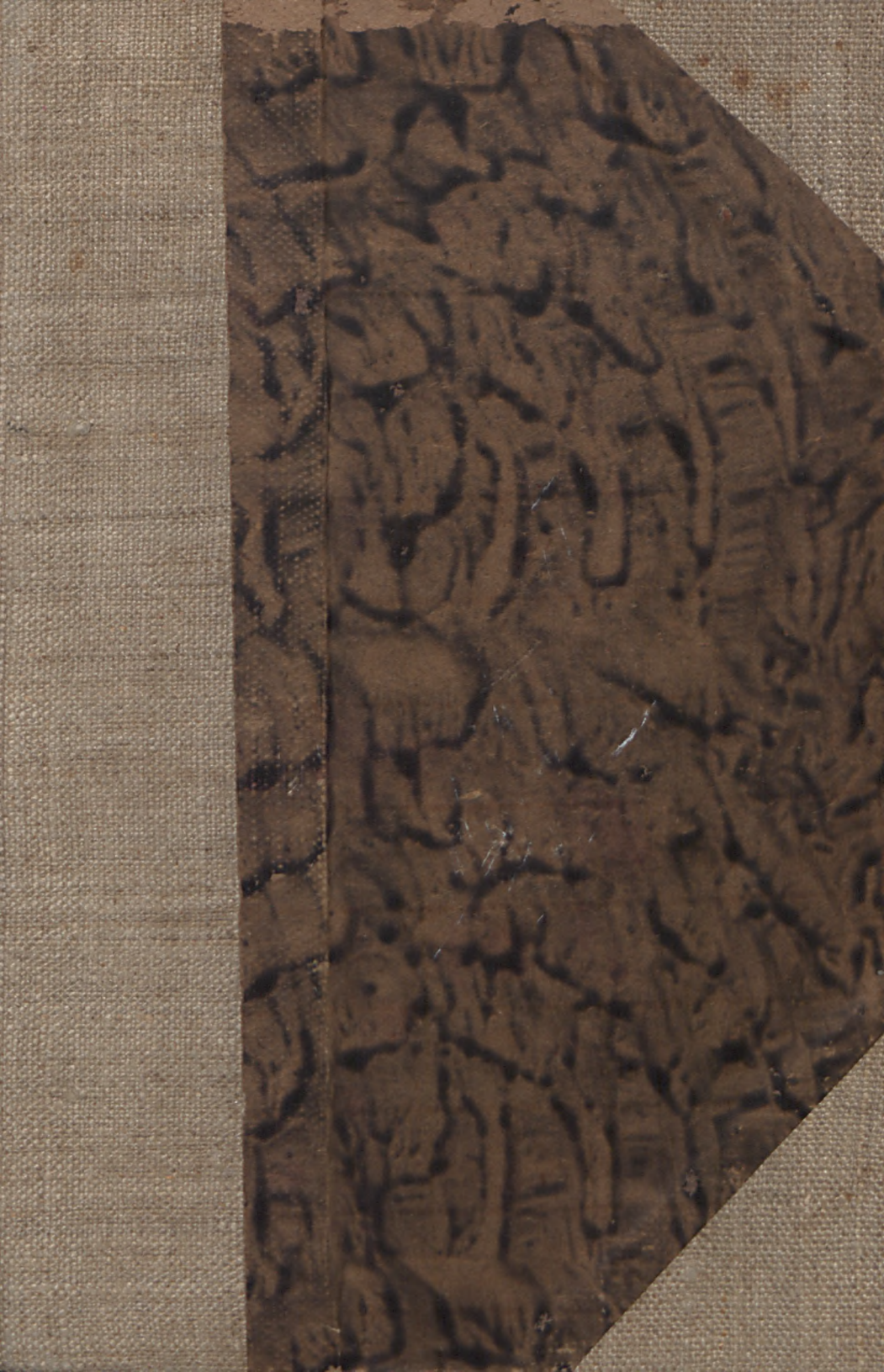

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK

T. L STYCZEŃ 1936 NR. 1

Kazania niedzielne: Na niedzielę II po Trzech Królach: Zaproście Chrystusa na gody. *Ks. Jan Patrzyk* . . . 1
Na niedzielę III po Trzech Królach: Wiara setnika. *Ks. Jan Zaskalski* 7
Na niedzielę IV po Trzech Królach, zobacz str. 29
Na niedzielę Starozapustną: *Ks. Wojciech Bangha T. J.*: Ciało nasze świątynią Ducha Św. 15
Na niedzielę Mięsopustną: Ciało nasze godne szacunku 21
Na niedzielę Zapustną: Jak okazywać szacunek ciału? 24

Kazania świąteczne: Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej: Marja uczy ofiary. *Ks Mgr. Hetnał* 29
Na uroczystość św. Walentego, męczennika: Miłość ku więźniom i chorym. *O. Ambroży Mayer* 33

Kazania okolicznościowe: Na tydzień Wstrzemięźliwości: Szkic kazania o abstynencji. *Ks. Michał Sopoćko* . . 40
Na Dzień Wstrzemięźliwości: Skutki pijaństwa. *Ks. Alfons Iwanowski T. J.* 47
Mowa żałobna: Na pogrzebie ś. p. Heleny Chrzanowskiej z Unji. *Ks. Nikodem Kanikowski* 57

Nauki stanowe: Dla mężczyzn: Mężczyzna a religja. *O. Ireneusz Kmiecik* 60
Dla niewiast: O powołaniu niewiasty. *Ks. Alfons Graszyński* 70

Homilje: *Ks. Andrzej Rejowski:* Na niedzielę Starozapustną: Przypowieść o robotnikach we winnicy . . . 76
Na niedzielę Mięsopustną: Przypowieść o siewcy . . 81
Na niedzielę Zapustną: Pan Jezus po raz trzeci przepowiada mękę swoją i uzdrawia ślepego z Jerycha . . 87

REDAKTOR: KS. PROF. DR. JAN KICIŃSKI

WYDAWCA:
KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ

OD WYDAWNICTWA!

Uprzejmie pozwalamy sobie zwrócić uwagę, iż wszystkich dotychczasowych odbiorców, którzy do 31 grudnia 1935 odmówienia nie nadesłali, uważać będziemy za stałych prenumeratorów w I. półroczu 1936 r. Bardzo prosimy o przyjęcie niniejszego komunikatu do łaskawej wiadomości, na który wobec ewentualnych późniejszych reklamacyj w sprawie niewznowienia abonamentu powoływać się będziemy.

Wszystkich P. T. XX. prenumeratorów usilnie prosimy o jaknajwcześniejsze nadesłanie przedpłaty zł 9.— na bież. półrocze.

Pocztowy przekaz rozrachunkowy załączamy.

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

kosztuje od 1 stycznia 1936 r.

a) w kraju: **półrocznie zł 9,—, rocznie zł 16,—;** b) zagranicą: w krajach europejskich jak i w St. Zjedn. **półrocznie zł 11,25, rocznie zł 22,50.** — Rękopisy, pisane po jednej stronie, powinny znajdować się w Redakcji przynajmniej 8 tygodni przed ukazaniem się numeru. — Każdy numer NOWEJ BIBLJOTEKI KAZNODZIEJSKIEJ wychodzi tydzień przed 1-szym każdego miesiąca. — **Wszelkie przesyłki, korespondencje i gotówkę należy kierować pod adresem pisma, a nie osób.** Natomiast rękopisy i korespondencje przeznaczone dla redakcji prosimy kierować pod osobistym adresem redaktora: Poznań, ul. Ostrów Tumski 9. — Przedpłatę na miejscu przyjmuje ekspedycja nasza przy Alejach Marcinkowskiego 22 (dawniej Hotel Rzymski, parter).

TELEFONY 38 77 i 22 41 — — P. K. O. POZNAŃ 200 032

Pocztowe konto czekowe we Wrocławiu (Breslau I) 54 11

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Jan Patrzyk — Medenice

Na niedzielę II po Trzech Królach

Nowożeńcy, zaproście Chrystusa na gody

I. Precz z ślubami cywilnemi! Naród chce ślubów takich, jak w Kanie, kościelnych.

II. Nowożeńcy zaproście Chrystusa na gody! A zaproście przez
a) uczciwe życie w narzeczeństwie,
b) dobrą Spowiedź i Komunję św.

III. By Chrystus przyjął zaproszenie, niekoniecznie musisz sprawiać ucztę weselną.

IV. Zaproście Chrystusa na gody, starając się, by kapłan odprawił Mszę św. ślubną.

I. Wielu z was, słuchając dzisiejszej Ewangelji, pomyślało sobie: ależ szczęśliwa ta para nowożeńców z dzisiejszej Ewangelji: mieć na swych uroczystościach weselnych Pana Jezusa z Matką Boską i Apostołami, toż to i zaszczyt i błogosławieństwo; brakło wina, Pan Jezus uczynił je z wody. Zapewne w późniejszem życiu Zbawiciel łaską swoją niejeden brak w podobny sposób usunął, jak ten brak wina na godach. Szczęśliwi. Pewnie, że szczęśliwi. Ale nic straconego! Przecież w naszym Kościele katolickim żaden ślub małżeński inaczej nie jest zawierany. Wszystkie małżeństwa u nas tak się właśnie zawiera, jak w Kanie. Każdy ślub odbywa się w obecności Pana Jezusa, bo w kościele jest Pan Jezus w Hostji obecny. Na każdą parę nowożeńców patrzy z ołtarza dobrotliwa twarz Marji, a w niebie ta Marja, jak w Kanie, przedstawia Synowi braki młodych, jeśli są tylko szczerymi jej czcicielami, i uprasza dla nich łaski i Jezusowe błogosławieństwo na nowe życie. Są i apostołowie, bo są następcy apostolscy. Trudno, by na każdy ślub zjeżdżał Ojciec św. i biskupi, ale reprezentuje ich kapłan, bo ten kapłan imieniem całego Kościoła błogosławi małżeństwo. Przecież mówi wyraźnie: „małżeństwo, któreście między sobą

zawarli, ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię: w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.".

Pięknie to! Pięknie i mądrze, boć ślub otwiera przed młodymi nowe życie, często trudne, ciężkie, znojne. Jeśli kiedy, to w tym momencie jest najpotrzebniejsze błogosławieństwo Boże, bo nie sztuka się ożenić, czy wyjść zamąż, ale sztuka tak się ożenić, by w tem małżeństwie zaznać szczęścia i powodzenia tu na ziemi, a nie zatracić też na wieki duszy przez małżeństwo. Więc pięknie to i mądrze. Taka to rzecz jasna ta potrzeba błogosławieństwa Bożego! Zasiej człowiecze, upraw, znawoź, — jak Bóg nie da deszczu, co poradzisz? Cała robota, całe staranie na nic. Święte to słowa, że „bez Boga, ani do proga!" Trzeba więc młodym Boga i jego pomocy. Tymczasem są ludzie, którzy chcą małżeństwo obedrzeć z charakteru sakramentalnego, obedrzeć z łaski Bożej, chcą małżeństwo sprowadzić do rzędu zwykłych kontraktów i umów, jak np. umowa kupna konia, domu, lasu; chcą, by małżeństwo zamiast w kościele przed Najśw. Sakramentem i obrazem Matki Boskiej zawierane było w kancelarji gminnej przed wójtem czy burmistrzem (choćby nim był żyd, o co przecież w naszych miastach tak łatwo). Są ludzie, którzy chcą ślubów cywilnych. Lecz ci ludzie to wyjątki, a naród jako całość nie chce ślubów cywilnych, chce ślubów takich, jak w dzisiejszej Ewangelji z Jezusem i Marją, w kościele, bo naród wie, że „bez Boga ani do proga".

II.

Niestety bywa i tak, że ślub odbywa się wprawdzie w kościele, ale bez Jezusa i Marji, bo nowożeńcy zapomnieli ich zaprosić na swe gody!

Młodzieży! Gdy będziesz stawać na ślubnym kobiercu, nie zapominaj na twe gody z a p r o s i ć J e z u s a i M a r j i! Młodzieży! Na twe wesele zaproś Zbawiciela i jego Matkę!

A zaproś najpierw p r z e z u c z c i w e ż y c i e w n a r z e c z e ń s t w i e, przez uczciwe życie przed ślubem.

Narzeczeni mogą się odwiedzać, mogą przestawać ze sobą, mogą rozmawiać, pospacerować, zatańczyć ze sobą; mogą,

bo muszą się nawzajem poznać, czy jedno drugiemu odpowiada, czy ich charaktery i usposobienia się zgodzą. Nie wolno zawierać małżeństwa, nie poznawszy się wpierw. Nie wolno żenić się na chybił-trafił. Narzeczeni mają się poznać, ale nie za płotami i domami, nie po ciemku. Niech chłopak przyjdzie za dnia, niech przy rodzicach porozmawia, pożartuje. Jeśli się zatrzyma, niech wieczorem go dziewczyna nie wyprowadza. Przecież drogę zna i trafi sam. — Do wzajemnego poznania się grzech się wcale nie przyczyni, przeciwnie grzech i namiętność zaślepiają człowieka. Mówi Pismo św. *„Będą chodzić jako ślepi, bo zgrzeszyli Panu"*[1]). Jakże często tak bywa, że namiętność młodych zaślepia, żenią się, dopiero po pewnym czasie widzą, że nie są stworzeni dla siebie, ale wtedy już za późno! — Takto jedni żenią się z wyrachowania, nie starając się poznać nawzajem; inni żenią się, bo ich do ołtarza zaciągnie zwierzęca, ślepa chuć, a później mają pretensje do Kościoła, by Kościół rozwody wprowadził. Przecież Kościół pyta się: „masz dobrą a nie przymuszoną wolę?" Przecież Kościół Bożych rozporządzeń zmieniać nie może, a Bóg sam zarządził: *„co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza"*[2]). A więc nie rozwody, nie bolszewickie „małżeństwa na próbę" na trzy lata, ale poznanie się wzajemne narzeczonych i panowanie nad namiętnościami w narzeczeństwie.

Niech nie łączy młodych djabeł! Biada młodej parze, jeśli jej czart da ślub. Na takich godach Chrystusa nie będzie, ani też jego Niepokalanej Matki. A jak ich nie będzie, to nie będzie też i błogosławieństwa Bożego! Pamiętaj chłopcze! Narzeczona musi być dla ciebie świętą!

III.

Zaproście Chrystusa Pana na gody przez d o b r ą S p o w i e d ź i g o d n ą K o m u n j ę ś w. Pragnie Kościół, by katolik przy zmianie stanu spowiadał się z całego życia. Wprawdzie kto się zawsze dobrze spowiadał, ten nie musi

[1]) Sof. 1, 17. [2]) Mat. 19, 6.

się spowiadać przed ślubem z całego życia, ale może się spowiadać z całego życia i dobrze zrobi, jeśli odprawi Spowiedź generalną. Jeśli ktoś generalnej Spowiedzi nie musi odprawić, to zwykłą Spowiedź każdy musi odbyć przed ślubem. Gdy młodzi mają dać na zapowiedzi, niech wezmą do ręki wpierw katechizm i niech sobie go powtórzą; a powtarzając niech specjalnie przypomną sobie wszystko, co katechizm uczy o Spowiedzi, by Spowiedź przedślubną jak najlepiej odbyli. Godzina ślubu to ważna godzina w ich życiu, wtedy otwiera Bóg nową kartę w księdze żywota: nową, białą i czystą. Trzeba więc przez szczerą Spowiedź przemazać wszystko, co tam napisane jest na starej karcie złego, trzeba zacząć nowe życie i tę nową kartę trzeba starać się zapisać nie grzechami, ale uczciwem życiem. Dołóżcie więc nowożeńcy wszelkich starań, by Spowiedź przedślubną dobrze odprawić. Jeśli ktoś się krępuje iść do swych księży, niech idzie do obcej parafji. Wolno mu, tylko niech swojemu proboszczowi przyniesie na kartce poświadczenie, że Spowiedź odbył. Przy Spowiedzi przedślubnej trzeba księdzu powiedzieć: odprawiam ślubną Spowiedź, by mógł dać stosowną naukę.

A po dobrej Spowiedzi Komunja św.! Widzisz, jeszcze zacniejsze będą twoje gody od godów w Kanie, bo Jezus nietylko pod dach twój, ale do serca twego przyjdzie! Przyjdzie, by radować się z tobą twem szczęściem! Przyjdzie, by uzacnić twą miłość do małżonka twego! Przyjdzie, by błogosławić wam w zamiarach i poczynaniach! Przyjdzie, by otrzeć łzę z oka, a pot z upracowanego czoła twego! Przyjdzie, by cieszyć się z tobą w dobrej, a płakać z tobą w złej doli! Przyjdzie, by wasze usposobienia, do wody płynnej może podobne, przemienić na szlachetne wino! Przyjdzie, by usunąć braki w waszem nowem życiu! O przyjmujże go, a ugość go! O proś, by cię przez całe życie nie opuszczał! O chwyć go jak Magdalena za święte stopy, łzami je polej i proś, by ci pobłogosławił!

I cóż nam potrafi zastąpić ten ślub kościelny?

Czy nie ślepi ci, co nie widzą tego i nie rozumują?

IV.

Zapraszaj więc Chrystusa na twe gody. Lecz, by on zaproszenie przyjął, wcale nie musisz sprawiać uczty weselnej. — Dawniej wesela trwały po tygodniu, później trzy, dwa, jeden dzień. Dzisiaj wielu tak się urządza, by wesele tylko pół dnia trwało. Coraz częściej i w miastach i po wsiach trafia się ślub, — jak to się mówi — we czworo: dwoje młodych i dwu świadków. Dałby Bóg, by się ten zwyczaj przyjął i rozpowszechnił, bo szkoda pieniędzy na wesele, a i obrazy Bożej też nie braknie zwykle na szumnych weselach. Lepiej te sto złotych złożyć na książeczkę w P. K. O., przydadzą się później; może będziesz co budował, może zechcesz kupić bydlę, a może przyjdzie jaka czarna godzina, wtedy będzie te sto złotych jak znalazł.

Ktoby jednak koniecznie chciał, czy musiał sprawić wesele, niech zrobi to jaknajskromniej, bacząc pilnie, by się odbyło bez grzechu, bez obrazy Bożej. Bez pijaństwa. Najlepiej podać wina owocowe domowego wyrobu. Dalej bez mów gorszących, śpiewów brzydkich, tańców niemoralnych; bez bitek i swarów. Na takich godach, gdzie pijaństwo, brud moralny, noże i krew, a czasem i zabójstwa, na takich godach przecież Chrystus być nie może i nie będzie. Zbrodnią i grzechem nie błogosławieństwo, lecz przekleństwo ściągną gody na młodą parę. Jeśli mają być gody, niech będą takie, by Pan Jezus z Matką swą na nich mógł być, jak ongiś w Kanie.

V.

Daleko lepiej zrobisz, gdy — zamiast sprawić wesele — postarasz się o to, by odprawiła się M s z a ś w. ś l u b n a na intencję nowożeńców.

Potrzebę błogosławieństwa Bożego na progu nowego życia rozumiecie dobrze i o nie się modlicie. Na uproszenie tegoż błogosławieństwa ofiarujecie różańce, nowenny. I dobrze robicie. Ale daleko więcej wyjedna u Boga Ojca Pan Jezus, gdy on będzie się za was modlił i ofiarował we Mszy św. Nie mamy dzielniejszego i skuteczniejszego sposobu

wpływania na Boga i skłaniania Boga ku naszym prośbom nad Mszę św. Choćby cały świat dzień i noc się modlił, a razem ze światem Matka Boska, Aniołowie, wszyscy Święci, wszystkie dusze w czyścu, tyle nie uproszą u Boga, ile jedna Msza św. *„Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności"*[3]). *„A za nich ja poświęcam samego siebie"*[4]). Dlatego *„każdy, ktoby się dotknął ołtarza, będzie poświęcony"*[5]).

Warto więc pomyśleć o Mszy św. ślubnej. Z tego powodu należy ślub brać rano, po ślubie Msza św., państwo młodzi przystępują do Komunji św. — Kościół bardzo pragnie tego, by odprawianą była Msza św. za nowożeńców, pozwala na nią nawet i w ważniejsze święta poza czasem t. zw. zamkniętym, w adwencie i wielkim poście.

Jeśli zaś małżonkowie o tę Mszę św. przy swoim ślubie nie poprosili i uroczystego błogosławieństwa ślubnego w czasie tej Mszy św. nie otrzymali, mogą i później o nią poprosić i błogosławieństwo to otrzymać, choćby już dawno żyli w małżeństwie (can. 1101).

* * *

Młodej parze w dzień ślubu wszyscy krewni i znajomi składają życzenia szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Najwięcej zaś życzą sobie tego szczęścia i błogosławieństwa Bożego nowożeńcy sami. Niech więc pamiętają ci wszyscy, co do stanu małżeńskiego prędzej czy później zabrać się pragną, że zadatkiem i gwarancją prawdziwego szczęścia i błogosławieństwa niebios jest czyste życie narzeczonych przed ślubem, dobra Spowiedź i Komunja św., wreszcie Msza św. ślubna na ich intencję odprawiona i uroczyste błogosławieństwo Kościoła świętego.

Tak starajcie się wszyscy młodzi, przygotować do Sakramentu Małżeństwa i je zawierać, a Jezus wraz z Marją będą na waszych godach weselnych i całe życie błogosławić wam będą. Amen.

[3]) Ef. 5, 2. [4]) Jan 17, 19. [5]) Ef. 29, 37.

Ks. Jan Zaskalski — Nieczajna (k. Dąbrowy)

Na niedzielę III po Trzech Królach

Wiara setnika

A. Pan Jezus przyszedł dla wszystkich.
B. I. Potrzeba wiary.
II. Jej owoce.
C. Szczęśliwy kto wierzy.

A. Zeszłej niedzieli widzieliśmy Boskiego naszego Zbawcę na uczcie weselnej w gronie wesołych gości, dzisiaj pokazuje nam go Ewangelja św. wśród nieszczęśliwych i cierpiących. Tam bierze udział w szczęściu swych przyjaciół, tutaj zbliża się do nędzarzy, by im dobrze czynić, by ich pocieszyć. Tam uświetnia przez swoją obecność i cudowną przemianę wody we wino domową uroczystość, tutaj dopomaga chorym i uciśnionym tą samą boską mocą i prowadzi z uleczeniem ciała i duszę na drogę wiecznego zbawienia.

Lecz kiedyż widzimy go innym czy to w jego domowem lub publicznem życiu, czy w spokojnej samotności lub wpośród głośnej wrzawy ludu? Kiedyż go widzimy innym, niż nauczającym, pomagającym, błogosławiącym i potwierdzającym tę prawdę, że *„Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale dać duszę swą na okup za wielu"*[1]). Wszak cała trzyletnia jego działalność publiczna pełna była łask i dobrodziejstw wyświadczonych nieszczęśliwym i uciśnionym. Przez cały ten czas okazuje się Jezus Chrystus prawdziwym Zbawcą i Lekarzem, który poto zstąpił z nieba na ziemię, aby słabości ludzkie leczyć, strapionych pocieszać, za występki ich uczynić zadość i z Bogiem ich jednać.

Obchodzi więc skwapliwie wioski i miasteczka Palestyny, wszystkim dobrze czyniąc. Podobny do słońca, które wszystko oświeca, ogrzewa i ożywia, rozsypuje swe łaski niebieskie na wszystkich bez różnicy osoby, wieku i religji. Każdy nieszczęśliwy i uciśniony, który się z ufnością zbliży do niego, odchodzi pocieszony, uzdrowiony i pokrzepiony na duchu; nikt nie prosi go o pomoc napróżno, nikogo on nie od-

[1]) Mat. 20, 28.

pycha od siebie, owszem, wszystkich pragnie przygarnąć do swego serca, a co dziwniejsze, że pokorny Zbawiciel przypisuje wysłuchanie próśb i życzeń nie swej łasce, nie swej woli, nie swej mocy, lecz ufności i wierze proszących. Setnikowi, proszącemu go o uzdrowienie sługi, odpowiada: *„Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie"*. I do wielu innych, których uzdrowił, mówi: „Twoja wiara cię uzdrowiła, wiara twoja ci pomogła". Jako wzór silnej wiary, jakiej nie znalazł Chrystus Pan nawet w narodzie wybranym, przedstawia nam dzisiejsza Ewangelja św. setnika, który był poganinem, a mimo to w osobie Chrystusa uznał Zbawiciela świata, który był oczekiwaniem wszystkich narodów.

Z dwóch cudownych uzdrowień, o jakich czytamy w dzisiejszej Ewangelji, nadzwyczajnem się wydaje i uwagę naszą na siebie zwraca to, że się Jezus dziwił wierze pogańskiego setnika.

Idąc tedy za wskazówką Ewangelji św., zastanowimy się bliżej nad tem, dlaczego to wiara setnika tak się spodobała Chrystusowi Panu i jaka nagroda spotkała go za jej wyznanie.

B. I.

Wpobliżu miasteczka Kafarnaum, na pagórku zwanym górą „Błogosławieństw" Bóg-Człowiek naucza rzesze ludu, które się zdumiewają nad każdem słowem z ust jego wychodzącem. Nauka jego nie schlebiała zapewne słabościom i zachciankom ludzkim, ale raczej musiała wydawać się przykrą, jednakże Pismo św. mówi, iż rzesze do których ta mowa była zwrócona, dalekie od uczucia przykrości i niesmaku tak nią były zachwycone i oczarowane, że nie wiedziały, jak okazać swoje podziwienie. Mimo to trzeba było, żeby nauka tak święta, tak doskonała, a tem samem tak przeciwna nieporządnym skłonnościom człowieka zapuściła głębokie korzenie w umyśle i sercu słuchaczów, trzeba było jakiegoś znaku zewnętrznego, słowem jakiegoś cudu, któryby okazał w sposób dotykalny i widoczny jej prawdziwość i boskość. Nastręczyła się Chrystusowi Panu sprzyjająca ku temu okoliczność, bo zaledwie się oddalił od podnóża góry i zaczął się zbliżać

do miasta otoczony rzeszami ludu, a oto trędowaty, przyszedłszy, pokłonił się mu, mówiąc: *„Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić"*.

Wielką okazał wiarę trędowaty w swej prośbie uznając, że Pan Jezus ma moc uleczenia go z choroby z natury swej nieuleczalnej; biegnie do Zbawiciela, upada na kolana przed nim jak dodaje św. Marek[3]), i z głęboką wiarą zdaje się na jego wolę. Nie mówi: jeżeli się będziesz modlił za mną do Boga, lecz: *„jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić"*. Nie mówi: Panie, oczyść mnie, — lecz wszystko jemu oddaje i uznaje go Panem życia, uznaje jego najwyższą władzę. Boski Mistrz wzruszony tą prośbą nie daje się więcej prosić; wyciąga rękę, dotyka się go i mówi: *„Chcę, bądź oczyszczon"*. I był zaraz oczyszczon trąd jego.

Po tem cudownem uleczeniu wchodzi Jezus do Kafarnaum i natychmiast nastręcza się nowa spoboność, by okazał swoje miłosierdzie i potwierdził boskość swej nauki. I teraz dopomaga nieszczęśliwemu szukającemu u niego ratunku słowami pełnemi słodyczy i litości: *„A gdy wszedł do Kafarnaum*, mówi Ewangelja św., *przystąpił do niego setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest"*. Przykra sprawa familijna skłania setnika poganina, aby się udał do Lekarza najlepszego, bo oto służący jego leży w wielkich boleściach i już jest umierający, jak pisze św. Łukasz[2]). I czegóż żąda setnik? Jaka jest jego prośba? Nie słyszymy nic o tem, bo wymienia tylko chorobę, resztę zaś zostawia woli Zbawiciela; i nie zawiódł się, albowiem pełen litości Boski Lekarz, czego nigdy nie czynił, teraz czyni. Gdy bowiem zawsze szedł za wolą proszących, teraz wyprzedza wolę, bo nietylko chce uzdrowić, ale nawet obiecuje przyjść. *„Ja przyjdę i uzdrowię go"*, mówi do setnika. Czyni to zaś dlatego, abyśmy poznali, z jaką to gotowością spieszy Pan Jezus na nasz ratunek, gdy go wzywamy w potrzebie z pokorną, a silną wiarą. Gdyby był powiedział jak do innych: „Idź, ozdrowieje chory", toby nas nie dziwiło tyle, ponieważ tak czynił wszystkim proszącym, tutaj

[2]) 2, 40. [3]) 7, 2.

zaś chciał nam pokazać, że setnik więcej wart za swoją silną wiarę. Toteż choć setnik nie wypowiedział jeszcze prośby: Panie, uzdrów mego sługę, wymienił tylko chorobę, mimo to usłyszał zaraz z ust Jezusa błogie zapewnienie: „Pójdę i uzdrowię go". Wtedy pełen pokory odpowiada setnik: *„Panie, nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój".*

O jakież wspaniałe wyznanie wiary u poganina, ileż tu wielkiej i świętej pokory! *„Nie jestem godzien,* mówił św. Jan Chrzciciel, *rozwiązać rzemyk u trzewika temu, który po mnie przyjdzie"*[4]) i *„nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, Panie"* — mówi pokorny setnik. Tyś Pan taki możny, jam nędzarz, tyś Najświętszy, ja grzesznik, tyś Bóg w ludzkiem ciele, a ja nikczemny robak i proch. Jakież pełne pokory słowa płyną z serca poganina, jakże musiały się spodobać Boskiemu Mistrzowi. Nie dziw też, że Zbawiciel nagradza tę wiarę i pokorę, że ją podziwia i obracając się do tych, co szli za nim, mówi: *„Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu".*

Wielka była wiara trędowatego, lecz o ileż s i l n i e j s z a, ż y w s z a i p o k o r n i e j s z a wiara setnika. Tamten był żydem, który miał więcej sposobności przypatrywać się prawie codziennie cudom Chrystusa, jak chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, ślepym wzrok, głuchym słuch przywracał. Nic też dziwnego, że pobiegł do Jezusa i u niego szukał pomocy. Setnik zaś był poganinem i jako taki mniej miał sposobności na własne oczy przypatrywać się cudom Zbawiciela, najwyżej może słyszał o nich, a jednak biegnie pełen wiary i ufności do tego cudownego Lekarza po pomoc i uzdrowienie. W głębokiej swej wierze nie uważa za potrzebne, żeby Zbawiciel zbliżył się w swojej osobie do jego domu, bo uznał w nim Pana, który jako wszechobecny wszędzie ma równą moc rozkazywania.

Wiara setnika była także ż y w s z a niż trędowatego. Trędowaty bowiem prosi o pomoc dla siebie, a więc własna jego sprawa pociągnęła go do Jezusa; setnik zaś prosi o pomoc dla chorego swego sługi, gdzie przeto miłość bliźniego pobudza go do udania się do Boskiego Lekarza.

[4]) Jan 1, 27.

O ile więc wiara setnika płynęła z miłości, o tyle żywszą była od wiary trędowatego i dlatego musiała się spodobać Chrystusowi Panu, który tylko wiarę płodną w dobre uczynki kładzie za warunek dostąpienia żywota wiecznego: *„Co za pożytek bracia moi,* woła św. Jakób[5]), *gdyby kto mówił, że ma wiarę, a uczynków by nie miał, iżali go może wiara zbawić?" „Wiara, jeśliby nie miała dobrych uczynków, martwa jest sama w sobie",* pisze dalej tenże Święty. A święty Paweł wyraźnie naucza że *„w Chrystusie Jezusie jedynie wiara waży przez miłość dzielną"*[6]). Jako najpiękniejsza nawet lampa na nic się nie przyda, jeśli nie masz oleju, tak też i wiara nie zbawi cię, jeśli brak jej czynnej miłości. „Powinieneś, pisze św. Augustyn, zawsze nosić w ręku twoim latarkę wiary, lecz w latarce powinno też ciągle się palić światło miłości". Rozważcie, Najmilsi, to dobrze i jeśli zobaczycie, że dotąd martwa była wasza wiara, starajcie się ją ożywić miłością, a wlejecie w nią duszę.

Wreszcie wiara setnika okazuje się p o k o r n i e j s z a, bo podczas gdy trędowaty ciśnie się do Jezusa, pragnie się tak zbliżyć, by go Jezus mógł ręką dotknąć, setnik zaś, jak mówi św. Łukasz[7]), wysyła „starszych żydowskich" najpierw do niego, bo się nie uważał za godnego, aby sam szedł; dopiero później zbliża się pełen bojaźni i wyznaje, że jest niegodnym tego zaszczytu, aby Pan nieba i ziemi zstąpił do jego domu. Nic też dziwnego, że tak bardzo spodobała się Zbawicielowi jego wiara, że ją podziwiał, publicznie pochwalił i do naśladowania innym podał.

Następnie setnik na poparcie swej wiary mówi: *„Bo i ja jestem człowiekiem pod władzą postawionym, mający pod sobą żołnierzy, i mówię temu: idź a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze memu: czyń to a czyni".* Przez to chce powiedzieć: Ja jestem tylko człowiekiem słabym, poddanym swojej władzy, a mimo to wystarczy znów tym, którzy mnie są podlegli, tylko moje skinienie, by wypełnili me roz-

[5]) 2, 12. [6]) Galat. 5, 6. [7]) 17, 3.

kazy. Dlaczegóżby nie wystarczyła twoja wola, Panie, byś moją prośbę spełnił? Przecież tyś więcej niż człowiek, wszystko ci służy. Ty rozkazujesz życiu i śmierci, zdrowiu i chorobie i całej przyrodzie. Cóż ci się może oprzeć, gdy ty rozkażesz? Co może odmówić ci posłuszeństwa? Także choroba mojego sługi w twoich jest rękach. Potrzebujesz tylko skinąć, tylko chcieć, a choroba ustąpi i w zmartwiałe członki wstąpi siła i życie, boleści przemienią się w radość i czerstwe zdrowie". O jakież znów piękne wyznanie wiary z ust poganina! Jakież światło prawdy wstępuje do naszego serca!

Nie czytamy wprawdzie w Ewangelji o tem, żeby na kolana upadł przed Jezusem, jak to uczynił trędowaty, lecz czemże innem jest jego głęboka wiara jak nie wyrazem najgłębszego uwielbienia, czci i hołdu? Jako poganin mógł powątpiewać w Bóstwo Chrystusa, jak tylu innych, mógł także powodować się fałszywemi względami ludzkiemi, lecz przeciwnie postąpił; otworzył swoje serce promieniom łaski Boskiej, poszedł za jej natchnieniem z dziecięcą prostotą, dlatego stoi teraz niewzruszony jako wyznawca wiary przed Panem nieba i ziemi. Co więcej stoi otoczony przez wielu, u których mógł wzbudzić swojem postępowaniem podejrzenie, że jest otwartym zwolennikiem Jezusa z Nazaretu, podejrzanym nieprzyjacielem cesarza, a przez to utracić swoje stanowisko.

Nic to jednak nie przeszkadzało, bo wiara tak silnie nań wpłynęła, iż sądził, że bardziej powinien słuchać Boga niż ludzi.

Jakżeż, Najmilsi, zawstydza nas ten poganin swojem postępowaniem. On wychowany w bałwochwalstwie głęboką wiarą zadziwił samego Stwórcę. A my od dzieciństwa karmimy się mlekiem jego Boskiej nauki, ileż jednak mamy sobie do wyrzucenia! Iluż między nami się znajduje godnych litości, którzy się wstydzą wiary świętej, którzy z imienia są wprawdzie katolikami, ale w sercu, ale przez swoje życie bezbożne, poniewieranie religji, lekceważenie przykazań Boskich i kościelnych jawnie dowodzą, że są wrogami Chrystusa Pana, gorszymi niż poganie.

II.

Bądźmyż, Bracia, naśladowcami setnika, abyśmy się stali uczestnikami nagrody, jaką on otrzymał. I jakaż to była ta nagroda? zapytacie. *„Skoro Jezus usłyszał słowa setnika,* mówi Ewangelja św., *dziwował się i rzekł tym, którzy szli za nim: zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu".* Pierwszą więc nagrodą był podziw Jezusa i to zaszczytne świadectwo, że mu pierwszeństwo dał przed narodem wybranym. Jezus nie dziwi się często, bo zna ludzi i wie, czego się może od nich spodziewać; przeciwnie ma dość powodu do narzekania na zaślepienie i zatwardziałość żydów mimo tylu cudów zdziałanych w ich oczach. Setnikowi tylko dlatego się dziwił, aby nam okazać, jak godną podziwienia jest jego wiara.

Inną nagrodą za wiarę jest upodobanie, jakie Bóg ma w duszy wierzącej. Jeżeli bowiem Apostoł mówi, że *„bez wiary niepodobna podobać się Bogu"*[8]), to musi również prawdą być, że wiara nasza upodobanie jego sobie zyskuje.

Wreszcie Jezus zwróciwszy się do setnika rzekł: *„Idź a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowion jest sługa onej godziny".* Oto dalsza nagroda, jaką otrzymał za swoją wiarę głęboką, oto spełnienie jego życzeń. Lecz nie koniec na tem, bo Zbawiciel o wiele więcej mu dał, niż on prosił. Przyszedł prosić, mówi św. Jan Chryzostom, o rzeczy doczesne, z doczesnemi otrzymał także wieczne; przyszedł prosić o zdrowie dla sługi swego, a Chrystus Pan i sługę uzdrowił i jemu niebo obiecał.

Nakoniec, czyż nie jest to wielką nagrodą, gdy Kościół św., idąc za przykładem swego Założyciela, przyjął słowa tego poganina do swych modlitw i każe kapłanom codziennie odmawiać je w czasie Mszy św. przed przyjęciem Ciała i Krwi Pańskiej: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja". To samo nakazuje czynić wiernym przed przyjęciem Komunji św.

[8]) Żyd. 21, 6.

III.

C. Wiara więc, jeśli ją zachowujemy w sercu i wyznajemy czynem, prowadzi nas do wiecznego światła, do nieprzemijającego pokoju, do niezmiennej radości, wiara w Jezusa Chrystusa prowadzi nas do Boga, przez wiarę stajemy się dziedzicami szczęśliwości wiecznej, współdziedzicami Chrystusa Pana.

„Kto nie uwierzy, będzie potępiony", mówi Pismo św.[9]). Człowiek wierzący znajduje także pomoc i w ziemskiej potrzebie, o ile to jest dobrem dla duszy. O jakże nieszczęśliwy jest człowiek pozbawiony wiary, z bojaźnią musi on cierpieć, kiedy ręka Pańska nad nim zawiśnie, w sercu czuje tylko rozstrój i wyrzuty sumienia, nad sobą zaś rękę zagniewanego Boga, któremu nic się oprzeć nie może.

Jakże z drugiej strony szczęśliwy jest człowiek silnej wiary; nic go nie zatrwoży, nic nie ugnie, wszystko zniesie z pokorą i poddaniem się woli Bożej i znajduje spokój i pociechę częstokroć wśród największej nędzy.

Poznaliście, Najmilsi, jak błogie, jak ponętne są owoce silnej wiary. Za przykładem więc setnika ewangelicznego okazujcie ją i potwierdzajcie dobremi uczynkami. Szanujcie ten nieoceniony dar niebios, starajcie się go zachować czystym i nieskazitelnym wśród wszelkich burz, wśród najcięższych nawet doświadczeń życia. Posiadając wiarę, mieć będziecie światło w ciemności, siłę i podporę w słabości, pociechę w ucisku i utrapieniu, pomoc w potrzebie, a w ubóstwie niespożyte bogactwo.

Wiarę więc nad życie ukochajmy, wiary wszędzie z odwagą brońmy, według wiary naszej zawsze żyjmy, a stanie się nam mocą Bożą i zbawieniem. Amen.

Kazanie na niedzielę IV po Trzech Królach

(2 lut.) zobacz: Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, str. 29.

[9]) Mar. 16, 16.

Ks. Wojciech Bangha T. J. — Budapeszt

Na niedzielę Starozapustną

Ciało nasze świątynią Ducha św.[1])

A. Obok duszy i ciało.
B. I. Ciało jest źródłem grzechu —
II. ale i świętości.
C. Ciału należy się największe poszanowanie.

„Chwalcież i noście Boga w ciele waszem."
(I Kor. 6, 30)

A. W kazaniach niemal zawsze mówi się tylko o duszy. A przecież ciało zasługuje również na to, by ze stanowiska wiary i chrześcijańskiego poglądu na życie obrać je raz za przedmiot kazania i oświetlić jego rolę w porządku zbawienia. Wszak w ciele chodzimy, w ciele żyjemy, nawet bezpośrednio nie widzimy też własnej ludzki istoty w inny sposób, jak tylko za pośrednictwem ciała. Najwięcej troski poświęcamy wyżywieniu i pielęgnacji ciała, o nie troszczymy się najbardziej; większość naszych zainteresowań odnosi się do utrzymania, zahartowania i zadowolenia ciała. Bliźnich poznajemy bezpośrednio również tylko po ciele, a więc po oczach, głosie, słowach, powierzchowności, czynach i ruchach zewnętrznych. Ludzie bardzo często szacują się wzajem tylko według miary cielesnych zalet lub cielesnych wad i braków. Kto ma ciało piękne, silne, młode, sympatyczne i elastyczne, ten cieszy się ogólną wziętością; pomiata się natomiast tymi, którzy mają brzydkie i szpetne ciała.

B. I.

Jaki jest chrześcijański pogląd życiowy w zagadnieniu ciała i duszy? Ten, że z dwóch tych istotnych części człowieka ciało jest niewątpliwie mniej ważnym, drugorzędnym, podporządkowanym składnikiem natury ludzkiej. Również Pan Jezus zwraca na to uwagę, mówiąc bardzo stanowczo: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie*

[1]) Niniejsze i dwa następne kazania tłumaczył z węgierskiego Z. Z.

mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła"[1]). Podług zaś Apostoła narodów trzeba ciało nawet wprost ukrzyżować dla Chrystusa i dla duszy: „*A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami*"[2]). Dobitnie nazywa Apostół narodów złe popędy ciała główną przyczyną potępienia i układa całą listę grzechów cielesnych: „*A jawne są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochwalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne... którzy takowe rzeczy czynią, królewstwa Bożego nie dostąpią*"[3]).

Podług tego zdawaćby się mogło, że ciało to — istny wór grzechów, to — źródło wszystkich przestępstw i nieszczęść, z którego wszelkie zło pochodzi. Dlatego właśnie wschodnie, dualistyczne religje przedstawiały ciało jako twór szatana. Nawet chrześcijańscy pisarze ascetyczni i moraliści szkicują bardzo ciemny obraz o tych ogromnych zepsuciach i upadkach, które wynikają z dawania posłuchu grzesznym popędom i życzeniom cielesnym. I mają niewątpliwie słuszność; najczęstsze bowiem, najzaciętsze, najfatalniejsze w następstwa pokusy przeciw prawom Bożym i czystości duszy pochodzą zazwyczaj z nieokiełzanych popędów ciała. Powinniśmy zadrżeć na owo powiedzenie świętego Alfonsa Liguori, że wpośród stu potępionych w piekle może dziewięćdziesięciu pięciu dostało się pomiędzy młyńskie koła wiekuistej kary spowodu grzechów cielesnych.

Czy więc istotnie ciało nasze jest zupełnie i fatalnie złe? Czy może wprost samą skrystalizowaną złością? — jak wyznawali manichejczycy a po nich wiele innych średniowiecznych herezyj, później zaś również Marcin Luter.

II.

Nie, mowy o tem niema, byłoby to nietylko przesadą, lecz wręcz przeciw ewangelicznym poglądom. Wszak samo

[1]) Mat. 10, 28. [2]) Gal. 5, 24. [3]) Gal. 5, 19—21.

Pismo święte na innych miejscach nie może się dość nasławić ciała ludzkiego, uświęconego przez łaskę ciała sprawiedliwych. A święty Paweł w pierwszym swym liście do Koryntjan nie waha się nazwać ciała świątynią i udziela wiernym takiej przestrogi: „*Nie wiecie, że kościołem Bożym jesteście, a Duch Boży mieszka w was?*"[4]) Mówi to nietylko o duszy, lecz wogóle o człowieku. Samo ciało jest również święte, o ile stoi na usługach świętych celów: „*Ciało nie porubstwu, ale Panu, a Pan ciału. A Bóg i Pana wzbudził, i nas wzbudzi przez moc swoją. Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi? Wziąwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządnicy? Nie daj tego Boże!... Uciekajcie przed porubstwem!... Ale kto porubstwo płodzi, przeciwko ciału swemu grzeszy. Azali nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest?... Chwalcie i noście Boga w ciele waszem!*"[5])

Wynika zatem z tego, że ciało jest wprawdzie pełne grzesznych skłonności, ale przez łaskę Chrystusową może a nawet ma się uświęcić, wówczas zaś będzie świątynią żywego Boga, żywem tabernakulum, błogosławionym przybytkiem, naczyniem łaski Ducha Świętego, godnem czci i szacunku. Myśl to niewątpliwie podnosząca, zachęcająca, kojąca!

Czemu ciało nasze jest święte i dlaczego powinniśmy je szanować?

1. Przedewszystkiem dlatego, że jest ono również dziełem, darem Bożym, przedmiotem jego miłościwej troskliwości, jego twórczej myśli, rzecby też można: arcydziełem jego odwiecznych, miłościwych, ojcowskich zamierzeń. W oczach Bożych z pośród wszystkich rzeczy ziemskich najcenniejszym przedmiotem jest człowiek: on jest koroną stworzenia i dlatego Pan Bóg przeznaczył mu również w jego materjalnej istocie to, co najpiękniejsze i najlepsze. Na pierwszych stronicach Pisma świętego czytamy, że Pan Bóg ciało ludzkie stworzył bezpośrednio, utworzył je z mułu i tchnął w nie wiew życia. Czy oznacza to co innego,

[4]) Gal. 3, 16. [5]) Gal. 6, 13—20.

jak podkreślenie tego, że nietylko dusza człowieka, lecz również ciało jego było przedmiotem szczególnej, twórczej troskliwości Pana Boga, że Pan, mówiąc po ludzku, zazdrosną troską otoczył stworzenie ciała?

I rzeczywiście ciało ludzkie jest najpiękniejszym i najwybredniejszym materjalnym tworem Pana: zwłaszcza w swym nieskażonym stanie, kiedy wyszło z rąk Bożych, mogło być cudownem arcydziełem. Nawet w wielkiej mierze pozostało takiem również po upadki. Prawda, że ciało — to tylko materja, proch i popiół, to — mieszanina elementów i molekuł; ale czy nie jest cudownem właśnie to, że Pan Bóg z prochu i materji mógł utworzyć żywe ciało o takiej mistycznej, wspaniałej budowie? Prawda również, że ciało od chwili upadku stało się siedliskiem grzechów i nosi na sobie piętno skażenia i spaczenia tak, że wstydzimy się jego brzydoty i przeważną część ciała musimy okrywać, zasłaniać przed wzrokiem własnym i cudzym. Ale czy nie jest wspaniałem w urządzeniach Stwórcy właśnie to, że nawet skazą, brzydotą i grzechem splamione to ciało może być odblaskiem Bożej piękności?

Przyrodoznawstwo i sztuka nie badają do głębi cudów ciała ludzkiego. A przecież jak zdumiewającą i skomplikowaną budowlą jest ciało nasze! System kostny, mięśniowy, nerwowy, żylny: każdy z nich to — tajemniczy świat celowości i piękna. Jakąż zdumiewającą pracę wykonuje mózg ludzki, serce, żołądek, płuca! Jakimż delikatnym warsztatem i skomplikowanym labiryntem jest każdy poszczególny nasz organ zmysłowy! Ileż zadziwiającej celowości i użyteczności przebija się w poszczególnych członkach ciała: w rękach, palcach, nogach, oczach, uszach i w tej zdolności, dzięki której goją się rany i wyrównują braki ciała! A ileż uroku i piękna dodaje ciału twarz, gra oczu i warg, harmonja figury i rysów!

Większość ludzi nawet nie myśli o tem, jak niezrównanie bogatym darem dobrego Boga jest własne ich ciało. Nie myśli o tem, że trzebaby za nie podziękować. Ilu jest wśród nas takich, którzy może nigdy nie podziękowali Panu Bogu,

że dał im całe, silne, zdrowe, gibkie i piękne ciało! Którzy nigdy jeszcze nie złożyli mu podzięki, że mają oczy do widzenia, że nie urodzili się chromymi, okaleczałymi, niedołężnymi. Jakże zaś umiemy się cieszyć z siły, tężyzny, wdzięku swego ciała! I jakże przerażamy się, jeśli jakieś nieszczęście ciało nasze spotka! Gdybyśmy nigdy nie zapominali, że ciało nasze i wszelka jego wartość jest darem, upominkiem dobroci Ojca niebieskiego, to zapewnie do ciała swego, do każdego jego członka, do jego siły i piękna odnosilibyśmy się tak, jak tego życzył sobie Twórca i Dawca naszego ciała.

2. Zasługuje na szacunek to ciało nasze również dlatego, że jest współtowarzyszem życiowym naszej duszy i zespala się z nią rzeczywiście w jedną istotę. Podług filozofji chrześcijańskiej ciało ludzkie nie jest tylko organem, narzędziem, mieszkaniem, podporą duszy, ale jest rzeczywiście jedną z nią substancją, jest wewnętrznym, uzupełniającym, istotnym towarzyszem duszy. Duch nasz nie mógłby stworzyć nic wielkiego, gdyby nie był zespolony z ciałem, przez którego zmysły zdobywa sobie wszelkie pojęcia. Jakiekolwiek arcydzieło wyprodukuje umysł ludzki, to jest ono zawsze wynikiem współpracy mózgu, nerwów, zmysłów, czyli wynikiem ciągłego, wewnętrznego współdziałania ciała ludzkiego, bez którego współpracy umysł ludzki arcydzieła tego stworzyćby nie mógł. Cokolwiek zatem wielkiego tworzymy, jest to dziełem nietylko duszy, lecz z ciała i duszy składającego się człowieka.

A ciało jest współtowarzyszem duszy nietylko w przyrodzonym porządku, lecz jej pomocnikiem w nadprzyrodzonej również dziedzinie. Już przez trzymanie na wodzy własnych, miotających się poglądów może ciało współpracować z duszą w jej locie wzwyż, w jej wznoszeniu się ku Bogu. Nawet w osiąganiu świętości życia odgrywa ciało wybitną rolę. Bez ciała bowiem nie byłoby czystości, dziewictwa, samozaparcia, męczeństwa, apostolstwa, dbałości o dobre uczynki. Ciało więc nadaje się nietylko do używania, do jedzenia i picia, do hulanek i grzechów, ale

również do tego, by je zaprawiać do bohaterstwa, składać je Bogu w ofierze, wdrażać je do twardej pracy w obronie życia duszy. To również może być godnym celem życiowym ciała ludzkiego. Tej naprzykład piękności cielesnej, której właściciel nie używa nigdy do rozkoszy ciała, ale spala ją na usługach Pana nakształt płonącej ofiary, nie można nazwać daremną, jakoby istniała i kwitła napróżno, skoro stała się codziennem narzędziem heroicznego zaparcia duszy. A tu siła cielesna i zdrowie, które niszczy pokutne samozaparcie albo gładzi śmierć męczeńska, nie były również daremne, skoro bohaterstwo duszy triumf przez nie odniosło. Zetrzeć się w proch pod władztwem duszy, zniszczyć się w służbie najszlachetniejszych celów, jest również wzniosłem przeznaczeniem ciała, wspaniałem wyrażeniem przewagi ducha nad materją.

3. Powinniśmy także szanować swe ciało dlatego, że Pan Bóg nietylko duszę, ale i ciało przeznaczył do życia wiecznego i zbawienia. Przecież w wiekuistej szczęśliwości nietylko dusza będzie uczestniczyć, ale także ciało. *„Ciała zmartwychwstanie"* jest dogmatem, o którym już Skład Apostolski wspomina. Wielką i świętą rzeczą musi być tedy uświęcone przez łaskę Pańską ciało ludzkie, jeśli nawet Skład Apostolski taką wagę przykłada do tego, że to nasze ciało zmartwychwstanie kiedyś i uczestniczyć będzie w wiecznem zbawieniu duszy!

Święty Paweł wylicza długo własności i przywileje uwielbionego w zmartwychwstaniu ciała ludzkiego: *„Bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne... Jakośmy nosili wyobrażenie ziemskiego, nośmy też wyobrażenie niebieskiego... Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność"*[6]). Kojące obietnice, zachęcające nadzieje! Ciało więc nasze nie będzie zawsze takie biedne i nędzne, podległe tylu słabościom, cierpieniom, chorobom, boleściom, ale będzie kiedyś

[6]) I. Kor. 15, 42—53.

niepokalanie czyste, nieskazitelnie piękne, kiedy spłynie na nie blask wieczności i wypali z niego wszelką pospolitość, szpetność i grzech. Dopiero wtedy ta garść popiołu będzie w całej pełni „świątynią", przybytkiem Ducha Świętego.

C. Oto trzy wielkie prawdy, dotyczące ciała naszego, które dziś poznaliśmy. Po pierwsze, że to ciało nasze jest dziełem wszechmocy i mądrości Bożej, jest darem dobroci Boga i wyszło z miłościwych rąk jego. Po drugie, że ciało nasze jest współtowarzyszem duszy przez cały ciąg życia naszego, we wszystkich jej myślach, uczynkach i przedsięwzięciach. Wreszcie po trzecie, jest ono przeznaczone przez Boga wraz z duszą do życia wiecznego i po zmartwychwstaniu ciał ma mieć udział w chwale wiekuistej.

Dlatego i ciało nasze własne i ciało bliźnich naszych powinniśmy mieć zawsze w największem poszanowaniu, aby go niczem nie kalać i nie bezcześcić, ale je uświęcać i zachować w czystości, iżby zawsze było godną świątynią Ducha św., na ziemi i w niebie. Amen.

Na niedzielę Mięsopustną

Ciało nasze godne szacunku

A. Ciało narzędziem duszy.
B. Ciało w liturgji i prawdach wiary.
C. Uświęćmy ciało.

A. Bóg przeznaczył ciało nasze na towarzysza i mieszkanie duszy przez cały ciąg życia ziemskiego. Co więcej, Bóg przeznaczył je wraz z duszą na mieszkanie Ducha Św., a po śmierci do udziału w chwale wiekuistej.

B. To też zapewne ze względu na to wspaniałe przeznaczenie troszczył się Pan Bóg o to, by jego łaska i Sakramenty uświęcały nietylko duszę naszą, lecz na wzór jej również nasze ciało. Pouczająca to rzecz, że każdy Sakrament jest zawsze materjalnym, widzialnym, a zatem cielesnym

znakiem, który dotyka bezpośrednio ciała i dopiero przezeń oznacza i wywołuje niewidzialny dar, przypływ łaski! Woda chrzcielna spływa bezpośrednio na ciało, w bierzmowaniu zaś święte krzyżmo dotyka bezpośrednio ciała, w Sakramencie Ołtarza — święte ciało Pańskie; w Sakramencie małżeństwa zgoda stron jest zewnętrznem, cielesnem wyrażeniem sakramentalnego znaku.

Podobnie się dzieje w długim szeregu różnych błogosławieństw i poświęceń. Kościół święty tutaj również wyraża swoje wysokie pojęcie odnośnie do ciała ludzkiego. Przecież różne błogosławieństwa i poświęcenia odnoszą się wszystkie bezpośrednio do ciała i rzeczy cielesnych. Woda święcona, kadzidło — to materjalne rzeczy. Kościół błogosławi również środki zaspokajające materjalne potrzeby życiowe: domy, pola, zwierzęta, żywność i t. d., owszem w nowoczesnych czasach także maszyny, samochody.

W oczach Kościoła nawet opuszczone przez duszę, zimne ciało ludzkie jest również święte: ciała wiernych Kościół wystawia na marach w swoich świątyniach i grzebie je w poświęconej ziemi wśród głęboko wzruszających modłów i ceremonij, skrapiając je wodą święconą i osnuwając wonnym obłokiem dymów kadzielnych. Kościół postępuje z zwłokami, jak z świętą i czcigodną rzeczą i właśnie spowodu szacunku dla ciała ludzkiego, które ma kiedyś powstać zmartwych, zakazuje surowo palenia zwłok. Pietyzm katolików dla cielesnych szczątków zmarłych wiernych, odnoszenie się z głęboką czcią do cmentarzy i grobów — wszystko to odzwierciedla wysoki pogląd Kościoła w stosunku dla ciała ludzkiego.

Jeżeli zaś szukać będziemy najgłębszych przyczyn tej niemal zdumiewająco wielkiej czci Kościoła dla ciała, to wzrok nasz pada mimowoli na drugą Osobę Boską, która dla nas przyoblekła również formę ciała. W c i e l e n i e, incarnatio, jest właśnie tą wzniosłą tajemnicą, z której w końcowym wyniku spływa też na ciało ludzkie wszelki blask i cześć. Jeśli Bóg nie wahał się przyoblec ciała, to od tej chwili jest zatem ciało rzeczą świętą: żywem tabernakulum

Boga, przybytkiem Słowa przedwiecznego wśród ludzi. I nietylko jego przybytkiem, ale też środkiem naszego odkupienia. Bo przecież Słowo Boże nietylko jakby mimochodem, jałmużniczo przyjęło ciało ludzkie, lecz wprost ciało to uważało za organ zbawczej męki. Zmiażdżone ciało Pana Jezusa stało się nieskończonej wartości ofiarą, z której pochodzi wszelkie nasze zbawienie, wszelkie nasze pojednanie. Pan Jezus to swoje ludzkie ciało uniósł do nieba i tam to uwielbione bosko-ludzkie ciało dostąpiło najwyższego wywyższenia: *„siedzi po prawicy Boga Ojca"*. Wyżej już wzbić się nie można, tutaj już wypełniła się wszelka miara i wyobrażenie, tutaj ciało, to nasze nędzne, ludzkie ciało osiągło tak zawrotne wyżyny, do jakich wznieść się zdoła zaledwie najśmielszy lot myśli. Czy nie jest szczególne, zdumiewające, że to prawdziwe, składające się z materji ciało ludzkie siedzi po prawicy Ojca, jako składnik ludzkiej istoty zwycięskiego Zbawiciela!

Może właśnie dlatego, może spowodu wspaniałego uwielbienia ciała Pana Jezusa nazywa Apostoł również Kościół mistycznem „ciałem" Chrystusa. Pojęcie ciała, dzięki Jezusowi, oto jakże długą zakreśliło drogę: od nizin czystej materjalności aż do wyżyn duchowości, jakże wzbiło się aż po granice świętości i nadprzyrodności!

Uwielbione ciało Pana Jezusa ma jeszcze jedno niezrównanie wzniosłe zadanie i przeznaczenie. Święte ciało Zbawiciela nietylko na krzyżu stało się ofiarnym środkiem naszego zbawienia, lecz jest również najważniejszym pośrednikiem uświęcenia poszczególnych jednostek w S a k r a m e n c i e O ł t a r z a. Sakrament Ołtarza: żywe Ciało i Krew Pana Jezusa, jako płonąca za nas ciągle ofiara i jako mistyczny pokarm duszy naszej na żywot wieczny... Cały blask procesyj Bożego Ciała, wszelka świetność eucharystycznych kongresów światowych, wszelka sztuka maleńkich kaplic i ogromnych tumów mówi o tej wielkiej tajemnicy. „Pange, lingua, gloriosi corporis mysterium..."

Tajemnico ciała, tajemnico chwalebnego ciała Boga-Człowieka, Sakramencie Ołtarza! Któż zdoła wypowiedzieć,

ile błogosławieństwa i łaski, ile oczyszczenia i ukojenia spływa z ciebie z dnia na dzień w serce człowieka!...

Czyś zrozumiał teraz już, bracie, dlaczego tak wielką rzeczą jest ciało ludzkie? I czemu też powinniśmy właśnie ciało szanować? To ciało, co jest spokrewnione z ciałem Jezusa, które odkupiło ciało Jezusa, które karmi na żywot wieczny Ciało i Krew Jezusowa, które na wieki będzie żyć i jaśnieć w niebie?

C. To też dziękujemy często Bogu-Zbawicielowi za niewymowną łaskę wcielenia i przyjęcie ciała i natury ludzkiej do zjednoczenia z swą Boską naturą. Uświęcajmy ciało i dusze naszą przez częste przyjmowanie ciała Pańskiego w Komunji św., bo ono jest zadatkiem i nasieniem zmartwychwstania ciał naszych.

Jak zaś nalewanie wody do wina we Mszy św. oznacza zjednoczenie natury ludzkiej i Boskiej w osobie Pana Jezusa, tak i my prośmy, jak kapłan wtedy się modli: „Boże, któryś godność natury ludzkiej cudownie stworzył a jeszcze cudowniej naprawił, daj nam przez tajemnicę tej wody i wina, abyśmy się stali uczestnikami Bóstwa tego, który raczył stać się uczestnikiem człowieczeństwa naszego, Jezus Chrystus, Syn swój, Pan nasz, który z tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg na wieki wieków. Amen".

Na niedzielę Zapustną

Jak okazywać szacunek ciału?

A. Ciału należy się szacunek.
B. I. Należy je strzec przed grzechem i
II. uczynić narzędziem godnem duszy.
C. Błogosławiony, kto ciała nie kala!

A. Wielka jest godność i przeznaczenie ciała ludzkiego. Mówiliśmy już o tem dość szczegółowo w ostatnich dwóch naukach. To też każdy katolik i chrześcijanin, pamiętający o tej godności ciała swego, będzie mu okazywał zawsze należny szacunek.

Ale na czem polega ten szacunek dla ciała? Dla swego własnego i innych ciała?

B. I.

Przedewszystkiem na tem, by strzec ciała od wszelkiego grzechu, wszelkiego poniżenia, wszelkiego nadużycia. W oczach chrześcijanina ciało nie powinno być zdolne stać się narzędziem zwyczajnej zgnilizny, lenistwa, rozpusty, nieumiarkowania.

Czy nie jest bolesny widok róży upadłej w proch i kurz? Zbrukanej lilji? Zanieczyszczonego złotego kielicha? Równie smutną i bolesną jest rzeczą, jeśli piękno ciała walamy błotem grzechu! Niestety, tak ślepi i zmysłowi jesteśmy my ludzie, że niemal nie możemy mieć upodobania w pięknie ciała stworzonego przez Boga, nie narażając duszy na szkodę przez nadużycia.

Czy wolno mieć upodobanie w pięknie ciała? Wziąwszy tę sprawę samą w sobie, zapewne można. Ciało mężczyzny, ciało kobiety, ciało dziecka jest wymysłem Pana Boga, wspaniałym jego tworem, drogocennym podarkiem. Jak każde piękno, tak również piękno ciała ludzkiego jest odblaskiem piękności Bożej. Dlatego czyste, estetyczne upodobanie w powabie ciała ludzkiego równie nie jest zakazane, jak nie jest wzbronione interesowanie się wiedzą, zagłębianie się w tajemnicach ciała przez lekarza, przyrodnika, anatoma, artystę. Nie wolno tylko zapominać o strasznych następstwach grzechu pierworodnego, o tej nieokiełzanej, dzikiej, szalejącej sile zmysłowości, sile, którą nieostrożne i nieujęte w karby przypatrywanie się pięknościom ciała ludzkiego wyzwala z pęt i pcha z nieodpartą, szatańską mocą ku bezwstydnym pożądaniom, lubieżnym wyobrażeniom i rozpustnym czynom.

Ach, jakże słaby jest rodzaj ludzki, jeśli już przypatrywanie się samemu sobie i bliźnim może pobudzić do grzechu, jeśli już sam widok ciała ludzkiego grzeszne i niskie pożądania w nim wznieca! Przykryć trzeba, zasłonić trzeba ciało ludzkie, nietylko ze zwyczaju, przyzwoitości, estetyki, lecz także na mocy ścisłego i elementarnego moralnego obo-

wiązku, w przeciwnym bowiem razie poniżamy się przez nie i narażamy na niebezpieczeństwo grzechu siebie samych i drugich! A to tem bardziej, im piękniejsze jest ciało nasze!

Ostrożnie zatem powinniśmy obchodzić się ze swem ciałem, a także z estetyką ciała, ponieważ często tę estetykę dzieli jeden krok od erotyki! Nigdzie tak blisko nie zdaje się stykać wdzięk i szpetność, jak w tej dziedzinie; nigdzie również nie jest tak trudno wytyczyć linji granicznej jak między anielską słodyczą i zwierzęcą skalanością, niewinnym blaskiem i szatańskiem zabójstwem duchowem! Ach, jak my ludzie nie umiemy żywić szlachetnego i czystego upodobania dla najpiękniejszego dzieła Bożego! Jak nie umiemy się cieszyć z jakiegoś arcydzieła, nie wprowadzając w nie nieładu i zniszczenia! Z malowidła, nie kalając go natychmiast! Z kwiatu, nie depcąc go brudną stopą! Z czystego strumyka, nie mącą go błotem! Smutny to upadek, bolesna ta ludzka słabość!

Świat niechrystusowy, rozumie się, nie tak myśli. Dla niego dusza i Chrystus są niczem, dla niego głównem jest ciało, którego pożądania, zachcianki stanowią dlań najważniejsze cele życiowe. Śmieje się z samozaparcia chrześcijaństwa, z jego ascetyzmu, z jego surowości umartwiającej ciało, utrzymującej w ryzach pożądania cielesne. Podług ludzi zmysłowych najpiękniejszem i najlepszem jest to właśnie, co według chrześcijaństwa jest grzechem. Wszystko to, co przychodzi dziś do głosu w dziennikach, literaturze, teatrach, filmach, pieśniach, modach, ubraniach, kąpielach, tańcach, mimo sprzeciwu ludzi poważnych, często naprawdę jest niczem innem jak smutną ilustracją do słów Pisma świętego, że *„świat wszystek we złem leży"*[1]), *„albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata"*[2]).

Czy zastanawiają się młodzieńcy, panny, mężczyźni i niewiasty, wzrosłe w bojaźni Bożej i moralnej powadze, że

[1]) Jan 5, 19. [2]) Jan 2, 16.

dziś nietylko w lożach wolnomularskich i bezbożnych organizacjach toczy się walka o utrzymanie chrześcijańskiego poglądu na życie i jego panujące stanowisko w świecie, ale niemal jeszcze bardziej na zabawach wieczornych, na balach, w pracowniach szwaczek, w salonach mód? Że ten obóz, który nie zdołał obalić bóstwa Chrystusa, zniweczyć jego dogmatów, teraz inną zgoła drogą usiłuje przeciw niemu wystąpić, by zatamować pochód chrześcijaństwa: sięga do żądzy podobania się, która w tak niezmiernym stopniu występuje u niewiast, i do pożądliwej zmysłowości mężczyzn, która w tak ogromnej mierze u nich się przebija i — taki społeczny obyczaj i postępowanie narzuca chrześcijańskiemu jeszcze światu. Przecież, kto przypatrzy się nowoczesnym balom, nowoczesnym kąpielom, odnosi niemal wrażenie, że ludzie ci albo uważają siebie i bliźnich za samych aniołów, albo gwiżdżą na duszę, Boga, chrześcijaństwo, niebezpieczeństwo grzechu, 6 i 9 przykazanie, piekło i potępienie!

Nikt nie mówi, że wszelki kult ciała jest niewłaściwy i bliską okazją, wiodącą do grzechu. Nawet bal i plaża nie muszą tem być bezwarunkowo. Dobry chrześcijanin może również się cieszyć pięknem, słońcem, wodą, powietrzem, miłem i wesołem towarzystwem. Ani to nie jest grzechem, jeśli swe ciało roztropnie, odpowiednio stroimy, ozdabiamy. Święty Franciszek Salezy mówi wprost, że religijne panie winneby zawsze jaknajgustowniej się ubierać. Piękno wszakże ciała i kult jego estetyki niech będzie zawsze związany z kultem duszy, a chrześcijańskie panowanie nad sobą niech troszczy się o to, żeby to upodobanie dla ciała pozostało zawsze czyste i szybowało na szlachetnych wyżynach. Cieszmy się ciałem ludzkiem tak, jak radujemy się lasem, łąką, promieniem słońca, dziełem sztuki: czysto i bezinteresowanie, bez niskich i podłych myśli, a zdrowie swej własnej i innych duszy stawiajmy zawsze przed wszelką kulturą ciała.

II.

Szanować swe ciało znaczy dalej tyle, ile p o z y t y w n i e j e u ś w i ę c a ć: czynić je godnem i intensywnem na-

rzędziem życia duszy w stanie łaski. Nigdy oko nasze nie jest tak piękne, jak gdy odbija piękno nieba, gdy tęskni za radościami Jezusowemi, gdy pochłania je widok świętych rzeczy, gdy pogrąża się w bliznach krucyfiksu, w tajemniczym żarze, płonącym z Sakramentu Ołtarza; lub gdy uświęca się, czytając święte pisma i budujące książki. I tak tyle złego, szpetnego, poniżającego widzi oko nasze, nawet mimowoli! Wzniosłe przeżycia katolickie, sztuka naszych świątyń i czyste piękno ogniska domowego religijnych rodzin niechaj wypełni po brzegi zmysły nasze, a wzrok nasz niech będzie zawsze godny tego, by mógł patrzeć na krzyż i Przenajświętszy Sakrament. Uświęcajmy ciało swoje przedewszystkiem przystępując często do Komunji świętej, boć przecie niema nad to większego odznaczenia, bardziej ożywczego, odmładzającego, strzegącego środka dla piękna ciała i duszy.

Tak wspaniale mówi św. Paweł Apostoł: *„Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą!"*[3]).

C. Błogosławiony, kto ciała swego nigdy nie kala! Błogosławiony, kto dla zachcianek cielsnych duszy swej nigdy w moralnem bagnie nie pogrąża! Błogosławiony, kto ciało swe zaświeca na godną świątynię Ducha Świętego! Błogosławiony, kto strzeże kruchego, cielesnego naczynia duszy swej tak, by kiedyś wraz z duszą stało się godne zmartwychwstania, wiecznego żywota, wiecznego odpocznienia, wiecznego zbawienia! Amen.

[3]) Rzym. 12, 1.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej

Marja uczy ofiary

A. Ofiara Marji

B. I. Zachowywanie przykazań boskich wymaga ofiary. — A my od niej uciekamy.

II. Kto ponosi ofiary za przykładem Matki Najświętszej? — A my sprzeciwiamy się Jezusowi.

C. Nie zasmucajmy serca Marji.

„I duszę twą własną przeniknie miecz."
„Łuk. 3, 35)

A. Czterdziestego dnia po narodzeniu Bożej Dzieciny udała się Matka Najśw. do świątyni jerozolimskiej, aby tam zwyczajem żydowskich matek poddać się tradycyjnemu obrzędowi oczyszczenia i ofiarować Bogu Ojcu swego boskiego Syna. Na progu świątyni spotyka ją świątobliwy starzec Symeon, którego jedynem marzeniem życia było oglądanie choć raz przed śmiercią upragnionego Zbawcę świata. I oto teraz nadszedł moment, w którym miała się ziścić najgłębsza tęsknota jego serca. Natchniony Duchem Św. śpieszy do świątyni i w Dzieciątku, które Marja niesie na rękach, rozpoznaje Odkupiciela. Nieopisane wesele napełnia jego starczą ale szlachetną duszę. W przygasłych źrenicach płonie ogień mistycznych uniesień, a na usta ciśnie się rozrzewniający okrzyk ukojenia: *„Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje"*.

Ale równocześnie wzrok Symeona sięga wdal i dostrzega to, co jest zakryte przed oczyma zwykłego śmiertelnika. Oto przed jego oczyma zarysowuje się ponura wizja skrawionego krzyża i wizja przyszłej Zbawicielowej na nim śmierci, która tak boleśnie zrani kiedyś serce jego matki. I oto z tych ust starczych słyszy Marja straszne słowa: *„Oto ten* (Jezus) *położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na*

znak, któremu sprzeciwiać się będą i duszę twą własną przeniknie miecz".

Te pamiętne słowa zapadły głęboko w serce Marji. Ich wspomnienie będzie odtąd drżeniem niepokoju napełniać jej serce macierzyńskie. W tej chwili uświadamia sobie jasno wszystkie przepowiednie Proroków, dotyczące szczegółów męki i śmierci Mesjasza i z przerażeniem widzi w duchu swego najukochańszego Syna, wiszącego na drzewie krzyża. Toteż łatwo chyba pojmiemy, że nietylko wtedy, kiedy stała pod krzyżem, ale już teraz, po usłyszeniu tej strasznej przepowiedni, ból niewymowny targnął jej macierzyńskiem sercem. A jakżeż się ona wobec tej przepowiedni zachowuje? Czy może narzeka i złorzeczy Bogu? O nie! Jako pokorna „służebnica Pańska" poddaje się w zupełności niezbadanym zrządzeniom Opatrzności. Niech się dzieje wola Boża, szepce Marja blademi usty i składa swe Dziecię Bogu na ofiarę. A ta ofiara s e r c a Marji kosztowała ją niemało okrutnych duchowych boleści. Bo ilekroć później w życiu uświadomiła sobie treść przepowiedni Symeona, tylekroć prawdziwy „miecz boleści" przeszywał jej duszę. Dlatego też rozważając te cierpienia Marji pisze św. Bernard: „Marja żyła i umierała każdej chwili, gdyż każdej chwili dręczyła ją straszna boleść spowodowana śmiercią najukochańszego Jezusa, stokroć straszniejsza dla niej, aniżeli gdyby sama najstraszniejszą śmiercią umrzeć miała". A te wszystkie cierpienia duszy Marja jako „mężna niewiasta" znosiła z poddaniem się woli Bożej, iż słusznie powiedzieć możemy, że całe jej życie aż do zgonu Jezusa było jednem pasmem niepojętej wprost dla nas ofiary serca, która swój szczyt osiągnęła w pamiętny dzień wielkopiątkowy, o czem śpiewamy w Wielkim Poście:

„Stała Matka Boleściwa
Pod krzyżem, bardzo troskliwa,
Na którym jej Syn wisiał."

B. I.

Zaiste, ogromnej ofiary zażądał Bóg od Matki Najświętszej, a jednak ona bez wahania mu ją złożyła. Jaki to

wzniosły wzór dla nas wszystkich. Czyż w ten sposób Matka Boża nie uczy nas, jak powinniśmy w życiu naszem ponosić nieraz chętnie różne ofiary dla Pana Boga?

A tej ofiary żąda od nas Bóg na każdym kroku. Albowiem sumienne w y p e ł n i a n i e p r z y k a z a ń bożych jest ściśle złączone z zaparciem się samego siebie. Oto, mój drogi bracie, gdy np. wśród zawiei śnieżnej przychodzisz w niedziele i święta do kościoła, aby zadośćuczynić obowiązkowi wysłuchania Mszy św., to wtenczas ponosisz ofiarę. Gdy ubogiemu zziębniętemu podasz łyżkę ciepłej strawy lub ciężko zapracowany grosz, ponosisz ofiarę. Gdy ty młodzieńcze, mimo namowy zepsutych towarzyszy, mimo żądze namiętne zachowujesz nieskalaność serca, ponosisz wielką ofiarę. Albo wy małżonkowie, ileż to razy obijają się o wasze uszy różne nowomodne hasła urządzenia sobie życia na sposób wygodny, bez ciężarów, chociażby nawet kosztem zbeszczeszczenia Sakramentu Małżeństwa. Jeśli jednak małżeństwo pojmujecie po katolicku, jeśli mimo ciężkie warunki ekonomiczne czy inne względy nie uchylacie się od świętych zobowiązań, wynikających z istoty węzła małżeńskiego, wtenczas czynicie wielką ofiarę, za którą wam Bóg sowicie zapłaci. Jeśli twój bliźni cię obrazi ciężko, a ty stłumiwszy w sobie żądze zemsty, wspaniałomyślnie mu przebaczysz, wtenczas także ponosisz ofiarę. Jeśli wreszcie jakiś krzyż spadnie na twoje barki, a ty zamiast przeklinać, dźwigasz go cierpliwie, to także ponosisz ofiarę. Jednem słowem wszystkie ścieżki życia katolika z krwi i kości są znaczone gęsto ofiarami i aktami samozaparcia się. Do nieba bowiem prowadzi droga stroma, uciążliwa i najeżona kolcami. A więc, gdybyś się chciał od tych ofiar uchylać, nie będzie należał do liczby prawdziwych wyznawców Chrystusa.

II.

A jakżeż my boimy się tych ofiar, jakich żąda od nas Bóg, bez widoków na doczesne korzyści czy przyjemności! Jakżeż często gniewamy się, że Kościół jest nieustępliwy w swych zasadach. Natomiast gdy chodzi o zdobycie stanowiska, pieniędzy, przyjemności, nie cofamy się nieraz przed

ryzykownem przedsięwzięciem, okazujemy podziwienia godną zapobiegliwość i roztropność „synów tego świata". Rolnik uprawiający ziemię, robotnik przy warsztacie, urzędnik przy biurku, żołnierz na polu walki, okazują nieraz wielkie ofiary dla doczesnych korzyści. I nikt się temu nie dziwi, ani się nie gorszy, bo każdy uważa to za rzecz naturalną i konieczną. Natomiast gdy Kościół św. przez swych kapłanów woła do wiernych: Nie kradnij, nie obmawiaj, czcij dzień święty, nie cudzołóż, wtenczas się może gorszysz, i masz sto wymówek. Wtenczas powiadasz: „Nie mogę zawsze w niedziele iść na Mszę św., bo jestem słaby i spracowany. Nie mogę zachowywać czystości, bo natura moja słaba, a zresztą na tym świecie muszę przecież także coś użyć. Nie mogę zawsze mówić prawdy, bo dziś bez kłamstwa żyć nie można". A korzeniem, z którego te wszystkie błahe wymówki wyrastają, jest brak zrozumienia dla idei ofiary na którą zdobywać się musimy w imię wyższego dobra duszy. I tem właśnie tłumaczy się to smutne dziś zjawisko, że z lekkiem sercem depczemy przykazania boże, że coraz bardziej zatracamy poczucie piękna etycznego. I dlatego z bólem serca stwierdzić dziś trzeba, że ustawicznie sprzeciwiamy się Chrystusowi.

„Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą", powiedział Symeon do Matki Najśw. Na dźwięk tych słów zadrgało niewymownym bólem jej macierzyńskie serce. A jeszcze bardziej „miecz boleści" przeniknął jej duszę w momentach urzeczywistnienia się tych słów. Musiała boleć Marja, gdy żydostwo w swej zatwardziałości odnosiło się wrogo do nauki jej Syna. Zaś najstraszniejszy ból musiał rozdzierać jej duszę, gdy przybijano go do krzyża.

Ileż to razy na podobieństwo tych wrogów Chrystusa i my sprzeciwiamy się Bogu. Ileż to razy wypełniają się dziś słowa Symeona *„Oto ten jest położony na upadek wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się będą"*. O jakżeż musi i dziś boleć serce Matki Najśw. na ten widok.

C. Oby to krótkie wspomnienie tej przeogromnej ofiary Marji stało się dla nas potężnym bodźcem do składania Bogu ofiar z naszych namiętności i różnych grzesznych upodobań!

O Marjo, która nie wahałaś się oddać Syna swego najukochańszego na cierpienia i śmierć dla zbawienia naszego, uproś nam u Jezusa ducha męstwa i ofiary, abyśmy zawsze kroczyli w tem życiu drogą przykazań jego. Amen.

O. Ambroży Mayer, Zak. Kap. — Olesko

Na uroczystość św. Walentego, męczennika

(14 lutego)

Miłość ku więźniom i chorym

A. Jeden z popularnych Świętych w Polsce.
B. I. Krótki życiorys Świętego.
II. Opiekun więźniów.
III. Roznosiciel N. Eucharystji.
IV. Patron chorych na nerwy i epilepsję.
C. Będziemy wykonawcami idei św. Walentego.

A. Śmiem powiedzieć, że w Polsce między innymi Świętymi, jednym, który odbiera najwięcej czci i wiele próśb przyjmuje, to święty Walenty. Niezliczone rzesze ludzi, trapionych chorobami zwłaszcza nerwów i nieszczęśliwą epilepsją dotkniętych, wzywa jego skutecznej pomocy. Widzi się często chorych, udających się jeszcze po kilka mil do miejsc odpustowych, gdzie są wizerunki lub łaskami słynące statuły św. Walentego.

Pośród nas tutaj zgromadzonych jest liczna gromadka, która przybyła na odpust, aby uprosić u Boga zdrowie za przyczyną św. Walentego.

Na umocnienie naszej wiary słów kilkoro dzisiaj wypowiem z tego miejsca o możnym patronie, św. Walentym.

B. I.

Św. Walenty był żarliwym o chwałę Bożą kapłanem. Żył w trzecim wieku po Chrystusie. Umęczony został w roku 269 w Rzymie. Umiłowaniem wielkiem jego życia było na-

wiedzanie więźniów, szczególnie chrześcijan. O nich się troszczył, im przynosił Komunję świętą.

Za cesarza rzymskiego Klaudjusza został uwięziony i stawiony przed jego oblicze. Zapytany, dlaczego taki wartościowy mąż jest wrogiem państwa i cesarza, odrzekł bez trwogi: „Nie jestem wrogiem cesarza, często modlę się do Boga, aby strzegł cesarza i oświecał, ale twoi bogowie, cesarzu, w których wierzysz, nie istnieją. Ja modlę się do jedynego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi! Po tej odpowiedzi został przekazany sędziemu Usterjuszowi do dalszego przesłuchania i odprowadzony do jego mieszkania. Tam modlił się gorąco, aby dobry Bóg, który jest prawdziwem światłem, oświecił całą rodzinę Usterjusza, by i ona poznała Boga i jego kochała. Sędzia Usterjusz nie mógł bez wzruszenia wysłuchać tej modlitwy, a mając ślepą córkę, zapytał św. Walentego, czyby też ten Bóg światłości nie mógł przywrócić wzroku ociemniałej jego córce. Pełen wiary, rozkazał św. Walenty przyjść ślepej panience i położył na nią ręce, błogosławiąc i modląc się: „Jezu Chryste, prawdziwy Boże i prawdziwy człowieku, który raz ślepo narodzonemu wzrok przywróciłeś, wysłuchaj pokornej prośby twego niegodnego sługi i otwórz oczy także temu dziecku, aby to wszyscy tu obecni widząc ciebie poznali".

W tym momencie otworzyły się oczy panienki i poczęła w gorącej modlitwie dziękować Panu Bogu za łaskę.

Sędzia Usterjusz z wdzięczności rozkazał wówczas wypuścić wielu więźniów, chrześcijan. Sam zaś i jego rodzina w liczbie czterdziestu czterych uwierzyli w jedynego i prawdziwego Boga. Św. Walenty zaś wszystkim udzielił Chrztu świętego. Wiadomość o tem rozsrożyła cesarza Klaudjusza. W przystępie niepohamowanego gniewu kazał ściąć głowę św. Walentemu i wszystkim nowonawróconym.

Zwróćmy teraz uwagę na cnotę nawiedzania więźniów, praktykowaną z całem poświęceniem przez św. Walentego. Pamiętał on dobrze słowa Chrystusowe: *„Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie"*[1]). Starał się więc być

[1]) Mat. 25. 36.

dla więźniów aniołem pocieszycielem, widząc w nich samego Chrystusa. Któż więcej aniżeli pierwsi męczennicy za wiarę, chrześcijanie wyobrażali Chrystusa w więzieniu. Wyobraźmy sobie tylko owe miejsca, gdzie umieszczono chrześcijan, posądzanych o straszne zbrodnie. Fałszywi donosiciele pragnąc pobudzić cezarów i lud pogański do większej srogości, głosili o straszliwych, krwiożernych ucztach chrześcijan, gdzie mordowano ludzi, jedzono ich ciała i wypijano krew. Tak bowiem tłumaczyli sobie oną „tajemnicę wiary" przemianę chleba w Ciało i wina w Krew Jezusa Chrystusa.

Wtrącano więc wiernych do grozą przejmujących lochów podziemnych, gdzie w towarzystwie szczurów i myszy, wśród ciemności miesiącami przebywać musieli. Pożywieniem ich były odpadki ze strawy zwierząt. Jak w takich warunkach wiele potrzebowali litości i umocnienia ducha, świadczą cudowne nawiedzenia więzionych za wiarę przez Aniołów i Świętych a nawet samego Chrystusa. Przecież św. Agata, umęczona w r. 251 doznała pociechy w więzieniu przez odwiedziny św. Apostoła, który uleczył jej rany. Św. Barbara, umęczona w r. 306 została cudownie uleczona w więzieniu z ran przez samego Chrystusa. Świętą Cecylję, umęczoną około roku 230, strzeże Anioł, którego po przyjęciu Chrztu św. i wyznaniu wiary zobaczył szlachetny młodzieniec Walerjan. Nawet św. Piotr uwięziony przez Heroda zostaje nawiedzony i uwolniony przez Anioła. *„Onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwoma łańcuchami i stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął a jasność oświeciła izbę, a uderzywszy w bok Piotra, obudził go mówiąc: „Wstań rychło". I opadły łańcuchy z rąk jego"*. Przejęty tym cudem św. Piotr nie mógł opanować wzruszenia będąc wolnym, *„lecz mniemał, że widzenie widział". A kiedy przyszedł do siebie, rzekł: „Teraz prawdziwie wiem, iż Pan posłał Anioła swego i wyrwał mnie z ręki Heroda"*[2]).

Podobnym aniołem pocieszycielem dla więzionych był w swoim czasie św. Walenty. I dzisiaj trzeba ludzi miłują-

[2]) Dzieje Ap. 12. 6. 11.

cych więźniów, i dziś spotykamy dusze godne naśladowania a trzeba, aby takich było jaknajwięcej.

Znana pisarka Selma Lagerlöf w swoich *„Wspomnieniach"* opisuje córkę gubernatora Finlandji, niejaką Matyldę Wrede. Osoba wykształcona, do której jak mówią, uśmiechało się życie, poświęciła jednak swój czas na rozmowę, pociechę, czytania książek więźniom i t. p. Ostatni grosz oddaje ona na ich konieczne potrzeby i ich rodzin. Tem w znakomity sposób uszlachetniała i pocieszała te biedne dusze. Mieszkaniem jej był skromny pokój, aby wszelka nędza nie lękała się do niej zbliżyć. W swojem poświęceniu trafia raz na więźnia, wielkiego zbrodniarza. Skuty w kajdany, leżał on w celi pełen wciekłości. Panna Wrede odwiedziła go, przemówiła do niego, a ten porywając się z miejsca zawołał, iż przyrzekł sobie zdusić pierwszego człowieka, który wejdzie do celi. Chcę powiększyć liczbę mych morderstw, zazgrzytał, aby prędzej zginąć. Po łagodnych słowach panny Wrede, postanowił jej życie darować, zapowiadając, że jednak pierwszego mężczyznę, który wejdzie zdusi. Ty wychodź czemprędzej, rzekł do niej. A ona spokojnie do niego: „Kosztem życia drugiej osoby nie pragnę życia dla siebie. Bierz moje życie!" Klękła, gotując się na śmierć. Zbrodniarz tem zdumiony i nagle skruszony po chwili — runął do jej nóg z ogromnym płaczem. Stał się wielki cud łaski Bożej — skrucha zbrodniarza.

Drodzy słuchacze — jaka stąd dla nas nauka? — Nie inna, tylko ta: Idąc w ślad św. Walentego i jego naśladowców, pamiętajmy i my o więźniach, nawet osądzonych za prawdziwe zbrodnie. Miłość bowiem nasza i okazane serce, potrafi i w ich duszach często wykrzesać iskrę skruchy, pojednanie z Bogiem i obudzić w nich tę lepszą część duszy ludzkiej.

III.

Św. Walenty z głębokiej miłości dla więzionych chrześcijań z narażeniem życia przynosił im Boski pokarm — Najśw. Eucharystję. Wiedział doskonale, iż największą siłą

człowieka i pokrzepieniem w nieszczęściu to pożywanie Ciała Pańskiego. *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"*[3]).

„Kto pożywa moje Ciało a pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim[4]). *„Kto pożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień"*[5]).

W tem przekonaniu, aby zachowali moc ducha w prześladowaniu i nie zaparli się Zbawiciela wśród tortur i śmierci, podawał im Boskie Ciało Chrystusa. Oto tajemnica, dla której zapewne św. Walenty znalazł u Boga tyle łaski i tyle dziś działa swojem wstawiennictwem na korzyść tych, którzy znajdując się w więzieniu licznych swych chorób i dolegliwości, do niego wznoszą błagalne dłonie. Naśladując św. Walentego pragnijmy i my starać się, aby nasi bliźni padający często w przeciwnościach losu, za naszą sprawą mogli korzystać z pokrzepienia Najśw. Eucharystji.

IV.

Św. Walenty znany jest w Polsce jako przyczyńca u Boga, trapionych chorobą nerwów i epilepsją, popularnie u nas znaną chorobą św. Walentego.

Słabość ta połączona jest z ciągłem niebezpieczeństwem utraty życia. Objawia się ona napadami, podczas których chory traci nagle przytomność i władzę nad sobą i wykonywa gwałtowne a nieregularne ruchy, rękoma, nogami, głową i wogóle całem ciałem, które nazywamy kurczami lub drgawkami. Podczas takiego napadu chory nic nie widzi i nie słyszy, nic nie czuje, zęby ma zaciśnięte, oczy nieruchome, kark sztywny i z trudnością oddycha. Wskutek tego usta i twarz bywają sine, a z ust toczy się piana. Po niejakim czasie kurcze się uspakajają, chory leży spokojnie i bezwładnie, oddycha spokojniej, jakby w głębokim śnie pogrążony, z którego potem się budzi i nie wie nic, co się z nim działo. Napady tej choroby same przez się wprawdzie nie zagrażają życiu, są wszakże dla chorego niebezpieczne przez to, że chory upada

[3]) Jan 6. 54. [4]) Jan 6. 57. [5]) Jan 6. 54

i dostaje kurczów nagle tam, gdzie się znajduje. Może więc doznać ciężkiego uszkodzenia ciała przez sam upadek — albo wpaść do wody, w ogień, zlecieć ze znacznej wysokości i t. p.

Na chorobę tę niema prawie pewnego lekarstwa ludzkiego. Stąd widzimy, jak wiele osób zwraca się o Bożą pomoc przez wstawiennictwo św. Walentego i często tej pomocy doznaje.

Chorzy, dotknięci tą niemocą, wzywam was, miejcie głęboką wiarę w moc Bożą i przyczynę św. Walentego, a stanie się wam miłosierdzie Boże wedle wiary waszej.

Często bowiem nie otrzymujecie łaski zdrowia duszy i ciała dla braku wytrwałości w modlitwie i braku silnej wiary. Do was stosują się wielokrotnie słowa Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, wypowiedziane do św. Piotra Apostoła: *„małej wiary czemuś zwątpił?"*[6]). Wiedząc o bóstwie Chrystusowem i mocy Bożej, którą jako Bóg posiadał, widząc wzburzone morze, po którem stąpał, na rozkaz Chrystusa, począł się obawiać zatonięcia. Za karę Pan Jezus dopuścił, że się pogrążył we fali, a ratując go wypowiedział te słowa: *„małej wiary, czemuś zwątpił?"* Podobnie zdarza się wielu ludziom. Bóg nie daje im zdrowia, bo na silną wiarę w moc Bożą zdobyć się nie mogą.

Dzisiaj więc wszystkim potrzebującym zdrowia duszy i ciała, westchnąć potrzeba do św. Walentego, aby pobudził ich do silnej wiary. Według silnej wiary Bóg cuda działa i odwrotnie, dla braku wiary odwraca się od nas. Drodzy słuchacze, zwłaszcza chorzy, jeśli zdobędziecie się na prośbę Piotrową: *„Panie, jeśliś ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach"*. — Panie, jeśliś ty jest, daj mi zdrowie za przyczyną św. Walentego. Musicie wytrwać w tej wierze do końca a otrzymacie zdrowie, jeśli ono potrzebne będzie dla zbawienia dusz waszych.

C. Św. Walenty nawiedzał więźniów i uzdrowił chorą dziewczynę w intencji, jaką poznajemy z jego modlitwy, aby wszyscy, widząc miłosierdzie Boże, znali Boga i kochali.

[6]) Mat. 14.

W odrodzonej Ojczyźnie naszej powstało i powstaje wiele dzieł miłości dla nieszczęśliwych więźniów i chorych. Objaw to wielce pocieszający. Wspomnę szczególnie o *„Apostolstwie chorych"* i akcji t. zw. *„Radjo chorym"*, których to dzieł niestrudzonym szermierzem jest jeden ze znanych księży we Lwowie. Wśród licznych czynów pomocy chorym zaznaczyć musimy jako nadnaturalny objaw miłości t. zw. „nabożeństwa dla chorych". W dniu 2 lipca 1934 r. np. odprawiono jedno z takich nabożeństw hen na kresach Rzeczypospolitej, w Kodniu. Około pięciuset chorych przewieziono tam na święto Matki Bożej. Błogosławiono ich Najświętszem Sakramentem, głoszono do nich nauki, a blisko trzy tysiące osób przyjęło Komunję świętą na uproszenie im zdrowia czy ulgi w cierpieniach. Budować się musimy chęcią i czynem apostolskim służenia chorym jednego z obecnych tam lekarzy polskich. Ten naprawdę, jakby wzorując się na cnotach św. Walentego, na zaproszenie celem służenia chorym w czasie uroczystości chorych taką nadesłał odpowiedź: „Całem sercem przyjmuję tak szczytną ofertę i stawię się w niedzielę 1 lipca w Kodniu, aby zorganizować pomoc dla chorych. Czuję się szczęśliwym, że będę mógł udzielić cząstki mojej wiedzy u stóp Najświętszej Matki naszej, która stokrotnie wynagrodzi swoją łaską moje nikłe trudy. Spełnię tylko chrześcijański uczynek, polecając się łaskom Najświętszej Panny..."

Czyńmy i my miłosierdzie chrześcijańskie dla więźniów i chorych. Czyńmy w tej intencji, aby ci, co tego miłosierdzia doświadczyli lub na nie patrzyli, Boga znali i kochali. Aby stali się dobrymi katolikami i bohaterskimi aż do męczeństwa włącznie.

Św. Walenty, żarliwy kapłanie, bohaterski męczenniku, uproś nam wszystkim u Boga miłość uczynną dla więźniów i chorych. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Michał Sopoćko — Wilno

Na Tydzień Wstrzemięźliwości

Szkic kazania o abstynencji

„Albowiem będzie wielki przed Panem: i wina i sycery (napojów upajających) pić nie będzie: i będzie napełniony Duchem Świętym"
(Łuk. 1, 15).

„Albowiem będzie wielki przed Panem: i wina i sycery (napojów upajających) *pić nie będzie: i będzie napełniony Duchem Świętym"...*[1])

Słowa te wypowiedział Archanioł Gabrjel o św. Janie Chrzcicielu, podkreślając w nim wielką świętość (*napełniony Duchem Św.*) obok zupełnej abstynencji (*wina i sycery pić nie będzie*). Jakkolwiek abstynencja nie jest koniecznym warunkiem świętości, to według słów Archanioła jest jej miłą towarzyszką, szczególniej u ludzi pracujących, jak Jan Chrzciciel, w apostolstwie — w przygotowywaniu dróg Chrystusowi. Dziś Ojciec św. powołuje do apostolstwa w akcji katolickiej wszystkich wiernych, to też obecnie słuszną jest rzeczą mówić do nich o potrzebie zupełnej abstynencji.

Abstynencja jest to zupełna wstrzemięźliwość, zupełne powstrzymanie się od napojów upajających, zupełne wyrzeczenie się wszelkich trunków, zawierających alkohol. A więc — wyrzeczenie się nietylko wódki, araku, rumu i t. p., ale nawet wyrzeczenie się wina i piwa. Tak pojęta abstynencja jest wyższym stopniem cnoty wstrzemięźliwości, gdyż jest ofiarą, złożoną nietylko z tego, co jest zakazane, ale nawet z tego, co jest dozwolone. Umiarkowane użycie trunków nie jest zakazane i dlatego abstynencja sama przez się nikogo nie obowiązuje. Ale czyż dobry chrześcijanin ma trzymać się samych tylko przykazań? Czyż nie powinien dążyć do tego, co dla dobra swej duszy i owocności pracy apostolskiej uznaje za lepsze i doskonalsze?

[1]) Łuk, 1. 15.

Jakkolwiek abstynencja sama przez się nie obowiązuje, to w obecnych czasach staje się poniekąd obowiązkiem, a nawet koniecznością i prawem dla wszystkich pracowników w apostolstwie Chrystusa. Bo czyż nie widzimy, jak nadużywanie alkoholowych napojów coraz bardziej się szerzy, czy nie spostrzegamy ile dusz zabija, ile rujnuje rodzin, ile pracy ludzkiej pożera, jak podkopuje byt jednostki, społeczeństwa i państwa, ile nieszczęść sprowadza na ludzi w tem życiu i jak zagraża potępieniem wiecznem po śmierci?! I jakie przeciwstawimy lekarstwo na tę straszną zarazę? Jedno i niezawodne: trzeba wybijać — że tak powiem — klin klinem, trzeba przeciwstawić nadużyciom zupełną wstrzemięźliwość czyli abstynencję, szczególnie abstynentami być winni ci, którzy chcą szerzyć umiarkowanie czyli trzeźwość wśród innych. Tylko tą mocną tamą możemy zahamować niszczący potok pijaństwa, tylko tą bronią zwalczać wroga, który usiłuje nas zabić docześnie i wiecznie. Powiedział Zbawiciel, iż *„nie jest uczeń nad Mistrza"*, żądając, by nauczyciel stał wyżej od uczniów, by pracownicy apostolscy (choćby i świeccy) byli abstynentami, jeżeli ogół ma praktykować umiarkowanie i trzeźwość.

Może kto powie, że wymaganie takie jest zbyt surowe, gdyż Jezus Chrystus chyba abstynencji nie zalecał, skoro w Kanie Galilejskiej zamienił wodę w wino, a na Ostatniej Wieczerzy przemienił wino w Krew swoją, zalecając następnie czynić to wszystkim kapłanom. Zarzut ten jest nieścisły i zbyt powierzchowny. Ruch abstynencki nie jest ruchem religijnym, lecz nosi cechy wybitnie społeczne i powstał jako reakcja przeciwko pladze nadużyć. Za czasów Chrystusa Pana zupełnie nie znano tego zagadnienia społecznego, szczególnie ono nie było znane u żydów, którzy i dziś wyróżniają się wyjątkową trzeźwością. Jeżeli chodzi o cud przemienienia wody w wino, to on został dokonany na prośbę N. M. Panny, aby gospodarza wesela wybawić z kłopotu i wstydu wobec zaproszonych gości. Zresztą z tego cudu można tylko wnioskować, że roztropne i umiarkowane używanie wina nie jest grzechem, ale wcale to nie oznacza,

by mógł być jakikolwiek obowiązek używania wina; przeciwnie może go każdy dobrowolnie się wyrzec ze względów religijnych, osobistych i społecznych. Używanie wina na Ostatniej Wieczerzy miało znaczenie raczej symboliczne: oto jak sok wyciśnięty z wielu winogron stanowi wino, tak Kościół Chrystusowy stanowią wszyscy wierni, związani węzłem miłości Boga i bliźniego. Przytem chodziło o płyn trwały, nie podlegający zepsuciu jak woda, a zarazem dostępny stosunkowo całemu światu. Nikła dawka alkoholu, która się mieści w winie mszalnem, nie przemawia przeciwko abstynencji, mającej na względzie bardziej zło społeczne, nie zaś liturgiczne przepisy. Wreszcie nigdzie nie spotykamy w Ewangelji, by Chrystus Pan pił jakiekolwiek trunki wyskokowe i by innym picie zalecał. Przeciwnie spotykamy jego przestrogę przed nadużyciem, a nawet wyraźną groźbę, gdy mówi: *„Miejcie się na pieczy, aby nie było obciążone serce wasze obżarstwem i opilstwem, aby na was z trzaskiem dzień Pański nie przyszedł"*[2]).

Cechą istotną życia chrześcijańskiego jest radość, wypływająca z panowania nad sobą i ze zjednoczenia z Bogiem przez miłość. Warunkiem radości prawdziwej jest więc miłość Boża, do której prowadzi zaparcie się siebie: *„Jeśli kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój i naśladuje mnie"*[3]). Kto zaś nie chce zaprzeć się siebie, nie może być uczniem Chrystusa: *„Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzień"*[4]). A gdy chodzi o usunięcie przyczyny upadków i grzechów, Chrystus Pan domaga się ofiar nieraz nawet bardzo trudnych, mówiąc obrazowo: *„Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie: lepiej tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli, mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny"*[5]). Jeśli tedy umiarkowane picie trunków przez apostolskich pracowników może posłużyć innym za okazję do nadużyć, muszą oni stać się abstynentami. To, czego Pan Jezus nauczał, stosował wpierw w życiu własnem: żłóbek, krzyż i ołtarz

[2]) Łuk. 21, 3?. [3]) Mar. 8. 34. [4]) Mat. 10, 37. [5]) Mat. 18, 8.

mówią wymownie o dobrowolnem zaparciu się Chrystusa Pana ze względu na nasze zbawienie. Zaparcie się tedy jest konieczne, jeżeli mamy naśladować Chrystusa, gdyż tylko zaparcie daje duszy prawdziwą władzę nad żądzami i popędami ciała i powoduje wewnętrzną harmonję. Jak rzeźbiarz mozolnie wygładza dłutem swój posąg, tak człowiek winien duchem umartwienia wygładzać swą naturę, aby wyrósł człowiek nowy, odrodzony i uduchowiony: *„Karcę ciało swe i w niewolę podbijam, abym snać innym przepowiadając, sam nie został odrzucony"*[6]). Tak mówi Apostoł narodów, stosując do siebie surowsze zasady moralne, niż to zaleca innym i zaznaczając, że pracujący w apostolstwie, *„którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami"*[7]).

Bóg zaopatrzył człowieka w liczne dobra i dał mu przyjemność z godziwego ich używania, ale zarazem już w Starym Testamencie nauczył, że człowiek uczyni Panu Bogu ofiarę miłą, jeżeli dla jego miłości odmówi sobie tego, co jest dozwolone. Tak Bóg sam pobłogosławił i zalecił małżeństwo, a Chrystus Pan podniósł ten związek do godności Sakramentu, ale tuż obok ukazał nam stan doskonalszy, t. j. czystość dziewiczą, zalecając ją duszom przez się wybranym. *„A tak i który daje w małżeństwo pannę swoją, dobrze czyni: a który nie daje, lepiej czyni"*[8]). Również dozwolił Bóg używania dostatków i godziwego o nie starania, ale jednocześnie nauczał, że jeśli się kto wyrzeknie dla niego zupełnie wszystkich dóbr tego świata, da mu przez to dowód najczystszej i najżywszej miłości. *„Idź, cokolwiek masz, sprzedaj, a daj ubogim"*[9]). Król Dawid, będąc na wojnie, był pewnego razu niezmiernie spragniony, a wody nigdzie nie było. Wtem trzej rycerze z narażeniem życia przynieśli wody królowi. Dawid jednak nie podniósł chciwie wody do ust i nie ugasił pragnienia odrazu, lecz chcąc dać rycerzom dowód swojej miłości, zrobił z siebie ofiarę i wodę wylał na ziemię[10]). Tak pięknie i szlachetnie postępuje abstynent, gdy mogąc użyć

[6]) I Kor. 9, 24. [7]) Gal. 5, 24. [8]) I Kor. 7, 38. [9]) Mar. 10, 21. [10]) Reg. 2, 22.

lekkich trunków bez grzechu, wstrzymuje się od nich dla miłości Boga i czyni mu miłą ofiarę dla wyższych celów z tej przyjemności.

Miłość Boga jest największem przykazaniem, ale powiada św. Augustyn: „miłość nie może być nieczynna". Skoro tedy alkoholizm jest dziś przyczyną największej obrazy Bożej, przyczyną wielkich zgorszeń i ciężkich zbrodni w życiu prywatnem, rodzinnem i państwowem, — dusze na serjo miłujące Pana Boga nie mogą obojętnie przyglądać się tej przyczynie wielkiej i częstej obrazy i zniewagi Majestatu Bożego, lecz muszą przeciwstawić się jej przez osobistą abstynencję w celu wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Jezusowemu za te liczne i częste zniewagi, dokonywane przez osoby nietrzeźwe.

Nadto do abstynencji pobudza prawdziwa miłość bliźniego, którą Chrystus Pan uważa za swoje osobne przykazanie: *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali"*[11]). Dla miłości bliźniego Chrystus Pan nie zawahał się umrzeć na krzyżu, dla tejże miłości pozostał z nami nazawsze w Sakramencie Ołtarza, by nam zawsze świecić wzniosłym przykładem miłości. Otóż jednym z objawów tej miłości bliźniego może być udział w walce z alkoholizmem oraz przykład osobistej abstynencji i jej szerzenie wśród innych. Chodzi tu o zapobieganie wielkim nieszczęściom, jakie alkoholizm sprowadza na ludzkość, chodzi tu o szczęście przyszłych pokoleń, o pomyślność całego narodu, o mnóstwo dusz nieśmiertelnych, którym grozi zguba na wieki, chodzi tu o ratowanie tych dusz, które skutkiem nałogu pijaństwa idą naoślep na własną zgubę doczesną i wieczną.

Życie chrześcijanina musi być ustawicznym postępem w cnotach i, jak dobra rola, winno wydawać ziarno świętości. Do prawdziwego zaś postępu bardzo się przyczynia między innemi abstynencja, pod której osłoną kwiat świętości rozwija się zwykle prędzej. Abstynent, mając zawsze umysł trzeźwy, zdolniejszy jest do modlitwy, do chwały

[11]) Jan 13, 34.

i służby Bożej, niż ten, kto używa ostrych napojów. Alkohol bowiem nawet w małych dawkach zaciemnia umysł, osłabia wolę, przytępia uczucia — szczególnie uczucia szlachetniejsze, czyniąc człowieka mniej zdolnym do nadprzyrodzonego życia w Bogu i dla Boga. Abstynencja jest zadatkiem pokoju i zgody, bez których niema szczęścia w rodzinie i należytego współżycia z bliźnimi. Abstynent zwykle odznacza się roztropnością, cichością i cierpliwością, a przez to unika okazji do zwady, a nawet niesłusznie skrzywdzony, zwykle potrafi zapanować nad sobą. Natomiast zwolennicy ostrych napojów nawet przy umiarkowanem użyciu, są zwykle pierwsi do niesnasek i kłótni, gdyż fantazja nawet zlekka rozpalona alkoholem, staje się butną i hardą, a rozgrzane namiętności wybuchają jak proch przy lada iskrze. Nadto abstynencja stoi na straży czystości — tej anielskiej cnoty, bez której życie chrześcijanina jest tylko zwiędłym kwiatem, nie wydającym już żadnego zapachu. Dlatego Mędrzec Pański powiada: *„rozpustna rzecz jest wino: nie patrz na wino, gdy się rumieni; łagodnie ono wchodzi, ale na końcu ukąsi jak wąż, a jako żmija jad rozpuści. Oczy twoje będą patrzeć na cudze, a serce twe będzie mówić przewrotność"*[12]).

Wreszcie w czasach obecnych wielkiego kryzysu, abstynencja staje się koniecznością. Wobec powszechnej nędzy życie człowieka staje się ustawicznem cierpieniem spowodu braku środków na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb codziennych. Potrzeba wielkiego wysiłku i dużej oszczędności tych aniołów domowego ogniska, by jakoś złączyć końce dochodów i wydatków. Tymczasem pijący nietylko już nałogowo, lecz nawet umiarkowanie, czy mogą poszczycić się oszczędnością? Marnotrawstwo i lenistwo jest zwykłą cechą i nieodstępnie towarzyszy wszystkim pijącym alkoholowe napoje. Nawet umiarkowani i niby trzeźwi — pijący po trochu ale stale, oddają się zwykle niepotrzebnym gawędom i zabawom, przy których czas szybko schodzi, a razem z nim powoli — stopniowo i stale niknie grosz, nieraz ciężko zapracowany i stanowiący podstawę istnienia rodziny. Ab-

[12]) Przyp. 23, 31.

stynenci — przeciwnie — zwykle pracują pilnie jak mrówki i skrzętnie oszczędzają każdy grosz, aby zaradzić biedzie, przyzwoicie — jeżeli nie dostatnio — utrzymać swoją rodzinę, a w razie potrzeby nawet przyjść z pomocą bliźnim w chwili krytycznej. To też nawet z pobudek korzyści materjalnej osobistej i społecznej trzeba się stać abstynentem, szczególniej w obecnych czasach kryzysu.

A więc abstynencja czyli zupełna wstrzemięźliwość od napojów wyskokowych jest podporą prawdziwej miłości bliźniego, matką chrześcijańskiej radości, stróżem bogomyślności i czystości anielskiej oraz źródłem oszczędności i dobrobytu, przyczynia się do naszego duchowego postępu, a szczególniej jest jednym z warunków owocności pracy apostolskiej tym, którzy się tej pracy wyłącznie lub dorywczo oddają. Wprawdzie praktyka tej cnoty połączona jest z przykrościami nieraz nawet bardzo wielkiemi, zarówno ze strony domowników, jak znajomych i krewnych, nie doceniających i nie rozumiejących stanowiska abstynenckiego. Osoby pijące zwykle powstają przeciwko abstynentom jako tym, którzy swą ofiarną wstrzemięźliwością i własnym przykładem ganią ich niewłaściwe postępowanie, tak często połączone z nadużyciem i grzechem. Ale właśnie jest to okazja do wyrobienia w sobie charakteru przez cierpliwe zniesienie ostrych nieraz docinków i upokorzeń ze strony złośliwych kolegów, znajomych lub krewnych. Cierpliwość jest niezmiernie doniosłą cnotą szczególnie w naszych czasach, kiedy ludzie mają zbyt słabą wolę i hołdują różnorodnym zachciankom, a szczególnie miłości własnej. Trzeba przetrwać wszystkie ataki opozycji, jak również i zwyciężyć pokusy, gdyż mamy być abstynentami nietylko z pobudek osobistych, ale przedewszystkiem z pobudek społecznych i religijnych. Dlatego nie wolno nam wynosić się spowodu abstynencji, uważając siebie za coś lepszego od innych, pijących: *„Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Św."*[13]). Winniśmy rozumieć abstynencję jako praktyczne zastosowanie nauki Chrystusa Pana i jego osobistego

[13]) 14, 17.

przykładu ofiarności i zaparcia się siebie, jako urzeczywistnienie tego, czego Chrystus spodziewa się po swych apostołach wieku XX: *„Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy je porywają"*[14]). Amen.

Ks. Alfons Iwanowski T. J. — Lublin

Na Dzień Wstrzemięźliwości

Skutki pijaństwa

A. Rozlały się wody.

B. I. Pijaństwo grzeszy przeciw wszystkim przykazaniom bożym,
II. szkody przynosi ogromne.
III. Potęga rozumu maleje.

C. Obudźcie się, pijani.

„Obudźcie się, pijani i płaczcie!"
(Joel 1, 5)

A. Jeszcze nie tak dawno, a cała Polska, jak długa i szeroka, rozbrzmiewała jednym wielkim okrzykiem zgrozy i bólu na widok rozległych obszarów kraju, niknących pod wezbranemi wodami gwałtownych deszczów. Powódź, jakiej zdawiendawna nie notowano, nawiedziła naszą Ojczyznę. Niesamowity doprawdy był to widok, gdy tam, gdzie za dziadów i pradziadów falowały złote łany zbóż, teraz przewalały się mętne masy wody, gdy fala rozlewała się po ulicach miast i sięgała wiejskich strzech, gdy po szeroko rozlanych wodach nieraz płynęła zerwana ze swych ojczystych fundamentów chata, niby korab Noego. Dziwny to był widok, lecz jednocześnie budził on w sercach tysięcy bezdomnych i zrujnowanych docna ludzi, to pełne rozpaczy pytanie: „Co teraz będzie? Kilka dni deszczu, a tak okropne spustoszenie!"

B. I.

Lecz, Bracia drodzy, jest jeszcze inna woda, która szerzy nie mniejsze, a może nawet większe spustoszenie, aniżeli

[14]) Mat. 11, 12.

największa powódź. Nie szumi ona spienioną falą rzeki, nie wzdyma się potężnym bałwanem oceanu, lecz z małej butelczyny sączy się z nikłym bulgotem do jeszcze mniejszego kieliszka i nosi skromną, zdrobniałą nazwę — wódka.

Skromna ta nazwa, lecz piekielna treść w niej się koncentruje. Wódka — to woda ognista. Naturalna woda gasi płomień, ta wznieca go. Tamta jest pierwiastkiem życia, ta szerzy śmierć. Tamta niszczy nam dobra doczesne, ta duszę nieśmiertelną na wieczne zatracenie prowadzi.

O Boże święty! iluż to kaznodziei i misjonarzy zdarło swe gardła, nawołując do cnoty trzeźwości. Ileż to wagonów papieru poszło na przeciwalkoholowe druki, a jednak tyle wciąż zła płynie z tym obmierzłym trunkiem, a bożek Bachus jak miał, tak ma i dotąd dostatecznie wielką ilość swoich wyznawców.

Dlatego też zważywszy tę tak smutną okoliczność, zastanówmy się w dzisiejszej nauce znów nad tym obrzydłym występkiem pijaństwa, by upadłych zachęcić do powstania, a innych przed tak nikczemnym upadkiem zabezpieczyć.

Masz, znowu o pijaństwie! — powie sobie ktoś, mający wrodzoną czy nabytą skłonność do kieliszka. — Wszak przecie teraz kryzys, a zatem zbyteczne są takie nauki. Ot, lepiej powiedziałby nam Ojciec duchowny coś o Panu Jezusie, Matce Boskiej lub Świętych Pańskich.

Oj, Bracia kochani, gdyby to rzeczywiście ten kryzys powstrzymał tylko falę pijaństwa, to doprawdy byłoby jeszcze za co podziękować Bogu. Lecz niestety, sprawdza się tutaj owo łacińskie przysłowie mówiące, że „Extrema se tangunt", to znaczy, że krańcowości się spotykają, czyli wywierają dostatecznie jednaki skutek.

I tak dawniej ludziska popijali sobie, bo im się niezgorzej powodziło i nieraz gotóweczka obciążała kieszeń. Dziś znów piją, bo bieda, bo trzeba jakoś zalać robaka melancholji, który gryzie gorzej od wszelkiego bakcyla.

Dlatego jak pijak jest wytrwały w praktykowaniu pijaństwa, takteż kaznodzieja powinien być niezmordowany w gromieniu tegoż. Powiada Tomasz à Kempis: „Na co ci się przyda wzniośle o Trójcy Św. rozprawiać, jeśli dla braku

pokory Trójcy Św. podobać się nie możesz?" Tak i tu, naco ci się przyda, Bracie kochany, słuchać pięknych nauk o Panu Jezusie, jeśli dla twego brzydkiego nałogu tenże Pan Jezus rzecze kiedyś do ciebie: *„Idź precz ode mnie, przeklęty!..."*

No dobrze, — powiesz — grzech pijaństwa jest grzechem głównym, ale grzechów głównych mamy przecież aż siedem. Dlaczego jednak o innych tak mało się mówi, a o pijaństwie aż tyle. Możnaby np. dla odmiany coś o obżarstwie...

O, tak drodzy moi, mamy niestety więcej i różnych rodzajów grzechu, lecz nie wszystkie mogą współzawodniczyć z pijaństwem, albowiem jest to grzech specjalny. Tamtemi człowiek przekracza poszczególne tylko przykazania Boże, pijak zaś grzeszy przeciwko wszystkim przykazaniom Bożym.

E, to już napewno świątobliwa przesada — powiecie.

By się o tem przekonać przeglądnijmy pokrótce cały dziesiątek przykazań, które Bóg ongiś na szczytach Synaju wśród ryku trąb i kanonady piorunów nadał całej ludzkości, a które człowiek ulepiony z błota i prochu tak lekkomyślnie odważa się przekraczać.

A zatem pierwsze: *„Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!"* — rzekł Bóg. Tymczasem cóż jest bogiem pijaka? Oto flaszka żytniówki, której na wierną służbę całkowicie się poświęcił.

Drugie: *„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno!"* Ależ z czyjej, jak nie z pijackiej gęby leją się strugi przekleństw, złorzeczeń i świętokradzkich słów?

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!" Święci go pijak, ale jak na dobrego pijaka przystało. Świątynią dlań jest karczma, kapłanem żyd-chałaciarz a wódka świętością.

„Czcij ojca twego i matkę twoją!" Ale jakoż pijak uszanuje człowieka, skoro on sobie nic nie robi z wszechpotężnego i sprawiedliwego Boga! Spytajcie tych, którzy mają nieszczęście posiadać w swej rodzinie pijaka syna, męża lub ojca, a przekonacie się, jak pijak potrafi sponiewierać nawet swoich najbliższych.

„Nie zabijaj!" Atoli cóż znaczy dla pijaka to przykazanie, skoro wódka wznieci w nim dzikie zwierzęce namiętności,

tak iż staje się okrutnym i krwiożerczym jako tygrys, kalecząc i uśmiercając otaczających.

„Nie cudzołóż! Nie pożądaj cudzej żony!" I tu pijak celuje, gdyż nic tak skutecznie nie rozpala zmysłowych chuci człowieka, jak ta woda ognista. A gdy ona przytem zgasi płomyk rozumu i rozmiękczy wolę, to cóż dziwnego że pijak łatwo i zdecydowanie dokonywuje czynów, które z chrześcijańską skromnością nie mają nic wspólnego.

„Nie kradnij! Nie pożądaj cudzej rzeczy!" Możeby tam pijak i nie pożądał cudzej rzeczy, ale cóż, skoro jego gardziel gwałtownie pożąda wódki. A za co on jej kupi, skoro z tą wódką jego mienie dawno już spłynęło. Zatem nic nie pozostaje pijanicy, jak tylko potajemnie dzielić się dobrami swoich bliźnich.

„Nie mów fałszywego świadectwa!" Prawdomówność jest piękną rzeczą, to przyzna nawet i pijak, o ile trzeźwość na to mu pozwoli. Lecz skoro tylko będzie mu chodziło o wykopanie się przy pomocy kłamstwa z trudnej sytuacji, w jaką go nieraz wtrąca ów przeklęty nałóg, to doprawdy, pijak nie będzie siebie tu zbytnio krępował. Podobnie dzieje się i co do zachowania sekretu, z którym się ktoś przez zbytnią poczciwość pijakowi zwierzył. Zresztą czyż można żądać zachowania tajemnicy od tego, który nawet sam nie może się zorjentować w tem, co gada po pijanemu? To też Pismo św. w księdze Przysłów powiada: *„Niemasz tam sekretu, gdzie panuje wino"*[1]). „Kto kiedy zachował sekret pośród kieliszków?" — zapytuje znowu św. Ambroży.

I tak niemasz grzechu, w którym pijak odznaczyćby się nie potrafił, ale to też nieuchronnie wiedzie go do kompletnej ruiny.

II.

A naprzód ruiny materjalnej.

Nie jesteśmy jeszcze, drodzy w Chrystusie Bracia, w owej szczęsnej krainie królestwa niebieskiego, gdzie jego

[1]) Prov. 31, 4.

mieszkańcy niczego już nie potrzebują, gdyż sam Bóg najwyższy jest dla nich zapłatą zbytnie wielką. Lecz przeciwnie, mieszkaniem naszem jest dolina łez, gdzie rozmaite potrzeby i nędze naszego ciała wymagają pewnej dozy dóbr doczesnych, by utrzymać przy życiu siebie i swoich i zadośćuczynić obowiązkom swego stanu. A z drugiej strony wszyscy dobrze wiecie, jak trudnem jest, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach, dorobić się choćby skromnego tylko mienia i jak liczni wrogowie i niebezpieczeństwa czyhają, by nam wydrzeć to, cośmy dopiero krwawą pracą zdobyli, i aby w krótkim czasie nas znowu na dno nędzy pogrążyć. Zmierzają do tego złodzieje, oszuści, pożary, bankructwa, loterje, karty..., lecz jednym z najskuteczniejszych środków ogołocenia jest bezwątpienia — wódka.

I niemasz doprawdy tak solidnego majątku, któryby w wódce roztopić się nie potrafił. Choćbyś pracował od zarania dzieciństwa swego do wieku późnej starości, choćbyś się dorobił majątku magnata i kapitalisty, to jednak skoro tylko pokumasz się z butelką, twój majątek w krótkim czasie spłynie tak, jak spływa z pagórków śnieg pod promieniami wiosennego słońca. Albowiem karczma jest tą akademją, która niezawodnie potrafi dziedziców wyedukować na dziadów. Jak bolesnym jest widok człowieka, który tak lekkomyślnie trwoni majątek, nad którego zdobyciem może nawet jeszcze pradziadek się trudził. Jak smutny jest los rodziny pijaka, na którą spogląda blade oko nędzy, gdy wskutek nadmiernego picia jednego, wszyscy nie mają co jeść. Sprawdzają się tu słowa Eklezjastyka mówiącego, że *„Robotnik oddany pijaństwu nie wzbogaci się"*[2]).

Drugą ruiną pijaka jest ruina fizyczna.

W średniowieczu różni alchemicy uporczywie oddawali się próbom wynalezienia cudownego eliksiru wiecznej młodości. Lecz próżną była ich fatyga, bo dotąd znamy tylko preparaty o skutku przeciwnym, a do ich liczby należy i wódka, która trzydziestoletniego mężczyznę na stuletniego staruszka przerabia. Bo i cóż jest gorszą trucizną od alkoholu? Pod-

[2]) Eccli. 19, 1.

czas, gdy wszelka inna trucizna, zabijając człowieka odrazu, odrazu też przekonywa nas o jej szkodliwości, tak, ta, działając wolniej i dając możność pijakowi wegetowania przez czas dłuższy, pobudza go do lekceważenia jej zgubnych skutków. A tymczasem, jeżeli krople wody, spadające z dachu potrafią wydrążyć nawet asfaltowe i kamienne bruki, to czegoż nie dokonają strumienie tego gryzącego płynu, wlewane do delikatnych wnętrzności człowieka. Nie wierzycie kapłanom, to wierzcie fachowym lekarzom, którzy grube tomy napisali o fatalnych skutkach alkoholu na organizm ludzki. Pójdźcie na wystawę przeciwalkoholową i spójrzcie tam na znajdujące się w słojach otłuszczone serca, przepalone żołądki i rozdęte wątroby pijaka, pływające w tejże cieczy, która była przyczyną ich zniekształcenia oraz przedwczesnej śmierci. Przyjrzycie się temu dobrze, a przekonacie się, że Kościół stoi na straży nietylko dobra waszych dusz, ale pilnuje i zdrowia doczesnego waszych ciał. Dowiecie się, że pijaństwo podgryza zdrowie ludzkie nietylko osobiście, lecz też, że za niem wlecze się cała konstelacja rozmaitych innych chorób, że nietylko rujnuje lepiankę waszego ciała, lecz że przekleństwo jego skutków przechodzi i na wasze latorośle i idzie z pokolenia w pokolenie, czyniąc z rodziny pijaka wylęgarnię idjotów, półgłupków, przestępców, niedołęgów i wszelkiego rodzaju połamańców życiowych, którzy kiedyś swego protoplastę za to smutne dziedzictwo przeklinać będą.

A cóż mam rzec o r u i n i e m o r a l n e j pijaka? Jej wielkość wskazuje nam już wyżej wspomniany rekord pijaka w nadwerężaniu wszystkich przykazań Bożych. I nic tedy dziwnego, że Bóg sprawiedliwy już za życia dopuszcza nań pełnię wzgardy i poniżenia. Bo i któż jest gorzej pogardzany od rutynowanego pijaka?

Ledwo się pokaże na ulicy jego chwiejna sylwetka, mocująca się z prawem powszechnego ciążenia, a już porządni obywatele rozstępują się przed nim, dając mu wolne przejście. Czy to jest może gest szacunku? Ale gdzież tam! Jest to raczej gest obawy przed człowiekiem-zwierzęciem. Bo niech tylko runie do ścieku, a wnet staje się pośmiewiskiem miejskich łobuzów i całego pospólstwa. A zatem traci pijak to,

co dla człowieka w tem życiu droższem jest, aniżeli sto majątków, t. j. dobrą sławę.

Lecz nietylko jednostki bankrutują na pijaństwie, potrafi ono również wstrząsnąć fundamentami całych społeczeństw i narodów. Albowiem jak dom z cegieł, tak społeczeństwo składa się z jednostek i rodzin. Gdy cegły zmurszałe będą, jakoż ostoi się kamienica? Tak też, gdy pod wpływem złego przykładu i ciemnoty pijaństwo zakwitnie śród mnogich jednostek, jakoż nie stoczy się ku zagubie całe społeczeństwo?

O kompletnej ruinie zalkoholizowanych społeczeństw poświadczyć nam może owa mistrzyni ludzkiego żywota-historja. Ona to właśnie nas poucza, że upadek potęgi rzymskiego imperjum poprzedziło kultywowanie pijaństwu, zakrojone na wielką skalę. Ona opowiada nam o różnych dzikich ludach, nieustannie wiodących pomiędzy sobą krwawe bratobójcze walki i uprawiających nieraz praktykę ludożerstwa. Pomimo to jednak przetrwali setki i tysiące lat i dopiero w nowszych czasach zeszli z areny tego świata. A co było główną przyczyną zaguby tych ludów? Oto nic innego tylko wódka, której dostarczył im świeżo przybyły do nich biały człowiek.

Gdy znowu zwrócimy swe oko ku naszej kochanej Ojczyźnie, to przekonamy się, że jedną z podkładowych przyczyn jej upadku było również picie. I tak zajrzawszy do pożółkłych ksiąg naszych dziejów, zobaczymy tam bezwątpienia wiele wspaniałych momentów i czynów, które po wieczne czasy imię polskie glorją chwały opromieniać będą. Przyjrzawszy się zaś szczegółowiej zobaczymy, że jednak i dobry trunek grał w życiu Polaka niepoślednią rolę. Bratszlachcic, skoro się tylko brał do budowania rezydencji, rozpoczynał swe dzieło od zakładania razem z fundamentami całego labirentu piwnic, które następnie troskliwie zapełnił doborowemi gatunkami różnych win i miodów. A potem przy lada okazji już nie filigranowym kieliszkiem, lecz litrowemi szklanicami opróżniano ogromne kufy i pękate antałki, dobrą wypitkę za niezbędny warunek szlacheckiej kondycji poczytując. Dziwili się cudzoziemcy tej niezwykłej objętości polskich żołądków i wytrzymałości polskich głów, lecz

szlachcic dumnym był z tego powiadając, że „gdzie Włoch lub Francuz umiera, tam Polak wigoru nabiera". A cóż dopiero mówić o czasach króla Sasa, kiedy to hulatyka i popuszczanie pasa doszły już do zenitu! Aż wreszcie po karnawale nastąpiły gorzkie żale. Wszyscy dobrze wiecie, do jakiego stanu doszedł ten kraj, którego granice były przeszło dwa razy rozleglejsze od Polski dzisiejszej, kraj, o którego rubieże powielekroć w ciągu wieków rozbijały się fale muzułmańskiej potęgi sułtana i hordy północnego satrapy. Pozwólcie przeto, że nie będę już wam malował wstrząsającego upadku i morza cierpień, jakich nasz naród był uczestnikiem, albowiem nie chcemy już poić się melancholją przeszłości, lecz z wiarą i z rozmachem budować naszą teraźniejszość i z różową nadzieją zdążać ku świetlanej przyszłości. Korzystajmy jednak z gorzkiego owocu doświadczenia i strzeżmy się, by ciemna karta przeszłości nie odwróciła się napowrót.

III.

Liczne i wielkie są doprawdy szkody, które pijaństwo wyrządza człowiekowi na ciele i na duszy, jednakże na czem polega jego szczególna złość? Oto na tem, że ono okalecza człowieka w tem, co dlań jest najcenniejsze i najbardziej właściwe. Jak człowiek pod grzechem ciężkim nie może bez poważnej racji dopuszczać się na sobie amputacji swych członków, które przecież Bóg dał dla jego własnego dobra, tak też nie może on dobrowolnie pozbawiać się rozumu, który dlań jest potrzebny do zachowania przykazań Bożych i spełniania swych obowiązków.

Rozum albowiem jest tą władzą, która człowieka absolutnie różni od zwierząt, wynosi go ponad wszystkie stworzenia i czyni go królem całego świata i wszystkich istot na nim żyjących.

Rozumem swym ujarzmił człowiek potężne siły natury, które ongiś wzbudzały w nim lęk i grozę. Teraz zaś ujęte w karby pracują dlań jak poskromione rumaki. Dzięki temu człowieczemu rozumowi przebiegają kontynenty żelazne smoki maszyn, poprzez głębiny oceanów suną olbrzymie

okręty niby te pływające miasta, w podobłocznych sferach mkną ogromne ptaki samolotów, niosąc w swem wnętrzu swego twórcę, który po tysiącach lat pełzania po skorupie ziemskiej teraz idzie w zawody z wiatrem. Potęga człowieczego rozumu zastępuje słabość jego ciała i ona to dźwiga po fabrykach te młoty o wadze stutysięcy kilogramów, które najgrubsze stalowe sztaby masakrują jak wosk. Ten rozum porusza setki potężnych dynamomaszyn i generatorów, które w nocy powodzią elektrycznego światła zalewają miljonowe miasta, a elektromagnetyczne fale nieustannie wstrząsając eterem kosmicznym niosą myśl ludzką na skrzydłach błyskawicy.

Lecz wszystko to jest niczem wobec faktu, że ten stworzony rozum zdolny jest wznieść się ku temu, którego ziemia i niebo objąć nie są zdolne, który jest początkiem i końcem wszystkiego, który tak przebywa w zakątku serca ludzkiego jak i wypełnia sobą przepastne otchłanie firmamentu, a któremu imię jest — Bóg.

Człowiecze, przez ten twój rozum masz szczęście i zaszczyt być w szczególniejszy sposób podobny samemu Bogu, który jest Mądrością nieskończoną, a którego istotę niektórzy filozofowie i teologowie określają greckiem mianem „Nus", co znaczy — „Myśl".

Tymczasem cóż czyni pijak z tego zaiste boskiego daru? Oto najokropniejszą, jaka tylko być może ruinę.

Człek bowiem spity bez porównania gorszy jest od najbardziej głupiej i ograniczonej bestji. Albowiem jak z jednej strony, brak rozumu u zwierzęcia jest właściwością dla jego natury, tak z drugiej strony pozbawienie rozumu u człowieka przez nadużycie alkoholu jest czemś wysoce niemoralnem i obrzydliwem. Ba, nawet ten najbardziej pogardzany zwierz domowy, gdyby miał choć trochę rozumu, toby się ze wstrętem odwrócił od pijanicy, który w tak nikczemny sposób swą godność sprofanował.

I jeszcze jeden straszny moment cechuje pijaństwo, a jest nim nałóg, dzięki któremu zawodowy pijak jest tak zacięty w piciu, jak ta pijawka. Jak próżnem jest dowodzić staremu palaczowi o szkodliwości nikotyny, tak daremnem

jest namawiać pijaka do wzięcia rozwodu z butelką. I ten to nałóg sprawia, że czart nie potrzebuje bram piekielnych zaryglowywać, gdyż jak do wojska idą coraz to nowe roczniki rekruta tak też i do piekielnych jaskiń gromady pijackie nieustannie zdążają. To też nic dziwnego, że św. Paweł umieszcza pijaków wśród tych, którzy nie wnijdą do królestwa Bożego[3]).

C. Wołam zatem, Bracia w Chrystusie najdroższi, słowami proroka Joela: *„Obudźcie się pijani i płaczcie!"* Obudźcie się z waszego pijackiego letargu, w którym aż dotąd byliście pogrążeni i płaczcie nad ruiną godności człowieczej, jakąście w sobie sprawili, płaczcie nad ogromem obrazy boskiej, którąście Stwórcę waszego sponiewierali.

„Biada wam, — woła Izajasz prorok — *którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalali. Cytra i lutnia, bęben i piszczałka, i wino na biesiadach waszych, a na sprawę Pańską nie patrzycie i uczynków rąk jego nie baczycie. Przetoż w niewolę zawiedzion będzie lud mój, iż on nie miał umiejętności, zacni jego poginą z głodu, a pospólstwo poschnie od pragnienia".*

A zatem, Bracie kochany, jeśliś miał nieszczęście wpaść w szpony tego ohydnego nałogu, postanów sobie wobec Boga w Trójcy Św. jedynego odrazu i nazawsze z nim zerwać. Nie marudź dłużej, lecz natychmiast przy Sakramencie Pokuty zrzuć z siebie balast twych nieprawości i przyrzeknij Jezusowi w Najśw. Sakramencie szczerą i nieodmienną poprawę. A gdy rogaty nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego znowu będzie cię mamił złudą rozkoszy pijackiego żywota, odwróć się od tej pokusy i tem usilniej spędzaj czas na gorliwej pracy i gorącej modlitwie. A zwłaszcza unikaj okazji i pijackiego towarzystwa wedle tego, co mówi Pismo św.: *„Wynijdźcie z pośrodku ich, a nieczystego się nie dotykajcie"*[4]). Jeśli zaś chwast pijaństwa zapuścił korzenie w twem sercu zbyt głęboko, to nie wyplewisz go skutecznie, jeżeli całkowicie nie

[3]) I Kor. 6, 9. [4]) Izaj. 52, 11.

zaniechasz podlewania go choćby tylko malutkiemi kieliszkami alkoholu. A więc skoro chcesz wroga twej duszy pokonać zupełnie i zapewnić sobie jaknajwiększe w tej mierze bezpieczeństwo, to winieneś złożyć ze siebie całkowitą ofiarę, wyrzekając się wódki aż do śmierci. Aby tem pewniej w tem usposobieniu wytrwać, zapisz się do Stowarzyszenia Abstynentów, gdzie będziesz miał zachętę i dobry przykład lub przynajmniej przystąp do Bractwa Dobrej Śmierci, abyś przez wzgląd na ten ostatni moment mógł życie po bożemu prowadzić i aż do końca w niem wytrwać.

Precz więc z wódką!

Niech miasto niej w mieszkaniach waszych znajduje się woda święcona. Niech nawet swąd tej trucizny zaginie w domach chrześcijańskich, a niech je napełnia piękna woń cnoty wstrzemięźliwości, co daj Panie Jezu. Amen.

Ks. Nikodem Kanikowski — Staw

Mowa żałobna

Na pogrzebie śp. Heleny Chrzanowskiej z Unji

„Odchodzę do tego, który mnie posłał."
(Jan 16, 15)

„Odchodzę do tego, który mnie posłał". Oto słowa pożegnalne, które wypowiedział Pan Jezus do uczniów swoich krótko przed śmiercią swoją.

Odchodzę do tego, który mnie posłał, odchodzę do Boga, mogła spokojnem sumieniem i bez trwogi powiedzieć i śp. Helena Chrzanowska przed śmiercią swoją. Tak jest, odeszła do Boga po zapłatę za czyny swoje, płynące z miłości do Boga i bliźniego.

Powiedzcie wy ludzie pracy, czy serce jej dla was nie było otwarte, czy te ręce, dziś już skostniałe nie ocierały wam łez smutku i niedoli? Powiedzcie, czy wedle możności nie zdążała do domów waszych z ofiarną dłonią? O zaiste, bez przesady była ona prawdziwym aniołem opiekuńczym

swej wioski. Dziś już zastygło jej serce, dziś już skostniała jej dłoń. Z bólem wielkim odczuwamy dziś wszyscy tę próżnię w sercu naszem, jaka wytworzyła się z śmiercią śp. Heleny Chrzanowskiej, a najbardziej odczuwać będziesz ją ty, czcigodny małżonku. Przez lat 47 była dla ciebie najlepszą żoną. O tobie tylko myślała, pragnąc niejako twe myśli odgadywać, twoja radość była i jej radością, twoje smutki były zarazem jej smutkami. A gdy Bóg zesłał kalectwo na ciebie, ona stała się wtenczas dla ciebie prawdziwą samarytanką. Współczujemy serdecznie z tobą, czcigodny panie, niechaj czas zagoi tę głęboką ranę w sercu twojem, a miłosierny Bóg niechaj cię pocieszy.

Śp. Helena urodziła się roku 1868 w Radomicach z ojca Włodzimierza i matki Emilji z domu Musielskich. Młodość swą spędziła w majątku rodzicielskim w Myszkach. Z domu rodzicielskiego wyniosła zasady nawskroś religijne, i temi zasadami kierowała się przez całe życie swoje.

Kochane dzieci, w głębokim smutku pogrążone. Straciłyście skarb wielki, matkę! Ach, ileż w tem jednem słowie mieści się czaru, wdzięku, poświęcenia, dobroci, miłości! To wszystko straciłyście już! A jednak ta matka wasza żyć będzie nadal w cnotach, które wam do naśladowania zostawia, w pracowitości i głębokiem przywiązaniu do Kościoła katolickiego. Zdaje się, iż śp. matka wasza, była przejęta nawskroś zasadą św. Augustyna: „Żyj, jakobyś jutro miał umrzeć, a pracuj tak jakobyś nigdy nie umierał". Pracowała, jakoby nigdy umierać nie miała, od rana do wieczora, nie dając sobie odpoczynku aż do ostatniej chwili swej ciężkiej choroby, z której już powstać nie miała.

Biednaś ty, pani na Unji! Chociaż mieszkałaś w tak pięknym pałacu, ileż to ciosów spadało na ciebie. O jakże cię srodze doświadczał Bóg! Nie mogło to biedne serce pani na Unji odeprzeć tych strasznych ciosów, załamało się, pękło, przestało bić. Już skończyłaś drogę Kalwarji na ziemi. Pan Jezus pozwolił ci już spocząć u swego Najśw. Serca. A powłoka jej ziemska spocznie w tej kaplicy, którą własnym kosztem z swym małżonkiem wybudowała. Mimo piętrzących się trudności przy pomocy Bożej budowę kaplicy dokończyła. Kaplica ta będzie pomnikiem jej i jej małżonka gorącej wiary.

Śp. Helena była gorącą czcicielką Najsłodszego Serca Jezusa. W każdy pierwszy piątek miesiąca przystępowała do Komunji św. wynagradzającej. Dlatego też według obietnicy Najsł. Serca Jezusa mam tę niezłomną ufność, iż śp. Helena policzona została do grona wybranych. Przez trzy i pół roku patrzałem na tę duszę pobożną, pełną zaparcia i uginającą się pod ciężarem cierpień. Budowałem się jej głęboką pokorą, budowałem się jej zgadzaniem się z wolą Bożą, budowałem się jej wielką dobrocią. Nikt nie odszedł od jej domu bez pomocy, bez wsparcia, bo pani na Unji pragnęła każdemu się przysłużyć.

Na dwa tygodnie przed śmiercią, wyraziła życzenie urządzenia w swym pałacu intronizacji Najsł. Serca Jezusa. Nie doczekała tej chwili, lecz dobry Bóg pozwoli jej oglądać intronizację Najsł. Serca w niebie.

Przy końcu mego przemówienia zwrócić się muszę do ciebie stroskana córko, ty, któraś już przeszła szkołę cierpień, a w nieszczęściu jesteś już zahartowaną. Niechaj twe czułe i dobre serce obejmie pieczę nad stroskanym i bolejącym ojcem. Niechaj ręka twoja otrze mu łzy smutku i bólu, niechaj przy boku twoim znajdzie tak ciężko doświadczony ojciec spokój i odpoczynek.

„In paradisum deducant, te Angeli..."

Niechaj cię, śp. Heleno, Aniołowie zaprowadzą do raju.

Niechaj święci męczennicy wyjdą ci naprzeciw i zaprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem. Amen.

NAUKI STANOWE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Dla mężczyzn

Mężczyzna a religja

A. Potrzeby wiary w życiu mężczyzny.
B. I. Daje ona korzyści samemu mężczyźnie
II. i jego rodzinie.
C. Błogosławiony mąż, który się Pana boi.

„Błogosławiony mąż, który Pana się boi."
(Psalm 111, 1)

A. Gdy uważnie przypatrzymy się dzisiejszemu światu męskiemu we wszystkich objawach jego życia tak prywatnego jak publicznego, to musimy przyznać, że ten świat męski jest dziś chory, poważnie chory, ciężko chory. Niezawodną oznaką tej choroby jest wielki brak charakteru. Może jeszcze nigdy mężczyźni nie byli tak pozbawieni charakteru, jak właśnie w czasach dzisiejszych. Gdzież bowiem dziś znajdziemy wiernego, bez obłudy i fałszu, szczerego przyjaciela, stałego w swoich zasadach męża, wiernego, kochającego małżonka? Wierny, nieobłudny przyjaciel, człowiek zasad, jakaż to dzisiaj rzadkość! Ale brak charakteru to dopiero jeden z objawów tej choroby. Dalszym jej objawem to brudny, wstrętny egoizm, to niepohamowana zmysłowość, to nieukrócona chciwość dóbr i ziemskich rozkoszy, dla osiągnięcia których dziś niejeden mężczyzna poświęci wszystko, zdradzi ojczyznę, przyjaciela, żonę, zaprze się wiary, złamie życie najbliższych. I ta niepohamowana żądza czyni go wprost zwierzęciem, katem i zabójcą własnego szczęścia. Stąd pochodzi ta okropna rozpusta, stąd te nieszczęśliwe małżeństwa, te lekkomyślne rozwody, te rodziny o jednem dziecku.

Zaprawdę, dzisiejszy świat męski jest chory, jest poważnie chory, a głównem i jedynem źródłem tej choroby jest oddalenie się dzisiejszego mężczyzny od religji, od Boga. Może nigdy mężczyźni nie byli tak dalece oddaleni od religji, jak właśnie w czasach dzisiejszych, może nigdy religijność mężczyzn nie była więcej powierzchowną, jak właśnie dzisiaj. Mówiąc o religijności, mam tu na myśli tylko tę religijność, która przenika człowieka nawskroś i kieruje całem jego życiem, całem jego postępowaniem, wszystkiemi jego myślami, uczuciami i słowami. Mam tu na myśli religję, która jest przewodniczką życia człowieka, kotwicą jego serca, ostoją jego siły i źródłem jego szczęścia. Tylko taka religijność zasługuje na tę szczytną nazwę, a nie powierzchowna, zewnętrzna, tradycyjna, że się tak wyrażę. I taka tylko religijność posiada pełną wartość i niesłychanie wielkie przynosi korzyści tak dla samego człowieka, jak i dla jego rodziny. O tych właśnie błogosławionych korzyściach religji dla mężczyzny dziś mówić będę.

I. Korzyści dla samego mężczyzny
II. Korzyści dla jego rodziny.

B. I.

a) Przedewszystkiem religja czyni mężczyznę moralnym i cnotliwym. Nie ulega wątpliwości, że mężczyźni mają swoje namiętności i to silne, gwałtowne, gorące żądze. Mówi nam o tem codzienne doświadczenie. Każda zaś namiętność zapuszcza w sercu mężczyzny swoje ostre ciernie i drogę jego życia czyni drogą bolesną; każda namiętność niezwalczona zdziera z głowy mężczyzny koronę władzy, obdziera go z godności, jaką ozdobił go Stwórca i czyni go nikczemnym niewolnikiem. Czegoż to nie uczyni mężczyzna, gdy opanuje go pycha, zmysłowość, pijaństwo, nienawiść? *„Który grzech czyni, jest sługą grzechu"*[1]).

Któż tu może pomóc? Tylko religja. Ona to jedna wlewa do duszy mężczyzny świętą do grzechu nienawiść i głębokie obrzydzenie, ona jedna pobudza go, aby wszystko, co grzeszne, zdala trzymał od swojego serca. Tylko religja obdarza go siłą i łaską do pokonania złych skłonności i namiętności, tylko ona dostarcza mu skutecznych środków do leczenia

[1]) Jan 8, 39.

ran, jakie odniósł z obcowania ze światem i w walce z namiętnościami. Religja kieruje jego postępowaniem względem Boga i bliźniego i tak kładzie w jego duszy fundament pod moralność, która jedynie ma wartość. Religja jest jedyną siłą, co moralności i cnocie może użyczyć oparcia, trwałości i płodności. Natomiast bez religji moralne życie człowieka nie posiada siły, nie ma godności, nie ma znaczenia, nie ma trwałości.

Bez religji nie może się ostać prawdziwa, gruntowna cnota. To muszą wyznać sami nieprzyjaciele religji. Tak pewien wolnomyśliciel niemiecki wyznaje: „Byłem młody i zestarzałem się i składam świadectwo, że nigdy nie znalazłem w człowieku gruntownej, trwałej cnoty, jak tylko u ludzi religijnych, nie według dzisiejszej, lecz według starej modły; tylko u nich znalazłem szczerą wesołość życia, serdeczną, wszystko przezwyciężającą pogodę, oraz brak przygnębiającej przed śmiercią bojaźni". Z tą samą otwartością mówi słynny z bezbożności francuski filozof Rousseau: „Myślałem przedtem, że człowiek bez religji może być prawdziwie uczciwym człowiekiem, ale rychło wyleczyłem się z tego błędu".

Zaprawdę i przyznacie mi słuszność, że człowiek bez religji nie może być prawdziwie i pod każdym względem dobrym człowiekiem. Jeżeli pod jednym względem jest on dobrym, to pod dziesięcioma innemi względami wiele brakuje mu do dobroci, do prawdziwej moralności. Tak zatem tylko religja czyni człowieka zacnym, wstrzemięźliwym, obyczajnym, czyli pod każdym względem cnotliwym.

b) Nadto religja uszlachetnia i umacnia charakter mężczyzny. Szczególnie od mężczyzny oczekuje się szlachetnego i silnego charakteru. Można posiadać jak największe zdolności i jak największą wiedzę, można być nawet genjuszem i piastować najwyższe urzędy i godności, jeżeli się jednak jest człowiekiem bez zasad i charakteru, jeżeli się jest człowiekiem obłudnym i fałszywym, to mimo wszystko jest on podłym nikczemnikiem i człowiekiem tylko powierzchownym, który nie jest zdolny spełnić obowiązków, jakich jego stanowisko wymaga od niego ani

też nie uczyni on nic wielkiego, przeciwnie wiele złego. Mężczyzna nie powinien być podobny do trzciny, którą wiatr miota to w tę, to w ową stronę, ale raczej powinien być silny jak dąb, który jest ozdobą naszych polskich lasów. Dąb nie jest nędznym krzakiem, lecz w górę do słońca wznosi prosto swoją koronę. Tak podobnież nie wolno mężczyźnie pełzać swojemi myślami i pragnieniami w pyle ziemskim, lecz ma on wolno i otwarcie, bez lęku i bojaźni wznosić się wgórę, do Boga, do nieba. Dąb stoi silnie i niewzruszenie, przeciągają nad nim burze i wichry, dziko szarpią jego koroną, gniewnie wstrząsają jego konarami i listowiem, jednakże jego potężny pień nie da się ugiąć ani wyrwać z ziemi, tylko we wszystkich burzach jeszcze głębiej zapuszcza w ziemi swoje korzenie. Tak również mąż chrześcijański postępuje; silnie trzyma się on swoich zasad i niewzruszenie jest wierny swoim ideałom, nawet mimo trudności i przeszkód, nawet mimo zniewag i prześladowania, nawet mimo burz i niepogody. Podobnież wiernym jest on w przyjaźni, nigdy nie będzie on zdrajcą i obłudnikiem, ale zawsze we wszystkich okolicznościach życia można na niego liczyć i oprzeć się na nim bez najmniejszej obawy doznania zawodu. Dąb przy całej swojej sile i mocy jest jednak miłem i przyjemnem drzewem. Nie posiada on wcale ostrych kolców i cierni, swoje zielone gałęzie daleko rozszerza i pociąga ku sobie znużonego wędrowca, aby spoczął w jego chłodnym cieniu; chroni go tak przed palącemi promieniami słońca, jak również przed burzą i gradem. To wszystko jest obrazem człowieka z charakterem, który przy całej swojej stanowczości i wierności swoim zasadom, przy całej swojej nieustępliwości w swojem postępowaniu, nie jest jednak tyranem bez serca, nie jest upartym i zaciętym człowiekiem, lecz uprzejmym i życzliwym, usłużnym i kochającym mężem, który przez swoje zacne życie, przez swoje szlachetne, bez cienia fałszu i obłudy postępowanie, przez swoją wierność zasadom, szerzy wkoło siebie błogosławieństwo i szczęście i dla wielu słabych jest ostoją i podporą.

Lecz gdzież dziś znajdziemy takich mężów z charakterem, o których możnaby być pewnym, że pozostaną wierni

swoim zasadom, że są bez fałszu i obłudy, że nie zdradzą, nie zawiodą? Jakże trudno w dzisiejszych czasach znaleźć takie szlachetne charaktery, a dlatego trudno je znaleźć, ponieważ dzisiejsi mężczyźni albo zdala stoją od religji albo brakuje im prawdziwego ducha religijnego, on właśnie charakter opiera się całkowicie na religji; z niej wyrasta jak drzewo z korzenia i z niej jedynie czerpie on swoją siłę i moc. Gdzie zaś niema religji, niema też charakteru, lecz tylko zacięty upór.

Jeden z najsławniejszych poetów niemieckich, Goethe, chociaż sam stał zdala od religji, wyznał szczerze: „Bezinteresowne charaktery, które musi się poważać, znalazłem tam tylko, gdzie znalazłem życie religijne silnie ugruntowane". I nic dziwnego, wszak religja głosząc, że ojcem kłamstwa jest djabeł, uczy tem samem brzydzić się kłamstwem i obłudą, a kochać prawdę i proste ścieżki; dalej uczy człowieka, aby wytrwał w dobrem wśród wszelkich przeciwności, aby nie oglądał się ani na uznanie i prześladowanie, ani na pochwały i nagany, aby nie dał się złamać lub choćby zachwiać żadnym obietnicom i groźbom. Religja wreszcie przenika i ożywia jego serce i nim kieruje tak, żeby przy swojej działalności nie miał względu na ludzi ani się kierował ich upodobaniem, lecz oglądał się jedynie na upodobanie i wolę Boga, który kiedyś będzie jego sędzią. Religja woła do niego słowami Pana: *„Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie. Mową waszą niech będzie: tak, tak, nie, nie"*. Religja wspomaga go, żeby nie był podobny do chorągiewki na dachu, którą wiatr obraca, albo też do liścia osikowego, który drży przy najlżejszym wietrze, lecz raczej był podobny do tych, o których mówi Pismo: *„Którzy nadzieję mają w Panu, są jak góra Syon"*[2]). *„Wierny mąż będzie wielce chwalony"*[3]).

c) Religja wreszcie czyni mężczyznę szczęśliwym, o ile na ziemi można być szczęśliwym. Bóg tylko może uczynić człowieka prawdziwie szczęśliwym, albowiem dla Boga jest człowiek stworzony. Wszystko, co

[2]) Psalm 124, 1. [3]) Przep. 20, 10.

świat ofiaruje, jest za ciasne, aby mogło napełnić serce ludzkie. Odnosi się to także do mężczyzny. Nie wysokie stanowiska, które z trudem osiąga, nie korzystne interesy, które prowadzi, nie pieniądze i dobra, ani posada, czynią go szczęśliwym; to wszystko nie może ugasić pragnienia jego serca i jego duszy zadowolnić. Może to uczynić tylko religja. Jeżeli szukasz na ziemi prawdziwego szczęścia, prawdziwego zadowolenia i wesela, prawdziwego pokoju, to te dobra znajdziesz u tych tylko, co są głęboko religijni i wolę Bożą biorą za jedyne prawidło swego życia. Żebyś był szczęśliwym, mój miły bracie, to nie od tego zależy, żebyś grał na świecie wielką rolę, lub posiadał wszystko, czego zapragnie twoje serce. Nie, prawdziwe szczęście kwitnie jedynie w poświęconym ogrodzie religji. Prosty rzemieślnik i skromny wieśniak, ubogi wyrobnik i lekceważony sługa, którzy wiernie i sumiennie spełniają obowiązki swojego zawodu, żyją oszczędnie i skromnie, spełniają swoje obowiązki obywatelskie i religijne i wiernie stoją przy Kościele, są szczęśliwsi aniżeli dzieci tego świata, które z nienasyconą żądzą gonią za znikomemi błyskotkami tej ziemi, a przytem zaniedbują to, co jest najkonieczniejsze, pracę nad zbawieniem swej duszy i straszną gotują sobie godzinę śmierci, kiedy przeklną to, za czem teraz gonią i w czem pokładają całe swoje szczęście. Tylko ten człowiek jest prawdziwie szczęśliwy, który przy śmierci jest szczęśliwy, a to szczęście daje jedynie życie całe przeniknięte religją. *„Kto Pana się boi, temu dobrze dziać się będzie przy końcu, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony"*[4]).

II.

Nadto religja przynosi błogosławieństwo i szczęście dla całej rodziny. Szczególnie głęboka religijność mężczyzny zlewa obfite błogosławieństwo

a) na niewiastę. Ktokolwiek zna życie, to wie dobrze, jak niezmiernie wiele zależy na tem, aby w rodzinie żona i matka posiadała głęboką pobożność. Samo Pismo św.

[4]) Mądr. 1, 13.

świadczy, że największą łaską jest żona pobożna[1]). Jednakże codziennie wskazuje doświadczenie, że żony prawie zawsze tracą swojego ducha religijnego i swoją pobożność i same popadają w religijną obojętność, gdy ich mężowie stoją zdala od religji i nie posiadają prawdziwej bojaźni bożej. Religijna obojętność męża jest w każdym razie wielkiem dla pobożności i cnoty żony niebezpieczeństwem. Niewiasta jest przecież z natury stroną słabszą, patrzy na swego męża, lgnie do niego, z nim myśli, z nim czuje i z nim żyje, a zczasem dzieli jego religijne zapatrywania i przekonania. Gdy zatem mąż jest gruntownie pobożny i posiada żywe przekonania religijne, to jest to dla żony ceny niesłychanej. Dobry przykład męża napewno wywrze na nią święty i zbawienny wpływ. A że niewiasta już z natury ma większą do pobożności skłonność, to potem ona ze swej strony coraz więcej będzie umacniała męża w pobożności i nie dopuści, ażeby zobojętniał.

Niewiasta dalej pozostaje wierną swojemu mężowi w dobrej i złej doli i kocha go miłością prawdziwie ofiarną, gdy ją ożywia uczucie religijne. Prawdziwa miłość polega na szacunku i poważaniu, bez tego miłość jest tylko słomianym ogniem, który rychło gaśnie. Jeżeli zatem mąż pragnie, ażeby żona była mu oddaną z całą miłością i szlachetnem poświęceniem, to niech się stara o to tylko, aby ta żona musiała go szanować dla jego głębokiej wiary i dla jego cnotliwego postępowania. Jej miłość i poważanie dla niego idą ręka w rękę z jego religijnością i pobożnością, a przecież od tego zależy szczęście w rodzinie.

Wreszcie żona jest tem sumienniejszą i pilniejszą w spełnianiu swoich domowych obowiązków, im religijniejszy jest jej mąż. I pytam: czyż niewiasty nie wezmą z radością na siebie tych trudów i ciężarów, jakich domaga się od nich ich pełne poświęcenia powołanie, gdy ich mężowie są rzeczywiście szlachetnymi i dobrymi mężami, jakich tworzy nasza święta religja? Z pewnością niewiasty, które mają szczęście posiadać rzeczywiście chrześcijańskich mężów,

[1]) Ekkl. 26, 19.

w tem jedynie znajdują szczęście, że żyją, pracują i poświęcają się dla swoich mężów, dla swoich dzieci, dla swojej rodziny. Trafiają się wprawdzie wyjątki, lecz są one niesłychanie rzadkie i to z winy lekkomyślnego zawarcia małżeństwa z osobą przewrotną i już zgruntu zepsutą.

b) Jeżeli zaś religijność męża nie pozostaje bez dodatniego wpływu na żonę, to szczególnie wielki wpływ wywiera na dzieci.

Ażeby wielkie dzieło wychowania dzieci mogło się udać, to najpierw ojciec i matka muszą postępować zgodnie. Malutkie porównanie: rodzice założyli wspólnie mały ogródek. Grządka jest jeszcze nie zasiana; mąż w sekrecie przed żoną zasiał na niej sałatę, aby tem sprawić żonie przyjemność. Żona nie wiedząc o niczem, na drugi dzień idzie i potajemnie sadzi na grządce bób. Następnie kiedy grządka zaczęła zielenieć, mąż i żona idą potajemnie na grządkę, aby plewić, a nic nie wiedząc a zasianiu drugiej strony, żona sałatę uważa za zielsko, a mąż bób. Tym sposobem ani mąż nie ma sałaty, ani żona bobu. Taki też jest skutek wychowania dzieci, gdy matka pozwala, czego ojciec zabrania, a ojciec wyrywa, co matka zasadziła w sercu dzieci. Dobra nauka i stara historja, która niestety codziennie się zdarza. „Wspólnemi siłami", oto, co musi być hasłem dla ojca i matki przy wychowaniu dzieci. Tę atoli zgodę i jedność sprawia tylko duch chrześcijańskiej religji.

Następnie każdy rozumie doskonale, jak wiele w sprawie wychowania zależy od cnotliwego postępowania ojca. Nie wystarcza, ażeby dzielna i pobożna matka użyła wszelkich trudów i czyniła wszystko, by dzieci wychować po chrześcijańsku. I ojciec musi w tem współdziałać. Gdy dzieci widzą, że nauki dobrej matki nie zgadzają się z życiem ojca, to nawet największe matki wysiłki szczególnie dla synów nie wielkie będą miały wyniki. Dopiero budujące życie ojca utrwala wychowawczą matki działalność, wspiera ją i użycza jej siły i powagi. Piękny przykład ojca jest najlepszą dla dzieci szkołą.

Słynny kanclerz Henryka VIII, króla angielskiego, Tomasz Morus, niedawno kanonizowany, był dla swej

niesprawiedliwie prześladowany: skonfiskowano mu majątek i wtrącono do więzienia, a wkońcu został na śmierć skazany. Tuż przed wykonaniem wyroku odwiedziły go w więzieniu po raz ostatni jego dzieci. Ojciec nie mogąc swoim dzieciom zostawić majątku, pożegnał je temi pięknemi słowy: „O moje drogie dzieci, pozostawiam wam obraz mojego życia!" Szczęśliwe dzieci, co mają takiego ojca, którego życie może być dla nich obrazem i zwierciadłem życia prawdziwie chrześcijańskiego, to większą ma dla nich wartość, aniżeli najbogatsze dziedzictwo.

Wreszcie jeszcze jedno należy zauważyć. Ojciec, który wiernie i sumiennie spełnia wszystkie swoje religijne obowiązki i pod każdym względem żyje cnotliwie, sprowadza tem błogosławieństwo na swoje dzieci. Jest to prawda, którą potwierdza nieomylne słowo Pisma św.: *„Ja jestem Pan Bóg twój, mocny, zapalczywy, nawiedzający nieprawość ojców nad synami, do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą, a czyniący miłosierdzie tysiącom tych, którzy mnie miłują i strzegą przykazań moich"*[6]). *„Możne na ziemi będzie nasienie jego: naród prawych będzie błogosławiony"*[7]). Czyż zatem te pocieszające słowa Boga samego nie powinny wywrzeć na serce każdego chrześcijańskiego męża głębokiego wrażenia i zachęcić go silnie, aby z całą gorliwością dążył do chrześcijańskiej cnoty i doskonałości? Gdzież jest na ziemi ojciec, któryby nie widział chętnie błogosławieństwa niebios nad swojemi dziećmi, dla których żyje i pracuje? Cóż w starości może mu większą sprawić radość, jak nie ta niezawodna ufność, że błogosławieństwo Boże towarzyszy jego dzieciom na wszystkich drogach ich życia?

Widzicie więc, jak wielkie błogosławieństwo niebios przynosi mężczyźnie głęboka religijność, błogosławieństwo tak dla niego samego, jak również dla jego rodziny. Szczera, głęboka religijność czyni mężczyznę obyczajnym i cnotliwym, ukształci jego charakter i czyni go niezłomnym i szlachetnym, wszystko czyni go już tu na ziemi, prawdziwie szczęśliwym,

[6]) Wyj. 20, 5—6. [7]) Psalm 111, 2.

a szczególnie szczęśliwym w godzinę śmierci. Będąc zaś szczerze i głęboko religijnym wpływa także na żonę swoją, która go szanuje dla jego cnoty, kocha go szczerą i prawdziwą miłością i jest mu wierną i oddaną żoną w dobrej i złej doli. A dzieci? patrząc na budujące życie swoich rodziców, muszą wyrosnąć na dobrych i dzielnych chrześcijan i obywateli i będą ich pociechą i chlubą.

Takie to są błogosławione skutki, gdy mężczyzna jest głęboko religijny, gdy religja jest przewodniczką jego życia, kotwicą jego serca, podporą jego siły, źródłem jego szczęścia. Prawda, kosztuje go to wiele, bo musi pod wielu względami zaprzeć siebie, musi wciąż gwałt zadawać swoim namiętnościom, musi wyrzec się światowych, grzesznych rozkoszy i wielu chwilowych przyjemności i wygód. Ale ten trud, to poświęcenie, ta ofiara ze siebie i swoich zachcianek opłaca się już nie stokrotnie, ale tysiąckrotnie. To ciche, trwałe szczęście, ten pokój i wewnętrzne zadowolenie, ta pogoda szczególnie w godzinę śmierci warte są tej ofiary i większej jeszcze.

C. Bracia, przypatrzcie się nieszczęśliwemu życiu swoich towarzyszy, którzy zdala stoją od Boga, od religji; jak oni nieraz nawet w samobójstwie szukają ucieczki przed temi nieszczęściami, jakie ich nękają, a które spadły na nich właśnie spowodu ich życia niereligjnego. Niech ich nieszczęścia będą dla was przestrogą i upomnieniem, gdy pokusa obojętności religijnej przystąpi do was. Tak, rozkosz życia bezbożnego jest chwilowa, a trwałe towarzyszy mu nieszczęście. Natomiast błogosławieństwo życia religijnego jest ciche wprawdzie, nie rzucające się w oczy, lecz trwałe i trwałe na wieczność przynosi owoce. Zaiste! *„Błogosławiony jest mąż, który się Pana boi"*. Amen.

ach

Ks. Alfons Gruszyński — Gościerzyn n/Obrą

Dla niewiast

O powołaniu niewiasty

A. Marja w planie bożym.
B. Dziewictwo czy macierzyństwo?
C. Przedewszystkiem posłuszeństwo woli Bożej.

„I wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody." *(Łuk. 1, 48)*

A. Nie potrzeba długiego tłumaczenia, by zrozumieć, że wśród radości Najśw. Marji Panny urodzenie Syna Bożego zajmuje najprzedniejsze miejsce. Z radością macierzyńską Najśw. Marji Panny nie można radości zwykłej matki porównać ani mierzyć. To czuła Elżbieta, witając przybyłą do jej domu krewnę, pozdrowieniem *„Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie... Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest powiedziane od Pana"*[1]). Marja zaś sama dobrze przeczuwała wielkie znaczenie godności, udzielonej jej przez Boga. W pięknym hymnie *„Magnificat"* wypowiedziała te prorocze słowa: *„Oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody"*[2]). Zaprawdę ona miała dostateczny powód, żeby z wdzięcznością i podziwem zaznaczyć tę wielką łaskę, którą ją Bóg obdarzył.

Jakże zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała, ułożyło się jej życie. Według wszelkich rachub ludzkich nie było najmniejszego widoku, żeby doczekać się miała radości macierzyńskich. Postanowiwszy całe życie w stanie dziewiczym ofiarować służbie Bogu, dobrowolnie zrzekła się radości życia rodzinnego. A tak niezłomnem było jej postanowienie, iż ją pozdrowienie Anioła: *„błogosławionaś ty między niewiastami"* w wielkie wprowadziło zdumienie, sama zaś słów tych i ich znaczenia pojąć nie zdołała. Dopiero, gdy jej Anioł objaśnił plan Boży, ugięła się w pokorze i wierze przed wolą Boskiej miłości i mądrości, pozostawiając wszelkie dalsze sprawy Bogu samemu. Najświętsza Panna — stała się Matką Syna Bożego.

[1]) [2]) Łuk. 1, 42. [2]) Łuk. 1, 48.

B. Tajemnica dziewiczej matki nie powinna wywoływać w nas żadnego zdziwienia, bo nasza wiara jest religją cudów. Lecz nie wtedy dopiero uwielbiamy cud, gdy podziwiamy jego tajemniczość i rąbka tajemnicy odchylać nie mamy odwagi, lecz gdy usiłujemy poznać łączność cudów niebieskich z potrzebami ludzkiemi. Cuda wiary chrześcijańskiej są potrzebami życia ludzkiego. Tak ściśle są związane z życiem ludzkiem, iż bez nich świat byłby pełen przeciwieństw. Życie byłoby bez nich mniej zrozumiałe, aniżeli same cuda niezrozumiałemi być się wydawają. Wyjaśni to się nam, skoro zrozumiemy należycie powołanie kobiety, dane jej przez Boga. Apostoł Paweł pisze do Tymoteusza, iż niewiasta nie powinna publicznie zabierać głosu w kościele i dodaje słowa: *„Niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie dziatek, jeśliby trwała w wierze i w miłości, i w świątobliwości z trzeźwością"*[3]). Temi słowy chciał Apostoł zaznaczyć, że najpiękniejszem powołaniem niewiasty jest wierne pielęgnowanie życia rodzinnego, a przedewszystkiem wychowywanie dzieci ku bogobojnemu i świątobliwemu życiu. O takiem powołaniu niewiasty miał Apostół widocznie wysokie pojęcie, a jak za swych czasów nie ustawał wpajać niewiastom świętości i godności ich powołania, tak i dzisiaj przyznawałby się do tych samych przekonań. I w czasach dzisiejszych nie upominałby i zachęcałby niewiast, ażeby przystępowały do rozwiązywania trudnych i zawikłanych kwestyj teologicznych i rzucały się w zgiełk życia publicznego, niepokojąc siebie i innych, lecz zwracałby — o tem nie wątpię na chwilę — owszem dziś, więcej niż kiedykolwiek, uwagę niewiast na wielką misję, którą im Bóg w rodzinie, w domowem życiu i wychowywaniu przeznaczył. To powołanie nie utraciło od samych czasów Apostołów nic z swego znaczenia i z swej wielkiej wartości. Jeszcze wciąż spoczywa szczęście i błogosławieństwo rodzinnego życia i dobrego wychowania w pierwszej linji w rękach

[3]) 1 Tym. 2, 45.

niewiasty i matki. I to nigdy inaczej nie będzie, ponieważ tego wymaga ustanowiony przez Pana Boga porządek natury. Dalekie pole, zazdrości godny zakres działania wyznaczono niewieście w cichem kółku rodzinnem, zakres działania, w granicach którego nikt jej nie robi konkurencji. Dzięki temu stało się życie rodzinne areną najwznioślejszych doświadczeń. Życie codzienne najlepszy daje dowód, że właśnie życie rodzinne jest dla niewiasty właściwem polem jej działania. Wiele niewiast dopiero, gdy przestępuje próg życia rodzinnego, poznaje prawdziwe znaczenie życia. Z chwilą, z którą zaczynają rozumieć zadanie i znaczenie życia rodzinnego, objawiają one zalety i cnoty, których przedtem u nich nie zauważono, owszem nikt im nie przypisywał. Tak zdaje się, jakgdyby najpiękniejsze zdolności dane niewiastom przez Boga przed rozpoczęciem własnego życia rodzinnego spały, a dopiero w niem dla swego rozwoju i działalności znalazły odpowiedni grunt. Przedewszystkiem na serce niewiasty wywiera własne życie rodzinne błogi i uszlachetniający wpływ. I jak powołanie dla niej staje się prawdziwem błogosławieństwem, tak ona sama staje się błogosławieństwem dla swego otoczenia i przyszłych pokoleń. Niewiast, które wiernie spełniają swoje powołanie, złotem nie opłacisz, nie dosyć wysoko możesz ocenić. Dla nich żadna pochwała nie jest za wielka.

Ale choć działalność ta piękna i błogosławiona, znajduje się w niej coś, co zamąca pełnię szczęścia. Nie bacząc na wszelkie przypadkowe niepowodzenia, na które narażone jest życie rodzinne, widzimy cień, przyczepiający się do życia rodzinnego, choćby najszczęśliwszego, cień, którego zupełnie odczepić nie można, a o którym świadczą skargi i narzekania. Cieniem tym to troski codziennego życia, które zasłaniają widok ku wieczności, które przeszkadzają duszy w zupełnem całkowitem oddaniu się służbie Bożej, nie pozwalają, aby dusza niepodzielnie i wyłącznie myślała o tem, co Boże. Wysoko ceni Apostoł powołanie niewiasty w rodzinie, a jednak pierwszeństwo przyznaje życiu panieńskiemu, i to właśnie ze względu na to, iż niepodzielnie oddawać się może Bogu i służbie jego. *„Panna myśli o tem, co Pańskiego jest, aby była święta ciałem i duchem. A która wyszła zamąż myśli, co światu należy: jakoby się podobała mężowi"*[4]). Słowa te nie są naganą w ustach Apostoła. Bynajmniej nie twierdzi, żeby żona nie miała się starać podobać się mężowi i nie mieć pieczy około dobra rodziny. Owszem, uważa to za rzecz naturalną i pożądaną. Ale właśnie dlatego, że życie rodzinne nie może uwolnić się od pewnej podzielności, zaleca Apostoł życie w panieństwie jako stan bardziej niepodzielny i więcej wolny. Niewiasta, żyjąca w panieństwie, chciał Apostoł powiedzieć, łatwiej i niepodzielniej może oddawać się służbie Bożej niż niewiasta w kole rodzinnem. Panna myśli o tem, co Boże, i starać się potrzebuje podobać się jedynie Bogu, a nie ludziom. Tem samem Apostoł nie chce ubliżać godności, świętości i zasługom życia rodzinnego. Niemniej myśli o tem, żeby życia panieńskiego nie wywyższać kosztem życia rodzinnego, ani życia rodzinnego kosztem życia panieńskiego. Każdy stan ma właściwe sobie zalety, których brak drugiemu, a żaden z nich nie daje całkowitego błogosławieństwa, takiego błogosławieństwa, jakiem niewiasta być może dla nieba i ziemi.

Do sprzeczności codziennego życia należy i ta, że owych dwóch stron, objawiających się w powołaniu niewiasty, ze sobą złączyć nie można. Sprzeczności tej nie usunie wychwalanie ani życia rodzinnego, ani panieńskiego. Sprzeczność tę rozwiązała jedynie Ewangelja św., łącząc w jednej osobie to, co zwykle jest rozdzielone. W Marji mamy całkowite urzeczywistnienie całego powołania, przeznaczonego przez Boga niewieście. Ona stała się błogosławioną jak żadna inna, rodząc Jezusa. Ale równocześnie zachowała ona przywilej nierozdzielności panieńskiego serca i życia. A powołania matki i dziewicy łączą się w niej nietylko tak, iż zachodzi jedynie pomyślny podział, jaki pobożna i bogobojna niewiasta ustalić umie pomiędzy codziennemi zajęciami i praktykami religijnemi, lecz w Marji obie strony powołania niewiasty schodzą się w jedno, tak iż spełnienie jednej strony równocześnie jest spełnieniem drugiej. To właśnie stanowi to niezwykłe zjawisko w jej życiu, że właśnie dzięki swemu dziewictwu

[4]) I Kor. 7, 34.

jest Matką Pana i wypełniając obowiązki matki, bezpośrednią pełni służbę Bożą.

Spełniając obowiązki matki, pełni ona w najdokładniejszem tego słowa znaczeniu służbę Bożą. Tu niema żadnego konfliktu pomiędzy obowiązkami, które pełniła jako matka i temi, które winna była Bogu, by tylko myśleć o tem, co jest Boga i jak się podobać Bogu, i tak staje się wzorem wszystkich niewiast i matek. Co się żadnej niewieście nie udało, dokonała Marja dzięki łasce Bożej. Wiara św., rozwiązując wielką i zawikłaną kwestję, jak urzeczywistnić w sposób niepodzielny i całkowity powołanie niewiasty, nowy daje dowód, iż jest jedyną prawdziwą religją. Łączy bowiem, co zwykle i trwale jest rozdzielone. Marja, zaś dokonując tego, zdobyła palmę pierwszeństwa przed wszystkiemi niewiastami, i tak jest ona koroną i chwałą rodzaju swojego.

Z tych właśnie powodów cześć Marji nie wygaśnie nigdy, i mimo licznych nieporozumień cześć Marji jeszcze dowodzi, jak ściśle ona jest związana z wiarą chrześcijańską. Należycie pojęta i należycie praktykowana cześć Marji jest źródłem najobfitszego błogosławieństwa i być niem powinna i w naszych czasach. To też nie wolno tracić nadziei, żeby należyte i głębokie poznanie wiary chrześcijańskiej nie zdołało zagoić ran, które powierzchowne i mechaniczne pojmowanie jej zadało życiu religijnemu. Tu właśnie najwięcej do tego przyczynić się może należycie pojęta i należycie praktykowana cześć Marji. W dziele odnowienia świata w duchu Chrystusowym także niewiastom przeznaczony został czynny i znaczny udział. Z pewnością nie w tem zrozumieniu, żeby niewiasty przekraczały granice swego od Boga im przeznaczonego pola działania. Nie w demonstracjach leży ich powołanie. W razie potrzeby takich, pozostawić trzeba je tym, którzy dzięki swemu stanowisku do tego są powołani. Każdy bowiem powinien się trzymać powołania swego. Jak kapłani z urzędu swego głoszą prawdy wiary chrześcijańskiej, zobowiązani są czuwać i starać się, żeby mechaniczne i powierzchowne pojmowanie religji ustąpiło miejsca głębszemu jej zrozumieniu i należytemu praktykowaniu, tak też niewiastom powierzone zostały misje, i one powinny głosić ewangelję *„pobożności przez uczynki dobre"*[5]), jak pisze św. Paweł do Tymoteusza. Niech nikt nie mówi o wielkich trudnościach, z jakiemi dzisiaj walczyć muszą niewiasty. Uwzględniając te wszystkie trudności, nie można się pogodzić z myślą, żeby chrześcijaństwo we walce z wrogami swemi odnieść nie miało ostatecznego zwycięstwa. Przedewszystkiem w rodzinach powinno znowu zapanować królestwo Boże. Królestwo Boże zaś nie polega na demonstrowaniu i dysputowaniu, lecz objawia się w miłości, cierpliwości i łagodności i wszystkich pięknych przymiotach, uszczęśliwiających życie rodzinne i usuwających wszystkie życiu rodzinnemu zagrażające elementy.

Jakżeby wszystko się zmieniło, gdyby każdy dom, serca wszystkich ożywił duch Marji. Niech nikt nie mówi, że niezwykłe stanowisko Marji, uniemożliwia naśladowanie jej.

C. Co uczyniło Marję wielką? Jej uprzywilejowane stanowisko Matki Syna Bożego. To prawda. Ale niemniej i to, że nie chciała być niczem innem jeno *„służebnicą Pańską"*. W tem powinny i mogą ją naśladować wszystkie niewiasty tj. mogą służyć Panu we wszystkich okolicznościach życia. Czy ją wola Boża zaprowadzi w świątynię rodziny, czy też inną jej wskaże drogę życia, w każdym razie wszędzie mogą uszczęśliwiać siebie i innych, skoro tylko będą *„służebnicami Pańskiemi"*. I jak niegdyś z domku nazaretańskiego popłynął poprzez cały świat szeroki strumień łask bożych, tak też i dzisiaj pielęgnowanie służby Bożej w rodzinach przyczyni się do uzdrowienia naszych stosunków społecznych. Prawdziwa bojaźń Boża napewno utoruje sobie drogę. W wierze w Imię Syna Bożego odrodzimy się na prawdziwe dzieci Boże, a zdobywszy dziecięctwo Boże, odnajdziemy znowu pokój i szczęście, i jak dla Marji tak też i dla nas stanie się urodzenie Syna Bożego i nasze w nim odrodzenie źródłem nieskończonego szczęścia w tem i przyszłem życiu.. Amen.

---

[5]) I Tym. 2, 10.

HOMILJE

Ks. Andrzej Rejowski — Lubzina

Na niedzielę Starozapustną

Przypowieść o robotnikach we winnicy

(Mat. 20, 1—16)

Dziś rozpoczynamy nowy czas kościelny, zwany czasem wielkanocnym. Przygotowaniem do Wielkanocy jest Wielki Post. Obecnie dzielimy Wielki Post na trzy okresy: Przedpoście, obejmujące niedzielę dzisiejszą i dwie następne, właściwy Post, trwający cztery niedziele i czas Męki Pańskiej w niedzielę Czarną i Palmową, kiedy smutek Kościoła dochodzi do szczytu.

W pierwszych wiekach Kościoła nie wszędzie zaczynano post czterdziestodniowy jednakowo. W Kościele wschodnim nie poszczono w soboty i niedziele, dlatego Wielki Post zaczynano od dnia dzisiejszego, by dni wyposzczonych było razem czterdzieści. W Polsce przyjął się ten zwyczaj wschodni, i stąd pochodzi nazwa dzisiejszej niedzieli starozapustnej. Dopiero papież Urban II w r. 1091 ustalił dla całego Kościoła łacińskiego początek Wielkiego Postu na Środę Popielcową.

Dziś już widać powagę w Kościele; wskazuje ją fioletowa barwa szat kościelnych. W Boże Narodzenie Chrystus się nam objawił; w niedzielę po Trzech Królach nauczał nas nowych prawd, na których ma się opierać jego Królestwo. Ale by się stać żywym członkiem tego królestwa, i by dojść do zmartwychwstania, trzeba pracować nad sobą, walczyć z potrójnym nieprzyjacielem dusz, powstawać z grzechów.

I oto do tej pracy nad sobą nawołuje nas dziś Ewangelja, opowiadając przypowieść Chrystusa o robotnikach we winnicy. Zachętą zaś do szczerego zwrócenia się ku Bogu powinna nam być podwójna myśl Ewangelji: 1) że na pracę dla królestwa Bożego nigdy nie jest zapóźno, skoro gospodarz ewangeliczny nawet pod wieczór zabierał robotników do pracy i 2) że dla wszystkich z Bogiem umierających jest jedna zasadnicza zapłata we wieczności, to jest niebo.

I.

„Onego czasu: mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej". Było to w ostatnich miesiącach publicznej działalności Pana Jezusa, kiedy Zbawiciel w Perei objaśnił wysoką godność chrześcijańskiego małżeństwa, kiedy błogosławił dziatkom i kiedy bogatemu młodzieńcowi radził dobrowolne ubóstwo. Swą radę ewangeliczną skończył Pan Jezus słowy: *„A wielu pierwszych będzie ostatecznymi, a ostatecznych pierwszymi"*[1]), to znaczy wielu pierwszych majątkiem, stanowiskiem, czy przeszłością, będą w niebie ostatnimi, a wielu najmniej znaczących na świecie będą w niebie pierwszymi. I by tak niezwykłą dla pojęć ludzkich zasadę lepiej wyświetlić, opowiedział Pan Jezus przypowieść o robotnikach we winnicy.

A wziął przykład z wczesnego życia rolniczego. W Palestynie uprawiano wtenczas obok zbóż i roślin strączkowych także wiele winnej latorośli. Już Jakób w swem błogosławieństwie dla najstarszego syna Judy rzekł: *„Przywiąże Mesjasz do winnicy oślątko swoje, i do winnej macicy, o synu mój, oślicę swoją. Omyje w winie szatę swoją, a we krwi z jagód winnych płaszcz swój"*[2]). Obfitość wina ma być według proroctwa Jakóba jedną z oznak pomyślności czasów mesjańskich. Podobnie prorok Micheasz, opisując niezamącony pokój czasów mesjańskich, mówi, że każdy będzie siedział pod swoją latoroślą winną i na swojem drzewie figowem. Pan Jezus też podaje współczesnym za przykład właściciela winnicy, który potrzebował robotników do pielęgnowania latorośli, czy może do zrywania winogron lub deptania nogami owoców, by z nich sok wycisnąć. Właściciel ów wyszedł więc wczas rano na rynek miasta, gdzie się zwyczajnie gromadzili potrzebujący pracy.

[1]) Mat. 19, 30. [2]) Rodz. 48, 2.

„A uczyniwszy umowę z robotnikami za denara dziennie, posłał ich do winnicy swojej". Wszystkich, których zastał na rynku, zgodził po denarze, jakby po naszym złotym, prawdopodobnie bez wiktu, bo takie było wtenczas zwyczajne wynagrodzenie za pracę dzienną wobec drożyzny pieniądza a taniości środków spożywczych, i odesłał ich do pracy.

„I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich, stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam. A oni poszli". Ówczesna godzina trzecia znaczy naszą dziewiątą, bo wówczas dzień liczono od wschodu słońca a więc mniej więcej od szóstej rano. Widocznie ci robotnicy późno przyszli do miasta, skoro ich nie zastał zaraz rano. Tych już nie godził, ale obiecał, że ich sprawiedliwie wynagrodzi.

„I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i takoż uczynił". I tych także, których o dwunastej i trzeciej po południu zabrał, nie godził, ale przyrzekł dać sprawiedliwą zapłatę.

„A około jedenastej (czyli naszej piątej po południu) *wyszedł, i znalazł drugich i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej."*

Znaczenie przypowieści jest następujące: Gospodarzem ewangelicznym jest sam Ojciec niebieski, najwyższy Gospodarz świata; winnicą Kościół katolicki; robotnikami wszyscy ludzie. Pierwszymi robotnikami, wezwanymi do Kościoła był naród żydowski. Niektórzy Ojcowie Kościoła dzielą nawet historję narodu żydowskiego stosownie do godzin pracy w owej winnicy. Czasy od Adama do Noego uważają za świt dla Kościoła; od Abrahama do Mojżesza za godzinę szóstą; od Mojżesza do Chrystusa godzinę dziewiątą; zaś od Chrystusa Pana do końca świata za godzinę jedenastą. Istotnie wszystkie wieki pracowały dla Kościoła. Patrjarchowie pierwotni głosili pierwszą Ewangelję mającego się ukazać na ziemi Odkupiciela świata. Później patrjarchowie żydowscy i prorocy coraz wyraźniej o Chrystusie mówili. Wreszcie na samym końcu, ale najpotężniej, przemówili Apostołowie

i dziś urząd nauczycielski Kościoła. Wszystkich więc ludzi, choć w rozmaitych wiekach, powoływał Pan Bóg do budowania królestwa Bożego na ziemi.

Z niemniejszą jednak przejrzystością porównać można za św. Hieronimem godziny powołania do winnicy z różnemi okresami życia poszczególnego człowieka. Godziną pierwszą naszego życia duchowego jest wiek dziecięcy, godziną trzecią młodość, wiek męski godziną szóstą, dziewiątą starość, a jedenastą sam schyłek życia. I znowu jak całe narody tak i poszczególnego człowieka powołuje Pan Bóg w rozmaitych porach życia do pracy w winnicy swojej. Bo jedni służą Panu Bogu od dzieciństwa, drudzy zaczynają spełniać swe obowiązki religijne w młodości, lub wieku męskim, a inni nawracają się do Boga dopiero w starości, a nawet na łożu śmierci. Nikomu jednak i nigdy nie wolno powiedzieć: dla mnie już za późno. Pan Bóg bowiem nikogo, nawet o jedenastej godzinie życia, nie odsunie od siebie i swego Kościoła. Wielka ta pociecha dla wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy może przez długie lata błąkali się po manowcach, nim dosłyszeli głos Bożego wołania.

II.

Najwięcej pouczające jest rozwiązanie przypowieści. *„A gdy wieczór przyszedł, rzekł pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych".* Gospodarz kazał swemu rządcy zaraz po pracy zebrać robotników i wypłacić im zarobek dzienny, bo prawo Mojżeszowe nakazywało wypłatę tego samego dnia. Nakazuje zaś najpierw wypłacić ostatnich, by wszyscy widzieli, ile oni otrzymają, i by naocznie poznali szlachetność i hojność gospodarza.

„Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po denarze" tak, jakgdyby cały dzień pracowali. *„A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli; ale wzięli i oni po denarze".* Czyli otrzymali tyle, za ile się zgodzili. *„A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upa-*

lenia". Wydawało się im to krzywdzące, że za całodzienną pracę, wśród upału południowego słońca i przy całodziennym wysiłku, otrzymali to samo, co i ostatni robotnicy za jednę godzinę. *„A on, odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy. Azaliś się ze mną za denara nie umówił? Weźmij, co twego jest, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?"* Sprawiedliwość nie została w niczem naruszona, skoro każdy otrzymał umówioną zapłatę. Gospodarz zaś chciał obok sprawiedliwości okazać także i dobroć swoją, dając zarobek dzienny i tym, którzy może nie z własnej winy byli narażeni na utratę znacznej części tego zarobku.

Jak jednakowo wynagrodził gospodarz ewangeliczny wszystkich swoich robotników, taksamo jednakową wymierzy Pan Bóg wszystkim wiernym zasadniczą zapłatę w życiu przyszłem, to jest niebo. Tak dla Patrjarchów i Proroków, jak dla Apostołów czy chrześcijan dzisiejszych ma Bóg tosamo niebo w nagrodę. I ci także, którzy tylko część swego życia spędzili po Bożemu, będą przyjęci do nieba. A nawet, jak sam Pan Jezus wyjaśnia: *„Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi będą ostatnimi"*. Ostatni, w późniejszem życiu nawróceni, mogą być nawet w niebie pierwszymi i ponad innych wywyższonymi, bo Pan Bóg baczy nietylko na długość pracy dla nieba, ale i na jej wydatność i natężenie oraz na naszą miłość i gorliwość. Wielu też Świętych w krótkich latach swego nawrócenia zdziałali dla chwały Bożej nieporównanie więcej, aniżeli wielu chrześcijan przeciętnych przez całe swe długie życie. Dlatego dodaje Pan Jezus: *„albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych"*. Wielu jest wezwanych do nieba i to niebo otrzymają, ale mało wybranych, to jest takich, którzy osiągną w niebie wyższy stopień chwały. I ów młodzieniec ewangeliczny, który spowodował Pana Jezusa do wypowiedzenia przypowieści o robotnikach we winnicy, otrzymał za swe bogobojne życie niebo, jeżeli dalej swego majątku używał godziwie. Pan Jezus jednak radził mu ubóstwo, by przez nie pewniejszą obrał drogę zbawienia i osiągnął większą chwałę w niebie.

Przypowieść o robotnikach we winnicy jest jakby natarczywem wołaniem do pracy dla chwały Bożej i zbawienia naszej duszy. Św. Bernard codnia pytał siebie: „Bernardzie, dlaczego tu? Powołanym jesteś nie na spoczynek, ale do pracy, byś winnicę duszy twojej uprawiał cnotami, a Kościół świętemi przykładami". A św. Piotr odzywa się do nas wszystkich: *„Przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze"*. Zachętą zaś do pracy na niebo winna być ta dobroć Boża, która tak wyraźnie występuje w przypowieści na pierwsze miejsce, a która nam pozwala iść ku Bogu z całem zaufaniem, na każde wezwanie jego łaski świętej. O żadnej godzinie życia Bóg nas nie odsunie od siebie, ale zawsze uzna naszą dobrą wolę, oceni dobrotliwie nasze trudności i nasze zasługi i nadspodziewanie hojnie wynagrodzi w niebie. Amen.

Na niedzielę Mięsopustną

Przypowieść o siewcy

(Łuk. 8, 4—15)

Niedziela dzisiejsza nosi staropolską nazwę mięsopustnej dlatego, bo dawniej niektórzy chrześcijanie od niej zaczynali Wielki Post, a czas przed postem nazywano zapust albo mięsopust.

Kościół zachęca nas dziś w dalszym ciągu do pracy nad sobą, do czyszczenia roli serc naszych z chwastów naleciałości ziemskich, by się w nich przyjmowało ziarno słowa Bożego i przynosiło plon należyty.

Potęgę żywego słowa rozumiała starożytność nieporównanie lepiej, aniżeli ludzie dzisiejsi. Wobec braku druku, wobec nieumiejętności ozdobnego pisania, wszystko mówiono. Uczony wygłaszał swe pomysły na rynkach, w łaźniach, na ulicach, polityk przed ciałami ustawodawczemi, obrońca w sądzie. Stąd to wielkie u starożytnych zamiłowanie do mówienia. I Pan Jezus nie pisał nic, ale mówił. I Kościołowi

swemu nakazał nie pisać, ale mówić. A choć o czasach obecnych powiedziano, że gdyby teraz żył św. Paweł, wydawałby gazetę, to jednak żywe słowo pozostanie w Kościele zawsze, jako główny środek krzewienia wiary wśród ludzi.

To żywe słowo porównuje Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji do ziarna, które rolnik zasiewa na roli swojej. Ale nie każde ziarno wyrasta w roślinę i owoc przynosi, jak nie każde słowo Boże trafia na podatną rolę serc ludzkich.

Toteż posłuchajmy dokładniej: 1) na jakie przeszkody w roli według opowiadania Pana Jezusa natrafia ziarno siewne, a 2) jakie trudności w duszy ludzkiej znajduje słowo Boże.

I.

„Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo". Św. Mateusz[1]) wyjaśnia nam miejsce nauczania Pana Jezusa jeszcze dokładnie w słowach: *„Dnia onego, wyszedłszy Jezus z domu, siedział nad morzem. I zebrały się do niego wielkie rzesze, tak, iż wstąpiwszy w łódź, siedział, a wszystka rzesza na brzegu stała"*. Okolica jeziora Genezaret była bardzo urodzajna i gęsto zaludniona. Pan Jezus zaś był wtenczas w drugim roku nauczania i już zdobył wielki rozgłos. Kiedy więc zamieszkał w domu Piotra w Kafarnaum, wieść o jego obecności rozeszła się szybko po okolicznych miastach i wioskach i tłumy ludzi zbiegły się po naukę. Wtedy wyszedł Pan Jezus z domu i udał się nad brzeg morza, gdzie i miejsca poddostatkiem, i chłód od morza łagodzi upał. Pan Jezus wszedł do łodzi i usiadł, zaś ludzie stali na brzegu i wtenczas rozpoczął nauczanie szeregiem przypowieści, z których pierwsza była o siewcy.

Zaczął Pan Jezus opowiadanie temi słowy: *„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje"*. W okolicy jeziora Genezaret było takich siewców dosyć, bo naokoło rozciągały się łany najpiękniejszej pszenicy. Przypowieść więc była wprost z życia wzięta.

[1]) Mat. 13, 1.

I oto to nasienie rolnika, rzucane w ziemię, przechodzić musi, jak zauważa Pan Jezus dalej, rozmaite koleje. *„A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je"*. Ziemia twarda, udeptana, otwarta droga, jest najmniej odpowiednią pod zasiew, bo ziarno nie schowa się między grudkami, pozostanie na wierzchu i stanie się żerem dla dzikiego ptactwa.

„A drugie padło na opokę, a gdy wzeszło, uschło, iż nie miało wilgotności". Palestyna cała jest skalistą i tylko cienka warstwa ziemi okrywa kamieniste podłoże. Gdzie więc tej ziemi zbyt mało, roślina wnet uschnie w takiej glebie, bo korzenie dojdą do skały i dalej róść nie mogą.

„A drugie padło między ciernie, a społem wzrósłszy, ciernie zadusiło je". Osty i głogi na ziemi uprawnej świadczą przedewszystkiem o lenistwie rolnika, który ich nie tępi starannie, ale pozwala się rozsiewać a głogom odrastać od korzenia. Znane to jednak lenistwo narodów południowych. Zboże między cierniami róść nie będzie, bo zostanie zaraz zagłuszone.

„A drugie padło na ziemię dobrą, a wzrósłszy, uczyniło owoc stokrotny". Nawet w naszym klimacie jedno ziarno może wydać ziarn kilkadziesiąt; na południu wyda i sto.

„To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha". Jest to upomnienie Pana Jezusa, jakie stosował nieraz do słuchaczy, by zaostrzyć ich uwagę, by dać do poznania, że tu chodzi o prawdy głębsze, i by pobudzić do odpowiedniego nastawienia serca na przyjęcie słowa Bożego.

Nim przystąpimy do poznania znaczenia przypowieści, zauważyć nam wypada, jak to Pan Jezus trafnie oceniał pracę ludzką. Owoce tej pracy nigdy pełne nie były; częścią z woli Bożej, częścią z nieudolności ludzkiej. Dlatego nietyle trzeba nam przywiązywać wagę do wyników naszej pracy, jak do sumienności w jej wykonaniu i do dobrej, zbożnej intencji.

II.

„I zapytali go uczniowie jego, coby to za podobieństwo było?" To pytanie, uczniów o znaczeniu przypowieści na-

stąpiło nie zaraz wobec tłumów, ale, jak wyraźnie zaznacza św. Marek, na osobności, prawdopodobnie w domu Piotra. Św. Mateusz dodaje, że uczniowie pytali również: *„Czemu im w podobieństwach mówisz"*, a nie wprost, bez wszelkich przenośni[2]).

„Którym on rzekł: Wam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli". Wam, powiada Pan Jezus, którzyście uwierzyli we mnie, mogę mówić wprost o tajemnicach wiary, bo je wam przyjąć za prawdę łatwo przy pomocy tej wiary, która jest szczególnym darem Bożym. *„Albowiem ktokolwiek ma, będzie mu dane, i obfitować będzie; a kto nie ma, i co ma, będzie wzięte od niego"*[3]). To znaczy, kto posiada łaskę Bożą i z nią współpracuje, może dojść do wielkich bogactw duchowych; kto jednak z tą łaską, której Duch Św. nikomu nie odmawia, nie współdziała, nietylko jej nie przymnoży, ale pierwotną utraci. *„A wasze oczy błogosławione, iż widzą, i uszy wasze, iż słyszą. Albowiem zaprawdę mówię wam, iż wielu proroków i sprawiedliwych żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli"*[4]). Żydom zaś mówił Pan Jezus w przypowieściach, by prostego słowa Bożego nie wyśmiali i nie znieważyli. Ich zaślepienie było tak wielkie, że widząc cuda Pana Jezusa, jakby ich nie widzieli, a słysząc naukę Pana Jezusa, jakby jej nie słyszeli, pozostając nadal w swej niewierze.

Po takiem wyjaśnieniu przyczyny nauczania w przypowieściach przystępuje Pan Jezus do objaśnienia przypowieści o siewcy. *„Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże"*. Podobieństwo między słowem a nasieniem zachodzi i co do sposobu rozmnażania i co do owoców. Jak rolnik rzuca ziarna na rolę, tak i mowca rzuca słowa do serc ludzkich. Jak ziarno w dobrych warunkach przynosi wiele nowych ziarn, tak słowo Boże w sercu szlachetnem przynosi wiele pożytku.

[2]) Mat. 13, 10. [3]) Mat. 13, 10. [4]) Mat. 13, 16.

Ale i przeszkody w przyjmowaniu słowa Bożego są bardzo podobne do przeszkód na roli. *„A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni"*. Do drogi twardej i udeptanej podobne są serca ludzkie zatwardziałe w złem. Jak przez otwartą drogę przechodzą przez nie najrozmaitsze myśli — zmysłowe, ziemskie, grzeszne i zdeptają, zniszczą słowo Boże, a do reszty szatan, władca takiego serca, wydrze je, by się nie przyjęło, i by człowieka wierzącego nie wprowadziło na drogę zbawienia. Ta zatwardziałość serc u narodu żydowskiego i ta nadmierna troska o sprawy ziemskie, były też największą przeszkodą w pracy nauczycielskiej Pana Jezusa.

„Bo którzy na opokę, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, a ci korzeni nie mają; którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują". Do roli o podglebiu opoczystem jest znowu podobne takie serce ludzkie, które jest powierzchowne, chwiejne i niestałe. I chociaż przyjmuje ono z radością słowo Boże, to jednak zatrzymuje je tylko do czasu pokusy. Brak tam słowu Bożemu głębszego pokładu miłości Bożej, brak wilgoci łaski Bożej, brak korzenia modlitwy, która jak korzeń doprowadza do duszy nowe soki łaski Bożej i dlatego upał namiętności je wysusza. Takim chwiejnym i powierzchownym był lud żydowski. Piękność nauki Pana Jezusa go nęciła, cuda olśniewały, dobroć Serca Jezusowego pociągała, więc cisnęli się tłumnie po naukę. Kiedy jednak przyszedł czas pokusy, kiedy Pana Jezusa wydano na mękę, sami jeszcze przyłączyli się do chóru prześladowców.

„A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, a od trosk i bogactw i rozkoszy żywota, odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu". Cierniami w duszy ludzkiej są, jak zauważa Pan Jezus, zbytnie troski o sprawy doczesne, bogactwa i rozkosze ziemskie. I choć słowo Boże w duszach takich się przyjmie, nie przyniesie trwalszego pożytku, bo te troski ziemskie wnet je przygłuszą. Przykładem ów młodzieniec bogaty, który nie poszedł za radą Pana

Jezusa, by stał się ubogim. Przykładem Judasz, który przez chciwość stracił wiarę i zgubił duszę swoją.

„A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości". Tą dobrą rolą są serca ludzkie, które z radością słuchają słowa Bożego, pobożnie je przyjmują, wśród dobrych czy złych przeżyć mężnie je zachowują i od prawdy Bożej nigdy odwieźć się nie dadzą. Tacy, jak ten rolnik czekający na plon, za swe dobre uczynki cierpliwie oczekują nagrody w niebie.

W przypowieści o siewcy wymienił Pan Jezus trzy przeszkody w ziemi ornej i sercu ludzkiem. Naszym teraz obowiązkiem jest odszukać je w naszej duszy, jeżeli nie korzystamy należycie ze słowa Bożego. Może serce nasze twarde, nałogami zdeptane, trzeba je więc spulchnić łaską Bożą i zamknąć przed zalewem grzesznych myśli ziemskich; może ono w głębszych swych pokładach opoczyste i dlatego wymaga pogłębienia przez utrwalenie się w zdrowych zasadach i stałość w dobrem; może wreszcie jest zachwaszczone przesadnemi troskami o interesa ziemskie i potrzebuje oczyszczenia z tych chwastów a pozostawienia tylko trosk niezbędnych. W każdym jednak wypadku słowo Boże wymaga należytego przygotowania serca. Dziś słowo drukowane, książka, gazeta, ogromnie osłabia poszanowanie dla słowa żywego. Dziś niejeden powie: co ja tam usłyszę, kiedy to wszystko znajdę w druku. Mimo wszystko druk pozostanie rzeczą martwą, a słowo czemś żywem, potężnem i w szczególniejszy sposób do duszy przemawiającem. Sercem przygotowanem jednak przyjmujmy słowo Boże; z należytem namaszczeniem, skupieniem i poszanowaniem. Stosujmy je szczerze do własnego życia. A wtenczas nie pójdzie ono na marne, ale przyniesie owoc stokrotny. Amen.

Na niedzielę Zapustną

Pan Jezus po raz trzeci przepowiada mękę swoją i uzdrawia ślepego z Jerycha

A. Karnawał.
B. I. Ciemna jeszcze dusza Apostołów.
II. Ślepy z Jerycha.
C. Więcej światła!

(Łuk. 18, 31—43)

A. Niedziela zapustna czyli przedpostna jest ostatnią niedzielą karnawałową. Dziś już kieruje Kościół oczy nasze na krzyż, na Mękę Chrystusa, o której nam mówi dzisiejsza Ewangelja. Wprawdzie takie poważne myśli nie odpowiadają usposobieniu świata w chwili obecnej. Bo na świecie karnawał (z łacińskiego: caro i vale, to znaczy mięso, bywaj zdrowe), czyli szalone ostatki ze swemi zabawami, balami, maskaradami. Ale to wszystko pozostałości pogaństwa. W tym właśnie czasie obchodzili starożytni Grecy i Rzymianie doroczne święta swych bóstw wiosennych: Bacchusa, bożka życiodajnej siły przyrody, zwłaszcza winnej latorośli i bożka pasterzy: Lupercusa. Podczas świąt, zwanych Bachanalja, niewiasty, poświęcone bożkowi Bacchusowi rozpuszczały włosy w rękach lalki, okręcone liściem winnym i bluszczem i brały zapalone pochodnie i biegały jak szalone, hukając i wrzeszcząc przeraźliwemi głosami. Podobne orgje wyprawiali mężczyźni na cześć Lupercusa czyli bożka Pana, przybierając się w postacie półludzkie, półzwierzęce. Maskarady więc i wyuzdanie karnawałowe tak z pochodzenia jak z ducha są zupełnie obce chrześcijaństwu.

Dlatego odwróćmy nasze myśli od tego, co się dziś na świecie dzieje, a weźmy pod rozwagę z dzisiejszej Ewangelji: 1) przepowiednię Pana Jezusa o jego męce i 2) uzdrowienie ślepego z Jerycha, jako wezwanie do zrzucenia ślepoty duszy.

B. I.

Pan Jezus odbywał swą ostatnią podróż misyjną po Palestynie. W tej chwili dokończył swych prac w ziemiach

zajordańskich i wybierał się po raz ostatni do Jerozolimy. Po drodze *„mówił uczniom swoim: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu Człowieczym. Bo będzie wydany poganom i będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany, a ubiczowawszy, zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie"*. Dwa razy już przepowiadał Pan Jezus Apostołom swą mękę Pierwszy raz w okolicy Cezarei Filipowej, kiedy obiecał Piotrowi, że go uczyni fundamentem Kościoła i odda mu klucze królestwa niebieskiego. Wtedy to rzekł: *„Iż potrzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał, a był wzgardzony od starszych, i od przedniejszych kapłanów i doktorów, i aby był zabity, a trzeciego dnia powstał"*[1]). Drugi raz nie długo po przemienieniu Pańskiem w Galilei w słowach: *„Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie. I zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie"*[2]). Nigdy jednak nie mówił o tych smutnych wypadkach z taką dokładnością, jak obecnie. Powiada mianowicie, że teraz spełni się w Jerozolimie wszystko, co Prorocy o męce Chrystusa przepowiedzieli. A więc Chrystus będzie opuszczony przez wszystkich, nawet przez swój własny naród i wydany poganom, jak mówił Izajasz: *„Z narodów niemasz żadnego ze mną... oglądałem się, a nie było pomocnika; szukałem, a nie było, ktoby ratował"*[3]). Chrystus *„będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany"*, jak znowu przepowiada krasomówczy Izjasz: *„Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym; twarzy mojej nie odwróciłem od łajających i plujących na mnie"*[4]). Chrystus będzie wydany na śmierć, jak zapowiedział Zacharjasz: *„I patrzeć będą na mnie, którego przebodli; i płakać go będą płaczem, jako nad jednorodzonym; i będą nad nim żałować, jako żałują przy śmierci pierworodnego"*[5]). Ale Chrystus zmartwychwstanie, jak mówił proroczy Psalmista: *„Nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia"*[6]).

[1]) Łuk. 9, 22. [2]) Mat. 17. 21. [3]) Mat. 63, 3. [4]) Mat. 50, 6. [5]) 12, 10. [6]) 15, 10.

„A oni z tego nic nie zrozumieli; i było to słowo zakryte przed nimi, i nie zrozumieli, co się mówiło". Przepowiednia Pana Jezusa nie była niejasna; nie kryła się ani w żadnej przypowieści, ani przenośniach. Mówił tu Zbawiciel jasno i poprostu, jak mówi się o najsmutniejszych przejściach życiowych. Apostołowie nie mieli więc czego nie rozumieć. A jednak nic nie rozumieli, bo nie mogli pogodzić się z tą myślą, że Chrystus będzie przez ludzi shańbiony. Zanadto kochali, Pana Jezusa, by go mieli łatwo w duchu oglądać poniżonym; zanadto wierzyli w Bóstwo Chrystusa, by uważali za możliwe tak wielkie jego poniżenie, zanadto przejęci byli, bliskiem nadejściem świetnego królestwa ziemskiego Chrystusa, by mogli przypuścić, że te marzenia ich rozchwieją się w zupełności. Dlatego nie rozumieli słów Chrystusa.

Jakżeż często ten stan duchowy Apostołów powtarza się i w naszem życiu. Niekiedy zbyt jesteśmy przywiązani do tego, co mamy, do tych warunków życia, w których wzrośliśmy, do tych nadziei i marzeń, jakie snujemy o naszej przyszłości. Dlatego, kiedy przyjdzie dopust Boży, nie możemy zrozumieć, że to jest możliwe. Potrzeba nam dopiero przejść całą szkołę życia, by ze św. Pawłem powiedzieć: *„Podobam sobie w słabościach moich, w potwarzań, w niedostatkach w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa, bo gdy niedomagam, tedy jestem mocny"*[7]).

II.

W tej ostatniej pielgrzymce do Jerozolimy przechodził Pan Jezus przez miasto Jerycho. *„I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc"*. Był to ślepy żebrak, nieznanego nazwiska, prawdopodobnie różny od ślepego Bartymeusza, którego Pan Jezus również uzdrowił w tym czasie koło Jerycha. Ślepota, to najstraszniejsze kalectwo. Usuwa ona człowieka prawie całkowicie poza świat i poza towarzystwo ludzkie. Kiedy się

[7]) Kor. 12, 10.

bowiem nie widzi najbliższych sobie osób, nie widzi przedmiotów niezbędnych do życia, nawet tej strawy, którą się ma do ust podnieść, człowiek żyje wtenczas jakby w wiecznym grobie. Nawet Pana Boga człowiek ciemny nie może zrozumieć, skoro jego nieskończony majestat, jego dobroć niewysławiona, najprzystępniej przemawiają do nas ze świata stworzonego, jak zauważa Psalmista: *„Niebiosa opowiadają chwałę Bożą i firmament oznajmia dzieła rąk jego... W słońcu postawił przybytek swój"*[8]). Wszystko to przed ciemnym zupełnie zamknięte. Przed nim roztacza się tylko wieczna, ponura i beznadziejna noc. Sam Pan Jezus okropność piekła kreśli jako ciemności zewnętrzne. I oto człowiek ciemny za życia swego ziemskiego przechodzi takie piekło...

Społeczeństwa nowożytne starają się ulżyć doli ludzi ciemnych w ten sposób, że ich uczą pracy ręcznej, nawet czytania, by mogli zarabiać na życie. W starożytności i tej opieki nie było. Ślepy był skazany wyłącznie na żebractwo, na miłosierdzie ludzkie. W taki też sposób zarabiał na życie ów żebrak, siedzący przy drodze pod Jerychem.

„A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było". Słyszał on, że jakiś tłum ludzi nadchodzi drogą. Pyta więc przechodniów, co to za zbiegowisko. *„I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie"*. Któżby na ziemiach palestyńskich nie wiedział dotychczas, kim był Jezus Nazareński? Nawet on, ślepiec, dosyć się nasłuchał o tem, jak ten Jezus wspaniale mówił, jak porywał ludzi za sobą, jak leczył nędze ludzkie, jak ułomnym i chorym przywracał zdrowie. I oto wpada mu do głowy promienna myśl: możeby się i nad nim nędznym ulitował. Więc bez chwili namysłu, potężnym swym żebraczym głosem *„zawołał, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną"*. Ty, który jesteś Synem Dawida, a więc oczekiwanym Mesjaszem i największą nadzieją Izraela, możesz mnie uleczyć. *„A którzy szli naprzód, łukali nań, aby milczał"*. Zajęci nadziemskiemi prawdami, pełni uwielbienia dla Chrystusa, uważali wołanie żebraka przydrożnego za rzecz oburzającą. *„Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną"*. Żebrak nie zważał na krzyki ludzkie, bo serce jego gniotła niedola, której nikt nie był w możności wyrozumieć. Więc jeszcze potężniej wołał do Chrystusa o zmiłowanie.

[8]) Psalm 18, 1.

„A Jezus stanąwszy, rozkazał go przywieść do siebie". Krzyk nieszczęśliwego niebiosa przebija; nie miałby więc wzruszyć Chrystusa? *„A gdy się* (żebrak) *przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił?"* Czego chcesz ode mnie? o co się tak natarczywie dopraszasz? Rzecz zrozumiała, że w tej chwili nie znał innej większej troski i potrzeby, ponad te, jaką wypowiedział w słowach: *„Panie, abym przejrzał!"* W prośbie tej wyraził żebrak całe swoje nieszczęście, swój twardy los, swą gorycz życiową, a zarazem najgłębszą wiarę i ufność w pomoc Boską Chrystusa. Toteż niedługo czekał na odpowiedź. *„A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła"*. W tej chwili najgorętsze pragnienie jego nędznego życia zostało spełnione. Jakgdyby łuski spadły nagle z jego oczu. *I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga"*. Poszedł za Chrystusem, głosząc jego chwałę i resztę swego ziemskiego życia jego służbie poświęcając. *„A lud wszystek widząc, dawał chwałę Bogu"*. Lud wielbił głosem wielkim Pana Boga za te nadzwyczajne dary i łaski, jakie wziął ówczesny świat przez ręce Syna swego.

To uzdrowienie ślepego żebraka ma wielkie dla nas znaczenie przenośne. Jak bowiem objaśnia św. Grzegorz w swoich homiljach, ślepym stał się cały rodzaj ludzki, który przez grzech pierworodny stracił światło łaski nadprzyrodzonej i stał się winnym ciemności wiekuistego potępienia; dopiero Chrystus go oświecił swą nauką i łaską. Toteż według głębokiej uwagi św. Augustyna troską największą naszego życia winno być uzdrowienie oka naszego serca, byśmy niem widzieli Pana Boga. I do tego celu zmierza Kościół przez swe najświętsze obrzędy, przez słowo Boże, przez swe upomnienia moralne i przez księgi święte, byśmy usunęli ze serca wszystko, co nam przeszkadza w spojrzeniu ku Bogu.

C. Ciemni na duszy byli uczniowie, kiedy im Pan Jezus przepowiedział swą mękę, a oni go nie zrozumieli. Ciemnym na ciele był ów żebrak, którego Chrystus uzdrowił pod Jerychem. Ale i świat dzisiejszy potrzebuje wiele światła. Ludzie wykształceni częstokroć oślepli swą nauką i nie widzą Boga, ludzie prości bywają zanadto ziemscy i pochłonięci ziemskiemi troskami i również tracą z oczu Boga. Wołał przed śmiercią o więcej światła Goethe, choć był był największym genjuszem germańskiego ducha; wołał przed śmiercią o światło Wyspiański, choć był największym poetą polskim nowszych czasów. My nędzni nie mamy wołać o światło? A gdzie je znajdziemy, na to odpowiada dzisiejsza Ewangelja. Jak uczniów swoich Chrystus oświecał, jak przywrócił wzrok ślepemu, tak świeci nam nauką i łaską po wszystkie czasy. I cokolwiek ludzie nowego powiedzą czy stworzą, Chrystus pozostanie na zawsze najwyższą światłością świata. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Cgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na I niedzielę Postu

Duchowe pożytki postu

A. W obliczu męki Chrystusa.
B. I. Post wzmacnia wolę,
II. podnosi ducha do Boga,
III. ułatwia pielęgnowanie cnoty,
IV. daje nagrodę.
C. O ducha samozaparcia.

„Który przez post ciała występki ujarzmiasz, ducha wywyższasz, cnotę i nagrody rozdzielasz przez Chrystusa Pana naszego."
(Pref. na W. Post.)

A. Głęboka powaga i skupienie zaległy społeczność chrześcijańską. Bo oto nadszedł czas Wielkiego Postu, czas pokuty za grzechy i wszelkie nieprawości. Przed oczyma duszy naszej stawia nam Kościół św. krwią ociekający krzyż Zbawiciela, abyśmy rozpamiętywając srogą mękę Syna Bożego, przejęli serca szczerym i serdecznym żalem za grzechy, zrzucili z siebie hańbiące kajdany grzechowe i zaczęli oddychać prawdziwą wolnością synów Bożych. Bolesna męka Chrystusa woła do nas potężnym, do szpiku kości przejmującym głosem o niezmierzonem i dla umysłu naszego niepojętem miłosierdziu Bożem nad rodzajem ludzkim. I niema chyba wśród was tak zakamieniałego serca, któreby się nie wzruszyło widokiem okropnych cierpień Zbawiciela, które z miłości ku nam podjął w czasie swej krzyżowej męki.

Rozpamiętywanie Męki Zbawiciela ma według myśli Kościoła być potężnym środkiem, pobudzającym serca nasze do serdecznej skruchy i poprawy życia. Zaś środkiem pomocniczym do uświęcenia duszy ma być post ciała, który jak wiadomo polega na odmawianiu sobie pokarmu, aby słabą naturę przyzwyczaić do łatwiejszego opanowania namiętności.

W jaki sposób post ciała, tak wielce dziś niemodny i w kołach katolickich lekceważony, ma być środkiem pomocniczym do uświęcenia duszy? — Na to pytanie daje nam wyczerpującą odpowiedź prefacja wielkopostna w zwięzłych słowach: „Który przez post ciała występki ujarzmiasz, ducha wywyższasz, cnoty i nagrody rozdzielasz przez Chrystusa Pana naszego". W tych słowach wylicza nam Kościół św. cztery pożytki postu, nad któremi się obecnie z pomocą Jezusa ukrzyżowanego w krótkości zastanowimy.

B. I.

Post ciała ujarzmia występki. Źródłem grzechu, występku i wogóle tak niesłychanie łatwego upadku człowieka jest jego nieuporządkowana pożądliwość, tkwiąca głęboko w jego duszy, jako pozostałość po grzechu pierworodnym, ciągnąca go ustawicznie do buntu przeciwko Bogu. Ta siła tajemnicza, zniewalająca człowieka do odstępstwa od Boga, jest tak wielka, że aczkolwiek rozumem nieraz widzi niewłaściwości swego postępowania i je potępia, to jednak słaba i chwiejna wola, jeśli nie czerpie krzepiącej siły z krynicznych zdrojów łask bożych, sromotnie upada. Tę tragiczną niemoc ducha w walce z pożądliwościami doskonale zauważył na samym sobie św. Paweł, który skarży się z boleścią: *„albowiem co czynić, nie rozumiem, bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię"*[1]). Aby więc nasza osłabiona wola mogła stawić skuteczny opór sile namiętności i ujarzmić niższą część natury, musi się ustawicznie wzmacniać i hartować. A jednym z takich wypróbowanych środków wzmacniania sił duszy jest właśnie post ciała, który nam Chrystusowym przykładem praktykować zaleca. Bo oto przed rozpoczęciem swej publicznej działalności udaje się Zbawiciel na odludną puszczę, aby tam zdala od rozgwaru światowego przez modlitwę i surowy 40-dniowy post przysposobić się do spełnienia swego wielkiego posłannictwa. Aniołowie Boży przejęci są podziwem i świętem zdumieniem na widok tego umartwienia Syna Bożego. Szatan z wściekłością naciera, usiłując w sposób ponętny skłonić

[1]) Rzym. 7, 15.

Zbawiciela do zaniechania postu. Lecz Chrystus odpiera zdecydowanie wszystkie napaści złego ducha, aby nam po wszystkie czasy dać wzór, jak powinniśmy modlitwą i postem uzbrajać dusze nasze przeciwko najazdom nieprzyjaciół naszego zbawienia.

Istnieje jednak niestety w dzisiejszych spoganiałych czasach pokaźna liczba chrześcijan-katolików, którzy lekceważąc ten przykład Zbawiciela, nie chcą uznać ogromnej doniosłości postu dla życia chrześcijańskiego. Idea ascezy i umartwienia coraz to bardziej staje się niezrozumiałą dla dzisiejszego człowieka. Dlatego i post należy dziś do sfery najbardziej lekceważonych praktyk religijnych. A jednak, jeśli chcemy podnieść i odrodzić ducha, musimy doskonale zdawać sobie z tego sprawę, że ten proces odradzania się duchowego dokonywać się musi zapomocą pewnej dyscypliny i umartwienia w różnej formie. A jednym ze sposobów umartwienia jest odmawianie sobie pokarmu. Gdybyś np. miał konia narowistego, któryby cię często zrzucał, czyżbyś dla własnego bezpieczeństwa nie ujmował mu pokarmu, aby go poskromić głodem? Otóż i ciało niesforne musimy skłaniać do posłuchu przez odmawianie mu pokarmu, aby osłabić jego siłę do buntu przeciwko przykazaniom bożym. Jeśli więc człowieku nie możesz na widok mięsa opanować swego apetytu, lub jeśli nie znosisz żadnego ograniczenia w ilości używania pokarmu, to czyż można się po tobie spodziewać zwycięstwa w stokroć silniejszych pokusach, z któremi na każdym kroku się spotykasz? Skoro jesteś tak słabym, że nie potrafisz odmówić sobie przyjemności ze spożywania zakazanego pokarmu, to czyż potrafisz opanować skłonności do rozpusty, do chciwości, do gniewu i t. d.? Przenigdy! Bo kto nie potrafi opanować pokus lżejszych, ten nie objawi chyba bohaterstwa wonczas, gdy napadną nań pokusy natarczywe. Więc czyż można się spodziewać życia prawdziwie chrześcijańskiego tam, gdzie zachodzi regularne łamanie już tak daleko posuniętego złagodzenia przepisów postnych? Przenigdy! Chrześcijanin łamiący przepisy postne bez skrupułów będzie chorągiewką, ale nigdy charakterem silnym.

Obyśmy w tych świętych dniach wielkopostnego skupienia mogli należycie zrozumieć myśl Kościoła, że wstrzymywanie się od pokarmów co do ilości, czy jakości, jest nieocenionym środkiem do spotęgowania sił ducha, potrzebnych do energicznego i zdecydowanego przeciwstawiania się ponętom złego.

II.

Post ciała podnosi ducha ku Bogu. — Nasze życie ziemskie jest pielgrzymką do nieba. Wizja wiecznych radości, czekających nas w życiu przyszłem, winna jaśnieć przed naszemi oczyma nieustającym blaskiem i rozświecać nam szare dni ziemskiej pielgrzymki. Ona powinna nas zagrzewać do męstwa w znoszeniu trudów i przeszkód, stojących nam na zawadzie do nieba. Dlatego każdy z nas powinien często podnosić swe myśli ku górze i w sercu swem rozpalać pożądanie posiadania Boga i dóbr wiekuistych. Kościół św. poleca nam o to prosić Boga w litanji do Wszystkich Świętych: „Abyś serca nasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść raczył". Oto post ciała, przychodzi nam w tym wypadku z wydatną pomocą. Gdy ciało postem poskromione, wtenczas i dusza łatwiej odrywa się od szarej ziemi i ochoczo ulatuje ku Bogu. Łatwiej i szybciej wejdzie na szczyt turysta nieobładowany bagażami. Również post czyni duszę lekką, iż ona łatwiej ku niebu się wznosi według pięknego wyrażenia św. Ambrożego: „Post jest drabiną, po której się ku Bogu wstępuje"[2]).

Dlatego Pan Jezus prowadząc czterdziestodniową rozmowę ze swym Ojcem niebieskim, wstrzymuje się od pokarmu, aby nas pouczyć, że post ciała wpływa korzystnie na podniesienie myśli ku Bogu. Przykład Chrystusa w tym względzie naśladowali Święci, którzy nieraz przez długie lata ujarzmiali ostremi postami ciało, aby ducha łatwiej podnosić ku górze, i przepoić serca gorącem pragnieniem posiadania szczęścia wiekuistego i skłaniać skutecznie wolę do pokonywania namiętności.

[2]) Hom. I de ieiun.

III.

Post pomaga do nabycia cnót. — Cnota jest to stała zdolność i skłonność woli do czynienia dobrego. Dobre uczynki spełnione w stanie łaski poświęcającej są nam koniecznie potrzebne do zbawienia, albowiem one stanowić będą cenę, za którą mamy sobie niejako kupić niebo. O te dobre i zasługujące uczynki troszczyć się musimy, gdyż Chrystus wyraźnie powiedział, że *„wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego będzie wycięte i w ogień rzucone"*[3]). A nasza natura osłabiona przez grzech pierworodny jest raczej skłonna do czynienia złego. Dlatego musimy wolę naszą odpowiednio wzmocnić, czyli doprowadzić do takiego stanu, aby ona stawiała zawsze skuteczny opór ponętom do złego i tak, aby człowiek postępował stale drogą przez Boga wytkniętą. Wtenczas człowiek posiada cnotę. I właśnie w całym procesie jej zdobywania wielką rolę odgrywa post ciała. Kto ujarzmia często swe ciało, ten wyrobi w sobie taki hart woli, iż nie ugnie się tak łatwo pod naporem pokusy. Dlaczego męczennicy potrafili znieść najsroższe katusze? Bo z pośród wielu środków zdobycia męstwa, nie lekceważyli umartwienia ciała, które surowemi postami ujarzmiali. Nieprzeliczone szeregi Świętych świecić nam będą zawsze blaskiem różnych heroicznych cnót, a nie znajdziesz wśród nich żadnego, któryby niedoceniał wartości postu dla uszlachetnienia duszy i zdobycia cnoty.

IV.

Post wreszcie zjednywa nam nagrodę. Doczesną nagrodą postu jest często czerstwe i długie zdrowie. Przykładem są Święci Pustelnicy, którzy żywili się korzonkami leśnemi, wstrzymywali się od mięsa i wykwintnych potraw, a mimoto cieszyli się długiem życiem. A czyż doświadczenie nas nie uczy, że umiarkowanie i prostota w pokarmach i napojach sprzyja zdrowiu, podczas gdy dogadzanie sobie jest nieraz źródłem wielu chorób? A czyż dzisiejsza medycyna nie wykazuje, że jedynem lekarstwem

[3]) Mat. 3, 10.

na różne choroby jest właśnie dieta czyli post? Różni kuracjusze w obawie o swe zdrowie przeprowadzają w miejscach uzdrojowiskowych kosztowne nieraz kuracje postne, lecz gdy Kościół św. w imię wyższego dobra duszy zobowiązuje ich do małego dobrowolnego umartwienia w tym względzie, wtenczas ani słyszeć o poście nie chcą, odnoszą się doń z drwinami, zaliczając go do sfery średniowiecznych i zacofanych praktyk, obliczonych na dręczenie człowieka.

Ale co najważniejsza, post jedna nam nagrodę duchową, co wynika z dotychczasowych naszych rozważań. Bo jeśli ktoś z miłości ku Bogu, zmierza przez umartwienie ciała do opanowania złych skłonności, do podnoszenia myśli ku Bogu, i do nabycia cnót, ten będzie prowadził życie uczciwe, które będzie kiedyś uwieńczone wieczną nagrodą.

C. Oto cztery pożytki duchowe postu ciała. Zachowujmyż więc sumiennie przepisy postne, tak bardzo już dziś złagodzone. Zależnie od warunków życia i różnych okoliczności praktyka Kościoła pod tym względem ulega zmianie. Kościół z ważnych przyczyn może nas dyspensować od zachowywania tegoż przykazania. Ale duch postu, mianowicie idea opanowania samego siebie, pozostanie zawsze niezmienną, albowiem duch samozaparcia stanowi jądro chrześcijaństwa. Obyśmy z tej strony patrząc na tę religijną praktykę, pamiętali o jej doniosłem znaczeniu dla naszego życia chrześcijańskiego, i sumiennie jej zawsze przestrzegali.

Amen.

Ks. Alojzy Sierzęga — Wrzawy

Na II niedzielę Postu

Nasza przemiana

A. Przemienienie Pańskie.
B. I. Kryzys ducha
II. usunie powrót do Chrystusa.
C. Na front.

A. Przemienienie się Pana Jezusa na górze jest tak ważnym wypadkiem, że Kościół katolicki ustanowił osobne święto

„Przemienienia Pańskiego", przypadające w dniu 6 sierpnia. Przemienienie się rozjaśniło Panu Jezusowi oblicze blaskiem słońca, wybieliło szaty do białości śniegu. Zjawienie się Mojżesza i Eljasza uzupełniło ten cudowny widok i tak dalece zachwyciło Apostołów, że św. Piotr zawołał w uniesieniu: *„Panie dobrze nam tu być; jeśli chcesz, uczyńmy trzy przybytki: tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eljaszowi jeden"*. Jeszcze nie dokończył mówić św. Piotr, a nowe zjawisko nastąpiło. Dziwny, jasny obłok okrył Apostołów tak, że aż wywołał w nich uczucie lęku. Nic już nie widzieli, co się z nimi dzieje, posłyszeli tylko nieziemski głos: *„Ten jest Syn mój miły"*.

Przemienienie Pańskie jest tak wzniosłą tajemnicą, że wierni czują do niej dziwną skłonność serca, modlą się do Przemienienia Pańskiego w przykrych wypadkach życia, jak chorobie i strapieniu. Między tą tajemnicą a czasem Wielkiego Postu zachodzi jakiś związek, skoro o niej dziś słyszymy, choć niedziela dzisiejsza nie jest świętem Przemienienia Pańskiego. W Wielkim Poście ma się dokonać cudowna przemiana naszych dusz w Sakramencie Pokuty, dusza ma się stać białą jak śnieg, oblicze człowieka ma rozjaśnić rozgrzeszenie sakramentalne, czyniąc równocześnie w duszy przybytek Bogu. Będziemy mówić w dzisiejszej nauce o naszej przemianie moralnej i o jej skutkach w życiu.

B. I.

Przemiana na lepsze zawsze nas cieszy i można powiedzieć, że przez całe życie dążymy do przemiany na lepsze czegoś, co nie jest takiem, jak sobie wyobrażamy. Wszystkie myśli i czyny wysilamy nato, aby nam było coraz lepiej. Ludzkość pracuje od wieków nad postępem w różnych kierunkach, wynajduje coraz to nowsze ulepszenia techniczne, lekarstwa na zwalczanie chorób, buduje coraz to wygodniejsze domy, drogi, okręty, samoloty, samochody i t. d. Przejście ze stanu gorszego w stan lepszy wywołuje niemal gwałtowną radość, jeżeli się dokonuje niespodziewanie. Weźmy za przykład kilka wypadków z życia.

Gdzieś na szarym końcu wielkiego miasta, gdzie to nędza chodzi w parze z przepychem, mieszka uboga rodzina, której ojciec pozbawiony pracy błąka się po ulicach miasta, głodny i zziębnięty a nadewszystko zrozpaczony o los swych dzieci. Jakiś nieznany pan przystępuje do nędzarza i wręcza mu tak wielką sumę pieniędzy, że biednemu ojcu wystarczy na uczciwe utrzymanie rodziny i siebie aż do śmierci, a ponadto otrzymał on od pana dobrze płatną pracę. Radość jak słońce błyszczy w oczach zrozpaczonego przed chwilą człowieka, powrót do domu przedłuża mu się w nieskończoność. Gdy wreszcie przestąpił próg mieszkania i opowiedział przygodę, to nie trudno sobie wyobrazić, jak rodzina okazała swą radość.

Inny przypadek. Przepadł bez wieści górnik wskutek zawalenia się szybu, albo rybak w czasie burzy morskiej. Zrozpaczone żony straciły już wszelką nadzieję w ocalenie mężów, już nic ich nie może pocieszyć, chyba pogodzenie się z losem, gdy nagle zjawia się górnik wygrzebany przez towarzyszów, rybak uratowany przez statek płynący w czasie burzy.

Każdy mógłby przytoczyć z swego życia chwile oczekiwania na przemienienie się czegoś na lepsze.

Choruje w domu dziecko, pochylona nad niem matka, gdy zobaczy uśmiech na twarzy dziecięcia, cieszy się, bo zaszła zmiana na lepsze.

Przemienienie się na lepsze pod względem moralnym wywołuje w duszy radość, rozjaśnia człowiekowi oblicze, sprowadza na duszę jasny obłok.

Ktoś był człowiekiem wierzącym, pobożnym w młodości, wychowanym religijnie. W złem towarzystwie stracił wiarę w Boga, w życie pozagrobowe, nie modli się, nie chodzi do kościoła, nawet publicznie szydzi z ludzi wierzących. Nagle budzą się w nim wspomnienia młodości, łaska Boża zaczyna silniej działać, wiara powraca, kolana gną się do modlitwy, serce znalazło Boga.

W nałogach żyjący grzesznik z krzywdą ludzką na sumieniu nie stracił zupełnie wiary, owszem modli się jak dawniej, uczęszcza do kościoła z tą różnicą, że zdala stroni

od konfesjonału, bo mu się zdaje, że bez Spowiedzi załatwi się z Panem Bogiem, ma wiarę nie tę kościelną ale swoją. Wychwala się nią przed ludźmi, zaleca ją, wyrzuca z wiary niewygodne prawdy, zostawia zewnętrzną formę, a mimo to sumienie ma niespokojne. Zdobywa się wreszcie na odwagę, odprawia Spowiedź, porzuca nałogi, wynagradza krzywdę. Co się dzieje? Jakieś nadziemskie blaski oświetliły mu życie, uspokoiły sumienie. To nie ten wczorajszy człowiek, bluźniący rzeczom Bożym, to już inny, odmieniony; dusza jego promienieje szczęściem i woła: Panie, dobrze mi jest.

Małżeństwo niedawno zawiązane, przykre przeżywa chwile. Tak on jak i ona czują się z siebie niezadowoleni, życie ich złamane, niema ratunku. Kościół to nieludzka instytucja, dlaczego im nie pozwala się rozejść, skoro życie staje się niemożliwe? Przemienienie Pańskie kruszy zawziętość małżonków, rozjaśnia im oblicze, sprowadza jasny obłok na ich umysły i serca. To już nie ci wczorajsi małżonkowie, narzekający na nierozerwalność swego związku, to inni ludzie, przemienieni, pojednani, których serce woła radośnie: Panie, dobrze nam tu być.

W rodzeństwie bracia, siostry, szwagrowie, teściowie śmiertelnie na siebie pogniewani, nie zważają na pośrednictwo znajomych, zawziętość góruje. Jak od słońca topnieją lody pod wpływem łaski Bożej, otrzymanej na Spowiedzi św. topnieje zawziętość, dzieje się przemiana moralna, ręce wyciągają się do zgody, jasny obłok nakrywa wszystkie urazy, oczy przedtem zagniewanych błyszczą radością i zdają się mówić: Panie, dobrze nam teraz.

Każda przykrość, nieszczęście, o ile ma swe źródło w duszy ludzkiej, zmienia się wtedy na lepsze, jeżeli nastąpi w duszy przemiana moralna.

Moglibyśmy przytoczyć szereg wypadków z życia pojedyńczych ludzi, rodzin, społeczeństw, narodów i państw na udowodnienie naszego słusznego twierdzenia.

II.

Zastanówmy się teraz nad p o t r z e b ą p r z e m i a n y m o r a l n e j w s z e r s z e m ż y c i u. Aż do znudzenia

słyszy się wszędzie słowo „kryzys". Piszą o nim gazety, mówią politycy i zwykli ludzie z szarego życia, znają to słowo wszystkie narody świata. Kryzys przyczepił się jak kleszcz do języka przy omawianiu dzisiejszych stosunków. A więc jest wielka ilość bezrobotnych, bo kryzys; zastój w przemyśle i handlu, bo kryzys; dłużnik nie ma czem zapłacić raty, bo kryzys; firma ogłasza niewypłacalność, redukuje się urzędników w instytucjach państwowych, samorządowych i prywatnych, bo kryzys. Zgoda, że kryzys jest przyczyną tych wypadków, ale popatrzmy i na odwrotną stronę medalu. Urzędnik traci posadę, bo fałszuje weksle, kradnie tysiącami pieniądze państwowe lub inne, czy to też kryzys?

Lekkomyślna gospodyni domu pożycza po sklepach, bo jej potrzebna suknia na bal dobroczynny, a gdy nie ma później skąd wziąć pieniędzy na pokrycie długu, i gdy jej licytują sprzęty domowe, czy to też kryzys? Niesumienny człowiek pod fałszywem nazwiskiem jako przedstawiciel nieistniejącej firmy wyłudza od ludzi zadatki na rzekome zamówienia towaru, za co dostaje się wkrótce do kryminału, a ludzie tracą pieniądze, czy to też kryzys?

Niesumienny kupiec fałszuje towar, wskutek czego zraża sobie klientów i bankrutuje, czy to też kryzys? Niesumienna służąca, której nikt nie chce przyjąć do służby, bo kradnie, czy to też kryzys?

Trzeba odróżnić ziarno od plewy i nie przypisywać wszystkiego kryzysowi. My chrześcijanie katolicy musimy mieć swój pogląd na te rzeczy i nie wolno nam przyjmować bezkrytycznie, co świat o kryzysie sądzi.

Jest źle, to prawda, ale w czem tkwi przyczyna? Czy w tych bezczynnych maszynach fabrycznych, czy w tych wygórowanych cenach różnych towarów, czy w braku mieszkań? Bez wątpienia, że przyczyny wymieniane przez ludzi nauki są słuszne i prawdziwe, i my katolicy musimy się pisać na większość tych przyczyn, ale z pewnemi zastrzeżeniami. Wolno nam badać dzisiejsze czasy ze stanowiska katolickiego pod warunkiem, że będziemy sprawiedliwie i ostrożnie wypowiadali nasze sądy.

Zaczniemy od tego, że świat może się słusznie szczycić zdobyczami kultury XX wieku. My katolicy widzimy tę kulturę, odczuwamy ją i przyznajemy, że ułatwia nam bardzo życie. Sami przecież przyczynialiśmy się naszą pracą do pomnożenia kultury jako ludzie żyjący na świecie a nie poza światami. Podziwiamy piękne maszyny, misternie zmontowane zegarki, wysokie domy z betonu i żelaza, samoloty szybujące jak ptaki w powietrzu i inne rzeczy. To prawda, że to wszystko piękne, nie jesteśmy tak zacofani, żeby nie oceniać tych wszystkich zdobyczy rozumu ludzkiego. Niechże nam wolno będzie zrobić jedno małe zastrzeżenie co do tej wspaniałej kultury XX wieku. W maszynach, w niebotykach, w szybkobieżnych samolotach i w innych urządzeniach technicznych zgubił człowiek duszę i dlatego nie może dziś ze sobą dojść do ładu. Chciał człowiek przemienić świat w raj biblijny, nie bacząc, że w środku tego raju posadził Bóg drzewo z zakazanym owocem. Człowiek zapomniał o tem, zerwał owoc i przekonał się ze wstrętem, że zbłądził. A cóż to jest za owoc? — Człowiek dzisiejszy chciał się stać mądrzejszy od Boga, chciał mu popsuć porządek moralny, który Bóg dla dobra ludzkości ustanowił i w tem tkwi największa pomyłka dzisiejszego człowieka i to jest wyjściem z nieznośnego kryzysu. Sądził człowiek, że mu uczciwość niepotrzebna, że ją zastąpi maszyna. Pan Bóg zabrał głos i pozwolił swym młynom rozpocząć mlewo ludzkiej pychy i tej przesławnej kultury. Człowiek probuje jeszcze swych sił, aby bez Boga naprawić swe zepsute dzieło i staje się coraz bardziej bezradny. W tę bezradność miesza się Kościół katolicki i głosi, że naprawę świata trzeba zacząć nie od maszyn ale od człowieka, że człowiek musi się moralnie przemienić i przez to przyspieszyć wykreślenie słowa „kryzys".

C. Świątobliwy kapłan, zmarły niedawno w Krakowie Ks. Jan Korzonkiewicz napisał książkę i dał jej napis: „*Katolicy na front*". Nie o wojnę tu chodzi, nie o armaty, karabiny maszynowe i gazy trujące. Katolicy prowadzili nie temi sposobami walkę z nieprzyjaciółmi Kościoła. Katolików zabijano i oni pozwalali się zabijać, jedyną bronią, którą się po-

sługiwali w walce to była miłość nieprzyjaciół, to było życie według nauki Chrystusowej. My taką samą broń mamy przygotować do walki z nieprzyjaciółmi krzyża, musimy tę broń wyczyścić, bo może zardzewiała, musimy ją ulepszyć, bo i świat swoją ulepszył w walce z religją.

Musimy iść wszyscy na front, to znaczy nietylko od 21 roku życia, nietylko sami mężczyźni, ale wszyscy i starzy i młodzi, a nawet dzieci. A jak walczyć będziemy? Czy będziemy czekać, aż nas wrogowie zaczną sami prześladować jak w Rosji, Meksyku i Hiszpanji? Nie! My musimy sami uderzyć i zdobywać szańce. Musimy odszukać w kulturze XX wieku zgubione dusze naszych bliźnich musimy ich pogodzić z Bogiem, musimy naszych bliźnich uczyć myśleć i żyć po katolicku. A jak tego dokonać? W ten sposób, że sami będziemy żyć po katolicku i rozsiewać dobro myślą, mową i uczynkiem w rodzinie, w gminie, parafji, w organizacjach i całem społeczeństwie. Na dzisiejszy kryzys miejmy stałą odpowiedź: Źle jest, bo ludzie są źli, dobrze będzie, jeżeli się ludzie przemienią.

Musimy iść wszyscy na front, ale z odwagą, musimy jawnie wyznawać, że jesteśmy katolikami, choćby się to nie podobało niedowiarkom. — Widzę tu w kościele was weteranów z wojny światowej. Wasi dowódcy żądali od was odwagi i poco? Czy o Polskę szło? A wyście szli na front, biliście się jak lwy i dostawaliście za to krzyże zasługi. Czemu tej odwagi nie macie jako chrześcijanie katolicy, czemu się chowacie za sutannę kapłana, gdy trzeba jawnie wystąpić w obronie wiary św. i Kościoła?

Idźcie na front, bo Polsce, za którą przelewaliście krew w „Cudzie Wisły", grozi dziś najazd złych i przewrotnych zasad, grożą jej małżeństwa cywilne i wygaśnięcie powolne wiary.

Idźmy wszyscy na front a pierś naszą niech przyozdobi krzyżem walecznych Królowa Korony Polskiej.

Hasłem naszej walki ma być moralna przemiana świata.

Amen.

Ks. Edward Gorzkowski T. J. — Lublin

Na III niedzielę Postu

Fałsz i prawda o Chrystusie

A. Wieczność prawdy.
B. I. Chrystus wobec zarzutu.
II. Mocarz.
C. Błogosławione...

„Lecz jeśli palcem Bożym czarty wypędzam,
zaiste przyszło już do was królestwo Boże."
(Łuk. 11, 20)

A. Niektóre ustępy Ewangelji św. zawierają w sobie podwójną naukę, podwójny cel. Jeden dotyczy otaczających Chrystusa żydów, drugi natomiast odnosi się do wszystkich, którzy kiedykolwiek ustępy te czytać lub rozważać będą.

Do takich miejsc Pisma św. zaliczyć należy również i dzisiejszy wyjątek z Ewangelji św. Łukasza, składający się głównie z trzech niewielkich, ale zato bardzo pięknych i treściowo bogatych porównań, obrazów.

Celem, jaki Chrystus przez wypowiedzenie tych porównań pragnął osiągnąć w duszach słuchających go żydów, zwłaszcza faryzeuszów i uczonych, było najpierw odparcie stawianego mu zarzutu, jakoby czarty wyrzucał mocą Belzebuba, następnie pozytywne wskazania na swe Boskie posłannictwo, na zbliżające się królestwo Boże.

Celem zaś, jaki pragnie osiągnąć dzisiaj w nas, którzy wiemy i wierzymy, że Chrystus jest Bogiem, że cokolwiek czynił, czynił to mocą Bożą, jest nie co innego, jak utwierdzenie i ożywienie w nas tej wiary, a zarazem zachętą, ażebyśmy ją mężnie i otwarcie wyznawali.

Dzisiaj bowiem w szczególniejszy sposób potrzeba nam żywej i głębokiej wiary w bóstwo Chrystusa i boskość jego dzieła, by się oprzeć napaściom coraz zuchwalej szerzącego się bezbożnictwa; potrzeba nam szczególnej pomocy i zachęty z nieba, ażeby wiernie trwać pod sztandarem Chrystusa, broniąc jego praw do świata i do pojedyńczych dusz.

Dlatego z całem zainteresowaniem i uwagą zastanówmy się nad istotną treścią dzisiejszej Ewangelji św.

B. I.

Punktem wyjścia dzisiejszej Ewangelji św. jest zdarzenie rzadkie i niezwykłe. Oto Pan Jezus wypędza szatana z człowieka, który wskutek opętania był niemy. Radość wyzwolonego jest ogromna. Poczyna natychmiast mówić, dziękując i wysławiając wielkość swego wybawcy. Wzruszenie zaś, jakie przepełnia jego serce, udziela się również rzeszom, które są świadkami tego cudownego zjawiska. Ogarnia je podziw i zdumienie. Na usta mimowoli ciśnie się pytanie: Czy nie jest to przypadkiem ów syn Dawidów, ów obiecany przez Boga Mesjasz?

Jedni tylko faryzeusze nie biorą udziału w tym ogólnym nastroju. Ziejąc bowiem nienawiścią do Jezusa za to, że ujawnia i gani ich niecne postępki i obłudę, i chcąc się go dlatego pozbyć jak najprędzej, szukają ku temu okazji i zaczepki. Świeży entuzjazm tłumu i budząca się w nim wiara w Boskie posłannictwo Jezusa, wyprowadzają ich poprostu z równowagi. By je więc stłumić w zarodku, by raz na zawsze podważyć w oczach ludu autorytet Jezusa, wymyślają potworny zarzut, obwiniając go o zmowę z szatanem. „Mocą Belzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów!" To nie wysłannik Boży, to tylko zwykły, sprytny i przebiegły czarnoksiężnik!

Zarzutu takiego Chrystus nie może zlekceważyć. Uderza bowiem w samą podstawę jego działalności, jego Boskiej misji. Dlatego pośpiesza nań z odpowiedzią, a czyni to ze zwykłym sobie spokojem i po mistrzowsku.

Najpierw wykazuje całkowitą jego niedorzeczność. Faryzeusze i wszyscy żydzi wiedzą dobrze, że z chwilą pierwszego grzechu ludzkość stała się łupem szatana, prawdziwem jego królestwem. Do tego zaś, by jakieś królestwo istniało, nie mówiąc już, by się rozwijało i wzmacniało, potrzeba koniecznie, by było zjednoczone, silnie zorganizowane, zgodne w swych planach i swem działaniu. W przeciwnym razie zniszczeje i zginie. *„Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali"*. Dlatego i szatan, by utrzymał swoje królestwo, musi pozostawać w ciągłej ze sobą zgodzie. Trudno więc przypuścić, ażeby dręczył ludzi

opętaniem, a zarazem oswobadzał i wypuszczał ich ze swoich szpon.

Zresztą postępowanie takie byłoby przeciwne jego naturze. Wszak to odwieczny wróg Boga i ludzi! Wszak to duch, którego jedynem pragnieniem nienawiść i zemsta! Taki gdy dostanie w swe ręce jakąś ofiarę, nad którą może się znęcać dowoli, z pewnością nie wypuści jej prędzej, aż zmusi go do tego jakaś wyższa moc i potęga. Każdemu zaś wiadomo, że tą potęgą, która potrafi skłonić szatana do posłuszeństwa, jest tylko Bóg. Albowiem jak tylko Bóg może dopuścić, aby szatan opętał jakiegoś człowieka, tak również tylko Bóg może mu tego zakazać. Jeżeli więc istnieje ktoś, kto rzeczywiście wyrzuca czarty, napewno czyni to w imieniu i mocą Bożą. Obwiniać takiego, że jest w zmowie z szatanem, że wypędza szatana mocą samego szatana, to niedorzeczność, na jaką zdobyć się może jedynie namiętna, zaślepiająca wszelki rozsądek przewrotność faryzejska.

Na przewrotność tę i obłudę wskazuje Pan Jezus wprost, kiedy następnie porównuje się z egzorcystami żydowskimi. *„A jeśli ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, to czyjąż mocą synowie wasi wypędzają?"* Ma tu Jezus na myśli owych poważnych, powszechnie szanowanych mężów, którzy przy pomocy modlitw i różnych ceremonij, w imię Boga i przyszłego Mesjasza wyrzucali czasem szatana z nieszczęśliwych opętańców. Nawet zazdrośni faryzeusze, którzy nie posiadali tej władzy, odnosili się do nich z czcią i uznaniem. Nikt nigdy nie śmiał posądzać ich o jakąkolwiek zmowę z szatanem. Wszystkim było jasne, że czynią to mocą Bożą.

To też do nich odsyła Chrystus faryzeuszów po odpowiedź na postawiony mu zarzut. Ich upoważnia do wydania wyroku. *„Dlatego oni sędziami waszymi będą"*. Zapytajcie się ich a oni wam powiedzą, jaką mocą wyrzucam czarty. Oni wydadzą wyrok o waszem postępowaniu, wyświetlą, o co wam chodzi. Nie o moją władzę i Boże posłannictwo, ale o waszą powagę i panowanie nad ludem. Nie o prawdę i sprawiedliwość, ale o waszą wygodę i samolubstwo!

Świat dzisiejszy, obfituje również w faryzeuszów i to może gorszych, niż faryzeusze ży-

dowscy. I dzisiaj wielu jest takich, dla których Chrystus i jego nauka stanowią przeszkodę do ich egoistycznych planów, do wyzysku i panowania nad ludem. Dlatego różnemi sposobami usiłują podważyć autorytet Chrystusa, zburzyć jego Kościół i całe chrześcijaństwo. Wymyślają więc coraz to nowe zarzuty, miotają obelgi i oszczerstwa nietylko na samą osobę Chrystusa, ale nawet na wszystko, co jakąkolwiek posiada z nim styczność. Dążą poprostu do tego, ażeby usunąć z powierzchni ziemi imię Chrystusa, chrześcijanina, katolika.

Wywody zaś swoje ubierają w barwne szaty naukowych argumentów, uzasadnień zdrowego rozumu i słuszności. Znając doskonale psychikę mas, przedstawiają swe matactwa nieraz tak zręcznie, że niejeden porwany potokiem ich wymowy, poczyna się chwiać w swej pierwotnej wierze, poczyna nieufać i podejrzewać. Co gorsza, jadem zwątpienia i nieufności zaraża całe swe otoczenie tak, że dziś już nie jednostki, ale społeczeństwa i narody oddalają się od Chrystusa i jego zasad. Cała dzisiejsza polityka, prasa, nauka, szkoła, całe życie towarzyskie, owszem nawet zabawy i sport do pewnego stopnia stoją na usługach bezbożnictwa, masonerji i komunizmu.

Ale cały ten ruch bezbożniczy, cała jego nauka i wszystkie zarzuty to nic innego, jak tylko jedna wielka niedorzeczność — podobnie jak niedorzecznością był zarzut faryzeuszów. Prawdy i sprawiedliwości w nich niema, jeno tylko nienawiść, przewrotność i obłuda. To, co kłamliwie zarzucają Kościołowi i jego przedstawicielom, sami w najwyższym stopniu praktykują. By się o tem przekonać, wystarczy popatrzeć na ich życie i na stosunki w krajach, w których dorwali się do rządów.

Dlatego choćby tacy apostołowie nie wiem jak mądrze rozprawiali, nie wiem jak piękne pisali artykuły i książki, choćby się wydawało, że nie odrobinę, ale całą posiadają prawdę, nie wierzmy! bo to tylko wilki w owczej skórze, czyhający na naszą zgubę. Nie dajmy się chwycić na miłą, przybraną w szaty słuszności i prawdy przynętę, by się nie zdławić ukrytym w niej haczykiem moralnej zgnilizny

i bezbożnictwa! Nie wszystko, co błyszczy i wydaje się złotem, jest niem rzeczywiście. Tak i nie wszystko, co ma pozór prawdy, na prawdzie się wspiera. Trochę dobrej woli, katolickiego uświadomienia i szczerej porady u ludzi wykształconych w rzeczach wiary, a wszelkie te pozory prysną, jak bańka mydlana. Natomiast ukaże się właściwe oblicze tych, którzy je wymyślili poto tylko, ażeby dopiąć swych samolubnych celów.

II.

Odparłszy stawiany mu zarzut, Chrystus przechodzi następnie do pozytywnego wzmocnienia w swych słuchaczach wiary w swe Boskie posłannictwo. Zaczyna od twierdzenia, które rozprasza pod tym względem wszelkie wątpliwości. *„Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże"*. Wyrzucanie czartów stawia jako objaw zbliżającego się królestwa Bożego, jako znamię mającego nadejść Mesjasza. Twierdzenie zaś swoje wyjaśnia i uzasadnia obrazem mocarza i odeń mocniejszego.

„Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda".

Z pism Starego Zakonu żydzi wiedzieli dobrze, że owym mocarzem, który ludzkość trzyma w swem posiadaniu i pilnie jej strzeże, jest nie kto inny, tylko szatan. Ale z tychże samych pism wiedzieli również, że nadejdzie drugi mocarz, silniejszy i potężniejszy, niż pierwszy; przyjdzie poto, by zetrzeć głowę przeciwnika. Przyjdzie ten, którego Izajasz nazywa *„Mocnym"*, o którym powiada, że spocznie na nim *„duch mocy Bożej"*. Przyjdzie, ażeby najpierw powalić i zwyciężyć szatana osobiście, zgnieść jego pychę, rzucić go w proch przed oblicze Boże, przypomnieć mu słowa Pisma św.: *„Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz"*. Lecz nietylko osobiście, zwycięży go również jako wódz i głowa całej ludzkości, wyrwie ją z jego niewoli grzechu i piekła. Przez swoje zwycięstwo stanie się królem wszechświata, którego *„królestwu nie będzie końca"*.

Znakiem zaś, świadczącym o nadejściu tego potężnego mocarza i zwycięzcy, mają być przeróżne znaki i cuda, jakie będzie działał w swojem życiu. Do tych znaków należeć będzie również i moc rozkazywania złym duchom. Tak bowiem przepowiada prorok Izajasz: *„Zaiste i korzyść mocarzowi odjęta będzie i co wziął mocarz, wybawione będzie"*[1]).

Chrystus zatem, zwracając żydom uwagę na swoje czyny, na swoje życie, a zwłaszcza na świeży wypadek wyzwolenia opętanego, wskazuje tem samem, że nie jest zwykłym śmiertelnikiem, zwykłym „synem cieśli", ale jest owym przez Boga obiecanym pogromcą szatana, jest tym, który na gruzach królestwa szatańskiego założy nowe królestwo, królestwo prawdy i sprawiedliwości, swobody i wolności dzieci Bożych. Nie mylą się więc tłumy, skoro dopatrują się w nim syna Dawida, bo jest nim rzeczywiście. Swój zwycięski pochód, zwycięską walkę z szatanem już rozpoczął, szczytem jej będzie krzyż i Kalwarja, końcem sąd ostateczny.

Przedstawiciele dzisiejszego bezbożnictwa uważają się także za mocarzy świata, za niepokonalnych władców ludzkości. Zdaje im się, że cały świat musi paść posłusznie u ich stóp, że wszędzie zaprowadzą swe niecne rządy i prawa, że się staną jedynymi przewodnikami na drodze życia ludzkiego. Zdaje im się, że niemasz takiej potęgi, któraby śmiała postawić im czoło. To też z bezczelną śmiałością występują na arenę dziejów, miażdżąc bezwzględnie wszelki napotykany opór. W zaślepionej pewności siebie zapominają tylko o tem, że czy wcześniej czy później muszą ulec, jak ulegli wszyscy ich poprzednicy. Historja Juljana Apostaty, który konając, z rozpaczą w sercu zawołał: Zwyciężyłeś Galilejczyku! — powtarza się ciągle w dziejach świata, a zwłaszcza w dziejach Kościoła katolickiego.

Szalał niegdyś pogański Rzym, szalał Nero, szaleli cesarze — owe półbogi rzymskie! Rozlewali krew niewinnych chrześcijan, rzucali ich na pożarcie dzikim zwierzętom, napełniali świat jękiem i bólem. Sądzili, że niema wyższej nad

[1]) 49, 25.

nich potęgi, że są jedynymi panami życia i śmierci. Tymczasem ów cichy, tak bardzo znienawidzony przez nich Nazareńczyk, owi ubodzy rybacy galilejscy nie mieczem, ale słowami prawdy odwiecznej zdobyli ów światowładny Rzym, uczynili zeń stolicę chrześcijaństwa, katolicyzmu. Szaleństwo i pycha prześladowców przeminęła jak wicher, a Kościół i prawda trwają nadal, podbijając dusze i świat.

Szalały następnie w przeciągu wieków przeróżne kraje i przeróżni władcy; szalał arjanizm, protestantyzm, szalała rewolucja francuska; szalał Bismarck i carowie rosyjscy; chcieli w gruzy rozsypać katolicyzm i jego znaczenie. Bezskuteczne jednak i próżne były ich wszelkie wysiłki. Wszyscy przeminęli, pamięć o nich zaginie, a Kościół katolicki jak istniał i rozwijał się, tak istnieje i rozwija się i rozwijać się będzie aż do skończenia świata. Albowiem twórcą jego jest najwyższy zwycięzca i pan. Wprawdzie chrześcijaństwo i katolicyzm zawsze prześladować będą, jak prześladowano samego Chrystusa, ale *„bramy piekielne nigdy go nie przemogą"*.

Nie obawiajmy się więc i nie traćmy nadziei na widok zuchwałej i wojowniczej postawy dzisiejszych bezbożników! Siłą i gwałtem świata nie zdobędą. Przeciwnie — wcześniej czy później zatriumfuje nad nimi Chrystus, zatriumfuje Kościół, prawda i sprawiedliwość! Jak burza szaleje tylko przez krótką chwilę, torując drogę przepięknej pogodzie — tak i szaleństwo bezbożników przeminie bez śladu, pogoda zaś królestwa Bożego zawsze ludziom przyświecać będzie.

C. Oto zasadnicza treść dzisiejszej Ewangelji św., oto ogromne jej bogactwo, porywająca piękność. Nic też dziwnego, że jakaś kobieta z ludu, słuchając tej nauki Chrystusa i nie umiejąc inaczej wyrazić dlań swego zachwytu, poczyna wielbić tę, która wydała na świat tak wielkiego nauczyciela i cudotwórcę. *„Błogosławione łono, które cię nosiło i piersi, któreś ssał!"* Miłą zapewne była Chrystusowi ta pochwała jego ukochanej Matki. Przyjmuje ją więc z wdzięcznością i wzamian błogosławi tych, którzy jak owa poczciwa niewiasta wiernie słuchają jego nauk i podług nich żyją. *„Istotnie"*,

błogosławiona jest Matka moja, *„ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go"*.

Postarajmy się, ażeby to wzniosłe błogosławieństwo spłynęło również i na nasze dusze, nasze rodziny, nasze wsie i miasta i na naszą drogą Ojczyznę. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki — Chorostków

Na IV niedzielę Postu

Miłosierdzie chrześcijańskie

A. Chrystus wzorem miłosierdzia.
B. I. Jego naśladowcy: pierwsi chrześcijanie i Święci.
II. Na czem polega miłosierdzie chrześcijańskie.
C. Zachęta do pełnienia tego miłosierdzia.

A. Dzieje Apostolskie w takich króciutkich słowach streszczają całą działalność Chrystusową: *„przeszedł, czyniąc dobrze"*[1]). I rzeczywiście, Jezus przeszedł przez tę ziemię, czyniąc dokoła siebie dobrze. Gdziekolwiek się zjawił, tam osychały z ócz ludzkich łzy, tam wykwitał na obliczach ludzkich uśmiech radości, bo on smutnych cieszył, grzesznikom darowywał winy, chorych leczył, nieumiejących nauczał. Jezus nie mógł patrzeć obojętnem okiem na niedolę ludzką, starał się wszelkiej nędzy ludzkiej, wszelkiej potrzebie zaradzić.

Dowód tego czułego serca Jezusowego i tej jego troski o dobro ludzi mamy i w dzisiejszej Ewangelji świętej. Oto przyszły za Jezusem na miejsce pustynne ogromne rzesze, by ujrzeć jego postać, by posłuchać jego słów. A Jezus dba nietylko o to, by dać tym ludziom pokarm dla dusz, ale także troszczy się i o to, by nakarmić tych ludzi i chlebem powszednim.

Z miłości dla ludzi zstąpił Jezus z nieba, z miłości dla nich przechodzi ziemię żydowską wzdłuż i wszerz, ucząc

[1]) Dziej. 10, 38.

o królestwie Bożem, z miłości dla nich ustanowił swój Kościół i Sakramenta św., a wśród nich ten szczególniejszej miłości sakrament — Sakrament Ołtarza, z miłości dla ludzi wreszcie — Jezus zawisł na krzyżu. A *„większej miłości nad tę niema, jeśli kto życie kładzie za nieprzyjacioły swoje"*[2]). Tą najwyższą miłością Jezus nas umiłował. A czegóż chce Zbawiciel od nas wzamian za tę miłość bezgraniczną? Jednego: abyśmy się wzajemnie miłowali. *„Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuję... abyście się społecznie miłowali"*[3]).

Jezus tak dalece ceni to prawo miłości dla bliźnich, iż stawia je jako znak, po którym poznać można, czy ktoś jest Chrystusów, czy nie. *„Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu"*[4]). Co więcej, uczynki miłosierdzia, spełnione względem ludzi, traktuje, jakby były spełnione względem niego samego. Bo oto, jaki nam zostawił opis sądu ostatecznego:

„A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego; i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów; i postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy.

Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata; albowiem łaknąłem, a napoiliście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzialiście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy cię, widzieli pragnącym, a daliśmy ci pić? Kiedyśmy cię też widzieli gościem i przyjęliśmy cię, albo nagim i przyodzialiśmy cię? Albo kiedyśmy cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy i przyszliśmy do ciebie? A odpowiadając Król, rzecze im: Zaprawdę powiadam wam: pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

[2]) Jan 15, 13. [3]) Jan 15, 13—17. [4]) Jan 13, 35.

Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie. Tedy mu odpowiedzą i oni, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili. I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego"[5]).

B. I.

Rozumieli dobrze tę naukę Chrystusową pierwsi chrześcijanie, dlatego żyli tak, iż *Dzieje Apostolskie* o nich mówią: *„A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich to, co miał, swem nazywał; ale było im wszystko wspólne"*[6]). Dochodziło do tego, iż sprzedawali domy swoje i role swoje i przeznaczali te pieniądze na ubogich, bo serca ich nie mogły znieść widoku nędzy dookoła siebie. Poganie, patrząc na braterskie życie tych pierwszych chrześcijan, mówili z podziwem: „Patrzcie, jak się oni miłują!" Spełniły się na nich słowa Chrystusowe: *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu"*[7]). Zdarzało się bowiem tak, iż gdy w czasie prześladowań chrześcijanie ukrywali się ze swoją wiarą, to ich ta miłość braterska zdradzała, po uczynkach miłosiernych poznawano tych, co byli uczniami Chrystusowymi.

Zrozumieli dobrze naukę Chrystusową i Święci Pańscy. Oni wiedzieli, że *„wiara bez uczynków martwą jest"*[8]), więc czynami miłosierdzia ożywiali swą wiarę i okazywali, iż są uczniami Chrystusowymi. Trudno tu wszystkich i wszystko wyliczać, ale oto kilka tylko przykładów:

[5]) Mat. 25, 31—46. [6]) Jan 13, 35. [7]) Jan 13, 35. [8]) Jak. 2, 17.

O św. Ambrożym tak dziejopis pisze: „Troszczył się o biednych, czuwał po szpitalach, łagodził spory, ochraniał uciśnionych; każdy miał przystęp do niego..."[9]). Św. Dominik chciał się w niewolę saraceńską sprzedać, by kosztem siebie syna biednej wdowy z tej niewoli wykupić. Św. Wincenty à Paulo był tak miłosiernym, że gdy rewolucjoniści francuscy wszystkich Świętych z kalendarza wykreślili, jego jednak zostawili, bo pamięć uczynków miłosiernych tego Świętego była jeszcze zbyt świeżą w narodzie francuskim. Znana wam też jest dobrze z czytania i opowiadań czynność miłosierna świętych: Mikołaja, Franciszka z Asyżu, Elżbiety i tylu, tylu innych, boć Święci głównie dwiema drogami szli do Boga: drogą modlitwy i drogą miłosierdzia.

II.

A my jak się zachowujemy wobec tej wielkiej cnoty miłosierdzia chrześcijańskiego? Czy do nas też dadzą się zastosować słowa Zbawiciela: *„Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugiemu"?*

Niestety, my często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, co to jest miłosierdzie chrześcijańskie. My pojęcie miłosierdzia zacieśniamy do pojęcia jałmużny i czujemy się w porządku, jeżeli od czasu do czasu rzucimy jakiś grosz ubogiemu. A tymczasem katechizm nam wylicza różne rodzaje tego miłosierdzia, każe nam: łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniami zaopiekować się, chorych nawiedzać, umarłych grzebać, grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. Krótko mówiąc, katechizm każe nam dbać o wszystkie potrzeby cielesne i duchowe bliźniego. To więcej, niż jałmużna. Jałmużnę dać nie sztuka, zwłaszcza temu, co ma z czego. Jałmużna, nierozważnie dana, jest czasem raczej uchybieniem, niż zasługą. Bliźnim należy się — zaopie-

[9]) Weiss: Weltgeschichte.

kować i dbać o jego potrzeby nietylko cielesne, lecz i duchowe. Dlatego Kościół, od początku swego istnienia, nie ograniczał się do udzielania wsparć, lecz tworzył różnorodne dzieła miłosierdzia.

Bądźmy miłosierni na własną rękę, czyniąc dobrze dookoła siebie, w najbliższem swojem otoczeniu i bierzmy udział w zorganizowanej przez Kościół akcji miłosierdzia. Popierajmy katolickie dzieła miłosierdzia, pracujemy w stowarzyszeniach, które temu miłosierdzia służą. To będzie czynne i rozumne wypełnianie nakazu Chrystusowego.

C. Jeżeli wszystkie czasy wymagały od chrześcijan czynnej miłości bliźniego, to o wiele więcej wymagają tego czasy dzisiejsze. Dziś tyle jest na świecie nędzy moralnej i materjalnej, iż sposobności do czynienia dobrze nikomu nie zabraknie. Nie trzeba szukać daleko — ile to jeszcze wysiłków pod tym względem wymaga nasza parafja...

Weźmy się do pracy gorliwie, zwłaszcza w tym czasie przedświątecznym, w okresie rozpamiętywania tego, co Chrystus dla nas uczynił. Najlepszą odpłatą naszą za miłość Chrystusową będzie miłość nasza dla bliźnich, boć przecież sam Zbawiciel powiedział: *„Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje... A to jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował"*[10]). Amen.

Ks. Bronisław Jedziniak — Baligród

Na V niedzielę Postu

Jak postępować z wrogami?

A. Wierzcie uczynkom.
B. I. Chrystus wobec zarzutu.
II. W obronie Ojca.
C. Mija złość.

A. Pan Jezus przybył do Jerozolimy na święto kuczek i znalazł się znowu pomiędzy faryzeuszami, zaciętymi wro-

[10]) Jan 14, 15 i 15, 12.

gami swoimi. Wczas rano udał się do świątyni i nauczał lud. Intrygi i podżegania wrogów wytworzyły burzę nienawiści skierowanej przeciw Zbawcy. Razporaz napadali nań w czasie jego nauczania, nie szczędząc mu przezwisk i zniewag. A nawet w swej faryzejskiej zapalczywości postanowili go ukamienować, lecz Jezus ukrył się przed nimi, w cudowny sposób uchodząc śmierci.

Wiedział o tem Pan Jezus, że godzina tragedji kalwaryjskiej się zbliża, tem więcej też chciał ratować zaślepionych niedowiarków. Przecież przemawiał jasno do faryzeuszy, a prawdę głoszoną popierał cudami. Gdy zaś nauce jego nie dawali wiary, odwołał się do czynów swoich: *„chociażbyście mi wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu"*[1]).

Patrząc oczyma duszy na drogiego Zbawiciela, przemawiającego w pełni miłości do niewdzięcznych żydów i znoszącego cierpliwie zniewagi od nich, uczmy się cierpliwie znosić krzywdy, jakie nas spotkać mogą od naszych bliźnich.

B. I.

„W owym czasie rzekł Jezus do żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" Na to pytanie żąda Syn Boży odpowiedzi od swoich oskarżycieli. Kto chce zarzucić mu zło, niech w świątyni w obliczu Boga i zebranego ludu udowodni je faktami. W stanowczem pytaniu zda się mówić Zbawca: wszak tyle lat jestem między wami, ucząc publicznie w kościele i bożnicach waszych. Wy co tak pilnie podpatrywaliście mnie, powiedzcie, czyście znaleźli w mych słowach choć jeden błąd? Dotąd żaden człowiek nie odważył się tak mówić o sobie, bo wszyscy ludzie są słabi, nędzni i grzeszni. Tak mógł o sobie powiedzieć tylko ten, który we wzniosłym majestacie swej godności moralnej wysoko stoi ponad biednym, grzesznym światem. Mógł o sobie tak powiedzieć Syn Boży, który przyszedł zdjąć z nas ciężar grzechu. Pytanie owo wprowadziło żydów w niemały kłopot. Wiedzieli bowiem doskonale o tem, kim jest Jezus. Wszak

[1]) Jan 10, 38.

przekonanie ich co do Jezusa, wyraził książę żydowski Nikodem: *„Rabbi, wiemy, iżeś przyszedł od Boga nauczycielem, bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśliby z nim Bóg nie był"*[2]). Toteż w obliczu takiego pytania wszyscy zamilkli, a Pan Jezus mówił dalej: *„Jeśli prawdę wam mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga"*. Patrzcie, jak Zbawiciel nasz wykazał przeciwnikom nielogiczność ich postępowania. Z jednej strony nie mają Jezusowi nic do zarzucenia, a z drugiej prześladują go nienawiścią i podejrzeniami. Prawdom, jakie głosi Jezus, nie chcą wierzyć, ale też nie mogą podać przyczyny swego postępowania. Przyczynę ich złośliwego postępowania wykazał sam Zbawiciel. *„Dlatego wy nie słuchacie* — mówi Jezus, — *że nie jesteście z Boga"*. Na takie upomnienie żydzi winni byli się upokorzyć, a upadłszy do stóp Chrystusa, wołać z sercem skruszonem: „Panie, przebacz — nasza wina, żeśmy w złościach trwali i z nienawiścią się odnosili do Pana i Stwórcy naszego". Nie uczynili jednak tego, ale z większą jeszcze złością występują przeciw Jezusowi mówiąc: *„Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i czarta masz?"*

O Jezu drogi! Dlaczego nie spuszczasz piorunów na bluźnierców, dlaczego nie rozkażesz, by ich ziemia żywcem pochłonęła. Gdy Kore, Dałkan i Abiron podnieśli bunt przeciw Mojżeszowi, rozstąpiła się ziemia pod ich nogami, a otworzywszy paszczę swą, pochłonęła ich[3]). A tutaj wyrządzają ci, o Jezu, krzywdę i zniewagę największą, a niebo milczy, wrogowie zaś nadal szydzą z ciebie. Jezus znosi cierpliwie szyderstwa i zniewagi, by nam dać przykład cierpliwego znoszenia krzywd, jakie nas spotkać mogą od bliźnich. Słuchajmy! cóż odpowiada Zbawca na zniewagi? cóż odpowiada na pierwszy zarzut, „że jest Samarytaninem"? Nic, owszem przemilcza ten pierwszy zarzut.

Niedawno temu nakreślił wielkie cnoty t. j. miłość i miłosierdzie we wzruszającej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Teraz cnoty te okazuje żydom, kiedy go Samarytaninem nazwali. Owszem, mógłby im wskazać na miejsce swego urodzenia, na pochodzenie swe z rodu Dawida. Mógłby im przedstawić swoją genealogję, aby im wykazać, że jako człowiek jest nietylko prawdziwym synem Izraela — a nie Samarytanina, lecz także dziedzicem tronu królewskiego, na którym siedzieli królewscy jego przodkowie. Jednak nie czyni tego, lecz milczy i cierpliwie znosi zniewagę swego imienia.

Natomiast drugi zarzut Pan Jezus odpiera spokojnie, albowiem ten zarzut nietylko jego cześć, ale także i Ojca niebieskiego narusza. *„Ja czarta nie mam* — mówi Jezus — *ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili."* Temi słowy Zbawiciel jakoby się pytał: jako możecie sądzić, że jestem opętanym, skoro przed oczyma waszemi spełniłem dzieła, jakie Bóg tylko czynić może? Słowem i czynem wykazałem swe pochodzenie od Ojca niebieskiego. Dlatego nietylko mnie znieważacie, ale i Ojca, od którego wyszedłem.

„A jać nie szukam chwały swojej — mówi dalej Jezus — *jest, który szuka i sądzi"*. Możecie mnie jakkolwiek znieważać. Oświadczam wam, że nie przyszedłem szukać chwały własnej, bo jakiejże chwały mógłbym się spodziewać od ludzi, którzy nie rozumieją ni Boga, ni duszy, ni światła, ni życia? Przyszedłem szukać poniżenia i śmierci krzyżowej dla zbawienia świata. Lecz ostrzegam was, że bezkarnie znieważać mnie nie możecie, albowiem Ojciec dba o moją cześć. On będzie karał tych, którzy mnie znieważają. *„On jest, który szuka i sądzi"*.

Widzicie, najmilsi, jak Zbawiciel cierpliwie znosi niesłuszne napaści i szyderstwa. Wglądnijcie teraz w życie swoje i zobaczcie, czyście — już nie obelgi — ale drobne przykrości od bliźnich cierpliwie znosili? Podobno nie! Namiętność budziła się w was i szeptała ciągle: „pomścij swe poniżenie, zniesławienie, obmowę; niech ginie twój nieprzyjaciel, byleby się stało zadość obrażonemu uczuciu twemu". Nie jest to postępowanie w myśl zasad chrześcijańskich. *„Mojać jest pomsta"*[4]) — mówi Pan. Bóg nie chce, aby zadana

[2]) Jan 3, 2. [3]) Num. 16, 31—32

[4]) Deut. 32, 35.

wam krzywda uszła bezkarnie; ale nie chce również, byście sami za nią odpłacali. Wolno natomiast każdemu z was, na wypadek doznanego zniesławienia, szukać sprawiedliwego odwetu w sądzie. Uciekanie się do sądu celem obrony swej naruszonej sławy jest zwłaszcza wtedy konieczne, jeżeli tego wymaga stanowisko, lub dobro rodziny. Ale ponad wszystko mamy mieć na oku niesłychaną cierpliwość Zbawiciela w znoszeniu zniewag i mówić z nim: *„A jać nie szukam chwały swej; jest, który szuka i sądzi"*. — Bóg sprawiedliwy.

II.

Bolały Jezusa owe szyderstwa i obelgi, jakie go spotykały od najbliższych; ale przecież przyszedł on szukać i ratować ginące dusze, przyszedł złożyć ofiarę z życia swojego dla zbawienia wszystkich ludzi. Dlatego na szyderstwa i obelgi żydów ma słowa miłości; *„zaprawdę zaprawdę, mówię wam; jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki"*. Za złe dobrem płacąc, chce wyprowadzić zapaleńców żydowskich z ciemności niewiary do światła wiary, chce ożywić duchowo umarłych do życia w wieczności.

Najmilsi! Tak obrażony Bóg odpłaca obrażającemu stworzeniu. Tak postępuje ten, który z nieba na ziemię przyszedł, aby nas nauczyć prawdziwej miłości. Przykładem bezgranicznej miłości i słowem napomina nas: *„miłujcie nieprzyjacioły wasze, czyńcie dobrze tym, co was przeklinają i módlcie się za tymi, którzy was spotwarzają"*[5]). Nasz Boski Mistrz dla wszystkich ma słowa pociechy, miłości i przebaczenia. Największych nawet grzeszników, dla których prawo nie znało litości, Jezus nie potępia, owszem przygarnia do siebie i grzechy im odpuszcza. A sam zawieszony na krzyżu nie o sobie myśli, ale o tych najbiedniejszych grzesznikach, co nad zgubą swej duszy pracują i za nich gorąco się modli *„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*[6]).

Któż z was nie będzie znosił cierpliwie wszelkich zniewag, skoro Syn Boży znosi je cierpliwie i odpłaca się za nie dobrodziejstwami?

[5]) Łuk. 6, 27—38. [6]) Łuk. 23, 34.

Pomimo to wrogowie Jezusa trwają w uporze, a na słowa, pełne miłości i dobroci odpowiadają: *„Terażeśmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadasz: jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaliś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli. Czem się sam czynisz?"*

Z podziwienia godną cierpliwością odpowiada Pan Jezus: *„Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest; jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym, a nie poznaliście go; ale ja go znam i jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą"*. W słowach tych chce im Jezus przedstawić: powiadacie, że znacie Boga, który mówił do was przez Proroków i przyrzekł wam zesłać Syna swego, jako Zbawiciela. Zbawiciel się już zjawił, stoi przed wami w mojej osobie, a Ojciec potwierdził jego zesłanie licznemi cudami. Gdybyście znali Boga i wierzyli jego słowom, tobyście mnie uwierzyli i oddali cześć, jaka mi się należy, jako Synowi Bożemu. *„Ale ja go znam i mowy jego strzegę"*.

Potem czyniąc wzmiankę o Abrahamie, którego codopiero żydzi wspomnieli, wykazuje im Jezus smutną różnicę między Wielkim Patrjarchą a jego niegodnem pokoleniem. O jakże silną wiarę w Mesjasza miał ów wybraniec Boży, a jakże ci są bez wiary i słabi i nędzni: *„Abraham, ojciec wasz* — mówi Jezus — *z radością żądał, aby oglądał dzień mój; i oglądał i weselił się"*. Abraham żył 2000 lat przed przyjściem Zbawiciela, więc nie mógł widzieć Mesjasza oczyma ciała. Jednak w obietnicę, daną mu przez Boga, że z jego pokolenia przyjdzie Zbawiciel, uwierzył mocno, pragnął go widzieć i oglądać, ale oczyma wiary i cieszył się nim.

Żydzi w zaślepieniu przekręcili znaczenie słów Chrystusowych, a tłumacząc je dosłownie mówili: *„Pięćdziesiąt lat nie masz, a Abrahama widziałeś?"* Tedy Zbawiciel na te brednie zaślepieńców mówi ostatnie stanowcze słowo, aby rozproszyć ciemności jakie zalegały ich dusze: *„Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, jam jest"*. Czyli jako człowiek liczę lat 33. Jako człowiek nie

mogłem oglądać Abrahama — ani on mnie. Jako Bóg, równy Ojcu mojemu, jestem odwieczny, byłem przed Abrahamem, jestem i będę na wieki.

Po owem stanowczem wyznaniu Bóstwa, żydzi powinni byli upaść przed Jezusem na kolana, oddać mu cześć, ale niestety, zaślepienie pchnęło ich do większej jeszcze zbrodni. Nieszczęśni! *„porwali tedy kamienie, aby nań ciskali"*. Ewangelja św. kończy krótko: *„lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła"*. Nie ucieka Zbawca przed wzburzonym tłumem; nie obawia się nawet pocisków kamieni. Gdyby chciał, mógłby sprawić zesztywnienie rąk rozszalałych zbirów, by nie mogli podnieść kamienia. Jednak nie czyni tego. Sąd zostawia Ojcu, a sam czyni się niewidzialnym i opuszcza świątynię.

C. Faryzeusze, — prześladowcy Pana, minęli jak mija burza. Ale na ich miejsce w pochodzie wieków stawali nowi wrogowie, którzy z piekielną nienawiścią prześladowali Chrystusa. A Zbawca, już siedzący na prawicy Ojca, znowu cierpliwie znosił i znosi prześladowania. Wprawdzie wyrywa się z ust jego cicha skarga „przeczże mnie prześladujecie", ale nie schodzi z rózgą karania na swoich prześladowców. Miłość każe mu cierpliwie czekać na ich nawrócenie. Znosi dziś cierpliwie, gdy ociekający krwią niewinnie przelaną czerwoni kaci Wschodu i Meksyku chcą wymazać jego Imię na ziemi. Znosi cierpliwie, gdy niezliczone rzesze ludzi rozdzierają pełne miłości jego serce grzechami swojemi.

O drogi Zbawco! Niepojętą jest twa cierpliwość w znoszeniu krzywd twemu Sercu zadawanych. Do prześladowców zbliżasz się z miłością, do grzeszników z przebaczeniem.

I myśmy grzeszni; sprawiamy ci wiele cierpień postępowaniem swojem. Odpuść nam nasze winy! A idąc za tobą jako Panem naszym i wzorem cierpliwości, prosimy cię, naucz nas cierpliwie znosić wszystko złe, jakie nas spotkać może od bliźnich. Wyciśnij w sercach naszych miłość Boga i bliźniego, wtedy jako odpowiedź na obmowy, oszczerstwa, obelgi nieprzyjaciół naszych będziemy mieć przebaczenie i modlitwę: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Łucjan Wilhelm — Cerekwica

Na uroczystość św. Ludwiki de Marillac,

Założycielki Sióstr Miłosierdzia (15 marca)

W służbie miłości i miłosierdzia

Dwie stacje w drodze krzyżowej Pana naszego Jezusa Chrystusa najbardziej bliskie nam, najbardziej ludzkie, najbardziej czynne odruchem serca ludzkiego, które do miłości zostało stworzone, — to stacja piąta i szósta. Stacja piąta, w której Szymon Cyrenejczyk, choć przymuszony, ale jednak wziął krzyż Chrystusa na ramiona swoje i stacja szósta, w której św. Weronika miłością i miłosierdziem powodowana otarła skrwawioną twarz Jezusową. Dwie te stacje bliskie są sercu naszemu, bo w nich człowiek pomaga i ulgę niesie Zbawicielowi swemu w dziele Odkupienia, wypełniając już naprzód to słowo Pawła św.: *„Dopełniam, czego niedostaje cierpieniom Chrystusowym w ciele mojem"*. Dwie stacje takie stare, takie dawne, a jednak bliskie nam, najbliższe sercu naszemu.

Bliskie nam, bo wciąż jeszcze Chrystus w ludzkości odnawia swą bolesną mękę, bliskie, owszem najbliższe nam, bo wciąż jeszcze ludzkość krzyżem obowiązku i cierpienia obarczona, idzie drogą krzyżową. Zbawiciela swego torem, chętna lub przymuszona, ale pewna, że wyrwać się z niej, zboczyć z niej nie może, bo jedna tylko ludzkości od czasu grzechu została droga zbawienia, — królewska droga krzyża. Ta jedna tylko droga zbawienia została ludzkości, odkąd z ust Boga sprawiedliwego padło to słowo: *„Przeklęta niech będzie ziemia w dziełach rąk twoich, ciernie i osty rodzić ci będzie"*.

Lecz w tym krwawym i bolesnym pochodzie — jak niegdyś na drodze krzyżowej Chrystusa — stawia dobroć Boża od czasu do czasu Cyrenejczyków i Weroniki ludzkości, żeby jej nieśli ulgę, pomoc i pociechę. Takim Cyrenejczykiem dla

wieku swego i czasów późniejszych stał się św. Wincenty, a Weroniką, co godnie staje przy jego boku, co stała się niejako ręką jego prawą, echem słów miłosiernych i zwierciadłem czynów miłosierdzia, to ta, której dziś pokłon pokorny niesiemy, święta Ludwika.

Choć przybita do krzyża wolą Bożą, że mówić mogła sama o sobie: „Bóg dał mi zawczasu poznać, że chce, abym szła do niego drogą krzyża" i „od urodzenia mego w każdej porze życia nie zostawił mnie bez okazji do cierpień" — znalazła jednak tyle sił w sobie, że mogła innym nieść ulgę i krzyż ich nosić i współboleć z nimi, jak współbolał św. Paweł, kiedy pisał to słowo: *„kto choruje a ja nie choruję?"* Jej życie całe, czyto w zaraniu czy też w sile lat, czy wreszcie przy schyłku już swoim, stało się dowodem, że jedno jest przykazanie, do którego wszelki zakon się ściąga i prorocy: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, a drugie podobne temuż* i do tego się ściągające: *Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego"*.

On święty ogień miłości Bożej, zapalony dłonią Bożą w jej sercu w chwili Chrztu św., nie zgasł w niej nigdy tak, że w chwili śmierci jej mógł proboszcz od św. Wawrzyńca zaświadczyć, że Ludwika dochowała łaski Chrztu św. do końca życia. Taż miłość Boża w młodym wieku, bo w osiemnastym roku życia, każe Ludwice pukać do furty klasztornej ubogich Kapucynek, które w owym czasie budziły podziw wszystkich ubóstwem i surowością umartwienia. Taż miłość Boża podtrzymuje Ludwikę, kiedy chodzi od furty klasztornej do furty, wszędzie przyjęcia prosząc, a wszędzie spotyka się z odmowną odpowiedzią, bo słabe jej zdrowie we wszystkich budziło obawy. A kiedy wreszcie przekonała się, że niemasz dla niej miejsca w zakonie, nie opuściła rąk, bo nie siebie, nie zadowolenia swego, nie słodyczy serca szukała w tem wszystkiem, ale Boga i jego świętej woli. Nie mogąc żyć w zakonie, stworzyła sobie na świecie życie zakonne, a choć obowiązki nieraz przeszkadzały jej wielce, wszelkich sił dokładała, ażeby nie kurczyła się w jej sercu miłość ku Jezusowi „którego", jak to w napisie na jednym z obrazów własną ręką malowanych wyznała „nad wszystko umiłowała". Ta miłość Boża kazała jej w trzydziestym czwartym roku życia, kiedyto doświadczyła zmienności nie szczęścia ludzkiego, bo szczęściem jej jedynem był tylko Bóg, ale zmienności losu ludzkiego, zapisać te święte słowa: „Czyliż nie słuszna, abym wszystka była dla Boga, bywszy tak długo dla świata?" Jak wielką musiała być miłość jej ku Bogu, Dobru Najwyższemu, pokazuje się z tego, że tej jej miłości właśnie użył szatan, aby ją kusić do rzucenia Boga, dając jej poznać i uważać z surowością aż nazbyt wielką własne jej uchybienia i niedoskonałości.

Oddawszy się Bogu na służbę, na miłość jego, rozumiała, że nie zasadza się ona na uniesieniach duszy i słodkich uczuciach serca, które mogą być i są nieraz skutkami miłości, ale, że miłość to praca woli naszej, to wyzucie się z siebie a oddanie się na szczęście i dobro drugich, to ofiara dla Boga i dla bliźniego. Podobnie jak Bóg, umiłowawszy człowieka miłością odwieczną, wydaje skarby stworzenia i łaski i miłosierdzia, a nakoniec Syna swego jedynego na mękę i śmierć, że wobec ogromu tej miłości Paweł św. wstrzymać się nie mógł od okrzyku: *„Umiłował mnie i wydał samego siebie dla mnie"* — tak i człowiek dla Boga swego wydać się musi, chceli, by życie jego nie było pustym dźwiękiem miłości, ale miłością samą.

„Miłość Chrystusowa przyciska nas", wołał św. Paweł, niestrudzony pracownik Ewangelji św. I tę świętą Niewiastę, dzielną nie siłą ciała, ale męstwem miłości, miłość Chrystusowa przyciskała, miłość tego Chrystusa, który nas nauczył kochać Boga w bliźnich naszych, który rzekł: *„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*.

Tychto najmniejszych św. Ludwika umiłowała i szukać poczęła w Bogu i dla Boga. Dostawszy się pod światłe kierownictwo św. Wincentego, stała się współpracowniczką jego na polu miłosierdzia. Święty Wincenty i święta Ludwika założyli spółkę o nieograniczonem miłosierdziu, a jej akcjonarjuszami uczynili całą Francję współczesną. Dwa te serca

biły w takt miłości bliźniego. Jak dwoje skrzypiec nastrojonych na jeden ton równocześnie się odezwie, tak i serca tych dwojga Świętych drgały wspólnie na każdy ton nędzy ludzkiej. Nie było bowiem dzieła miłosiernego, któreby św. Wincenty zamierzył i zdziałał, a w któremby nie było cegiełki świętej Ludwiki. Każe jej święty Przewodnik objeżdżać Francję całą i wizytować, podtrzymywać i zakładać Bractwa miłosierdzia, a ona jak drugi prorok woła: *„Ecce ego, mitte me!"* i niby Paweł św. nie zazna ni spokoju ni odpoczynku i niczem odstraszyć się nie da, ani trudnością podróży, ani słabością własną, ni chorobą ciała, lecz wszędzie pójdzie, aby nieść miłość Jezusa między ludzi.

Okaże się potrzeba stałej opieki nad ubogimi i chorymi — ona się nie cofnie, lecz powziąwszy myśl założenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, pod okiem św. Wincentego pracować będzie przez lat dwadzieścia siedem nad wyrobieniem tej dziewicy wewnętrznej i nad kształtowaniem tego posągu miłosierdzia, który wszędzie stawia pobożność katolicka ku chwale imienia Bożego. Bo to jedno powiedzieć można: Świat może wybudować doskonalsze szpitale, bo ma pieniądze po temu, może je wyposażyć w narzędzia najnowszej techniki, bo ma środki po temu, może wyuczyć doskonałe pielęgniarki, bo ma rozum po temu, ale doskonalszego typu Siostry Miłosierdzia nie wymyśli i nie stworzy, bo nie ma serca po temu. A to jest i po wszystkie wieki pozostanie chwałą obok św. Wincentego także i św. Ludwiki.

Przemówią głosem umyślnie spowodowanego kalectwa do św. Wincentego podrzutki i niemowlęta, Ludwika wlot chwyta ten głos. Gdy zaś z początku nie staje pieniędzy choć staje serca, losują. Ale nie na los szczęścia spuszczać się sercu miłości pełnemu, toteż Ludwika tak długo nie zazna spokoju, póki, mając tylko kapitał ufności w Bogu, nie weźmie wszystkich dzieci pod macierzyńską opiekę. Jeszcze nie uporała się z niemowlętami, a już Bóg ją wzywa do objęcia pieczy nad galernikami i chorymi. Nie mogąc sama wszędzie być, posyła Siostry swoje, aby zaniosły między tych najbiedniejszych słowa pociechy dla duszy, pomoc i ulgę dla ciała,

by dobrocią swoją rozlewały odblask dobroci Bożej, który słońcu swemu świecić każe nad dobrymi i złymi. A sama wszędzie gdzie może, jest pierwsza z wielką mocą ducha mimo słabości ciała, o którem św. Wincenty mówił, że od dziesięciu lat uważa ją za umarłą. Dwoiła i troiła swe siły, aby tylko stać się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich zyskać i pociągnąć do Boga. Dwoiła i troiła swe siły, a źródłem tych sił była miłość Boga.

Uczennica najlepsza i współpracowniczka św. Wincentego, tego Świętego, który to wielkie powiedział słowo: O jak wielkim jest ubogi, kiedy się nań spogląda w duchu wiary katolickiej. Dla tej świętej duszy ubogi, chory, biedny, więzień, starzec czy niemowlę, to człowiek, co jest transparentem Bóstwa, przeświecającym odblaskiem wieczności, to człowiek, co u Boga złożony ma skarb szczęścia i łaski. Dla niej każdy biedak to nie człowiek zwyczajny, ale dziecię Boże, oznaczone stygmatem ubóstwa i cierpienia, to dziedzic pierworodny nieba, to, jeśli tak rzec wolno, w dalekiem podobieństwie Hostja Boża, zakonsekrowana słowem Jezusa: *„coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*.

Taką jest ta wielka Święta, której uroczystość w dniu dzisiejszym Kościół św. święci.

Od niej i za jej wzorem uczyć się nam dzisiaj miłości Boga i miłości bliźniego. Sługami Bożymi jesteśmy wszyscy, czy to król w złocistej koronie, czy też żebrak najlichszy; sługami jesteśmy i być powinniśmy Boga Najwyższego. Owszem, od tej służby Bożej wolną nie była nawet ta, co wyniesioną została nad chóry anielskie — Matka Boża. Jej słowo: *„Otom ja służebnica Pańska"*, nie było tylko aktem pokory, lecz było streszczeniem posłannictwa Marji, jako Matki Bożej, bo niemasz większej służebnicy na świecie nad matkę. A służba Boża to służba miłości, bo Bóg jest miłością.

Miłości Bogu samemu służyli na ziemi Marja i Józef św., bo służyli Jezusowi samemu. Miłości — Bogu samemu, lecz już ukrytemu, już utajonemu pod postacią biednego człowieka, dziecka, galernika wreszcie, służyła święta Ludwika. Miłości — Bogu samemu, utajonemu w bliźnich naszych my również służyć mamy.

Tyle dzisiaj nędzy ciała i biedy duszy, że ślepym doprawdy być trzeba, by nie dojrzeć owych oczu błagalnie ku nam zwróconych, by się pytać, kędy są ci, co mej potrzebują pomocy? Miejcie serce — jak powiada poeta — i patrzajcie w serce, bo miłosierdzie jest owocem, który wyrasta z korzenia miłości, na drzewie miłości bliźniego, w słońcu miłości Bożej. Że tak jest z czynami naszemi, któremi niesiemy pomoc bliźniemu, aż nazbyt dobitnie poucza nas św. Paweł, kiedy w swym hymnie miłości, jaki zamieścił w trzynastym rozdziale pierwszego listu do Koryntjan, pisze: ...„*Choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich... a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże*". Bez miłości wszystko, co czynić będziemy dla bliźniego, będzie tylko świecką dobroczynnością, nie mającą nic wspólnego z chrześcijańskiem miłosierdziem, którem taż dobroczynność staje się wtedy dopiero, kiedy w swą pomoc włoży całe swoje serce miłujące bliźniego w Bogu i dla Boga. Lecz mało pełnić miłosierdzie chrześcijańskie z majętności swojej. My dalej jeszcze iść mamy i sami nieść swoje serce ofiarnie bliźniemu. Tego nas uczy swoim przykładem święta Ludwika. Jak niedość jej było pełnić miłosierdzie przez swe córki, lecz sama wszędzie być chciała pierwsza osobą swoją, tak i my iść mamy do tych, co nietylko wyglądają pomocy naszej, ale pozatem jeszcze serca naszego. Często bowiem, aż nazbyt często ten głodujący brat nasz jeszcze większy odczuwa głód serca, któreby przy całej różnicy położenia materjalnego pogodziło go z jego losem i pouczyło, że oto z pomocą przychodzi mu miłujący go we wspólnym Ojcu-Bogu brat. Gdybyśmy częściej szli pomiędzy biednych, rozszerzałyby się współczuciem serca nasze, a hojnością kieszenie nasze, rozszerzałaby się, a nie karlała i dusza nasza, która od miłości-Boga wyszedłszy, do miłości-Boga dąży, i tem żyje, urasta i idzie naprzód, że miłością, pełnioną wobec bliźniego się napawa, póki Bogiem, odwieczną miłością, się nie nasyci na wieki. Amen.

Ks. Edward Banaszkiewicz — Kraków

Na uroczystość św. Józefa

Ufajcie!

W czasach dzisiejszych, gdy zło i występek mnożą się, gdy zwiększają się troski i kłopoty codziennego życia, gdy z setek tysięcy serc wydobywają się te rozpaczliwe i litość budzące pytania: gdzie znajdziemy pracę i zarobek? Jak wyżywimy i przyodziejemy siebie i rodziny nasze? Gdy życie nasze staje się tak ciężkie, mimowoli nawet zwracamy się na wszystkie strony, szukając odpowiedzi i lekarstwa. I powstało dziś wielu, którzy chcą dać odpowiedź, chcą dać lekarstwo; i podniesiono dziś wiele sztandarów, pod któremi chce się prowadzić ludzi do lepszego jutra, do jaśniejszej przyszłości. I słuchać poczęli tych głosów i gromadzić się pod sztandarami ludzie wszyscy. Niestety wiele tych głosów jest bluźnierczych, wołających przeciwko Bogu, przeciwko religji, wierze świętej; niestety wiele jest lekarstw, które zamiast leczyć, trują serca ludzkie; niestety wiele jest sztandarów, które szatan dzierży w swem ręku. A najsmutniejsze, że głosów tych bluźnierczych słuchają i za niemi idą, że pod sztandarami temi gromadzą się i chrześcijanie katolicy.

A przecież nam nie potrzeba innego sztandaru nad sztandar Chrystusa-Króla; a przecież nam nie potrzeba innych głosów słuchać, jak głosu Chrystusa, jak głosu Kościoła św.

I gdyście się, ukochani moi, tutaj w świątyni zgromadzili, posłuchajcie, co wam dziś Chrystus, co wam Kościół przez przykład czczonego w dniu dzisiejszym św. Józefa powie.

Jedno słowo, potwierdzone przykładem życia swojego, powiedzieć wam pragnie św. Józef: ufajcie!

Najmilsi moi!

Gdy się przyglądamy życiu św. Józefa, choć tak mało o niem mówi Pismo św., zauważyć musimy, jak wielka cechowała go ufność względem Boga w opisanych tam zdarzeniach.

Patrzmy! Oto Józef towarzyszy Najśw. Marji Pannie w podróży do Betlejem, by podać swe imiona do nakazanego przez cesarza rzymskiego spisu ludności. Noc zapada. Cały dzień aż do zmroku szukając, nie może Józef znaleźć schronienia. Chodzi od domu do domu, ale drzwi się przed nim zamykają i nikt noclegu użyczyć mu nie chce. Dokądże teraz pójdzie, gdzie znajdzie miejsce odpoczynku po trudach podróży? Przecież dla Najśw. Matki i Opiekuna Syna Bożego, mógłby Ojciec niebieski dać godne ich mieszkanie. Dał wszystkim innym i ludziom złym i grzesznikom schronienie, a Matce i Opiekunowi Syna swojego Bóg nie da?

Ale z ust św. Józefa nie popłynęła żadna skarga, żadne narzekanie. On zaufał Bogu. Widział w tem zrządzeniu wolę Bożą. Zamieszkał w opuszczonej stajni.

A jakże wielkim wzorem ufności jest ucieczka Józefa z Marją i Dzieciątkiem Jezus do Egiptu!

W nieznany, daleki kraj poprzez pustynię, gdzie na każdym kroku czyhały na niego trudy i niebezpieczeństwa, bez środków do życia, pełen troski o maleńkie Dziecię Jezus i Marję — idzie Józef św. zaufawszy Bogu.

A potem, gdy mieszkał jako ubogi cieśla w Nazarecie, nieraz i jego duszę obsiadywały troski i kłopoty o kawałek codziennego chleba, ale Józef ufał Bogu. Czyż choćby jedno słowo narzekania i zwątpienia znalazło się na ustach św. Józefa?

Ukochani moi!

A jakże wygląda ufność nasza względem Boga? Niestety, żyjemy nieraz tak, i narzekamy i wątpimy tak, jakgdybyśmy nie mieli Boga-Stworzyciela swojego, jakgdybyśmy nie mieli swego Ojca niebieskiego, jakgdyby nie było nad nami Bożej opieki. Ufają dziś ludzie wszystkim, ufają najbłędniejszym zasadom i zapatrywaniom, ufają rozmaitym agitatorom, którzy im oszukańczo i kłamliwie obiecują raj na ziemi, ufają wszystkim, ba, nawet kieliszkowi, tylko Bogu zaufać nie chcą.

I dlatego to ciężkiem i tak beznadziejnie nieraz smutnem staje się życie dzisiejszych ludzi. I dlatego to tyle narzekań,

tyle wybuchów złości i przekleństw. I dlatego taki niepokój wkradł się w serca nasze.

Ufność oparta na Bogu dałaby nam silną podstawę, fundament życiowy, stałaby się poręczą, której trzymać moglibyśmy się w chwiejnych i słabych chwilach życia.

Prawda, że biedy i nędzy dziś dużo. Prawda, że cięższem stało się dziś życie nasze, bardziej łzawą stała nam się ziemia — dolina łez. Prawda, że „od potopu nie doznała ludzkość większego ucisku", jak stwierdza Ojciec św. Pius XI w swej encyklice *„Miłością Chrystusa poruszeni"*. Tak, wzrosły troski i bóle nasze, wzrosła nędza, lecz przecież nie zmniejszyła się miłość Boża ku nam. Bóg nie przestał nas kochać, nie przestał być dla nas dobrym, miłościwym i łaskawości pełnym Panem. Pan Jezus mimo całej tej nienawiści ku sobie, jaką widzi w świecie, mimo tego steku bluźnierstw i wygadywań na wiarę świętą, na Kościół św. i Sakramenta święte — nie chce zguby ludzkiej, nie chce zguby naszej. *„Nie chcę śmierci bezbożnego, ale aby się nawrócił i żył"*.

Sam Pan Bóg żąda od nas ufności i zapewnia nas, że nas nie opuści, że przyjdzie nam w pomoc, że da łaskę i pociechę: *„Wiedzcie"*, powiada w Piśmie św. *„iż żaden nie był zawstydzon, który w Panu nadzieję miał"*[1]). Wspomnijcie ukochani moi, tę niesłychaną Bożą, Jezusową dobroć, którą tyle razy i na tylu miejscach opisuje Pismo św. Toć przecież prócz chwały swojej, dla szczęścia naszego powołał Bóg ludzkość do bytu, dla nas w największej nędzy rodzi się Jezus w stajence betlejemskiej, dla nas przeszedł Jezus przez ziemię dobrze czyniąc: uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, łzy ocierał, dla nas poniósł mękę i śmierć krzyżową, dla nas pozostał w Najśw. Sakramencie, założył Kościół i wszystkich chce nas wziąć do szczęścia wiekuistego.

Czyż to mało? Czy Bóg miał jeszcze więcej uczynić, by nam pokazać, że pragnie naszego szczęścia?

Nie żałował Pan Bóg dla nas całego świata, oddając nam go — to i teraz da, co nam będzie potrzeba.

[1]) Ekkl. 12, 11.

Oddał nam swego najukochańszego Syna, dla nas nie żałował jego krwi najświętszej — a czyż nam będzie kawałka chleba żałował?

„Szukajcie jeno naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego". Oddajcie tylko Bogu należną mu cześć, żyjcie według jego świętej woli, według jego przykazań. A dzisiaj tak się dzieje, że jedną ręką wymierza się policzek Panu Jezusowi, a drugą wyciąga się po chleb do niego, albo w najlepszym razie nie zwraca się wcale uwagi na Boga, niema go w naszem życiu.

Prześlicznie tę prawdę przedstawia jeden z nowoczesnych poetów[2]). Widzi on idących gościńcem życia ludzi biednych, po twardej utykających grudzie, bardzo ubogich i bardzo smutnych, w starej, zdartej szacie, a każdy ma na swem ramieniu łopatę. I pyta ich: dokąd to ludzie idziecie? a oni mówią: idziemy kopać Bożą rolę, aby w niej pogrzebać nasze troski, nasze męczarnie, jesteśmy bowiem bardzo chorzy i sami własnych mąk lekarze, lekarze co się zwią grabarze, uleczym siebie ziemi warstwą, łopata, oto nam lekarstwo. I pyta poeta, jak się zwie wasza boleść sroga? A oni: nie mamy Boga! Brak nam Boga!

Patron uroczystości dzisiejszej, św. Józef, był zawsze pełen ufności, bo Jezus był przy nim zawsze. Pełen ufności idzie przez pustynię Egiptu, bo idzie z Jezusem. Czegóż miał się bać, gdy Bóg był przy nim. Oto nauka dla nas: Jezusa trzeba posiadać, Jezusa nosić w sercu, z Jezusem iść przez pustynię wszystkich walk i trudności życia, trzeba iść przez życie trzymając się praw Bożych, a wtedy w nas kojąca ufność wstąpi.

Ufał Józef św. i spokojny był w troskach i pracach codziennego życia w Nazarecie, bo w jego domu Jezus mieszkał. O, i w naszych domach, choćby najbiedniejszych będzie spokój, w sercu ojca i matki będzie ufność — jeżeli Jezus będzie tam mieszkał, jeśli będzie się tam żyło według przykazań Bożych.

[2]) L. Staff

Pierwszem więc pytaniem każdego z nas powinno być: Czy Jezus jest w mojem sercu? Czy ja żyję jak Bóg przykazał? Zapytajcie się siebie samych!... Jeśli tak, jeśli Jezus jest w mojem sercu — to nic mnie unieszczęśliwić nie potrafi — wszystko przetrwam, wszystko przecierpię.

Wtedy ufaj ojcze, ufaj matko, ufajcie wszyscy, a zwłaszcza wy biedni i nieszczęśliwi. Ufajmy! *„Bóg naszą ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach, które nawiedziły nas bardzo... Pan Zastępów z nami. Bóg Jakóbów obrońcą naszym"*[3]).

Ufajmy! Toć Jezus jest przy nas, tak jak był przy św. Józefie, jest przy nas, w naszych miastach i wioskach, wśród naszych domów, wśród naszych trudów — jest on, Jezus w Najśw. Sakramencie, obecny w kościołach naszych.

Ufajmy! Stojąc twardo przy sztandarze Jezusowym, słuchając głosu Jezusa: *„Ufajcie, jam zwyciężył świat"*.

Ufajmy, modląc się słowami Piotra św. *„Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego ty masz"*. Ty jeden możesz spełnić naszą prośbę, którejżeś sam nas nauczył: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; nie wódź nas na pokuszenie złych ludzi i wywrotowych haseł, ale nas zbaw ode złego, które się tak szerzy wśród świata.

Panie, *„przyjdź Królestwo Twoje"*. Amen.

Ks. Mgr. Henryk Weryński — Kraków

Na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny

Bogarodzica — niezgłębioną przepaścią...[1])

Nad przepaścią... Dwa rodzaje przepaści. — Bogarodzica: „niezgłębiona przepaść". 1. Niezgłębiona przeczysta toń. 2 Niezgłębiona pełnia łaski i świętości. 3. Niezgłębione morze zasług. — Odzew zbiorowej duszy katolickiej. — „Pani słoneczna" i Matka nasza.

[3]) Psalm 45, 2 i 8.

[1]) Wygłoszone przez radjo dnia 7 grudnia 1935 r. w czasie nabożeństwa z Ostrej Bramy.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna!"

Niezgłębiona przepaść — budzi lęk, ilekroć nad nią stajesz. Lęk ten jest wyrazem poczucia niebezpieczeństwa i słabości ludzkiej.

Jednak nie powiodę cię dzisiaj nad taką przepaść, o której myślisz... Nie pójdziesz ze mną na strome urwiska górskie.

Są inne przepaście, głębsze nad najgłębsze rozpadliny górskie, z których wieje zimno śmierci.

Z tych innych przepaści idzie ku nam wiew życia! I wstaje z nich jakaś dziwna poświata, przesłoneczniona nadludzkiem, Bożem światłem.

Gdy patrzę w oczy matki, zaglądające w głąb mojej duszy, widzę w nich — niemal namacalnie — niezgłębioną przepaść miłości, czułości i troski serdecznej.

Gdy w podziwie i zachwycie szczerym zagłębiam się we wspaniałą symfonję muzyczną, czy inne rzetelne dzieło sztuki, zda się, że staję nad niezgłębioną przepaścią, nad którą rozpina wspaniały łuk tęczy genjusz ludzki.

— Lecz czemże są te wszystkie przyrodzone pojęcia o tem, co niezgłębione — w porównaniu do niezgłębionej przepaści nadprzyrodzonych skarbów, której na imię: Marja, Niepokalana Matka Boża?

Nad przepaścią górską dostajesz zawrotu głowy, patrząc w jej bezdeń.

Pochylając się nad niezgłębioną tonią serca matczynego, w którem Bóg zamknął — zda się — nieskończoność miłości i poświęcenia, — mimowoli zginasz kolana w modlitewnym hołdzie, bo poprzez serce matki, Boże światło się sączy i w nieskończoność wiedzie.

Wgłębiając się w pokłady twórczości genjuszów, uprzywilejowanych przez Stwórcę, stajesz onieśmielony, małością swoją przybity...

Pójdź więc dziś ze mną nad tę jedyną w swoim rodzaju niezgłębioną przepaść, w której przeczystej toni Przenajświętsza Trójca Boża się przegląda!

Pójdź i spojrzyj śmiało!

Przed tobą staje *„niewiasta, obleczona w słońce"*. Gdy spojrzysz w jej duszę, olśni cię taka potęga światła Bożego i takie bogactwo darów Bożych, że zdumienie twe granic mieć nie będzie.

Wrogowie Kościoła katolickiego — głównie protestanci — zarzucali nam i zarzucają, że przez naszą cześć dla Najśw. Matki wprowadzamy jakąś odmianę politeizmu (wielobóstwa). Przewrotne to i bluźniercze twierdzenie. Jeden tylko jest Bóg, Trójjedyny. Tak uczy Kościół katolicki i nie tai przed nami, że pomiędzy Marją a Bogiem jest przepaść, że nieskończona odległość dzieli ją od Nieskończonego, od Ojca, Syna i Ducha Św. Ale ten sam Kościół uczy również, że nieskończona przepaść łask i darów Bożych zawarta jest w Marji, że Marja piękność i wzniosłość wszystkich Świętych — z ich różnoraką rozmaitością — przyćmiewa swoim blaskiem: Ona jedyna, Aniołów i Świętych wszystkich Królowa, Marja, Matka Boża, Bogarodzica.

W tem jednem słowie: Bogarodzica mieści się właściwie cała teologja marjańska.

Matka Boża — to jest najistotniejszy sens i punkt zaczepienia całego nabożeństwa do Matki Najświętszej, całego kultu marjańskiego.

Matka Boża — to zarazem najistotniejsze usprawiedliwienie niezgłębionej przepaści łask i darów Bożych, wieńczących duszę Marji.

Matka Boża — to skrót prawie całego *„Credo"* całego chrystjanizmu, który od przeszło półtora tysiąca lat (od soboru efezkiego) niesie w swym skarbcu dogmat Bożego Macierzyństwa Marji, jako podstawę wszystkich innych jej przywilejów.

Macierzyństwo Boże Marji jest bezpośrednią i niezaprzeczalną konsekwencją Wcielenia. A Wcielenie to ten fakt, że druga Osoba Trójcy Przenajświętszej zjednoczyła się z naszą naturą do tego stopnia, iż Jezus narodzony w żłóbku, ukrzyżowany na Golgocie jest prawdziwie człowiekiem i prawdziwie Bogiem, że wszystkie jego uczynki są prawdziwie uczynkami jednej i tej samej osoby, mogącej mó-

wić — używając tego samego zaimka „ja" — *„zanim Abraham się stał, jam jest!"* Dlatego mógł Jezus mówić o Bogu: „Mój Ojciec", zaś o Marji: „Moja Matka".

Ktoby próbował zaprzeczyć Marji tytułu Matki Bożej, ten musiałby — przez to samo — zaprzeczyć, że Syn jej był istotnie Bogiem.

Ta niezwykła godność Matki Bożej musiała i musi prowodzić za sobą cały orszak odpowiednich takiej godności przywilejów.

I tu poczynamy wkraczać w iście „niezgłębioną przepaść"...

1. W tę „niezgłębioną przepaść" patrzymy z prawdziwą rozkoszą i najżywszem rozradowaniem.

Przepaść ta bowiem ściele się przed nami jako niezgłębiona przeczysta toń cudownego jeziora...

Czystość i niepokalaność Matki Najświętszej mieści w sobie przedewszystkiem wolność od grzechu pierworodnego, co jest uroczyście ogłoszonym dogmatem naszej wiary świętej, opartym na świadectwach Pisma św. i tradycji kościelnych od pierwszych wieków chrystjanizmu. Przywilej ten oznacza uchronienie Matki Bożej od jakiejkolwiek zmazy winy pierworodnej i to od pierwszej chwili jej życia.

Z tego przywileju płynie konsekwentnie inny szczególny przywilej Marji, który określamy jako wolność od wszelkiej złej pożądliwości. Przywilej ten łączyła tradycja kościelna — od wieków — z przekonaniem o absolutnej czystości tej, która została wybrana na Matkę Syna Bożego.

Z obu poprzednich przywilejów wynika następnie istotna wolność Matki Najświętszej od każdego grzechu, nawet powszedniego, nawet najdrobniejszego. Stwierdził to i określił sobór trydencki, opierając się na zgodnej — w tym względzie — nauce Ojców zachodnich Kościoła, którzy tę wolność Matki Bożej od najmniejszego nawet grzechu opierali na godności jej — po Bogu najwyższej — wymagającej zupełnej bezgrzeszności, równoznacznej z doskonałem wytrwaniem w dobrem i ugruntowaniem w łasce.

Potrójny przywilej wspomniany jest — oczywiście — najściślej związany z Macierzyństwem Bożem Marji.

Syn Boży, mogąc sobie wybrać i ukształtować Matkę, musiał ją wybrać godną siebie i godną siebie ukształtować — pod każdym względem.

Zasada ta jest jasna — jak słońce. A skoro się ją raz postawi, trzeba z niej wyciągnąć konsekwencje. Wymaga ona, aby Dziewica, w której łonie Słowo miało się wcielić, była wolna od wszelkiej zmazy, a stąd i od wszelkiej grzesznej skłonności, odziedziczonej po przodkach i wszelkiego błędu osobistego. Zrozumiał to lud chrześcijański i — z przedziwną uporczywością — i nieustępliwością — poprzez wieki nie ustawał w pomnażaniu swoich zabiegów, dopóki nie zostało głośno obwieszczone jako dogmat nietylko dziewictwo Marji, nietylko jej świętość bez skazy, ale także wyjęcie jej z pod prawa grzechu pierworodnego.

Ponieważ Zbawiciel mógł przez zastosowanie uprzednie swoich zasług oszczędzić plamy grzechu swojej Matce w chwili jej stworzenia, jakżeby mógł jej tego odmówić?

Jeśli ołtarz błagalny — w Starym Zakonie, umieszczony na „arce przymierza" między cherubinami, musiał być z najczystszego złota, dlatego, że Bóg — czasem — objawiał na nim swoją obecność, — jeżeli naczynia, używane na ołtarzach naszych obecnie, muszą być również złote (lub złocone przynajmniej!), to cóż mamy powiedzieć o Marji, która była żywym ołtarzem Boga i żywą jego monstracją?

Czyż jest to do pomyślenia, by „zmaza grzechu postała" w niej (w jakiejkolwiek formie!) choćby na moment?...

— O Marjo bez zmazy — w jasną toń bezdenną zanurzam się w rozmyślaniu, uwielbiając Pana nad pany, który *„uczynił ci wielkie rzeczy"!*

2. Jest to jednak dopiero negatywna strona tej „niezgłębionej przepaści", nad którą wiodą nas tylekroć Ojcowie Kościoła i pisarze pobożni.

Pozytywna strona tej „przepaści" jest jeszcze bardziej podziwu godna.

Do tamtej jeno n i e mógł się Bóg ograniczyć, wybierając Matkę dla swego Syna Jednorodzonego.

Czyż pałac stałby się godnym Króla (i to jeszcze... największego z królów) dla tej jeno przyczyny, że usunięto z niego brud, kurz i śmiecie?

Przecież dusza, która niczem wzroku Bożego nie razi, nie staje się przez to samo już godną jego zachwytu? A dusza Marji musiała być tak piękną — od pierwszej chwili istnienia przyszłej Matki Bożej, — by Trójca Przenajświętsza mogła z rozkoszą spoglądać na to „naczynie wybrane", w którem spocząć miało Słowo Przedwieczne. I dlatego Archanioł Gabrjel pozdrawia Marję słowami: *„Łaski pełna"*, zamykając w nich lapidarnie wszystko, t. zn. „niezgłębioną przepaść" darów Bożych, któremi ubogacił Stwórca Matkę swego Syna Jednorodzonego.

I Aniołowie i ludzie stają w podziwie nad tą „przepaścią łaski", stają przed czemś, co graniczy z nieskończonością. Graniczy — powtarzamy, bo przecież poza Bogiem jest niemożliwą jakakolwiek nieskończoność, bardziej niemożliwą niż zamknięcie olbrzymiego oceanu w drobnej łupinie. A jednak... Bóg ubogacił tak bardzo Marję łaską swoją, że stanęła w swej świętości na... pograniczu nieskończoności. I — dlatego dary, których jej Bóg udzielił, zmuszają Aniołów i Świętych do uznania, że postąpił względem niej z hojnością, szczodrobliwością i wspaniałomyślnością wprost nieporównaną. Olśniewające piękno uprzywilejowanej duszy Najświętszej Marji Panny uwypukla się na tle porównania i stwierdzenia różnicy (owszem powiedzmy: przepaści!) pomiędzy zadaniami życiowemi Aniołów i Świętych — a najwznioślejszem powołaniem Marji, Bogarodzicy. Rozumując w ten sposób, nie możemy zbłądzić!

U św. Eucherjusza znajdujemy jeszcze znamienne uzupełnienie tego rozumowania. Powiada on, zwracając się do Matki Najświętszej: „Szczęśliwą jesteś, o Marjo, gdy otrzymujesz pierwsza to, co było obiecane wszystkim ludziom, Ty s a m a j e d n a posiadasz wspólną świata pociechę!"... Głęboka myśl jest zawarta w tych słowach... Jezus jest dobrem ogólnem całej ludzkości. Jego Krew jest okupem za grzechy świata. Jego słowa zawierają naukę dla wszystkich pokoleń,... ale Marja ma szczególniejsze prawo do posiadania Jezusa i jego skarbów nadprzyrodzonych, będąc z nim najściślej zjednoczoną — jako Matka. Tylko Bóg i Marja mają Zbawiciela — za Syna! Przez to święte zjednoczenie Jezus tak się oddaje Marji, że ten skarb — wszystkim ludziom wspólny — staje się jej szczególniejszem uprzywilejowanem dobrem.

Z Jezusa zaś i w Jezusie wszelka łaska i świętość!

Stąd świętość Marji przewyższa świętość wszystkich Aniołów i wszystkich ludzi, gdyż jest świętością Matki Boga Wcielonego...

Nie tu miejsce na obrazowanie szczegółowe świętości Marji, skoro mamy tylko na parę chwil stanąć nad... „niezgłębioną przepaścią".

Wystarczy tylko przypomnieć, że Marja *„pełna łaski"* — jako Chrystusowi najbliższa — w z r a s t a ł a „w ł a s c e u B o g a" s t a l e przez swą idealną współpracę i przez niezrównaną dobroć Bożą wobec niej.

Wystarczy przypomnieć jej d z i e w i c z ą c z y s t o ś ć duszy i ciała, czystość dozgonną i najdoskonalszą, której stała się najidealniejszym wzorem po wszystkie czasy.

Wystarczy rzucić okiem na przecudny różaniec c n ó t Marji — od wiary i pokory począwszy — aż po najgorętszą miłość ku Bogu, w której wzniosła się na najwyższe szczyty bohaterskiego poświęcenia i zupełnego, całopalnego oddania.

— O Marjo, Matko Najświętsza, w bezmiar twej świętości wpatrzony,

„przed twym tronem nisko padam,
hołd powinny tobie składam..."

3. W tymże czasie, gdy Marja pozyskiwała skarby łask dla siebie, w y s ł u g i w a ł a r ó w n i e ż ł a s k i d l a n a s, dla wszystkich, których Bóg powołuje do życia nadprzyrodzonego.

Oczywiście to zasługiwanie Marji dla nas było zupełnie innego rzędu, niż Chrystusowe. Chrystus bowiem jest jedy-

nym pośrednikiem u Boga tak dla Marji — jak i dla reszty ludzkości. I tylko jego pośrednictwo jest i ściśle konieczne i wystarczające, by nam zapewnić przystęp do Boga.

Zasługa, przez którą jedno stworzenie może wyjednać łaskę dla drugiego, jest zasługą nie w istotnem, lecz w szerszem tego słowa znaczeniu. Takie zasługiwanie jest jedną z funkcyj Obcowania Świętych.

Zasługi Marji przewyższają jednak swoją wartością zasługi innych Świętych, gdyż pochodzą od osoby Bogu bez porównania milszej. Przewyższają je także swoją doniosłością, jeśli zważymy ścisły związek Marji z Głową Ciała Mistycznego, Chrystusem, i płynący stąd pewien wpływ powszechny i dosięgający wszystkich łask, które to Ciało ożywiają.

Najświętsza Dziewica zbierała dla nas zasługi przez całe życie, lecz w szczególniejszy sposób dopełniła ich nadmiaru wtedy, kiedy cierpiała wspólnie ze Zbawicielem na Kalwarji. Tam też — przedewszystkiem — zasłużyła sobie na tytuł Matki rodzaju ludzkiego, Królowej naszej i Współodkupicielki oraz Pośredniczki u Chrystusa. W następstwie tego zasłużyła sobie na godność szafarki wszystkich skarbów, które Pan Jezus nabył dla nas przez swą mękę i śmierć.

— O! Marjo, Matko nasza, Pośredniczko nasza u swego Syna, jakież nieprzebrane skarby zasług zebrałaś dla nas na tej „dolinie łez"...

Jakże Kościół katolicki słusznie i trafnie ocenił wielkość, świętość i nieprzebrane zasługi Matki Najświętszej, prowadząc swe dzieci do stóp Królowej nieba i ziemi, składając ich ręce w kornej modlitwie do tej, co:

„od wieków przejrzana
i na Matkę wybrana
Jezusowi Chrystusowi —
Niepokalana..."

A wierni, w zrozumieniu wielkości i świętości Marji, wszędzie znaczyli swe przywiązanie i swą cześć dla „Matki Najmilszej".

Posągi, kaplice, wspaniałe kościoły — tumy i katedry — ku czci Matki Bożej: to wspaniała litanja z granitu i kamienia, rozsypana po całej ziemi...

W tej osobliwej litanji wypowiedziało się serce katolickie zbiorowe i zbiorowa dusza katolicka — pochylone w kornej czci i pełnym podziwu hołdzie nad „niezgłębioną przepaścią"...

Jeśli „niezgłębioną przepaścią" łask i darów Bożych jest Marja, jak to stwierdziliśmy w tem krótkiem naszem rozważaniu, snując wątek niezmiennej i świętej nauki Kościoła, datującej się od zarania chrystjanizmu, stajemy wobec niej — onieśmieleni. Jakże „górnie leży" jej godność i jej nadprzyrodzone bogactwo...

Na usta cisną się słowa zachwytu, uskrzydlone natchnieniem poetyckiem:

„Królujesz Pani słoneczna
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
po smokach stąpasz bezpieczna,
Niepokalana, ty wieczna!..."[1])

I stąd pobożność całych wieków, licznych pokoleń, legjonu serc oddanych zasnuła złotem i klejnotami postać Bogarodzicy. Tak jak to uczyniła i w tej naszej bezcennej Ostrej Bramie, z której „świeci" Matka Boża całemu narodowi naszemu...

Tak, królewski — i więcej niż królewski — splendor należy się tej, o której starodawna pieśń śpiewa, że jest „nad Anioły wywyższona"!

Ale ponad wszystko, co możemy powiedzieć o jej godności i chwale, góruje ta prawda nieomylna, że Marja jest naszą matką, matką całego rodzaju ludzkiego — na mocy woli Bożej.

I dlatego dziś i zawsze garniemy się do niej z wiarą, ufnością i śmiałością dziecięcą. Tulimy się pod jej płaszcz królewski, bo pod nim bije — serce naszej Matki. Garniemy się, gdy nam źle i ciężko, polecamy się jej na ostatnią godzinę i — na wieki. Przez nią i z nią do Jezusa zdążamy...

[1]) A. Wyspiański „Legjon".

...Więc, gdy po ziemskiem wygnaniu tułaczem
pójdziem na wieczność służebną gromadką,
niech Jezus nad naszym zlituje się płaczem,
niech jego najświętsze oblicze obaczym,
ukaż nam twe Dziecię — o Matko![2]) Amen.

KAZANIA PASYJNE

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Chrystus cierpiący pośród dzisiejszej ludzkości

I. Bierzmy czynny udział w nabożeństwach pasyjnych

A. Nastrój karnawałowy wiedzie do złego celu.
B. Kościół katolicki prowadzi ludzi do istotnego celu:
1. przez wprowadzenie nas w nastrój Wielkiego Postu,
2. rozważanie Męki Pana Jezusa i śpiew Gorzkich Żalów.
C. Wyprowadzajmy praktyczne i życiowe wnioski z nabożeństwa pasyjnego.
D. Wstępujmy w ślady cierpiącego Chrystusa.

„Gorzkie żale, przybywa cie, serca nasze przenikajcie."

A. Skończył się już karnawał, a nastał czas Wielkiego Postu. Po okresie szału i pewnej lekkomyślności, po okresie zabaw i hulatyki, nastał czas powagi, skupienia, refleksji, głębszego zastanowienia się nad istotą i celem życia naszego.

Jeszcze cztery dni temu wrzało na salach restauracyjnych i dancingowych. Do żołądków ludzkich wpływały „nibyto życiodajne nektary", najrozmaitsze trunki, a z kieszeni wypływały pieniądze — ciężko nieraz zapracowane i przeznaczone na inne dobre i konieczne cele. Dziwny szał zabawy, dziwny szał użycia opanował sfery dobrze się mające, a udzielił się i innym biedniejszym nawet. Narzekają ludzie na biedę i kryzys, ale im większy kryzys, tem więcej się bawią, a bawią się do zapamiętania.

Wystarczy zajść do sal dancingowych wielkich miast, wystarczy przejść się po naszych miasteczkach i wioskach, a łatwo wtedy będzie można się przekonać, że ludzi starszych i naszą młodzież opanowała dziwna lekkomyślność i chęć ubawienia się.

W wirze zabaw karnawałowych zapomina dzisiejsza ludzkość o Bogu i o zbawieniu duszy.

[2]) Wład. Syrokomla.

B. Kościół katolicki, jako najlepsza i najczulsza matka, zastępuje nam drogę, powstrzymuje od upadku i wyjaśnia nam, że cel naszego życia, to nie zabawa tylko, ale coś więcej. I w dniu dzisiejszym, w przeciwieństwie do wesołych i o pustej, a często gorszącej treści piosenek, usłyszeliśmy słowa pieśni rzewnej, pełnej treści i dziwnie przemawiającej do serc naszych „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie".

Wsłuchując się w te słowa, rozważając ich treść, przypatrując się okiem wiary scenom przedstawianym w tej rzewnej pieśni — stajemy się jakoś poważniejsi i dziwnie zamyśleni.

1. Kościół katolicki celowo ustanowił Wielki Post, opatrznościowo śpiewamy u nas w Polsce *„Gorzkie żale"* i rozważamy w nich mękę Pana Jezusa, skutki bowiem tych nabożeństw są przeogromne.

Wielki Post, to czas pokuty, czas wniknięcia w swoje serca, czas czynienia rachunku ze swojego życia, czas zwracania myśli i serca swego do celów wyższych — do Boga i zbawienia swojej duszy.

W dzisiejszych ciężkich czasach wszyscy gonią za kawałkiem chleba, wszyscy zajęci troską o utrzymanie ciała, wszyscy opanowani troską tylko o stronę materjalną — zapominają o najważniejszej rzeczy, bo o zbawieniu. Wskutek tej biedy i materjalnego poglądu na świat, serca ludzkie dziwnie są niedostępne dla spraw wyższych. Chęć użycia, a zarazem kryzys straszny przyczyniły się do zobojętnienia serc ludzkich. Kościół celowo stawia ludziom niejako przed oczy słowa: „Uderz, Jezu, bez odwłoki, w twarde serc naszych opoki". I bardzo często nastrój wielkopostny kruszy i miękczy twarde serca ludzkie i te serca, które już dawno błąkały się zdaleka od Chrystusa, jednoczą się z Chrystusem i pozo-

stają mu wierne na zawsze. Rzewna melodja *„Gorzkich Żalów"*, poważny nastrój naszych świątyń, Chrystus niegdyś umęczony, a dziś uwięziony w Hostji i spoglądający miłosiernie na nas z monstrancji, niech przełamią twardą opokę naszych serc i niech zwrócą nas wszystkich do pokuty.

2. Rozważanie i wczuwanie się w mękę Pana Jezusa musi zmienić życie nasze. Chrystus cierpiący będzie najlepszym naszym przyjacielem i przez swoją mękę wytłumaczy nam wszelkie trudności i wątpliwości życiowe.

Piękne są naprawdę nasze nabożeństwa pasyjne. Dziwnie jakoś odpowiadają sercom polskim-katolickim i dlatego też widzimy przepełnione kościoły w czasie tych nabożeństw. Wielu z ludzi zaniedbuje słuchanie Mszy św., ale nie opuści *„Gorzkich Żalów"*. Nigdzie niema tak pięknego nabożeństwa, jakiem są u nas *„Gorzkie Żale"*. Obecny papież Pius XI, będąc nuncjuszem w Polsce, specjalnie przychodził do katedry Warszawskiej, aby przysłuchiwać się i wczuwać w piękno i treść tego nabożeństwa i wyrażał się, że polskie *„Gorzkie Żale"* czynią na nim wielkie wrażenie.

Bezwątpienia przepiękne są te nasze *„Gorzkie Żale"*, ale nie wystarczy odnosić się do tego nabożeństwa tylko uczuciowo. Religja katolicka nie jest tylko religją uczucia, ale jest religją życia z wiary.

Religja katolicka chce mieć wyznawców czynnych, uświadomionych, zdających sobie dokładnie sprawę z każdego przejawu życia kościelnego i rozumiejących znaczenie każdego nabożeństwa.

C. A więc wczuwając się w mękę Pana Jezusa, przekonajmy się najpierw, że i my przez swoje grzechy jesteśmy współwinnymi męki Pana Jezusa. Poznajmy lepiej i dokładniej swoje błędy i wypowiedzmy im stanowczą walkę. Bądźmy przekonani, że Chrystus jest dzisiaj przez nas katolików męczony i znieważany w najrozmaitszy sposób.

Nieliczenie się społeczeństw i jednostek z nakazami Chrystusowej etyki, a nawet walka całkowicie świadoma z tą etyką, rozwiązłość we wszystkich dziedzinach życia dzisiejszego, dzisiejsze wojujące bezbożnictwo z jednej strony, a obojętność katolików z drugiej, szarpanie dobrej sławy bliźniego, brak prawdziwej miłości Boga i bliźniego, wyzyskiwanie bliźniego — czyż to nie jest powtórne męczenie i krzyżowanie Chrystusa?

Oburzamy się może nieraz na tych, co zadawali kiedyś męczarnie Chrystusowi, a nie wiemy o tem, że sami jesteśmy stokroć większymi katami i to bardzo często.

Gdybym tak kazał komuś rzucić ten krzyż z ołtarza, pluć nań czy po nim deptać, to spotkałbym się ze słusznem oburzeniem z waszej strony i każdy napewno rzuciłby się na znieważającego symbol naszej wiary. I słusznie. Ale ileż to razy niejeden i niejedna znieważa w okrutny sposób Kościół i jego sługi, ileż to razy zadaje uderzenia i policzki Chrystusowi przez najrozmaitsze ciężkie grzechy? A my nibyto dobrzy katolicy patrzymy na to wszystko obojętnie, a co gorsza potakujemy i sami często pomagamy.

Oburzamy się na znieważenie obrazu martwego, a ranimy Chrystusa żywego. Wielką zbrodnią jest pierwsza rzecz, ale stokroć większą druga! Niech więc nabożeństwa pasyjne nie będą tylko pobożnem rozrzewnianiem się, czemś, co wzbudza w nas tylko uczucia, ale niech was zmieniają w ludzi coraz więcej wierzących i żyjących wiarą żywą!

W dzisiejszych czasach tak często zapominamy o Chrystusie cierpiącym. Tak często przechodzimy obojętnie obok Chrystusa i tak często krzyż Chrystusowy wydaje nam się kłopotliwy, tak często zapominamy, że ten krzyż to rękojmia naszego zbawienia — i tak często zapominamy, że ten krzyż, to najlepsze lekarstwo na dzisiejsze złe czasy Za dużo jest obojętnych, a nawet wrogich ludzi dla Chrystusa i sprawy Chrystusowej. Zajmują nas często sprawy bezwartościowe, a obojętni jesteśmy dla sprawy najważniejszej... Że tak jest, niech nam posłuży za dowód następujący przykład, wzięty z życia. „Na jednej z ulic Paryża handlarz uliczny porozstawiał obrazy. Były tam obrazy przeważnie świeckie, często nawet nieskromne, a między niemi obraz Chrystusa ukrzyżowanego. Pod wieczór zostało handlarzowi zaledwie kilka obrazów. Nikt nie kupił wizerunku Ukrzyżowanego. Przed

wystawą zatrzymał się chłopiec prowadzący starca niewidomego i począł pilnie się przyglądać obrazowi Chrystusa. — Czego stoisz? — pyta niewidomy. — Przyglądam się obrazowi Chrystusa, którego nikt nie chce kupić. — Ile kosztuje?— pyta niewidomy. — Kupili inni swoich bogów, niech i ja swego kupię. — Nacóż panu ten obraz, pyta handlarz, skoro pan nic nie widzisz? — To prawda, ale mego Zbawcę ja doskonale widzę, choć jestem ślepy. To tamci go nie widzą, co wzrok mając, nie chcieli go mieć w swoim domu"[1]).

Tak! Wielu z ludzi nie chce mieć Chrystusa w domu, w państwie, a co najważniejsza w swojem sercu. Wypowiadają nawet walkę Chrystusowi. My, najmilsi, uczęszczajmy chętnie na nabożeństwa pasyjne. Wczuwajmy się w mękę Chrystusową. Przypatrujmy się z pobożnością scenom tej męki. Przypatrujmy się osobom wrogim Chrystusowi i oddanym dla Chrystusa do ostatniej chwili. Zadajmy sobie pytania, do których osób z otoczenia Chrystusa — jesteśmy podobni! Bądźmy przekonani, że jak Chrystus odniósł dawniej zwycięstwo, tak i dziś pokona wszystkich swoich wrogów. Dlatego porzućmy grzeszne życie i wołajmy: „Jezu, we krwi ran twoich, obmyj duszę z grzechów moich".

D. Męka i rany Chrystusowe niech wstrząsną naszemi sumieniami i niech obudzą nas z letargu duchowego. Nie zapominajmy, że Chrystus nas umiłował i przelał za nas krew swoją. Niech ta krew obmyje naprawdę brudy nasze grzechowe. Niech nikt, mając oczy, nie będzie ślepym, ale niech każdy powie — ja widzę doskonale mojego Zbawcę! — Uczęszczajmy więc jaknajliczniej na nabożeństwa pasyjne, wypowiedzmy walkę stanowczą dzisiejszym błędom. Idźmy przez ten Wielki Post w ślad za cierpiącym Chrystusem i nigdy go nie opuszczajmy! — Amen.

[1]) Hausz str. 74.

II. O szarpaniu dobrej sławy bliźniego

A. Nawiązanie do treści pierwszego kazania i zapowiedzenie treści drugiego.
B. Sądzenie Pana Jezusa
C. Szarpanie dobrej sławy bliźniego:
1. w piśmie,
2. w słowie,
3. w czynie.
D. Poszanowania sławy bliźniego domaga się Chrystus, Kościoł i godność ludzka.

„I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daniny dawać cesarzowi i mówiącego że on jest Chrystusem Królem." *(Łuk. 23, 2)*

A. W pierwszej nauce pasyjnej zachęcałem was do czynnego udziału w rozważaniu męki Pana Jezusa i do wyciągania dla siebie praktycznych i życiowych wniosków. Przez ten Wielki Post mamy iść za cierpiącym Chrystusem i mamy zadawać sobie pytania, do których ludzi z otoczenia Chrystusowego jesteśmy podobni. Czy do ludzi oddanych Chrystusowi, czy może do wrogo odnoszących się do niego. Dziś więc zastanowimy się nad niesprawiedliwym sądem, przed którym sądzony był Pan Jezus, zastanowimy się też nad strasznem i wprost ohydnem szarpaniem sławy bliźniego, oraz zapytamy się naszych sumień, czy każdy z nas szanuje należycie dobre imię bliźnich swoich.

B. Ażeby lepiej zastanowić się nad obowiązkiem poszanowania dobrej sławy bliźniego, uprzytomnijmy sobie sąd nad Panem Jezusem. Wiemy z Pisma św., że po Ostatniej Wieczerzy udał się Pan Jezus do Ogrodu Oliwnego. Tam modlił się gorąco o siłę i wytrwanie w strasznej męce. Wiedział o tem Judasz i udaje się tam ze zgrają, aby zdradzić swego Mistrza. Po krótkim stosunkowo czasie przyprowadzono Pana Jezusa przed Najwyższą Radę. I odbywa się najhaniebniejszy w dziejach świata sąd. „Ktoś ty jest? — kto są twoi uczniowie? — jaka jest twoja nauka?" — pyta arcykapłan. *„Jam jawnie mówił światu: jam zawsze mówił w bóż-*

nicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, a w skrytości nic nie mówiłem... co mnie pytasz? pytaj tych co mnie słuchali"[1]).

Nie podobała się trybunałowi niesprawiedliwości i złemu otoczeniu ta łagodna, a zarazem stanowcza i rzeczowa odpowiedź Chrystusa i jeden z żołdaków wymierzył policzek Chrystusowi. A Jezu zniósł cierpliwie i tę zniewagę i odpowiada łagodnie: „*Jeśli źle rzekłem, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?*"[2])

Niezadowolony Annasz odsyła związanego Jezusa do Kajfasza. Zapada wreszcie najniesprawiedliwszy wyrok, ale niema jeszcze prawomocności bez podpisu namiestnika cesarskiego. Wloką więc żydzi Pana Jezusa do Piłata, aby wyrok uprawomocnić. „*Przywiedli wtedy Jezusa od Kajfasza na ratusz. A było rano, i sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali*"[3]). Udają żydzi, że szanują Zakon, że nie chcą zmazać się grzechem przez przestąpienie progów pałacu Piłata. Przebiegły i chytry naród żydowski. — Nie o zakon tu chodzi, ale o to, aby wymóc u Piłata zatwierdzenie wyroku. Wiedzą, że Piłata nie wzrusza strona religijna, więc czynią zarzut, że Chrystus nazywa się królem. Przed Najwyższą Radą wysuwają zarzuty religijne, przed Piłatem polityczne.

Mimo, że już przedtem głosił Pan Jezus wyraźnie: „Co jest cesarskiego oddajcie cesarzowi, a co boskiego, oddajcie Bogu", mimo, że wyraźnie głosił swoją naukę światu, to jednak przewrotność i zła wola ludzka nie przebierają w środkach, aby tylko dopiąć swego.

Źli ludzie znajdą rozmaite argumenty, znajdą fałszywych świadków, poznają słabe strony sędziów — i na swojem postawią! Tak się też stało i z Jezusem. Żydzi przedstawili fałszywe argumenty, a tchórzliwy Piłat bojąc się o byt materjalny, wyrok niesprawiedliwy potwierdził. „*Wziąwszy wodę umył ręce przed pospólstwem mówiąc: Nie winienen ja krwi tego sprawiedliwego: wy siebie patrzcie*"[4]).

Najmilsi Ten Jezus, co ludziom dobrze czynił, co łzy ocierał i bóle koił, co umarłych wskrzeszał i chorych leczył,

[1]) Jan 18, 20—21. [2]) Jan 18, 23. [3]) Jan 18, 28. [4]) Mat. 27, 24.

ten co litował się nad wszelką nędzą i niedolą ludzką — jest wyszydzany, znieważany i niesprawiedliwie na śmierć osądzony! Ci, co doznawali na sobie łaski cudu, ci, co patrzyli na Chrystusa i jego dobre uczynki — teraz wołają: „*Tego znaleźliśmy podburzającego naród..., mówiącego, że jest Synem Bożym. — Ten jest winien śmierci...*" O przewrotności ludzka — jak mało jesteś wdzięczna za okazane serce!

Zastanówmy się przez chwilę, któż to jest sądzony, a któż są sędziowie? — Bóg-Człowiek, Chrystus, Mesjasz Obiecany, Zbawca ludzkości, najwyższa Świętość, Boży Majestat — sądzony przez ludzi grzesznych, nie mających odrobiny dobrego serca, ludzi bez żadnych zasad. Bóg sądzony, a marny proch ludzki sądzący! Czyż nie przejmuje nas ta scena zgrozą i oburzeniem? Czyż nie są pełne bólu i zgrozy słowa: „Jezu, od okrutnych oprawców na sąd Piłata jak zbójca skazany — Jezu mój kochany"? Tak! Słowa te i opis sądu nad miłosiernym Jezusem wzbudzają w nas litość, napełniają nas oburzeniem, — ale to mało! Z rozważania sądu nad Jezusem musimy wyciągnąć praktyczny wniosek.

C. Zapytajmy się więc teraz sami siebie, czy dobry Jezus nie jest przypadkiem i przez nas sądzony, szarpany i to może w sposób jeszcze gorszy, niż za czasów Piłata! Weźmy do ręki dzisiejsze gazety i rozmaite pisma, przysłuchajmy się dobrze naszym rozmowom, przyjrzyjmy się przejawom naszego życia codziennego, a zobaczymy, że jesteśmy często gorsi od oprawców z czasów Piłata.

1. Przeczytajmy pierwsze lepsze g a z e t y czy p i s m a. Ileż tam spotkamy oszczerstw, kłamstw, niesłusznych posądzeń? Jak strasznie szarpie się dobre imię bliźniego. Nie zważa się na to, że dobre imię, to największy skarb na ziemi. „*Lepsze jest dobre imię, niż wielkie bogactwa*"[5]). Żeby osiągnąć swój cel polityczny, partyjny czy inny, — oczernia się bliźniego w rozmaitych pismach, pozbawia się go wszelkiej czci i honoru, z człowieka uczciwego robi się nieraz największego zbrodniarza. Aż się roi nieraz w pismach od roz-

[5]) Przyp. 20, 1.

maitych posądzeń, oszczerstw i kalumnij. Najwięcej oczerniany dziś bywa Kościół i duchowieństwo. Tu wrogowie Kościoła i Chrystusa nie przebierają w ośrodkach. Pierwszeństwo w tej pracy szatańskiej prowadzi prasa brukowa i bezbożniczo-masońska.

Brukowe i plugawe broszury, oraz piśmidła rozpowszechnia się między ludem, rzuca się masami oszczerczą bibułę na wsie i miasteczka, a czyni się to wszystko w tym celu, aby uczynić rozdźwięk między ludem i duchowieństwem. Poto, żeby odciągnąć lud od kapłana, później odzwyczaić go od kościoła, a wreszcie wyrwać z serc ludu wiarę!

2. Więcej jeszcze obdziera się bliźniego z dobrej sławy w m o w i e. Niema chyba uroczystości domowej, niema zebrania, niema jarmarku, gdzieby nie nicowano sławy bliźniego. Plotki, obmowy, bezpodstawne posądzenia, oto tematy rozmów dzisiejszych ludzi.

3. Szarpie się sławę bliźniego w prasie, żywem słowem, a bardzo często i c z y n e m. Czyta się często: tam uczeń znieważył nauczyciela, syn ojca, podwładny przełożonego i t. d. i t. d. Są to fakty prawie, że codzienne. Coraz częściej zdarzają się wypadki czynnego znieważania kapłanów. Jednem słowem dzieje się źle w naszem życiu. Coś się popsuło. — Coś trzeba corychlej naprawić! Dał nam przecież Bóg wielki dar — mowę. Umysł ludzki wynalazł martwe czcionki, aby naszą mowę uwiecznić na papierze i innym pokoleniom mowę tę przekazać. Mamy radjo, telefony, telegramy. Znikła między ludźmi przestrzeń i odległość. I zdawałoby się, że te wszystkie wynalazki powinny stworzyć na ziemi raj dla człowieka, a tu niestety — życie staje się wprost uciążliwe.

Przez słowo pisane, przez wygłaszanie publicznych przemówień, częściej jeszcze w rozmowach prywatnych miesza się innych z błotem, obdziera z dobrej sławy, pozbawia często kawałka chleba, wprowadza się często do grobu. Blaga, lizusostwo, donosicielstwo, oszczerstwa, kalumnje, ordynarne kłamstwo, krzywoprzysięstwo, rozpanoszyły się w sercach jednostek, w stosunkach organizacyj, instytucyj i społeczeństw całych.

Dzieje się źle! Trzeba bić na alarm! Ze złej drogi trzeba zawrócić, bo zdążamy do upadku. Darów Bożych nie wolno używać przeciwko Bogu! Dary Boże dane człowiekowi, wynalazki i inne udoskonalenia, winny służyć tylko do dobrych celów; winny ułatwiać ludziom życie i współżycie, oraz przyczynić się do wzrostu chwały Bożej. Bądźmy bowiem przekonani, że ci wszyscy, co się wzajemnie oczerniają, co rzucają kalumnje na Kościół i duchowieństwo katolickie, są podobni, a nawet gorsi od tych, którzy sądzili i osądzili Pana Jezusa.

Następnie wiedzmy o tem, że człowiek szarpiący sławę bliźniego jest gorszy od złodzieja i bandyty. Łatwo jest ograbić bliźniego z dobrej czci i honoru, — ale bardzo trudno przywrócić dobrą sławę!...

D. Chrystus niegdyś sądzony staje dziś między nami, spogląda miłosiernem okiem na nas i smuci się bardzo. Smuci się tem bardziej, że praca Kościoła, twrająca blisko dwa tysiące lat, tak mało zmieniła niektóre serca ludzkie. Człowiek dla człowieka zamiast bratem, staje się wilkiem drapieżnym. Szarpanie sławy bliźniego nie ma dziś granic. Najmilsi! Połóżmy wreszcie kres dzikim metodom i postępkom. Rozpocznijmy walkę ze złem! Poprawę rozpocznijmy od siebie! Uszanujmy prawdomówność i prawdę. Okażmy się godnymi wyznawcami nauki Chrystusowej. Pamięć na Chrystusa niewinnie sądzonego niech nas skłoni do należytego szanowania sławy bliźniego. Nie wychodźmy z dzisiejszego nabożeństwa pasyjnego, dopóki nie uczynimy mocnego i stanowczego postanowienia, że nigdy nie znieważymy sławy bliźniego. Postanówmy też, że rzucającym kalumnje na Kościół i rzeczy święte, damy mocną i należną odprawę. Tego bowiem domaga się od nas Chrystus cierpiący, tego domaga się Kościół i tego domaga się godność ludzka. W postanowieniach tych, przy pomocy Bożej — wytrwajmy! Amen.

III. O rozwiązłości w życiu rodzinnem, towarzyskiem i sportowem.

A. Kara biczowania w dawnych czasach.
B. Biczowanie i cierniem koronowanie Pana Jezusa.
C. Dzisiejsze biczowanie Pana Jezusa przez rozwiązłość w życiu:
1. rodzinnem,
2. towarzyskiem,
3. sportowem.
D. Czego domaga się od nas Jezus ubiczowany.

„Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i szatę szkarłatu. I rzekł im Piłat: Oto człowiek." *(Jan 19, 5)*

A. W zeszłą niedzielę zastanawialiśmy się nad niesprawiedliwem sądzeniem Pana Jezusa i postanowiliśmy szanować dobre imię bliźniego. Dziś zwrócimy naszą uwagę na okropność zniewagi, wyrządzonej Chrystusowi Panu przez ubiczowanie i ukoronowanie cierniową koroną. Rozważając zaś to straszne cierpienie Chrystusa, postanowimy wprowadzić zasady Chrystusowe w życie rodzinne, towarzyskie i sportowe.

Biczowanie w dawnych czasach było straszną karą. U żydów biczowanie polegało na tem, że skazanego uderzano 13 razy biczem o trzech rzemieniach, co liczono jako 39 plag. Prawo żydowskie zabraniało wymierzać więcej ponad 40 plag. U Rzymian biczowanie było jeszcze okrutniejsze. Tu biczowano do utraty przytomności, a często biczowanie było śmiertelne. Hańbiącą tę karę stosowano tylko do największych zbrodniarzy. Do Pana Jezusa zastosowano rzymski sposób biczowania. Nie zważano na prawo, które określało ilość uderzeń. Jezus wyjęty był z pod prawa.

B. Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób biczowano Pana Jezusa. Chwiejny i niesprawiedliwy Piłat wydał Pana Jezusa na ubiczowanie. Niema słów na wyrażenie okropności tego biczowania. Obnażony z szat, przywiązany do kamiennego słupa, katowany na zmianę przez trzy pary żołnierzy, przedstawia Jezus straszny widok. Krew płynie strumieniami, ciało odpada kawałkami od kości, bicze zakończone żelaznemi kulkami uderzają o kości i wydają głuchy łoskot. Jezus podobny

jest więcej do zdeptanego robaka, niż do człowieka. — Niema u znęcających się ludzi ani prawa, ani odrobiny współczucia; — jest tylko zezwierzęcenie i dzika nienawiść. Niema odrobiny litości u oprawców i niema też w tłumie przyglądającym się i otaczającym Jezusa nikogo, ktoby się litował, ktoby okazał choć trochę współczucia! Wszystkie serca podobne są do głazów! I cierpi Jezus nie tyle od strasznych razów i zemdlony upada na ziemię. Odwiązano skatowanego Jezusa.

Już chyba zadowolą się krwiożerczy siepacze. — Gdzież tam! Okrucieństwo i zezwierzęcenie ludzkie nie ma granic. Mało im jeszcze strasznej zemsty. Usadawiają Jezusa na kamieniu, na ramiona wkładają brudny płaszcz żołnierski, do ręki podają złamaną trzcinę, a na głowę wbijają cierniową koronę. I znów w dalszym ciągu naigrawają się z Jezusa: Nazywałeś się królem, więc ubierzemy cię po królewsku. Klękają szyderczo, biją i plują w najświętsze oblicze i wołają: „Prorokuj, kto cię uderzył".

Nareszcie zmęczeni naigrawaniem i znęcaniem się nad Chrystusem, zaprowadzają swą ofiarę do Piłata i domagają się śmierci. Mało jeszcze strasznego widoku biczowania i cierniem koronowania! Nie spoczną, dopóki nie wymuszą u Piłata wyroku śmierci!

C. „Jezu, u kamiennego słupa niemiłosiernie biczmi usmagany. — Jezu mój kochany". Kiedy śpiewamy te słowa, kiedy przyglądamy się okiem wiary strasznej scenie biczowania, to boleść i żal wielki szarpie nasze serca. Wsłuchując się w powyższe słowa, współczujemy cierpiącemu Zbawicielowi i mimowoli powstaje w naszych sercach wstręt i odraza dla siepaczy znęcających się nad Chrystusem. Jednak tylko w kościele jesteśmy jakoś dziwnie nastrojeni, a po wyjściu stajemy się obojętnymi, a nawet bardzo często biczujemy i znieważamy sami tego Jezusa, nad którym płakaliśmy w kościele. Przypatrzmy się tylko dzisiaj życiu i pożyciu małżonków. Przypatrzmy się dzisiejszemu pojmowaniu obowiązków życia rodzinnego. Obserwujmy nieco dokładniej życie towarzyskie i sportowe. — O jak strasznie jest tam Jezus biczowany!

1. W dzisiejszych r o d z i n a c h coraz to mniej miejsca pozostawia się Chrystusowi, a z wielu nawet rodzin usuwa się go całkowicie. Ze świecą trzeba szukać dzisiaj rodzin, które urządziłyby sobie życie, na wzór Rodziny z Nazaretu. Pogański sposób pojmowania życia rodzinnego, rozwiązłość w małżeństwach, czysto ziemski i zmysłowy pogląd na istotę małżeństwa — oto obraz dzisiejszych rodzin. Małżonkowie dzisiejsi zapominają, że najważniejszym celem małżeństwa — to wychowanie religijne swoich dzieci. Niestety — rozwiązłość, zdrady małżeńskie, rozwody, dziwny i nieuzasadniony lęk przed większą ilością dzieci, a co najważniejsze, zabójstwo niewinnych istot, które nie ujrzały jeszcze światła dziennego, — oto fakty bardzo smutne, które są jednak na porządku dziennym.

A jakże wreszcie przedstawia się wychowanie dzisiejszych dzieci? O, ile ono pozostawia do życzenia i jak dalekie jest od ideału wychowania chrześcijańskiego. Dają może rodzice dzieciom wszystko i pozwalają na wszystko, ale nie dają najważniejszej rzeczy — wychowania religijnego! A jakie są tego skutki, niech posłuży następujący p r z y k ł ad. „Przy biurku siedzi Dr. filozofji, Erna Gart. Do pokoju wbiega 12-letni synek Kurt. Chce przywitać się z matką. Na przywitanie mówi matka z gniewem: Mówiłam ci nieraz, żebyś nie wdawał się z Franusiem. Pamiętaj, że twoja matka jest bezwyznaniowa i przeciwna wszelkiej religji, a Franuś prowadzi cię ciągle do kościoła. Wiem, że wczoraj byłeś na Mszy! Niech mi się to więcej nie powtórzy! Masz tu książkę i czytaj. I dała mu bezbożną książkę... Po kilkunastu latach, synek w ten sposób wychowany, zabija swoją matkę, gdy ta nie dała mu pieniędzy na pewne rozrywki... W więzieniu ks. kapelan odzywa się do mordercy: Jakto? zamordował pan matkę i nie odczuwa żadnej skruchy? — Nie miałem nigdy matki, miałem tylko kobietę, która troszczyła się, aby memu ciału nic nie brakło. O duszy nigdy mi nic nie mówiła — i jeżeli ją mam, nic dla niej nie uczyniła. Młodzieńcem tym był syn autorki dzieła „O wychowaniu dzieci bez religji"[1]).

[1]) Arthofer str. 50

Przykład ten niech będzie przestrogą dla dzisiejszych małżonków i rodziców. A teraz odpowiedzmy sobie na pytanie, czy łamanie na każdym kroku przykazania 6-go i 9-go, codzienne zdrady małżeńskie, zawieranie związków małżeńskich bez żadnego przygotowania i zastanowienia głębszego, świadome i grzeszne unikanie potomstwa, największa zbrodnia — zabójstwo niewinnych istot, nie mogących się bronić — nie jest strasznem biczowaniem Chrystusa?! Spójrzcie wszyscy na Zbawiciela utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i odpowiedzcie na to pytanie!

2. Przypatrzmy się też ż y c i u t o w a r z y s k i e m u. Śliskie i nieczyste rozmowy, plugawe piosenki, grubjańskie zachowanie się, jednem słowem, całkowita rozpusta opanowała dzisiejsze życie towarzyskie. Młodzież dzisiejsza pozwala sobie na żarciki, piosenki i zachowanie się, o którem wprost mówić trudno.. Większość młodzieży męskiej i żeńskiej całkowicie zatraciła poczucie wstydu. Bezwstyd i zepsucie moralne zaszły tak daleko, że niewinnej panienki, czy młodzieńca czystego, trzeba bardzo długo dziś szukać. Dzieci nieślubnych coraz więcej. Większość młodzieży tarza się w błocie rozpusty i dzikiego rozwydrzenia. Postępowanie starszych, też jest niewiele lepsze. A wreszcie moda, dzisiejsze zabawy i modne murzyńskie tańce, czyż nie biczują też Chrystusa w brutalny sposób?

3. W staczaniu się młodzieży do błota rozpusty pomaga też w olbrzymiej części i s p o r t dzisiejszy. Wspólne ćwiczenia i zawody młodzieży płci obojga w kostjumach, a raczej prawie bez kostjumów, dzisiejsze wspólne kąpiele i plaże, które mają nibyto przyczyniać się do zdrowia, przyczyniają się do zgnilizny moralnej. Niekrępowanie się żadnemi względami przyzwoitości, pogański sposób pojmowania sportu, grubjaństwo i dzikość w życiu sportowem — oto objawy bardzo źle mówiące o sporcie. Kościół docenia wielkie znaczenie sportu, ale nie tego, który przyczynia się do zepsucia moralnego.

D. Najmilsi! Straszny przedstawia widok Jezus ubiczowany i ukoronowany cierniową koroną. Rozważanie tej

strasznej sceny wzbudzało w nas litość dla Jezusa. Niech więc rozważanie i zastanowienie się nad przejawami dzisiejszego życia rodzinnego, towarzyskiego i sportowego obudzi w nas refleksje i niech nas pobudzi do szybkiego zawrotu ze złej i zgubnej drogi!

Ubiczowany Jezus staje dziś pośród nas. — Okropne rany i strumienie wylanej Krwi Przenajświętszej wołają do nas: Ludzie, zawróćcie z drogi wiodącej do zguby Stwórzcie rodziny, na wzór Św. Rodziny z Nazaretu! Pojmujcie małżeństwo jako święty obowiązek, dzieci prowadźcie drogą wiary i bojaźni Bożej! W życie towarzyskie wprowadźcie przyzwoitość, a życie sportowe tak ułóżcie, aby hartowało i ciało i duszę! Jednem słowem odnówcie życie według wymogów i nakazów religji Chrystusowej.

Najmilsi! Ten Chrystus, co był niegdyś ubiczowany, jest w tej chwili w monstrancji. Spogląda na nas i wiele od nas się spodziewa. Jeszcze raz wpatrzmy się w niego i uprzytomnijmy sobie straszne biczowanie i ukoronowanie cierniem i z mocnem postanowieniem poprawy życia idźmy budować Królestwo Chrystusowe.

A ty, o Jezu, okrutnie ubiczowany, wesprzyj postanowienia i dobre zamiary twoich czcicieli i nigdy ich nie opuszczaj. Amen.

IV. O chrześcijańskiem znoszeniu cierpień i utrapień życiowych

A. Wyrok śmierci na Pana Jezusa.
B. Krzyżowa droga Pana Jezusa.
C. Cierpienie i krzyże w naszem życiu.
   1. Dlaczego cierpimy w życiu?
   2. Jak zapatrują się na cierpienie ludzie światowi?
   3. Jak zapatrywał się na cierpienie Pan Jezus, Święci i zdrowo myślący katolicy?
D. Chętnie dźwigajmy krzyże z Chrystusem Panem.

„Jezu, srogim krzyża ciężarem, na kalwaryjską górę zmordowany, Jezu mój kochany." *(Gorzkie Żale)*

A. Półśrodki, nieszczere usiłowania, brak decyzji w wydawaniu sądu, oraz brak sprawiedliwości u Piłata, nic nie pomogły w uwolnieniu Pana Jezusa, a raczej przyczyniły się do szybszego zatwierdzenia wyroku, wydanego uprzednio przez Najwyższą Radę. Żydzi poznawszy chwiejność i bojaźń Piłata, wołają coraz natarczywiej „strać, strać, ukrzyżuj go... nie mamy króla, jeno cesarza". Czyniąc żydom ustępstwa od pierwszej chwili, staje się Piłat coraz więcej ustępliwy i wreszcie wyrok podpisuje. *„Wtedy oddał im go, aby był ukrzyżowany. I wzięli Jezusa i wyprowadzili"*[1]).

B. I po chwili rozpoczęła się najbardziej tragiczna w dziejach świata droga — droga krzyżowa Chrystusa Pana. Król królów, Pan i Władca całego świata, ten, na którego skinienie powstałyby całe hufce wojska — idzie boso, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim krzyżem na ramionach. Z nim razem dwóch łotrów, a wokół niego niezliczone tłumy ludu, wznoszące wrogie i uwłaczające okrzyki.

Całe życie Chrystusa Pana, to nieprzerwane pasmo cierpień. W upokorzeniu i poniżeniu przyszedł na świat; już w pierwszych dniach życia musi uciekać przed tymi, co czyhają na jego życie, a w przeciągu 33 lat życia ziemskiego znosi tylko trudy i przykrości. Nie zważa jednak na nic i nie zraża się niczem. Czyni zawsze ludziom dobrze i poświęca się dla nich. I za tę ofiarną pracę dla ludzkości doczekał się tego, że prowadzą go na stracenie. Dobroczyńca i Zbawca ludzkości odbywa drogę krzyżową. Smutna, ciężka i bolesna jest ta droga krzyżowa Chrystusa Pana. Dobry Jezus staje 14 razy w czasie tej drogi i zastanawia się — co dobrego uczynił i co wycierpiał dla ludzkości przez 33 lata swego życia; a zastanawianie się wzmaga i potęguje ból Jezusowy. — Wychodzi bowiem Jezus z miasta, które było sercem jego narodu. *„Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli"*. Widzi rzesze uzdrowionych i tych, którym dał światło, mowę, zdrowie, życie i radość — ale gdzież podziała się u nich wdzięczność? Gdzież są ci, co wołali *„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie"?* Gdzież się podziały te tłumy,

[1]) Jan 19, 16.

co tak radośnie witały Jezusa w Palmową Niedzielę? — Wszystko dzisiaj jakieś wrogie, dzikie, krwiożercze, ziejące zemstą... — I cierpi Jezus nietyle spowodu cierpień fizycznych i nietyle dolega mu ciężar krzyża — ile boli go obojętność i złość ludzka. Pochylony i przygnieciony ciężarem krzyża idzie Zbawca świata, potyka się o zimne i twarde kamienie bruku, a wokół siebie widzi znów twarde i zimne serca ludzkie, pałające żądzą „usunięcia jaknajprędzej z powierzchni ziemi największego dobroczyńcę ludzkości".

I spogląda Jezus na te tłumy, cierpi bardzo, a z jego oblicza da się wyczytać skarga: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił, w czemem zasmucił, albo w czem zawinił? Jam cię wyzwolił z mocy faraona, a tyś przyrządził krzyż na me ramiona"[2]).

C. I czy może być dzisiaj obojętne serce, które nie ulitowałoby się nad cierpiącym Jezusem? Nie! — A dlaczego? — Jezus cierpiał z tem przekonaniem, że czyni dobrze dla nas. Dźwigał krzyż i znosił cierpienia, aby odpokutować za nasze grzechy. Cierpiał dlatego, aby dać nam przykład, jak mamy zachować się w czasie cierpień i chciał nas wreszcie przekonać o ważności cierpień. Rozważając więc drogę krzyżową i cierpienia Chrystusowe, zastanowimy się dzisiaj 1) dlaczego Bóg zsyła na nas cierpienia, 2) jak zapatrują się na cierpienie ludzie światowi i 3) jak zapatrywał się na cierpienie Pan Jezus, Święci i zdrowo myślący katolicy. Z rozważania zaś tego wyciągniemy praktyczne wnioski dla siebie.

1. Wiemy wszyscy z nauki religji, że cierpienie jest następstwem grzechu pierworodnego. Na ziemi cierpienie jest nieodłącznym towarzyszem człowieka. Z płaczem przychodzi człowiek na świat, wiele płacze przez całe życie i ze łzą w oku schodzi z tego świata. Na świecie nic nie przychodzi łatwo, każda rzecz kosztuje wiele trudu, bo *„bojowaniem jest życie człowieka na ziemi"*. Cierpimy więc, bo to jest skutek grzechu pierworodnego. Cierpimy, aby naśladować Chrystusa. Cierpimy, aby odpokutować za nasze grzechy. Cierpimy, aby utwierdzić się w wierze. Cierpimy, aby innym dać przykład, jak należy zachować się w czasie cierpień.

[2]) Pieśń wielkopostna.

W cierpieniu więc dobrze pojętem i znoszonem należycie, poznaje się dobrego katolika i doświadcza się wartość naszej wiary.

2. A jak dzisiejsi ludzie zapatrują się na cierpienia? Wszystko na świecie zdąża dziś do tego, aby ułatwiać tylko życie. Nie sprawiać ludziom żadnego kłopotu, ale ułatwiać wszystko... Od cierpienia ucieka dzisiejszy człowiek. Cierpienie uważa za największe nieszczęście. Zgadzających się zaś z cierpieniem, nazywa się zacofanymi, niedołęgami życiowymi. Żadnego pierwiastka nadprzyrodzonego, żadnego wyższego znaczenia nie chcą uznać dzisiejsi ludzie w cierpieniu. A jeżeli Bóg ześle jakieś nieszczęście, np. zachoruje ktoś ciężko, straci część mienia, albo umrze droga osoba z rodziny — o, ileż to narzekania na Boga! Bóg jest niesprawiedliwy, Bóg jest niemiłosierny, prosiłem Boga tak gorąco, a Bóg mojej modlitwy nie wysłuchał — więc nie wierzę w Boga — oto dzisiejszy sposób zapatrywania na cierpienie. Powodziło się komuś dobrze, opływał w dostatki, nie wiedział, co to jest głód, nie miał pojęcia o biedzie; — wreszcie powodzi mu się gorzej i zaraz sarkanie i znów narzekanie na Boga. Człowiek dzisiejszy chciałby opływać tylko w dostatki, nie chciałby zaś mieć trudności, zmartwień, kłopotów, ani jakichkolwiek niepowodzeń. Chociaż Chrystus Pan powiedział wyraźnie *„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie"*, to ludzie dzisiejsi nie chcą tego zrozumieć i od krzyża jaknajdalej uciekają. Łatwość, użycie, spokój — oto najważniejsza rzecz!...

3. Nie w ten sposób zapatrywał się na cierpienie Pan Jezus. Z radością dźwigał krzyż. Chętnie znosił utrapienia i prześladowania. Nigdy nie narzekał, nigdy się nie uskarżał i nigdy nie mówił, że za dużo cierpi. W ślady Chrystusowe poszli Święci Męczennicy. Z radością i ze śpiewem szli na

pożarcie przez dzikie zwierzęta, z uśmiechem na ustach oddawali się najwyszukańszym torturom. Twarde życie celi i reguły zakonnej, również nie odstraszało i nie odstrasza pobożnych dusz, ale przeciwnie, przyciąga liczne szeregi do murów klasztornych. I nie trzeba nawet szukać dalekich przykładów. Życie dzisiejsze też może nam dostarczyć ich dużo. Dla potwierdzenia przytoczę przykład z Meksyku. „Ojciec zamordowanego w Meksyku młodego kapłana, O. Pro, gdy ujrzał trumnę ze zwłokami syna w chwilę po straceniu, podniósł wieko trumny, ucałował czoło swego dziecka i starł chusteczką krew z jego twarzy. Do córki swej, która wybuchła gwałtownym płaczem, rzekł stanowczym głosem: Córko, niema czego płakać!

W chwilę później przyniesiono zwłoki drugiego syna, Humberta, również straconego za wiarę. Ojciec modlił się na klęczkach całemi godzinami przy trumnach swych dzieci. Gdy przyjaciele wśród łez składali mu kondolencje, odpowiadał: — Michał był apostołem, a Humbert przez całe życie aniołem. Umarli za Boga, z którym cieszą się już w niebie! — Kiedy trumny składano do grobu, sędziwy ojciec pierwszy rzucił grudkę ziemi na ukochane szczątki, a potem krokiem śmiałym i stanowczym wrócił do rodziny i wyrzekł z prostotą te wzniosłe słowa: Skończyliśmy... Te Deum laudamus!"[3])

A u nas przed paru laty jedna z pań obchodziła niezwykłą rocznicę — 25-lecie swojej ciężkiej choroby. W dniu uroczystym, jak mówiła, przyjęła Komunję świętą, modliła się bardzo żarliwie, a później powiedziała do otaczających jej łoże boleści, że czuje się zupełnie szczęśliwa, że przez 25 lat nigdy nie narzekała na Boga, ani się nie skarżyła na swoje cierpienia. Owszem, czuje się bardzo szczęśliwa, a nawet cieszy się, że może tak długo cierpieć[4]).

D. Widzimy więc, że cierpienie zawiera w sobie wielkie wartości. Przez cierpienie naśladujemy Chrystusa Pana. Idziemy śladami Świętych. Cierpienie nie poniża człowieka,

[3]) Dragon str. 143. [4]) Przewodnik Katolicki.

ale uszlachetnia i umacnia w wierze. Cierpiący Chrystus, dźwigający niegdyś krzyż, staje też dziś między nami i swojem wymownem wejrzeniem poucza nas, czem jest cierpienie w życiu człowieka. Wpatrzmy się więc w Chrystusa obarczonego ciężarem drzewa krzyżowego, spójrzmy na jego oblicze zalane krwią i potem, i zapytajmy się głosem wiary, dlaczego Chrystus tak cierpi, a usłyszymy odpowiedź: za ciebie, człowiecze!

A więc, najmilsi, idźmy w ślady Chrystusa. Dźwigajmy razem z nim ciężar krzyża codziennego życia. Będzie nam nieraz i trudno i ciężko. Będziemy może upadać czasem pod brzemieniem krzyżów codziennych. Spoglądajmy wtedy na Chrystusa dźwigającego krzyż i potykającego się przez ulice Jerozolimy, a wtedy i nasze krzyże będą lżejsze. Krzyża nad nasze siły nie ześle nam Pan. A te, które nam ześle, bierzmy chętnie na ramiona. Przez krzyż bowiem i cierpienie zbliżymy się do Chrystusa i staniemy się godnymi jego wyznawcami. Amen.

V. O Akcji Katolickiej

A. Obojętność i wrogi nastrój tłumów otaczających Pana Jezusa.

B. Z całego tłumu tylko św. Weronika, Szymon z Cyreny i niewiasty płaczące współczują i spieszą z pomocą Chrystusowi Panu.

C. Obojętność dzisiejszych ludzi. W obecnych czasach Akcja Katolicka budzi ludzi z obojętności przez organizacje:
1. ludzi dorosłych,
2. młodzieży,
3. dzieci.

D. Wprowadzajmy w życie hasła i postulaty Akcji Katolickiej a w ten sposób najlepiej pomożemy sprawie Chrystusowej.

„I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały."
(Łuk. 23, 27.)

A. Przenieśmy się dzisiaj daleko na wschód, na ulice Jerozolimy, wiodące na górę Golgotę. Oczom naszym przedstawi się nadzwyczajny widok. Ulicami miasta posuwa się niezliczony tłum ludzi. Tłum ten podniecony, rozagitowany,

prowadzi skazańca na miejsce egzekucji. Dzikie okrzyki, ochrypłe wrzaski, oczy świecące złością, zaciśnięte pięści, szydercze śmiechy wskazują wyraźnie na stosunek tłumu do skazańca.

Wszystko jakieś wrogie, zdziczałe, pałające żądzą zemsty. „I szła za nim rzesza". Ale jaki straszny nastrój tej rzeszy!...

Z tysiącznych tłumów trudno dojrzeć kogoś, coby się ulitował nad skazańcem. Litość i współczucie nie mają miejsca w sercach tłumu. — I dokąd tak zdąża ten straszny orszak? Jaki cel tej okropnej pielgrzymki? — Oto prowadzą na stracenie Jezusa Nazareńskiego — Boga-Człowieka. Ten, który litował się nad innymi, który śpieszył innym z pomocą, pomagał nieść krzyże innym, — idzie i dźwiga krzyż wtłoczony na ramiona przez tych, którym tylko dobrze czynił.

I czyż niema nikogo i czyż nie znajdzie się ani jedna współczująca dusza, która pośpieszy z pomocą Chrystusowi? czyż wszystkie serca zobojętniały dla swego Dobroczyńcy?!

B. Nie! Nie wszystkie! Niewielka wprawdzie gromadka, kilka tylko osób, ale zato odważnie pośpieszyły z czynną pomocą. I tak jedna pobożna niewiasta, św. Weronika, zastępuje drogę Chrystusowi Panu, przyklęka przed nim i swoją chustą ociera krew i pot z Najświętszego Oblicza. Nie zważa na kpiny i szyderstwa, nie zważa na czynne znieważenie, jakiego doznaje od zwyrodniałych ludzi; przedziera się przez tłum i niesie pomoc ukochanemu Chrystusowi. Za wiarę mocną, za męstwo okazane otrzymuje nagrodę, bo na chuście odbija się Najświętsze Oblicze Jezusowe.

Drugim, który pomagał Jezusowi, to Szymon z Cyreny. Kiedy Jezus upadał pod krzyżem, kiedy opadał z sił, kiedy zdawało się, że zakończy życie, zanim dojdzie na miejsce stracenia; — zmuszono Szymona z Cyreny, do niesienia krzyża. *„A gdy go wiedli, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem"*[1]). Początkowo z oburzeniem i odrazą brał Szymon krzyż. Kiedy jednak poznał słodycz krzyża, kiedy

[1]) Łuk. 23, 26.

dokładniej przypatrzył się Jezusowi — zmienia się całkowicie. Cieszy się i raduje, że może pomagać Chrystusowi. Mało tego, — poszedł za Chrystusem i już nigdy go nie opuścił.

Oprócz dwóch osób, wyżej przytoczonych znalazła się jeszcze grupka niewiast, które przyszły litować się nad Jezusem. Serca ich przepełnione były miłością dla Jezusa. Tak chciałyby przyjść z pomocą Chrystusowi, ale brak im siły, brak im odwagi, więc *„płakały i lamentowały nad nim"*. Widzimy więc, że na tysiączne tłumy znalazło się zaledwie kilka osób, które śmiało przyznały się, że są zwolennikami skazańca i odważnie pośpieszyły mu z pomocą. Nie przejmowały się tem, co ich może spotkać. Wiedziały tylko to, że bronią dobrej sprawy, bo niosą pomoc Chrystusowi, a dla Chrystusa gotowe były wszystko przenieść i przecierpieć. I trud ich został sowicie wynagrodzony.

C. Najmilsi! Wczuwając się w dziwną obojętność i wrogi nastrój dawnych ludzi względem Chrystusa, dziwimy się może, że tak mała garstka była oddanych Chrystusowi. Przecież ci ludzie patrzyli na cuda, jakie czynił Pan Jezus, patrzyli na jego szlachetne uczynki, słuchali przepięknych jego nauk, a teraz zobojętnieli zupełnie, a nawet stali się największymi wrogami. — A czyż nie to samo jest i dzisiaj? Dwa tysiące blisko lat patrzą ludzie na cudowną działalność Kościoła Chrystusowego. Dwa tysiące blisko lat pracuje Kościół dla dobra ludzkości... — A tak mało tych, coby rozumieli należycie, czem jest Kościół katolicki, czem jest religja Chrystusowa. Jest wprawdzie około 400 miljonów katolików na świecie, ale czyż to nie mała liczba w stosunku do dwóch miljardów ludzi?

A weźmy teraz katolików zdecydowanych, zorganizowanych, gotowych do ofiar i poświęceń, to napewno będzie ich niewielka tylko gromadka. Mamy przecież katolicką Francję, Hiszpanję, Meksyk, — a jak się tam dzieje? Jakby katolików prawie wcale nie było! A w naszej Ojczyźnie? Jest 75 procent katolików, bezbożników stosunkowo mało. A jednak bezkarnie rzuca się kalumnje na Papieża, na Ko-

ściół, poniewiera się godność kapłańską, wyszydza się Sakramenty święte, lekceważy się doniosłość wychowania religijnego, nie zwraca się prawie wcale uwagi na opinję katolicką. Uważa się jeszcze na religję jakotako, gdy jest potrzebna do celów partyjnych, politycznych i rozmaitych fajerwerków, obchodów. Pozatem na religję prawie się nie zważa. Czemuż to wszystko się dzieje? Gdzie przyczyna tego zła? Czyż już niema środków, aby temu złu zaradzić? Czyż katolicy dzisiejsi już tak zobojętnieli i upadli nisko, że niema żadnego ratunku? Ratunek jest i musi być! Środkiem zaradczym na obudzenie katolików z letargu, ze śpiączki — jest Akcja Katolicka! Obecny Papież, Pius XI, widząc upadek życia religijnego, powołał do istnienia t. zw. Akcję Katolicką, czyli katolicki — „udział wiernych świeckich w apostolstwie Chrystusowem". W urzeczywistnieniu Królestwa Chrystusowego muszą brać udział wszyscy wierni. Żeby jednak praca była skuteczna, wierni muszą być zorganizowani w jedną całość.

Wprawdzie Kościół ma zorganizowane parafje i diecezje, ale tu mówimy o organizacji głębszej. Parafje i diecezje są zbyt rozległe i mają szersze cele, a przez A. K. mają katolicy pogłębić życie parafjalne i diecezjalne. Akcja Katolicka ma stworzyć z katolików armję zorganizowaną, karną, wyćwiczoną i wyposażoną w środki obronne. Ma to być armja, z którą wszyscy muszą się liczyć! Bo naprawdę jak jest dzisiaj? Jakto? — 75 procent katolików ma słuchać i kiwać głowami w takt rozkazów i zachcianek kilku setek, czy nawet kilku tysięcy wyraźnych bezbożników? Gdzież sens, gdzież odwaga katolików? Nie! — Tak być nie może! Wszyscy katolicy świeccy muszą być apostołami. Katolicy świeccy muszą „odnowić wszystko w Chrystusie". Nadto katolicy świeccy należący do A. K. muszą pamiętać, że A. K. nie jest organizacją partyjną, klasową, czy polityczną. Akcja bowiem katolicka ogarnia wszystkie stany, warstwy, nawet i stronnictwa, byle niewrogie Kościołowi. Żeby jednak Akcja Katolicka spełniła należycie zadanie swoje, musimy ją podzielić na kilka hufców. Musimy stworzyć hufce mężów katolickich, matek katolickich, młodzieży żeńskiej, młodzieży

męskiej i dzieci. Czyli innemi słowy we wszystkich parafjach musimy powołać do istnienia organizacje tworzące Akcję Katolicką: 1) Stowarzyszenie mężów katolickich, 2) Stowarzyszenie kobiet katolickich, 3) K. S. M. ż., 4) K. S. M. m. i wstęp właściwy do tych organizacyj — Krucjatę Eucharystyczną. Nie może być dzisiaj parafji w Polsce i na całym świecie, gdzieby tych organizacyj brakowało!

1. Mężowie i matki katolickie muszą dziś pogłębić w sobie prawdy religijne. Bo smutny jest naprawdę stan uświadomienia religijnego i u starszych i u młodzieży. Ta najmniejsza komórka społeczna — rodzina, musi wkroczyć na inne tory. Rodziny nasze muszą się rozwijać i wzrastać na wzór Rodziny z Nazaretu. Inaczej grozi nam ruina! Katolicy dzisiejsi muszą koniecznie uświadomić sobie świętość i nierozerwalność sakramentu małżeństwa. Muszą wyzbyć się pogańskiego pojmowania celu małżeństwa. Muszą też zrozumieć, że troska o chrześcijańskie wychowanie dzieci, to obowiązek w pierwszym rzędzie rodziców, a nie obcych i że to jest obowiązek najważniejszy! Dzieci wprawdzie trzeba wychować wszechstronnie, ale najważniejsza rzecz, to wychowanie religijne. Rodzice katoliccy, dopilnujcie, gdzie i jak wychowywane są wasze dzieci! Diderot, znany filozof i niedowiarek francuski, wychowywał swą córkę w religji katolickiej. Kiedy przyjaciele zastali go, jak tłómaczył córce katechizm, zwrócili mu uwagę, że postępuje wbrew swej własnej filozofji. — „Cóż innego mam robić? — odrzekł Diderot. — Chcę, żeby dziecko moje wyrosło na kochającą córkę, uczciwą żonę i dobrą matkę, więc muszę je wychowywać religijnie. Czyż możecie mi wskazać lepszą moralność, niż ta, którą daje religja?" Z powyższego przykładu, wynika jasno, że naczelna zasada w wychowaniu, to strona religijna, to prowadzenie dziecka do Chrystusa. Czyli innemi słowy przepoić życie rodzinne nawskroś nauką Chrystusową. Jak tego dokonać, pouczy rodziców i małżonków Akcja Katolicka. A więc rodzice katoliccy, pomagajcie Chrystusowi i Kościołowi w szerzeniu Królestwa Chrystusowego i wstępujcie w szeregi Akcji Katolickiej! Obudźcie się z obojętności i śpieszcie do czynu!

2. A młodzież dzisiejsza? Ta nadzieja naszej przyszłości, czy nie jest podobna do tłumów, wiodących Chrystusa na Golgotę?

Obojętność na sprawy religijne, brak ideału, chęć użycia, niekrępowana swoboda, oto ideały większej ilości młodzieży. Akcja Katolicka, jak dobra matka, obejmuje w swe ramiona i młodzież. K. S. M. m. i K. S. M. ż., oto kuźnie silnych charakterów, oto szkoła, gdzie się ćwiczą przyszłe filary rodzin katolickich, przyszli obywatele kraju, synowie i córy nieustraszone Kościoła katolickiego. A więc młodzieży, wstępuj jaknajliczniej w szeregi A. K. i nie przynieś zawodu Kościołowi i Ojczyźnie! Tam nie zginiesz, tam zawodu nie doznasz, a wiele i to bardzo wiele zyskasz. Jest już wprawdzie przeszło 300 tysięcy młodzieży w K. S. M. ż. i m., ale to jeszcze bardzo mało w stosunku do całości katolickiej młodzieży w Polsce. Wszystka młodzież bez wyjątku musi przejść szkołę Akcji Katolickiej, ale przejść czynnie! Te 300 tysięcy zorganizowanej młodzieży, niech pociągną za sobą wszystką młodzież! — A więc młodzieży, wołam do ciebie, — do czynu, do dzieła, hartuj wolę, wzbogacaj umysł, zaprawiaj się w cnotach, w walce zasilaj się Sakramentami świętemi i urzeczywistniaj Królestwo Chrystusowe!

3. Akcja Katolicka nie zapomina i o dzieciach. Każda organizacja, jeżeli ma być silna, musi tworzyć całość. Bez organizacji dzieci, nie byłoby tej całości. Tworzy się więc armje rycerzy i rycerek, czyli Krucjatę Eucharystyczną, Rycerstwo Chrystusowe. I czyż to nie pocieszający objaw dla Kościoła? Te młode duszyczki, zasilające się Ciałem Chrystusowem w Komunji św. codziennej, tygodniowej, miesięcznej, to objaw naprawdę bardzo pocieszający. Miłość dla Chrystusa, rozpalona w młodych serduszkach, będzie na przyszłość gorzeć i stale będzie wzrastać. Kościół celowo powołał do życia Krucjatę Eucharystyczną, bo rozumie, że w Krucjacie mieści się wielka przyszłość Kościoła i Ojczyzny. Dopomóżmy dzieciom organizować się w Krucjacie, a wtedy napewno pocieszymy cierpiącego Chrystusa.

D. Najmilsi w Chrystusie Panu! Niema czasu i za obszerny jest temat, aby dokładnie i szczegółowo przedstawić działalność i znaczenie Akcji Katolickiej w dzisiejszych czasach. Przez te słowa, jakie skierowałem dziś do was, chcę położyć nacisk i porównać dzisiejszą ludzkość z tłumem wiodącym Jezusa na stracenie. Mimo, że tłumy wrogo były usposobione dla Jezusa i dążyły do jego zagłady, a tylko kilka osób było z Chrystusem, — to te właśnie słabe i nieliczne osoby odniosły zwycięstwo, a nie tłumy krzykliwe. A odniosły zwycięstwo dlatego, że były zdecydowane, mężne, owiane miłością ku Chrystusowi. Były przekonane, że walcząc z Chrystusową pomocą i za Chrystusową sprawę, nie poniosą klęski. I my również nie zrażajmy się niczem, ale śmiało wcielajmy w życie hasła Akcji Katolickiej. Mało jest bowiem jeszcze uświadomionych katolików, — wrogów bardzo dużo, tem bardziej więc wszyscy, jak jeden mąż wstępujmy w szeregi A. K. Uświadamiajmy siebie i innych pod względem religijnym. Używajmy wszelkich możliwych, ale zarazem godziwych środków do propagowania naszej wiary. Rozszerzajmy i propagujmy jaknajenergiczniej pisma i książki katolickie! Wszystkie przejawy naszego życia układajmy według nakazów religji Chrystusowej. Wszelką obojętność, tchórzostwo, „jakoś tam będzie", odrzućmy precz! Śmiałe i odważne wypełnianie praktyk religijnych, zdecydowane wystąpienie w obronie wiary, domaganie się poszanowania nakazów religijnych, katolicka szkoła, pobożna rodzina, katolicka prasa, apostolstwo miłości Bożej, apostolstwo miłości bliźniego, wyrabianie zdrowej katolickiej opinji, — oto naczelne hasła Akcji Katolickiej! Hasła te wprowadzajmy w życie, a wtedy najlepiej przysłużymy się sprawie Chrystusowej. Św. Weronika, Szymon z Cyreny i pocieszające Pana Jezusa niewiasty, niech będą dla nas wzorem i przykładem. Amen.

VI. Dzisiejsze bezbożnictwo

A. Kara krzyżowania w dawnych czasach.
B. Krzyżowanie Pana Jezusa.
C. Dzisiejsze bezbożnictwo krzyżuje Pana Jezusa spowrotem przez
   1. spoganienie młodzieży,
   2. plugawą literaturę i piśmidła,
   3. laicyzację życia.
D. Wszyscy do walki z bezbożnictwem.

„A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali i łotrów, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie."
(Łuk. 23, 33.)

A. W jednej z poprzednich nauk wielkopostnych słyszeliśmy o strasznej karze biczowania. Okiem wiary przyglądaliśmy się, jak Chrystus Pan poddany był tej haniebnej karze. W dzisiejszej nauce chcę przedstawić, jak straszną była kara krzyżowania.

Skazany musiał sam dźwigać krzyż na miejsce stracenia. Po przybyciu abnażano skazańca z szat, przybijano ręce i nogi do krzyża, poczem krzyż wkopywano w ziemię.

Cierpienia takiego skazańca były straszne. Żar słoneczny, powiększające się rany wskutek ciężaru ciała wywoływały ból okropny. Wyciągnięcie rąk, naprężenie muskułów utrudniały oddech. Ukrzyżowany, wystawiony na działanie promieni słonecznych, na pastwę drapieżnego ptactwa, dogorywał nieraz do trzech dni. Straszna była to kara i straszny był widok takiego skazańca!

B. I to więc, co było najbardziej straszne, to co było najbardziej haniebne, to co uważano za najbardziej poniżające — zastosowano do Pana Jezusa. Nie zważano na największą świętość, nie wzruszała nikogo najszlachetniejsza niewinność. Oprawcy szarpią Chrystusa. Wtłaczają na jego ramiona krzyż. I wycieńczony Jezus musi sam jeszcze dźwigać drzewo krzyżowe. Po przybyciu na Golgotę zdzierają szaty z Pana Jezusa, o te szaty rzucają losy, dają do picia ocet zmieszany z żółcią. Wreszcie rozpoczyna się najstraszniejsza scena — krzyżowanie Zbawcy świata!... Niewinny Jezus nie broni się, ale dobrowolnie kładzie się na krzyż, który ma być i łożem i katownią zarazem... Po chwili rozlegają się głuche uderzenia młotów, twarde i ostre żelazo gwoździ przebija najświętsze ręce i nogi Jezusowe, krew tryska na wszystkie strony... I Jezus przybity do krzyża. Poczem krzyż wznosi się do góry, wpada z wielkim wstrząsem wdół i Zbawca świata zawisł między niebem a ziemią.

Tak odpłaciła się ówczesna ludzkość swemu Zbawcy i Pocieszycielowi. I jak w czasie drogi krzyżowej, tak i pod krzyżem nie było tych, co litowaliby się nad Jezusem. Opuszczenie Jezusa przez wszystkich ślicznie opisuje ks. biskup Ottokar Prohaszka: „Co daliśmy tobie na ziemi, Panie, tobie, którego powinniśmy byli kochać i otaczać czcią? Przyszedłeś na świat i w jaskini musiałeś szukać schronienia. Ledwo narodzony, musiałeś uciekać do Egiptu, a później chodziłeś w ubogiej odzieży niepokaźnego cieśli. Raz jeden wyszliśmy na twoje spotkanie z gałązkami oliwnemi, a tyś się rozpłakał. Raz jeden oddałeś się w nasze ręce, a myśmy woleli Barabasza. Raz jeden upletliśmy ci wieniec i zrobiła się z tego korona cierniowa. Chcieliśmy mieć twój portret i pozostał nam obraz twój z podpisem: *„Oto Człowiek"*. Z matki twojej uczyniliśmy matkę boleści. Prosiłeś nas o napój, a myśmy podali ci ocet. Któżby był przypuścił, że taki będzie los twój wśród nas, że taką drogą pójdzie twe życie? A teraz wisisz na krzyżu, jak posąg modlitwy, jak skamieniały okrzyk. Z rozpiętemi ramionami i rozchylonemi wargami wołasz o miłosierdzie i łaskę".

Niestety nie znalazł Jezus u ludzi pomocy, ani miłosierdzia, nie doprosił się żadnej najmniejszej łaski. Drwiny, szyderstwa, bluźnierstwa i dzika radość ze strony tłumów były odpowiedzią na błaganie Chrystusa. „Jeśliś ty Chrystus — wybawże samego siebie i nas". „Innych uzdrawiałeś uzdrów i siebie" i t. p. okrzyki, oto wdzięczność dawnych ludzi dla Jezusa. Stale dążyli, aby się pozbyć Jezusa, a w dniu ukrzyżowania cieszą się z niepewnego triumfu. Ale jakżeż to krótki i zawodny triumf!

C. Krzyżowanie Chrystusa na Golgocie odbyło się raz tylko, ale krzyżowanie Chrystusa i mistycznego Ciała jego — Kościoła odbywa się po wszystkie wieki. Świat dzisiejszy nie może patrzeć na Jezusa. Jego naukę i jego nakazy chce usunąć z życia. Wszystko co jest Chrystusowe, wszystko co ma przejawy religijne, wszystko co wspomina o Bogu, doprowadza wielu dzisiejszych mędrków do wściekłości. Walka z Chrystusem, czyli bezbożnictwo nie jest rzeczą nową w Kościele. Jest ono tak stare, jak dawno istnieje Kościół. Było ono w pierwszych wiekach. Nie znikło też w średniowieczu. Jaskrawiej i już bardzo ostro wystąpiło w czasie rewolucji francuskiej, ale najjaskrawiej i najbardziej zdecydowanie, wystąpiło od wybuchu rewolucji rosyjskiej. Walka z Kościołem była wprawdzie i przed rewolucją bolszewicką, ale była to walka niewyraźna, pozorowana rozmaitemi względami. Wrogowie wiary nie mieli odwagi przyznać się do otwartego ateizmu. Dopiero bolszewicy wydali walkę Kościołowi i Bogu — i to walkę stanowczą, zdecydowaną, planową. Zaprowadzili ustrój bez Boga u siebie i to samo chcą zaofiarować innym. A co najważniejsza — znajdują zwolenników, znajdują propagatorów! Dzisiaj w wielu państwach, a nawet i u nas znamy wiele przejawów bezbożnictwa, planowej roboty bezbożniczej.

Bezbożnictwo to starają się wrogowie wprowadzić przez: 1) spoganienie młodzieży, 2) przez plugawą literaturę i piśmidła, oraz 3) przez laicyzowanie życia.

1. Wrogowie Chrystusa rozumieją dobrze, że kto zdobędzie młodzież, do tego należeć będzie przyszłość. Dlatego też wytężają wszystkie siły, używają wszelkich środków, aby odwieść młodzież od wiary i od Kościoła. Wtłacza się w mało krytyczne jeszcze umysły młodzieży przekonania, że Kościół jest niepotrzebny, że jest wrogiem państwa, że człowiekowi nic nie daje. Zakłada się dla tej młodzieży organizacje i związki, które mają zastąpić Kościół. — A tam zamiast młodzież wychowywać, deprawuje się ją, wypacza charaktery i okrada z największego skarbu, jakim jest wiara! Nie chcą i nie mogą zrozumieć dzisiejsi wychowawcy, że najważniejsza rzecz — to dać młodzieży wychowanie i wyrobienie religijne. Diderot powiedział: „Pierwszą rzeczą, której potrzeba szczególnie młodzieży, jest religja, bo ona jest fundamentem moralności". Ale ktoby dzisiaj trzymał się tych zasad? Według recepty bezbożników, to najważniejsza rzecz zniszczyć Kościół, usunąć całkowicie religję, a wtedy dopiero osiągnie się ideał wychowania. I dlatego głoszą ci wrogowie, że Kościół jest przeciwnikiem oświaty, instytucją przestarzałą i t. d. I czyż wychowanie młodzieży w nienawiści do wiary, do Kościoła, do Sakramentów świętych, nie jest krzyżowaniem Chrystusa?!

2. W doprowadzeniu młodzieży do pogaństwa pomaga bezbożnikom dzisiejsza plugawa literatura. Różne dzisiejsze powieści, wiersze, artykuły rozmaitych pism, czyż nie są środkiem do deprawacji młodzieży? Literatura — choć nie cała — zamiast kształcić, udoskonalać i wznosić człowieka wyżej, poniża go raczej. Że literatura upadła nisko, na to nie trzeba nadzwyczajnych dowodów. Weźmy do ręki niektóre dzisiejsze utwory „nibyto poezje", a nie znajdziemy w nich ani treści, ani formy — jest tam jeśli nie zgnilizna, to pustka całkowita. A niektóre pisma redagowane dla młodzieży, jakiż zawierają pokarm? Dla przykładu przytoczmy zdanie jednego z nich[2]): „Czas już najwyższy przestać obawiać się śmiertelnego grzechu i ukazać w odpowiednich barwach wszystkie machinacje księży, którzy za parawanem religijnym żerują na najszczytniejszych pierwiastkach emocjonalnych duszy ludzkiej. Bóg i wiara w niego dawno już z Kościoła odeszły..." W innem zaś piśmie[3]) czytamy: „Tylko ślepy, głuchy i głupi odważa się dziś twierdzić, że Kościół jest spadkobiercą Jezusa i jego następcy, biedaczyny z Asyżu". Taką literaturą, takiemi artykułami kształci się dzisiejszą młodzież. Gruba nieznajomość głównych zasad wiary, szydzenie z Chrystusa i Kościoła, zohydzanie najświętszych ideałów — czyż nie jest krzyżowaniem Chrystusa w dzisiejszych czasach?

[2]) Państwo Pracy. Nr. 6, str. 3 r. 1934. [3]) Dziś i Jutro.

3. Wreszcie dzisiejsze bezbożnictwo krzyżuje Chrystusa przez laicyzowanie czyli ześwietczanie wszystkich przejawów życia. Pozbawianie rodziny chrześcijańskiego charakteru życia. Niszczenie chrześcijańskiego poglądu na świat — oto przejawy dzisiejszego laicyzmu. Niema nic nadprzyrodzonego. Sakramenty święte, praktyki religijne, nauka religji to wszystko stare przeżytki. Silna pięść, zdrowa noga do kopania, to dopiero rzeczy wartościowe, a wszystko inne jest bez znaczenia.

Skutki laicyzacji dadzą się już dziś łatwo zauważyć. Mamy bowiem coraz więcej młodzieży bez zasad, młodzieży zdegenerowanej, niezdolnej do życia — młodzieży takiej, z której nie będzie miał pożytku Kościół, ani Ojczyzna!

D. Oto metody i sposoby zwalczania zasad Chrystusowych w życiu dzisiejszej ludzkości. Oto sposób krzyżowania Chrystusa przez dzisiejsze wojujące bezbożnictwo. A co na to my katolicy, wyznawcy Chrystusowi? Czyż mamy patrzeć obojętnie? Przenigdy! Wszyscy musimy się zjednoczyć, skupić siły i odważnie stanąć w obronie Chrystusa i jego świętych zasad. Rozszerzajmy więc prasę katolicką, utwierdzajmy i pogłębiajmy prawdy religijne u innych i w nas samych, bądźmy praktykującymi katolikami, żyjmy życiem Kościoła i życiem nadprzyrodzonem, nie wstydźmy się praktyk religijnych, jednem słowem bądźmy katolikami uświadomionymi i czynnymi! Przez takie bowiem życie ulżymy cierpieniom Chrystusa.

Takiej bowiem odważnej i czynnej postawy w życiu domaga się od nas Chrystus cierpiący, tego odmówić mu nie możemy! A więc z pomocą Bożą stańmy do zdecydowanej walki z bezbożnictwem. Amen.

VII. Głos umierającego Chrystusa do dzisiejszej ludzkości

(Wielki Piątek)

A. Największa rocznica w dziejach ludzkości.
B. Śmierć Chrystusa Pana.
C. Od Chrystusa umierającego na krzyżu uczmy się, jak mamy żyć
   1. dla siebie,
   2. dla bliźnich
   3. i jak mamy umierać.
D. Triumf krzyża zapewnieniem naszego triumfu, jeżeli pójdziemy za głosem Chrystusa.

„A Jezus wołając głosem wielkim, rzekł: Ojcze! w ręce twoje oddaję ducha mego. A to rzekłszy, skonał." *(Łuk. 23, 46)*

A. W dzisiejszych czasach jesteśmy świadkami urządzania najrozmaitszych rocznic. Jedne z tych rocznic są ważne i wiele szlachetnych uczuć wzbudzają w sercach naszych; inne są bez znaczenia, albo nawet wcale niepotrzebne. I w dniu dzisiejszym też czcimy rocznicę. Rocznica ta jest największa ze wszystkich rocznic, jakie dotąd świat obchodził, czy też w przyszłości czcić będzie. Dzisiaj bowiem obchodzimy rocznicę śmierci Chrystusa Pana. I nic dziwnego, że w świątyni naszej panuje nadzwyczajny i poważny nastrój. Wszystko dzisiaj nastrojone na nutę żałobną. Przez cały dzień rozlegają się w świątyniach naszych żałosne pienia wielkopostnych pieśni. Kapłani przywdziewają żałobne szaty. Umilkły dzwony, ucichły organy, obnażono ołtarze, opustoszało tabernakulum...

I jakiż to powód tego smutku i dziwnego nastroju? — Oto dzisiaj czcimy rocznicę śmierci tego, który jest Dawcą życia! Oto dzisiaj rozważamy wielką tajemnicę naszej wiary, tajemnicę Odkupienia rodzaju ludzkiego! Oto dzisiaj rozważamy tragedję kalwaryjską! Oto dzisiaj zastanawiamy się nad przewrotnością i zatwardziałością ludzką z jednej, a wielkiem miłosierdziem Bożem z drugiej! Rozważanie tych wielkich rzeczy i wydarzeń jest powodem dzisiejszego smutku i żałoby.

B. Jak w ciągu wielkiego Postu stawał między nami Chrystus cierpiący i upominał nas, sprowadzał z błędnej drogi, uczył nas szanować dobre imię bliźniego, miłować życie czyste i niewinne, znosić krzyże i umartwienia, pracować i poświęcać się dla sprawy Bożej, walczyć ze wszystkiem, co sprzeciwia się najwyższym zasadom, tak i dziś z wysokości krzyża daje nam wzór, głosi naukę — jak mamy żyć i jak mamy umierać. Idźmy więc za Chrystusem na Kalwarję, stańmy pod krzyżem, i przypatrzmy się, jak umiera Zbawca świata.

Oczom naszym przedstawia się straszny widok. Na Golgocie widzimy trzy krzyże. Na środkowym krzyżu wisi Chrystus Pan. Wycierpiał już wszystko, spełniły się na nim proroctwa i figury. Zbawiciel świata kończy życie. Po strasznych męczarniach kończy Jezus życie, ale kończy je z tą świadomością, że spełnia należycie wolę Ojca niebieskiego. Oddając duszę Bogu, pociąga zarazem do Boga niezliczone miljony dusz. Umiera z tą świadomością, że 33 lata ziemskiego życia, to nieprzerwane pasmo pracy, poświęceń i trosk o zbawienie dusz ludzkich. Z polecenia danego przez Ojca niebieskiego nie uronił ani odrobiny. Przeszedł przez życie dobrze wszystkim czyniąc.

Przeto słusznie w chwili śmierci może powiedzieć: *„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego“* — i spokojnie przenosi się z Golgoty do wiecznej chwały... Po jego śmierci nad górą Kalwarją unosi się mrok. Ludzie, jedni przestraszeni, uciekają do domów. Inni cieszą się zwodniczą uciechą, że dokonali swego, bo Jezusa o śmierć przyprawili i pozornie niczem się nie przejmują, ale naprawdę sercami ich owładnął dziwny lęk. A inni jeszcze, zastanawiają się, wyciągają poważne wnioski i mówią, oraz wierzą: *„Zaprawdę, ten był Synem Bożym“*. A że był to Syn Boży, a nie zwykły człowiek, na to dowodem cuda i znaki, jakie towarzyszyły jego śmierci. — Słońce się zaćmiło, bo nie śmiało patrzeć na wielką zbrodnię, jakiej dopuścił się naród żydowski. Ziemia zadrżała i jęknęła z bólu, bo nie było ludzi, którzyby opłakiwali śmierć Zbawiciela. Umarli powstawali z grobów, bo u żywych nie było ani odrobiny współczucia. Kiedy człowiek, istota rozumna nie umiał zdobyć się na litość i współczucie, wtedy martwa przyroda wzrusza się i Bogu obrazuje swój żal i współczucie.

C. Przez całe życie nie zaznał Zbawiciel wdzięczności u ludzi, nie doczekał się też litości w czasie męki i śmierci krzyżowej. Dla ludzi żył, dla nich się poświęcał, za nich krew przelał, za nich umarł na krzyżu — i czyż to wszystko ma iść na marne? — A może i my będziemy niewdzięcznikami? Może i my będziemy obojętnie patrzeć na krew i krzyż Chrystusa Pana? — Przenigdy!

1. Wpatrując się w krzyż, rozważając życie i śmierć Pana Jezusa, nauczymy się, jak mamy żyć dla siebie, dla bliźnich i jak mamy umierać. Chrystus nie sprzeniewierzył się woli Ojca niebieskiego, ale był tej woli posłuszny aż do śmierci krzyżowej. I my również mamy wypełnić wolę Bożą, a tą wolą Bożą dla nas jest nauka i nakazy Kościoła katolickiego. Ukochanie Kościoła i stosowanie jego nauki w życiu — oto wola Boża. Świat dzisiejszy nie chciałby widzieć Zbawiciela ukrzyżowanego. Dla dzisiejszych ludzi, krzyż z Kalwaryjskiej Góry wydaje się czemś dziwnem, bo krzyż odstrasza od grzechu, a nakazuje prowadzić życie uczciwe. I w dniu dzisiejszym, w uroczystość Wielkiego Piątku, Chrystus stawia niejako przed oczy ludziom krzyż i woła: Ze mnie wyczytujcie, co znaczy grzeszyć, ode mnie się uczcie, co znaczy pogardzać nauką Kościoła, a wtedy mi radość sprawicie.

Głos Chrystusa z krzyża, skierowany do ludzkości, przepięknie opisuje ks. bp. O. Prohaszka: „O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, stańcie, wejrzyjcie na mnie!... Oto ubiczowali mnie, ukoronowali cierniem, wyczerpanego przybili do krzyża“. I czy na tem wszystko się kończy, czy męka Jezusa skończyła się z jego śmiercią? — Nie! „Oto Chrystus zstępuje z krzyża i wchodzi między świat szalejący, który tak bardzo ciąży mu na sercu. Wkłada swe ręce przebite na czoła młodzieży, rozgorączkowanej namiętnością, zrasza krwią swoją czyste liljowe dusze dziewicze, ranami swemi dotyka

wrzodów gnijącego świata i jak Elizeusz ongi martwego młodzieńca, tak i cierpiący Chrystus przykrywa cały świat poranionem swem ciałem. Odwiedza ogniska rodzin bogatych i ubogich, w świątyniach ich zawiesza na ścianach obraz swej głowy, ukoronowanej cierniem. Zagląda do muzeów, teatrów i sal tanecznych, do klinik i sanatorjów, wzrusza się tam i płacze, jak kiedyś nad Jerozolimą. Pójdźcie za mną i walczcie, przystąpcie bliżej, jeśliście słabi, byście uczuć mogli tchnienie mojego serca gorącego i mojej krwi. Opierajcie się grzechowi aż do krwi, proście o łaskę za przyczyną mej męki, a zwyciężycie". Idźmy więc za głosem Chrystusa i uczmy się, jak żyć dla siebie, aby zbawić duszę, a dla zbawienia, jeżeli zajdzie potrzeba, ponośmy nawet największe ofiary.

2. Chrystus Pan żył nie dla siebie, ale dla innych. Uszczęśliwić ludzkość, pojednać z Bogiem, doprowadzić ją do nieba — oto cel życia Pana Jezusa na ziemi. I każdy z nas ma w życiu jakieś zadanie do spełnienia. Rodzice pracują dla dobra własnych dzieci, nauczyciele i wychowawcy kształcą charaktery i urabiają serca dzieci i młodzieży, powierzone im przez rodziców. Inni poświęcają się nauce i wynalazkom i t. d. i t. d. Ze wszystkich jednak prac i obowiązków, może najtrudniejsze i najbardziej uciążliwe, to wychowanie dzieci i młodzieży. Ciężka to praca i ciężki obowiązek. Tembardziej w czasach dzisiejszych, kiedy to tyle przeszkód piętrzy się na drodze wychowania przyszłych pokoleń. Rodzice i wychowawcy! Spójrzcie na krzyż i na Chrystusa ukrzyżowanego! Jego poświęcenie, jego trudy, jego męka i śmierć niech dodadzą wam sił, męstwa i gorliwości w poświęceniu się dla dusz, pieczy waszej powierzonych. Poświęcajcie się i pracujcie dla nich tak, żeby z nich miała pożytek Ojczyzna, a Bóg chwałę. A doprowadzicie je do szczęśliwego celu wtedy tylko, jeżeli pójdziecie za głosem krzyża kalwaryjskiego!

3. Umierający Chrystus uczy nas żyć nietylko dla siebie i dla innych, ale uczy nas umierać po Bożemu. Umierając wyrzekł słowa: *„Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego"*. Słowa te wyrzekł z całkowitem przekonaniem. A my czy będziemy mogli wypowiedzieć otwarcie i bez wątpliwości, że

Bogu, a nie komu innemu duszę swoją oddajemy? Jeżeli będziemy żyć według wskazówek i nauki płynącej z krzyża, jeżeli zdecydowanie pójdziemy za nauką Kościoła, to spokojnie też będziemy umierać i kiedyś z całą ufnością wypowiemy: *„Ojcze w ręce twoje oddaję ducha mojego"*. Wypowiedzenie walki grzechowi, zasilanie się w tej walce Sakramentami świętemi, wstępowanie w ślady Chrystusa cierpiącego, oto niezawodne zapewnienie szczęśliwej śmierci na wzór Chrystusa!

D. Ukochani w Chrystusie Panu! Z dniem dzisiejszym kończymy rozważania wielkopostne. W niedzielę rano, przy Bożej pomocy będziemy śpiewać wesołe i radosne „Alleluja". Smutek dnia dzisiejszego skończy się, jak szybko skończyła się radość wrogów Chrystusa. Krzyż, który uchodził za największą hańbę, stał się najdroższym symbolem. Krzyż, który był narzędziem zbrodni i kary, z biegiem czasu stał się nadzieją, ostoją i zadatkiem wiekuistego szczęścia. Krzyż ten wydłużał swoje ramiona i wszystko zagarniał pod swoje panowanie. Krzyż ten triumfował przez wieki, a i dziś też często jesteśmy świadkami wielkiej chwały krzyża. Oto tam, gdzie niegdyś pohańbiono krzyż, dziś oddaje się mu największe honory. „Przed kilkunastu laty, w dniu 18 maja, w Rzymie, w Kolosseum zebrało się mnóstwo ludzi. — Z jakiego powodu się tam zebrali? Odbywało się poświęcenie krzyża, umieszczonego w Kolosseum. Tysiączne rzesze modliły się pobożnie na arenie, skąpanej niegdyś we krwi męczenników chrześcijańskich, samoloty unosiły się nad tłumami i zasypywały deszczem kwiatów krzyż Chrystusa! Padały kwiaty na święty krzyż Chrystusa!...

Tak, jest ktoś kogo kochają po śmierci. Jest ktoś, czyj grób po dwóch tysiącach lat jest opromieniony żarem pamięci! Jest ktoś, którego pamięć odnawia się codziennie w miljonach Mszy św. Jest dawno zmarły Człowiek, który od 2000 lat wisi wyobrażony na krzyżu, a przed nim przez 2000 lat padają codziennie miljony i wierni całują jego krwawe rany"[1]).

[1]) Toth. t. III str. 238.

A więc i my padnijmy na kolana przed krzyżem. Krzyż nośmy zawsze na sercu i miejmy go przed oczyma. Do krzyża i pod krzyż zawsze się uciekajmy. W życie dnia dzisiejszego wprowadzimy krzyż. Nauką płynącą z krzyża niech będą przepojone wszelkie przejawy życia naszego, a wtedy i my odniesiemy triumf, wtedy „Wielki Piątek" życia naszego stanie się „Wielką Niedzielą", a w najcięższych chwilach życia idźmy śmiało pod krzyż, bo

„Kto u stóp krzyża swą duszę zniża,
Na tego spojrzy łaskawie
Jezus Zbawiciel i Odkupiciel,
Da pomoc we wszej sprawie"[2]). Amen.

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski — Kielce

Na 40-godzinne nabożeństwo

jedlina 22.1.1960

Chrystus wśród nas

I. Jezus w Najśw. Sakramencie — probierzem naszej wiary

„Jam jest chleb żywy." *(Jan 6, 41)*

Ci, którzy mieli sposobność i szczęście wziąć udział w jednej z pielgrzymek, dość często w ostatnich czasach organizowanych, do Ziemi Świętej, ze specjalnem wzruszeniem odwiedzali ruiny starej synagogi żydowskiej nad brzegami jeziora Genezaret, w sławnem ongiś Kafarnaum, dziś stosem gruzów i kamieni będącem. Ruiny te przed paru laty chcieli Anglicy wbrew opinji całej ludności uporządkować, odbudować i odtworzyć starą synagogę w dawnych jej kształtach. Ale widocznie wolą Bożą jest, by miasto to nie odzyskało już więcej dawnej swej świetności, by nosiło na sobie i to na zawsze piętno przekleństwa Chrystusowego za swe niedowiarstwo. *„A ty Kafarnaum, aż do nieba wyniesione, aż do piekła będziesz pogrążone"*[1]). Kiedy bowiem robotnicy dźwigali

[2]) Słowa pieśni wielkopostnej. [1]) Łuk. 10, 15.

marmurową belkę z wielką ostrożnością, ta upadła, przygniatając ich swoim ciężarem, a tegoż samego dnia inżynier, kierujący robotami, uległ śmiertelnemu wypadkowi, spadając z autem na górskim zakręcie z szosy w głęboką przepaść[2]).

Czemu jednak gruzy te, nad któremi ciąży przekleństwo boże, są celem pobożnych pielgrzymek, samotnych rozważań i modłów żarliwych? Bo to są resztki tej synagogi, w której Chrystus Pan obiecywał spełnić jeden z największych cudów swej łaski i miłości, zapowiadał ustanowienie Najśw. Sakramentu.

Porozrzucane wokół głazy, kamienie z rozpadłych wyniosłych kolumn są te same, o które ongiś, przed wiekami, echem odbiły się po raz pierwszy zdumiewające słowa Zbawiciela: *„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił"*... A synagogę w Kafarnaum na on czas wypełniał zwartą masą tłum wielotysięczny, przeddzień w cudowny sposób pięciu bochenkami chleba nakarmiony. W tłum wmieszani stali dumni faryzeusze i biegli w zakonie, którzy śledzili i podpatrywali ustawicznie Jezusa, aby go na słowie podchwycić. Obok Mistrza najbliżej stali jego uczniowie i grono apostolskie.

Słysząc, iż Chrystus Pan wspomina o swem pochodzeniu z nieba, podburzeni przez pysznych i zazdrosnych faryzeuszów — niepomni, iż wczoraj chleb z rąk jego jedli i najedli się — rzemrzą słuchacze niewdzięczni: „Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego my ojca i matkę znamy? Jakoż tedy ten powiada: iżem z nieba zstąpił?"[3]) Mało tego, mówi: *„Jam jest chleb żywy, który zstąpił z nieba, a chleb, który ja dam, jest Ciało moje za żywot świata"* — siebie więc chlebem nazywa, którym karmić się mają ludzie.

„Spierali się tedy żydzi między sobą, mówiąc: jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu?"[4]) A Chrystus Pan na wszystkie te trudności i zwątpienia ma jedną odpowiedź: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"*[5]).

[2]) Kossak-Szczucka, str. 207. [3]) Jan 6, 42. [4]) Jan 6, 53. [5]) Jan 6, 55.

Tłum zaś, który oklaskiwał Pana Jezusa i królem go chciał obwołać, gdy widział chleb dla ciała, gorszył się i nie mógł pojąć, gdy o chleb dla duszy chodziło, bo potrzeby takiego chleba nie czuł. Zawiedziony w swych nadziejach — *„szukacie mnie, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli"* — chyłkiem za namową uczonych w zakonie opuszczał mury bóżnicy; synagoga powoli pustoszała; nawet i ci, którzy się za uczniów jego mieli, z powątpiewaniem ruszając głowami, sarkali: *„Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może"*[6]). *„Odtąd wielu uczniów jego poszło na wstecz i już z nim nie chodzili"*[7]). Widzi Chrystus już tylko dwunastu wokół siebie. *„Czy i wy chcecie odejść?"* — Wysunął się na czoło Szymon-Piotr i głosem drżącym ze wzruszenia, ale i stanowczym, w imieniu wszystkich swoich zalęknionych, a może i słabnących, towarzyszów, wyznaje: *„Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży"*[8]). Jego wiara i zapał udzieliły się innym Apostołom; wszyscy już w duchu powtarzali za Piotrem: *„my wierzymy... żeś ty jest Chrystus, Syn Boży"*.

Zapowiedź w Kafarnaum dana spełniła się na Ostatniej Wieczerzy, gdzie nad chlebem wszechmocne wypowiedział Pan słowo: *„To jest Ciało moje"*; a mocą polecenia Chrystusowego: *„To czyńcie na pamiątkę moją"*[9]) spełnia się zapowiedź owa. *„Ciało moje prawdziwie jest pokarm"*[10]) po dziś dzień na ołtarzach naszych. *„Chleb z nieba"* mnoży się i napełnia spichrze duchowe w kościołach naszych, czekając na głodne dusze.

Zebraliśmy się tu dziś, by ten Chleb Anielski uczcić, a przedewszystkem wyznać naszą wiarę w obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Tak, wyznać naszą wiarę — bo stoimy wobec jednej z największych, jeśli nie największej tajemnicy naszej świętej religji, bo jesteśmy świadkami cudu, z którym chyba tylko stworzenie świata z nicości może iść w porównanie.

Gdyby nie słowa i zapewnienie wyraźne Chrystusa samego, gdyby nie jego jasna, po tyle razy, naprzekór niedo-

[6]) Jan 6, 61. [7]) Jan 6, 67. [8]) Jan 6, 69—70. [9]) Łuk. 22, 19. [10]) Jan 6, 56.

wiarstwu żydów powtarzana zapowiedź, jak to już słyszeliśmy — któżby śmiał przypuszczać, ktoby odważył się pomyśleć: że tu już niema chleba, że ta biała Hostja Najśw. — to Bóg, to Jezus nasz?!

Ale skoro padły te słowa i zapewnienia z ust Boga-Człowieka — wierzymy bez wahania. Wierzymy bowiem temu samemu, który na początku wyrzekł wszechmocne słowo: stań się! — i z niczego wywiódł słońce, księżyc, gwiazdy i ziemię i wszystko, co na niej jest. Ten sam, który *„rzekł i są uczynione, rozkazał i są stworzone"*[11]) i tu powiedział, biorąc w ręce swe chleb: *„to jest Ciało moje"*.

Wierzymy temu, który słowem swem naturę wody w wino zamienił w Galilejskiej Kanie; jednem słowem: „wstań" umarłych do życia spowrotem powoływał. Jego słowo nigdy nie zawodziło. I wichry i morze były mu posłuszne. Śmierć i życie słuchały jego rozkazu.

Wierzymy temu, którego świętość i prawdziwość tyle razy niebo potwierdzało, temu, który wobec nienawistnego tłumu, szukającego skazy na nim i pozoru choćby winy, by go móc oskarżyć — śmiało oświadcza: *„Kto z was dowiedzie mi grzechu?"*[12]).

Wierzymy, bo poznaliśmy i przekonali się, że jest Synem Bożym, zesłanym z nieba przez Ojca, by każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale żył;... że jego słowa, są „słowa żywota wiecznego" i słowa prawdy. *„Jam się nato narodził i nato przyszedł na świat, aby świadectwo dać prawdzie"*... *„Każdy, kto z prawdy jest, słów moich słucha"*[13]).

Oczy nam tego nie powiedzą; język, gdy przyjmujemy Komunję św., o prawdzie tej nas nie przekona; palce kapłana, dotykające świętych postaci, nie stwierdzą cudownej przemiany — ale stwierdza to niezbicie wiara w słowa, zapewnienia, w potęgę i wszechmoc Chrystusową. To nam wystarcza.

„Wiara będzie suplementem,
Co się zmysłom nie zdarzy".

Do takiej wiary jednak, która nie jest tylko prostem stwierdzeniem, że tak jest — ale do wiary żywej, porywają-

[11]) Psalm 32, 9. [12]) Jan 9, 46. [13]) Jan 19, 38.

cej człowieka za sobą, należy się usposobić, wiarę tę w sobie pielęgnować, ożywiać ją ustawicznie, o taką wiarę modlić się trzeba jak o łaskę. Może bowiem dojść do tego, iż nam się zdawać będzie, że wierzymy, — a w rzeczywistości będzie to obojętność. O, bo wiara w Najśw. Sakrament nie może być blada, daleka, ckliwa, a powierzchowna — ale to może być tylko żar, którym serce i umysł jednocześnie goreje, to musi być piętno, stygmat wyraźny wiary w tę niezgłębioną, a jednak tak ściśle z życiem naszem osobistem zespoloną, tajemnicę. *„Kto pożywa mego ciała, a pije krew, we mnie mieszka, a ja w nim"*[14]).

Spróbujmy dziś na początek tego 40-godzinnego nabożeństwa na wiarę taką się zdobyć, umocnić się w niej, odnaleźć ją w sobie. Nie stójmy tu w kościele wobec wystawionego ku adoracji tego, co chlebem żywota się stał, jak owi pyszni, zarozumiali w swej nauce i mądrości faryzeusze w Kafarnaum, pytający nieustannie: jakże się to może stać, aby ten nam dał swe ciało ku jedzeniu? — albo jak tłum żydowski, chleba tylko dla swych ust pragniemy i o niczem wyższem nie myślący, jak ci małoduszni uczniowie, dla których twarda była mowa Jezusowa o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej. Razem z Piotrem raczej szczerze i otwarcie wyznajmy: Panie, do kogóż pójdzemy? Któż nam prawdę powie, jeśli nie ty? Na kim się oprzemy, komu zaufamy? Choć nie pojmujemy i nie pojmiemy nigdy dzieł bożych, podobnie jak Boga samego nie potrafi ogarnąć nasz słaby umysł, przecież czoło chyląc przed prawdą i mocą Bożą, z głębi serc naszych z całem przekonaniem, a zarazem radością, na jaką nas stać powtórzymy: *„Słowa żywota wiecznego masz..."* Wierzymy!

Niechże to nie będzie jeno słowo, które mija, — ale naprawdę mocne wewnętrzne nasze przeświadczenie, nasza pewność, której wyraz damy w życiu.

Przyjrzyjmy się ludziom, przechodzącym obok kościoła, katolicy są między nimi — iluż z nich przechodzi obojętnie, nie zwróciwszy nawet uwagi: ot, kościół... ale myśl, iż to mieszkanie Boga wśród nas, daleka jest od nich w tej chwili.

[14]) Jan 6, 57.

Brak wiary silnej, brak wogóle traktowania rzeczy Bożych poważnie; brak przekonania, a kto wie? może ucieczka przed Bogiem? — Iluż z tych przechodniów, pędzących bezmyślnie za interesami i sprawami tego świata, od załatwienia których, zdaje im się, całe szczęście miljonów zależy, — odkrywa głowy? Gnani żądzą zysku, sławy, rozpustnej rozkoszy, przechodzą wszyscy obok kościołów, ale spiesznie, nawet boją się rzucić wzrokiem na drzwi zamknięte, a cóż dopiero zatrzymać. Spieszy im się i szkoda czasu na uchylenie czapki, a zresztą poco, dlaczego? czy kiedy o tem myśleli, zastanawiali się nad tem, w co oni właściwie wierzą?... Dopókiż będziemy ignorować Chrystusa, przebywającego w kościołach naszych? Dokądże będą jego ołtarze, ołtarzami Boga nieznanego?[15])

Iluż z tych, co odkrywa głowy, posyła w tym samym czasie do stóp tabernakulum błysk swej myśl, odruch wiary, hołd serca? — A jednak jest przecież wielka różnica między krzyżem przydrożnym lub figurą Bożej Matki, które pozdrawiamy, a uwielbieniem Boga, przebywającego w świątyniach naszych.

Iluż z przychodzących tutaj do kościoła nie zdaje sobie sprawy z tego, jak prawdziwe są tu słowa Pańskie: D o m m ó j...? Przed Bożem stoję obliczem. Z przybytku świętego patrzy na mnie Bóg mój i Pan mój. *„Zaprawdę miejsce to święte jest, a jam nie wiedział"*[16]). Inne byłoby nasze zachowanie się w świątyni, w czasie Mszy św., inna cała nasza postawa, gdybyśmy zawsze pod urokiem wiary się znajdowali, gdybyśmy tu z przeświadczeniem i wiarą Piotra św. przychodzili.

Rozważmy dziś w ciszy swego serca, zastanówmy się poważnie nad słowami pieśni, którą tu niejeden raz w czasie tych nabożeństw śpiewać lub słyszeć będziemy:

W tej Hostji jest Bóg żywy,
Choć zakryty, lecz prawdziwy.

Rozbierzmy słowo po słowie, a wzrośnie w nas wiara, taka wiara, która nas nauczy korzystać z obecności Chrystuso-

[15]) Dz. Ap. 17, 23. [16]) Rodz. 28, 17.

wej w Najśw. Sakramencie. Takie zaś mocne przeświadczenie i przekonanie z wiary płynące wydobywać będzie z serc i ust naszych żarliwe akty modlitwy, zginać będzie w pokorze i czci kolana, pochylać czoło aż do posadzki w czasie podniesienia lub wystawienia, lub na ulicy, gdy spotkamy się z Chrystusem, spieszącym do chorego.

Taka silna i żywa wiara zbliży nas do Boga, żyjącego pod postaciami chleba, a dusza będzie odczuwała głód św. Eucharystji.

Jeśli prawdziwem jest w ogólności to, co opisał św. Paweł, iż *„sprawiedliwy mój z wiary żyje"*[17]), to zwłaszcza stosuje się to do głębokiej wiary w tajemnicę cudownego Boskiego przebywania z nami na ołtarzach naszych. Wiarą tą żyć będziemy; ona opromieni nasze życie, ogarnie je. W blaskach Najśw. Sakramentu kąpać się będzie dusza nasza. Żywy płomień tej wiary rozświecać nam będzie mroczne ścieżki, któremi kroczyć wypadnie nieraz; od zajęć i prac codziennych słać będziemy tu, do stóp ołtarza pozdrowienia, ofiary i trudu znój, wszak nie opuści nas świadomość, iż w jego obliczności żyjemy, w jego sąsiedztwie pracujemy, cierpimy lub odpoczywamy.

Ta wiara nie pozwoli nam w jego Boskiem sąsiedztwie i jego bliskości, kiedy naszym współmieszkańcem raczył się stać, grzeszyć — boć na życie nasze, na postępki nasze jego oko wciąż zwrócone. Podanie irlandzkie przechowało do dziś pamięć małej dzieciny, której wiara w Najśw. Sakrament zdumiewa. W biednej izdebce leży chora kobieta, beznadziejnie już chora; niema za co sprowadzić lekarza, a zresztą niewieleby już pomógł. Córeczka mała pojęła, iż grozi matce śmierć, a jej sieroctwo. Przypomina sobie, co słyszała niegdyś na lekcji religji o dobrym, dla biednych litości pełnym Panu Jezusie, przebywającym dzień i noc w kościele. Zrywa się, pospiesznie ubiera, biegnie do kościoła. Niema nikogo. Odważnie idzie naprzód ku ołtarzowi, przed którym goreje lampka, rzucająca blade światło na drzwiczki, za któremi, jak słyszała, mieszka Chrystus. Ołtarz za wysoki, wspina się

[17]) Rzym. 1, 17.

więc nań i paluszkiem pukając do drzwiczek tabernakulum, pyta: Jezu, jesteś tu?... Dziecięca, prosta, a jak głęboka wiara, nie mogła pozostać bez odpowiedzi. Dziecko w rozmowie z Jezusem uprosiło zdrowie matce...

Jezu, jesteś tu?... przychodzimy z wiarą dzieci ku tobie.

Albo wiara tego wieśniaka, o którym czytamy w życiorysie św. Jana Vianney, proboszcza z Ars. Zachęcony słowami swego pasterza, dał się całkowice pozyskać dla Jezusa. Codziennie przed udaniem się w pole, czy wracając zeń, zostawiał narzędzia pracy u drzwi kościelnych, a sam szedł przed wielki ołtarz i zatapiał się w modlitwie, nieraz o świecie zapominając. Ciekawy proboszcz, jak pobożny parafjanin spędza czas tak długi w kościele, razu jednego niezauważony przyglądał mu się z zakrystji. Oczy utkwione w przybytek Pański, ręce splecione, usta prawie się nie poruszają. I cóż wy tam robicie? — zagadnął go kiedyindziej. Nic, proszę ks. proboszcza: ja tylko patrzę na Pana Jezusa, a Pan Jezus na mnie patrzy.

Modlitwa bez słów. O błogosławione oczy... o święta prostoto... o potęgo wiary!! A my, a nasza wiara?...

Zastanówmy się, zdajmy sobie sprawę: czy nasze myśli, zamiary, intencje, pragnienia, projekty schodzą się w ostateczności tu, gdzie przecież cała nasza przeszłość i przyszłość, cała zagadka życia naszego się rozwiązuje, bo któż tem życiem rządzi, od kogo w każdej chwili zależymy, jak nie od Boga?

W modlitwach pamiętamy, gdzie najbliżej i najłatwiej trafić do tronu Boskiego miłosierdzia?

W życiu całem nie zapominamy, że o ścianę ledwo od nas mieszka ten, który jest „początek i koniec" wszystkiego, Alfa i Omega, który życia nam udzielił i z życia tego nas sądzić będzie?!

Wierzymy, o Panie Jezu, że w tej Hostji Najśw. jesteś obecny z ciałem, duszą, Bóstwem, człowieczeństwem, jako nasz Bóg, Zbawiciel, Król i Ojciec. Amen.

II. Jezus w Najśw. Sakramencie — ostoją nadziei

„Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień." *(Jan 6, 55)*

Można śmiało zaryzykować powiedzenie: iż człowiek żyje nadzieją.

Młodym będąc, marzy o przyszłości, o tem, co to zrobi w życiu; nadzieja wielkich rzeczy i czynów rozpiera go. — Chory cieszy się nadzieją zdrowia i podtrzymuje się nią wśród bólów i cierpień, chwyta się myśli o wyzdrowieniu, jak deski ratunku. — Człowiek interesu, handlarz, kupiec żyje nadzieją zarobku, powiększenia swego majątku, goni za zyskiem, nie szczędzi trudów zabiegów, nie dośpi, nie doje, byle więcej zarobić, zaoszczędzić, a wszystko dla przyszłości, rodziny, dzieci. — Los rolnika, gospodarza tylko w nadziei zbiorów i urodzajów spoczywa. Od słońca, od deszczu owoce jego znojnej pracy zależą, a przecież sam pogody na gnijące i porosłe zboże lub rosy na spieczoną glebę nie sprowadzi, dlatego jeno stale tęskny swój wzrok kieruje w niebiosa, szukając tam tego, czego się spodziewa.

Wszyscy żyjemy nadzieją lepszego jutra, bo nam dziś źle; a jeśli i dobrze — chcielibyśmy jeszcze lepiej, taka już jest natura ludzka. Wyglądamy i tęsknimy za odrobiną spokoju i szczęścia w tem życiu.

Czy na tych niezaspokojonych tęsknotach poprzestaje człowiek? Niejeden — tak, ale też, srodze zawiedziony, czuje pustkę jakąś w duszy, widzi wszędzie wokół siebie tylko ciemnię nieprzebytą. Życie wydaje mu się „podróżą do kresu nocy"[1]), ciąży mu. Czyż nie słyszymy od czasu do czasu o samobójstwach zawiedzionych w miłości czy w własne siły wobec ciężaru losu? To ci, co stracili wszelką nadzieję...

A choćby jednak wszystko na świecie zawiodło: ludzie, powodzenie, zdrowie, jeszcze ma iskrę nadziei ten, kto ją nie w przemijających rzeczach tego świata złożył, ale w Bogu, w swe wiekuiste przeznaczenie i cel, który za wszelką cenę, nawet ziemskiego niepowodzenia, winien być zdobyty. Choć żył może w ciężkich warunkach, borykał się z przeciwnościami, przecież umiera z nadzieją, że nie wszystko stracił. Tylko nad bramą piekła widnieje napis: Zostawcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie...[2])

Oto, jaka nas wszystkich ufność ożywiać powinna: — wieczne, szczęśliwe życie z Bogiem. A ostoją tej ufności: Jezus w Najśw. Sakramencie. Kto bowiem wierzy niezłomnie w jego obecność, kto wiarą przylgnął do niego tak, iż życia bez niego nie rozumie, ten i całą swą ufność w nim złoży.

„Jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"[3]). Tak nam tego życia brak w tym rozgardjaszu świata dzisiejszego, tak szybko, nerwowo ono mija, tak chcielibyśmy to „życie w sobie" zatrzymać, a ucieka z nas. Oto Chrystus Pan pożywającym go obiecuje żywot i wskrzeszenie do lepszego, pełnego bytowania. Krzepmy się tą nadzieją wśród trudnych doczesnego żywota warunków.

Prawdziwa zaś nadzieja — to nie próżnowanie i czekanie bezczynne na coś, co się samo zjawi — to wysiłek i praca. Nie sama tylko modlitwa u stóp przebywającego wśród nas Pana, *„który możny jest i święte imię jego"*[4]) — ale i czyn: dzień każdy dobrze przeżyty, ból cierpliwie zniesiony, pokusa odparta, krzyż w pokorze podjęty — w nadziei osiągnięcia właściwego celu: współżycia z Bogiem. Nie do „kresu nocy" zdążamy, lecz zbliżamy się do zarania dnia nie gasnącego nigdy.

„U drzwi Twoich stoję, Panie,
Czekam na twe zmiłowanie!"

Stoimy dziś u podwoi twego przybytku, Panie, pragnąc dowiedzieć się, co czynić, by nas tu nadzieja w tobie złożona nie zawiodła?

Masz jedną i dziś odpowiedź, jak ongiś, wzywając do swej służby Apostołów, odpowiedź krótką: *„Pójdź za mną!"* Z Najśw. Sakramentu mówisz to ustawicznie każdemu i tym, co gonią, pędzą obok twych przybytków, niewiadomo dokąd

[1]) Książka Celinka pod tym tytułem.

[2]) Dante. [3]) Jan 6, 54. [4]) Łuk. 1, 49.

i za czem i tym, którzy ledwo sobie zdają sprawę, poco żyją, walczą i męczą się — wszystkim, przechodzącym mimo, to samo powtarzasz: *„Pójdź za mną... „Jam jest chleb żywota: kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie"*[5]).

Chcemy to uczynić, zbliżamy się dziś ku tobie w nadziei znalezienia prawdziwej drogi żywota, właściwego sposobu życia. Bo i modlić się jest łatwo i wierzyć nie tak trudno, ale żyć zgodnie z tą wiarą, iść naprzekór temu, co świat zachwala, naginać się do praw i przykazań Bożych, jak również Kościoła, niejednego sobie odmówić i wyrzec się, choć naokoło mało kto tak postępuje — Boże nasz — wielkiej trzeba odwagi i mocy ducha. Musimy cię mieć blisko, sam to przeczułeś, Zbawco, byś był nam ostoją, by można w każdej chwili biec do ciebie i błagać: wesprzyj, bo ciężko, bo nie podołam; by można żale swe wywodzić, w cieniu ołtarza twego szukać i znaleźć radę skuteczną. I jesteś, czekasz nas w Najśw. Sakramencie, żeby tak przepędzać dzień każdy i w radości opływać mimo utrudzenia — wielką, niezachwianą nadzieję w Bogu musi człowiek złożyć, nadzieję, że za te wszystkie wyrzeczenia, za pogardę uciech grzesznych, których świat pożąda: stokroć więcej otrzymamy w królestwie Ojca naszego. Nadzieja taka stanie się wówczas źródłem siły i bohaterskiej wytrwałości w walce i w pracy... A ty, Panie, przyrzekłeś tę nagrodę. Słowa twoje nie zawiodą. Niebo i ziemia przeminą, a obietnice twoje pozostaną w mocy. *„Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki"*[6]). Mannę tej ziemi, mannę powszednich trosk i kłopotów, mannę uciech ziemskich, mannę sytości ciała pożywamy, a może i ta miarka mąki na chleb codzienny jest niepełna — a jednak pomrzemy. Karmić się chcemy chlebem anielskim, tobą, o Chryste, by razem z tobą pożywać nadzieję wiecznego prawdziwego życia.

Krzepić się błyskiem tej nadziei mimo trudności, nieszczęść, doświadczeń! A czyż nie pasmem cierpień jest całe

[5]) Jan 6, 35. [6]) Jan 6, 49—52.

nasze życie? Nie chcę przesadzać: nie jesteśmy znów stale nieszczęśliwi, są chwile, dni, nawet lata, kiedy czujemy się dobrze, niczego nam nie brak — a ileż chwil ciężkich, ileż bólu, nawet wtedy, gdy nas ludzie widzą z uśmiechem na twarzy?! Człowiek zdrowy nigdy nie zrozumie dokładnie chorego; cudzego nieszczęścia nikt do głębi nie odczuje; dopiero gdy nas samych ból ściśnie, choroba na łoże powali, krzyż przygniecie, wtedy ulgi wyglądać będziemy, o zwątpienie, o załamanie ducha tak łatwo. Dziś, gdy jesteśmy zdrowi, dziś, gdy czujemy się jako tako dobrze — zapewnijmy sobie na te mroczne godziny męki pomoc, ochłodę, wytrwanie — a gdzie? u Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Łączyć chcemy te godziny cierpień i osamotnienia z jego samotnem przebywaniem w kościołach naszych. A choć po brzegi przepełni mi duszę smutek i przygnębienie; choć na każdy dzień powtarzać mi będą, kusząc mnie i do zwątpienia przywodząc, troski, zmartwienia, klęski, zapomnienia: gdzie jest Bóg twój? — ja wiem, gdzie jest; serce i myśl swą słać do stóp ołtarza będę i zachęcać się: *„czemu smutna jesteś, duszo moja i czemu mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo go jeszcze wysławiać będę; on zbawienie moje i Bóg mój!"*[7])

Przed wielu laty zdarzył się w szpitalu pewnym wypadek, wzbudzający zrozumiały podziw. A przedmiotem tego podziwu był pacjent, który zmuszony był poddać się operacji języka. Chory leżał już na stole operacyjnym. Obok lekarz i siostry miłosierdzia. Lekarz pełen współczucia zwraca się do chorego, oświadczając: Teraz, proszę pana, jeśli pan jeszcze chce komuś coś ważnego powiedzieć, polecić, to proszę mówić, gdyż za kwadrans nie będzie pan mógł już wypowiedzieć ani słowa. Usta pańskie zamkną się na zawsze. I cóż się dzieje? Oto chory podnosi się, spogląda na lekarza i na siostry. W wyrazie twarzy maluje się zupełne zdanie na wolę Bożą. W tę ciszę, jaka ogarnęła wszystkich, padają jego ostatnie słowa: Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament...

[7]) Psalm 41, 15—16.

Obyśmy i my w chwilach ciężkich bolesnych prób wiedzieli, dokąd zwracać się z ufnością, do kogo skierowywać myśli swe, skargi i tęsknoty... Obyśmy w owym najbardziej decydującym ostatnim momencie życia tu na ziemi, nim usta nasze zamilkną na wieki, jak ów prawy, wierzący chrześcijanin, ostatnie pożegnanie, choćby głosem gasnącym, posłali Utajonemu wśród nas na tym świecie Bogu...

A jeżeli kiedy szukamy ręki pomocnej, której kurczowo chwycićbyśmy się chcieli i nie puścić, bojąc się zguby — to w czasie gwałtownych do grzechu pokus i podniet. Rozszaleje czasem w niejednem sercu taka burza, taki wicher namiętności zatarga duszą, że, zda się, zagłada niechybna bliska... Spokojnie jest i cicho i myśli sobie człowiek: dzięki Bogu, trzymam się jakoś. Jest to jednak cisza przed burzą; nagle wszystko się rwie, buntuje. Czy wiesz, drogi bracie, co w takich chwilach masz począć? Tak, jak ci Apostołowie, których burza na środku morza Galilejskiego zaskoczyła: budzić Chrystusa, on z nami razem odbywa podróż po wzburzonych falach świata tego, wołać i prosić: Panie, ratuj, bo ginę.

Widocznie jest to rzecz ludzka, to znaczy zwyczajna, ale i niełatwa: walki toczyć z pokusami, jeśli Zbawiciel poleca nam tak, jak o chleb powszedni zanosić codzień i tę prośbę: i nie wódź nas na pokuszenie... Ileż to razy powtarzamy ją dziennie? Bo ileż razy w dniu każdym na pokuszenie wystawieni jesteśmy; zewsząd wyziera niebezpieczeństwo upadku i grozi zwłaszcza w dzisiejszych warunkach życiowych, gdzie nawet przed dzieckiem wszystkie bramy zła otworem stoją. Własnym swoim siłom pozostawiony człowiek nie utrzyma się, złamią go i zdruzgocą fale namiętności, ataki świata, podszepty złego ducha. Czuwajcie... Czuwać należy ustawicznie, nie zasypiać, nie pozwolić, by pokusa niepostrzeżenie wślizgnęła się do serca, bo wtedy za późno. Nie wchodzić ze złem w kompromisy, ale to wszystko za mało. Chcielibyśmy, jak ci, co nad przepaścią stoją, chwycić się zbawczej ręki, któraby nas przed runięciem w odmęty ratowała — oto jest ta ręka Boska, wyciągająca się ku nam z Najświętszego Sakramentu. Poto pozostał Chrystus

wśród nas, blisko nas, aby w każdej chwili spieszyć nam z pomocą. Gdybyśmy wówczas, gdy niebezpieczeństwo było bliskie, pomyśleli byli o nim, opodal łódki żywota naszego spoczywającym, gdybyśmy byli na ratunek Pana wezwali, nie bylibyśmy może po tylekroć rozbitkami w życiu. Tylko, że do dziś dnia sprawdzają się słowa Janowe: *„Stanął pośród was, którego wy nie znacie"*[8]). Poznajmy i zapamiętajmy dobrze: gdzie pomoc, skąd ratunek w czasie walki i borykania się ze złem. W bitwie, na wojnie cała nadzieja wygranej w wodzu, w jego odwadze. Wódz nasz nie zostawił nas samych na pobojowisku, ale trwa na placu boju ze swymi żołnierzami do ostatka. *„Nie bójcie się, jam zwyciężył świat!"*[9])

A i ten, co upadł niejeden nawet raz, co się załamał w sobie, w walce życiowej przegrał — niech nie traci nadziei. Choćbyś był grzesznikiem i to takim, że, zdaje ci się, niema dla ciebie ratunku ni przebaczenia; choćby ci się zdawało, że nie powstaniesz już; choćby grzech przylgnął do ciebie i bolesnem byłoby ci porzucenie go na zawsze, nie rozpaczaj — jeśli tylko masz wiarę, a odnajdziesz drogę do kościoła i tu uklękniesz w pokorze, w prochu z występków swoich kajać się będziesz przed tym, który kiedyś sędzią twym będzie, bądź pewny: wyjdziesz umocniony, powstaniesz z klęczek gotowy na wszelką ofiarę, wrócisz do innego życia. On tu został nato, by wspierać, podnosić, krzepić i oczyszczać.

Nad brzegami mórz, u wejścia do portów budują zazwyczaj wysokie wieże, z których olbrzymie lampy, reflektory rzucają snopy światła na kilka kilometrów, oświecając drogę przejeżdżającym okrętom lub ułatwiając im wjazd do portu. Są to latarnie morskie. Błogosławią nieraz światło to zagubione na bezkresnych wodach łodzie rybackie, rozbitki, odnajdujący drogę bezpieczną do brzegu...

W Paryżu, w tem mieście, gdzie tyle zepsucia i grzechu, nad mrowiskiem ludzkich mieszkań, pałaców i suteryn, teatrów, kin i miejsc rozpusty wznosi się góra, Montmartre czyli „góra męczenników" zwana, a na niej bazylika Serca

[8]) Jan 1, 26. [9]) Jan 16, 33.

Jezusowego. Wysoko nad miastem i z oddali już bieleją mury tej świątyni, a w niej nieustanne wystawienie Najśw. Sakramentu. Co godzinę dzień i noc zmieniają przed Chrystusem straż adorujący mężczyźni ze wszystkich sfer: profesorowie, urzędnicy, studenci, w wyszarzałych bluzach robotnicy, młodzież pracująca. Oto jest prawdziwa latarnia morska, ponad falami zepsucia świecąca jasnym blaskiem.

Pewna bogata dama amerykańska sprawiła niedawno za kilka miljonów dolarów wysoką, blisko na dwa metry, szczerozłotą, drogiemi kamieniami wysadzaną monstrancję do Melbourne, dalekiego miasta w Australji, by tam w jednym z kościołów służyła do wieczystego wystawienia i nieustającej adoracji Utajonego w Sakramencie Pana i Stwórcy. Czy nie za duży wydatek?...

Potrzebne są latarnie nad brzegami wód morskich, aby okręty zawijały bezpiecznie do portu przeznaczenia, aby naładowane skarbami kupców nie tonęły w głębinach oceanów — ale potrzebne są też „latarnie" dla pielgrzymujących po tym świecie dusz, by nie ginęły w odmętach grzechu, by z łatwością odnajdywały drogę do Boga. Potrzebne są reflektory przejasne, które rozświetlałyby szlaki utarte już, niekiedy w ćmę gęstą spowite, do ojczyzny niebieskiej wiodące. Takiemi reflektorami są rozsiane po całej kuli ziemskiej bazyliki i świątynie, w których nie schodzi nigdy monstrancja z ołtarza. Taką latarnią — każdy kościół, a w nim słabe światełko wiecznej lampki, drgające przed tabernakulum — a w niem światłość świata: Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie.

Ilekroć mroki grzechowe spowić nas będą chciały, otulić sobą i pochłonąć, skierujmy wzrok swój z domu naszego, z ulicy, z jakiegokolwiekbądź miejsca ku kościołowi, gdzie błyszczy światło nadziei.

Hostjo Najśw., świeć nam swym blaskiem, nasze sadyby około przybytku twego skupione, domy nasze przeświecaj; niech się w nich nie kryje noc i ciemność grzechu, niech pierzcha mrok pokus, niech się rozsnuwa mgła słabości i zwątpień; dusze nam światłem swem napełniaj, drogę do niebios ukazuj! Amen.

III. Jezus w Najśw. Sakramencie — zarzewiem miłości

„Bóg jest miłość." *(1 Jan 4, 8)*

Religja nasza zwie się religją miłości. Czy słusznie? Z miłości stworzeni jesteśmy. „Ponieważ Bóg dobry jest, my jesteśmy"[1]). W miłości odkupieni. *„Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[2]). Miłość sprowadziła Chrystusa na ziemię, miłość grzała jego ciałko w betlejemskim żłobie w noc grudniową; miłość znaczyła wszystkie drogi i ścieżki, po których stąpał, szukając, co było zginęło[3]). Ona otwierała oczy ślepym, słuch przywracała głuchym, umarłych wskrzeszała do życia, prostowała ułomnych, osuszała łzy. *„Nie płacz"* — pociesza wdowę z Naim, idącą za marami syna jedynaka; miłość Chrystusowa cudownie chleb mnożyła, gdy zgłodniała rzesza trwa niezmordowanie, słuchając nauk Boskich: *„Żal mi tego ludu"*... Nie mogła przejść obojętnie obok nędzy i potrzeb ludzkich... *„przeszedł, dobrze czyniąc... trzciny nadłamanej nie dołamał, knota dymiącego nie zgasił"*[4]). Miłość odpuszczała grzechy, skoro tylko spostrzegła skruchę prawdziwą; tam, gdzie ludzie przebaczyć nie chcieli, ku ich zgorszeniu, przebacza miłość zbawcza. *„Kto z was jest bez grzechu, niech ciśnie na nią pierwszy kamieniem"*[5]) — broni Chrystus przed obłudnymi faryzeuszami grzesznej niewiasty, ją zaś samą pełen współczucia dźwiga z upadków: *„Idź w pokoju i nie grzesz więcej"*[6]). Czego to miłość nie wytłumaczy i nie wybaczy?... chyba że już wybaczyć nie może, bo skończył się czas zmiłowania, a nadszedł sprawiedliwości miecza dzień. Jeśli możemy pojąć, czytajmy napis nad bramą, wiodącą do krainy zatracenia wiekuistego; i tam znalazło się miejsce na miłość.

„Przeze mnie droga w miasto utrapienia,
Przeze mnie droga w wiekuiste męki,
Przeze mnie droga w naród zatracenia,
Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki.

[1]) Św. Augustyn. [2]) Jan 3, 16. [3]) Łuk. 19, 10. [4]) Mat. 12, 20 [5]) Jan 8, 7. [6]) Jan 8, 11.

Wzniosła mnie z gruntu potęga wszechwładna,
Mądrość najwyższa, Miłość pierworodna"[7]).

Miłość wzgardzona i sprawiedliwie karząca. Nim jednak ta nadejdzie, przedtem uczyniła wszystko, by zasłużyć sobie na wzajemność. Niepojęta rozpięła Syna Bożego na krzyżu. *„Większej miłości nad tą żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich"*[8]). Oto prawo miłości: chce się wyniszczyć i poświęcić dla tych, których miłuje.

Znalazła jednak wszechmoc Boga — Miłości jeszcze jeden sposób okazania nam tego nad wyraz umiłowania, wobec którego rozum ludzki ustaje: *„Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował"*[9]). Do granic ostatecznych, do zbytku posunął swą miłość. I może dlatego wielu nie może uwierzyć w miłość taką, wielu wzrusza jeno ramionami na znak, iż pojąć nie mogą rzeczy tej wprost nie do uwierzenia, gdyby nie słowo Boże, nie zapewnienie Zbawcy. — To Sakrament miłości i przebywanie w nim Chrystusa Pana. To zamknięcie się pod postaciami chleba na ołtarzu w kościołach naszych. Bo *„rozkoszą jego być z synami ludzkimi"*[10]). Pewien protestant, któremu wskazywano na tę tajemnicę wiary katolickiej, odrzekł: gdybym mógł w tajemnicę ową uwierzyć, chybabym nie podnosił się nigdy z klęczek przed ołtarzem.... A my wierzymy...

Święty, święty, święty,
Jezu, jesteś niepojęcie
W Przenajśw. Sakramencie!

Czy mógł ten Sakrament być dziełem sprawiedliwości, a nawet dobroci tylko Bożej? — Szukajmy, jakiej chcemy, odpowiedzi, nie znajdziemy poza jedną: bezgraniczna, Boska, wszechpotężna i niezgłębiona, jak wszystko, co Boże, miłość Chrystusa ku nam.

„Nie zostawię was sierotami"...[11]) spełniło się aż nazbyt dosłownie.

„Przyszedłem, aby ogień puścić na ziemię; czegóż chcę — jedno aby był zapalon"[12]).

[7]) Dante I p. III. [8]) Jan 13, 13. [9]) Jan 13, 1. [10]) Przysł. 8, 31 [11]) Jan 14, 18. [12]) Łuk. 12, 49.

I zapaliłeś, Chryste, miljony tych ognisk na świecie, które buchają płomieniami miłości twego Boskiego Serca! W każdej Hostji Najśw., w każdym małym komunikancie płonie żarem miłość twoja twórcza i ożywiająca!... Czy my, ludzie zdajemy sobie z tego sprawę, iż to nie jest pobożna, ckliwa poezja religijna — ale błogosławiona rzeczywistość? Wierzymy w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, a nie garniemy się do niego. Jeśli wierzymy, czemu nie gorejemy miłością Bożą? Czemu, stojąc tak blisko ognia, dreszczem zimna wstrząsani jesteśmy? Czy zimno dziś tylko na dworze, nie czujemy większego może ziąbu w sercach naszych?

Zbliżmy się dziś wszyscy, wszyscy nawet tam z pod drzwi kościelnych, sercem, duchem i myślą do Jezusa w Hostji Najświętszej...

Uczyń, czego tak bardzo pragniesz, Panie, pozapalaj te wszystkie serca ogniem swej miłości!... *„Chcę, aby był zapalon"* — rzeknij potężne, wszechwładne swe słowo, któremu nic na świecie oprzeć się nie zdoła.

Rozumie i zna dobrze Bóg ludzkie serce, boć je stworzył. Wie, jak łaknie miłości. Kochać i być kochanym... to życie człowieka. Czyż to rzadko się zdarza, że ludzie pozbawieni przemocą swego ukochania, którym gwałtem miłość chciano wyrwać z serca, kładą kres życiu swemu, bo go bez miłości już nie rozumieją i bez miłości żyć nie potrafią? Jakże się nieraz srodze zawodzi biedne ludzkie serce; niewdzięczność, zdrada, zapomnienie często są zapłatą za miłość do szaleństwa posuniętą. Miłość pcha człowieka do bohaterskich poświęceń, do ofiary z życia nawet, ale też i do występków, grzechów, zbrodni; nad przepaść potępienia niejednego już zaprowadziła, a może i do piekła wtrąciła.

Głodu miłości ludzkiego serca jednak żadne stworzenie, żadne ziemskie przywiązanie zaspokoić całkowicie nie zdoła... Uczynić to potrafi jedna tylko miłość, niestworzona, odwieczna miłość Boska. *„W tem jest miłość, nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłował nas"*...[13])

[13]) Jan 4, 10.

Religja nasza — to prawdziwa religja miłości!... Chrystus — najpiękniejszy spośród synów ludzkich, odblask piękna ojcowskiego, jednorodzony Syn Boży — miłość nasza na tym świecie i w wieczności!!

Czy wobec tego mamy się wyrzec wszelkich więzów ziemskich? Tak — wszystkiego, co się nie da z miłością Bożą pogodzić — grzechu.

Czy i miłości i przyjaźni serc ludzkich?

Nie wszyscy na to się zdobywają — właściwie nie u wszystkich stapia się ta miłość i zlewa w jedynej Chrystusowej... Ale do wszystkich odnoszą się jego słowa: *„Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien"*[14]). Ależ też całe nasze szczęście w tej miłości najwyższej Pana Jezusa. Nie wahajmy się poddać jej w obawie, jakobyśmy coś stracić mieli. Kochajmy krewnych, rodzinę, przyjaciół, kochajmy ziemię naszą ojczystą, dobytek nasz, dom nasz — tylko serca całego w tem wszystkiem nie topmy. Wszystka nasza miłość ziemska, wszelkie przywiązanie niech się jednoczy w Chrystusie eucharystycznym.

On wiedział, że człowiek tęskni do umiłowanej osoby, chce ją mieć blisko, obcować z nią, patrzeć i słuchać, w nią się niejako przemienić... *„Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim"*[15]). Oto zespolenie miłości. *„Kosztujcie i obaczcie, że słodki jest Pan"*[16]). O takiej bliskości Boga, o takiej wewnętrznej łączności, o przenikaniu nas nawskroś mocą i życiem Bóstwa, któż mógł kiedy marzyć i myśleć?!

Niechże zatęsknią serca nasze za nim! Niech się wszystkie ku kościołowi kierują. Gdziekolwiek jesteś, jeśli kochasz — tam się rwać będziesz. W polu, w drodze skoro wieżycę kościelną zdala ujrzysz, myśl twa ku niej ulatać będzie: tam mieszka Bóg mój. Gdy przechodzić będziesz ulicą obok drzwi kościelnych, poślesz mu — Umiłowanemu pozdrowienie, z serca płynące. Otoczymy wszyscy miłością serc naszych, jakby wiankiem, Jezusowe mieszkanie, by się czuł dobrze w mieście naszem czy wiosce, dobrze w naszej pa-

[14]) Mat. 10, 37. [15]) Jan 6, 57. [16]) Psalm 33, 9.

rafji. Nie zostawimy go w samotności, będziemy przychodzić osładzać mu to więzienie dobrowolne, wyjdziemy zawsze ubogaceni jego łaską, umocnieni i zdrowsi na duchu, jak ci, co za życia jego ziemskiego pragnęli się go dotknąć, *„albowiem moc wychodziła od niego i uzdrawiała wszystkich"*[17]).

Nie stać nas może na miłość, jaką pałały ku Najśw. Sakramentowi dusze święte, które niewidzialna siła pchała ku niemu, iż sprzed ołtarza oderwać się nie mogły z nadmiaru szczęścia i radości, jak św. Gerard Majella, wołać musiały: dosyć, Panie, dosyć.

Nie stać nas na seraficzną miłość św. Stanisława Kostki, któremu w cudowny sposób Aniołowie Komunję św. przynoszą, na miłość Małgorzaty-Marji, przed którą rozrywa Zbawca zasłony postaci kryjących go w ołtarzu, a wskazując na swe Serce, te pamiętne wypowiada słowa: Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi! Żyje jeszcze Teresa Neumann, o której napewno słyszeliście: iż obdarzona łaską blizn Chrystusowych, iż od paru lat Komunją św. tylko żyje; niekiedy Hostja Najśw. podawana jej ręką kapłana znika, nim na języku cierpiętnicy Bożej spocznie. Taką miłością i tęsknotą ku Najśw. Sakramentowi pałają dusze wybrane... Toć przecież i nas na coś stać. Kochajmy Pana Jezusa całą prostotą i szczerością naszych dusz, okazujmy mu tę miłość przez pamięć o jego wśród nas przebywaniu. A nadewszystko otwierajmy często przed nim naoścież serca nasze z grzechów oczyszczone, by w świętej godzinie Komunji gościem naszym się stał, byśmy go często z radością przyjmowali, nato wszak zamknął się pod chleba postacią.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus umierała ze słowami na ustach: Boże mój, kocham Cię! Żyła miłością Bożą i z miłości umarła. Nas nie stać na taką miłość, ale może, gdy w ciągu żywota pamiętać będziemy: nadewszystko Bóg! — zdobędziemy się w chwili śmierci przynajmniej na spokój, iż do Ojca wracamy, jaki opromienił zgon jednego z prawych chrześcijan doktora Hładija, długoletniego prymarjusza i chirurga szpitala oo. Bonifratrów w Krakowie[18]), który z po-

[17]) Łuk. 6, 19. [18]) zm. w r. 1934. Opis śmierci: „Przew. Kat." z 10. 6.1934.

dziwu godną rezygnacją na parę minut nim ducha wyzionął, mówi: „A teraz dajcie mi się wyspowiadać i przyjąć Wiatyk... wy, ojcowie zakonni, puśćcie mnie w pokoju z waszej służby i proście Ojca niebieskiego, aby mi po trudzie życia dał odpocząć". — Tak umiera człowiek, który głęboko wierzy i po męsku kocha Boga...

Miłość nasza jednak nie może się ograniczać tylko do uczucia. *„Kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją"*[19]). *„Kto ma przykazania moje i zachowywa je, ten jest, który mnie miłuje"*[20]). Miłość domaga się czynu, pracy, wierności zasadom i nauce Pana Jezusa. Czyn i życie będą probierzem prawdziwej i szczerej miłości; inaczej oświadczenia miłości, modlitwy nasze i pieśni nasze, które tu śpiewamy, byłyby pustym dźwiękiem.

O, gdybyśmy myśleli częściej o tym, który namiot swój rozbił pośród domów naszych, gdybyśmy go naprawdę kochali, jakże inaczej wyglądałoby życie nasze, liczylibyśmy się częściej z jego obecnością, by go nie obrażać, nie popełniać zdrożnych czynów pod bokiem jego, obok jego przybytku. „Kochaj, a czyń, co chcesz", mawiał św. Augustyn. A któżby, kochając szczerze i gorąco, obrażał Umiłowanego?

Z takiego ukochania rodzi się poświęcenie i ofiara. Za Najśw. Sakrament, za jego cześć oddawali życie męczennicy.

W katakumbach św. Kaliksta panuje mrok, ledwo błyskiem lampki rozpraszany. Od kamiennego ołtarza-grobu przemawia starzec siwowłosy, mówi o czekających w więzieniu na pewną śmierć wiernych. Ulgą dla nich i pociechą byłoby święte Ciało Pańskie ku umocnieniu ich dusz przed ostateczną walką. Ale kto ośmieli się zanieść braciom Komunję św.? Cisza zaległa strwożoną rzeszę chrześcijan. W pewnej chwili wysuwa się naprzód nieletnie pacholę i głosem, znamionującym decyzję nieodwołalną, oświadcza: „Ja, ojcze, mnie poślijcie", prosi: „pozwólcie mi zanieść Ciało Pańskie więźniom, mnie nie spostrzegą poganie". Ulegając prośbie, zawiesza arcykapłan na szyi Tarsycjusza, tak się zwał chłopiec, najśw. skarb. Pobiegł rączo ku więzieniu,

[19]) Jan 14, 23. [20]) Jan 14, 21.

odprowadzony wzrokiem zdumionym i westchnieniem pobożnem zgromadzonych. Na placu spotkał Tarsycjusz bawiących się kolegów, którzy poczęli go gwałtownie do udziału w zabawie namawiać. Wyrywał im się, jak mógł — wtem jeden z nich zauważył zawieszone na szyi naczyńko. Tarsycjusz biegnie, nie chcąc zdradzić tajemnicy. Nadchodzą i starsi poganie, którzy wlot odgadują, o co chodzi. Namowy i groźby, by oddał niesiony skarb, nie pomagają. Chłopiec skrzyżował ręce na piersi, gotów bronić do upadłego chrześcijan tajemnicy. Pod razami pogan pada na ziemię, brutalne kopnięcia odbierają mu świadomość, kurczowo zaciskając ręce około świętego skarbu, anielską duszyczkę oddaje Bogu. Przerażeni swym niecnym czynem poganie pierzchają w popłochu. Małego męczennika Eucharystji grzebią uroczyście chrześcijanie, podziwiając męstwo u dziecka. — Miłość mocniejsza nad śmierć... Od Tarsycjusza począwszy, poprzez wieki całe aż do ostatnich obrońców Hostji Najśw. w Meksyku czy Hiszpanji całe zastępy kładły życie z aktem miłości na ustach. Męczennicy Jezusa-Hostji... O, bo wrogowie Chrystusa i chrześcijaństwa wiedzą, jaka siła kryje się w Najśw. Sakramencie, dlatego naprzód rzucają się w swej zajadłości świętokradzkiej na ołtarze Pańskie; drażni ich słabe światełko wiecznej lampki, migocące przed świętym przybytkiem, chcieliby je najpierw zgasić, by w mrokach ciemności łatwiej dokończyć spustoszenia.

Czy gotowi jesteśmy na ofiary dla Chrystusa w Najśw. Sakramencie, chodzi nam o jego cześć, zastawiamy się za niego wobec tych, którzy mu bluźnią lub szydzą zeń, odczuwamy jego obrazę jak naszą własną?... Boć ten jest probierz głębokości naszej wiary i naszych przekonań, ta jest miara, sprawdzian i egzamin naszej miłości...

Do papieża Leona XIII przybył razu pewnego biskup, który stał na czele misji w dalekich północnych krajach, gdzie prawie wieczna panuje zima. Przy końcu posłuchania taką zanosi prośbę biskup-misjonarz do Ojca świętego: Pozwól nam, Ojcze św., byśmy przed Najśw. Sakramentem nie palili lampki, bo nie możemy utrzymać jej płomienia wsku-

tek mrozów tam panujących. Lód ścina nam oliwę. — Nie mogę na to zezwolić, odparł zrazu papież. Wówczas rozpłakał się sterany misjonarz i mówi: To nie mam poco jechać do tej krainy nocy i mrozu... Zrozumiał Ojciec święty, czem jest tam dla tych bohaterów Najśw. Sakrament i udzielił swego zezwolenia, dodając: niech przed Panem Jezusem tam w misji waszej miast lampki oliwnej płoną serca wasze...

Nam lód nie ścina oliwy w lampkach przed Najśw. Sakramentem; jarzą się one dzień i noc, ale zato czy lody obojętności czy mróz zapomnienia i oziębłości nie ścina serc naszych? Chciejmy zrozumieć, czem byłaby ziemia, czem byłoby życie nasze bez Tajemnicy Ołtarza: — Krainą nocy wiecznej, grzechu i zimna duchowego...

O, niechże płoną lampki wieczyste przed ołtarzami naszemi, niech goreje zarzewie miłości w kościołach naszych, ale niech też płoną i serca nasze żywym ogniem miłości Jezusa-Hostji.

O Miłości moja odwieczna, za późno cię poznałem, za późno cię pokochałem[21]).

Kocham cię na życie, śmierć i wieczność całą.

Jezu, *miłości twej*
Ukryty w Hostji tej
Wielbimy cud,
Żeś się pokarmem stał,
Żeś nam swe ciało dał,
Żeś skarby łaski zlał
Na wierny lud! Amen.

IV. Jezus w Najśw. Sakramencie — przyjacielem i powiernikiem dusz

Cecylówka 5.VIII 1960 Jedlina, 12.1.60

„Już was nie będę zwał sługami... lecz was nazwałem przyjaciółmi." *(Jan 15, 15)*

Bracie, jeśliś z wiarą głęboką, z nadzieją silną i z gorącą miłością przestąpił progi tej świątyni dzisiaj, zbliż się ku temu, któremuś zawierzył —

[21]) Św. Augustyn.

otwórz swe serce przed tym, w którym cała twa nadzieja spoczywa —

zatrzymaj się, spędź radosnych chwil kilka u stóp tego, którego miłuje dusza twoja...

Ale i ty, drogi bracie, który przyszedłeś tu, zwiedziony może ciekawością, co też ci ludzie w zimnym kościele w dzień ten karnawałowy robią lub wstąpiłeś dlatego, bo inni z domu poszli, albo głosem dzwonów kościelnych ściągnięty, a może sam nie wiesz, dlaczego — ot tak, po nocy nieprzespanej, wesoło spędzonej... zostań.

Stoisz wobec ołtarza, rozjarzonego światłem i nie zdajesz sobie sprawy może sam, czy wierzysz, bo sobie nigdy tego pytania nie postawiłeś.

I ty, któremu życie wszelką nadzieję z duszy wyrwało, zwątpieniem, rozpaczą miotany: — i jakie to moje życie... nie wychodź stąd.

I ty, co masz bryłę lodu w piersiach zamiast serca, boś się zawiódł na ziemskiej miłości, na ludziach, bo wzgardzono tobą i poprzysiągłeś sobie nikogo i niczego więcej w życiu nie kochać — posłuchaj.

Jezus w Najśw. Sakramencie — przyjacielem i powiernikiem naszym... nietylko tych, którzy wiernie przy nim stoją, ale i tych, którzy błąkają się zdala od niego po ścieżkach grzechu i niewiary.

Kiedy chodził po ziemi żydowskiej, *„przyjacielem grzeszników i celników"* był zwany. Gdzie widział odrobinę dobrej woli, szczere uznanie swej winy, żal i chęć wyrwania się z okowów grzechu, pokorne uniżenie się wobec Stwórcy, ufność prostą, dziecięcą prawie — tam sam wychodził naprzeciw, by ułatwić tej duszy powrót do Boga. Ojciec, przyjmujący z radością marnotrawnego syna, dobry pasterz, szukający zgubionej owcy, a po odnalezieniu z miłością w ramionach odnoszący ją do owczarni — to tylko podobieństwa, obrazy tego, co myśli, pragnie i czynić gotów Chrystus Pan wobec grzeszników i dziś. I dziś ściga, goni swem miłosierdziem i łaską po drogach żywota dusze, które go znać nie chcą, bluźnią mu, nie wiedząc, że prawdziwe ich szczęście tylko przy nim i w nim.

Ale poczekajcie chwilę, dojdziemy do tego.

Chrystus w Najśw. Sakramencie — to przedewszystkiem Boski przyjaciel dzieci.

Co za piękny, radujący duszę widok: chłopcy, dziewczęta w bieli przystępują do pierwszej Komunji świętej. „Dziecko to prawdopodobnie nigdy już nie będzie tak piękne, czyste i pobożne, jak w dniu przyjęcia pierwszej Komunji świętej"[1]). Czuje ono bowiem wtedy namacalnie prawie przyjaźń Bożą, przyrzeka Chrystusowi w uniesieniu miłości wielkiej swego małego serca wierność, wierność na życie całe.

Czy patrząc na taką scenę, nie przypomina nam się inny obraz, a może i nie inny: Chrystus Pan, siedzący przy drodze na kamieniu, otoczony dziatwą; najmniejsze wspinają mu się na kolana, a on gładzi ich jasne główki, tuli z miłością i przyciska do swego serca. Uradowane matki ze łzą szczęścia w oku przyglądają się przecudownej sielance, podsuwając swe maleństwa pod błogosławiące ręce Jezusowe.

Czyż nie to samo dzieje się wówczas, gdy szeregi dzieci zbliżają się do Stołu Pańskiego, pierwszy czy następny raz, gdy cisną się ze złożonemi rączkami około stopni ołtarza, gdzie wystawiony w złocistej monstrancji Chrystus? Przyprowadzone przez pobożne matki do stóp jego w śnieżnobiałych komeżkach z powagą na twarzy klęczą, adorując Najśw. Sakrament, służą do Mszy świętej, a dziewczęta z przejęciem i wzruszeniem sypią kwiatki na drodze, kędy procesja przechodzi, jakby serduszka swoje razem z kwiatkami przed oblicze Panu słały.

„Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie i nie wzbraniajcie im, albowiem takich jest królestwo niebieskie" — słyszymy głos, z cichej milczącej Hostji Najświętszej płynący.

Matki, rodzice, prowadźcie dzieci wasze jak najwcześniej i jak najczęściej do Chrystusa Pana w kościele, prowadźcie je za rączki do Boskiego przyjaciela dzieci w Najśw. Sakramencie. Czego te dzieci od Chrystusa nie uprosiły, ile cudów nawrócenia, zdrowia dla dusz i ciał rodzicom swoim, krewnym zastarzałym niedowiarkom i grzesznikom zatwardziałym wy-

[1]) Pierre l'Ermite „La Croix" 1934.

mogły na Zbawicielu w swej naiwnie dziecięcej, prostej, ale głęboko ujętej wierze. Nie starczyłoby nam czasu na opowiadanie tych wzruszających zdarzeń z życia świątobliwych dzieci, przyjaciół wiernych, opuszczonego tak często od starszych, Jezusa w Hostji Najśw.

Odkąd bowiem Ojciec święty Pius X polecił jak najwcześniej dopuszczać dzieci, owszem zachęcać je i prowadzić do świętej Komunji, ziemia cała rozkwitła to tu, to tam przecudnemi liljami, wonnem kwieciem, młodych duszyczek, co w promieniach Najśw. Eucharystji, mając lat kilka, najwyżej kilkanaście, szczytów świętości dostąpiły.

Mała Nelli, zmarła w wieku 4 lat i 5 miesięcy, zachwyciła cały świat swą pobożnością, umiłowaniem i wiarą w Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Już w pięć miesięcy po wydaniu jej życiorysu przetłumaczono go na sześć języków. W wielkim Paryżu rośnie mały święty Wicio Fontgalland, który w dniu swej pierwszej Komunji św. słyszy jasno i wyraźnie głos: „Mój mały Wiciu. Ja ciebie zabiorę. Umrzesz młodo. Nie zostaniesz moim kapłanem. Chcę z ciebie zrobić anioła". Z tą swoją tajemnicą żyje pogodny, wesoły do lat jedenastu. W 1926 roku ze słowami: „Jezu, kocham cię"... a potem „Mamo"... umiera, odchodząc do swego Jezuska, z którym tak serdeczne i czułe prowadził rozmowy, że nie sposób czytać o tem bez wzruszenia. Biskupi francuscy wszczęli proces o uznanie chłopczyka 11-letniego za świętego. W Warszawie Henio, w Chyrowie Stefcio Kurnatowski, który chce na stopniach ołtarza umierać — to kwiaty z polskiej ziemi, co w blaskach Eucharystji, wcześnie rozwinęły kielichy duszyczek swoich i wcześnie dla nieba dojrzały. Promienieją te gwiazdki z polskiego nieba na świat cały. Życiorys np. Henia, na niemiecki język przetłumaczony, rozszedł się w 50 tysiącach egzemplarzy.

Co powiecie, gdy taki kilkoletni brzdąc rzuca się na szyję ojcu, dawno od praktyk religijnych odwykłemu, prosząc go, by przystąpił razem z nim do Stołu Pańskiego? Co powiecie o tych aniołach, ostre pokuty na siebie przyjmujących, by

zadośćuczynić za obrazę Bożą, nawrócenie i miłosierdzie grzesznikom wyjednać?

Wiedzcie rodzice, że, o ile nie zaprowadzicie dzieci swoich wcześnie do Chrystusa, inni przyjaciele wezmą je wkrótce pod swą opiekę i może zamiast pociechy, zgryzoty się doczekacie.

Uczona pani dr. Erna Gart była zajęta pisaniem książki p. t. „Wychowujcie dzieci swoje bez religji", gdy wtem do pokoju jej wszedł rzadkiej urody dwunastoletni chłopczyk — jej syn. Po przywitaniu matka z oburzeniem czyniła małemu wyrzuty, że nie chce słuchać, zadając się z pobożnym kolegą-„świętoszkiem", chodzi z nim do kościoła, pomimo jej zakazu. „Dowiedziałam się właśnie, żeś wczoraj był z nim na Mszy św. Koniec z tem. Jesteś mojem jedynem dzieckiem i musisz, jak ja, być wolny i szczęśliwy!" — „Szczęśliwy, matko?" — spytał chłopiec. „Tak, szczęśliwy, odkąd przestaniesz obcować z Franciszkiem i nie wstąpisz więcej do kościoła". Chłopiec wyszedł, a pani Erna zabrała się do pisania. Minęło lat 10... w jednem z więzień wiedeńskich kapelan, obchodząc cele, zaszedł pod nr. 24, gdzie odsiadywał karę młody przystojny mężczyzna za to, iż zabił swą matkę. Był to ten sam chłopiec, któremu ongiś matka do kościoła chodzić zabroniła. Poszedł za jej wskazówkami. Staczał się coraz niżej. Zabił matkę, kiedy ta odmówiła mu pieniędzy na jego wydatki, może i nie mogła mu już dać. Na zapytanie kapelana więziennego, czy żałuje za ten ohydny mord, odpowiedział zimno: „Nie mogę żałować... Ja nie miałem matki. Kobieta, o której ksiądz mówi, nic mi nie dała dla duszy; ona mnie tylko dobrze żywiła i ładnie mnie ubierała..."[2])

Rodzice, przyszłość dzieci waszych złóżcie w ręce niezawodnego opiekuna Chrystusa, nie zabraniajcie im chodzić do kościoła, uczęszczać na Mszę św.; owszem prowadźcie je tu sami i razem z niemi przychodźcie, gdzie mieszka ten, w którego ręku losy nasze spoczywają, byście czasem z ust dziecka swego nie usłyszeli szczerych słów oskarżenia, jak to usłyszała matka pewna, nakłaniająca syna do pacierza:

[2]) Przew. Katol., z 24. 6. 1934 r.

mamusiu, kiedy ja będę już na tyle duży, bym nie musiał mówić papierza, chodzić do kościoła, jak tatuś...

W dniu pierwszej Komunji świętej odwraca się nowa karta życia.

Jest się młodym, dokąd się ma matkę.

Jest się dzieckiem, dokąd się nie przyjęło pierwszej Komunji świętej.

To, co później następuje, to już jest walka, to już zmaganie się z życiem. Znamy dobrze te walki. Znamy dobrze te zdrady, te złudy, te pokusy, te szały, te chwile tragiczne, kiedy chwieją się w wierze i ufności nawet najsilniej wierzący"[3]).

Nie pamiętamy dnia pierwszej Komunji św.? Przypomnijmy sobie te chwile dziś, w obliczu Najśw. Hostji stojąc.

Gdzie ta wiara, pobożność, czystość, ten zapał, chęć do modlitwy? Co się stało z naszemi postanowieniami i przyrzeczeniami? Walka nas zmogła?... Nie rozpaczajmy!

Chrystus w Najśw. Sakramencie wiernym zostaje przyjacielem i w burzliwych latach młodości człowieka; nie opuszcza go i później życie całe, choćby człowiek od niego się oddalał, prześladuje go łaską swoją po wszystkich krętych ścieżkach żywota. *„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną"*[4]) — chyba żeby ktoś okazał się głuchy na wszelkie Boże do jego serca kołatanie.

Pewien młodzieniec, syn zamożnych rodziców, wychowany przez bogobojną matkę religijnie, znalazł się na bruku warszawskim w celu zdobywania nauki w wyższych szkołach. Jakiś czas wierny swoim zasadom, prowadził życie nienaganne, ale skoro matka oczy zamknęła, syn, tracąc powoli pamięć o niej, tracił też i to, co ona troskliwą macierzyńską swą ręką posiała w jego małem jeszcze serduszku. Koledzy robili swoje. Miał wprawdzie nad stolikiem portret swej matki, z którego, jak żywa, patrzała na niego, ale wkrótce nie mógł już wytrzymać jej wzroku na sobie. Ilekroć spojrzał na fotografję, słyszał zawsze w duszy bolesny wyrzut:

[3]) Pierre l'Ermite „La Croix". [4]) Apok. 3, 20.

co czynisz? Zwycięża jednak ulica i wielkomiejskie życie. Stolik swój przenosi do innego pokoju, a ukochane rysy na portrecie pokrywa kurz i pył. Już mu nikt złego życia nie wyrzucał. Brnął coraz głębiej w błoto zepsucia. Po całych nocach wracał często nad ranem, ale poto tylko, by zmienić strój wieczorowy na dzienny, twarz przybladłą przyróżowić i iść znowu gdzie po nowe wrażenia. Tak też zamierzał uczynić onego pamiętnego w życiu swojem dnia. Wyszedł na ulicę. Było około 8-ej godziny rano. Zimą jest jeszcze wtedy mroczno, tem bardziej, że gęsta mgła osiadła nisko nad ziemią. Skierował swe kroki w jedną z ulic Powiśla ku Śródmieściu. Nagle uszu jego dobiegł delikatny głos dzwoneczka. Może sanki? Coś zamajaczyło wskroś mgły. Im bliżej, tem wyraźniej widzi na przodzie dwóch chłopców w komeżkach — jeden trzyma latarnię z migocącą świecą, drugi daje znak dzwonkiem — a tuż za nimi kapłan, niosący na piersiach Wiatyk choremu. Dzwonek zadźwięczał ostrzej. Zaszeleściły szaty kapłana. Młodzian nasz, sam nie wiedząc, kiedy zgiął kolano, pochylił głowę ku wilgotnym płytom chodnika, w głębi duszy jednocześnie, jakby błysk nagły, rodzi się myśl, pytanie natrętne: dokąd idziesz? Chrystus zaszedł mu drogę. Wstał po chwili i zawrócił do domu. Nie poszedł tam, dokąd zamierzał. A tu, w domu ze łzami w oczach, zawstydzony otworzył pokój, gdzie wisiał samotnie zakurzony portret matki, starł z niego grubą warstwę pyłu i znowu zawiesił nad stolikiem, przy którym się uczył, aby te oczy matczyne czuwały nadal nad losem syna[5]).

A oto inne, również prawdziwe zdarzenie, bo nie mam zamiaru, bracia drodzy, zajmować czasu legendami i pobożnemi jakiemiś zmyślonemi opowiadaniami ku zbudowaniu waszemu, lecz biorę życie i ludzi takimi, jakimi są. Kto wie, czy niejeden z was tu obecnych siebie samego nie dostrzeże w tych przykładach, może nie zupełnie takich samych, bo do szkół nie chodził wielkich, ani w bogactwa nie opływa, ani się nie bawił tak hucznie ale mimo to zapomniał o Bogu, Chrystusie, duszy swej... Nie zaszedł twej drogi nigdy Chrystus, nie szepnął ci kiedy tak, żeś się wzdrygnął cały: dokąd idziesz? A może teraz właśnie z Najśw. Sakramentu pyta cię Zbawca: dokąd właściwie zdążasz swem życiem takiem, jakiem ono jest obecnie? Posłuchaj...

[5]) Pokłosie Salezjańskie: Zdarzenie prawdziwe — 1930, listopad.

Z bramy kamienicy, gdzie mieściła się drukarnia, wypadł młody człowiek i syknął: „dziś zemściłem się na nim. Wieczorem setki ludzi czytać będzie to, co napisałem w gazecie i razem ze mną przeklinać będą Boga!" Popędził naprzód. Ten młody bluźnierca był synem ubogiej, ale pobożnej wdowy. Wychowany religijnie, pod wpływem złego towarzystwa, jak i tamten, wyrzekł się Boga, wiary i matki. A ona modliła się za swego Janka... Zachorowała, przyszedł ksiądz z Panem Bogiem. Słabnącym głosem pytała chora kobiecina: „a Janek nie przyszedł? kiedy on wróci?" Ksiądz, jak umiał, pocieszał umierającą, a gdy podał jej Wiatyk, jeszcze raz ostatni bielejącemi usty wyszeptała: „O Jezu, dobry pasterzu, szukaj go, znajdź i przyprowadź do domu!" I serce matki bić przestało na tej ziemi... W tym samym czasie syn przeklinał Boga, ale w tejże chwili „przyjaciel grzeszników" rozpoczął swój pościg za jego zbłąkaną duszą. Gdy bowiem szedł tak ulicą, bluźniąc, posłyszał głos dzwonka i ujrzał niedaleko za sobą kapłana, zdążającego do chorego. Na moment stanęła przed nim daleka przeszłość, kiedy to i on, jako chłopiec, nieraz z dzwoneczkiem w jednem, z latarnią w drugiem ręku towarzyszył księdzu w drodze do chorych. Ale wnet otrząsnął się z tych myśli. To było niegdyś i minęło bezpowrotnie... Chciał i on minąć księdza, skręcił w boczną uliczkę, ale kapłan również w tę samą stronę się skierował; wpadł do bramy, ale i tu ściga go srebrny głos dzwoneczka; szybko przemierza schody wgórę: drugie, trzecie piętro i wpadł na jakieś poddasze w uchylone drzwi, niestety ksiądz za nim, bo w tej właśnie izdebce leżała chora, oczekująca na ostatnie Sakramenty. Kapłan zauważył uciekającego przed nim mężczyznę, a spotkawszy go teraz w tej izdebce, pobłogosławił go Najśw. Sakramentem, Jan zaś osunął się na kolana po raz pierwszy od tylu lat i, drżąc na całem ciele, wyznał: „Nie mogę już dłużej uciekać. Boże mój, zwyc ężyłeś mnie. Wierzę!"...

Odnowiony na duchu spieszył do rodzinnej wioski, by zobaczyć matkę staruszkę, której tak dawno nie widział. Zastał ją białą, spokojną, leżącą w trumnie. Wysłuchaną została jej ostatnia przed śmiercią modlitwa. Wrócił syn z Bogiem pojednany[6]).

Bracia, czy to nie pościg Boga, Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie za duszą człowieczą? Czy nie ścigał nas tak kiedy w życiu łaską swoją? A czy teraz jesteśmy wszyscy blisko niego, nietylko ciałem, ale i duszą?...

Wszystko pięknie i dobrze — przerwalibyście może — ale te dzisiejsze warunki, te czasy, w jakich żyjemy, oddalają nas coraz bardziej od spraw wiary: niemożność otrzymania pracy, liche zarobki, marne mieszkanie, jednem słowem: ciężkie życie chwyta człowieka za grdykę i miast modlitwy przeklęte, bezbożne podsuwa myśli.

W roku 1925 na ulicy miasta Dublina (w Irlandji) w drodze do kościoła padł bez życia człowiek, którego imię odtąd znane się stało na szerokim świecie. To Mateusz Talbot robotnik, który długi czas żył, jak jego towarzysze, a może i gorzej jeszcze. Dość powiedzieć, iż często wracał bez butów, boso, gdyż buty sprzedał na wódkę. Pewnej soboty stanął przed swą matką i przyrzekł jej, iż odtąd kropli trunku nie weźmie do ust. I dotrzymał. Mało. Przez lat 14-cie spał tylko na gołych deskach, z kawałkiem drzewa pod głową. Obiadem jego przez długie lata była zjedzona w przerwie wśród pracy sucha kromka chleba. Kolację jadł na klęczkach, gdyż obfitsza była niż obiad. Przez 12 lat nosił łańcuch żelazny na ciele. Z 1000 zł na nasze pieniądze z zaoszczędzonych zarobków rocznie wysyłał na misje do Chin; z tychże samych skromnych zarobków wykształcił 4-ch księży. Miał odwagę pójść do kłócącego się sejmu irlandzkiego i publicznie zabierając głos, powiedział: „Panie i panowie, jeśli nie będziecie więcej niż dotąd wierzyć Bogu i ludziom, jeśli nie będziecie więcej myśleć o poszanowaniu prawa natury, a dbać i działać dla dobra ogólnego, niech was wszystkich razem *djabli wezmą!*" (?) To nie był safanduła.

[6]) Kalendarz Serca J. na rok 1935. „Modlitwa Matki", str. 138.

„Gdy szedł, widać było jego skupienie wewnętrzne". Modlić się umiał i mimo ciężkiej pracy i takiego surowego życia chciał i miał czas. O 4-ej zrana wstawał z swego twardego łoża i modlił się, póki nie przyszła pora na Mszę św., poczem szedł do kościoła, stamtąd do pracy.

Oto człowiek dzisiejszy, robotnik w wielkiem mieście — „święty", przeraża nas prawie swą surowością, ale Mateusz Talbot zrozumiał cel swój na ziemi i za wszelką cenę postanowił mimo dzisiejszych warunków, mimo swych przywar, ułomności i nałogów: zbawić duszę swoją, a Bóg wybrał go na wzór innym. Każdy czas ma swoich świętych. Gdzie sekret, gdzie tajemnica jego siły tak potężnej i wytrwałości bohaterskiej?

W jego książeczce do nabożeństwa znaleziono kartkę z dwoma zapiskami: „Zbawiciel nasz zjawił się św. Gertrudzie, blady, zmęczony, krwią oblany, pragnieniem trawion i rzekł: otwórz mi swe serce, bym mógł tam wnijść i spocząć. Już mam dość tych grzesznych czasów i dni!" Talbot usłyszał ten sam głos i po męsku zdecydował się pocieszać Chrystusa Pana. — A druga notatka: „Jezus jest wśród nas. Uwaga!" Po żołniersku: baczność — Jezus wśród nas![7])

To jest tajemnica życia „świętego" robotnika. Jezus wśród nas — oto myśl, która nas wszystkich objąć powinna. A jeśli tak — to czuć będę zawsze na sobie jego przyjacielski wzrok. Z Najśw. Sakramentu patrzy na mnie, przenika moje wnętrze i widzi może samotność, mieszkającą w mej duszy. O, bo samotnym czuje się człowiek niekiedy, mimo grona życzliwych osób, mimo rozgwaru zajęć codziennych, mimo gazet i książek, pomimo, że dziś radjo łączy go z całym światem.

Obyśmy w chwilach takiej samotności nie zapominali, iż czeka nas w kościele przyjacielskie Serce, gotowe zawsze przyjąć, wysłuchać, doradzić i umocnić. Z poza drzwiczek przybytku świętego dochodzi głos, uciszmy tylko w sobie świat: *„pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"!*

[7]) Swoboda: „Predigten zur Zeit" str. 81.

Przekonaliśmy się chyba, gdzie prawdziwy pokój, szczęście, dlaczego warto się trudzić, mozolić, walczyć i cierpieć. Odejdźmy dziś stąd wszyscy, z jakichkolwiek pobudek i z jakiemkolwiek usposobieniem tu przyszliśmy, z jedną myślą w sercu z jednem hasłem na ustach: Jezus wśród nas! Amen.

V. Jezus w Najśw. Sakramencie — siłą, mocą i odrodzeniem narodu polskiego.

„Błogosławiony lud, którego panem Bóg jego" *(Ps. 1, 43).*

Żyjemy dziś w czasach, w których różne zjazdy, zloty, obrady, konferencje są na porządku dziennym. Wiele z nich żadnej nie przynosi korzyści, na czczem i pustem „gadaniu" się kończy. Są jednak i takie, które manifestacją są i przeglądem sił, jak również ogniskiem, nowe zapalającem światła, źródłem ożywczych, idących w naród prądów.

Nie wiem, czy kto z was tu obecnych był w roku 1930 w dniach od 26 do 28 czerwca w Poznaniu. Odbywał się tam pożyteczny zjazd. A był to zjazd osobliwy, miał bowiem na celu złożenie publicznego hołdu P. Jezusowi ukrytemu w Najśw. Sakramencie. Był to t. zw. pierwszy krajowy Kongres Eucharystyczny. Uczestników ze wszystkich stron Polski obliczano na 250.000. Prawie wszyscy biskupi trzech obrządków stawili się u kolebki Polski katolickiej, by wspólnie z temi, setki tysięcy liczącemi, rzeszami wielbić, adorować, składać dzięki publiczne, słać błagalne modły przed eucharystyczny tron Boga-Człowieka. W promieniach czerwcowego słońca unosiła się nad Poznaniem w te dni niezapomniane, nad Polską całą glorja złocistej monstrancji i błogosławiąca z za świętych osłon niewidzialna ręka naszego Pana. Było to zarazem i zadokumentowanie, iż ufność naszą całą w Jezusie Chrystusie pokładamy, tak jak ją w nim pokładali nasi przodkowie.

Przed kielichem i monstrancją krzyżem w proch padali królowie nasi i hetmani wielcy, wojownicy dzielni i pieśniarze-poeci, lud nasz siermiężny czołem o posadzkę kościelną bił.

Król Jagiełło np. miał zwyczaj słuchać codziennie trzech Mszy św. wraz z świątobliwą swą małżonką Jadwigą, a na podniesienie nachylał się ku ziemi samej i chwytał w palce szczyptę prochu z ziemi na znak, iż wobec Majestatu, zstępującego na ołtarz, jest jak ten proch i pył, choć królewską dźwigał na skroniach koronę.

A czyż inaczej postępował Jan Kazimierz? Nieszczęśliwy to był władca. Złota korona królewska stała się dlań cierniowym wieńcem udręczeń. Polskę trapiły wojny ze wszystkich stron: Szwedzi, Kozacy i Moskwa, istny potop obcych wojsk zalał kraj cały. Króla w tem nieszczęściu widziano często, nim na bitwę wyruszył, spędzającego noce przed ołtarzem Pańskim.

A waleczny obrońca Europy od najazdu tureckiego, bohater i szermierz chrześcijaństwa pod Wiedniem, Jan Sobieski, królewski ministrant, służący przed walną z sułtanem rozprawą kapłanowi do Mszy św. na Kahlenbergu i wraz z synem Jakóbem przyjmujący świętą Komunję pokrzepienia...

U stóp ołtarza w kaplicach zamkowych szukali królowie nasi nieraz i rady w trudnych rządach państwem i siły w niebezpiecznych dla kraju przeprawach. *„Błogosławiony lud, którego panem Bóg jego"...*

A te rozsypane po polskiej ziemi świątynie, kościoły bogate, bazyliki wspaniałe o czemże świadczą, jeśli nie o wierze żywej i czci wielkiej Boga, pod postaciami ukrytego? Jemu to budowano przybytki. Przykład królów naśladowali bogaci panowie. O jednym z nich, Piotrze Właście Duninie ze Skrzynna, powiadają kroniki, że sam wzniósł w różnych stronach Polski, a zwłaszcza na Śląsku około 70 świątyń. Z możnowładcami szedł w zawody lud pobożny, lud pracowity, który grosza nigdy nie szczędził na budowanie i upiększanie domów Bożych.

Wiedział też naród nasz, gdzie szukać ratunku w ciężkich dla siebie chwilach. Sięgnijmy myślą do historji. Stare

księgi i pomniki świadczą donośnie o wierze polskiej, o wierze, która góry przenosi i cuda działa.

Bo czyż Częstochowa nie była świadkiem cudu? Szwedzi za Jana Kazimierza, jak to już wspomniałem, prawie całą Polskę wojskami swemi zapełnili. Król ratował się ucieczką z Krakowa. Pośród tego zalewu unosił się klasztor Jasnogórski, jak arka Noego nad wodami potopu, nietknięty przez wroga. Długi już bój toczył się z nieliczną polską załogą o twierdzę częstochowską. Przeor Kordecki dodawał rycerzom otuchy, ale dłuższego i silniejszego ataku nieprzyjaciela, odcięci do reszty kraju, jużby wytrzymać i odeprzeć nie mogli. Szwedzi szykowali się jednak do ostatecznej rozprawy. Wówczas to O. Kordecki, w święte odziany szaty, bierze z cudownej kaplicy Przenajśw. Sakrament i podtrzymywany przez przedniejszych spośród rycerstwa, idzie z procesją po wałach klasztornych wśród pocisków nieprzyjacielskich. Wiarą w wszechmoc Chrystusa, między nami mieszkającego, ożywiony, wzniósł wysoko ponad głowy słabnących wojowników, ponad obóz szwedzki, ponad wsie i miasta okoliczne, ponad Polskę całą utrapioną — złocistą monstrancję i błogosławił. Wiara ta zrobiła swoje: gasnący duch w piersiach żołnierskich ożył; ostatni szturm wroga do twierdzy przypuszczony, został odparty i złamany; Częstochowa, a za nią kraj cały z najazdu uwolniony.

A czyż nie widzieliście nigdy obrazu, przedstawiającego, jak błog. Jan z Dukli monstrancją broni Lwowa od najazdu Turków, Tatarów i Kozaków? Oślepli od tego blasku, który z Hostji Najśw. padał na nich, wdzierających się na mury miejskie, cofali się w popłochu, uciekając i wzajemnie się tratując. Jako do ostatecznej broni i ratunku niezawodnego uciekał się naród zawsze do świętej Tajemnicy Ołtarza i wynosił kielich lub monstrancję dla obrony.

W tym samym czasie, gdy w 1683 król Sobieski na czele polskich hufców na obcej ziemi szedł w bój, by bronić Krzyża Chrystusowego, po ulicach Krakowa z Wawelskiej katedry do Marjackiej świątyni na Rynku szła procesja z Najśw. Sakramentem. Za baldachimem postępowała z różańcem w ręku królowa. Lud błagał rzewnie, gorąco o błogosławieństwo dla oręża polskiego, o ratunek dla wiary,... a z pod Wiednia butny sułtan w nieładzie cofał swoje rozbite szyki przed nacierającemi oddziałami polskiemi. Król Sobieski mógł wkrótce przesłać papieżowi zdobytą na Turkach chorągiew z oświadczeniem: przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył... Dotąd tablica wmurowana obok drzwiczek, za któremi mieszka Jezus w Najśw. Sakramencie w kościele Panny Marji w Krakowie, świadczy przechodniom o potędze Bożej i o wierze narodu polskiego.

Tyle dzieje przeszłości dalekiej — a teraz bliższej, którą jeszcze zbyt świeżą mamy w pamięci. Co się działo w Polsce zmartwychwstałej do wolności w roku 1920, kiedy to bolszewickie wojska szturmowały do bram Warszawy? — Wtedy, gdy nawet nieletni chłopcy-uczniowie, wprost z objęć matek z bronią w słabych dłoniach w krwawy szli bój, onego pamiętnego dnia 15-go sierpnia we wszystkich kościołach stolicy i Polski całej przed wystawionym Najśw. Sakramentem korzył się lud polski, szlochał i śpiewał, nie śpiewał, ale... jęczał: Święty Boże, święty mocny... I przyszedł cud.

Dlatego to w Polsce cześć Matki Bożej tak ściśle łączy się z czcią dla jej Syna w Tajemnicy Ołtarza. Było tak przed wiekami, jest tak i dziś. Wiedziała i wie Polska katolicka, gdzie jej siła i moc leży, skąd ratunek pewny przyjdzie.

A ci, którzy krzepili naród w czas niewoli słowem, jak chleb codzienny, potrzebnem, zdrowem i mocnem, upajali go, jak winem rzeźwiącem, pieśnią — ci znaleźli piękne strofy ku czci Eucharystji, bo sami rozumieli jej wielkość i życiodajną moc. Taki król polskich poetów — Mickiewicz, dzień pierwszej swej Komunji św. wspominając, pisze:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I po raz pierwszy w niesieniu ducha
Nabożnie kląkłeś u kratek?
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do stulonych przycisnąłeś dłoni,
Łzę pokuty oko roni:

A wtem się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało!...
Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie![1])

A król-Duch, Słowacki, inny pieśniarz polski nuci:

Serce przy sercu stoim, duch przy duchu
Bóg w rozkwitnieniem w nas serc błogosławi,
Janowych widzeń ozłaca zapałem,
Chrystus krwią poi i nakarmia Ciałem[2]).

Nic dziwnego, że wszyscy święci polscy i błogosławieni tak wielką miłością pałają ku ołtarzom Bożym, przed puszką i monstrancją w ekstazach, zachwytach trwają. Brak nam czasu, byśmy mogli im się wszystkim rozmodlonym przed Najśw. Hostją przyjrzeć, ale nie możemy pominąć Wojciecha, Stanisława, w czasie odprawiania niekrwawej Ofiary krwawą żertwę życia swego przy ołtarzu składających. Nie możemy pominąć królewskiego pacholęcia, św. Kazimierza, który noce całe nieraz na modlitwie spędzał u zamkniętych wrót kościelnych, byle być bliżej Jezusa. Nie gdzieindziej, jeno w promieniach lampki wiecznej i w cieniu ołtarza wypielęgnował lilję czystości, którą teraz dzierży w dłoni. Jakże nie wspomnieć o seraficznych wzlotach duszy drugiego młodziana — Stanisława Kostki! Gdy w luterskich przebywać musiał domach, po dwakroć w cudowny sposób przez Aniołów zasilony tym anielskim chlebem; w zimie, jako nowicjuszowi już, zimne, mokre chusty przykładać musiano do piersi, bo gorzała miłością wielką.

Jacka świętego na obrazach widzimy z monstrancją w jednej, a z figurą M. Boskiej w drugiej ręce. Tak uciekał z płonącego Kijowa... Dwie ostoje polskiego narodu.

Zazdrość święta zakrada się do serca, kiedy się czyta w życiorysach dusz wybranych innych narodów, jak słodko, po przyjacielsku rozmawiają z P. Jezusem w kościołach, wobec których rozsnuwał Zbawca zasłonę chleba, kryjącego go,

[1]) Dziady IV. [2]) Poeta i natchnienie.

i w ludzkiej postaci do nich się zniżał. Jakież wzruszenie ogarnia człowieka na widok św. Marji Małgorzaty, do której Chrystus z Najśw. Sakramentu odzywa się: Córko..., objawiając jej Boskie swe Serce i powołując ją na powiernicę tajemnic i skarbów Serca tego. Kiedy się czyta lub słyszy o tem, przychodzi myśl, może trochę zuchwała, czy może raczej nieśmiałe pytanie: czy u nas w Polsce niema takich dusz, które godne byłyby z Chrystusem Panem w tak zażyły sposób rozmawiać i patrzeć bez osłon na niego już na tej ziemi? Otóż nie jesteśmy upośledzeni pod tym względem.

Kilkanaście kilometrów od Piotrkowa leży wioska Parzno; do wioski tej zdążają nieraz ludzie z dalekich okolic, przyjeżdżają pociągami z odległych stron kraju. Poco? W kościele parafjalnym tej wioski spoczywają zwłoki świątobliwej *Wandy* Malczewskiej, zmarłej w 1896 roku. Była to dusza, ubogacona łaskami, osoba żyjąca w świecie, nie w klasztorze, oddana na usługi bliźnich, biednych i opuszczonych. „Siostrę ludu polskiego", jak sama się nazywała, zaszczycał Chrystus Pan widzeniami i objawieniami, kiedy w wiejskim kościółku przed wielkim ołtarzem klęczała. Rozmawiał z nią poufnie, słodkiem mianem córki ją obdarzał, polecenia jej dawał, dopuszczał do uczestnictwa w bolesnej swej męce. Królewskich tajemnic nie zdradzała długie lata nikomu świątobliwa Polka, dopiero po jej śmierci wyszły najaw przeżycia duszy tej uprzywilejowanej, tem bardziej, iż wsławił ją Bóg licznemi łaskami, przez jej pośrednictwo otrzymanemi. Przyjdzie czas, może niezadługo, a ujrzymy ją na ołtarzach w poświacie błogosławionych i jako patronkę nową czcić będziemy. Potrzeba nam dzisiaj świętych, trzeba dusz i ponadziemskich istot w naszym narodzie, by nie skostniał, nie zmarniał duchowo, ale odrodził się i w pełni żył.

W dzień Bożego Ciała 1896 roku rzekł Pan Jezus do Wandy: „O, jakże mnie to boli, że dawna wiara i pobożność coraz bardziej słabnie w tym narodzie, że oświeceni psują prostaczków, zamiast dawać im dobry przykład. Ach, jak mi żal tego narodu! Pocieszam się tem, że w ostatnich czasach zaczęły się tworzyć wśród was stowarzyszenia eucharystyczne,

mające na celu adoracje, częste Komunje św., lecz niestety należą do nich prawie same starsze niewiasty. A gdzież młodzież, gdzie mężczyźni, gdzie inteligencja? Czyż im nie jest potrzebna wiara i praktyki religijne? Mów, komu tylko możesz, iż odrodzenie się waszej Ojczyzny, jej rozkwit, utrzymanie się w niezależności, zależy od zjednoczenia się ze mną przez życie eucharystyczne".

Właśnie „duchowe odrodzenie Polski przez serdeczne zżycie się całego narodu z Chrystusem Panem obecnym wśród nas w Najśw. Sakramencie — oto anielska misja Wandy" — powiedziano na uroczystej akademji, urządzonej ku jej czci w Warszawie 20-go września 1931 r.

Oto lekarstwo na duchowe odrodzenie się narodu, zapamiętajmy to sobie:

zżycie się serdeczne z Bogiem, pod postaciami chleba ukrytym.

Potrzebne są szkoły, potrzebni uczeni, potrzebne fabryki, warsztaty dla postępu i rozwoju Polski; potrzebna rozbudowa miast i kulturalne dźwiganie wsi, ulepszanie uprawy roli — dla bogactwa kraju;

potrzebne nowe linje kolejowe, potrzebny port nad Bałtykiem, potrzebne samoloty i wojsko — dla obrony i potęgi państwa naszego;

potrzebne związki, organizacje, stowarzyszenia, banki, spółdzielnie — kultura i dobrobyt ojczystej ziemicy tego się domaga; —

ale oprócz tego i ponad to wszystko potrzeba nam, słyszymy dobrze?...

zżycia się serdecznego z Chrystusem Panem w Najśw. Sakramencie, mieszkającym na ziemiach naszych polskich w tylu rozsypanych po nich świątyniach.

Powtarzam to po raz trzeci, bo to rzecz niezmiernej wagi i trzeba się dobrze zastanowić, by to zrozumieć, a więc nietylko Msza św., która często jest początkowym obrzędem otwarcia zjazdów religijnych, nietylko Komunja św. jako manifestacja zbiorowo występujących organizacyj, stowarzyszeń, bractw — ale zjednoczenie swojego całego prywatnego

życia z życiem Boga-Człowieka w świętym Sakramencie, by ono stało się źródłem i natchnieniem naszych poczynań.

Kiwamy z niedowierzaniem głowami?... A jednak, bądźmy przekonani: tamto wszystko odrodzi nasz kraj gospodarczo, materjalnie, a Chrystus — duchem swoim, łaską i wpływem odrodzi naród cały duchowo, religijnie, obyczajowo, co jest ważniejsze. Do czego dojść może bez duchowego nastawienia, bez mocnej i żywej wiary u ludzi — to widzimy w bolszewickiej Rosji: człowiek stał się maszyną, a może i mniej — bo sługą maszyny.

O, nie daj tego, Panie! Niechże ołtarze twoje staną się zaczątkiem, zarzewiem odrodzenia Polski, niechże naród ten, ciężko doświadczony, pamięta, że nie wystarcza do życia człowieczego pieniądz, nauka, chleb... ludziom potrzeba Boga. Zbliżmy się wszyscy do niego, a odczujemy, jak słodki, łaskawy i mocny jest Pan; życiem tem prawdziwie Bożem karmimy dusze nasze. Niech się w ten sposób do zastawionych przez Pana stołów z chlebem żywota zbliżą wszyscy, którzy się do religji katolickiej w Polsce przyznają, a odrodzi się cały kraj szybko.

I trzeba przyznać zbliżenie to idzie... 40.000 dzieci należy do Krucjaty Eucharystycznej. Jakaż to potężna armja małych adoratorów Najśw. Sakramentu! Od dzieci, od ich duszyczek rozpoczyna się triumfalny pochód nieśmiertelnego Króla wieków w narodzie Kazimierzów, Stanisławów... 120.000 rodzin polskich poświęciło się Najśw. Sercu Jezusowemu; pod tym względem Polska zajmuje niemal pierwsze miejsce pomiędzy narodami katolickiemi, jak zaznaczył Ojciec św. w liście do ks. ks. Jezuitów w Krakowie, szerzących to dzieło wśród rodaków. Czy to nie dowód zżywania się rodzin polskich z Chrystusem? Trzeba, aby on odrodził i uświęcił to, co jest źródłem życia — rodziny. Poprzez odrodzenie rodzin do odrodzenia całego kraju.

A czy nie o tem samem świadczą te liczne kongresy eucharystyczne, zjazdy, prawie w każdem większem mieście polskiem w ostatnich latach urządzane? — W Najśw. Sakramencie odnowienie ducha narodu całego.

I trzebaby widzieć te wspaniałe procesje z Najśw. Sakramentem w czasie kongresów po ulicach miast, albo choćby i te zachwycające korowody religijne w dzień Bożego Ciała w Polsce — bo też żaden naród nie umie tak uczcić Boga pochodem, pieśnią, odgłosem trąb, bielą i tęczą strojów asyst procesyjnych — jak my Polacy. Piękne to, ale... pozwólcie, że powiem to nakońcu: czy czasem nie za dużo u nas tej ostentacji zewnętrznej, tej pobożności, nie myślę — na pokaz, bo szczera jest, tylko że chwilowa, tak szybko mija. Ten, co dopiero w kościele żarliwie się modlił, a może i łzy rzęsiste ronił, świecę na procesji lub nawet baldachim nad Panem Jezusem niósł, śpiewał głośno, a serdecznie — w domu, w życiu i od grzechu, a nawet zbrodni nie stroni.

Zżycia serdecznego z Chrystusem nam trzeba, nietylko chwilowego nastroju suplikacyj czy procesji Bożego Ciała czy 40-to godzinnej adoracji!! W blask Najśw. Hostji zapatrzeni, mamy z blaskiem tym na obliczu i w duszy iść w życie, do domów, wnosić go w szare codzienne zajęcia.

Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić,
Wszystko oddać dla niego, jego miłością żyć.
On się nam daje cały, z nami zamieszkał tu,
Dla jego Boskiej chwały, życie poświęćmy mu!

Amen.

Jedlicze 26.11.35 g.12

VI. Jezus w Najśw. Sakramencie — Panem i Królem świata

„Panie, do kogóż pójdziemy?" *(Jan 6, 69)*

11-go listopada wszystkie kraje od czasów wielkiej wojny obchodzą rocznicę zawieszenia broni czyli końca wszechświatowej rzezi, a niektóre, jak nasz, w dniu tym święcą rocznicę odzyskania niepodległości. Obchodzi się również uroczyście dzień ten w Anglji. W roku 1931, jak zwykle, w dniu tym mogiły poległych zarzucono kwieciem, o jedenastej godzinie z ostatniem uderzeniem zegaru w całym kraju nastąpiło dwuminutowe milczenie, zatrzymały się tramwaje, samochody, fabryki. Urządzono wiece, zebrania pokojowe, a na jednem z nich padły słowa:

„Gdyby świat rządził się nauką Chrystusa, każdy byłby szczęśliwy i zadowolony: Bez Chrystusa nie damy sobie rady!"

Warto zastanowić się nad tem powiedzeniem. Nie da sobie rady bez Chrystusa świat dzisiejszy. Świat ten tak niedawno krwią w bratobójczych walkach zbryzgany, z cmentarzyskami wojennemi, jeszcze nie wszędzie do porządku doprowadzonemi, szykuje się do nowej wojny. Gazety codzień coraz bardziej starają się oswoić czytelników z tą myślą, że wojna jest nieunikniona, wojna wszystkich przeciw wszystkim. Miniona tłumaczyła się tem, że nie było na świecie sprawiedliwości i nową wojnę politycy wytłumaczą, uzasadnią. — Rwą się sojusze i umowy między narodami, konferencje i zjazdy mądrych ludzi kończą się tylko pustemi, choć ładnie brzmiącemi uchwałami. Coraz nowe wzajemne przyrzeczenia i przysięgi zgody i współpracy pokojowej składają sobie państwa, ale jakąż to ma wartość, kiedy mało kto liczy się z sumieniem w rządach, ze słowem raz danem — o sprawiedliwości i miłości mówi się tylko i pisze ładnie, ale nikt w życiu publicznem nie myśli się stosować do tych pięknych ideałów. Siła, pieniądz, lotnictwo, flota, armje miljonowe, gazy trujące, bomby oślepiające, prąd uśmiercający ludzi, jak muchy — to mądrość cała, to podstawa bytu, to przezorność polityczna, to służba ofiarna... Gdzie Chrystus ze swoim nakazem: *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali"*[1]).

...W odpowiedzi już grzmią działa, rozrywają się szrapnele, giną ludzie na ziemiach Afryki. Czy nowa wojna przyniesie wszystkim sprawiedliwość? czy wszyscy z jej wyników będą zadowoleni? — Bez Chrystusa nie damy sobie rady.

Nie da rady świat sam z tą nędzą, głodem, jaki panuje, z tym tak zwanym kryzysem, z zastojem fabryk, z brakiem pracy; setki tysięcy w każdym kraju bezrobotnych... A czy Kościół ma receptę na zaradzenie tym brakom? Czy Kościół, religją może usunąć nędzę, dać pracę, rwącym się do niej rękom?...

[1]) Jan 8. 55.

„Gdyby świat rządził się nauką Chrystusową, każdy byłby szczęśliwy i zadowolony". Gdyby świat rządził, kierował się, a nietylko deklamował i śpiewał pochwalne na cześć Chrystowej nauki pienia!

W anglikańskim kościele jednego z miast Stanów Zjednoczonych po kazaniu pastora na temat: o konieczności naśladowania Chrystusa, stanął przed pulpitem kaznodziejskim nieznany mężczyzna młody, w obdartem, zapylonem ubraniu, — bezrobotny drukarz, który schodził 10 miesięcy w poszukiwaniu pracy. Słuchając kazania, postanowił, jak mówił, przed śmiercią wypowiedzieć, co czuje. „Co chrześcijanie rozumieją przez chodzenie śladami Chrystusa? — pytał. — Włóczyłem się po tem mieście przez trzy dni w pogoni za pracą, ni współczucia ni pociechy, prócz duchownego waszego, który powiedział, że mnie żałuje... Rozumiem oczywiście, że nie możecie wszyscy zająć się wyszukiwaniem pracy dla takich, jak ja ludzi. Nie proszę was o to wcale, ale co mnie zdumiewa, to pojęcie naśladowania Chrystusa... Onegdaj wieczorem słyszałem, jak ludzie śpiewali w kościele:

Wszystko dla Jezusa, wszystko dla Jezusa,
Wszystkie okupione władze mej istoty,
Wszystkie myśli i wszystkie czyny,
Wszystkie dni i wszystkie godziny,

a siedząc na schodach, rozmyślałem, co oni przez te słowa rozumieją. Zdaje mi się, że jest na świecie ogromna ilość zmartwień, któreby zapewne nie istniały, gdyby ludzie, śpiewający takie pieśni, chcieli według nich żyć"[2]).

O, jak słuszne są słowa tego biedaka!

Gdyby wszyscy liczyli się z religją Chrystusową, gdyby ci, w których ręku spoczywają rządy, kierowali się ewangelją, a ci, którzy mieli i jeszcze mają bogactwa, w bliźnich swoich potrzebujących, jak chce Chrystus, widzieli braci — inaczejby było dziś.

Gdyby szanowano dzień święty, nie brakłoby dziś pracy w dzień powszedni.

[2]) Sodalis Marianus, 1934 luty.

Gdyby w piątki nie wyprawiano uczt biesiadnych, nie brakłoby dziś strawy na niedziele... Nie śmiejcie się, bracia, słysząc te słowa...

Gdyby ludzie pamiętali o pokarmie duszy, nie pozbawiali się latami całemi, a nawet dziesiątkami lat Komunji świętej — nie brakłoby nam dziś chleba dla ciała.

A dziś jest tak, że przepełniona ziemia dobrami doczesnemi, a niema co jeść. W jednym kraju topią kawę wagonami i pomarańcze, palą pszenicę i bawełnę, w innych panuje głód.

Bez Chrystusa nie da sobie rady świat z potęgą zła, które św. Paweł nazywa *„tajemnicą nieprawości* (mysterium iniquitatis)", z huraganem rozpętanych namiętności ludzkich, podobnie jak sam człowiek nie poradzi sam sobie bez oparcia o Chrystusa.

Rozprzężenie obyczajów prowadzi do zaprzeczenia Boga, do niewiary, bo nie tak łatwo wyrwać się z kajdan grzechu; niemoralność staje się prawem i rzeczą naturalną, a cnota wyśmiewana, z czem się kryć trzeba przed okiem ludzkiem. I nikt się nie dziwi pewno, jeśli w piśmie dla młodzieży przeznaczonem czytamy: „grzech rzecz tak względna jak wątpliwa — nikt nie wie, czy cnota jest doskonałością czy zamaskowanym grzechem"[3]). Wprost wierzyć się nie chce, że w Europie wychodzi 60 pism, dla młodzieży przeznaczonych, propagujących akcję bezbożności...

Naprzeciw *„tajemnicy nieprawości"* staje *„Tajemnica Miłości"* — Najśw. Sakrament. Oto jest, bracia drodzy, lekarstwo i siła, którą może być zwyciężone zło w duszy każdej i w świecie.

Nic dziwnego, że z taką wściekłością przeciwko temu białemu krążkowi szatan i jego służalcy występują. Tu leży przyczyna, dlaczego tak zwalcza się, mało, za nieprzyjaciół ludzkości uważa się kapłanów. Bez kapłanów niema Najśw. Sakramentu na świecie.

W bolszewickiej Moskwie jeden jest tylko ksiądz, który może swobodnie odprawiać Mszę św. dla cudzoziemców; zmu-

[3]) Kuźnica Młodych z 1934 r. X.

siła do tego sowiecki rząd zagranica. Kto znalazł się przypadkiem nad granicą polsko-rosyjską w tem miejscu, gdzie można zobaczyć po drugiej stronie wsie i osiedla nad Zbruczem (Okopy św. Trójcy), doznał zawsze przykrego i bolesnego wrażenia: opustoszałe cerkwie, postrącane krzyże, zburzone lub walące się wieże... wypędzony Chrystus. Do 1930 roku skazano na śmierć 1530 kapłanów, zamordowano 7000 zakonników i zakonnic[4]).

A co się działo niedawno w Hiszpanji? W robotniczej i przemysłowej prowincji zwanej Asturją, wybuchła w październiku 1934 r. rewolucja, nazywało się, że przeciw rządowi — a dynamitem wysadzono w powietrze dwa klasztory razem z mieszkańcami, poćwiartowano 40 kapłanów w nieludzki sposób. 20 dzieci, zostających pod opieką zakonnic, oślepiono. I w czyje imię?... I dla jakich win?... Z nienawiści do Chrystusa.

Nowa burza prześladowań rozpętała się w męczeńskim Meksyku. Znów biskupów i mnóstwo księży uznano za wrogów narodu i nakazano w przeciągu kilkunastu godzin opuścić granice kraju. Kościoły się zamyka... Chodzi ostatecznie o panowanie Chrystusa eucharystycznego. *„Nie chcemy, aby ten królował nad nami"*[5]). Zawiść piekła wytęża swe siły. Wyrzucają go z kościołów, chroni się, jak za czasów prześladowań w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, do domów prywatnych. Oto obrazek z pierwszej serji gwałtów meksykańskich: Pani domu przyjmuje gości, dobrze rozpoznaje, poco kto przychodzi. „Pani chce przyjąć Komunję św.", zwraca się dyskretnie do jednej z przybyłych i prowadzi ją do swej sypialni, tam na stoliku, gdzie pali się lampka nocna, stoi pudełeczko, przyklęka, myje ręce, otwiera i udziela duchowego pokarmu, bo może bliskie jest cierpienie lub nawet śmierć...

Słyszycie — to się dzieje dziś w XX wieku, wieku wolności powszechnej i swobody. Chrystus, wypędzony ze świątyń, kryje się w domu pobożnej, wiernej rodziny.

[4]) Schönere Zukunft. z 1931, XI. [5]) Łuk. 19, 14.

To ogniska, gdzie toczyła się i toczy dziś walka przeciw sprawiedliwości i miłości Chrystusowej.

A w ilu duszach dokonywuje się podobne spustoszenie, i ile serc zamknęło się przed nim?

A jednak on i tylko on, który świat ten odkupił, świat ten odrodzić i z nad przepaści uratować może. Tylko on ze swoją nauką i przykładem życia uzdrowić moralnie zepsutą ludzkość jest w stanie. Trzeba tylko, aby jego Ciało i Krew Najśw. zasiliła anemiczne dusze, pozbawione zdrowego pokarmu, chore z nadużycia i przesytu... czy z nędzy i głodu... Trzeba, aby powoli świat uznał się jego dziedziną i jego nad sobą panowanie, aby dusze, i te zarozumiałe, wyniosłe duchy, i te napuszone mądrością tego świata umysły ukorzyły się przed nim... Trzeba, aby Jezus z Najśw. Sakramentu, cichy w swem przebywaniu na tej ziemi, nie dopominający się o berła i korony złote, nie trzymający dworu ni wojska, zatriumfował nad światem.

Czy się zbliża ten triumf?...

50 lat temu w Lille, we Francji pewna pobożna, głęboko wierząca osoba, doprowadziła do tego swemi staraniami, iż urządzono publiczną procesję po ulicach tego miasta z Najśw. Sakramentem, publicznie modliła się i adorowała dość liczna rzesza ludzi Pana Jezusa utajonego.

To skromny początek wielkiego dzieła. Odtąd co roku, później co dwa lata odbywają się w różnych punktach kuli ziemskiej olbrzymie zjazdy czyli t. zw. międzynarodowe kongresy eucharystyczne. Był w Chicago w Ameryce w 1926 roku, w 1928 — w Australji, w 1930 — w Afryce, w Kartaginie, w 1932 — w Dublinie (Irlandja); w 1934 od 10—14 października w Buenos-Aires, w Argentynie, państwie południowej Ameryki, odbył się ostatni 32 z rzędu taki kongres.

Posłuchajcie, najmilsi, ku własnemu zbudowaniu, jaki przebieg miał ów zjazd.

30 narodów ze wszystkich stron świata przysłało na kongres swe delegacje. 23 okręty specjalne zawinęły do portu, wioząc z sobą miljon przeszło różnojęzycznych i różnokolorowych, bo byli i Chińczycy i murzyni, przedstawicieli.

W pierwszym dniu zjazdu, 11-go października zgromadziło się 100.000 dzieci i młodzieży u stóp Chrystusa utajonego w Najśw. Sakramencie w olbrzymim wspaniałym parku. Wszystka ta młodzież przyjmowała Komunję św. Czterech kardynałów odprawiało dla niej Msze św., między nimi i nasz polski prymas, kard. Hlond.

To, bracia drodzy, coś więcej, niż pochód, manifestacja lub defilada — to głośne stwierdzenie tych młodych dusz i serc, że chcą od młodości swej panowania Chrystusowego nad sobą, że jemu i jego nauce i prawom chcą poddać całe swe od zarania dziecięctwa życie.

A oto inny niemniej wzruszający widok: W nocy z 11 na 12 października przeszło 200.000 mężczyzn zebrało się na ogromnym placu przed katedrą. Poco? Na nocną adorację Najśw. Sakramentu. O północy czterech arcybiskupów odprawia bezkrwawą Ofiarę, a kilkuset kapłanów rozdziela Komunję św. — To coś więcej, niż zebranie lub wiec, coś więcej niż mowy, pisanie w gazecie o katolikach i religji katolickiej, to publiczne, głośne wołanie o królestwo Boże na ziemi, to męskie, gromkie wezwanie Chrystusa Pana. Wyjdź z przybytku twego, Jezu-Hostjo, i zawładnij światem, do usług twoich stajemy, by ci drogę torować do dusz ludzkich. Bez ciebie rady sobie nie damy!...

A jakież wrażenie potężne musiało udzielić się tłumom, szczelnie wypełniającym przyległe ulice, kiedy ku roziskrzonemu gwiazdami niebu południowemu, wydobył się z tych setek tysięcy piersi męskich chór głosów, odmawiających: Credo... Wierzę w Boga Ojca... i w Jezusa Chrystusa... Chrystus-Król przyjmował hołd od swych poddanych.

Siły tej, idącej od Eucharystji i w niej tkwiącej mocy nie zmoże ani kula bolszewicka, ni szubienica meksykańska; nie zwycięży tej siły i wiary maszyna elektryczna najnowszego typu, nie stłumią stalowe niebotyczne budowle (drapacze chmur).

Sobota, 13 października była zarezerwowana wojsku. 10.000 żołnierzy, przedstawicieli wszystkich garnizonów argentyńskich stanęło w parku kongresowym obok olbrzymiego krzyża. Na czele prezydent Argentyny, gen. Augustyn Justo

(Dżiusto) w otoczeniu członków rządu i generałów. Co za obraz przecudny: żołnierskie proste dusze, oficerskie i generalskie szlify w kornym hołdzie przed Królem wieków!...

Wrażenie doszło do szczytu napięcia, kiedy w pewnym momencie podszedł do stopni ołtarza prezydent Justo wraz z ministrami i świtą wojskową, by przyjąć Ciało Pańskie, a kilkuset kapłanów znów rozdawało Komunję św. żołnierskiej rzeszy. 6 osób obcych wierze katolickiej zgłosiło natychmiast na ten widok swą gotowość przystąpienia do Kościoła. Zrozumiałe wrażenie, zarówno jak i skutek.

...Bo to nie urzędowe przyjęcie wysłannika papieskiego, nie oficjalny udział w procesji, to coś więcej niż bankiet i mowy powitalne — to publiczne wyznanie wiary i uznanie Chrystusa władcą życia nietylko prywatnego, ale i publicznego, społecznego, państwowego, uznanie rządów Chrystusa z Najśw. Sakramentu nad narodami, państwami i światem.

Na zakończenie kongresu przemówił przez radjo sam Ojciec św. z Rzymu. Głos jego słyszały tłumy zebrane na kongresie w Argentynie. I cóż mówił papież?

„Chrystus, Król Eucharystyczny, zwycięża... Chrystus, Król Eucharystji, dzięki synom naszym w Argentynie i wiernym na ich ziemi zebranym triumfuje. Niech się spodoba Zbawicielowi, aby triumf ten z Argentyńskiej krainy dotarł na krańce świata do wszystkich umysłów i serc".

A po ostatniem błogosławieństwie podszedł do ołtarza raz jeszcze prezydent Argentyny i odczytał głośno wzruszającą modlitwę:

„...Boże nasz, kochamy cię i błogosławimy tobie. Wysłuchaj prośby najpokorniejszego z dzieci twoich. Prosimy cię o pokój dla Argentyny, Ameryki i ludzkości; błogosław nam wszystkim, błogosław ojczyźnie naszej. Zachowaj nas, Zbawco!"

Niemilknące oklaski i okrzyki: Niech żyje Chrystus-Król! Niech żyje papież! Niech żyje prezydent! — towarzyszyły jego słowom.

Ostatnia procesja eucharystyczna. 700 dzwonów całego Buenos Aires wieściło ją miastu i państwu. Pochód ciągnie się miastem przez 4 kilometry. Kardynał Legat niesie mon-

strancję, ośmiu wysokich dostojników państwa podtrzymuje nad monstracją baldachim. Za Legatem prezydent, ministrowie, generalicja. Nad procesją krążą samoloty wojskowe, sypiąc wiązanki kwiecia na jej drogę...

Triumf Ukrytego w Hostji Najśw. Boga naszego! Jak serca porywał ku sobie ten kongres, świadczy choćby fakt, że czterech robotników wybrało się nań piechotą z innego państwa, robiąc tam i spowrotem 1016 kilometrów.

Słyszycie, najmilsi, to się dzieje również dziś, w oczach naszych.

Triumf Chrystusa Pana naprzekór walk i protestów przeciw jego panowaniu.

Powiedział raz pewien wybitny generał[5]): „Ten jest dobrym politykiem, kto w dziejach świata słyszy kroki przechodzącego Boga". Czy to, cośmy słyszeli przed chwilą, nie jest pochodem, przejściem Utajonego Boga przez świat?!

Pozwólcie, jeszcze jedno: w 1934 roku w nocy z Wielkiego Czwartek na Piątek 2000 młodzieży męskiej odbywało godzinę adoracji Najśw. Sakramentu w Berlinie, w katedrze św. Jadwigi. W czasie świętej godziny złożyli głośno ślubowanie Chrystusowi na wierność, przysięgę wytrwania:

„Zniwecz ten dzień dzisiejszy, z nas wyrośnie nowy..."

Nowa ludzkość u stóp Jezusa-Hostji, bo on: drogą, prawdą i życiem.

Czy to nie pocieszające? Czy serca nasze nie wzbierają radością, gdy to słyszymy, czy nie mówią mu i nasze dusze: Bądź Panem naszym!

Kończę... bo kończy się również i to 40-togodzinne nabożeństwo. Z czem stąd wyjdziemy, z czem pożegnamy Chrystusa, u stóp którego zbieraliśmy się tu przez 3 dni?

Sądzę: z *wiarą* głęboko umocnioną w jego pomiędzy nami w Sakramencie obecność,

z *ufnością* niewzruszoną w jego dobroć i miłosierdzie, w jego moc i potęgę,

z gorącą *miłością* naszych biednych grzesznych serc. A to jest dużo...

[5]) Beseler w Warszawie.

Pewien pisarz angielski[6]) pokusił się przedstawić koniec świata i to, co się u schyłku wieków dziać będzie: Oto, zanim wszystko runie w powszechnym zamęcie, a rozlegną się archanielskie trąby, wzywające na sąd ostateczny żywych i umarłych, ostatni papież — Piotr — siwowłosy starzec ujmie w swe ręce monstrancję i błogosławić będzie po raz ostatni Najśw. Sakramentem ginącemu światu...

...Przed tak wielkim Sakramentem, upadajmy na twarze — śpiewać będą narody po raz ostatni na ziemi.... — Ojciec z Synem niech to sprawi, by mu dzięka zabrzmiała — podchwycą już chóry anielskie i zbawionych rzesze.

Czyż nie tak będzie w istocie?...

Ale nim przyjdzie i dla nas straszny ów sąd, nim staniemy przed stolicą Boskiej sprawiedliwości, pójdźmy, póki jeszcze możemy, do tronu Bożego miłosierdzia: przed wystawiony Najśw. Sakrament Miłości... Ukórzmy się z wiarą, schylmy głowy z pokorą i uwielbieniem, gdy nad nami dziś kapłan na zakończenie wzniesioną monstracją krzyż kreślić będzie i mówmy w duchu:

Chryste, choć nas świat mami i wabi, od ciebie oderwać nas chce, przyćmić nam blask chwały twej i moc twej potęgi — pozwól nam przy tobie zostać na zawsze, na wieki, bo *„dokogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży"*[7]).

Amen.

[6]) Benson. [7]) Jan 6, 69—70.

NAUKI STANOWE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Dla mężczyzn

Mężczyzna jako syn Kościoła

A. Religię swoją trzeba manifestować
B. I. w życiu prywatnem,
II. i publicznem,
III. w odnoszeniu się do pracujących.
C. Własna pobożność nie wystarcza.

„Bądź mężem i zachowaj przykazania Pana Boga twego". *(3 Król. 2, 2-3)*

A. Nieocenione są korzyści, jakie religja przynosi mężczyźnie: podnosi go z upadku grzechowego, uszlachetnia, czyni mężem o silnym i pięknym charakterze, oraz daje mu zakosztować prawdziwych słodyczy życia rodzinnego. Religja pozwala mu zażyć prawdziwego zadowolenia i pokoju, a co najważniejsze, osładza ostatnie jego chwile na ziemi i daje mu pewną nadzieję wiecznego zbawienia.

Lecz jakże mężczyzna ma okazać tę religijność swoją? Nie inaczej jak tylko przez to, że będzie wiernie i sumiennie zachowywał przykazania Boże oraz obowiązki swojego stanu. *„Bądź mężem i zachowaj przykazania Pana Boga twego"*, rzekł przed swoją śmiercią król Dawid do syna swego Salomona. Te same słowa można powtórzyć do każdego mężczyzny katolickiego: Bądź mężem i wszędzie i zawsze zachowaj przykazania Pana Boga twego, wszędzie i zawsze okaż całem swojem życiem, żeś wiernym synem Kościoła katolickiego, żeś katolikiem nie z imienia tylko, lecz w rzeczywistości. Trzy zaś są przymioty, które zdobić i odznaczać powinny każdego męża szczerze katolickiego, a to:

1. Nienaganne życie prywatne.
2. Wierność dla Kościoła w życiu publicznem.
3. Współczucie dla pracujących klas ludu.

B. I.

Co katolika przedewszystkiem zdobić powinno, to nienaganne życie prywatne tak, żeby był prawdziwym dla wszystkich wzorem i przykładem, żeby nikt nie mógł mu nic zarzucić, szczególnie pod względem uczciwości i moralności. I prawy katolik pamiętając wciąż o tym obowiązku, stara się najusilniej stosować całe swoje życie i obyczaje do przepisów Ewangelji, i czyni on to nawet wtedy, gdy cnota chrześcijańska domaga się od niego ofiary i zaparcia siebie, nawet wtedy nie uchyla się od zachowania prawa, od spełnienia swojego katolickiego obowiązku. Wzorem tu są mu Święci Pańscy, którzy w zachowaniu prawa Bożego byli niezłomni i których wciąż ożywiała ta wzniosła myśl, żeby bez ociągania się byli zawsze temu prawu poddani.

I słusznie, bo pytam, co to jest za katolik, który wprawdzie uznaje prawo Boże, lecz w swojem życiu nie stosuje się do niego i pod różnemi pozorami uchyla się od jego zachowania i żyje, jak mu się podoba? I właśnie w czasach dzisiejszych mamy mnóstwo takich katolików, którzy głośno zapewniają o swoim katolicyźmie, ale których życie pozostaje w rażącej sprzeczności z zasadami Kościoła. Czyż tacy zasługują na nazwę prawdziwych katolików? Czyż raczej nie są to manekiny katolickie, woskowe figury bez życia? Albowiem prawdziwy katolik uważa za swój pierwszy obowiązek żyć po katolicku, t. j. stosować się ściśle w swem życiu do przepisów Ewangelji, do zasad Kościoła i pod żadnym warunkiem nie uchylać się od ich zachowania. Jeżeli zaś niekiedy nawet upadnie, to uznaje on swój błąd i corychlej korzysta ze źródeł łaski i podnosi się z upadku.

Co atoli jest najpewniejszym znakiem męża prawdziwie katolickiego, to żywe poczucie obowiązków swojego stanu. Stąd prawy katolik stara się najpierw o dokładne poznanie obowiązków swojego stanu, a następnie poznawszy je, stara się o ich wierne i sumienne spełnienie. Stąd prawy katolik, czy to rzemieślnik, przemysłowiec, czy kupiec, jest pilny, skrzętny i przezorny, a przedewszystkiem sprawiedliwy

i uczciwy, surowy dla siebie i nie targuje się ze swojem sumieniem w sprawach własnej korzyści. Znowu jako urzędnik nie pozwala sobie na słabość lub niedbalstwo, na stronniczość i uprzedzenie, i urząd swój spełnia z całą ścisłością, poświęceniem i zamiłowaniem. Jako ojciec zaś żyje, pracuje, działa i poświęca się dla swojej rodziny, na jej łonie zażywa najczystszych i najszlachetniejszych rozkoszy. Świeci swej żonie i swoim dzieciom szczególnie dobrym przykładem w wiernem spełnianiu wszystkich swoich obowiązków religijnych.

I właśnie, w tem przykładnem życiu prywatnem leży tajemnica poważania i zaufania, jakiem się cieszy mąż katolicki; w tem przykładnem życiu prywatnem leży tajemnica skuteczności jego działania. Bo pytam, co nakazuje poważanie, co budzi zaufanie, co zyskuje i jedna serca, co ściąga błogosławieństwo Boże, jak nie szczerze i prawdziwie cnotliwe życie prywatne? O tak, prawdziwie cnotliwe życie jest chwałą i ozdobą męża katolickiego.

II.

Jednakże niedość jest dla katolika, żeby w swem prywatnem życiu był bez nagany, nie — lecz t a k ż e w s w e m ż y c i u p u b l i c z n e m winien on również okazać się w i e r n y m s y n e m K o ś c i o ł a i jako taki wszędzie i zawsze występować i działać bez względu, czy to komu się podoba lub nie, bez względu na szyderstwa i prześladowania, jakie go z powodu jego katolickich przekonań i katolickiej działalności mogą spotkać. Jest bowiem rzeczą niedopuszczalną trzymać się innej formy w spełnianiu obowiązków w prywatnem życiu, a innej w życiu publicznem; w życiu prywatnem trzymać się zasad Kościoła, a odrzucać je w życiu publicznem.

Kościół jest naszą matką i jako matkę mamy ten Kościół miłować, poważać, wiernie spełniać jego nakazy, wspomagać i występować w obronie jego praw. I pytam, czy może być inaczej? I jeżeli kiedy to właśnie w czasach dzisiejszych, zarażonych bakcylem bolszewickim, winniśmy stanąć wiernie przy tej naszej matce, Kościele, jak jeden mąż i odważnie

walczyć w obronie jego zasad. Atak na Kościół idzie z wielu stron, ale szczególnie wściekłe ataki wrogów Kościoła zwracają się przeciwko rodzinie i chrześcijańskiemu wychowaniu dzieci. I tu katolikom nie wolno bezczynnie przyglądać się tym wrogim atakom lub bezradnie załamywać ręce i narzekać, nie, ale muszą oni czynnie wystąpić do walki. Tego domaga się od nas Kościół jako od swoich synów.

A najpierw katolicy wszyscy, którzy za katolików się uważają i do zaprzańców zaliczać się nie chcą, muszą bez względu na zabarwienia polityczne stanąć twardo w o b r o n i e r o d z i n y, jej jedności, nierozerwalności i świętości. Wrogowie Kościoła muszą wiedzieć, że pod tym względem katolicy wszyscy są jednej myśli i z całą stanowczością nie dopuszczą do rozluźnienia nierozerwalnych więzów rodzinnych.

Z równą stanowczością katolicy wszyscy muszą c z u w a ć n a d r e l i g i j n e m w y c h o w a n i e m s w o i c h d z i e c i. Dzieci nie są własnością państwa, lecz rodziców i oni muszą czuwać, aby ich dzieci nie były gorszone w szkole przez bezbożnych nauczycieli. Pod tym względem nie wolno rodzicom katolickim patrzeć bezczynnie, lecz muszą z całą stanowczością wystąpić przeciw gorszeniu dzieci aż do odebrania ich z takiej szkoły, chociażby przez to mieli się narazić na szyderstwa lub nawet kary. Mężowie katoliccy muszą tu wystąpić po męsku. Gdy we Francji masońskie rządy zaprowadziły szkoły bezbożne, francuscy katolicy wywalczyli sobie prawo zakładania swoich szkół i chociaż to kosztowało ich bardzo wiele, do nich posyłali i posyłają dotąd swoje dzieci, a nie do bezpłatnych szkół rządowych. Kiedy dziś w naszych szkołach uczy mnóstwo nauczycieli bezbożnych lub innowierców, katolicy z obowiązku muszą roztoczyć nad wychowaniem swoich dzieci czujną opiekę. Jest to obowiązek sumienia katolickiego.

Nadto, katolicy muszą c z u w a ć n a d u s t a w o d a w s t w e m, aby nie kuto ustaw wrogich Kościołowi czy to w sejmie czy w radach gminnych. Dlatego wszędzie, gdzie są uświadomieni katolicy, poczuwający się do swojego obo-

wiązku katolickiego i podczas wyborów do ciał ustawodawczych występują wspólnie, od kandydatów na posłów czy radnych żądają otwartego oświadczenia, że bronić będą zasad katolickich i nie dopuszczą do uchwalenia ustaw wrogich lub choćby tylko nieprzychylnych Kościołowi. To jest obowiązek, którego bez popełnienia grzechu zaniechać nie wolno. W każdym razie katolik nigdy, pod żadnym warunkiem nie będzie głosował na kandydatów, którzy pod względem wiary są liberalni, albo są odstępcami i — żyją bezbożnie, albo są innowiercy. I nie da się on ani zbałamucić złudnemi obietnicami ani kupić. Obowiązek ten zrozumieli uświadomieni katolicy niemieccy, dlatego, chociaż w Niemczech są w mniejszości, utworzyli potężną partję katolicką, która wywalczyła zniesienie ustaw wrogich Kościołowi i z którą większość protestancka liczyć się musiała. Oby ten obowiązek zrozumieli także katolicy polscy!

III.

Wreszcie katolicy wyżej postawieni na drabinie społecznej mają troskliwą opieką otoczyć uboższe klasy ludu i bronić je przed wyzyskiem i wszelką niesprawiedliwością. Wzorem tu jest nam Boski Zbawiciel, który był szczerym opiekunem i przyjacielem ludu, wzorem tu są nam pierwsi chrześcijanie, którzy sprzedawali majątki swoje dla ubogich, i niewolników swoich obdarowywali wolnością. Tak też czynili zawsze we wszystkich wiekach prawdziwi katolicy i tego także dziś domagają się od katolików papieże, szczególnie wielki papież robotników, Leon XIII. Wielka jest na świecie niesprawiedliwość społeczna, wielki wyzysk klas pracujących przez wyzutych z uczuć ludzkości bogaczy. I któż ten lud wyzyskiwany, uginający się pod jarzmem pracy i nędzy niezasłużonej ma wziąć w obronę i opiekę, jak nie panowie katoliccy, jak nie przemysłowcy katoliccy? A że właśnie posiadające klasy katolickie zaniedbały tego obowiązku, jaki nakłada na nich wiara katolicka, przyszli inni opiekunowie, którzy, przyznajmy, wywalczyli niejedno prawo dla pracujących, ale zarazem te klasy odciągnęli w znacznej części od wiary i rzucili w objęcia rewolucji. Krzywda nigdy nie przynosi błogosławieństwa, lecz zawsze się mści, a mści się straszliwie właśnie na klasach posiadających, jak to stało się w Rosji, a także gdzieindziej. I jeżeli zaraza rosyjska, bakcyl bolszewicki nie ma zarazić i polskiego robotnika i polskiego chłopa i polskiego rzemieślnika, to posiadające klasy katolickie muszą zrozumieć swój katolicki obowiązek opieki nad ludem pracującym, muszą dążyć ze wszystkich sił, aby tym klasom nie działa się krzywda, aby te klasy nie cierpiały niezasłużenie głodu i nędzy, aby miały pracę i płacę sprawiedliwą. Katolickim klasom posiadającym nie wolno brać udziału w związkach kapitalistów mających na celu wyzysk tak robotnika jak konsumenta, ale te związki, o ile to jest w ich mocy, mają zwalczać i świecić przykładem społecznej sprawiedliwości. Wykształcone i posiadające klasy polskich katolików muszą swoje wysokie i ważne zadanie coraz więcej i coraz głębiej pojmować i usilnie, bezinteresownie, z otwartem sercem i z otwartą ręką iść do szerokich mas ludu. Będzie to praca iście apostolska tak dla Kościoła jak i dla Ojczyzny.

Lecz także i robotnicy katoliccy muszą wreszcie zrozumieć, że ich miejsce nie w socjaliźmie czy komuniźmie, że pod żadnym pozorem nie wolno im łączyć się z tymi otwartymi wrogami Kościoła. Najwyższy już czas, aby mężczyźni katoliccy wszystkich stanów gorliwie i zgodnie pracowali i sprawy socjalno-polityczne rozwiązywali w duchu chrześcijańskim według wskazań Kościoła świętego. Pracując w tym duchu, mężczyźni wszystkich stanów okażą, że są dziećmi jednego Boga i prawymi synami Kościoła.

C. Oto, czego domaga się od męża katolickiego jego sumienie katolickie. Nasze czasy domagają się od katolików wszystkich stanów głębokich przekonań katolickich, które okazują się najpierw w nienagannem prywatnem życiu, w dziecięcej uległości dla wskazań Kościoła i obronie jego praw, a także w zgodnem współdziałaniu dla zwycięstwa społecznej sprawiedliwości. Dla dzisiejszych katolików w życiu

publicznem nie wystarcza, aby osobiście byli pobożni, lecz muszą jeszcze pracować i działać, muszą bronić, mało, muszą atakować, i tego właśnie nieprzyjaciele Kościoła lękają się najwięcej.

Bracia, ocknijmy się z naszej dotychczasowej gnuśności, z naszego tchórzostwa, że się tak wyrażę. Bądźmy mężami i zachowujmy przykazania Pana Boga naszego, pracujmy jako dobrzy żołnierze Chrystusa Jezusa, katolikami bądźmy w całem tego słowa znaczeniu tak w życiu prywatnem jak publicznem, a nie minie nas zapłata, którą będzie nam Bóg.

Amen.

Ks. J. K.

Dla niewiast

O uprzejmości, współczuciu i wdzięczności[1])

A. Ukryte skarby Ducha Św.
B. I. Uprzejmość,
II. współczucie,
III. wdzięczność.
C. Przykład matki — wychowawczyni.

„Jednym z najszczytniejszych obowiązków matki jest nauczanie dzieci życia cnotliwego."

Zarodki cnót wlewa do duszy dziecka Duch Św. przy Chrzcie św. — cnoty boskie: wiarę, nadzieję i miłość. Daje i cnoty, które nazywamy kardynalnemi: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo. Uzbraja wreszcie duszę naszą przeciwko grzechom głównym siedmiorakim swoim darem. Jak ziarno kiełkujące bez ciepła i wilgoci zmarnieje, podobnie zarodki cnót wyżej wspomnianych marnieją bez troskliwej opieki wychowawcy. O jak szerokie tu otwiera się pole działania dla matki. Wysiłki szkoły i Kościoła nieraz są bezskuteczne, ponieważ dom rodzinny zaprzepaścił ukryte skarby złożone do duszy dziecka w dniu Chrztu św.

[1]) Tłum. z języka niem. z „*Haec loquere*" kwiecień 1934.

Kiedy w roku 1870 podczas wojny niemiecko-francuskiej po pewnej bitwie zbierano poległych, znaleziono kapitana francuskiego, trzymającego w skostniałej dłoni liścik swej córeczki. „Drogi Tatusiu — tak pisze dziecko. — Bardzo za tobą tęsknię i smutno nam w domu bez ciebie. Ufam mocno w opiekę Bożą, że niedługo zdrów wrócisz do nas. Staram się o to, bym była bardzo grzeczną dla mamusi, chcąc ją przynajmniej przez to cokolwiek w jej smutku pocieszyć. Bądź nam zdrów! Twoja Małgosia".

O! ileż to szlachetnych cech serca dziecięcego w tych kilku słowach! I miłość dziecięca i ufność Boża, współczucie i znajomość potęgi modlitwy!

Choć Bóg nie spełnił życzeń dziecka, ojciec mógł spokojnym być o dalsze losy córeczki ozdobionej tylu szlachetnemi zaletami.

B. Bądźcie przewodniczkami dzieci waszych na drodze cnoty.

Dziś o trzech cnotach chciałbym z wami pomówić, o cnotach, któreby nazwać można cnotami obywatelskiemi, społecznemi — tak bardzo one potrzebne właśnie w naszych czasach.

I.

Pierwsza cnota to grzeczność — u p r z e j m o ś ć. Przeciwieństwem grzeczności to rubaszność. Jakże rubaszność, niegrzeczność jest odpychającą. Człowieka rubasznego unika się, lękają się go, by się mu nie narazić. Przeciwnie grzeczność odrazu zdobywa serce, grzeczność to najlepsze polecenie, i stąd człowiek grzeczny jest i mile widziany, przyjmowany i protegowany. Grzeczności uczcie dzieci. O jak trudno jej nauczyć się w późniejszym wieku. Nieraz całe życie już nie zdoła wyrównać braków z lat młodości. „*Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom*"[2]) — woła św. Paweł. „Skromność" czyli grzeczność wasza niech

[2]) Fil. 4,

będzie wyrazem zewnętrznym waszej miłości względem bliźnich waszych.

Znakiem grzeczności to między innemi ukłon, pozdrowienie. Uczcie dzieci szacunku dla dorosłych, wychowawców i kapłanów. Brońcie i zachowujcie starą piękną tradycję, którą niestety usuwa nowoczesna moda: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — „Zostań z Bogiem — Idź z Bogiem" — tych pięknych pozdrowień chrześcijańskich nie dajmy zastąpić zlaicyzowanem: Dzień dobry; Do widzenia i t. p.

II.

Drugą cnotą, której poświęcimy kilka uwag, to współczucie. Dużo dokoło nas różnego rodzaju smutku i bólu, nędzy i cierpienia. Przypuszczać należałoby, że dużo wśród tej nędzy znajdziesz współczucia. Niestety bywa inaczej. Współczucie jakby zostało nadmiarem klęsk stępione. Zamiast serc współczujących znajdujesz tak dużo serc zimnych i obojętnych.

Serce dziecka jest miękkie jak wosk, wrażliwe i czułe, trzeba mu jedynie troskliwej czujności, pouczenia. Uczcie współczuć ze smutkiem i bólem bliźniego. W obecności dziecka nigdy nie okazujcie się nielitościwe wobec ubogiego, żebraka, choćby to był zawodowy żebrak, wyzyskujący miłosierdzie ludzkie. Dziecko bowiem nie umie tego odróżnić, widzi tylko nędzę, czy kalectwo, dla którego Pan Jezus żądał litości i miłosierdzia.

Karćcie dzieci za objawy braku litości dla zwierząt.

Dziecko, które męczy ptaszki, muchy lub inne zwierzęta, zdobędzie się łatwo na podobne okrucieństwa względem swoich rówieśników, a później wobec swoich podwładnych.

III.

Trzecia cnota to wdzięczność.

Całe tomy możnaby spisać o niewdzięczności ludzkiej. Ileż jej doznał nasz najlepszy mistrz, Zbawiciel! Ileż łez wylanych po kącikach domostw, łez gorzkich: starców — rodziców, skrzywdzonych przez własne dzieci!

Niewdzięcznością nieraz Pan Bóg karze za dawne grzechy. Za niewdzięczność okazaną rodzicom odwdzięczają się później dzieci swoim rodzicom. Nieraz jest to kara Boża dla rodziców, że nie uczyli dzieci swoich wdzięczności wobec Pana Boga.

Uczcie więc tej cnoty zawczasu, a z procentem Bóg wam za to wynagrodzi przez ręce wdzięcznych dzieci. Uczcie dzieci wasze, by przy pacierzu, przy modlitwie przed i po jedzeniu z wdzięcznością swojemu Stwórcy i Dobroczyńcy dziękowały za odebrane dary. Piękne nasze „Bóg zapłać" niech często będzie na ustach, ale i w sercach dzieci waszych.

C. Stare przysłowie mówi: Z próżnego i Salomon nie naleje. Chcesz uczyć cnót, dbaj o to, byś je sama nasamprzód zdobyła i dnia każdego pomnażała w własnem sercu. Niech to będzie zadanie wasze w tym bieżącym miesiącu: Zbadam w rachunku sumienia, jak jest z grzecznością moją wobec moich bliźnich, jakie współczucie wobec smutku bliźniego, jaka jest moja wdzięczność wobec Boga, wobec moich dobroczyńców? Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Franciszek Błotnicki — Chorostków

Na środę popielcową

Przemówienie przed poświęceniem popiołu: o pokucie

Za parę chwil na głowy wasze spadnie szczypta popiołu, jako symbol marności tego świata i znak pokuty, i usłyszycie słowa: *„Pamiętaj, człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz"*.

Tą ceremonją wzniosłą i pełną znaczenia rozpoczniemy smętny okres w roku Kościoła, okres kajania się i pokuty. Wszystko nas do tego nastraja: i ten kolor fioletowy szat liturgicznych i to usunięcie ozdób z ołtarzy i te żałosne Gorzkie Żale i rzewna Droga Krzyżowa, które w tym czasie od-

prawiać będziemy. I kazania pasyjne i posty nakazane i uciszenie gwaru i zabaw hucznych po naszych domach. Wszystko to nam przypomni, że to okres rozważania Męki Pańskiej, że to czas kajania się i pokuty za nasze grzechy; wszystko to nam przed oczy stawiać będzie tę prawdę: pamiętaj, człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz.

Niema nikogo wśród nas, coby mógł o sobie powiedzieć: ja nie mam za co pokutować. Każdy z nas ma różne przewiny względem Boga, różne grzechy względem bliźnich, różne zaniedbania względem nawet samego siebie. Mamy za co pokutować: za czas stracony, za łaski zmarnowane, za nadużywanie darów Bożych, za łzy bliźnich przez nas wylane, za sprzeniewierzanie się przykazaniom Bożym. To nie ulega żadnej wątpliwości, że mamy za co pokutować, zachodzi tylko pytanie, jak trzeba pokutować, by ta pokuta miłą była Bogu i skutek swój odniosła?

Otóż pierwszym warunkiem pokuty, to oczyszczenie swej duszy z grzechów przez żal serdeczny i spowiedź szczerą. Ale zmycie win, to jeszcze nie wszystko, to tylko akt miłosierdzia Bożego, my musimy do tego dodać uczynki pokutne, by zadość uczynić sprawiedliwości Bożej.

Katechizm nam wylicza trzy rodzaje tych uczynków: modlitwę, post i jałmużnę.

W pewnej mierze Kościół nam spełnienie tych uczynków ułatwia i daje sposobność po temu: zaprowadza osobne nabożeństwa wielkopostne, nakazuje posty i wstrzymanie się od hucznych zabaw, urządza zbiórki na biednych w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia. Trzeba więc z tych sposobności korzystać i wolę Kościoła święcie wypełnić.

Ale Kościół jest bardzo wyrozumiały w swoich wymaganiach, jego żądania są raczej wskazówką, w jakim kierunku naszą chęć pokuty skierować, niż granicą, któraby oznaczała: dosyć, nic ponadto! My mamy z własnej woli wyjść poza normę, ustanowioną przez Kościół. Nie jest to wprawdzie nakazane, lecz pożądane.

Zwrócę tu uwagę tylko na jedno, na post. Przez post rozumie się nietylko wstrzymanie się od pewnych potraw,

ale umartwienie wogóle. Chwalebny jest zwyczaj, iż niektórzy ludzie na czas Wielkiego Postu wstrzymują się od picia trunków, palenia papierosów, chodzenia do kina i t. p. Mogłyby np. nasze panie postanowić sobie, że w okresie Wielkiego Postu specjalnie zwrócą uwagę na prostotę i skromność stroju. Można też wstrzymać się w czasie Postu od czytania lekkich książek. I tym podobnych uczynków umartwienia, tego postu w szerszem znaczeniu, jest wiele. Niech każdy z nas, stosownie do swych warunków i potrzeb duchowych, takiem dobrowolnem ograniczeniem się nawet w rzeczach dozwolonych, lecz niekoniecznych, swoją dobrą wolę pokutowania zaznaczy. Choćby ta pokuta w pełnej mierze nie zadośćuczyniła ciężarowi naszych grzechów, to Bóg jednak przyjmie ją miłosiernie i karać nas już za grzechy nie będzie, jak np. ojciec nie karałby dziecka, gdyby ujrzał, że to dziecko za przewinienie swoje samo na siebie karę nałożyło, chociażby nawet ta kara dobrowolna nie była wystarczającą. Ojciec ocenia wtedy raczej dobrą wolę dziecka, niż wysokość nałożonej kary. Ufajmy, że i Bóg tak z nami postąpi, gdy się sami karać będziemy.

Koroną pokuty jest zmiana życia, powstanie z błędów. Obleczmy się więc w tym czasie — jak mówi św. Paweł — w nowego człowieka. Niech ten Wielki Post nas odrodzi, niech wyjdziemy z niego ku prawdziwemu zmartwychwstaniu ducha. Popiół, co padnie na głowy nasze, niech będzie popiołem oczyszczenia i ziarnem na nowe, lepsze plony. Amen.

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Na Wielki Czwartek

Wieczernik a dusza

„Mistrz mówi: Czas mój się zbliża; u ciebie obchodzę Paschę wraz z uczniami moimi." *(Mat. 26, 18)*

Chrystus Pan w ostatniej dopiero chwili wydał zlecenie uczniom, by poszli do Jeruzalem i przygotowali tam wszystko,

co potrzeba, do uczty wielkanocnej. Miejscem tej uczty ma być Wieczernik, który im wskaże pewien obywatel jerozolimski, niosący dzban wody w chwili, gdy z nimi się spotka. Obywatelowi temu Apostołowie mają powiedzieć: *„Mistrz mówi: „Czas mój się zbliża; u ciebie obchodzę Paschę wraz z uczniami moimi"*.

Stało się tak, jak Pan zarządził. Obywatel ów wskazał uczniom *„wieczernik przestronny, zaścielony"*[1]), i tam się odbyła ostatnia Wieczerza. Imienia uczynnego gospodarza wieczernika nie przekazał nam żaden Ewangelista. Uczeni podają wiele tego przyczyn; my wszakże drodzy bracia, to przemilczenie zechciejmy tłumaczyć tem, że ów gospodarz tak zaszczytnie wyróżniony przez Zbawiciela, był obrazem każdej wogóle duszy chrześcijańskiej, szczerze oddanej Panu, a przeto jakby czemś bezimiennem.

Chrystus chce w każdym z nas obchodzić Paschę i to zawsze. Każda przeto dusza winna być wieczernikiem przestronnym i zaścielonym, to znaczy: całkowicie przygotowanym na przyjęcie Gościa niebieskiego.

Jak się to ma stać, poznamy w dalszym ciągu.

I. Wieczernik w Jerolimie.

„Czas mój się zbliża" — oto jakby skarga, cicha i tkliwa. Nasz ukochany Zbawiciel chce przez to powiedzieć, że jego pobyt na ziemi ma się już ku końcowi, że posłannictwo, otrzymane od Ojca, zostanie wkrótce najdokładniej spełnione, tak, iż niebawem będzie mógł powiedzieć: *„Spełniłem dzieło, któreś mi kazał spełnić"*[2]). Już wszystko wykonane. Jezus ogłosił światu chwałę i wielkość Ojca, podyktował ludziom królewskie prawo miłości, wezwał ich do pokory, ubóstwa, czystości, sprawiedliwości i miłosierdzia; zagroził strasznem: „biada!" wszystkim obłudnikom, krzywdzicielom, pysznym i nieczystym; uzdrowił setki chorych, pojednał z Bogiem setki grzeszników, wskrzesił wielu umarłych, dodał otuchy cierpiącym i prześladowanym. Pozostaje mu już tylko naukę i posłannictwo swoje przypieczętować Krwią własną, — pozostaje już tylko krzyż.

[1]) Łuk. 22, 12. [2]) Jan 17, 4.

W duchu widzi Zbawiciel wyraźnie całą swą mękę i poniżenie. Widzi zdrajcę Judasza, słyszy brzęk jego srebrników, i zaparcie się Piotra, i syki nienawiści przywódców żydowskich, i naigrawanie pospólstwa, i świst biczów, i słowa wyroku śmierci, i uderzenia młotka po głowicach gwoździ. Czas jego się zbliża, czas, kiedy nie będzie już w nim krasy ani piękności, kiedy on, Syn Boży, stanie się wzgardzonym i najpodlejszym z mężów, mężem boleści i znającym niemoc[3]).

Straszny czas się zbliża, w miarę zaś jego zbliżania się rośnie w sercu Zbawiciela jedno wielkie pragnienie: *„Gorąco pragnąłem spożyć z wami tę Paschę przed męką moją"*[4]), mówi do Apostołów. Zbawiciel pragnie jeszcze chwil kilka spędzić razem z Apostołami, dać im ostatnie nauki, zlać ukojenie i zasilić ich sobą samym, — chce z nimi spożyć ostatnią wieczerzę.

Ale gdzie ją spożyje?

W Jeruzalem pełno wrogów jego. W pałacu arcykapłana najwłaściwsze byłoby miejsce, ale panują tam Annasz i Kajfasz, — uosobienie nienawiści, przewrotności i wszelkich wogóle występków. Stawi się tam Chrystus, ale nie na obchód Paschy, wprowadzą go tam, ale nie w chwale. Do pałacu Kajfasza dziś jeszcze pójdzie Zbawiciel jako więzień po zniewagi i wyrok śmierci. — W ratuszu u Piłata nieco przestronniej, bo mieszka tam oddana mu dusza, Klaudja Prokla, bo więcej tam poczucia sprawiedliwości, a mniej nienawiści. Ale i tam niemasz miejsca na wieczerzę. Tam bowiem prawda w pogardzie, cnota w zapomnieniu, tęsknoty za czemś wyższem ani śladu; natomiast rozpiera się butnie miłość świata i jego uciech, a obok niej zewsząd wyziera bojaźń sądów ludzkich i podła służalczość. Odwiedzi wprawdzie Chrystus i przybytek Piłata, ale poto tylko, aby być tam ubiczowanym i skazanym na śmierć. Umyje nad nim Piłat ręce swoje, gdy on tymczasem sam chce umyć Apostołom nogi.

Więc gdzież obchodzić będzie Chrystus Paschę? *„Lisy mają nory, a ptactwo powietrzne gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy położyć"*[5]), a tu czas się zbliża...

[3]) Izaj. 53,2—3. [4]) Łuk. 22, 15. [5]) Mat. 8, 20.

Na szczęście znalazł się człowiek oddany, nie bojący się prześladowców, i zaofiarował Chrystusowi wieczernik, przestronny i zaścielony. Tam spoczął Chrystus z uczniami, tam też dokonała się największa tajemnica miłości — ustanowienie Przenajśw. Sakramentu.

II. Wieczernik w duszy.

Tak było dawniej, 1900 lat temu. A czyż dzisiaj jest inaczej?

Męka Pana powtarza się bez przerwy, bo ciągle są grzesznicy, którzy na nowo go sądzą i na nowo krzyżują. Więc i dzisiaj szuka Pan odpocznienia, i dziś gorąco pożąda obchodzić Paschę miłości z uczniami swoimi. Gdzież jego wieczernik?

Świat jest wielki, ale tak mało w nim miejsca dla Chrystusa, tak trudno w nim znaleźć wieczernik cichy i bezpieczny!... Człowiek dzisiejszy sam żyje w ciągłym niepokoju i rozterce duchowej, sam nie może znaleźć ostoi wewnętrznej; jakżeż udzieli jej innym?...

Oto bogacz, znany powszechnie. Wszyscy mu się zdaleka kłaniają, wszyscy sadzają go na pierwsze miejsca. Może u niego rozgości się Chrystus? Nie! Bo te bogactwa ociekają łzami uciśnionych, bo przylgnęła do nich krzywda ludzka, bo nie dobrej służą sprawie! Niemasz tu miejsca dla Chrystusa!...

A oto sławny mąż stanu, co dyktuje prawa innym i losy wielu dzierży w swoim ręku. Jakiż on podobny do Piłata! Pełen wykrętów i chytrości, wyniosły względem maluczkich, surowy i nieubłagany dla wrogów; wobec zaś silniejszych od siebie, ba! wobec zwykłego pospólstwa, taki uległy i tchórzliwy! Nie spocznie u niego Chrystus!...

Tam znowuż uwagę zwraca wybitny działacz polityczny. Ma wielkie wpływy i znaczenie w narodzie, jego głos decyduje o wszystkiem. Ale cóż, kiedy w sercu jego pełno złości i nienawiści, kiedy usta jego skalane są kłamstwem, ręce zaś przekupstwem! Zdaleka czuć od niego Kajfaszem, więc też zdaleka omija go Chrystus.

Owdzie zaś człowiek z pospólstwa, taka zwykła miernota ludzka, o duszy sprzedajnej, chciwej na pieniądz i używanie, bezmyślnej i chwiejnej, jak trzcina na wiatr wystawiona. Nie prosi go Chrystus o gościnę, bo wie, że takiemu człowiekowi zaufać niepodobna. Choćby go dziś i przyjął, jutro z pewnością wygoni, zdradzi, ukrzyżuje własnemi rękoma, byleby w tem widział jakąś korzyść dla siebie.

Więc może ten oto, którego wszyscy zowią pobożnym, który wiele modlitw odmawia i głośno wzdycha, i często się spowiada? Ach, i do tego nie wstąpi Chrystus, bo zbyt dużo w nim obłudy i powierzchowności, bo w duszy jego zgasła pochodnia wiary, a i wypalił się olej miłości. Usta jego wprawdzie się modlą, ale serce częstokroć nic o tem nie wie. Nie, to nie święty, to — faryzeusz, a faryzeuszami Chrystus się brzydzi.

Więc, cóż? Czyżby naprawdę nie było już nigdzie miejsca na wieczernik?

Jest, jest takie miejsce! To dusza, szczerze Bogu oddana i wiernie pełniąca wolę jego, — wszystko jedno, czy to będzie dusza magnata, czy człowieka niskiego stanu, bogacza czy nędzarza. Cechą jej — prostota i niewinność, duch ubóstwa i miłości.

Staje przed nią Chrystus i mówi: *„Czas mój się zbliża; u ciebie obchodzę Paschę"*. Bądź mi wieczernikiem, przestronnym i zaścielonym, bym wygodnie mógł zamieszkać z mnóstwem darów moich; ugość mnie przaśnikami szczerości i prawdy[6]); postaw na stole baranka wielkanocnego — serce czyste i ducha prawego[7]); zapraw go korzeniami gorzkiemi cierpliwości i umartwienia! Znoś na ucztę wszystko, co masz najlepszego. Niech się nasycę tem, co łaska moja sprawiła w tobie! U ciebie obchodzę Paschę, u ciebie też chcę pozostać na zawsze, więc nie wyganiaj mnie od siebie żadnym grzechem ciężkim, ani zasmucaj lżejszemi uchybieniami!

„Czas mój się zbliża", — to samo każdy z nas za Chrystusem winien powiedzieć o sobie. Chyżo zbliża się ku nam

[6]) I Kor. 5, 8. [7]) Psalm 50, 12.

śmierć. Dla niejednego wieczerza tegoroczna będzie ostatnią na ziemi. Nie mamy więc czasu do stracenia! Z jak największą tedy skwapliwością przyjmijmy do duszy Chrystusa i zasiądźmy z nim do uczty miłości. Wespół z nim łatwo pokonamy wszystkie trudy życia cnotliwego i zwycięsko przebędziemy drogę wieczności. A gdy się znajdziemy za jej progiem, spotka nas tenże Chrystus i powie: „Czas wasz się zbliżył; u mnie będziecie obchodzić Paschę nieustającą". Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Józef Górka — Chełm Lub.

Na niedzielę I po Wielkanocy

Współczesna niewiara

A. P. Jezus ukazuje się zebranym Apostołom w wieczerniku.
B. Przyczyny współczesnej niewiary:
I. zaufanie w potęgę rozumu,
II. zwycięstwo ciała nad duchem,
III. brak religijnego wychowania dzieci.
C. Nie traćmy nadziei!

„Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli *(Jan 20, 29)*.

A. Po śmierci i złożeniu Chrystusa do grobu Apostołowie pozostawali w wielkiej trwodze i rozterce duchowej. Jezus Chrystus, chcąc ich pocieszyć i natchnąć siłą nowej, potężniejszej wiary, ukazał się im w wieczerniku. Drzwi do wieczernika w obawie przed najściem żydów były zamknięte i zaryglowane. Chrystus tymczasem wchodzi przez drzwi zamknięte, ukazuje się zebranym Apostołom, którzy, chociaż już słyszeli o jego zmartwychwstaniu, jednak jeszcze niezupełnie wierzyli, że to jest prawda. Teraz zdumieni ujrzeli swego ukochanego Mistrza, poznali go po twarzy, jaśniejącej niezwykłym blaskiem i z bicia serc swoich. Radośni witali go, a on mocą swego boskiego słowa wlewał do ich zwątpiałych serc otuchę, hartował im ducha, aby wytrwali w przyszłych zawodach i prześladowaniach. Tomasz Apostoł był nieobecny podówczas w wieczerniku. Gdy więc inni Apostołowie opowiadali mu później, co widzieli i słyszeli, on nie chciał wierzyć. Mówił: *„Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę"*.

Pełen dobroci Jezus, który wiedział, że to powątpiewanie i chęć naocznego przekonania się nie pochodzą ze złego usposobienia, zjawił się w wieczerniku po raz drugi. Wówczas Tomasz, pełen skruchy i zawstydzenia wyznał swój błąd,

przeprosił Mistrza i zawołał: *„Pan mój i Bóg mój"*. Chociaż Zbawiciel nie usunął Tomasza od swej łaski, to jednak upomniał go i to upomnienie przekazał dla następnych pokoleń: *„Iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"*.

Dziś Kościół katolicki, biorąc pod uwagę znamienne słowa Zbawiciela, wzywa nas do poddania rozumu zasadom wiary katolickiej, nakazuje uznać prawdy wiary objawionej, zakazuje stanowczo mędrkowania w rzeczach wiary. Nie rozum tylko, nie mędrkowanie zuchwałe, ale serce, pełne miłości do Chrystusa, powinno być tłumaczem prawd i tajemnic boskiej nauki Zbawiciela. A jednak, jakże często nie słuchamy tego nakazu, jakże często zuchwale się temu przeciwstawiamy. Stąd pochodzi lekceważenie wiary, zupełne zaniedbanie się w praktykach religijnych i obojętność ku wszystkiemu, co dotyczy religji.

B. I.

Sam tylko człowiek z pośród otaczającej go przyrody został przez Boga wyróżniony jako stworzenie wyższe, doskonalsze, podobne Bogu. Kiedy wszystkie istoty niższe na tym świecie bez udziału rozumu i wolnej woli podlegają niezmiennym prawom natury, sam tylko człowiek, król wszystkiego stworzenia, dzięki rozumowi może badać tę naturę, wznosić się duchem i sięgać prawd wyższych, nadnaturalnych, boskich; tylko człowiek może pojmować sprawiedliwość i miłosierdzie Stwórcy, może rozum i wolę skłaniać do wykonywania dobrych czynów. Taki jest cel wzniosły, wyznaczony człowiekowi na ziemi przez Boga. Wobec tego każdy z nas w miarę lat i doświadczenia winien pytać siebie, jak ma używać daru wolnej woli, kim jest na świecie i dokąd zdąża przez swoje życie. Jednak iluż jest takich, którzy pod pozorem wyzwolenia rozumu z pęt nakazów religijnych, uważają rozum za najwyższą instancję poznania i głosząc jego potęgę, odrzucają w religji wszystko, czego pojąć nie mogą.

Wprawdzie każdy uznaje potęgę rozumu ludzkiego, bo jakże jej nie uznać, skoro szereg zdumiewających wynalazków i czynów, dokonanych przez człowieka, woła gwałtownie o jej uznanie. Jednak nie można popadać w bałwochwalstwo. Należy pamiętać, że jak dusza i ciało, tak samo i rozum dany jest człowiekowi od Boga; należy pamiętać, że ten niby wszechmocny rozum jest tylko cząstką znikomą wszechmądrości bożej, że odkryte tajemnice i prawdy są tylko ułamkiem skromnym tego, co w sobie Trójca Św. zawiera. Stąd też rozum ludzki jest ograniczony, a zakres jego działania nie wykracza wiele poza granice codziennej rzeczywistości. Nie zachwyt przeto nad potęgą rozumu, nie samouwielbienie natury ludzkiej, lecz cześć i uwielbienie niepojętej mądrości wszechmocnego Boga powinno być celem życia człowieka. Dlaczego tak się nie dzieje?

Oto dlatego, że niewiara śmiertelnym lodem zamraża uczucia i serca nasze; dlatego, że w duszy naszej jest pusto i głucho. Dzisiaj słyszymy coraz częściej, że nastaje nowa epoka ludzkości, że w tej epoce człowiek będzie czcił jedynie swój genjusz, to jest swój rozum, że wyzwoli się z mistycznych a bałamutnych wzlotów duszy do Boga. Człowiek rozumny, inteligentny, zaufany w swą potęgę rozumu, nie może i nie powinien uznawać wyższej nad sobą potęgi, któraby krępowała jego władzę. A chociaż uczucia owych ludzi walczą z tą powłoką materjalizmu, chociaż domagają się swoich praw i pragną uznać nad sobą istotę wyższą i tej cześć oddawać, jednak rozum ich zwalcza te szlachetne wzloty. I człowiek zaufany w swoim rozumie ograniczonym odrzuca religję, staje się ateistą — niewierzącym. Nie przemówią do niego takie filary Kościoła, jak św. Augustyn, św. Hieronim, św. Tomasz z Akwinu i wielu, wielu innych, których życie i dzieła są jednem ciągłem stwierdzaniem istnienia Boga i jego władzy nad światem. Nie poznawszy bliżej zasad wiary katolickiej, nie zgłębiwszy jej szlachetnych nakazów, ufni tylko w swą powierzchowną wiedzę, idą w życie, aby u schyłku jego uznać swój błąd i powiedzieć: „Zbłądziłem". Słusznie chrześcijański filozof (Bacon) powiedział: „Trochę nauki oddala od religji, lecz prawdziwa nauka zbliża do niej". I to jest jedna z wielu przyczyn dzisiejszej niewiary.

II.

Wyższym nad wszystkie stworzenia świata jest człowiek. Wyższym on jest szczególnie przez nieśmiertelną duszę, przez cel, do którego został stworzony, wyższym przez chwałę, która dla niego jest przygotowana w przyszłem życiu, gdzie pozostanie aż do dnia powstania umarłych. Wszystko, co jest ziemskie, co jest ciału pokrewne rodzajowo, przyciąga je do siebie, mami swemi błyskotliwemi ułudami. Dusza dana jest człowiekowi od Boga, pochodzi z nieba. Byt jej w powłoce cielesnej człowieka to ciągłe wyrywanie się jej do góry — do Boga, to ciągła dążność, aby połączyć się, stać się częścią tego, który jest jej początkiem. Wszystko, co jest ziemskie, jest dla niej wstrętne, nie przedstawia żadnej wartości.

Pomiędzy temi dwoma składowemi pierwiastkami natury ludzkiej, to znaczy między duchem i ciałem toczy się przez całe życie nieustanna walka. W tej walce często zwycięstwo odnosi ciało, które zwycięsko bierze ducha pod swą władzę i tłumi jego wzloty do Boga. Zwyciężony duch poddaje się, zaczyna służyć celom i dążeniom ciała; zwraca oczy na świat, pełen powierzchownych wdzięków, powabów i uciech. Teraz pożąda tego, co zmysły pojąć mogą, zapomina o Bogu, zwalcza zawzięcie pamięć o nim, aby zatracić w sobie poczucie odpowiedzialności za przewinienia swoje i grzechy. I tu właśnie stajemy u głównego źródła niewiary, która dziś wstrząsnęła tak głęboko naszem społeczeństwem.

III.

Ważnem też źródłem niewiary i obojętności religijnej jest brak religijnego wychowania dzieci. Jedynie religja, wpojona w serce dziecka w zaraniu jego życia, staje się dla niego prawdziwem szczęściem w przyszłości, prawdziwą ostoją przed przyszłemi burzami życia. Wiara ukazuje mu we właściwem świetle ten świat, odsłania jego zwodnicze powaby, a duszę kieruje do Boga. Człowiek, którego wiara oświeci, któremu przez całe życie towarzyszyć będzie, potrafi przez to życie przejść zwycięsko. Lecz niestety! Jakże mało jest młodzieży, która teraz wchodzi w życie z tą gorącą i silną wiarą! A gdzież tego przyczyna?

Czy rodzice zatroszczą się, aby wszczepić w serca swych dzieci ten największy skarb — skarb wiary? Czyż te dzieci w miarę lat i zdobywania nowych wiadomości, utrwalają się w prawdach wiary, wykonują chętnie wszystkie nakazy religji? Czy stają się w przyszłości temi silnemi drzewami, pełnemi szlachetnych i niezepsutych owoców? Dziś dziecko nie kosztuje po kropli, ale z pełnego naczynia pije truciznę zła. Dziś dom nie jest dla niego wzorem przyszłego życia, dziś ulica i towarzystwo kolegów zepsutych jest ciągłą sposobnością praktykowania złych zachcianek. Jeżeli więc to dziecko nie otrzymało religijnego wychowania w domu rodzinnym, cóż je ustrzeże od grzechu? Czyż nie mając podstaw religijnych, nie zachwieje się? Czyż nie znając prawd wiary, błądzić nie będzie? Czyż wkrótce nie popadnie w niewiarę i drugich nie pociągnie za sobą? I czemże staje się wtedy człowiek?

Człowiek bez wiary staje się dla samego siebie zagadką nierozwiązaną, nędzarzem, rzuconym na igraszkę fal oceanu życia. Bez wiary staje się najnieszczęśliwszem stworzeniem, bo obdarzonem świadomością swej wielkości, a pozbawionem wyższego celu, wyższych dążeń. Jest stworzeniem, dążącem jak i wszystkie inne stworzenia do nicości. Pocóż taki człowiek, który nie wie, czem jest i czem będzie, ma krępować się jakiemiś przepisami, jakiemiś względami. Rzuca się w odmęty grzechu, zabawy, rozpusty, bezprawia. Chwyta to, co mu jest przyjemne i bliskie, odrzuca wszystko, co sprawia mu najmniejszą przykrość.

Oto obraz życia człowieka, który się wychował bez wiary i bez wiary szedł przez życie!

C. Jak ciężko, jak strasznie jest żyć nam wśród niewierzącego społeczeństwa! Jednak nie traćmy nadziei. Może wielu z nich, tych niewiernych Tomaszów, uzna głos serca swego. Może potężny jaki wstrząs wyrwie ich z ospałości materjalizmu i samouwielbienia siebie i swego rozumu, a wówczas jak Tomasz Apostoł powiedzą: *„Pan mój i Bóg mój“*, a Chrystus im odpowie: *„Pokój wam“*. Amen.

Ks. Edward Gorzkowski T. J., — Lublin

Na niedzielę II po Wielkanocy

O królestwie Bożem

A. Królestwo Boże na ziemi
B. I. w sercach i umysłach ludzi,
II. przez prawdę, sprawiedliwość i miłość,
III. w Kościele katolickim.
C. Więc budujmy!

„I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz" *(Jan 10, 16).*

A. Ową jedną owczarnią, o której wspomina dzisiejsza Ewangelja św., jest nie co innego, jak królestwo Boże. Myśl zaś o królestwie Bożem jest dzisiaj bardzo ważną i wielkie wśród nas wzbudzać powinna zainteresowanie. Żyjemy bowiem w czasach, w których wrogowie królestwa Bożego coraz śmielej podnoszą głowy i wszelkiemi sposobami usiłują królestwo Boże zgnębić i zniszczyć. Cała ich dzisiejsza tak ożywiona, tak systematyczna i tak silnie zorganizowana propaganda bezbożnictwa i niemoralności, która jadem swoim zatruwać poczyna niemal cały świat, zdąża jedynie do tego, by wyrwać ludzi z pod władzy i panowania Bożego, by tam, gdzie dotychczas sercem człowieka władały prawa i przykazania Boże, wprowadzać panoszenie się namiętności i zmysłów. Nie Bóg i Boże prawa mają kierować światem i ludźmi, ale człowiek i jego zepsuta, grzeszna natura! Usunąć więc Boga z życia ludzkiego, zrzucić z siebie nałożone przezeń jarzmo! — oto hasło i główne przedsięwzięcie dzisiejszych bezbożników.

To też dzisiaj w szczególniejszy sposób uwydatniać należy królewską władzę Boga nad światem, jego monarsze prawa do rządów nietylko nad poszczególnemi jednostkami, ale również nad społeczeństwami i narodami. Dziś szczególniej czynami katolickiego życia stwierdzać należy słowa Pisma św.: *„Twoje są, Boże, bogactwa i twoja jest sława; ty panujesz nad wszystkiemi; w ręce twojej moc i możność, w ręce twojej wielkość i rozkazywanie wszystkich"*[1]). Dzisiaj

[1]) 1 Paral. 29, 12.

musimy szczerze i otwarcie wyznawać wiarę w Boga i jego królestwo na ziemi i tego Królestwa bronić przed napaścią i pociskami wrogów. Bo tylko przez śmiałą, nieustraszoną postawę, przez mężne przeciwdziałanie zdołamy zatamować fale zalewające świat bezbożnictwa.

Do tego zaś przeciwdziałania, do tej walki potrzeba nam koniecznie znajomości i głębokiego, serdecznego przejęcia się istotą i znaczeniem królestwa Bożego. Musimy wiedzieć, czem jest królestwo Boże, jakie jego istotne, zasadnicze pierwiastki. Dlatego nad królestwem Bożem pokrótce się zastanowimy.

B. I.

Królestwo Boże to przedewszystkiem wszechstronne panowanie Boga w sercach i umysłach ludzi. Świadczy o tem nietylko Pismo św., które na wielu miejscach mówi o panowaniu Bożem i jego różnych przymiotach, ale także i rozum dobitnie nas o tem poucza. Wszak już z samego pojęcia królestwa Bożego wynika jasno, że tylko tam może być mowa o królestwie Bożem, gdzie Bóg jest najwyższym panem i władcą wszystkiego, gdzie się znajdują posłuszni, wierni mu poddani. Istotę bowiem królestwa Bożego ze strony Boga stanowią jego rządy i panowanie, ze strony ludzi uległość i posłuszeństwo. Bóg jako najwyższy prawodawca ustanawia wszelkie konstytucje i prawa, jako najwyższy sędzia rozstrzyga wszelkie spory i wymierza sprawiedliwość, jako najwyższy rządca rozdziela godności i urzędy, wyznacza swoich zastępców, ażeby tutaj na ziemi kierowali światem podług norm przezeń przepisanych — ludzie zaś wszystkie rozporządzenia Boże winni przyjmować posłusznie i urzeczywistniać w swem codziennem życiu. Panowanie Boże w duszach ludzkich oraz posłuszeństwo tych dusz względem Boga są tworzywem i fundamentem, z którego jak ze źródła tryskają wszystkie inne właściwości królestwa Bożego.

Jeżeli więc chcemy wiedzieć, czy w nas istnieje królestwo Boże, czy jesteśmy jego członkami, musimy tylko zbadać nasz stosunek do Boga, jako naszego władcy i króla;

musimy przypatrzeć się naszym ideałom, skontrolować nasze słowa i czyny, nasze całe postępowanie.

Dla kogo najwyższym ideałem życia jest Bóg, najwyższą normą postępowania wola Boża, najwyższemi prawami przykazania Boże — ten niech będzie spokojny a zarazem przekonany, że jest przedmiotem rządów i panowania Bożego, że należy do grona tych, co są wiernymi, posłusznymi członkami królestwa Bożego.

Dla kogo natomiast najwyższym i jedynym ideałem życia nie jest Bóg, ale ziemia i jego własne ciało; najwyższą i jedyną normą postępowania nie jest wola Boża, ale pożytek doczesny i zmysłowa rozkosz; najwyższemi i jedynemi prawami nie są przykazania Boże, ale zachcianki namiętności i zmysłów — ten znów niech będzie przekonany, że w nim niema królestwa Bożego, albowiem nie jest przedmiotem rządów i panowania Bożego, ale tylko igraszką swej własnej, zepsutej natury.

I choćby taki publicznie nie wyrzekał się Boga, nie burzył jego praw i urządzeń, choćby przyznawał się do katolicyzmu i do Chrystusa, posiadał katolickie papiery i metryki, choćby nawet uczęszczał na katolickie nabożeństwa i w katolickich modlił się kościołach, jeżeli życie jego codzienne sprzeciwia się zasadom Bożym, jeżeli w domu, w warsztacie swej pracy, we wszystkich swoich stosunkach rodzinnych, towarzyskich i politycznych postępuje tak, jakby nigdy nie słyszał o Bogu, jakby nigdy nie istniały i nigdy istnieć nie mogły Boże prawa i Boże przykazania — taki niech sobie dobrze uświadomi tę wielką, niezbitą prawdę, że dopóki życia swojego nie zmieni, nie może należeć do królestwa Bożego. *„Nie każdy bowiem, kto mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech; ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“*[2]).

By wnijść, by należeć do królestwa Bożego, nie wystarczy uznać nad sobą Boga i jego prawa, ale trzeba te prawa zachowywać, trzeba być posłusznym woli Bożej, trzeba żyć

[2]) Mat. 7, 21.

i postępować tak, jak Bóg tego chce. Wszędzie i zawsze, we wszystkich dziedzinach i okolicznościach życia naszego Bóg musi być naszym królem i panem, my zaś jego wiernemi, posłusznemi dziećmi!

II.

Stosunek jednak posłuszeństwa i uległości względem Boga może wytworzyć w duszach ludzkich tylko prawda i sprawiedliwość. Gdzie niema prawdy i sprawiedliwości, tam napewno niema należytego poddaństwa, należytej służby Bożej. Dlatego drugim istotnym pierwiastkiem królestwa Bożego jest p r a w d a i s p r a w i e d l i w o ś ć. Przez te dwie rzeczywistości życia Bóg wykonuje swą królewską władzę nad ludźmi, przez nie zdobywa duszę dla wiecznego szczęścia, dla nieba.

Podwójną rozróżniamy prawdę; jedną, którą zdobyć można naturalną zdolnością rozumu, drugą, którą człowiek posiąść może jedynie tylko przez objawienie. Obie mają do spełnienia to samo zadanie — wprowadzić Boga do rozumu i wolnej woli ludzkiej, pouczyć i nakłonić do tego, by uznały Boga za pierwszy i ostatny cel, za pierwszy i najwyższy motyw wszelkiego postępowania. W ten bowiem sposób budzą w duszy świadomość i poczucie zależności od Boga, poczucie uległości i posłuszeństwa. Z chwilą uznania prawdy człowiek staje się podatnym przedmiotem rządów i panowania Bożego, Bóg zaś bierze duszę w całkowite swe posiadanie i kierownictwo.

Lecz nietylko przez prawdę, czyni to Bóg również przez s p r a w i e d l i w o ś ć. Jest ona jednym z najbardziej wyszczególnianych w Piśmie św. przymiotów królestwa Bożego. Już prorok Izajasz z naciskiem ją podkreśla, kiedy głosi o Mesjaszu, że *„na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie, aby je utwierdził w sądzie i sprawiedliwości“*[3]). Nauką o sprawiedliwości przepojone są księgi tak Starego jak Nowego Testamentu. I nic w tem dziwnego. Boć przecież podwaliną wszelkiego ładu i porządku jest

[3]) Iz. 9, 7.

właśnie sprawiedliwość. Oddaj każdemu, co mu się należy! Bogu, co Boże; ludziom, co ludzkie; sobie, co twoje! — to pierwsze i zasadnicze prawo wszelkiego życia i rozwoju.

Dlatego często powinniśmy się zastanawiać nad stanowiskiem, jakie w życiu naszem zajmują te dwie cnoty: sprawiedliwość i prawda. Powinniśmy często badać, czy naszą duszą, naszym umysłem rządzi i kieruje prawda, czy może przeciwnie, przewodniczką naszego życia jest obłuda i fałsz. Powinniśmy często przywodzić sobie na pamięć, że Bóg i Boże królestwo mogą znajdować się tylko tam, gdzie panuje prawda, gdzie wszystko jest świetliste i jasne.

Świat dzisiejszy jakby się sprzysiągł przeciw sprawiedliwości! Dziś w modę wchodzić poczyna gwałt i wszelkiego rodzaju łupiestwo. Wszędzie czyha się na ludzką własność i ludzkie prawa. Nie szanuje się ani ludzkiego mienia, ani ludzkiej sławy, ani nawet ludzkiego życia.

Nie szanuje się ludzkiej własności i ludzkich praw. By się o tem przekonać, wystarczy popatrzeć na otaczający nas świat. Kradzieże, włamywania, defraudacje, oszustwa — oto nieprzerwany łańcuch dzisiejszych zbrodni. Ileż to wyzysku, ile krzywd, ile łez, ile przekleństw rozlega się dzisiaj po świecie! Czy nie świadczą one aż nazbyt jasno o gwałceniu praw naszych bliźnich?

Nie szanuje się ludzkiej sławy, tego skarbu człowieka na ziemi, bo się ją targa na strzępy, jak jakąś bezwartościową, na wyrzucenie skazaną szmatę! I dzieje się to publicznie w gazetach, broszurach i książkach!

Dziś nie szanuje się nawet ludzkiego życia. Twierdząc to, mam na myśli nietylko owe niesprawiedliwe wojny, gdzie już nie tysiące, ale miljony giną bezwinnie; nietylko ową tyranję czerwonych carów, co sobie poczynają z ludźmi jak z bydlętami; nietylko owe wyrafinowane, z zimną krwią popełniane samobójstwa, ale mam również na myśli owe dzisiejsze matki i żony, owe niewiasty-potwory, które przywłaszczają sobie nieograniczone prawa nad życiem swych własnych dzieci, które zapominają o tem, że jedynym panem życia i śmierci jest tylko Bóg.

Tak postępuje świat! A my? Wglądnijmy w pokłady naszego serca! Może i my wykryjemy tam jakiegoś robaka, który dręczy i gryzie nasze sumienie i woła bezustannie: „Oddaj, coś winien". Oddaj cudze mienie, któreś sobie nieprawnie przywłaszczył; oddaj cudze prawa, któreś połamał; oddaj cudzą sławę, którąś zbezcześcił! Oddaj, bo czy tu czy poza grobem oddać je musisz. Bo czy tu czy poza grobem dosięgnie cię ręka sprawiedliwego Boga, twego króla i króla wszechświata; ale biada ci, jeżeli dosięgnie cię tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów!

Wszelako w błędzie byłby ten, ktoby sądził, że Bóg rządzi i kieruje ludźmi tylko przez suchą prawdę i sprawiedliwość, że jest jedynie surowym, nieustępliwym panem i sędzią. Bynajmniej! Bóg to nietylko nasz władca i król, to zarazem nasz najlepszy i najmiłościwszy Ojciec. *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech"*, powtarzamy w codziennym pacierzu. I nie bez racji tak czynimy. Wszak cała nauka katolicka, całe Pismo św. zachęca nas do tego, przedstawiając nam Boga jako naszego Ojca, a nas jako jego dzieci, tłumacząc nam, że pomiędzy Bogiem a nami zachodzi stosunek rodzinny, stosunek Ojca do ukochanych swych dzieci.

Niestety, wielu dzisiejszych katolików za jego ojcowską nad nami opiekę, za troskę o zbawienie naszych dusz odpłacają mu świadomie czarną niewdzięcznością, lekceważeniem i wzgardą. Nikczemni! gotują sobie los, który nakreśla im Chrystus w przypowieści o zaproszonych na ucztę.

Nikt z zaproszonych nie przyszedł. Każdy wynalazł jakąś rację.

„Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych... wyjdź też na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej"[4]).

[4]) Łuk. 14, 21 – 24.

Tak. Być może — przyjdzie czas, w którym barbarzyńskie narody pogańskie nawrócą się do Pana i zajmą miejsca w Królestwie Bożem i sycić się będą jego dobrami, gdy tymczasem my chrześcijanie-katolicy, dzieci cywilizowanej Europy, wskutek pogrążenia się w doczesności, błąkać się będziemy zdala od domu naszego Ojca. Bo jeśli owych zaproszonych spotkała tak ciężka kara, mimo iż każdy przytaczał jakąś rację na swe usprawiedliwienie, to jakiej kary godni są ci, co gardzą dobrodziejstwami Bożemi ot tak, dla swego widzimisię?

Na modlitwę, Mszę św., Spowiedź i Komunję św. nie mogą jakoś znaleźć czasu, ale na czcze rozmowy, na zabawy, teatry i kina zawsze się czas znajdzie. Na wyrabianie w sobie cnót chrześcijańskich, chrześcijańskiego charakteru trudno się im zdobyć, ale zato chętnie uczęszczają na sporty, bo w nich wyrabia się giętkość i wdzięk ciała. Do pozyskania łask Bożych i darów Ducha Św. żadnych nie przykładają starań, ale zato wszelkiemi sposobami ubiegają się o względy i opinję ludzką. Czy nie jest to przenoszeniem dóbr ziemskich nad dobra niebieskie? Czy nie jest to wzgardą królestwa Bożego, które jest źródłem a zarazem zespołem wszystkich dóbr i skarbów niebieskich?

Wolno nam wprawdzie używać i dóbr doczesnych, boć one dla nas są stworzone. Wolno nam uczęszczać na zabawy, korzystać z kin i teatrów, brać udział w przeróżnych sportach. Ale to używanie dóbr doczesnych musi być takie, żeby nietylko nie przeszkadzało, lecz pomnażało i ułatwiało w nas staranność o dobra niebieskie i Boże.

III.

Może się ktoś zapytać, gdzie właściwie tutaj na ziemi znajdują się te dobra Boże, g d z i e s z u k a ć k o n k r e t n i e k r ó l e s t w a B o ż e g o. Odpowiadam: w K o ś c i e l e k a t o l i c k i m i tylko w Kościele. Królestwo bowiem Boże nie jest czemś wyłącznie duchowem, niedostrzegalnem, jakimś osobistym stosunkiem Boga z każdą poszczególną duszą, jak to tłumaczą heretycy, ale zarazem jest czemś ściśle określonem, jest społecznością nazewnątrz widzialną, jest ową owczarnią Chrystusową, nad którą władzę kluczy otrzymał św. Piotr, Apostołowie i ich prawowici następcy. Łączność królestwa Bożego z Kościołem katolickim jest tak ścisła, że kto zaprzecza Kościołowi jego praw, ten tem samem przeczy królestwu Bożemu. Kto usuwa Kościół katolicki z życia społecznego, zrywa łączność z papieżem rzymskim, ten tem samem zrywa z królestwem Bożem, bo zrywa z wolą Bożą, z Bożemi rozporządzeniami i ustanowieniami.

Gdy chcemy zaczerpnąć wody, czerpiemy ją nie skądkolwiek, ale tylko ze źródła lub studni. Dla nabycia jakiejś wartościowej książki udajemy się nie do pierwszego z brzegu sklepu, ale do poważnej księgarni lub wprost do wydawnictwa. Piękny, gustowny obraz zamawiamy nie w farbiarni, ale w pracowni słynnego malarza. Metale i drogie kruszce dobywamy nie w każdym zwale ziemi, ale tylko w nielicznych po różnych częściach świata rozsianych kopalniach. I tak postępujemy we wszystkich innych wartościach i dobrach doczesnych. Wiemy bowiem doskonale o tem powszechnem prawie, że każde dobro posiada swe własne, ściśle określone źródło, w którem jedynie nabyć je można.

Jedna jest tylko dziedzina dóbr, do której ludzie dzisiejsi tego powszechnego prawa stosować nie chcą — dziedzina dóbr religijnych, nadprzyrodzonych, Bożych. Zdaje im się, że dobra Boże mogą nabywać wszędzie i w taki sposób, w jaki im się żywnie podoba. Tworzą więc sobie coraz to nowe religje, wiary i wyznania, zakładają coraz to nowe kościoły i stowarzyszenia religijne, wymyślają przeróżne obrzędy i nabożeństwa — owszem głoszą nawet otwarcie, że każda jednostka może posiadać swój odrębny kościół, swą odrębną religję. W każdym bowiem kościele, w każdej religji według ich mniemania można znaleźć Boga, można mu wiernie służyć, można się uszczęśliwić i zbawić.

Tymczasem jak jeden jest Bóg na niebie i jeden Chrystus, tak jedna musi być również religja i jeden Kościół, wspierający się na św. Piotrze i jego następcy, papieżu rzymskim. Albowiem tylko do św. Piotra wypowiedział Chrystus owe znamienne słowa: *„Tyś jest opoką i na tej*

opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"[5]). A więc tylko ta religja i ten Kościół jest prawdziwy i Boży, którego głową i przewodnikiem jest następca św. Piotra. Kto zrywa z Kościołem rzymskim, ten staje się wrogiem Chrystusa, wrogiem królestwa Bożego.

C. Oto przepiękna i przebogata treść królestwa Bożego. Wszechstronne panowanie Boga w sercach i umysłach ludzi, prawda i sprawiedliwość, dobroć i niezmierna miłość Bożego Serca, Kościół katolicki i zawarte w nim przeogromne skarby — oto zasadnicze, istotne jego rysy. Broniąc zatem królestwa Bożego, bronimy królewskiej władzy Boga, walczymy w obronie prawdy i sprawiedliwości, wykazujemy Bogu wdzięczność za jego dobroć i miłosierdzie, świadczymy o naszej wierności wobec matki Kościoła, o naszym szacunku i podziwie dla jego nieocenionych skarbów. Bronić zaś królestwa Bożego musimy!

W nauce swej głosi Chrystus, że królestwo Boże jest dla ludzi niczem niezasłużonym darem i łaską Bożą i właśnie dlatego powinno być dla człowieka ideałem, który zdobywać, celem, do którego zdążać musimy. Każda bowiem łaska Boża wymaga współdziałania i to współdziałanie umożliwia.

Trzeba więc zawsze królestwo Boże w sobie wytwarzać, trzeba ustawicznie walczyć w jego obronie. Bo tylko wtedy każdy z nas będzie mógł powtórzyć za św. Pawłem, tym bojownikiem o królestwo Boże: *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarym zachował. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który odda mi Pan, sędzia sprawiedliwy, w on dzień, a nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego"*[6]). Amen.

[5]) Mat. 16, 18—19. [6]) 2 Tym. 4, 7—8.

Na niedzielę III po Wielkanocy

zobacz kazanie na święto M. B. Królowej Polski str. 289.

Ks. Prał. Stanisław Marchewka — Jędrzejów

Na niedzielę IV po Wielkanocy

„Dokąd idziesz?"

A. Dokąd?
B. Co potem?
C. Więc przysposabiajmy!

Dokąd idziemy? Oto najważniejsze pytanie, nad którem powinniśmy się zastanawiać wszyscy. Niestety, jakże mało ludzi o tem myśli!...

Pan Jezus przyszedł z nieba na ziemię, nietylko poto, aby nas zbawić, ale i poto, aby nam pokazać drogę do nieba. *„Jam jest droga i prawda i żywot"*[1]). *„Idę do tego, który mnie posłał, nikt zaś z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz?"* Tak z bólem serca odzywał się Pan Jezus do Apostołów, Apostołowie bowiem nie rozumieli jeszcze wówczas dobrze posłannictwa Chrystusowego. Zdawało im się ciągle, że Pan Jezus tu na ziemi założy swoje królestwo i o tem królestwie ciągle marzyli, dopóki im Pan Jezus nie wytłumaczy, że królestwo jego nie jest z tego świata, wówczas dopiero zrozumieli marność rzeczy ziemskich i poszli za Panem Jezusem na męki i śmierć.

„Idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mnie, dokąd idziesz?" Ten sam zarzut mógłby Pan Jezus postawić i dzisiejszej ludzkości. Jakże mało dziś ludzi, zastanawia się nad tem, dokąd my idziemy, i dokąd powinniśmy zdążać?

B. Do św. Filipa Nereusza przyszedł raz pewien młodzieniec ucieszony i uradowany, bo zdał egzamin po ukończeniu szkoły średniej i otrzymał świadectwo dojrzałości. Czuł się teraz szczęśliwy.

A św. Filip pyta się go: Cóż teraz myślisz z sobą robić? — Zapiszę się na uniwersytet, odpowiedział młodzieniec,

będę studjował prawo, żeby zostać adwokatem. — Dobrze, mówi św. Filip, skończysz prawo, zostaniesz adwokatem, a potem co będzie? — Potem zyskam sobie wielką sławę, zbiorę dużo pieniędzy i będę bogatym człowiekiem. — A potem co będzie? — pyta dalej Święty. — Potem kupię sobie wspaniały pałac, bogate meble, będę mieszkał, jak książe. — A potem co będzie? — ciągnie dalej Święty. — Potem ożenię się z bogatą panną, założę sobie kółko rodzinne i będę bardzo szczęśliwy. — A potem co będzie? — pyta jeszcze św. Filip. Tu młodzieniec zaczął się już zastanawiać poważniej i po długim namyśle mówi: Potem, potem... zbliży się starość, i te słowa wymówił już z pewnem zmieszaniem i smutkiem. — Ale św. Filip nie przestaje, tylko pyta dalej: A potem co będzie? Młodzieniec spuścił głowę i ze smutkiem wyrzekł: Potem przyjdzie śmierć i człowiek musi wszystko opuścić! Lecz św. Filip nie kontentował się jeszcze tą odpowiedzią, ale pyta dalej: A potem co będzie? Na to pytanie młodzieniec już nie wiedział co odpowiedzieć. Wówczas święty tak się do niego odezwał:

— Potem będzie wieczność, wieczność szczęśliwa, lub nieszczęśliwa, ale to już od ciebie zależy. Jeżeli będziesz żył pobożnie, uczciwie i przez całe życie pracował na niebo, będziesz na wieki szczęśliwy, jeżeli zaś zapomnisz o niebie i żyć będziesz tylko dla ziemi, utracisz niebo i będziesz całą wieczność nieszczęśliwy, myśl więc zawczasu o tem, co będzie potem.

Słowa te tak podziałały na owego młodzieńca, że zamiast iść na uniwersytet i kształcić się na adwokata, zamiast szukać karjery w świecie, porzucił wszystko, wstąpił do klasztoru i został bardzo świątobliwym zakonnikiem.

Najmilsi! Aby zbawić duszę i trafić do nieba, nie koniecznie trzeba zamykać się w klasztorze, nie wszystkich bowiem powołuje Bóg do zakonu, w każdym stanie można się zbawić i zostać świętym, trzeba tylko zrozumieć cel naszego życia, trzeba ciągle pamiętać o tem, żeśmy stworzeni dla Boga i dla niego powinniśmy żyć i do niego zdążać.

Niestety, dziś mało kto myśli o tem, co będzie po śmierci, jaka nas czeka wieczność. Ludzie dziś zajęci tylko sprawami doczesnemi, ziemskiemi. „Najcięższą chorobą, trawiącą czasy nam współczesne, mówi Ojciec św. Pius XI w swej encyklice *„Mens nostra"*, chorobą, która jest źródłem wszelkiego zła, nad którem ubolewa każdy rozumny — jest lekkomyślność, pędząca ludzi naoślep na bezdroża. Stąd ten ciągły i gwałtowny popęd do wylewania się na rzeczy wewnętrzne, stąd ta nienasycona żądza bogactw i rozkoszy, osłabiająca i tępiąca krok za krokiem w duszach ludzkich pożądanie dóbr wyższych i wikłająca je w sprawy doczesne i przemijające do tego stopnia, iż nie pozwala im myśleć o sprawach wiecznych, o prawdach Bożych i o Bogu samym, tym jedynym celu wszelkich stworzeń".

Ta lekkomyślność i bezmyślność prowadzi świat dzisiejszy na bezdroża. Jedni szukają tylko bogactw, starają się zdobyć je za wszelką cenę, nie przebierają więc w środkach, dopuszczają się kradzieży, oszustw i wszelakich niegodziwości pod tym względem. Stąd właśnie mamy dziś na świecie tyle niesprawiedliwości, tyle nadużyć i wzajemnego okradania się. Drudzy znowu gonią za rozkoszami i przyjemnościami życia. Stąd znowu powstała niesłychana rozpusta i rozluźnienie obyczajów.

I dziwna rzecz: im więcej ludzie szukają tych bogactw i gonią za rozkoszami i przyjemnościami życia, tem stają się biedniejszymi i nieszczęśliwszymi. Ale nic w tem dziwnego. Pan Jezus powiedział przecie wyraźnie: *„Szukajcie najpierw królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam dodane"*, tymczasem świat dzisiejszy nie myśli o tem królestwie niebieskiem, nie troszczy się o zbawienie, ale zajęty tylko sprawami doczesnemi i za niemi goni. Ileż to razy daje się dziś słyszeć takie mowy: „Poco chodzić do kościoła, a bo mi to kościół co da? Poco się modlić, dawać na Mszę św. Jak człowiek sobie nie zapracuje sam, to nic nie będzie miał". Wszystko chcieli ludzie oprzeć na własnym rozumie, na swoich siłach i przebiegłości, ale zawiedli się grubo! Słusznie mówi nasze staropolskie przysłowie: „bez Boga, ani do proga!"

Przeżywamy dziś czasy bardzo ciężkie. „Nigdy jeszcze, mówi Ojciec św. Pius XI w swojej encyklice, ludzkość nie

była dotknięta tak straszliwemi plagami i klęskami, jakie ją obecnie dręczą". Najgorszą z tych klęsk jest kryzys finansowy i gospodarczy. W samej Polsce jest zarejestrowanych pół miljona bezrobotnych, a przecież rejestrowani są tylko robotnicy w miejscowościach przemysłowych, fabrycznych, a iluż tych bezrobotnych mamy i na wsi, wśród ludności wiejskiej, która dziś znalazła się w rozpaczliwem wprost położeniu! A co jest przyczyną tych klęsk i nieszczęść? Wiele składa się na to przyczyn, ale najważniejszą z nich jest ta, że ludzie zapomnieli dziś o Bogu, o celu swoim, o zbawieniu duszy.

Cóż więc mamy robić, gdzie szukać na to lekarstwa?

W każdej Mszy św. kapłan odmawia lub śpiewa te słowa: „Sursum corda!" Wgórę serca! Ministrant zaś w naszem imieniu odpowiada kapłanowi: Habemus ad Dominum, co znaczy: Już mamy wzniesione do Boga! Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Czy wszyscy mamy wzniesione serca i dusze do Boga? Czy zawsze myślimy i pamiętamy o Bogu? Czy szukamy najpierw królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego?

Dokąd my idziemy? Czy zdążamy do Boga, czy wznosimy się do nieba, czy też może zagrzebujemy się jak krety coraz głębiej do ziemi? Zastanówmy się nad tem dobrze.

Dokąd idziemy i dokąd zajdziemy, oto pytanie, nad którem powinniśmy się często zastanawiać. Życie krótkie, minie jak jeden dzień, ale wieczność długa, bez końca. I czyż warto dla tych marnych kilkudziesięciu lat, spędzonych bezmyślnie, choćby nawet w pozornych rozkoszach, tracić szczęście wieczne w niebie?

Czyż to nie straszna lekkomyślność, by przez złe życie narażać się na wieczne potępienie? Kiedy zepsuci młodzieńcy namawiali św. Stanisława Kostkę, by prowadził życie światowe, rozpustne, on tak im na to odpowiedział: „Ja do wyższych rzeczy jestem stworzony i tylko dla nich żyć pragnę!" Jakże ta mądra odpowiedź młodzieniaszka szesnastoletniego zawstydza niejednego z nas starszych!

Jakże powinna zawstydzić tylu dziś zepsutych młodzieńców i ludzi światowych!

„Najlepszem lekarstwem na uleczenie ludzi z tej choroby lekkomyślności i bezmyślności, mówi dalej Ojciec św. Pius XI, jest odprawianie pobożnych ćwiczeń duchownych, czyli rekolekcyj zamkniętych". Starajmy się przeto choć raz w życiu odprawić takie rekolekcje, a wówczas poznamy najlepiej samych siebie, poznamy też dobrze nasz cel i nauczymy się żyć pobożnie!

O, daj Boże, byśmy poznali, dokąd idziemy, i dążyli tylko do Boga i do nieba! Szukajmy najpierw królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie nam przydana! Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Alleluja!

A. Radosne Alleluja
B. I. znakiem wesela,
   II. hasłem do boju.
C. Zbawienie w Panu.

„Alleluja, zbawienie i chwała i moc Bogu naszemu... A powtóre rzekli: Alleluja" *(Obj. 19. 2—3).*

Rozdzwoniły się weselem dzwony wielkanocne, wezbrały radością serca chrześcijańskie i rozśpiewały się usta pieśnią chwały!... Chrystus zmartwychwstał! — Oto nasze dzisiejsze pozdrowienie. Prawdziwie powstał! — a oto odpowiedź na nie: Alleluja! Jezus żyje!...

„Alleluja" — jest to wyraz hebrajski; polskie jego znaczenie: „Chwalcie Boga". Wyrazu tego często używali żydzi w swych nabożeństwach; używamy go też i my w ciągu całego roku z wyjątkiem wielkiego postu, poczynając od niedzieli starozapustnej. W szczególniejszy wszakże sposób

słowo „Alleluja" zrosło się z okresem wielkanocnym. W tym właśnie czasie brzmi nam ono jakoś szczególnie mile i zrozumiale.

Zastanówmy się chwilkę nad znaczeniem „Alleluja" dla nas. Jest ono

I okrzykiem weselnym,

II hasłem bojowem.

B. I. Okrzyk weselny.

Żałoba Kościoła już się skończyła. Przywdział on szaty weselne, rozwinął najwyższy przepych w nabożeństwie, zanucił pieśń radosną, pieśń triumfu. My zaś, dzieci Kościoła, podzielamy uczucia Matki i, przygotowani do świąt wielkanocnych długim postem i pokutą, całą duszą idziemy za jej wezwaniem: *„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się w nim!"*[1])

„Alleluja" jest tedy dla wszystkich prawych chrześcijan okrzykiem szczerego wesela.

Ale z czego weselić się mamy? Nie było w dziejach świata i być nie może wydarzenia ważniejszego i radośniejszego nad Zmartwychwstanie Pana.

Zbawiciel, wstając z martwych, sromotnie zawstydził swych prześladowców, a jednocześnie utwierdził do reszty wiarę Apostołów i wszystkich późniejszych pokoleń w boskość swego posłannictwa. — Zalał nieprawości nasze morzem Krwi swojej zgodnie z proroctwem Starego Zakonu: *„Wróci się* (w zmartwychwstaniu) *a zlituje się nad nami; złoży nieprawości nasze i wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze"*[2]). Pokonał śmierć według słów proroka Ozeasza: *„Będę śmiercią twoją, o śmierci!"*[3]). Należy to rozumieć w tym sensie, że po Zmartwychwstaniu Pana śmierć jego wiernym naśladowcom przestała być straszna; nie przeraża już, ale cieszy, ponieważ łączy z Bogiem; nie zabija, ale ożywia ku żywotowi wiecznemu. Stała się niejako snem, z którego prawy chrześcijanin przebudza się w szczęściu i chwale. — Wyrwał też wiele ofiar piekłu, bo najpierw

[1]) Ps. 117, 24. [2]) Mich. 7, 19. [3]) 13, 14.

wyzwolił z otchłani dusze sprawiedliwych, a powtóre, umocnił wiernych w cnocie i umniejszył liczbę grzeszników tak, iż sprawdzają się dalsze słowa Ozeasza: *„Ukąszeniem twojem będę, o piekło!"*[4]). Można wyliczyć wiele innych jeszcze skutków Zmartwychwstania Pańskiego. Wszystkie one były nader chwalebne, wszystkie przyczyniły się do utrwalenia wiary chrześcijańskiej w świecie, wszystkie dają nam prawo do pełni wesela. *„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się w nim!"* Alleluja!

Kto dziś jednak to wesele odczuć i podzielić może? Grzesznicy? — nie. Chociaż dla nich Chrystus zmartwychwstał, oni jednak serca swe zagrzebali w ziemi i chwały Zmartwychwstałego zrozumieć nie są zdolni. Do tego potrzeba dusz czystych, obmytych z grzechu, z Bogiem zjednoczonych. Dlatego właśnie Kościół nakazuje swym dzieciom, by do święta Wielkiej nocy sposobili się pokutą i umartwieniem, by nawrócili się do Pana z całego serca, *„w poście i płaczu i żalu"*[5]). Kto tedy nie dopełnił jeszcze obowiązku wielkanocnego, winien uczynić to jak najrychlej. Szczera spowiedź wniesie mu do duszy spokój i prawdziwe wesele.

„Alleluja" znaczy tyle, co „Chwalcie Boga". Poznajmyż stąd, że radości wielkanocnej nie powinien psuć żaden zgrzyt grzechu. Nie rozumie znaczenia uroczystości dzisiejszej, nie odczuwa z niej świętego wesela, kto pozwala sobie na gorszące wybryki: obżarstwo, pijatykę, nieumiarkowane zabawy, kłótnie i bójki. Świętom wielkanocnym stale, niestety, towarzyszą straszne nadużycia. Stwierdzono, że w dniach świątecznego wypoczynku najwięcej mają roboty pogotowia ratunkowe, szpitale, urzędy policyjne i dozorcy więzienni. Świadczy to, jak źle naprawdę ludzie pojmują radość dnia wielkanocnego, jak mało w nich ducha wiary, jak łatwo przedzierzgają się w dzikie zwierzęta. Proszę was i zaklinam, drodzy parafjanie, byście unikali wszelkich niewłaściwości, które znieważają tak wielką uroczystość, byście w otoczeniu swojem w zarodku tępili rodzące się niesnaski i wszelkie wogóle objawy moralnego zdziczenia. Tego wy-

[4]) 13, 14. [5]) Joe 2, 12.

maga od nas powaga i świętość dnia dzisiejszego; tego wymaga nasza własna godność ludzka, tego wymaga ciężkie położenie gospodarcze kraju.

II. Hasło bojowe.

„Alleluja" jest czemś więcej jeszcze, — jest hasłem bojowem. Kiedy wojsko idzie do walki, grają mu surmy wojenne. Dodają mu one ognia i męstwa.

W dniu Zmartwychwstania Kościół rzuca w świat hasło do boju. „Alleluja! Chwalcie Boga! Walczcie o jego cześć i prawa! Zmagajcie się z odwiecznym wrogiem duszy! Ubiegajcie się o wieniec zwycięstwa! Alleluja!"

Radosne święto Zmartwychwstania jest dla wyznawców Chrystusa najskuteczniejszą zachętą do walki. Oto staje przed nami Zbawiciel okryty chwałą, z chorągwią zwycięstwa w ręku. Śpiewamy o nim: „Piekielne moce zwojował, nieprzyjaciela podeptał". Dokonał tego ten, który wczoraj jeszcze był poniewierany i wzgardzony, owszem, — zabity i złożony do grobu. Pomimo to — zwyciężył! I jakże chwalebnie!...

Chrystus walczył za nas, ale nie znaczy to, byśmy byli wolni od obowiązku staczania ciągłych bojów z wrogami jego i naszymi. *„Nie sądźcie, — woła Zbawiciel, że przyszedłem pokój zapewnić ziemi. Nie przyszedłem, żeby wnieść pokój, ale miecz"*[6]). Nie potom cierpiał i umierał, ja, Baranek niewinny, byście wy, ludzie grzeszni, pędzili życie w gnuśności! Żołnierzami moimi jesteście. Broń posiadacie pewną. Idźcie więc i walczcie aż do zwycięstwa.

Z kim mamy toczyć tę walkę?

Najpierw, z wrogiem ukrytym w nas samych: z grzesznemi namiętnościami, z przywiązaniem do ziemi, z podszeptami szatana. Walka to długa i uciążliwa, ale jej wynik całkowicie od nas zależy, od tego, jak będziemy współdziałali z łaską bożą. „Alleluja! Chwalcie Boga!" — oto jej hasło. Tak mamy żyć, by we wszystkiem, co czynimy, była chwała

[6]) Mt. 10, 34.

Boża, by wszystko, co tej chwale się sprzeciwia, nie miało do nas przystępu.

A dalej: nadajmy tej walce szerszy rozmach i większy zasięg. Nie przerywając ani na chwilę pracy nad sobą, zacznijmy też pracować nad innymi. Świat dzisiejszy poprostu dusi się w kleszczach zła. Piekielny szpon szatana pozostawia na wszystkich ślad widoczny. Trzeba temu przeciwdziałać. Zorganizowanej sile zła powinniśmy przeciwstawić mocną organizację dobra. Na imię jej — Akcja Katolicka, apostolstwo świeckich.

Pan Jezus umierał za wszystkich. Nikt tedy nie ma prawa usuwać się od pracy dla niego. Dezerterzy w każdem wojsku bywają surowo karani. Nie oszczędzi też ich i Wódz Chrystus. *„Biada wam, synowie zbiegowie!"*[7]) — woła on przez usta Proroka.

Ależ to walka beznadziejna! wróg liczny i silny, — a my?... Zamilknij duszo tchórzliwa i małej wiary! Przeciwko Chrystusowi sprzysięgało się całe piekło i pozornie dopięło swego: Chrystus pojmany — zasądzony — na krzyżu — w grobie... Ciężkim kamieniem przywalono wejście, silne straże przy niem ustawiono... Zło zwyciężyło: niemasz już Chrystusa i nie będzie! — Lecz oto dnia trzeciego, jak przepowiedział, Chrystus — zmartwychwstał. Zło pokonane na zawsze: Chrystus jest i — będzie! Nie można bowiem uśmiercić Nieśmiertelnego, nie można zmóc Wszechmocnego. Chrystus żyje, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje. Alleluja!

Chrystus i nam przepowiedział zwycięstwo. Słabiśmy wprawdzie i nieliczni, ale walczy z nami Bóg. Jemu nikt nie dotrzyma placu! *„Nie w mnóstwie wojska zwycięstwo, ale z nieba jest siła"*[8]). Przeto zawsze i wszędzie powinniśmy oglądać się na Boga i prosić go o pomoc. Im sroższa walka, tem gorętsza niech będzie nasza modlitwa.

A jak powinniśmy walczyć? I na to pytanie słyszymy odpowiedź w naszym okrzyku bojowym. „Alleluja! Chwalcie Boga!" Nie chwali, ale znieważa Boga ten, kto walczy

[7]) Iz. 30, 1. [8]) I Mach. 3, 19.

zapomocą kłamstwa oszczerstwa, brutalnej siły, wszelkiej wogóle nieuczciwości. Taka broń nie przystoi chrześcijanom. My posiadamy broń pewniejszą: miłość. Św. Paweł naucza: *„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj"*[9]). Nie walczmy bronią świata. Chrystus pokonał swych i naszych wrogów cierpliwością i dobrocią. Ta, i tylko ta broń zapewni i nam triumf.

*

C. Po świetnem zwycięstwie nad Filistynami wielki w Izraelu sędzia Samuel wzniósł na miejscu walki pomnik z kamienia i rzekł: *„Aż póty pomagał nam Pan"*[10]). Miało to znaczyć, że aż dotychczas naród wybrany odnosił zwycięstwa dzięki łasce boskiej, bez własnych zasług i pracy. Nie zawsze jednak tak będzie. Odtąd więc tem mężniej powinniśmy walczyć sami.

„Aż póty pomagał nam Pan"... Zastosujmy te słowa do siebie. Bez naszego współudziału Zbawiciel przez swe Zmartwychwstanie tyle świetnych odniósł zwycięstw nad wrogiem! Ten wróg leży u stóp naszych osłabiony, ledwie żywy. Jeden mały cios, a będzie po nim. Ale ten cios koniecznie z naszej musi paść ręki. *„Aż póty pomagał nam Pan"*... Dalej już powinniśmy walczyć sami.

Więc walczmy mężnie i wytrwale! Walczmy aż do całkowitego zwycięstwa! A gdzie zwycięstwo, tam i wesele.

„Alleluja, zbawienie i chwała i moc Bogu naszemu... A powtóre rzekli: Alleluja!" Amen.

[9]) Rz. 12, 21. [10]) I Kr. 7, 12.

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Kazanie na Wielkanoc

W dniu Zmartwychwstania

A. Chrystus żyje.

B. I. W wielką noc.
II. Wczesnym rankiem.

C. Do życia!

A. W ciszy i skupieniu spieszyliśmy dzisiaj do świątyni Pańskiej. Nie nawoływały nas zwykłe dzwonów bicia. Jak Marja i Salome *„bardzo rano pierwszego dnia z sabatów"* przyszliśmy do grobu Pańskiego, niosąc wonne olejki świętych uczuć swoich oczyszczonych dusz.

A tutaj u grobu Pana, gdzieśmy złożyli ciało Zbawiciela, stanął kapłan i obwieścił: *„Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? wstał, niemasz go tu!"*

Chrystus zmartwychwstał!

Z grobu, co miał zamknąć na zawsze Boga-Zbawiciela, wyszło życie!

Chrystus żyje i pokonał śmierć!

Więc w triumfalnym pochodzie procesyjnym, z pieśnią wesela na ustach, obeszliśmy kościół, prowadząc zmartwychwstałego Pana.

Światło przełamało ciemności. Wzeszło słońce bożej łaski i teraz grzeje i świeci nad nami. Więc radość wielka. *„Wszak to dzień, który nam zgotował Pan. Radujmy więc i weselmy się w Panu."*

B. I.

Dzień to naprawdę wielkiego wesela. Jakże przepełnione radością musiały być serca wiernych pierwszych wieków chrześcijaństwa w tym dniu Zmartwychwstania Pańskiego i swojego własnego, że takie piękne stworzyły modły, które dziś są urzędowemi Kościoła.

Słów tam mało. — Kościół jakby olśniony blaskiem Jezusa zmartwychwstałego, nie znajdował słów na wyrażenie tych uczuć, co serce jego napełniają. Wypowiada je w jednem, potężnem „Alleluja". Kościół pozwala raczej przema-

wiać samemu cudowi. Sam Jezus zmartwychwstały, ten, którego złożono do grobu, gdy nie było nawet jednego miejsca zdrowego na ciele jego, teraz w blaskich swego uwielbionego ciała głosi triumf zmartwychwstania i zapowiada odrodzenie ludzi.

Ten cud ma bowiem szczególną wymowę.

Pierwsi chrześcijanie doskonale ją rozumieli.

Oni przeżywali tę wielką noc. Spędzali ją na modlitwie i czuwaniu. Dla nich był to dzień ważny. Święcono wodę, którą potem zaraz chrzczono katechumenów. Odbywały się zmartwychwstania dusz. Stąd nastrój był taki wzniosły i radosny.

Już późnym wieczorem zbierał się lud i kapłani w kościele. U bram jego krzesano ogień i święcono go. Wewnątrz świątyni tymczasem panowała ciemność. Wszystkie światła były pogaszone.

To stary Zakon dobiegał końca. Oto zamyka się za nim brama przeszłości. Teraz przychodzi „światłość Prawdziwa", Chrystus — on *„światło na objawienie pogan"*. W prześliczny Kościół symbolizuje to sposób. Po poświęceniu ognia, święci pięć ziaren — wyobrażenie pięciu ran Chrystusa, ale już jaśniejących chwałą. Ziarna te umieszcza potem w świecy paschalnej. Poczem zbliża się procesja do wrót kościoła.

A tam jeszcze ciągle ciemno.

Teraz diakon wchodzi do wnętrza świątyni. Idzie jako radosny wieszcz. Idzie i, zapalając w trzech odstępach nowo poświęconym ogniem trzy świece, śpiewa: Lumen Christi — Chrystus światło. Śpiew staje się coraz wyższy i pełniejszy. I coraz więcej pojawia się światła. A gdy doszedł do ołtarza z piersi jego wybucha potężna pieśń: „Raduje się już chór aniołów — exsultet iam angelica turba".

Oto wszeszło światło — Chrystus. I odtąd już po wsze czasy jasno przyświeca ludom na drodze szukania prawdy i zbawienia.

Po tej zapowiedzi zmartwychwstania następuje odrodzenie wodą Chrztu św. Teraz katechumeni stawali się członkami ciała mistycznego Jezusa i razem z tem ciałem zmartwychwstawali do życia bożego. Była to najistotniejsza

chwila nocnych uroczystości. Dziś pozostało z tego tylko święcenie wody chrzcielnej.

Wielka więc odbywała się tajemnica. „Niech w te wody wejdzie moc Ducha Świętego! i niech te wody ożywia siła odrodzenia! Tu niech giną grzechy! Niech każdy, co doznał odrodzenia tego sakramentu, odrodzi się do nowego dziecięctwa, do prawdziwej niewinności dzieci bożych!"

Stali wtedy katechumeni, spragnieni łaski, nad wodami Sakramentu, a z ust ich płynęły słowa Psalmisty: *„Jako jeleń do źródła wody, tak pragnie dusza moja ciebie, Pana"*. Przywdziewali potem szaty białe i z słowami litanji do Wszystkich Świętych na ustach szli słuchać Mszy św. Wołali o wstawiennictwo potężny zastęp Świętych, a zarazem dokumentowali, że oto i oni tworzą już jedno wielkie z nimi „świętych obcowanie".

W ciszy nocnej odbywała się święta Ofiara, której myślą przewodnią jest Chrystus zmartwychwstały wśród nas. A po jej skończeniu, bije ku niebu pierwsze potężne „Alleluja". Po trzykroć wznosi się jej melodja, zlewając się w pełen okrzyk triumfu. Jest to pierwsze wołanie Ducha Świętego, onej gołębicy bożej, a zarazem pierwszy oddech nowonarodzonych dzieci bożych. Śpiewa je wpierw kapłan, a potem lud, że zda się jakoby Kościół uczył swe dzieci wymawiania tego słowa, którem niebieskie Jeruzalem rozbrzmiewa po wieki ku chwale nieśmiertelnego Boga. Teraz w niezwykłej swej wymowie, po tylu długich tygodniach milczenia, niesie radosną wieść: „Chrystus zmartwychwstan jest!"

II.

Powstawali więc. I, już sami zmartwychwstawszy, z tą radością wielkanocną spieszyli wpierw do Matki Boskiej, do jej kościoła p. w. Matki Boskiej Większej (w Rzymie). Tam u wejścia stawał kapłan i jako Chrystus wołał do Ojca swego: „Jam zmartwychwstał! i jestem przy tobie". Ale nie przychodził sam. On przywiódł do ojcowskiego serca Boga tyle dusz odkupionych. On zjednoczył ich wszystkich — tamtych, obmytych wodą Chrztu św., — nas, oczyszczonych

Sakramentem Pokuty, w mistycznem swem ciele. Więc radość wielka. Więc powód do wesela. Stąd taki na miejscu rozbrzmiewa hymn: „Chwała na wysokościach Bogu" — „Gloria in excelsis Deo". A śpiewali go z przejęciem. Przecież sławili w nim Baranka Bożego, Syna Ojca przedwiecznego, co gładzi grzechy świata.

Potem w modlitwie mszalnej stawał im wyraźnie przed oczyma Chrystus, który zwycięski stoczył bój na Golgocie i bramy niebios otworzył. I szły do niego błagania, aby i nam dał zwycięstwo nad śmiercią i grzechem, i tak dozwolił nam przejść przez otwarte bramy niebios. W odpowiedzi na to Kościół ustami św. Pawła w lekcji napomina, byśmy usunęli z serc swoich kwas grzechu, co tyle i tak bardzo przenika nasze życie. Na wzór przaśnych chlebów wielkanocnych, serca nasze muszą być czyste i wolne od wszelkiego kwasu, by były pełne prawdy i szczerości. Bo tylko wtedy możemy się cieszyć i radować w tym dniu, który nam zgotował Pan.

A powód do radości jest. Wszak nawet ziemia — jak mówią słowa Ofiarowania — zadrżała i umilkła, gdy powstał Bóg. Toteż pod wrażeniem tych wielkich dzieł dusze wprost milkły. Bo jak to bywa w chwilach niezwykłej radości, niewiele znajdowały słów. Wszystkie swe uczucia wypowiadali w kilku raz poraz się wznoszących „Alleluja", i w onej przepięknej prefacji zmartwychwstania. W niej to wyśpiewywali że „prawdziwie godną i chwalebną jest rzeczą, słuszną i zbawienną, abyśmy ciebie, Panie, każdego czasu, lecz przedewszystkiem w tym dniu wysławiali, gdy Paschą naszą ofiarowan jest Chrystus. On bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zgładził grzechy świata, który umierając, śmierć naszą zwalczył, a zmartwychwstając życie nam przywrócił".

C. Bo też wszystko do życia wraca. Wraca i życie naszych dusz. Sakrament Pokuty każdego oczyszcza. Znika kwas grzechu. Ginie śmierć duszy.

Obowiązek wielkanocnej Spowiedzi św. — to dla nas zwycięska walka ze śmiercią duszy. Po niej przychodzi życie, zmartwychwstanie.

A życie, nie śmierć, jest naszem przeznaczeniem. Przecież nas czeka pełne zmartwychwstanie. To nam przypomina dzisiejszy dzień. „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować".

Życie nas czeka, *„abyśmy mogli świętować w przaśnikach szczerości i prawdy"*. Dlatego musi zginąć kwas grzechu. Odżyć musi nasza dusza.

Wielka dzisiejsza noc nam tę prawdę przypomina. Ona daje wskazania, jak owoce jej zużyć dla własnych swoich celów. Do życia wiecznego wiedzie droga przez życie to ziemskie, ale dobrze po Chrystusowemu pojęte. Chrystus — światło, co dziś zabłysnął pełnem zwycięstwem nad śmiercią i tem, co śmierć rodzi, idzie przed nami. To nasza „droga". Ona w „życiu" się rozpływa.

My ku niemu zdążamy. Przecież żyć chcemy. Amen.

O. Antoni Leja, O. F. M. — Pilica

Na Poniedziałek Wielkanocny

Pewność zmartwychwstania Chrystusa Pana

A. Dzień radości.
B. Pewność Zmartwychwstania:
   I. świadectwa Ewangelistów,
   II. żołnierzy,
   III. zarzuty.
C. I my zmartwychwstaniemy.

„Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza" *(I Kor. 15, 17)*.

A. Rozkołysały się dzwony kościołów naszego miasta! Rozkołysały się i grają pieśń radosną, pieśń wielkanocną, pieśń zmartwychwstania Chrystusa Pana! Przy ich dźwiękach idą procesje a z tysiąca piersi płynie rwący hymn triumfalny chrześcijan: „Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał; tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja! Alleluja!"

Radość! Radość bez końca! Radość bez miary! Radujemy się my. Radują się bracia nasi rodacy w całej Polsce. Cieszą się wszyscy chrześcijanie na całym świecie.

I słusznie! Mamy się czem cieszyć! Bo obchodzimy pamiątkę radosnej prawdy, pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa Pana. Radosnem jest ono, bo dokonał ostatecznie naszego odkupienia i przywrócił życie łaski poświęcającej; zmartwychwstaniem swem pokonał śmierć i dał nam pewną nadzieję, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy. — A przez to wszystko życie nasze na ziemi, twarde i smutne, nowym otoczył blaskiem, nową przepoił radością.

„Otrzyjcie już zły, płaczący, żale z serca wyrzućcie, wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie, bo Pan nasz powstał z martwych prawdziwie!"

Lecz wśród nas, Ukochani, są może tacy, którzy nie całkiem podzielają naszą radość. A czemu? Bo słyszeli lub czytali gdzieś, że zmartwychwstanie Chrystusa to bajka, to wymysł księży... W ich serca wkradły się wątpliwości. Ich wiara się chwieje, a stąd i źródło radości dzisiejszej dla nich nie bije. — A im bardziej cieszymy się my, wierzący, tem większa gorycz i smutek w duszy wątpiących.

Dlatego, aby tym wątpiącym umocnić wiarę a z nią wrócić radość — a nam tę radość pomnożyć, rozważmy dziś: „Pewność zmartwychwstania Chrystusa Pana".

B. I.

O brzasku dnia przyszły niewiasty do grobu, by namaścić ciało Jezusa. Niestety! — grób był próżny! Zasmucone weszły doń... Wtem w środku ujrzały Anioła i zlękły się bardzo. Ale on, pozdrowiwszy je, rzekł:

„Nie bójcie się! wiem kogo szukacie: Jezusa Nazareńskiego? Niemasz go tu. Powstał z martwych".

Na tej wieści Anioła stoi wiara nasza, stoi Kościół i chrześcijaństwo i życie nasze. Kto prawdę tych słów obali, ten w gruzy zamieni Kościół, ten ślad zatrze po chrześcijaństwie. *„Bo jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza"*, mówi już św. Paweł. — Wiedzą o tem wrogowie naszej religji. Wiedzą, że zmartwychwstanie Jezusa jest fundamentem Kościoła. I dlatego przeciw żadnej prawdzie tak nie walczą, jak przeciw tej. Lecz próżne ich wysiłki! Prawda o zmartwychwstaniu stoi mocno, niewzruszenie już 2000 lat, a potwierdzają ją nietylko przyjaciele Jezusa: Ewangeliści i Apostołowie, lecz nawet jego wrogowie: żołnierze i żydzi. Wierzcie w bezpostawność stawianych zarzutów.

a) Pewność zmartwychwstania potwierdzają Ewangeliści i Apostołowie. W każdej z 4-rech ewangelij znajdziemy opowiadanie, iż Chrystus Pan w 3 dni po swej męce i pogrzebie powstał z martwych. A co Ewangeliści piszą, jest prawdą, bo pisali, nie umówiwszy się, rozdzieleni miejscem i czasem, a mimo to opowiadania ich zgadzają się ze sobą. Wymyślić zmartwychwstania nie mogli. Uczeni psychologowie potwierdzają, że duch ludzki niezdolny wymyślić taką osobistość jak Chrystus i jego dzieje. A krótkość ewangelij i dziecięca prostota są najlepszym dowodem ich prawdy. Tak więc wszyscy czterej Ewangeliści są świadkami prawdy zmartwychwstania.

b) Dalej świadkami są Apostołowie. Apostolstwo ich, to składanie świadectwa, iż Chrystus powstał z martwych. *„Będziecie mi świadkami aż po krańce ziemi"*, rzekł do nich Jezus. Tak też pojęli swój urząd i przy wyborze 12-ego Apostoła na miejsce Judasza stawiają warunek, iż ten tylko może być wybranym, kto był świadkiem życia Jezusa od chrztu aż do zmartwychwstania. — Nakazowi Chrystusa posłuszni szli i opowiadali:

Św. Paweł pisze do Koryntjan w pierwszym liście: *„Powtarzam wam ewangelję, którą wam opowiedziałem, a którą przyjęliście: naprzód podałem wam, com przejął iż Chrystus umarł za grzechy nasze, lecz dnia trzeciego powstał z martwych według Pisma i ukazał się Piotrowi. Potem był widziany od więcej, niż 500 braci, z których wielu dziś jeszcze żyje. Następnie ukazał się Jakóbowi, później wszystkim Apostołom razem, a nakoniec mnie ostatniemu z nich. Tak nauczam, tak głoszą inni i takeście uwierzyli".*

Św. Piotr napomina wiernych i pisze: *„Oznajmiliśmy wam moc i przyjście Jezusa Chrystusa nie uwiedzeni baśniami pięknemi, ale jako naoczni świadkowie jego wielkości przy zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu."*

A św. Jan powtarza: *„Co było od początku, cośmy słyszeli i widzieli oczyma własnemi, cośmy oglądali, czego ręce nasze dotykały, oznajmiamy wam i świadczymy o Słowie żywota, o Jezusie, że z martwych powstał".*

Oto nauka Apostołów! Oto ich świadectwo jasne i proste, że dziecko zrozumie. A świadectwo to jest pewne, bo oni byli naocznymi świadkami: Nie zdaleka, lecz zbliska ukazał im się Jezus. Pośród nich stanął. Pozdrowił ich *„pokój wam!"* Rozmawiał z nimi. A gdy widział miny wątpiące, jeść sobie podać kazał. Gdy zaś niewiernemu Tomaszowi i to nie starczyło, ręce do ran swych włożyć mu kazał i na kolanach do wyznania zmusił.

Świadectwo Apostołów jest pewne i z tego względu, że z opowiadania ewangelji nie mieli żadnej korzyści! Ani bogactw! Ani dostojeństw! Ani rozkoszy! Głód, chłód i prześladowania ustawiczne były im zapłatą. Nakoniec zaś czekała ich śmierć męczeńska, którą im Chrystus przepowiedział. Słusznie więc pisze św. Paweł do Koryntjan, którzy poczęli wątpić o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana: *„Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżną jest wiara wasza! Cóż mi za pożytek, żem się ze zwierzem potykał w Efezie? Cóż mi za pożytek, że codzień jestem w niebezpieczeństwie i śmierci w oczy patrzę? Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to i umarli nie wstają! A jeśli tak, to jedzmy i pijmy, bo jutrom nieżywi!"*

Tak! Już Apostołowie rozumieli, jaki byłby to nonsens, jaki nierozum narażać się na śmierć dla zmyślonego zmartwychwstania. Toteż ich śmierć męczeńska jest najsilniejszym dowodem, że nawskroś wierzyli w zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Na potwierdzenie jakiejś prawdy niema mocniejszego dowodu, jak dobrowolna śmierć. A taki dowód złożyli właśnie Apostołowie.

II.

Pewność zmartwychwstania potwierdzają nawet wrogowie Chrystusa Pana: żołnierze i żydzi.

a) Patrzmy na żołnierzy! Oto przychodzą od grobu i opowiadają, co zaszło, opowiadają o zmartwychwstaniu. Wnet jednak, przekupieni przez żydów, zmienili swą mowę i opowiadają, że Apostołowie wykradli ciało, gdy oni, na straży stojąc zasnęli. Ale osądźcie sami, Najmilsi! Jakąż wartość ma świadectwo śpiących żołnierzy? Jeśli spali, jakżeż mogli widzieć kradzież ciała?

Tak więc kłamstwo żołnierzy samo się we własną pułapkę chwyta, samo się zdradza i demaskuje.

b) Żydzi zachowaniem się swojem również potwierdzają, że Chrystus Pan wstał z martwych.

Przekupują żołnierzy. Ale na nic ten wybieg! Kto bowiem świadków kupuje, tego sprawa przegrana, ten się lęka prawdy. Kto kupuje świadków, ten cichaczem wyznaje, że kłamie. Tak i przekupstwo żydów przeciw nim świadczy.

c) Żołnierzom każą rozgłaszać wieść, że Apostołowie ciało skradli. Ale żaden żyd w to nie wierzył! W przeciwnym razie donieśliby to prokuratorowi. A ten byłby Apostołów natychmiast uwięził za złamanie pieczęci cesarskiej i porwanie ciała spod straży państwowej. Żydzi byliby już tego dopilnowali! I w ten sposób byliby najskuteczniej zmartwychwstaniu cios śmiertelny zadali. — Tymczasem Apostołowie wolni tuż pod okiem i bokiem prokuratora śmiało głoszą zmartwychwstanie.

Tak więc i to kłamstwo o kradzieży ciała przeciw żydom się zwraca i prawdę zmartwychwstania w tem jaśniejszem ukazuje świetle.

III.

Wreszcie pewność zmartwychwstania umacnia jeszcze bezpodstawność przeciw niemu skierowanych zarzutów.

a) Otóż znalazł się uczony, który twierdził, że Chrystus Pan wcale nie umarł; a przyszedłszy w grobie do siebie — sam z grobu uciekł.

Ale kto uważnie przeczyta opis męki Zbawiciela, ten się raczej zdziwi, że Chrystus, mimo takich katuszy, tak długo żył! Zresztą setnik, wysłany przez Piłata pod krzyż, dla zbadania śmierci, przebił włócznią bok Jezusa, by absolutnie pewną odpowiedź dać Piłatowi. A czy po tem przebiciu mógł Pan Jezus żyć i do tego z grobu ujść? Osądźcie sami!

b) Drugi zarzut mówi, że ukazywanie się Jezusa było złudzeniem. Niewiasty u grobu, a później Apostołowie w wieczerniku ulegli złudzeniu. — Ale i to nieprawda! Złudzeniu ulegają ludzie łatwowierni. A Apostołowie takimi nie byli! Sam Pan Jezus wyrzuca już przesadną ostrożność: *„o wy zatwardziali i leniwego serca ku uwierzeniu"*. — Złudzeniu ulec nie mogli, bo Pan Jezus ukazywał im się przez 40 dni i rozmawiał z nimi i pouczał o przyszłej pracy misyjnej. Przez 40 dni zaś łudzić się nie można! Nadto ukazywał się nietylko Apostołom, ale i uczniom, całym grupom, jak czyni 500 braciom, o których mówi św. Paweł w liście do Koryntjan. Czyż tu możliwe złudzenie tylu ludzi, różnej płci, wieku i wykształcenia? Nigdy!

c) Inni znów twierdzą, że zjawy zmartwychwstałego były halucynacjami. Halucynacja jest to wizja przeżytego zdarzenia, które silnie nam w pamięci utkwiło. — Ale i ten zarzut jest bezpodstawny! Bo, jeśli halucynacja jest wizją przeżytych zdarzeń, to przecież Apostołowie żadnego zmartwychwstania poprzednio nie przeżyli. Na nich głębokie wrażenie zrobiła trzygodzinna agonja Chrystusa na krzyżu; jego słabość, hańba, poniżenie i śmierć.

Ale o tem niema ni śladu w ich domniemanych halucynacjach! Oni widzą Chrystusa uwielbionego, w pełni mocy Bożej i majestatu. Jedynie rany mówią o przebytej męce. Ale i one błyszczą i dodają ozdoby. A więc o halucynacjach mowy być nie może.

d) Są i tacy, co powtarzają bajkę żydów, że Apostołowie ciało wykradli a ogłosili, iż Pan Jezus zmartwychwstał. Jakże to śmieszne. Tożby ci tchórzliwi Apostołowie, którzy opuścili Chrystusa żywego, mieli teraz bronić umarłego? Grób był zamknięty kamieniem. Przy odsuwaniu go powstałby szmer i zbudził straż, gdyby ta zasnęła. A wtedy biada

im! — Zresztą, Najmilsi! za zmartwychwstanie zmyślone byliby Apostołowie życia swego nie kładli! Człowiek życie zanadto kocha, by je tracić i to w mękach za kłamstwa puste, nawet doczesnej korzyści nie dające. Nie! Gdyby Apostołowie dali życie za zmyślone zmartwychwstanie, byłby to cud większy, niż zmartwychwstanie samo. W to nikt nie wierzy, nawet ci, co tak twierdzą. Dowodem tego jest powstawanie coraz innych tłumaczeń zmartwychwstania coraz nowych teoryj. Widocznie żaden zarzut dotychczas go nie obalił, ani trochę nim nie zachwiał. Jest to dowód, że pewność zmartwychwstania dziś tak stoi silnie, jak za dni Apostołów, jak 2000 lat temu!

C. Otrzyjcie już łzy, płaczący! żale z serca wyzujcie! Wszyscy w Chrystusa wierzący, weselcie się, radujcie! bo Pan powstał z martwych prawdziwie i żyje!

A jak on, tak i my kiedyś!

I nas grób w swem łonie na zawsze nie zatrzyma!

I nasze prochy w ziemi nie zostaną!

„Bo w dzień ostateczny trąba Archanioła resztki ciał naszych do życia powoła". — Jak na wiosnę, gdy wiatr ciepły wionie, z ziemi dotąd martwej, nowe tryska życie, nowe zioła, nowe kwiaty — tak i nas duch mocy Bożej do nowego wskrzesi życia!

Wtedy zamilknie płacz! Wtedy ustanie ból! Wtedy oschną łzy, a cierpienia i śmierci już nie będzie! Wtedy nowe pocznie się życie.

Wtedy błogosławić będziemy krzyże i cierpienia, któreśmy w życiu znieśli. Bo im większa męka tu, tem większe szczęście tam! Bo im większe poniżenie tu, tem większa chwała tam!

Nie darmo płyną nasze łzy! Nie darmo ślemy westchnienia ku niebu! Przyjdzie dzień, kiedy nad naszym grobem rozbłyśnie zorza nowego życia — otoczy nas — wskrzesi — i poprowadzi na wieczne gody weselne Baranka Wielkanocnego... Tam, z przepełnionej szczęściem piersi, śpiewać będziemy niebiańską radością drgające Alleluja — bez końca.

Amen.

O. Ambroży Mayer, Z. Kapucynów — Olesko

Na uroczystość św. Wojciecha, Patrona A. K. w Polsce

(23 kwietnia)

Kierownictwo duchowe w życiu A. K.

A. Św. Wojciech mężem opatrzności dla Polski, Kościoła i A. K.

B. 1. Kierownictwo duchowe w życiu św. Wojciecha.

2. Uzasadnienie potrzeby kierownictwa duchowego w życiu A. K.

3. Potrzeba kierownictwa duchowego na drodze życia wewnętrznego — oczyszczającej.

4. Potrzeba kierownictwa duchowego na drodze życia wewnętrznego — oświęcającej.

5. Potrzeba kierownictwa duchowego na drodze życia wewnętrznego — jednoczącej.

C. Praktykując cnoty wskazane, trzeba wsłuchiwać się w rozkazy hierarchji kościelnej i oddać się opiece św. Wojciecha.

„Pamiętajcie na przełożonych waszych, którzy wam mówili słowo Boże, a patrząc na dokonanie ich obcowania, naśladujcie ich wiarę." *(Żyd. 13, 7.)*

A. Przypada mi dziś w udziale, w uroczystość św. Wojciecha, arcybiskupa-męczennika, patrona Akcji Katolickiej w Polsce, uwić wiązankę wspomnień ku jego czci i wysnuć zbawienną naukę ku pożytkowi naszych dusz. Szczerem sercem, myślami nacechowanemi gorącym pietyzmem dla świetlanej postaci św. Wojciecha, która jako jaśniejąca gwiazda zapału apostolskiego ukazała się na zaraniu dziejów Polski, chciejcie podążać za wątkiem moich rozważań.

Św. Wojciech był bratem Sobiepora, księcia udzielnego, libickiego, mającego swoje władztwo na pograniczu czesko-morawskiem, nazwiskiem Sławnika. Św. Wojciech był najwybitniejszą postacią swojej epoki. Kształcił się w Magdeburgu, gdzie przeszedł surową szkołę przygotowania kapłańskiego. Stamtąd wyniósł silnie rozwinięte upodobanie życia ascetycznego, które tak odpowiadało jego charakterowi. Żył w czasie, kiedy z różnych stron głoszono hasła oczyszczenia

i podniesienia życia religijnego, usunięcia zeń pierwiastków świeckich, oddania się całkowitego Bogu i pracy religijnej. Ruch ten objął całą działalność św. Wojciecha. W roku 983 został on wybrany biskupem praskim. W pracy duszpasterskiej jednak doznał wiele przeciwności ze strony swych diecezjan. Wyruszając w roku 988 do Rzymu „ad limina Apostolorum", odwiedził w drodze opactwo „Monte Cassino", poznał tam św. Nila i pod jego wpływem wstąpił w Rzymie do zakonu Benedyktynów. Tam zamieszkał w klasztorze SS. Bonifacego i Aleksego i przebywał jakiś czas, skąd musiał wracać do obowiązków biskupich w Pradze.

W roku 995 znajdujemy św. Wojciecha znowu w Rzymie, gdzie dowiedział się o zamordowaniu swoich braci, książąt libickich i przygarnięciu niedobitków rodu Sławnikowiczów przez Bolesława Chrobrego. Niedługo potem papież Grzegorz V każe mu wracać albo do diecezji albo objąć kierownictwo misji wśród pogan. W roku 996 widzimy go już w Polsce jako arcypasterza w Gnieźnie i przygotowującego się do misji wśród Pomorzan, Połabian i Prusaków.

Jak mówi historja, w roku 997 udał się św. Wojciech wraz z bratem Gaudentym-Radzimem na misje przez Gdańsk do Prusaków. Na wschód od Elbląga pod nieznaną dziś wsią Cholin został św. Wojciech, po krótkiej pracy apostolskiej, zamordowany przez Prusaków dnia 23 kwietnia roku 997. Bolesław Chrobry wykupił ciało Świętego na wagę złota i pochował w Gnieźnie w kościele N. P. Marji.

Męczeństwo św. Wojciecha, jak mówią dzieje, wstrząsnęło całym kulturalnym światem zachodnio-europejskim. Polska nabrała przed światem znaczenia jako uświetniona posiadaniem ciała Męczennika, kanonizowanego zaraz po śmierci. Stawała w pierwszym rzędzie ludów, opromienionych bezpośredniem działaniem Świętego. Historja stwierdza, że chociaż św. Wojciech, krótko przebywając w Polsce, za życia nie wiele mógł zdziałać dla Polski, to po śmierci dał królowi Bolesławowi koronę królewską a z nią całkowitą niezależność państwa od cesarstwa niemieckiego tak polityczną jak kościelną. W roku 999 została zrealizowana myśl utworzenia w Polsce odrębnej prowincji kościelnej. Cesarz

Otto III w towarzystwie brata św. Wojciecha, Radzima, za zgodą pap. Sylwestra II uroczyście dokonuje otwarcia nowego arcybiskupstwa.

W orszaku licznych dygnitarzy kościelnych i świeckich, stanął cesarz Otto III w roku 1000 na granicy śląskiej, gdzie w Iławie nad Bobrem oczekiwał go Bolesław Chrobry i wiódł przez swe ziemie do Gniezna. Jak opowiadają dzieje „pieszo" w nastroju pokory i żalu wszedł Otto do stolicy Polski i z płaczem modlił się u grobu swego przyjaciela. Nastąpiło potem uroczyste erygowanie nowej metropolji, złożonej z biskupstw: kołobrzeskiego, wrocławskiego i krakowskiego. Założenie metropolji to jeden wynik pobytu ces. Ottona w Polsce i pierwsze po śmierci błogosławieństwo św. Wojciecha dla Polski. Cesarz Otto odstąpił Bolesławowi Chrobremu wszelkie prawa cesarskie w zakresie zwierzchnictwa kościelnego na ziemiach Polski. W czasie uczty cesarz zdjął z głowy swej diadem cesarski i włożył go na głowę Bolesława, dając mu tytuł przyjaciela i sprzymierzeńca narodu rzymskiego wraz z przywiązanemi do tego tytułu przywilejami. To wyróżnienie uważa się również pomiędzy innemi jako błogosławieństwo św. Wojciecha dla Polski, w której odtąd Kościół św. mógł swobodnie rozwijać swą działalność apostolską i narodową.

Posiew krwi męczeńskiej św. Wojciecha wydał wkrótce obfite plony. Praca apostolska następców Świętego wydawała coraz pomyślniejsze skutki, tak na ziemiach polskich, jak sąsiednich krajach słowiańskich.

Św. Wojciech jest patronem Akcji Katolickiej w Polsce, mamy więc w nim i opiekuna apostołów świeckich i zarazem wzór do naśladowania.

Szczególnie kadry apostolstwa świeckich nauczyć się mogą sposobu przygotowania się do tak ważnej misji, jaką jest apostolstwo świeckich. Św. Wojciech oddającym się pod kierownictwo duchowne w czasie przygotowawczym do apostołowania będzie dla nas po wieczne czasy przykładem do naśladowania. Od tego wszyscy zacząć musimy apostolstwo nasze, kierując się oczywiście umiarem, którego wymagają różnorodne warunki danego stanu.

B. 1) Jaki fundament duchowy kładł ten święty Apostoł celem umocnienia się i zahartowania na tarczy pracy apostolskiej, z całą wyrazistością przedstawia nam ks. Piotr Skarga. Święty Wojciech prosił gorąco świętego Nila, znanego w onym czasie ascetę, o kierownictwo duchowe! Święty ten odesłał go do Rzymu do opata Leona z zaznaczeniem, że posyła mu go „jako nowego żołnierza Chrystusowego". Św. Wojciech przyjmuje habit zakonny i pod posłuszeństwem starszego ochotnie do miłości Bożej się zapala. Najmniejszemu tem ochotniej służył, im więcej mu coś upokarzającego poruczono. Zaparcia się samego siebie i pokory pilnie się uczył. Razem z braćmi zakonnymi zamiatał kuchnię, misy i naczynia umywał, wodę nosił i inne domowe usługi jaknajchętniej spełniał. Każdą myśl i pokusę szatańską starszemu oznajmiał. Przytem mądrze się o trudnościach Pisma św. pytał, jak i o sposobach i naturach cnót i występków. Rad rozmów i nauk duchowych słuchał. Tak coraz więcej w dobrem postępując, założył w sobie dobry fundament pokory, na którym i inne cnoty szczęśliwie budował i stał się domem i budowaniem Bożem.

Modlitwom, czytaniu i bogomyślności tem więcej się oddawał, im więcej czasu mu pozostawało, oddalonemu od świata. Szemrania nikt z ust jego nie słyszał a na strofowanie starszego odpowiedzią jego było zachowanie się cierpliwe i pokorne. Posłuszeństwo względem starszych wesoło i ochotnie wypełniał, wiedząc, iż jest to cnota ludzi świątobliwych, zdążających do nieba. Przez pięć lat pobytu w klasztorze wszystkim się wdzięcznością swoich obyczajów podobał, wielu w cnotach i doskonałościach przewyższając. Jeśli ktoś powodowany zazdrością nieżyczliwie do niego począł się odnasić, szybko go pokorą swoją umiał zjednać. Tak idąc z cnoty w cnotę (jak pisze znakomity mąż Skarga) stał się św. Wojciech pięknem mieszkaniem i kościołem Chrystusowym.

Jak widać, poddanie się kierownictwu duchownemu jest zwyczajnym środkiem, wiodącym do duchowego postępu i uświęcenia się. Święty Wojciech przebywając szkołę kierownictwa duchowego, nabył wiel cnót i rozgorzał szczegól-

nym płomieniem zapału apostolskiego. Oceniając potrzebę takiej szkoły kierowania dusz i dzisiaj Kościół św. głosem papieża Piusa XI nawołuje do uświęcania się przez rekolekcje zamknięte i inne ćwiczenia mające na celu kierownictwo dusz.

2) Jeśli więc każdemu chrześcijaninowi niezbędną jest taka szkoła życia duchownego, jakże o wiele więcej jednostkom o powołaniu apostolskiem. Przedstawienie potrzeby tego kierownictwa dusz, oto rdzeń nauki duchowej, jaką pragnę wlać w serca wasze, w dzień św. Wojciecha, patrona apostołów świeckich w Polsce.

Apostołowie świeccy, jeśli chcą spełnić wolę Boga i Kościoła świętego, wszystkich starań dołożyć muszą, aby oddać się kierownictwu duchownemu, ćwicząc się w uległości wobec hierarchji kościelnej jako trybunału zewnętrznego i w uległości kierownikom sumienia (spowiednikom). Ojciec święty Leon XIII wyraźnie to przekonanie potwierdził, pisząc w liście apostolskim takie zdania: „W samych początkach Kościoła napotykamy zastosowanie tego prawa. Jakkolwiek Szaweł, parskając groźbami i morderstwem, usłyszał głos Chrystusa i zapytał go: Panie, co chcesz, abym czynił? — odesłany został do Damaszku, do Ananiasza: „Wnijdź do miasta a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić". Mówi następnie Leon XIII: „Taką była ustawiczna praktyka Kościoła, tę naukę głosili jednomyślnie wszyscy, którzy w ciągu wieków błyszczeli wiedzą swą i świętością".

I rzeczywiście jeden z najsławniejszych asceтów katolickich, Kasjan, który spisał naukę ascezy mnichów palestyńskich, syryjskich, egipskich i swoją własną, usilnie nalega na młodych zakonników, by otwierali swe serce przed starszym i całkowicie zdawali się na sąd jego w rozróżnianiu co dobre jest a co złe. W swoich „konferencjach" wykazując niebezpieczeństwa, na jakie narażają się ci, co nie radzą się starszych, dochodzi do wniosku, że najlepszym środkiem zwalczania najniebezpieczniejszych pokus jest wyjawienie ich roztropnemu doradcy. Argumentuje zaś to przekonanie powagą św. Antoniego i opata Serapiona. Św. Jan Klimak

w dziele „Scala Paradisi" zwraca uwagę początkującym, iż jeśli chcą wyjść z niewoli Egiptu i ujarzmić nieporządne namiętności, potrzebny im jest Mojżesz, któryby służył im za przewodnika. Duszom postępującym oświadcza, że jeśli chcą wstępować w ślady Jezusa Chrystusa i cieszyć się świętą wolnością dzieci bożych, muszą troskę o duszę swoją powierzyć w pokorze mężowi, któryby był przedstawicielem Boskiego Mistrza i dobry uczynić wybór, gdyż trzeba będzie go słuchać w prostocie ducha, mimo drobnych usterek, któreby się u niego zauważyło, gdyż jednego tylko obawiać się należy, mianowicie postępowania według własnego zdania. Św. Bernard wprost pewnemu świątobliwemu i wybitnemu duchownemu oświadczył, iż kto siebie samego ustanawia własnym swoim mistrzem lub przewodnikiem, ten staje się u c z n i e m g ł u p c a. I mówi dalej: nie wiem, co w tym względzie myślą o sobie inni, co do mnie z doświadczenia mówię i oświadczam, iż łatwiej mi i bezpieczniej rozkazywać wielu innym, niż siebie samego prowadzić. Św. Wincenty Fererjusz, uczony i wymowny dominikanin stwierdzając, że wszystkie dusze pragnące postępu zawsze oddawały się kierownictwu, taki stawia argument i powód: „kto ma kierownika, któremu posłuszny jest bez zastrzeżeń i we wszystkiem, daleko łatwiej i prędzej dojdzie do celu, niżby to sam mógł uczynić, choćby miał bardzo bystry umysł i uczone księgi o sprawach duchownych traktując". A chociażby zdawać się mogło, że tylko osoby zakonne winny postępować tym trybem, to jednak nauka dziejów, przedkładając nam listy św. Hieronima, Augustyna i innych pisane do osób świeckich, udowadnia potrzebę kierownictwa duchownego dla ogółu katolików.

Wreszcie r o z u m oświecony wiarą i doświadczeniem wyraźnie wykazuje potrzebę kierownictwa dla tych, co chcą uczynić postęp w życiu duchowem i być „światłością świata i solą ziemi".

Rozumowo przedstawiamy sobie postęp duchowy jako wspinanie się do góry stromą ścieżką, po bokach której znajdują się głębokie przepaście. Zapuszczanie się więc w tę drogę bez doświadczonego przewodnika należy uznać za wielką nieroztropność. Człowiek sam co do stanu duszy

własnej łatwo może ulec złudzeniu. Słusznie zatem św. Franciszek Salezy mówi: „Nie możemy mieć o sobie zupełnie jasnego poznania, nie możemy być bezstronnymi sędziami we własnej sprawie spowodu pewnej stronniczości tak ukrytej i niedostrzegalnej, że kto nie ma bystrego wzroku, spostrzec jej nie zdoła a dotknięci nią nie dostrzegają jej, gdy im się jej nie pokaże". Wreszcie doświadczenie nas poucza, że jak nie możemy być lekarzami własnego ciała, tak równie niesposób nam być lekarzami własnej duszy. Lekarze sami, gdy chorują, przywołują do siebie innych lekarzy celem postawienia diagnozy i przepisania odpowiednich lekarstw.

Celem wykazania, że zastrzeżenia te nie są gołosłowne, trzeba mi objaśnić chociaż w krótkości główne przeszkody spotykane na trzech drogach wiodących do wyrobienia dusz apostolskich.

3) Pozostający na drodze t. zw. oczyszczającej, obowiązani są do praktyk pokutnych za swe grzechy. Wielu z nich, zapominając szybko o przeszłości, chcą jaknajprędzej wejść na drogę miłości. A kiedy zabraknie im odczuwalnych pociech, zaraz się zniechęcają i na nowo upadają. Inni poddając się przesadnym zewnętrznym umartwieniom, mają w tem próżne upodobanie i szkodzą swojemu zdrowiu a w następstwie chcąc się ratować, popadają w rozluźnienie.

Jakże tutaj ważną rzeczą, by doświadczony kierownik duszy podtrzymał pierwszych w duchu i praktyce pokuty a u drugich łagodził niewczesną gorliwość.

U niektórych po doznanych pociechach następuje uczucie oschłości duchownej. Budzi się lęk, że Bóg ich opuścił. Tacy łatwo wtedy zaniedbują ćwiczenia pobożne, które poczynają uważać za jałowe i zupełnie obojętnieją. Każdy przyzna, że w tym wypadku jedynie roztropny kierownik, który czasu pociech uprzedzi, że one nie zawsze trwać będą a podczas oschłości pocieszy, uspokoi i wzmocni tłumacząc, że strapienie duchowe jest skutecznym środkiem, by dusze zahartować w cnocie i oczyścić naszą miłość, spełni najskuteczniejsze dla dobra duszy zadanie.

4) Wstępującym na drogę oświecającą, która polega na pozytywnem praktykowaniu cnót, jakże potrzebnym jest kierownik, któryby rozpoznał główne cnoty, odpowiednie dla danej osoby, podał w nich sposoby ćwiczenia się i metodę, jakiej trzymać się należy. A w chwilach pojawiającego się zmęczenia, które zawsze wcześniej czy później się pojawi, kiedy dusza spostrzeże, że droga doskonałości jest dłuższą i uciążliwszą, aniżeli się zdawało, jakże wtedy potrzebnym jest kierownik. Ten jedynie przejęty ojcowską miłością, odgaduje przeszkodę, uprzedza zniechęcenie, pociesza, pobudza do nowych wysiłków i ukazuje owoce dzielnie przetrzymanej próby.

5) A nawet tym, którzy doznają tego szczęścia pozostawania na drodze jednoczącej, która polega na trwałem zjednoczeniu duszy z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, nieodzowne jest dobre kierownictwo duchowne.

Na tej drodze trzeba już w sobie pielęgnować dary Ducha Świętego przez ofiarną i stałą uległość natchnieniom łaski.

Któż jak nie roztropny kierownik potrafi odróżnić natchnienia boskie od tych, które pochodzą od natury lub szatana?

Opieram się tutaj, drodzy w Chrystusie, na powadze takich mistrzów życia bożego jak św. Jan od Krzyża i św. Teresa. Święty Jan mówiąc o konieczności wyjawiania wszystkiego przed kierownikiem tak twierdzi: „Bóg do tego stopnia pragnie, aby człowiek poddał się kierownictwu drugiego człowieka, iż wcale nawet nie chce byśmy całkowitą wiarę dawali prawdom nadprzyrodzonym, które on sam objawił, dopóki nie przejdą przez usta ludzkie.

Stąd dziś, kiedy pragnie się w Kościele świętym uformować elitę katolicką, niema lepszego środka nad kierownictwo duchowe, stosowane względem apostołów świeckich umiejętnie i starannie. Owocem takiej szkoły, będą setki i tysiące wyrobionych apostołów świeckich, będących prawdziwą pomocą Kościołowi w hierarchicznem jego apostolstwie wśród świata. Obowiązkiem jedynie dusz wybranych, dusz przepojonych zapałem oddania się apostolstwu to niezmożona niczem wola wykonania wszystkiego, co nakażą kierownicy. Przedmiotem zaś tego kierownictwa będzie to wszystko, co dotyczy duchowego ukształtowania dusz.

C. Dusze kierowane, dusze, którym Kościół święty pragnie powierzyć ugory pracy apostolskiej, pamiętajcie na wytyczne przygotowania do tego apostolskiego trudu: uczcie się więc jak należy uświęcać wszystkie najzwyklejsze czynności, ofiarując je Bogu w zjednoczeniu z Chrystusem.

Oczyszczajcie duszę, ćwicząc się w pokucie i umartwieniu.

Wpajajcie w siebie pokorę jako cnotę fundamentalną.

Ćwiczcie się w cnocie miłości bliźniego i w rachunku sumienia. Na ten punkt szczególną zwracajcie uwagę.

Żyjcie stale w zjednoczeniu z Chrystusem jako wzorem i współpracownikiem.

Kształcie siłę charakteru, opierając ją na głębokich przekonaniach, kładąc nacisk na uczciwości i szczerości. — Miejcie we czci kierowników duszy.

Czem dla nas winni być kierownicy nasi, posłuchajcie słów świętego Pawła: *„Miasto Chrystusa tedy poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał"*[1]).

Należy się więc im szacunek, ufność i posłuszeństwo. Sprawują bowiem misję nad nami i wyrażają osobę Chrystusa.

Broń Boże narzucać kierownikom swą wolę. Nic mniej nad to nadprzyrodzonego. Nic nad to szkodliwszego. Tak czyniąc nie woli Bożej byśmy szukali, ale naszej.

Niechaj nam dzisiaj, czczącym pamięć św. Wojciecha, patrona Akcji Katolickiej w Polsce, jego przykład będzie nieustannym bodźcem naszych apostolskich, wstępnych poczynań.

Jego śmiały, bohaterski krok oddania się pod kierownictwo duchowe, niechaj nakłoni naszą wolę do podobnego zdecydowania się, na poddanie nawet surowemu, ale budzącemu zapał apostolski kierownictwu duchownemu. Nikt z nas tu obecnych nie będzie mógł zapewne śladem św. Wojciecha zamknąć się w zaciszu murów klasztoru. Wiemy, że obowiązki stanu kładą nam w tym wypadku granice, niemniej są pewne sposoby i warunki, które umożliwiają apostołom świeckim

[1]) II. Kor. 5, 20.

przebycie szkoły życia wewnętrznego. Trzeba tylko uważnie wsłuchać się w głos zleceń najwyższych zwierzchników Kościoła św. w Polsce, biskupów polskich, którzy pod natchnieniem Ducha Świętego i patronatem świętego Wojciecha wydają celowe i zbawienne wskazówki, celem najdoskonalszego rozwoju Akcji Katolickiej — w Ojczyźnie odrodzonej.

Wznieśmy wreszcie błagalne dłonie, prosząc miłosiernego Boga o błogosławieństwo. Niech ono sprawi, aby czyny nasze, któremi pragniemy iść w ślady św. Wojciecha, doprowadziły nas do zamierzonego celu, byśmy mogli się stać apostołami według woli Kościoła świętego. W nagrodę błagajmy przez przyczynę św. Wojciecha o jedno tylko, by Jezus Chrystus w dzień sądu naszego dał nam zapłatę zbytnio wielką.

Amen.

Ks. Mg. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość N. M. P. Królowej Polski

Czem jest dla Polski religja katolicka

A. Kult Najśw. Marji Panny w Polsce.
B. I. Religja katolicka szkołą cnót obywatelskich.
II. Religja katolicka gwarancją sprawiedliwości.
III. Religja katolicka ostoją polskości — (rola kultu N. M. P.)
C. Walczmy o triumf wiary w Polsce.

„Jeśli Pan dom nie zbuduje, napróżo pracują budujący go." *(Psalm 126, 1.)*

A. Charakterystycznym rysem polskiej religijności jest żywy kult Najśw. Marji Panny, który złotą wstęgą snuje się poprzez dzieje naszego narodu. Ten kult przepojony synowskim sentymentem i dziecięcą ufnością był zawsze potężnym czynnikiem, który podsycał płomień religijności naszych praojców, z niego najlepsi synowie Ojczyzny czerpali natchnienie do szlachetnych porywów. Najwspanialsze karty w naszej historji, zwłaszcza epokowe zwycięstwa polskiego oręża, zawdzięczamy właśnie czci Bogarodzicy.

I dziś rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3 maja obchodzimy pod znakiem czci niebieskiej Pani. To piękne skoja-

rzenie święta Królowej Korony Polskiej ze świętem narodowem, ma utwierdzać w naszej świadomości przekonanie, że idea religijna winna u nas w myśl tradycji naszych przodków łączyć się ściśle z ideą patrjotyczną. Ze skarbnicy religji katolickiej winniśmy i dziś czerpać natchnienie do ofiarnej pracy dla ojczyzny, z niej winniśmy czerpać kierownicze idee do rozwoju życia państwowego.

B.

I.

Dziś za zrządzeniem Opatrzności mamy własne państwo. Państwo, jest jakoby domem, a jego mieszkańcy to cały polski naród, który pod przewodnictwem politycznych włodarzy ma dążyć wspólnym wysiłkiem do wszechstronnego rozwoju. Na jakich podstawach winien ten rozwój się opierać? Dziś powszechnie słyszy się zdanie, że głównym elementem potęgi państwa jest siła militarna, bogactwa materjalne i oświata. Natomiast mało akcentuje się potrzebę moralnej siły społeczeństwa, opartej na zasadach religijnych. A przecież to drugie jest ważniejsze. Zagrożony jest byt państwa, jeśli w społeczeństwie nurtują wywrotowe prądy, które podkopują tężyznę moralną. Nie ostoi się państwo, mimo dobrobytu materjalnego, jeśli w niem panoszą się występki i różne grzechy społeczne, jak rozpusta, defraudacje, morderstwa, egoizm, jeśli targa się węzły małżeńskie i plugawi świętości ogniska rodzinnego.

Istnienie takich ujemnych zjawisk w życiu społecznem świadczy o groźnej chorobie ducha, którą niestety i u nas zauważyć możemy. Któż te fale przestępstw i różnych nadużyć wstrzymać potrafi? Czy więzienia, czy może zastępy policjantów, czy oświata? Nie. Jedyną potęgą, która potrafi przeciwstawić się niszczycielskiemu działaniu ciemnych sił w dziedzinie społecznej, jest religja katolicka. Gdy na niej oprze państwo wszystkie swoje urządzenia, może liczyć na rozkwit cnót obywatelskich i społecznych. Religja uszlachetnia sumienie obywateli, nakazując im wypełniać bezinteresownie obowiązki wobec ojczyzny. To też obywatel religijny wie, że najlepiej przysłuży się ojczyźnie, gdy we

wszystkich poczynaniach kierować się będzie wskazaniami etyki religijnej. Nie wystarczą tu górnolotne frazesy o pracy na rzecz państwa, nie wystarczą uroczyste obchody, manifestacje, nie wystarczy żadna etyka świecka. Państwo z swoją etyką świecką, oderwaną od Boga, z całym arsenałem środków karnych, nie wychowa w społeczeństwie karności i ducha poświęcenia dla ojczyzny. Ono jest mimo wszystko bezsilne wobec fali przestępstw i demoralizacji. Sprawdzają się słowa Pisma św. *„Jeśli Pan domu nie zbuduje, napróżno pracują, budujący go"*.

II.

Religja jest gwarancją sprawiedliwości. Już dawno powiedziano, że sprawiedliwość jest fundamentem królestw. Tylko w państwie religijnem obywatele spełniać będą swe obowiązki bezinteresownie, w przekonaniu, że tem samem wypełniają nakaz Boga. A z drugiej strony władza nie będzie otaczała specjalnemi niezasłużonemi przywilejami pewne grupy obywateli z krzywdą dla innych. W państwie religijnem jest poszanowanie życia ludzkiego, mienia i wszystkich dóbr obywateli. Natomiast w państwie bezbożnem depce się brutalnie przyrodzone prawo sprawiedliwości. W Bolszewji wydarto własność prywatną, obywateli zakuto w jarzmo niewoli. Sponiewierano godność ludzką, bez skrupułów szafuje się życiem ludzkiem. A te miljony umarłych z głodu, te tysiące opuszczonych i zdemoralizowanych dzieci, te jęki niewinnie więzionych lub skazanych na wygnanie, czyż nie są najlepszą ilustracją, czem jest państwo bezbożne? Sprawdzają się słowa św. Augustyna, że „państwo bez Boga jest jaskinią złoczyńców".

Gdzie niema religji, tam niema sprawiedliwości, bo brak jej trwałego fundamentu. Dlatego tam, gdzie słabnie religijność, wzrasta krzywda społeczna. Tam silniejsi panoszą się, w dostatek opływają, słabi, upośledzeni niedostatek cierpią.

Tylko religja katolicka może zasypać ziejącą przepaść, jaka dzieli warstwy uprzywilejowane od warstw społecznie

upośledzonych. Ona nakazuje rządzącym otaczać jednakową a nawet większą troską warstwy słabsze, ona bogaczom zabrania chciwości mamony i wyzysk robotnika.

III.

Toteż nasi przodkowie pojmowali wartości religji katolickiej dla ojczyzny tak dalece, że łączyli pojęcie patrjotyzmu z katolicyzmem, rozumując słusznie, że nie może być dobrym Polakiem ten, kto zaparł się sztandaru Chrystusa. I mieli słuszność, bo w czasie najazdu nieprzyjaciół heretycy ciążyli ku wrogom, nierzadko zdradzając Ojczyznę. Protestanci ciążyli w stronę Niemców, schizmatycy w stronę Rosji.

Katolicyzm był zawsze dla Polaków najsilniejszą spójnią, jednoczącą siły do obrony wspólnych skarbów narodowych, on podtrzymywał płonący znicz miłości Ojczyzny i zapalał do czynów ofiarnych. A w czasie politycznej niewoli, kto zatracił poczucie polskości? Innowiercy. Natomiast katolicy, mimo krwawych prześladowań zaborców, zachowali język polski i ducha polskiego. A cóż podtrzymuje miłość Ojczyzny wśród emigrantów polskich, rozsianych po całej kuli ziemskiej, jeśli nie wiara katolicka? Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, kościoły stawiane pod wezwaniem polskich Świętych, duszpasterstwo w polskim języku, chroni ich przed rozpłynięciem się w morzu obcego żywiołu i podtrzymuje w nich poczucie przynależności do polskiej Macierzy.

Ten patrjotyzm religijny naszych przodków zawdzięczał swoją siłę szczególniejszej czci Bogarodzicy. Serdeczny stosunek miłości do Matki Bożej budził bezgraniczną ufność w jej opiekę, a ta świadomość dodawała nam zawsze otuchy w chwilach krytycznych dla Ojczyzny i wzniecała odwagę do czynów bohaterskich. Ponadto głębokie przekonanie w pomoc Matki Bożej, rozżarzało ku niej w sercach polskich płomień miłości, ugruntowało wiarę.

A więc religja katolicka była zawsze dla polskiego narodu nieocenionem dobrodziejstwem. Jej zawdzięczamy za-

szczytną sławę obrońców krzyża i chrześcijańskiej kultury przed barbarzyństwem Wschodu, jej zawdzięczamy rozwój wartości ducha, słowem kulturę.

Toteż dziś z okazji święta narodowego przypominamy sobie te niepożyte zasługi religji katolickiej dla naszej wspaniałej historycznej przeszłości. Nawiązując do chlubnych tradycyj naszych przodków, kształtujmy na niej dzisiejsze życie rodzinne, publiczne, prywatne, polityczne. Wobec destruktywnych prądów wdzierających się w duszę społeczeństwa, wytwarzajmy zdrową opinję na różne zagadnienia, jakie wyłaniają się na powierzchnię życia. W dniu dzisiejszym zanośmy szczególnie gorące modły do Królowej Korony Polskiej o triumf wiary katolickiej w naszej Ojczyźnie. Amen.

Ks. Michał Blecharczyk — Ciężkowice

Na uroczystość N. M. P. Królowej Polski

Cześć Marji wśród narodów

A. Zapowiedź powszechnej czci dla Marji.
B. Cześć Marji u narodów.
C. Cześć Marji w Narodzie Polskim.

A. *„Oto odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody"*[1]). To wielkie proroctwo, w natchnionem „Magnificat" wypowiedziane przez Marję — już przez długie lat szeregi spełnia się niemal dosłownie.

Jak szeroko słychać dźwięk ludzkiej mowy, jak daleko błyszczy św. krzyż Chrystusa — tam znane jest imię Marji. Niema bowiem pokolenia ani narodu, któryby wierzył w Boga, wielbił jego Syna Jezusa, a nie czcił i nie kochał jego Najświętszej Matki.

Tak przepiękna i wprost żywiołowa cześć dla Bożej Matki — to rzecz prastara. Już na palestyńskiej ziemi się rodzi, w samych początkach wybrańtwa Marji, jak kwiat polny bujnie rozkwita. Oto Elżbieta wkrótce po zwiastowa-

[1]) Łuk. 1, 48.

niu korzy się już przed przybyłą do niej w odwiedziny Matką Zbawiciela i pozdrawia ją pełną czci słowy: *„Zaiste, błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła"*[2]).

B. Od chwili owej wielkiej zapowiedzi minęły wieki — a słowa proroctwa żyją niezmienne, niezachwiane, skuteczne. Wdzięczna ludzkość wyniosła Marję z cichego ukrycia rzemieślniczego warsztatu, z krwawej na Golgotę pielgrzymki na tron najwspanialszy po stolicy Boga, bo na tron nieba i ziemi, i Królową ją swoją i Panią obrała.

I tak przez dziewiętnaście stuleci wiernem echem wtóruje świat dziewiczemu jej proroctwu, błogosławiąc Matkę Boga.

I w jakiejkolwiek ją sobie postaci wyobrażamy, czy jako Dziewicę przeczystą w szacie niepokalanej z księżycem u stóp, a gwiazdami nad czołem, jak ją św. Jan w objawieniu oglądał; czy jako Matkę szczęśliwą z pochylonem, słodkiem obliczem, obejmującą dobrotliwem spojrzeniem Dzieciątko Najświętsze i wszystkich o pomoc ją proszących; czy też jako postać tragiczną Matki cierpiącej na Golgocie, pełną wielkości i dostojeństwa — zawsze najtkliwsze, a pełne ufności u wszystkich uwielbienie budzi.

Jest bliską przez swe człowieczeństwo nam ludziom, a przez swe posłannictwo z Bogiem nas łączy.

C. Czczą Marję wszystkie narody, gdzie tylko wieżyce katolickich świątyń w niebo się wznoszą, ale spośród narodów jest jeden, który więcej niż inne losy swe z imieniem Marji związał — to naród polski.

Już u samego progu historycznych dziejów naszych, gdy zajaśniało nam pierwsze światło Ewangelji, gdy codopiero wycięto święte dęby pogańskie i przygaszono wieczne znicze, gdy zaledwie ucichł śpiew wajdelotów i ofiarników po-

[2]) Łuk. 1, 45.

gańskich — ponad dziewicze polskie lasy i bory zabrzmiała potężna pieśń „Boga Rodzico Dziewico — Bogiem sławiona Marjo".

Jak dziecię, niemowlę pierwszy swój wyraz, który wymawia kieruje ku tej, którą najwięcej kocha, ku matce swojej, tak i nasz naród w kolebce swej wymówił zbiorowo imię najsłodsze, imię Marji, Królowej niebios[3]).

I sam wodą chrztu św. dziewiczy, ku chwale Przeczystej Panny dźwięcznym swym głosem rodzimym wyśpiewał radośnie wspomnianą pieśń: „Bogu Rodzica". Ta przemiła pieśń była dowodem oddania się Marji i wyznaniem wiary całego narodu — była elementarzem, na którym matka Polka każde swe dziecko pacierza i mowy ojczystej jeszcze w kołysce uczyła; wnet stała się wspaniałym hymnem narodu, pełnym potęgi, przygrywką wszystkich wiekopomnych zwycięstw polskich.

Przy jej dźwiękach runęła do stóp króla Jagiełły opancerzona potęga krzyżacka na polach Grunwaldu, jej to melodja rozgrzewała serca rycerzy polskich przy pogromie Turków pod Chocimem, ona to nadawała pędu i potęgi niezmożonej atakom husarji polskiej pod Wiedniem.

Zlewa się ten hymn potężny ze starożytną pieśnią *„Godzinek"* do Najświętszej Panny i hymnem św. Kazimierza „Dnia każdego Boga mego Matkę, duszo, wysławiaj!"

Kiedy potop nieprzyjaciół jak groźnie wezbrane morze zalał za króla Jana Kazimierza całą Polskę, kiedy lwia część narodu już w możliwość obrony zwątpiła, a wśród możnych panów o prywacie i własnej korzyści myślących znaleźli się liczni zdrajcy, kiedy król uszedł z kraju, nigdzie w nim bezpieczeństwa nie znajdując — wtenczas to klasztor jasnogórski w małą twierdzę zamieniony, w twierdzę, którą Szwedzi z pogardą kurnikiem nazwali, nie poddał się, ale zwycięsko odparł najsilniejsze ataki zaciętego wroga.

I ta obrona, która się cudem całej Polsce zdała, o której Szwedzi z zabobonnym strachem mówili, przypisując ją

[3]) *„Ave Maria"*, Ks. Piotr Niezgoda

czarom owej niewiasty o ciemnem licu, którą jakoby nad klasztorem widzieli, błękitnym płaszczem go okrywającą, — rozpromieniła na nowo dusze polskie.

I stało się to, co od wieków w głębi serc polskich istniało: Cześć dla Najświętszej Panny zjednoczyła się z miłością ojczyzny — i już nie było żadnych targów z wrogiem!

Już ten, co się pokusił zdobyć Jasną Górę, sięgnąć po jej obraz cudowny, w sercu każdego Polaka wyryty, karabele staroświeckie, zbroje, chorągwie pancerne i ryngrafy starożytne zdobiący — nie miał co na polskiej ziemi robić. Już nietylko brać szlachta i wojsko do obrony gorliwie się wzięło. Wielka miłość do Częstochowskiej Patronki napełniła odwagą i zawziętością szlachetne serca wszystkich — chłopów jak i panów — górali prostych i rycerzy. A kiedy król do swego kraju wrócił, doreszty wroga pobił i z Polski wypędził — wtenczas kraj cały na wieki w opiekę Matki Najświętszej się oddał — Królową ją Polski ogłosił i wierność ślubował!

I odtąd jesteśmy jednym z narodów, który ma prawo w litanji loretańskiej nazywać ją „Królową Korony Polskiej".

I milszej modlitwy dla serca polskiego niema, nad to słodkie wezwanie, pełne mocy, przetrwania i pociechy w najcięższych chwilach niedoli.

Wrosła ta cześć dla Najświętszej Panny głęboko w serca polskie, stała się tradycją szlachetną i tak piękną, że jej ludzie nawet niezbyt wierzący ulegają — nawet na tych, co o Bogu w hałasie życia z dnia na dzień zapominają — obraz częstochowski, czy ostrobramski, głęboko oddziaływa, każąc im ugiąć kolana przed tem sanktuarjum narodu i zrozumieć niepożytą atmosferę cudu, nastrój głębokiej wiary i uwielbienia, by jemu się poddać.

Poprzez długą historję naszych królów i królowych, książąt, szlachty i wielkich hetmanów, przez chmurne i pogodne dzieje polskiego ludu, całem swem gołębiem sercem Marji oddanego, poprzez naszą sztukę i poezję przewija się wszędzie złota nić tego uwielbienia.

W grottgerowskim obrazie modli się do Marji wśród ciemnego boru, walczący o wolność ojczyzny — polski powstaniec; największy nasz poeta Adam Mickiewicz z utęsknieniem do niej się zwraca: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie"; biedny zesłaniec z dalekich tajgów sybirskich w liście do matki pisze: I codzień na te pustki drętwe, nieskończone idzie moja modlitwa: „Pod twoją obronę." Ujejski w swym poemacie *„Polska przed sądem"* jakby w proroczem natchnieniu, przewidując jej powstanie, przypisuje je orędownictwu Matki Bożej. Kiedy bowiem szala przewin Polski, wyobrażonej jako niewiasta stojąca przed sądem Bożej sprawiedliwości, ciężko opada ku dołowi, gdy Cherubini wznieśli już pieśń żałosną, płacząc nad Polską, jak nad straconym aniołem — wtenczas to Marja zstępuje do stóp tronu Wszechmogącego i błaga go o łaskę dla ukochanego narodu i wyprasza powrót do życia i wolności.

I tak wszędzie i tak zawsze w doli i niedoli byliśmy i jesteśmy duszą i sercem oddani Marji.

Czy to wtenczas, kiedy budowaliśmy jej najpiękniejsze świątynie jak kościół Marjacki w Krakowie, czy kiedy w niewoli śpiewaliśmy „W twoją opiekę weź nas na nowo Polska Królowo", czy kiedy w październiku „Różaniec" żarliwie przed jej ołtarzem pełnym jarzących świec odmawiamy, czy kiedy teraz w najpiękniejszym miesiącu maju z serca rozweselonego powracającą wiosną, śpiewamy jej radośnie „Chwalcie łąki umajone", czy dziś wreszcie, kiedy święcimy najmilsze wspomnienie z dziejów naszych — Konstytucję 3-go maja, — Marji, jako Królowej Korony Polskiej, hołd korny składamy — zawsze idziemy za tradycją najszlachetniejszą duszy polskiej i Marji natchnionem proroctwem: *„Oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody"*. Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. A. D. — Paryż

Do młodzieńców

Bądźmy katolikami całkowitymi!

A. Istota religji w życiu człowieka, to podstawowa rzecz.

Religja bowiem, to druga natura, obejmuje całego człowieka, z wszystkiemi jego władzami jest jednem słowem — życiem.

Tak, życiem, które jednak, by owoce wydać mogło pożądane, musi przesiąknąć i przepoić nas, jak woda przesiąka gąbkę.

Życie to promieniować ma nazewnątrz ciepłem i światłem, jednem słowem, religja ma to uczynić z nas, by patrzący na nas mógł na pierwszy rzut oka powiedzieć, — to jest katolik. Takie właśnie promieniowanie życiem wiary, sprawia, że otoczenie nasze powoli, często nieświadomie, czasem i niechcąco, przyswaja je sobie, odżywać poczyna, by po pewnym czasie stać się całkowicie odnowionym w tem świetle i cieple życia religji. I oto właśnie, dlaczego Akcja Katolicka stara się wyrobić jaknajwięcej takich szturmowców bożych spośród ludzi świeckich, którzyby w swem środowisku przykładem a potem słowem wpływali na ducha zobojętniałej, często wrogiej masy ludu.

Ci więc świeccy apostołowie dwudziestego wieku, wpierw, zanim rozpoczną swój święty bój o prawo boże w duszach ochrzczonych, powinni w Chrystusowej szkole świętości przejąć się duchem religji, posiąść to ciepło, światło i życie boże, bo dopiero wtedy i tylko wtedy będą mogli liczyć na powodzenie w pracy apostolskiej.

Apostolstwo świeckich wymaga otwartej, bezwzględnej walki o honor Boży i dusz, zdecydowanego opowiedzenia się przeciw prądom religji wrogim, a co najważniejsze, wymaga

absolutyzmu — jasnego zdecydowania: albo całkowicie należeć do Chrystusa, albo wcale do niego nie należeć. Katolicyzm to religja, obejmująca całego człowieka, wymaga więc od swoich zwolenników całkowitości.

Chce posiąść ciało i duszę, rozum i wolę, serce i wszystkie jego uczucia, każdego człowieka poszczególnie i wszystkich razem wziętych.

Tak zaś pojęty katolicyzm, zasadzać się musi na zupełnej szczerości i otwartości.

Mocne przekonanie w prawdę nauki Kościoła, całkowitość absolutna w przyjmowaniu jej i w oddaniu się służbie temuż Kościołowi i wreszcie, szczerość i czysta intencja w postępowaniu.

Oto trzy filary, na jakich opierać się ma Akcja Katolicka, których żadnemi innemi zastąpić niepodobna.

Cóż więc dziwnego, jeżeli takie wymagania religji świętej spotkały się z ostrym sprzeciwem już nie mówimy wrogów Kościoła, lecz samych „synów" jego, bo o tych chcemy mówić.

B. I.

Dwa wrogie obozy powstały przeciw słusznemu żądaniu katolicyzmu. Pierwszy, to tak zwany „formalizm religijny", twierdzący, że jakkolwiek człowiek zobowiązany jest do oddania czci i hołdu Stwórcy, to jednak po wypełnieniu przepisów prawa bożego i kościelnego, jest wolny, innemi słowy, przykazania boże obowiązują i mają swą moc jedynie w kościele, w codziennem zaś życiu prywatnem religja nie ma prawa podnosić swój głos. Uznając potrzebę religji tak dla poszczególnych obywateli jak i dla społeczeństwa, organizują się do oddania hołdu i czci Bogu w niedzielę rano na Mszy św., do zachowania pewnych (lżejszych) przepisów zewnętrznych, rytualnych, pozostawiając wszystko inne, a więc czas, życie domowe i społeczne własnemu sądowi, niezależnie od przykazań świętych i od moralności chrześcijańskiej.

Powierzchowność, obłuda, wygoda, oto co cechuje ludzi o takich przekonaniach.

Żadnej ze swej strony ofiary, żadnego wysiłku, mowy tam być nie może o jakiemkolwiek odmówieniu sobie przyjemności ziemskich i to wszystko według zasady, — trzeba Boga słuchać, zachowywać przykazanie Boga — lecz to tylko, co się da pogodzić z kaprysem ciała i ducha. Do domu nie ma prawa wstępu religja. „Rano trzeba Mszy św. wysłuchać, nawet, jeżeli to zdrowiu nie zaszkodzi, przyjdzie się naczczo, by do Stołu Pańskiego przystąpić, a potem wyszedłszy z kościoła, to już Bóg nie ma głosu".

„Bal wieczorem, kina, teatry, to nie ma nic wspólnego z religją".

Życie codzienne świadczy, że nigdzie i nigdy takich katolików nie brakowało. A jednak!... coś trzeba robić, by ich przekonać, że ich przekonania są fałszywe.

Bo, przypuśćmy tylko, jakby ten Kościół wyglądał dzisiaj, gdyby podczas tych dwudziestu wieków swego istnienia, ograniczał się do takiego pojmowania znaczenia i istoty religji, jak ci właśnie zwolennicy „formalizmu religijnego" — niewątpliwie, światby dzisiaj przedstawiał opłakany widok. Bo któż to sprawił, że barbarzyńskie, dzikie ludy, najechawszy Europę, by ją z ziemią zrównać, przyjęły wiarę św. i zaniechawszy swych dążeń, z wiarą zmieniły postępowanie, obyczaje, usposobienie a nawet i umysłowość swą?

Gdyby katolicyzm nie miał wpływu na życie codzienne, w poszczególnych jego objawach, trwalibyśmy jeszcze do dzisiaj w jarzmie niewolnictwa Rzymian czy innego jakiego narodu, bo któż, jeżeli nie religja, potępiła ambitne dążenia władców, kto jeżeli nie katolicyzm podniósł niewolników z ich ubliżającego poniżenia?

Kto, jeżeli nie religja piętnuje wszelką nieuczciwość, niesprawiedliwość, występek? Przemiana sumień i umysłów ludzkich, jakiej w ciągu wieków dokonała religja, to najlepszy dowód, że miejsce jej nietylko w świątyniach, lecz wszędzie, gdziekolwiek człowiek się obraca, by postępowanie jego na każdym kroku wzorować na modłą bożą.

Twórca religji naszej, Chrystus-Bóg, chciał i sprawił, że ta religja, ma być, i jest rzeczywiście, życiem dusz

i duszą życia ludzkiego. A jako życie nasze obejmuje wszystkie czynności i władze człowieka, tak religja ma swój głos w każdem poszczególnem poczynaniu naszem.

Miejsce religji jest wszędzie, gdziekolwiek jest życie.

Jaka jej rola więc? — Zależnie od potrzeb życia.

W ciemnościach i burzach ma oświecać człowieka, ma być tą latarnią morską, co zbłąkanemu żeglarzowi drogę do portu wskazuje. W społeczeństwie ma być to spójnią, co łączy obywateli w jedną wielką rodzinę, jak cement i wapno łączy cegły, tworząc z nich silny mur.

Ma być solą, co chroni społeczeństwo od zepsucia.

Ma być słońcem, co oświeca, grzeje, do życia pobudza.

Ma być ideałem, co w goryczy, zwątpieniu i bólu tego życia, podnosić ma ducha naszego wgórę, gdzie Wódz nasz Chrystus, przeszedłszy to życie ziemskie drogą krzyżową i wszedłszy do swej chwały, oczekuje nas wszystkich.

Religja naostatek, ma być podporą i drogowskazem podróżnym tego świata pielgrzymom, ma być nieodłącznym towarzyszem i wiernym aż do śmierci przyjacielem każdego z nas.

II.

Oto, czem religja jest sama w sobie, czem także ma być w życiu człowieka. — Laicyzm!... Brzydkie słowo!... Zdawałoby się, że to niepozorne dziecko rewolucji francuskiej, nie powinno nas zajmować. Tak, ono nie, lecz zajmuje nas i obchodzi to wszystko, czego to dziecko było w życiu społecznem powodem.

Cóż więc twierdzą zwolennicy „laicyzmu"?

„...Religja, to rzecz prywatna — mówią — obchodząca każdego osobiście — państwo zaś nie ma ani prawa ani obowiązku wchodzić w prywatne sprawy obywateli".

Nie uważają, nieszczęśni, że jako człowiek każdy, poszczególnie wzięty, tak społeczeństwo całe dziełem jest jednego i tego samego Stwórcy, wobec którego zobowiązane jest do czci i hołdu już nie prywatnego, lecz publicznego, w imieniu całej społeczności.

Pozostawiając względną swobodę duszom, stworzył laicyzm osobną „ewangelję", któraby była normą życia publicznego, gdzie według nich „religja nie ma prawa wstępu".

Według tak pojętej zasady, Bóg nie ma głosu w życiu społecznem, — rozrywki, praca, zabawy, życie, małżeństwo, prawo, śmierć sama, wyjęte są spod prawa jego.

Jak fałszywa, szkodliwa i płytka jest ta zasada, łatwo dowieść.

Boć wiemy, że jeden jest Bóg, Przyczyna wszechrzeczy, Pan życia i śmierci, że jedną mamy tylko duszę, nie dwie, jedno sumienie, jedno życie, jeden cel i jedno przeznaczenie.

Jedna zaś i ta sama dusza nie może grać podwójnej roli, jedno sumienie nie może iść naraz dwiema drogami, jednem słowem, nie można „dwom panom służyć".

Życie ludzkie, to odbicie, odblask bożego życia — życie zaś zewnętrzne jest odzwierciedleniem życia duszy. Nie można być katolikiem w duchu, depcząc w życiu codziennem przykazania boże, ulegając lub dając posłuch laickim dążeniom. Nie jest do pomyślenia, by ktoś mógł być wzorowym katolikiem w jednem towarzystwie, a obojętnym w innem. Żyć pół godziny dziennie po chrześcijańsku, a resztę spędzić po pogańsku, to rzecz nikczemna, niegodna szlachetnego człowieka.

Religja ma taki wpływ na człowieka, że kto ją całkowicie i rzeczywiście uczynił swoją, na tego ktokolwiek popatrzy, może bez obawy oszukania się powiedzieć: to jest katolik.

Jeżeli postępowanie nasze niczem nie różni się od postępowania człowieka bez religji, to niezbity dowód, że tylko z nazwiska jesteśmy katolikami.

Kiedy będziemy rzeczywistymi, wiernymi synami Kościoła?

Kiedy wiara i religja nasza tak będzie działała na otoczenie, jak słońce działa na śnieg; życie nasze musi ożywiać innych, musi rodzić inne życie. Jeżeli tak nie jest, to mowy być nie może o jakiemkolwiek apostolstwie.

Akcja Katolicka, to akcja życia i przykładu w stopniu wybitnym.

Obowiązkiem naszym jest ożywić i uświęcić środowisko, gdziekolwiek się znajdujemy. Apostołem otoczenia masz być, nie wolno ci ustać, dopóki wszyscy nie zaczną żyć Chrystusem w Kościele jego.

Wnieść masz religję do warsztatu, do ogniska, do domu, gdziekolwiek jedno serce bije, tam masz zrobić należne miejsce religji. Przebić i zrzucić wszelkie zapory, dzielące codzienne życie od religji. Precz z formalizmem religijnym! Precz z laicyzmem, ojcem pesymizmu, martwoty, pustki i śmierci!

My, młodzi, my chcemy żyć, my wiemy, że jeno Chrystus jest Życiem. Do niego więc idziemy po Życie. Amen.

Ks. Aleksy Wietrzykowski — Poznań

Dla dziewcząt

Na jasnych świętych śladach Służebnicy Pańskiej

„Otom ja służebnica Pańska."
(Łuk. 1, 38.)

A. Służebnica Pańska
B. I. od zaraz,
II. bez zastrzeżeń i
III. wytrwale.
C. To obowiązuje!

A. Gdyby mnie pytano, jaki obraz należałoby wam często stawiać przed oczy i głęboko wrazić w serce, odpowiedziałbym bez dłuższego namysłu i wahania, że winien to być obraz Matki Bożej — pokornej Służebnicy Pańskiej. Chciałbym, abyście ją często widziały w nabożnej myśli waszej, gdy jako mała dziewieczka — wstępuje po stopniach świątyni, aby się ofiarować Bogu z radością na służbę w jego świętych przybytkach, lub też, gdy w ciszy nazaretańskiego domku — wśród szarych codziennych prac domowych, a w wolnych

chwilach pogrążona w modlitwie — przyjmuje poselstwo anielskie z nieba zwiastujące jej Boże macierzyństwo, a w odpowiedzi pochyliwszy pokornie głowę szepce cicho: *„Otom ja służebnica Pańska"*.

Wiem, że często spoglądacie ku Matce Najświętszej z najgłębszą czcią i dziecięcą miłością i radujecie się, widząc ją królującą w niebie, w wiecznej chwale; lecz pamiętajcie również o tem, że jej wywyższenie ponad chóry anielskie jest nagrodą za jej ziemskie życie, które było jedną wielką służbą Bożą. Czy w smutku czy radości, czy przy żłóbku betlejemskim czy u stóp krzyża na Golgocie — zawsze i wszędzie wytrwale pełniła Marja służbę ku czci Najwyższego, a z ust jej najczystszych często z pewnością płynął ku niebu modlitewny szept: *„Otom ja służebnica Pańska"*. To była droga jej życia, to treść jej wszystkich trudów, cierpień i prac, to źródło jej wewnętrznego pokoju i radości, to wreszcie stało się zadatkiem jej nieskończonej chwały w niebie.

Ku Marji, pokornej Służebnicy Pańskiej, spogląda z największą czcią wierzący świat, lecz szczególnie skierowuje się ku niej wzrok każdego dobrego dziewczęcia, które stojąc na progu życia szuka sobie wzoru i przewodniczki na drodze pokoju, szczęścia i zbawienia.

Dziewczę Drogie! Nie szukaj jej gdzieindziej, jedynie w Marji! Oto i dzisiaj, jak przed wiekami, staje przed tobą Matka Boża i patrząc na ciebie z niewymowną dobrocią mówi: „Dziecko moje! Chcesz być szczęśliwą? Chcesz spełnić swe wielkie życiowe posłannictwo? Chcesz wreszcie stanąć kiedyś z ufnością u stóp Bożego tronu? — Musisz wejść w swojem życiu jaknajprędzej na drogę wiernej służby Bożej, musisz nią kroczyć bez zastrzeżeń i wytrwale aż do ostatniego tchu."

Takiem już Bóg stworzył i ukształtował twe dziewczęce serce, że nie umie ono znaleźć szczęścia w sobie, w samolubnem zabieganiu o własne, doczesne przyjemności i sprawy, lecz wówczas dopiero uderza radośnie, gdy oddaje się na służbę wielkich i wiecznych spraw Bożych. Służba Boża —

to twoje najważniejsze i najwznioślejsze zadanie życia, które wówczas dopiero jest piękne i pełne, gdy się staje życiem ofiary. Tak pojmowała swe życie ta, która po wszystkie czasy pozostanie „przejasnym wzorem" dla dobrych dziewczęcych dusz — Marja. Idź jej świętemi śladami i wpatrując się często w jej anielską postać, ucz się od niej, jak młode życie twoje zamienić na wierną służbę ku czci Najwyższego. Niechaj Marja poucza ciebie, jak winnaś wiernie służyć Bogu.

B. I.

Pytasz, kiedy masz rozpocząć tę świętą służbę? Odpowiada ci Najświętsza Dziewica: natychmiast. Od chwili, gdy poczęłać władać rozumem, gdy poznałaś Boga i jego święte prawo, winnaś była służyć mu wiernie. Bo przecież poucza nas katechizm, że człowiek nato żyje na świecie, aby Pana Boga dobrze poznał, gorąco go umiłował i wiernie mu służył.

A jak wyglądało dotychczas twe życie? Chodzisz po świecie już lat kilkanaście, może nawet więcej. Odpowiedz szczerze, czy możesz swe życie, które już upłynęło, nazwać służbą Bożą? Czy nie było w niem chwili, a może nawet dłuższych okresów, gdzie raczej stałaś na usługach grzechu i odwiecznego wroga Boga — szatana? Bądź szczera wobec Boga i twego sumienia, przewróć karty przeszłości i czytaj w nich uważnie. Ile godzin i dni twego dotychczasowego bytowania na ziemi poświęcałaś Bogu i duszy twojej, a ile marnotrawiłaś dla świata, dla ciała i grzechu, na lekkomyślnościach i bezużytecznych fraszkach? Porównaj się z Marją! Czy nie ogarnia cię zawstydzenie? Ona od pierwszej młodości swojej oddaje się na służbę Boga w świątyni, idzie przez świat jakoby anioł drogami dziewczęcej świętości i cnoty. A ty?

Tyle już lat upłynęło z twego życia, które ci Bóg dał ku twemu zbawieniu, a może jeszcze ani raz szczerze i głęboko nie pomyślałaś, naco żyjesz na świecie? Sądzisz, że twoje życie, jakie wiedziesz, jest przyjemne i wygodne, że niczego

ci do szczęścia nie braknie? Nie łudź się, oszukujesz sama siebie. Radość twoja i spokój wtedy dopiero będą pełne i prawdziwe, gdy oddasz się na wierną służbę Bogu, albowiem i do ciebie, jak do każdej duszy, stosują się przepiękne i głębokie słowa św. Augustyna: „Stworzyłeś mnie dla siebie, Boże, i niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w tobie".

Czy jeszcze będziesz ociągała się w życiu twojem i chwilę oddania się na wierną służbę Bożą odkładała na później? Czy sądzisz, że Pana Boga możesz zadowolić resztkami swego życia, że zmarnowawszy młodość swoją na służbie świata i grzechu, rzucisz Bogu w starości duszę twoją, jakoby zdarty i zbrukany łachman w ofierze pod nogi? Bóg taką ofiarą, taką służbą w starości wzgardzi i odepchnie cię od siebie ze wstrętem.

Dlatego nie zwlekaj! Teraz, kiedy jesteś młoda, gdy w tobie wre życie, gdy cię nęci swemi mamidłami świat — ty idź odważnie i ochotnie ku Bogu i oddaj mu się na wierną służbę mówiąc: „Oto, o Boże, młode serce moje. Weź je w swe święte dłonie jako własność twoją, niechaj ci służy wiernie i niechaj nie szuka nigdzie szczęścia i radości jedynie w tobie, albowiem ty jesteś jedynie tym, który *„rozwesela młodość moją"*[1]).

Chcesz wiedzieć, jak twa służba Boża musi wyglądać, już teraz w młodości? Popatrz na przykład Marji i chciej iść jej świętemi śladami. Służba Boża — to życie ofiary i wyrzeczenia. Chcesz Bogu służyć — musisz wyrzec się grzechu, zerwać z okazjami, które cię doń wiodą, opanować swe zachcianki i ująć w karby swe zmysły. Chcesz służyć Bogu — musisz stanąć do twardej walki o swoją dziewczęcą cnotę, strzec niewinności, tego najpiękniejszego klejnotu dziewczęcego serca i duszę swą wypełniać po brzegi dobrocią dla bliźnich. Chcesz służyć Bogu — musisz pogrążyć się w częstej i kornej modlitwie i siły ducha, nadwątlone w walce z grzechem i światem odnawiać i oczyszczać w zdrojach Sakramentów świętych.

[1]) Psalm 42, 4.

Nie lękaj się, że praca to wielka i trudna i ponad twoje słabe siły. Bóg jest wszechmocny. Gdy ujrzy dobrą wolę twoją, nie poskąpi ci łaski swojej, abyś mogła wziąć na siebie to jarzmo służby Bożej i dźwigać je z radością, gdyż *„jarzmo jego słodkie jest a brzemię lekkie"*[2]). Zresztą idzie przed tobą Marja i wskazuje ci drogę nietylko słowem, lecz najpiękniejszym przykładem swego życia. Idź jej śladami, a życie twoje, dzisiaj może takie szare i przyziemne, wzniesie się na szczyty i rozjaśnione słońcem łaski Bożej okryje się wonnem kwieciem cnót i stanie się odblaskiem tej przecudnej piękności, jaką jaśniało na ziemi życie Przeczystej Dziewicy.

II.

Z bólem prawdziwym patrzeć trzeba na dziewczę, które młodość swą marnuje na usługach świata i grzechu, miast oddać ją na korną i wierną służbę Bogu i zabiegać skrzętnie około swego zbawienia. Lecz wiem dobrze, że nie wszystkie dusze dziewczęce są w tak opłakanym stanie. Jest pomiędzy nami wiele dziewczęcych serc, które służą Bogu i rozumieją dobrze, że z wszystkich spraw, któremi człowiek winien się zająć w swem życiu od samej młodości, jedno jest najważniejsze, jedno jest konieczne: zbawić duszę swoją.

Lecz nawet takim duszom dziewczęcym Marja — pokorna Służebnica Pańska, daje wielkie pouczenie. Zachęca je, aby w służbie Bożej unikały połowiczności i oddały się jej całkowicie i ze wszystkich sił.

Ileż młodych dziewcząt, napozór dobrych, jest zarażonych połowicznością w służbie Bożej! Unikają grzechu ciężkiego — to prawda — lecz jakżeż często lekceważą sobie grzechy powszednie i codzienne swoje słabości i nałogi. Modlą się — to prawda — lecz jakżeż znowu ich modlitwa jest połowiczna, oziębła i niedbała, jak często ogranicza się jedynie do codziennego rannego i wieczornego pacierza i do Mszy św. niedzielnej. Czyż to już wystarcza? Czy to już

[2]) Mat. 11, 30.

jest prawdziwa służba Boża, która raduje Serce Jezusowe i zjednuje nam jego łaskę?

O, Dziewczę Drogie! Jeśli w tej chwili badając wnętrze swego serca spostrzegasz, że zagnieździła się w niem połowiczność w służbie Bożej, jeśli widzisz, że tyle można było zrobić dla swej duszy i dla miłości Jezusowej, a tyś dokonała z tego małą zaledwie cząstkę, to jedynie, co było nakazane, lub zakazane pod groźbą ciężkiego grzechu — o, to nie przechodź obok tego spostrzeżenia obojętnie i nie łudź się, że jesteś na dobrej drodze w swem życiu. Jeszcze ci wiele niedostaje, abyś mogła nazywać się dobrą służebnicą Pańską.

Nic tak nie rani Bożego Serca, jak połowiczność ludzkich dusz w jego świętej służbie. Gdy Jezus widzi duszę ludzką, która sądzi, że może podzielić się swym czasem, swemi trudami i siłami pomiędzy Boga i świat, wówczas woła z przestrogą: *„Nikt nie może dwom panom służyć"*[3]).

A gdy dusza mimo tej przestrogi nadal trwa w połowiczności a nie umie czy nie chce zdobyć się na całkowitą służbę Bożą, i ukochać Jezusa *„z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich myśli"*[4]) i oddać mu się bez zastrzeżeń, — wówczas może ją spotkać to nieszczęście, że Jezus wzgardzi jej służbą i wypowie nad nią swoje gorzkie słowa, które przed wiekami wypowiedział nad sługą swoim połowicznym: *„Znam uczynki twoje, iżeś nie jest ani zimny ani gorący; bodajbyś był zimny, albo gorący; ale iżeś letni a nie zimny ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich"*[5]). Nie chciej narazić się na tak gorzkie słowa Zbawiciela, nie czekaj, aby raz kiedyś taki nad twą duszą wypowiedział sąd. Jeśli spostrzegłaś przykrą połowiczność w twem życiu — to nawróć z tej drogi jaknajprędzej, natychmiast.

Przed tobą kroczy Najświętsza Panna, pierwsza i największa z pokornych służebnic Bożych. Idź jej śladami! Ona cię nauczy służyć Bogu całkowicie, bez zastrzeżeń i ze wszystkich sił. Ona nie znała w swem życiu połowiczności, lecz schyliwszy pokornie głowę przed wolą Bożą i wypo-

[3]) Mat. 6, 24. [4]) Mat. 22, 37. [5]) Obj. 3, 15—16.

wiedziawszy wielkie słowa: *„Otom ja służebnica Pańska"* — stała się nią zupełnie i niczego już pozatem nie pragnęła w swem życiu — jedynie służyć Bogu ze wszystkich sił i oddać się bez zastrzeżeń w jego świętą niewolę.

Uczyń i ty podobnie. Nie opieraj swego życia na własnym rozumie i doczesnej kalkulacji, nie licz nigdy, czy już koniecznie trzeba coś uczynić dla Boga, czy nie, nie oddzielaj Jezusa tylko częścią swego serca, lecz oddaj mu się całkowicie z wszystkiem co posiadasz, a wówczas radość wielka i spokój wstąpią do serca twego i razem z Apostołem narodów będziesz mogła wołać w świętem uniesieniu: *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"*[6]).

III.

Marja, pokorna Służebnica Pańska, daje wam jeszcze jedną ważną wskazówkę dla waszego życia, które ma być wierną służbą Bożą. Uczy was wytrwałości w tej służbie. O, jak bardzo potrzeba tego pouczenia niejednej dziewczęcej duszy!

Ileż razy patrzy Jezus z wysokiego nieba na szlachetne porywy młodych dziewczęcych serc, na ich wzloty ku doskonałości, na ich postanowienie postępu w cnocie. Lecz niestety ileż razy znowu jest świadkiem tego, jak dziewczęca dusza, która poczęła z zapałem służyć Bogu, po pewnym czasie ustaje na tej drodze, ociąga się i zwleka. Ile razy życie dziewczęce staje się podobne do fali, która raz się wznosi, to znowu opada i nie ma sił, aby się utrzymać stale na osiągniętych wyżynach. Brak tym duszom wytrwałości w dobrem.

Pomyśl, czy i twoja dusza nie należy do nich? Czy i w twem życiu nie było chwil gorących, gdzie zapał wzbierał w duszy i wiódł cię ochoczo po drogach służby Bożej? A potem zapał powoli opadał, jak ogień, który buchnął nagle jasnym płomieniem, a potem coraz bardziej maleje i gaśnie. I po pewnym, może krótkim okresie służby Bożej, gor-

[6]) Gal. 3, 21.

liwej i radosnej, nastały znowu szare i monotonne dni oziębłości i zniechęcenia? Czegoż ci zabrakło? Wytrwałości.

A jednak jest ona potrzebna. Słuchaj co mówi Jezus: *„Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie"*[7]). Tylko ofiarne wytrwanie na raz obranej drodze życia wiedzie nas do nieba. Mimo przeszkód i wrogów, mimo cierni i głogów, nie wolno ustawać ani na jedną chwilę, lecz iść ustawicznie naprzód i służyć Bogu wiernie bez wytchnienia.

Prawda, że to nie jest rzeczą łatwą, gdyż wówczas nasza służba Bogu obejmuje w swoje ramiona wszystkie, nawet najdrobniejsze uczynki i objawy codziennego życia. Ale niema innej drogi, któraby cię mogła zawieść bezpiecznie do niebieskiej ojczyzny. Dlatego wnijdź na nią odważnie i wytrwaj aż do końca.

Przed tobą kroczy Najświętsza Panna, wytrwała Służebnica Pańska. Oddawszy swą wolę, swe serce i życie całe na wierną służbę Bogu, wytrwała w niej aż do ostatniego tchu. Gdy chodziło o Bożą chwałę, żaden trud dla Przeczystej Dziewicy nie był zbyt ciężki, żaden mozół zbyt przykry, żadna droga zbyt stroma i żadna ofiara zbyt wielka.

Idź za nią, Dziewczę Drogie, po drodze wytrwałej służby Bożej. Nie zmarnuj ani jednej chwili w życiu twojem. Bądź w tej służbie Bożej w myśl zachęty Apostoła *„stateczna i nieporuszona, obfitująca w pracy Pańskiej, zawsze wiedząc, iż praca twa nie jest próżna w Panu"*[8]).

Drogie Siostry w Panu!

C. Żyjemy obecnie w okresie Spowiedzi i Komunji św. wielkanocnej. Nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy nawracają się z drogi lekkomyślności życiowej i występku na drogę uczciwej służby Bożej. Jestem przekonany, że wy, które Kościół św. obdarza zaszczytnym tytułem „pobożnego rodzaju niewieściego", już wszystkie spełniłyście ów wielki obowiązek wielkanocny i razem z Chrystusem zmartwychwstałym powstałyście z grobu grzechów waszych.

[7]) Gal. 3, 21. [8]) Mat. 24, 13.

Czego wam dotąd potrzeba? Wytrwania na tej drodze, na którą was wprowadziła dobra Spowiedź i Komunja św. wielkanocna. Dlatego też zwracam się do was z serdeczną zachętą, abyście wszystkie wpatrzone w jasny przykład Marji, pokornej Służebnicy Pańskiej, szły odtąd wytrwale ku wiecznemu szczęściu, służąc wiernie Bogu. A wówczas bądźcie pewne, że życie wasze będzie piękne, jasne i pożyteczne, albowiem każdy dzień przeżyty na wiernej i wytrwałej służbie Bożej zbliży was choćby o krok jeden do Jezusa, a gdy wybije ostatnia wasza godzina, staniecie po znojnem życiu u niebieskich bram, gdzie was przyjmie uśmiechnięta Matka Najświętsza i zaliczy do grona swych dzieci jako wierne służebnice Boże. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. J. K. — N.

Na dzień I Komunji św.

A. Komunja św. św. Jana Vianney i dzieci w Rosji sowieckiej.
B. A wasza I. Komunja św.
C. Głos z tabernakulum.

A. a) Przy końcu XVIII wieku, kiedy we Francji srożyła się rewolucja, w cichej wiosce, w jednym z pokojów pięknego pałacu, przed tymczasowo urządzonym ołtarzem, klęczał chłopczyk mały, boso, bez świątecznego ubranka. Mimo braku świątecznego stroju — dziwny nastrój uroczystościowy panował w tej skromnej kapilczce. To uroczystość I. Komunji św. Jana Vianney późniejszego świętego proboszcza z Ars.

Rączęta złożył do żarliwej modlitwy, oczy jego zwrócone na ołtarz, usta szepcą pobożne akty wiary w obecność Jezusa w maleńkiej Hostji, ufności w miłosierdzie i wszechmoc dobrego Mistrza, miłości Boga, którego choć pojąć nie może, jednak nadewszystko miłuje, — pragnienia, które wyraża słowami: przyjdź, mój Jezu, bo cię nadewszystko miłuję, — pragnienia, które wyraża słowami: przyjdź, mój Jezu, bo cię ko-

cham serdecznie, — pokory: Panie, nie jestem godzien... powtarza za setnikiem.

b) W zapadłych lasach Rosji bolszewickiej, wśród ciemnej nocy, schodzą się z dalekich stron wierni. Pod rozłożystem drzewem ustawiono ołtarz, przed nim w skupieniu klęczy gromadka dzieci, które dziś pod zasłoną nocy i dzikiej przyrody, w ukryciu przed czujnem okiem władz antyreligijnych, mają przyjąć po raz pierwszy swego Boga do serca. Grozi im kara surowa za udział w nabożeństwie — tak, jak niegdyś pierwszym chrześcijanom, którzy ukradkiem spieszyli nocą do ciemnych katakumb, — a jednak przybyły wszystkie, a jednak i w ich sercach radość, szczęście i najwyższe zadowolenie i oczekiwanie tego, który ma wstąpić pod postacią chleba po raz pierwszy do ich serca niewinnego.

B. Kochane dzieci! O ileż radośniej i uroczyściej Bóg w swej dobroci dopuszcza was po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, do Uczty niebiańskiej, którą nam ludziom — jeżeliby to było możliwe — Aniołowie zazdroszczą.

W uroczystej procesji. ze świecami w ręku, jako symbolem wiary, i z liljami, jako symbolem czystości, w towarzystwie odświętnie ubranych rodziców i krewnych, otoczeni całą parafją, wśród bicia dzwonów i śpiewu radosnego, wprowadziłem was przed pięknie kwiatami ozdobiony wielki ołtarz. Stanęłyście tutaj jako wojsko Chrystusowe dobrze uszeregowane. Serduszka wasze żywiej biją w oczekiwaniu chwili przyjścia Gościa niebiańskiego, Chleba, który z nieba zstąpił, by stać się pokarmem waszych dusz.

O, dziękujcie za te wszystkie łaski waszemu Jezusowi. Powitajcie go z tą żywą wiarą, ufnością, miłością, pokorą, z jaką witał mały Jan Vianney swego Boga, choć we warunkach gorszych przyszło mu po raz pierwszy przyjmować Pana Jezusa.

I cóż powiecie Panu Jezusowi, kiedy już zawita do waszego serca?

Powiedzcie mu nasamprzód własnemi słowy, że go miłujecie nadewszystko. Ofiarujcie mu serce wasze na stałe mieszkanie i wołajcie słowami serdecznej modlitwy:

Nie dopuść, o Jezu, bym kiedykolwiek cię wydalił ze serca swego, zaparł się jak Piotr, zdradził jak Judasz, zasmucił jak Marja Magdalena. Daj mi, o Jezu, bym zawsze, przez wszystkie lata mego życia, miłował cię tak, jak miłował cię św. Jan Ewangelista, który we Wielki Czwartek spoczął na piersiach twoich. Daj, o Jezu, bym jak św. Tomasz po przejrzeniu, często powtarzał: „Pan mój i Bóg mój!" Ciebie jedynie chcę słuchać, tyś moim najwyższym Panem, dlatego prawa, przykazania twoje będą dla mnie zawsze największą świętością. Wyrzekam się pana ciemności, złego ducha, i wszystkich jego spraw, i wspólników jego i pychy jego — tyś jedynym Panem i Bogiem moim. Dzięki, żeś mnie odwiedził, tak dobrze mi z tobą, z tobą wrócę do domu, by stać się jeszcze posłuszniejszem dzieckiem względem rodziców, pobożniejszem w modlitwie, pilniejszem w nauce, skromnem przy rozrywce i zabawie, zgodnem dla rówieśników. Tobie, o Jezu, polecam moich kochanych rodziców, wychowawców, opiekunów, rodzeństwo. Proszę cię o błogosławieństwo dla Kościoła św. i duchowieństwa, dla ojczyzny ukochanej.

Zanim zbliżycie się do Stołu Pańskiego, jeszcze przeproście waszego Boga za wszystkie wasze winy. Przypuszczam, że Bóg już wszystko wam przebaczył we wczorajszej Spowiedzi św., którą z tak wielkiem przejęciem odprawiłyście. Byście tem godniej przyjęły waszego Zbawiciela, przeproście jeszcze raz tu w kościele waszych rodziców za wszystko, czemkolwiek ich w życiu waszem zasmuciłyście. Czy przepraszacie rodziców waszych? (Przepraszamy).

A wy, drodzy i uszczęśliwieni rodzice! Czyż w tym uroczystym dniu waszych pociech, kiedy ze łzą radości w oczach jesteście świadkami błogich chwil szczęścia waszych dzieci, kiedy chcielibyście dzieciom waszym ukochanym w miłości waszej rodzicielskiej nieba nawet przychylić, czy w tej wzniosłej chwili, może najpiękniejszej w ich życiu, przebaczacie ze serca wszystkie urazy dzieciom waszym? Czy przebaczacie? (Przebaczamy).

C. Najdroższe dziatki! Pójdźcie więc teraz do Serca Zbawiciela waszego, który wołał za życia, a teraz z każdego

tabernakulum woła, choć głosem tylko dla dusz wierzących dosłyszalnym: *„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie"*. Idzie Bóg wasz, cichy i pokornego serca, Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Z nieba zstąpił chleb, a kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki, bo ja — mówi Chrystus Pan — wskrzeszę go w dzień ostateczny.

W pokorze więc pochylcie wasze głowy i uklęknijcie na kolana, i z głębi serca powtarzajcie za mną słowa ewangeliczne: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja".

„Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy waszej do żywota wiecznego". Amen.

Ks. Jan Marut — Gródek Jagiell.

Na dzień święcenia drzewek

(Do dzieci szkoły powszechnej)

Ukochane dzieci!

Święcimy dziś drzewka owocowe, by zasadzane w łono polskiej ziemi, rosły, okryły się kwieciem i dały owoc, by podnosiły dobrobyt Ojczyzny naszej, by przedewszystkiem okazywały piękność dzieł Bożych.

Bo przecież cała przyroda, szczególnie polska, ze swem wspaniałem kwieciem, tkanem w cudnej harmonji barw; ze swemi polami „wyzłacanemi pszenicą, posrebrzanemi żytem"; ze swemi wspaniałemi lasami o rozchwianych koronach i żywicznej woni; ze swemi stuletniemi lipami, co chronią nasze stare kościółki od burz; z temi rosłemi, wiekowemi dębami, co gwarzą o polskiej przeszłości, o potędze Chrobrych, Kazimierzów, Jagiełłów, Sobieskich; z temi jodłami, co na naszych cmentarzach nucą ostatni hymn chwały dla tych, co legli w świętym boju — ta cała przyroda to przecież wielka, żywa księga, w której wyczytać możemy wspaniałe ustępy z mądrości i wielkości Boga — ta przyroda okazuje nam przeogromny majestat Boży, podnosi

myśl naszą do Boga i każe oddać hołd Stwórcy wszechrzeczy. Ale nietylko to; przyroda uczy nas też mądrości życiowej.

Weźmy takie drzewko; jak dziwnie jego rozwój podobny jest do rozwoju duszy ludzkiej, do życia ludzkiego, świadczy już to, że sam Pan Jezus, który tak przeogromnie ukochał przyrodę, nazwał swych uczniów „latoroślami". A więc i wyście, dzieci — latoroślami, gałązkami, a nawet drzewkami młodemi, które mają róść i plon wydać stokrotny.

Wiecie, że różne są drzewka i w różnych miejscach rosną — różne też są dzieci i w różnych wychowują się środowiskach.

Są drzewka, co rosną na dobrej glebie, mają dużo powietrza, rozchylają korony swych gałązek ku słońcu i żyją pełnem życiem słonecznem; troskliwie pielęgnowane przez ogrodnika, dają nadzieję, że okryją się owocem.

To dzieci, co wzrastają w ciepłej atmosferze rodzinnej, mają troskliwych rodziców, zapewnioną opiekę, są szczęśliwe, pobożne, owiane duchem wiary i miłości Bożej.

Są drzewka, które rosną w cieniu i wilgoci, zdala od światła, od ciepła; pragną słonka, ale niema miłościwej ręki, coby użyczyła im błogosławionego, słonecznego ciepła.

To dzieci, które młodzieńcze swe lata spędzają w mroźnem i zimnem otoczeniu rodzinnem — mają wprawdzie rodziców i rodzeństwo, ale w wychowaniu ich brak słońca wiary brak ciepła miłości Bożej — owszem zły wpływ otoczenia wżera się w duszę dziecka i często w samym zarodku psuje ją i niszczy. I ta roślinka, co tak wesoło uśmiechała się ku słonku, to dziecię marnieje powoli i ginie dla świętej sprawy, dla wiary i ideałów.

Są wreszcie badyle wątłe, drzewiny marne, wichrem niedoli i szarugą jesienną smagane, deptane często niegodziwą stopą ludzką.

To dzieci bez rodziców, bez opieki i miłości matczynej, bez ciepła rodzinnego — sieroty biedne, często głodne, drżące z zimna, opuszczone, lękliwe, rzucane przez los nielitościwy, jak ten liść opadły z drzewa w ponurą noc jesienną.

Jeśli o was chodzi, dzieci drogie, to wy wszystkie wzrastacie — jak te drzewka w słońcu — w dobrem i pogodnem otoczeniu rodzinnem, w miłości macierzyńskiej, w miłości ku Bogu, pod troskliwą opieką ogrodnika.

Tym ogrodnikiem, który troskliwie stara się o rozwój drzewka — to wasi rodzice w domu — wasi wychowawcy w szkole. Oni odczyszczają wasze młode serca ze szkodników różnych — z grzechów waszych, odcinają gałązki niepotrzebne — wasze nałogi i wady.

Jeżeli drzewko troskliwie hodowane przez ogrodnika, nagradza jego trud i wysiłek, bo okrywa się owocem, to i wy dzieci, wynagródźcie wysiłki waszych przełożonych, którzy nie żądają od was więcej — jak owoców swoich wysiłków — nie pragną więcej — jak tylko tego, byście połączyły swoją pracę z ich wysiłkami — a plon będzie pewny.

Troskliwy ogrodnik daje młodemu drzewku podporę, by się nie załamało, gdy przyjdzie na nie — już nie burza ale silniejszy wiatr nawet.

I wy — dzieci — musicie mieć taką podporę i jest nią dla was jak i dla wszystkich starszych ludzi — Bóg.

Jeżelibyście go opuściły, to przeciwności życiowe i cierpienia złamałyby was w kwiecie wieku; a jeśliby was nie złamały całkiem, to wygięłyby ku ziemi, tak że marny i suchotniczy byłby wasz żywot.

Dlatego też dzieci drogie nie odrzucajcie od siebie tej podpory życiowej, jaką jest opieka Boża; szukajcie jej wszędzie, o nią proście zawsze Boga, by strzegł wasz wiek młodzieńczy od burz życiowych i przeciwności. Uczcie się więc od drzewka mądrości życiowej... ale szanujcie też drzewka. Starajcie się o to, by ojczyzna nasza stawała się jednym, wielkim, cudnym ogrodem — starajcie się, by obok drogi polskiej nie szumiały li-tylko owe smętne, płaczące, poetyckie ale niepożyteczne wierzby, lecz by rosły drzewa owocowe, świadczące o kulturze naszego narodu, o poszanowaniu cudzej własności. Amen.

Ks. Stanisław Miara — Dobrzec

Przy ślubie druha z druchną K. S. M.

„Idźcie szczęśliwie! Bóg niech będzie na waszej drodze, a Anioł jego niech wam towarzyszy" *(Tob. 5, 21).*

Wiele jest uroczystości w życiu człowieka pamiętnych po wszystkie dni, nieraz aż do śmierci. Jednakże z wszystkich uroczystości po pierwszej Komunji św. najważniejszy jest dzień i chwila zawarcia związku małżeńskiego, gdzie dwoje serc wzajemną przysięgą wiąże się na całe życie.

Różne uczucia w tak ważnej chwili poruszają serce człowieka. Uczucie miłości prowadzi z radością do ołtarza wybraną z pomiędzy inych na swą przyszłą żonę. Uczucie bojaźni zastanawia się, czy ten krok zdecydowany, po którym zapadnie przysięga na całe życie, jest odpowiedni i szczęśliwy.

I nic w tem dziwnego, bo małżeństwo, to „Sakrament wielki"[1]), którego żadna siła ludzka na ziemi nie może rozerwać. Sakrament małżeństwa, to zespolenie dwóch serc, które biją jednem życiem, a gdy te serca są zjednoczone w miłości Jezusowej, gdy oddychają i biją życiem Bożem, tworzą wtedy piękną rodzinę katolicką.

Że niezawsze są małżeństwa dobrane, niezawsze znajdują szczęście rodzinne, sami o tem dobrze wiecie. Wszystko to zależy od małżonków, gdyż Bóg każdemu człowiekowi daje łaski dostateczne do życia szczęśliwego, małżonkom zaś zsyła specjalną łaskę płynącą z Sakramentu małżeństwa. Od człowieka więc zależy błogosławieństwo albo przekleństwo, co sobie zgotuje, to będzie mu dane. To samo odnosi się do małżonków. Życie z Bogiem, z Jezusem Chrystusem, pod przewodnictwem Kościoła katolickiego, sprowadza błogosławieństwo, a choć nieraz walczyć trzeba z trudnościami, choć ciężko trzeba pracować na kawałek chleba, to jednak zostaje w sercu człowieka ten błogi spokój, którego nic nie zastąpi, ta słodka myśl, że dla Boga żyjemy, dla Boga pracujemy.

[1]) Z listu św. Pawła.

Że wam o takie szczęście rodzinne chodzi, że pragniecie być dobrą rodziną katolicką, wiem o tem dobrze, druhu ... bo nie szukałeś majątku, ale szukałeś żony anioła i taką właśnie znalazłeś pod sztandarem św. Stanisława Kostki. Więc druhu ..., jak dotychczas wiernie pracowałeś w Kat. Stow. Mł., byłeś przykładem dla młodszych w spełnianiu obowiązków codziennych i organizacyjnych, bądź takim i nadal. Przedewszystkiem bądź mężem katolickim z uczynków, tak jak byłeś czynnym członkiem w Kat. Stow. Mł. aż do ostatniej chwili przez całe 7 lat. Staraj się żyć uczuciem katolickiem, aby cię to bolało, gdy się dzieje źle, aby cię cieszyło, gdy chwała Boża się rozszerza.

A ty druchno ..., pamiętaj o tem, że czuwa nad tobą Opatrzność Boża. Za twoją skromność, za twą cichość i pokorę wynagradza cię Bóg mężem pracowitym, mężem statecznym, który Boga się boi. Wolał pracować w Kat. Stow. Młodzieży dla pożytku swej duszy, niż włóczyć się po ciemnych kątach według tego, jak „wiatr" zawieje.

Ta więc uroczystość dzisiejsza ważna dla was na całe życie, ta przysięga, którą złożycie przed Panem Jezusem, ten sztandar św. Stanisława Kostki, pod którym służyliście Bogu i Ojczyźnie naszej, Polsce, niech was to wszystko utwierdzi w dobrem, zachęci do dalszej pracy nad zbawieniem i uświęceniem swej duszy, abyście też nadal kochali tę piękną ideę Katol. Stow. Młodzieży. Trwajcie w miłości Jezusowej!

Gdy dobrze wam się powodzić będzie, tu w kościele Bogu za to dziękujcie. Gdy życie wam pójdzie jak z kamienia, tu niech serca wasze płaczą, tu niech serca wasze zraszają łzami podłogę, aby gdzieindziej nie ginęły wasze łzy i nie marnowały się. Tu w tym ołtarzu jest serce Jezusa, które was mocno kocha, które was złączy dziś na zawsze. Kochajcie to serce, żyjcie z Bogiem i dla Boga, a w miłości Jezusowej spełnią się wszelkie wasze pragnienia. Amen.

Ks. Stanisław Miara — Dobrzec

Przy ślubie druchny K. S. M. Ż.

Dzisiejsza uroczystość zbliża cię, kochana druchno, do tego ołtarza, abyś wobec Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, wobec wszystkich ludzi tu zebranych i tego sztandaru, przyjęła na siebie nowe obowiązki, nową odpowiedzialność przed Bogiem, abyś w dalszym ciągu spełniała to posłannictwo dobrej katoliczki i dobrej Polki, jakie na ciebie włożyło i nauczyło cię spełniać Kat. Stow. Mł. tem hasłem: „Sprawie służ!"

Służyłaś dobrej sprawie, druchenko. Byłaś dobrą córką. Byłaś wzorową druchną, dlatego dzisiaj ze smutkiem cię żegnamy. Odchodzisz ze Stowarzyszenia, aby według woli Bożej na całe życie połączyć się ze swoim mężem. Spodziewamy się jednak, że ta idea życia szlachetnego, zaszczepiona w twem sercu, że „do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni[1]), i nadal ci przeświecać będzie; że w radości nie zapomnisz, iż Bóg jest twojem szczęściem, a w smutku pamiętać będziesz, iż Bóg jest twoją podporą, twoją osłodą, że każda łza wylana, każde cierpienie zniesione w duchu chrześcijańskim, gotuje koronę niebieską.

Dwa bardzo ważne obowiązki kładzie dzisiaj na ciebie Kościół święty: masz być dobrą żoną i dobrą matką.

Aby spełniać dobrze obowiązki ż o n y, Jezus niech będzie zawsze w twojem sercu. Staraj się być aniołem cichości, aniołem dobroci i łagodności. Wrócisz z tego kościoła, od tego ołtarza zupełnie inną. Należeć będziesz już nie do rodziców, nie do świata, nie do krewnych, ale tylko do męża, a oboje z mężem do Jezusa. W miłości Jezusowej i męża znajdziesz błogi pokój na ziemi i szczęście wieczne w niebie.

Aby spełnić dobrze obowiązki i posłannictwo m a t k i, niech gorąca i serdeczna modlitwa będzie twoją codzienną bronią we wszelkich przeciwnościach i cierpieniach. A więc druchenko w nowych obowiązkach na drodze nowego życia dobrej „sprawie służ!"

[1]) Św. Stanisław Kostka

Tą dobrą sprawą niech będzie a) pamięć o twojej duszy, abyś jej nie zaprzepaściła, b) pamięć o duszy twego męża, abyś go do Boga prowadziła. c) Tą dobrą sprawą niech będą uczynki miłosierne i częste przystępowanie do Sakramentów świętych. d) Tą dobrą sprawą niech będzie Akcja Katolicka, aby razem z Kościołem pracować nad rozszerzaniem Królestwa Bożego na ziemi i nad utrwalaniem dobrych obyczajów.

Druchno — pamiętaj, że bierzesz na siebie wielką odpowiedzialność i wielkie obowiązki, które z miłości dla Jezusa spełniać musisz!

Żegna cię dzisiaj Kat. Stow. Mł. Żeńskiej i za twoją pracę, za twoją wierność składa ci serdeczne „Bóg zapłać", oraz szczere życzenia. Nie opuściłaś sztandaru i ten sztandar w tak ważnej i uroczystej chwili również cię nie opuszcza. Pragnie ci dodać męstwa, dodać otuchy na tę nową drogę obowiązków, abyś odważnie szła i je spełniała jako dobra katoliczka i Polka. Dobra katoliczka, dobra Polka niczem się nie zraża, żadnemi trudnościami, żadnemi przykrościami, ona sobie śmiało powie: *„Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*. Dla Jezusa masz żyć, dla Jezusa masz pracować, a ten dobry Jezus cię nie opuści, doda ci siły, abyś zawsze dobrej sprawie służyła. Amen.

Ks. Stanisław Miara — Dobrzec

Życzenia wielkanocne dla K. S. M.

Aniołem być — anielsko żyć!

Zapewne wiecie dobrze, dlaczego to na Wielkanoc święci się pokarmy, a w szczególniejszy sposób obchodzi się święcone jajko.

Przypomnę więc tylko krótko.

Życie nasze przed zmartwychwstaniem Pana Jezusa było pod panowaniem szatana. Ludzie nazywali się dziećmi złego, dziećmi gniewu, bardzo często spotykało się ludzi opętanych, więc ci ludzie byli bardzo nieszczęśliwi. Pan Jezus przez

swoją śmierć i zmartwychwstanie wybawił ludzi z tej strasznej niewoli, wyrwał nas od życia występnego na służbie szatana i przeznaczył do życia nowego, dając ludziom różne łaski do pomocy, które z jego zasług na nas spływają.

Aby te łaski zlewane na dusze można sobie przedstawić, Kościół św. poświęca pokarmy, które mają służyć na zdrowie ciała, a przez ciało spływać na zdrowie duszy.

Ponieważ jajko najlepiej wyobraża to nowe życie, gdyż jak ze skorupy ziemskiej wyszedł umarły Pan Jezus, a ze skorupy jajka wychodzi kurczę, czyli życie — tak i my w duchowy sposób mamy zrzucić z siebie starego, grzesznego człowieka, a uczynić nowego. Dlatego obchodzimy święcone różnych pokarmów a przedewszystkiem jajka, bo jajko symbolizuje nowe w nas życie.

W ciągu minionego codopiero wielkiego postu odrodziliście się na duszy i pojednaliście się z Bogiem. Jesteśmy o tem mocno przekonani, bo chyba młodzież katolicka, jako przednia straż Akcji Katolickiej, uczciwie i przykładnie spełniła ten obowiązek.

Lecz z Bogiem się pojednać, to jeszcze nie wszystko. Trzeba, abyście byli w stałej łączności z Panem Jezusem. Kochany Zbawiciel sam nas o to prosi — *„trwajcie w mojej miłości"*, powiada. Sami swojemi siłami tego nie dokonacie, choćbyście nawet mieli dobre chęci, bo *„duch ci wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe"*. Trzeba czerpać tę siłę żywotną z Kościoła, z modlitwy, ze Sakramentów św., w szczególniejszy sposób prosić Ducha Św. o męstwo chrześcijańskie do zwyciężenia złego.

Rozpoczęła się wiosna, a razem z nią nadarzać się będą okazje do grzechu, do nieskromnych myśli. Częste spacery o szarej godzinie, częste i długie wysiadywania wieczorami przed domem, zbytnia poufałość w obcowaniu, w rozmowie, są strasznymi wrogami miłości Jezusowej.

Wy macie być dziećmi Jezusowemi. Wy macie być apostołami, aby wasze skromne i przykładne postępowanie pociągało ludzi do Boga.

Nosicie tę szlachetną nazwę „Młodej Polki", a „Młoda Polka" musi być czystą w mowie, w myślach i uczynkach.

Choćby wam ludzkie przykrości jak ciernie wchodziły do serca, zawsze miejcie na ustach wesoły uśmiech. Bóg jest waszą nagrodą, on zna wasze trudy i przykrości, które dla niego ponosicie, on też będzie waszą zapłatą.

To samo druhowie. Na was patrzą rodzice, patrzą sąsiedzi, koledzy. Wiedzą dobrze, że jesteście druhami z K. S. M., a gdy nieprzykładnie się zachowujecie, wyrządzacie krzywdę całemu Stowarzyszeniu. Według jednego sądzą o całości. Powiada przysłowie: „Jak cię widzą, tak cię piszą".

Nie mówię o wielkich występkach, bo takich napewno między wami nie będzie. Lecz te codzienne wasze zajęcia, wasze obcowanie z ludźmi ma się wyróżniać serdecznością, łagodnością, abyście dla każdego mieli dobre słowo, nie płacili złem za złe, przykrości cierpliwie znosili, swoim przykładem i dobrem postępowaniem wskazywali ludziom drogę do katolickiego życia.

Tak druhowie, jak druchny, macie być aniołami dobra na każdym kroku.

Pamiętajcie, że ludzi nie oszukacie, a tem więcej nie oszukacie Boga. Kto będzie tylko dobrego udawał, a jego postępowanie nie będzie objawem wewnętrznego wyrobienia i ukochania Jezusa, to na tym każdy się pozna. Dusza i ciało mają na siebie wielki wpływ. To, co jest w duszy, odbija się na ciele, na twarzy. Chodzi tu mi o to, aby całe wasze postępowanie było odbiciem niewinnej duszy i czystego serca.

Następujące porównanie daje nam poznać, że to, co jest w duszy, odbija się na ciele. Małe dziecko jest każde lubiane i kochane, bo jest pełne szczerości, prostoty i niewinności. Obcy ludzie je kochają, dla każdego jest miłe. A weźcie wielkiego zbrodniarza — wejrzenie jego straszne i ponure, jak twarz dzika, oczy błędne. Skąd to pochodzi? Przecież takim się nie urodził. Gdy był dzieckiem, wszyscy go lubili i kochali. Właśnie złe życie, życie występne czyniło plamy na duszy, a te plamy na duszy uzewnętrzniły się na ciele, na twarzy, na oczach.

Ale gdyby kto tylko dla samego ładnego wyglądu starał się o życie przykładne, nie byłoby dobrze.

Naszą główną przyczyną, dla której mamy prowadzić życie anielskie, ma być miłość Jezusa. Jezusa kocham i z miłości ku niemu wszystko robię jak najlepiej. Te oto słowa nie powinny uchodzić z waszej pamięci.

Kochani druhowie i druchenki! Rozpoczęła się wiosna. Pod wpływem promieni słonecznych wszystko budzi się do nowego życia i przybiera inny wygląd. Otóż i wy pod wpływem słońca wiosennego, pod wpływem słońca niebieskiego ożywicie się i fizycznie i duchowo. Albowiem, gdy wy się ożywicie, ożywicie wasze Stowarzyszenie, które wtedy obudzi się do nowego życia i będzie przykładem życia katolickiego, życia anielskiego. Waszem hasłem niech staną się słowa: Aniołem być — anielsko żyć! Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Eugenjusz Niecikowski — Rajgród

Na niedzielę V po Wielkanocy

O konieczności i potędze modlitwy

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam." *(Jan 16, 23)*

A. Gdyby ktoś, przemawiając do nas, dał nam to zapewnienie, że o cokolwiek będziemy go prosili da nam, o jak do niegobyśmy się cisnęli i stali przed jego drzwiami, prosząc go raz o zdrowie, innym znowu razem o majątek, pieniądze, o godności, urzędy, o uleczenie dolegliwości naszego ciała.

Gdyby w mocy jego było, ośmieleni już, chcielibyśmy go nawet prosić o odpuszczenie grzechów i królestwo niebieskie. Lecz któż nam to wszystko może dać, jak nie Bóg? A czyż go prosimy? Jak wiemy, dzisiejsi ludzie wśród ruchu i zgiełku, w wirze walk i zabaw, w dzikiej gonitwie za złotem często nie mają chwilki czasu na modlitwę. Innym znowu brak wiary w siłę i moc modlitwy, sceptycyzm i obojętność religijna od modlitwy ich odwodzą. Rzuceni w wir życia chętnie i mile spoglądają na dzieci niewinne, składające rączki swe drobne do kornej modlitwy, ale sami do pięknej praktyki lat dziecinnych wrócić nie myślą. Zapytajmy ich, dlaczego się nie modlą, to odpowiedzą nam z miną zarozumiałą, wzruszając ramionami: „Niema sensu, nie czuję potrzeby, nie widzę z tego żadnej korzyści. Cóż mi pomoże modlitwa?" Lub też smutno spuszczając oczy zamilkną, bo tęsknią za temi minionemi latami dziecięcemi, kiedy jeszcze tak rzewnie się modlili.

O gdyby ci wszyscy, którzy wrośli w ziemię ze wszystkiemi swemi dążnościami, lub dla jakichbądź powodów porzucili modlitwę, wiedzieli, jak wielką jest moc i siła modlitwy, jak doniosłym ona jest czynnikiem, jak dobrym przyjacielem w życiu, napewno powróciliby do dawnych praktyk pobożnych.

By zapalić serca wasze do żarliwej i pobożnej modlitwy, by oziębłych i obojętnych znowu nauczyć cenić wzgardzoną przez nich modlitwę, a serca gorliwych rozgrzać do tem gorętszych i częstszych modłów, chcę dzisiaj powiedzieć:

I. O konieczności modlitwy.

II. O potędze modlitwy.

III. Na zakończenie dodam kilka uwag o zachowaniu się na modlitwie.

B. I.

Modlitwa jest to podniesienie ducha do Boga, jest to rozmowa z Bogiem. To hołd, który stworzenie składa Stwórcy swemu. Świat cały rozbrzmiewa stale chwałą i uwielbieniem wszechmocnego Boga. Wielbi go niezliczone wojsko gwiazd niebieskich; wielbi go ziemia w piękności swojej; wielbi morze w niezgłębionych swych przepaściach: *„Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą“*[1]). *„Twoje są niebiosa i twoją też jest ziemia, tyś ugruntował okrągły okrąg ziemi i napełnienie jej“*[2]). Ale ta pieśń, którą śpiewa świat cały widzialny, ta modlitwa, którą Bogu szepce przyrodzenie całe, to pieśń — modlitwa niema, bezwiedna. Człowiek dopiero, gdy uklęknie, złoży ręce i modli się, pod tę niemą pieśń wszechświata podkłada słowa. Modlitwę dlatego, jako wyraz hołdu i czci dla Boga, możemy wszędzie znaleźć, gdziekolwiek są rozumne stworzenia, które z Bogiem łączy węzeł miłości. Przypomnijmy sobie chóry anielskie w niebie. Otaczają tron Boga i modlitwa jest w ich życiu pokarmem, napojem, radością i weselem. W modlitwach wyrażają oni swój podziw dla Bożych doskonałości, w nich dziękują Bogu za wielką dobroć i proszą o opiekę nad tymi, którzy jej potrzebują.

Zrozumiemy konieczność modlitwy, rozważając to, że przez nią wywieramy przemożny wpływ na ojcowskie serce Boga. Już w zwyczajnem, zwykłem życiu prośba pokorna jest najpotężniejszą bronią w ręku człowieka. Któż słabszy, kogóż łatwiej pokonać aniżeli drobne

[1]) Psalm 18, 21. [2]) Psalm 88, 12.

dziecię? A jednak, gdy zapłacze dziecina i drobne rączęta wyciągnie błagalnie, nawet najtwardsze serce tym łzom i prośbom oprzeć się nie potrafi. A jeżeli prośba dziecka taką nad ludzkiem sercem posiada przewagę, dlaczegoż nie miałby Bóg, najlepszy i najdobrotliwszy nasz Ojciec, wysłuchać modlitw naszych? Serce Boże łatwiej zwyciężyć, aniżeli twarde często serce ludzkie, bo Bóg jest samą miłością i dobrocią. *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam,* mówi Zbawiciel. *o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“*[3]). A na innem miejscu znowu mówi: *„Jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie i prosić będziecie, stanie się wam“*[3]). *„Proście, a będzie wam dano: szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi, bierze: a kto szuka — znajduje, a kołaczącemu będzie odtworzone“*[4]). Widzimy z tego, jak przemożny wpływ wywiera modlitwa na Boga. Każda prośba, każde z głębi duszy płynące westchnienie, każde ufne spojrzenie w niebo, to tak, jakbyś pukał, mój bracie, do furty niebieskiej, jakbyś dotknął się ojcowskiego serca Bożego.

My wszyscy w sprawach modlitwy podobni jesteśmy do małego, nieletniego d z i e c k a. Idzie matka do pracy lub oddala się w innym celu, więc daje mu zabawki i w samotnej zamyka izdebce. Dziecko bawi się, szczebioce z lalkami, jest wesołe, jakby nie odczuwało swej samotności. Ale, gdy zmrok zapadnie, gdy wieczorne cienie wypełzać zaczną z kątów, wtedy dziecko trwoży się, rzuca zabawki, płacze i nie prędzej się utuli, aż matka przytuli je do serca swego. Tak i my, dopóki sprzyja nam szczęście, dopóki słoneczko jasno świeci wokoło nas, łatwo zapominamy o Bogu; modlitwa wydaje się nam nieznośnym i przykrym ciężarem życia. Ale gdy staną nad nami czarne chmury niedoli, gdy jeden, drugi i dziesiąty grom zawodu uderzy w biedne serce nasze; wtedy jak to nieletnie dziecię za matką, tak my oglądamy się i szukamy Boga i tylko przy jego ojcowskim i miłosiernem sercu znajdujemy pokój i ochłodę.

[3]) Jan 16, 23. [4]) Jan 15, 7.

Ileż to razy patrzałem w życiu na ludzi obojętnych i zimnych dla Boga; dopóki słoneczko szczęścia jaśniało nad nimi, oddalali się od Boga. Ale potem, gdy przyszedł krzyż ciężki i łzy, gdy spoczęła na nich twarda ręka sprawiedliwości Bożej, wtedy to i oni umieli szukać Boga i korzyć się u jego świętych stóp w pokornej modlitwie.

Biada człowiekowi, który nawet w nieszczęściu nie ucieka się do Boga. Do skołatanej i smutnej duszy rozpacz łatwy znajduje przystęp i często szepce do ucha: poco żyć, męczyć się i cierpieć? Szukaj grobu i pokoju trumny — i oto gotowy zabójca swej duszy, gotowe piekło i wieczne męki dla tego, co nie umiał i nie chciał się modlić w nieszczęściu. Gdy tak smutna jest dola człowieka, który nie chce w modlitwie ukorzyć się przed Bogiem, my, wierzący chrześcijanie, tem więcej ją ukochajmy. Pamiętając na słowa Chrystusa Pana: *„Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę"*[5]), niech zawsze modlitwa będzie najlepszą cząstką naszego życia, a wtedy da Bóg, nie przestaną nam z niej płynąć w życiu zdroje szczęścia i pokoju.

II.

Jak wiemy, w życiu naszem pełno jest przeciwności, smutku i cierpień. Od pierwszej chwili istnienia do ostatniej godziny konania bezustannie towarzyszą człowiekowi smutek i cierpienie. Któż policzy wszystkie łzy tak obficie płynące; któż wypowie, ile westchnień i skarg wyrywa się codziennie ze zbolałej i znękanej duszy. Dokąd się w takim stanie udamy, gdzie ulgi i pociechy szukać mamy? Gdzie o moc i siłę kołatać będziemy? Gdzie — jeśli nie u Boga? Mamy przecież modlitwę! Czyż nie znamy słów Psalmisty Pańskiego:*„Wzywaj mnie w dzień utrapienia; wyrwę cię, a czcić mnie będziesz"*. Czy nie obijało się dość często o uszy wezwanie miłościwego Zbawiciela: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę"*. Zaprawdę, ktokolwiek zwrócił serce swe strapione ku niebu; kto wzniósł duszę, w rozterce będącą, w kor-

[5]) Mat. 7, 7-8. [6]) Mat. 26, 41.

nej modlitwie do Boga, ten znalazł pokój i ochłodę przy jego ojcowskiem, dobrem sercu.

Chcecie może dowodów? Zapytajcie się pieśniarza natchnionego, króla Dawida. Posłuchajcie co mówi: *„W ucisku wzywałem Pana, a wysłuchał mnie. Pan pomocnikiem moim"*. Zapytajcie się Pawła Świętego. Wyraźnie powiada: *„Bóg cieszy nas we wszelkiem utrapieniu naszem"*. Idźcie wreszcie na Górę Oliwną. Patrzcie, Zbawiciel nasz trapiony bojaźnią i smutkiem modli się: *„Ojcze, jeśli być może, oddal odemnie ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie". „I ukazał się anioł z nieba, posilając go"*. Potężną jest modlitwa, ale poco mamy szukać przykładów daleko? Na pewno niema nikogo pomiędzy nami, coby w życiu swem nie spotkał jeszcze utrapień. Pytam się tedy: Czy nie doznaliśmy ulgi, pociechy, gdy będąc smutnymi, korzyliśmy się przed Bogiem? Czuliśmy wtedy, że spadł nam kamień z serca, że jakaś moc i siła napełniła duszę naszą, że znowu spokój zawitał do serca naszego. Widzicie, to wszystko zawdzięczacie modlitwie i jej potężnemu wpływowi u Boga.

Ale na tem wpływ modlitwy się nie kończy. Ona przynosi nam pomoc we wszelkich potrzebach doczesnych.

Sam Boski Zbawiciel często spieszył ludziom z pomocą w potrzebach ciała. Gdy Jezus przybliżał się do Jerycha, przystępuje do niego niewidomy i błaga: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"*. Jezus wysłuchuje go. *„Przejrzyj"*, powiada, *„wiara twoja cię uzdrowiła"*. To znów setnik przychodzi do Jezusa. Sługa jego zaniemógł. Zanosi więc pełną ufności prośbę, by go uzdrowił. *„I rzekł Jezus setnikowi: idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny"*. Otóż potęga modlitwy. Doznawali jej mocy ludzie za czasów Chrystusa Pana, doznają jej i teraz. Do miljonów ludzi można zastosować słowa Psalmisty: *„Blisko jest Pan tym wszystkim, którzy go wzywają; wszystkim, którzy go wzywają w prawdzie"*. I tak jest rzeczywiście.

Widzimy, jak wielkie usługi oddaje nam modlitwa w potrzebach ciała. Ale mamy jeszcze inne potrzeby wyższe. Mamy duszę i to duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz Boży i dążącą do wieczności. Ile to przeszkód nasuwa się na tej drodze do zbawienia. Któż ich nie zna, nie czuje? Tak, codziennie, na każdym kroku *„widzę inszy zakon w członkach moich, walczący przeciw zakonowi umysłu mego, który mnie poddaje w niewolę"*. *„Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię"*, powtarzamy może za św. Pawłem. Tak to dusza narzeka i jęczy nieraz latami całemi w niewoli, w pętach brzydkiej, poniżającej godności człowieka, namiętności. — Woła w rozpaczy za Apostołem narodów: *„Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?"* Nie rozpaczajmy. Jest noc, która wszystko na ziemi pokonywa: *„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego"* — wybłagana modlitwą. Ona nas i nasze słabości zwycięży, ona nas podniesie i wyzwoli z przepaści upadku moralnego. Kto raz rozpoczął się modlić, ten albo się rozstanie z wadami swemi, albo też na nowo modlitwę porzuci, bo inaczej spokoju nie znajdzie. Dlaczego ten i ów porzucił swój nałóg, drażliwość, popędliwość? Bo gorąco się modlił, bo dobrze rozumiał słowa Chrystusa Pana: *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"*.

Modlitwa dźwiga nas z nizin złego na wyżyny cnoty. Ale kto stoi już wysoko, niechaj patrzy, aby nie upadł. Pamiętajmy, że tylko ten *„kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie"*. A wytrwanie w dobrem, to rzecz niełatwa. Ciało przywykłe do grzesznych rozkoszy, buntować się i gwałtem domagać się będzie zaspokojenia niskich swych pragnień. Skąd w takiej chwili, wziąć mamy siłę i moc, aby się nie sprzeniewierzyć już zdobytej cnocie? Nie skądinąd, lecz z modlitwy. Tu zawsze musimy pamiętać na słowa Zbawiciela: *„Zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Proście, a otrzymacie"*.

III.

Bóg chętnie zniża się do nas, jako ojciec do dzieci swoich, chętnie wsłuchuje się w dziecięcy nasz

szczebiot, ale też słusznie się domaga, abyśmy nigdy nie zapominali przy modlitwie, kim on jest, a kim my jesteśmy. On, wszechwładny Pan, którego tron otaczają wojska niebieskie. On, wszechmocny Bóg, który cały świat stworzył z niczego, a my — nędzne, niemocne, grzeszne stworzenia, żyjące jedynie z okruchów miłosierdzia Bożego.

W kaplicy zakonnej w Paryżu modlił się w skupieniu ducha pobożny braciszek zakonny. Zdarzyło się, że wszedł tam wielki cesarz francuski Napoleon. Zbliżył się on do braciszka i zapytał głośno: Powiedz mi młodzieńcze, czego was uczą w zakonie? Braciszek nic nie odpowiedział, tylko modlił się dalej. Dopiero, za drugiem, czy trzeciem zapytaniem odpowiedział: Przedewszystkiem uczą nas ze czcią i uszanowaniem zachowywać się w kościele. Cesarz zmieszał się, wyszedł ze świątyni, a braciszka na drugi dzień, obdarzył krzyżem legji honorowej.

Cześć więc i uszanowanie przy modlitwie są konieczne, jeżeli chcemy, aby Bóg nas wysłuchał. Gdy się modlimy, święta powaga, kościelna cisza, niechaj opanują duszę naszą. Niechaj zamilknie w niej gwar światowy, wszystkie myśli niechaj się skupią tylko w Bogu. Na początku modlitwy wzbudzimy akt wiary we wszechobecność Boga, a potem rozpoczynajmy cicho, pokornie, pod okiem Boga i Aniołów jego, którzy niewidzialnie nas otaczają. Powiada Duch św.: *„Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi"*[7]). Całe nasze zachowanie pokazywać powinno, że święta to rzecz, którą jesteśmy zajęci.

Dlatego przy modlitwie klęczmy, nie rozglądajmy się, nie przerywajmy jej jakiembądź spostrzeżeniem — bądźmy skupieni. Niechaj chociaż ta krótka chwila poświęcona na modlitwę całkowicie tylko do Boga należy.

Módlmy się jeszcze szczerze, bez obłudy, z przekonania, módlmy się z żywą wiarą. Modlitwa nasza niech będzie i wytrwałą. Nie dajmy się uwieść lenistwu w modlitwie dla jakiegoś niesmaku, lub niechęci. A gdy tak usposobieni zabierać się będziemy do rozmowy z Bogiem, pójdzie do nas od

[7]) Ekkl. 18, 25.

Jezusa pokój i wesele. Tyle szczęścia nagromadzi się w sercu naszem, że wychodząc z modlitwy, zapaleni tylko miłością Chrystusa i pamiętając na obietnicę jego, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w imię jego, da nam, zapragniemy z nim tylko pozostać teraz i na wieki. Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Na niedzielę VI po Wielkanocy

Przygotowanie na przyjęcie Ducha Św.

„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, o mnie świadczyć będzie."
(Jan 15, 26)

A. Kończy się już okres Wielkanocny. Zbawiciel dokonał dzieła swego na ziemi i wstąpił do nieba. Apostołowie pozostali sami, zdani wyłącznie na własne siły.

Nie rozpaczają wszakże, nie upadają na duchu. Pamiętają dobrze, co im Mistrz zapowiadał o czuwaniu nad nimi z nieba i o tem, że ześle im Pocieszyciela, Ducha prawdy, który ich umocni i wszystkiego nauczy. Czas po Wniebowstąpieniu Pańskiem spędzili w Wieczerniku w oczekiwaniu Gościa z nieba, na modlitwie i rozmyślaniach. Dziś powiedzielibyśmy, że Apostołowie odprawiali dziesięciodniowe rekolekcje, których uwieńczeniem było zstąpienie na nich Ducha Św.

Duch Św. nie samym tylko Apostołom został przyobiecany. Jest on i dla nas prawdziwym Pocieszycielem i Kierownikiem, i do uroczystości jego zesłania powinniśmy się i my należycie przygotować.

Na czem polega to p r z y g o t o w a n i e?

Ilekroć oczekujemy znakomitego gościa, dwie zasadnicze wykonywamy czynności: oczyszczamy z brudu mieszkanie i przyozdabiamy je możliwie najpiękniej. Do tych dwu czynności sprowadza się cała reszta.

Nie inne też ma być i nasze przygotowanie na przyjęcie Ducha Św. Przekonamy się o tem, rozważając z n a k i w i d z i a l n e, jakie przybiera na siebie Duch Św., najdroższy gość każdej duszy.

B. I.

Ewangelje św. opowiadają nam, że podczas chrztu Zbawiciela w Jordanie, ukazał się Duch Św. w postaci g o ł ę b i c y. Ten znak w liturgji Kościoła i dziś nam wyobraża Ducha Św. Jakie jest jego znaczenie?

Kiedy Król-Prorok zapragnął wzbić się aż do Boga i spocząć na jego łonie, modlił się o skrzydła gołębicy: *„Kto mi da skrzydła jako gołębicy, a odlecę i odpocznę?"*[1]) Skrzydła te oznaczają tutaj niewinność duszy, wolność od grzechu. Kiedy Zbawiciel pouczał Apostołów o potrzebie czystości serca, mówił do nich: *„Bądźcie prostymi jak gołębice"*[2]). Gołąb zatem uchodzi za symbol nieskazitelności wewnętrznej, bez której niepodobna dostać się do nieba.

Jakoż rzeczywiście, gołąb należy do rodzaju ptaków, unikających brudu i wszelakiej szpetoty, gnieżdżących się w miejscach czystych i przewiewnych, gdzieś wysoko ponad ziemią, bardzo dbających o schludność swych piórek.

Przypomnijmy sobie historję potopu. Gdy deszcze ustały, Noe chciał się przekonać, czy dostatecznie opadły już wody na ziemi. W tym celu wypuścił z arki gołębia. Wesoło pofrunął ptaszek w świat, ale niebawem wrócił do arki, gdyż ujrzał pod sobą tylko bezmiar brudnej wody, w której pływały rozkładające się trupy. Nie było miejsca suchego, na którem mógłby spocząć bez powalania nóg i piór.

Kiedy rozmyślamy o zachowaniu się gołębia przy końcu potopu, mimowoli przychodzą nam na pamięć słowa Pana Boga, wyrzeczone o rodzaju ludzkim przed potopem. Gdy Stwórca ujrzał, jak straszliwa panoszyła się na ziemi rozpusta, zawołał w gniewie: *„Nie będzie trwał Duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem"*[3]). Znaczenie tych słów jest takie: Człowiek zapomniał, że stworzyłem go na obraz mój

---

[1]) Ps. 55, 7; [2]) Mt. 10, 16; [3]) Rodz. 6, 3.

i podobieństwo; zapomniał, że dając mu duszę nieśmiertelną, wywyższyłem go ponad wszystkie stworzenia, uczyniłem go mało co mniejszym od Aniołów. On wyrzeka się swego dostojeństwa i godność swą kala grzechem, więcej służąc ciału, niż duszy, bardziej pożądając przyjemności niskich, cielesnych, niż rozkoszy duchowych. A przeto nie będzie trwał Duch mój na nim! Kto zatem ma serce zbrukane nieprawością, kto lubuje się w grzechu i nie zamierza go porzucić, ten niech się nie spodziewa Boskiego Gościa. Dla Ducha Św. jest taki nędznik przedmiotem obrzydzenia. Nie spocznie na nim żaden z jego darów.

Zróbmy teraz króciutki rachunek sumienia. Gdyby tak Duch Św. po raz drugi zstąpił dziś z nieba na ziemię, gdzieby się zatrzymał? Pewnie nie w naszych szynkach i nie w restauracjach, gdzie ludzie zbytkują, nadużywając darów bożych, marnując pieniądze, któreby należało obrócić na złagodzenie nędzy tylu potrzebujących! Ani na naszych rynkach, gdzie tyle nieuczciwości, oszukaństwa, wyzysku! Ani w parlamentach, gdzie się uchwalają prawa bezbożne! Ani w stowarzyszeniach, powstających przeciwko Kościołowi i porządkowi społecznemu! Ani na ulicach, gdzie nie milknie muzyka szatańska: przekleństwa, bluźnierstwa, szpetne słowa, obmowy i plotki! Ani w wielu domach, z imienia tylko chrześcijańskich, gdzie panuje szatan niezgody, gdzie kłótnie, bójki, ciągłe łamanie przykazań bożych i kościelnych! Nawet w świątyniach naszych nie zawsze Duch Św. znajduje dla siebie właściwy przybytek, gdyż ludzie źli i świątynie potrafią znieważać nieodpowiedniem zachowaniem się, — niepotrzebnemi rozmowami, spacerami, nieskromnemi spojrzeniami.

Więc cóż, — niema już na ziemi miejsca dla Ducha Św.? Owszem, są jeszcze katolicy, którzy szczerze pragną jego przybycia, którzy czynią wszystko, by Gość niebieski sercem ich nie wzgardził. Jacyż to katolicy? Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, wróćmy raz jeszcze do arki Noego. Kiedy Noe po raz drugi wypuścił gołębicę przez okno, ta ujrzawszy drzewko oliwne zatrzymała się na niem i tegoż jeszcze dnia

wróciła do arki, niosąc w dziobie gałązkę oliwną. Ta gałązka jest znakiem p o k o j u.

Pokój, — oto czego Duch Św. szuka w sercach naszych. Kto prawdziwie pragnie pokoju z Bogiem i bliźnimi, ten może się spodziewać, że Duch Św. go nie minie. Ale też taki pokoju będzie szukał na drogach właściwych: w pokucie, umartwieniu i miłości. *„Niemasz pokoju niezbożnym, mówi Pan"*[4]). Najważniejszą zatem rzeczą, najlepszem przygotowaniem do uroczystości Zesłania Ducha Św. — to szczera spowiedź, to pojednanie się z Bogiem i bliźnim. Niechże zatem każdy czemprędzej uporządkuje sumienie, oczyści duszę; niech wynagrodzi krzywdy, wyrządzone Bogu i bliźniemu! Niech wymiecie z serca najmniejszy nawet pyłek grzechu!

II.

Drugim znakiem Ducha Św. jest o g i e ń. Wiemy, że w dniu Zielonych Świąt zstąpił on na Apostołów, zgromadzonych w wieczerniku na modlitwie, w postaci języków ognistych. Św. Tomasz z Akwinu naucza, że Duch Św. przybrał kształt ognia w tym celu, by okazać, jak zbawienne skutki sprowadza w duszy ludzkiej. Rozważając je, będziemy mogli łatwiej się przygotować na jego przyjęcie. Jakież to są skutki?

Ogień, najpierw, o ś w i e c a. I Duch Św. którego nazywamy Światłem Bożem, oświeca każdego, kto go przyjmuje godnie. Przed każdą ważniejszą czynnością, wymagającą rozwagi i zastanowienia, Kościół wzywa na pomoc Ducha Św., on zaś rozjaśnia mroki naszego umysłu.

Ogień n i s z c z y. To samo czyni Duch Św. Niszczy on w nas złe nałogi i przyzwyczajenia, niszczy grzech i pychę. *„Bóg nasz jest ogniem trawiącym"*[5]). Przed jego mocą nic się nie ostoi, — trzeba tylko, by sam człowiek w niszczeniu zła mu dopomagał, a przynajmniej nie stawiał przeszkód.

Ogień wreszcie z a p a l a. Ten sam skutek sprowadza w duszy Duch Św., ilekroć wzbudza i potęguje w nas miłość. Jemu to mamy do zawdzięczenia wszystkie dobre natchnie-

[4]) Iz. 48, 22. [5]) Żyd. 12, 29.

nia, szlachetne porywy, gorliwe modlitwy, wzniosłe uczucia, piękne czyny.

Obowiązkiem naszym jest głęboko rozważać cudowne skutki działalności Ducha Św. w każdem sercu chrześcijańskiem; obowiązkiem naszym — dopomagać mu w pracy nad nami. Przecież Zbawiciel od nas tego żąda! Powiedział on o sobie: *„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalon?"*[6]).

Lecz cóż to znaczy: rozpalić w sobie ogień Chrystusowy?

Znaczy to: wyzbyć się tego chłodu wewnętrznego, który psuje wszystkie nasze dobre uczynki, tej bezduszności w służbie bożej, — obojętności religijnej, oziębłości na modlitwie, nieinteresowania się sprawami Kościoła. Ogień trawi wszystko, nawet najtwardsze metale. Skuteczny opór stawia mu jedynie popiół. Popiołem możemy ugasić żar ognia, stłumić jego płomienie.

Baczże, by w ciężkiej walce życiowej nie przepaliło się twe serce, by nie spopieliło się w niem to, co stanowi największą jego chlubę! Nie trać nigdy z oczu Boga i jego przykazań, inaczej bowiem i do ciebie dadzą się zastosować gorzkie słowa Pisma: *„Popiołem jest jego serce... ponieważ nie znał tego, kto go ulepił i który weń tchnął duszę działającą"*[7]). Popiołem takim — to przedewszystkiem nasza niewdzięczność względem Boga, nieczułość na jego łaski, opór jego natchnieniom. Usuńmyż to wszystko z serca i nie narażajmy się na zarzut: *„Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu"*[8]).

Zapalić ogień Chrystusowy w duszy znaczy dalej, przejąć się do głębi nauką Zbawiciela, ukochać ją, jako najdroższy skarb, jako najpewniejszego przewodnika w życiu. Ażeby to się stało, trzeba ją coraz lepiej poznawać, gdyż niepodobna miłować tego, czego się nie zna. Duch Św. nas nie oświeci, jeżeli sami mu w tem nie dopomożemy. Oświeca on nas przez kazania, głoszone w kościele, przez dobre książki i pisma. Nie żałujmy grosza na prasę katolicką! Czytajmy

[6]) Łk. 12, 49. [7]) Mądr. 15, 10—11. [8]) Dz. Ap. 7, 51.

sami i zachęcajmy innych do czytania tego, co piszą dobrzy katolicy w obronie wiary i Kościoła!

Zapalić ogień Chrystusowy w duszy, znaczy również uzbroić się w męstwo chrześcijańskie i odważnie stawić czoła wszystkim przeciwnościom życiowym. Przepowiada dziś Zbawiciel w Ewangelji uczniom swoim najsroższe prześladowania. Dopusty boże i nas nie miną. Trzeba je znosić spokojnie, cierpliwie, bez szemrania i przekleństw. Ogień hartuje stal i żelazo. Ogień Chrystusowy zahartuje nam dusze, cierpienie zaś wykuje z nich bezcenne klejnoty.

Zapalić ogień Chrystusowy znaczy wreszcie dawać o Chrystusie świadectwo. *„I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście"*. Ma to być świadectwo życia chrześcijańskiego, życia według przykazań bożych i kierownictwa Kościoła. Patrzą na nas innowiercy i niedowiarkowie. Niechże uczynki nasze nie zadają kłamu nauce Chrystusowej! Niech ogień wewnętrzny, jaki w nas się pali, zapala też innych. Gdy wrogowie Chrystusa przekonają się, że nasze życie w niczem nie odbiega od wyznawanej nauki, zastanowią się nad sobą i uczują się pociągnięci do Kościoła. Przecież dawni poganie masowo nawracali się na chrześcijaństwo tylko dlatego, że mieli ciągle przed oczyma ogrom wiary i miłości pierwszych chrześcijan. I dzisiejszy poganizm nie ostoi się przed siłą dobrego przykładu wiernych wyznawców Chrystusa. Ogień miłości Boga i bliźniego spali wszystko zło dokoła i dopomoże do wznoszenia na tem pogorzelisku wspaniałego gmachu cnoty i dobra powszechnego.

C. Do uroczystości Zesłania Ducha Św. Kościół św. każe nam się przygotować osobną nowenną. Powinniśmy odprawiać ją z największą pobożnością, ale przytem niewolno nam zapominać, że sama nowenna jeszcze nas nie uczyni godnymi przyjęcia niebieskiego Gościa.

Potrzebna jest tu koniecznie nasza osobista praca. Niech serca nasze staną się czyste i proste, jako gołębice, i niech w nich zapłonie ogień miłości bożej. Tylko pod tym warunkiem zstąpi i na nas Duch Św. Przyniesie on z sobą swe dary

siedmiorakie i zamieszka w nas na stałe, jako w swym umiłowanym przybytku. Będzie to największem naszem szczęściem. Amen.

Na niedzielę I po Zielonych Świątkach

patrz na uroczystość św. Trójcy str. 365

Ks. Dr. Wacław Kosiński — Skaryszów

Na niedzielę II po Zielonych Świątkach

(Homilja)

Wielka uczta

Pan Jezus znajdował się właśnie na uczcie u faryzeusza. Był bardzo piękny zwyczaj u żydów, że na uczty zapraszano również sieroty, by im sprawić odrobinę radości.

Pan Jezus korzystał z każdej okazji, nawet podczas jedzenia, by powiedzieć coś budującego. Pochwalił więc miłosierdzie, mówiąc, że za ubogich sam Bóg płaci w Królestwie niebieskiem. Wtedy jeden z biesiadników wyraził się, że Królestwo niebieskie będzie tylko dla wybranych.

Pan Jezus zamiast mu odpowiedzieć poprostu, że podwoje niebios otwierają się jedynie dla ludzi dobrej woli, posłusznych na wezwanie i natchnienie łaski, wygłosił tę naukę w przypowieści.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką"... Bóg staje się przyjacielem naszym i zaprasza nas na ucztę. Tą ucztą jest w szczególności pożywanie Najśw. Sakramentu.

Wielką jest ta wieczerza dla znakomitej potrawy, którą jest Ciało i Krew Pańska; wielką dla liczby gości, gdyż zaproszeni tu są wszyscy ludzie, a przynajmniej wszyscy wierni; wielką, gdyż sprawuje ją Bóg sam; wielką dla godności osób i świętości usposobienia zaproszonych — wszyscy muszą tu być w stanie łaski; wielką dla miejsca, w którem jest zgotowaną, boć to Kościół powszechny, w całym świecie ją wyprawia; wielką dla swej długotrwałości — ciągnąć się będzie do końca świata; wreszcie wielką przez swe znaczenie —

liczne bowiem figury w Starym Testamencie zapowiadały ją, a P. Jezus wielokrotnie też do niej przygotowywał umysły i serca uczniów swych.

„I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby rzekł zaproszonym: Pójdźcie, bo już wszystko gotowe". Tym sługą zapraszającym, to Chrystus Pan! To Kościół św., jego Oblubienica, wierny tłumacz jego pragnień; to święci Doktorowie, Papieże, Biskupi i kapłani — którzy w imieniu Bożem zapraszają wiernych do Komunji św. Sługą tym jestem ja, głoszący tę naukę o Królestwie Bożem, o uczcie Chrystusowej. Na tę wielką wieczerzę i my wszyscy jesteśmy zaproszeni.

A na niej daje nam jako pokarm swoje Ciało.

Najśw. Sakrament to prawdziwa skarbnica dobroci, potęgi i mądrości Bożej. Mógł Pan Bóg stworzyć miljony gwiazd piękniejszych, słońc jaśniejszych, ale wspanialszego daru, sakramentu dostojniejszego, świętszego, dobrodziejstwa większego mądrość Boża nie mogła wymyślić, ani jego potęga stworzyć, ani jego dobroć nam użyczyć.

„I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać"... Mój Boże, woła Grzegorz św. gdy bogacz zaprasza ubogiego, biegnie on rączo. Nas Bóg zaprasza, a wymawiamy się.

Przy Najśw. Sakramencie ciągle dźwięczy ta smutna nuta. Już ustanowienie tego chleba anielskiego nie obeszło się bez zgrzytów. Ustanowił P. Jezus ten sakrament nie wtenczas, kiedy w zachwyceniu nad jego nauką, miłością i cudami, zawołano: *„Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał"*. Nie wtenczas, gdy ludzie z uwielbieniem rzucali mu pod nogi gałązki palmowe i wierzchnie szaty rozścielali, wołając radośnie: *„Hosanna Synowi Dawidowemu"*, lecz wtenczas, tej smutnej nocy, gdy wrogowie jego namawiali się, jakby go pojmać i zamordować, gdy przygotowywali nań zgraję żołdaków, powrozy, bicze, cierniową koronę i krzyż, wtenczas, gdy Judasz umówił się, że go sprzeda za 30 srebrników.

To samo da się stwierdzić również dziś o Najświętszym Sakramencie. Wprawdzie w Boże Ciało Pan Jezus jest najpotężniejszym monarchą i triumfatorem. Miljony katolików korzą się przed nim i hołd mu najwyższy składają. Wprawdzie

ma P. Jezus miljony wiernych dusz, które go nawiedzają codziennie i przyjmują do serca swego. Ale też miljony nie znają go wcale, miljony, mimo że go znają, są dlań obojętne, a iluż to znieważa go czynnie! I to jest ta bolesna, smutna strona „wielkiej uczty", ten zgrzyt przykry w tajemnicy miłości.

„I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać..." kupiłem wieś, muszę ją obejrzeć, czy jest piękną, czy robi mi zaszczyt, czy dużo doda blasku do mego nazwiska — to jest przecież ważniejsze niż chodzenie do kościoła, uczęszczanie do sakramentów, troszczenie się o swą duszę...

Drugi idzie doświadczać wołów. Jak to serce nasze, przywiązane do bogactwa i doczesności zatraca wszelkie wyższe poczucie i samą przyzwoitość. Pojedzie doświadczać woły lub konie, bo to przecież zyskowniejsze, niż myśleć o niebie i Bogu!

Trzeci pojął żonę, nawet nie próbuje się wymawiać, tylko oświadcza, że nie może. Mimowoli powiedział tu wielką prawdę, o której nie myślał nawet, że zmysłowość, uciechy i przyjemności tego życia najwięcej przeszkadzają ludziom w uczęszczaniu do Sakramentów św.

Serce ludzkie zawsze jednakie — jak za czasów Chrystusa Pana, tak i dziś! I dziś pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota zamykają ludziom drogę do Boga; i dziś takie same mamy wymówki, by się uwolnić od zaproszenia Bożego. Trzeba nam bardzo czujnego oka, aby zapanować nad własną słabością i bardzo szlachetnego serca, aby nie obejść się po prostacku z Panem Bogiem.

Cóż nas bowiem odwodzi od przyjęcia tych zaprosin Pana? Przecież udział w tej wieczerzy Pańskiej jest korzyścią wielką dla duszy. Dlaczegóż wzdrygamy się przed tym zaszczytem?

„Nie mogę" — tak przemawia bezmyślność, obojętność i lenistwo; obawa wysiłku, dłuższego przygotowania, wstręt do poważnego zastanowienia się nad sobą, fałszywy wstyd, co powiedzą na to znajomi, a może najwięcej ta myśl, że przecież po Komunji św. trzebaby się poprawić, zerwać z ulubionemi nałogami, umartwić się trochę, a to tak trudno; wolimy tedy zerwać z Chrystusem...

Czy w głębi duszy nie takiemi są nasze wymówki od częstszej Komunji św., choć je inaczej pozorujemy dla świata, a inaczej dla siebie? Czy mamy odwagę nazwać to po imieniu, powiedzieć sobie, że to jest niegodnem chrześcijanina?

Zapewne, mamy dużo zajęć, rodzinę, kłopoty, ale mamy też duszę i musimy przecież o nią dbać! Zapewne — obowiązki stanu pochłaniają nas bardzo, nie można od nich odwodzić, ale nie upoważniają znowu nas do zaniedbywania obowiązków religijnych. Mamy czas na wszystko, może nawet na grzeszne sprawy, brak go nam tylko dla sprawy najważniejszej, dla duszy.

„Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu."

Jeśli odepchniemy od siebie łaskę Zbawcy naszego, przepadnie ona dla nas, ale się nie zmarnuje. Bóg ją odda godniejszym od nas, którzy z wdzięcznością zaproszenie to przyjmą. Cierpliwy Bóg: zapraszał żydów przez Proroków, przez św. Jana Chrzciciela, przez Syna swego, wreszcie przez Apostołów, aż zatwardziałych odrzucił; podobnie czyni z zatwardziałą duszą.

Smutnem jest, że my tu na świecie nie umiemy połączyć spraw i rzeczy doczesnych z interesami duszy i zbawienia. Przecież w jakimkolwiek stanie, czy położeniu jesteśmy, równie blisko nam do Boga, byleśmy tylko chcieli ku niemu iść. Służba Boża nie stanie nam na przeszkodzie w załatwianiu potrzeb doczesnych. Powiada stare przysłowie: Post nie schudzi, Msza nie zmudzi, a jałmużna nie zuboży.

Pracujmy więc, bogaćmy się, bawmy się nawet, tylko nie zrywajmy z Bogiem; niebieskie i ziemskie rzeczy, pobożność i pracę umiemy łączyć z sobą zgodnie, one się nie wykluczają nawzajem.

Jest jednak prawdziwa ta przypowieść: bogaci, potężni, szczęśliwi odwracają się od Boga, nie przyjmują jego zaprosin, pozostawiając religję i pobożność biednym, chorym, prostym, starym, nieudolnym! Wymawiają się: interesy, praca,

nauka, rodzinne stosunki, nie pozwalają nam na praktyki religijne. Może kiedyś, jak się zestarzejemy, jak zdrowie stracimy, jak się od nas świat odwróci, wtedy nawrócimy się do Boga. O mój Jezu! Cały puhar przyjemności dla nas, a dla ciebie męty, ostatki: gdy życie będzie nam ciężarem, gdy przyjemności już nie dla nas będą, gdy będziemy jak ta wyciśnięta cytryna, jak ten gałgan podarty, wtedy dopiero usłuchamy głosu twego! Czyż to nie zniewaga dla ciebie, o nasz kochany Jezu!

Między Bogiem, a człowiekiem jest przepaść nieskończona — tę przepaść, jakby mostem łączy Najśw. Sakrament. Ustanowił go Chrystus Pan wtedy, gdy miał od nas odejść. Gdy tu na ziemi mają się rozstać matka z dzieckiem, czy przyjaciel z przyjacielem, czy oblubieniec z oblubienicą i to na zawsze, chwile takie należą do najuroczystszych, do najwięcej wstrząsających w całem życiu. Aby ten rozdział nie ostudził miłości, nie sprowadził zapomnienia, robi się tysiączne prośby, łzy, upominki, zapewnienia, celem zwalczania twardej konieczności zostawienia siebie w jakimś obrazie, któryby przypominał moralną obecność. A pamiątkę taką ceni się nie według wartości rzeczywistej, lecz podług serca, jakiem ją dawano.

Pan Jezus jako pamiątkę po sobie zostawił nam pokarm nie wyszukany i nie nadzwyczajny, lecz prosty, powszedni, który nie schodzi nigdy ze stołu naszego, którym zarówno karmią się bogaci i ubodzy — chleb. Ale pod tą nikłą postacią chleba okiem wiary widzimy obecność Jezusa, jego ofiarę, miłość ku nam i pokarm Boży. Bóg zresztą zawsze tak objawia się człowiekowi i tak działa: cicho, skromnie. Tak działał i nauczał Pan Jezus, bez krzyku, pompy, ukrywając swe Bóstwo a zawsze z miłością. Taki sam charakter nosi jego uczta.

„A powiadam wam, żaden z owych mężów zaproszonych nie skosztuje wieczerzy mojej." Jezus przyjął gościnę u faryzeuszów, ale ta uczta nie zjednoczyła ich ze Zbawicielem: ani ich serce, ani sumienie nie poruszyło się na te słowa; uczta zaczęła się pięknie, a kończy smutno.

A nasze serce i sumienie? Czy nam czegoś nie wyrzuca?

Czy jednoczy nas ta uczta z Jezusem, a może jesteśmy tylko w luźnym związku z religją i Kościołem? Przyznajemy się wprawdzie do Jezusa, ale zimno. Wymawiamy się brakiem czasu, kłopotami, biedą; — myśl o Jezusie, o jego chlebie tłoczy nam serce jak ten kamień, odrzucamy ją jak natrętną muchę. Biedni my — ale jeszcze biedniejsza jest dusza nasza...

A jednak miłość warta jest miłości. Nie żąda Bóg od nas nadzwyczajnej rzeczy i długiego przesiadywania w kościele, ale chce, byśmy często, a skromnie i serdecznie nawiedzali go.

Miłość warta jest miłości. Tyle żalimy się na ciężar życia, a właśnie w Najświętszym Sakramencie czcimy Ciało Jezusowe, które było ubiczowane, ukrzyżowane, jak ten robak zdeptane przez żydów; jest to sakrament uświęcający cierpienia nasze, jeśli je połączymy z cierpiącym Jezusem.

Miłość warta jest miłości. Tak nam pochlebia znajomość i przyjaźń z osobami wielkimi, wpływowemi, tak się o nią staramy, gdy nam jest potrzebną, tak się nią szczycimy! Obyż powstała w nas żądza, by się ściślej zaprzyjaźnić z tą wielką osobistością, jaką jest Chrystus Pan!

Poznajmyż lepiej ten dar Boży: na gorące zaproszenia Mistrza naszego spieszmy na tę ucztę, nie wymawiajmy się od niej. Gdy przy zapowiadaniu Najświętszego Sakramentu, żydzi zgorszeni mówili: Twarda jest ta mowa, któż jej słuchać może? i opuścili Pana Jezusa, wtedy on zapytał Apostołów, czy i oni odejdą. A Piotr śmiało rzekł: Panie! dokąd pójdziemy — słowa żywota wiecznego masz!

Gdy i na nas różne obawy przyjdą, lenistwo, wzgląd ludzki będą nas odwodzić od Jezusa, wołajmy w duszy tem mocnej: Przyjdź, Panie Jezu, do serc naszych, zasilaj nas, prowadź przez to życie, aż cię kiedyś oglądać będziemy twarzą w twarz. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Antoni Leja O. F. N. — Pilica

Na Wniebowstąpienie Pańskie

Wniebowstąpienie Chrystusa,
Wniebowstąpienie nasze.

A. Przez 40 dni bawił Pan Jezus na ziemi po swem zmartwychwstaniu. W tym czasie ukazywał się Apostołom, pocieszał, krzepił i pouczał ich o przyszłej pracy misyjnej i organizowaniu Kościoła. Dnia 40 wyszedł z nimi za miasto, na Górę Oliwną, podniósł ręce i błogosławiąc im, wzniósł się ku niebu.

Jakież myśli, jakie uczucia ogarnęły jego serce w tym uroczystym momencie? W tej ostatniej chwili pobytu jego na ziemi? Z pewnością, zanim obłok unoszący go zakrył mu ziemię, rzucił jeszcze raz wzrokiem na kraj, w którym 33 lata przeżył.

Ileż cichej radości, zadowolenia, ile czułości było w tem ostatniem, pożegnalnem spojrzeniu!

B. I.

Z Góry Oliwnej otwiera się wspaniały widok na całą ziemię żydowską. U stóp leży miasto święte Jerozolima. Za niem w dali, widać wyżyny Betlejemskie i góry Samarji i Galilei. Widać Jerycho i rzekę Jordan aż po jezioro Genezaret. Jednem słowem: cała ziemia obiecana leży, jak na dłoni. Tu, u jego stóp, lży kraj jego pracy, cierpień, ran i śmierci. Na widok znanych okolic staje żywo przed oczyma całe życie.

Oto tam leży Betlejem — miasto niegościnne, które go nie przyjęło, które mu nie dało przytułku, tak, iż w stajni musiał przyjść na świat.

A z Betlejem widzi drogę ciągnącą się w kierunku Egiptu. Tamtędy uciekał niegdyś przed okrucieństwem Heroda.

Tam — w Nazarecie — stoi mały, cichy domek. Jakżeż dobrze znane mu jego ściany! Wśród nich przepędził 30 lat w ukryciu, w ubóstwie.

Dalej wiedzie go spojrzenie do Kafarnaum. To jego ukochane miasto! bo tu go największe otaczały tłumy, tu najwięcej działał, najżyczliwsze znalazł serca i najwięcej cudów uczynił.

Następnie okiem przebiega po górach i dolinach Galilei, Samarji i Judei. Przewędrował je wszystkie z uczniami swoimi przy spiekocie dnia szukając zbłąkanych owiec izraelskich. Widzi się w duchu u studni Jakóbowej w rozmowie ze Samarytanką; to znów w Jerycho u Zacheusza celnika, by go pozyskać; albo w Betanji, gdzie Magdalena grzesznica obmyła mu nogi.

Nakoniec — powraca wzrokiem do stóp Góry Oliwnej i patrzy na Jerozolimę. Widzi swą drogę krzyżową, widzi na niej świeże ślady krwi własnej i Kalwarję...

I serce zabiło mu silnie, radośnie, bo to wszystko już minęło!

Odkupienie ludzkości — dokonane!

Trudy życia — przezwyciężone!

Cierpienia — zniesione!

Trudna droga — od żłóbka do krzyża — wśród ubóstwa, prześladowań i hańby przebyta.

Życie jego — minęło!

Zadanie — wykonane!

Dziś on, Jezus — stoi u celu.

I w rozradowaniu podnosi oczy ku niebu — a świetlany obłok unosi go coraz wyżej, wyżej.

Takiem było wniebowstąpienie Pana Jezusa. Piękne! Radosne! I my w duchu z Apostołami stoimy w zachwycie, patrząc ku niebu za znikającym Zbawicielem. I żal nas ogarnia, że odszedł, że nas opuścił, że go niema...

Czegóż stoimy darmo, patrząc wgórę? Czegóż smutni jesteśmy? Chrystusa utraciliśmy na zawsze.

II.

Bo jak dlań, tak i dla nas nadejdzie godzina wniebowstąpienia. Jezus bowiem wezwał nas, byśmy szli za nim, byśmy go naśladowali nie tylko w cierpieniu, ale i w szczęściu, w uwielbieniu. Kiedy wołał: *„pójdź za mną! Weźmij krzyż swój i naśladuj mnie!"* dodawał: *„gdzie ja jestem, tam będzie i uczeń mój i naśladowca mój"*.

I jeśli w życiu usłuchaliśmy wezwania Chrystusa, po śmierci wypełni się nam obietnica jego: nadejdzie godzina radosna, przeradosna, godzina pożegnania ziemi i wstąpienia w bramy raju. I my wtedy — jak P. Jezus niegdyś, rzucimy na ziemię ostatnie spojrzenie i na całe nasze życie.

Jakby jaka panorama, przesunie się przed naszemi oczyma nasze życie: młodość — wiek dojrzały — i starość, o ile jej kto dożyje. Zobaczymy jeszcze raz wszystkie krzyże, któreśmy nieśli, wszystkie niedostatki, któreśmy przecierpieli, wszystkie łzy, któreśmy wylali; usłyszymy wszystkie skargi, jakie z ust nam się wyrwały. To wszystko obejmiemy jednem spojrzeniem. I radość wielka, nieopisana napełni nas, żeśmy to wszystko już przeżyli, że to już niepowrotnie minęło, żeśmy Bogu zostali wierni w służbie, wierni do ostatka.

Ileż radości doznają rodzice, którzy swe obowiązki sumiennie spełnili! Niejeden ojciec, niejedna matka zawoła: Bogu niech będą dzięki! Nasze życie, twarde i żmudne, nasza praca około wychowania dzieci, nasze trudy w domu i w polu i w spółżyciu ze sąsiadami, nasze troski o chleb codzienny — to wszystko już minęło.

Wśród nas są tacy, których stale trapią różne choroby, tacy, którzy ostatnią nędzę cierpią, tacy, którzy nie mają chwili spokoju przed złymi sąsiadami, a nawet przed własnymi braćmi i siostrami — prześladowani i szykanowani...

Jakżeż oni cieszyć się będą w on dzień pożegnania z drogą krzyżową życia, w chwili wniebowstąpienia.

Niejeden z nas tutaj obecnych zawoła: „Bogu niech będą dzięki i chwała! Moje życie w ustawicznym smutku i niepokoju, moje życie pełne żalu i łez — już minęło! Nie wróci już!

Choroba była przykra — alem ją zniósł cicho dla Chrystusa cierpiącego!

Prześladowania były bolesne, — alem je zcierpiał, cicho, dla Chrystusa prześladowanego!

Napadały mnie pokusy — alem wedle sił opierał im się i szukał pomocy w modlitwie. Przecierpiałem wiele, zniosłem wiele. Ale dziś cieszę się, bo to wszystko już skończyło się. Dziś — stoję u celu.

I podniesiemy oczy ku niebu. I pełni radości i pokoju mówić będziemy: Jezu! dla ciebiem żył — dla ciebiem pracował — dla ciebiem cierpiał. Poszedłem za twem wezwaniem. Teraz ty wypełń obietnicę swą: „gdzie ja jestem, tam będzie i uczeń mój".

A obłok jasny otoczy nas i uniesie wgórę — ku niebu!

C. Tak! Pięknem i radosnem było wniebowstąpienie Pana Jezusa. I każdy z nas dziś, patrząc w duchu za Jezusem unoszącym się w górę, pragnąłby tak kiedyś za nim się wzbić. Ale tak pięknem i radosnem będzie wniebowstąpienie każdego, kto go dostąpi, kto sobie na nie zasłuży. A dostąpi go bez wątpienia każdy z nas, jeśli na łożu śmierci sumienie da nam dobre świadectwo, żeśmy wypełniali w życiu nasze obowiązki; każdy według stanu swego: jako chrześcijańscy rodzice, jako chrześcijańskie dzieci, chrześcijańscy narzeczeni, chrześcijańscy urzędnicy i t. d.

To też dziś postanówmy sobie, że jedyną naszą troską, jedynem staraniem będzie wierne pełnienie naszych obowiązków względem Boga, względem bliźnich i siebie samego. Ułatwia nam to głos sumienia. On bowiem mówi zawsze, co i jak mamy czynić. Bądźmy mu ślepo posłuszni, niewolniczo oddani. A przy śmierci wyda nam dobre świadectwo i, zgotuje przepiękne, przeradosne wniebowstąpienie. Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość św. Filipa Nereusza

(26 maja)

Św. Filip Nereusz na tle naszych czasów

Wstęp: Stygmat św. Filipa.
I. Żywot.
II. Charakter.
III. Wnioski.
Domówienie: Nasze pragnienia.

„Bieżałem drogą przykazań twoich, gdyś rozszerzył serce moje." *(Psalm 118, 32)*

Św. Filip Nereusz (Neri) należy do liczby tych świętych, których ręka Pańska naznaczyła na ciele szczególniejszem znamieniem zewnętrznem, podpadającem pod zmysły. Święty nasz Patron tak od najwcześniejszych lat był oddany bogomyślności, tak pogrążał się w modlitwie, że kiedyś, — było to w wigilję Zielonych Świątek, — Bóg do tego stopnia napełnił go swemi darami i pociechą, że aż serce jego wystąpiło ze swych naturalnych granic i poruszyło mu dwa żebra, co było widoczne dla oka, chociaż żadnych nie sprawiało boleści. Zjawisko to lekarze uznali za cudowne. Ponadto św. Filip czuł stale w duszy wielki żar nadprzyrodzony tak, iż w największe chłody ubierał się lekko i sypiał nawet w zimie przy otwartem oknie.

Ten szczególniejszy wpływ Pana Boga na ciało św. Filipa ma na myśli Matka-Kościół, gdy w ofertorjum Mszy dzisiejszej każe kapłanom odmawiać słowa psalmu: *„Bieżałem drogą przykazań twoich, gdyś rozszerzył serce moje"*. Rzeczywiście, św. Filip niezwykle wiernie i wytrwale bieżał drogą przykazań Pańskich, w czem pozostanie dla nas na zawsze wzorem niedościgłym.

W dalszym ciągu poznajmy w najogólniejszych zarysach
I jego żywot,
II najwybitniejsze cechy charakteru i
III wysnujmy stąd nauki dla siebie.

I. Żywot.

Św. Filip Nereusz był jedną z najznakomitszych postaci w szeregu Świętych Pańskich. Należał całkowicie do XVI wieku, który wydał bardzo wielu ludzi niezwykle wybitnych.

Urodził się św. Filip dn. 21 lipca 1515 r. we Florencji. Rodzice jego, Franciszek i Lukrecja, byli zamożni i chcieli synowi swemu zapewnić wspaniałe stanowisko w świecie. Serce wszakże jego do wyższych rwało się rzeczy. Od najmłodszych lat odznaczał się wielką pobożnością, szukał samotności i w tym celu lubił przebywać w pobliskim kościółku wiejskim, gdzie modlił się i rozmyślał, gdzie też powziął zamiar oddania się na wyłączną służbę Bożą.

W dwudziestym roku życia udał się do Rzymu na studja. Odbywał je pod kierunkiem najlepszych profesorów i takie wykazywał postępy, że wkrótce przewyższył swych mistrzów i zdobył sobie sławę wielkiego uczonego. Pracował jako wychowawca młodzieży, noce zaś spędzał na modlitwie. Ulubionym przedmiotem jego rozmyślań było ukryte życie Zbawiciela, jego męka, niewdzięczność ludzka względem Pana Boga oraz śmierć i wieczność. Na tych rozmyślaniach tyle nieraz doznawał od Boga pociechy, że wołał w uniesieniu: „Dosyć, Panie, dosyć! Odstąp ode mnie, bom grzeszny!..." Wolne chwile spędzał w katakumbach na grobach męczenników. Tam mu też Pan Bóg rozszerzył serce, o czem już była mowa.

Rzym, stolica świata, miasto najświętszych pamiątek chrześcijaństwa, zawsze ściągał ku sobie niezliczone rzesze pielgrzymów. Podczas swego pobytu w świętem mieście musieli oni znosić wiele niewygód. Św. Filip postanowił temu zaradzić i w tym celu założył bractwo Św. Trójcy. Narazie obsługiwał pielgrzymów sam z kilkoma towarzyszami, ale rychło bractwo zyskało rozgłos i przyciągnęło w swe szeregi mnóstwo osób, nawet najznakomitszych. Można tam było spotkać biskupów, kardynałów oraz świeckich magnatów włoskich. Działalność bractwa była tak zbawienna, że często zdarzały się nawrócenia innowierców.

Po długich wahaniach św. Filip przyjmuje wreszcie święcenia kapłańskie. Było to w r. 1551, kiedy miał bezmała

36 lat. Marzeniem jego było udać się na misje do Indyj i ponieść tam śmierć męczeńską za wiarę, ale Bóg nie przyjął jego ofiary i kazał mu pozostać w Rzymie i pracować nad jego uchrześcijanieniem.

Najznakomitszem dziełem św. Filipa N. było założenie kongregacji księży Oratorjanów (u nas nazywają się oni Filipinami). Dobrawszy sobie odpowiednich towarzyszów, powołał do życia osobną kongregację, rodzaj zakonu, i nadał jej imię Oratorjum. Łacińska ta nazwa oznacza, że głównym celem zgromadzonych była modlitwa wewnętrzna i praca około zbawienia dusz ludzkich.

Św. Filip gromadził najpierw u siebie w celi, a potem w różnych kościołach, tłumy słuchaczów, nauczał ich prawd wiary i prowadził na nabożeństwa. Do stałych jego gości zaliczali się nie sami prostaczkowie, ale i największe znakomitości Rzymu. Każdy był szczęśliwy, gdy mógł mu rękę ucałować. Najdzielniejszym jego współpracownikiem był wielki uczony Cezary Baronjusz.

Z dalszych dziejów św. Filipa na uwagę zasługuje wybudowanie przezeń wspaniałego kościoła, chociaż spocżątku w kasie nie było ani grosza; odwiedzanie szpitalów i obsługa chorych; piękne nabożeństwa i procesje publiczne do 7 bazylik rzymskich; wywieranie zbawiennego wpływu na rządy Kościoła; opieka nad młodzieżą. Ta olbrzymia praca zjednała św. Filipowi przydomek apostoła Rzymu i Ojca dusz i ciała.

Pan Bóg obdarzył św. Filipa mocą czynienia cudów. Samo jego dotknięcie się przywracało chorym zdrowie. Wpadał też Święty niezmiernie często w zachwycenia. W ostatnich latach życia św. Filip, chcąc ukryć swe zachwycenia przed wiernymi, odprawiał Mszę św. w kaplicy, do której nikogo nie dopuszczał. Zdarzało się często, że właśnie podczas Mszy św. unosił się w powietrze i tak pozostawał w zachwyceniu po 2 i więcej godzin.

A jednak i tak świętemu kapłanowi źli ludzie nie oszczędzili goryczy. Posądzano go o życie występne, obłudę i pychę. Był nawet czas, że nie pozwalano mu słuchać spowiedzi i głosić kazań. Ciernisty jest szlak kapłański!...

Umarł św. Filip dn. 26 maja 1595 r. jako starzec ośmdziesięcioletni, przepowiedziawszy naprzód dokładnie dzień i godzinę śmierci. W 27 lat potem został ogłoszony świętym.

II. Charakter.

Św. Filip Nereusz, jak każdy Święty, jaśniał pełnią cnót i to w stopniu zgoła niezwykłym. Jednakże w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej nie zatracił bynajmniej osobistych cech charakteru i niektóre cnoty praktykował w sposób szczególniejszy tak, iż one niejako zrosły się z jego imieniem.

Do tych cnót należy u niego przedewszystkiem dobroć.. Już w najmłodszych latach niezwykła dobroć przebijała z całego jego postępowania i zjednała mu przydomek „dobrego Filipa". Wszystko, co czynił w latach późniejszych, było nacechowane dobrocią. Z dobroci zaś, niby z korzenia drzewo, wyrastała pogoda ducha i radość życia. Radość biła z całej jego osoby i udzielała się otoczeniu, dla którego był on prawdziwem słońcem. Każdy, kto się z nim zetknął, długo pamiętał jego uśmiech pogodny, jego słowo płomienne, jego ruchy swobodne a powabne. Garnęli się ku niemu wszyscy: słońce przecież każde żywe stworzenie przywabia ku sobie. Gdy na świecie uczyni się pogodnie i słonecznie, wszystko, co żyje, czuje radość i śpieszy wygrzać się w promieniach ciepła. Nawet ten gad, co zazwyczaj kryje się w ciemnych lochach i rozpadlinach, rwie się ku słońcu. Tak właśnie było i w życiu św. Filipa. Szli ku niemu z ufnością najwięksi grzesznicy, a on dla każdego z nich umiał znaleźć dobre słowo, życzliwą radę i skuteczne lekarstwo na niemoce duszy. Każdemu mówił o dobroci Ojca niebieskiego, w każdym starał się rozpalić ku temu Ojcu miłość synowską. „Dobroć, dobroć, — oto, co jest najważniejsza!" mówił umierając znakomity Gladston.

Z dobroci wyrastała jego nadludzka wprost pracowitość. Nigdy nie był bezczynny. W ciągu dnia praca, w nocy modlitwa. Praca dla dobra bliźnich. Człowiek dobry chce bliźniemu nieba przychylić. Św. Filip ponieważ był nie-

zwykle dobry, pracował na pożytek innych ludzi więcej, niż kto inny. Samem słowem nie wiele się osiągnie, — trzeba czynu, zachodów, pracy. Nasz św. Patron nie szuka rozgłosu, nie wysuwa się na stanowiska widzialne, na które są skierowane wszystkie oczy, ale pozostaje stale w ukryciu i oddaje się z zapałem „czarnej robocie", — pracy szarej, codziennej, podstawowej, pracy nad oświeceniem i umoralnieniem społeczeństwa, nad kształceniem charakterów i wychowaniem młodzieży. Za taką pracę nie dają nagród, nie wznoszą pomników, nie chwalą w gazetach; widzi ją tylko Bóg i tylko Bóg należycie ocenia. Św. Filipowi danem było jednak doczekać się wspaniałych tej cichej pracy owoców, ponieważ już na jego oczach zaczęło się dokonywać w Rzymie i w całym Kościele wielkie odrodzenie i wzrost życia religijnego.

Trzecia wreszcie cecha charakteru tego męża świętego, to b o g o m y ś l n o ś ć. Żył on w ciągłem zjednoczeniu z Bogiem. Nawet w młodości, kiedy ludzie są najbardziej podatni na wpływy i pokusy świata, najmilszem dla niego zajęciem było przebywanie w samotnym kościółku wiejskim, a potem w mrokach katakumb. Żaden wszakże jego rówieśnik oddany światu ani w przybliżeniu nie zaznał tyle rozkoszy prawdziwej, co św. Filip. Rozkosze te były tak wielkie, że Święty musiał prosić Boga o ich umniejszenie: „Dosyć, Panie, dosyć!" Ciągle obracał się wśród ludzi; nietylko konfesjonał, w którym spowiadał, i ambona, z której nauczał, ale i jego uboga cela, w której mieszkał, była stale otoczona tłumami. W tym jednak natłoku wiernych św. Filip potrafił żyć w skupieniu i samotności. Rzym był dla niego pustynią. Znamienną jest rzeczą, że kongregację przez siebie założoną nazwał Oratorjum, czyli modlitewnią, i żądał od swych braci przedewszystkiem modlitwy wewnętrznej czyli zatopienia się w Bogu, rozumiał bowiem dobrze, że bez pomocy z nieba na nic się nie zdadzą wszystkie prace i zabiegi. Ciągłe zjednoczenie z Bogiem było dla niego najważniejszem źródłem świętości, tak iż słusznie stosuje do niego Kościół słowa Psalmisty: *„Bieżałem drogą przykazań twoich, gdyś rozszerzył serce moje"*.

III. W n i o s k i.

A teraz, spójrzmy na siebie.

Św. Filip bieżał drogą przykazań Pańskich. Zwykły postęp w doskonałości, którym się zadowala większość chrześcijan, jemu nie wystarczał. W tem jego wielkość.

Żyjemy w dobie wyścigów i rekordów. Ludzie współzawodniczą z sobą w najrozmaitszych dziedzinach życia, nieraz w śmiesznościach i grzechu. Ale czy wielu wśród nas jest takich, którzyby zechcieli prześcigać się z sobą w p e ł n i e n i u p r z y k a z a ń Bożych? Jakże często słyszymy wymówki: Nie idę do kościoła, bo nie mam czasu; nie spowiadam się, bo muszę ciężko pracować na kawałek chleba... bo jakoś mi się nie złożyło... Tak mówią katolicy, ci, którzyby powinni przecież wiedzieć, że sprawa duszy ze wszystkich jest najważniejsza. *„Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?"*[1])

Nad temi słowami Zbawiciela powinniśmy wszyscy zastanowić się bardzo poważnie w dniu św. Patrona. Wzywa on dziś nas z nieba, byśmy wierniej swe obowiązki religijne pełnili, byśmy dbali rzetelnie o postęp z dobrem.

Ażeby to się stało, powinniśmy za przykładem św. Filipa r o z s z e r z y ć serce swoje. Ciasne dziś ono i wąskie. Zajęte jest wyłącznie sobą i niskiemi sprawami doczesności. Niemasz w niem miejsca dla Boga. Jeżeli serce nasze zwrócimy całkowicie ku sprawom doczesnym, poziomym, stanie się ono wkońcu niezdolne do rozumienia i miłowania rzeczy wyższych, Bożych. Będzie to najstraszniejsze kalectwo, jakie tylko można sobie wyobrazić, będzie to haniebna degradacja naszego człowieczeństwa na stopień zbydlęcenia. Rozszerzajmyż więc swe serce, lepiej się modląc, chętniej i poważniej myśląc o Bogu i wieczności, uważniej słuchając kazań i czytając książki i pisma religijne. Niech nasze obowiązki religijne przestaną być dla nas ciężarem, a staną się potrzebą i rozkoszą duszy! Wówczas i my zaczniemy bieżeć drogą

[1]) Mat. 16, 26.

przykazań Pańskich i zbliżać się olbrzymiemi krokami ku doskonałości.

Nie powinna być też dla nas obojętna gorliwość św. Filipa w zbawiennej pracy dla bliźnich. Dziś ta praca wylewa się w formy Akcji Katolickiej. Dobry katolik, czuły na głos Matki-Kościoła, pośpieszy w szeregi organizacji katolickich i w miarę swych słabych sił będzie pracował na pożytek ogółu. Wielki już czas, abyśmy wypłynęli ze swym katolicyzmem na szersze wody i zaczęli robić to, co zagranica robi już oddawna. My ani domyślamy się nawet, jakie w nas kryją się siły. Trzeba je tylko sobie uświadomić i rozwinąć, a wówczas przełamiemy nawałę zła i odmienimy oblicze ziemi. Wróćmy do gorliwości wielkich Świętych XVI wieku; powiedzmy sobie mocno, że przecież Bóg i nas powołał do swej winnicy, że i nam przeznaczył cząstkę pracy apostolsko-misjonarskiej: *„Idźcie i wy do winnicy mojej"*[2]). Wspólnym wysiłkiem wielkie osiągniemy cele.

„Dobry Filip" żąda od nas wreszcie dobroci, życzliwości dla bliźnich. Kto miłuje tylko siebie, a nie liczy się z innymi ludźmi, kto im szkodzi przez obmowy, włóczenie po sądach, grabieże, nienawiść, ten przestaje być katolikiem. Taki człowiek niegodzien jest nawet oczu podnieść na obraz św. Filipa. Jeżeli jest tu kto taki, niech natychmiast opuści to miejsce święte i pójdzie do bliźniego, by się z nim pojednać. Dopiero wówczas może się modlić z ufnością, że dobry Bóg i jemu przebaczy i będzie błogosławił we wszystkich jego poczynaniach. Z serca skażonego nienawiścią modlitwa do nieba nie dochodzi.

* * *

Św. Filip Nereusz często wymawiał słowo: Cupio, co znaczy: pragnę. Pragnął on rozwiązanym być i być z Chrystusem[3]). A my, drodzy bracia, czego pragniemy, do czego dążymy, jakiemi drogami idziemy? Oto pytania, na które dziś każdy powinien sobie szczerze odpowiedzieć. —

[2]) Mat. 20, 9. [3]) Fil. 1, 23.

A gdy się przekonamy, że pragnienia nasze nie są właściwe, pracujmy usilnie nad usunięciem ich z duszy. Pragnijmy wyższych rzeczy, ale tak, jak to czynił św. Filip, — statecznie, mocno, pracowicie. Z dobrych pragnień zrodzą się dobre czyny, z czynów zaś utworzy się drabina, po której dostaniemy się kiedyś do przybytków chwały wiekuistej. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość Zesłania Ducha Św.

Nasze boskie szlachectwo

A. Słońce duszy.
B. I. Szata łaski poświęcającej.
II. Przebóstwienie duszy — żelazo rozpalone — synowie boży.
III. Życie naturalne — analogja z wcieleniem Syna Bożego.
C. Znaleziony diament. Cenmy klejnot łaski poświęcającej.

A. Jakżeż uroczą jest nasza polska wiosna. Nasze niwy pokrywa kobierzec świeżej zieleni przetykanej różnobarwnem kwieciem. Drzewa stroją się także w kwiecistą szatę, a rozkwitające ogrody tworzą istny bukiet czystej bieli. Cała przyroda roztacza wokoło czarodziejski przepych. Czujemy w niej silne tętno życia. Dobroczynne święto udziela nam w obfitości swego ciepła. Temu słońcu, które obudziło ze snu zimowego uśpioną przyrodę, zawdzięczamy właśnie czar rozkwitającej wiosny.

Czem jest słońce dla globu ziemskiego, tem jest Duch Św. dla naszej duszy. On stroi duszę w cudowną szatę łaski poświęcającej, pod tchnieniem jego boskiej siły budzi się i rośnie w nas życie boże i święte.

Skoro więc dzisiejsza uroczystość jest poświęcona rozważaniu darów Ducha Św., zastanówmy się nad darem łaski poświęcającej.

B. I.

Posłuchajmy, co Pan Jezus mówi o łasce. Pewien król wyprawił gody weselne synowi swemu. Goście zaproszeni na ucztę, według zwyczaju wschodniego przyodziali się w białą szatę godową. Tylko jeden nie zastosował się do wymagań etykiety i bez szaty godowej wszedł między biesiadników. Lecz król ujrzawszy go nieodzianego w przepisowy strój, rzekł do niego: *„przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej?"* Rozkazał go precz usunąć i wrzucić do ciemności[1]).

Zapomocą tej przypowieści chciał P. Jezus zilustrować prawdę, że nikt nie wejdzie na gody niebieskie bez szaty łaski poświęcającej. Chrystus nam wysłużył tę łaskę przez śmierć krzyżową, zaś Duch jest szafarzem, który nam jej udziela. I rzeczywiście Duch Św. przyodziewa naszą duszę przepyszną szatą łaski poświęcającej w sakramencie chrztu i pokuty, zaś przy innych sakramentach jej piękność potęguje. Jakże piękną jest wówczas dusza! Pieszczą nasze oko złociste łany zbożem falujące, pociągają nas urocze zakątki leśne, a już w zachwyt wpadamy, patrząc na wiecznym śniegiem otulone wierzchołki gór, płonące purpurą wschodzące słońce. Lecz jakżeż blednie wszelki urok przyrody wobec piękna duszy uświęconej łaską!

Kiedy św. Katarzynie Sieneńskiej pozwolił Bóg oglądać piękność duszy uświęconej, zawołała pełna zachwytu: „O Panie, gdybym nie wiedziała, że tylko jeden Bóg istnieje, przypuszczałabym, że dusza jest Bogiem".

II.

Lecz łaska uświęcająca jest nietylko ozdobą zewnętrzną duszy. Ona jest pierwiastkiem bożym, który wewnętrznie przebóstwia duszę, obdarzając ją życiem bożem, nadprzyrodzonem. Gdybyśmy np. w roślinę wlali duszę zwierzęcą, to temsamem byłaby ona uzdolniona do życia zwierzęcego. Gdyby zwierzęciu dano duszę ludzką, stałoby się człowiekiem, czyli osiągnęłoby wyższy szczebel życia. Gdy zaś Duch

[1]) Mat. 22, 2 — 14.

Św. wszczepi w duszę łaskę poświęcającą, z tą chwilą poczyna żyć wyższem życiem bożem. Odtąd ma człowiek w sobie coś z natury bożej, ma nadprzyrodzony pierwiastek boży[2]), który duszę nawskroś przebóstwia i uszlachetnia. Odtąd jesteśmy uczestnikami natury bożej[3]).

Jak żelazo rozpalone przy zachowaniu swej istoty zyskuje właściwości ognia, bo świeci i grzeje, jak naczynie napełnione balsamem, samo przesiąka wonią balsamu, tak dusza przesiąknięta łaską, zyskuje przymioty Bogu właściwe.

Przez to rzeczywiste i wnętrzne uczestnictwo w naturze Boga stajemy się podobni do Boga, jak dzieci podobne są do swych rodziców. Co więcej, to uczestnictwo otwiera przed nami bezdenne przepaście miłości bożej, wynosi nas do godności synów bożych[4]), iż mamy prawo wołać do Boga: „Ojcze nasz". Odtąd dusza staje się świątynią Boga. A kiedy zamkniemy powieki na sen wieczny, zabierze nas Bóg do nieba na wieczyste gody. Jakiż to ogromny zaszczyt dla człowieka, że Bóg ze stanu niewolnictwa wynosi go do godności syna swego! Łaska poświęcająca jest prawdziwym herbem szlachectwa bożego.

Ten stan uczestnictwa w naturze bożej sprawia, że dusza żyje wyższem życiem boskiem, które P. Jezus wyjaśnił przez piękne porównanie o winnej macicy i latoroślach. *„Jam jest winna macica, wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie"*[5]).

Chrystus jest winną macicą, my zaś jej latoroślami. Gałąź tak długo żyje, zieleni się, kwitnie i owoc przynosi, dopóki czerpie soki odżywcze z pnia. A gdy te soki przestaje czerpać spowodu przecięcia kory, natychmiast umiera, schnie, już się liściem nie pokrywa, owocu nie wydaje. Podobnie jest z duszą. Tak długo dusza żyje życiem bożem, nadprzyrodzonem, dopóki czerpie z Chrystusa boskie soki życiowe. A jeśli przez grzech śmiertelny dusza zerwie kontakt z Chrystusem, wtenczas umiera dla Boga, nie kwitnie cnotami nadprzy-

[2]) Jan 3, 9. [3]) Piotr 1, 4. [4]) Jan 3, 1. [5]) Jan 15, 5.

rodzonemi ani też nie może rodzić dobrych uczynków zasługujących na żywot wieczny.

Każdy więc dzień życia twego przeżyty w stanie tego odłączenia się od Boga, jest stracony, bo wszystkie dobre uczynki wykonane w tym stanie nie będą ci policzone, jako zasługa na niebo.

III.

Dusza złączona z Chrystusem przez łaskę poświęcającą czerpie boże energje do rozwoju świętości, wzbija się na wyższy stopień ubóstwienia, nabiera coraz więcej cech życia bożego. To też słusznie powiedziano, że w życiu chrześcijanina powtarza się drogą łaski to, co się dokonało raz na zawsze w życiu Chrystusa trybem o wiele cudowniejszym, mianowicie wcielanie się Boga w człowieka[6]). Ta inkarnacja, to wywyższenie człowieka do pełności życia Bożego, nie może być dziełem samego człowieka, gdyż to przerasta jego siły. Człowiek, największym wysiłkiem nie może sobie na nie zasłużyć. To wywyższenie niezasłużone jest dziełem miłosierdzia Bożego, to jest dar nadprzyrodzony, do którego na mocy naszych naturalnych czynów, nie mamy żadnego prawa.

A więc Kościół nie ogranicza się do wychowania lepszego czysto-ludzkiego gatunku, lecz hasłem jego jest, przeniesienie człowieka w sferę nadnatury i przebóstwienie go pierwiastkami właściwemi istocie Boga.

W Afryce południowej leży mała, ale sławna swego czasu prowincja Transvaal. Tam w r. 1867 znalazły dzieci jakiś błyszczący kamień, którym bawiły się jak innemi zabawkami. Przechodzący podróżny zauważył kamień i prosił chłopców, aby mu go podarowali. Dali mu go bez wahania. W mieście Kapstacie podróżny pokazał go pewnemu uczonemu. Ten przyjrzawszy się dokładniej kamieniowi zawołał: „człowiecze, tyś jest wielkim bogaczem! Ten kamień jest drogocennym diamentem". Zaczęto teraz szukać na miejscu, gdzie ten kamień znaleziono, i odkryto tam bogate pole diamentów. Kamień zaś, który owe dzieci tak lekkomyślnie oddały obcemu człowiekowi, posłano do Paryża, gdzie stał się przedmiotem ogólnego podziwu. O ileż wyższe wartości od tego diamentu posiada łaska poświęcająca. To jest prawdziwy klejnot bezcenny, za który możemy kupić szczęśliwość wieczną. Strzeżmy więc tego wielkiego skarbu i nie pozbawiajmy się go lekkomyślnie przez grzech śmiertelny. A jakżeż mało ten skarb cenimy. Latami brniemy w grzechach i występkach, może niejeden na palcach mógłby policzyć te dni życia, w których żył w stanie łaski poświęcającej. Cóż więc dziwnego, że wobec tak karygodnego lekceważenia życia bożego z łaski, grasują wśród nas różne występki haniebne, wzmaga się nurt życia pogańskiego.

[6]) Adam „Istota katolicyzmu" s. 266.

C. Strzeżmy tego bezcennego klejnotu łaski i nie pozbawiajmy się go lekkomyślnie przez grzech śmiertelny. Zróbmy dziś gruntowny rachunek sumienia i wołajmy z całego serca: „O Duchu Święty, oświeć nasz rozum światłem błyskawicy, abyśmy gruntownie poznali naszą nędzę duchową. Zapal serce gorącem pragnieniem życia świętego, napełnij je żarem miłości Bożej. Spraw, aby na niwie dusz naszych rozkwitały bujne kwiaty dobrych uczynków, któreby wonią świętości przesycały wszystkie dni naszego życia".

Ks. Prał. Stan. Marchewka — Jędrzejów

Na Dzień Zielonych Świątek

O nowożytnem pogaństwie

A. Szerzy się pogaństwo.
B. I. Objawy.
II. Przyczyny.
III. Co czynić?
C. Wszyscy do obrony!

„Światłość przyszła na świat, ale ludzie więcej umiłowali ciemność, niż światło, bo ich uczynki były złe." *(Jan 3, 18)*

A. Wszyscy dziś zauważyć możemy na świecie dziwne bardzo zjawisko: ludzkość dzisiejsza wraca do pogaństwa!

Ojciec św. Pius XI w swej Encyklice: *„Miłością Chrystusową poruszeni"* tak pisze o tem pogaństwie: „Burzyciele każdego porządku, czy się nazywają komunistami, czy inaczej się mianują, dokładają wszelkich sił, by znieść prawa Boskie i ludzkie, a następnie nieubłaganą wytoczyć wojnę wszelkiej religji i nawet samemu Bogu... I tak stajemy się świadkami zdarzenia, którego dotąd w dziejach luzkości jeszcze nie było, że bezbożnicy porwani szałem szatańskim, podnoszą haniebne swe sztandary przeciw Bogu i religji na całym świecie".

B. I.

Przypatrzmy się bliżej objawom tego nowożytnego pogaństwa!

Jedni czczą z ł o t o, pieniądz, majątki. Do nich należą kapitaliści, którzy nie przebierają w środkach, aby tylko zdobyć jaknajwięcej złota, nagromadzić ile się tylko da pieniędzy, a potem bawić się i używać. Ta niepohamowana chciwość złota doprowadza do tego, że nieraz palą i niszczą towary, by tylko nie obniżyć ich ceny, a przez to nie tracić stałych swych dochodów.

Owi kapitaliści wyzyskują niesprawiedliwie robotników, uciskają biedny lud przez co doprowadzają go nieraz do rozpaczy.

Drudzy znowu czczą za bóstwo swoje c i a ł o; dlatego to w ostatnich czasach rozwija się w niesłychany dotąd sposób tak zwany kult ciała. Hasłem i zasadą tych ludzi jest dbać tylko o rozwój fizyczny ciała, o jego piękno, a o ducha nie troszczą się wcale. Stąd widzimy, że ci ludzie na pierwszem miejscu stawiają gimnastykę, sport i różne ćwiczenia cielesne. Kobiety zaś porwane tym prądem, chodzą już prawie nawpół nago, aby popisywać się pięknemi kształtami swego ciała... Powtarza się obecnie to samo, co było u starożytnych pogan, Greków i Rzymian, gdzie więcej troszczono się o rozwój ciała, aniżeli o wyrobienie ducha, i dlatego narody te upadły i znikły z oblicza ziemi.

Dla innych znowu najwyższem dobrem i bóstwem jest p a ń s t w o. Państwo stawiają wyżej nad Boga, dla państwa poświęcają wszystko, a zapominają, że państwo od Boga pochodzi i Bogu musi być poddane. Tacy ludzie grzeszą zbyt

wybujałym patrjotyzmem i nacjonalizmem, który potępił Ojciec św. w swej Encyklice *„Miłością Chrystusową poruszeni"*.

Ludzie ubóstwiający państwo nie uznają żadnych przykazań Bożych ani kościelnych. Bóg, religja, prawa Boże dla nich nie istnieją... Racja stanu zastępuje u nich wszystko. To ubóstwianie państwa szerzy się dziś prawie wszędzie, najjaskrawiej zaś uwydatnia się w dzisiejszych Niemczech, gdzie hitleryzm wytacza już otwartą walkę Kościołowi jedynie za to, że ośmiela się stawiać Boga wyżej ponad państwo i domaga się od ludzi zachowywania przykazań Bożych i przepisów religji. Kult państwa starano się wprowadzić i u nas w Polsce i wprowadzano do niedawna bardzo usilnie. Do czegóż to bowiem zmierzały owe próby „wychowania państwowego", jeżeli nie do tego, by tak wychowywana młodzież nie uznawała już nad sobą żadnej władzy, oprócz państwa, i nie liczyła się z żadnemi prawami, jak tylko z prawami państwowemi?

Ale cóż się okazało? Oto wychowanie państwowe zaprowadziło młodzież na bezdroża, poprostu do bolszewizmu. Najgorliwsi propagatorzy owego wychowania państwowego wycofali się z tych związków i dziś nawet nie chcą się przyznać do tego, że to oni właśnie stali się przyczyną takiej demoralizacji młodzieży.

To nowożytne pogaństwo, które dziś szerzy się na świecie, jest stokroć gorsze i niebezpieczniejsze od tego pogaństwa, które istniało w starożytności, przed przyjściem na świat Pana Jezusa. Tamci bowiem poganie nie znali wprawdzie Boga, ale go szukali i chcieli poznać... Szukali prawdy i z radością przyjmowali ją skoro ją poznali. Żyli w ciemnościach, ale nie lękali się światła i dążyli do niego.

Dzisiejsi zaś nowożytni poganie znają już prawdziwego Boga, ale go odrzucają. Gardzą nim, nie chcą uznać jego nauki, jego religji. I nietylko gardzą Bogiem, ale mu nawet wypowiadają otwartą walkę!

II.

Najmilsi! A cóż jest przyczyną tego nowożytnego pogaństwa?

Dlaczego to ludzkość dzisiejsza ucieka od Boga, dlaczego nim gardzi? Sam Pan Jezus daje nam na to pytanie odpowiedź. Posłuchajcie tylko uważnie, co mówi Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelji św.? *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny... Światłość przyszła na świat, ale ludzie więcej umiłowali ciemność, aniżeli światło, bo ich uczynki były złe!"*

Ludzie dzisiejsi zapominają o wysokiej swej godności i zniżają się do rzędu zwierząt. Spełnia się dziś na wielu to, co mówi Pismo Św. *„A człowiek, gdy był we czci, nie zrozumiał* (swej godności), *ale zniżył się do rzędu zwierząt i stał się im podobny"*[1]). Aby dogodzić swemu ciału i zadośćuczynić swym namiętnościom, a zwłaszcza nieczystym, ludzie robią dziś wszystko, co im się podoba: gwałcą przykazania Boże, depcą Sakrament Małżeństwa, rozwodzą się samowolnie, pojmują inne, często cudze żony i żyją z niemi w nałożnictwie, dopuszczają się takiej rozpusty, że nieraz stawiają się niżej nierozumnych zwierząt.

Drudzy znowu, owładnięci chciwością i nienasyconą hucią zdobycia majątku, złota, okradają się wzajemnie, dopuszczają się najrozmaitszych krętactw, malwersacji i oszustw. Inni znowu, tak zwani karjerowicze, aby zdobyć jakąś posadę lub wysokie stanowisko, nie liczą się z nikim i z niczem: rzucają na swoich przeciwników najohydniejsze oszczerstwa, gotowi są nawet dopuścić się najczarniejszej zbrodni, by tylko dopiąć swego celu.

Ponieważ jednak człowiek ma duszę nieśmiertelną i sumienie, które mu ciągle wyrzuca złe jego postępki, Kościół zaś upomina go i karci za złe życie, dlatego ci nowożytni poganie chcieliby Boga usunąć, religję podeptać, a Kościół zniszczyć zupełnie. I stąd to właśnie powstaje ta walka z Kościołem, z wszelką religją, a nawet z samym Bogiem!

Nowożytni poganie w szczególniejszy sposób nienawidzą biskupów i kapłanów katolickich, dlatego to z taką zaciekłością napadają ciągle na duchowieństwo, rzucają nań różne obelgi i oszczerstwa.

[1]) Psalm 18, 31.

Ludzie źli i przewrotni nienawidzą światłości, a tą światłością jest Chrystus. Światłością jest jego nauka, która mówi ludziom, co jest dobre, a co złe. Ta nauka Chrystusowa rozproszyła już dawno ciemności starożytnego pogaństwa i wykazała ludziom, gdzie jest prawda. Ta nauka rozprasza i dziś ciemności nowożytnego pogaństwa, wykazuje złość i przewrotność dzisiejszych pogan. To światło Boże oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego i wskazuje mu drogę do nieba, to Światło wiary otrzymuje człowiek już na Chrzcie Świętym.

Ludzie źli i przewrotni uciekają od tego Światła, aby nie były widoczne ich złe uczynki i dlatego chcieliby na świecie zaprowadzić nanowo pogaństwo.

Stąd właśnie powstaje taka zaciekła walka ze Światłością Bożą, z Kościołem katolickim, z religją Chrystusową, walka z samym nawet Bogiem!

III.

A jakże my katolicy mamy się zachowywać w dzisiejszych smutnych czasach? Nie wolno nam patrzeć na tę walkę obojętnie! Pan Jezus mówi wyraźnie: *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest!"*[2])

Kto patrzy obojętnie na tę walkę z Kościołem i milczy, ten nie jest dobrym chrześcijaninem katolikiem, nie jest przyjacielem Pana Jezusa, ale jego wrogiem.

Cóż więc mamy robić? Przedewszystkiem musimy się bronić wszelkiemi sposobami przed tem nowoczesnem pogaństwem, aby się nie szerzyło wśród nas!

Ponieważ nowocześni poganie starają się najpierw wychować dzieci i młodzież w duchu pogańskim, przeto niechże rodzice chrześcijańscy pamiętają o tem, by pobożnie, w duchu prawdziwie katolickim wychowywali swe dzeci.

Czuwajcie, rodzice kochani, przedewszystkiem nad dorastającą młodzieżą, nie pozwalajcie jej zapisywać się do

[2]) Mat. 12, 30

związków nawpół pogańskich, wrogich Kościołowi św. Zapisujcie natomiast dzieci wasze do stowarzyszeń katolickich, do Sodalicji Marjańskiej, do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Należy też zwrócić baczną uwagę na szkoły, by w nich nie zmniejszano godzin religji, jak się to już w wielu okolicach naszego kraju praktykuje, by wykładano w nich sumiennie naukę religji, i by kładziono większy nacisk na wychowanie religijno- moralne.

W wychowaniu młodzieży w szkołach pierwszy i najważniejszy głos mają rodzice, nie wolno więc rodzicom o tem zapominać i zaniedbywać tego obowiązku!

Sprawy te powinny być poruszane i omawiane ciągle na zebraniach rodzicielskich, w opiekach szkolnych, na zebraniach Akcji Katolickiej i t. d.

Nowożytne pogaństwo szerzy się u nas najwięcej za pomocą pism i gazet wolnomyślicielskich. Ileż to złego naprzykład szerzą takie piśmidła, jak: *„Błyski wolnomyślicielskie"* i im podobne? Należy więc przestrzegać pilnie, by ta trucizna nie dostała się nigdy do naszych miast i wiosek, a natomiast trzeba czytać i szerzyć wszędzie pisma katolickie.

Nowocześni poganie, aby skuteczniej mogli zwalczać Kościół i religję katolicką, łączą się w związki i stowarzyszenia, najsilniejszym z tych związków jest masonerja. Otóż i my katolicy nie możemy dziś chodzić luzem, ale musimy się organizować. Mamy wiele związków ściśle religijnych, jak Sodalicje, Bractwa; mamy też Katolickie Stowarzyszenia Mężów, Kobiet, Młodzieńców i Panien, czyli tak zwaną Akcję Katolicką. Akcja Katolicka, ta armja Chrystusowa, tak gorąco zalecana przez Ojca św. Piusa XI jest najskuteczniejszym środkiem do zwalczenia nowożytnego pogaństwa.

C. Dziś każdy katolik musi być katolikiem czynu, musi być apostołem!

Jak w pierwszych wiekach Kościoła nietylko biskupi i kapłani walczyli ze starożytnem pogaństwem i nawracali niewiernych do religji Chrystusowej, tak samo i obecnie z nowożytnem pogaństwem muszą wystąpić do walki wszyscy katolicy, nietylko duchowni, ale i świeccy, wszyscy bowiem jesteśmy powołani do szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi.

A więc do czynu, póki czas! Uważajmy, abyśmy nie przespali tak ważnej sprawy! Przespali ją katolicy w Meksyku, przespali poniekąd i w Hiszpanji, i dlatego tam wzięli górę nowożytni poganie, palą więc i niszczą kościoły, mordują biskupów i kapłanów, prześladują katolików i odbierają im prawa.

Brońmy się więc zawczasu, aby i nas coś podobnego a może jeszcze gorszego nie spotkało! Ożywmy w sobie ducha katolickiego i uzbrójmy się zawczasu do walki, a da Bóg, że odniesiemy zwycięstwo. Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej

Tajemnica Trójcy Przenajświętszej podstawą życia chrześcijańskiego

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego"... *(Mat. 28, 19).*

Przeżywamy obecnie okres największych uroczystości roku kościelnego. Zaczynając od Wielkanocy, a potem od Wniebowstąpienia, mamy wciąż tak wielkie święta, że je Kościół obchodzi z oktawą czyli przez ośm dni każde. Oktaw takich mamy jeszcze kilka przed sobą, a mianowicie: oktawę Bożego Ciała, Serca Jezusowego, św. Jana, św. Ap. Piotra i Pawła.

Uroczystość dzisiejsza czyli święto Przenajśw. Trójcy oktawy nie posiada, a więc jest mniej od innych uprzywilejowane. Zapewne zdziwi to niejednego. Bo i jakże? Czyż ta uroczystość nie jest największą ze wszystkich? Przecież skoro pojedyńcze osoby Boskie, a nawet niektórzy Święci mają swe oktawy, dlaczego nie ma jej cała Trójca Przenaj-

świętsza? Tak, to jest rzeczywiście uroczystość największa, mimo to nie wyróżnia jej Kościół oktawą choćby dlatego, że poświęca Trójcy Przenajśw. oprócz dzisiejszej wszystkie wogóle niedziele w ciągu roku.

Kościół kładzie ogromny nacisk na to, by wierni należycie rozumieli i czcili tajemnicę Trójcy Przenajśw., jest to bowiem tajemnica

I. najwznioślejsza i

II. podstawowa dla całego życia chrześcijańskiego.

I o tem właśnie dziś pomówimy.

I. Najwznioślejsza tajemnica.

Naukę o Trójcy Przenajśw. zawrzeć możemy w krótkich słowach: Bóg jest jeden, ale we trzech Osobach. Osoby te nazywają się: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Św. Są one we wszystkiem sobie równe. Jedna w nich natura czyli bóstwo; różność zachodzi tylko co do Osób. W to wierzmy, to zatrzymajmy w pamięci. Dalsze dociekania przeciętnemu katolikowi nie są potrzebne do życia, chociaż uczeni o tej tajemnicy wprost niezliczone napisali tomy.

Skąd my czerpiemy naukę o Trójcy Przenajśw.? Z objawienia bożego. Rozumem swym słabym nigdybyśmy do niej nie dotarli. *„Nikt nie wie, co jest w Bogu, jeno Duch Boży"*[1]).

Stary Testament ledwo nam odsłania rąbek tej tajemnicy, ledwo pozwala się domyślać, że u Boga w jedności jest jakaś mnogość. Naród wybrany, tak bardzo skłonny do bałwochwalstwa, nie powinien był więcej wiedzieć o Trójcy Św., ponieważ łatwo mógłby powziąć fałszywe mniemanie o Bogu jedynym.

Objawienia jasne i wyraźne co do tajemnicy Trójcy Przenajśw. podaje nam dopiero Nowy Testament, Testament miłości. Tu otrzymaliśmy naukę *„wedle bogactwa łaski jego, którą najobficiej wylał za nas we wszelkiej mądrości i rozumieniu"*[2]). Na pierwszych stronach Ewangelji czytamy słowa Archanioła, wyrzeczone do Marji: *„Duch Św.*

[1]) I Kor. 2, 11. [2]) Ef. 1. 7—8.

zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przeto i to, co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym"[3]). Tu już wyraźnie wymieniają się wszystkie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej. Jeszcze wyraźniej poznajemy je z opisu chrztu Zbawiciela: *„A gdy był Jezus ochrzczony, wnet wystąpił z wody. A oto otworzyły się mu niebiosa i ujrzał Ducha Bożego, zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań. A oto głos z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie"*[4]). Niejednokrotnie też pouczał Zbawiciel Apostołów, gdy mówił im o tem, że ześle Ducha Św. Pocieszyciela, który pochodzi od Ojca i Syna. Najwyraźniej wszakże o Trójcy Przenajśw. Zbawiciel mówi do Apostołów, wysyłając ich w świat na głoszenie Ewangelji: *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św."*

Tajemnica Trójcy Przenajśw. jak każda tajemnica przewyższa nasze pojęcie i jest najgłębszą ze wszystkich prawd objawionych. Rozum wszakże przyjąć ją powinien, ponieważ żadnej nie może wykazać w niej sprzeczności. Byłoby zaprzeczeniem rozumu wierzyć, że Bóg jest jeden a zarazem, że bogów jest trzech; my wszakże wierzymy, że Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach, różniących się rzeczywiście od siebie.

Bardzo dalekiem, bardzo niedoskonałem podobieństwem Trójcy Przenajświętszej jest poniekąd nasza własna dusza. Niedarmoż powiedział Pan Bóg: *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze"*[5]). Dusza nasza jest cząstką bóstwa, jest też czemś jednem i niepodzielnem. Tymczasem rozróżniamy w niej wyraźnie rozum, — jest on wyobrażeniem Boga Ojca, — z rozumu rodzi się poznanie, — to obraz Boga Syna; z rozumu i poznania pochodzi miłość, która wyobraża Boga Ducha Św.

Trójca Przenajśw. — to tajemnica niezgłębiona. Ale naprawdę byłoby większą tajemnicą, owszem, wprost niedorzecznością, gdyby Bóg, dając stworzeniom prócz życia jeszcze poznanie i miłość, sam był pozbawiony poznania

[3]) Łuk. 1, 35. [4]) Mat. 3, 16—17. [5]) Rodz. 1, 26.

i miłości. Znałby wtedy i miłował tylko stworzenia, ale nie siebie, co jest najczystszą niemożliwością.

Przyjmijmyż tedy z pokorą i wdzięcznością niepojętą tajemnicę, nie wdawajmy się w niepotrzebne dociekania, nie mędrkujmy, nie dopuszczajmy do siebie najmniejszych wątpliwości, ale uczcijmy teraz i czcijmyż zawsze Boga w Trójcy Św. jedynego!

II. Tajemnica podstawowa wiary.

Dobry Bóg nie poto tylko objawił nam tak wzniosłe prawdy, by wystawić na próbę i upokorzyć nasz umysł, poddając go pod wyłączny wpływ wiary. Chciał on, by te prawdy tajemnicze miały praktyczne znaczenie dla naszego życia.

Stwierdzamy, że tajemnica Trójcy Przenajśw. jest dla wiary i życia najgłębszą podstawą, że na niej się opiera wszystko, w co powinniśmy wierzyć i co powinniśmy czynić dla wieczności. Usuńcie tę tajemnicę, a upadnie całe nasze budowanie.

a) Tajemnica Trójcy Przenajśw. mówi nam o tem, że Bóg jest nieskończenie szczęśliwy przez samego siebie, że sam sobie najzupełniej wystarcza, że do szczęścia nic i nikogo nie potrzebuje. Nie jest on samotny na swych niedostępnych wyżynach, nie zna nudów, ani bezczynności, — jest jedyny i troisty zarazem. Czytamy o nim dziś w lekcji: *„O głębokości bogactw i mądrości i wiedzy Bożej! jak nieogarnione są sądy jego i niedościgłe drogi jego“*[6]). Jakżeż tu mówić o jakichś nudach, samotności? Stwarza on jedynie przez swą dobroć i miłość, najzupełniej swobodnie bez jakiegokolwiekbądź przymusu, cały świat, a w świecie i dla nas przeznacza jakieś miejsce i zadanie. Wzory wszelakich stworzeń czerpie on z samego siebie. Ojciec daje stworzeniu istnienie, czyli powołuje wszystko do życia; Syn to, co zostało stworzone, kształtuje i ozdabia; Duch Św. zaś daje wszystkiemu rozwój i płodność. Zatem wszystkie trzy Osoby nieustannie pracują nad światem.

[6]) Rzym. 11, 33.

Wnioski z tych rozważań są jasne: zależymy całkowicie od Boga, jak promienie zależą od słońca. Niema na świecie nic takiego, cobyśmy mogli nazwać swojem, bo wszystko jest boże, — i nasze życie, i nasze siły, i nasze mienie, znajomości, wpływy, stanowisko. Wszystko to dał nam Pan Bóg dlatego tylko, że jest dobry, że pragnie naszego szczęścia i chce, byśmy darów jego używali rozumnie.

Również i nasze dobra duchowne, wyższe, nadprzyrodzone mamy całkowicie do zawdzięczenia Trójcy Przenajśw. W jej łonie i przez nią dokonało się dzieło naszego Odkupienia. Wcielenie Słowa Bożego odradza świat. Ojciec daje Syna poto, by rodzaj ludzki mógł zpowrotem otrzymać prawo do nieba; Syn przybiera naturę ludzką i wypłaca się sprawiedliwości bożej za grzechy świata. Duch Św. uskutecznia Wcielenie przez to, że zstępuje na Marję i niby obłok ją ogarnia.

Widzimy, że nad umożliwieniem nam zbawienia pracują wszystkie trzy Osoby Trójcy Przenajśw. Pracujmyż i my na niebo, wytężając wszystkie siły swoje! Nie wolno nam niczego zaniedbać tam, gdzie chodzi o sprawę najważniejszą, o wieczność. Wszystkie trzy Osoby Boskie i dziś ku każdemu z nas wyciągają swe ręce, by nas z upadku podźwignąć i utrzymać na dobrej drodze. Przy takiej pomocy nie będą nam straszne żadne trudności i przeszkody. Jeżeli zginiemy, to z własnej winy, z własnego lenistwa, z własnej przewrotności.

b) W świetle tej tajemnicy poznajemy lepiej swój Kościół. Jako oblubienica Syna, jest on córką Ojca, przedmiotem szczególniejszych trosk i opieki Ducha Św. Trzeba więc Kościół miłować serdecznie, trzeba iść bez oporu za jego przewodnictwem. Poza Kościołem niema zbawienia. Błądzi ten, co chce chodzić własnemi drogami gdzieś w sektach, odszczepieństwie, herezji, niedowiarstwa. Zewrzyjmy się ściślej z Kościołem, a złączymy się nierozerwalnie ze wszystkiemi Osobami Trójcy Przenajśw.

c) Tajemnica Trójcy Przenajśw. dopomaga nam do zrozumienia, dlaczego Bóg niewywiera na nas żadnego gwałtu, dlaczego siłą niejako nie pociąga nas ku

sobie, nie odwodzi od grzechu, nie zmusza karami do swej służby, ale we wszystkiem *„sądzi łagodnie i z wielkiem pobłażaniem nami rządzi"*[7]). Dzieje się to tylko dlatego, że Bóg widzi w nas swe własne wyobrażenie i podobieństwo, że szanuje tę cząstkę bóstwa, którą wzięła od niego dusza nasza.

Niechżeż więc uczynkami naszemi kieruje nie tyle bojaźń kary, ile najczystsza miłość! Dobry syn ulega we wszystkiem ojcu nie dlatego, że go się boi, ale dlatego jedynie, że go miłuje. Niech w życiu naszem dochodzi do głosu nie grzeszna namiętność, nie popęd niski, zmysłowy, nie to, co równa nas z bydlętami, ale tylko lepsza nasza cząstka, to, co nas upodobnia do Boga! Żyjmy nie ze krwi, ani z pożądliwości ciała, ale z Boga[8]). Szanujmy siebie, bo Bóg nas szanuje! Precz z grzechem, gdyż grzech jest największą naszą hańbą, najstraszniejszem poniżeniem! Jest on zarazem tym cuchnącym, wstrętnym smarem, który na naszej duszy zaciera obraz i podobieństwo boże.

Jak widzimy, na tajemnicy Trójcy Przenajśw. rzeczywiście powinniśmy całe swe życie budować.

* * *

Pociągnięty niezwykłym rozgłosem, jaki otaczał skromną postać św. Jana Vianney'a, proboszcza z Ars, udał się pewien adwokat z Paryża do tej zapadłej wioszczyny i długo przyglądał się pracom św. kapłana. Kiedy wreszcie wrócił do stolicy, pytali go przyjaciele, co też ciekawego ujrzał w Ars. Adwokat odrzekł: „Widziałem Boga w człowieku!"

Większej nad tę pochwałę nie może nikt otrzymać: Wiecznie odzwierciedlać w całem swem postępowaniu Boga, nie zacierać, ale wciąż odnawiać na sobie jego obraz i podobieństwo, oto nasze zadanie na ziemi, do którego nas jak najbardziej zachęca uroczystość dzisiejsza. Spełnijmyż je wiernie, a możemy być pewni, że życie nasze doczesne będzie pełne zasług dla społeczeństwa i doprowadzi nas do połączenia się z Bogiem w wieczności. Amen.

[7]) Mądr. 12, 18. [8]) Jan I, 13.

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Kazanie na Boże Ciało

Pokarm, który ja wam daję

Raz do roku, gdy milkną już wielkie święta roku kościelnego, wyrasta Boże Ciało. Wtedy ten cichy Jezus Eucharystyczny wychodzi ze swego ukrycia. Przez cały długi rok zadawala się pokornem przebywaniem wśród nas w maleńkiem i skromnem tabernakulum. Wtedy nie pragnie i nie szuka rozgłosu. Swojemi, nieznanemi dla oka ludzkiego, drogami łaski dociera do duszy człowieczej. To Jezus „cichy i serca pokornego" uświęca i zbawia dusze.

Teraz wychodzi na tron złocisty. W monstrancji staje na wywyższeniu, by jako król chwały odebrać hołd należny swemu bóstwu i swej miłości. A przed nim stają barwne szeregi wiernych. Wszyscy „przed tak wielkim Sakramentem upadają na twarze". A potem ten królewski orszak rusza na ulice miasta. Idzie Jezus, Król miłości. Idzie — nie tyle, by szukać swojej chwały. Idzie szukać, *„co było zginęło"*. Bo może to jedyna w roku okazja dla wielu, którzy nie znają drogi do kościoła, zobaczyć swego Króla i Pana i Sędziego.

Prawda, że rozum nasz ustaje. Wszak widzi tylko chleb. „Oczy i ręce i usta nasze to samo stwierdzają". Tylko słuch nas nie zawodzi. On odbiera słowa, które wypowiedział Zbawiciel w Wieczerniku. Poprzez długie wieki docierają one do uszu naszych w niczem niezmienione i w niczem nieskażone. A przecież nad słowa Chrystusa niema innych słów, któreby tak niezawodną głosiły prawdę.

Wszak to słowa boże. A boże słowo wszelką usuwa trudność.

I *„rzekł Bóg"*, a stało się niebo.
I *„rzekł Bóg"*, a stała się ziemia.
I *„rzekł Bóg"*, a stanęły morza.
I *„rzekł Bóg"*, i stworzone zostały wszelkie stworzenia.

Taką moc ma słowo boże. Taką też ma słowo Chrystusa. Słowem stworzenia Bóg wołał do życia rzeczy, których przedtem nie było. Nie było nieba. Nie było ziemi. I tu-

taj chleb nie był Ciałem Pańskiem. A teraz jest. To nie jest już chleb. *„To jest Ciało moje"*, — tak rzekł Jezus i tak powtarza za nim kapłan.

Prawda to wielka. Tajemnica niezgłębiona.

Chrystus, chodząc po ziemi żydowskiej, ukrył swe bóstwo. Zdawało się, że to tylko człowiek. Zastanawiała jednak ta jakaś dziwna moc, co wychodziła od niego i ludziom dobrej woli mówiła, że to jest Bóg ukryty. Teraz Chrystus ukrył nawet swoje człowieczeństwo.

Pod postaciami chleba ukrył się i Bóg i Człowiek. Ale z nich bije już nie ta jakaś dziwna moc. Stąd bije miłość, co wskazuje, że tam ukryte jest serce miłością pałające. Więc każdy, komu zła wola nie zamknęła jeszcze serca i nie ścieśniła rozumu, pada na kolana i woła: *„Pan mój i Bóg mój! — Ty jeden masz słowa żywota"*.

I ten to Pan i ten to Bóg idzie ulicami miasta, niosąc błogosławieństwo i życie. Bo to chleb, który sam ma pełnię żywota, — bo żyje życiem Boga samego, — i życie daje, a daje życie boże naszym duszom.

Ten chleb żyje i życie daje. Wszak to *„jest pokarm, który z nieba zstąpił. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli, ale kto pożywa ciała tego żyw będzie na wieki"*.

Taki miał cel Jezus, kiedy postanowił pozostać wśród nas pod postaciami chleba. Chciał być pokarmem duszom naszym.

Św. Jan Złotousty tak o tem mówi: „Jako lwi ogniem ziejący wracamy od tego stołu. Jesteśmy tedy postrachem piekła, a myśl swą kierujemy ku Chrystusowi, który nam tyle miłości okazał. Wszak tyle matek oddaje swe dziatki na wykarmienie mamkom. Ale ja — mówi Chrystus — nie tak czynię. Ja was własnem ciałem karmię, bo chcę, byście wszyscy byli uszlachetnieni. A tem samem daję wam dobrą i pewną nadzieję na przyszłość. Jeśli już teraz wam się tutaj i tak bardzo oddaję, w przyszłości jeszcze więcej pragnę tak czynić. Chcę być dla was bratem. Stąd dla was przyjąłem postać człowieka: ciało i krew ludzką. I teraz to ciało i tę krew wam znowu oddaję, przez co krewnym wam się staję".

Pomyślmy więc, jaka cena naszej duszy, skoro dla niej tak cennych dostajemy pokarmów.

My, którzy uczestniczymy w uczcie tego ciała i kosztujemy tej krwi, uświadomijmy sobie, że spożywamy tego, który w niebie ma swój tron. Przed nim i jego nigdy nie zachodzącym majestatem, Aniołowie padają na twarze i adorują wieczystym: Sanctus, Święty, Święty, Święty.

Co za wymowny dowód miłości bożej ku nam, biednym wygnańcom ziemi.

Myśmy dla nieba stworzeni. Tutaj włączeni już w mistyczne ciało Boga-Zbawiciela. W niem nas ze sobą jednoczy i zespala, dając swe ciało na pokarm. On boski pokarm każdego do Chrystusa upodabnia, Chrystusem przepaja, Chrystusem wzmacnia na drodze życia poprzez prawdę.

Gdy więc pójdzie ten orszak króla miłości ulicami naszej parafji, nie chciejmy w nim widzieć tylko majestatu bożego. To niema być jedynie triumfalny wjazd do Jerozolimy wśród radosnych okrzyków: „Hosanna". To raczej ten cichy spacer Pana w otoczeniu uczniów wśród bielejących pod żniwa zbóż palestyńskich, co tylko czekają żeńców.

Chrystus wychodzi nie, by olśniewać, lecz *„szukać, co było zginęło"*.

Ta procesja nie jest tylko manifestem naszej wiary w obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Ona nie jest tylko udokumentowaniem naszego hołdu dla bóstwa ukrytego pod postaciami chleba. Ona nie chce tylko przypominać słabym i wątpiącym, jak wielki mamy skarb w naszych kościołach. Ona jest publiczną modlitwą i publicznem apostolstwem, publicznem wołaniem: *„Jeśli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego i nie będziecie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie"*.

Takie życie naszej duszy, jaki nasz stosunek do Ciała Pańskiego.

Czy pamiętamy o naszym obowiązku wysłuchania niedzielnej Mszy św.? Czy znajdujemy często drogę do Stołu Pańskiego? Jeśli tak — znak, że żyjemy. W nas jest Jezus, a my w nim. *„Albowiem to chleb boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot światu"*.

Chciejmy więc dobrze wsłuchać się w tę naukę, która idzie od Bożego Ciała. Jezus zapewniał, że *„zstąpił z nieba nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mnie posłał. A ta jest wola Ojca mojego, który mnie posłał, iżby każdy, kto widzi Syna, a wierzy weń miał żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień"*.

Już nam nic nie pozostaje innego, jak za Piotrem paść przed Panem i pełni głębokiej wiary zawołać: *„A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży"* — *„Panie, do kogóż pójdziemy? ty jeden masz słowa żywota wiecznego"*.

Ks. Stanisław Moszczeński — Pęczniew

Na Boże Ciało

Ustanowienie i polecenie przyjmowania Najśw. Sakramentu

A. Triumfalna uroczystość.
B. Ustanowienie na Ostatniej Wieczerzy Najśw. Sakramentu.
C. Zalecenie i rozkaz Pana Jezusa, abyśmy przyjmowali go w Komunji Św.

„Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki." *(Jan 6, 59.)*

A. Dziś świat katolicki składa hołd swemu Zbawicielowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Dziś wszędzie, gdziekolwiek biją katolickie serca, świątynie Pańskie są przepełnione wiernymi, na ulicach i placach ołtarze poubierane, świątynie przystrojone, ulice i domy przybrane, bo dziś po naszych miastach i wioskach w triumfalnym pochodzie będzie przechodził sam Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. — Dziś dzień triumfu, miłości Pana Jezusa ku ludziom i dlatego z miljonów serc i piersi wyrywa się i wznosi ku niebu pieśń czci i uwielbienia: „Twoja cześć chwała nasz wieczny Panie. Na wieczne czasy niech nie ustanie. — Tak! niech na wieki nie ustanie cześć Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Idąc tedy za tą myślą przewodnią Kościoła św. zastanowimy się dziś nad chwilą ustanowienia przez Pana Jezusa Najśw. Sakramentu Ołtarza i nad postanowieniem Zbawiciela karmienia dusz naszych tym Chlebem Anielskim.

B. Oto wieczorem w Wielki Czwartek Pan Jezus znajduje się we wieczerniku ze swoimi Apostołami. Baranka wielkanocnego już spożyli. Chrystus Pan smutny z miłością spogląda na swych uczniów, których już jutro opuści. Jakżeż ich zostawić samych? Czy bez niego podołają temu wielkiemu dziełu, które im polecił? Co za ogrom pracy ich czeka: opowiadać Ewangelję św. wszystkim ludziom. A przecież jutro o tej porze sam będzie już w grobie spoczywał. On już wie, co ma uczynić: On nazawsze pozostanie z ludźmi. I oto zbliża się ta chwila, w której miłość Chrystusa ku ludziom dokonuje iście boskiego czynu. Wyciąga Zbawiciel swe boskie ręce po chleb, błogosławi go, łamie i daje swym uczniom, mówiąc: *„Bierzcie i jedźcie to jest ciało moje*[1]). Następnie wziął w swe boskie ręce kielich z winem, błogosławił go i dał uczniom, mówiąc: *„Pijcie z niego wszyscy. Albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*[2]). *„To czyńcie na pamiątkę moją"*[3]). I oto stał się cud, jakiego świat dotąd nie widział i nigdy większego nie zobaczy, cud nieskończonej miłości Boga ku ludziom: chleb i wino przemieniły się na żywe Ciało i Krew Pana Jezusa. I odtąd po wszystkie wieki aż do końca świata, gdziekolwiek tylko znajduje się kapłan katolicki, tam w Najśw. Sakramencie Ołtarza jest wśród nas na naszych ołtarzach obecny Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. W tym Najśw. Sakramencie Ołtarza jest Pan Jezus dostępny dla każdego jako pokarm dusz naszych, jako pocieszyciel stroskanych i strapionych. *„Pójdźcie do mnie wszyccy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*, tak woła do nas Zbawiciel utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza, bo *„Rozkoszą moją być z synami ludzkimi"*[4]).

Chcąc okazać swą wszechmoc, Bóg jednym słowem swej woli wszechpotężnej powołał z nicości do istnienia ten wszechświat przeogromny ze wszystkiemi jego cudami. Stwaści niezliczone miljony duchów błogosławionych, sławiących po wszystkie wieki doskonałości Boże i śpiewających cudnie hymny dziękczynne za otrzymane szczęście. A kiedy chciał Syn Boży dać dowód swej miłości ku ludziom, mało tego, że

[1]) Mat. 26, 26. [2]) Mat. 26, 28. [3]) Łuk. 22, 19. [4]) Przyp. 8, 31.

zniża się do nas, stając się człowiekiem, mało tego, że wśród strasznych mąk oddaje swe życie na drzewie krzyża, sam oddaje się cały na pokarm dusz naszych w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza. Miłość bowiem, nie polega tylko na darach, miłość prawdziwa daje siebie w ofierze. Prawdziwa też miłość nie żąda darów, ale ukochanej osoby. Toteż Pan Jezus za tę wielką miłość, jaką nam okazał, zostając z nami w Najśw. Sakramencie, nic więcej nie żąda od nas, jak tego, abyśmy i my oddali mu miłość za miłość, serce za serce i dlatego woła do nas: *„Daj mi, synu mój,* (córko moja) *serce twoje*[5]). A tę miłość, to serce mamy Zbawicielowi naszemu okazać przez to, że jaknajczęściej będziemy łączyć się z nim w Najśw. Sakramencie Ołtarza, że jaknajczęściej będziemy przyjmowali go do duszy naszej w Komunji św. To zaś nie jest zostawione do woli naszej, to jest warunkiem naszego zbawienia, bo Zbawiciel wyraźnie mówi: *„Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"*[6]), powiedział to Pan Jezus na drugi dzień po owym cudownym nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi pięcioma chlebami, zapowiadając rzeszy ustanowienie Najśw. Sakramentu. Rzesza szuka Chrystusa, bo chce go królem ogłosić. Wszak taki wielki cudotwórca, to dopiero będzie potężny król. Ale Chrystus Pan przyszedł na ziemię, aby duszę zbawiać i dlatego duszy ludzkiej przedewszystkim szuka, o niej myśli, dla duszy szykuje pokarm niebieski i dlatego mówi do rzeszy: *„Szukacie mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedliście się. Starajcie się nie o pokarm, który ginie, ale* (o ten) *co trwa ku żywotowi wiecznemu"*[7]). *„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił: jeśli kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest ciało moje na żywot wieczny"*[8]). Wyraźnie więc Pan Jezus mówi, że tym Chlebem Anielskim, tym pokarmem duszy, który Zbawiciel nam zostawi, jest Ciało jego Najświętsze. Ale od pożywania tego Chrystusowego Ciała Zbawiciel uzależnia nasze zbawienie i mówi, że ten, który nie będzie przystępował do Najśw. Sakramentu Ołtarza, nie będzie miał żywota. Natomiast obiecuje wieczną szczęśliwość tym, którzy chętnym i miłującym sercem będą godnie przyjmować go w Komunji św.: *„Kto pożywa ciało moje,* mówi Pan Jezus, *i pije krew moją, ma żywot wieczny i jego wskrzeszą w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a krew moja prawdziwie jest napojem*[9]). *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki"*[10]). Kiedy zaś po tej zapowiedzi ustanowienia Najśw. Sakramentu wielu słuchaczy Chrystusowych mówi: *„Twarda jest ta mowa"*[11]) i odchodzi od niego, Pan Jezus tem się nie zraża, bo chce, aby jego wyznawcy już tu na ziemi jaknajściślej łączyli się z nim w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Każdy więc, kto chce na wieki po śmierci połączyć się z Panem Jezusem w krainie wiekuistego szczęścia, już tu na ziemi musi łączyć się z Chrystusem utajonym w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tu na ziemi musi przyjmować Pana Jezusa do serca swego w Komunji św., aby już za życia ziemskiego mieszkał w nim Chrystus, który powiada: *„Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją we mnie mieszka, a ja w nim*[12]). „Człowiecze, mówi św. Jan Złotousty, jakiego zaszczytu dostępujesz?! Z tym, na którego widok drżą Aniołowie, my się łączymy i stajemy się jednym ciałem.

C. Widzimy więc, że miłość Chrystusa Pana ku ludziom — żąda od nas, abyśmy go jak najczęściej przyjmowali w Komunji św. i dlatego tylko zostaje z nami pod postacią chleba, bo jak chleb jest codziennym pokarmem dla ciała, tak Najśw. Sakrament ma być codziennym pokarmem dla naszych dusz. — Jeżeli więc naprawdę chcemy zbawić swą duszę, jeżeli naprawdę po tem życiu ziemskiem pragniemy na wieki połączyć się w niebie z naszym Zbawicielem, to nie wolno nam stronić od Najśw. Sakramentu, to nie wolno nam tylko raz do roku przystępować do Komunji św., ale jak najczęściej, choćby i codzień trzeba nam przyjmować do duszy naszej Zbawiciela naszego, utajonego w Najśw. Sakramencie. A ten Chleb Anielski da nam siły duchowe do zwalczania złego i umocnienia się w cnocie. „I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie

[5]) Przyp. 23, 26. [6]) Jan 6, 53. [7]) Jan 6, 26—27. [8]) Jan 6, 51.

[9]) Jan 6, 54—56. [10]) Jan 6, 58. [11]) Jan 6, 60. [12]) Jan 6, 56.

do Komunji św. i aby dnia tego byli lękliwi"[12]), powiada nasz wieszcz Mickiewicz. Zgoda, spokój zapanuje wśród ludzi, jeśli będą zasilać swą duszę Najśw. Sakramentem, a duszę będzie zdobić męstwo w zwalczaniu zła i ćwiczeniu się w doskonałości chrześcijańskiej. — Dlatego to Pan Jezus wzywa nas do Komunji św. i z głębi tabernakulum woła: *„Daj mi synu mój* (córko moja) *serce twoje"*. Ja ci oddaję się cały w Komunji św., oddaj mi i ty w zamian swe serce i duszę, a ja już tu na ziemi napełnię je niebiańską radością i pokojem.

I cóż wy na to? — Czy pozostaniemy głusi na to wołanie Boskiego Zbawiciela? — O nie! — Weź Chryste! Weź serca i dusze nasze na swą wyłączną własność. My składamy je dziś u stóp twoich ołtarzy w ofierze i przyrzekamy, że dotąd jaknajczęściej będziemy przyjmowali cię do duszy naszych w Komunji św., abyśmy łącząc się z tobą tutaj na ziemi, mogli połączyć się z tobą, Zbawicielu nasz, po śmierci w wiecznej radości w niebie. Amen.

Ks. Tomasz Marszałek — Rzyczki (p. Rawa Ruska)

Na uroczystość świętego Antoniego z Padwy

(13 czerwca)

Święty Antoni wzorem dla młodzieży[1])

A. Św. Antoni szczególnym patronem.
B. Woła on do was:
  I. Bądźcie zawsze i wszędzie posłusznymi.
  II. Ceńcie wysoko czystość serca.
  III. Wiernie wypełniajcie wasze obowiązki.
C. Naśladujcie go w tem.

A. Moi kochani! Wszyscy dobrze znacie św. Antoniego z Padwy. Po kościołach nieraz widzieliście jego obrazy i wielu, nawet bardzo wielu z was modli się do niego w roz-

[12]) Księga pielg. polsk. r. 12.

[1]) Wolne tłumaczenie z niemieckiego P. Athanasius Bierbaum: *Dreizehn Antoniuspredigten, s. 141, Werl in Westfalen. 1931.*

maitych kłopotach i potrzebach, a szczególnie, gdy coś zgubicie. I słusznie, bo św. Antoni jest wielkim i szczególnym Świętym. Tak powiedział o nim przed dawnemi laty sam Ojciec św. Leon XIII. Gdy bowiem pewnego razu na posłuchaniu u niego był profesor Locatelli, takiemi doń odezwał się słowy:

Skąd jesteś mój synu? pytał papież.

Z Padwy, Ojcze święty.

Z Padwy? z Padwy? odpowiedział z błyszczącem spojrzeniem papież.

O jakie to szczęście i łaska. A teraz powiedz mi: Czy ty kochasz wielkiego Świętego, świętego Antoniego?

Czy go kocham? Ja się przecież urodziłem w pobliżu jego grobu i tam wyrosłem. Nawet mam szczęście nosić jego imię.

Mój synu! odpowiedział na to papież. Ty go kochasz, ale to jeszcze za mało. Trzeba go nietylko kochać, ale i miłość ku niemu rozszerzać. Bo uważaj dobrze: Św. Antoni jest Świętym nietylko miasta Padwy, a i całego świata.

Moi kochani! Jeżeli tedy świat cały ma oddawać świętemu Antoniemu cześć, to w tem nie może zabraknąć i młodzieży. A to właśnie dlatego, że on jest i dla młodzieży przepięknym wzorem.

B. I.

a) Św. Antoni woła do was: B ą d ź c i e z a w s z e i w s z ę d z i e p o s ł u s z n i.

Znacie opowiadanie biblijne o Szawle, co chrześcijan prześladował. W drodze do Damaszku leżał on na ziemi, powalony gromem łaski bożej. I wtedy zapytał Pana, który mu się objawił tak: *„Co chcesz, Panie, abym czynił?"*[1]) Ale Pan Jezus nie dał mu żadnych przepisów, ani wskazówek postępowania. Powiedział mu tylko: *„Wstań a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić"*[2]). I Szaweł posłuchał i poszedł natychmiast do kapłana Ananjasza, który mu dopiero udzielił wskazówek na dalsze życie.

Znacie też historję Pana Jezusa z jego lat młodzieńczych, gdy mieszkał w Nazarecie. Przez cały czas dość dłu-

gi, bo trzydziestoletni, ileż to razy mógł on powiedzieć swym rodzicom: „To i to ja wiem lepiej, aniżeli wy; już jestem w tym wieku, że sam wiem dobrze, co mam robić"... A jednak nie! nic podobnego nie wyszło z jego ust! O jego stosunku do Józefa i Marji mówi Pismo św. krótko i dobitnie: *„A był im poddany"*[3]). Poddany i posłuszny. I to przez całych lat trzydzieści.

Jaka z tego nauka dla was? Pan Bóg chce, byśmy wszyscy — my ludzie nie sami się wychowywali, lecz byśmy przez innych byli i wychowywani i prowadzeni. Nad nami ustanowił ludzi, którym mamy być posłuszni dlatego, że oni są dla nas zastępcami samego Boga.

O tem wiedział dobrze św. Antoni. I dlatego pozwalał się kierować zawsze i wszędzie: jako młodzieniec swoim rodzicom, duszpasterzom i nauczycielom; jako zakonnik swoim przełożonym. Naśladując Pana Jezusa, był im poddany i posłuszny. Jego życiorys podaje wyraźnie, że lata młodzieńcze zdobił on cnotami, a nie oddawał się, jak to zwykle w tym wieku się dzieje, lekkomyślności świata. A świat ten złudny i nam czasem szepce do ucha: „Nie daj sobie nic powiedzieć, ty wiesz przecie sam, co masz czynić; nie troszcz się ani o rodziców, ani o nauczycieli, ani o duszpasterzy: bądź swoim panem!" Tak mówi świat, ale źle wychodzi kto takich podszeptów słucha i idzie za nimi.

Św. Antoni był jak dziecko zawsze posłuszny. Dlatego to płynęło na niego błogosławieństwo boże za wierne wypełnianie czwartego przykazania. Dlatego i przedstawiają go z Dzieciątkiem Jezus na ręku. On bowiem naśladując dziecię Boże w posłuszeństwie — widział w swych rodzicach samego Jezusa. W ten sposób zasłużył sobie na to, by nosił na ręku Jezusa.

II.

Ceńcie dalej wysoko czystość serca! Przychodzi mówić o rzeczy, z którą się dziś obchodzą bardzo po macoszemu; to mowa o czystości i niewinności serca.

[1]) Dz. Ap. 9, 6. [2]) Dz. Ap. 9, 7. [3]) Łukasz 2, 50.

Trudna to cnota! a jednak można ją utrzymać nawet na zawsze. To przyrzeczenie, który każdy daje na Chrzcie św., że odrzeka się złego ducha i jego spraw — może być dotrzymane i zachowane, tylko trzeba mocno na siebie uważać i chcieć je zachować. I tu nam św. Antoni może służyć wzorem.

Ale może powiecie: Tak! Święci mogli się łatwo utrzymać i czysto i niewinnie, bo oni nie mieli pokus, ani złych kolegów... Takie powiedzenie jednak nie byłoby zgodne z prawdą. Nie łudźcie się. I Święci mieli pokusy, nawet bardzo wielkie. O św. Antonim powiadają, że on był na pokusy nieczyste narażony „ponad miarę"; i to tak w swej młodości, jak nawet i w wieku późniejszym. Uważajcie: Ponad miarę zwykłą! A jednak mimo to, zachował on szatę niewinności nieskalaną. A przecie musiał on walczyć z duchem nieczystym więcej aniżeli wy! Nie przychodziło mu to darmo i bez żadnych wysiłków. Nie! On pracował usilnie nad tem, by duszę swą bez plamy i brudu na zawsze zachować. On czcił głęboko Matkę Najświętszą i jej pomocy upraszał; on unikał towarzystwa złych kolegów i silną w wykonaniu swych postanowień kierował się wolą. To wymaga trudu i walki. Ale trzeba zwyciężyć i nie dać się pokonać. Chcę pozostać czystym! Nie był trzciną chwiejącą się, lecz mężem woli i charakteru.

Dlatego to chwałą jego wielką jest utrzymanie niewinności, której obrazem jest biała lilja, trzymana przez niego w ręku. Ta lilja i do was mówi: Możesz zostać czystym, jeżeli tylko zechcesz! Św. Antoni to czynił przed tobą! Idź jego śladem

III.

Wiernie wypełniajcie wasze obowiązki. Św. Antoni znał to powiedzenie, że człowiek stworzony jest do pracy, jak ptak do latania. On wiedział, że Zbawiciel zapewnił królestwo niebieskie tylko wiernemu słudze, a więc tylko takim, którzy wiernie pracują. Dlatego były mu obce lenistwo i wstręt do pracy. Z niezwykłą pilnością przeszedł on przez ziemskie życie. Często nawet mu się

przytrafiało, że zajęty pracą, zapomniał o pożywieniu i dopiero nad wieczorem się posilał. A trzeba wiedzieć i to, że nie pracował za pieniądze, ani dla względów ludzkich, ani dla swej chwały. O nie! Cokolwiek czynił, wykonywał to z poczucia obowiązku; A wykonywał wiernie, bo wiedział dobrze, że i Bóg i wieczność żądają służby wiernej. Toteż teraz zrozumiemy łatwiej, że tak wiele zdziałał w swem życiu pełnem trudów. Teraz zrozumiemy, dlaczego pod ciężarem tej pracy dla Boga wyniszczył się tak przedwcześnie i zmarł tak młodo mając zaledwie 36 lat. Teraz zrozumiemy, dlaczego na obrazach przedstawiają go z książką w ręku — książka jest przecie znakiem wyrażającym pilność i wierność obowiązkowi.

C. Patrz, kochana młodzieży, na twój wzór! Patrzcie i przypatrując się mu, zechciejcie być stałymi przyjaciółmi wielkiego cudotwórcy z Padwy! A to się nam sowicie opłaci.

Naśladujcie go! Od niego uczcie się posłuszeństwa, czystości serca i wierności w spełnianiu obowiązków!

To naśladowanie naprawdę nie przyniesie wam żadnej szkody ani w życiu, ani przy śmierci, ani na ziemi ani w wieczności; ale owszem przyniesie wielki, nawet bardzo wielki pożytek. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Tadeusz Włodyga — Wadowice

Wspólna adoracja Pana Jezusa w Najśw. Sakr. podczas wystawienia w monstrancji.

A. Pouczenie, jak odprawiać poniższą wspólną adorację.

Przewodniczący (najlepiej kapłan z ambony) odczytuje wyraźnie poszczególne części rozważania adoracyjnego. Obecni wierni klęczą, patrząc na Hostję Najśw., słuchają uważnie, rozważając treść usłyszanych części rozmyślania. Jeśli adoracja odbywa się podczas Mszy św., wtedy równocześnie baczą na najważniejsze części Mszy św.

W pierwszej części „uwielbianie" po każdem z trzech krótkich rozważań wszyscy powtarzają za głosem przewodnika słowa: „Uwielbiamy cię, o Panie". Po trzeciej odpowiedzi, celem ulżenia sobie, wstają i śpiewają jedną lub kilka zwrotek pieśni o Najśw. Sakramencie lub o Sercu P. Jezusa. Po prześpiewaniu klękają wszyscy i słuchają drugiej części: „Dziękczynienie". Po każdem z trzech krótkich rozważań znów mówią wszyscy chóralnie: „dziękujemy ci, o Jezu". Poczem śpiewają stojąc dalsze zwrotki tej samej pieśni. Następnie klękają i rozważają trzecią część: „Przepraszanie". Pod koniec trzech krótkich rozważań mówią chórem: „Przepraszamy cię, o Panie" — i śpiewają dalej pieśń. W czwartej części rozważają „Błaganie" i trzykrotnie powtarzają słowa! „Błagamy cię, o Panie", i kończą pieśń.

B. Modlitwy wspólnej adoracji Najw. Sakramentu.

Część I. Uwielbianie.

Od początku Mszy św.

a) Zegnijmy nasze kolana — zwróćmy swe oczy na ołtarz: ...oto w monstrancji oczy nasze widzą białą postać chleba, lecz serce nasze pełne wiary przypomina nam słowa Jezusa Chrystusa: *„To jest Ciało moje... to jest Krew moja"* — O tak! Oto tutaj z Najśw. Sakramentu patrzy na nas Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek!

Witamy cię, o Jezu, słowy św. Piotra Apostoła: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego...* pozdrawiamy cię wraz z uczniem twoim św. Tomaszem i wyznajemy, że ty, Jezu, jesteś *„Pan mój i Bóg mój"* — i dlatego z pokorą kłaniamy się tobie wszyscy i jako Najśw. Boga —

uwielbiamy cię, o Panie...
uwielbiamy cię, o Panie... (wszyscy).

b) Podczas Mszy św. kapłan w imieniu Pana Jezusa wymawia nad chlebem słowa: *„To jest Ciało moje"* a nad winem *„To jest Krew moja"* — i wtedy Jezus zstępuje z nieba na ołtarz, staje się obecny pod postaciami chleba i wina i tak ofiaruje się za nas swemu Ojcu niebieskiemu.

O Jezu, Najświętszy Panie, — ty we Mszy św. tak bardzo się uniżasz, bo pod osłoną chleba i wina kryjesz swe Bóstwo i człowieczeństwo — dlatego my teraz pragniemy cię wywyższyć — oto klęczymy przed tobą w pokorze i

uwielbiamy cię, o Panie...
uwielbiamy cię, o Panie... (wszyscy).

c) W szczerej Spowiedzi św. oczyszczamy duszę naszą z grzechów i łaską Bożą uświęcamy — a potem zbliżamy się do ołtarza Pańskiego. Wierzymy, że w Komunji św. mamy przyjąć Jezusa, Boga Najśw., i dlatego mówimy podobnie jak setnik: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego"*... Kapłan wyjmuje z puszki Hostję św. i składa ją na ustach naszych...

O Jezu, ty z miłości ku nam uniżasz się i w postaci chleba łączysz się z nami, dlatego my teraz wszyscy kłaniamy się tobie i wspólnie —

uwielbiamy cię, o Panie!
uwielbiamy cię, o Panie! (wszyscy).

A teraz powstańmy i uwielbiajmy Jezusa śpiewając pieśń:

1. U drzwi twoich...
2. Który pod osłoną...
3. W tym Najśw. Sakramencie...
4. W tej Hostji...

Część II. Dziękczynienie.

Od ofiarowania.

Uklęknijmy znowu — spoglądajmy na Pana Jezusa ukrytego w Hostji św. i dziękujmy mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie nam daje w Sakramencie Ołtarza...

Gdyby jakiś król lub wogóle władca ziemski zamieszkał wśród nas w tym tylko celu, by nam dobrze czynić, jak bardzo należałoby nam dziękować mu za to... A oto tu w Najśw. Sakramencie Król nad króle i Władca nad władce, Jezus Chrystus mieszka wśród nas ustawicznie dniem i nocą — żyje z nami jak ojciec z dziećmi, jak przyjaciel z przyjaciółmi i z tego ołtarza rozdaje nam Jezus swe łaski. Gdy pracujemy, on nas pociesza, — gdy nam grozi niebezpieczeństwo, on nas ratuje.

I cóż oddamy Panu Jezusowi za te różne łaski? Oto teraz wdzięcznem sercem mówmy wszyscy: O Jezu — za to, że jesteś z nami w Sakramencie Ołtarza i wspierasz nas łaskami.

Dziękujemy ci, o Jezu...
Dziękujemy ci, o Jezu... (wszyscy).

b) Za grzechy nasze zasłużyliśmy na karę. Syn Boży tak nas umiłował, że zstąpił z nieba na ziemię, stał się człowiekiem — cierpiał i umarł za nas na krzyżu i przez krwawą ofiarę wysłużył nam wszystkie łaski.

A kiedyż najhojniej darzy nas Jezu swemi łaskami?... Oto wtedy, gdy nabożnie słuchamy Mszy św. ...Wszak we Mszy św. ten sam Jezus ofiaruje się za nas bezkrwawo i uprasza u Ojca swego niebieskiego wszelkie łaski. — O Jezu, za wszystkie łaski płynące z Ofiary Mszy św. — my wszyscy wdzięcznem sercem —

Dziękujemy ci, o Jezu!
Dziękujemy ci, o Jezu! (wszyscy).

c) Czy jest gdzie na ziemi wśród ludzi taki pasterz, któryby swe baranki i owce karmił własnem swem Ciałem i Krwią? Nie... — Wśród ludzi nie znajdziesz takiego! Tylko Jezus Chrystus, Syn Boży, posila nas Ciałem i Krwią swoją w Komunji św. Pan Jezus mówi do nas: *„Jam jest Chleb żywy, którym z nieba zstąpił... Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a Krew moja prawdziwie jest napojem. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim — Ten wiele owoców przynosi"*... O tak! Jakże wiele łask doznajemy wtedy, gdy godnie przyjmujemy Pana Jezusa w Komunji św.! Jakże mamy odwdzięczyć się za to?

Oto teraz z miłością zwróćmy się wszyscy do Jezusa i powiedzmy tak: Za łaski, które możemy otrzymać w Komunji św. —

Dziękujemy ci, o Jezu!
Dziękujemy ci, o Jezu! (wszyscy).

A teraz powstańmy i śpiewając dziękujmy Jezusowi:

5. Jak wielki cud...
6. A nam pożywać...
7. Święty mocny...
8. Aniołowie się lękają...

Część III. Przepraszanie.

Po Podniesieniu.

Klęczmy przed Jezusem obecnym tutaj na ołtarzu i przepraszajmy go za wszystkie grzechy, któremi obrażamy go w Najśw. Sakramencie.

a) Pan Jezus mieszka wśród nas tu w ołtarzu, jak dobry Ojciec i serdeczny przyjaciel nasz! A któż z nas jest dobrem dzieckiem tego Jezusa? Kto z nas jest szczerym przyjacielem jego?... Ten, kto często odwiedza Pana Jezusa w kościele. Ten, kto w tym domu Bożym spokojnie i pobożnie się zachowuje!... A może teraz w głębi twej duszy odzywa się jakiś głos i mówi ci: Ty czasem rozmawiasz w kościele z drugimi! Ty śmiejesz się! Ty źle zachowujesz się w domu Bożym! Zasmucasz i obrażasz Pana Jezusa... Dlatego teraz pocieszmy Jezusa i mówmy wszyscy razem: O Jezu za wszystkie zniewagi, jakich doznajesz w Sakramencie Ołtarza —

Przepraszamy cię, o Panie!...
Przepraszamy cię, o Panie!... (wszyscy).

b) Podczas każdej Mszy św. możemy otrzymać bardzo wiele łask od Pana Jezusa! Ale niestety jakże to bywa: jest niedziela albo jest dzień świąteczny — niejeden spóźnia się na Mszę św., — pada deszcz — sypie śnieg, — mrozi: już niejeden opuszcza Mszę św. — inni nawet w dnie pogodne i ciepłe zaniedbują Mszę św. — Jakże głęboko ranią oni Serce Jezusowe!

Teraz smućmy się z Jezusem i mówmy ze żalem: O Jezu, ofiarujący się za nas w czasie Mszy św. na ołtarzu — za złe słuchanie lub za lekkomyślne i karygodne w dniu św. opuszczanie —

Przepraszamy cię, o Panie!...
Przepraszamy cię, o Panie!... (wszyscy).

c) Wiele, bardzo wiele łask możemy otrzymać, jeśli czystem i nabożnem sercem przyjmujemy Pana Jezusa w Komunji św.... Lecz niestety, inaczej się dzieje... Niektórzy katolicy niechcą przyjmować Pana Jezusa — inni zaś przyjmują Komunję św., lecz niegodnie i świętokradzko — bo w grzechu ciężkim i tak bardzo obrażają Najśw. Pana i Boga. — Wynagrodźmy mu więc teraz wszyscy i mówmy: O Jezu najdroższy! Za tych katolików, którzy nie chcą cię przyjmować w Komunji św., i za tych, którzy cię w grzechu ciężkim przyjmują, my klęcząc i bijąc się w piersi z bólem serca —

Przepraszamy cię, o Panie...
Przepraszamy cię, o Panie... (wszyscy).

Powstańmy znowu i wynagradzajmy Jezusowi, śpiewając:

9. Wszyscy niebiescy Duchowie...
10. Niebo, ziemia ani morze...
11. Żaden z wojska niebieskiego...
12. Czego człowiek...

Część IV. Błaganie.

Po Komunji św.

Padnijmy na kolana przed Jezusem tutaj obecnym w Hostji św. i błagajmy go o łaski dla siebie i drugich.

a) Wiele łask daje Pan Jezus tym, którzy odwiedzają go w kościele i modlą się pobożnie przed Najśw. Sakramentem. Dotąd mało korzystaliśmy z obecności Jezusa w Sakramencie Ołtarza — ale odtąd chcemy, o Jezu, częściej

przychodzić do ciebie, — obiecujemy ci, o Jezu, zachować się cicho w twym świętym przybytku... pragniemy więcej i gorącej modlić się do ciebie. — Lecz my nieraz obiecujemy, a potem o dobrych obietnicach zapominamy, bo słabi i ułomni jesteśmy, — Dlatego teraz wszyscy zwracamy się do ciebie, o Jezu, i o łaskę częstego odwiedzania ciebie i dobrego zachowania się w kościele — wszyscy pokornie —

Błagamy cię, o Jezu...

Błagamy cię, o Jezu... (wszyscy)

b) Dotychczas mało owoców mieliśmy z Ofiary Mszy św. Ale nasza była w tem wina: bo albo z lenistwa opuszczaliśmy Mszę św. albo podczas tej Najśw. Ofiary zachowaliśmy się nieodpowiednio. Lecz teraz przyrzekamy ci, o Jezu, że w każdą niedzielę i każdy dzień świąteczny będziemy słuchali Mszy św. i w czasie tej Ofiary św. będziemy spoglądali na ołtarz i uważali na części Mszy św. a szczerą modlitwą lub ochotnem śpiewaniem pragniemy wyprosić jak najwięcej darów i łask dla siebie i dla bliźnich. — O Jezu, w Najśw. Sakramencie utajony — zwracamy się z ufnością do ciebie o łaskę i o pomoc do pilnego i pobożnego słuchania Mszy św. —

Błagamy cię, o Jezu...

Błagamy cię, o Jezu... (wszyscy)

c) Bardzo wiele łask otrzymuje ten, kto godnie przyjmuje Pana Jezusa w Komunji św. — O Jezu, pragnę dobrze przysposabiać duszę do Komunji św. — Będę się naprzód szczerze i żałośnie ze wszystkich grzechów spowiadał, — będę się gorąco modlił — i tak z czystą duszą i nabożnem sercem pragnę przyjmować cię, o Jezu, w Komunji św. coraz częściej w roku i wtedy, gdy będę kończył to ziemskie życie, pragnę posilić się Ciałem i Krwią twoją na drogę do wieczności.

O tę wielką łaskę, byśmy cię, o Jezu, godnie przyjmowali w Komunji św. często w życiu i przy skonaniu — i byśmy się z tobą złączyli na wieki w niebie — wszyscy pokornie

Błagamy cię, o Jezu...

Błagamy cię, o Jezu... (wszyscy)

A teraz podnieśmy się i błagajmy Jezusa, śpiewając:

13. Jam niegodzien...
14. Rzeknij...
15. Kłaniam się...
16. Niechaj żyję...

NAUKI STANOWE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Dla mężczyzn

Mężczyzna a Akcja katolicka

Miłość dla Kościoła jest obowiązkiem każdego katolika. I nie może być inaczej. Wszak Boski Zbawiciel ustanowił Kościół, aby był szafarzem jego łaski, aby był stróżem wiary i naszym na drodze do zbawienia przewodnikiem. I właśnie dla tego wzniosłego urzędu, który Kościół zawsze z największą troskliwością spełniał i zawsze spełniać będzie, nazywamy go matką, a wszyscy katolicy wszystkich wieków, o ile mieli ducha Bożego, kochali go jak matkę i jako dobre dzieci byli mu posłuszni i wierni. „Niechaj raczej uschnie prawica moja, niech język mój przyschnie do podniebienia mego, gdybym o tobie, mój Kościele, miał zapomnieć", oto co zawsze mówili katolicy. Nikt też rzeczywiście nie może uważać się za dobrego katolika, kto nie miłuje Kościoła jako matki, kto nie jest mu posłuszny, kto nie wczuwa się w jego życzenia, potrzeby i cierpienia, kto nie żyje jego życiem. Kościół, to troskliwa matka o zbawienie wszystkich swoich dzieci, a za swoje dzieci uważa on wszystkich bez wyjątku ludzi, bo za wszystkich umarł Boski Zbawiciel. Widząc, jak w dzisiejszych czasach mnóstwo nawet katolików odpadłszy od wiary, z zamkniętemi oczyma idzie na wieczne zatracenie, Kościół chciałby ich ratować, chciałby ich spowrotem na dobrą sprowadzić drogę już nietylko przy pomocy kapłanów,

lecz także za pośrednictwem tych swoich synów, którzy są mu wierni i w tym celu utworzył tak zwaną Akcję Katolicką, o której właśnie w dzisiejszej nauce mówić będę, a mianowicie:

I. Co należy rozumieć przez Akcję Katolicką i jakie są jej cele?
II. Dlaczego jest ona konieczną?
III. Jak ją prowadzić należy?

I.

Co należy rozumieć przez Akcję Katolicką? Słowo „Akja" pochodzi od słowa łacińskiego „agere" i znaczy działać, czynić. Akcja Katolicka zaś oznacza działalność dla Królestwa Bożego, dla katolickiej wiary. I może niejeden tu zapyta: Czyż tej działalności dla Królestwa Bożego nie było dotąd i dopiero w ostatnich czasach powstała, że się tyle o niej mówi i pisze? Zapewne była ona zawsze, moi drodzy, ale właśnie w ostatnich czasach utarło się mniemanie, że tylko sami kapłani powołani są w szerszym zakresie do pracy dla Królestwa Bożego i tylko im przeważnie pozostawiano tę pracę. Mniemanie to jednak jest całkowicie błędne. Wprawdzie słowa Boskiego Zbawiciela: *„Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody"*, odnoszą się przedewszystkiem do kapłanów, lecz odnoszą się one także do wszystkich wiernych, bo jako wszystkim polecił Jezus modlić się: *„Przyjdź Królestwo Twoje"*, tak wszystkim zlecił pracować dla tego Królestwa.

I tak też było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Nowonawróceni wspomagali Apostołów w ich pracy apostolskiej, gdzie i jak tylko mogli. Wielu towarzyszyło Apostołom w ich apostolskich podróżach i właśnie z pośród tych mężów Apostołowie wybierali swoich następców i wyświęcali ich na biskupów i kapłanów. I tej gorliwości apostolskiej pierwszych chrześcijan należy przypisać, że wiara chrześcijańska szerzyła się tak szybko. Wszak Apostołów było niewielu i niektórzy z nich rychło oddali swoje życie za wiarę.

Tą samą gorliwość apostolską widzieliśmy także w następnych wiekach i ta gorliwość apostolska wzbudziła tylu

wielkich zakonodawców, że wspomnę św. Benedykta, św. Franciszka Serafickiego, św. Ignacego, którzy wyszli nie spośród kapłanów, ale z ludzi świeckich. Nie da się zaprzeczyć, że ten zapał apostolski zawsze istniał w Kościele, że zawsze byli, są i będą katolicy świeccy ożywieni duchem apostolskim. Ta atoli żarliwość apostolska była, że się tak wyrażę, przywilejem niewielu, tylko gorliwsze jednostki ożywione były tym duchem apostolskim, natomiast ogół był pod tym względem zupełnie obojętny. „Co mnie obchodzą inni", mówiono, „niech każdy myśli o sobie". A przecież taka mowa nie jest mową katolicką, bo nikomu na mocy przykazania miłości Boga i bliźniego nie powinno być obojętne, czy Bóg jest czczony, czy bliźni nie są narażeni na wieczne zatracenie. I Kościół św. zawsze pochwalał i zalecał apostolską gorliwość ludzi świeckich i w tym celu właśnie potworzył różne bractwa i zakony trzecie.

W ostatnich jednak czasach, kiedy spowodu wielkiej wojny upadek wiary i zepsucie obyczajów poczęło się szerzyć w sposób zastraszający i praca samego duchowieństwa dla zaradzenia złemu okazała się niewystarczającą, Ojciec św. Pius XI wezwał do apostolstwa wszystkich wiernych i chce, aby każdy katolik uważał to apostolstwo za swój święty obowiązek, który spełnić powinien. Stąd nazwa: Akcja Katolicka czyli powszechne działanie dla chwały Bożej, dla zbawienia dusz, bo tylko zbiorowa działalność wszystkich wiernych dzieci Kościoła może zaradzić powszechnemu zepsuciu. Nazwa więc ta, jak widzicie moi drodzy, oznacza apostolską działalność ludzi świeckich, która nie radą, lecz nakazem jest Kościoła na dzisiejsze smutne czasy.

Jednakże aby ta apostolska działalność świeckich nie zeszła na bezdroża błędu, musi się odbywać w ścisłem zjednoczeniu z Kościołem i pod jego kierownictwem. I nie może być inaczej, albowiem być katolikiem znaczy być posłusznym i wiernym synem Stolicy Apostolskiej, być katolikiem znaczy widzieć w papieżu Namiestnika Chrystusowego i Głowę Kościoła, a zatem działać po katolicku znaczy działać w myśl wskazówek Kościoła, znaczy działać pod zwierzchnictwem

i kierownictwem Stolicy Apostolskiej. Wszelka więc akcja, któraby wyłamywała się spod posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej, nie będzie już akcją katolicką. I na tem właśnie polega główna różnica między Akcją Katolicką, a wszelką inną akcją, choćby nawet przez kapłanów prowadzoną, ale nie trzymającą się wskazówek Kościoła.

Lecz teraz może zapytanie: Czego właściwie chce dokonać Kościół przez Akcję Katolicką? Jakie są jej c e l e? Otóż Kościół św. chce przez Akcję Katolicką przedewszystkiem ożywić świadomość katolicką, chce nauczyć lud katolicki, aby po katolicku myślał, czuł i działał. Jednem słowem: Kościół przez Akcję Katolicką chce doprowadzić lud katolicki do życia prawdziwie katolickiego, do życia z wiary. Akcja katolicka nie jest polityką, nie tworzy żadnych partyj politycznych, jednakże chce dać ludowi katolickiemu przywódców, którzyby tam, gdzie kultura, ekonomja i polityka spotykają się z religją, jawnie i twardo stali na gruncie zasad katolickich, na gruncie katolickiego światopoglądu.

II.

Akcja ta jest potrzebną, nawet k o n i e c z n ą, — tego tylko ślepy może nie widzieć. Szczególnie konieczną jest ona w Polsce. Dość jest rozglądnąć się po naszej Ojczyźnie, aby się przekonać, jak straszliwy jest upadek moralny polskiego społeczeństwa od góry aż do dołu. Czem dziś jest polska, katolicka rodzina, ta podstawowa komórka ludzkiej społeczności, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Niewierność małżeńska, luterskie lub prawosławne rozwody i takież powtórne lub nawet potrójne śluby, zbrodnicze ograniczanie potomstwa, bezbożne wychowanie dzieci, kłótnie i swary, oto, co dziś widzimy w wielu, bardzo wielu polskich i na oko katolickich rodzinach. Zepsucie młodzieży płci obojga występuje wprost w sposób zastraszający. Dziewczyna czysta wstępująca na ślubny kobierzec jest dziś niesłychaną rzadkością, każda prawie sprzeda się za obietnicę małżeństwa, a narzeczeństwo uważa się już za małżeństwo. Męską młodzież cechuje oprócz rozpusty arogancja, zuchwalstwo i wstręt do poważnej pracy.

Nieuczciwość w interesach, obłuda, fałsz, donosicielstwo, mord, oto, z czem spotykamy się na każdym prawie kroku. Nic więc dziwnego, że więzienia przepełnione, że samobójstwa mnożą się w sposób niesłychany. Dodajmy do tego jeszcze nieuszanowanie świąt, zaniechanie wielkanocnej Spowiedzi, zaniedbanie nakazanych postów, porzucanie wiary, a będziemy mieć ponury obraz polskiego, katolickiego społeczeństwa. Wprawdzie w niedziele i święta kościoły nasze są jeszcze pełne modlącego się ludu, lecz niech nas nie łudzi ta żarliwość religijna, bo te same tłumy dziś napełniające świątynie rabowały, jak to miało miejsce w Krakowie w czasie socjalistycznych rozruchów w r. 1925, kiedy to najbliżsi sąsiedzi klasztoru Reformatów i w ich kościele się modlący z siekierami i workami otoczyli klasztor, aby go zrabować. Katolicyzm nasz polski to cieniutka warstwa lekko trzymającej się pozłótki, którą lada podmuch przeciwności zdmuchuje, nie sięga on w głąb serca, nie tworzy silnego przekonania i dlatego też nie kieruje życiem. Gdy się dobrze przyglądniemy życiu naszego polskiego katolickiego społeczeństwa we wszystkich jego społecznych warstwach, to musimy przyznać, że to społeczeństwo mimo wszelkich pozorów religijności i katolicyzmu coraz więcej poganieje i jeszcze jak poganieje! Ten zaś nowożytny poganizm szerzą i pogłębiają bez żadnego hamulca kina, teatry, literatura, sztuka, dziennikarstwo, nieraz szkoła nawet i różne w tym celu potworzone związki wolnomyślne.

Gdy więc nieprzyjaciele Kościoła, wrogowie zbawienia duszy i sprzymierzeńcy piekła są tak gorliwi i czynni w swej bezbożnej działalności, to pytam, czy katolicy mogą być obojętni i tylko ubolewać nad tym smutnym stanem? Gdy takie mnóstwo bliźnich tonie w nowożytnem pogaństwie, w bezbożności i rozpuście, to przyznacie mi, moi drodzy, że wszyscy, którzy mienią się katolikami, a nietylko kapłani, muszą jako dzielni żołnierze Chrystusowi otwarcie i śmiało wystąpić do walki przeciwko temu bezbożnemu prądowi! I tej właśnie walki domaga się Kościół św., wzywając do Akcji katolickiej, wszak nie darmo Kościół zwie się Kościołem walczącym, wojującym.

III.

I tu zapytacie mnie może, w jaki sposób ma Akcja Katolicka przeprowadzić tę walkę? Otóż Ojciec św. powołując wszystkich wiernych do współdziałania w apostolstwie wytyczył także drogę, po której ma się potoczyć Akcja Katolicka. Jedną z takich wskazówek, i śmiem powiedzieć, najważniejszą, dał Ojciec św. w tem, że za patrona Akcji Katolickiej dał św. Franciszka Serafickiego. Ten wielki Święty ze swoją działalnością ma według woli Stolicy Apostolskiej służyć Akcji Katolickiej za wzór i przykład. Czasy, w których żył i działał św. Franciszek, są pod wielu względami podobne do dzisiejszych. Użycie tych samych środków, których używał św. Franciszek, może sprowadzić podobne skutki. A jakichże środków użył św. Franciszek? Otóż poszedł on do bezbożnego świata z wielką miłością i wysłał armję swoich świeckich tercjarzy. Tych samych środków i dziś użyć należy w Akcji Katolickiej. Religja Chrystusowa to religja miłości i tę miłość wszystko obejmującą musi Akcja Katolicka wywiesić na swoim sztandarze i z nią iść do bezbożnego świata i z tem większą miłością, im większa na świecie złość i nienawiść i zawziętość. Ta atoli miłość ma się okazać nie tyle w miłosierdziu, jak o wiele więcej w społecznej sprawiedliwości, której dziś przedewszystkiem brakuje i skąd pochodzi ta straszliwa różnica majątkowa, że gdy jedni giną z głodu i nędzy, to inni żyją w zbytkach i rozpuście. Ta miłość ma się okazać dalej w życzliwości i uprzejmości w życiu codziennem, w traktowaniu każdego człowieka jako człowieka, oraz w osobistej, braterskiej usłudze. Bez tej miłości wszystko zapładniającej, bez równego, szlachetnego obchodzenia się z każdym człowiekiem bez względu na jego stan, bez życzliwości i uprzejmości w życiu codziennem wszelka działalność apostolska jest zgóry skazana na niepowodzenie.

Nadto Akcja Katolicka musi wysłać w bój katolików bez wszelkiego zarzutu, katolików w całem tego słowa znaczeniu. I tu wzorem są pierwsi tercjarze, którzy tylu świętych wydali. „Tercjarstwo to, jak pisze stary kronikarz, w klasztory zamieniło pałace książąt, wsie i miasta uchrześcijaniło, małżeństwo uświęciło, młodzież wychowało bogobojnie, bogatych uczyniło łagodnymi, robotników zadowolonymi, ubogich cierpliwymi." I właśnie tego samego oczekuje Ojciec św. od Akcji Katolickiej i dlatego dał jej za patrona tego wielkiego Świętego, i tego cudu dokona Akcja Katolicka pod tym samym warunkiem, pod którym dokonali go pierwsi tercjarze, tj. pod warunkiem dobrego przykładu pod każdym względem. Biorący udział w Akcji Katolickiej czyli tak zwani mężowie katoliccy muszą być ludźmi bez zarzutu, muszą być katolikami w każdym calu, tak w życiu prywatnem jak publicznem. Będąc zaś ludźmi bez zarzutu dopiero wtedy mogą się stać apostołami słowa tak mówionego, jak drukowanego, czyli mają żywem słowem nauczać, upominać i zachęcać zbłąkanych braci, oraz szerzyć dobrą literaturę, dobre gazety, czasopisma i książki. Dlatego najlepszem przeszkoleniem dla Akcji Katolickiej są rekolekcje, a szczególnie rekolekcje zamknięte, oraz gruntowne i wszechstronne, ile możności, poznanie prawd wiary św., historji Kościoła a także zarzutów jego wrogów.

Do czynu więc, ukochani bracia, do czynu katolickiego! Precz z obojętnością i lenistwem! Pogaństwo szerzy się szeroko wśród społeczeństwa polskiego i zgubą nam grozi. Musimy zatem otwarcie i śmiało głosić katolickie zasady, musimy niemi zapłodnić świat, najpierw przez swój własny przykład, przez wzorowe życie prawdziwie katolickie, a następnie przez apostolstwo słowa i miłości. Tego oczekuje po nas Kościół św., tego domaga się od nas nasze własne zbawienie. Amen.

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Dla Matek

Bądźcie dobrymi

A. Serce matki.

B. I. Bóg jest dobry.
II. i wy bądźcie dobrymi.

C. Taka wola boża.

A. Matka — to słowo, które budzi najtkliwsze uczucia. Matka — to serce, to zaparcie się siebie, to dobroć.

Czyż trzeba więc mówić o dobroci serca matki?

Tak się czasem zdaje, że i tutaj zło naszych czasów narobiło wiele szkody. Już tu i tam matka zapomina o swojem wielkiem posłannictwie, które każe jej być ciepłem w ognisku domowem. Zapoznaje swoje powołanie. Już nie jest tem słońcem, co grzeje, oświeca i radość budzi. Stała się tylko księżycem, co jedynie sam światło bierze i tylko bladem, nie swoim błyszczy blaskiem. Ciepła więcej nie daje. Radości życia nie budzi. I już nie rozprasza ona smutku i trosk z czoła męża. Już nie skupia dzieci wokoło siebie. Ona troski mnoży. Smutki potęguje. Dzieci na ulice wygania.

Ale nie tak być powinno. Nie tak czyni matka, co ma i chce nieść trochę ciepła w te wyziębione dziś serca.

Wszak Bóg kobiecie zapisał w sercu zasadę Zbawiciela, że *„przyjemniej jest dobroć dawać, niż odbierać"*.

Jak pięknie Bóg obdzielił rodzaj ludzki swojemi przymiotami. Prawdziwy zeń uczynił *„obraz i podobieństwo swoje"*. Męża przyozdobił siłą i mocą twórczą. Kobiecie dał serce, co miłość daje, bo same pełne jest miłości.

B. Gdy kobieta więc wzrok swój kieruje ku Bogu, szukać w nim winna tych przedewszystkiem przymiotów, które ją ku temu Bogu najbardziej zbliżają.

I.

Nie ulega wątpliwości, że spośród przymiotów bożych w całej pełni i pięknie objawia się nam boża dobroć, jego miłosierdzie i cierpliwość.

Ale prawdą również jest, że te właśnie przymioty boże wobec rzeczywistości życiowej najwięcej sprawiają człowiekowi trudności.

Tyle jest bólów i cierpień — gdzież boża dobroć?

Tyle bożych dopustów i pomsty — gdzież więc boże miłosierdzie?

Tyle zła i przewrotności ludzkiej — gdzież boża cierpliwość?

Niema jednak trudności i być ich nie może, gdy zaczniemy siebie i świat oglądać i oceniać okiem Boga. Wszak Bóg wszystko, co stworzył, dobrze uczynił. *„I było dobre"*, — taki wydawał Bóg sąd, o rzeczach, które pod koniec każdego dnia stworzenia oglądał.

Zło więc inny ma początek. Ludzie je stworzyli. Bóg zła nie chciał. Ono wbrew jego woli wtargnęło na ziemię. Bóg-dobroć. mógł tylko dobro tworzyć. A gdy już zło stanęło przeciwko niemu, wtedy tenże Bóg uszlachetnia je, przemienia i w służbę dobra oddaje.

Boża dobroć sprawia, że z bólów i cierpień człowieczych wyrasta piękne drzewo zasług. Pod ich wpływem dusze szlachetnieją. Do krzyża przybite mogą wypowiedzieć: *„wypełniło się"* w nich zbawienie boże.

Nawet grzech daje okazje do dobrego. Iluż to krzwdzonych grzechami bliźniego, wzmacnia swe cnoty i staje bliżej Boga!

I tutaj przedewszystkiem uwydatnia się boże miłosierdzie. Przecież grzech człowieka od Boga odsuwa na całą wieczność. A jednak Bóg go nie odtrąca, jeśli tylko człowiek daje choć najmniejszy znak, że chce powrócić.

Widzimy, jak człowiek z jednej strony czuje wielki pociąg do dobrego, bo w niem widzi swoje szczęście. Wyrywa się ku niemu całą swą duszą. Chce je zdobyć, byle głód szczęścia zaspokoić. A z drugiej strony tyle w nim jest skłonności do złego, które przecież najjaskrawiej stoi w sprzeczności z dobrem. I to zło umie wyprzeć dobro, bo staje przed człowiekiem odziane w pozory dobra.

I cóżby się z nami stało, gdyby nie miłosierdzie boże? Przecież Bóg żadnych nie szczędzi wysiłków, by człowiekowi dopomóc. Całe dzieje objawienia i odkupienia najwymowniejszym są tego dowodem. Bóg nie umiał pogodzić się z tem, by człowiek raz upadłszy więcej nie powstał.

Stąd dla nas ludzi, ciągle grzeszących, miłosierdzie boże jest jedyną pociechą.

A jakie ono wielkie!

Wiemy, że grzech, który zapada w duszy, odrazu niszczy wszystkie zasługi. Dusza staje się martwa, bez życia, pozbawiona znamienia dziecka bożego i prawa do nieba. Wszystko, co zdałała zebrać, przepada. Ale, gdy miłosierdziem bożem dźwignięta, doznawszy przebaczenia w Sakramencie Pokuty, odzyskuje łaskę bożą, odzyskuje też wszystkie dawniejsze swe zasługi. Tutaj miłosierdzie boże objawia niezwykłą swą hojność. Cokolwiek dobrego człowiek kiedykolwiek w życiu uczynił, to wszystko odżywa i nabiera dawnej swej ceny dla nieba. Ono nie przepada. Z dawnym blaskiem zdobi znowu duszę. Stąd ten objaw bożej dobroci zasługuje na wielką uwagę i wielką wdzięczność. Bo ta sama dobroć boża sprawia, że grzechy nie odżywają przez popełnienie nowego grzechu po uzyskaniu przebaczenia. Co Bóg raz przebaczył, co raz poszło w zapomnienie, to już zapomniane jest na wieki. I takiego grzechu już Bóg nie będzie karał piekłem. Piekło jest tylko dla grzechów, których człowiek nie chciał, czy nie zdążył żalem i spowiedzią wymazać. Nagradzać zaś będzie Bóg wszystkie zasługi z całego życia, nietylko te, które człowiek zdobył po ostatnim powrocie do życia łaski.

Wielkie jest więc miłosierdzie boże. Toteż słuszne jest słowo Psalmisty: *„Wysławiajcie Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie jego"*.

To nam też tłumaczy bożą cierpliwość. *„Bóg cierpliwie sobie poczyna dla was* — mówi św. Piotr — *nie chcąc, aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili"*.

My ludzie inaczej postępujemy. My inaczej osądzamy bliźniego. Spraszamy pioruny na głowę złych ludzi. Chcemy odrazu skruszyć i powalić ich na ziemię, i unieszkodliwić na zawsze, by więcej nie urągali Bogu i bliźniemu.

Nie możemy, czy nie chcemy się tutaj nauczyć bożej cierpliwości.

Gdyby Bóg czynił według naszego dyktanda, gdyby Bóg nie zwlekał z karą, lecz odrazu każdego grzesznika kładł i śmiercią karał, jak wyglądałby wtedy świat?

Czy ona smutną sławą się ciesząca Marja Magdalena, byłaby pokutującą Magdaleną? — ozdobą krzyża Chrystusowego?

Czy srożący się Szaweł byłby Pawłem, Apostołem Narodów?

Czyż grzeszny Augustyn, stałby się wielkim Augustynem, Doktorem i chlubą Kościoła?

A my? — chyba i nam Bóg już cierpliwość okazał. Więc nie bez słusznego powodu powiedział Bóg sługom ewangelicznym: *„dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzeknę żeńcom: zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki na spalenie a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego"*.

Bóg ma czas. Nikt mu nie ucieknie. A na czasie tym, my biedni, grzeszni i słabi ludzie jedynie zyskać możemy.

Taki jest Bóg, bo *„dobry jest i wielkie imię jego"*.

II.

I temi drogami pragnie prowadzić niewiastę.

Bóg jest dobry. Więc i wy dobremi bądźcie.

Bóg jest miłosierny. Więc i wy miłosierdzie czyńcie.

Bóg jest cierpliwy. Więc i wy cierpliwemi bądźcie.

Wnieście w życie i czyny swoje więcej pierwiastka bożego. Stosujcie dla swoich najbliższych miarę postępowania bożego.

Dziś tak wiele rozgoryczenia, moralnych załamań, upodlenia ludzkiego, że zdaje się, jakoby dobro gdzieś na zawsze się cofnęło. Niech więc przynajmniej dom będzie dla serc ludzkich tem miejscem, gdzie mogą się ogrzewać. A to jest w ręku matki i żony.

Co za wielkie posłannictwo. Co za wielkie powołania.

Uświadom sobie, że to Jezus woła: *„Weź krzyż swój i pójdź za mną"* i czyń tak, jak ja, by i o tobie powiedzieć mogli: *„przeszedł przez świat, dobrze czyniąc"*.

Serce zawsze popłaca. Nagroda zawsze pewna: *„Zaprawdę powiadam wam, nie utraci zapłaty swojej"*.

Patrząc na szczęście wielu matek, pytamy, skąd ono się bierze. Chyba tylko z tego, że *„przyjemniej jest dawać niż odbierać"*. Bo też dla siebie niczego nie pragnie. Nie chce uznania, ani słów dziękczynnych. Czyni dobrze. I to jest dla niej pełnią radości. Więc nigdy nie doznaje zawodu, bo niczego nie pragnie. Zazdrości nie zna, bo swoje szczęście widzi w szczęściu bliskich swoich. Jest słońcem, co wszystko daje. Sama w Bogu ma źródło swych jasnych i ciepłych promieni. Znikąd więcej. I dlatego one takie pełne i silne.

Więc też niczego więcej nie szuka i nie potrzebuje. Ma tyle, że jej serce przelewa się i innym ze siebie użycza.

Wpatrzona w boży wzór, naśladuje serce Jezusa — on symbol bożej miłości i dobroci. Każdego dnia chce urzeczywistniać coraz bardziej niemą, ale wymowną swą prośbę: „Jezu cichy i serca pokornego, uczyń moje serce według serca twego". Bo też ją Jezus ciągle zachęca: *„uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca"*.

Jezus miłością i dobrocią człowieka do siebie przykuwa. Miłość i dobroć boża rzeźbi w twardych często sercach ludzkich tak piękne obrazy boże, że blask, jaki stąd bije, wszystko przyćmiewa.

Czy to nie zastanawia, że gdzie siła i przemoc nic zrobić nie może tam wszystko zrobi miłość?

Tutaj wielkie pole działania niewiasty.

Bóg je powołał, by życiem swojem wypowiadały owe najpiękniejsze boże przymioty.

C. Jak pełnisz wolę bożą?

Odpowiedz to sobie w głębi duszy swej.

A potem wejdź na jasny szlak, jakim ci Bóg kroczyć każe.

Tylko na nim powiedziesz własną duszę i tych, których ci Bóg dał, ku trwałej radości.

„Dobrymi więc bądźcie, bom ja dobry jest." Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę II po Zielonych Świątkach

Wymówki od spełniania praktyk religijnych.

A. Pan Jezus najlepszy nauczyciel poglądowości.

B. Kościół katolicki wślad za P. Jezusem naucza i zachęca ludzi do spełniania praktyk religijnych.

C. Bezpodstawne wymówki ludzi od spełniania praktyk religijnych.

D. Ludzie zdrowo po katolicku myślący chętnie wypełniają praktyki religijne i nie wstydzą się ich.

E. Idźmy za głosem Kościoła.

„I poczęli się wszyscy społem wymawiać" *(Łk. 14. 18).*

A. Najlepszym nauczycielem poglądowości był P. Jezus. Nauczając ludzi nie szukał dalekich porównań, ale przykłady i porównania czerpał z wydarzeń życia najbliższego i znanego ogółowi ludzi. Siewca na roli, niewiasta szukająca zaginionej monety, moneta czynszowa, ziarno gorczyczne, kwas chlebowy — oto rzeczy i fakty, które są podstawą do wielkiej nauki. Przy pomocy tych znanych rzeczy poucza i doprowadza P. Jezus ludzi do rzeczy nieznanych, ale koniecznych. Rzeczy te są więc obrazami, symbolami i coś oznaczają. I tak siewca nasienia to Chrystus Pan, a po nim Kościół św., nauczający prawdy Bożej; rola zaś to serca ludzkie. Ziarno gorczyczne to rozrost i rozwój Kościoła. Niewiasta szukająca monety — to człowiek, to dusza ludzka, troszcząca się pilnie o swe zbawienie... I dzisiejsza Ewangelja św. ma również swe symbole i ukryte w nich myśli. Uczta — to przyszłe szczęście w niebie. Gospodarz, to sam P. Jezus. Słudzy to biskupi pod przewodnictwem papieża i kapłani pomocnicy biskupów. Ucztą jest również uczestniczenie w Komunji św. i innych Sakramentach św. i praktykach religijnych Kościoła. Branie bowiem czynnego udziału w praktykach religijnych ma nas do-

prowadzić do prawdziwej uczty, do szczęścia wiecznego w niebie.

B. Tak jak P. Jezus pouczał ludzi o wartości i sensie życia ludzkiego, jak pracował, aby zbawić dusze ludzkie, taksamo czyni dzisiaj Kościół św. I widocznie wielka musi być dusza ludzka, skoro wartość jej sprowadziła P. Jezusa na ziemię, a za zbawienie tych dusz umarł Zbawiciel na krzyżu.

Wślad za Panem Jezusem idzie Kościół katolicki i pracuje już dwa tysiące lat, pokonuje najrozmaitsze trudności, znosi prześladowania, naraża się na przeróżne szykany, a wszystko tylko poto, aby zbawić dusze ludzkie. Jak gospodarz ewangeliczny, tak i Kościół, mając na uwadze zbawienie dusz, zaprasza ludzi na ucztę — zachęca ich do spełniania obowiązków i praktyk religijnych. Święcenie dnia świętego, słuchanie Mszy św., wielkanocna Spowiedź i Komunja św., zachowywanie postów nakazanych, pacierz codzienny — oto najważniejsze, ale nie wszystkie praktyki religijne katolika. Bez spełnienia tych praktyk nie można być dobrym katolikiem. I trzeba nam wiedzieć, że to jest tylko najmniejsza miara praktyk, jakie obowiązany jest spełniać każdy katolik.

C. Niestety dużo mamy katolików podobnych do zaproszonych gości na ucztę ewangeliczną. *„I poczęli się wszyscy społem wymawiać."* I dzisiejsi katolicy mają wymówki zaraz z miejsca, na poczekaniu. „Nie idę na Mszę św., bo nie mam czasu. Nie odmawiam pacierza, bo nie jestem odpowiednio usposobiony. Nie idę do Spowiedzi, bo uważam, że Spowiedź jest niepotrzebna".

Dlaczego spotykamy takie dziwne i bezpodstawne wymówki? Brak uświadomienia religijnego i małe poczucie obowiązku są przyczyną powyższych wymówek.

„Chodzę na Mszę św. tylko czasami, bo nie jestem odpowiednio usposobiony i nie mam tak jakoś chęci" odpowiada jeden katolik na zapytanie, dlaczego nie chodzi do kościoła. Jest on nauczycielem. — A do szkoły chodzi pan codziennie? — Owszem. A czy jest pan zawsze dobrze usposobiony i czy zawsze idzie pan chętnie na 8 rano? — Muszę, bo to jest mój obowiązek. — A słuchanie Mszy świętej w niedzielę czy nie jest obowiązkiem? — Nie wiedział, co odpowiedzieć (autentyczne zdarzenie). A więc idę do biura, idę do szkoły, idę do fabryki, idę do warsztatu, bo moja nieusprawiedliwiona nieobecność może być przyczyną utraty bytu ziemskiego, może być utratą kawałka chleba. Bóg jest daleko i niewidzialny, więc niema obawy.

„Nie idę do Spowiedzi, nie chodzę na Mszę świętą, bo zimno, bo to bardzo męczące." Tak! — Ale ci sami ludzie odbywają drogę kilkunastokilometrową w czasie niepogody lub wielkiego mrozu, całą noc bawią się spoceni, zmęczeni i tam w podróży, na wycieczce, nie jest zimno, tam na zabawie niema zmęczenia. Bo ta dogadza ciału, dogadza zmysłom! „Nie chodzę do Spowiedzi, bo poco będę chodził, — poto aby znów wpadać w te same grzechy? Przecież to nie wypada, aby porządny człowiek przyrzekał i obietnicy nie dotrzymywał. Zamiast więc chodzić często do Spowiedzi, lepiej iść raz, wyspowiadać się dobrze, a to napewno będzie milsze Bogu, aniżeli częste spowiadanie się i powtarzanie tego samego wkółko." Tak tłumaczą się niektórzy. Jest to wymówka ludzi wygodnych, leniwych lub obojętnych. Kto bardzo rzadko się spowiada, ten nigdy w dobrem nie postąpi, ale będzie brnął w swej obojętności coraz dalej, a przytem myśleć będzie, że jest bardzo dobry. O takich mówi Bóg: *„Ty mówisz, żem jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, iżeś ty nędzny i mizerny i ubogi i ślepy i nagi".*

„Poszedłbym może częściej do Komunji św., ale uważam, że jestem niegodny. — Obawiam się czegoś, przecież to taka ważna rzecz. Z Panem Bogiem niemożna się spoufalać." I znów nowa wymówka. Zdaje się niektórym, że aby móc przystąpić do Komunji św., trzeba być jakoś dziwnie usposobionym, rozczulonym, czy raczej roztkliwionym. I osoby takie, powodowani błahemi powodami będą się nieraz wstrzymywać od Komunji św. całe miesiące lub nawet lata.

„Spełniałbym może inne praktyki religijne, ale tak jestem zajęty, tak jestem zapracowany, że nie mogę nigdy prawie brać udziału w nabożeństwach kościelnych." I czyż naprawdę

nie możemy znaleźć wolnej chwili czasu dla Boga? Na plotki, na próżne rozmowy, na zabawy, na pijatykę, na grę w karty i na inne błahe sprawy mamy czas, tylko nie mamy czasu dla Boga, dla duszy swojej! I dlaczego to wszystko się dzieje, skąd te próżne wymówki? Stąd że człowiek nie chce uznać Boga i nie chce się bać Boga! Człowiek chce żyć tylko według swego upodobania i swych zachcianek.

O tem właśnie życiu według własnego upodobania ślicznie pisze w liście wielkopostnym J. Em. Ks. Kard. Prymas A. Hlond: „Człowiekowi niewolno żyć jak zwierzę... Bój się Boga! To znaczy, że człowiekowi niewolno żyć według swego upodobania, lecz zgodnie z nadaną przez Stwórcę naturą ludzką. A więc nie tak, jakgdyby nie miał duszy, rozumu i wolnej woli. Nie tak, jak zwierzę żyje. Nie wedle swego kaprysu, nie wyłącznie dla przyjemności lub z przyzwyczajenia... Katolik nie powinien tak żyć, jakgdyby nie było Objawienia, dziesięciu przykazań Bożych i tych przepisów, które Boski Zbawiciel odkupionej ludzkości podał"... Czyż te słowa nie ilustrują zapatrywań dzisiejszego człowieka? Czyż dzisiejsi ludzie nie są podobni do sług ewangelicznych, którzy *„poczęli się wszyscy społem wymawiać"?* Jeden kupił wieś, drugi pięć jarzm wołów, inny pojął żonę, i t. d. i żaden nie przyszedł na ucztę. A czy dzisiaj mało jest tych ludzi, co wymawiają się od spełniania praktyk religijnych? — Niestety! — Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że takich jest bardzo duża liczba. A nawet może i między tu obecnymi w kościele są tacy, co tylko z przyzwyczajenia czy dla oka ludzkiego przychodzą do kościoła, a nie z poczucia obowiązku i potrzeby serca.

D. Na szczęście mamy jednak coraz więcej katolików praktykujących. Ludzie zdrowo myślący zaczynają rozumieć znaczenie praktyk religijnych. Kościoły zapełniają się coraz bardziej. Przystępujących do Spowiedzi i do Stołu Pańskiego coraz większa liczba. Coraz więcej zamkniętych rekolekcyj. Kościoły nie mogą pomieścić młodzieży akademickiej, pragnącej wysłuchać nauk rekolekcyjnych i przystąpić do Stołu Pańskiego. Ożywia się ruch pielgrzymek do miejsc świętych. Kto słyszał, żeby przed kilkudziesięciu laty mogła powstać myśl u młodzieży akademickiej o potrzebie urządzenia pielgrzymki do Częstochowy? A w tym roku postanowiła młodzież akademicka odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę i u stóp Marji złożyć ślubowanie wytrwania przy wierze ojców i Kościele katolickim. I czyż to nie piękny objaw życia religijnego, wiele mówiący na przyszłość?

Przykładem dobrego wypełniania praktyk religijnych niech będzie dla nas generał włoski Balbo. „Na bankiecie wydanym ku czci generała i jego towarzyszy w Chicago, w którym wzięło udział 5000 osób, wszyscy lotnicy włoscy odmówili modlitwę przed posiłkiem. A gdy gen. Balbo wraz ze swymi towarzyszami przybył na uroczyste nabożeństwo dziękczynne do katedry katolickiej w Chicago, zwrócono mu uwagę, że zarezerwowano dla nich miejsce w prezbiterjum. Dowódca eskadry podziękował i odpowiedział: Przyszliśmy tu nie na paradę, lecz żeby się pomodlić i podziękować Bogu. Wolimy pozostać w nawie. — Podczas *Sanctus* Balbo zakomenderował: Na kolana! i on, oraz wszyscy jego oficerowie i żołnierze klęczeli aż do Komunji św., pokazując Amerykanom, że wiedzą, czem jest Msza św. To zachowanie się Włochów wywarło na katolikach i niekatolikach wielkie wrażenie" (Przewodnik Kat. Nr. 38, 1933 r.). I czyż słuszne, zapytuję jeszcze raz, i mające uzasadnienie są wymówki wielu ludzi, wstydzących się praktyk religijnych i wstrzymujących się od ich spełniania?! Czyż dodatnie przejawy życia religijnego u nas i zagranicą nie pobudzą nas do zerwania z błędnem mniemaniem? Czyż będziemy nadal podobni do zaproszonych na ucztę w dzisiejsze Ewangelji? Czyż nie poczujemy w sercach naszych tęsknoty za spełnianiem praktyk religijnych? Czy nadal będziemy spełniać te praktyki z przyzwyczajenia, lub dla oka ludzkiego?

E. Nie! Przenigdy! Od dnia dzisiejszego postanówmy sobie, że będziemy katolikami praktykującymi. Spełnianie praktyk religijnych niech będzie dla nas rzeczą pierwszej wagi. Błahych lub nieuzasadnionych przeszkód w spełnianiu tych praktyk nie wysuwajmy i nie uznawajmy.

Aktualne są dziś rekordy sportowe. Wyskoczył jeden kilka centymetrów wyżej od drugiego, mocniej go uderzył, pierwszy przybył do mety, trąbi się wtedy po całym świecie, pisze się w gazetach o jego nadzwyczajnym wyczynie, a to przecież rzecz tak mało ważna. Byłoby dobrą i pożądaną rzeczą starać się o ciche rekordy w wypełnianiu praktyk i obowiązków religijnych. W dzisiejszych czasach przydałoby się więcej mówić o życiu religijnem, o życiu z wiary. Tego wyścigu i współzawodnictwa w wypełnianiu praktyk religijnych domaga się od nas Kościół, który jest nieomylnym tłumaczem nauki Chrystusowej. Idźmy więc za głosem Kościoła i należycie wypełniajmy to, co Kościół nakazuje. A jeżeli sumiennie i należycie będziemy spełniać praktyki religijne, wtedy najlepszy rekord zdobędziemy. Nie będą o nas może pisać w gazetach, będzie o nas cicho, ale na zawsze pozostaniemy w pamięci Boga, a to będzie najlepszy rekord, bo dojdziemy do najlepszej mety — do Boga! A do tej mety doprowadzi nas tylko życie z wiary, a więc z wiary i według wiary żyjmy! Amen.

Ks. Prał. Stan. Marchewka — Jędrzejów

Na niedzielę III po Zielonych Świątkach

O miłosierdziu Bożem nad grzesznikami

Najmilsi! Jakąż radością napełnia każdego z nas dzisiejsza Ewangelja święta! Wlewa ona otuchę w serce największego grzesznika.

Kiedy pewnego razu wstąpił Pan Jezus do jednego miasta samarytańskiego, mieszkańcy tego miasta nie przyjęli go i wyrzucili od siebie. Rozgniewani tem Apostołowie, tak się odezwali do swego Mistrza: Panie, pozwól nam, a my rozkażemy, by ogień zstąpił z nieba i spalił ich! Pan Jezus zgromił Apostołów za to i rzekł do nich: Nie wiecie, czyjego ducha jesteście, wszak Syn Człowieczy nie przyszedł zatracać, ale zbawiać![1])

[1]) Łuk. 9, 54 — 56.

Wszystkie karty Ewangelji św. świadczą nam o tem miłosierdziu Bożem nad grzesznikami. Nic dziwnego, że najwięksi grzesznicy, widząc tę nadzwyczajną dobroć Pana Jezusa, garnęli się do niego, by słuchać jego nauki.

Gorszyło to faryzeuszów i uczonych żydowskich, poczęli więc szemrać i mówić: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Ileż bezgranicznego samolubstwa i nielitosnej pogardy mieści się w tych słowach! Faryzeusze nie mają najmniejszego pojęcia o jakiemś współczuciu nad nędzą duchową bliźniego, oni mają tylko pogardę dla biednych grzeszników. Sami nie chcieli iść za Panem Jezusem i jeszcze innym zabraniali do niego się zbliżać!

Inaczej jednak postępuje z nami Chrystus. On przyszedł wszystkich zbawiać, wszystkich wzywa do siebie, mówiąc: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę!*

Aby zaś przekonać owych złośliwych faryzeuszów, że nie należy gardzić grzesznikami, ani ich odrzucać, ale litować się nad nimi, przytoczył im Pan Jezus dwa bardzo piękne porównania: *„Kto z was* — mówi — *mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zbłądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swoje, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zbłąkaną. Albo któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż ją odnajdzie? A gdy odnajdzie, zwołuje przyjaciółki swoje i sąsiadki, mówiąc: cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna będzie radość wśród Aniołów Bożych spowodu jednego grzesznika pokutującego"*.

Najmilsi! Któż z nas nie widzi, że tym najlepszym Pasterzem, który opuścił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, a poszedł szukać zgubionej owieczki, jest sam Pan Jezus? Wszak on dla ratowania dusz ludzkich opuścił śliczne niebo, zostawił tam chóry Aniołów, a przyszedł na ten padół płaczu, narodził się w ubogiej stajence, 30 lat żył i pracował ciężko w Na-

zarecie, potem przez trzy lata chodził po całej Ziemi Świętej i nauczał, wreszcie poniósł okrutne męki i śmierć na krzyżu. Dla kogóż on to wszystko czynił, dla kogo tyle wycierpiał? Dla nas biednych grzeszników, aby nas ratować od zguby wiecznej.

A przypatrzmy się teraz, jak się Pan Jezus obchodził z grzesznikami, kiedy żył i pracował na tej ziemi? Wchodzi pewnego razu do jednego miasta. W bramie tego miasta siedział celnik, który pobierał cło od towarów. Celnicy dopuszczali się zwykle licznych nadużyć, byli niesprawiedliwi i bardzo chciwi na pieniądze. Stąd też celnikami wszyscy się brzydzili i uważali ich za najgorszych. Pan Jezus spojrzał na tego celnika i mówi doń: Pójdź za mną! Ja chcę, ażebyś został moim uczniem! I ów celnik porzucił natychmiast wszystko i poszedł za Panem Jezusem. W kilka dni potem urządził wielką ucztę pożegnalną dla swoich przyjaciół, na tej uczcie był i Pan Jezus. Gorszyli się wszyscy, że Pan Jezus zadaje się z grzesznikami i przyjmuje od nich zaproszenia. Ale Pan Jezus tak im na to odpowiedział: *„Nie zdrowi potrzebują lekarza, ale źle się mający"*[2]). Owym celnikiem był św. Mateusz, który po swem nawróceniu został bardzo gorliwym Apostołem.

Pewnego znowu razu przechodził Pan Jezus przez miasto Jerycho. W mieście tem był bogaty bardzo obywatel, ale wielki grzesznik, bo w niesprawiedliwy sposób nagromadził swe bogactwa, nazywał się Zacheusz. Słyszał on wiele o Panu Jezusie i chciał go koniecznie widzieć, ale trudno mu to było, bo był małego wzrostu, a Pan Jezus zawsze był otoczony bardzo liczną rzeszą ludzi.

Cóż więc czyni ów Zacheusz, aby mógł zobaczyć Pana Jezusa? Oto wchodzi na drzewo figowe przy drodze, ukrywa się pomiędzy jego liście, aby obserwować Pana Jezusa, który miał tędy przechodzić. Był pewny, że go tam nikt nie zobaczy. Tymczasem Pan Jezus, który wiedział o wszystkiem, bo jest Bogiem, gdy zbliżył się do tego drzewa, przystanął, zwrócił swe Boskie oczy na Zacheusza i tak się doń odzywa:

[2]) Mat. 9, 12.

„Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi być w domu twoim!" I zstąpił natychmiast ów grzesznik z drzewa, zaprowadził Pana Jezusa do swego domu i tak był wzruszony dobrocią Pana Jezusa, że połowę dóbr swoich rozdał zaraz ubogim, wynagrodził wszystkim krzywdy i stał się uczniem Pana Jezusa[3]).

Patrzcie, jak Pan Jezus zbliża się do grzeszników, jak ich szuka i jak okazuje się dla nich miłosiernym!

Było prawo u Żydów, że jeżeli przyłapano niewiastę na cudzołóstwie, wyprowadzano ją za miasto i tam kamienowano. Otóż pewnego razu faryzeusze przyprowadzili do Pana Jezusa taką jawnogrzesznicę i takie zadali mu pytanie: Nauczycielu, tę niewiastę teraz zastano na cudzołóstwie. A w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamieniować. A ty co mówisz? A to mówili kusząc go, aby go oskarżyć mogli. Jeżeli bowiem Pan Jezus każe ją ukamienować, powiedzą, że jest okrutny, zbyt surowy, bez litości; jeżeli zaś każe ją uwolnić, oskarżą go, że jest pobłażliwy dla rozpustników i rozpustnic. Wzięli więc Pana Jezusa jakoby we dwa ognie. Przypatrzmy się teraz, jak Pan Jezus z tego wybrnie, co im na to odpowie? — A Jezus schyliwszy się nadół, pisał palcem na ziemi... A potem tak się odezwał do faryzeuszów: Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem! Faryzeusze odeszli zawstydzeni, nikt nie odważył się rzucać kamieniem na ową grzesznicę, bo czuli, że wszyscy są wielkimi grzesznikami, gdyż Pan Jezus wypisywał ich grzechy palcem na piasku.

Jawnogrzesznica została sama obok Pana Jezusa. Stoi zawstydzona i drżąca, czeka, jaki też Pan Jezus wyda na nią sąd? A Pan Jezus tak się do niej odezwał: „Niewiasto, gdzież są ci, co na cię skarżyli? żaden cię nie potępił? A ona odrzekła: żaden, Panie. I ja cię nie potępiam, dodał Jezus, idź, ale już więcej nie grzesz!"[4])

Najmilsi, kogóż nie wzruszy do głębi ten cudowny przykład miłosierdzia Zbawicielowego nad ową grzesznicą!

A któż z was nie słyszał o miłosierdziu, jakie okazał Pan Jezus jawnogrzesznicy Magdalenie? Z jaką miłością spojrzał

[3]) Łuk. 19, 1—9. [4]) Jan 8, 3 — 11.

Chrystus na Piotra, gdy tenże po trzykroć go się zaparł? Jak prędko przebaczył mu ten grzech i jeszcze go uczynił swoim następcą, głową Kościoła!

Jezus kona na krzyżu. Obok niego wisi dwóch łotrów, bandytów, którzy okradali i mordowali ludzi niewinnych. Jeden z nich urąga Panu Jezusowi, a drugi zaczyna żałować za swoje grzechy, zwraca się do Pana Jezusa i tak się modli: *„Panie, wspomnij na mnie, gdy wejdziesz do królestwa swego!"*

Króciutka spowiedź, nieprawda? Zaledwie wyrzekł te słowa, Pan Jezus natychmiast go rozgrzesza ze wszystkich grzechów i daje mu takie zapewnienie: *„Zaprawdę, zaprawdę mówię ci, że dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!"*[5]) Ach, zaiste, jakże wielkie i niepojęte jest miłosierdzie Boże nad grzesznikami!

Pocieszcie się, biedni grzesznicy, i was Pan Jezus szuka, jak szukał owcy zgubionej, i was chce wziąć na ramiona swoje i zanieść do owczarni swojej.

Gdy Adam zgrzeszył i ukrywał się przed Bogiem, Bóg pierwszy go szuka i woła: „Adamie, Adamie, gdzie jesteś?" Tak samo woła Bóg na każdego grzesznika: Grzeszniku, gdzie jesteś, dlaczego się przede mną ukrywasz? Ja nie chcę twojej zguby, ale pragnę, abyś się nawrócił i żył!

Nie opierajmy się przeto łasce Bożej! Bóg woła do nas przez kapłanów, misjonarzy, woła przez rodziców, przyjaciół i ludzi nam życzliwych, woła przez dobre książki, upomina i woła przez głos sumienia, przez pobożne i święte natchnienia! Nie gardźmyż przeto tem wołaniem Bożem!

Ponieważ Pan Jezus tak bardzo pragnie zbawienia ludzi i nawrócenia grzeszników, dopomóżmy mu w szukaniu i nawracaniu zbłąkanych owieczek. Dziś tyle żyje wśród nas ludzi zbłąkanych, a może i upadłych. Każdy z nas zna chyba niejednego takiego, który może w nic nie wierzy, nie chodzi wcale do kościoła, nie przystępuje do Sakramentów św., stroni od Boga i stoi nad brzegiem przepaści. Zbliżmy się do tych nieszczęśliwych ludzi, przemówmy do nich odważnie

[5]) Łuk. 23.

i śmiało, ale z miłością, starajmy się doprowadzić ich do spowiedzi, do Komunji św. Może nam się uda, a uda się napewno pozyskać niejedną zbłąkaną duszę i zaprowadzić do Pana Jezusa. To jest najważniejszem zadaniem Akcji Katolickiej. Pismo św. mówi, że ci, którzy prowadzą drugich do Boga, świecić będą kiedyś, jako gwiazdy na firmamencie i odbiorą obfitą zapłatę od Boga.

Daj Boże, by nas spotkała kiedyś taka zapłata w niebie. Amen.

Ks. Dr. Jan Kiciński — Poznań

Na niedzielę IV po Zielonych Świątkach

Zdobywcza moc Kościoła

Plan: Jak Piotr a za nim Kościół łowi i zdobywa dusze:
I. Skutki: a) za czasów Piotra i później,
b) dziś.
II. Przyczyny: a) łaska Boża, b) cuda,
c) prawda, miłość i inne powody.

I.

a) *„Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz"* — tak powiedział Pan do Piotra. I patrzmy, co się dzieje! Zaledwie Piotr św. wraz z innymi rybakami „rzucił wszystko i poszedł za Chrystusem", a już poczynają się spełniać prorocze słowa Pańskie. Już poczyna Piotr wraz z innymi Apostołami *„łowić ludzi"*, i zdobywać dusze dla Chrystusa. Prawdziwe zaś triumfy zdobywcze poczyna praca jego apostolska święcić tuż po zesłaniu Ducha Św. Wtedy to, zapalony ogniem tegoż Ducha Św., zarzuca sieć swej płomiennej nauki w to morze tłumów, zgromadzonych zewsząd w Jerozolimie, i „zagarnia ryb-dusz mnóstwo bardzo wielkie", bo aż 3000![1]) Nieco później, gdy w towarzystwie św. Jana uzdrowił chromego od urodzenia, porywa do wiary w Chrystusa dalszych 5000 samych mężczyzn![2]) A później liczba ta szybko wzrasta i w Jeruzalem i w Antjochji, a przedewszystkiem w Rzymie i całem

[1]) Dz. Ap. 2, 41. [2]) Dz. Ap. 4, 4.

cesarstwie rzymskiem. Inni bowiem Apostołowie czynili to samo. *„Na cały świat rozszedł się głos ich, i aż na krańce okręgu ziemi nauka ich"*[3]). I tak zdobyli dla Chrystusa w niedługim czasie wszystkie kraje i ludy starożytnego świata. A potem, już ich następcy, zdobywali ludy germańskie. A potem ludy skandynawskie i słowiańskie. A potem... ludy i rasy pozaeuropejskie.

b) A dziś? Czy Kościół Chrystusowy zastygł i zamarł w swej pracy apostolskiej i misyjnej? Czy żadnego już wpływu nie wywiera na szerokie masy robotnicze tak zwanego proletarjatu, lub na umysły ludzi uczonych i wykształconych? Czy skostniał i spróchniał już, jak stare drzewo, z którego odpadają ostatnie suche liście jego wiernych, i które lada chwila runie w swym ostatecznym upadku?

Tak chcieliby ci, którzy go nienawidzą. Tak łudzą się i tak głoszą ci, którzy go zwalczają. Tak myślą i powtarzają ci, którzy jego nauk gruntownie nie znają lub którzy na świat patrzą zbyt ciasno i jednostronnie.

Tymczasem co słyszymy i co widzimy?

Otóż nigdy jeszcze misje katolickie we wszystkich krajach pogańskich nie pracowały z takim rozmachem i na tak licznych placówkach i stacjach misyjnych, jak obecnie, po wojnie światowej. Jeszcze nigdy rzymska Kongregacja Rozkrzewiania Wiary nie tworzyła rokrocznie tyle nowych wikarjatów i prefektur apostolskich, czyli nowych prowincyj i diecezyj misyjnych na ziemiach pogańskich, jak dzisiaj. Jeszcze nigdy nie kształcono i nie wyświęcano tyle kapłanów a nawet biskupów-tubylców, co dzisiaj. Nigdy też dotąd nie było tak żywej i powszechnej propagandy misyjnej w krajach europejskich, jak obecnie w czasach powojennych. Toteż nie dziw, że w ciągu 14 lat rządów miłościwie nam panującego papieża Piusa XI, liczba nawróconych spośród samych tylko pogan, wynosi już przyszło 6 miljonów.

A w Europie? A w krajach chrześcijańskich? Prawda, że w bolszewickiej Rosji tępi się gwałtem i terorem wszelką religję. Prawda, że zaciekle prześladuje się religję katolicką

[3]) Rzym. 10, 18 i Ps. 18, 5.

na nowo w Hiszpanji, a w dalszym ciągu w Meksyku i gdzieindziej. Prawda, że komunizm, masonerja, wolnomyślicielstwo i bezbożnictwo we wszystkich krajach porywa się, jak z motyką na słońce, do otwartej walki przeciwko Bogu i jego Kościołowi.

Ale czy zdoła powstrzymać to słońce Kościoła katolickiego w jego zdobywczym biegu poprzez wieki i narody? Raczej przeciwnie! Zbudzi tylko ze snu drzemiące siły, i utajone nieraz, ale zawsze żywiołowe i niezwyciężone moce katolicyzmu, i pobudzi je do nowych męskich czynów, do nowych zwycięstw i triumfów. I tak się poczęści już dzieje. Rośnie wprawdzie narazie liczba tych, co walczą z Kościołem i religją katolicką, ale bodaj jeszcze więcej rośnie liczba zdecydowanych katolików, katolików wykształconych i mądrych, a przytem świadomych swej wiary i głęboko wierzących, pełnych cywilnej odwagi i zapału dla sprawy Chrystusowej i moralnie wysoko stojących. Odpadło wprawdzie od Kościoła przed paru laty kilka tysięcy katolików, zbałamuconych przez socjalną demokrację w Austrji, a zwłaszcza we Wiedniu, ale później ci sami zbałamuceni, wracali masowo ze skruchą napowrót na łono Kościoła św. W Stanach Zjednoczonych dziesiątki tysięcy innowierców przechodzi co roku na katolicyzm. W Anglji liczba nawróconych wynosi rocznie około 12 tysięcy, a w roku 1933 wynosiła nawet 34 tysiące. Między nawróconymi jest znaczna liczba duchownych anglikańskich.

Oto, co o tem mówi sławny pisarz angielski i sam konwertyta, Chesterton: „Gdy byłem dzieckiem, Anglja miała mało katolików i można było łatwo policzyć jej kościoły katolickie. Wieś, w której mieszkałem, nie posiadała świątyni katolickiej, i nie znalazłoby się jej w promieniu 25 mil. Dziś kościoły są wszędzie. Rozwój katolicyzmu jest jak gra w szachy. Stawiamy sobie figury na miejscach strategicznych i osaczamy pozycje nieprzyjacielskie tak długo, dopóki nie zwyciężymy ostatecznie".

Przed dwoma laty czytaliśmy w pismach codziennych o tych rozlicznych próbach, czynionych przez innowierców w Niemczech połączenia się z Kościołem Rzymskim. Oto jak

przez usta jednego ze swoich wybitnych przewódców[4]) wyrażają się i piszą do Ojca św.: „Pragniemy zawrócić z drogi, która prowadzi do oderwania się od jedynego, świętego, katolickiego Kościoła i prosimy z pokorą o ponowne doń przyjęcie".

Niedawno zaś 29 wysokich dygnitarzy protestanckiego t. zw. „kościoła episkopalnego" północnej Ameryki wystąpiło z publicznem wezwaniem i deklaracją, aby wszyscy niekatolicy przystępowali do Kościoła katolickiego.

A liczba takich głosów i takich nawróceń nigdy się nie kończy, lecz z roku na rok wzrasta i potężnieje. A w tej liczbie tysięcy i miljonów są nietylko rzesze dzikich pogan lub bezkrytycznych tłumów ludzi prostych, ale i najgłębsze i najszlachetniejsze umysły myślicieli, uczonych i pisarzy.

II.

Czem to tłumaczyć? Gdzie jest tajemnica tej siły zwycięskiej i nieprzepartej, pociągającej wciąż nowe, nieprzeliczone zastępy najlepszych dusz ludzkich do Kościoła Chrystusowego?

a) Wprawdzie główną tajemnicę zastrzega sobie Bóg, a jest nią łaska Boża, która wewnętrznie poszczególne dusze wciąż silnie pociąga i po cudownych nieraz drogach i poprzez straszne nieraz walki i trudności prowadzi do prawdziwej wiary.

Ale znamy też liczne zewnętrzne powody i przyczyny. Mówią o nich sami nawróceni.

b) Dla niejednych przyczyną nawrócenia są cuda prawdziwe. Dzieją się one i dzisiaj, i są pieczęcią Bożą, legitymującą przed światem prawdziwy Kościół Boży. Dlatego tylko w tym jednym Kościele dziać się one mogą. Ale dziś ośmiesza się i wyszydza zgóry wszelkie cuda, dziś we wątpliwość podaje się i zaprzecza najoczywistszym faktom; dlatego też i w cuda, jako w dowód Boskiej mocy i prawdziwej religji, wierzą dziś tylko te osoby dotąd niewierzące, i to nie zawsze wszystkie, które są naocznymi świadkami cudu lub

[4]) Karola Thiema, prof. teol. protest.

same na sobie go doświadczają. Droga takich nawróceń pozostanie zawsze nadzwyczajną, i stąd też może najmniejsza będzie dziś liczba tych, którzy nawracają się przez cuda.

c) Czem więc Kościół katolicki przekonuje przedewszystkiem i najczęściej najgłębsze umysły i czem zdobywa i podbija sobie najlepsze serca tysięcy i miljonów?

Oczywiście, że i swą cudowną historją i niepożytą siłą we walce z prześladowcami. Oczywiście, że i swą wspaniałą organizacją i synowską karnością wszystkich swoich członków. Niewątpliwie także i swą niezależnością od władz świeckich, pełną godności i stanowczości, gdy chodzi o sprawy religji. Niewątpliwie także swą żywotnością i aktywnością w pracy i wszelkiej działalności; swem bogactwem, pięknem i barwnością kultu i nabożeństw; swym jednym dla wszystkich językiem liturgicznym, swym dorobkiem w dziedzinie nauki i sztuki it. d. it. d. Niewątpliwie to wszystko działa silnie na ludzi myślących i nieuprzedzonych, przemawia do ich przekonania i pociąga sugestywnie do Kościoła katolickiego.

Ale bodźcem najczęstszym i najgłębszym nawróceń do Kościoła jest jeszcze co innego, jest przedewszystkiem — skarb prawdy i miłości. Wszędzie indziej panuje zupełne zamieszanie i anarchja poglądów i wierzeń, kłótnie sekciarskie, wątpliwości i sprzeczności, istna wieża Babel nauk i systemów, — w jednym tylko Kościele katolickim istnieje niczem niezmącona jedność wiary i boska niewzruszoność prawd głoszonych, mimo tylu wieków, pokoleń i narodów. Wszędzie indziej panuje często ślepa nienawiść i walka wszelkich namiętności, — sam tylko Kościół Chrystusowy głosi i spełnia w stopniu najdoskonalszym miłość, pokój i uświęcenie dusz ludzkich. Toteż te dusze, jak zgonione i zmęczone nawałnicą ptaki, szukają instynktownie bezpiecznych i zacisznych skał, i w nim tylko, w Kościele katolickim, je znajdują.

„Gdybym zapragnął opisać wszystko, co znalazłem w Kościele katolickim — pisze niedawno nawrócony pastor metodystów, Farmer, z Ameryki[5]) — a więc niewzruszoność wiary,

[5]) *„Pod znakiem Marji"* 1934, kwiecień, str. 149.

pokój umysłu i serca, niewypowiedzianą słodycz Boskiej pociechy, życie nieustannej modlitwy, czynną działalność w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, niezrównaną miłość jego najświętszego serca, będącą udziałem wszystkich członków jego mistycznego ciała, — gdybym to wszystko chciał opisać, musiałbym wydać osobną księgę. Zaiste! Wszystko, czego może zapragnąć duch ludzki i serce ludzkie w dziedzinie religji, wszystko znajduje się w Kościele katolickim".

On sam tylko budzi w duszach uczucie wielkości i pewności, on sam tylko budzi przekonanie o wieczności i boskości, bo on sam tylko jest prawdziwy, i w nim tylko mieszka żywy Chrystus aż do skończenia świata. Amen.

Ks. Mag. Józef Hetnał — Libiąż

Na niedzielę V po Zielonych Świątkach

O gniewie

A. Burza w przyrodzie a gniew.

B. I. Gniew słuszny.

II. Objawy gniewu grzesznego. — Przyczyny gniewu. — Skutki.

III. Panować nad gniewem. — Cichość św. Fr. Salezego.

C. Błogosławieni cisi.

Słyszeliście nieraz, że w różnych częściach świata pojawiają się od czasu do czasu ogromne burze, które wyrządzają nieobliczalne szkody. Rozszalały huragan wyrywa z korzeniami i łamie jak źdźbło słomy potężne pnie drzew, burzy chaty i murowane budowle a nawet niekiedy pozbawia życia setki istnień ludzkich. Nic się nie może oprzeć straszliwej sile niszczycielskiego żywiołu.

Czem w przyrodzie jest burza huraganowa, tem w świecie moralnym jest namiętność gniewu. Ta namiętność puszczona samopas, może sprawić olbrzymie spustoszenie, dlatego P. Jezus zabrania poddawać się gniewowi w słowach dzisiejszej Ewangelji św.: *„A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu"*. Sąd

boży i potępienie przez Boga czeka ludzi gniewliwych. Dlatego winniśmy baczną uwagę zwracać na tę namiętność, gdyż prawie nikt na świecie nie jest od niej wolny. Towarzyszy człowiekowi przez całe życie od kolebki aż do grobu. W każdym wieku, w każdym zawodzie znajdziesz ludzi gniewliwych.

Zabrania nam Bóg gniewu, a katechizm zalicza go do siedmiu grzechów głównych. Ale z drugiej strony czytamy w Piśmie św. słowa *„gniewajcie się, a nie grzeszcie"*[1]). A zatem możemy się czasem gniewać bez grzechu, a mianowicie, gdy gniew pochodzi z pobudek szlachetnych, gdy nie sprzeciwia się rozumowi i gdy jest daleki od nienawiści bliźniego. Oto takim gniewem szlachetnym uniósł się np. Mojżesz, gdy zstępując z góry Synaj, zobaczył złotego cielca, któremu lud żydowski cześć boską oddawał. Takim gniewem świętym uniósł się P. Jezus, kiedy wypędzał przekupniów ze świątyni jerozolimskiej. Oburzenie P. Jezusa to był gniew święty, równoznaczny z gorliwością o chwałę Ojca jego. A więc nie grzeszą rodzice, gdy z oburzeniem, ale w sposób umiarkowany karcą a nawet karzą swe dzieci za nieposłuszeństwo lub występki. Nie grzeszy panna, obrażając się na młodzieńca, gdy ten usiłuje ją sprowadzić na śliskie drogi, owszem godna jest pochwały. To nie jest gniew grzeszny, ale gniew święty wyrastający z umiłowania cnoty. A więc *„gniewajcie się, a nie grzeszcie"*.

Ale niestety najczęściej opanowuje ludzi gniew grzeszny. Jest to niesłuszne wzburzenie umysłu, połączone z żądzą zemsty. Widzieliście człowieka zagniewanego. Oczy jego błyszczą złowrogo, lica blednieją lub czerwienieją, na twarzy maluje się wściekłość, zgrzyta zębami, zaciska pięści, przeklina najohydniejszemi przezwiskami. U ludzi porywczych z natury, gniew nieraz wybucha szybko, jak płomień zapalonej słomy, ale też wkrótce gaśnie. Inni natomiast chowają w sercu żądzę zemsty przez całe tygodnie, miesiące a nawet lata. To jest najniebezpieczniejszy rodzaj gniewu.

Dlaczego ludzie się gniewają? Pycha, zazdrość, niepowodzenie, wrodzona niecierpliwość, oto najważniejsze przyczyny gniewu.

[1]) Ps. 4, 5.

Z a z d r o ś ć. Gdy sąsiadowi lepiej się powodzi, zjednywa sobie poważanie swojem dobrem postępowaniem, wtenczas ogarnia cię zazdrość. A owocem tej namiętności jest nienawiść i gniew. Usiłujesz mu wtenczas szkodzić przez obmowę, przez intrygi, bo cię złość ogarnia na widok jego powodzenia.

P y c h a. Gdy ci ktoś zwróci uwagę na niewłaściwe postępowanie, wówczas obrażasz się, a nawet gniewem się unosisz, za to, że ci ktoś śmiał prawdę rzucić w oczy. Św. Jan Chrzciciel wyrzuca publicznie zgorszenie Herodowi.

N i e u d a ł e p r z e d s i ę w z i ę c i e. Coś ci się zepsuje przy pracy, już się burzy w tobie, tak jakoby ci przez to praca lepiej szła. Wybrałeś się na przechadzkę, a tu deszcz zaczyna padać, już opanowuje cię wzburzenie. Nawiedziła cię choroba, a ty przeklinasz, jęczysz, dokuczasz otoczeniu, tak jakbyś przez to mógł się wyleczyć. Zachowanie się człowieka gniewliwego przechodzi nieraz w niedorzeczność. Król perski Kserkses w gniewie, że morze było wzburzone, kazał je chłostać łańcuchami. Cesarz rzymski, Kaligula, gdy burza z piorunami przeszkodziła mu w zabawie, groził niebu, i kazał żołnierzom strzelać ku niebu.

Gniew należy do liczby 7 grzechów głównych, gdyż z niego, jak gałęzie z pnia wyrastają inne grzechy. — Z gniewu powstają np. przekleństwa i zniewagi. Słyszeliście, jak to nieraz sąsiadki najohydniejszemi przezwiskami częstują się wzajemnie. Wrzeszczą jak szalone, plują, tupią nogami, życzą sobie najokropniejszych nieszczęść, istne djablice w ludzkiem ciele. I o co? Bo kura weszła na zagon. Mój Boże, a ileż to takich rodzin, w których mąż najordynarniejszemi wyrazami lży swą żonę, ku zgorszeniu niewinnych dzieci. Łamie krzesła, rozbija naczynia, jak zwierz rozwścieczony.

A któżby zliczył te różne procesy o obrazę niby honoru, ktoby zliczył te różne niezgody i zaciekłe nienawiści, których widownią jest niejedna parafja. A te niezgody sąsiedzkie, rodzinne są dziś na porządku dziennym. Sąsiad nienawidzi sąsiada, bo mu krzywdę na polu wyrządził lub go obmówił. Zięć nienawidzi teściowej, bo za mało majątku jego żonie dała

w posagu. Ze świecą w ręku w biały dzień trzebaby szukać takich sąsiadów, takich rodzin, wśród których nie byłoby wstrętnej nienawiści i niezgody.

A wreszcie z gniewu pochodzą różne bójki a nawet zabójstwa. W małżeństwie, gdzie ma panować miłość, jeden nastawa na drugiego. Jak dzikie zwierzęta rzucają się na siebie, szarpią, kopią, poniewierają. Parobcy pokłócą się w karczmie o dziewczynę, już wyjmują noże, leje się krew — a potem kryminał. A niejeden złośnik, gdyby się nie bał kary sądowej, podpaliłby swego wroga, zniszczyłby go zupełnie, gdyby miał zupełną wolność.

Ale choć tego nie może uczynić, jednak nienawiść, którą żywi w swem sercu, jest grzechem ciężkim, który niszczy wartość wszystkich jego dobrych uczynków. Jak ogień niszczy bujny las, tak ogień nienawiści względem bliźniego niszczy wartość dobrych uczynków złośnika. Dlatego Pan Jezus napomina gniewliwych w dzisiejszej Ewangelji św.: *„Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój“*. A więc, wszystkie ofiary, wszystkie twoje modlitwy, wszystkie Spowiedzie i Komunje św. nie mają znaczenia w oczach bożych tak długo, jak żyjesz w gniewie.

Zatem *„zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło“*[2]) napomina Pan Jezus, wyrzuć z serca szkaradną nienawiść. Jeśli obraziłeś bliźniego, choćby ci to ciężko przychodziło masz obowiązek go przeprosić. Jeśli jesteś słusznie może obrażony, odpuść z całego serca twojemu wrogowi, a Pan Bóg ci także winy odpuści. Wspomnij na twe ciężkie obrazy niezliczone, jakich dopuściłeś się względem Boga, a jednak Bóg ci chętnie grzechy odpuszcza. Wspomnij na słowa modlitwy Pańskiej: *„i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*.

Jeśli te słowa wymawiasz codziennie w stanie gniewu, pamiętaj, że one w twoich ustach nie są modlitwą, ale

[2]) Dzis. Ew. św.

kuszeniem Pana Boga i wierutnem kłamstwem. A więc *„zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło"*, bo *„każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu"*.

A w przyszłości ucz się panowania nad tą namiętnością. Gdy wiesz, że jakiemś słówkiem mógłbyś obrazić twego bliźniego lub pobudzić do większego gniewu, pohamuj język i zamilknij. O ileżby więcej zgody było wśród małżonków, gdyby się tej metody trzymali! Uważaj na poruszenia twego serca i zachowaj pokój ducha. Gdy cię ktoś obraził, nie działaj pod wpływem pierwszego poruszenia gniewu, lecz zatrzymaj się na chwilę i pomyśl jak najroztropniej postąpić.

Niejeden się zasłania wymówką: Jestem bardzo nerwowy, nie mogę się w żaden sposób opanować. Nieprawda. Słuchaj, co ci teraz powiem: Pewien gospodarz miał bardzo popędliwego parobka. Upominał go często, lecz ten za każdym razem odpowiadał, że nie może przełamać swej popędliwości. Po jakimś czasie gospodarz pokazując mu talara, rzekł do niego: „Słuchaj, oto ten talar będzie twoim, jeśli ani razu nie rozgniewasz się przez cały dzień". Parobek zgodził się na to. Dziwna rzecz. Aczkolwiek drudzy parobcy drażnili go naumyślnie przez cały dzień, on jednak tak pilnie uważał na siebie, że dotrzymał obietnicy. Wieczorem gospodarz dał mu talara, ale dodał: „Wstydź się, dla marnego talara umiesz gniew pohamować, a nie chcesz tego uczynić z miłości dla Boga?" Zawstydził się parobek i zczasem zmienił swe gniewliwe usposobienie.

Otóż, niejeden z was mógłby się opanować, gdyby chciał i zwrócił się o pomoc do Boga. Tak czynili Święci. Będąc początkowo popędliwymi, zczasem przez pracę nad sobą i czuwanie stali się wzorem cichości, jak np. św. biskup Franciszek Salezy. Zdarzyło się pewnego razu, że jakiś szlachcic powziął ogromną nienawiść do tego Biskupa. Wśród cichej nocy przychodził pod pałac biskupi z psami, z trąbami i wszczynał straszliwy hałas, aby przerwać Świętemu sen.

Lecz to nie rozgniewało św. Franciszka. Wtedy kazał szlachcic powybijać wszystkie szyby w pałacu i znieważać go obelżywemi wyzwiskami. Przyjaciele oburzeni radzili Biskupowi sprawę skierować do sądu, lecz Święty był innego zdania, mówiąc: „Pan Jezus kazał kochać nieprzyjaciół. Jeśli sprawę skieruję do sądu, winowajcę spotka kara, w ten sposób jego nienawiść do mnie powiększy się tylko, a ja przecież chcę pozyskać jego serce. Daruję mu wszystkie krzywdy." Szlachcic dowiedziawszy się o tem, zdziwił się niezmiernie. Kilka dni później spotkał Biskupa w mieście. Zawstydzony chciał wyprzedzić biskupa i uniknąć spotkania się z nim. Biskup jednak podszedł doń i powitał go serdecznie, jak gdyby nigdy nic złego nie zaszło między nimi. Ta dobroć Świętego rozbroiła szlachcica zupełnie. Przeprosił biskupa i stał się najlepszym jego przyjacielem.

Oto cichość Świętego pozyskała serce wroga. Człowiek umiejący uśmierzyć swój gniew, wywiera pociągający wpływ na drugich, zwłaszcza nieprzyjaciół. Czytamy w bajce, że słońce z wichrem założyło się, kto silniejszy. Wicher chciał podróżnemu płaszcz wyrwać, ale ten jeszcze mocniej się nim owinął i nie pozwolił go zedrzeć. Zaś słońce pocichu zaczęło tak promieniem prażyć, że podróżny płaszcz sam zrzucił, bo nie mógł w nim wytrzymać. Jeśli chcesz cudze serce zyskać, musisz swoje rozpalić miłością i łagodnością. To też Pan Jezus, wzór cichości, Baranek Boży, powiedział w kazaniu na górze: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię"*. A więc ćwiczmy się w łagodności za przykładem Jezusa, który wrogom na krzyżu przebaczył. Wystrzegajmy się wszelkiej nienawiści i gniewu, pamiętając na słowa dzisiejszej Ewangelji: *„A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu"*.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na niedzielę VI po Zielonych Świątkach

Czyń miłosierdzie

A. Co to jest cnota miłosierdzia.

B. I. Miłosierdzie u pierwszych chrześcijan — W późniejszych dziejach Kościoła — Uznanie — Nie zna miłosierdzia duch pogański — Albo je paczy — Pogańska dobroczynność oparta na egoiźmie.

II. Jak spełniać uczynki miłosierdzia.

C. Pobudki.

Cud rozmnożenia chleba opisany w dzisiejszej Ewangelji św. porusza dogłębnie serca nasze. Tłumy ludu cisną się do Zbawiciela, aby słuchać jego cudownej nauki. Nie zważają ani na głód, ani na zmęczenie, lecz przez 3 dni trwają wiernie u stóp Mistrza i zapisują sobie głęboko w pamięci jego słowa. To też Pan Jezus ujęty tą bezinteresownością i gorliwością słuchaczy odzywa się do Apostołów: *„Żal mi ludu"*. Jego wrażliwe serce odczuwało głód pięciotysięcznej rzeszy, i to współczucie skłoniło go do cudownego jej nakarmienia.

Każdy chrześcijanin winien za przykładem Jezusa mieć serce czułe na potrzeby i nędzę bliźnich. Gdy drugiego gniecie bieda lub jakieś nieszczęście, to te zmartwienia budzić w nas winny współczucie i skłaniać do niesienia nieszczęśliwemu pomocy, nawet kosztem rezygnacji z własnych korzyści czy przyjemności. Ta wrażliwość na potrzeby bliźnich, która nazewnątrz objawia się w postaci dobrych uczynków celem złagodzenia ich bólu czy nędzy, nazywa się miłosierdziem. Miłosierdzie to najpiękniejszy objaw dobroci serca, cnota miłosierdzia to najwspanialszy kwiat wyrosły na glebie serca ludzkiego pod tchnieniem chrześcijańskiej nauki o miłości Boga i bliźniego. Nauka o miłosierdziu opromienia niesłychanym wdziękiem naszą religję, a przez to przemawia potężnie do każdego człowieka.

B. I.

Do praktykowania tej cnoty zachęca nas gorąco Pan Jezus, i miłosiernym obiecuje nagrodę. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. Ale jeszcze wymowniej zachęca nas swym przykładem. Wszak całe życie Jezusa było nieprzerwanem pasmem uczynków, zmierzających do łagodzenia naszej nędzy moralnej i fizycznej. To też wśród pierwszych chrześcijan, tych entuzjastów nauki Jezusa, kwitnie bujnem kwieciem cnota miłosierdzia. W pierwszych gminach chrześcijańskich bogacze okazywali serce biednym, dzieląc się z nimi majątkiem. W gminach chrześcijańskich wzajemna miłość zacierała różnice między bogatym a nędzarzem, ta miłość ofiarna zapełniała przepaść, jaka dotychczas dzieliła warstwy społeczne. W czasie prześladowań pocieszano się wzajemnie, modlono się wzajemnie, grzebano umarłych, wspierano się materjalnie czy moralnie. Te wszystkie czyny miłosierdzia jako objawy miłości napełniały podziwem pogan, iż ci ze zdumieniem wołali: „Patrzcie, jak ci się miłują".

Czyny miłosierne spotykamy w obfitości w całej historji Kościoła. Snują się one złotą wstęgą poprzez różne dzieje Kościoła, one stanowią jego chlubę, one budzą sympatję i zyskują dla Boga zbolałe serca człowiecze.

Dotychczas może Kościół św. — jak żadna instytucja ludzka — poszczycić się wspaniałemi owocami na tem polu. Kościół jedynie może się poszczycić heroicznemi czynami miłosierdzia. Popatrzcie na rozliczne przytułki dla starców i kalek; popatrzcie na te rozliczne sierocińce i żłóbki dla opuszczonych dzieci; popatrzcie na szkoły i warsztaty, gdzie tysiące opuszczonej młodzieży za staraniem osób zakonnych otrzymuje staranne wychowanie i pracę; popatrzcie na te wzorowe szpitale, rozsiane po całej kuli ziemskiej, gdzie siostry zakonne z nadludzką wprost cierpliwości, z narażeniem własnego zdrowia, pielęgnują setki, tysiące chorych na różne wstrętne i zaraźliwe choroby, padając nieraz ofiarą męczeńską na posterunku miłosierdzia. Te wszystkie dzieła dobroczynności wyrosłe z serc pałających miłością bliźniego, będą wieczyście głosić hymn dla Jezusa, który swą mocą rozpło-

mienia tyle serc chrześcijańskich żarem ofiary i bohaterskiego poświęcenia na rzecz dusz zbolałych i dotkniętych różnemi nieszczęściami.

Dzieła miłosierdzia Kościoła zyskują uznanie całego świata. Ba, nawet wrogowie Kościoła cenią to poświęcenie i zbożną działalność, która tyle łez otarła z ócz opuszczonych. Czytamy od czasu do czasu w dziennikach, że masoński rząd Francji udekorował zakonnice krzyżem zasługi w dowód uznania za pracę opiekuńczą nad chorymi w szpitalu.

Ale rozpalić serca bezinteresowną miłością względem nieszczęśliwych potrafi tylko Bóg. Dlatego wśród pogan dawniejszych i nowoczesnych bezbożników niemasz prawdziwego miłosierdzia. Dlaczego? Bo wyrzucili Boga. Kilka przykładów. Za czasów Chrystusa tonęli rzymscy bogacze w orgjach zmysłowego wyuzdania i rozkoszy, miljony niewolników smaganych biczami pracowały na nich za darmo. Niewolnika uważano za bydlę robocze; odmawiano mu przyrodzonych praw ludzkich, traktowanie było nacechowane bezlitosnem okrucieństwem. Kamienne serca pogan nie znały litości, a wszelkie jej objawy uważano za coś ujemnego. Dopiero Chrystus rozbił tę kamienną powłokę serc pogańskich, a w ich wnętrza posiał cudowne nasienie miłości, z którego wykwitają po dziś dzień kwiaty miłosierdzia. Poganie starożytni nie mieli Jezusa, tem samem nie znali miłosierdzia.

Nie znają tej cnoty nowocześni poganie. Nie znają jej komuniści, bo ich system zbudowany na nienawiści, a dobroczynność wyrosła z miłości. Dlatego nie znają oni współczucia dla nędzy, nie odczuwają bólu uciśnionych. Człowiek jest małoznacznem kółkiem w machinie ustroju komunistycznego, nikt się o niego nie troszczy, ani się nad nim rozczula. Nie znają tej cnoty nowocześni poganie w Niemczech, czciciela siły i bezprawia, bo w ich mniemaniu takie uczucia jak miłość, współczucie, ofiarność osłabiają energję społeczną.

Nie uznają tej cnoty opętani żądzą mamony kapitaliści, którzy zimnem sercem wolą spalić lub utopić w wodach oceanu swoje towary, aniżeli sprzedać je biednym z mniejszym zyskiem. A czy wiecie, że są miljonerzy, którzy krociowe sumy przeznaczają na szpitale dla zwierząt, lub na stawianie bogatych pomników zdechłym kotom i psom? Czy to nie o pomstę do nieba wołające naigrawanie się z nędzy ludzkiej? Gdy mówię o tych okropnościach, to przychodzi mi na myśl scena biblijna z bogaczem i Łazarzem. Bogacz używał czego dusza zapragnęła, żałując resztek obfitego stołu nędzarzowi Łazarzowi, który głód i pragnienie cierpiał. Psy lizały jego rany, jakby chciały okazać dlań współczucie, bogacz pozostał zakamieniały. Ale też bogacz poszedł do piekła.

Pomyślcie, że ten sam los spotkać może łatwo samolubów bez serca. Nauka Chrystusa o miłości bliźniego zdołała do tego stopnia przerobić dusze, że dziś nawet zlaicyzowany i spoganiały świat rozumie potrzebę łagodzenia nędzy nieszczęśliwych. Jednak bożą ideę miłosierdzia świat spaczył, gdyż usunął z niej ducha chrześcijańskiego. Prawdziwa bowiem dobroczynność ma się opierać na wyrzeczeniu i samozaparciu: „Należy sobie odmówić tej lub owej przyjemności i dopiero pieniądz wydarty naszemu egoizmowi oddać skrycie ubogiemu tak, by nie wiedziała prawica co czyni lewica"[2]). Swoje korzyści i przyjemności poświęcić na rzecz potrzebującego — oto duch prawdziwego miłosierdzia. Tymczasem nowoczesna dobroczynność t. zw. filantropja opiera się na samolubstwie, wyrasta z pychy, z żądzy zmysłowego używania i innych nieszlachetnych pobudek. Dowodem tego jest fakt, że po miastach a nawet po wsiach urządza się dzisiaj zabawy na cel dobroczynny, np. na biedne dzieci. Taki nowoczesny dobroczyńca „tańczy" całą noc dla biednych, zapija się alkoholem na biednych, bawi się wśród lekkiego towarzystwa dla biednych, nad ranem wraca do domu zmęczony, ale zadowolony, że pracował całą noc na biednych. Biedni tymczasem cierpią może głód i zimno. Czyż to nie są kpiny z nędzy bliźniego? Taka dobroczyność pogańska jest tylko pretekstem do zakosztowania zmysłowych rozkoszy w czasie pohulanki, tutaj chodzi w pierwszym rzędzie o zabawę, a potrzeby biednych odsuwa się na plan dalszy. Tacy dobroczyńcy podobni są do tych panów, którzy po sutym obie-

[2]) Toth *„Dekalog"* t. II. s. 261.

dzie rzucają psom ochłapy, których już zjeść nie potrafią. Najpierw własna przyjemność, a potem zaspokojenie potrzeb biednych, gdzież tu jakie zaparcie i współczucie? To też słusznie powiedział N. Ks. Prymas Hlond, że „chrześcijańskie miłosierdzie nie tańczy dla biednych".

Tak, jeśli chcesz pomóc biednemu, ofiaruj mu z serca część tej kwoty, którą stracisz na zabawie. A z tej dobroczynności większą korzyść napewno osiągną biedni, stokroć większą korzyść duchową osiągniesz ty, wyrzekając się przyjemności zabawy, bo spełnisz uczynek prawdziwie miłosierny.

Nowoczesne miłosierdzie wyrasta też z pychy. Niejeden daje jałmużnę tylko w tym celu, aby uchodzić w oczach drugich za dobroczyńcę. W czasie powodzi 1934 r. jedna firma ściągnęła z robotników pieniądze na powodzian, a jej przedstawiciel specjalnie pojechał do Warszawy, aby osobiście wręczyć p. ministrowi zebraną kwotę i we wszystkich ważniejszych dziennikach nie omieszkał się pochwalić. Tak robią niektórzy z pychy, dla interesu. Gdy dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak faryzeusze; bo tracisz zasługę.

Dobroczyność, która wyrasta z żądzy zmysłowego użycia, lub z pychy, jest tylko parodją, jest cieniem prawdziwego miłosierdzia, gdyż się opiera na egoizmie, a nie na wyrzeczeniu się. Taka dobroczynność niszczy zasługę, nie przynosi błogosławieństwa Bożego, jest mało owocna[3]).

II.

Czy dziś w dobie ogólnego kryzysu, istnieje dla każdego możliwość praktykowania miłosierdzia?

I owszem. Znajdzie się u każdego, choćby wdowi grosz dla biednych. Ale trzeba się wczuć w niedolę nieszczęśliwych i zdobyć się na ograniczenie swych wygórowanych wymagań. Dziś w okresie bezrobocia przepijamy w Polsce przeciętnie

[3]) Przy wejściu na salę gry w Monte Carlo umieszczono skrzynkę na datki dla biednych. Kiedy po roku otworzono jedną z nich, znaleziono 4 franki, 2 guziki i pendzel do szminki. Oto całoroczny plon miłosierdzia (Toth. *Dekalog* II s. 261). Miłosierdzie bezbożne oparte na egoiźmie przynosi skąpe owoce, bo brakuje miłości, która jedynie potrafi otworzyć zaciśniętą dłoń dla potrzebujących.

miljard złotych. Piją bogaci, piją biedniejsi, a wskutek tego mnożą się zbrodnie, zwiększa się nędza rodzin, przepełniają się więzienia. Gdybyśmy choć cząstkę tej pokaźnej sumy obrócili na zaspokojenie potrzeb biednych, ileżby z pośród nas zniknęło bólu i nędzy?

Rodzice niech zaprawiają dzieci do ofiarności na rzecz innych dzieci bezdomnych, opuszczonych, niech składają groszowe ofiary na cele misyjne. Gdy ty, matko, wzbudzisz zamłodu w sercu dziecka współczucie dla biednych, nie musisz się obawiać, że kiedyś to dziecko w twej starości poskąpi ci łyżki strawy, że będziesz głodem przymierać, jak to się niestety dziś często zdarza.

Niedawno upłynęło sto lat, jak wielki społecznik Ozanam założył organizację charytatywną, t. zw. konferencje św. Wincentego à Paulo. I w naszej parafji istnieje ta organizacja, która za wzorem wielkiego patrona opuszczonych, św. Wincentego à Paulo, spieszy z pomocą potrzebującym wsparcia w parafji. Zapisz się na listę członków wspierających, a spełnisz piękny czyn miłosierdzia.

Możesz ten czyn spełnić także przez dobre słowo. Nie możesz pomóc ofiarą pieniężną, bo sam jesteś ubogi, ale możesz strapionego pocieszyć, podnieść na duchu, okazać mu serdeczne współczucie i gotowość pomocy. Tymczasem ty nieraz choremu dokuczasz, niecierpliwisz się, okazujesz brak serca, życzysz mu śmierci. Jakżeż to smutne, że siostra nie odwiedzi chorej siostry, brat nie odwiedzi brata, zwłaszcza gdy jest biedny. Czyż taka obojętność nie rani serca nieszczęśliwego?

Musisz okazać miłosierdzie i względem tych, co ci krzywdę wyrządzili. Pan Jezus na krzyżu modlił się za swych oprawców, a ty jak postępujesz? Pałasz nienawiścią i żądzą zemsty, obmawiasz swego nieprzyjaciela, procesujesz się zawzięcie, gniewasz się całemi latami, choć się może codziennie modlisz: *„I odpuść nam, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"*.

Czyż to jest miłosierdzie? A pamiętaj, że *„błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. A wreszcie winniśmy się modlić za cierpiących i za grzeszników, za nie-

przyjaciół, nietylko za żywych, ale także za zmarłych. Modlitwa jest także pewnem umartwieniem, dlatego może być uczynkiem wysługującym bliźniemu łaskę. Dlatego katechizm zalicza modlitwę do uczynków miłosiernych.

Czyńmy miłosierdzie! Niech nas do tego skłania nędza bliźnich i wzgląd na nas samych. Ileż to razy ciężko obraziliśmy Boga, i od miłosierdzia Bożego spodziewamy się darowania win. Ale Bóg okaże swą litość tylko dla grzeszników miłosiernych, gdyż wyraźnie powiada: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. Powiada św. Augustyn, że „u bram piekła stoi miłosierdzie" i nie puszcza grzesznika na miejsce wiecznego zatracenia. I rzeczywiście wielu grzeszników, pełniących uczynki miłosierne otrzymało łaskę nawrócenia, choć nieraz przez długie lata żyli zdala od Boga.

Każdy kubek wody podany biednemu nie minie bez nagrody. Co więcej, powiada Pan Jezus: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili"*. Słyszysz? Cokolwiek czynisz dobrego bliźniemu, tem samem czynisz samemu Jezusowi. (Przytoczyć znany przykład o św. Marcinie). Gdy okrywasz nagiego, to tak jakbyś okrył Jezusa, gdy karmisz głodnego, znaczy to tyle, jakbyś nakarmił Jezusa[4]).

A więc czyń miłosierdzie, a Chrystus w swej hojności sowicie cię wynagrodzi. Wyrzeknij się odrobiny przyjemności na rzecz bliźniego. Pokonaj twe samolubstwo, zdobądź się na

[4]) Hiszpański dziennik opisywał niedawno wzruszający wypadek, jaki miał miejsce na głównym dworcu kolejowym miasta Kordoby. Dokoła jednego wagonu cisnęło się mnóstwo gapiów. Otaczali oni sześciu trędowatych, których miano przewieźć do szpitala, znajdującego się w mieście Fontille. Nadeszła chwila, kiedy trzeba było wsiadać do wagonu. Nieszczęśliwi byli jednak tak osłabieni tą okropną chorobą, że o własnych siłach nie mogli się nawet podnieść. Nikt, nawet pielęgniarze nie mieli odwagi podejść do chorych, aby im pomóc wejść do wagonu, z obawy przed zarażeniem się. Gapie zaczęli się powoli ulatniać, i dopiero kilka sióstr zakonnych przechodzących tamtędy przypadkawo, zbliżyło się do chorych i wniosło ich do pociągu. Osądźcie sami, czy nauka katolicka o miłosierdziu osłabia energję społeczną. Ten właśnie zarzut skierowaćby należało do bezbożników.

ofiarę groszową. Za przykładem Jezusa, który litował się nietylko nad głodnymi, ale nad wszelką nędzą, rozpalcie serca płomieniem miłości. „Nie zatwardzajcie serc waszych" — „błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Na uroczystość Najśw. Serca Jezusa[1])

Symbole Serca Jezusa

Treść.
I. Krzyż.
II. Płomienie.
III. Cierniowa korona.
IV. Rana Serca.
V. Krew wypływająca z Serca.

A. „Jezu, cichy i pokornego Serca, uczyń serca nasze według Serca twego". Ta gorąca prośba, dziś w uroczystość Najśw. Serca Jezusa, mimowolnie ciśnie się nam na wargi nasze.

„Jezu, cichy i pokornego Serca, uczyń serca nasze według Serca twego", powtarzajmy dziś i zawsze z gorącą prośbą, nic bowiem niema szczytniejszego jak to jedno, aby serca nasze stały się podobne do Serca Jezusowego.

Jest to też zarazem nasz najświętszy obowiązek starać się usilnie o ukształtowanie serc naszych według Serca Jezusowego.

Obowiązek ten głosi nam Jezus w całem swem życiu od żłobu aż do krzyża: „Naśladujcie mnie!" Głosi nam to również każdy obraz Serca Jezusa, głosi nam to Najśw. Hostja, gdzie prawdziwie i rzeczywiście jest obecne żyjące Serce Jezusa. *„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca"*[2]).

„Uczyń serca nasze według Serca twego!" Potężna ta, a jednak tak tkliwa, rzewna, serdeczna modlitwa tchnąca mi-

[1]) Według Obendorfera. [2]) Mat. 11, 29.

łością, jest ni mniej ni więcej tylko gorącą prośbą do Najświętszego ze wszystkich serc o pomoc i łaskę dla osiągnięcia doskonałej świętości.

„Uczyń serca nasze według Serca twego". Rys za rysem przypatrzmy się dziś temu Najśw. Sercu Jezusa, postawmy obok niego dla porównania nasze własne serca, a nauczymy się, jakiemi te serca nasze być powinny, aby nie były karykaturą, lecz wiernem odbiciem cichego, pokornego, czystego i cierpiącego Serca Jezusa.

B. I.

Gdy spoglądamy na obraz Serca Jezusa, to najpierw rzuca się nam w oczy krzyż na niem osadzony, jakby z niego wyrastający. I my patrząc na ten krzyż wyrastający z Serca Jezusa, modlimy się: „Uczyń serca nasze według Serca twego". Skoro zatem ciężki krzyż nawiedzi serca nasze, to już są one cośkolwiek podobne do Serca Jezusa. Gdy życie nasze było dotąd drogą krzyżową i takiem może pozostanie aż do śmiertelnego krzyżyka w zastygłej dłoni, to wiemy, że to nic innego nie jest, jak wypełnienie modlitwy: Krzyżem uwieńczone Serce Jezusa, uczyń serca nasze według Serca twego.

Lecz co głosi nam ten krzyż wyrastający z Serca Jezusa? Oto głosi nam on tę gorzką prawdę, że całe życie chrześcijanina jest i pozostanie drogą krzyżową: *„Kto chce iść za mną, niech krzyż swój weźmie na siebie i naśladuje mnie"*, mówi Chrystus Pan do każdego swego wyznawcy, a niebo i ziemia przeminą, ale nie przeminą te słowa. Poszukajcie mi Świętego, któryby na innej aniżeli na drodze krzyża został świętym.

Ten zatem krzyż na Sercu Jezusa mówi nam, że niema innej do nieba drogi, jak tylko droga krzyża. Niema też bardziej widocznego znaku, że Bóg chce nas gwałtem od grzechu powstrzymać i słodką przemocą do nieba wprowadzić, jak skoro zsyła nam krzyże i cierpienia.

Ten krzyż na Sercu Jezusa głosi nam jeszcze to, że wyższą szkołą do uszlachetnienia serca jest szkoła krzyża. Chcesz znaleźć piękne, szlachetne serca ludzkie, to szukaj ich nie

wśród ludzi oddanych rozkoszom, bo ci łatwo zwierzęcieją, lecz serca szlachetne znajdziesz tylko wśród uczniów krzyża, t. j. wśród cierpiących. Krzyż i boleść dopiero nadają klejnotowi serca naszego połysku i blasku i wartości.

Podobnież dla wszelkiej świętości wyższą szkołą jest szkoła krzyża. Chcesz znaleźć święte serca ludzkie, chcesz znaleźć serca miłujące, serca pokorne, serca litościwe, serca oddane i wierne, to szukaj ich tylko wśród uczniów krzyża.

Bez cierpienia niema litości, współczucia. Tylko ten, co sam wiele płakał i wiele cierpiał, może zrozumieć łzy i jęki krzyż dźwigających.

Bez cierpienia niema też pokory. Krzyż i cierpienie wskazują nam, jak nędzni i słabi jesteśmy. Bez cierpienia niema prawdziwej pobożności, ani czystości. Krzyż rzuca na kolana i zmusza do modlitwy, a bez modlitwy niema żadnej cnoty.

Zaiste, poszukajcie mi w niebieskim orszaku Świętych Pańskich takiego Świętego, któryby bez krzyża i cierpienia wszedł do nieba. Największa Święta, Marja, najbardziej podobna do ozdobionego krzyżem Serca Jezusa, jest królową męczenników. Krzyż najmniejszy jest kluczem w ręku Boga, którym zamyka piekło, a otwiera niebo.

O krzyżem ozdobione Najśw. Serce Jezusa, niech tysiączne będą ci dzięki za każdą godzinę cierpienia w tem życiu! Tu mnie siecz, tu mnie pal, tu krzyżuj mnie, ile chcesz, byleś tylko oszczędził mnie w wieczności!

II.

Ze Serca Jezusa buchają gorące miłości płomienie. I znowu módlmy się: „Uczyń serca nasze według Serca twego". O Serce Jezusa płonące ku nam miłością, zapal serca nasze wzajemną ku tobie miłością.

Gdy zatem w sercach naszych tli się choćby maleńka iskierka miłości Boga i bliźniego, to już serca nasze są choć cośkolwiek podobne do Serca Jezusa. Jeżeli więc dobrem jesteś dzieckiem, moralnym młodzieńcem, czystą dziewicą, wiernym małżonkiem, sumiennym i obowiązkowym chrześcijaninem, — to miłuje cię Jezus. Co jeszcze mówią nam te

płomienie? Mówią nam one, że większa jest w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują.

Te płomienie miłości mówią nam jeszcze: Bracia, chociażbyśmy zgrzeszyli, to mamy pośrednika u Boga, Jezusa-Chrystusa, Sprawiedliwego. Te płomienie mówią nam dalej, że nikt nie zginie na wieki, kto sam nie zechce; że dobry Pasterz idzie za zbłąkaną owieczką, dopóki jej nie odnajdzie; że niema grzechu tak wielkiego, któryby nie mógł być całkowicie odpuszczony temu, który szczerze żałuje za niego. Te płomienie miłości mówią nam wreszcie, że znakiem prawdziwego chrześcijanina jest miłość.

Bez miłości, chrześcijanie mój, wszystkie twoje modlitwy są bluźnierstwem i kłamstwem.

Bez miłości twoje Komunje są okropnem świętokradztwem.

Bez miłości całe twoje życie jest zgorszeniem.

Bez miłości twoja śmierć będzie początkiem wiecznej śmierci.

Ogień buchający z Serca Jezusa obejmuje swemi płomieniami krzyż wznoszący się nad Sercem Jezusa. Tak również, najmilsi, w naszych sercach miłość musi się łączyć z pokutą.

Krzyż żałującego łotra był krzyżem pokuty: „Panie, my cierpimy, na cośmy zasłużyli", mówił łotr po prawicy. Podobnież i my mówmy w cierpieniu.

Krzyż św. Piotra był krzyżem miłości: „Panie, ty wiesz wszystko, ty wiesz także, że cię miłuję", wzdycha on na swoim krzyżu.

Mój miły Boże! Cóż za piękna dla nas modlitwa: „Panie, my cierpimy, na cośmy zasłużyli. Ale ty wiesz wszystko, ty wiesz także, że cię miłujemy".

III.

Serce Jezusa wieńczy c i e r n i o w a k o r o n a. I my znowu módlmy się: „O Jezu, uczyń serca nasze według Serca twego!" Gdy zatem cielesne cierpienia rzucają ostre ciernie na drogę naszego życia, to serca nasze już cośkolwiek są podobne do Serca Jezusa. I gdy te nasze cierpienia życie nasze

czynią twardem i śmierć gorzką, to wiemy, że to nic innego nie jest, jak rychłe wypełnienie modlitwy: „Cierniem ukoronowane Serce Jezusa, uczyń serce moje według Serca swego!"

Lecz co mówi nam ten wieniec cierniowy około Serca Jezusa? Mówi on nam:

Że na ludzkości ciąży przekleństwo grzechu. *„Osty i ciernie ziemia rodzić ci będzie"*, rzekł Bóg do pierwszego człowieka, a te słowa spełniają się do joty po dzień dzisiejszy i spełniać się będą aż po dzień ostateczny.

Cierniami naszego serca są złe, jadowite, kłujące języki, które jak żmije okrutne cześć naszą kąsają i dobre nasze imię publicznie bezlitośnie chłoszczą.

Cierniami naszego serca są dalej błędy i ułomności naszych bliźnich: stąd największą pokutą jest ciernista droga wspólnego życia czy to w stanie małżeńskim czy zakonnym czy służebnym czy w jakimkolwiek innym stanie, który zmusza nas do współżycia z innemi osobami, a których błędy i ułomności jak ostre ciernie ustawicznie kłują nas boleśnie.

Cierniami naszego serca są wreszcie smutki, choroby, nerwowość, pokusy i walki duchowe.

Oto, co mówi nam wieniec cierniowy. Mówi nam on, że życie człowieka jest drogą krzyżową, usłaną ostremi kamieniami. Czy tego jeszcze nie wystarcza? Dlaczegoż zatem na tę drogę krzyżową rzucamy sobie wzajemnie ostre ciernie goryczy? Świat jest wszędzie doskonały, gdzie człowiek nie przychodzi ze swoją katuszą i męką.

Co jeszcze mówi nam ów wieniec cierniowy? Mówi nam, że wieniec ślubny każdej duszy miłującej Boga tu na ziemi jest prawdziwie cierniową koroną. I mówi nam jeszcze, że ten wieniec ślubny każdej duszy miłującej Boga, będąc na ziemi cierniową koroną, w wieczności zamieni się w niebieski wieniec szczęśliwości i chwały wiekuistej.

Wszak także Chrystus Pan musiał wpierw cierpieć i tak dopiero wszedł do chwały swojej.

O Serce Jezusa, cierniem ukoronowane, uczyń serce moje według Serca swego cierniem ukoronowanego!

Weźmij od nas wszelką koronę czci światowej, bo jakiż pożytek mieć z niej możemy, a daj nam tu na ziemi swoją

kłującą koronę cierniową, a za to użycz nam w wieczności nieprzemijającej korony niebieskiej!

IV.

Serce Jezusa szeroką rozdarte r a n ą. I znowu módlmy się: „Uczyń serca nasze według Serca twego!" Gdy przeto gorzkie rozczarowanie, bolesna zdrada przyjaciela jak uderzenie włóczni rani serca nasze, to już cośkolwiek są one podobne do Serca Jezusa. Gdy Bóg rozłączy nas z najdroższą osobą, jaką mamy, to nie jest to nic innego, jak rychłe wysłuchanie modlitwy: Zranione Serce Jezusa uczyń serca nasze według Serca twego!

Co mówi nam ta otwarta rana Serca Jezusa? Przez nią mówi nam Jezus:

Dla ciebie, o człowiecze, dla ciebie wydałem ciało moje i moją duszę i moją wolność, dla ciebie wylałem nawet ostatnią kropelkę krwi mojej serdecznej. A jaką ofiarę ty dla mnie już poniosłeś? Oto cokolwiek jednemu z tych najmniejszych braci mojej uczyniłeś, dobrze czy źle, to wszystko mnie uczyniłeś, dobrze lub źle.

I to jeszcze mówi nam otwarta Serca Jezusa rana: Ofiara jest źródłem wszelkiej radości.

Błogosławioną jest dusza, która umie zaprzeć się siebie i wyniszczyć się.

Szczęśliwe jest serce, które nie ma innego pragnienia, jak to jedno: Nie moja, ale twoja niech się dzieje wola.

Bogatym jest człowiek, który wyrzekł się wszystkiego. Oto, co mówi nam otwarta rana Serca Jezusa, i mówi nam jeszcze: Ofiara może się stać niekiedy ciężkim obowiązkiem sumienia: Chociaż jak oko drogą ci jest ta osoba, to precz z nią, wyrwij ją z serca twego i odrzuć precz od siebie, jeśli ci jest zgorszeniem.

Chociaż rzecz jaka tak ci się zdaje być potrzebną, jak ręka lub noga twoja, to precz z nią. Odetnij ją i odrzuć precz od siebie, jeśli ci jest zgorszeniem.

I chociażby przytem serce twoje z bólu skowyczało, to jednak: raczej umrzeć, aniżeli dopuścić się choćby jednego tylko grzechu ciężkiego.

O Jezu, pozwól z Tomaszem włożyć rękę naszą do otwartej rany twego Serca dla złożenia uroczystej przysięgi wierności: Jezu, tobie żyję, każdy krok i każde tchnienie niech będzie z miłości ku tobie!

Jezu, tobie umieram! — Raczej umrzeć, aniżeli dopuścić się grzechu ciężkiego.

Jezu, twój jestem w życiu i w śmierci. Pozwól, niech umrę po godnem przyjęciu św. Sakramentów.

V.

Serce Jezusa k r w i ą o c i e k a j ą c e! I znowu módlmy się: „Uczyń serca nasze według Serca twego!" Skoro zatem katolicy za swoje katolickie przekonania jako męczennicy umierają i jako wyznawcy giną w więzieniach lub jako apostołowie trudzą się dla dusz nieśmiertelnych, to ich serca już cośkolwiek są podobne do Serca Jezusa.

I co mówią nam te krople krwi Serca Jezusa? Otóż mówią nam:

Jeśli Bóg żąda od nas pracy dla zbawienia dusz nieśmiertelnych, to mamy mu ją dać: mamy się stać apostołami wśród naszych braci.

Jeśli Bóg żąda naszej wolności spowodu naszego religijnego przekonania, to mamy się jej zrzec, mamy otwarcie i śmiało przyznać się do naszych katolickich przekonań, chociażby nas zato czekały kajdany i więzienie.

Jeśli Bóg żąda od nas krwi naszej za naszą św. katolicką wiarę, to mamy mu ją dać, mamy być gotowi ponieść śmierć męczeńską.

Jednakże katolik swej krwi i życia tanio nie sprzedaje. Na jednym z pomników bohaterów światowej wojny czytamy wyryty napis: Vitam et sanguinem. Życie i krew.

Zaiste, chrześcijanie mili, życie i krew poświęcimy za rodzinę, niech chrześcijańską pozostanie. Moralność zwierzęcą pozostawmy nowożytnom poganom, którzy ród swój wywodzą od małpy.

Życie i krew oddajmy za naszą młodzież, niech katolicką i moralną pozostanie. Katolickich wychowawców nam potrzeba, w katolickich szkołach polskiego katolickiego narodu.

Życie i krew oddajmy za Kościół św. Niech bezbożni politycy rozłączają sobie Kościół od państwa. Macierzyńskie serce Kościoła i nasze katolickie i polskie serca nigdy nie mogą być rozłączone.

Niech świat bezbożny ludy i narody zamienia w niewolników, niech burzy państwa i przewraca trony, te słowa: *a bramy piekielnie nie przemogą go*", zawsze będą prawdą.

My, Polacy-katolicy, byliśmy i jesteśmy i chcemy pozostać wolnymi, dumnymi synami wolnej, dumnej Matki Kościoła w prawdziwie katolickiem i dumnem Państwie polskiem.

I dziś u stóp ołtarza Najśw. Serca Jezusa poświęcimy mu miłą ojczyznę naszą, złóżmy mu przysięgę wierności i ta niech w tych przeniewierczych naszych czasach będzie jak skała silna i jak ogień gorąca.

Najświętsze Serce Jezusa, wierne aż do śmierci, uczyń serca nasze według Serca twego, wierne tobie aż do śmierci. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość świętych Apost. Piotra i Pawła

Jak się dziś walczy z Kościołem

A. Wstęp. „Quo Vadis?" — Walka z Kościołem. Jej formy.

B. 1. Prześladowanie krwawe — obłuda bezbożników — pochwalanie gwałtów.

2. Prześladowanie bezkrwawe — a) podrywanie zasad wiary — b) i moralności — upadek moralny źródłem utraty wiary.

3. Kłamstwa i oszczerstwa — Podpalenie Rzymu — Jak się szkaluje duchowieństwo — Chrzest posła japońskiego.

C. Kochaj Kościół św., bo jest twym przyjacielem.

„A bramy piekielne nie zwyciężą go".
(Dzis. ewang.)

W przepięknej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. *„Quo Vadis"* czytamy taką legendę: Kiedy św. Piotr Apostoł uważał za rzecz bezcelową walczyć dłużej z podłością pogańskiego Rzymu, postanowił opuścić to zepsute miasto i gdzieindziej szukać wdzięcznego terenu dla swej apostolskiej pracy. Ale oto po drodze w pobliżu Rzymu spotkał broczącego krwią Chrystusa, który z krzyżem na ramionach zdążał do miasta, z którego św. Piotr uciekał. Na ten widok, z ust zdziwionego Piotra, wyrwał się okrzyk: „Quo vadis, Domine,— dokąd idziesz Panie?" — „Idę do Rzymu, aby się dać powtórnie ukrzyżować" — brzmiała odpowiedź. Zrozumiał św. Piotr, że jest życzeniem jego boskiego Mistrza, aby pozostał na dotychczasowej placówce i tam poniósł śmierć męczeńską. I wrócił do miasta, gdzie wkrótce ze św. Pawłem dał życie w męczeńskiej ofierze na świadectwo prawdy.

Gdy umierał pierwszy namiestnik Chrystusowego Kościoła, szalało krwawe prześladowanie nad światem chrześcijańskim. Przelękli się cezarowie światła boskiej nauki i postanowili krwią chrześcijan zagasić potężniejący jej blask. Bolał św. Piotr, kiedy własnemi oczyma patrzył na straszne spustoszenie moralne stolicy ówczesnego kulturalnego świata, która swem wyuzdaniem i spodleniem przodowała wszystkim. Bolał, kiedy patrzył na straszne tortury swych owieczek, bolał kiedy w swej pracy apostolskiej spotykał się z szyderstwem i zatwardziałością. Z pewnością do jego serca wkradały się małoduszność i zwątpienie, ale krzepiła go zawsze nadzieja zwycięstwa zapowiedzianego przez Chrystusa w słowach: *„Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat"*[1]). Krzepiły go także słowa pocieszającej obietnicy: *„A bramy piekielne nie zwyciężą go"*[2]).

Te krwawe zmagania się pogaństwa z pierwocinami Kościoła, należą dziś do przeszłości. Ale niezupełnie. Walka z Kościołem, zapoczątkowana za czasów apostolskich trwała przez wieki, tylko w rozmaitej formie i ze zmiennem natężeniem. Tę walkę prowadzą nowocześni poganie i dzisiaj na różnych frontach, posługując się rozmaitą bronią.

Z pomocą Ducha Św. przypatrzmy się pokrótce, jak się dziś walczy z Kościołem, abyśmy poznawszy jego cierpienia, a zarazem potęgę, pobudzili się do większej miłości względem niego i do sumienniejszego wypełniania jego wskazówek.

[1]) Jan 16, 33. [2]) Mat. 16, 18.

B. I.

Zwalcza się dziś Kościół krwawem prześladowaniem.

Zdawaćby się mogło, że dziś w epoce XX w., kiedy naokoło rozbrzmiewają szumne frazesy o wolność sumienia i tolerancji, ochrony pracownika, metoda prześladowań krwawych, należy już do zapomnianych zabytków barbarzyństwa. A jednak są dziś państwa, gdzie płynie strumieniem krew męczeńska. Wszak kaci bolszewiccy i meksykańscy pod względem dzikości i wyrafinowanego okrucieństwa prześcignęli w niejednym wypadku najbardziej krwiożerczych katów. I jest rzeczą charakterystyczną, że dziś różni bezbożnicy i wolnomyśliciele szeroko i daleko trąbią o wolności sumienia, ale z chwilą, gdy się dorwią do władzy, wdzierają się brutalnie do sumień obywateli, uprawiając najgorszą tyranję względem tych, którzyby mieli odwagę wyznawać przekonania katolickie. Tak wygląda wolność i kultura nowoczesnych bezbożników! A niestety nie brak dziś takich, którzy pochwalają ten krwawy teror. Wszak osławiony prześladowca chrześcijan w Meksyku, b. prezydent Calles, otrzymał od masonów najwyższe odznaczenie w dowód uznania za energiczne tępienie „zabobonu religijnego" i klerykalizmu.

A niestety i u nas ku hańbie polskiego imienia nie brak takich obywateli, którzy z szatańską radością zacierają ręce na wiadomość o krwawych prześladowaniach Kościoła w bezbożnych państwach. Nie brak u nas ludzi o zwierzęcych instynktach, których upaja krew niewinnych, podobnie jak ongiś spodlony lud rzymski upajał się strasznym widokiem chrześcijan rozszarpywanych kłami i pazurami dzikich zwierząt.

II.

Ale prócz prześladowania krwawego istnieje dziś p r z e ś l a d o w a n i e b e z k r w a w e, które polega na krępowaniu swobody Kościoła przez krzywdzące ustawy. Wyrzuca się religję ze szkoły, albo się ogranicza jej wpływ, krępuje się akcję Kościoła na polu społecznem i t. d. A najbardziej haniebną formą tego bezkrwawego prześladowania jest podkopywanie zasad wiary i moralności.

a) P o d k o p y w a n i e w i a r y. Celem pozyskania dusz dla Boga ustanowił Chrystus urząd nauczycielski. Tego sposobu chwytają się także wrogowie przez głoszenie fałszywej nauki. Kościół sieje pszenicę, oni celowo sieją kąkol. Skutek tego szatańskiego posiewu już w pierwszych wiekach Kościoła był ten, że całe wschodnie połacie chrześcijańskich krajów odpadły od Kościoła i po dziś dzień trwają w schizmie. A w nowszych czasach cała północna Europa zarażona błędami luteranizmu, kalwinizmu, anglikanizmu, husytyzmu odpadła od Kościoła. A dziś aż się roi u nas od różnych sekciarzy, którzy idąc ręka w rękę z masonami, popierają wszelkie ruchy antykościelne. Boleje Kościół nad temi owcami zbłąkanemi, ale mimoto pełen ufności w zwycięstwo sprawy bożej pracuje niezmordowanie nad rozszerzeniem królestwa Bożego. A Bóg błogosławi tym szlachetnym wysiłkom, gdyż w krajach Azji i Afryki coraz to większe zastępy wiernych zdobywa dla swej owczarni. Zaiste Kościół jest podobny do rosnącego drzewa, które ustawicznie rośnie i objawia swą żywotną siłę. W jesieni pożółkłe liście spadają za podmuchem wiatru na ziemię, ogałacając pień na to, aby na wiosnę obsypać się na nowo świeżą zielenią i kwieciem. Liście pożółkłe — to martwe członki odpadłe od Kościoła — liście zielone — to świeży jego nabytek. W ostatnich czasach obserwujemy dużo wypadków nawróceń z pośród sfer wykształconych Anglji, Francji. Jest to objaw tem więcej pocieszający, że tego rodzaju nawrócenia zadają kłam fałszom rozsiewanym przez bezbożników, jakoby religja katolicka nie dała się pogodzić z prawdziwą wiedzą i wysoką kulturą.

b) P o d k o p y w a n i e m o r a l n o ś c i. Wrogowie zwalczają Kościół przez podkopywanie zasad moralnych. Kościół uczy: nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, oni zaś uczą, że Bogiem jest państwo i dobro społeczne. Kościół nakazuje święcić dzień święty, oni zaś głoszą, że niedziela to dzień odpoczynku i zabawy. Dlatego organizują mecze, wyścigi, zjazdy, wycieczki w góry lub na plaże. Kościół uczy, nie zabijaj, a oni zapalczywie uczą, że kobieta może zgasić kiełkujące życie ludzkie i nie powinna za to być karana. Ko-

ściół uczy: nie cudzołóż, a oni uniewinniają rozpustę i różne seksualne skandale i wołają o rozwody. Te przewrotne hasła przemawiają silnie do przekonania dzisiejszego zniewieściałego człowieka, dlatego tak łatwo znajdują oddźwięk w praktyce u tych, dla których „bogiem jest brzuch" i używanie zmysłowe.

Podważanie zasad moralnych niesłychanie utrudnia pracę Kościoła, tem bardziej, że rozluźnienie chrześcijańskiej dyscypliny obyczajowej prowadzi do utraty wiary. Wystarczy rozejrzeć się wśród znajomych, a przekonamy się, że upadek moralny stanowi najpodatniejszy grunt, na którym wyrastają religijna obojętność i zaniedbanie praktyk religijnych, a nawet niekiedy odstępstwo od wiary. Dlatego bolszewikom i masonom zależy tak bardzo na zepsuciu obyczajów, bo wiedzą, że wyuzdanie i swoboda używania najłatwiej prowadzi do utraty wiary. Iluż to katolików poszło na lep tych przewrotnych haseł, iluż z nich pracuje nawet w obozie bezbożników! Kościół z bólem patrzy na tych chrześcijan z metryki, którzy wkroczyli na błędne drogi, i tarzają się w błocie nieprawości. Kościół z bólem patrzy na upadek wiary i moralności, ale nie poddaje się zwątpieniu, bo ufa w obietnicę Chrystusa, że *„bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

III.

Zwalcza się dziś Kościół kłamstwem i oszczerstwem.

Któż z was nie słyszał o cesarzu Neronie, krwawym prześladowcy pierwszych chrześcijan? Ten spodlony despota, który kosztował wszystkich możliwych rozkoszy na świecie, znudzony przedwcześnie życiem, wyszukiwał ustawicznie nowe rozrywki. Oto pewnego razu przyszła mu ochota podpalić Rzym, najpiękniejsze miasto ówczesnego świata. Rzeczywiście wykonał swój szaleńczy pomysł i podpalił miasto. Kiedy czerwone języki ognia objęły wspaniałe budowle, kiedy lament i rozpacz ogarnęły mieszkańców, Neron stał na wzgórzu i wśród ciemnej nocy rozkoszował się widokiem straszliwego pożaru. Oburzenie i groza ogarnęły Rzymian na sprawcę zbrodni, o którą słusznie podejrzywano Nerona.

Aby uniknąć gniewu wzburzonego tłumu, Neron za namową pochlebców, rzucił podejrzenie na chrześcijan. Ten ciężki zarzut tak wrogo nastroił bezmyślny tłum do znienawidzonych chrześcijan, iż ten zaczął się domagać zemsty za rzekomą zbrodnię podpalenia stolicy. W ten sposób rozszalało okrutne prześladowanie.

Podobne oszczerstwa rzucają dziś bezbożnicy na Kościół, a zwłaszcza na jego kapłanów, aby wrogo usposobić wiernych do swych pasterzy. Wmawiają w lud, że kapłani inaczej uczą, a inaczej postępują, że Kościół posiada majątki a inni nędzę cierpią, że Kościół jest wrogiem robotników i państwa. Wyszukują skwapliwie najdrobniejsze uchybienia, od których żaden człowiek przecież wolnym nie jest, przekręcają je bezczelnie, uogólniają, aby tylko rzucić cień na Kościół, a zwłaszcza na duchowieństwo. W r. 1933 poseł japoński w Warszawie p. Hiruki Kawai przyjął przed śmiercią Chrzest św. Nie podobało się bezbożnikom to nawrócenie wysokiego dostojnika i usiłowali na łamach prasy zaprzeczyć temu zdarzeniu. Pisali kłamliwie po gazetach, że poseł był nieprzytomny w chwili przyjmowania Chrztu. Co więcej, rzucili nawet oszczerstwo na proboszcza, że pobrał za pogrzeb 5.000 zł. Niedawno odbyła się rozprawa sądowa przeciwko redaktorce jednego z takich pism, a sąd skazał ją na 6 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny, zapłacenie kosztów sądowych oraz odwołanie oszczerstwa. Kłam, kłam, a zawsze z tego coś zostanie, takiej metody trzymają się bezbożnicy w walce z Kościołem.

Oto w taki sposób podkopują zaufania do kapłanów, bo wiedzą, że z chwilą, gdyby wierni przestali wierzyć swym przewodnikom, ich bezbożna robota, miałaby lepsze powodzenie.

A ileż to w naszych parafjach jest już takich zbałamuconych katolików, którzy nie wierzą kapłanowi, ale zato wierzą bezbożnikowi. Iluż to parafjan odnosi się nieraz z nieuzasadnionem uprzedzeniem do swych pasterzy, tłumacząc sobie przewrotnie ich wysiłki i pociągnięcia duszpasterskie. Oby ci wszyscy błądzący chcieli zrozumieć, że Kościół jest ich najlepszym przyjacielem.

A zatem widzicie, moi drodzy, że prawdziwa zawierucha wojenna szaleje nad Kościołem.

A jakżeż my się wobec tego zachowujemy? Może jesteś obojętny dla sprawy Kościoła i bezmyślnie powtarzasz za wrogami różne nieuzasadnione zarzuty! Dlatego dbaj o oświecenie umysłu, słuchaj uważnie kazań, weź do ręki dobrą książkę, dobrą gazetę, np. *Przewodnika Katolickiego*, zapisz się do organizacji katolickiej; i korzystaj ze wszystkich dostępnych dla ciebie sposobów uświadomienia katolickiego, abyś nie szedł na pasku bezbożników i nie naraził duszy na wieczne potępienie. Bezbożnik nienawidzi Kościoła, ale ty go kochaj, bo on jest twym najlepszym przyjacielem, który ci towarzyszy od kolebki aż do grobu, a nawet poza grób. Kościół w zaraniu twego istnienia daje ci przez chrzest św. życie boże, często otwiera ci przez Sakrament zdroje łask bożych, zachęca cię do życia szlachetnego, podnosi na duchu w różnych strapieniach. A gdy ci kiedyś przyjdzie skłonić głowę do snu wiecznego, to i wtenczas ten przyjaciel wierny stanie przy tobie przez kapłana, aby ci udzielić ostatnich pomocy i pociech religijnych. A gdy poraz ostatni przyniosą twe zwłoki do świątyni, Kościół przed ołtarzem modlić się za tobą będzie. A gdy twe ciało w proch się rozsypie, i gdy może najbliżsi o tobie zapomną, Kościół nie zapomni cię nigdy, ale przy każdej Mszy św. będzie cię Bogu polecał.

Więc cenćie dobrodziejstwa Kościoła św., słuchajcie jego wskazówek, przykładajcie rękę do ugruntowania tego królestwa Chrystusowego na ziemi w sercach waszych. A zapału do tej szczytnej pracy niech nam dodają słowa boskiego Założyciela: *„A bramy piekielne nie zwyciężą go"*. Tak w ciągu 19 wieków wojują ciemne siły z Kościołem, i nie potrafiły go obalić, i nie zniszczy go żadna siła ludzka ani szatańska, bo nad nim czuwa Chrystus.

Kościół to potężna twierdza, do której możemy się schronić bezpiecznie przed wrogiem duszy. Chrońmy się zawsze z ufnością pod jego opiekuńcze skrzydła, a nie zginiemy na wieki.

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Na Nawiedzenie N. P. Marji

Marja wzorem cnót niewieścich[1])

Marja wzorem skromności.
Marja wzorem ukrytego życia.
Marja wzorem życzliwości i dobroci.
Marja wzorem cierpliwości i cichości.

„Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody" *(Łuk. 1, 48).*

Każda uroczystość Najśw. Panny Marji jest miłą i drogą sercu naszemu, bo to uroczystość naszej niebieskiej Matki. Każda też przywodzi nam na pamięć jakąś tajemnicę naszej św. religji i podaje dla dusz naszych zbawienną naukę. Ale podczas, gdy inne uroczystości Najśw. Panny Marji wskazują nam na jej chwałę i uwielbienie, to dzisiejsza uroczystość Nawiedzenia okazuje nam ją w jej codziennemu życiu, jakie wiodła w Nazarecie, okazuje nam ją wśród trosk i kłopotów życia codziennego. I właśnie korzystając z dzisiejszej uroczystości przedstawię wam tę naszą niebieską matkę w jej życiu codziennem jako wzór najgodniejszy naśladowania, przedstawię wam jej cnoty życia codziennego. Będzie to nauka głównie zwrócona do was, niewiasty i dziewczęta, jednakże nie bez pożytku wysłuchacie jej także wy mężczyźni. Przedstawię wam cnoty Marji, które są ozdobą każdej niewiasty i wysoko jej godność wynoszą.

I.

Pierwszą ozdobą niewiasty, jaką widzimy w Marji w najwyższym blasku, jest s k r o m n o ś ć. Niewiasta, dziewczyna, która chce zachować swoją godność, musi być skromną, skromną w swem ubraniu, skromną w swoich rozmowach, skromną i powściągliwą w swojem postępowaniu, skromną w swoich publicznych wystąpieniach. Całe jej zachowanie się winno dawać świadectwo, że sama siebie trzyma w surowej karności i nic nie ścierpi ani na sobie, ani w swojem ubraniu,

[1]) Według Diessla.

ani w swojem spojrzeniu, ani w swoich ruchach, ani w całem swojem zachowaniu, coby było można nazwać lekkomyślnem albo wyzywającem albo nieskromnem. Prawdziwa skromność jest nadzwyczaj delikatną i ostrożną. Jest ona bezpośredniem następstwem sumiennie nacechowanej czystości serca i troskliwie strzeżonej odpowiedniej do stanu czystości. Brzydzi się ona wszystkiem, coby w jakikolwiek sposób mogło wskazywać, że niewiasta lub dziewczyna jest próżną i zmysłową, że o tem tylko myśli, aby ściągnąć na siebie oczy innych i innym się podobać. Takie zaś skromne zachowanie się zmusza każdego, nawet zepsutego mężczyznę do czci i szacunku.

Marja była pod tym względem niezrównanym ideałem. Całe jej zachowanie się, czy wspomnimy na jej strój, na jej słowa, na jej zewnętrzne postępowanie, na jej obcowanie z innymi, było tego rodzaju, że urok niebiańskiej niewinności ją otaczał. Wszystko nosiło na niej pieczęć największej skromności i było wyrazem jej podziwu godnej niepokalanej czystości serca. Już samo jej spojrzenie gasiło, jak twierdzą niektórzy Ojcowie Kościoła u tych, którzy ją widzieli, wszystkie nieszlachetne i niskie myśli i zapalało w nich miłość czystości. Wszystkie też niewiasty i dziewice, jak to czytamy w ich żywotach, odznaczały się podobną skromnością. Wszystkie one brały zewnętrzne zachowanie się Marji za swój przykład i od tego podziwu godnego ideału kobiecości nauczyły się, jak mają żyć, aby zachować swoją godność niewieścią.

Z drugiej strony muszę powiedzieć: Niewiasta, dziewczyna, która nie jest skromną, która w swojem zewnętrznem postępowaniu nie okazuje onej skromności, jaką Najśw. Dziewica posiadała w stopniu najwyższym, pozbawiają się najpiękniejszej ozdoby prawdziwej kobiecości. Pozbywają się ozdoby, dla której jedynie mogą się domagać od mężczyzn szacunku i poważania. Jeżeli potem nieokrzesany, wyuzdany mężczyzna postąpi z niemi w sposób ubliżający, to czyż można się dziwić? Wszak same swojem zachowaniem się zachęciły go do tego, pozbyły się przecież ochronnej tarczy i teraz stoją bez czci.

Spojrzyjcie, jak pod tym względem dziś właśnie wygląda. Przejdźcie się po ulicach miast i wiosek, a teraz podczas lata nad brzegami rzek i stawów, czy wszędzie ujrzycie oną skromność, która jest najpiękniejszą ozdobą rodzaju niewieściego? Kto w dzisiejszych czasach słucha pięknego upomnienia Ducha Św.: *„Nie spoglądaj po ulicach miasta, ani nie przebiegaj po rynkach jego“*[2]). Zapewne są jeszcze niewiasty i dziewczęta, które pod tym względem zasługują na nasz pełny szacunek. Błogosławiona dziewica zna je wszystkie i czuwa nad niemi ze szczególniejszą miłością. I każdy wierzący mężczyzna, który je spotka, nie odmówi im swojego szacunku. Lecz niestety, ich liczba bardzo mała, natomiast olbrzymia jest liczba tych niewiast i dziewcząt, które o prawdziwą obyczajność i skromność nie wiele się troszczą. Wspomnijcie na te szeregi niewiast starych i młodych i na ich zachowanie się w publicznem życiu i stawcie przed niemi Marję, ideał prawdziwej godności kobiecej. Czyż przedział nie jest większy, aniżeli między dniem i nocą, między światłem a ciemnościami? Podnoszę tedy głos mój i chciałbym tak zawołać, aby mnie usłyszały wszystkie polskie i katolickie niewiasty i dziewczęta. Polskie, katolickie niewiasty, spojrzyjcie na Marję, Niepokalaną Dziewicę, ten najwyższy ideał prawdziwej kobiecości i nauczcie się od niej cenić sobie wysoko swoją godność niewieścią, nauczcię się od niej skromności i obyczajowości. Miejcie zawsze w pamięci, że jest najgłębszem poniżeniem waszej godności, jej zdeptaniem, być zabawką mężczyzny, sprzedawać się mu w jakikolwiek sposób czy to za kawałek jakiego ochłapu, czy za pieniądze, czy nawet za obietnicę małżeństwa. Jeżeli dziś świat tonie w cuchnącem zgnilizną bagnie, w kałuży rozpusty, to największą winę ponoszą niewiasty. Rozpusta i wyuzdanie kobiet stwarza rozpustę i wyuzdanie mężczyzn. Polskie, katolickie niewiasty, spojrzyjcie na Marję w jej życiu codziennem i nauczcie się od niej szacunku dla siebie, nauczcie się od niej wysoko dzierżyć sztandar prawdziwej kobiecości, abyście nie były docześnie i wiecznie nieszczęśliwe!

---

[2]) Ekkl. 9. 7.

II.

Druga ozdoba chrześcijańskiej niewiasty polega na zamiłowaniu ukrytego życia w cichem, domowem kółku. Niewiasta nie jest stworzona do życia publicznego, jej przeznaczeniem życie ukryte na łonie rodziny. Wprawdzie ukryte życie codzienne nie wpada w oczy, jednakże daje sposobność do ćwiczenia się w najszlachetniejszych i najmilszych cnotach. Duch Św. chwali szczególnie niewiastę bojącą się Boga, która dba o dom swój i nie je chleba w próżnowaniu[3]). Nie jest przeznaczeniem niewiasty, by była jak dąb na otwartym polu, która urąga burzom i wichrom, lecz raczej jej przeznaczeniem, by jak kwiat, jak fiołek szerzyła wkoło siebie zapach pobożności, cichego zadowolenia i cnót ukrytych. A teraz pytam: Gdzie rośnie ów wonny fiołek? Czy na rynku lub publicznej drodze, kędy przewala się tłum ludzi i gdzie wciąż toczą się wszelkiego rodzaju pojazdy? Czy może na deskach dancingu i teatrów? O nie, tam rychło zostałby zdeptany. Ale rośnie on na samotnych, ukrytych łąkach, na cienistych krańcach lasów.

Wspomnijmy znowu na Marję, ideał niewiasty. Czyż nie posiadła ona tej ozdoby prawdziwej kobiecości w najwyższym blasku? W publicznem życiu znikła ona zupełnie. Rośnie daleko od świata w jednej z owych małych izdebek przy świątyni Jerozolimskiej, jakie tam pobożne niewiasty urządziły dla ubogich dziewcząt. Następnie żyje w cichem domowem kółku, w malutkim domku nazaretańskim, nieznana i zapoznana. Nawet później, kiedy towarzyszy Boskiemu swemu Synowi w jego ciągłych podróżach, pozostaje zupełnie w ukryciu. Ewangelje św. i starożytne podania nic nam nie mówią o jakimkolwiek wystąpieniu Marji w życiu publicznem. Także potem, kiedy przebywała u Apostołów, nigdy nie mieszała się do ich działalności, ani do kierownictwa Kościoła. Nigdy nie pozwoliła sobie ani na jedno słowo, któreby wyszło poza skromne, domowe kółko. Nic o tem nie wie ani historja ani podanie. Prawdziwa kobiecość unika, o ile to jest możliwe, publicznego życia. Jeżeli niewiasta pragnie zachować swoją godność, to musi unikać publicznego życia,

[3]) Przyp. 31, 27.

aby tem skuteczniej działać w cichem, domowem kółku, aby tam pielęgnować prawdziwą pobożność i prowadzić bogate życie cnoty.

Oglądnijmy się teraz wkoło i przypatrzmy się życiu wielu chrześcijańskich niewiast naszych czasów. Czy nie musicie przyznać, że mnóstwu niewiast naszych czasów zbywa na tej ozdobie prawdziwej kobiecości? Czyż o wielu dzisiejszych niewiastach, szczególnie jeżeli należą do wyższych stanów, nie musi się powiedzieć, że więcej przebywają poza domem aniżeli w domu? że zdają się nie znać swoich rodzinnych obowiązków? że ich życie upływa prawie na ustawicznych zabawach, rozrywkach, grach i sportach? Uważają, że ciche, domowe życie jest dla nich za przykre i dlatego oddają się mu za mało. I dlaczego tak czynią? Ponieważ nie rozumieją, żeby przez prawdziwą, solidną pobożność można wieść życie radosne w rodzinnem, małem kółku pod okiem Boga i opieką Matki Bożej. Ich serce jest próżne, ponieważ brakuje tam Boga, dlatego rzucają się w objęcia świata, aby swojemu sercu coś przynajmniej dać. Ale biada niewiastom, które chwytają się takich środków dla zaspokojenia swojego serca, aby życie swoje znośnem uczynić. Nigdy nie utrzymają się one na wysokości niewieściej godności, do jakiej wyniosło je chrześcijaństwo i jaka w Marji najwspanialszy znalazła ideał.

III.

Trzecią ozdobą chrześcijańskiej niewiasty i znamieniem prawdziwej niewieściej godności jest życzliwość i dobroć w codziennem życiu. Chociaż niewiasta nie jest stworzoną do życia publicznego, to jednak często musi ona opuszczać ciche, rodzinne kółko i wychodzić do świata. Jeżeli zatem chce zachować czcigodne stanowisko, jakie jej chrześcijańska religja przydzieliła i zachować należny jej szacunek, to jej działalność poza rodziną, jej działalność w świecie, musi mieć za cel osuszać łzy, leczyć rany, cieszyć smutnych, koić boleści, krótko: być aniołem pociechy i miłosierdzia. Duch św. mówi: *„Rękę swą otwiera ubogiemu, a dłonie swe wyciąga do biedaka"*[4]). Bóg włożył w serce niewiasty szcze-

[4]) Przyp. 31, 19.

gólniejszy dar, jakiego świat męski nie posiada, szczególną wrażliwość, mianowicie dar wynajdywania bolesnych ran i wlewania w nie kojącego balsamu przez swoją dobroć i życzliwość, przez współczucie i miłosierdzie, przez uprzejmość i materjalną pomoc. Niewiasta nie posiadająca tego delikatnego zmysłu, jest całkowicie pozbawioną istotnej ozdoby niewieściej godności.

Zwróćmy znowu nasz wzrok na Marję, ideał niewiasty. Chociaż nikt tak bardzo nie umiłował życia ukrytego, jak Marja, to jednak widzimy ją, jak kilkakrotnie opuszcza swój domek nazaretański. To idzie ona, jak mówi nam dzisiejsza uroczystość, przez góry Hebron do domu Zacharjasza i Elżbiety, aby tam przez kilka miesięcy z największą gotowością spełniać uczynki miłości i być pomocną swej krewnej Elżbiecie. Jej zatem podróż do Hebron była podróżą dobroci i życzliwości, chciała służyć miłośnie i spełniać dzieła dobroci. Widzimy ją dalej na weselu w Kanie i czy nie ona to była, która najpierw spostrzegła niedostatek i kłopot nowożeńców i następnie w delikatny sposób postarała się o pomoc? Jak często później podczas swych podróży przez Judeę, kiedy towarzyszyła Boskiemu swemu Synowi, przyjmowała nieszczęśliwych i przyprowadzała do niego. Przychodzi mi nawet na myśl, że głównie dlatego szła za Jezusem, aby wszędzie mogła łzy ocierać i świadczyć miłosierdzie. Oto Marja, ideał prawdziwej niewieściej godności!

Nie da się zaprzeczyć, i na pochwałę naszych polskich niewiast powiem, że pod tym względem zawsze jeszcze wiele się robi. Polskie, chrześcijańskie niewiasty czują wszystkie, do czego powołał je Pan i dlaczego w ich piersiach złożył serce tak czułe i tkliwe. Jednakże jest nie mało takich, które tych swoich obowiązków dobroci nie spełniają należycie. Samo tylko dawanie jałmużny, choćby najobfitszej, jeszcze nie wystarcza. Tylko osobista, pełna współczucia i litości okazana pomoc jest tem, co nam godność niewiasty okazuje w jej prawdziwem świetle. Tego właśnie wielu nie czyni. Dają jałmużny, nawet obfite, ale te panie za żadną cenę w świecie nie odwiedziłyby chorego w jego nędznej izdebce,

nie usłużyłyby mu własnemi rękami. Aby dać jałmużnę, nato wielkiego miłosierdzia nie potrzeba, lecz trochę zbywających pieniędzy lub zbytecznych zużytych szmat, ale osobiście służyć bliźniemu, oto, co jest chrześcijańskiem miłosierdziem, którego tak wspaniały przykład daje nam Marja usługująca Elżbiecie, a które spełnia niewiele dzisiejszych niewiast.

IV.

Ostatnią ozdobą prawdziwej niewieściej godności, jak to widzimy na Marji, Najśw. Matce Jezusa, jest cierpliwość i ciche poddanie się w cierpieniach i trudach życia. Niewiasta ma więcej w ogólności do cierpienia aniżeli mężczyzna. Wynika to już z wyroku, jaki Bóg w raju Ewie ogłosił. Nawet rodzina, z którą niewiasta jest związana i do której jest ograniczona, jest widownią wielu doświadczeń i przeciwności, które wszystkie najpierw trafiają w serce matki. Ona przecież jest duszą życia rodzinnego. Dlatego w godzinie smutku wszyscy zwracają się do matki, aby u niej znaleźć pociechę i pomoc. Nadto w każdej rodzinie zawsze zdarzają się pewne zgrzyty i występki, których przy ludzkiej słabości nie da się uniknąć. Wtedy niewiasta przez swoją cierpliwość i cichość powinna być dla wszystkich podporą, powinna starać się jak anioł dobroci wyrównać swoją słodyczą wszystkie chropowatości i wszystkie smutne, posępne twarze rozweselać. O tę cichość, słodycz i cierpliwość musi się ona starać, a znajdzie ją w prawdziwie pobożnem życiu. Jeżeli niewiasta daje się porwać niecierpliwości, gniewowi, nerwowości, jeśli gdera i kłóci się o lada drobnostkę, jeśli przy każdej okazji, spowodu każdego błędu unosi się gniewem, zamiast lać oliwę łagodzącą i uśmierzającą, oliwę swej dobroci, to nie spełnia ona swego obowiązku. Sama pozbawia się onego wzniosłego stanowiska, jakie powierzył jej Bóg, swoją prawdziwą godność niewieścią depcze nogami. Pomyślcie tylko o kobiecie, która uniesiona gniewem lży, przeklina, wyzywa, złorzeczy, albo nawet rzuca się, bije, targa na sobie ubranie, rzuca i przewraca różne przedmioty, które wpadną jej pod rękę! Czyż takie postępowanie nie jest

dla niewiasty niegodne i hańbiące? Duch św. mówi o zacnej niewieście: *słowa łagodne są na jej języku*[5]).

Spojrzyjmy znowu na Marję, ideał niewiasty. Najśw. Rodzina nie była wolną od krzyży i przeciwności, które nieraz były bardzo bolesne i przykre. Wspomnijmy na Betlejem, na ucieczkę do Egiptu, na zgubienie Jezusa, na śmierć św. Józefa, na ubóstwo, omal nie na nędzę. Jakże zachowała się Marja w tych wszystkich okolicznościach? Niezrównany wzór cierpliwości i uległości. Wspomnijmy na okropne męczarnie i katusze, jakie okrutni żydzi zadali jej Boskiemu Synowi, o przez to i jej w godzinę męki. Czyż wówczas wyszło z jej ust bodaj jedno słowo niecierpliwości, żalu, niechęci? Była wzorem cichości!

A wy, moje drogie siostry, jak się ma rzecz z wami? Czy chociaż w tysiącznej części podobne jesteście do tego wzoru cichości i uległości? Niestety, musicie przyznać, że wam do tego wzoru tak daleko, jak z ziemi do nieba, że pełne jesteście złości, nerwowości, że wciąż słychać was w domach waszych, jak się kłócicie to z mężem, to z dziećmi, to ze służbą, to z sąsiadami. A wiecie dlaczego tak jest? Nie dlatego, abyście wy zawsze miały słuszność, ale dlatego, bo wam brakuje szczerej miłości, boście wyzbyły się swej niewieściej godności, bo wam brakuje szczerej, gruntownej, solidnej pobożności, bo się mało modlicie.

Tak, moje drogie siostry, cichość, cierpliwość, słodycz w postępowaniu to są cnoty, które są ozdobą prawdziwej niewieściej godności.

A zatem, moi drodzy, wszyscy, także my mężczyźni, zwróćmy nasz wzrok na Marję. Jej przykład niech nam przyświeca w każdem położeniu życia, i to nietylko niewiastom, ale także nam mężczyznom. I my mężczyźni uczmy się od tej Najśw. Matki Boga tych cnót, o których w tej nauce mówiłem. Wtedy będziemy pewni jej obrony, wtedy troszczyć się będzie o nas, żebyśmy po wiernem spełnieniu naszego obowiązku kiedyś otrzymali wieniec wiecznej chwały. Amen.

[5]) Przyp. 31, 26.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

O. Antoni Leja — Pilica

Na kongres eucharystyczny

Eucharystja mocą naszą w czasach dzisiejszych

A. Wstęp: 1. Wysiłki Kościoła zmierzają dziś do ożywienia kultu N. S. Ołtarza.
2. W jakim celu?

B. Osnowa: 1. Aby pocieszyć i
2. umocnić chrześcijan w różnych cierpieniach.

C. Zakończ. 1. Pójdziemy za wezwaniem Kościoła
2. aby u nas, w Polsce zapobiec jeszcze większym nieszczęściom.
3. Wzorem są nam Żydzi w St. Testamencie.

„O salutaris hostia! Da robur, fer auxilium!"
„O zbawcza Hostjo! Daj siłę, przybądź z pomocą!"
Hymn brewjarza na Boże Ciało.

Ukochani w Chrystusie!

W s t ę p. 1. Zauważyliście sami, że Kościół św. w ostatnich czasach bardzo wiele uwagi poświęca Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza. Wydaje osobne pisma, mające ożywiać i odświeżać w sercach wiernych wiarę w obecność Pana Jezusa w Hostji św. Urządza uroczyste dnie adoracji, by wiernych skupić koło monstrancji. Zachęca do częstej Komunji św. dorosłych i nawet dzieci. Organizuje wspaniałe kongresy eucharystyczne. Urządza je Ojciec św. co roku dla całego świata katolickiego. Urządza je co roku każdy kraj dla siebie. Urządzają je często poszczególne diecezje.

Tłumy wiernych wraz z duszpasterzami gromadzą się. Słuchają podniosłych kazań i przemówień o Najświętszej Tajemnicy tego Sakramentu. Wspólnie, publicznie adorują go. I w uroczystych procesjach oddają hołd utajonemu Bogu.

W ten sposób Kościół św. — aby mówić dzisiejszym językiem modnym — propaguje kult Najśw. Sakramentu.

2. Dawniej tego w takiej mierze nie było. Dlaczegóż to więc dziś Kościół św. tak często stawia nam przed oczy ten Sakrament? Dlaczego tak usilnie chce naszą uwagę nań zwrócić i naszą wiarę weń tak bardzo ożywić?

O s n o w a. 1. Ukochani! Kościół św. postępuje dziś tak, jak czuła matka, kiedy jej dzieci cierpią: Jak może, usuwa od nich cierpienie. A gdy to przechodzi jej siły — wówczas je pociesza. Ze serca najtkliwszych dobywa słów, najgorętszą okazuje im miłość, by je na duchu podnieść, by im siły do zniesienia cierpień dodać.

2. Kościół św. — nasza czuła Matka — widzi nas, dzieci swe, w potrójnej męce.

Pierwszą męką — to kryzys materjalny: Brak pracy, brak chleba, brak środków do życia.

Drugą męką — to, gorszy jeszcze, kryzys moralny i duchowy: Brak silnej wiary, brak dobrej woli. Coraz więcej zbrodni, coraz rozpaczliwszy krzyk duszy kąsanej wyrzutami sumienia.

A trzecia męka — to niemal na całym świecie rozpętane prześladowanie chrześcijan katolików, jawne, urzędowe i otwarte — lub skryte, ale niemniej bolesne.

a) w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanji jest tak, jak za cezarów rzymskich: Tam jawnie, urzędowo prześladuje się naszych braci chrześcijan. Tam potokami krew płynie. Tam setki idą na śmierć. Tam wróciły czasy pierwszych chrześcijan; czasy, kiedy się Chrystusa wyznawało nietylko wiarą weń, nietylko życiem według jego przykazań, ale i ofiarą mienia, wolności i życia w męczarniach.

I te czasy nietylko nie mają się ku końcowi, ale jakgdyby się dopiero zaczęły. Ofiary rosną. Cierpień przybywa.

b) Tam, gdzie niema jawnego prześladowania, jest ukryte. Weźmy takie Niemcy! Ile tam cierpią katolicy uczciwi, wie tylko ten, kto tam dłuższy czas przebył i wniknął w stosunki. Ilu tam zginęło katolików, potajemnie, jak i ów dr. Klausner, prezes Akcji Katolickiej. Włosy stają dębem, gdy się czyta opis śmierci sławnego konwertyty dr. Gerlicha,

który, choć świeżo nawrócony, umierał jako pierwsi męczennicy. Świadkiem był pewien Szwajcar, który po ucieczce z Niemiec opisał to w pewnej gazecie.

W Jugosławji, na Litwie, w Czechosłowacji, we Francji i wszędzie bezbożnicy i żydomasoni zadają wierze naszej i jej wyznawcom cios po ciosie, z ukrycia.

3. Tak! Kościół św. — kochająca Matka — widzi dziś swe dzieci w niewymownym cierpieniach wśród ofiar. Widzi i boleje. A że nie ma mocy wyrwać ich i uwolnić od mąk, podaje im ku pociesze, ku umocnieniu to, co ma najlepszego, najdroższego. Podaje im na wzmocnienie to, co najprędzej, a jedynie wzmacnia: Boga samego w Sakramencie Ołtarza.

Do takich cierpień, do takich ofiar, jakie na jej dzieci spadają, nadludzkich trzeba sił, nadnaturalnej pomocy. A tę dać może tylko Bóg, tylko Chrystus, tylko jego obecność wśród nas i w nas. Bo jak zjawienie się głównego wodza na froncie, w ogniu strzałów żołnierzy ducha podnosi, krzepi i do walki zagrzewa — tak i obecność Chrystusa w nas i wśród nas, wraca nam silną wiarę, do ofiar chętnymi czyni i daje moc wszystko znieść, a nie wyrzec, nie zaprzeć się go. — Dlatego Kościół św. chce ożywić wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, dlatego kieruje nań oczy nasze i chce go dziś uczynić ogniskiem i ośrodkiem życia prywatnego i zbiorowego, społecznego. Bo przekonanie, że Chrystus jest tu między nami, że na nas patrzy, jak dlań cierpimy, jest dla nas pociechą i umocnieniem. Pociechą — przez jego bliskość. Umocnieniem — przez jego przykład i łączność z nami. Bo łączenie się z nim w Komunji św. jest źródłem nadludzkiej siły, gdyż boska jego moc udziela się nam. I do tego łączenia się z nim zachęca Kościół, byśmy się nie załamali w tej potrójnej męce.

a) Tak właśnie czynili pierwsi chrześcijanie w czasach prześladowań. Co dzień przystępowali do Komunji św., bo im co dzień groziło uwięzienie i śmierć. A nawet — ówczesnym zwyczajem — do domu zabierali Ciało Chrystusa na przechowanie. Gdy zaś widzieli zbliżających się żołdaków

i siepaczy, by ich uwięzić, spożywali je, by się posilić na ostatnią walkę.

b) Tak samo czynią dziś bracia nasi w Rosji, czy Meksyku. Pewien duchowny przebywał w Rosji cały rok w świeckiem przebraniu. Po powrocie opowiadał ze wzruszeniem, że największą pociechą i wsparciem dla cierpiących tam jest Sakrament Ołtarza. Z narażeniem życia gromadzą się w ukryciu, by wysłuchać Mszy św., by przyjąć Chrystusa, by go móc adorować i choć chwil kilka w jego obecności przebywać. — Odchodzą pogodni, w duchu radośni i mocni, gotowi na wszystko.

c) Tak też i nam czynić trzeba. Nam, w kochanej Ojczyźnie, naszej Polsce. Koło Najśw. Sakramentu się skupić, ożywić weń wiarę i w nim szukać ulgi i pomocy. Nie łudźmy się! I u nas, w katolickiej Polsce czekają nas cierpienia większe może niż dotąd, i większe ofiary, do których niezwykłych trzeba sił, nadnaturalnej pomocy. A te dać może tylko Bóg, tylko Chrystus, tylko jego obecność wśród nas.

Zakończenie. 1. Dlatego, Ukochani, usłuchajmy wezwań Kościoła, naszej Matki! Zrozummy myśl i cel tych uroczystości eucharystycznych. Bierzmy w nich udział, jeśli możemy łatwo to uczynić.

Garnijmy się do Jezusa Utajonego! Obudźmy wiarę weń! Wiarę mocną, żywą! Łączmy się z nim często i ściśle w Komunji św. rzeczywistej i duchowej. A jego Boska siła udzieli sił i nam. Będziemy silni, nadludzko silni, jak on sam, bo z nim jedno będziemy!

2. A jeśli tak zawczasu skupimy się koło Chrystusa i przygotujemy do obrony, to wróg może się naszej gotowej postawy zlęknie. Nie przyjdzie do krwi rozlewu. Burza nas ominie. Pewną nadzieję zawierają słowa polskiego masona, wypowiedziane w Paryżu. Robiąc sprawozdanie z ruchu antykatolickiego i masońskiego w Polsce, powiedział: „w Polsce ludzie za nami nie pójdą. Już poszli za innymi". Miał na myśli niezawodnie Chrystusa i Akcję Katolicką.

Dałby Bóg, żeby tak było! Żeby armja Chrystusowa u nas tak w siły wzrosła, tak mocną była, mocną duchowo, moralnie, żeby nieprzyjaciele zrozumieli, że zaatakować nas, to znaczy skazać się na klęskę i wstyd. Iżby zdaleka uciekli. Lecz aby się to stało, musimy wszyscy zwartym pierścieniem otoczyć Najśw. Sakrament i uczynić go dziś źródłem i ogniskiem życia naszego. A zeń spłynie do nas niezwyciężalna, nadludzka moc. I wszystkie biedy i męczarnie zniesiemy i przetrzymamy, a przetrzymamy zwycięsko.

Ukochani!

3. Żydzi w Starym Testamencie prowadzili często wojny ze sąsiadami. W jednej z nich ponosili stale klęski. Wtedy wpadli na myśl, by do obozu sprowadzić Arkę Przymierza. Tak też uczynili. — I rzeczywiście! Widok jej, przekonanie, że Bóg jest przy swoim ludzie, taką wlał odwagę żołnierzom, że nieprzyjaciela z łatwością pokonali.

4. My dziś uczyńmy podobnie! Gromadźmy się często koło tabernakulum, tej Arki Nowego Przymierza, gdzie sam Bóg mieszka. A jej widok, jego obecność wśród nas, taką nas natchnie mocą, że się nie załamiemy, nie ugniemy, zniesiemy wszystko i będziemy nad złem triumfowali jak Chrystus po swej męce. Amen.

Ks. A. D. — Paryż

I. Na prymicje

Kapłan ostoją religji i pobożności

„Ty jesteś kapłan do końca wieka."
(Psalm 80)

A. Gdyby człowiekowi naszego czasu, pilnemu poszukiwaczowi zabytków starożytnych, było danem odnaleźć i wskazać miejsce, na którem stanął pierwszy, ku czci Stwórcy ludzką ręką budowany ołtarz, wtedy ten szczęśliwy człowiek powinienby tam zbudować wspaniałą świątynię — pomnik, któryby potomności opowiadał chwałę i wielkość owego dnia.

Bo w tym dniu religja święta, z praojcem naszym Adamem się narodziwszy, ona, przewodniczka nas wszystkich i mistrzyni, weszła poraz pierwszy w współżycie ze swoim

Bogiem, a człowiek także pierwszy raz, najszlachetniejszem i najuroczystszem wiedziony uczuciem, jakie się w jego biednem sercu mieścić może, wzniósł się duchem w niebiosa, przed tron Stwórcy a stamtąd powrócił oczyszczony krwią w ofierze złożonych bydląt.

Tych parę nieforemnie złożonych kamieni stanowiło pierwszy na ziemi ołtarz, a owe bydlęta symbolem były przebłagalnej Hostji bezkrwawej, którą syn prochu, człowiek, składa za dni naszych Królowi niebios, czyniąc to na wzór i z przykazania Syna Bożego, mówiącego pierwszym kapłanom Nowego Zakonu, *„to czyńcie na moją pamiątkę"*. A ta pierwsza modlitwa, którą sprawiedliwy patriarcha Noe drżącemi ze wzruszenia wargami odmawiał, podczas gdy starcze jego ręce w niebo, ponad mokrą jeszcze po potopie ziemią się wznosiły a oczy jego łez pełne szukały za gęstemi chmurami zagniewanego na grzeszną ludzkość oblicza Boga, ta modlitwa i ofiara Noego stanowiła istotę, obraz i wzór prawdziwego, świętego, boskiego kapłaństwa Chrystusowego na ziemi.

B. I.

O religjo!... Święta córo niebios!...

Jak piękną jesteś dzisiaj odnowiona w niepokalanej Krwi Baranka bez zmazy!...

Jak wspaniałe są twoje przybytki!... Jak okazałe i pełne tajemnic uroczystości twoje!...

Jak przepyszne są twoje szaty!... Jak niepojętą jesteś dzisiaj w twojem świętem, i bożą mocą wszechmocnem kapłaństwie!....

Chrystus, Syn Boga żywego, on sam przyszedł na ziemię, by odwieczne prawo twoje podyktować ludzkości!...

On je wpisał w kodeksie żywych dusz Apostołów św. a potem w Piśmie św. co monumentem jest jego niestworzonej mądrości i wiedzy!... On cię, o religjo święta, wyprowadził na górę Kalwarji by każde cię mogło widzieć stworzenie, a na ołtarz twój pierwszy wybrał sromotne drzewo Krzyża, na którem on sam stał się kapłanem równocześnie i Hostją, Ofiarnikiem i Ofiarą chwalebną, dziękczynną, przebłagalną i błagalną.

Modlitwa zaś, której on użył przy ofierze swej, to wierne strzeszczenie nauki jego i działalności za życia. — Miłosierdzie, litość, przebaczenie! ...*„Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju; Synu, oto Matka twoja; Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"*...

I tam na Golgocie przyszła na świat religja nasza katolicka. Przeczysta dziewica Marja, Matka boleści, Jan święty umiłowany uczeń Jezusa i pokutnica, za swe grzechy żałująca, Magdalena, oto pierwsi chrześcijanie, do których wnet dołączył się setnik, gdy powiedział: *„zaiste Syn to jest Boży"*.

Lecz ten, co stał się Hostją zbawienia za nas, on chciał, by męka jego odnawiana była nieustannie w gronie wiernych, i dlatego polecił uczniom: *„to czyńcie na moją pamiątkę"*. Wierny Kościół katolicki, co po swym Założycielu testament otrzymał, swym sługom kapłanom to samo czynić nakazuje, Ciało i Krew Pańską Ojcu niebieskiemu za grzechy świata ofiarował. I raduje się niebo całe na widok każdego nowego kapłana, co poraz pierwszy przestępuje progi kościelne, by w namaszczonych dłoniach złożyć bezkrwawą ofiarę przebłagania i prośby, podczas gdy Bóg Ojciec z upodobaniem i tkliwością patrząc na eucharystyczne Ciało i Krew Syna swego, zda się powtarzać słowa, jakie był wypowiedział lat temu tysiące, gdy Noe z arki wyszedłszy złożył mu godną ofiarę dziękczynną. *„Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi dla ludzi... Po wszystkie dni ziemi siew i żniwo, zimno i gorąco, lato i zima, noc i dzień, nie ustaną. Postanowię przymierze moje z wami i żadną miarą nie będzie więcej zgubione wszelkie ciało wodami potopu"*[1]).

II.

Ofiara! Bóg się jej domaga, bo do niej, ma prawo, jesteśmy bowiem własnością jego.

Na człowieku ciąży wina grzechów i niemasz innej drogi pogodzenia się z zagniewanym Bogiem, jak przez ofiarę.

Lecz do złożenia jej potrzebny jest kapłan. Bez kapłana ofiara jest nieważna.

---

[1]) Rodz. 8, 21—22 i 9, 11.

Więc dlatego rozumiem tę radość waszą dzisiaj, radość każdego katolika, patrzącego na nowowyświęconego kapłana. Raduje się Kościół święty cały, bo widzi, że odtąd codziennie rano wznosić się będzie ponad tonącą w grzechach ludzkością jedna Hostja więcej, jeden puklerz więcej, który bronić będzie schorzałe dusze człowiecze przed atakami szatana i wstrzymywać bicz obrażonego na ludzkość Boga Ojca.

A w niebie Anieli i Święci śpiewają w tej chwili przedziwny hymn ku czci Kapłaństwa świętego, kończąc go z natchnionym królem Dawidem: *„i ty jesteś kapłan do końca wieku, według obrządku Melchizedecha"*.

Lecz ponieważ wspomniałem o potopie, o arce Noego i o samym patrjarsze Noem, niech mi tu wolno będzie zwrócić się do ciebie, młody lewito.

Ty, od nieba uprzywilejowany, ty dzisiaj jesteś owym cudownie z potopu ocalonym Noem.

Czy ty nie widzisz, jak wkoło ciebie wody potopu zalewają świat dzisiejszy?

Czy nie czujesz tych podejrzanych wyziewów idących ku tobie z topielisk dzisiejszego zepsucia i niemoralności? Czy nie widzisz, jak fale wód wznoszą się coraz wyżej, zalewając i zanieczyszczając wierzchołki tych drzew nawet, które z natury swej i przykazania bożego powinny były zostać nietknięte, dziewicze?...

Czy nie widzisz tych szeregów ofiar powojennego potopu?...

Jedni już polegli, inni jeszcze wiją się i nurzają w błocie, wielu zaś zatruwszy się wpierw z bagien wychodzącemi zarazkami, czatują teraz na innych, stali się narzędziami piekła, apostołami zła...

Bo, powiedz mi ty, młody kapłanie, powiedzcie wy wszyscy tu obecni bracia, dusze ochrzczone, czy to powojenne zepsucie, to spodlenie duszy i sumienia ludzkości nie jest czemś tragiczniejszem od prawdziwego potopu?...

To ogólne rozprężenie obyczajów, jakie nastąpiło po miastach i wsiach także naszych, w rodzinach włościańskich, robotniczych i tych, których sprosności i niegodziwości przykrywa nieraz tytuł, urząd lub różnemi sposobami nabyty majątek, czy to wszystko nie jest aż nadto wystarczające, by Stwórca nasz zesłał ponownie na niewdzięczną ziemię potop lub by ogień z nieba zesłał dla ukorzenia swawolnej ludzkości?

Ileż to młodzieńców otrzymało razem z tobą, szczęśliwy prymicjancie, ów drogocenny skarb wiary świętej?...

Ilu razem z tobą przystąpiło progi tej pięknej świątyni, by do młodej swej duszy przyjąć poraz pierwszy Miłośnika dziatek, Jezusa w Komunji świętej!...

A dzisiaj?... O zgrozo!... gdzie oni wszyscy?...

Kapłanie!... Przypominasz sobie byłych kolegów twoich? Jakie ich dusze dzisiaj?...

Biedni oni!... Ofiary, bezwątpienia swej niedobrej woli lecz ileż także razy ofiary złego otoczenia i zdradliwego, zatrutego ducha społeczeństwa, w jakiem żyjemy.

Ty zaś, szczęśliwy, uratowany, jesteś kapłanem, ofiarnikiem, pośrednikiem pokoju i zbawienia wszystkiej braci twojej, wszystkich razem wziętych i każdego zosobna, nikogo nie wykluczając.

Ksiądz Skarga, prawiąc raz o godności kapłana, porównał urząd jego do działalności Aniołów, których znużony ucieczką Jakób patrjarcha widział we śnie.

Tak, Bracia moi drodzy, kapłan stale wstępuje po drabinie do Boga i schodzi po niej ku ludzkości.

I nasza wiara św. każe nam widzieć w każdym słudze ołtarza takiego pośrednika, co nieustannie z rękoma pełnemi modłów, ofiar i łez ludu wstępuje przed tron Boga, by potem zejść i śmiertelnikom dary i błogosławieństwa boże rozdzielać.

Lecz ten kapłan, uważajcie dobrze, jest kapłanem nie sam, lecz zawsze z Chrystusem — pośrednikiem nie sam, lecz z Chrystusem. Ofiarnikiem nie sam, lecz z Chrystusem. Jedną już tylko stanowią całość Chrystus i kapłani, rozdzielić kapłana od swojego boskiego Wodza znaczyłoby to samo, co pozbawiać go godności kapłańskiej.

Uczestnicząc zaś w godności Chrystusowej, winien kapłan czynić zawsze to i tylko to, co on, Chrystus. Jako Anioł z nieba ma osuszać i zbierać skrzętnie sieroce łzy i skargi wdowie

i modły rzewne biedaka, skruchę i żal grzesznika przyjąć, głodnych, gdy to możliwe nakarmić, odziać, leczyć, pochować, za wszystkich się modlić, oto kapłan! Oto, jakim ma być! Oto jego urząd!...

I o takim kapłanie śpiewać można z Kościołem św. *„błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie"*...

Ty takim chcesz być, takim masz być i takim będziesz! Takiego chce cię mieć Chrystus, o takiego modli się ten dobry lud wierny, takiego a nie innego on potrzebuje pośrednika.

Przystąp więc do ołtarza bożego. Nasze modły, serca i dusze nasze towarzyszyć ci będą.

Towarzyszy ci błogosławieństwo Świętej Matki Kościoła, towarzyszy ci przedewszystkiem sam Wódz twój, Chrystus Bóg.

On będzie twoją siłą, nagrodą twoją i radością.

Ufaj mu całkowicie, ufaj jemu tylko, światu nie ufaj, ty już ze świata nie jesteś; ty masz zbawiać świat, lecz nie wolno ci się z nim mieszać.

Masz być pośrednikiem pokoju, apostołem miłości i zgody. Masz być ową gołębicą Noego, posłańcem dobrej nowiny, uosobieniem czystości i bożej miłości. Tak jest gołębicą Noego, masz i ty oznajmiać światu dobrą nowinę gałązką oliwną obnieść po świecie zanieczyszczonym potopem. Lecz nie wolno ci się zbrukać. Gołębica spowrotem powróciła do arki, nigdzie się nie zawalawszy. I na ciebie czekać będzie Ojciec w niebiesiech, byś kiedy spełnisz na ziemi powierzone ci posłannictwo, nietknięty, niezbrukany powrócił do niego.

III.

Chciałeś, drogi współbracie, by ostatnie moje słowa były dla ciebie, tylko dla ciebie, i ja chcę zadośćuczynić życzeniu twemu.

Na nowej drodze życia patrz na Niepokalaną Dziewicę. Ona niech będzie ci mistrzynią i wzorem. W jej godności wpatrując się, masz naśladować także jej obowiązki.

Masz służyć Jezusowi tak jak ona mu służyła, masz go kochać tak jak ona go kochała.

Biedni my, kapłani, jeżeli w pracy naszej, w powodzeniach i klęskach urzędu naszego stracimy z przed oczu tę Gwiazdę Zaranną...

A ty, Przeczysta Panno, nas kapłanów Matko, ty coś od lat z tego tu ołtarza, z macierzyńską patrzała miłością na młodzieńca u stóp twych rozmodlonego, ty coś go dotąd szczególną otaczała opieką, nie przestawaj teraz darzyć go tą samą miłością i pieczą, bo jeżeli kiedy, to właśnie teraz potrzebuje on przemożnej opieki twojej.

Marjo! bądź mu matką, a on, ten nowowyświęcony kapłan niech będzie zawsze i wszędzie twoim, całkowicie twoim.

Dawno już temu wrzuciłaś w młode i szlachetne serce jego ziarnko powołania kapłańskiego i powiedziałaś; „przyjdzie dzień, a ty dziecino moja, zajmiesz miejsce Jana, będziesz sługą ołtarza, przez namaszczone i uświęcone ręce twoje zejdzie na lud mój łaska i zmiłowanie Syna mojego".

I oto właśnie ten dzień.

Oto owa chwila ofiary, spełnienie marzeń, owoc prac i cierpień wielu.

Za parę minut umilkną organy, a ty pobożny ludu, upadniesz na kolana i rozmodlony patrzeć będziesz na twego współparafjanina, co z ciebie wyszedł, co twoją pozostanie własnością.

On, ten kapłan zaś, pochylony nad ołtarzem, z oczyma łez pełnemi i wargami drżącemi modlić się będzie... „spraw Panie, by ta święta Hostja przyjemną ci była jak ofiara Abla sprawiedliwego i świętego patrjarchy Abrahama i wielkiego kapłana twego Melchizedecha".

...„Błagamy ciebie, Boże wszechmogący, byś przyjąć raczył te dary, te ofiary, ...„które Anioł Boży zaniesie przed nieskończony Majestat twój"...

A potem modlić się będzie za swoich najdroższych, za parafjan, za ojczyznę drogą, za grzeszników, za prześladowanych i cierpiących, za wszystkich z nas, podczas gdy my z naszej strony połączymy gorące prośby nasze, kornie Pana żniwa błagając; „Chryste! Odwieczny Kapłanie, błagamy ciebie, tego, co spośród nas na wyłączną swą służbę wybrać ra-

czyłeś, pobłogosław, uświęć, w twej miłości i wierze utwierdź; niech on będzie gwiazdą, co w ciemnościach czasów dzisiejszych oświecać będzie zbłąkanym drogę do portu!...

Niech on będzie filarem stałości, mocy i siły twojej i Kościoła twojego!...

Niech on będzie gorejącą nieustannie lampą oświetlającą dom twój, święty przybytek twój!... Niech będzie solą, co ratować ma zwietrzałe masy od zupełnego zniszczenia!

Niech będzie cementem i wapnem, co spajać ma i jednoczyć rozbite, skołatane dusze ludzkie!

Niech życie jego całe będzie kadzidłem nieustannej modlitwy, niech będzie ono płomieniem miłości twej i gorliwości, niech to życie jego będzie męczeństwem ofiary i poświęcenia dla ciebie i dusz zbłąkanych. Amen.

Ks. Dr. Karol Kozłowski — Kraków

II. Na prymicje

Życie rodzinne a powołanie do stanu duchownego

„Proście Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje." *(Mat. 9, 38)*

Przed dwudziestu wiekami, Chrystus Pan obejmując litosnem wejrzeniem rzesze, iż były strudzone i upadające jako owce nie mające pasterza, rzekł uczniom swoim: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało"*[1]).

Ta skarga Serca Bożego brzmi przez wieki niemilknącem echem. Żniwo tak wielkie a tak mało robotników w świętem dziele wznoszenia budowli Królestwa Bożego na ziemi. Miljony dusz oczekują na obmycie wodą Chrztu św. Cichy jęk umierających daremnie nieraz przyzywa kapłana; giną dusze w mrokach zwątpień i rozpaczy, rzesze strudzone leżą pod ciężarem winy lub nieszczęścia a często niema pasterza, któryby się użalił tej niedoli, pocieszył, oświecił i poniósł litościwie na zielone pastwiska, w jasność dróg Bożych.

[1]) Mat. 9. 31.

Dobry pasterz — dobry kapłan jest wszędzie, gdzie może ludzkiej dopomóc niedoli, na wzór Boskiego Mistrza, który nie przyszedł na to, aby mu służono, ale by służył! Nie straszne mu rozpalone piaski pustyni, ani puszcze nieprzebyte, pełne dzikich zwierząt, ani lody północy, ani ohyda chorych stoczonych przez trąd lub robactwo, ani wszelkie niebezpieczeństwa, głód i niewywczasy.

A kiedy trzeba, staje jak wódz w pierwszych szeregach bohaterów miłości i z męstwem w sercu nieustraszonem, pieczętuje wyznanie wiary krwią swą serdeczną.

Idąc śladami swego Boskiego Założyciela, Kościół św. od pierwszej chwili swego istnienia nie przestaje gorliwie zabiegać około przygotowania takiej liczby kapłanów, jaka odpowiada potrzebom owczarni Chrystusowej.

Ustawicznie zwraca się do wiernych z wezwaniem, aby nie zapominali o potrzebie zasilania szeregów duchowieństwa nowemi powołaniami, aby w tym celu dbali szczególnie o ducha chrześcijańskiego w wychowaniu rodzinnem — bo rodzina prawdziwie chrześcijańska to główne i niewyczerpane źródło powołań kapłańskich.

Posłuchajmy jak pięknie mówi o tem w swej ostatniej encyklice (ogłoszonej 20 grudnia 1935) o kapłaństwie katolickiem, Ojciec św. Pius XI: „Głównym i jakby przyrodzonym ogrodem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość Biskupów i kapłanów *„których chwałę głosi zgromadzenie"*[2]), wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo w końcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi".

B. I.

Wielu z pomiędzy katolików wyobraża sobie, że to wielkie i tak ważne zagadnienie powołań do stanu duchownego

[2]) Eccl. 49, 15.

ich nie dotyczy, ale że ma ono jedynie zaprzątać kapłanów, iż poza pewną pomocą materjalną, jaką składają dla Seminarjów duch., zachęceni przez swych duszpasterzy, żaden inny obowiązek względem kapłaństwa na nich nie spoczywa.

Zdziwią się może, jeśli usłyszą, że między rodziną a kapłaństwem zachodzą więzy tak ścisłe i oddziaływanie wzajemne tak głębokie, iż były czasy, że głowa rodziny była przyobleczona w charakter kapłański, o czem poucza nas zarówno historja św. jak i historja narodów pogańskich. Patrjachowie byli kapłanami swych rodów, w ich imieniu składali Bogu ofiary i całopalenia i Kościół widzi w nich poprzedników swego kapłaństwa, tak jak w ofierze Izaaka, złożonej przez Abrahama widzi figurę ofiary Syna Bożego złożonej Ojcu niebieskiemu. Jeżeli zaś religja objawiona odjęła głowie rodziny cały charakter kapłański, zachowując to kapłaństwo dla cząstki wybranej i przez Boga samego wezwanej do tego szczytnego posłannictwa, nie zniszczyła przez to związków pokrewieństwa i zależności naturalnej między kapłaństwem i rodziną.

Dziś jeszcze w języku potocznym mówi się o „sanktuarjum" rodziny a Kościół nie przestaje zachęcać członków rodziny do uświęcenia tego sanktuarjum przez wspólnie zanoszone modlitwy. W takiej atmosferze i w takich warunkach może zakiełkować i rozwinąć się powołanie kapłańskie. Wiemy o tem dobrze, iż P. Bóg cele zamierzone przez się od wieków zwykł uskuteczniać zapomocą całego szeregu czynników, które współdziałając z sobą wzajemnie, wypełniają plany Opatrzności Bożej.

Powołanie do stanu duchownego, przyrównać można do siejby, o której mówi Ewangelja, że wzrasta, owoce przynosi i to stokrotnie nieraz, ale tylko wówczas, jeśli znajdzie warunki odpowiednie.

Z pewnością, iż Pan Bóg może, jeśli zechce, dać i rozwinąć powołanie w środowisku najmniej do tego sprzyjającem. Historja mówi nam o takich powołaniach; ale według zwykłego porządku Bożej Opatrzności, w rodzinach prawdziwie chrześcijańskich przy cieple serca pobożnej

matki, pod czujnem i miłującem okiem dobrego ojca ma się rozwijać powołanie do służby Bożej.

II.

Jakież wdzięczne, ale zarazem jak odpowiedzialne zadanie staje przed rodziną chrześcijańską w takich wypadkach: aby z jednej strony nie zmarnować łaski powołania w duszy dziecięcia a z drugiej strony z niskich nieraz pobudek i wyrachowań czysto ludzkich, nie wpływać na wybór stanu kapłańskiego.

Rodzice chrześcijańscy winni tedy mieć o kapłaństwie Chrystusowem prawdziwe i wysokie pojęcie.

Pamiętać muszą przedewszystkiem o tem, że pobudką oddania się na służbę Bożą musi być zawsze i na pierwszem miejscu służba Boża, praca dla chwały Bożej, przez szerzenie Królestwa Bożego na ziemi i zdobywanie dusz nieśmiertelnych dla Chrystusa. Kapłan, jak mówi św. Paweł[3]), jest postawiony dla ludzi w rzeczach, które należą do Boga, odbywa niejako „posłowanie" od Boga do ludzi i od ludzi do Boga. Zwrócony do Boga przedstawia mu sprawy ludzkie i za nie zanosi ofiary i błagania a zwrócony do ludzi sprowadza na nich łask obfitych zdroje z nieba, poucza o prawdach i przykazaniach Bożych — wiedzie do Boga!

„Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem i postanowiłem was, byście szli i owoc przynosili a owoc wasz trwał"[4]). Te słowa Chrystusa Pana przekreślają i potępiają wszelkie powołanie do stanu duchownego z pobudek czysto ludzkich i dla niskich wyrachowań i interesów.

Ktoby zamierzał zdobyć majątek, bogactwo, honory, zaszczyty, niech wybierze sobie jedną z tylu karjer świeckich, gdzie uczciwą pracą może dojść do pięknego stanowiska, ale niech nie myśli o stanie duchownym, niech nie nakłania doń nikogo z takich pobudek, niech nie zaśmieca wielkiego kapłaństwa Chrystusowego, do którego, jak słyszeliśmy, innych potrzeba pobudek.

---

[3]) Żyd. 5, 1. [4]) Jan 15, 16.

Gdyby nasze rodziny chrześcijańskie miały to prawdziwe a wysokie o kapłaństwie pojęcie, nie mówiłoby się o „ofierze", jaką się czyni P. Bogu, oddając swe dziecię na jego wyłączną służbę, ale radowanoby się z zaszczytu, jaki Bóg czyni, powołując kogoś do swego kapłaństwa.

Rodzina chrześcijańska jest, jak to słyszeliśmy z ust samego Namiestnika Chrystusowego, w Kościele katolickim tem niewysychającem nigdy źródłem prawdziwych powołań, jeśli w niej panuje duch prawdziwej uczciwości i pobożności, tak iż dzieci od maleńkości widzieć mogą w niej żywy wzór wszystkich cnót chrześcijańskich.

Rodzina prawdziwie chrześcijańska gruntuje tak jak nikt inny, głębokie przekonania wiary i rozwija kwiaty pobożności; rodzina wyrabia w sercu to szlachetne odczucie prawdy, dobra i piękna, przygotowuje glebę duszy pod pracę nauczającego Kościoła, współdziała z nim i utrwala skutki jego wysiłków.

Cała historja chrześcijaństwa świadczy dowodnie o tem, że dzieje Świętych, to właściwie dzieje ich świętych matek i ojców.

W tak pojętych rodzinach chrześcijańskich ziarnko powołania rzucone dłonią Najwyższego w serce dziecięcia, musi się rozwinąć i zakwitnąć w cudny kwiat.

Powołanie do stanu duchownego to wielka łaska, ale jak o każdą łaskę, tak i o tę łaskę powołania można prosić i można ją wyjednać przez modlitwę. Zacni rodzice, w szczególności może matka, pragnęliby bardzo, aby jedno z ich dzieci oddało się wyłącznej służbie Bożej. Czyż może być większe dla nich szczęście, jak widzieć swe dziecko całkowicie oddane pracy nad szerzeniem królestwa Bożego na ziemi? Niech tedy zanoszą modlitwy do Boga, by raczył powołać godnych pracowników do swej winnicy.

Niech zwłaszcza matki chrześcijańskie naśladują matkę św. Dominika, która o łaskę powołania do stanu duchownego błagała Boga dla swego dziecięcia wpierw jeszcze, nim je na świat wydała; niech naśladują Annę, matkę młodego Samuela, Najśw. Dziewicę ofiarującą Syna swego w świątyni.

Powiadają, że św. Franciszek z Asyżu, żywił szczególniejszą cześć dla matek kapłanów. I rzeczywiście zdaje się być rzeczą pewną, że Opatrzność postawiła jako zasadę prawo, że każdemu wybitnemu powołaniu kapłańskiemu towarzyszy troskliwa opieka matki.

Ta matka pamięta dobrze o tem, że nie wolno jej wywierać żadnego nacisku na swe dziecię celem skłonienia go do wybrania stanu duchownego; ona się o tę łaskę modli. Z drugiej jednak strony czuwa nad swem dziecięciem i mówi sobie: jeśli P. Bóg wcześniej czy później zechce zaszczycić łaską powołania mą rodzinę, niechajże ona trafi na dobrą glebę, tak aby mogła stokrotny wydać plon. Zaprawiać tedy będzie w służbie Bożej swe dziecię od najwcześniejszej młodości, prowadzić do kościoła, czuwać nad niem, aby zły kolega, zła książka, zły przykład nie kalały duszy jej dziecka. Zachęcać będzie swe dziecię do przystępowania do Sakramentów św., karmienia swej duszy często chlebem anielskim a największą w tem zachętą dla dziecka będzie jej samej i głowy rodziny przykład życia i postępowania.

Dusza takiego dziecięcia będzie gotowa do tego, aby wówczas, kiedy się spodoba Boskiemu Mistrzowi rzucić słodkie wezwanie: *„Pójdź za mną"*[5]), bez ociągania zawołało ochoczo z młodym Samuelem: *„Oto jestem, Panie!"*

Nawet wówczas, gdy dziecię znajdzie się w szeregach młodych lewitów i w zaciszu seminarjum przygotowywać się będzie do kapłaństwa, rodzina chrześcijańska nie zapomni o swych obowiązkach. Szatan krąży wszędzie a P. Bóg pozwala mu doświadczać swych wybranych, tak jak pozwolił kusić Joba cierpliwego. Modlitwa rodziny, modlitwa matki towarzyszy temu dziecku i w ciągu roku i w czasie wakacyj, bo oni rozumieją, iż z chwilą gdy ten młodzieniec przyoblekł sukienkę duchowną, ich rola jeszcze nie skończona, bo niebezpieczeństwa nie minęły, ale się może jeszcze zwiększyły.

Matka nie ustaje w swych modlitwach nawet wówczas, kiedy jej dziecię otrzyma święcenia kapłańskie, bo ona zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że świat jest przewrotny i według słów Pisma św. widziano jak padały cedry Libanu.

[5]) Mat. 9, 9.

Oto Najmilsi, co może i co powinna uczynić rodzina chrześcijańska w tej wielkiej sprawie powołań kapłańskich.

Niechaj tedy rodziny chrześcijańskie mają to wysokie o kapłaństwie Chrystusowem przekonanie, niechaj w kapłanie widzą sługę Bożego i szafarza tajemnic Bożych.

Niechaj w ich sercach płonie ustawicznie ogień prawdziwego życia chrześcijańskiego, niechaj wśród nich panuje atmosfera sprzyjająca rozwojowi powołania na służbę ołtarzy.

Niech proszą Pan żniwa, aby posłał robotników na żniwo swe.

W chwili obecnej, kiedy świat zda się nie znać innego prawa, jeno prawo przemocy, interesu i użycia, módlmy się, aby prawda była głoszona, aby obowiązek przypominano wszystkim, i wielkim i małym, z tą świętą niezależnością i odwagą, jakiej udziela posłannictwo Boże. Módlmy się, aby poprzez te gorzkie narzekanie i wrzawę nienawiści, słyszano jeszcze głos kapłana, któryby koił, pocieszał i jednoczył.

Módlmy się, aby w świątyniach Pańskich zawsze wznosiły się ręce czyste i godne, wzywające zmiłowania dla grzeszników, pragnące im nieba przychylić.

Módlmy się, ażeby od krańca do krańca ziemi, gdzie tylko znajdują się dusze potrzebujące zbawienia, nie zabrakło ołtarza i kapłana i Ofiary („Ne deficiar sacrificium et hostia"). Amen.

Ks. P. K.

Na Dzień Morza

(29 czerwca)

Kochani Rodacy!

Jak dla matki rodzonej tkwi — niezależnie od naszej woli — w naszej naturze miłość serdeczna; jak słowa: matka, niepodobna wymówić bez wyraźnego wzruszenia, tak w naturze naszej tkwi głęboka i serdeczna miłość dla naszej wspólnej matki-Ojczyzny, tak bez wzruszenia, nie można zrobić wzmianki o ukochanej Ojczyźnie zwłaszcza wtedy, gdy się ją straciło, lub wtedy, gdy los zmusiłby nas przebywać poza jej granicami. My Polacy doskonale to wiemy z własnego doświadczenia, że tak jest, bośmy byli Ojczyznę na długi okres czasu stracili, a wielu z pośród nas za miłość dla niej i poświęcenie zmuszonych było tułać się zdala od niej.

I niema się czemu dziwić, że Ojczyznę naszą kochamy. Wszak Ojczyzna, to ta prześliczna ziemia naszych przodków, ziemia na której żyli, pracowali i na niej pomarli, ziemia, którą potem własnym, — częstokroć — krwią własną i miłością użyźnili. Ojczyzna — moi drodzy — to i ten skrawek naszej ojczystej ziemi, na którym zobaczyliśmy światło dzienne, na którym wychowaliśmy się, wzrastali i na którym spędziliśmy tak błogo i miło nasze dziecinne i młodzieńcze lata. Ojczyzna, to te czarowne góry, szumiące lasy, szemrzące strumyki i rzeki, kwieciem i zielonością zasiane łąki i pola, ciepłodajne słońce a nawet powietrze, którem oddychamy. Ojczyzna, to ta rodzinna strzecha, pod którą beztrosko spędziliśmy wiośniane dni naszej młodości, to ten warsztat, przy którym stoimy, zarabiając na utrzymanie. Ojczyzna to nasi rodacy, to ta dźwięczna i prześliczna polska mowa, którą nam odebrać — przez pewien czas — usiłowano; Ojczyzna, to te wspaniałe stroje ludowe, zwyczaje narodowe, domy Boże i katolicka wiara. Ojczyzna jest — z wiarą katolicką ściśle złączona — kilkunastowiekowa, wspaniała nasza historja. Ojczyzną naszą, jest — a podkreślam to w dniu dzisiejszym mocno — ten skrawek naszego morza. Jakże tego wszystkiego nie kochać, jak tem wszystkiem nie cieszyć się, jak tego wszystkiego nie bronić?!

Komu ojczyzna i jej losy są obojętne? Temu, komu namiętności spaliły serce na popiół, temu, w kim już nie tli żadna szlachetna iskierka, temu, kto już za złoto i korzyści materjalne, sprzedał wrogom swoje podłe polskie sumienie. Szczęście Ojczyzny, jej pomyślność, potęga, są czemś bez znaczenia dla tego, kto nie zna naszej historji porozbiorowej, kto nie wie, przez ile upokorzeń przejść byliśmy zmuszeni pod rządami zaborców, kto nie zna tajemnic więzień pruskich, w których męczono naszych braci, kto nie zna historji Wrześni, gdzie polskim dzieciom odbierano Boga i możność chwalenia go w języku ojczystym. Ojczyzna jest pustym dźwiękiem dla tego, kto nie zna historji Podlasia i tych mężnych

rodaków, których za wiarę, której się wyrzec nie chcieli, wydziedziczano i wysiedlano, do których nawet — gdy bronili swoich świętości — strzelano. Chyba ten, kto nie słyszał o kibitkach wywożących na Sybir najlepszych synów Polski, kto na kartach historji naszej nie czytał o tych, którzy — za miłość Ojczyzny — do taczek, kilofa i łopaty łańcuchami przykuci, w kopalniach rosyjskich — światła dziennego i najkonieczniejszych środków do życia pozbawieni — latami całemi męczyć się i cierpieć musieli, ten — powtarzam — nad słowem: Ojczyzna, byłby zdolnym przejść bez wzruszenia, bez wrażenia.

Komu losy Ojczyzny naszej są obojętne? Zapewne temu, kto nie słyszał o mękach wychodźców-tułaczów, którzy po nieudałych powstaniach, dachu nad głową i kawałka chleba, u obcych szukać byli zmuszeni; temu słowo, Ojczyzna, nic nie mówi, kto jest głuchym na cichą skargę tysięcy mogił naszych rodaków, rozsianych niemal po całym świecie, rodaków powtarzam — którzy z tęsknoty za Ojczyzną umierali, którym nie było danem doczekać przynajmniej tej pociechy, iżby kości swoje w ojczystej ziemi złożyć mogli.

Kto brał udział w walkach o niepodległość Ojczyzny w latach 1918 i 1920, kto ceni ofiarę z krwi i życia, złożoną przez setki tysięcy naszych braci, ten z pewnością Ojczyznę kocha, a o jej potęgę i sławę zabiega i zabiegać — nawet kosztem dużych ofiar, gotów. Chyba niema wśród nas takich, którymby było obojętne, czy przyszłe pokolenia błogosławić ich będą, że Ojczyznę przed napaściami wrogów obronili, czy też przeklinać ich będą, że Ojczyznę ogołocić, ograbić pozwolili. — Za głęboko tkwi w sercach naszych, ku tej wspólnej naszej ziemskiej matce-Ojczyźnie miłość serdeczna, by nam miało być obojętnem to, co jej zagraża, co się przeciw niej knowa!

Ale o dobro Ojczyzny dbać każe nam nietylko przyrodzone uczucie miłości Ojczyzny. Ta troska o Ojczyznę jest również nakazem naszej św. wiary. Nam katolikom nasza katolicka wiara Ojczyznę kochać nakazuje. P. Jezus, to przecież niedościgniony wzór dobrego obywatela Ojczyzny ziemskiej. Jemu troska o losy Ojczyzny ziemskiej tak bardzo leżała na sercu, że prorocza wizja nieszczęśliwej przyszłości jego ziemskiej Ojczyzny wyciskała mu łzy z oczu. — Dlatego właśnie, że miłość Ojczyzny jest nakazem Bożym, Kościół św. zalecał miłość Ojczyzny zawsze i chwalił tych, którzy około dobra Ojczyzny zdołali się zasłużyć. Dlatego właśnie, że miłość Ojczyzny to nakaz Boży, obserwowaliśmy w czasie wojny światowej, tylu księży francuskich bohatersko walczących za Francję, dlatego właśnie mamy naszego księdza Skorupkę i tylu innych — światu nieznanych — gorliwych i ofiarnych miłośników Ojczyzny, wśród katolickich duchownych. Wiara nasza nie szerzy jakiegoś internacjonalizmu, lecz uczy i nakazuje zdrowy patrjotyzm. Nietylko serce, lecz i Bóg, Ojczyznę miłować każe.

Rodacy kochani! Do całości Ojczyzny naszej należy i ta cząstka morza, która do brzegów ojczystej ziemi naszej przylega. My wszyscy zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że dla naszej Ojczyzny, dla naszego 30 miljonowego narodu morze, które posiadamy, jest wprost konieczne. My musimy o tem pamiętać, że tylko wtedy, gdy ten skrawek morza, który nam Opatrzność Boża dała, posiadać będziemy, tylko wtedy ugruntujemy nasze mocarstwowe wśród narodów świata stanowisko, tylko wtedy zdołamy ożywić 30 miljonowy naród, tylko w ten sposób zabezpieczymy potęgę, dobrobyt i samodzielność naszego Państwa.

Drodzy Rodacy! Skrawek polskiego morza, to część naszej Ojczyzny, o ten skrawek morza musimy dbać, tego skrawka morza musimy bronić, choćby nas to miało dużo kosztować. Z a m a n i f e s t u j m y to w dniu dzisiejszym przed całym światem, że cudzego nie pragniemy, że chęci zaborcze są nam obce, ale równocześnie niech się cały świat — w dniu obchodu morza polskiego — dowie, że swojego nie damy, że polskiego morza do ostatniego w piersiach tchu jesteśmy gotowi bronić. Niech się cały świat, a w szczególności nasi wrogowie, dowiedzą, że my narówni z innemi narodami świata, mamy prawo do życia państwowego, a tego życia bez tego okna na świat, bez tego oddechu organizmu państwowego, którym jest polskie morze, wyobrazić sobie nie można.

Ale — moi kochani — powszechnie to wiadomo, że nie samo złoto, nie wyłącznie potężna armja, nie wyłącznie rozum, doświadczenie, czy sam genjusz jej wodzów, potęgę i całość jakiekolwiek państwa zabezpiecza. My doskonale wiemy — wiemy to z naszego wiekowego doświadczenia, że pomoc Boża w tym względzie jest niezbędną. Dobrze się stało cieszyć się tem można, że obchód polskiego morza ma w swym programie ofiarę Mszy św. Dlatego dawszy wyraz temu, że morze jest nam koniecznie potrzebne, że do niego mamy niezaprzeczone prawo, módlmy się gorąco, by „Królowa Korony Polskiej" Matka Najświętsza, ta, o której śpiewamy „Ave maris stella" — *„Witaj gwiazdo morza"*, wzięła nas w swą szczególną opiekę a Jezus utajony za jej przyczyną błogosławić nam raczył.

Byliśmy i jesteśmy dotąd narodem katolickim, hołdowaliśmy zawsze i hołdujemy w większości naszej zasadom etyki katolickiej, nietylko w życiu jednostek i rodzin, ale i w życiu państwa. Cieszyliśmy się dotąd szczególniejszą opieką Bożą, miejmy zatem niezłomną nadzieję, że jeżeli o nas będzie można i nadal mówić: „Polonia, semper fidelis", że jeżeli zasadom etyki katolickiej i nadal hołdować będziemy, to dobry Bóg naszym wysiłkom do dobra Ojczyzny zmierzającym pobłogosławi, że wszelkie zakusy naszych potężnych wrogów, na całość naszych granic skierowane, zatrzymają się przed zaporą naszej narodowej siły, że staną bezradne przed tarczą opieki Bożej nad nami, że Polska, potężna i szczęśliwa, zajmie słusznie, jedno z pierwszych miejsc wśród narodów świata. Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Przemówienie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod szkołę powszechną

„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zakazujcie im..." *(Mat. 10, 14.)*

Ilekroć zakładamy kamień węgielny pod nową budowlę, zawsze się cieszymy, że oto wkrótce przybędzie Polsce nowy gmach, że się rozbudowujemy, wzmacniamy, krzepniemy. Jakże przeto powinniśmy się cieszyć w chwili, gdy się dokonywa poświęcenie fundamentów gmachu szkolnego!

Szkoła!... Z tem słowem łączą się najpiękniejsze nadzieje narodu, w tem słowie tkwi najpiękniejsza chluba nasza. Im więcej szkół, tem więcej światła, tem więcej siły, tem więcej znaczenia. Radość nasza z tego jeszcze wzrasta powodu, że oto wznosimy szkołę w czasach kryzysu, gdy wszystko dokoła się kurczy. Szkoła na wsi tak wielkiem jest dobrem, że naprawdę warto jeszcze mocniej zacisnąć pasa, byleby się na nią zdobyć.

Ale mówimy tu o szkole takiej, jaką być powinna. Kościół, święcąc kamień węgielny pod szkołę, pragnie, by służyła ona przedewszystkiem Bogu. Największy Nauczyciel ludzkości, Jezus Chrystus powiedział: *„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zakazujcie im"*.

Szkoła zatem ma prowadzić dzieci do Chrystusa. To jej najpierwsze i najważniejsze zadanie.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody"[1]) — tak oto brzmiał rozkaz Zbawiciela, rozkaz bezwzględny, rozciągający się na wszystkie czasy i wszystkie pokolenia. Kościół św. wziął go głęboko do serca i ledwo się wychylił z katakumb, wnet zaczął zakładać szkoły. Gdziekolwiek stanął ołtarz, tam też natychmiast powstała i szkoła. Kościół od początku istnienia tworzy fundamenty pod chrześcijańską naukę i kulturę. Kościół jest bezwzględnie najstarszym i najbardziej doświadczonym nauczycielem i wychowawcą ludzkości. Słusznie zatem widzimy jego przedstawiciela, kapłana, u fundamentów nowopowstającej szkoły powszechnej. Ujrzymy go też zapewne przy poświęceniu wybudowanego już gmachu.

To, oczywiście, nie wystarczy. Kościołowi należy się coś więcej.

Poświęciliśmy fundamenty pod szkołę powszechną w N., ale myśl nasza wylatuje dalej i wyżej. Myślimy o szkolnictwie powszechnem w Polsce wogóle, boć ważne są budynki szkolne, ale stokroć ważniejsza jest istota i sposób nauczania. Chcielibyśmy, by ono się opierało, jako kamień węgielny, o prawo boże, by fundamentem dla naszego szkolnictwa był

[1]) Mat. 28, 19.

zakon Chrystusowy, bo tylko na takim fundamencie można wznieść coś naprawdę mocnego i pożytecznego. *„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują"*[2]).

Woła Chrystus: *„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie, a nie zakazujcie im"*. Jest to wołanie najlepszego Przyjaciela dzieci. Zbawiciel chce nauczyć dziatki bojaźni bożej, ta bowiem jest podwaliną wszelkiej mądrości; chce je wdrożyć do posłuszeństwa prawom bożym i ludzkim, do czystości serca i karności woli, a przez to uczynić je najlepszymi obywatelami kraju.

„Pozwólcie przychodzić", znaczy tyle, co: Prowadźcie! Szkoła powinna prowadzić dzieci do Chrystusa przez rzetelną, niefałszowaną naukę, przez podtrzymanie powagi Kościoła i duchowieństwa, przez popieranie dobrych poczynań, zmierzających do pogłębienia wiary i moralności chrześcijańskiej; przez dobry przykład samychże wychowawców. Siedm lat pobytu w szkole powszechnej — to wielki szmat czasu, który nie może nie zaważyć decydująco na całem życiu człowieka. Wiek szkolny — to wiek największej wrażliwości, wiek przełomowy. Trzeba go spędzić w najściślejszej łączności z Chrystusem. *„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie"*...

„A nie zakazujcie im". Zakazuje dzieciom przychodzić do Chrystusa ten, kto wydaje ustawy, wprowadzające rozbrat między szkołą a Kościołem; kto wobec dziatwy wyraża się lekceważąco o religji i praktykach pobożnych; kto do dusz młodocianych sączy truciznę zwątpienia i obojętności religijnej; kto w niej nieci płomyki klasowej nienawiści i niedowiarstwa; kto wtyka młodzieży do ręki nieodpowiednie podręczniki i pisma; kto daje zgorszenie własnem życiem.

Chrystus Pan miał za złe Apostołom, że nie chcieli dopuścić do niego dziatwy, lubo wiedział, że czynili to z najlepszych pobudek. Cóż dopiero powie Zbawiciel tym, którzy dziatwę i młodzież szkolną świadomie odgradzają od jego wpływów? Obyż w szkole, która stanie na tych oto fundamentach, nigdy nie doszło do rozluźnienia węzłów łączących duszę dziecka z Boskim Nauczycielem!

[2]) Psalm 126, 2.

Od założenia kamienia węgielnego do ostatecznego wykończenia szkoły droga jeszcze daleka. Potrzeba będzie niemało wysiłku czynników rządowych i całego społeczeństwa, by stanął gmach odpowiedni, godny swego zadania i majestatu Rzeczypospolitej. Życzę z serca wszystkim, od kogo budowa szkoły zależy, by doprowadzili rozpoczęte dzieło do chwalebnego końca w czasie możliwie najkrótszym i z możliwie najmniejszym wysiłkiem.

Proszę Boga, by budowa obeszła się bez nieszczęśliwego wypadku i żadnych powikłań.

W modlitwie liturgicznej, odmawianej przy poświęceniu kamienia węgielnego, Kościół św. prosi Boga, od którego wszelkie dobro bierze początek i stały rozwój, by doprowadził budowę do pomyślnego zakończenia. Jego to tylko mądrość przedwieczna może przewidzieć i odwrócić wszelkie przeciwności. W nim tedy pokładajmy całą naszą ufność, jemu polecajmy dalsze losy naszej szkoły, o nim myślmy przy budowie, on zaś niezawodnie pospieszy nam z pomocą i pobłogosławi rozpoczętemu dziełu, które obyż służyło ku większej jego chwale i naszemu pożytkowi!

Ks. J. K.

Na zakończenie roku szkolnego

Pierwsze rozstanie

A. Minął rok

B. W życie: 1. ufni w Opatrzność Bożą
2. wsparci opieką Kościoła św.
3. z wiernym przyjacielem — Aniołem Stróżem

C. Bóg z wami.

A. Jakże szybko znów minął rok szkolny. Zdaje się nam, że to wczoraj zaledwie brzmiały w tej świątyni poważne akordy *„Veni Creator Spiritus"*, kiedy prosiliśmy Ducha Św. o pomoc i oświecenie na rozpoczynający się rok. Minął rok i to bezpowrotnie. Za chwilę po ukończonem nabożeństwie dziękczynnem, udacie się do klas, by z rąk waszych wychowawców odebrać świadectwa. Będą one dla jednych dowodem pracowitości i gorliwości, dla drugich smutne do-

wody niedbalstwa i lenistwa. O jak chyżym krokiem wybiegną dzieci pilne ze szkoły, by z dobrą wieścią pospieszyć do rodziców i przedłożyć im wynik swej całorocznej pracy. Żółwim krokiem udadzą się dzieci bez promocji do domu, rok straciły, wracają do domu z próżnemi rękami, nie po nagrodę, lecz po słuszną karę.

B. Kochane Dzieci! Po dniach wyczerpującej pracy nastaje dla was miły a tak upragniony czas wielkich wakacyj. O, korzystajcie z tego czasu wolnego, by pokrzepić zdrowie świeżem powietrzem naszych pól i lasów, niech odpocznie umysł po trudach i mozołach nauki; byście zdrowi i silni znów wrócili szczęśliwie do dalszej pracy z nową chęcią i młodzieńczym zapałem.

Już nie wszyscy wrócą do tych szeregów, do ław szkolnych. Kochane Dzieci! Do was zwracam się dziś w szczególniejszy sposób, do was, którzy opuszczacie w tym roku szkołę. Nadeszło dla was pierwsze rozstanie w życiu. Zamyka się za wami szkoła, a otwiera się wielka brama życia.

Dokądkolwiek was Pan Bóg zaprowadzi, czy do wielkiego miasta, czy w zacisze wioski, czy może w dalekie obce kraje, o jednem pamiętajcie: Wszędzie towarzyszy wam dobrotliwa Opatrzność Boża. Czuwać nad wami będzie Bóg. I to dodaje ufności, ale jest i przestrogą. Przed wszystkowidzącem okiem Boga nie ukryjesz się ani w gąszczu potężnych borów ani w ciemnościach bezgwiezdnej nocy. O tem pamiętaj zawsze, a uchronisz się od złego. Bo czyż miałbyś odwagę grzeszyć przed obliczem Bogu swego?

Na pielgrzymkę życia twego daję ci matkę dobrotliwą, jest nią najtroskliwsza matka — Kościół św. Po szarych dniach pracy w dnie świąteczne spiesz do kościoła, tu znajdziesz zdrowy pokarm dla duszy swej, pomoc w Słowie Bożem, w Sakramentach św. i modlitwach, oparcie w organizacjach kościelnych, przyjaciela i pewnego i życzliwego doradcę w kapłanie.

Prócz serca Matki troskliwej potrzeba silnej ręki przyjaciela, któryby cię prowadził, przestrzegał i pouczał. Przyjacielem tym niech będzie ci twój Anioł Stróż. Anioł Stróż nie-

tylko dobry na czas szkolny dla dzieci. Wiecie dobrze, że każdy człowiek ma swego Anioła Stróża, towarzyszy on jemu od kolebki aż do grobu. Niechże więc prowadzi cię bezpiecznie do dobrego a chroni mężnie od wszystkiego złego!

Na drogę życia daję wam jeszcze jedną cenną rzecz. Przyda się w podróży, szczególnie dalekiej: kompas. Wiecie, czem jest kompas. Jest to zegarek o jednej wskazówce, która nazywa się igłą magnesową. Igiełka ta ma tę właściwość, że nieomylnie wskazuje nam kierunek północny, tem samem ułatwia orjentację, wskazuje drogę, chroni od zabłądzenia. Kompasem w życiu duchowem niech dla was będzie dziesięcioro przykazań Bożych, zachowując je sumiennie, kroczycie drogą wiodącą was do celu ostatecznego, do nieba. Kto zaś zbacza z drogi, wskazanej przykazaniami Bożemi, idzie na manowce, zbłądzi i może zgubić się na wieki.

C. Pod opieką Opatrzności Bożej, u serca troskliwej Matki-Kościoła, przy boku wiernego przyjaciela Anioła-Stróża idźcie z ufnością i spokojem w życie. Jest z wami Bóg, *„a jeżeli Bóg z wami, któż przeciwko wam?“* Jest z wami Kościół św., więc nawet *„moce piekielne nie przemogą go“*. Jest z wami wasz dobry Anioł Stróż, niechże on was prowadzi bezpiecznie poprzez wszystkie przeszkody życia ku szczęśliwości wiekuistej. Amen.

Ks. Józef Górka — Chełm Lub.

Na zakończenie roku szkolnego

(Do uczniów szkół średnich)

Zachowaj godność ucznia chrześcijańskiego!

I. Młodość a wiara.
II. Uczeń chrześcijański: a) modli się, b) poznaje Boga, c) chętnie pracuje.
III. Wracajcie zdrowi!

I.

Młodość jest tym okresem w życiu człowieka, w którym pragnie się ogarnąć wszystko jednym uściskiem serca, w któ-

rym myśli wybiegają daleko poza krąg spraw codziennych, a duch w poszukiwaniu najwyższej prawdy szybuje w przestworzach najbardziej zawrotnych. Bo młodość ma to do siebie, że nie zadowala się tylko tem, co bezpośrednio narzuca się zmysłom, co trąci szarzyzną codzienności, lecz dąży i pragnie posiąść to, co jest wznioślejsze, co duszę podnosi wyżej, co tchnie poezją. I stąd właśnie młodość przepojona jest często duchem religji. Albowiem religja, która porusza najważniejsze zagadnienia, której cele wybiegają daleko poza granice szarego dnia, jest tym magnesem, przyciągającym młodych ludzi, jest tą dziedziną, w której zapędy wzniosłe znajdują pełne zadowolenie. Dlatego też okres młodości jest często okresem bujnego życia religijnego. Ale i temu zaprzeczyć się nie da, że to życie religijne młodości narażone jest z drugiej strony więcej niż w innym okresie życia na różne przeszkody i załamania.

Jak młody las, bujnie i radośnie pnący się do słońca, rozśpiewany swą młodością i radością życia, gdy przyjdzie burza i wichura, łamie się i niszczeje, tak i młodzieniec, bujnie wzrastający i z radością do nieba patrzący, łamie się, gdy przyjdą burze życia, gdy zacznie poznawać zło, gdy namiętności poczną raz poraz uderzać, jak morskie fale, w kruchą jeszcze budowlę ducha. Nic też dziwnego, że w młodości obserwujemy tyle szlachetnych wzlotów, zamierzeń, a zarazem i tyle zła, tyle błota, tyle bezdennej rozpaczy i szamotania się po błędnych i nieznanych ścieżkach.

Dlatego też dzisiaj, gdy opuszczacie te mury szkolne na czas wypoczynku wakacyjnego, nie chciałbym was pozostawić bez opieki duchowej; nie chciałbym, byście jej pozbawieni, zeszli na bezdroża i rychło stracili to wszystko, co zdobyliście dotychczas długą i wytrwałą pracą nad rozwojem swego ducha. Dziś przeto, zanim udacie się na odpoczynek wakacyjny, pragnę wam podać kilka wskazówek, które przyczynią się do zachowania w was godności ucznia chrześcijańskiego.

II.

Apostołowie, towarzyszący Chrystusowi podczas jego pracy, nie byli opieszali w swoich obowiązkach. Porzucili

wszystko i poszli za Jezusem, by głosić ludziom nową naukę, by rozgrzewać serca i kierować ich wzrok do Boga. Żaden z nich, z wyjątkiem Judasza, który za swą zbrodnię ciężko odpokutował, nie zdradził Chrystusa. Wszyscy oni aż do śmierci męczeńskiej pozostali wierni swemu Mistrzowi i nigdy nie utracili godności uczniów Chrystusowych.

Dzisiaj wołam do was: zachowajcie i wy godność ucznia chrześcijańskiego! Nietylko w szkole, gdzie jesteście pod kontrolą swoich wychowawców, gdy odpowiednie przepisy chronią was od złego, macie obowiązek być przykładnymi, pełnymi ducha chrześcijańskiego, ale i w czasie wakacyj. Wakacje przeto nie mogą być zmarnowane dla ducha. Przeciwnie. Każdy z was bez kontroli, bez nakazów powinien pracować w dalszym ciągu nad wzbogaceniem się wewnętrznem, nad ugruntowaniem tego wspaniałego kwiatu, rozwijającego się w sercach waszych. To też jak w szkole, tak i w domu, i gdziekolwiek tylko się znajdziesz, musisz pamiętać o tem, że jesteś uczniem, umiejącym wysoko cenić swą godność chrześcijańską. Bo jeżeli tę godność utracisz, jeżeli dasz dostęp złej myśli do serca swego, to wówczas cały ten gmach, tak cudnie i misternie zbudowany, zburzysz, wówczas nic nie wypełni tej pustki, nic już nie da ci pełni zadowolenia. Wówczas coraz więcej będziesz się staczał w przepaść, a serca twego nie rozświetli jasny promień łaski Boga.

a) Zbytecznem byłoby również wam tłumaczyć, że czas wakacyj jest tylko przerwą w n a u c e, nie zaś w spełnianiu o b o w i ą z k ó w r e l i g i j n y c h. Dlatego waszym obowiązkiem będzie uczęszczanie do kościoła na Mszę św. przynajmniej w niedziele i święta. Kościół jest tem miejscem, gdzie wszystko skierowuje myśl ludzką do Boga, gdzie cały człowiek oddycha jakby wonią wiary. Dlatego też częste przebywanie w domu da wam nieocenione korzyści. Tam zapomnicie o namiętnościach, nurtujących w waszych sercach, tam duch wasz wzleci i poszybuje aż do stóp Boga. Umocnieni tak w wierze, zawsze walczący o najwyższe ideały, zawsze skierowujący myśl swą na sprawy wyższe, wieczne, nie będziecie tak podatni na wszelkie zachcianki, będziecie umieli się oprzeć falom zła i zepsucia.

b) Wielu z pośród was przebywać będzie na wsi, w ś r ó d b u j n i e r o z w i j a j ą c e j s i ę n a t u r y; wielu może znajdzie się nad morzem lub w górach. I to zetknięcie się z przyrodą nie może dla was pozostać bez korzyści, zarówno dla ciała, jak i ducha. Musicie bowiem wiedzieć, że nic tak nie skierowuje myśli ludzkiej do Boga, jak właśnie natura. Pod jej czystem, orzeźwiającem tchnieniem, wpatrzeni w te przecudne, nawet najdrobniejsze twory, pogrążeni w myślach o tej wielkiej harmonji panującej we wszechświecie, poczniecie wchłaniać piękno życia, umysł pozna tego największego Mistrza, Pana i Stwórcę wszechrzeczy. Dlatego przebywajcie jak najczęściej na łonie przyrody. Zechciejcie ją zrozumieć, zechciejcie się w nią wczuć, wyczytać w niej to, o czem mówi, o czem jej krasa, jej doskonałość śpiewa; wyczytajcie z niej wielkość i doskonałość Boga!

c) Wreszcie, aby każdy z was mógł zachować w sobie godność ucznia chrześcijańskiego, musi p r a c o w a ć, a nie spędzać czasu w bezczynności. Praca nie jest tylko utrudzeniem dla człowieka, lecz także wielkim darem Boga. Bo, pomijając już to, że daje nam środki do życia, jest ona źródłem zdrowia i wielkiej energji, jest nieprzebytą wprost przeszkodą dla myśli szkodliwych. Bez pracy gnuśniejemy, nudzimy się, a myśl zleniwiała czołgać się poczyna po ziemi, pogrąża się w błocie. Dlatego też i wy pracujcie, nawet fizycznie, bo to was wzmocni, napełni was żądzą walki z wszelkiemi przeciwnościami, a myśli wasze skieruje na tory szlachetne. Z radością w sercu chwytajcie się przeto każdej pracy, pomagajcie chętnie swym rodzicom, bo to da wam pełnię zadowolenia.

III.

Idźcie więc na wywczasy, lecz pamiętajcie, że wszędzie, gdziekolwiek się znajdziecie, musicie zachować swą godność, musicie być przykładem i wzorem dla drugich. Idźcie, a Bóg niech błogosławi poczynaniom waszym i wróci was zdrowych, wzmocnionych na ciele i na duszy. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA
TOM L

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Na niedzielę II po Trzech Królach: Zaproście Chrystusa na gody — *Ks. Jan Patrzyk* 1
Na niedzielę III po Trzech Królach: Wiara setnika — *Ks. Jan Zaskalski* 7
Na niedzielę IV po Trzech Królach: zobacz Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej 29
Na niedzielę Starozapustną: *Ks. Wojciech Bangha T. J.* — Ciało nasze świątynią Ducha Św. 15
Na niedzielę Mięsopustną: Ciało godne szacunku . . 21
Na niedzielę Zapustną: Jak okazywać szacunek ciału 24
Na niedzielę I Postu: Duchowe pożytki postu — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 94
Na niedzielę II Postu: Nasza przemiana — *Ks. Alojzy Sierzęga* 98
Na niedzielę III Postu: Fałsz i prawda o Chrystusie — *Ks. Edward Gorzkowski T. J.* 105
Na niedzielę IV Postu: Miłosierdzie chrześcijańskie — *Ks. Franciszek Błotnicki* 112
Na niedzielę V Postu: Jak postępować z wrogami — *Ks. Bronisław Jedziniak* 116
Na niedzielę I po Wielkanocy: Współczesna niewiara — *Ks. Józef Górka* 245
Na niedzielę II po Wielkanocy: O królestwie Bożem — *Ks. Edward Gorzkowski T. J.* 250
Na niedzielę III po Wielkanocy: Zobacz kazanie na święto M. B. Królowej Polski 289
Na niedzielę IV po Wielkanocy: Dokąd idziemy? — *Ks. Prał. Stan. Marchewka* 259
Na niedzielę V po Wielkanocy: O konieczności i potędze modlitwy — *Ks. Eugenjusz Niecikowski* 325
Na niedzielę VI po Wielkanocy: Przygotowanie na przyjęcie Ducha Św. — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 332
Na niedzielę I po Zielonych Świątkach: Patrz na uroczystość św. Trójcy 365
Na niedzielę II po Zielonych Świątkach: Wielka uczta — *Ks. Dr. Wacław Kosiński* 338
Na niedzielę II po Zielonych Świątkach: Wymówki od spełniania praktyk religijnych — *Ks. Józef Kuropieska* 402
Na niedzielę III po Zielonych Świątkach: O miłosierdziu Bożem nad grzesznikami — *Ks. Prał. Stan. Marchewka* 406

Na niedzielę IV po Zielonych Świątkach: Zdobywcza moc Kościoła — *Ks. Dr. Jan Kiciński* 411
Na niedzielę V po Zielonych Świątkach: O gniewie — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 416
Na niedzielę VI po Zielonych Świątkach: Czyń miłosierdzie — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 422

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej: Marja uczy ofiary — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 29
Na uroczystość św. Walentego męczennika: Miłość ku więźniom i chorym — *O. Ambroży Mayer* 33
Na uroczystość św. Ludwiki de Marillac: W służbie miłości i miłosierdzia — *Ks. Dr. Łucjan Wilhelm* 123
Na uroczystość św. Józefa: Ufajcie! — *Ks. Edward Banaszkiewicz* 129
Na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny: Bogarodzica — niezgłębioną przepaścią — *Ks. Mgr. Henryk Weryński* 133
Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego: Alleluja — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 263
Na Wielkanoc: W dniu zmartwychwstania — *Ks. Roman Mieliński* 269
Na Poniedziałek Wielkanocny: Pewność zmartwychwstania Chrystusa Pana — *O. Antoni Leja, O. F. M.* . 273
Na uroczystość św. Wojciecha, Patrona A. K. w Polsce: Kierownictwo duchowe w życiu A. K. — *O. Ambroży Mayer Z. Kapucynów* 280
Na uroczystość N. M. P. Królowej Polski: Czem jest dla Polski religja katolicka — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* . . 289
Na uroczystość N. M. B. Królowej Polskiej: Cześć Marji wśród narodów — *Ks. Michał Blecharczyk* 293
Na Wniebowstąpienie Pańskie — *O. Antoni Leja O. F. M.* . . . 344
Na uroczystość św. Filipa Nereusza: Św. Filip Nereusz na tle naszych czasów — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* . . . 348
Na uroczystość Zesłania Ducha Św.: Naszeboskie szlachectwo — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 355
Na Dzień Zielonych Świątek: O nowożytnem pogaństwie — *Ks. Prał. Stan. Marchewka* 359
Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej: Tajemnica Trójcy Przenajświętszej podstawą życia chrześcijańskiego — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 365
Na Boże Ciało: Pokarm, który ja wam daję — *Ks. Roman Mieliński* 371
Na Boże Ciało: Ustanowienie i polecenie przyjmowania Najśw. Sakramentu — *Ks. Stanisław Moszczeński* 374
Na uroczystość św. Antoniego z Padwy: Święty Antoni wzorem dla młodzieży — *Ks. Tomasz Marszałek* . . . 378
Na uroczystość Najśw. Serca Jezusa: Symbole Serca Jezusa — *O. Ireneusz Kmiecik* 429

Na uroczystość świętych Apost. Piotra i Pawła: Jak się dziś walczy z Kościołem — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* . . 436
Na Nawiedzenie N. P. Marji: Marja wzorem cnót niewieścich — *O. Ireneusz Kmiecik* 443

KAZANIA PASYJNE

Ks. Józef Kuropieska: Chrystus cierpiący pośród dzisiejszej ludzkości:
I. Bierzmy czynny udział w nabożeństwach pasyjnych . . 142
II. O szarpaniu dobrej sławy bliźniego 147
III. O rozwiązłości w życiu rodzinnem, towarzyskiem i sportowem 152
IV. O chrześcijańskiem znoszeniu cierpień i utrapień życiowych 156
V. O Akcji Katolickiej 161
VI. Dzisiejsze wojujące bezbożnictwo 168
VII. Głos umierającego Chrystusa do dzisiejszej ludzkości . 173

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Na tydzień Wstrzemięźliwości: Szkic kazania o abstynencji — *Ks. Michał Sopoćko* 40
Na Dzień Wstrzemięźliwości: Skutki pijaństwa — *Ks. Alfons Iwanowski T. J.* 47
Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Heleny Chrzanowskiej z Unji — *Ks. Nikodem Kanikowski* 57
Na Środę Popielcową: O pokucie — *Ks. Franciszek Błotnicki* . 239
Na Wielki Czwartek: Wieczernik a dusza — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 241
Na dzień I Komunji św. — *Ks. J. K.* 311
Na dzień święcenia drzewek. Do dzieci szkoły powszechnej — *Ks. Jan Marut* 314
Ks. Stanisław Miara· Przy ślubie druha z druchną K. S. M. 317
Przy ślubie druchny K. S. M. Ż. 319
Życzenie Wielkanocne dla K. S. M.: Aniołami być — Anielsko żyć! 320
Wspólna adoracja Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie podczas wystawienia w monstrancji — *Ks. Tadeusz Włodyga* 382
Na kongres eucharystyczny: Eucharystja mocą naszą w czasach dzisiejszych — *O. Antoni Leja* . . . 451
I. Na prymicje: Kapłan ostoją religji i pobożności — *Ks. A. D.* 455
II. Na prymicje: Życie rodzinne a powołanie do stanu duchownego — *Ks. Dr. Karol Kozłowski* . . 462
Na Dzień Morza (29 czerwca) — *Ks. P. K.* 468
Przemówienie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod szkołę powszechną — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 472

Na zakończenie roku szkolnego: Pierwsze rozstanie — *Ks. J. K.* 475
Na zakończenie roku szkolnego: Zachowaj godność ucznia chrześcijańskiego — *Ks. Józef Górka* . . 477

HOMILJE

Ks. Andrzej Rejowski: Na niedzielę Starozapustną: Przypowieść o robotnikach we winnicy 76
Na niedzielę Mięsopustną: Pan Jezus po raz trzeci przepowiada mękę swoją i uzdrawia ślepego z Jerycha 87

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE

Ks. Dr. Szczepan Sobalkowski: Chrystus wśród nas:
I. Jezus w Najśw. Sakramencie probierzem naszej wiary . . 178
II. Jezus w Najśw. Sakramencie ostoją nadziei 186
III. Jezus w Najśw. Sakramencie zarzewiem miłości . . . 193
IV. Jezus w Najśw. Sakramencie przyjacielem i powiernikiem dusz 200
V. Jezus w Najśw. Sakramencie siłą, mocą i odrodzeniem narodu polskiego 210
VI. Jezus w Najśw. Sakramencie Panem i Królem świata . . 218

NAUKI STANOWE

DLA MĘŻCZYZN: Mężczyzna a religja — *O. Ireneusz Kmiecik* 250
Mężczyzna jako wierny syn Kościoła — *O. Ireneusz Kmiecik* 250
Mężczyzna a Akcja Katolicka — *O. Ireneusz Kmiecik* . 389
DLA NIEWIAST: O powołaniu niewiasty — *Ks. Alfons Graczyński* 70
O uprzejmości, współczuciu i wdzięczności — *Ks. J. K.* 236
Bądźcie dobrymi — *Ks. Roman Mieliński* 395
DLA MŁODZIEŃCÓW: Bądźmy katolikami całkowitymi — *Ks. A. D.* 298
DLA DZIEWCZĄT: Na jasnych świętych śladach Służebnicy Pańskiej — *Ks. Aleksy Wietrzykowski* . . 303

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Władysław Wojtoń T. J. — Nowy Sącz

Na niedzielę VII po Zielonych Świątkach

Drzewo dobre

Szkic: My mamy być tem drzewem dobrem — owocami mają być cnoty chrześcijańskie. Kiedy to drzewo może rodzić owoce dobre? Trzeba być katolikiem naprawdę. Nasze życie w rodzinach. Przywiązanie do Kościoła św. Spełnianie obowiązków. Znoszenie cierpień...

„Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi." *(Mat. 7, 17)*

Jak dobremu ogrodnikowi zależy na tem, by w ogrodzie jego rosły nie dziczki i chwasty, ale drzewa dobre i szlachetne, inaczej nie miałby z ogrodu ani pożytku ani dochodu, tak Boskiemu Ogrodnikowi Jezusowi chodzi o to, by w jego ogrodzie, jakim jest Kościół św., rosły same dobre i szlachetne drzewa dusz i serc ludzkich, inaczej, jak powiada sam zaraz, takie drzewa zdałyby się tylko na wycięcie i spalenie w ogniu. Zupełnie to zrozumiałe i naturalne. W roku 1929 nawiedził naszą Polskę niezwykły mróz, który zwarzył i opalił nietylko drzewa owocowe, ale nawet leśne. Ludzie mieli nadzieję, że drzewa te jeszcze odżyją, ale przeważnie trzeba je było wyciąć i pozasadzać nowe. Otóż pouczeni doświadczeniem, zamiast dawnych o lichym owocu, zasadzili nowe, ale już t. zw. gatunki szlachetne, umiejętnie wyprowadzone przez hodowców, rozumując słusznie tak, jak to sam P. Jezus w dzisiejszej Ewangelji powiada, że dopiero wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzić może.

A cóż to za owoce, my drzewa boże w Kościele św. zaszczepione, a zatem dobre i szlachetne wydawać mamy? Łatwo się domyślimy, tak jak nam to tłumaczą uczeni kościelni, iż P. Jezus miał na myśli owoce cnót chrześcijańskich — jak pobożności, cierpliwości, czystości, miłosierdzia i t. d. Chcemy jednak takie owoce rodzić, t. j. pełnić uczynki tych cnót, musimy sami te cnoty posiadać w sobie. Każdą zaś

cnotę nabywa się pracą, staraniem i zabiegami. Poucza nas o tem życie Świętych i przeżyte doświadczenie.

Ale zapytajmy już, czego też potrzeba, żeby człowiek był tem drzewem dobrem, by mógł wydawać z siebie owe owoce cnót? i jak praktycznie owe cnoty w życiu stosować, by Najśw. nasz Ogrodnik Boski miał w nas i przez nas chwałę, a my sami pożytek w życiu i na wieczność.

I.

Sam Zbawiciel Boży porównuje nas do drzew, mających przynosić owoce dobre — a więc do drzew dobrych. Owszem, Boski Ogrodnik nasz Jezus słusznie mógłby do nas zawołać z wyrzutem to, co powiedział Bóg przez Izajasza Proroka[1]): *„Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?“* On ze swej strony czyni dla nas wszystko, żąda natomiast, byśmy współpracą naszą korzystali z tej dobroci jego. A wyraźnie sam mówi, iż on jest szczepem winnym i macicą winną, a my latorośle, t. j. gałązki na tym szczepie rość mające[2]). *„Kto mieszka we mnie, a ja w nim,* dodaje, *ten siła owocu przynosi — bo beze mnie nic uczynić nie możecie. A jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl uschnie“.*

Żeby drzewo było dobre i zdrowe i dobre rodziło owoce, potrzebuje troskliwej opieki i uwagi ogrodnika. Znaną jest rzeczą, że drzewo musi być podpierane i chronione, że trzeba je naginać i prostować, obcinać i czyścić. Bez tego drzewo może się wykoszlawić i zepsuć. A czegoż to potrzeba, aby drzewo było dobrem i mogło owoce dobre rodzić?

Przedewszystkiem musi być zasadzone w ziemi dobrej i urodzajnej. Na pustkowiach i na piaskach rosną tylko dziczki, a jeśli wydają jakie owoce, to będą one cierpkie i niesmaczne. Podobnie i my ludzie, jeśli mamy być ożywieni myślami zbożnemi, by z nich krzewiły się, kwitły i wyrastały czyny dobre i zasługujące, musimy wróść mocno w ziemię dobrą, a tą jest Kościół św. Uprawiony pracą i łaską Jezusową, zwilżony jego Najśw. Krwią, zasiany

[1]) Iz. 5, 4. [2]) Jan 15, 5.

jego nauką Bożą a użyźniany złożonemi w nim Sakramentami Jezusowemi, jest on najlepszą ziemią dla owocodajnych drzew dusz naszych. Na każdej innej ziemi te drzewa się nie udadzą, nie przyniosą napewno owoców miłych Bogu i zasługujących na życie wieczne. Dlaczego? Bo wszelkie czyny nasze o tyle tylko prawdziwie są wartościowe, o ile są złączone z zasługami Jezusowemi, a P. Jezus wszystkie swe zasługi złożył i zostawił w jednym swoim katolickim Kościele. Tylko zatem w nim, mogą te drzewa stać się szlachetnemi, a zatem dobre i szlachetne owoce cnót z siebie wydawać. Może człowiek skądinąd być uczciwym i po ludzku szlachetnym, ale w oczach bożych będzie dzieckiem, gdyż sam nie zmieni swej natury, dopóki nie zrzuci z siebie starego Adama, a nie przeobrazi się w Jezusa Chrystusa — dopóki nie zjednoczy się z owym życiodajnym szczepem przez nadprzyrodzoną łaskę Ducha Przenajśw. To, co przyrodzone i naturalne, nie wyda z siebie nic nadprzyrodzonego i nadnaturalnego. *„Czy może drzewo złe, owoce dobre rodzić?“* powiada P. Jezus. *„Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi?“* dodaje Zbawiciel następnie. A zatem pierwszym warunkiem, aby być owem drzewem dobrem, jak widzimy, jest ten, by zostawać w ziemi dobrej t. j. być synem czy córką świętego katolickiego Kościoła.

Ale nietylko być, t. j. należeć do wiernych Chrystusowych w jego św. Kościele, jako tej jedynej ziemi dobrej, ale następnie róść i zróść się jak najściślej z tą ziemią. Tak jak drzewo zapuszcza jak najgłębiej korzenie w ziemi, by mogło z niej czerpać życiodajne soki t. j. wilgoć i pokarm potrzebny, podobnie dusza ludzka, musi się przejąć i duchem i życiem Kościoła, i z nim się niejako zespolić, by mogła korzystać z tych wszystkich skarbów złożonych w nim przez Chrystusa i żyć. I jak drzewo, które się nie zakorzeni w ziemi, prędzej czy później uschnie, podobnie gdyby dusza nie zżyła się z zasadami i całem życiem Kościoła, nie mogłaby się rozwijać i musiałaby zmarnieć. Bóg Najśw. łaską swą uprzedzającą z dobroci swej i miłości zaszczepia nas i zasadza w tej ziemi dobrej.

ale my naszem przyłożeniem się i poddaniem chętnem jakby korzeniami musimy wyciągać dla siebie owe zbawcze soki i pokarm potrzebny do wzrostu w łasce Bożej i wydawania owoców cnót chrześcijańskich. Bez tego najlepsza ziemia nawet by się nam nie zdała. Podobnie rzecz ma się z naszem życiem chrześcijańskiem, z naszym katolicyzmem. Można należeć do Chrystusowego Kościoła, można i zakorzenić się w nim, żeby się tak wyrazić, przez prostą dziecięcą wiarę i posłuszeństwo jego nakazom i wskazaniom, jeśli jednak nie będziemy sobie ustawiecznie przypominali naszych katolickich zasad i obowiązków, nie będziemy przestrzegani przed grzechem i jego złością, a zachęcani do praktycznego spełniania cnót i uczynków dobrych a nawet prostowani i obcinani i oczyszczani ze szkodliwych narośli t. j. naszych uchybień i grzechów, to łatwo to, co w nas dobre, piękne i szlachetne, może być przytłumione przez to, co złe, szkodliwe i szkaradne — serce nasze może się zepsuć, a tak stać się niezdolnem do wydawania dobrych owoców, świętych chrześcijańskich cnót. I oto łatwo zrozumieć, dlaczego to zwłaszcza młodzież potrzebuje przestróg i upomnień a nawet kar ze strony rodziców i przełożonych, dlaczego i starsi powinni słuchać kazań i przestróg swoich kapłanów, dlaczego potrzeba stale, a szczególniej w tych czasach niezdrowych, przypominań i nawoływań do pokuty i poprawy i pielęgnowania katolickiego życia. A jeśli zło rozpanoszyło się zbyt, jeśli nieuczciwość i niemoralność rozgościła się na dobre, wtedy nawet nie wystarczy jakieś lekkie nacięcie, ale potrzeba gruntownego wycięcia, aby to, co jeszcze na drzewie zdrowe, zachować od zepsucia, żeby choć to zdrowe i dobre owoce rodzić mogło. Kościół św. miał i ma zawsze ku temu odpowiednie sposoby i środki — byle tylko wierni poddali się im, choćby ich to wiele kosztowało. Chodzi przecież o to, byśmy byli dobremi drzewami i dobre na żywot wieczny przynosili owoce.

II.

Ale już zobaczmy, j a k i e t o o w o c e d o b r e p r z y n o s i ć m a m y?

Przedewszystkiem o w o c s z c z e r e j i p r a w d z i w e j p o b o ż n o ś c i. Nie onej powierzchownej, o której mówi nasze przysłowie polskie: modli się pod figurą, a ma djabła za skórą. Nie tej, co to potrafi mówić pacierz i przy pacierzu brzydko zakląć; w kościel być na Mszy i rozglądać się na wszystkie strony a może i z drugimi rozmawiać; słuchać niby kazania, ale o czem innem myśleć, albo nad tem, co się słyszało, po swojemu mędrkować i krytykować; na piersiach nosić szkaplerz czy medalik, a złościć się lub obmawiać drugich i im zazdrościć. Pobożność, która ma być dobrym owocem dobrego życia naszego katolickiego, to serdeczna miłość Boga i jego przykazań; pamięć na dobroć i Opatrzność Bożą, to unikanie wszystkiego, coby się mogło Bogu Najśw. niepodobać. Taka pobożność, jak powiada św. Paweł[3]), do wszystkiego jest pożyteczną. Czy rzeczywiście tak pobożni jesteśmy, czy tą pobożnością naszą budujemy drugich a nie gorszymy? Nie dla oka ludzkiego, nie dla żadnych ubocznych względów, ale szczerze, z potrzeby serca i zrozumienia nawet naszej własnej potrzeby i korzyści oglądajmy się we wszystkiem na Boga, i starajmy się żyć tak, by mu się we wszystkiem podobać — bo to jest właściwa i prawdziwa pobożność. Któremuś z Papieży doniesiono o wielkiej świątobliwości żyjącej podówczas jakiejś przełożonej klasztoru. Ojciec św., chcąc się upewnić o tem, wysłał św. Filipa Nereusza, by się na miejscu przekonał, czy istotnie owa osoba jest tak świątobliwą. Święty z umysłu chcąc ją wypróbować powalał w błocie buty i wszedłszy tak do rozmownicy klasztornej, poprosił na chwilę rozmowy ową przełożoną. Przyszła, a Święty ukazując powalane buty poprosił ją, żeby mu pomogła je oczyścić. Na to owa niby świątobliwa oburzyła się, jak można od niej czegoś podobnego żądać! Wystarczyło to Świętemu a następnie Papieżowi, by rozpoznać, że tej niby tak świątobliwej brakło pokory, bez której niema innych cnót — a zatem cała jej pobożność była niezdrową i powierzchowną.

Dalszym owocem dobrym na drzewie dobrego życia to w i e l k a o f i a r n a m i ł o ś ć b l i ź n i e g o. Jeśli wogóle

[3]) 1 Tym. 4. 8.

wiara bez uczynków martwą jest, jak powiada św. Apostoł Jakób[4]), to żeby wiara była prawdziwie wartościową, koniecznemi są — owe dobre uczynki naszych bliźnich. Mamy je wyrażone w 7 przykazaniach Bożych od 4—10, co mamy czynić a czego się strzec — wylicza je nasz katechizm — mówi o nich czy św. Jan czy wspomniany Jakób św. w listach swoich — ba sam boski Zbawiciel zapytany, które to nakazy Boga uważa za najważniejsze odpowiada, że po przykazaniu miłości P. Boga, drugie podobne jest temu, przykazanie miłości bliźniego, jak siebie samego. A więc przedewszystkiem nigdy w niczem bliźniemu nie szkodzić, a gdzie można, dopomóc, jakbyśmy chcieli, żeby nam drudzy pomagali. Rozumie się, że w tem okazywaniu miłości ku bliźnim, trzeba się umieć zdobyć bardzo często nawet na większą ofiarę i poświęcenie. Jakimże przykładem w tym względzie świecą nam te ofiarne dusze, które udają się na dalekie misje w celu nawracania pogan, pielęgnowania nieuleczalnych chorych, takich n. p. trędowatych. Ileż to nawet heroicznych czynów opisują nam żywoty Świętych Pańskich i owych wielkich bohaterów cnoty i zaparcia siebie z miłości ku Bogu i duszom bliźnich.

W czasie rewolucji francuskiej, schwytano jakąś kobietę, jak podpalała naftą domy. Wsadzono ją do więzienia i skazano na śmierć. Kapelan więzienny chciał ją przed śmiercią pojednać z Bogiem, ale ona nawet słyszeć o tem nie chciała. Zmartwiony kapłan udaje się do klasztoru Szarytek i prosi, by się pomodliły o nawrócenie nieszczęśliwej. Nazajutrz miała być rozstrzelaną. Jedna z zakonnic prosi przełożoną, by jej pozwoliła udać się do skazanej zbrodniarki do więzienia i spróbować, czy się nie da co zrobić. Przełożona przystała na to, więc weszła do więzienia i pozostała tam w celi ze skazaną całą noc. Nad ranem wyszła, a niedługo potem skazaną wyprowadzono na miejsce egzekucji. Padły strzały, nieszczęśliwa została rozstrzelaną. Ale kiedy przystąpiono do usunięcia ciała zabitej, z największem zdumieniem spostrzeżono, że to nie owa zbrodniarka, ale zakonnica. Domyślano się, co i później zeznała nawrócona podpalaczka, że za namową zakonnicy, która za nią miała się poświęcić, obiecała się nawrócić najszczerzej do Boga, zamieniła z nią suknie i wyszła jako zakonnica z więzienia, a ta za nią oddała swoje życie. Co za ofiara, jaki heroizm poświęcenia! A czy to jeden taki wypadek?

[4]) 2, 17.

Wśród tych aktów miłości ofiarnej ku bliźnim, miały i mają miejsce akty przebaczenia uraz i krzywd, akty cierpliwości w znoszeniu doznanych przykrości, uchybień i wad charakteru czy usposobienia, akty spełnianych ofiar tak grosza jak posiłku czy okrycia podanego nędzarzom — o bo miłość prawdziwa jest „przemyślna", jak powiada Apostoł narodów, a za nim świątobliwy Tomasz à Kempis. Gdzie tylko widzi, że może dopomóc i coś dobrego zrobić, tam z tą pomocą spieszy, nie oglądając się ani na wdzięczność, ani na nagrodę, chyba tę, jaką gotuje Chrystus, który powiedział, że nawet kubek wody podany spragnionemu, nie będzie bez nagrody.

O tak, trzeba nam być według wskazania Jezusowego owem drzewem dobrem, trzeba nam wydawać owe dobre owoce cnót chrześcijańskich, byśmy uchowaj Boże nie stali się owemi nieużytecznemi drzewami, przeznaczonemi na ścięcie i spalenie, ale przynoszącemi owoce na żywot wieczny. Przecież to o nas i nasze szczęście wiekuiste chodzi. A więc do pracy nad uszlachetnieniem i wzrostem i wydajnością drzew naszego katolickiego życia! Im więcej do tej pracy się przyłożymy, im na większe zdobędziemy się ofiary i im więcej sobie zarobimy, tem wspanialszą z rąk sprawiedliwego Boskiego naszego ogrodnika Jezusa, otrzymamy zapłatę. Amen.

Ks. Roman Sztajer — Busk k/Lwowa

Na niedzielę VIII po Zielonych Świątkach

Uczmy się od synów tego świata

A. Blaski w kałuży — W szkole synów tego świata.

B. I. Przetarg licytacyjny — Przemyślna roztropność zwycięża — Brak przezorności w sprawach duszy — Na straży granicy celnej.

II. Gorliwość na targowiskach świata — Szczodrobliwy król i opieszali poddani — Pogoń za znikomemi dobrami — Zawstydzające porównanie.

C. Łowcy monet — Królowa Saba.

A. Zdarzyło się, że dzieci w szkole zapytane, co myślą o postępowaniu ewangelicznego włodarza, chórem odpowiedziały:

— To niesprawiedliwe! Włodarz skrzywdził swego pana! Powinien go pan natychmiast wydalić ze służby.

Przypuszczam, że gdybym tutaj postawił wam to samo pytanie, otrzymałbym podobną odpowiedź.

Napiętnowalibyście napewno włodarza jak oszusta. Podobne oszukiwania dość się nam dziś dają we znaki. Czas już kres położyć podstępnym fałszerskim spekulacjom! — Czy nie myśli tak każdy uczciwy człowiek?

Więc czemże ów niesprawiedliwy zarządca zasłużył na tak znamienitą pochwałę swego pana?

Podziwiać nam podniosłe spojrzenie Chrystusa Pana na poziome sprawy tego świata. Pan Jezus odkrył przed oczyma słuchaczy całą nikczemność niewiernego zarządcy, by zwrócić uwagę uczniów i nas wszystkich na ważną naukę życia, na mocno działającą pobudkę do zbawiennej gorliwości.

Na nieprawość ludzie mają tylko słowa oskarżenia, bezwzględnego jak cios żelaza, winnego obrzuliby kamieniami potępienia. A Boski Mistrz, przeciwnie, na tafli kałuży dostrzega tęczowy obraz słońca. *„Czyńcie sobie przyjaciół* — mówi — *z mamony niesprawiedliwości"*. Nie pogardzajcie niczem, coby mogło mieć jakąkolwiek wartość dla nieba. Iluż ludzi tuła się bezmyślnie po ziemi. Gdyby chcieli, mogliby nawet na wielkiem śmietnisku świata znaleźć wiele cennych rzeczy, pożytecznych nauk, godnych wyższego przeznaczenia. Wszystko bowiem, co dobre, co piękne, to chrześcijańskie.

Chrystus Pan, mówiąc o zabiegach obrotnego zawiadowcy, niewątpliwie miał na widoku nasze powinności względem Ojca niebieskiego. Zrzućmy obsłonki przypowieści, w które Pan Jezus ubrał nasz stosunek do Stwórcy i Ojca naszego, a w roli gospodarza ewangelicznego ujrzymy Pana nieba i ziemi, Gospodarza najwyższego, w osobie zaś włodarza dopatrzymy się siebie samych.

Jeśli tak się rzecz ma, to nie może być więcej mowy o jakiemś oszustwie ze strony włodarza. Zdobywać zasługi na żywot wieczny, przywłaszczać sobie dobra niebieskie — to zadanie najszczytniejsze, jakie mogło być polecone człowiekowi na ziemi. Obrazem takiej zapobiegliwej troski o dobre uczynki jest właśnie wyrozumowane postępowanie owego zarządcy, który przypisał sobie cudze bogactwa, zabezpieczając sobie w ten sposób byt na ten czas, gdy będzie zmuszony złożyć swój urząd.

Przez cały ciąg przypowieści przewija się jedna myśl-pragnienie: T a k p o s t ę p u j c i e w s p r a w a c h d u s z y, j a k s y n o w i e t e g o ś w i a t a w s w o i c h l i c h w i a r s k i c h o b r o t a c h. Ten tylko zasłuży na uznanie i pochwałę z ust Pana, kto przynajmniej tyle przezorności włoży w swe interesy duchowe, ile ów włodarz, nieodrodny syn tego świata, włożył w dobra doczesne, w mamonę. A więc ludzie interesu dają nam tę najniższą miarę cnót, jaką winien posiadać każdy chrześcijanin.

W szkole świata możemy się wiele nauczyć dla dobra naszej duszy. Życie szybkie a mętne niewątpliwie niesie z prądem wiele mułu, który się osadza na dnie łożyska. Z tego właśnie mieliska rzeczy obojętnych dla zbawienia, nawet wprost mu przeciwnych, złych dadzą się wyłowić niby bryłki złota pouczające przykłady, pewne zasady postępowania, niejedno ostrzeżenie czy wskazówka.

Napewno was to dziwi. Jakto, więc mamy się uczyć sztuki życia chrześcijańskiego u synów tego świata, mamy z ich rąk przyjmować nauki życiowe, doświadczenie? — Lecz, czy przez to co stracimy? Prawdziwa moneta zachowuje swą wartość niezależnie od tego, od kogo pochodzi.

Zatem uczmy się nabywać i zabezpieczać potrzebne nam na żywot wieczny dobra według zasad i za przykładem synów świata.

B. I.

Kto się przypatrzy codziennemu życiu ludzkiemu, ten łatwo zauważy wielką r o z t r o p n o ś ć, z jaką ludzie nabywają ziemskie dobra.

Nieraz się odbywają przetargi licytacyjne. Teren takiej wyprzedaży — to pole zmagań najrozmaitszych ludzkich interesów. Jeden drugiemu wydziera rzecz wystawioną na sprzedaż. Coraz inna stawka triumfuje nad poprzedniemi. W tłumie kupujących zjawiają się ludzie umyślnie tam postawieni dla podbijania ceny.

W takiej chwili wysuwa się ktoś z tłumu, stawia sumę najwyższą i bierze górę nad innymi. Pomruk niezadowolenia. Zewsząd słychać głosy:

— Pan grubo przepłacił! Dom stary i nawpół zgniły nie wart ani połowy tej wygórowanej ceny. — Tak niby po przyjacielskiej radzie odstręczają go od kupna.

Nieznany obywatel-nabywca nie zważa na te rzekome ostrzeżenia. Dobrze rzecz oceniwszy, nie odstąpił od kupna, choć zwarta, zmówiona z sobą gromada kupców wszystkiemi rękoma uczepiła się domu. Dom przypadł na własność roztropnemu obywatelowi.

Czy synowie światłości mogą się pochwalić taką roztropnością w swych sprawach duchowych?

Oto przychodzi do ciebie, katoliku, heretyk obładowany pismami. Pociąga cię swą wymową. Mówi ci z udanem przekonaniem, iż przybliżyło się nowe królestwo niebieskie, że Kościół katolicki wypaczył ideę Chrystusową; śmiało głosi, że niema piekła i być nie może. Nastaje na ciebie coraz natarczywiej. Wkońcu mu zaufałeś i na ślepo uwierzyłeś w jego słowa.

Człowieku! Czy wiesz, coś zrobił? Całodzianą szatę nauki Chrystusowej zamieniłeś w podarty łachman nowinki heretyckiej. Dałeś się podejść i oszukać. Zostałeś jak na lodzie, bezradny, okradziony...

Czy nie sprawdzają się słowa Chrystusowe, że *„synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości"?*

To znów za łaską Bożą przyszła ci myśl wysłuchania Mszy św. Postanowiłeś pójść do kościoła. Lecz zjawili się towarzysze i odciągnęli cię od udziału w Przenajśw. Ofierze.

Żaden mądry kupiec nie wystawi na ryzyko całego swojego majątku, bo prędzej lub później doszedłby do bankructwa. A tu, patrzcie, człowiek na jedną kartę stawia swoje zbawienie. A czyni to tyle razy, ilekroć dobrowolnie naraża się albo popełnia grzech śmiertelny. Czyto nie szaleństwo?! Czy można takich chrześcijan-katolików porównać do roztropnych wężów? Wybaczcie mi, że przyrównam ich do głupich much, co same padają w zastawione sidła pajęczyny. Jakże często różni kłusownicy dusz łowią złote ryby w mętnych wodach naszej nierozwagi!

Skarbów ziemskich ludzie strzegą jak oka w głowie. Niejeden nawet w tych obecnych ciężkich czasach przemyśla, by z zarobku coś odłożyć. Ciuła grosz do grosza, dokładnie się rozlicza, na zbytek niczego nie uroni. Tak czyni każdy, kto chce coś uzbierać. To zwykła droga do majątku. Na nią wstępuje wielu, bardzo wielu. Od włościanina do przemyślnego bankiera. Życzyćby tylko należało, by droga, którą obrali, zawsze wiodła ich do celu prosto, nie po zakrętach niesumiennego wyzysku i niecnoty. Co więcej, chciałoby się całą ich rozwagę, przedsiębiorczość, zapobiegliwość i wytrwałość skierować na sprawy duszy.

Najczęściej tak bywa, że ludzie jaknajdalej posuwają ostrożność, gdy chodzi o drobny zysk czy stratę materjalną, ale dla potrzeb duchowych nie mają najmniejszego zrozumienia. A sumienie? Sumienie podeptane. Musi milczeć, choć

wszystkie złe podszepty mogą śmiało się wypowiadać. W chwili największego niebezpieczeństwa duszę zostawia się swemu losowi, choć wezbrane fale namiętności ponoszą ją i miotają na wszystkie strony.

Biedna taka dusza! Zamarła, jak to zeschłe drzewo. Zwarzone liście wiatr pozrywał. Wspaniała niegdyś korona drzewa sterczy nieruchomo, wyciągając nagie kikuty bez owocu i liści. Jedno z takich drzew ściągnęło straszne przekleństwo na usta Zbawiciela.

Niech wspomnienie tego wypadku przejmie nas zgrozą. Niech z serca popłynie gorąca prośba:

— Panie, udziel nam jeszcze chwil kilka, a drzewo duszy naszej zakwitnie i wyda piękne owoce. I tym, którym już szron jesienny przysypuje skronie, daj, prosimy, jeszcze odrobinę czasu, by mogli nadrobić, co przez nieroztropność zaniedbali. Wszak i niesumienny zarządca miał tyle czasu, by się zaopatrzyć przed ostatecznym dniem rozrachunku.

Ile będziemy mieć czasu, nie wiemy. W każdym razie musimy się tak wziąć do pracy, jak ów włodarz. Żąda tego P. Jezus. Okażmy więc równie przemyślną zapobiegliwość i dojrzałą roztropność w nabywaniu i strzeżeniu dóbr wiecznych, roztropność, jakiej użył niesprawiedliwy włodarz do swoich poziomych celów. Pamiętajmy, żeśmy stróżami granicy celnej, która obejmuje bezcenne skarby wiary świętej i dobrych uczynków. Bądźmy przezorni! Nieprzyjaciele czyhają na każdą sposobność, by przemycić swoją broń i niepożądane, liche towary. Precz z bezwładną bezmyślnością, precz z nieroztropnością, która nas poniża wobec synów tego świata.

II.

Na ciemnem tle chrześcijańskiej lekkomyślności jeszcze wyraźniej od światowej roztropności odbija g o r l i w o ś ć w gromadzeniu dostatków.

O gorliwości, gorliwości, siło życia naszego! Swe trony masz na wszystkich targowiskach świata. Synowie tego świata wiernie spełniają twe rozkazy. Cóż więc dziwnego, że

spełniasz ich wolę, jak oni spełniają twoją. Tylko synowie światłości, którzy chodzą w powodzi blasku boskiej nauki, wolą gnuśnieć w lenistwie! W królestwie ducha — ospałość i martwota jak w krainie lodowej. Płomienie zapału, poświęcenia, zupełnego oddania się sprawie przechodzą ponad domami chrześcijan-katolików a ogarniają rynki świata.

Powiedzcie sami, czy wśród nas dużo jest katolików świadomych swego powołania, czy dużo jest apostołów naszej świętej wiary? Ojciec święty i księża biskupi nawołują wiernych do Akcji Katolickiej, czy dużo się zgłosiło gorliwych, mężnych i światłych współpracowników? Mało dziś mamy *„synów gromu"*[1]), płomiennych dusz apostolskich.

Czem to wytłumaczyć, że gwiazda gorliwości chrześcijańskiej wśród szerokich mas katolików tak przygasła? Skąd ta obojętność dla spraw duszy? Czy nie mamy o co zabiegać? Czy mniej dziś sposobności do czynienia dobrze?

Przecież pole pracy dla gorliwej duszy przeogromne! Dłuższe i szersze, niż razem wzięte pola całego świata ze wszelakim posiewem. Niema myśli, którejby nie można było użyć dla chwały bożej i dobra bliźnich, niema zakątka ziemi, gdzieby nie można coś dobrego uczynić.

P. Bóg, niczem najmożniejszy i najłaskawszy król, rozłożył u stóp swoich nieprzeliczone bogactwa i zachęca poddanych do korzystania z tych skarbów.

— Bierzcie — mówi — tyle złota i srebra, ile tylko zdołacie unieść. Szczęście poddanych będzie moją radością.

A ludzie podziwiają tylko w milczeniu szczodrobliwość królewską. Lecz z miejsca się nie ruszają.

Patrząc na to, chciałoby się wołać i krzyczeć: Czemu nie zgarniacie złota i klejnotów?! Co za niedołęstwo! Wyobrażam sobie, jakaby gorączka opanowała ludzi, gdyby który z miljonerów światowych wyrzucał na bruk sztuki złota i pozwalał je każdemu zabierać. Kto żyw, napełniałby złotem swoje kieszenie. — Albo gdyby jakiś wielki właściciel rolny pozwolił chłopom zaspokoić głód ziemi, i nasi biedni wieś-

[1]) Mk. 3, 17.

niacy mogliby wydzielić sobie tyle gruntu, ile pragną. Jak myślicie? Czy skąpo wymierzaliby sobie zagony? Rozebraliby między sobą wszystko aż do ostatniej piędzi ziemi.

Lecz nie tak łatwo przychodzi zdobywać złoto czy ziemię, jak przy łasce bożej coś dobrego uczynić. Pokarmu dla duszy mamy podostatkiem. Sposobności do dobrych uczynków dużo; cóż, kiedy ptactwo nocne, choć wychodzi na żer wśród ciemności, doskonale daje sobie radę i znajduje wyborne pożywienie, a ptactwo niebieskie nie widzi ręki bożej ani rozdrobnionego chleba dla duszy.

W stokroć lepszem położeniu my się znajdujemy, niż najmożniejsi tego świata. Ich bogactwa ostatecznie rozsypią się w pył i nicość. Najmajętniejsi nawet poniewczasie żałują, że swej żądzy bogactw nie skierowali ku niebu, nie nastawili jak zwrotnicę na dobra najwyższe, ale ku rzeczom marnym, lichym.

— *„Chluba bogactw co nam przyniosła?"*[2]) Jeszcze niedawno temu tchnęła świeżością, brzmiała i promieniowała. W ostatniej chwili życia zbladła, oniemiała i zgasła. *„Przeminęło wszystko jako cień... i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę... albo jako ptak... łalując skrzydłami przeleciał, a potem żadnego znaku nie znać drogi jego"*[3]).

Jedynie dobra duchowe, uczynki zbawcze, nie opuszczają człowieka przy śmierci, ale owszem idą już naprzód do tronu Boga-Sędziego i jak najserdeczniejsi przyjaciele gorąco polecają tego, który ich posłał. Szczęśliwy, kto ma takich przyjaciół. Stąd ten dziwny a mocny nakaz P. Jezusa: *„Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości..."*

My wiemy, że naszych dobrych uczynków, spełnianych w łasce uświęcającej, nikt nie wydrze z rąk bożych. Chyba sam dawca w szaleństwie grzechu odebrałby je i poniszczył, jak dziecko, które ze złości mści się na swoich zabawkach. Ale nawet wówczas, gdy nieszczęście grzechu zniszczyło cały nasz duchowy dorobek, można stracony skarb spowrotem odzyskać. Grzechem zabite uczynki można ożywić sokami Przenajśw. Krwi Zbawiciela w Sakramencie Pokuty.

---

[2]) Mądr. 5, 8. [3]) Mądr. 5, 9—11.

Poziome, przemijające dobra, które świat dać może, nie stoją w żadnym stosunku do tego, do czego my chrześcijanie winniśmy dążyć. Tymczasem świat ma być naszym nauczycielem?! Zawstydzasz nas, o Panie, każąc brać przykład gorliwości od synów tego świata. Lecz święte i prawdziwe twe słowa. *„Synowie tego świata roztropniejsi są* — dodajmy i gorliwsi — *w rodzaju swoim nad synów światłości"*. Palący to wyrzut. A ileż kosztował on boleści Serca Jezusowego.

Najmilsi, Zbawiciel dał nam dzisiaj do poznania, że nie robimy tak, jak się jemu podoba, że pracujemy gorzej, niż ostatni sługa świata za nędzną zapłatę. Bądźmy mu wdzięczni za tę naukę.

Któryż ziemski pracodawca cierpiałby niedbałego robotnika i nie wymówił takiemu zajęcia? Jeden P. Bóg czeka cierpliwie... Czeka i na ciebie i daje ci złoty klucz do pałaców niebieskich. Roztropnością bowiem i gorliwością, przynajmniej na miarę roztropności i gorliwości synów tego świata, otworzysz sobie bramy niebios.

C. Podróżni opisują ciekawy obrazek z życia południowców. Gdy okręt zawita do którego z hiszpańskich miast portowych, gromadka biedaków rzuca się do wody i kołem otacza parowiec. Na ich prośby wnet z pokładu zaczynają padać do wody monety. Pływacy w jednej chwili zanurzają się w głąb i z toni wydobywają każdą rzuconą monetę. Goście okrętowi bawią się tem widowiskiem, które niejednemu łowcy monet zapewnia dzienne utrzymanie.

Podobne widowisko rozgrywa się w naszych oczach. W podróży tego życia synowie świata zatapiają w burzliwem morzu doczesności cały wysiłek mózgu, serca i swoich rąk. Długoletni krwawy mozół idzie na dno i przepada.

Nasze zadanie jest jasne. Z chłonnych głębin morza mamy wydobywać jak drogie monety zasady roztropności i mądrości światowej. W ten sposób ten opętańczy duch władający światem — mamona niesprawiedliwości, pomoże nam zbierać dobra wieczne.

Przepisane na dzisiaj modlitwy kapłańskie przypominają kapłanom katolickiego świata wspaniały hołd królowej Saby. W ziemi judzkiej panował wówczas mądry i bogaty król Salomon. Sława jego mądrości obiegała dalekie kraje. Ze wszystkich stron świata zjeżdżali do niego książęta i królowie słuchać słów mądrości Salomona. Wschodnim zwyczajem u stóp wielkiego króla kładli cenne dary.

Z dalekiego Południa przyjechała królowa Saba z wielkim pocztem sług i wielbłądów. Mądremu królowi ofiarowała niezmierne bogactwa: wzorzyste, barwne szaty, szyte złotem i srebrem, rzadkie okazy oręża wojennego, kosztowne wonności, bezcenne kielichy pięknie rzeźbione i perły migotliwe i mnóstwo, mnóstwo złota i drogich kamieni. Król Salomon nie pozostał dłużny. *„Dał królowej Sabie wszystko czego chciała... a daleko więcej, niż co była do niego przyniosła; która wróciwszy się jechała do ziemi swej ze służebnikami swymi"*[4]).

To opowiadanie biblijne przypomina nam, że i my zdążamy do miasta wielkiego króla. W Jeruzalem niebieskiem nie staniemy z próżnemi rękoma. Co przyniesiemy?

Naprzód wdziejemy, jeśli nie mamy, godową szatę łaski uświęcającej i ozdobimy duszę temi kosztownościami, które ją czynią piękną w oczach bożych. I począwszy od tej chwili pójdziemy z synami tego świata w szlachetne zawody. Nie prześcigną nas w roztropności ni w gorliwości. Każdą zaś napotkaną na świecie monetę, szczere złoto dobrych, zasługujących na żywot wieczny uczynków, złożymy w twojem Sercu, o Chryste, któryś jest skarbnicą dóbr wszelakich. Amen.

[4]) II. Kron. 9, 12.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę IX po Zielonych Świątkach

Zawróćmy czemprędzej ze złej drogi

A. Płacz Jezusa nad Jerozolimą.
B. Płacz Jezusa nad chorą duszą:
   I. człowieka poszczególnego,
   II. społeczeństw i narodów.
C. Straszny los Jerozolimy niech będzie przestrogą dla błądzących jednostek i społeczeństw.

„A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad niem" *(Łuk. 19, 41).*

A. Tam gdzie ból i smutek, tam gdzie łzy obficie płyną, tam gdzie zagraża nieszczęście, — tam śpieszy dobry Zbawiciel, aby nieść pociechę, otuchę, ukojenie, łzy ocierać, smutek usuwać, a radość przynosić. Wielkie nieszczęścia wzbudzają w duszy Jezusa żałość i litość. Jednak dobry Zbawiciel nie poprzestaje na samem uczuciu tylko. Płacze wprawdzie, boleje, ale zarazem podaje rękę, wskazuje środki usunięcia zła, a w razie potrzeby upomina i surowo gromi. Przedmiotem wielkiej troski Zbawiciela było miasto Jerozolima. I nic dziwnego. Wszak to stolica jego ojczyzny. Wszak to miasto częstego pobytu Zbawiciela. Nad tem miastem pracował Jezus bardzo wiele. Praca jednak Jezusa nad ukochanem miastem nie daje wyników. Jezus czyni wszystko dla swego miasta, dla swego ludu, a praca jego idzie na marne! I smuci się Jezus, bo jako Bóg widzi okropny koniec tego miasta. Wie, że niedługo miasto będzie zburzone, świątynia obrócona w gruzy, mieszkańcy pohańbieni. Straszny koniec Jerozolimy napełnia serce Jezusa bólem — i Jezus płacze nad miastem. Tak często upominał Jezus to miasto. Tak często i tak wiele czynił tu cudów, tak często wyrzucał rozmaite błędy. *„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani: ilekroć chciałem zgromadzić syny twe, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto zostanie*

wam dom wasz pusty"[1]). Zła wola mieszkańców Jerozolimy była jednak zbyt oporna. Serca ich były zimne i twarde — i dlatego zguba niezawodna ich spotkała, bo sami tej zguby chcieli. Chciał Jezus dobrze dla Jerozolimy, *„ilekroć chciałem... a ty nie chciałoś"*. Ani więc praca, ani poświęcenie, ani cuda, ani łzy Zbawiciela nie zdołały skruszyć mieszkańców Jerozolimy. Przepowiednia spełniła się. Miasto legło w gruzy, ze świątyni pozostała kupa kamieni, mieszkańcy wymordowani, a nad zgliszczami i w uszach pozostałych ludzi rozlegał się smutny głos: *„A ty nie chciałoś"*.

B. I.

Płakał dobry Jezus niegdyś nad Jerozolimą. Chciał ratować niewdzięczne miasto, ale napróżno. I dziwi nas może ta zatwardziałość grzechowa mieszkańców Jerozolimy, a może nawet oburzamy się na złą wolę i upór mieszkańców tego miasta. — Ale poco mamy zajmować się Jerozolimą? Zapytajmy się sami siebie, czy Jezus nie płacze nad naszą duszą? Przypatrzmy się, czy Jezus nie płacze nad zepsutą i chorą duszą narodów i społeczeństw całych? Odpowiedź wypadnie niestety, że tak! Ilekroć bowiem popełniamy grzech, ilekroć buntujemy się przeciwko Bogu, ilekroć dumnie wołamy „nie będę służył Bogu", — tylekroć Jezus płacze nad nami. Nasza samowola, nieuznawanie żadnej powagi, lekceważenie prawa natury i prawa Bożego, pomiatanie wiarą, kpiny z Sakramentów świętych, oto przyczyny płaczu Jezusa nad nami, oto przyczyny niezawodnego naszego upadku. Jezus upomina nas, nawołuje do opamiętania się, jednak wszystko napróżno! *„Ilekroć chciałem, a ty nie chciałoś"*. Posyła Jezus kapłanów, posyła dobrych pisarzy, daje dobrych przyjaciół, daje dobre natchnienie, ale wszystko bez skutku. Wola słaba, serce zakamieniałe, upór nieprzezwyciężony. Łaska Boża nie ma dostępu do naszych serc. Panowanie Boga w naszych sercach jest niemożliwe, bo Bogu nie chcemy dać miejsca w naszych sercach. Mimo, że tak wiele wycierpiał Jezus dla zbawienia naszej duszy, mimo, że tyle i tak

[1]) Mt. 23, 37–38.

wielkich udzielał nam łask, począwszy od chrztu aż do obecnej chwili, to my nic nie dajemy Bogu, ale wołamy, „nie będę służył Bogu". I mało tego, że sami nie służymy Bogu, ale innych od Boga odciągamy, innym Boga odbieramy. „O gdybyś przynajmniej poznał dzień nawiedzenia twego". O gdybyś i ty bracie poznał należycie Boga, gdybyś usłuchał głosu sumienia, głosu przestrogi i nauki Kościoła, — ale nie chciałeś. — I wiedz, że marny los cię spotka. Zdaje ci się może, że nikt i nic cię nie pokona, że ty jesteś wszystkiem. Drwisz sobie często z Boga, z jego praw świętych nic sobie nie robisz. Oddałeś się cały grzechowi. — I dokąd tak lekkomyślnie będziesz brnął w złem?! Wiedz, że bez Boga już tu na ziemi będziesz nieszczęśliwy. To, co ty uwielbiasz, będzie dla ciebie zgubą. To, co dziś słodyczą cię napełnia, jutro gorycz sprawiać ci będzie.

Że tak będzie, niech cię przekona następujący przykład. „Znany w swoim czasie na gruncie lwowskim prof. Antoni Kruszelnicki z przekonań był komunistą, redagował pismo literacko-komunistyczne, był entuzjastą Bolszewji. W jesieni 1934 roku wyjechał do wymarzonej Ukrainy sowieckiej wraz z całą rodziną, złożoną z żony i trzech synów, dzielących poglądy ojca. Pragnął osiąść w Sowietach, aby tam móc wedle swego upodobania pracować. Wkrótce jednak po zabójstwie Kirowa został wraz z synami aresztowany; synowie oskarżeni o działalność „kontrrewolucyjną" zostali rozstrzelani. Uwięziony dotychczas ojciec przekonawszy się naocznie, jak w praktyce wyglądają ideały bolszewickie, popadł w obłąkanie"[2]).

A więc człowiek z Bogiem walczący, nie zajdzie daleko. Już tu na ziemi kara go nie minie. Jeśli z natchnień łaski Bożej nie skorzysta i nie pójdzie za Bogiem, wiele straci w tem życiu, a co najważniejsze, straci zbawienie. *„Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i scisną cię zewsząd... dlatego iżeś nie poznał czasu nawiedzenia twego"*.

[2]) Przewodnik Kat. Nr. 8, 1935 r.

II.

Płacze Jezus często nad naszą duszą, ale płacze też nieraz nad losem państw i społeczeństw całych. Wiele bowiem społeczeństw dzisiejszych nie chce uznać Boga. Wiele dzisiejszych społeczeństw stacza się ku niezawodnej ruinie, bo głuche są na głos nawiedzenia Pańskiego. Obca jest tym społeczeństwom nauka Ewangelji. Nie dochodzi do nich głos Namiestnika Chrystusowego, legendą, i czemś przestarzałem jest dla wielu społeczeństw religja. Społeczeństwa chcą stworzyć coś nowego, a zapominają, że typ idealnego człowieka nakreślił Chrystus w Ewangelji. Dla tego nowego człowieka poświęca się tysiące istnień ludzkich, głodzi się miljony ludzi, doprowadza się ich do nędzy, wyciska się łzy z oczu, chce się stworzyć raj, a jest tymczasem coraz gorzej. Dla fałszywie pojętej konieczności państwowej, dla wygórowanej ambicji jednostek, postawionych na czele społeczeństw, łamie się prawo Boże, usuwa się Boga z należnego mu miejsca, a w to miejsce stawia się rzeczy bezwartościowe, mające niby Boga zastąpić. *„Nie chcemy, aby ten nam panował"*. I tam gdzie ten, to jest Bóg, nie panuje, jest coraz gorzej.

I jak znów wyglądają społeczeństwa bez Boga, i czy bez religji naprawdę zostaje osiągnięty dobrobyt, niech posłużą następujące przykłady. „Statystycy amerykańscy, którzy lubią ujmować wszystkie sprawy w cyfry, zajmują się ostatnio obliczeniem kosztów, które pociągnęło za sobą śledztwo w sprawie zagadkowego porwania i zamordowania małego Lindbergha. I oto obliczyli oni, że śledztwo prowadzone w tej sprawie, przez policję, opłata różnych sił pomocniczych, detektywów, opłata kosztów telefonicznych, telegraficznych, radjowych i t. d. wyniosły przeszło pół miljona złotych Olbrzymia ta suma musiała spowodować dotkliwą lukę nawet w tak olbrzymim majątku, jakim jest majątek pilota Lindbergha. Śledztwo w sprawie afery Stawińskiego we Francji pociągnęło za sobą koszt 700 miljonów franków. Badanie znów niewyjaśnionej afery zamordowania sędziego paryskiego Prince'a kosztowało również 700 miljonów franków.

Statystycy obliczają, iż w 3 latach wydano na śledztwo w sprawie 6-ciu wielkich afer kryminalnych w Anglji, Francji i Stanach Zjednoczonych ponad 2 miljardy franków. I mimowoli nasuwa się myśl, ile szpitali, ile dobroczynnych zakładów można było za tę sumę ufundować, ilu bezrobotnym możnaby było za to dostarczyć wsparcia"[3]). Z powyższych statystyk jasno widzimy, jak państwa na tem wychodzą i ile szkód ponoszą, jeżeli lekceważą zasady religijne. Gdyby zatroszczyły się o wychowanie religijne swoich obywateli, napewno nie byłoby tyle afer zbrodniczych, jak wspomniane i nie potrzebaby ponosić tak szalonych kosztów, a pieniądze byłyby obrócone na inne wzniosłe cele!

Mimo jednak tych smutnych doświadczeń, lekceważy się i nie docenia doniosłości wychowania i stosowania zasad religijnych w życiu publicznem, w działalności i postępowaniu państw i społeczeństw wielu. I nad temi nieszczęśliwemi państwami płacze P. Jezus, chce je prowadzić ku lepszej przyszłości, ale społeczeństwa nie chcą uznać nauki Chrystusowej. *„Nie chcemy, aby ten nam panował"*. I załamują się systemy, zawodzą teorje, znikają z powierzchni ziemi dobrobyt, uśmiech, radość, — a zostaje dziwna pustka i dziwny bezład. Bez panowania Chrystusa, bez jego boskiej nauki nie zostanie nigdy dobrobyt na ziemi! Społeczeństwa nie dadzą sobie rady bez zbawczej nauki Chrystusa. „Ilekroć chciałem... a ty nie chciałeś".

Chce Chrystus ratować ludzkość dążącą do upadku, a ludzkość gardzi Chrystusem i zbawczą jego nauką. Marny i nieszczególny los spotkał Jerozolimę, — to samo czeka i dzisiejsze społeczeństwa, jeżeli wczas nie zwrócą się do Chrystusa.

C. Nie bądźmy więc głuchymi na głos łaski Bożej. Za głosem łaski Bożej chętnie idźmy. Czuwajmy, aby nie przyszły na nas dni straszne. Czuwajmy, aby poznali dzień nawiedzenia swego. Nie idźmy za podszeptem złych ludzi. Chrystus Pan i jego Kościół niech będą dla nas przewodnikami. W Chrystusie i w Kościele zawodu nie doznamy.

[3]) I. K. C. 9. X. 1934.

Straszny zaś los Jerozolimy, spowodowany uporem i zatwardziałością jej mieszkańców, niech będzie dla nas przestrogą. Zawróćmy z drogi złej, a postępujmy drogą przykazań Bożych. Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na niedzielę X po Zielonych Świątkach

Modlitwa zła i dobra

„Dwóch ludzi weszło do kościoła, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik" *(Łk. 18, 10)*

Modlitwa stanowi nieodzowną potrzebę duszy ludzkiej. Każdy człowiek normalny czuje swą zależność od Stwórcy i dlatego w pewnych przynajmniej chwilach życia podnosi ku niemu swą myśl i serce. Dla chrześcijanina modlitwa jest ścisłym obowiązkiem. Sam Chrystus ustawicznie się modlił i nam nakazał oddawać się modlitwie: *„Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę"*[1]), oto są słowa jego testamentu wielkoczwartkowego.

Ale modlitwa może być rozmaita. Ażeby nikt co do tego nie miał wątpliwości, Zbawiciel przytacza nam dziś bardzo dosadny przykład, z którego poznajemy, jakie są główne przymioty modlitwy. Modlitwa faryzeusza jest zła, natomiast modlitwa celnika doznaje u Boga łaskawego przyjęcia.

Już samo to zestawienie: faryzeusz i celnik, jest wielce znamienne. Faryzeusze uchodzili we własnem mniemaniu, jak też i w oczach ludu, za stan uprzywilejowany, za szczególniejszych wybrańców bożych; celnicy zaś byli w powszechnej pogardzie i nienawiści. Tak było u ludzi, ale inaczej było u Boga. Właśnie ten pogardzany celnik odrazu znalazł u niego wysłuchanie, modlitwa zaś faryzeusza została odrzucona. Bóg nie patrzy na osoby ani na stanowiska, tylko na pobudki i czyny nasze.

[1]) Mat. 26, 41.

Poznajmyż dokładniej,
I. jak modlić się nie wolno i
II. jak modlić się trzeba.

I.

Faryzeusz pozostał na zawsze wzorem, jak modlić się nie wolno.

Nie był on do modlitwy leniwy, o nie! Faryzeusze wielką wagę przywiązywali do długich modlitw i pilnie uczęszczali do świątyni. Z tego względu mogliby oni służyć za wzór dzisiejszym katolikom, którzy niekiedy czas spędzony na modlitwie uważają za zmarnowany i do kościoła chodzić nie chcą.

Br. dr.! Dziś ludzie stanowcza za mało się modlą! Zbyt są zajęci sprawami doczesnemi, zbyt mało myślą o Bogu i wogóle o rzeczach wyższych, by modlitwa mogła ich pociągać, zwłaszcza na dłużej. *„Sprawiedliwy ginie, a niemasz, ktoby uważał w sercu mojem"*[2]), rzekłby Izajasz, patrząc na wielką obojętność religijną człowieka współczesnego.

Nie dorównując faryzeuszom w modlitwie pod względem ilościowym, może dzisiejszy katolik bije ich jakościowo? Niestety! Wiemy, że i jakość naszej modlitwy jest naogół niska.

Modlitwę faryzeusza psuła pycha. Stanął na miejscu widocznem, przybrał pozę nieodpowiednią, dumną, jako ten, któremu należą się w świątyni wszelkie względy i przechwala się wobec Boga ze swych dobrych uczynków. Widzi on w sobie same tylko zalety, nie dostrzega, ani nawet się domyśla jakichś braków, któreby wpierw należało usunąć. Co więcej: wyraźnie pogardza bliźnim, tym oto celnikiem, który skromniutko klęczy w najciemniejszym kącie świątyni. Myśli przytem nie o Bogu, ale o rzeczach postronnych i narzuca niejako Bogu swe sądy o ludziach, nazywając ich drapieżnikami, niesprawiedliwymi, cudzołożnikami.

Bracie! Dobrze się przyjrzyj temu faryzeuszowi. Czy nie ujrzysz w nim, niby w zwierciadle, odbicia własnych swoich rysów?

[2]) Iz. 57, 1.

Przypomnij sobie: Oto, gdy wchodzisz do kościoła, chcesz, by cię oglądano i chwalono za piękny strój, za dobre ułożenie; a może sam oglądasz innych. Jednych krytykujesz, innym się dziwisz: I ci tu? — Jeszcze innym zazdrościsz. Modlitwa dla ciebie staje się czemś podrzędnem, nieistotnem. Strzelając oczyma po kościele, ledwie sobie uświadomisz, pocoś właściwie tu przyszedł. Naprzód więc ja i mój bliźni, a nakońcu dopiero — Bóg. To zupełnie po faryzejsku.

Ale oto się modlisz, mniejsza z tem gdzie, w kościele czy w domu. Jak wygląda twoja modlitwa? Czy nie jest to raczej bezduszne „klepanie" pacierzy? Wymawiasz wprawdzie słowa święte, ale czy myślisz o tem, co te słowa znaczą, czego od ciebie wymagają? Czy wkładasz w nie duszę? Przecież modlić się znaczy: podnosić myśli i serce do Boga. Podnieść zaś można tylko to, co się oderwało od ziemi. Jeżeli myśl twoja zajęta jest sprawami obcemi, jeżeli błąka się wciąż dokoła twych interesów, zajęć lub jeżeli wogóle o niczem nie myślisz, azali słowa dojdą do Boga? Unieść je musi na wyżyny ruch twój, uskrzydlić je powinna twa szczera pobożność, ożywić gorąca wiara. Gdzie tego niema, tam niema modlitwy, tam jest tylko jej pozór i marnowanie czasu.

A potem ludzie się dziwią, że modlitwa ich nie znajduje wysłuchania! Chcieliby, by im Pan Bóg płacił za każde uchylenie kolana, za wymówienie kilka słów pobożnych!... Przecież i na ziemi za fałszywą monetę nic się nie kupi. Ludzi wprawdzie można niekiedy oszukać, wtykając im pieniądz podrobiony, ale Boga?... Bóg zresztą nigdzie nie przyrzekł, że natychmiast próśb naszych wysłucha. Owszem, zachęca nas do wytrwałości: *„Zawsze trzeba się modlić, a nie ustawać"*[3]). Modlił się kiedyś św. Klemens Hofbauer o jakąś łaskę i długo, długo nie mógł jej otrzymać. Rzekł więc razu pewnego na modlitwie: „Zobaczymy, dobry Jezu, kto z nas dwóch ustąpi. Ja napewno nie ustąpię!" I modlił się dalej, modlił się aż do skutku.

Nie można patrzeć na modlitwę, jako na rodzaj umowy kupieckiej: „Ja będę się modlił, a ty mi, Boże, za to uczyń to

[3]) Łk. 18, 1.

a to!" Nie Bogu jest potrzebna nasza modlitwa, ale nam samym. Boga nie można zobowiązać do wysłuchania naszych próśb, często niedorzecznych, często szkodliwych w skutkach. Modlimy się dlatego, że jesteśmy od Boga całkowicie zależni, że go miłujemy jak Ojca i jako Ojcu ufamy. Zdajmy na niego swe troski, a on sam wybierze czas i sposób na zaradzenie naszym potrzebom.

I nie można przychodzić do Boga z wyliczaniem swych cnót i zasług, jak to uczynił faryzeusz. „Zrobiłem dla ciebie, Boże, to i to". Przecież wiedzieć powinniśmy, że nasze zasługi to tylko dary Boże. Powiada Apostoł. *„Co masz, czegoś nie otrzymał? A jeślisz otrzymał, czemu się chlubisz, jakobyś nie był otrzymał?"*[4]) Przypisywać sobie to, cośmy wzięli od Boga, znaczy okłamywać i siebie i Boga, znaczy to zgóry skazać swą modlitwę na odrzucenie.

II.

A teraz udajmy się do celnika po naukę, j a k m o d l i ć s i ę t r z e b a.

Modlitwa celnika była dobra dlatego, że była p o k o r n a. Samo już słowo „modlitwa" mieści w sobie pojęcie pokory. Modlić się znaczy prosić, błagać o coś, prosić zaś możemy tylko pokornie, gdyż prośby hardej nikt wysłuchać nie chce. Modlitwa jest też podniesieniem myśli i serca do Boga; podnieść zaś można tylko to, co leży nisko. Jest to zresztą rozmowa z Bogiem; wobec Boga zaś wszyscy jesteśmy niczem. Wszystko więc przemawia za tem, że modlitwa musi być pokorna.

O celniku czytamy, że stanął zdaleka, gdzieś w ciemnym kącie świątyni, nie dlatego, że nie chciał się zbliżyć do ołtarza, ale dlatego, że nie śmiał. Oczy miał przytem spuszczone wdół, jak i być powinno na modlitwie, jeżeli to ma być modlitwa skupiona, pobożna. Św. Augustyn[5]) powiada o celniku: „Dlaczego nie patrzał w niebo? Bo patrzał w siebie. skutkiem czego nie podobał się najpierw sam sobie, ale przez to podobał się Bogu". W jednej chwili poznał on całą swą niegodność, wszystkie swe przewinienia, uląkł się tego wi-

[4]) I Kor. 4, 7. [5]) In Ps. 31, n. 12.

doku, uderzył się w piersi i żalem zdjęty, zawołał: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!"* Nie myśli on wcale o swych dobrych uczynkach, które zapewne nieraz w życiu pełnił, nie popisuje się zasługami, nie sądzi nikogo, pamięta tylko o sobie i o Bogu.

Gdy klękasz do modlitwy, przedewszystkiem wzbudź w sobie akt żalu. Niema wśród nas ludzi bezgrzesznych. To tylko faryzeusze sądzą, że są bez winy dlatego, że nikogo nie zabili, nic nie ukradli, nie dopuścili się cudzołóstwa. Duch Św. objawił, że Bóg i sprawiedliwości nasze sądzić będzie, że nikt nie wie, czego jest godzien, miłości czy też nienawiści. Na modlitwie trzeba poważnie zajrzeć w głąb własnej duszy, trzeba być ze sobą najzupełniej szczerym. Przed ludźmi starannie ukrywamy swe wady, chcemy uchodzić za lepszych, niż jesteśmy w rzeczywistości. Wobec Boga podobne postępowanie byłoby całkiem nie na miejscu. Ale z chwilą, gdy zrzucimy z siebie maskę i ujrzymy duszę w całej swej nagości, nie możemy nie uczuć szczerego żalu, nie możemy nie uderzyć się w piersi i nie zawołać: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!"* Tylko z takiem usposobieniem możemy przychodzić do Boga i spodziewać się wysłuchania, albowiem powiedziano: *„Ofiarą dla Boga duch skruszony; sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz"*[6]).

Niemało przyczynia się też do skuteczności modlitwy postawa skromna, skupiona oraz świadomość, że się jest dzieckiem Kościoła, liczącego wiele miljonów katolików, z których niejeden w tej samej chwili również przypuszcza modlitwą szturm do nieba. Świadomość taka szczególnie jest potrzebna podczas modlitwy liturgicznej w kościele. Przepięknie pisze o tem pewien człowiek świecki, profesor uniwersytetu: „Wmieszaj się w tłum i czyń tak wszystko, jak on czyni. Wnet doznasz rzeczy nowych, nieznanych ci... Gdy padniesz na kolana w czasie Podniesienia... Komunji, będziesz porwany owym prądem, wciągnięty zostaniesz w krąg modlitewny... doświadczysz w swem sercu uczuć świeżych, słodkich, mocnych. Nie będzie ci ten tłum przeszkodą do modlitwy, ale pomocą najskuteczniejszą, bylebyś się z niego nie wyłączał, bylebyś nie zaznaczał, żeś czemś lepszem, innem, lecz utonął w nim... jedna więcej dusza dziecięca w tej gromadzie dzieci bożych"[7]).

[6]) Ps. 50, 19.

Modlitwa celnika nie była długa. Zamykała się w jednem westchnieniu. Podobnież modlił się i dobry łotr na krzyżu.

Niektórym ludziom się zdaje, że tylko ta modlitwa dochodzi do Boga, którą zanoszą w słowach wyszukanych, ozdobnych. Śmieszne i szkodliwe złudzenie! Czyż nie świadczy ono o braku pokory? Cóż może liche stworzenie powiedzieć Panu swemu? Czyż może wobec niego popisywać się swą uczonością i wymową? Bogu nie słów naszych trzeba, gdyż on i bez słów wszystko wie i widzi. Trzeba mu naszej szczerości, prostoty; trzeba głębokiej wiary i pokory naszej. Modlitwa — to nie jakiś popis krasomówczy, — to wylew gorącego czucia, to wzlot duszy do Stwórcy, Pana i Ojca najlepszego. Ojciec nie żąda od dziecka pięknych słów. Stokroć mu milej, gdy się dziecię do niego przytuli z całem zaufaniem, gdy pogodnie spojrzy mu w oczy i powie poprostu, co ma na sercu.

Człowiek dzisiejszy, drżąc o posadę, o kawałek chleba, jakże często poniża się do pochlebstwa i służalczości względem innych ludzi i nazywa to koniecznością życiową. Daleko lepiejby uczynił, gdyby się uniżył przed Panem panujących. Ten Pan nie żąda od nas ofiar tak wielkich, na jakie się zdobywamy względem równych sobie ludzi. Ilekroć uniżymy się przed innym człowiekiem, zawsze odczuwamy pewien niesmak, jeżeli nie gorycz. Natomiast pokora na modlitwie jest dla każdego źródłem pociechy i nowej mocy, ponieważ sprowadza do duszy łaskę boską. Doznał tego na sobie celnik ewangeliczny; doznaliśmy tego zapewne i my niejednokrotnie. Przecież sam Zbawiciel zapewnia, że *„ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony"*.

* * *

[7]) St. Kasznica: Rozważania, 35—36.

Świat dzisiejszy stanowczo niedocenia wartości modlitwy. Wydaje mu się ona rzeczą, pozbawioną znaczenia dla twardego bytowania. Tymczasem właśnie dzisiaj badania ściśle naukowe ustaliły, że siła myśli jest energją o napięciu olbrzymiem, działającą w przestrzeni. Zgromadzenie więc planowe najczystszej myśli, wznoszonej do Boga w modlitwie i owianej nadprzyrodzoną potęgą łaski, posiada ogromną wartość w życiu zarówno jednostki, jak całego społeczeństwa[8]).

Rzecz prosta, stosuje się to tylko do modlitwy dobrej. Uczmy się przeto dobrze się modlić! Jeżeli człowiek o własnych siłach na wielkie nieraz zdobywa się rzeczy, to czegoż on nie dokaże, gdy go wesprze wszechmoc boża!... Ale pamiętajmy, że modlitwa dobra — to modlitwa pokorna. Ćwiczmy się zatem w pokorze. Jest ona podstawą wszystkich cnót chrześcijańskich, a zarazem nieodzownym warunkiem prawdziwego wywyższenia.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na niedzielę XI po Zielonych Świątkach

Cel liturgji

Troska Kościoła o piękno liturgji.
Jej cel — podnosić — dusze w sferę nadprzyrodzoną.
Jak uczestniczyć w liturgji?

Aczkolwiek Pan Jezus mógł uleczyć głuchoniemego aktem swej woli, jednak posługuje się pewnemi przedmiotami oraz spełnia pewne czynności zewnętrzne: wkłada palce w uszy chorego i śliną dotyka języka jego.

Kościół św. jest lekarzem, bo uzdrawia dusze z niemocy moralnej zapomocą środków łaski, która przez jego ręce spływa na człowieka i wzmacnia jego słabość. W tem dziele leczenia dusz posługuje się właśnie Kościół różnemi rzeczami, które nazywamy przedmiotami liturgicznemi oraz spełnia

[8]) Wieczór Warsz., 15. V. 35, N. 135, art. „Potęga modlitwy".

pewne zewnętrzne czynności, które nazywamy ceremonjami liturgicznemi.

Gdy rzucimy okiem na naszą świątynię, stwierdzamy, że to jest dom najpiękniejszy w naszej okolicy, dom pełen dostojności i tajemniczej powagi. Jego wnętrze zdobią drogocenne rzeźby i artystyczne obrazy i malowidła ścienne. Widzimy tu różne przedmioty, jak organy, pająki, świece, konfesjonały, chorągwie itd.

Kościół katolicki troszczył się zawsze o piękno świątyń i wspaniałość ich wewnętrznego urządzenia. I do najwspanialszych pomników architektury na świecie, należą właśnie świątynie katolickie. Tam też spotykamy najcudniejsze arcydzieła malarstwa i rzeźby.

Dlaczegoż to Kościół stara się o piękno artystyczne świątyń, skoro Msza św. odprawiona w bogatej katedrze ma to samo znaczenie, co Msza odprawiona w ubogim wiejskim kościółku? Dlaczego troszczy się o piękny śpiew, muzykę i wspaniałość nabożeństw, skoro cicha modlitwa bez tych okazałości mogłaby spełnić to samo zadanie? Tak, ale Kościół ma na celu podniesienie naszych myśli ku Bogu i chodzi mu o zbudzenie i spotęgowanie uczuć i nastrojów religijnych.

Natura ludzka ma taką właściwość, że łatwiej rozumiemy i wczuwamy się w to, co słyszymy lub widzimy. Dlatego Kościół, doskonały znawca naszej natury, czyni wszystko, aby nam udostępnić i uzmysłowić abstrakcyjne prawdy religijne, a tem samem pobudzić nas do łatwiejszego ich przeżywania z korzyścią dla duszy. Okazałość świątyni, wspaniałe tony organów, śpiew, rzęsiste oświetlenie, procesje — to są wszystko wrażenia zmysłowe, które łatwiej podnoszą ducha w sferę nadprzyrodzoną.

Pomyślcie, gdyby nie było okazałej procesji rezurekcyjnej wśród radosnego bicia dzwonów, czyżbyśmy odczuwali należycie triumf Chrystusa zmartwychwstałego? Albo, gdyby nie rozbrzmiewały w czasie Wielkiego Postu w kościołach smętne pieśni wielkopostne, czyżbyśmy mogli należycie przeżywać mękę Jezusową? Albo gdyby na majowem nabożeństwie nie śpiewano litanji i nie ubierano figury Matki Bożej

wonnem kwieciem, czyżby ono tak pociągało wszystkich? Albo gdyby w tym domu bożym, nie było ani obrazu świętego, ani ołtarzy, ani śpiewu, ani melodji organów, ani jarzących się świec, ani tego tajemniczego mroku i majestatycznej ciszy, ani pięknych szat liturgicznych, czyżby taka świątynia pusta i martwa nastrajała dusze na odpowiedni ton religijny? Bynajmniej. Istotnie liturgja swem pięknem estetycznem dodaje uroku nabożeństwom, wywiera przedziwny wpływ religijny na człowieka, pociągając serce jego ku Bogu. Ta siła oddziaływania wzniosłej liturgji jest tak wielka, że nawet niekatolicy, ludzie religijnie lub obojętnie wracają do porzuconej wiary.

Przed laty kilkudziesięciu w dzień Bożego Narodzenia stał przed słynną katedrą Nôtre Dame w Paryżu 18-letni Francuz. Rozpoczął on właśnie świetną karjerę literacką, ale odznaczał się brakiem wiary i prowadził niemoralne życie. Tłumy ludzi wchodziły do katedry, aby uczcić Dziecię Jezus. On także wstąpił do wnętrza, ale tylko dla prostej ciekawości. Po obiedzie nic mając nic lepszego do roboty, poszedł na nieszpory. Dzieci ubrane na biało śpiewały, klerycy asystowali i właśnie miało się rozpocząć śpiewanie Magnificat, gdy nagle coś dziwnego stało się z nim: coś takiego, co zadecydowało o dalszych losach jego życia. Coś, jakby chwyciło go za serce i zaczął wierzyć. Zaczął wierzyć — i to z taką siłą, z takiem oddaniem, że od tego czasu nic nie potrafiło go oderwać od wiary. Jakże szczęśliwi są ci ludzie, co wierzą, pomyślał sobie. A ja czy nie mógłbym wierzyć? Wszak czuję, że Bóg istnieje i czuję, że mnie kocha i woła do siebie. I od tej chwili każdą niedzielę spędzał w katedrze, wczuwał się w tajemnice Mszy św. tak dalece, iż ten dramat ofiary krzyżowej przenikał nawskroś jego duszę. Pasterka, pienia wielkopostne, triumfalne Alleluje, budziły w jego serca uczucia radości, żalu, uwielbienia i dziękczynienia. Oto cudowna moc liturgji, ona sprawiła, że ten niedowiarek stał się wierzącym i należy do dnia dzisiejszego do znakomitych pisarzy katolickich Francji.

Oby i w was czynności i przedmioty liturgiczne potęgowały uczucia religjne. Ale na to trzeba mieć oczy ku patrzeniu i uszy ku słuchaniu i umysł ku myśleniu. Kiedy przychodzisz na Mszę św., staraj się zapomocą wrażeń, jakich dostarcza i liturgja, dostrzec umysłem i sercem do sensu tajemnic religijnych. Staraj się te tajemnice przeżywać, a przez to uszlachetnisz duszę, zapalisz serce pobożnością. Np. podniesienie niech ci przypomina Chrystusa rozpiętego i podniesionego na krzyżu, Komunja św. niech ci przypomina ten anielski chleb żywota, którym z miłości karmi nas Chrystus na żywot wieczny. Ewangelja niech ci przypomina dobrodziejstwo światła nauki objawionej. Nabożeństwo majowe niech ci przypomina czystość niepokalanej Dziewicy i zapali ogniem ukochania czystości. Ceremonje pogrzebowe niech ci przypominają znikomość życia i grzesznych przyjemności doczesnych. Gdy w ten sposób będziesz patrzył na różne przedmioty i czynności liturgiczne, to z pewnością nie będziesz się nudził na Mszy św., ale będziesz rozważał i przeżywał tajemnice wiary św., łatwiej przychodzić ci będzie modlitwa, łatwiej wzbudzisz w sobie pobożne myśli i szlachetne postanowienia. „Otwórz się" powiedział Pan Jezus do głuchoniemego. Otwórzcie oczy i uszy wasze na piękno liturgji, a przez to podnieście serca i umysły ku rzeczom niebieskim.

Ks. Józef Górka — Chełm Lubelski

Na niedzielę XII po Zielonych Świątkach

Miłość braterska

A. P. Jezus żąda od swoich wyznawców miłości Boga i bliźniego.

B. 1) Przyroda pobudza człowieka do miłości braterskiej.
2) Miłość braterska sprowadza zgodę między ludźmi.

C. 1) Mamy miłować bliźniego jak siebie samego.
2) Czy mamy w sobie taką miłość?

D. Spełnijmy nakaz Chrystusa.

„Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego." *(Łuk. 10, 27.)*

Najbardziej ulubionem przez Zbawiciela przykazaniem, które w testamencie zostawił uczniom swoim i całej ludzkości, było przykazanie miłości Boga i bliźniego. Na nim

oprzeć się miało całe prawodawstwo, osobiste dobro i szczęście każdego człowieka. Ono ogarnąć miało wszystkie miejsca i czasy, zespolić cały naród uczuciem braterskiej miłości. Tę ważną naukę podaje nam właśnie Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelji św. Aby jeszcze mocniej podkreślić skuteczność i wzniosłość tego przykazania. Pan Jezus mówi na wstępie: *„Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie, bo powiadam wam, iż wielu Proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli"*[1]).

W myśl dzisiejszej przypowieści Chrystusa pragnę mówić o potrzebie i uczuciach miłości braterskiej.

B. Filarem widzialnego świata, na którym opiera się wspaniały gmach nauki Chrystusowej, prawem normującem życie narodów była, jest i będzie miłość do bliźnich jako braci naszych. Tę miłość braterską, wyrytą odwiecznie w sercu ludzkiem, ustawicznie w otchłani wieków grzebaną, podał Zbawiciel jako powinność naszą.

Cóż to jest miłość braterska? Jest to życzliwość ze strony naszej względem bliźnich, oparta na szczerości i uczynności, mająca za podstawę to, że wszyscy jesteśmy sobie równi, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Tak jak dusza nasza ciągle dąży do swego pierwozoru Boga, aby się do niego zbliżyć, tak podobnie we wszystkich nas jest naturalny pęd serca do podobnych nam istot — braci naszych. Z tego wynika potrzeba zbliżenia się jednych do drugich, niesienia sobie wzajemnej pomocy. Na tem polega cała piękność i harmonja życia naszego, jak mówi o tem król Dawid: *„jakże błogo i jak miło mieszkać braciom w zgodzie społem"*[2]). Piękne i trafne podobieństwo takiego współdziałania i współżycia znajdujemy również w świecie Bożym, nas otaczającem. Tak w strefie niebieskiej nam najbliższej wszystkie gwiazdy, zwane planetami, stanowią jakoby jedną rodzinę, krążąc wciąż dokoła słońca, ale w tym samym czasie, jak jedna zbliża się do drugiej, wzajemnym przyciąganiem się spełniają w ciągu tylu tysiącleci zawsze prawidłowy

[1]) Łuk. 10, 23. [2]) Ps. 132.

ruch do tego stopnia, iż żadna z nich nie wychodzi ani na jotę z wyznaczonej sobie drogi. Ale poco wzbijać się aż na wyżyny, skoro tutaj na ziemi wszystkie twory Boże znajdują się w ścisłym związku ze sobą. Świat zwierząt i roślin pozostają w wzajemnem oddziaływaniu na siebie i w istnieniu jedno drugie podtrzymuje. W ten sposób przez tę wzajemną pomoc w całym wszechświecie powstaje piękna harmonja, ład i porządek, które rozum nasz często podziwia.

Jeżeli więc w martwej przyrodzie jest prawo wzajemnego przyciągania, a w niższych stworach żyjących jest instynkt wrodzony wzajemnej pomocy, to wśród nas, jako istot rozumnych powinna być dobrowolna i rozumna miłość braterska. Ona ma również za zadanie zaprowadzić wśród dusz piękną harmonję, wydobyć z pleśni zepsutego serca promień braterstwa, któryby ogrzał i zespolił wszystkich ludzi. Pamiętajmy o tem, że dopóki zachowamy tę harmonję, tę zgodę braterską, opartą na szczerej miłości, dopóki i życie płynąć będzie prawidłowo, dopóty zadowoleni będziemy z siebie i z całego otoczenia. Wtedy dopiero dusza znajdzie prawdziwy pokój i radość ze spełnionego obowiązku przykazania miłości. W przeciwnym razie, gdy zaczniemy odchylać się od tej harmonji, gdy życie nasze będzie pełne samolubstwa, wnet odczujemy, że coś się popsuło, żeśmy zeszli z drogi normalnej, wyszliśmy z koła, zakreślonego nam przez Stwórcę. Wówczas otoczenie ludzi, z którymi dzieliliśmy dotychczas wspólne radości i smutki życia codziennego, wyda się nam nieznośnem i męczącem. Wówczas zamiast jedności i zgody do życia naszego wkradnie się nienawiść i jeden w drugim nie będzie widział brata swego. A jeżeli tak dłużej potrwa, jeżeli znów nie postaramy się o zaprowadzenie tej zgody z bliźnim, wtedy życie nasze zupełnie zamiera. O tem mówi św. Jan: *„Kto nie miłuje, trwa w śmierci"*. Brak miłości sprawia, iż dusza takiego człowieka staje się nieczułą na potrzeby i okropną nędzę bliźnich, ciągle się gryzie, wydając z siebie całe mnóstwo zła, nienawiści, zazdrości a nieraz traci łaskę uświęcającą, to życie duszy. Stan duchowy takiego człowieka jest straszny, — żyje w męczarniach piekła. A dalej mówi św. Jan: *„Każdy,*

co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest"[3]). Trudno nawet sobie wyobrazić, czego jeszcze dopuścić się może taki człowiek, który nie lubi brata swego. Z tego mężobójstwa duchowego pochodzą wszystkie niezgody zarówno między poszczególnymi ludźmi, jak i całemi rodzinami. Ono stawia całe narody do walki przeciw sobie i w każdym prawie wieku wylewa na ziemię obfite potoki łez i krwi.

Kiedy ludzkość zaślepiona długo nie mogła doszukać się wspólnego Ojca w niebiesiech, Bóg zesłał na ziemię Zbawiciela, który rzucił szczytne hasło nowego życia. Życzeniem jego było, aby to hasło miłości bliźniego, a nawet i nieprzyjaciół zaprowadziło wśród ludzi oddawna oczekiwaną przez świat jedność i zgodę. To też nietylko nakazuje dobrze czynić tym, co nas nienawidzą, ale ten nakaz potwierdza własnym przykładem, gdy z krzyża modli się za swoich morderców. Te święte słowa Zbawiciela: *„miłujcie się wzajemnie, miłujcie nieprzyjaciół waszych"* to słowa, na które stęskniona ludzkość tak długo czekała. Te święte słowa Zbawiciela: *„miłujcie się wzajemnie, miłujcie nieprzyjaciół waszych"* to słowa, na które stęskniona ludzkość tak długo czekała. Te święte słowa głęboko przyjęli do serca Apostołowie, poszli z niemi w świat pogański i nauczyli ludzi miłości braterskiej. O jakże piękny wzór tej miłości braterskiej widzimy już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Wtedy pośród wyznawców Chrystusowych była jedna dusza, jedno serce. Radość czy łzy, więzienie czy śmierć było im wspólne. Wszyscy oni cierpieli wspólnie za sprawą Bożą, a w najsroższych męczarniach modlili się za swoich prześladowców.

A czy my dzisiaj podtrzymujemy miłością bliźniego ten blask chwały pierwotnego Kościoła Chrystusowego? Czy serce nasze pała ogniem prawdziwej i szczerej miłości do bliźnich? Czy pod tym względem wstępujemy wiernie w ślady Zbawiciela, Apostołów i prawdziwych wyznawców Chrystusowych? Otóż jeżeli wglądniemy w życie swoje i poznamy, że zawsze kierowaliśmy się miłością braterską, że na

[3]) I Jan 3, 15.

niej układaliśmy stosunki przyjazne z bliźnimi, to radujmy się i weselmy i błogosławmy Boga. Łaska Boża działa w nas, a my przeszliśmy od śmierci do życia. Podtrzymujmy się w tym świętym nastroju, wzmacniajmy się w miłości, a wtedy dopiero sprowadzimy pożądany ład i pokój na ziemię. Ale jeżeli zauważycie w sobie chłód, obojętność do braci swoich, jeżeli wrogo występować będziecie przeciwko nim, to pamiętajcie, że obraliście sobie drogę zawrotną, bo idziecie od życia do śmierci. Lękajmy się takiego stanu, by samolubstwo i obojętność na dobro drugich zniszczyły wzajemną miłość między nami. Prośmy gorąco Boga, aby na nowo rozgrzał serca nasze ogniem prawdziwej miłości do bliźnich naszych i nie dopuścił, abyśmy wszyscy zginąć mieli na tej ciemnej i fałszywej drodze. Prośmy Boga, abyśmy wypełnili całkowicie nakaz Chrystusa, abyśmy *„miłowali bliźniego jak siebie samego"*.

C. Jaką więc ma być ta miłość braterska? Na czem ma polegać? Ile mamy dać z siebie dla bliźnich? Na te pytania znajdujemy odpowiedź w krótkich, prostych, ale jak wielką treść zawierających słowach Chrystusa: *„Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego"*. W tem krótkiem powiedzeniu mieści się cała pełnia uczucia miłości braterskiej. Na systematycznem urzeczywistnianiu tych słów buduje się wspaniały gmach Kościoła Chrystusowego. Aby te słowa wypowiedzieć, ich myśl ludzkości ukazać, Chrystus stał się człowiekiem i poniósł najstraszniejszą, najhaniebniejszą śmierć na krzyżu. Ta miłość, za którą Zbawiciel przelał krew, ma objąć wszystkich ludzi, nietylko przyjaciół, ale i nieprzyjaciół, wrogów. O tem mówi Zbawiciel w tych słowach: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, co was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was potwarzają"*[4]). Urzeczywistniając ten nakaz Chrystusa, wznosimy się do szczytu, do granicy między ludzkością a Bogiem. I każdy z nas może wznieść się do takiej wyżyny, gdzie niema różnicy między tak zwanym „bliźnim" i „nieprzyjacielem"[5]), a gdzie są tylko bracia.

[4]) i [5]) Łuk. 6, 27.

Miarą zatem miłości naszej do bliźniego jest miłość i poszanowanie, jakiem darzymy się sami. Jedynie człowiek upadły, człowiek, który nie ma już iskry Bożej w sobie, dla którego Bóg, religja są przeklętemi wyrazami, nie ma dla siebie poszanowania. Widzi on w sobie zwierzę nierozumne, goniące za użyciem, nie mogące a przedewszystkiem niechcące wznieść się w sfery ducha. Ale człowiek, zdrowo patrzący na życie, świat i przyszłość pośmiertną okiem wiary, ma zawsze dla siebie poszanowanie, jako dla dzieła Bożego; ma poszanowanie dla ciała jako siedziby ducha Bożego, i dla duszy jako dla przyrodzonego nadprzyrodzonego odbicia i obrazu Bożego.

Pan Jezus każe miłować bliźnich tak, jak my kochamy siebie samych. A czegóż to my nie pragniemy dla siebie w tem życiu, w codziennych zabiegach, pracach, w planach na przyszłość. Z miłości dla siebie staramy się nadewszystko ochronić siebie od zła i nieszczęścia, usunąć wszelkie niebezpieczeństwa, grożące życiu naszemu. Z miłości dla siebie bronimy dobrego imienia swego od obmów i oszczerstw; pielęgnujemy ciało i bronimy się przed śmiercią. Z miłości dla siebie wzbogacamy umysł różnemi wiadomościami, kształcimy uczucia widokami przepięknej przyrody.

Wejdźmy na chwilę w siebie, poznajmy nasz dotychczasowy stosunek do bliźnich, czy naprawdę kochamy ich jak siebie samych. Czy ożywia nas taka miłość do bliźnich, jak owego samarytanina? Czy z miłości do bliźnich zdolni jesteśmy zdobyć się na ofiary, poświęcenie bez granic, czy miłość nasza nie kończy się tylko na słowach, radach albo łzach samych? Miłość prawdziwa domaga się od nas, abyśmy, gdy bliźni nasz będzie potrzebował pomocy, gdy będzie głodny, chory, wątpiący, przyszli mu z pomocą w imię nakazu Chrystusa. Dziś szczególnie jest ta pomoc konieczna, gdy nędza materjalna powoduje tak wielkie spustoszenie moralne wśród szerokich mas nędzarzy. Idźmy więc z pomocą materjalną tym ludziom i czyńmy im dobrze, podajmy rękę upadłemu, aby powstał i spojrzał w promienną twarz Chrystusa i szedł drogą właściwą. Jeżeli w czem człowiek powinien być nigdy niezmordowany, to przedewszystkiem

w działalności na polu miłości bliźniego. Tu będzie posiew, a plonem zapowiedź Zbawiciela: *„cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*[6]).

A dziś niestety, ludzie zapomnieli o tej nagrodzie Zbawiciela i obojętni się stali na wszelkie potrzeby bliźniego. Na dowód tego mógłbym stawić wam przed oczy tych nędzarzy, co dachu nad głową nie mają, tę nędzną rodzinę z suteryny, co obarczona kilkorgiem dzieci napróżno płacze i pomocy od ludzi wygląda. Mógłbym powołać się na tę powszechną i okropną nędzę, która ludziom w zbytkach i wygodach pozostającym wyrzutami pluje niejako w oczy. Dziś znajdziemy wielu ludzi, którzy niby poświęceniem i życzliwością lubią wynosić się z chrześcijańskiej miłości. Ale gdyby można było wniknąć w tajniki tych dusz, o jakżebyśmy często pod zasłoną tej miłości ujrzeli zimną obojętność, zamiary szkodzenia bliźniemu, wiele krzywdy. I czy to ma być wypełnieniem przykazania miłości braterskiej, tej miłości, która nietylko nie każe źle czynić, ale i dobrze drugim świadczyć? Czyż to nie jest wyraźnem urąganiem świętej nauce Zbawiciela?

D. Otóż wypełnijmy nakaz Chrystusa, jak go nam zalecił Zbawiciel, bądźmy dalekimi od samolubstwa i obojętności, a pragnąc pomyślności dla siebie, bądźmy ofiarni dla bliźnich. Idźmy za przykładem owego samarytanina, o ile kto tylko może, niech owiany prawdziwą miłością braterską, idzie z pomocą bliźnim naszym. Wspierajmy się wzajemnie miłością braterską, podajmy sobie dłonie braterskie, usuńmy nienawiść klasową i stanową, sprowadźmy Boga na ziemię, a wtedy szczęście i dobro powszechne zakwitnie na ziemi. Wtedy każdy odetchnie swobodniej, wtedy nastanie prawdziwy pokój w rodzinach naszych i w całem społeczeństwie i nagrodzi Bóg nasze czyny braterskiej miłości nietylko błogosławieństwem na ziemi, ale i królestwem niebieskiem w wieczności. Amen.

[6]) Mat. 25, 45.

Ks. Dr. Wacław Kosiński — Radom

Homilja na niedzielę XIII po Ziel. Świątkach

Korzystanie z łaski Bożej

Była to ostatnia podróż Pana Jezusa na święta Wielkanocne do Jerozolimy. Na pograniczu Galilei i Samarji, w pobliżu jeziora Genezaret, kiedy Pan Jezus zabierał się do spoczynku po uciążliwej podróży, zabiega mu drogę dziesięciu trędowatych.

Mieszkają za miastem w pieczarze, których wiele jest w Palestynie. Są może różnego wieku, z różnych domów i rodzin, gdzie sobie żyli szczęśliwie. Przez chorobę teraz są wyrzuceni za miasto, a wspólne cierpienie skłoniło ich do wspólnego życia. Tak zawsze bywa: dobrobyt, zdrowie, szczęście często ludzi dzieli — nędza i choroba jednoczy.

Byli niegdyś zdrowi, a dziś dotknięci straszną chorobą! Któregoś dnia (może wtedy czuli się bardzo dobrze) zauważyli małą białą plamę na skórze, jakby po ukąszeniu komara albo oparzeniu się pokrzywą. Zdawałoby się, że to drobiazg, tymczasem plama nie znika, ale nabrzmiewa, chory gorączkuje; tworzy się ranka, skóra pęka, leje się ropa, ciało koło rany gnije, odpada od kości, sprawiając ból nieznośny; odpadają palce, nos, całe ciało staje się jedną wielką raną.

Choroba ta, bardzo zaraźliwa, była straszliwą klęską; dziś Bogu dzięki jest rzadką; grasuje jeszcze w krajach gorących, zwłaszcza w Afryce. W żywocie świątobliwego misjonarza Polaka, Ojca Beyzyma, czytamy o takiem zdarzeniu: Zaraził się on trądem, kiedy opiekował się trędowatymi na wyspie Madagaskarze; kiedyś poprosił o ciepłą wodę, by sobie wymoczyć nogi. Przez pomyłkę dano mu wody gorącej, ale nie czuł nawet jak odparzył sobie nogi, bo trędowaci wkońcu tracą czucie.

W Polsce, w średnich wiekach, trędowatych spotykało się dosyć często. W żywocie naszej świątobliwej królowej Jadwigi, o której beatyfikację stara się cały nasz naród, czytamy taką opowieść: królowa Jadwiga była bardzo miłosierna. Często chodziła do szpitali, by najniższe posługi oddawać chorym. Pewnego razu przybyła do szpitala w miasteczku Bieczu. Zapytała, czy niema jakiego chorego, któremu trzebaby usłużyć. „Najjaśniejsza Pani, powiada służba szpitalna, jest tu jakiś dziwny chory. Przybył niewiadomo skąd, nie chciał powiedzieć jak się nazywa, cały okryty wrzodami, czuć od niego tak bardzo, że żaden chory nie chce z nim leżeć w jednej izbie, a żaden ze służby nie chce się nim zaopiekować; leży w komórce na barłogu".

Królowa zmarszczyła brwi na znak nieukontentowania, poprosiła o miskę z wodą, ręcznik i kazała się prowadzić do chorego. Obmyła go, ułożyła na łóżku, wtem widzi: jakaś jasność nadziemska otacza chorego, a on sam unosi się wgórę. Jadwiga pada na kolana i woła: Panie! powiedz, ktoś ty jest? A z góry usłyszała głos: „Jam jest Jezus Chrystus. To, coś uczyniła dla tego chorego, dla mnieś uczyniła".

Otóż jeden z tych 10 trędowatych ewangelicznych zapewne zobaczył wędrowców. „Patrzcie — mówi do towarzyszy — to Jezus z Nazaretu i uczniowie jego!" Okrzyk wywołuje żywe poruszenie wśród trędowatych. W jednej chwili są na nogach, wszyscy wychodzą przed jaskinię, by ujrzeć Jezusa, wszyscy spieszą naprzeciw niemu.

„A spotkawszy go, zaczęli wołać razem: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami".

To krótkie wezwanie, jako akt strzelisty, jest prześliczną modlitwą. Jest w niem dużo p o k o r y, bo stoją zdala, w łachmanach, nie śmią się zbliżyć z całą swą nędzą do Zbawiciela. Jest tu żarliwość: korzystają z okazji, że Pan Jezus przechodził tamtędy; krzyczą, by usłyszał, pragną, by wysłuchał i uzdrowił. Błagają o miłosierdzie, apelując nie do zasług swych, lecz do nędzy swej. A modlą się wspólnie, nie każdy w pojedynkę; gdy modlimy się za siebie, zawsze domiesza się tam trochę samolubstwa; modlitwa wspólna przeciwnie nabiera szczególniejszej siły i wagi, bo niejako łączą się wszystkie poszczególne westchnienia w jeden wielki krzyk duszy. Módlmy się na osobności, ale módlmy się też szczególniej w rodzinie razem, i tutaj w świątyni naszej! A módlmy się jak trędowaci: pokornie, żarliwie, z ufnością i wspólnie!

Musiało to być miłe Zbawicielowi: że go poznali, i gromadnie idą do swego Zbawcy, że się tak pięknie modlą. Zaledwie ich dojrzał i głos ich posłyszał, woła do nich: *„Idźcie, okażcie się kapłanom"*.

Radość wielka ogarnia nieszczęśliwych. Znają z opowieści potęgę Pana, znają sposób jego postępowania, a choć nie są jeszcze uzdrowieni, wierzą, są pewni, że nieszczęście ich się skończy. Natychmiast wybrali się w dwudniową podróż do Jerozolimy, by tam okazać się kapłanom. W drodze zostają uleczeni.

Ciekawa rzecz, czy to spotkanie trędowatych z P. Jezusem było przypadkowe, czy umyślne? Z Ewangelji nic nie możemy wywnioskować. Jeżeli przypadkowo spotkali Pana Jezusa, podziwiać musimy ich gotowość i pośpiech, by skorzystać z nadarzonej okazji, by prosić o łaskę uzdrowienia; jeżeli czatowali na Pana Jezusa, tem lepiej.

A my czy korzystamy, jeżeli przypadkowo znajdziemy się w obecności Pana np. gdy kapłan śpieszy do chorego z wiatykiem? Czy szukamy Pana umyślnie?

Natomiast ze strony Jezusa nie był to tylko przypadek, lecz łaska Boża: to że znaleźli się w bliskości Pana Jezusa, że otrzymali sposobność odzyskania zdrowia i bliższego poznania Zbawiciela. Ciekawe też, jak łaska Boża i wolność woli ludzkiej harmonijnie się tu łączą, aby osiągnąć błogosławiony skutek.

A więc: Bóg pobudza wolę trędowatych, by zbliżyli się do Jezusa, a oni ochotnie, z radością idą za tem natchnieniem. Zaraz też zjawia się wobec nich Bóg ze skarbami miłosierdzia swego. Mogą tedy czerpać tyle, na ile starczy im wiary i świętej troski o zbawienie.

Ludzie niestety nie zawsze na ten głos Boży mają wrażliwe ucho. Czasem dlatego, że są słabej wiary i zlekceważą to; niektórzy tępieją i obojętnieją wśród ciężarów i bied życiowych i o Bogu nie myślą; inni są tak wylani nazewnątrz, są tak pochłonięci sprawami doczesnemi, że Boga do serca swego nie wpuszczają.

Trędowaci zapewne nieraz słyszeli o Panu Jezusie, może, gdy byli zdrowi, oglądali niejeden cud Zbawiciela,

więc na wieść, że jest blisko nich, rodzi się w ich sercach postanowienie, by skorzystać z okazji i uprosić sobie zdrowie.

A czemu to dziś, gdy tyle nędz duchowych i doczesnych nas trapi, a Zbawiciel tak samo jest potężny i miłosierny, mało ludzi zwraca się do niego o pomoc? Bo brak nam wiary, pokory i ufności trędowatych.

„Idźcie, okażcie się kapłanom!" Jak to Bóg oszczędny jest w słowach! Jak lekarz na ciężką chorobę zapisuje często krótką receptę i nieraz go uleczy, tak czyni Pan Jezus. A ta recepta Boża na choroby duszy — to iść drogą prawą i mieć dobrą wolę...

„Idźcie, okażcie się kapłanom"... tak bowiem nakazywało prawo Mojżesza. I dusz naszych nie leczy Pan Jezus sam, bezpośrednio, lecz każe nam iść do kapłanów, do Spowiedzi.

Wiara i nadzieja sprowadziły trędowatych do Pana Jezusa. Wiarę ich wystawił Pan Jezus na próbę, odsyłając ich do kapłanów, ale nadzieja popycha ich do spełnienia nakazu Zbawicielowego i nie zawiodła ich. Choć częściowo, jeden na dziesięciu płacą miłością; mamy tu więc przykład praktykowania 3 cnót zasadniczych. I od nas żąda Pan tych trzech cnót: wystawia nas czasem na próbę, a nie my ją wybieramy, lecz Bóg. Naszą rzeczą jest wytrwać!

Mówią, że największem szczęściem na ziemi, to być zdrowym, ale jest jeszcze większe szczęście, gdy się zdrowie odzyska. Musieli ci trędowaci czuć się bardzo szczęśliwi, gdy odzyskali zdrowie! Minął dla nich czas wielkiej choroby, czas nędzy i niedoli. Nie potrzebują teraz jak zwierzęta mieszkać w pieczarach, chodzić z odkrytą i ogoloną głową; nie potrzebują zasłaniać ust i wołać do wszystkich zbliżających się „nieczysty jestem". Wolno im wrócić do domów swych, do rodzin.

W tym natłoku szczęścia jest jedna plama brzydka: jeden tylko pomyślał o tem, by podziękować Panu Jezusowi — dziewięciu zaniedbało tego obowiązku!

Istnieje taka opowieść: Pewnego razu zaprosił Pan Bóg na narady do nieba wszystkie cnoty: wiarę, miłość, czystość, pokorę, sprawiedliwość i t. d. Dużo było radości, powitań,

rozmów, bo wszystkie cnoty były z sobą spokrewnione, wszystkie znały się dobrze. Tylko w kąciku, odosobnione, nieznające się ze sobą stały dwie cnoty: miłosierdzie i wdzięczność; nigdy się one nie spotykały razem na świecie.

Jest to bajka, ale jednak głosi ona prawdę, że wdzięczność za dobrodziejstwa, za miłosierdzie, jest prawie nieznaną cnotą na świecie.

Możemy rozmaicie tłumaczyć niewdzięczność dziewięciu trędowatych uleczonych: śpieszyli do żony czy dzieci, czy do rodziców... może tępotą umysłową, co to uważa dobrodziejstwo jako rzecz naturalną, jako należną, co się samo przez się rozumie. Może było w tem trochę dumy, co nie lubi zawdzięczać nic nikomu, a wszystko przypisuje sobie; może trochę fałszywego wstydu, co się to nie lubi pokazywać ze swemi uczuciami lepszemi, by go nie wyśmiano. Może trochę w tem było zwykłej niegrzeczności i braku wychowania dobrego; może coś ze zgryźliwości, co to w całem dziury szuka — może np. myśleli: przywrócił nam zdrowie, ale nie przyodział nas w lepsze ubranie, nie poczęstował jedzeniem. — Może coś z lekkoducha, co się cieszy z dobrodziejstwa, ale mu nawet na myśl nie przyjdzie, komu to zawdzięcza. Może coś z lenistwa — trzeba się było wracać, odszukiwać gdzieś Pana Jezusa, padać mu do nóg, silić się na słowa podzięki; może był to skutek złego wpływu jakiejś przewrotnej jednostki zpośród nich, co im odradziła myśl o podzięce; może obawa na wzgląd ludzki — co to powiedzą, może się będą ze mnie śmiać — może zabobonny lęk, że jak wrócą do Pana Jezusa i trąd ich znowu ogarnie; może ograniczoność umysłowa. — Powiedziano pokazać się kapłanom, to się pokazali, ale nie było takiego rozkazu, aby wrócić i podziękować...

„A dziewięciu gdzież są?" Oburzamy się na tę czarną niewdzięczność dziewięciu trędowatych, uleczonych cudownie przez Pana Jezusa. Nie rzucajmy jednak kamieniem potępienia na nich, bo kamień ten może w nas ugodzić. W historji trędowatych, jakby w zwierciadle odbija się nasze serce, jakże często niewdzięczne!

Ile to na świecie niewdzięcznych dzieci względem rodziców, uczniów względem nauczycieli, biednych wspomaganych względem swych dobroczyńców! Rzadko się spotyka na świecie miłosierdzie z wdzięcznością!

A wdzięcznych względem Boga jakże mało! Im więcej ludzie doświadczają dobrodziejstw Bożych, tem mniej mu dziękują. Wdzięczny Samarytanin i dzisiaj, jak za czasów Pana Jezusa, jest rzadkością.

Wszechmocny, dobry Zbawicielu nasz! Daj nam tę łaskę, to natchnienie, byśmy w każdej potrzebie duszy i ciała wybiegali na twe spotkanie, ciebie błagali o pomoc i miłosierdzie, byśmy okazywali się częściej przed twymi kapłanami w trybunale pokuty, gdy nas gnębi trąd duchowy, byśmy serdecznie dziękowali Bogu za każde dobrodziejstwo przez nas otrzymane, a będzie to szkołą życia naszego lepszego i zadatkiem zasług na życie wieczne. Amen.

Ks. Wojciech Bangha T. J. — Budapeszt

Na niedzielę XIV po Zielonych Świątkach

Służba dwom panom

„Nie możecie Bogu służyć i mamonie". *(Mat. 6, 24.)*

Pan Jezus udziela w dzisiejszej Ewangelji św. następujących rad: żaden nie może dwom panom służyć; nie możecie Bogu służyć i mamonie; nie troszczcie się o to, co będziecie jedli, co pili i w co się ubierali — rad tak zdumiewających, tak nie z tego świata będących, nadludzkich, zwłaszcza za dni naszych, że w uszach wielu brzmią one prawie niezrozumiale. Bo jakżeż? W czasach, gdy tysiącom brak najkonieczniejszych warunków do życia, gdy każdy przyśpiesza produkcję i nadprodukcję, Pan Jezus obwieszcza nam takie pouczenie: Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, Pan troszczy się o nie; przypatrzcie się liljom polnym, Pan je przyodziewa; ufajcie, albowiem Ojciec wasz niebieski wie, czego wam potrzeba... Co chce Pan Jezus przez to powiedzieć? Chyba nie to, byśmy zaniechali pracy, trudu, stara-

nia o ziemskie dobra, produkcji, uprawy roli, przemysłu i handlu?

Z całą pewnością: nie. Treścią rady ewangelicznej nie może być zachęta do próżniactwa i oczekiwania, aż pieczone gołąbki przylecą same do gąbki. Sam Pan Jezus w modlitwie swojej *„Ojcze nasz"* poucza o tem, że powinniśmy modlić się również o powszedni chleb ziemski. Obowiązek zaś pracy zaznaczył Bóg już w raju.

Tu Pan Jezus ostrzega tylko z wielkim naciskiem przed tem, byśmy daleko odrzucili od siebie wszelką przesadną i jednostronną troskę o dobra ziemskie; żeby zdobywanie dóbr materjalnych nie było najgłówniejszą i prawie jedyną naszą myślą; byśmy w gonitwie za niemi nie pogrążyli się do tego stopnia, żeby przy nich zapomnieć niemal o dobrach duchowych. Pan Jezus chce pouczyć o właściwym, o podporządkowanym stosunku, jaki zachodzi między tem dwojgiem: między zdobywaniem dóbr ziemskich i skarbów duchowych. To ma być nasz pierwszy, panujący i kierowniczy punkt widzenia, tamto zaś ma być temu podporządkowane. *„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego... a to wszystko będzie wam przydane"*[1]).

Któż mógłby zaprzeczyć, że dzisiaj z wielu względów zachodzi szczególna potrzeba zwrócenia na to uwagi? Ludzie za dni naszych myślą nadzwyczaj materjalnemi kategorjami. Gromadzenie z jednej strony ogromnych majątków, wzrastająca z drugiej strony nędza i niedostatek mas, a przytem po obu stronach wygórowane wysoce roszczenia doprowadziły ludzi zarówno biednych jak i bogatych do jednostronnej gonitwy za dobrami materjalnemi. Owi dławieni goryczą niedostatku, ci miotani żądzą głodnego wciąż niedosytu — rzucili się płocho w namiętną pogoń za dobrami ziemskiemi. Ludzie, jak oszalali, pędzą za wszystkiem, co jest pieniądzem, mamoną, interesem i ziemską wartością. Wszystko wiruje około złota, pieniądze, to jest najważniejszy cel. Byle tylko więcej wygody i przepychu, więcej rozrywek, użycia i zabawy, więcej łatwego życia i blasku. Komu

[1]) Mat. 6, 33.

zaś tego niedostaje, owych ogarnia ponure niezadowolenie, czarna, wywrotowa żądza zemsty i owych tem łatwiej skupiają przy swych sztandarach ci, którzy pragną zniszczenia i przewrotu, gwałtownego zabrania dóbr cudzych, bolszewizmu i anarchji.

Naturalna więc rzecz, iż przeciwko temu duchowi Pan Jezus podnosi sprzeciw i oświadcza otwarcie, że: nie można jednakowo i równocześnie służyć Bogu i mamonie. Czyim Bogiem jest pieniądz, majątek, skarb ziemski, ten nie może mieć innego Boga. Kto chce służyć prawdziwemu Bogu i zabezpieczyć skarby duszy, ten może wprawdzie starać się o konieczne i odpowiednie dobra ziemskie, a w pewnym stopniu również o dobrobyt, nawet staranie to jest wogóle jego obowiązkiem, ale nie może stawiać pieniądza w jednym rzędzie z Bogiem. Bóg jest pierwszym i najważniejszym Panem, któremu przedewszystkiem trzeba służyć.

Tylko niechaj nikt nie myśli o tem, że ta rada Pana Jezusa odnosi się wyłącznie do tych, którzy w bezgranicznej pogoni za dobrami ziemskiemi stanowczo i zupełnie o Bogu zapominają. Nie, rada ta odnosi się również do tych, którzy poczytują się za chrześcijan, ponieważ my także jesteśmy wciąż skłonni poświęcać wiele przesadnej uwagi rzeczom ziemskim i dla nich zaniedbywać sprawy niebieskie.

Zbadajmy samych siebie: czy jesteśmy gotowi wyrzec się kiedykolwiek jakiegoś ziemskiego, miłego dobra, byle tylko nie utracić łaski Bożej? Czy nie owłada nami jakże często ta ciasnota ziemskiej miary na oko, która uważa za prawdziwą wartość tylko to, co blisko leży, co ręką można ująć? Jakże często trudzimy się nadmiernie i tracimy spokój duszy, a może jeść, ani spać nie jesteśmy zdolni przez całe dnie, tygodnie, gdyż dotknęło nas jakieś materjalne nieszczęście, albo nam dopiero zagraża; i odwrotnie o wiele mniejszy ból czujemy, jeśli przypadkiem stracimy Boga ciężkim grzechem. Materjalna szkoda, fizyczna strata, choroba, żałoba, pominięcie, upokorzenie, tak bardzo zbić nas może z tropu, tak bardzo nas dręczy, tak bardzo niepokoi, o wiele bardziej niż kiedy nasze życie duchowe szkodę poniesie, lub utrzymanie łaski Bożej jest zagrożone! O ileż

z większą gorączkową żarliwością pracujemy i strzeżemy ziemskich interesów, niżli spraw Chrystusowego królestwa!

Jeśli zaś poważnie bierzemy słowa Chrystusa Pana: *„Szukajcie naprzód królestwa Bożego“*, to o wiele bardziej powinnibyśmy smucić się i trwożyć spowodu jednego choćby grzechu, niżli z bodaj najboleśniejszej straty ziemskiej. Dlaczego jednak tak się nie dzieje? Ponieważ słabi jesteśmy w wierze, w konsekwencjach religijnego poglądu na życie. Do nas więc również odnosi się przestroga Pana. Nie służmy tedy dwom panom i nie uważajmy dóbr ziemskich za wartość bezwzględną!

Tak, powie ktoś na to, ale Pan Jezus, zdaje się nie do nas ale do pokoleń żyjących w jakichś szczęśliwszych wiekach mógł skierowć swe słowa, do pokoleń, które nie walczyły z tylu materjalnemi nieszczęściami, jak my. A kiedy wspomina nam o Ojcu niebieskim, troszczącym się o ptaki niebieskie i lilje polne, mimowoli wkrada się do duszy naszej wątpliwość: czy całkiem to prawda, że Ojciec niebieski dba o nas w wystarczającej mierze, tak, że nie mamy powodu starać się przesadnie o konieczne dobra materjalne? Przecież dzisiaj panuje pogląd, że Pan Bóg może troszczy się wprawdzie o lilje polne i ptaki niebieskie, lecz o ludziach rzeczywiście zapomniał. Tylu jest nędzarzy, cierpiących, dotkniętych skrajną biedą, że nic dziwnego, jeśli ci nieszczęśliwi już nawet w Boga nie wierzą, a troszczą się o to jedynie, by jakoś wyżyć z dnia na dzień. Ale nie tylko biedacy, lecz również tak zwane średnie warstwy bardzo często wszystkie swe siły muszą ześrodkować na walkę gospodarczą, o ile nie chcą zginąć; nie żeby chodziło im o zdobycie majątku, ale bodaj o kęs powszedniego chleba. Nietylko nie mogą pozwolić sobie na przyjemność, rozrywkę, zbytek, ale niekiedy na zaspokojenie nawet najskromniejszych potrzeb życiowych. Więc w takich wypadkach chyba nie można obwiniać, jeśli człowiek odkłada wszystko inne, a trudzi się tylko nad poprawą materjalnego położenia?

Tak mówią, ale w tym poglądzie ukrywa się również wielki błąd. Naturalna rzecz, iż dla kogo kęs chleba jest niepewny, tego wszelkie wysiłki rozciągają się przede-

wszystkiem na zdobycie chleba. Nie oznacza to jednak, żeby przy tem trzeba było zapomnieć o ufności i wierze w Boga, żeby trzeba Pana Boga stawiać w jednym rzędzie z chlebem. Mogę pracować, mogę się starać, mogę się trudzić o zdobycie chleba, lecz nie muszę jeszcze z tego powodu odpaść od Boga, ani zaniedbać wartości swej duszy.

Ale nawet z innego względu jest niewłaściwy ten pogląd. Właśnie w czasach dzisiejszej nędzy szczególnie prawdziwą i ważną okazuje się rada Pańska: Nie możecie równocześnie Bogu służyć i mamonie. Czyż bowiem z czego innego pochodzi właśnie dzisiejszy kryzys gospodarczy, nędza mas, nieznośna bieda, cały system niesprawiedliwości społecznych, jak nie z zaniedbania przez całe społeczeństwo wspomnianej rady Chrystusowej? Nie Pan Bóg jest powodem nędzy, gdyż jak to umiejętnie Ojciec św., Pius XI, zaznacza, Pan Bóg dziś również daje w wystarczającej mierze konieczne środki dla wyżywienia mieszkańców ziemi. Tylko ludzie źle rozdzielają i grzesznie używają płodów ziemi. Chcieli być mądrzejsi od Boga, zboczyli z drogi ducha Ewangelji, wyrzekli się zasad chrześcijańskiego braterstwa i solidarności i stanęli na zupełnie pogańskiem i niemoralnem podłożu gospodarczego liberalizmu.

Prostem następstwem tego od chrześcijaństwa odwróconego gospodarczego porządku jest to, że dzisiaj jedna część ludzi jest rzeczywiście wyłączona z posiadania koniecznych dóbr życiowych. Dopóki jeden człowiek będzie hulał, dopóty drugi będzie głód znosił. Jeden nie wie, jak wyrzucać pieniądze i jak wynajdywać wciąż nowe i nowe sposoby zadowolenia swych chuci, drugi zaś wygrzebuje z odpadków napoły zgniłą skórkę chleba. Jeden prawie bez żadnego wysiłku nabija kieszeń miljonowemi zyskami, drugi zaś zaciska rękę w pięść a usta otwiera, by bluźnić Bogu i ludziom, gdy dzieciom, chorej żonie nie może dostarczyć najkonieczniejszych środków i daremnie szuka pracy, nie może jej otrzymać.

Na te społeczne nieszczęścia narzeka dziś każdy, skarżą się na nie w artykułach wstępnych gazety, ale ludzie nie chcą widzieć, że wszystko to jest koniecznem następstwem nie-

chrześcijańskiego, społecznego porządku, którego twórcą był współczesny liberalizm.

Liberalizm wyznaje, że każdemu trzeba dać wolną rękę, trzeba mu pozwolić, żeby interesy swe prowadził tak, jak umie; z swobodnej konkurencji, z osiągnięcia znaczenia przez silniejszych, z niemiłosiernego ucisku słabszych powstanie dobrobyt społeczny. Czyż dziwne, jeśli to otwarte zaprzeczenie ducha chrześcijańskiego doprowadziło z jednej strony do gromadzenia niezmiernych bogactw, do orgij rozrzutności, a z drugiej strony wtrąciło miljony w nieznośną nędzę duchową i materjalną? I czyż dziwne, jeśli przeciw temu, przeciw uwielbieniu przez liberalizm mamony rodzi się potem filozofja zwątpiałych i zrozpaczonych ludzi, oraz szał bolszewizmu? I czy nie namacalnie sprawdzają się na tem strasznem położeniu słowa Pana: *„Szukajcie naprzód królestwa Bożego"?* Przywróćcie zatem ducha Ewangelji w porządek wytwórczości i rozdziału dóbr, przywróćcie zasady chrześcijańskiego solidaryzmu i sprawiedliwości, a wtedy zdrowsze będzie życie społeczne, pewniejsza równowaga między poszczególnemi warstwami i szczęśliwsze, bezpieczniejsze, pogodniejsze i bardziej pokojowe życie.

Jakże to okropnie, że ludzkość ze szkód, które odbiły się na własnej jej skórze, nie chce wysnuć dla siebie odpowiednich nauk! Kiedy 45 lat temu kwestja robotnicza poczęła omraczać całą Europę zwałami czarnych chmur, grożących wybuchem burzy, powstał Papież Leon XIII i w encyklice *Rerum novarum* (1891 r.) dał światu program rozwiązania przesilenia, wskazujący drogę ku wyzwoleniu podług odwiecznych zasad Ewangelji Chrystusa. Szumny i nadęty liberalizm nie chciał jednak przyjąć go do wiadomości, starał się uważać go za nic, przemilczał społeczne wezwanie wielkiego Papieża. Wkońcu, w następstwie późniejszych wypadków, poszczególne kraje zmusiły swe ciała ustawodawcze do tego, by pokolei urzeczywistniały albo przynajmniej zbliżyły się do metod poleconych dawno przez Papieża, a to w tym celu, by nie narazić się na własną zgubę. W ten sposób nawet nie mogłaby się wyrodzić współczesna kwestja robotnicza w duchu Moskwy, gdyby mężowie stanu

i czynniki społeczne nie przeszły były podówczas z tak krótkowzroczną wyższością do porządku dziennego nad drogowskazami *„Rerum novarum"*.

Dzisiaj zaś, kiedy rozszerzył się kryzys społeczny i najokropniejszemi możliwościami zagraża już nietylko klasie robotniczej, ale najszerszym warstwom społeczeństwa, znów tylko papież, tym razem Pius XI, jest tym, który potężną, epokową encykliką, *Quadragesimo anno* (1931 r.), dał całkiem nowy program reorganizacji społeczeństwa, usunięcia walk klasowych przez przyspieszenie korporacyjnego ustroju. Jednakże co również dzisiaj czyni świat współczesny? Liberalne dzienniki w 10—20 wierszach prześlizgnęły się obok wspaniałego drogowskazu papieża, mężowie stanu przeszli nad nim do porządku dziennego. Dla nich papież nie wchodzi w rachubę; wyszedł z mody, by słowa jego, by zastosowanie Ewangelji do stosunków współczesnych uważali za coś innego, jak za pobożne życzenia czcigodnego starca.

Całe zło tkwi właśnie w tem, że biadamy na naszą niezaradność, opłakujemy nieznośność kryzysu światowego, jednakże możliwość wyzwolenia ofiarowaną na podstawie boskiego autorytetu lekkomyślnie pomijamy, gdyż przywykliśmy nie w Bogu, ale w mamonie ufność pokładać. Materjalistyczne myślenie kategorjami mamony przyzwyczaiło nas do tego, że Chrystusa wyłączamy poprostu z rachuby, że nawet nie przyjmujemy do wiadomości wskazówek najwyższego majestatu podanych przez niego, że nie uważamy ich za nic więcej, jak za niepowołane i niekompetentne oświadczenia jakiegoś egzotycznego, cudownego rabina, lub jakiegoś Dalaj Lamy.

Tak tedy nie możemy obwiniać Pana Boga, że cudami nam nie pomaga; nie możemy utyskiwać, że musimy nadal się dusić i nędzę znosić, skoro odtrąciliśmy podaną przez Boga pomocną dłoń! Skoro odpychamy od siebie wezwanego lekarza, a słuchamy współczesnych szarlatanów, którzy jazzową muzyką leczą płonące rany społeczeństwa. Kto zatem jest wówczas winny?

Genewa, Moskwa i Rzym stoją dzisiaj naprzeciw siebie. W Genewie, już przeszło od lat dziesięciu, radzą arcyka-

płani, czarodzieje i bankierzy mamony jako pełnomocnicy narodów. Produkują całe tomy traktatów i innych dokumentów pokojowych. Siedzą tam kramarze świata, wysłannicy modlących się do złota plutokratów, którzy pod osłoną haseł pokojowych pragną utrwalić międzynarodową wojnę gospodarczą. Chcą dopomóc światu intrygami, sprytnemi szelmostwami, chytremi podstępstwami.

Moskwa znów miast lekarstwa chwyta za młot, zapala dynamit, wysadza w powietrze. Pragnie tem wszystkiem zaczarować świat w wyspę szczęśliwości.

Tylko Rzym nie łączy się z mamoną, lecz wskazuje na Ewangelję i w uszy rozprzęgłego świata kładzie słowa Pana Jezusa: *„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a to wszystko będzie wam przydane"*[2]). Przeorganizujcie, zreorganizujcie produkcję, podział dóbr ziemskich, konstrukcję społeczną, lecz w duchu ustaw i zasad Chrystusa! Nie bezmiar chciwej spekulacji niech będzie zasadą przewodnią, lecz prawidłowe i rozumne zaspokojenie potrzeb ludzkich! Nie walka klasowa i rynek pracy niech będą podstawą społecznego uwarstwienia, lecz korporacyjne ugrupowanie poszczególnych warstw w interesie ogólnego dobrobytu! Nie wzrost majątku i rozrzutności niech będzie celem dla dziesiątek tysięcy szczęśliwszych a obok tego sproletaryzowanie mas, lecz przeciwnie: dążenie, żeby nie było już proletarjuszy, żeby proletarjusz wzniósł się również do roli obywatela posiadającego pewną podstawę bytu.

To jest istota encykliki *Quadragesimo anno* i przez nią właśnie to pismo papieskie staje się najbardziej godnym uwagi dokumentem ludzkim z pierwszej połowy bieżącego stulecia. Encyklika ta powinnaby leżeć dzisiaj na stole każdego parlamentu Europy, na każdej uniwersyteckiej katedrze; powinnaby się znaleźć w rękach każdego męża stanu, każdego socjologa, każdego człowieka powołanego do udziału w rządach; trzebaby ją badać, wyjaśniać w piśmiennictwie, w dziennikach, na zgromadzeniach społecznych, na akademjach, w szkołach. A jednak tak się nie dzieje. Słowa papieża, słowa Chrystusa, słowa Zbawcy: pozostają głosem wołającego na puszczy. Czemu? Bo ludzie wolą raczej ciemność, niż światłość. Bo odwykli przyjmować słowa nieomylnego zastępcy Boga z tym szacunkiem, na który zasługują na mocy Bożego rozporządzenia i stokrotnego przez historję usprawiedliwienia.

[2]) Mat. 6, 33.

Czyż w takich okolicznościach jest Pan Bóg odpowiedzialny za nędzę, w którą ludzkość wtrąca siebie samą? Nie, potysiąckroć nie. Lecz sami ludzie są odpowiedzialni.

Odpowiedzialni są przedewszystkiem przywódcy narodów, mężowie stanu, prawodawcy, dzierżący ster rządów, pisarze, kierownicy społeczeństw.

Odpowiedzialni wszakże jesteśmy również my wszyscy, którzy nie stoimy z całej swej siły przy ruchach katolickich i prasie katolickiej, która jest echem słów papieża, zapoznaje z niemi, wyjaśnia je, przyśpiesza ich urzeczywistnienie. Odpowiedzialni jesteśmy wszyscy, którzy więcej szanujemy liberalne piśmidła, niżli katolicką literaturę. Odpowiedzialni jesteśmy wszyscy, którzy czytamy takie dzienniki, co za nic mają słowa papieża, słowa Chrystusa, co całe łamy drukują o każdem drobnem wydarzeniu na giełdzie, o każdej plotce, o zakulisowych przeżyciach każdej aktorki, o każdym drobnym wyniku sportowym, ale encykliki *Rerum novarum* i *Quadragesimo anno* usuwają rzeczywiście przed świadomością opinji publicznej.

Nie Ewangelja jest winna, nie Pan Bóg, nie Kościół, nie chrześcijaństwo, lecz my sami jesteśmy winni, że nędza i niesprawiedliwość panują na świecie, przesilenie gospodarcze i niedostatek mas. Nie można równocześnie Bogu służyć i mamonie! Nie można w życiu gospodarczem i społecznem być zarazem poganinem i chrześcijaninem! Kto od mamony oczekuje zbawienia, ten wyłącza siebie i społeczeństwo od błogosławieństw, które spływają z Chrystusowego Królestwa Pokoju! Amen.

Ks. dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na niedzielę XV po Zielonych Świątkach

Groza i pociecha śmierci

„A gdy się zbliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynego syna matki wdowy." *(Łk. 7. 12.)*

Przed oczyma naszemi wyłania się dzisiaj z kart Ewangelji śmierć w całej swej grozie. Z cichego miasteczka Naim wynoszą do pobliskich grobów umarłego. Na marach leży młodzieniec, za marami kroczy żałobna matka, wdowa. Obraz naprawdę ponury, ale bynajmniej nierzadki. Oglądamy go niemal codziennie, boć śmierć nie próżnuje.

Na spotkanie żałobnemu orszakowi idzie Chrystus w otoczenu Apostołów i wielkiej rzeszy słuchaczów. Chrystus dotyka mar, wypowiada władcze słowo, i umarły ożywa. Takich widoków my już nie oglądamy. Wiara nam jednak mówi, że Zbawiciel w sposób niewidzialny staje i dziś przy każdym grobie i wskrzesza każdego umarłego, lubo daje mu życie inne, wieczne, szczęśliwe lub nieszczęśliwe, zależnie od stanu jego duszy. Obecność Chrystusa przy zgonie człowieka — to wielka śmierci pociecha.

Rozważmy w dalszym ciągu dokładniej,

I co w śmierci jest groźne i

II co w niej należy uważać za pociechę.

I.

Śmierć jest groźna przedewszystkiem dlatego, że jest p o w s z e c h n a.

Wszystko, co żyje, musi kiedyś umrzeć. Ludzie wszystko umieją podać w wątpliwość, wszystkiemu zaprzeczyć; tylko na tę jedną prawdę, że *„postanowione jest ludziom raz umrzeć"*[1]), nikt, nawet największy niedowiarek, nigdy się nie targnął. Umiemy zadawać śmierć ale nie umiemy, i nigdy się nie nauczymy, od niej się uchronić. W niezliczonych fabrykach wyrabia się gazy trujące, broń i pociski śmiercionośne, ale nigdy nie powstanie zakład, któryby zabezpieczał przed śmiercią.

[1]) Żyd. 9, 27.

Jest to prawda, tak dobrze wszystkim znana, że aż banalna. Znana — tak; ale czy i brana pod rozwagę?

Ludzie ostukali się ze śmiercią. Patrzą na nią codziennie, ale myśleć o niej nie lubią, nie lubią zwłaszcza prawdy o powszechnej śmierci stosować do siebie. Widzę trumnę i — doznaję uczucia radości, że to przecież nie ja w niej leżę, ani nikt z moich bliskich. A że już gdzieś rośnie drzewo, z którego wkrótce i dla mnie trumnę sklecą, o tem nie pamiętam.

„Postanowione jest ludziom raz umrzeć"... Postanowienie to i mnie obejmuje, — postanowienie nieodwołalne, nieodmienne, bo boże. Dlaczego nie drżę? Ach, dlatego, że żyję w ciągłem złudzeniu i nie umiem obliczyć czasu. Czemże są te lata, które mnie dzielą od śmierci? Przelecą, jak jedna chwilka, rozwieją się, jak dym. Tak strasznie kocham życie, że nie mogę sobie nawet dokładnie uświadomić, iż wkrótce się skończy.

Raz tylko umrę!... I o tem nie myślę. Bo przecież gdybym myślał poważnie, musiałbym żyć inaczej, — daleko lepiej, uczciwiej, bardziej po chrześcijańsku.

Ponieważ życie jest ciągłem, stopniowem umieraniem, przeto każdy z nas powinien nieustannie gotować się do śmierci. To, że myśl o zgonie od siebie tchórzliwie przepędzamy, nic nam nie pomoże, jak nie pomoże strusiowi chowanie głowy w piasku, gdy gonią go myśliwi.

Groza śmierci zwiększa się jeszcze przez to, że nie wiemy ani dnia ani godziny. Ze wszystkich rzeczy na świecie śmierć jest najbardziej n i e p e w n ą.

Widzimy dziś w Ewangelji młodzieńca na marach. Co roku w każdej parafji schodzi ze świata pewna liczba osób najniespodzianiej, w kwiecie i sile wieku. Nic nas przed śmiercią ustrzec nie może, ani wiek, ani wspaniałe zdrowie, ani stanowisko. Zdarza się nieraz, że samo szczęście staje się przyczyną przedwczesnego zgonu. Pewien polski inżynier-wynalazca otrzymał w r. 1925 wiadomość, że ostatni jego wynalazek został bardzo korzystnie sprzedany. Wiado-

mość ta tak podziałała na wyczerpanego pracą inżyniera, że w parę dni potem zmarł na zapalenie opon mózgowych[2]). Podobny wypadek zdarzył się w kwietniu 1936 r. we Francji. Jakiś inwalida wojenny długo kołatał u władz o rentę, ale bez skutku. Wreszcie jego przyjaciołom udało się rentę wyrobić. Gdy inwalidzie przyniesiono o tem wiadomość, tak się ucieszył, że padł nieżywy.

Kto nas zapewni, że coś podobnego i nam się nie zdarzy. Może właśnie wówczas, gdy będziemy się czuli u szczytu powodzenia, gdy przed oczyma naszemi otworzą się wspaniałe na przyszłość widoki, — może właśnie w tej samej chwili nagła a niespodziewana śmierć wymierzy nam swój cios zdradziecki.

Jakże więc głęboko powinniśmy wziąć do serca słowa Zbawiciela: *„Przeto i wy bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie spodziewacie, Syn Człowieczy przyjdzie"*[3]), — przyjdzie w postaci śmierci i zawezwie nas na swój sąd straszliwy.

Pamiętajmy wreszcie o tem, że śmierć jest b e z w z g l ę d n a. Młodzieniec, o którym słyszymy dziś w Ewangelji, był jedynym synem u swej matki, ta zaś była wdową. Zdawałoby się, jeżeli kto, to właśnie on powinien pozostać przy życiu, bo przecież był tak bardzo potrzebny, bo jego śmierć łamała do reszty życie matki. Mimo to widzimy go na marach.

Zabiera śmierć nieraz ludzi najpotrzebniejszych, a pozostawia szkodliwych. Policjant zastaje bandytę przy włamaniu, płoszy go, ściga. Wywiązuje się strzelanina. Gęsto padają kule. Jedna z nich trafia policjanta w głowę, druga — bandytę w rękę. Tegoż jeszcze dnia obaj znaleźli się w szpitalu na stole operacyjnym. Policjant umiera, groźny bandyta przychodzi do zdrowia. Takie niespodzianki nie należą do rzadkości.

Najsroższe cierpienia można jakoś złagodzić, największe niebezpieczeństwa odwrócić, najgorszego wroga unieszkodliwić. Z jedną tylko śmiercią nic począć nie możemy. Szy-

[2]) Dzień. Wil., 1925; nazwisko inżyniera: Stanisław Morawski, brat muzyka. [3]) Mat. 24, 44.

dzi ona ze wszystkiego i ze wszystkich i niestrudzenie kładzie swe pokosy.

Na nic więc nie zdadzą się wszystkie nasze plany i nadzieje! Czy chcemy czy nie chcemy, będziemy musieli ustąpić przed śmiercią. Ustąpmyż z honorem! Przyjmijmy cios mężnie, bez bojaźni! Nastąpić to może tylko pod tym warunkiem, że do śmierci będziemy się zawczasu gotowali. Kto się oswoi z myślą o śmierci, kto uczyni wszystko, aby go nie zaskoczyła znienacka, ten śmierci się nie ulęknie!

Ciągle więc do tego samego dochodzimy wniosku, że powinniśmy o śmierci myśleć, jako o rzeczy nieuchronnej i niezmiernie poważnej. Będzie to najlepszem zabezpieczeniem się przed grzechem, albowiem napisano: *„We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz"*[4]), a przecież cała groza śmierci pochodzi wyłącznie z grzechu.

II.

Śmierć, jak wszystko na świecie, ma też i drugą stronę, — światlejszą, pocieszającą.

P o c i e c h a śmierci jest dwojaka: doczesna i wieczna.

Pod względem d o c z e s n y m śmierć dla niejednego może być upragnioną, ponieważ uwalnia go od krzyżów i dolegliwości życiowych. Niedarmoż słyszymy, jak ludzie mówią nieraz: „Śmierć matka", jak ją wzywają, jak ją — o zgrozo! — zadają sami sobie.

Są na świecie rzeczy gorsze od śmierci. Są ciężkie, nieuleczalne choroby; są więzienia; jest utrata czci. Dla niejednego śmierć wydaje się prawdziwem wybawieniem. Gdy serce człowieka trapi ból nieznośny, gdy życie straciło dla niego wszelki urok, wyciąga on ręce błagalnie do śmierci i woła: „Przyjdź, upragniona! Daj ukojenie!" W wielkiem cierpieniu myśl o rychłej śmierci może się stać najskuteczniejszą pociechą. Człowiek wierzący wie, że dobry Bóg gotuje mu w niebie sowitą zapłatę, jak o tem poucza nas św. Paweł Apostół w słowach: *„Mam to za pewne, że utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi"*[5]).

[4]) Ekk. 7, 40. [5]) Rz. 8, 18.

A pokusy i walki wewnętrzne? *„Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi"*[6]). I jakżeż to bojowanie bywa nieraz ciężkie!... Jak niebezpieczne można w niem odnieść rany, jak sromotnie można upaść!... Taki nawet św. Paweł Apostół jęczał pod brzemieniem dusznych trosk i niepokojów. Wiemy o tem z jego własnych słów: *„Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?"*[7]) Wybawi nas dobry przyjaciel — śmierć, a wybawi tak skutecznie, że już na zawsze ustaną wszelkie walki i niepewności, wszystkie troski i obawy.

Myślmy o tem w chwilach małoduszności i zniechęcenia: Odrobina cierpliwości! Jeszcze tylko parę lat wytrzymajmy w służbie u Pana. Jesteśmy przecież jego żołnierzami. Walczmy i potykajmy się mężnie. Już blisko, blisko nasz przyjaciel i sojusznik — śmierć. Niesie nam ona koronę chwały, zapewnia zwycięstwo, bylebyśmy ani na chwilę nie ustawali... *„Oto przychodzą rychło: trzymaj, co masz, aby nikt nie wziął korony twojej!"*[8])

Nie znaczy to wszakże, że śmierci wolno szukać, narażać się na nią lub tem bardziej zadawać ją sobie. Pociechę śmierć przynosi tylko człowiekowi wierzącemu, takiemu, który chce służyć Panu do końca i nie targa się na jego święte prawa. Samobójstwo, popełnione nawet w celu uniknięcia grzechu, jest straszną zbrodnią, a zarazem haniebnem tchórzostwem.

Bez porównania wyższe są p o c i e c h y n a d p r z y r o d z o n e.

Śmierć kończy życie doczesne, a rozpoczyna wieczne. Żyjemy zdala od domu ojczystego, od Chrystusa. W chwili śmierci staje przy nas Zbawiciel i dopuszcza nas do swego towarzystwa, bierze na swój dwór królewski i obdarza na wieki szczęściem nieba. Usłyszymy wówczas jego wszechmocne słowo: *„tobie mówię, wstań!"* Wstań i oblecz się chwałą nieśmiertelności!

Kiedy św. Karol Boromeusz odbywał ingres do pałacu biskupiego, ujrzał w sieni obraz, przedstawiający śmierć w postaci kościotrupa z kosą w ręku. Nie podobał się ten

[6]) Hiob 7, 1. [7]) Rz. 7, 24. [8]) Obj. 3, 11.

obraz Świętemu, więc kazał go przemalować w ten sposób, by śmierć trzymała w dłoni złote klucze, otwierające niebo.

Zaprawdę, dla dobrego chrześcijanina śmierć jest oddźwiernym nieba, i dlatego nie dziwmy się, że wielu Świętych szło na spotkanie śmierci z weselem. Wiemy, jak bardzo zdumiewali się poganie, patrząc na promieniające radością oblicza męczenników, gdy stali na arenie cyrku, z oczami w niebo wzniesionemi. Co ci nieszczęśliwi poganie mogli wiedzieć o rozkoszach chrześcijan, gotujących się na spotkanie Oblubieńca? A co mogą o tem wiedzieć dzisiejsi półpoganie, ochrzczeni wprawdzie w Kościele, ale nie żyjący według nauki Kościoła?...

A czyż małą pociechą dla człowieka wierzącego jest nadzieja, że się połączy po śmierci na zawsze z tymi, których tu za życia tak gorąco kochał? Miłość nigdy się nie kończy i jest od śmierci silniejsza. Opłakujemy wprawdzie swych umarłych, ale ból nasz łagodzi myśl o rychłem zobaczeniu się w niebie. Ludzie niewierzący są i tej pociechy pozbawieni. Nie chcąc uznać zmartwychwstania po śmierci, muszą po stracie drogich osób nosić w duszy boleść nieukojoną, która ich łatwo doprowadzić może do rozpaczy. O ileż my jesteśmy od nich szczęśliwsi! Poucza nas Mędrzec Pański: *„Dusze sprawiedliwych są w ręce bożej i nie dotknie ich ręka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli,... lecz oni są w pokoju"*[9]). Chodzi tylko o to, byśmy sami dostąpili wiekuistego pokoju przez śmierć szczęśliwą.

Chrystus swem zmartwychwstaniem zwyciężył śmierć. Śmierć — ta najpotężniejsza władczyni ziemi — ustępuje jednak przed Chrystusem. Wskrzesi on w czasie właściwym każdego umarłego, ale nie każdego obdarzy życiem szczęśliwem. Grzesznicy wprawdzie żyć będą wiecznie, ale poto tylko, by wiecznie cierpieć. Dla nich śmierć nie pociechę przyniesie, ale stokroć straszniejsze udręki. Stanie i przed nimi Chrystus, ale nie jako najlepszy Przyjaciel, lecz jako Sędzia nieubłagany w swej sprawiedliwości.

* * *

[9]) Mądr. 3. 2.

Skupmy się w sobie i niech każdy odpowie w cichej serca spowiedzi: Co stałoby się ze mną, gdyby oto w tej chwili pochwyciła mnie ręka śmierci? Dokądby mnie ona zawiodła? Jakiegoby ukazała Chrystusa — przyjaźnie uśmiechniętego, czy zagniewanego srodze?... Co w mojem dotychczasowem życiu stoi mi na przeszkodzie do tego, bym w śmierci widział przyjaciela i dobroczyńcę? Może pycha, chciwość, nieczystość? Może zadawniona nienawiść do bliźniego, niesprawiedliwości, lenistwo w służbie bożej? Odkryj w duszy najniebezpieczniejszą ranę i natychmiast zabieraj się do jej gojenia. Jeszcze czas! Choćbyś nie wiem jak był grzeszny, wszystko jeszcze możesz naprawić. Ale naprawy nie odkładaj, gdyż ani chwili niema do stracenia. Ufaj śmierci, jako przyjaciółce, ale się i bój jej, jako groźnego wroga. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej

(16 lipca)

Matczyny płaszcz Marji

Wstęp: Płaszczem Marji — szkaplerz karmelitański.

I. Płaszcz okrywający naszą nagość. — Jesteśmy nadzy. — Szkaplerz przyodziewa nas w łaski i przywileje. — Dobroć Marji. — Obowiązki płynące ze szkaplerza.

II. Płaszcz obronny. — Płaszcz Eljasza, a szkaplerz. — Broni od pokus i namiętności — zaprawia do systematycznej pracy nad sobą — strzeże przygód — ułatwia zbawienie, jak aeroplan podróż. — Potrzeba szkaplerza w naszych czasach.

III. Płaszcz zaszczytny. — Wyniesienie Józefa. — Postępowanie Matki Marji. — Szkaplerz jej orderem. — Przywilej tego orderu. — Obowiązki z niego płynące: obrona wiary — praca w Akcji Katolickiej.

Domówienie: Przymioty dzieci Marji.

„Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej."
(Ekkl. 24, 24 lekcja)

Uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej powstała w XIII w. skutkiem widzenia, jakie miał św. Szymon Stock, generał karmelitów, a po nim papież Jan XXII. Obu tym mężom ukazała się Najśw. Marja Panna, trzymając w ręku szkaplerz i obiecując, że ci, którzy ten szkaplerz godnie nosić będą, dostąpią jej szczególniejszej opieki, a po śmierci w pierwszą zaraz sobotę zostaną wyzwoleni z ognia czyśćcowego. Jest to t. zw. przywilej sobotni szkaplerza karmelitańskiego.

Katolicy zawsze gorąco czcili Marję, *„Matkę pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej"*, to też nic dziwnego, że w całym świecie szybko się rozpowszechniło bractwo szkaplerza karmelitańskiego. I dziś większość katolików do tego bractwa należy i spodziewa się po nim obfitych błogosławieństw.

Każdy jednak powinien dokładnie zdawać sobie sprawę, czem właściwie jest szkaplerz karmelitański i jakie ma znaczenie w życiu chrześcijanina. Jest on p ł a s z c z e m M a r j i, rzuconym nam z nieba przez najlepszą naszą Matkę, byśmy łatwiej mogli się z nią połączyć w wieczności. Z tego względu szkaplerz jest dla nas płaszczem,

I okrywającym naszą nagość,
II obronnym,
III zaszczytnym.

I.

Płaszcz przedewszystkiem jest poto, by o k r y ć nagość człowieka.

A że my w oczach Boga jesteśmy nadzy, to nie ulega wątpliwości. Pełno w nas wad i grzechów, pełno sprośnych myśli i złych uczynków. Nie przeżyliśmy żadnego dnia tak, jak trzeba, jak tego od nas żąda świętość Pana Boga.

Wie o tem nasza najlepsza Matka Marja i chce ukryć przed Bogiem naszą nagość, naszą nędzę i sromotę. Pełna miłości, mówi ona, zda się, do każdego z nas: *„I szedłem mimo ciebie, i ujrzałem cię... i rozciągnąłem odzienie moje na ciebie, i nakryłem sromotę twoją"*[1]).

[1]) Ezech. 16, 8.

Dając nam swój szkaplerz, Marja pragnęła zachęcić nas do gorliwej pracy nad sobą, do starania się o pomnożenie zasług, do praktykowania cnót chrześcijańskich. Kto jej głosu matczynego usłuchał, temu szkaplerz oddał nieoszacowane usługi i był ciągłą pobudką do postępu w doskonałości. Nagość jego duszy zniknęła rychło: okryła ją szata szczerej pokuty i miłości.

W Piśmie św. czytamy, że Rebeka ubrała syna swego Jakóba w odzież Ezawa, skutkiem czego stary ojciec Izaak udzielił mu, jako pierworodnemu, szczególnego błogosławieństwa. Coś podobnego czyni z nami Marja. Ubiera nas w suknię karmelitów, liczących w swem gronie wielu mężów świątobliwych, szczególnie Bogu miłych, rozciąga na nas swoje oraz ich zasługi i tak przyozdobionych prowadzi przed tron Najwyższego po zapłatę. Bóg zaś wstawiennictwa swej Matki nigdy nie odrzuca i obdarowuje jej protegowanych szczególnemi łaskami.

Jest u Włochów takie podanie: Przechadzał się kiedyś po niebie Pan Jezus i ujrzał na swych łąkach obok białych owieczek takoż i czarne. Wzywa tedy św. Piotra i zapytuje go, dlaczego wpuścił do nieba te czarne owce, skoro wstęp do tych przybytków dozwolony jest tylko białym. Klucznik niebieski, wielce zakłopotany, odpowiada: Nie gniewaj się, dobry Jezu! To twoja Matka Marja uczyniła pokryjomu furtkę w murach nieba i wpuszcza przez nią te czarne owce, bo i one ją kochały za życia i wzywały przy śmierci. Zamyślił się Jezus i polecił Piotrowi, by nic o tem Marji nie mówił. Nie wypada mu, jako Synowi, poprawiać postępowania Matki...

Piękne to podanie uczy nas, że Marja niejako przemyca dusze do nieba, — te oczywiście dusze, które jej w szczególniejszy sposób służyły na ziemi. A czyż do tych dusz nie można zaliczyć miłośników jej szkaplerza?

Nie sądźmy jednak, że dość włożyć na siebie szkaplerz karmelitański lub jakiś inny, a już przez to zapewnimy sobie zbawienie. Do szkaplerza są przywiązane pewne o b o w i ą z k i. Najważniejsze z nich są następujące: Kochać

z Marją Jezusa, i dlatego pilnie unikać wszelkiego ciężkiego grzechu; zachowywać czystość, właściwą stanowi; nosić zawsze na sobie szkaplerz albo medalik szkaplerzny i codziennie uczcić Marję, odmawiając pobożnie przepisane modlitwy. Kto tych warunków nie dotrzymuje, temu szkaplerz nic nie pomoże. Nawet jeden jedyny grzech ciężki, nieodpokutowany za życia, zamknie przed nami niebo na zawsze. Grzesznicy zaliczają się do kozłów; dla kozłów zaś cuchnących nawet Marja nie otworzy furtki w murach niebieskich. Są one wyłączną własnością szatana.

Nie kalajmyż płaszcza Marji żadnym grzechem! Nie znieważajmy św. szkaplerza uczynkami, niegodnemi chrześcijanina! Owszem, szkaplerz powinien nas zachęcać do coraz usilniejszej pracy nad sobą. Jeżeli na zwykłą suknię narzucimy płaszcz, wnet odczuwamy większe w sobie ciepło. Jeżeli włożyłeś na się szkaplerz, to powinieneś całem swem życiem okazać, iż goręcej miłujesz Jezusa i Marję i lepiej im służysz od tych, którzy szkaplerza nie mają.

II.

Szkaplerz ponadto jest płaszczem o b r o n n y m.

Gdy Eljasza zabrał Bóg na ognistym wozie do nieba, wierny uczeń jego Elizeusz wołał rozdzierając szaty: *„Ojcze mój, ojcze mój, wozie Izraelitów i woźnico jego!“*[2]). Eljasz już nie wrócił, ale zostawił Elizeuszowi swój płaszcz. Uderzył nim strapiony uczeń o wody Jordanu i rozstąpiły się, czyniąc pośrodku suche przejście, którem Elizeusz dostał się na drugi brzeg rzeki.

Nie jestże płaszcz Eljasza obrazem płaszcza Marji, — szkaplerza? Spuściła nam go Matka nasza z nieba, a spuściła poto, by służył nam do pokonywania trudności na drogach życia. Gdy nas zalewa fala pokus; gdy piętrzą się bałwany złych żądz i namiętności, dość nam uderzyć o nie płaszczem Marji, dość pod jej udać się opiekę, a wnet przyjdzie ratunek. Marja, jako Poskromicielka szatana, wniwecz obraca wszystkie jego zakusy, udaremnia wszystkie jego plany.

[2]) IV Król 2, 12.

Do wytrwania w dobrem konieczne jest ciągłe czuwanie nad sobą i praca planowa, regularna, codzienna. Jak pod względem doczesnym niewiele osiągnie ten, kto rządzi się kaprysem, dowolnością, tak i w pracy na niebo nie możemy się spodziewać postępu, jeżeli nie będziemy stale odbywali ćwiczeń duchownych, jeżeli w swych modlitwach i dobrych uczynkach będziemy ulegali chwilowym upodobaniom i nastrojom. Szkaplerz karmelitański żąda od nas, byśmy codziennie odmawiali na cześć Marji Panny przepisane modlitwy, byśmy sumiennie przestrzegali nakazanych postów i strzegli św. cnoty czystości, stanowi naszemu właściwej.

Któż nie widzi, jaka z tego może dla duszy naszej wyniknąć korzyść? Codzienna modlitwa według wskazówek Kościoła, umartwienie podniebienia i wszystkich zmysłów, — toż to najlepsza szkoła charakteru, to kuźnia, w której się wykuwa mocna, hartowna wola! I o to właśnie najwięcej chodziło Matce naszej Marji, gdy otulała nas płaszczem szkaplerza św.

Ale nawet i pod względem doczesnym szkaplerz nierzadko oddawał znakomite usługi. Zdarzało się nieraz, że kula płaszczyła się na szkaplerzu, nie wyrządzając najmniejszej szkody ciału; działy się również inne cuda. Nie dziwmy się temu. Marja czuwa nad swojemi dziećmi i broni ich w niebezpieczeństwie skuteczniej, niż matka ziemska!

Niech więc nikt się nie ośmiela szkaplerza wyszydzać czy choćby tylko lekceważyć, że i bez szkaplerza można się zbawić... To też Kościół nikogo nie obowiązuje pod grzechem, by się wpisał do bractwa szkaplerza św. lub, gdy się nawet kto wpisał, by szkaplerz zawsze nosił na sobie i wypełniał obowiązki brackie. Kościół, dając nam szkaplerz karmelitański oraz zalecając inne praktyki pobożne, chce nam tylko zbawienie u ł a t w i ć, i nic ponadto. Przyznajmy wszakże, że każde ułatwienie w tak ważnej sprawie jest naprawdę rzeczą wielką, zasługującą na nasz szacunek i wdzięczność.

Dawniej jeżdżono do Rzymu karocami, potem zaczęto jeździć pociągami, dziś jeżdżą samochodami, a nawet latają aeroplanami. Poco to wszystko, kiedy przecież do stolicy świata można i na piechotę się dostać? Pewnie, że można, ale jakie przytem trzeba pokonywać trudności! Koleje, auta i samoloty są wspaniałem ułatwieniem podróży i ogromnie skracają czas jej trwania. Przeto już dziś nikt do Rzymu nie chodzi, ale korzysta z nowoczesnych ułatwień.

Podobnie ma się sprawa ze szkaplerzem. Do XIII wieku szkaplerza nie znano, a jednak wówczas Świętych było mnóstwo. Ale też w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wiara była o wiele żywsza. Później ta wiara ostygła, a dziś u wielu wogóle jest na wygaśnięciu. Widomy znak tej wiary, szkaplerz, może w niejednym rozdmuchać iskrę pobożności w wielkie ognisko i zapalić innych. Dlatego dziś szkaplerz jest więcej, niż kiedykolwiek przedtem, potrzebny: pancerz większe oddaje usługi żołnierzowi podczas walnej rozprawy z wrogiem, niż w czasie pokoju.

III.

I jeszcze jedną rzecz przynosi nam szkaplerz: z a s z c z y t.

Sprawiedliwy Józef za szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności został przez faraona wyniesiony w Egipcie na najwyższe stanowisko. Na znak jego władzy włożył mu faraon pierścień swój na palec, a na okazanie, jak wysokich dostępuje zaszczytów, *„ubrał go w szatę bisiorową i włożył łańcuch złoty na szyję jego. I kazał mu wsiąść na wóz swój wtóry a woźny wołał, aby się wszyscy przed nim kłaniali“*[3]).

Podobnie i Marja, ubierając swe dzieci w płaszcz szkaplerza św., wyświadcza im zaszczyt najwyższy. Marja jest Matką wszystkich ludzi i wszystkich prawdziwie miłuje, ale stopień tej miłości może być różny. Przecież i matka ziemska nie jednakowo kocha dzieci: jedne — uległe i łagodne — więcej, drugie — krnąbrne i nieposłuszne — mniej. Ci, co należąc do bractwa szkaplerza św., starają się Marji służyć jak najlepiej, więcej posiadają jej miłości, niźli ci, którzy nie wiele okazują jej przywiązania.

Na szkaplerz karmelitański zapatrujmy się, jako na o r d e r Marji. Naczelnicy państw nadają szczególnie zasłużo-

[3]) Rodz. 41, 42, 43.

nym obywatelom odznaczenia, — krzyże, gwiazdy i wstęgi. Do tych odznaczeń bywają zazwyczaj przywiązane pewne łaski i przywileje. Do orderu szkaplerza karmelitańskiego Najśw. Marja Panna również przywiązała wspaniały przywilej.

Objawiła ona mianowicie papieżowi Janowi XXII, że dusze tych, którzy w bractwie szkaplerza św. służyli jej wiernie, wybawi w pierwszą po zgonie sobotę z ognia czyśćcowego. Ten dowód szczególnej miłości Marji nazywa się przywilejem sobotnim szkaplerza karmelitańskiego. Jest to przywilej bardzo ważny, daleko zaszczytniejszy, niż wyniesienie Józefa w Egipcie, niż wszelkie inne przywileje doczesne. Ceńmyż go i starajmy się nań zasłużyć!

Ale zaszczyty obowiązują. Odznaczeni orderami należą do wybrańców. Spogląda na nich cały kraj i spodziewa się po nich wielkich czynów. Nie wolno im niczem zhańbić swego stanowiska uprzywilejowanego, nie wolno zawieść pokładanego w nich zaufania. Gdy niebezpieczeństwo zagraża ojczyźnie, oni pierwsi stają w jej obronie.

Podobnież i ci, których piersi zdobi order Marji, szkaplerz lub różaniec, powinni pierwsi wyruszyć na bój w obronie swej Pani i jej Syna. Dziś już na całym froncie rozszalała się wojna o panowanie Chrystusa nad światem. Jego wrogowie wytężają wszystkie siły, by osłabić i zniszczyć wpływy Kościoła na życie zarówno publiczne, jak też i prywatne. Nie ma bodaj dziedziny, do którejby nie wtargnęli apostołowie bezbożnictwa i przewrotu i nie wołali: *„Nie chcemy, aby ten królował nad nami!"*[4]).

My katolicy liczebnie górujemy nad bezbożnikami i łatwo zmusilibyśmy ich do milczenia, gdybyśmy nie byli — musimy to wyznać ze wstydem, — tacy bierni, tacy tchórzliwi. Przyzwyczailiśmy się puszczać płazem wszystkie zaczepki, skierowane przeciwko Bogu, Kościołowi i duchowieństwu; nie nauczyliśmy się przywoływać do porządku bluźnierców i wichrzycieli, nie zdajemy jeszcze sobie sprawy ze swej liczebności i potęgi, z tego, jak wielkie drzemią w nas siły

[4]) Łuk. 19, 14.

i możliwości. W niejednej parafji wezwanie do zakładania organizacyj Akcji Katolickiej, do pracy w apostolstwie świeckich, jest po dziś dzień głosem wołającego na puszczy. Śpimy w najlepsze, choć już grunt się pali pod naszemi nogami...

Nie wolno trwać w bezczynności!... Brońmy wiary św., brońmy spuścizny ojców naszych! Stańmy chętnie a nie zwlekając do zbożnej pracy! Nie bójmy się walki!... Kapłani nie mogą już poradzić wszystkim zadaniom, jakie wysuwa życie. Potrzeba im pomocników. Tymi pomocnikami bądźcie wy! Sami oficerowie bez żołnierzy nie wygrywają wojny! Zaciągajcie się w szeregi armji Chrystusowej, zaufajcie swym wodzom, biskupom i kapłanom, uzbrójcie się w wiarę, męstwo i cierpliwość, a wnet pokonamy wrogów i sztandary Zbawiciela i jego Matki Marji nową okryjemy sławą!

* * *

„Ja Matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej"...

Matka nasza Marja żąda od nas przedewszystkiem miłości. Miłości dla Boga i bliźnich. To najskuteczniejszy oręż na nienawiść bezbożnictwa. Żąda też bogobojności, gdyż bojaźń boża początkiem mądrości, gdyż bez Boga nic nie osiągniemy w życiu. Żąda wreszcie poznania czyli oświecania się w rzeczach wiary. Tylko katolik uświadomiony, dobrze rozumiejący swą wiarę i ducha czasu, może być dzisiaj dzielnym bojownikiem sprawy Chrystusowej. W kim te wszystkie przymioty się złączą, ten może mieć świętą nadzieję, że i sam dojdzie do celu i innych do niego doprowadzi.

Weźmyż z rąk Marji jej płaszcz matczyny! Okryjmy pierś jej szkaplerzem karmelitańskim! Przyjdzie nam z tego pomoc skuteczna, pewna obrona i zaszczyt niemały. Bądźmy dziećmi Marji, a sam Chrystus stanie się naszym Ojcem najlepszym i zapłatą nader wielką. Amen.

Ks. N. N. — Kraków

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny

Wniebowzięcie a wierni Kościoła św.

Wstęp: 1. Bóg „uczynił wielkie rzeczy" N. M. P.
2. Radujmy się z triumfu Marji — naszej Matki.

Osnowa: I. Wniebowzięcie jest przedmiotem podziwu:
a) śmierć jej jest nadzwyczajna,
b) zmartwychwstanie jej jest cudowne.
II. Marja w tej tajemnicy jest dla nas wzorem.

Zakończenie: 1. Prośmy Marję o pomoc do jej naśladowania.
2. Ona była miłosierną na ziemi, — cud w Kanie.
3. Jest litościwszą jeszcze w niebie.

„Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest."
(Łuk. 1, 49)

Po uroczystem Zwiastowaniu oraz Wcieleniu Słowa Bożego pospieszyła N. M. Panna do swej krewnej św. Elżbiety.

Tam przy powitaniu jej wypowiedziała te piękne i wspaniałe słowa: *„Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest"*. Z jakąż radością serca i uniesieniem ducha musiała zapewne powtórzyć te same słowa Dziewica M., gdy opuszczając tę ziemię, wstępowała do krainy wiecznej szczęśliwości? — Dzisiaj właśnie obchodzimy pamiątkę tej chwili, kiedy Bóg wezwał N. Dziewicę do swej chwały, wywyższył ją ponad wszelkie stworzenia widzialne i niewidzialne, ogłaszając ją Królową nieba i ziemi.

„Gaudeamus"... cieszmy się, boć to triumf Marji, prawdziwej naszej Matki. — Kościół ustanowił to święto dla nas chrześcijan — dzieci Marji, dla pożytku naszych dusz.

Tajemnica Wniebowzięcia jest dla nas przedmiotem podziwu, a Marja Wniebowzięta doskonałym wzorem naszego postępowania.

I.

Wniebowzięcie jest przedmiotem podziwu.

Wszystko w tej tajemnicy jest nadzwyczajne, cudowne.

a) Nadzwyczajną jest jej śmierć.

Nie umiera jak wszystkie inne dzieci Adama. Marja umiera z miłości do Boga i swego Syna — Jezusa.

Nie widzimy w jej śmierci czegoś strasznego, gwałtownego. „Jak za najmniejszem poruszeniem spada z drzewa dojrzały owoc, jak płomyk podnosi się i sam przez się idzie wgórę, tak dusza błogosławionej Marji była skupioną, aby w jednym momencie zjednoczyć się z Bogiem. Ostatnie tchnienie wydała z wielkim aktem miłości Bożej"[1]).

b) Cudowne jest jej zmartwychwstanie. Chrystus nie mógł zezwolić, ażeby ciało niepokalanej Matki uległo zepsuciu grobowemu, jak wszystkich ludzi. W trzy dni po pogrzebie, jak mówi podanie, łączy się dusza Marji z jej świętem ciałem i przez szczególny przywilej powstaje z grobu nieśmiertelna, uwielbiona.

c) Godne Boga jest jej wejście do raju. Jezus wychodzi na spotkanie swej Matki z całym orszakiem niebieskim i wprowadza do swego dziedzictwa.

Witają ją z radością Aniołowie i ogłaszają swoją Królową. Patrjarchowie, Prorocy i wszyscy Święci dziękują Marji za opiekę i współudział w odkupieniu świata. Cała Trójca Przenajśw. spogląda na nią z miłością i upodobaniem. Bóg Ojciec błogosławi umiłowaną Córkę, Syn Boży ukochaną Matkę, Duch św. najdroższą Oblubienicę. Jezus Chrystus umieszcza ją obok siebie na wspaniałym tronie i wieńczy czoło potrójną koroną doktorów, męczenników i dziewic. „O Marjo, kiedyś porodziła Jezusa, owinęłaś go w swoim niedostatku w ubogie pieluszki... On w niebie otacza cię teraz oceanem światła i szczęścia".

Oto triumf i chwała Marji! Podobnej już nie zobaczy ani niebo, ani ziemia... O! niech będzie chwała Bogu! — szczęśliwi szczęściem Marji śpiewajmy z nią:

„Uwielbiaj duszo moja Pana, ponieważ uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest".

II.

Wniebowzięta Marja jest doskonałym wzorem naszego postępowania.

a) Bóg wsławił Marję jako Dziewicę niepokalaną i Matkę Bożą, lecz to wywyższenie należy się jej również ze

[1]) Bossuet.

względu na wielkie zasługi i cnoty. Ona może służyć za wzór w naszym przyszłym triumfie. Ubrana w słońce, ozdobiona gwiazdami, jak opisuje św. Jan w Apokalipsie, siedzi, na tronie ponad wszystkimi Świętymi i chórami anielskimi. Skąd taka chwała? Dlatego, że na ziemi była najpokorniejszą, uważała siebie, mimo godności Matki Bożej, za służebnicę.

b) Zażywa nieograniczonej szczęśliwości, dlatego że na ziemi była najczystszą ze stworzeń i najbardziej uczestniczyła w boleściach i cierpieniach Jezusa.

c) Jest złączona ściśle z Bogiem, bo na ziemi w każdej chwili i momencie życia, łączyła się z nim, była mu najposłuszniejszą i oddaną jego najświętszej woli.

d) Oto dla nas wzór i przykład godny naśladowania.

Jeżeli chcemy być wywyższeni kiedyś w niebie, musimy postępować jej śladami, naśladować jej cnoty... Módlmy się do niej, ażeby nam udzieliła pomocy, byśmy zawsze byli czystymi duchem, ciałem i sercem, pokorni w myślach, słowach i czynach, oddani i posłuszni woli Bożej, chętni do dźwigania krzyża codziennego. Ona niechybnie przyjdzie na nasze wezwanie.

Na ziemi była miłosierną i tak litościwą, jak świadczy św. Hieronim, że nie było człowieka, któryby się tak smucił ze swych nieszczęść, jak Marja bolała nad nędzą drugich. Dała tego dowód na godach w Kanie. W niebie jest jeszcze czulszą na niedolę ludzką, bo zna ją lepiej i dokładniej. „Tam, pisze św. Bernard, Marja stała się wszystkiem dla wszystkich i wszystkim otwiera łono swego miłosierdzia, aby wszyscy mogli z niego czerpać: niewolnik okup, chory zdrowie, przygnębiony otuchę, grzesznik przebaczenie, Bóg chwałę..."

O! Często wołajmy do Marji: „Witaj Królowo! Oczy twoje miłosierne na nas zwróć...", a napewno nie będziemy zawstydzieni teraz i na wieki. Amen.

Ks. Fr. Czapliński — Sypniewo (Pomorze)

Na Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny

Najlepsza Matka nasza

„Choćby o was matka zapomniała, ja o was nie zapomnę."

Od wniebowstąpienia Zbawiciela życie matki jego Najśw. Marji Panny przepełnione było wielką i ciągłą tęsknotą za Boskim Synem Jezusem. Jezus przecież był jej skarbem jedynym, w Jezusie pokładała całą swą nadzieję; jemu poświęciła całe życie swoje, a szczególnie serce swoje przepełnione miłością macierzyńską, i to tak wielką miłością, na jaką tylko matka zdobyć się może. Kiedy więc ten ukochany Jezus odszedł z tego świata do chwały swojej, matka jego Marja pozostała nieutulona w smutku, tęskniła za swoim Jedynakiem, tak bardzo, że nikt na świecie jej pocieszyć nie mógł; nawet św. Jan, ukochany uczeń Jezusowy, któremu to Zbawiciel polecił przy konaniu na krzyżu Matkę swoją, nie był zdolny ukoić smutku Marji. Toteż z wielkiem upragnieniem wyczekiwała Marja owej szczęśliwej godziny, w którejby mogła połączyć się z Synem na wieki w wieczności.

I nadeszła owa błogosławiona chwila, kiedy ciało Marji strawione miłością Bożą uwalnia z więzów swoich duszę Matki Boskiej, godzina, w której Marja błogosławiąc Apostołom, a w nich i całemu światu, zasypia na wieki, a dusza jej niepokalana wzbija się do niebios, by tam na wieki połączyć się z drogim Synem Jezusem. — A Jezus dla uszanowania swej Matki, nie chcąc zezwolić na zepsucie Przeczystego ciała Matki, wziął, jakto uczy Kościół św., także jej ciało do nieba, tak że Marja i z duszą i z ciałem jest w niebie.

Dziś, kiedy obchodzimy uroczyście ten cud Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, chciałbym zwrócić uwagę na to, czem Marja jest dla ludzkości: że Matka Boża jest Matką naszą i to dobrą i troskliwą Matką-Pośredniczką.

Mieć matkę dobrą, kochającą — to dla każdego dziecka wielkie i nadzwyczajne szczęście. Niestety! nie każda matka ziemska ma te przymioty, nie każda matka jest dobrą i kochającą, nie każda matka otacza czułą miłością swoje dzieci. A jednak mimo tych braków serce nasze tak bardzo lgnie do matki: kochamy, cenimy, czcimy tę matkę tak bardzo, że każda drobnostka po niej jest nam drogą pamiątką; samo imię matki jest tak miłe i wzruszające, że samo wspomnienie matki dobrej i zacnej, chociaż ubogiej i nieszczęśliwej, jest jakby kojącym balsamem dla naszej zbolałej duszy.

Bóg wiedząc, że nie każda matka ziemska może być tem, czego dzieci się po niej spodziewają, chciał niejako zadowolić to gorące pragnienie serca naszego za dobrą matką i dlatego dał nam oprócz ziemskiej matki inną matkę, którąby w zupełności była nam tem, za czem serca nasze tęsknią. Dał nam za matkę — matkę ze wszystkich matek najlepszą, najcenniejszą, uwielbianą przez wszystkich, tak przez mieszkańców nieba jak i ziemi, matkę czcią i chwałą ukoronowaną — a tą matką to Marja, Matka Boża, to owa dziewica „błogosławiona między niewiastami", którą Bóg spośród tylu tysięcy i miljonów potomków Ewy za jedynie godną uznał, by była Dziewicą-Matką Syna Bożego.

Ach! jak wielka ta Matka! jak piękna, jak przedziwna! Jeżeli król Dawid i syn jego Salomon świątynię Jerozolimską z wielkim przepychem zbudowali, by godną była mieścić w sobie arkę przymierza, cóż dopiero uczynił Bóg Ojciec w swej mądrości i wszechmocy nieskończonej, by zbudować przybytek godny Syna Bożego! Jakiemi to klejnotami musiał przyozdobić pałac-łono Najśw. Marji Panny, w którym miał zamieszkać Syn Boży a Zbawiciel świata! Czy nie wypadało, aby Bóg Ojciec obdarzył tę dziewicę, która miała się stać mieszkaniem, świątynią Syna Bożego, szczególną łaską, wyjątkowemi cnotami? Czy nie wypadało, aby ta Dziewica była „łaski pełna", aby w niej obfitowała tak wielka łaska i takie przywileje, żeby wszystkich Aniołów i Świętych w doskonałości przywyższała? Jeżeli Marja miała być matką Syna Bożego, to Bóg Ojciec nie mógł dozwolić, aby ona była dotknięta zarazą grzechu pierwodnego, dlatego wyjął ją spod ogólnego prawa grzechu: Najśw. Marja Panna już w samem poczęciu była niepokalana, nie była nigdy dzięki specjalnemu przywilejowi dotknięta żadnym grzechem.

I oto tak cudną Matkę swoją przeznaczył nam Jezus za Matkę naszą; a stało się to wówczas, kiedy dzieło odkupienia ludzkości dobiegało końca, kiedy Jezus wisząc na krzyżu pomiędzy niebem a ziemią, kreślił krwią swoją przenajświętszą testament dla całej ludzkości. Wówczas to dał nam Matkę swoją za Matkę naszą. *„Oto Matka twoja, oto syn twój"*. Od tego czasu zaczęła szczególną troską i miłością otaczać rodzaj ludzki. Zaczęła kochać nas tak, jak dotąd kochała Jedynaczka swego, Jezusa. A miłość Marji do nas trwa i dziś jeszcze. Chociaż do nieba wzięta, nie zapomina o swoich sierotach na ziemi, przeciwnie, i tam z tronu niebios troszczy się o los swoich dziatek. Czujnem okiem strzeże każdego kroku ulubionych swoich dziatek, a szczególnie gorliwych wielbicieli, bo, wyciąga nieraz swoją potężną rękę, by nie dać zginąć nam, sierotom, w niebezpieczeństwie grzechu, by nawrócić niejedną błądzącą sierotę z drogi manowców, by znowu innym błogosławić na drodze cnoty i zbawienia. Marja to matka niezwykle dobra, najlepsza z wszystkich matek, „najczulsza z córek Adama", i do niej to w całej pełni zastosować można słowa proroka Izajasza: *„Choćby matka o was zapomniała, ja o was nie zapomnę"*[2]). Tak, Marja-matka nie zapomni napewno o nas, byleśmy tylko o niej nie zapomnieli.

Jest to dla nas, którzyśmy pozostali na tym padole płaczu jako sieroty opuszczone, wielką pociechą, że mamy przynajmniej tam w niebie matkę, która nie jest nam obojętna, ale dobrą Matką, dbającą troskliwie o los osieroconych swoich dziatek.

Marja — to matka dobra, czuła i troskliwa — a dobra matka czuwa bezustannie nad swojem dziecięciem, zna lepiej od dziecka niebezpieczeństwa mu grożące, więc zawczasu stara się odwrócić je od ukochanego dziecka. Gdy więc widzi dziecko w niebezpieczeństwie, nieszczęściu lub chorobie,

[2]) Iz. 49, 15.

matka dobra nie czeka na prośby i płacz dziecka, ale sama spieszy, by ustrzec je przed złem, by pocieszyć w smutku, by ulżyć w cierpieniu. Podobnie i Matka Marja, *„matka pięknej miłości"*[3]) strzeże czujnem okiem każdego kroku ulubionych swych dziatek, wyciąga, gdy widzi duszę naszą w niebezpieczeństwie grzechu, swą miłosną rękę, by potężną swą pomocą ustrzec nas przed straszną przepaścią piekielną.

Jak matka ziemska widząca swoje ulubione dziecię na dalekiej obczyźnie w biedzie i nędzy, dniem i nocą myśli o tem, jakby ulżyć tej niedoli i dziecko uszczęśliwić, tak i serce macierzyńskie Matki naszej Marji niespokojne jest o los swoich sierot, pozostałych na tej ziemi, a niespokojne tem więcej, im większa niedola nasza, im większa nędza naszej duszy, im głębiej upadliśmy w zgniliznę grzechową. Ona sama bez zmazy poczęta, co nigdy choćby najmniejszym grzechem nie skalała duszy swojej, ona nienawidziła i dziś jeszcze nienawidzi grzechu, bo zna dokładnie złość grzechu, bo odczuwa aż zanadto dobrze, jak wielki ból zadaje każdy grzech jej Synowi, wie zarazem, jak wielkiem nieszczęściem jest dla człowieka grzech. Jedną nienawiść tylko znała Najśw. Marja Panna i to nienawiść do grzechu i złego ducha, a tę walkę i dziś jeszcze z niebios prowadzi. Jak na ziemi sama zwyciężała, jak starła głowę węża piekielnego, tak dziś stara się swoim wpływem i potężną swą przyczyną u Syna swojego dopomóc nam, swoim dzieciom do zwycięstwa nad złym duchem. Jako matka dobra usuwa tedy wszelkie zło, każdą przeszkodę, którą napotykamy na drodze zbawienia, zawczasu prosi Syna swojego, aby raczył wesprzeć nasze słabe siły, naszą ułomność, by raczył doprowadzić nas do zwycięstwa nad złem i do wytrwania w dobrem.

Lecz główna przyczyna, dlaczego serca nasze z taką niezachwianą ufnością rwą się do Marji i u niej, w jej matczynem sercu szukają pociechy i pomocy, leży w tem, że Matka Marja jest nam niezwykłą pośredniczką między nami a Bogiem. Kiedy Jezus dawał nam swoją Matkę za matkę naszą, chciał, aby ona była nam potężną pośredniczką. Wie-

[3]) Syr. 24, 24.

dział bowiem Jezus, że człowiek w świadomości swojej nędzy, ułomności i zbrodni, w poczuciu ciężaru swoich grzechów, co jak kamień ciążą mu na sercu, niełatwo się będzie mógł zdobyć na odwagę, by się zbliżyć do samego Boga sprawiedliwego, by otworzyć mu swoje serce i u niego wprost szukać przebaczenia i pociechy. Wiedział Bóg, że my, ułomni ludzie, w poczuciu winy oglądamy się za kimś innym, coby bliższym nam był, coby lepiej umiał zrozumieć naszą słabość, coby współczuł z nami, coby chciał pośredniczyć między nami grzesznikami a Bogiem, sprawiedliwym Sędzią. Wiedział zarazem Bóg, — bo przecież sam to uczucie włożył do serca człowieka — że każdy człowiek najwięcej zaufania ma do matki, najchętniej jej zaufa, bo ona w swej czułości macierzyńskiej umie wyrozumieć słabość dziecka, ba, nawet uniewinnić jego błędy. Z tej przyczyny dał nam Bóg Marję za matkę, aby współczuła z nami, aby zarazem też pośredniczyła między nami a Bogiem, aby swojem potężnem orędownictwem przebłagać w naszem imieniu Majestat Boży i uprosić dla nas łaski potrzebne do dobrego życia.

A czy pośrednictwo Marji jest skuteczne, czy umie Marja u Boga uprosić łaskę i pomoc dla nas? O tem nie powinniśmy ani na chwilę wątpić! Przecież Marja — to Matka Boża, a Jezus to jej Syn dobry i posłuszny. A przecież żadne dobre dziecko nie odmówi prośbie matki swojej, więc czy miałby Jezus, o którym Pismo św. z chlubą podnosi, że był posłuszny aż do śmierci, czyby Jezus miał swojej drogiej i kochanej Matce odmówić jakiej prośby? Jeżeli jakie dziecko, to chyba Jezus, który swoją uległością i synowską miłością przewyższał wszystkie dzieci ziemskie, wypełni chętnie prośby matki swojej.

A może Marja nie wysłucha naszych próśb? — Jakże! przecież Marja to matka — a czy widziałeś ty, żeby jaka matka ziemska odtrąciła od siebie dziecko, potrzebujące jej pomocy, co się pełne ufności dziecięcej tuli do kochanej matki? A Marja to matka wszystkich matek, „najczulsza z córek Adama", więc zaopiekuje się chętnie nami, byleśmy tylko do niej się zbliżali jako dzieci uznające ją jako Matkę. Marja nie pozostanie głuchą na nasze wołanie,

ale tknięta litością, przedłoży nasze prośby i wołania swojemu kochanemu Jezusowi, a posłuszny Jezus napewno ją wysłucha. „Przecież od wieków nie słyszano, ażeby kto, uciekając się do niej, miał być od niej opuszczonym", powiada św. Bernard. A inni Święci i Uczeni Kościoła św. twierdzą nawet, że Bóg chce, aby Marja była nietylko naszą pośredniczką, coby nam u niego wypraszała potrzebne łaski, ale chce, aby o n a owe hojne łaski, które Jezus wysłużył nam na krzyżu, nam rozdawała. Powiada św. Alfons Liguori, że Bóg, gdy uczynił Marją Matką naszą, chciał, aby wszystkie łaski, potrzebne ludzkości do zbawienia, spływały przez ręce Marji na ziemię. Bóg wprawdzie pozostał i nadal dawcą łask, ale Marja miała być ich szafarką; Bóg nadal pozostał źródłem łask, ale Marja miała być strumieniem, w którymby spływały te łaski Boże na ludzi. Bóg niejako jest słońcem, a Marja promieniem łask Bożych. Twierdzi nawet św. Bonawentura, że nikt nie ma wejść do królestwa niebieskiego, któregoby Marja tam nie wprowadziła.

Przez Marję więc do Jezusa! to najpewniejsza droga do zbawienia. — Chcesz mieć dowody? O! przypomnij sobie, czyś może już i sam nie doznał na sobie cudownej opieki Matki swojej Marji, czy to w czasie pokusy, czy w chorobie czy innej potrzebie. Albo idź tylko na cudowne miejsca, na Jasną Górę, do cudownego Piaseczna (Pomorze) i przyjrzyj się tam jej cudownym obrazom! Tam świadczą o jej potężnej przyczynie owe liczne wota złote i srebrne, podarowane do owych kościołów z wdzięczności za cudowną pomoc Marji. — A o czemże świadczą te liczne i rzewne pieśni kościelne na cześć Marji, w których to wychwalamy Marję jako Matkę, „którą płacz sierot do litości wzbudza", jako Matkę, „której serce otwarte każdemu, a osobliwie nędzą strapionemu"?

Mamy więc w Marji dobrą, kochającą i troskliwą matkę. A czy ta miłość gorąca tej Matki nie pociągnie naszych serc ku sobie? czy ta chętna i potężna przyczyna tej Matki-Pośredniczki nie zagrzeje nas do miłości i wielkiej ufności względem niej? Czyż podobna nie kochać Marji kiedy ona nas tak bardzo kocha? Chyba mielibyśmy serce z kamienia,

byśmy nie chcieli się odwdzięczyć za tak wielką miłość i opiekę.

Gdy będziesz więc w potrzebie, gdy będziesz potrzebował pomocy, zwróć się do Marji Matki. Przecież dziecko każde gdy potrzebuje opieki, nie do kogo innego biegnie jedno do matki, do matuchny wyciąga rączki, do matuchny się tuli, bo wie, że u boku matki już nic mu nie grozi, że tam już bezpieczne, bo matka je uchroni. A do kogoż my, słabe sieroty, wyciągniemy ręce w nędzy i w wszelakiej potrzebie duszy naszej? Do kogoż pójdziemy, my biedni wygnańcy synowie Ewy, my wzdychający i płaczący na tym padole płaczu? „Do kogoż wzdychać mamy nędzne dziatki? — tylko do ciebie, ukochanej Matki" — tak, tylko do Marji, bo ona ucieczką grzeszników, pocieszycielką strapionych, wspomożeniem wiernych. Ona, ta dobra matka nie wzgardzi naszemi prośbami, raczej nas przytuli do serca macierzyńskiego. To też

Idźmy, tulmy się jak dziatki — do Serca Marji Matki.
Czy nas nęka życia trud — czy to winy czerni brud;
Idźmy, idźmy ufnym krokiem, z rzewnem sercem, z łzawem okiem;
To Serce zna dzieci głos, odwróci bolesny cios.

Ach! to Serce dobroć sama, najczulsze z córek Adama,
Jest otwarte w każdy czas, samo szuka, wzywa nas:
Pójdźcie do mnie, dziatki moje, wyczerpnijcie łaski zdroje;
Kto mnie znajdzie, życie ma, temu Syn zbawienie da.
Amen.

Ks. Mag. Henryk Weryński — Kraków

Na uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej

(26 sierpnia)

Niebiańska władczyni serc

Wstęp: Władza nad sercami.
I. Prawo Marji do serc. Jak Marja korzysta z tego prawa?
II. Specjalne prawo Marji do serc polskich.
III. Dwa momenty historyczne
Zakończenie: Salve Regina!

Władza nad sercami jest bezwzględnie probierzem mocy, sięgającej daleko ponad potęgę tych, których zwiemy genjuszami.

Do samych głębin tej prawdy sięgnął Napoleon, niewątpliwie człowiek genjalny, bogiem wojny zwany. Przyjrzał się tej prawdzie w całej jej oczywistości i przejrzał ją nawskroś w swej dalekiej samotni na wyspie św. Heleny, pozostając sam na sam ze wspomnieniami swej minionej chwały i wielkości, jakie nie wnet staną się udziałem człowieka.

I wówczas to ze wspomnień tych wstawała, jak mgła podnosząca się nad wrzosowiskami, nicość i małość ludzkiej potęgi, kruchość królewskich koron i bereł, przelotność i niestałość sławy, rozwiewającej się jak ta mgła.

Na tem tle stawała przed tragicznym samotnikiem z wyspy św. Heleny świetlana postać Chrystusa, Słońca sprawiedliwości, przed którego blaskiem nikną mgły wielkości człowieczej. A gdy w rozważaniach swych zagłębiał się w tajemnicę istotnej wielkości Boga-człowieka i odruchowo porównywał swą niedawną wielkość z nimbem, okalającym skroń Zbawiciela, spowiadał się swemu otoczeniu z poznania tajemnicy wielkości Ukrzyżowanego na ziemi. Oto Mistrz z Nazaretu stał się istotnym władcą miljonów serc, mimo że nie miał ani armji, ani kuźni dyplomatycznej, ani narzędzi opinji. Owszem to wszystko, co inni rzucili na szalę, by zdobyć sławę, wielkość i miljony poddanych, to obracało się prawie zawsze przeciw Jezusowi. I w tem jest jego wielkość,

że naprzekór temu miljony serc poszły za nim i ciągle iść będą za nim do skończenia świata.

A gdy oglądniemy się na przestrzeni wieków minionych, kto drugi po Chrystusie był władcą serc ludzkich na miarę naprawdę wielką i nieprzeciętną, przed oczyma dusz naszych staje *„niewiasta, obleczona w słońce"*[1]), Marja, Chrystusa i nasza Matka.

Stała się ona naprawdę niebiańską władczynią serc i pod tem mianem, tak słusznie się jej należącem, pragniemy ją dziś jak najdogodniej uczcić, my jej oddani słudzy.

Niedawno jeden z uczonych francuskich obliczył, że w samym Avignonie znajduje się 158 figur Matki Boskiej. Istotnie bardzo duża liczba. I mimowoli myśl nasza biegnie po całej ziemi. Gdziekolwiek znajdziemy się, wszędzie spotkamy figury, obrazy i inne pomniki Najśw. Marji Panny, fundowane nie pod nakazem, ale wyrosłe z czci i oddania miljonów serc i dusz, uznających w tej *„niewieście, obleczonej w słońce"* jednozgodnie „niebiańską władczynię serc".

Nikomu po Chrystusie nie złożono tyle dowodów hołdu i czci, co Matce Bożej!

I słusznie.

Marja ma pełne prawo, by być „władczynią serc"!

Ma to prawo od tej chwili, gdy Anioł — wyrzekł słowa Zwiastowania, a gołąbek biały, przeczysty zawisł przez chwilę nad głową pochylonej pokornie, słodkiej Dziewicy i promienie jakieś dziwnie czyste i jasne okryły ją, a duszę jej niepokalaną zalało morze radości niebiańskiej, nadziemskiego szczęścia, zachwytu i ogarnęło ją całą i pochłonęło ją ogromne, a dziwne, niepojęte.

Słowo Ciałem się stało.

I niebiosa rozwarły się nad ubogim domkiem galilejskiej wioszczyny, i rzesze Aniołów cześć oddały tej, co stała się Matką Boga, i pieśń, co brzmiała w niebiosach, spłynęła i tu, do tego domku.

Słowo stało się Ciałem.

---

[1]) Apokal. 12, 1.

Marja stała się Matką Boga. Bóg zamieszkał w jej łonie. Dziewica czysta stała się Królową nieba i ziemi. Uboga mieszkanka Nazaretu, jest odtąd Panią Aniołów i świata![2])

Tajemnica Wcielenia Pańskiego zadecydowała o godności władczej Marji. W tej nad wyraz doniosłej chwili odbyła się tajemnicza koronacja „niebiańskiej władczyni serc", bo stała się wówczas Bogarodzicą.

Jaki charakter miało nosić to władztwo Marji, zadecydował sam Syn Boży, gdy z drzewa krzyża ogłosił ją Matką wszystkich ludzi.

„Oto Matka!"

Matczyne piętno nosi jej królewska władza i jej niezrównana godność.

„Okaż się nam Matką!" — modliła się i modli cała ludzkość. A Marja na to wezwanie odpowiada nieprzebraną i niekończącą się litanją łask, które wyprasza jako „wszechmoc błagająca" u Boga, bo przecież nie może on nic odmówić tej, co stała się Matką jego jednorodzonego Syna.

Łaskawością i niepojętą dobrocią przykuwa Marja do siebie serca ludzkie, dobrze korzystając z tego prawa, jakie jej dał Bóg sam, wybrawszy ją od wieków spośród miljonów ludzi i skronie jej wieńcząc symbolicznym diademem z „gwiazd dwunastu".

Jeśli dzieje świata i ludzkości są historją miłosierdzia Bożego, to odkąd Marja została Matką Syna Bożego splatają się one z przedziwnem pasmem dobrodziejstw i czułej opieki Marji, niezrównanej „władczyni serc".

Marjańskiemi stają się dzieje całej ludzkości.

Marjańskiemi stają się dzieje poszczególnej duszy, która szuka drogi do zbawienia i wiecznego szczęścia i znajduje ją przez tę, o której Kościół święty śpiewa:

„Wdzięczna Matko Zbawiciela,
Bramo niebios!"...[3])

„Przez Marję — do Jezusa!" — oto hasło, które w nowym porządku łaski staje się programem wszystkich, którzy pragną osiągnąć swój cel i swoje wieczne przeznaczenie.

[2]) Porów. Antoni Wysłouch „Mistrz z Nazaretu", wyd. II., str. 18 i n.
[3]) „Alma Redemptoris".

Pośród zawieruchy dziejowej i poprzez zmienne koleje historji ludzkości świeci jednak jak jasna smuga historja jednego narodu, który pośród wszystkich narodów świata szczyci się od wieków wierną służbą Marji. Oddał się jej od zarania swych dziejów, kładąc jej imię święte na progu tych dziejów i niem je znacząc.

Wiemy dobrze, który to naród!

Zaledwie historyk zdołał wypisać jego nazwę na mapie Europy, a już na ustach naszych praojców pojawia się obok imienia Jezusowego słodkie i drogie imię Marji.

I wnet po przyjęciu Chrztu św. za Mieszka I budują oni pierwsze świątynie ku czci Matki Bożej w Kruszwicy, Gnieźnie i t. d.

Pierwszym katechizmem polskim, powiada słusznie ks. Jakób Wujek, to pieśń ku czci Marji: „Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!" Ona to wykołysała pierwsze wieki naszej historji!

A Marja czuwała nad narodem naszym, nie szczędząc mu dowodów swej opieki matczynej.

Ale w zamiarach Bożych pisanem było oddawna, od wieków, że Marja będzie miała do Polski specjalne prawa, że będąc „władczynią serc" dla całej ludzkości, otrzyma jednak nad ziemią naszą osobliwą władzę.

Kiedy za panowania króla Jana Kazimierza na ojczyznę naszą ze wszech stron zaczęły walić się nieszczęścia, kiedy straszny potop najazdu szwedzkiego zalał ziemie nasze, wówczas to Bóg sam przygotował nowy tytuł „niebiańskiej władczyni serc".

Jan Kazimierz idąc za upomnieniem Papieża Aleksandra VII, aby nie upadał na duchu, ale przez pośrednictwo Matki Bożej błagał Boga o pomoc i uczynił odpowiedni do potrzeb kraju ślub, postanowił wrócić ze Śląska do Ojczyzny i usłuchał rady Ojca św.

Z końcem marca 1656 r. stanął we Lwowie z tem silnem postanowieniem, że obierze N. M. P. za Królową Polski i jej odda znękane państwo polskie przed cudownym obrazem N. P. Łaskawej w katedrze lwowskiej.

Po należytem przygotowaniu tego uroczystego aktu król, zebrawszy koło siebie najprzedniejszych dygnitarzy, udał się z nimi dnia 1 kwietnia (równo 280 lat temu!) do kościoła katedralnego. Tam odczytał długie swoje ślubowanie królewskie, poczynające się od następujących słów:

„Wielka Boga-Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Syna twego, Króla królów i Pana mego, i z twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp twoich najświętszych, ciebie za Opiekunkę moją i za Królową królestwa mojego obieram..."

Od tej chwili Marja objęła niejako oficjalnie swe rządy nad narodem naszym, jako Królowa Korony Polskiej, co w r. 1717 zostało przypieczętowane uroczystą koronacją obrazu M. N. na Jasnej Górze.

Rządy Marji w narodzie naszym nie sposób tu dziś choćby jeno naszkicować pobieżnie.

Można je ująć w pochwalne słowa psalmu Dawidowego: *„sławę królestwa twego będą opowiadać, a o możności twojej mówić będą, aby oznajmili synom człowieczym możność i chwałę wielmożności Królestwa twego"*[4]).

Wśród swego wiernego ludu polskiego Marja, Królowa i władczyni, rozsiała tyle swych tronów i rezydencyj, że żaden kraj ich chyba tyle nie posiada. Swiątynie, jej czci poświęcone, to wielkie ubłagalnie łaski, a są między niemi takie, które cudami wsławione stały się naszemi narodowemi świętościami. Około 50 obrazów Matki Najśw. ukoronowanych na naszej ziemi za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej, a ponad 1100 takich, które wiekowa tradycja pobożna uznała za łaskami słynące.

W największych potrzebach tam zwracały się oczy i serca, tam płynęły błagalne westchnienia i modły. A ich echem było niejedno zwycięstwo i niejedno odwrócenie klęski!

Od Grunwaldu, Beresteczka po „cud nad Wisłą", jedno świetlane pasmo matczynych rządów Marji nad Polską!

Mija równe dziesięć lat, gdy matki-Polki Matce Najśw., co Jasnej broni Góry a narodowi hetmani od blisko tysiąca lat, złożyły symboliczne berło, akcentując tę prawdę z naszego narodowego pacierza wyjętą, że ta, co jest Matką Syna Bożego, jest z woli narodu naszą władczynią i Panią.

Niedawno tam, na Jasnej Górze, stanęły w zwartym szyku hufce młodzieży akademickiej, tego najprzedniejszego kwiatu narodu, by nietylko hołd oddać Królowej naszej, ale, by ponowić ślubowanie wierności w tych przełomowych czasach, gdzie trzeba rozstrzygnąć wielkie pytanie, czy otworzyć drzwi nowoczesnemu pogaństwu i bolszewizmowi do Polski, czy stanąć twardo na bastjonie granicznym i być na nowo „przedmurzem chrześcijaństwa" i „marjańskiem królestwem".

Jednego chyba serca polskiego niema, któreby nie przyłączyło się do tych ślubów, jakie wypowiedziała nasza młodzież akademicka całą treścią swych gorących serc i najżarliwszym zapałem dusz, oddanych Marji i jej Synowi.

Wraz z nimi jak Polska długa i szeroka ślubujmy i my dziś wszyscy wierność i miłość Królowej naszej i jej Boskiemu Synowi.

Ślubujmy, że dołożymy wszelkich sił, aby prawo Chrystusowe, na Ewangelji oparte, było dla każdego Polaka, dla całego narodu i państwa, najwyższą normą i ostoją moralną.

Ślubujmy, że wiary świętej, przekazanej nam przez ojców, której oni bronili piersią własną i krwią, nie zaprzemy się nigdy.

Ślubujmy, że zarazę bolszewizmu, bezbożnictwa i nowoczesnego pogaństwa, wciskającą się do ognisk domowych, do szkół, do warsztatów i fabryk, konsekwentnie zwalczać będziemy z całych sił.

Ślubujmy, że cześć Matki naszej Najświętszej i cześć naszych świętych Patronów, wychowanych pod skrzydłami jej matczynej opieki, szerzyć będziemy gorliwie, zwłaszcza wśród dziatwy naszej drogiej.

A ty, o Pani i „niebiańska władczyni serc" weź nas na nowo w czułą swą opiekę!

Weź w swą opiekę cały nasz naród, a przedewszystkiem tych, co decydują o jego losach i o wychowaniu młodego pokolenia!

Weź w swą opiekę armję naszą drogą, stojącą na straży twego Królestwa!

Weź w swą opiekę wszystkie stany, a zwłaszcza ten najliczniejszy u nas stan włościański i uchroń go przed gangreną zepsucia, by został wierny Synowi twemu i tobie!

Weź w opiekę każde serce polskie i każdą polską duszę!

Najmilsza władczyni serc naszych, salve! Salve Regina! Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła

Dom Boży i brama nieba

A. Wygląd kościoła.

B. Potrzeba świątyń — Ich piękno wyrazem czci dla Boga.

I. Kościół to „dom Boży". — Nasze zachowanie się w kościele.

II. Kościół to „brama nieba". — Znaczenie kościoła dla życia katolickiego. — Przykład Zacheusza.

C. Odwiedzajmy kościoły nasze.

„Zaprawdę nie jest tu nic inszego, jeno dom Boży i brama nieba" *(Genes. 28, 18).*

Gdziekolwiek na kuli ziemskiej mieszkają chrześcijanie, tam wszędzie napotkasz budowle, które już swoim zewnętrznym wyglądem różnią się od innych zabudowań. Zwykle wznoszą się one na miejscu odosobnionem, a charakterystyczną ich cechę stanowi zakończona krzyżem, strzelająca w niebo wieża. Jedne z nich drewniane, pochylone starością toną w zieleni stuletnich dębów czy lip, a choć skromne, są jednak tak swojskie i miłe. Inne natomiast murowane, ogromnemi rozmiarami wywierają imponujące wrażenie.

A gdy wejdziesz do wnętrza tych domów, uderzy cię przejmująca cisza, która przenika nawskroś twą duszę. A światło padające przez różnobarwne witraże, rozsiewa wokoło jakiś urok mistyczny, onieśmiela i myśl twą w zaświaty przenosi. Domyślacie się, co to za budowle. To kościoły czyli świątynie chrześcijańskie.

Wprawdzie Bóg jest wszechobecny i dlatego na każdem miejscu można go chwalić, atoli w szczególniejszy sposób upodobał sobie Bóg świątynie i modły tamże publicznie zanoszone obiecał wysłuchać. Bo kiedy Salomon po poświęceniu świątyni błagał Boga o wysłuchanie modłów tam zanoszonych, otrzymał taką od Boga odpowiedź: *„Oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe, ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił".*

Pan Jezus udaje się często do świątyni jerozolimskiej na modlitwę, aby nas pouczyć, że miłą jest Bogu cześć oddawana mu w tem miejscu, i precz wyrzuca z niej przekupniów, którzy jarmarcznym zgiełkiem zbezcześcili dom jego Ojca.

Toteż pierwsi chrześcijanie z tą chwilą, gdy ustąpiła fala prześladowań, wznoszą wspaniałe świątynie i okazałe bazyliki dla celów zbiorowego kultu religijnego.

Na kilkowiekowej przestrzeni dziejów Kościoła św., religijność i głęboka wiara chrześcijan wzniosła mnóstwo okazałych domów bożych, które artyzmem swego wykonania należą bezsprzecznie do najwspanialszych pomników architektury, budzących po dziś dzień powszechny podziw. W świątyniach chrześcijańskich spotkamy też arcydzieła sztuki religijnej, oraz rzeźby najsłynniejszych mistrzów dłóta. Nie żałowano ani zdolności, ani wydatków, ani ofiar na upiększenie świątyń, by ich boski mieszkaniec, Jezus Chrystus, miał przybytek godny swego majestatu królewskiego.

I.

Każda świątynia jest domem Bożym.

Kiedy patrjarcha Jakób uciekał przed gniewem swego brata Ezawa, wypadło mu nocować pod gołem niebem. Podłożył sobie kamień pod głowę i zasnął. We śnie miał

dziwne widzenie, zobaczył długą drabinę sięgającą szczytem nieba. Aniołowie po niej wstępowali i zstępowali, a na szczycie jej stał Bóg. Kiedy obudził się ze snu, zdjęła go bojaźń boża i pełen uszanowania dla miejsca, na którem spał rzekł: *„O jakżeż straszne jest to miejsce! Zaprawdę nie jest tu nic inszego jeno dom Boży i brama nieba"*. Postawił tam ołtarz, złożył Bogu ofiarę i nazwał owo miejsce Betel, t. j. dom Boży.

O ileż słuszniej te słowa możemy odnieść do naszych świątyń. Każdy kościół, czy to będzie wspaniała katedra, czy ubożuchny kościółek w zapadłej wsi, jest to nic inszego jeno dom Boży i brama niebios. Jest domem bożym, bo w nim mieszka rzeczywiście żywy i prawdziwy Bóg-Człowiek utajony pod osłoną chleba. On jest tutaj stałym mieszkańcem, który tu przebywa dniem i nocą, i rozlewa zdroje łask na tutejszych parafjan, którzy w pełnem zaufaniu do niego na to miejsce święte przychodzą i o pomoc proszą. Ta świątynia jest prawdziwą rezydencją Króla królów, który, stąd daje posłuchanie swoim poddanym. W niej mieszka Bóg wszechpotężny, przed którym przeczyste duchy niebieskie i wszelkie stworzenie zgina swe kolano.

O jakżeż to miejsce jest święte, jakżeż czcigodne i dostojne!

Skoro tu w naszym kościele mieszka sam Bóg — z jakiemże usposobieniem zbliżać się tu powinniśmy. Dobrzy katolicy wchodzą do świątyni pełni skupienia, i przejęci najgłębszem uszanowaniem dla Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Pobożni katolicy klękają pokornie i ze czcią Bogu należną zasyłają swe modły przed jego tron. Nie próżnują w czasie Mszy św., ani nie stoją poza kościołem, ani też nie omijają zdaleka tego miejsca świętego, ale na dźwięk dzwonu spieszą doń chętnie w niedziele i święta, a nawet w dzień powszedni. Dobrzy katolicy dbają o piękno i schludność domu Bożego, i nie szczędzą ofiar na jego potrzeby. Dobrzy parafjanie kochają swój kościół, bo to ich dom rodzinny, uważają go za ośrodek, gdzie wytwarza się ich spójnia duchowa i zainteresowanie sprawami Akcji Katolickiej.

II.

Ale kościół parafjalny jest także prawdziwą b r a m ą d o n i e b a. On jest bowiem miejscem, gdzie dokonuje się praca nad uszlachetnianiem i zbawianiem duszy. Gdy ujrzałeś światło dzienne, zaniesiono cię do kościoła, gdzie przez wodę Chrztu świętego narodziłeś się dla nieba. Gdy popadniesz w grzechy osobiste, zbliżasz się do konfesjonału i jednasz się na nowo z Bogiem. Tutaj w kościele karmisz duszę chlebem anielskim do podtrzymania życia bożego w sobie. Tutaj w kościele otrzymujesz umocnienie Ducha Św. w sakramencie bierzmowania. Tutaj słuchasz słowa Bożego i zachęty do dobrego. Tutaj, przygnieciony krzyżem, zasyłasz westchnienia i bolesne skargi przed tron Boży i odchodzisz pokrzepiony. Tutaj przenosisz myśl swą najłatwiej w zaświaty i tutaj przyświeca ci najjaśniej wizja życia wiecznego, do którego przez całe życie gotować się nam trzeba. A gdy wreszcie zamkniesz powieki do snu wiecznego, przynoszą twe martwe ciało, wśród łkania dzwonów, po raz ostatni do tego kościoła, aby je uczcić i zanosić modły o spoczynek wieczny dla twojej duszy.

A więc kościołowi zawdzięczają chrześcijanie swe zbawienie. Dzięki kościołowi stają się ludzie świętymi, dzięki kościołowi wchodzą grzesznicy na właściwą drogę życia, iż słusznie przyznać trzeba, że kościół nasz jest nietylko domem Bożym, ale także „bramą nieba".

Toteż prawdziwi katolicy wiedząc, jakiem dobrodziejstwem jest dla nich kościół parafjalny, pilnie doń uczęszczają i korzystają z tych łask, jakie przezeń na nich spływają. Natomiast ci, którzy ten kościół omijają, którzy ani do spowiedzi, ani na wysłuchanie Mszy św. tu nie przychodzą, albo którzy tylko zewnętrznie w niej uczestniczą, ci zazwyczaj żyją zdala od Boga. Omijanie tego świętego miejsca i niekorzystanie ze źródeł łask, jakie tu Chrystus zlewa na ludzi dobrej woli, odbija się w swoisty sposób na ich życiu w formie obojętności religijnej i błądzenia po manowcach grzechu.

Jak uszlachetniający wpływ na dusze wywiera kościół, dowodem tego jest dzisiejsza Ewangelja św. Oto Zacheusz,

człowiek chciwy i zdzierca, pod wpływem jednorazowej wizyty Chrystusa staje się hojnym, nagradza krzywdy, wraca na drogę uczciwości. Jeśli z jednorazowych odwiedzin Chrystusa tyle korzyści odniósł Zacheusz, to o ileż więcej błogosławieństwa Bożego my odnieść winniśmy, skoro Chrystus nie raz, nie na chwilkę, ale zawsze dniem i nocą wśród nas przebywa. Trzeba tylko do niego chętnie się zbliżać.

Odwiedzajmy więc zawsze w niedziele i święta nasz kościół parafjalny pamiętając, że *„nie jest to nic inszego, jeno dom Boży i brama nieba"*. Zbliżajmy się do tego miejsca świętego z najgłębszym szacunkiem. Z nabożnem skupieniem i głęboką wiarą, bierzmy zawsze czynny udział w bezkrwawej ofierze Mszy św., z tem usposobieniem przystępujmy zawsze do Sakramentów św. i wogóle korzystajmy gorliwie ze wszystkich łask bożych, jakie tu z tronu Króla królów na nas spływają, a wtenczas ten dom Boży stanie się dla nas rzeczywistą bramą do nieba. Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na święto Druchen K. S. M. Ż.

K. S. M. Ż. przyszłością Kościoła i Ojczyzny

A. W dzień święta Młodzieży Żeńskiej.
B. Jaka powinna być druchna K S. M.
C. Nadzieje Kościoła i Ojczyzny pokładane w K. S. M. Ż.
D. Godnie odpowiedzmy nadziejom w nas pokładanym.

„Pieśń hołdu Marji śpiewa Młodzieży Żeńskiej huf". *(Słowa hymnu druchen.)*

A. Gdyby tak mieć skrzydła orle i wzrok sokoli i gdyby tak można lotem ptaka wznieść się wgórę i objąć wzrokiem całą naszą Ojczyznę, to zobaczyliśmy w dniu dzisiejszym przepiękny widok. Ujrzelibyśmy jak ulicami miast i miasteczek, polnemi drogami i ścieżkami w karnych i zwartych szeregach, w pięknych mundurach organizacyjnych, lub w strojach regjonalnych, z odznakami K. S. M. na beretach, a na czele sztandaru organizacyjnego dążą oddziały K. S. M. żeńskich do kościołów parafjalnych, ażeby tam uroczyście i po katolicku obchodzić „Święto Druchen".

I patrzą na te liczne szeregi ludzie, ruszają z zadziwienia głowami i przysłuchują się słowom hymnu stowarzyszeniowego „Dla Polski, dla narodu dopomóż Marjo żyć".

Tak! W dniu dzisiejszym, drogie druchny, pełno was wszędzie Wszak dzisiaj wasze święto, dzisiaj śpieszycie złożyć hołd Marji, waszej Patronce. Słychać dziś melodje waszych pieśni organizacyjnych, a nawet i wesołych piosenek. Pełno dziś śpiewów i deklamacyj. Pełno pokazów, zawodów i ćwiczeń sportowych — jednem słowem w dniu dzisiejszym odbywa się przegląd dorobku waszej pracy.

Z tych wszystkich przejawów waszej pracy i waszych poczynań, jeden mnie najbardziej uderza i sądzę, że nietylko mnie ale wszystkich — i to jest właśnie objaw bardzo pocieszający na przyszłość, że wy drogie druchny rozpoczynacie swoje święto od wysłuchania Mszy św. i od zasilenia się Komunją św. Ten jeden fakt wystarczy za wszystko i o was bardzo dobrze świadczy.

B. Cóż więc mam wam powiedzieć z racji waszej uroczystości?

O czem mam do was mówić? W przemówieniu mojem zwrócę uwagę waszą na dwa pytania: 1. jaką powinna być druchna, 2. czego spodziewa się Ojczyzna i Kościół od K. S. M. Ż.?

W pięknym swoim hymnie śpiewacie „Pieśń hołdu Marji śpiewa młodzieży żeńskiej huf". Słowa te mówią poniekąd, jaką masz być, druchno. Jeżeli chcecie naprawdę służyć i śpiewać hołd Marji, to bądźcie p o b o ż n e i r e l i g i j n e. Czyż może być coś piękniejszego nad dziewczę pobożne i religijne? Wszystkie chcecie być piękne, pobożne i religijne, a piękność zdobędziecie. Naśladujcie w pobożności waszą Patronkę Marję. Bądźcie pobożnemi nietylko w domu, ale wszędzie gdziekolwiek jesteście. Bo jeżeli kiedy, to dzisiaj musicie innym dawać przykład prawdziwej pobożności i wyrobienia religijnego. Przez prawdziwą pobożność złożycie najlepszy hołd Marji. Zdobywajcie więc

jaknajwięcej wiedzy religijnej same dla siebie i innych religijnie uświadamiajcie, oraz pobożnością i życiem z wiary pociągajcie ich do Boga i Marji.

Dalej, jeżeli chcecie druchny tworzyć prawdziwy huf Marji, to bądźcie czyste i niewinne. Dzisiaj cnota czystości idzie w zapomnienie. Dzisiaj młodzież śpiewa sobie „Używajmy świata póki służą lata — za sto lat nie będzie nas..." i w myśl tych haseł postępuje większość młodzieży. Wy, druchny, musicie odmienić niejako oblicze ziemi. Wy musicie pokazać światu i dzisiejszej zepsutej młodzieży, że rozpusta, złe prowadzenie się, śliskie rozmowy, nieprzyzwoite zabawy, są hańbą, a nie zaszczytem dla młodzieży!

Idąc wzorem swej Patronki Marji, ukochajcie niewinność same i innym ją zaszczepiajcie.

Następnie sumienność w wypełnianiu obowiązków i pracowitość, to również bardzo ważne przymioty druchny.

Ogólne jest bowiem dzisiaj narzekanie na brak sumienności i obowiązkowości. Kiedyż nauczymy się tych cnót, jeżeli nie w latach młodych? Przybywajcie zawsze na zebrania, wypełniajcie chętnie nakazy stowarzyszeniowe, bądźcie punktualne zawsze i wszędzie, a ręczę wam, że w przyszłości nie będą na was narzekać.

Jeszcze jedna jest wada u dzisiejszych pokoleń, to brak poszanowania rodziców i wszelkiego autorytetu. Od was więc druchny niech idzie przykład jak szanować rodziców i przełożonych. Na każdem miejscu i w każdym czasie okazujcie rodzicom miłość i szacunek. Sprawiajcie im zawsze radość. Idźcie zawsze za wskazówkami Pisma św. *„Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego i aby błogosławieństwo jego aż do końca trwało"*[1]).

Wymieniając powyższe wady dzisiejszej młodzieży czynię to nie dlatego, że wy druchny posiadacie te wady, nie, ale dlatego żebyście więcej umiłowały cnoty przeciwne tym wadom i przykładnem życiem zachęcały innych do naśladowania tych cnót.

[1]) Syr. III 9-10.

Nadto przez dobre i cnotliwe życie będziecie dawać dobre świadectwo organizacji swojej i wtedy inni muszą uznać, że K. S. M. to jest wielka rzecz! A więc wytężcie swoje prace!

C. Dlaczego tak bardzo zachęcam was do życia cnotliwego? Dlatego, że patrzy na was dzisiaj Kościół św. i patrzy na was Ojczyzna ukochana. Patrzą na was wszyscy i pokładają w was nadzieję, że wy lepszą przyszłość zgotujecie dla Kościoła i dla Ojczyzny. Wy macie być temi filarami, co będą podtrzymywać Kościół i Ojczyznę. Stowarzyszenie ma was wyrobić na dobre katoliczki i wzorowe obywatelki. Kościół zaliczył was do Akcji Katolickiej i spodziewa się, że będziecie prawdziwemi bojowniczkami i apostółkami w rozszerzaniu i utrwalaniu zasad katolickich. Kościół liczy na was, bo wie, że w waszych młodych sercach jest zapał i siła, które zdolne są pokonać wszelkie przeszkody.

Papież Pius X powiedział raz do delegacji katolickich niewiast: „Dajcie mi 10 niewiast naprawdę religijnych, a podbiję niemi cały świat". Was, drogie druchny, jest nie 10, ale przeszło 200 tysięcy i jesteście naprawdę religijne i pełne zapału — i dlatego Kościół spodziewa się, że wy naprawdę spełnicie należycie swoją misję.

Ale nietylko Kościół, lecz i Ojczyzna patrzy na was i też wiele od was spodziewa się. Przez należenie do organizacji macie wyrobić się na dobre obywatelki kraju, gotowe na każde, nawet najcięższe poświęcenie dla Ojczyzny. Śpiewacie często: „Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna jest sił". — Siły te powiększajcie stale i oddajcie je na usługi Ojczyzny. Prowadzicie konkursy rolnicze, zawody sportowe, zdobywacie wiadomości o Polsce dawnej i o Polsce współczesnej, a pracę tę ułatwiają wam starsi, poto tylko, abyście w przyszłości ich zastąpili, a zastąpili lepiej i godniej od nich.

D. Drogie druchny! Jesteście hufcem Marji, nadzieją Kościoła i Ojczyzny. Dzień dzisiejszy jest przeglądem wa-

szych prac organizacyjnych, ale to mało pokazać się tylko. Praca na efekt tylko — nic nie znaczy. Stworzone jesteście „do dzieła, a nie na ułudne sny"! Przeto dzień dzisiejszy ma być pobudką do dalszej i więcej wytężonej pracy. Zdobywajcie jaknajwięcej członkiń do K. S. M., ale w zdobywaniu nie patrzcie na ilość tylko, ale więcej na jakość. W pracy waszej niech zawsze zajmuje naczelne miejsce Bóg i Najświętsza Panienka. Po Bogu, najdroższym skarbem niech będzie dla was Ojczyzna i jej pomyślność.

Bądźcie jasną i promienistą przyszłością Kościoła i Ojczyzny. Nie zrażajcie się żadnemi trudnościami, ale śmiało idźcie naprzód!

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem młodzi przyjaciele!...
...A ze słabością łamać uczmy się zamłodu!

Tak! To co słabe, przyziemne, niskie i podłe, odrzućcie precz! Okażcie, że wiele możecie uczynić, bo z wami jest Bóg i wasza Patronka Marja. W organizacyjnem powitaniu mówicie „Sprawie służ!" Sprawa ta jest święta — bo sprawa Boga, Kościoła, Ojczyzny i sprawa waszej duszy. Tej sprawie służcie aż do śmierci. Amen.

Ks. Maksymiljan Wierzchaczewski — Śnieciska

Na zlot okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży

Bóg i Ojczyzna

Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:

Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu![1])

Temi słowy wieszcza naszego wołam dziś do ciebie, ukochana młodzieży, która zjechałaś się z całego okręgu do stolicy naszego powiatu, by zadokumentować, że jesteś, że rośniesz z roku na rok, że służyć chcesz Bogu i Ojczyźnie. Z tego też powodu ten swój zjazd doroczny rozpoczynasz z Bogiem, aby wymodlić sobie błogosławieństwo do dalszej pracy. Spólnota, jaką tworzą wasze stowarzyszenia, wykazuje coraz jawniej swe wartości tak zewnątrz jako i na wewnątrz. Do was też można zastosować słowa św. Augustyna: „ta jest prawdziwa spólnota, w której religja jest światłością, gdzie króluje miłość, a celem ostatecznym jest wieczność." Z Bogiem zaczęliście swego czasu tę waszą spólnotę, z Bogiem szliście przez wszystkie lata pracy i z Bokiem pójdziecie w dalsze lata waszej działalności. To też Jego Eminencja Ksiądz Prymas nazwał was w jednem z swoich orędzi przednią strażą Akcji Katolickiej pisząc: „W walce z nowoczesnem pogaństwem, do której staje w pierwszym rzędzie młodzież jako przednia straż Akcji Katolickiej, św. Stanisław niech będzie wam duchowym hetmanem" (Mies. Kośc. 10/33). Zaiste zaszczytne to dla was zadanie, do którego powołuje was najwyższy wódz duchowy narodu polskiego, bo widzi w was przyszłość Kościoła i narodu.

I zaiste piękne są wasze hasła: „sprawie służ", „gotów" „do wyższych celów jesteśmy stworzeni". Więc nie dziwcie się, że za ten zapał wasz, za to przywiązanie wasze do wiary św., Ks. Prymas nazywa was przednią strażą Akcji Katolickiej, że Kościół św. i my kapłani otaczamy was taką troskliwością, bo jesteście okiem naszego oka, bo ideą i celem waszych związków jest odrodzenie narodu, odrodzenie ducha, opierając się w tem na prawdzie Chrystusowej.

Żeby wytrwać w tem szlachetnem postanowieniu, żeby nie sprzeniewierzyć się hasłom, korzystam z dzisiejszego zlotu, by przypomnieć wam to, co każdemu Polakowi najdroższe, hasło „Bóg i Ojczyzna."

---

[1]) Oda do młodości.

I.

Kto bacznem okiem śledzi obecny świat, widzi z bólem serca, że na horyzoncie nowoczesnego świata ukazały się ponure siły, ruszające do ataku na szańce katolicyzmu, przez świat dzisiejszy idzie nowoczesne pogaństwo, sztuczne bezbożnictwo. Masonerja, bolszewizm, bezbożnictwo, rozpasanie etyczne, wolnomyślicielstwo podały sobie ręce, by wyrwać Boga z serc ludzkich. Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia.

Zaiste, książę ciemności dąży do opanowania świata za wszelką cenę a ponieważ wie, że młodzież jest przyszłością narodu, więc na was przedewszystkiem zastawia swe sidła, wciska się pod różnemi hasłami do serc waszych, wciąga was do rozmaitych organizacyj. O dusze wasze walczą dziś rozmaite kierunki i idee, wrogo dla Kościoła usposobione, by wychować was na nowoczesnych pogan. To też do młodzieży o małej wierze zakrada się rozprzężenie moralności, toczy ją gangrena zepsucia, część młodzieży prowadzi życie wprost niszczące.

Tak, drodzy przyjaciele, wśród nas i naokoło nas straszny wróg, nie naciera on orężem, ale walcząc bronią ducha ciemności, fałszem, zaprzeczeniem Boga i jego prawa wyrzuca go z życia społecznego i państwowego — agituje niestety bezkarnie, gdzie się da — słowem, przeżywamy czasy przełomowe, chwile niezmiernej doniosłości, w której się ważą przyszłe losy narodów.

To też wołam dziś do was w tej uroczystej chwili: *„strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, co przychodzą do was w owczej skrze a wewnątrz są wilkami drapieżnemi“*[2]). Tak wśród nas sztuczny wróg, akcja bezbożnictwa rozzuchwala się coraz bardziej i coraz systematyczniej. Z tem nowoczesnem pogaństwem i bezbożnictwem i nasza polska młodzież walczyć musi i dlatego właśnie Ksiądz Prymas powołał wasze stowarzyszenie w szeregi Akcji Katolickiej a jako przednia straż macie wołać: „Bóg panem i celem naszym, bronić będziemy ducha, duch będzie nam hetmanił.“

[2]) Mat. 7, 15.

To też pytacie może w tej chwili, co czynić, aby spełnić to wielkie zadanie! Przedewszystkiem trzeba się odpowiednio uzbroić! Zbroją waszą wiara głęboka. Pamiętajcie, że jako organizacja stowarzyszeń młodzieży jesteście w Chrystusowej armji. Z krzyżem w ręku bronić macie wiary, by zadokumentować, że Bóg jest celem i panem waszym. Wiara niech będzie treścią życia waszego, bo wiara jest duszą społeczności, jest duszą narodu. Czem dusza dla ciała, tem wiara dla narodu. I jak ciało przez duszę, tak naród żyje jedynie przez wiarę, żyje takiem życiem, jaką jest jego wiara.

„Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna jest sił“, śpiewacie tak często i radośnie, więc opierajcie przyszłość waszą na Bogu jedynie, bo jak mówi Ksiądz Prymas w swojem orędziu do młodzieży, „niema żadnych ideałów młodzieńczych bez Boga, nie będzie silnej młodzieży bez religji“ (Miesięcznik Kośc. 10/33). Mówi wieszcz narodu: „Niczem Sybir, niczem knuty i cielesnych tortur król, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból“. To też pamiętajcie, że stowarzyszenia wasze są najlepszą szkołą dla tych, co chcą być wiernymi synami Kościoła. Cieszymy się, że rosną wasze szeregi. Wytrwajcie tylko, a zwyciężycie na całej linji, do tego zwycięstwa niech więc prowadzi Patronka wasza, Niepokalanie Poczęta, i Patron wasz, św. Stanisław Kostka. Polska potrzebuje dziś młodzieży, któraby dumnie potrafiła rzucić hasło: „ad maiora natus sum, do wyższych celów jestem stworzony“, młodzieży, której królem jest Chrystus, młodzieży co pełna słońca i duszy, zapewni rozkwit, szczęście i przyszłość narodowi. Młodzieży, wiarą i czynem naprzód.

II.

„Bóg“ oto pierwsze hasło, drugie „Ojczyzna“.

„Jeżeli cię zapomnę, Ojczyzno moja miła i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy mojej. Niech język przyschnie do ust moich, jeżeli pomnieć na cię nie będę. Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała? Bóg matki czcić rozkazał — przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza

i zasłuszeńsza matka jako Ojczyzna, od której imię macie i wszystko co macie od niej jest — która gniazdem jest wszystkich matek" (Kazanie Ks. Skargi). Tem zaklęciem złotousty Ks. Piotr Skarga zachęcał do miłości Ojczyzny, w chwili, kiedy Polska stała nad przepaścią.

Jak to zaklęcie dziś znowu na czasie, kiedy łajdactwa i kradzież publicznego mienia krzywdzą Ojczyznę naszą, prowadzą w przepaść.

Tak, drodzy przyjaciele, Ojczyzna to nasza drogocenna relikwja, którą kochać trzeba całem jestestwem, dla której pracować trzeba przez całe życie, dla której poświęcić trzeba wszystko, nawet życie. Czasy obecne domagają się poprostu tej miłości Ojczyzny, miłości bezgranicznej. Gdy w czasie niewoli butny krzyżak gnębił nas coraz bardziej, gdy wyrzucał nas z własnej ziemi, gdy nawet dzieciom zabroniono mówić pacierza polskiego, wyrwał się silny głos z ust naszej poetki Konopnickiej: „nie rzucim ziemi". Głos ten został chórem powtórzony przez nas Wielkopolan i przez ostatnie lata niewoli był jedynem zaklęciem, jedyną przysięgą każdego Polaka. Starzy na roli mówili wobec Boga: nie rzucim ziemi. Dzieci w szkole składały przysięgę: nie damy pogrześć mowy. W imię tej przysięgi ginęli ojcowie na różnych polach bitew w czasie wojny światowej i wywalczyli zmartwychwstanie Polski.

Tę oto przysięgę ojcowie zostawili wam w testamencie! Wielka przysięga! Dochowajcie jej, nie wymawiajcie się od żadnej pracy szlachetnej dla dobra Ojczyzny, bo tylko twórczą pracą rozwijać można potęgę Polski. Bądźcie dobrej woli i zapiszcie sobie głęboko słowa znane: „niech was darmo nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie, z wiary waszej, wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie. Wartość zaś i znaczenie czynu Krasiński opiewa: „mnóż ty się jeden przez czyny żyjące — a będą z ciebie jednego tysiące". Zaiste złote te słowa myśliciela, kochającego Boga i Ojczyznę.

C. Droga i kochana Młodzieży. Kiedy odbył się w Poznaniu ostatni złot młodzieży żeńskiej, punktem kulminacyjnym tego zjazdu była procesja wieczorna przed pomnik Najśw. Serca Jezusowego, by oddać się pod opiekę Boskiego Serca. 10.000 serc ślubowało: „pragniemy cię miłować całym żarem naszych młodych dusz i służyć ci wiernie, póki życia stanie, wytrwać wiernie przy twojej świętej wierze, kroczyć przez życie drogą świętości, strzec przedewszystkiem anielskiej cnoty czystości, według sił pracować nad rozszerzeniem św. Królestwa i jaknajwięcej dusz przywieść do poznania i umiłowania twojego Najśw. Serca. Więc błogosław z nieba naszym zamiarom i pracom i dozwól, aby szeregi nasze rosły i skupiały w sobie całą młodzież, która ciebie kocha i tobie służyć pragnie".

I wy tu obecni oddajcie się opiekę tego Boskiego Serca, niech ono was prowadzi i przeprowadzi przez wszystkie znoje tego życia, niech pod opieką Boskiego Serca rosną wasze szeregi i niech do triumfów bożych wiedzie Niepokalana i św. Stanisław Kostka. Amen.

Ks. Nikodem Kanikowski — Staw

Na srebrny jubileusz zakonnicy

Ofiary zakonnicy

Lat temu dwadzieścia i pięć, gdy składałaś, Siostro, śluby zakonne. Lat temu dwadzieścia i pięć, gdy oddałaś się na służbę dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich. O piękny to okres czasu, okres pełen poświęceń, okres pełen zaparcia, okres pełen ofiar.

I jakież ofiary złożyłaś, Siostro, w tym długim okresie życia zakonnego? Zaiste wielkie ofiary złożyłaś Panu Bogu.

1. Zrobiłaś ofiarę z tego, czego ludzie tak bardzo pragną. Zrobiłaś ofiarę z świata. Światem pogardziłaś, świata się wyrzekłaś. Ach ten świat, jakże on nęci ludzi swemi zwodniczemi ponętami! Ach ten świat, jakże on zachęca do picia z kielicha mniemanej słodyczy, a na dnie zawiera rozpacz i zwątpienie. Ach ten świat, ile on mieści w sobie ułudy, bólu i łez! Tego świata zaparłaś się,

Siostro; jak Chrystus Pan pragnęłaś żyć i umierać ubogo. Ni zaszczyty i przyjemności, ni skarby zdołały cię pociągnąć do tego świata. Wszystkiem pogardziłaś, stając się służebnicą Pana.

2. Lecz nie dość na tem. Ofiarę zrobiłaś z tych, którzy tak bardzo drogimi byli sercu twemu. Opuściłaś ojca, matkę, braci, siostry. Bolesna była to ofiara! Rozłączyć się na zawsze z tymi, którzy cię tak bardzo kochali. Po raz ostatni ucałowałaś wtenczas te dłonie spracowane rodziców twoich, po raz ostatni nakreślili rodzice krzyżyk błogosławieństwa na twem czole, po raz ostatni złożyli zbolały w sercu pocałunek na twych ustach. O wy, czcigodni i sercem umiłowani rodzice, któż zdoła należycie wypowiedzieć i określić tę pełnię miłości, jaka się mieści w sercu waszem? Któż zdoła należycie ocenić to poświęcenie wasze dla dziecka?

Błogosławione niechaj będą te oczy rodziców, pełne dobroci i przebaczenia. Błogosławione niechaj będą usta rodzicielskie, które tak często uczyły mnie pacierza i miłości Boga i ludzi.

Błogosławione niechaj będą te ręce rodzicielskie, które wśród trudów i mozołów krwawo na mnie pracowały! Błogosławione niech będzie to serce rodzicielskie, pełne najwyższej miłości dla dziecka. To była wielka ofiara, którą uczyniłaś z miłości dla Boga, opuszczając rodziców.

3. Lecz największą ofiarę uczyniłaś tem, iż wolę swoją podporządkowałaś woli przełożonych. Posłuszna aż do śmierci, oto hasło, które jak nić srebrna snuje się przez pasmo twego życia. Posłuszna Bogu, posłuszna przełożonym, posłuszna regule zakonnej, oto drogowskaz, który cię zaprowadzi do ostatecznego celu życia.

Przed kilku laty umierał hrabia Monnay w swym wspaniałym pałacu. U łoża jego klęczała zakonnica, pełna współczucia dla umierającego. Naraz zegar wybił godzinę ½9. Siostra wstała, zabierając się do odejścia. Będący tam kapłan pyta się siostry: „Dokąd to siostra idzie?" „Idę do klasztoru, bo reguła przepisuje nam o 9-tej być w domu". Jeszcze raz wśród łez ucałowała rękę hrabiego i odeszła.

Dlaczego płakała owa zakonnica? Płakała dlatego, bo umierający był jej ojcem, lecz z posłuszeństwa dla reguły zakonnej opuściła umierającego ojca, który wśród nocy umarł. Oboediens usque ad mortem. Posłuszna aż do śmierci.

Czcigodna Siostro! Za te drogocenne ofiary, jakie złożyłaś, niech ci Bóg stokrotnie wynagrodzi! Po trudach i znojach życia spocznij pełna ufności w Najśw. Sercu Jezusa. Niechaj to Najsłodsze Serce będzie dla ciebie tarczą i puklerzem! Niechaj to Najsłodsze Serce Jezusa będzie dla ciebie źródłem żywej wody łask. Niechaj to Najświętsze Serce Jezusa będzie dla ciebie manną słodkiej pociechy.

Najświętsze Serce Jezusa bądź naszą miłością. Amen.

Ks. J. M. — Lublin

Na początku roku szkolnego

(Do dzieci szkół powszechnych)

O światło nauki

Witam was, dzieci kochane, serdecznie na progu nowego roku szkolnego.

Po letniej wypoczynkowej przerwie rozpoczniemy orać ciemną rolę i siać jasne ziarno — ziarno nauki, oświaty. Rozpocznie się trud i praca niemniejsza od orki i siejby na roli. Podejmą jej życzliwi wam i kochający was wychowawcy.

Nauczanie i uczenie się jest rzeczą wzniosłą, miłą Bogu, pożyteczną ojczyźnie i korzystną dla was samych, miłe dzieci!

Odrażająca jest noc ciemna, bezgwiezdna. Dziecko boi się takich ciemności. Cóż mówić dopiero, gdybyście dzieci zmuszone były długo mieszkać w takiej krainie nieustannej nocy?! I gdyby tam kto przybył i oznajmił wam, że był w krainie, gdzie słonko świeci, i zna drogę do niej i gotów jest was wyprowadzić — z jaką skwapliwością poszłybyście za jego wskazówkami i radami.

Dzieci kochane, umysły wasze — to jakby kraj ciemności. Dużo światła nauki musi wpaść do głów i serc waszych, byście stali się pożytecznymi obywatelami kraju.

Wychowawcy wasi w ciągu tego roku szkolnego będą wyprowadzać was z kraju ciemnoty duchowej do upragnionej oświaty. Będziecie poznawać też największą jasność, największą piękność, — jakim jest sam Bóg najwyższy i najlepszy.

Co za piękna rzecz uczyć się! Z jakąż tedy radością z jaką ochotą wszystkie dzieci powinnyście pracować w nowym roku szkolnym.

Przyszłyście, dzieci, pomodlić się w kościele do Boga. Modlić się o zdrowie, o chęci do nauki, o zdolności w nauce i o pilność.

Szczerze się módlcie i gorąco. Modlitwa jest potężna. Modlitwa to skrzydła naszej duszy, przy pomocy których wznosimy się do Boga i zjednywamy sobie upragnioną pomoc. Pan Jezus powiedział: *„wszystko, o cobyście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie"*[1]). I tego my katolicy się trzymamy, w to mocno wierzymy. Niedawno czytałem, co mówi o modlitwie wielki uczony, słynny wynalazca radja, senator Marconi, gorliwy katolik: „z dumą oświadczam, powiedział, że jestem wierzącym i katolikiem. Wierzę w potęgę modlitwy, a wierzę w to nietylko jako szczery katolik, ale jako człowiek nauki"[2]).

Duchu Święty, dodaj nam ochoty i zdolności do nauki. Do Ducha Św. Oświeciciela i Nauczyciela — kierujcie swe dzisiejsze prośby. Zbawiciel świata, przed odejściem swem do nieba, zapowiedział umiłowanym Apostołom przyjście Ducha Św. i jego dobroczynny wpływ na ich dusze, gdy rzekł: *„Pocieszyciel Duch Św., którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział"*[3]). Innym zaś razem stwierdził: *„Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy"*[4]). Spełniła się obietnica Chrystusowa na Apostołach.

[1]) Mat. 21, 22. [2]) Przewodnik Katolicki z 16. 6. 1935 r. [3]) Jan 14, 26. [4]) Jan 16, 13.

W dniu zesłania Ducha Św. uczniowie Pana Jezusa przypomnieli sobie naukę swego Mistrza i otrzymali nową wiedzę i to w jednej chwil pod działaniem ożywczej łaski Duch Świętego.

Wielu ludzi świętych otrzymywało i otrzymuje dary Ducha Św. Wielki Apostoł Indyj, św. Franciszek Ksawery, otrzymał dar władania językami, których się w żadnej szkole nie uczył.

Św. Tomasz z Akwinu, wielki uczony, mawiał nieraz, że u stopni ołtarza znacznie więcej się nauczył, niż z książek. Nie leży w planach Bożych, byśmy my bez swej pracy a tylko dobroczynną łaską Ducha Św. otrzymywali wiadomości i oświatę. To byłoby dla nas nawet szkodliwe, a Duch Św. jest mądrym Nauczycielem i dobrym Wychowawcą. Za hasło na nowy rok szkolny, weźcie sobie stare polskie przysłowie: „módl się i pracuj".

Duchu Św., który oświecasz serca i umysły nasze, otośmy dziś zgromadzeni w świątyni, błagamy cię, udziel nam świetlanych promieni swej łaski, dodaj ochoty i zdolności do nauki, byśmy zdobytą wiedzą mogli lepiej, rozumniej i gorliwiej przyczyniać się dla dobra całego narodu i dla szerzenia chwały Bożej. Amen.

NAUKI STANOWE

O. *Ireneusz Kmiecik — Jarosław*

Dla mężczyzn

Mężczyzna i praca

Religja przypomina pierwotne przeznaczenie pracy.
Religja wskazuje na wysoką godność pracy.
Religja otwiera niewyczerpane źródło błogosławieństwa.
Religja kieruje pracą w sposób należyty.

„Uczciła go w pracach i napełniła prace jego." *Mądr. 10, 10.*

Zły wiatr wieje dziś przez świat. Mała jest liczba tych, którzy czują się zadowoleni w swoim stanie, w jakim posta-

wiła ich Boska Opatrzność, i którzy obowiązki swojego stanu spełniają chętnie, szczerze i wiernie. Większość dzisiejszych ludzi, szczególnie w miastach, chce żyć bez trudu i ofiar, zarabiać bez pracy, piąć się wgórę, zdobywać posady w sposób nieuczciwy, przy pomocy oszczerstw i niskich pochlebstw, chce żyć wygodnie, w rozkoszach, bez ponoszenia ciężarów tego ziemskiego życia. To atoli niezasłużone szczęście tylko małej garstce ludzi dostaje się w udziale. Inni znowu wprawdzie ciężko pracują, ale pracują bez Boga i potem często widzą zniszczone swoje najpiękniejsze plany. Zapominają oni, że także przy pracy zależymy od Boga i jeżeli Bóg nie pobłogosławi, to sami na sobie doświadczymy prawdy onego starego przysłowia: „Bez Boga ani do proga". Dlatego jest już najwyższy czas, żeby mężczyzna, na którym przedewszystkiem ciąży obowiązek pracy zawodowej, patrzył na pracę w świetle wiary. Same ziemskie pobudki nie wystarczają, żeby w każdym wypadku pobudzić człowieka do wiernego spełniania swoich obowiązków. Są niektóre prace tak niepozorne, tak pozbawione wszelkiej radości, tak ciężkie i znojne, tak wyczerpujące i długie lata trwające, że człowiek tylko z wielką trudnością i z musu się ich podejmuje. Tu może pomóc tylko ten, który stworzył ludzką naturę i sam w ludzkiej naturze wybrał życie pracy i trudów.

Chrześcijaństwo daje mężczyźnie jasny na pracę pogląd.

a) Religja przypomina mężczyźnie pierwotne przeznaczenie pracy. Już na pierwszych kartach Pisma św. znajdujemy Boskie prawo pracy. Jeszcze pierwszy człowiek nie był upadł, a jednak czytamy tam: *„Wziął Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby go sprawował"*[1]). Prawda, że w raju przed upadkiem pierwszych rodziców praca przez szczególną łaskę Bożą nie była ciężarem lecz przyjemnością i rozkoszą, ale jednak była obowiązkiem. Z upadkiem zaś w grzech zaszła zupełna zmiana. Bóg pracę, która w stanie niewinności była dla człowieka miłą i lekką,

[1]) Rodz. 2,15.

zamienił w twarde prawo kary. *„Iżeś słuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci był zakazał, abyś nie jadł: przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie"*[2]). Te słowa wypowiedziane do Adama odnoszą się do wszystkich ludzi. I ta ciężka i wyczerpująca praca jest przygniatającem jarzmem kary, które sprawiedliwy Bóg włożył na barki ludzkości; wszyscy bez wyjątku ludzie są skazani na pracę, wszyscy mają jęczeć pod ciężarem pracy. Ponieważ człowiek zbuntował się przeciwko Bogu i Panu swojemu, to teraz ziemia ze swojemi stworzeniami buntuje się przeciwko swemu władcy i królowi, człowiekowi. Z trudem musi teraz człowiek zdobywać na ziemi i jakby gwałtem wydzierać jej to, czego potrzebuje do swego wyżywienia i odzienia. Krople potu, które obficie spływają z czoła wieśniaka, są wymownymi świadkami, jak człowiek z ciężkim trudem i wysiłkiem musi zdobywać na ziemi chleb powszedni. Chwasty rosną bujnie, rosną nie zasiane, nie wymagają uprawy i pomocy ze strony człowieka, znajdziesz je wszędzie. Toteż Mędrzec Pański ubolewając nad tym losem człowieka, powiada: *„Wielki trud jest stworzony wszystkim ludziom, a jarzmo ciężkie na syny Adamowe ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich"*[3]). Tak zatem, praca w pocie czoła jest według wyroku Bożego bolesnym losem, jaki tu został człowiekowi przeznaczony.

Jednakże praca ma już według pierwotnego swego przeznaczenia pocieszającą także stronę. Z ciężkim nakazem pracy połączył Bóg najmiłościwsze swoje zamiary. Ciężka praca ma wprawdzie nas chłostać, ale także leczyć; ma być wprawdzie karą, ale także lekarstwem. Jako kara jest pokutą za nasz bunt przeciwko Bogu i nadużycie stworzeń. Jako lekarstwo leczy rany naszej duszy, chroni nas przed grzechami i umacnia naszą duszę przeciwko kuszącym pożądliwościom zmysłowego ciała.

b) Wiara wskazuje dalej mężczyźnie na wysoką godność, do jakiej Chrystus wyniósł pracę.

[2]) Rodz. 3,17 — 18. [3]) Chhl. 40,1.

Boski Zbawiciel wybawił nas wprawdzie od grzechu, ale nie uwolnił nas od skutków grzechu, od bolesnych cierpień i ciężkiej pracy. Zato zaś przyozdobił pracę nowym niebieskim blaskiem, niezrównaną czcią i wysoką godnością.

Chrystus Pan przez 30 lat był oddany pracy cielesnej, a trzy zaledwie lata pracy duchowej. Mógł on z kamienia uczynić chleb, ale tego nie czynił, lecz jadł chleb jak każdy syn Adama w pocie swego czoła. 30 lat nosił szaty robotnika i twarda praca ciesielska rumieniła jego policzki, twarde czyniła jego ręce i pot wyciskała z jego czoła. W oczach swoich współmieszkańców uchodził za pogardzonego dziennego wyrobnika, należał do najbiedniejszych i najbardziej lekceważonych młodzieńców Nazaretu; służył w domu swoim rodzicom i chodził od sąsiada do sąsiada i za niską płacę ofiarowywał im swoją i swoich rodziców pracę. Także podczas swego publicznego życia nie znał Boski Zbawiciel, co to spoczynek, a gdy go chciał mieć, to mu go nie dawano. Po uciążliwem nauczaniu przez cały dzień przynoszono mu przed dom chorych z całej okolicy, a on ich nie odtrącał. Matki cisną się do niego z dziećmi, a on łaskawie je przyjmuje. Kiedy chce wypocząć z Apostołami na puszczy, tłum idzie za nim; uczy go przez trzy dni, a potem cudownie karmi. Ewangelja wciąż nam powtarza, że Boski Zbawiciel podczas swoich podróży i nauk upadał ze znużenia. Nic jednak nie powstrzymywało go od pracy, ani trud, ani niepogoda, ani surowość sposobu życia, jaki przyjął na siebie w częstych postach i nocnych czuwaniach.

O Boże niepojęty, jakże dziwne są drogi twoje! Odziewasz kwiaty i żywisz ptaki, mnóstwu ludziom dajesz wielkie bogactwa, liczną służbę i wielką cześć. Swojemu zaś Synowi i jego Matce każesz ciężko, w pocie czoła pracować.

Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach począł się rozwijać w naszym Kościele kult Chrystusa Robotnika i spodziewać się można, że jak obchodzimy uroczystość Chrystusa Króla, tak ustanowioną i na cały Kościół może rozszerzoną zostanie uroczystość Chrystusa Robotnika. Jego przykład zdziałał w świecie zupełną zmianę. Odtąd zaczęto cenić to,

czem przedtem gardzono i co za hańbę uważano; zaczęto miłować, co przedtem było znienawidzone. Praca odzyskała prawo obywatelskie w ludzkiem społeczeństwie. Już Apostołowie nie wstydzili się obok swej uciążliwej działalności apostolskiej spełniać także pracy ręcznej. Św. Paweł na swoje utrzymanie zarabiał pracą ręczną, tkaniem namiotów. Cesarz Karol V złożył koronę cesarską, zrzekł się rządów, a ukrył się w samotności odległego klasztoru, aby tam bez przestanku zajmować się czytaniem pobożnych książek, modlitwą, rozważaniem rzeczy Bożych i pracą ręczną.

Zaprawdę, żadna praca, chociażby na oko wydawała się pogardy godną i poniżającą, nie hańbi, nie poniża człowieka. Najwspanialszym orderem, jaki być może, są spracowane, stwardniałe ręce.

c. Wiara św. otwiera pracującemu mężczyźnie niewyczerpane źródło niebieskiego błogosławieństwa i przynosi mu pod względem duchowym nieocenione korzyści.

1. Praca budzi i ożywia tęsknotę za niebieską Ojczyzną. Bóg sprawiedliwy po upadku pierwszych naszych rodziców przekazał nam drogę ciężkiej pracy, cierpienia i trudów. Ta droga jest wprawdzie ciernistą i ciężką, ale właśnie te trudy i ciężary pracy w duchu wiary służą nam nato, abyśmy naszem sercem nie lgnęli do ziemskiego życia, które tyle goryczy kryje w swem łonie; pracując ciężko, będziemy raczej wzdychali za piękną, wieczną ojczyzną i krople potu wylane w ciężkiej pracy będą dopiero ożywiać i wzmacniać naszą wiarę i ufność w szczęśliwą ojczyznę. Dlatego jest faktem, że właśnie lud pracujący jest tak wierny odziedziczonej wierze i religijnemu uczuciu. Ci, co jarzmo ciężkiej pracy niosą, nie łatwo tracą wiarę i niewierzący robotnicy należą do rzadkości, podczas gdy wśród rozprożniaczonych klas posiadających niewiara jest zwykłem zjawiskiem.

2. Praca powstrzymuje od złego. Jak długo człowiek w pocie swego czoła pracuje na chleb powszedni i ciężką pracą przebija się przez życie, pozostaje cnotliwy i pobożny. Skoro natomiast odda się próżniactwu, to już niema końca wszelkim zbrodniom i występkom, czego dowodem czasy dzi-

siejsze. Ta dzisiejsza, przerażająca zbrodniczość główne swoje źródło ma w ludzkiem lenistwie i w idącej z niem w parze rozpuście. Wprawdzie mamy bezrobocie, ale więcej jeszcze mamy nierobocie, to jest mnóstwo mamy ludzi, szczególnie młodych, którzy za żadną cenę nie chcą pracować, a chcą żyć, bawić się i używać i stąd mamy tylu młodocianych zbrodniarzy. Tak, próżniactwo jest początkiem wszelkich występków i szczęściem jest dla człowieka, że może i musi pracować.

3. Praca czyni cnotliwym i gromadzi wielki skarb zasług. I rzecz jasna, wszak praca zmusza codziennie do mnóstwa ofiar i zaparcia siebie, domaga się cierpliwości, pokornego poddania się woli Bożej serdecznej w Bogu ufności. Stąd pracowity robotnik jest zazwyczaj wierzący, pobożny, sprawiedliwy i miłosierny dla ubogich. Praca powściąga żądzę rozkoszy i czyni człowieka umiarkowanym. Umiarkowanie i oszczędność są z reguły siostrami pracowitości. — Kto zaś zliczy zasługi prawego, pracującego męża? Bóg nie patrzy na rodzaj naszej pracy, ale na jej jakość. Prostą była praca św. Józefa, a jednak jak wielką jego nagroda, jaką otrzymał ten wzniosły wzór pobożnej pracy. Uczciwy robotnik, który w szczerym duchu spełnia swoje codzienne prace, zbiera sobie skarby na niebo, których ani rdza i mole nie niszczą, ani złodzieje nie kradną.

Dlatego raduj się, człowieku pracy! Nie nędzna zapłata, jaką świat za twoją ciężką pracę wkłada ci do twojej spracowanej dłoni, jest prawdziwą i całkowitą nagrodą za twój znój. Wszystkowiedzący Bóg w niebiesiech policzy krople krwi, któreś ty wylał w spełnianiu swoich obowiązków i sprawiedliwy Bóg wynagrodzi każdą godzinę, którąś ty w zjednoczeniu z nim przepracował, a gdy nadejdzie wielki dzień wieczności, to z ust tego, który kiedyś w pocie czoła swego na chleb powszedni pracował, otrzymasz to słodkie wezwanie: *„Pójdź sługo wierny"*.

d. Religja w sposób należyty kieruje pracą mężczyzny. „Bez trzech rzeczy: bez zamiłowania w pracy, bez wytrwałości w pracy, bez błogosławieństwa w pracy, nie da się po-

myśleć jakakolwiek korzyść. Te zaś trzy rzeczy są owocami, które tylko na drzewie prawdziwej pobożności wyrastają. Tylko kto ducha Bożego posiada, ma także ducha prawdziwej pracy". Prawdziwie piękne słowa. Lecz co znaczy pracować po chrześcijańsku? Do chrześcijańskiej pracy należy:

1. Abyśmy pracę kochali. Jesteśmy dziećmi pracy i cierpień Jezusa, dlatego powinniśmy pracę miłować. Kto nie ma zamiłowania do pracy, ten gra na ziemi nędzną rolę, chociażby wiódł życie zaszczytne; przy swoim do pracy wstręcie, przy swojem zaniedbywaniu obowiązków swojego stanu podobny jest do trutnia pożerającego miód zebrany przez pracowite pszczoły. Kto atoli oddaje się pracy z zamiłowaniem, radością i namiętnie, że się tak wyrażę, ten okazuje, że z Bogiem i sam ze sobą jest w zgodzie, dla nikogo nie jest on ciężarem i jest zabezpieczony przed mnóstwem niebezpieczeństw, na jakie próżniak jest narażony. Zamiłowany w swej pracy człowiek pracuje odpowiednio do swojego stanu. Zdaje się na Opatrzność Boską, mądrość i dobroć, jest zadowolony ze swojego stanu w tem przeświadczeniu, że właśnie ta droga jest dla niego najlepszą i uczyni go wiecznie i docześnie szczęśliwym. Taki zaś sposób myślenia chroni chrześcijańskiego pracownika przed zniechęceniem i niezadowoleniem, dlatego też nie smuci się on, jeżeli w zawodzie swoim, w jakim postawiła go Opatrzność Boska, nie może całkowicie okazać swoich talentów i zdolności. Takie atoli zaparcie siebie, jeżeli to dzieje się ze względu na Boga, jest więcej zasługujące i zbawienniejsze, aniżeli najświetniejsze stanowisko.

2. Abyśmy z pracy nie czynili bożyszcza. Praca nie jest celem, lecz środkiem do celu, nie jest szczęściem samem, lecz drogą do szczęścia, drogą do błogosławieństwa Bożego. Gorączka pracy, która wnosi wiele niepokoju i gromadzi nienawiść, nie jest rzeczą dobrą. Nie jesteś koniem lub wołem, jesteś człowiekiem obdarzonym duszą nieśmiertelną, chrześcijaninem, którego ojczyzna leży po drugiej stronie grobu. Twojem zadaniem jest z jednej strony służyć swojemu Panu

i Bogu przez wierne i sumienne spełnianie obowiązków swojego stanu i zawodu, a z drugiej strony masz także troszczyć się o wieczne zbawienie swej duszy. Upomina przeto Boski Zbawiciel: *„To należy czynić i tego nie opuszczać"*. Kto zupełnie i całkowicie zagrzebie się w doczesnych pracach i dla nich zapomina o służbie Pańskiej, ten pozbawia się także błogosławieństwa Bożego dla swoich prac i trudów. Dlatego znowu przestrzega Boski Zbawiciel: *„Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedlidości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*. I chrześcijanin pamiętając wciąż o tych słowach Zbawiciela, pracuje w duchu Chrystusowym, w pracy jest skrzętny i wytrwały, żadnej nie zasypia sposobności, jaka mu się nadarzy dla osiągnięcia sprawiedliwego zysku, ale też praca nie jest dla niego bożyszczem i dla niej nie zaniedbuje nigdy swoich religijnych obowiązków.

3. Abyśmy pracę Bogu poświęcali przez dobrą intencję. W starożytności żył potężny monarcha, którego syn jednego dnia został przez obywatelską rodzinę zaproszony na ucztę. Król rzekł do syna: „Idź, lecz nie zapominaj ani na chwilę, żeś synem królewskim". Podobnie mówi Bóg do nas: Idź i spełniaj doczesne prace swojego powołania, lecz nie zapominaj przy nich, żeś dzieckiem Bożem. Dobre zaś dziecko zawsze pamięta o czci, upodobaniu i woli swojego ojca, chce mu służyć we wszystkiem i we wszystkiem sprawić mu radość. Takie uczucie powinno także nas przenikać przy naszej pracy, a wówczas każda, nawet najniższa nasza praca, stanie się modlitwą i hymnem na cześć naszego Ojca niebieskiego. Amen.

Ks. A. D-c — Paryż

Dla młodzieńców

Odwagi ducha! — woli! — serca!

I. Bitwa pod Lepanto — Św. Pius V — Filip II, król hiszpański.
II. Niebezpieczeństwo od Wschodu.
III. Co mu przeciwstawić?
  a) Odwagę ducha.
  b) Odwagę woli.
  c) Odwagę serca.

I.

Mówi historja, że podczas gdy pod Lepantem decydowały się losy chrześcijaństwa i tureckiego imperjum, świat cały był w gorączkowem naprężeniu, lecz przedewszystkiem ówczesny papież, święty Pius V, nie miał poprostu miejsca i, jakkolwiek świętym był i o pomocy Opatrzności nigdy nie wątpił, to jednak z niepokoju i wzruszenia, pracy się żadnej jąć nie mógł, tak go lęk o całość Kościoła przejmował.

Kiedy zaś posłaniec przyniósł radosną wieść o zwycięstwie chrześcijan, wtedy rozpromieniony papież rana się dodoczekać nie mógł, jeno późną nocą kazał uderzyć we dzwony, by natychmiast czynić publiczne dziękczynienie Stwórcy za pomoc okazaną orężowi chrześcijańskiemu.

Niedługo potem ta sama nowina dobiegła do stolicy hiszpańskiej i szczęśliwy goniec przynoszący radosne wieści z pola bitwy zastał króla Filipa II w kaplicy domowej, podczas śpiewania nieszpór.

Pocichu oznajmił radosną wieść królowi i ku zdumieniu obecnych, ten ani nie drgnął, lecz ręką dał znak, by dalej śpiewano pobożne psalmy.

Młodzieży moja serdeczna! Czy może zachowanie się papieża mniej się wam podoba, niż to królewskie? Albo może posądzicie Filipa II o obojętność dla wiary i zagrożonej kultury chrześcijańskiej?

Nie! Jeden i drugi dobrze uczynił, jeden i drugi wzorem nam być może w podobnych wypadkach.

Świat cały wówczas był w niezwykłem naprężeniu, Europa drżała przed niebezpieczeństwem, którego łunę już na Wschodzie widziano.

Półksiężyc miał wszystkie po temu środki, by Zachód podbić, atmosfera z dniem każdym się pogarszała. Zamieszanie i lęk w Europie wzrastał. Jedni nie zdając sobie sprawy z ważności chwili, nie mieli dość słów, by wołających do krucjaty papieży obwinić jakoby ci chciwi byli wojen i krwi ludzkiej!

Inni znów o wszelkiej ofenzywie zwątpiwszy, całe swe nadzieje położyli w Bogu, od niego tylko ratunku się spodziewali. Wielu zaś takich, którzy zawsze i wszędzie pożogę i nieszczęścia wyczuwają, ludzie nerwowi, tchórzliwi, których nigdy jeszcze i nigdzie nie brakowało, których powołaniem na ziemi zda się być nic innego, jak tylko ciągłe, na wzór puszczyków leśnych i kruków szkaradnych, wróżenie i zwiastowanie klęsk wszelakich i różnego rodzaju nieszczęść, ci ludzie żadnego już ratunku dla chrześcijaństwa nie widzieli.

A sułtan hardo podnosił przyłbicę swą, przerażenie niektórych chrześcijan, niepokój książąt europejskich dodawały mu animuszu, w wyobraźni swej już widział cały swiat bijący pokłon Allahowi, a samego siebie z upodobaniem oglądał już w złocistej koronie wszechwładcy ziemskiego.

Ku zmartwieniu i trwodze chrześcijan i papieża zwłaszcza, królowie nie mogli przyjść do zgody; waśnili się Francuzi z Austrją, Hiszpanja z Wenecją, a w Polsce też dosyć było zaściankowych swarów, tak, że na błaganie Piusa V nie było komu wyruszyć przeciw wrogowi wspólnemu i na całą Europę zaledwie kilkadziesiąt tysięcy nieregularnego wojska zdołał zebrać hiszpański książę Henryk.

A siła wroga była dziesięćkroć liczniejsza i lepiej wyposażona. Biedny papież! Biedna Europa! Biedne chrześcijaństwo! Kto was obroni? Już koniec papiestwa, Kościół święty nie ostoi się, już wszystko przepadło! Lecz Bóg czuwał, on swego dzieła nie pozostawi na pastwę Turka.

II.

I za dni naszych niebezpieczeństwo grozi nam ze wschodu! Prastarej kulturze chrześcijańskiej grozi zagłada!

Nadomiar złego, Zachód przestał słuchać wskazówek nieomylnego Namiestnika Chrystusowego, poszczególne państwa waśnią się między sobą, nawet w łonie narodów niektórych do porozumienia przyjść nie może, podczas gdy wróg zbliża się coraz więcej, zajmuje coraz ważniejsze pozycje, a my tracimy czas na spory i nieporozumienia!

I tu także wielu nie zdaje sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, na Kościół się gniewają, czego on chce, poco tyle krzyczy, skoro jeszcze tak źle nie jest. Biedni! spostrzegą się dopiero, gdy się znajdą w ogniu i wtedy będzie za późno!...

Inni jeszcze, jak tylko Papież uderzył w dzwon na trwogę, natychmiast skapitulowali, już nie widzą żadnego ratunku, jeno złożywszy broń pobożnie złożyli ręce, i — „trwoga, więc do Boga!" Pięknie, lecz to za mało, — Bóg leniwcom nie przyjdzie z pomocą. Z nieprzyjacielem trzeba się spotkać, stawić mu czoło mężnie i odważnie, a dopiero wtedy liczyć możemy na pomoc z nieba, bo Bóg to zawsze czyni, czego człowiek dokonać nie potrafi, zostawiając temu ostatniemu do wykonania to, na co go stać i nigdy bezpośrednio nie wchodzi tam, gdzie może do tego użyć człowieka.

Są jeszcze inni, co mieniąc się być z naszego obozu, zdają się nie być do czego innego powołanymi, jak tylko do roznoszenia po świecie złowieszczych wieści, zwiastuny zła, puszczyki w ludzkiej skórze, stają jedną nogą w Wieczerniku a drugą w domu Kajfasza i chytrze patrzą, co też to dalej będzie z tym Kościołem; obłudnicy, im się rozchodzi o własną skórę i gotowi są dla niej wszystko uczynić. Ustawicznie wróżąc nieszczęście, strasząc otoczenie, nie wiedzą, że narzędziem są zła, że służą wrogom Boga, że pasorzytami są Kościoła!...

Bez wątpienia! Czasy, jakie przeżywamy, są nadwyraz poważne, przełomowe, lekceważyć ich nie wolno.

Nie chciejmyż jednak bojaźliwością naszą i tchórzliwością dodawać odwagi wrogom.

A potem, pamiętajmy, że jest nad nami Opatrzność! Ileż to razy w życiu Kościoła nie ludzie, jeno Bóg sam poprowadził Piotrową łódź na spokojne fale!

Tak, bo kiedy pierzchną nadzieje wszelkie i pomoc ludzka zawiedzie, wtedy przychodzi chwila działania samego Boga.

Nie lękajmy się! on jest! On między nami pozostaje do końca wieków! Ufajmy mu!

Co jednak trzeba robić, aby się usposabiać do walki ze złem. Nam potrzeba męstwa, odwagi i wytrwania w tępieniu zła, w obronie praw bożych i sumień ludzkich i wy potoście tu przyszli, by przed ołtarzem Najwyższego nabrać sił nowych i męstwa na dalsze dni trudów i walk, bo tego nam właśnie najwięcej dzisiaj potrzeba, odwagi ducha, odwagi woli, odwagi wreszcie serca!

a) O d w a g a d u c h a ! Młodzieży! Patrz, jak piękny przykład męstwa dali nam pierwsi chrześcijanie! Z radością i weselem szli na katusze, rezygnowali z urzędów, godności, majątków i życia, i to wszystko dla jednego tylko ideału, dla Chrystusa!

Szli i cierpieli niesłychanie, lecz nie ze smutkiem, nie w apatji, prześladowca nie załamał ich ducha!

I dzięki męstwu i odwadze ich Kościół w czasach najmniej po temu podatnych potrafił tak cudownie się rozwinąć.

Zawsze, kiedykolwiek chrześcijaństwu groziło niebezpieczeństwo, znaleźli się odważni szermierze idei Chrystusowej, co z procą jak Dawid szli przeciw Goljatowi i zwyciężali. Przyszły czasy dla kraju naszego smutne; rozćwiartowani przez wrogów, opuszczeni przez przyjaciół pozostaliśmy sami. Lecz i wtedy znalazły się setki przodków i dziadów naszych co mężnego byli ducha, wielu z nich zachwiało się coprawda, charaktery słabe, nieskrystalizowane załamały się, lecz wielu, bardzo wielu, padło trupem, lecz duch ich pozostał żyw!

A dzisiaj? Prawda zdarzają się jednostki ze spiżu, mocne, zdrowe, radość napawa nas na widok ich.

Lecz pozatem, ileż to apatji, ile pesymizmu, ile zniewieściałości, tchórzostwa!

Wy, Młodzi! Jeżeli kto, to właśnie wy macie się zabrać do tej pracy nad wyrobieniem w sobie ducha mężnego, odważnego, a macie go nagromadzić nie na dzień jeden ani na czas waszego dojrzewania, lecz na każdy dzień życia waszego, na każdy czyn, na chwilę każdą, bo każda ona przynosi nowe trudności i nowe niebezpieczeństwa.

Odwagi ducha wam potrzeba do wypełnienia obowiązków waszych względem Boga, bliźniego i siebie samych!

Potrzeba wam odwagi tam i wtedy także, gdy nikt was nie widzi i gdy nikt was egzaminować nie będzie! Odwaga największa jest wtedy, gdy czynimy dobrze, choć nas nikt nie widzi, gdy za dany czyn żadnej się spodziewać nie możemy nagrody. — Wtedy taka odwaga ducha największą ma wartość!

Odwaga ducha potrzebna wam w przeciwnościach i walce o byt! Nie poddać się rozpaczy, znieść dzielnie i w milczeniu krzywdy i bóle najniesprawiedliwsze, trzymać serce oburącz, chociażby ono krwawiło i pękało z bólu!

Odwaga ducha, gdy idzie o zachowanie i uszanowanie przekonań religijnych, wtedy także i przedewszystkiem, gdy otoczenie drwi z nas i pogardza nami!

Odwaga ducha w pokusach natrętnych, gdy dusza ciemności przechodzić będzie a serce w gorączce palić się będzie, wtedy, Przyjacielu! odwagi! ufności! trwaj w dobrem, nie poddaj się, chociażby cię nikt nie widział, to Bóg na ciebie patrzy! Ufaj mu, on może na dnie łódki duszy twojej śpi, ale on jest! Odwagi!

b) O d w a g a w o l i !...

Oh, ty, co wolą się nazywasz, powiedz, jak ty wyglądasz w duszach naszej młodzieży?...

Młodzież ma wolę?

W zasadzie tak, oczywiście, lecz w zastosowaniu?... Tam raczej instynkt czy kaprys rządzi niż wola!

Młodość! wiek niestałości, ustawicznych zmian, wiek pewności siebie i tchórzostwa, zarozumiałości i apatji, preten-

syj wszelkich możliwych i równocześnie rezygnacji kompletnej!

Młodości wszystko możliwe, nic jednak pewnego. Młodość chce wszystko, a do niczego jej dojść nie pozwala lenistwo, brak woli i wytrwania.

Stąd zasadnicza potrzeba dla każdego, kto się wybiera w pielgrzymkę życiową, ćwiczyć się nieustannie w nabywaniu odwagi woli.

Odwagi woli, młodzieńcze, byś przed lada trudnością nie ustępował!

Wielkie dzieła, powstałe w trudnościach i zmaganiach się ustawicznych, a urosły i zakwitły wśród łez gorzkich i pocie obfitym!

Jak się trzeba ćwiczyć w nabywaniu odwagi woli?

Przyjmując posłusznie i wiernie cały program życiowy, jaki na ciebie nakładają przełożeni czy rodzice.

Ucz się tyle i tak, jak ci to jest nakazane. Pracuj tak, jak tego wymaga obowiązek twój. Módl się wtedy i tak, jak tego wymaga Kościół twój święty.

Ujarzmij wyobraźnię twoją, spraw by nie ona, ale byś ty był jej panem na każdym kroku. To wszystko czyń wiernie i wytrwale, a ja ci ręczę, że wkrótce staniesz się człowiekiem o woli żelaznej.

Staraj się pracować i działać dla sumienia, nigdy dla oka ludzkiego. Wzgląd ludzki to jedno z najfatalniejszych plag ludzkości.

Każdy czyn, myśl każda twoja ma ustawicznego świadka, Boga, co cię sądzić będzie i nagradzać. Wtedy tylko można będzie polegać na tobie, gdy działać będziesz dla sumienia i wtedy także można będzie ręczyć za ciebie, że w chwilach ciężkich i przełomowych nie poddasz się pesymizmowi, nigdy za złym przykładem nie pójdziesz, nigdy też w skrytości nie popełnisz tego, czegobyś nie uczynił publicznie.

c) O d w a g a s e r c a ! . . .

Oh, ja chciałbym byście mnie dobrze zrozumieli! Stwórca nie dał nam serca z kamienia ani tem mniej z żelaza.

Ono, to biedne, często tak skołatane serce człowiecze, aż nadto wrażliwe jest na to wszystko co go dotyka!

Czuć, radować się i cierpieć musi, takie jest przeznaczenie jego i z tem się pogodzić musimy.

Co jednak chcę tu podnieść, to byście to serce trzymali na uwięzi, bo ono często szarpie się, porywa, gdzie nie jego miejsce, jak młode cielę upiera się raz w jedną stronę raz w drugą, byle tylko uciekać, mniejsza z tem gdzie i poco.

Młodzieży! Uczucie należy do natury ludzkiej i niczego w niem złego niemasz. Lecz u c z u c i o w o ś ć czyli sentymentalizm jest chorobą niebezpieczną, często chroniczną. Strzeż się jej, bo ona już wielu rówieśników twoich do ruiny poprowadziła.

Przed sercem twem postaw straż zaufaną, by nikt niepożądany do niego nie wszedł, ani by też ono, to serce na złe drogi nie poszło.

Nie bynajmniej jakobyś miał, przyjacielu mój drogi, stać się egoistą, samolubem, nie znać nikogo, żyć dla samego siebie. Nie! Serce twoje ma być wielkie i szerokie jak świat cały, ogarnąć wszystkich ludzi razem i każdego zosobna.

Masz obowiązek w miarę możności uszczęśliwić otoczenie twoje. Jak tego dokonasz? Sercem wielkiem i szlachetnem!

Mieć zaś serce wielkie i szlachetne, to znaczy kochać wszystkich ludzi jednakowo, wszystkich razem, żadnego nie wykluczając, życząc każdemu najlepiej, czyniąc dobrze bliźniemu, jak na to każdego stać.

Mieć serce szlachetne znaczy, nie licząc na zapłatę czy wdzięczność, czynić dobrze bliźniemu z miłości ku Bogu.

Mieć serce szlachetne znaczy umieć być cierpliwym, uprzejmym, pobłażliwym, ofiarnym, wyrozumiałym, umieć cierpieć od tych nawet, od których można się było spodziewać wdzięczności.

Ten ma serce szlachetne i wielkie, co idzie przez ten świat, dobrze każdemu czyniąc, co pracuje nad budowaniem królestwa Bożego w duszach ochrzczonych, co za czyny swe nie ogląda się za zapłatą, co wszystkiemu dla wszystkich się

stawszy zachował serce swe wolne, nieskalane, dla Chrystusa.

Oto, moi drodzy, wasze zadanie na dzisiaj. Wyrobić w sobie odwagę ducha, odwagę woli i odwagę serca!

Nie mówcie jednak, że rozpoczniecie jutro!

Nie! Dziś! W tej chwili!

Jutro już będzie za późno!

Do dzieła więc, odważnie! wytrwale! dzielnie! Przekonajcie się, że dzień dzisiejszy, że chwila obecna jest najodpowiedniejszą do wszelkich poczynań. Wielkie dzieła powstały z takich szarych niepozornych dni; niema wielkich chwil ani dni, są tylko dzieła wielkie, których właśnie dokonano w takich szarych momentach.

Mężni więc, odważni i wytrwali, pracujcie dzisiaj, bo jutro już przyjdzie wam oddać to, co dzisiaj otrzymujecie.

Na Wschodzie łuna złowroga!

Sierp z młotem zagraża ojczyźnie naszej!

Zachód nam nic nie pomoże!

Bóg z nami, tak, lecz on wtedy dopiero przyjdzie nam z pomocą, gdy my z naszej strony spełnimy obowiązek swój.

Idą na nas dni, kiedy jeno ludzie odważnego ducha i woli będą mogli stawić czoło losowi.

Jednostki lekkomyślne, wątłe, próżne, dzisiaj już nie mają prawa bytu.

Niewygody, trud i znój, oto co nam przekazali w testamencie przodkowie!

Wielu rzeczy, w które ojcowie nasi obfitowali, nam trzeba się było wyrzec! Nie poto jednak poddamy się rozgoryczeniu i apatji! Naród, który w chwilach dla kraju przełomowych nie jest zdolny odmówić sobie tej czy owej przyjemności, ten naród jest narodem prostym, lecz bezwartościowym, niegodnym istnieć w dzisiejszych czasach, przeznaczonym na niechybny upadek.

Mężnie zniesiemy braki wszelkie i niewygody, w życie pójdziemy odważnie hartując ducha, wolę i serca nasze.

W ten sposób wypełnimy nasz obowiązek sumienia, służyć będziemy Bogu, służąc Ojczyźnie, a kiedy przyjdzie dla nas godzina, że piersią nam przyjdzie zastawić kraj, wtedy, o, wtedy nie zdradzimy obowiązku naszego, mężni w odważnego ducha, o żelaznej woli i sercu gorejącem stanowić będziemy żelazny mur żywy od Wschodu.

Wtedy i Bóg przyjdzie nam z pomocą a skoro Bóg będzie z nami, to kto przeciwko nam?

Tak zwycięstwo Ukrzyżowanego w duszach ludzkich zapewnimy, Ojczyzny naszej pod młot i sierp bolszewicki nie damy, tak nam dopomóż Bóg! Amen.

MOWY ŻAŁOBNE

Ks. Prał. Fr. Kuligowski — Serock

Nad grobem wdowy staruszki

„Ale błogosławiona będzie, jeśliby tak została, wedle mojej rady. A mniemam, że i ja mam ducha Bożego."
(I. Kor. 7, 40)

Żałobni słuchacze! Przed chwilą przytoczone słowa pisał św. Paweł Apostoł do Koryntjan, radząc wdowom, aby nie spieszyły się z powtórnem zamążpójściem, mówiąc, że *„Błogosławieńsze, czyli szczęśliwsze będą, jeśliby w stanie wdowieńskim zostały"*. A między osobami, którym Pismo św. udziela takich lub innych pochwał, znajduje się Anna, prorokini, o której taką znajdujemy w Ewangelji św. Łukasza wzmiankę, że *„była bardzo podeszła w leciech, a siedem* (tylko) *lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdową* (była) *aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchodziła z kościoła, postami i modlitwami służąc Bogu we dnie i w nocy"*[1]). Słysząc o tem dziś, gdy stoimy nad grobem śp. Marceli Kęskiej, z pewnością zgodzimy się, że i nasza zmarła, chociaż nie tak długo, jak ona Anna, żyła we wdowieństwie, ale życiem swojem, podobnie jak tamta biblijna Anna, zasługuje na pochwałę ludzką i nagrodę u Boga. Krótki rzut oka na życie zmarłej przekona nas o tem w zupełności, zwłaszcza, że i nasza zmarła, podobnie

[1]) Łuk. II, 36 — 37.

jak ona Anna, niedługo cieszyła się szczęśliwem pożyciem z mężem, straciwszy go w młodym wieku, po kilkunastu zaledwie latach pożycia małżeńskiego.

Urodzona w roku 1858-tym, dzieciństwo swoje spędzała śp. Marcela w tym właśnie czasie, kiedy rząd moskiewski wywierał zemstę za powstanie styczniowe. Niewiele jeszcze rozumiała ona, co dzieje się w Polsce, ale ciągle widziała twarze swoich rodziców i otoczenia smutne, wylęknione; widziała często obcych ludzi w domu, którym rodzice nie mówili prawdy, upominając dzieci, aby nigdy, o niczem, nikomu nie mówiły, aby zawsze i na wszelkie pytania odpowiadały „nie wiem". Dziwnem wydawało się dziecku takie postępowanie starszych, ale, kochając ich, a widząc smutnych, stosowało się do ich wskazówek, odkładając na później zrozumienie tej zagadki życiowej, i tylko dzięki tej całkowitej ufności dla matki i ojca ustrzegło nasze dziecko charakter swój od wykoszlawienia i wypaczenia.

Z pewnością czuwał Pan Bóg nad narodem naszym, czuwała Opatrzność Boża nad dziećmi polskiemi w siódmym dziesiątku lat ubiegłego wieku; czuwała Królowa Polski, by dzieci jej nie wykoszlawiły charakterów swoich, rodząc się i wychowując w tak niezwykłych warunkach życiowych.

Z charakterem pięknym i szlachetnym poślubiła śp. Marcela podobnego sobie młodzieńca, śp. Tomasza i opuściła dom rodzicielski; porzuciła nawet strony rodzinne, zamieszkawszy z mężem w jego domu, w naszej parafji.

I tu popłynęło jej życie cicho i spokojnie w pracy dla rodziny i współbraci, bo wiedziała, że każda polska rodzina winna roztaczać opiekę nad innymi bardziej potrzebującymi. W domu śp. Zmarłej sieroty zawsze znalazły przytułek i opiekę, dzieci wiejskie, w braku szkół pod one czasy w Polsce, naukę, a bardzo często i odzież dostały, a wszyscy cierpiący i potrzebujący mieli w śp. Marceli anioła opiekuńczego. *„Rękę swą otworzyła ubogiemu*, powiedzieć o niej można z Mędrcem Pańskim, *a dłonie swe ściągała ku niedostatecznemu*"[2]).

[2]) Przyp. 31, 21.

I nietylko o dobro ich doczesne troszczyła się śp. zmarła, lecz także i przedewszystkiem o religijne rozwinięcie swego otoczenia i tych, co się do niej zbliżali, przestrzegając dobrych obyczajów służby domowej.

Znała śp. zmarła gorsze i lepsze skłonności każdego, a wykraczających przestrzegała po macierzyńsku, nie szczędząc słów i trudu.

Czczona też i kochana była przez wszystkich domowników, a nawet i obcych, którzy z przyjemnością nawiedzali dom śp. Kęskich. Tam każdy znalazł to miłe ciepło polskiej rodziny, tę prostotę szczerą i otwartość serdeczną, które w prawdziwie katolickich domach polskich jeszcze nierzadko spotykać można. Tam sąsiad mile był witany; tam bawiono się wesoło, ale bez obrazy Bożej, a duszą wszystkiego była pani domu, która nie pozwoliła nikomu słówkiem obmowy dotknąć nieobecnych; nie pozwalała nawet żartów o drugich.

A, gdy Pan Bóg dał dzieci, śp. Marcela cała oddała się ich wychowaniu na chwałę i pożytek narodu. W domu i poza domem wszędzie czuwało nad dziećmi jej troskliwe oko, zwłaszcza, gdy straciły ojca i opiekuna, a ona męża i towarzysza najmilszego.

Tak; odtąd, od śmierci męża śp. Marcela żyła tylko w dzieciach swoich, z dziećmi i dla dzieci. I wychowała je na ludzi zacnych, pożytecznych społeczeństwu, co śmiało, bez obawy posądzenia o pochlebstwo, powiedzieć mogę, o czem zresztą, sami doskonale wiecie.

Śmierć męża i ojca wielką jest stratą dla każdej rodziny, o tyle straszniejszym była ciosem dla rodziny Kęskich, bo śp. Tomasz był ukochanym mężem i ojcem, na co postępowaniem swojem w zupełności zasłużył.

„Pan dał, Pan odjął, powiedziała jednak za sprawiedliwym Hiobem nasza młoda wdowa, *jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione*"[3]).

Tak powiedziała i z tem poddaniem się woli Bożej poszła w dalsze życie śp. Marcela, w modlitwie szukając pomocy, rady, umocnienia i pociech we wszystkich trudnościach

[3]) Job. 1, 21.

i przeciwnościach życiowych; w modlitwie lekarstwa na dotkliwą ranę serca swego, powtarzając z Psalmistą Pańskim: *„Zaniemiałam i nie otworzyłam ust moich, boś ty* (Panie) *uczynił"*[4]).

Wprawdzie nieraz w latach późniejszych, gdy rana serca zda się zabliźniła się już zupełnie, pył, a nawet gruba warstwa niepamięci, pokryła życie i osobę zmarłego męża, gdy wdowa nasza wpatrzyła się w jego portret — serce jej tęsknotą wezbrało, a łzy w oczach stanęły. Gdy w takich razach pocieszały ją dzieci, odpowiadała: „Dobrze mi z wami, bo wy dobrzy jesteście; dobrze mi z wami, ale mi tęskno" i... milkła. Oby więcej! oby dużo takich małżeństw i takich wdów było, a z pewnością lepiej byłoby w naszym kraju.

Nie będę obszerniej opisywał szczegółów życia naszej zmarłej, bo i czas nie pozwala i zresztą niema potrzeby poruszać jej skromności; zawierało się ono i streszczało w słowach Mędrca Pańskiego: *„Omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona"*[5]).

Liczyła śp. Marcela spokojnie, liczyła, że tak powiem, kroki zbliżającego się anioła śmierci, a pomimo, że żyła jak anioł, jak dziecko niewinne, jednak kilka razy w ostatnich latach sposobiła się na śmierć, przyjmując ostatnie sakramenta święte. Zawsze gotowa była ona stanąć przed Bogiem, boć jedynem jej zajęciem w ostatnich latach była modlitwa i pobożne czytanie. Gdy sama, dla osłabionego wzroku, nie mogła czytać długo, prosiła kogoś z domowników, aby jej czytano mękę Zbawiciela.

Tak żyjąc, zbliżała się do śmierci, o którą często gorąco, a pokornie Pana Boga prosiła, a miała ją bardzo lekką, jak życie bardzo ciężkie. Ach! bo Pan, jak dziwnie umie doświadczać, tak też dziwnie umie posilać i pocieszać!

Niepostrzeżenie zgasła, jakgdyby i skon chciała mieć cichy, jak cichem było jej życie i śmiercią swoją nie chciała być głośna. „Dla dusz pobożnych, mówi pewien pisarz kościelny, śmierć nagła — to łaska Boża; bo uwalnia od bo-

[4]) Ps. 38, 10. [5]) Przyp. 31, 30.

lesnych pożegnań i trosk trudnych w czasie przenosin w nieznaną drogę, do tajemniczego mieszkania".

Nie mamy, wprawdzie, potrzeby lękać się o duszę śp. Marceli Kęskiej, która niedawno jeszcze opatrzyła się świętemi sakramentami. Stanęła przeto wobec Boga pewna przebaczenia, bo sama przebaczała, bezpieczna sądu, bo nie sądziła. Módlmy się jednak za jej duszę, bo my sądów Bożych nie znamy, a wiemy, że najlepszym nawet trudno z ziemi pyłu ziemskiego nie unieść. Modląc się, nie ubliżymy pamięci zmarłej, a, jeżeli modlitw naszych już nie potrzebuje, sprawimy jej pociechę, dając możność wsparcia cierpiących dusz czyścowych.

O! Jezu, zastąp pozostałym dzieciom ojca, którego już dawno straciły.

O Marjo! zastąp im matkę, którą tak bardzo kochali i cenili i dlatego pusto im teraz na świecie.

Szanowne dzieci! pamiętajcie, że zmarła matka wasza tam, przed tronem Bożym nad wami czuwać będzie, pamiętajcie, że *„omylna wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona"*. Amen.

Ks. Prał. Fr. Kuligowski — Serock

Nad grobem gospodarza

„Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie."
(Łuk. 2. 29—30)

Patrząc uważnie na życie ludzkie i na to, co się dzieje w świecie, przyznać musimy, że życie wszystkich ludzi podlega jednym i tym samym prawom.

Każdy z nas, wyszedłszy z wieku dziecięcego, zajmuje jakieś stanowisko na świecie: służącego, gospodarza, rzemieślnika, urzędnika, czy jakiekolwiek inne; na tem stanowisku pracuje, trudzi się, kłopocze i codziennie wzdycha do wieczora, kiedy będzie mógł spokojnie odpocząć po całodziennym trudzie. Szczęśliwy ten, co wieczorem wspomniawszy na dzień ubiegły, powiedzieć może: „zrobiłem, co

do mnie należało, wypełniłem wszystkie obowiązki, dzięki Bogu, nic nie mam do wyrzucenia sobie".

Zaiste, szczęśliwy człowiek, któremu z całego codziennego rachunku taki wypadnie rezultat; szczęśliwy, komu przy końcu życia takie wydadzą świadectwo ci, którzy go znali.

Takim szczęśliwym możemy nazwać śp. Ignacego K., którego trumnę otaczamy. Życie jego to dzień pracy, dzień trudów i mozołów. Starość jego — to wieczór, to odpoczynek po całodziennych zajęciach. Śmierć jego — to nagroda za pracę, za robotę całego życia.

Pięknie to ujął w wierszu poeta nasz Brodziński, mówiąc:

„Życie ziemskie pożyczone,
A niebieskie obiecane.
Coś tu winien, oddaj pracą:
Za to w niebie ci zapłacą —
Przejdziesz, jak gospodarz prawy
Do dziedzictwa od dzierżawy".

Czyż nie tak? czy niesłuszne to porównanie? czy źle mówię? powiedzcie, synowie i córki zmarłego. Śp. ojciec wasz pracował przez całe życie swoje, pracował uczciwie, biorąc od matki ziemi to, co za pracę jemu się należało, a oddając Panu Bogu i ludziom to znowu, co Stwórcy i bliźnim należy się od każdego człowieka. Pracował gorliwie, nie szczędząc rąk swoich, ni potu swojego, ani nawet zdrowia swego w razie potrzeby, byle tylko dzieciom swoim zostawić kawałek chleba, by każdemu z nich dać możność uczciwej pracy.

Takie życie to dzień znojnego trudu, to dzień bardzo pracowity i po bożemu spędzony. I, osadziwszy każde z dzieci swoich na własnym kawałku roli, odpoczął śp. Ignacy na ojczystym zagonie; dla niego skończyły się dzienne zajęcia, nadszedł wieczór odpoczynku.

„Dzięki Bogu, zrobiłem, co mogłem; zrobiłem, co do mnie należało", mógł on śmiało mówić o sobie.

I tak, jak miłym, jak przyjemnym jest wieczór długiego dnia letniego dla pracowitych i pracujących ludzi, tak miłym i przyjemnym był wiek podeszły i starość śp. Ignacego.

Przeszłość wprawdzie nie była dlań lekka, ale, będąc uczciwą, przyjemną była i dlatego właśnie przyjemną była i teraźniejszość zmarłego, gdy widział szczęśliwość dzieci swoich, gdy patrzył na gospodarność córek swoich, gdy słyszał dobre tylko świadectwo o synach swoich. Dlatego też nikt nie widział śp. Ignacego zmarszczonym i chmurnym, nikt nie słyszał, by nieboszczyk narzekał na los swój i każdy przyzna, że mógł on w ostatnich chwilach życia swego powtarzać słowa onego pobożnego starca Symeona: *„Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju... gdyż oczy moje oglądały zbawienie"*, bo śmierć jego — to sen cichy i spokojny po całodziennej zbożnej pracy. „Dobry człowiek pisał pewien myśliciel, nie traci życia, tylko je przez śmierć na lepsze zamienia. Nie zginie w grobie, tylko w nim swą nędzę i słabość pogrzebie".

A jednak mimo to wszystko przykro rozstawać się ze zmarłym; przykro patrzeć na tę trumnę; przykro słyszeć z ust kapłana ostatnie pożegnalne słowa. Wolelibyście raczej usłyszeć dźwięk jego własnej mowy. I nic dziwnego w tem niema, bo śmierć, a co za nią idzie — wieczność — to coś nieznanego, czego lęka się każdy człowiek i przed czem drży.

Dlatego też każda trumna nieprzyjemne w duszy ludzkiej sprawia wrażenie, dlatego, pomimo spokojnie i uczciwie dokonanego życia śp. Ignacego nie radość, ale smutek, nie spokój, ale trwogę, nie zadowolenie, lecz boleść wywołuje w duszach naszych ta jego trumna, chociaż powiem, że niesłusznie, bo „myśl o śmierci jest smutna dla słabych, straszna dla złych, ale słodka dla cnotliwych i nieszczęśliwych". Tak twierdzi wielce ceniona autorka, Hoffmanowa, a ja dodam, że na ten niepokój nasz, na ten lęk duszy naszej i jednocześnie jako pomoc dla jego duszy jeden jest środek, jedno lekarstwo: modlitwa o z miłowanie Boże, o litość i miłosierdzie dla duszy śp. nieboszczyka.

Módlmy się więc za niego wszyscy, których trumna zmarłego tu zgromadziła; módlcie się zań sąsiedzi jego i towarzysze jego pracy, myśli i pragnień; módlcie się krewni jego, z którymi bliższe i ściślejsze łączyły go węzły; módlcie się przedewszystkiem wy — dzieci i jego wnuki.

Wszystko to, co macie, po Bogu przedewszystkiem jemu winni jesteście: pobożność, charakter wasz cichy i łagodny, dobrobyt wasz i pomyślność ziemską; za to wszystko jemu wdzięczność od was się należy. Innej nie żąda on od was — tylko modlitwy; innej wy dać nie możecie, tylko modlitwę, tylko pamięć o duszy jego, tylko to chrześcijańskie: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki". Amen.

NAUKI SODALICYJNE

Ks. Roman Mieliński — Poznań

I.

Przyrzeczenie.

Dojrzało w was postanowienie. Pragniecie czcić w szczególniejszy sposób Najświętszą Marję Pannę.

I wytknęliście sobie wielki i śmiały plan. Idziecie do Marji na służbę.

I odtąd pragniecie szerzyć cześć jej i nabożeństwo do niej. A rozumiejąc, że prawdziwe dziecko Marji nie może nie pełnić woli bożej, daliście wyraz swej gotowości służenia w wszystkiem Bogu.

Śmiało i bez zastrzeżeń daliście swe słowo, że wiary swojej bronić będziecie i według niej rządzić się będziecie w życiu swojem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem i państwowem.

Czyż nie taka była gotowość Marji w owej wielkiej chwili, kiedy jej Anioł przedkładał plan zbawienia świata, a ona nie pojmując nawet ogromu swej misji, rzekła: *„Oto ja służebnica Pańska"*. — Stąd *„Marja najlepszą cząstkę obrała"*.

I wy nie wiecie, jakie zamiary ma wobec was Pan Bóg. Jedno jest pewne. Żyjemy w dniach wielkich zmagań. Świat

ducha toczy zaciętą walkę z mocami ciemnemi. Przed nami przyszłość, nowe czasy, które idą. Jakie ich oblicze? kto zwycięzcą? —

Wy chcecie, by nim był Chrystus i jego zwycięski krzyż. Chcecie, by to jutro było najlepsze, wolne od zgrzytów i zakłamań. Chcecie jutra, zbudowanego na prawdzie. Chcecie, by ono oparte było na odwiecznej mądrości. Dlatego u Marji szukacie pomocy. Od niej chcecie wskazań.

Wam śnią się czyny na miarę świętych. Pragniecie doskonałości, by nie było tyle błędów i zła. Chcecie królestwa bożego.

Zdążacie do doskonałości, która na tem się zasadza, by najbardziej upodobnić się do tego, który jest jej źródłem, Jezusa Chrystusa.

Więc postanowiliście z nim się zjednoczyć i jemu się poświęcić. I obraliście najprostszą drogę przez Marję do Jezusa. Chcecie bowiem jaknajwcześniej, jaknajpewniej i jaknajwierniej upodobnić się do niego. Wszak Marja najściślej z nim jest złączona. Ona ze wszystkich ludzi najbardziej jemu jest podobna i bliska. Więc ona też najwięcej nas z Panem Jezusem zjednoczy. Kto zatem zbliża się do Marji, zbliża się do Chrystusa.

Stąd to wasze oddanie się na służbę Marji. Stąd te śluby. Stąd to dzisiejsze przyrzeczenie.

Wielki to wobec Boga gest. Wielki to dowód poświęcenia i miłości bożej — nie tej sentymentalnej — ale tej prawdziwej, na miarę świętych pojętej. Dlatego taki jasny daliście wyraz swego stosunku do Boga, prawdziwie katolicki zapowiedzieliście program życia.

Wszak o to chodzi. Życie nasze musi mieć trwały fundament. Trzeba je budować na bożych prawach, nie swoich, tak zmiennych i giętkich. Punktem wyjścia wszelkich naszych poczynań w każdej dziedzinie życia ma się stać wola boża. Ona będzie miernikiem czynów naszych. Stąd odpadną wszelkie inne plany zbawiania świata. Zostanie tylko jeden, Chrystusowy, jedynie realny.

Przyrzeczenie dzisiejsze, jakie z ust waszych padło, jest tego zapowiedzią.

I będzie ono wśród trudów dnia codziennego przypominało wam, że nie wolno się cofać. Już nie czas oglądać się wtył. Trzeba iść naprzód w zasięgu krzyża zawsze wgórę. Już żadne wymówki świata, żadne jego słowa czy uwagi nie zawrócą was z drogi. Przecież daliście słowo. A słowo obowiązuje. Przyrzeczenie wiąże.

Sprawa więc jasna. Chcecie według wiary się rządzić. W jej świetle podejmować postanowienia. W jej ramach dokonywać swych czynów.

Taka dzisiaj wasza święta wola. Taki wasz cel i takie odtąd wasze starania. Teraz już wszystko, każdy czyn, nawet ten codzienny, taki zwyczajny i szary, służyć ma temu wielkiemu waszemu przedsięwzięciu.

Choć nie wszystko odrazu będzie wypełnieniem waszego przyrzeczenia. Nic to. Może będą was za to wymówkami obrzucać. Wtedy pamiętajcie, że dając przyrzeczenia robicie początek. Przyrzeczenie to jeszcze nie jest dzieło skończone. Owszem, pierwszy do niego krok. Ono wam ułatwić ma dzieło uświęcenia dusz swoich. Ono daje wam wiele siły i dużo mocy, ale wymaga też wiele pracy i wysiłków. Więc niepowodzenia, te ze słabości ludzkiej natury wypływające, nie mogą was zniechęcać. Przeciwnie stać się winny bodźcem do coraz większych i skuteczniejszych starań, by wola wasza w czyn się zamieniła.

Im kto słabszy, im bardziej się potyka, tem więcej oglądać się winien za pomocą. Przecież i ten, kto codziennie komunikuje, jeszcze tem samem nie jest wolny od wszelkich niedoskonałości. Taki może nawet bardziej razi swoje otoczenie niż inny, mniej przystępujący do Stołu Pańskiego. Komunja św. nie jest też nagrodą życia cnotliwego i doskonałego. Ona jest pokarmem dusz. Ona je wzmacnia i do obrony sposobi. Kto często komunikuje, ten zbiera dopiero siły. Ten szuka pomocy i środków, by usunąć z duszy grzech i jego naleciałości. Ten wstępuje i idzie po najlepszej drodze do celu wiodącej, ale u celu jeszcze nie jest.

Przyrzeczenie jeszcze nie jest wypełnieniem. Ono dopiero daje zapowiedź.

Daliście je u stóp Marji. To daje rękojmię, że wstąpiliście na dobrą drogę. Czynicie to przecież po obradach i uchwałach dokonanych w cieniu i pod opieką tej, co jest Stolicą Mądrości.

Teraz trzeba tylko czynów.

II.

Będziemy świętymi.

Niebo jest naszym celem. Tam jest mieszkań wiele, które Ojciec przygotował ukochanemu swemu stworzeniu, człowiekowi. Ziemia, po której teraz stąpamy ma nas poprowadzić do chwały niebieskiej. Tutaj nie pozostaniemy.

I myśmy powołanie otrzymali. Spocząć mamy tam, gdzie „Serce Jezusa (jest) rozkoszą Wszystkich Świętych."

Nikt z ludzi nie ma pojęcia o szczęściu, którego zażywają dusze zbawionych w niebie. Czytamy przecież u św. Pawła, że *„oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło to, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują"*. Tam *„otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, i śmierci dalej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły"*. Język, myśl ludzka, choćby najśmielsza nie wypowie ogromu szczęścia niebieskiego. Wszak Bóg, szczęście Trójcy Przenajświętszej, naszem staje się szczęściem: *„wejdź do radości Pana!"* To samo szczęście, które od początku i bez końca Boga samego uszczęśliwia, nas uszczęśliwiać będzie. Wszelkie dobra i doskonałości ziemskie, acz w Bogu mają swe źródło, niczem są wobec dóbr nieba. Stąd Psalmista woła: *„Synowie ludzcy upojeni są hojnością domu twego i strumieniem rozkoszy twojej napawasz ich. Albowiem u ciebie jest zdrój żywota i w światłości twojej oglądać będziemy światło."*

Na ziemi chwile szczęścia są nieliczne i krótkie. Nie długo trwają. Jak przyszły, tak też odchodzą. Zostawiają po sobie najwyżej wspomnienie, a często gorycz tylko i smutek. Szczęście nieba jest szczęściem trwałem. Nic go nie umniejsza. Nic i nikt go już nie zabierze.

Św. Teresa Hiszp., która za życia oglądała przez chwile radości nieba, tak o nich mówi: „Nie mając słów dosyć na

to, aby wyrazić nieskończoną słodycz, która moją duszę zapełniała i rozkosze, jakich doznawałam, jestem zmuszona zamilczeć".

Dlatego i my zamilknijmy. Niechaj słowo Boże będzie dla nas dostateczną rękojmią, że szczęście, które nam Bóg gotuje, będzie rzeczywiście boskiem i najśmielsze przechodzi wyobrażenia.

Raczej skierujmy swą uwagę na mieszkańców nieba, a zwłaszcza na drogę, którą oni do nieba doszli.

Do nieba *„nic nieczystego nie może wejść"*. Jedynie szata godowa daje prawo, by zasiąść przy stole wiecznej szczęśliwości. A jest nią łaska, stan łaski uświęcającej. Bez niej nikt do nieba się nie dostał i nie dostanie. Kto zatem chce zostać mieszkańcem nieba, musi w chwili śmierci łaskę posiadać i nie może mieć na duszy żadnego grzechu śmiertelnego.

I to jest obowiązkiem człowieka każdego. Inaczej żył napróżno. Inaczej zmarnował swoje powołanie: być dziedzicem królestwa niebieskiego. Inaczej zmarnował głos boży. Odrzucił i zlekceważył dar jego. Miast znaleźć życie, znalazł, bo wybrał śmierć. Miast światła, wybrał ciemności. Miast szczęścia, gonił ułudę jego. Więc znalazł rozczarowanie, a z niem ból i wieczne cierpienie.

„Jam jest droga i prawda i życie" mówił Jezus, wskazując na siebie. Tą drogą poszli Święci Pańscy. Obrali i weszli na tę drogę, bo poznali i uwierzyli, że ona jedynie do życia prowadzi. Prawdę wzięli sobie na drogowskaz życia. I prawda dała im życie.

Każdy święty to wyraźne potwierdzenie prawdy słów Pana: *„Jam prawda i droga i życie"*.

Niebo jest mieszkaniem świętych. I my tam zamieszkać mamy. Takie jest nasze powołanie i taki jest nasz obowiązek.

A może to nie na nasze siły?

Mamy złe pojęcie o świętości. Nam się wydaje, że życie święte może tylko wyrosnąć w cieniu klasztoru i blisko kościoła. Ciągle pokutuje w nas błędne przeświadczenie, że świętość jest przywilejem osób duchownych, a nie tych, co

żyją w świecie. Święty przecież za życia winien mieć ciało uwielbione i duszę umocnioną w łasce. Święty — musi cuda czynić, umarłych wskrzeszać, Boga oczyma ciała oglądać i z nim rozmawiać.

Kto tak sądzi o świętości, bardzo się myli. I może dlatego w życiu jego tak mało jest życia prawdziwie chrześcijańskiego, a więc świętego.

Dziwne i nadzwyczajne rzeczy w życiu Świętych Pańskich same w sobie jeszcze niczego nie dowodzą. Owszem, Bóg daje człowiekowi nieraz dar czynienia cudów ale nietyle jako nagrodę za święte życie, lecz raczej posługuje się nim jako narzędziem, zapomocą którego chce duszom ludzkim objawić i pokazać swoją miłość.

Świętość jest życiem z Chrystusem i w Chrystusie, jest pełnieniem woli bożej, jest ciągłem dążeniem — mimo wszystkie pokusy i mimo wszelkie zło — do Boga. Świętość jest nieustannem, wytrwałem kroczeniem za Chrystusem ku górze, jest posłusznem postępowaniem za Panem, który woła: *„Pójdź za mną!"*

Jaskrawym tego przykładem jest życie Najśw. Marji Panny. Nic tam niema nadzwyczajnego. Jest tylko ciche i pokorne pełnienie woli bożej. Są z miłości wypływające usługi dla Chrystusa. Wszystko dla Boga. Jam tylko *„służebnica Pańska"*.

Przecież tę właśnie drogę do nieba przypomniał Bóg dzisiejszemu światu przez życie maleńkiej Tereski. Ona przypomniała, że najpewniej dojść do Boga drogą dziecięctwa. Nią szła Marja. Jej życie jest takie ciche, takie skromne, a właśnie dlatego takie święte. Słów poprostu braknie, gdy trzeba mówić o świętości Matki Bożej. Wszak każdy jej krok, każdy czyn, każda myśl, każde spojrzenie, każde westchnienie krzyczy wprost o jej świętości. Całe życie Marji jest święte, bo ciągłem jest obcowaniem z Chrystusem: *„Mnie żyć jest Chrystus"*.

Świat tego zrozumieć nie chce. On chce czynów, co ruszą z posad ziemię. Chce znaków wielkich i dziwnych. Dlatego powiada, że Święci dawniej może żyli, ale dziś ich niema.

I to jest błędem.

Kościół zawsze rodzi Świętych, wczoraj i dziś i jutro. Przecież źródło świętości, Jezus Chrystus, nigdy nie wyschnie. Ono zawsze pełne jest i świeże dla dusz, co pełnić chcą wolę bożą.

Dlatego Ojciec św. tylu i tak wielkich ogłasza ciągle Świętych. A wielka też jest liczba tych, którzy czekają tej chwili, kiedy Bóg uzna, by za ich pośrednictwem wierni zanosili swe modły. Wielki jest szereg tych, których Kościół wyniesie na swe ołtarze.

A z ilu świętymi spotykamy się w swojem codziennem życiu? Może nie wiemy o ich świętości. Zakryta jest. Dopiero śmierć odsłoni, ile piękna jest w takiej duszy.

I przejdą często w niepamięć. Bo Bóg nie każdego woła na ołtarze. Tam stawają tylko ci, za których pośrednictwem Opatrzność boża pragnie przypomnieć ludziom, jakiej szczególnie im trzeba cnoty. Każdy wiek ma swoje potrzeby i zadania. Im większe zło na świecie, im więcej nienawiści Boga, im mniej cnoty i miłości, tem więcej się rodzi Świętych. Tego przykładem dzisiejsza Francja. Ten nowoczesny Babilon zepsucia, to morze zła ma tylu i tak wielkich świętych.

Dziwy opowiadają z życia Świętych Pańskich. Od nich bije ku nam wielka troska boża o zbawienie dusz naszych.

Co jest największem złem dzisiejszych czasów? — Skąd płyną te wszystkie biedy i nędze dnia obecnego?

To materjalizm. To pęd do rozgłosu i wielkości ziemskiej kosztem i krzywdą bliźniego. To szukanie przyjemności w rzeczach przemijających. Stąd deptanie rodzin. Stąd lekceważenie dziecka. Stąd systematyczne usuwanie go z rodziny.

Więc Bóg wynosi i wielkością otacza św. Tereskę, co nam głosi, że do prawdziwej wielkości prowadzi droga cicha i nieznana światu.

Więc Bóg budzi św. Jana Bosco i pokazuje, że prawdziwą radość i właściwy cel życiu ludzkiemu daje dziecko.

Więc nie obawiajmy się być świętymi. Wszędzie nim zostać można. W radości i w smutku. W warsztacie i przy biurku. W szkole i na ulicy. W domu i na miejscach publicznych. Wszędzie, gdzie staje noga ludzka. Trzeba tylko mieć odwagę pójść za Chrystusem.

A te zdobyć musimy. Świętość jest naszym celem i naszem powołaniem, a więc i obowiązkiem.

Pierwszym tego warunkiem — to życie bez grzechu śmiertelnego. Nie może być śmierci tam, gdzie musi być życie. Więc nie może być w duszy miejsca na grzech. On musi zniknąć w Sakramencie Pokuty.

A potem trzeba żyć dla Boga. Wszystko dla Boga i z Bogiem czynić! A więc brać, co Bóg daje — a potem spowrotem mu ofiarować. Pewno, że to trudno. Ale nie wolno się zniechęcać. Upadnę — więc wstanę, i pójdę dalej. I tak ciągle bez wytchnienia. Zawsze naprzód, nigdy wtył. I przyjdzie może nieraz upadać, ale nic to, bylem wstał — aż upadnę w ramiona Chrystusa Zbawcy.

Bóg łaskę daje. Jeszcze jej nikomu nie odmówił.

Żyjmy pobożnie! Żyjmy święcie!

Nie chodzi tu o nadzwyczajne rzeczy, a długie modlitwy czy posty i pokuty. Dajmy to, co mamy: codzienne swoje życie i troski jego. Wszystko, co czynimy, najdrobniejszy nawet czyn dnia powszedniego, wszystko to może stać się złotem zasługi. Te wszystkie cierpienia — dziś tak liczne — one wszystkie są sposobnością i środkiem dla naszego uświęcenia.

Byle ciągle naprzód. Byle się nie zniechęcać. Byle zaufać Chrystusowi. Byle nie stracić z oczu drogi i prawdy, bo gotowe nas ominąć życie, którem jest Jezus w chwale Ojca swego.

Niech nas nie przeraża, żeśmy są słabi i grzeszni. Chrystus powiedział pewnej duszy: „Częstokroć wytwarzam arcydzieła swoje z błota".

My idźmy za wskazaniem św. Pawła: *„Cokolwiek czynicie, czy jecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie"*.

Potężny zastęp Świętych, wskazuje, że nic niema niemożliwego dla człowieka, który pojął i zrozumiał swoje powołanie.

Mogli oni. Możemy i my.

Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.

„To jest powołanie wasze: uświęcenie wasze". Amen.

III.

Marja wzorem życia świętego.

„Cała piękna jesteś i niema w tobie zmazy pierworodnej" woła Kościół św. w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, kierując do niej oczy wszystkich swoich dzieci. I zwrócony ku tejże Niepokalanej Dziewicy mówi: *„Błogosławionaś Marjo, Panienko od Pana Boga Najwyższego nad wszystkie niewiasty ziemi"*.

I słusznie. Wszak Marja, jak śpiewamy, „nad Anioły wywyższona".

Czemu właśnie ona taka piękna jest i tylu łaskami zdobna? Czemu jej jednej i jedynej nie dotknął nawet cień grzechu pierworodnego? Skąd ona właśnie mogła o sobie powiedzieć: *„uczynił mi wielkie rzeczy ten, który możny jest i święte imię jego"*. Przecież każdy człowiek, który się poczyna w łonie matki swej, już jest skalany smutnem dziedzictwem pierwszych naszych rodziców. Wszak poczyna i rodzi się w grzechu pierworodnym. Marji jednej grzech ten nie dosięgnął.

Czemu? — pytamy.

To Bóg *„wejrzał na niskość służebnicy swojej"*, dając ją za matkę Synowi swemu. A z tą chwilą wszystkie narody poczęły ją zwać błogosławioną. Z tą chwilą stała się błogosławioną między niewiastami.

W tem powołaniu Marji na matkę Zbawiciela świata leży źródło wszelkich jej łask. To nam tłumaczy, dlaczego ona jedyna z ludzi wolna jest od grzechu pierworodnego. Boski jej Syn nie mógł mieć za matkę niewiasty, któraby była zbrukana jakimkolwiek grzechem, nawet nie z własnej winy popełnionym.

Chrystus przyszedł na świat, by go zbawić od skutków strasznej w swych następstwach tragedji, jaka się rozegrała w raju w pierwszych dniach stworzenia człowieka. Zbawienia tego dokonał na krzyżu. Każdy, kto owoców odkupienia pragnie, tylko z krzyża je czerpać może. I Marja stąd je zdobyła. Tylko, że ona doznała już łask odkupienia, zanim jeszcze krew Bożego Baranka spłynęła. Taki bowiem prezent obmyślił Bóg tej, która mu miała być matką na ziemi. Łaska Odkupienia tak działała wstecz, że nawet na chwilę grzech jej duszy nie dotknął. W życiu Marji, ani w żywocie matki jej, ani w całem jej późniejszem życiu ziemskiem nie było żadnej chwili, w którejby ona grzechem była zbrukana.

Cała piękna była od chwili poczęcia. Przywilej to Marji, Bożej Rodzicielki. Nas on nie dziwi. Przecież jeśli kto, to chyba Bóg, mógł sobie wybrać na matkę tę z niewiast, którą chciał. Mógł ją też przyozdobić takiemi łaskami, jakiemi chciał. Wybrał więc najcenniejszą. Dał jej duszę, na którą nigdy nie padł nawet cień grzechu.

I tak zebrała Marja w duszy swej wszystkie łaski, jakie zebrać mogła. Stąd ona błyszczy cnotami piękna i wspaniała.

W Marji oglądamy pełny wzór życia chrześcijańskiego.

W życiu świętych Pańskich jest inaczej. Znajdujemy u nich nieraz cnoty, jeśli tak rzec można, wybujałe. Świętość ich znaczy się szczególnie jedną wybitną cnotą. Tem tłumaczymy sobie, że nie wszyscy święci są dla wszystkich ideałem. Każdy z nich patronuje i wskazuje drogę nielicznym nieraz tylko duszom. Są święci Patronowie dzieci i młodzieży, jak św. Stanisław Kostka, św. Alojzy, św. Kazimierz. Są święci Uczeni: św. Augustyn, św. Tomasz, św. Albert Wielki, św. Jan Kanty. Są święci patronowie poszczególnego stanu.

To jedno. A potem niewszyscy Święci mogą być naśladowani. Często możemy tylko podziwiać ich cnoty i sławić Boga, który w nich się objawił, dając im natchnienie do tak wielkich, heroicznych cnót. Ale czy wszyscy możemy pójść śladem takiego św. Franciszka Ksawerego i nawracać pogan, rzuciwszy swój dom i zajęcie? Kto może oddać się z takiem poświęceniem służbie biednych jak św. Wincenty à Paulo, czy wychowaniu biednych i opuszczonych dzieci, jak św. Jan Bosko? Albo czy pójdziemy śladem świętych Zakonnic i Zakonników, czy nawet Pustelników na odludzie.

zdala od świata? Albo czy będziemy biczowali i umartwiali swe ciało, jak wielu Świętych, skoro my do pracy swej potrzebujemy zdrowego i silnego ciała? Świętych chyba dlatego powoływał Bóg, by danej epoce przypomnieć tę cnotę, jakiej jej najwięcej było potrzeba. Stąd taka rozmaitość cnót u świętych Pańskich.

Zupełnie inaczej jest u Chrystusa. W nim każdy, w jakimkolwiek będzie okresie swego życia, w jakimkolwiek będzie żył wieku, w jakiemkolwiek otoczeniu czy zajęciu pozostawał, zawsze znajdzie w Chrystusie pełny wzór i ideał człowieka. Nigdy dla niego Chrystus nie będzie niedostępnym i niezrozumiałym. On zawsze będzie *„prawdą i drogą i życiem"* i dziecku i panience, matkom i staruszkom, chłopcom i młodzieńcom, mężom i starcom nad grobem stojącym, prostakom i uczonym, bogatym i biednym, białym i kolorowym. Wszyscy w Chrystusie siebie odnajdują. Dlaczego? Przecież to Bóg, na którego obraz i podobieństwo jesteśmy stworzeni. W nim więc każdy swój ideał znajduje, bo *„Chrystus zawsze ten sam, wczoraj i dziś i jutro"*.

A Marja? — Ona najbardziej zbliżyła się do Syna swego. W niej Odkupienie najpełniejszego dokonało uszlachetnienia. Stąd i Marja taka piękna jest i pociągająca. Nikt chyba, co ją poznał, nie może powiedzieć, że raczej podziwiać należy jej życie, aniżeli naśladować. Przeciwnie, kto ją dobrze poznał, nie zobaczy w niej nic, coby ją niedosiężną czyniło.

Marja każdemu jest bliska. Każdy czuje, że tutaj bije serce, co kocha i kochać uczy.

Dlatego tak ufnie i tak chętnie pod jej uciekamy się opiekę. Serce nam mówi, że kto ją „znajdzie, znajdzie życie, temu Syn zbawienie da".

IV.

Podstawa życia świętego.

Wpatrzeni w Marję, Niepokalanie Poczętą, zdążamy jej śladami. Ona dla nas jest wzorem i siłą i mocą na drodze ku naszemu uświęceniu.

Zdobyć bowiem świętość w życiu swojem i to tam, gdzie jesteśmy — oto cel i zadanie naszego życia.

Niewątpliwie i wasze chęci są dobre, owiane najlepszą intencją. Ale nie zbuduje ten silnego gmachu, kto nie położy silnych podwalin.

I nam go trzeba.

Marja go znalazła i nam zaleca.

Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem Narodzenia Bożego. Jeszcze w przestworzach pełno jest anielskiego: Chwała na wysokościach Bogu. Patrzmy na wielki cud miłości bożej. *„Słowo Ciałem się stało"*. Przyszedł wyczekiwany Mesjasz. Spieszą doń z hołdem biedni pastuszkowie, ale i mędrcy z dalekiego Wschodu. Wszyscy oni przybyli do kolebki Bogadzieciny, padają na twarze i dary składają.

Niewątpliwie powód to do wielkiej radości. Chyba i serce matczyne, patrząc na te objawy czci, bije niecodzienną dumą. Wszak ona matką jest tego, który tyle odbiera hołdu.

Nas, dzieci Marji, interesuje jej zachowanie.

Widzimy ją przy żłóbku w modlitewnej postawie, pełną uwielbienia i miłości dla Słowa Wcielonego. I głucha zda się być na wszelkie wyrazy i objawy czci składanej jej Synowi. Nic tu nie znaczy jej osoba. Chwała boża przedewszystkiem. Byle Bóg był uwielbiony.

To Marji zawsze przyświecało.

W owej pamiętnej chwili, gdy stanął przed nią Anioł boży i doniósł jej o wielkich zamiarach, jakie Bóg ma wobec niej, wpierw pyta, *„jakże to się stać może?"*

Ona miała inne plany. Chciała w dziewictwie Bogu służyć. A tutaj Bóg chce, by była matką. Jakże to więc? — Słyszy, że u Boga niema nic niemożliwego. I to jej zupełnie wystarcza. Już o nic więcej nie pyta. Już nie ma żadnego sprzeciwu. Już więcej nie wdziera się w boże tajemnice. Oto jest gotowa: *„jam służebnica Pańska, niech się stanie według słowa twego"*. — Bóg przedewszystkiem.

To jej nastawienie wobec Boga towarzyszy jej przez całe życie.

Syn jej przeżywać będzie niejedne piękne chwile triumfu. Ona jednak zawsze stać będzie na uboczu.

Dla Syna jej starzec Symeon znajdzie słowa radości. W nim sławić będzie dawno wyczekiwane światło na oświecenie pogan. Głosić będzie, że on położon jest na powstanie wielu i na chwałę ludu swego, Izraela.

Dla Marji ma tylko słowa, wróżące gorzką i bolesną przyszłość: *„oto miecz boleści przebije twe serce"*.

Marja zawsze stoi przed naszemi oczyma, jako pokorna służebnica Pańska, zdobna słońcem i dwunastu gwiazdami na głowie. Pod stopą jej leży zmiażdżona głowa węża.

Ciekawe to zestawienie. Leży zdruzgotany ten, który pierwszy podniósł bunt przeciwko Bogu. A nad nim króluje zwycięska Dziewica, pełna pokory a zarazem podzięki, że Bóg wejrzał na niskość służebnicy swej.

Piękny ten obraz zwycięstwa Boga nad pychą ludzką jest dla nas drogowskazem.

Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy okres pełen niesłychanej dumy, pychy i zarozumiałości. Prawda, człowiek wiele zrobił. Daleko postąpił w każdej dziedzinie życia. Takich wynalazków jeszcze nigdy nie było. Zda się, że już nic niema niemożliwego dla wielkości człowieczej. Wszak człowiek ujarzmił ziemię i wody, powietrze i siły przyrody. Wszystko uczynił sobie powolne. Stał się panem ziemi.

Człowiek wielki jest, bo Bóg wejrzał na niskość jego, że cisną się słowa Psalmisty: *„o mało mniej uczyniłeś go od anioły swoich"*, bo postawiłeś go *„nad dziełami rąk swoich"*.

Zapomniał jednak człowiek w swej wielkości i w swojem wielkiem uprzywilejowaniu o tem, o czem Marja nie zapomniała, że ten *„uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i wielkie imię jego"*. Marja radowała się tą łaską bożą, jaką odebrała. Ale radowała się w Panu. On ją tak przyozdobił i nałożył jej klejnoty świętości. Więc w nim się chlubiła, jako oblubienica, która lśni wspaniałą szatą.

Patrząc na Marję, czujemy jej ogrom wielkości, bijący z pokory.

Nie słyszymy z jej ust innych słów nad słowa, pełne wdzięczności za dary otrzymane, tak przytem pełne własnej niskości.

W jej życiu nie widzimy innych czynów prócz tych codziennych, tak drobnych i małych, spełnianych jednak dla Boga. Tutaj Marja uczy, że do Boga i własnego szczęścia prowadzi cichość i oddanie się Bogu.

Więc i my tę cichość i nicość wobec Boga zdobyć musimy.

Pokora musi się stać fundamentem naszej pracy.

W swoich codziennych pacierzach zwróćmy szczególną uwagę na słowa modlitwy Pańskiej: *„święć się imię twoje, bądź wola twoja"*. Słowa anielskie *„łaski pełna — Pan z tobą — błogosławionaś"* niech będą dla nas rękojmią i zapewnieniem, że i my takich łask dostąpimy, o ile w ciągu dnia czynem poprzemy słowa modlitwy: *„święć się imię twoje"*.

Więc musimy wrócić do pokory. Niech już nie będzie więcej wśród nas pychy i zarozumiałości.

Taki musimy położyć fundament pod swoje życie duszy. Dopiero na nim możemy budować gmach cnót.

Tak było u Marji. Tak musi być u nas, dzieci jej.

V.

Wierność przykazaniom.

Fundament pod budowę życia duszy już jest położony. Na pokorze wyrastać zaczną cnoty, co będą duszę bogacić zasługami. Taka wasza wola. Takie daliście przyrzeczenie.

Teraz nie czas więcej patrzeć wtył. Teraz śmiało trzeba iść maryjnym szlakiem ku świętości. W tem szukaniu zbawienia swego niema myśli samolubnej. W tem jest najgłębsze zrozumienie powołania swego. Kto na ten świat przychodzi, odbiera obowiązek, że życia nie zmarnuje, ale rozwinie do pełności. Bo tylko tak głosić będzie mógł dla szczęścia własnego chwałę bożą i przez wieki wysławiać potęgę i miłość tego, który możny jest i wielkie imię jego.

Troska o uświęcenie własnej duszy, nie jest więc samolubstwem, — to szukanie chwały bożej, to odpowiedź pełna

gotowości na wielkie wołanie boże: *„pójdźcie do mnie wszyscy"*.

Na dnie tej troski leży szukanie nie siebie, ale Boga. *„Jam tylko służebnica Pańska"*. *„Niech się zatem wszędzie i w wszystkiem stanie według słowa twego"*.

Takie nastawienie nie rodzi słabości i bezczynności. Ono nie przytłacza energji i nie studzi zapału. Prawdziwa chrześcijańska pokora i szukanie Boga rodzi cuda. Ona czynem się znaczy. Ona wyciska piętno wielkości na każdej myśli, wszystkich słowach i czynach. Tylko człowieka usuwa na ubocze. *„Nie szuka swego, ale się weseli z prawdy"*.

Ta podwalina życia duchowego nie grozi spaczeniem naszego dążenia do świętości.

Na niej śmiało budujmy wspaniały i piękny gmach swej duszy. U każdego będzie on inny i tak różny, jak różny jest człowiek. Ale każdy może być piękny. Przecież piękno polega na zgraniu cząsteczek, z których każda w sobie jest piękna.

Praca to niełatwa.

Wszystkie przeliczne cegiełki czynów naszego życia codziennego muszą być dopasowane. Przyjdzie niejedno dobrze obrobić, wygładzić, a może nawet odrzucić. Trzeba też, by wapno intencji naszej spawało je w silną, nierozerwalną całość. Praca to trudna i długa. Postępy nie zawsze odrazu są widoczne. Ale Bogu nawet nie tak bardzo o to chodzi. On raczej na to patrzy, co robimy i jak to robimy. Chodzi o to, byśmy, zdając Panu budowlę życia swojego, zdali ją bez zarzutu, choćby to był tylko sam fundament, byle był dobry i silny, zdolny udźwignąć każdy, nawet najwspanialszy gmach.

My życie swoje na życiu Marji postanowiliśmy wzorować. Ono najpiękniejszem i najdoskonalszem jest odbiciem Jezusa. I my już wiemy, czem Marja tak bardzo Synowi swemu się upodobniła.

W dniu Ofiarowania patrzymy jak ona skrzętnie i z największą pokorą stosuje się do przepisów Zakonu. Nie dla niej one były pisane. A jednak w zupełności im się poddaje.

To dla nas wzór. Wola Boża, wyrażona w przykazaniach jego, jest dla naszego życia ramą, w której obracać się możemy. Ramy to dość obszerne i swobodne. W nie każde życie, każdy stan, każdy wiek się zmieści.

Musimy znać normę postępowania. Rzecz to zwykła w życiu codziennem. Każda grupa ludzi, co jakiś cel sobie postawiła i do jego urzeczywistnienia zmierza, czyni to na mocy statutu i przepisów, które sobie nałożyła. I czyż sposób bez nich się obywać w życiu duszy, gdzie tyle i tak różnorakich jest wpływów, tyle sprzeczności i niezdecydowania, gdzie dusza chce inaczej, ciało również inaczej.

Dlatego Bóg dał dziesięcioro przykazań. Kościół ogłosił swoje przykazania, już bliżej określając i szczegółowiej podając przepisy, które do jednego wspólnego celu mają doprowadzić ludzkie dusze.

I wszystkie te przykazania mają za punkt wyjścia i za cel końcowy to światło, o którem starzec Symeon mówi: jest *„światłem na oświecenie pogan i chwałę ludu twego"*.

Dla nas, którzy chcemy budować świętość swoją, niema innej drogi nad drogę przykazań bożych. Nią iść nam trzeba. Pewno, że przyjdzie to nieraz ciężko. Ale pamiętajmy, że nagradzać będzie Bóg. Ta myśl niech nas pobudza do ciągle nowych wysiłków, choćbyśmy mieli dnia każdego zaczynać zupełnie odnowa.

W naszem życiu musimy pełnić przykazania boże i kościelne sumiennie i z całą dokładnością.

Kto własnych szuka metod zbawienia siebie i świata, niezgodnych z przykazaniem Boga, ten źle czyni i na najgorszej jest drodze.

Niechaj więc każdy czyni to, co konieczne i nakazane. Często to nawet musi starczyć. Nie będzie bowiem ani czasu ani sił na rzeczy nadzwyczajne. Lepiej tak, niżby porywając się na czyny wielkie zaniedbywać choćby jedno boże przykazanie.

Wpierw musimy życie swoje uzgodnić z przykazaniem Pana. Potem dopiero przejść trzeba do czynów doskonalszych.

Niechaj przykład Marji nas w tem utwierdzi. I ona nic nie czyniła takiego, coby świat zadziwić mogło. Pełniła wolę bożą.

W tej woli bożej widziała sens i cel życia swego.

To ją wielką uczyniło.

VI.

Pokora ciała.

Myśmy obok Marji postawili sobie za wzór jednego z jej największych czcicieli. Książęcy młodzian, św. Kazimierz, nam patronuje.

Widzimy go wśród gwarnego życia dworu królewskiego, pełnego pogardy dla tego świata, w pokorze i czystości, zawsze wpatrzonego w tę, o której śpiewał: „dnia każdego chwal o duszo Maryję, jej łaski i czyny wysławiaj!"

Św. Kazimierz nam znowu przypomina zasadę, którąśmy sobie już uprzytomnili: potrzebę pokory.

Bez pokory, bez ciągłego powtarzania: *„oto jam służebnica Pańska"*, szkoda uczynków naszych, bo żadna ich wartość dla nieba. Kto Boga nie ma przedewszystkiem na celu, prędzej czy później zmarnieje w ciasnem kole własnego „ja".

Postać św. Młodzianka pokory nas uczy. Życie jego wspaniałem jest kazaniem dla nas, u których, według określenia Apostoła, sama jest *„pożądliwość ciała i pycha żywota"*.

Pycha ciała i pycha rozumu, oto, co tamuje w nas pełen rozwój królestwa łaski.

Najprzód pycha ciała.

Ciało — to dzieło boże. Wszak własnemi rękami je Bóg z ziemi ulepił, a potem życiem obdarzył. Dzieło więc to boże, piękne i wspaniałe. Bóg obrał je na swą świątynię. Więc też ono nie może zabijać ducha bożego. Ono nie może stawać się celem dla siebie. Ono w każdym razie nie może być źródłem grzechów.

Święte jest jego pochodzenie, święte jest jego przeznaczenie, więc i święty musi być nasz stosunek do niego.

Pokora ciała! — Jakże przez nią bije i uderza świętość serc i czystość duszy. Czemu z drugiej strony pycha tegoż ciała odpycha, a przynajmniej ośmiesza się, gdy chce się wszędzie znaczyć, wszędzie w oczy wpadać, ciągle uwagę na siebie zwracać? Czyż nie osiąga ona skutku wręcz przeciwnego? — Bo czy nie nasuwa podejrzeń, że zasłania tylko brzydotę, której żadne farby już nie zakryją?

Czyż to nie zastanawia, że tak mało napotykamy ujmujących i naprawdę pięknych dobrocią swą twarzy wśród starszych? Czemu młodzież traci nagle te tak jeszcze przed chwilą piękne rysy i czarujące spojrzenia? — Przeszedł niszczący wiew pychy ciała. Przeszedł i zmroził cuchnący wylew brudu grzechowego. A z nim namiętności, niezdrowe ambicje, niezaspokojone marzenia, nieuznane urojenia wypisały swe piętno.

Pycha rozumu i ciała zniszczyły jasne i pogodne spojrzenia. Już oczy te nie patrzą jak dawniej radośnie i ufnie na bliźniego. Teraz jakby zgłodniałe zawisają na ciele jego. Teraz z jakimś dziwnym błyskiem czepiają się ust brata, czy stąd nie usłyszą jakichś słów pochlebstwa. Pokarmem takiemu się stały słowa słodkie, choć jadem i śmiercią zaprawiane. I taki biedny tylko tę słodycz czuje. A tymczasem jad swe spustoszenie szerzy. Dusza podleje. Nie widzi już więcej jasnej, słonecznej dali, co zda się ginąć w bezkresach bożej nieskończoności. Ona teraz zatoczyła sobie ciasny krąg własnego ja. I tam wpuszcza jedynie dym marnej ludzkiej kadzielnej mowy. Tem ciasnem życiem żyje, sobie na krzyż i utrapienie, drugim na uprzykrzenie. Więc coraz większa zapada z czasem w duszę gorycz, bo coraz mniejsze grono przyjaciół.

Wreszcie przychodzi samotność. I to samotność straszna, pełna obrazów zmarnowanych chwil.

Człowiek, stworzony jest do życia wspólnego. Ale nie poto, by zbierać hołdy i uwagę na siebie skupiać, lecz nato, by przy naprawdę życzliwych sercach sobie bliskich, goić rany, jakie świat często zadaje, i ogrzać się, gdy zimny wiatr niepowodzeń i nieszczęść zawieje.

To miał na myśli Stwórca, gdy rzekł, że *„niedobrze jest człowiekowi samemu"*. Tymczasem pycha ciała i pycha rozumu, ten piękny plan boży psuje i krzyżem czyni.

Pokora najpiękniejszą jest ozdobą ciała. Ona jest jego prawdziwą pychą. Ona pochwał nie czeka. Pragnie ich tylko z ust Boga. Bo stąd najlepsze pochodzą i wolne od zakłamań.

Dowiódł tego św. Kazimierz. Marja szczególnie w dniu Zwiastowania swego tego jest rzeczniczką.

Bóg na nią zwrócił szczególną uwagę. W niej sobie dobrze upodobał. Wielkie rzeczy jej zakreślił i uczynił. A ona zachowała nienaruszoną pokorę ciała i myśli. Bóg spojrzał na niskość służebnicy swojej.

Czy teraz widzimy swoją drogę?

Pójdziemy nią, narazie cicho, ale pewnie. Rozgłos sam przyjdzie. Bóg chwałą przyozdobi. Ale nie na naszą zgubę.

Byleśmy tylko chcieli czekać.

Cokolwiek mamy, od Boga mamy. Więc jemu chwała i cześć na wieki. Amen.

VII.

Módlcie się.

Często na obrazach widzimy Marję na klęczkach, pogrążoną w modlitwie. Tak ją chętnie malarze chrześcijańscy przedstawiają.

Bez modlitwy niema mowy o postępie w życiu duchowem. Modlitwa konieczna jest, by święte postanowienia w pracy nad własnem uświęceniem zostały urzeczywistnione.

Bo czemże jest właściwie modlitwa? — Przecież niczem innem, jak wyznaniem, że Bóg jest naszym Panem, któremu należy się od nas cześć, od którego woli zależą nasze losy, bez którego pomocy jesteśmy prochem i niczem.

Dobrze zrozumiana modlitwa — to doskonała lekcja pokory.

Ona nam najwyraźniej na oczy przywodzi, że mamy Ojca w niebie. My zaś na ziemi mamy obowiązek starać się o to, by w wszystkiem spełniała się jego wola: *„przyjdź królestwo twoje! — bądź wola twoja! — święć się imię twoje!"* A z drugiej strony uświadamia nam naszą nędzę: *„odpuść nam nasze winy! — nie wódź nas na pokuszenie! — zbaw nas ode złego!"* — Oto nauka pokory, jaką daje modlitwa.

Musimy się modlić. Chrystus często nas do tego nakłania: *„módlcie się i nie ustawajcie!"*

I to jest ważne. Nie wolno w modlitwie ustawać. Nie wolno się zniechęcać, a już w żaden sposób mieć do Boga żalów, że modłów naszych nie wysłuchuje.

Przecież nasze modlitwy — to nasze prośby, to nasze propozycje, które Bogu przedkładamy. Bóg może je wysłuchać, ale nie potrzebuje. To już zależy od jego woli i planów, które ma wobec nas.

Prawda, powiedział: *„o cokolwiek prosić będziecie Ojca mojego w imię moje, da wam."* A tymczasem rzeczywistość co innego nam mówi. Bóg modlitw naszych nie wysłuchuje! Ale prawdą jest, że w rzeczach zbawienia naszej własnej duszy, prośby nie odrzuca. Tutaj Bóg z całą bezwzględnością wysłuchuje.

Nawet, gdy modlimy się o zbawienie duszy naszych bliźnich, Bóg nie zawsze z całą pewnością wysłuchuje. — Czemu? — skoro przecież zbawienie duszy, to rzecz wielka. Prawda, ale wola tego, o którego zbawienie się modlimy, nie zawsze gotowa jest przyjąć działanie łaski. Bóg odkupił nas bez nas, ale bez nas zbawić nas nie chce.

A w rzeczach tego świata, Bóg pozostawił sobie całkiem do uznania wysłuchanie naszych próśb. On bowiem najlepiej wie, czego nam potrzeba. Nam w tej chwili się zdaje, że musimy mieć to, o co prosimy, że bez tej rzeczy nieszczęśliwi będziemy. Bóg patrzy dalej. On widzi, że właśnie wysłuchanie tej prośby zaszkodzi naszej duszy. Jak często po latach, kiedy inaczej patrzymy na minione krzyże i cierpienia, zrozumiemy jak dobry jest Pan, że nie wysłuchuje naszych próśb. Inaczej gotowiśmy byli się znaleźć na drodze dalekiej od Boga.

Pewno, że to często ciężko i boleśnie. Nieraz krzyż Pański mocno przyciska. Zdaje się nam, że Boga niema, skoro mimo naszych próśb tak gorących i tak pełnych ofiar i zaparcia się, doświadczenie Pańskie spoczęło na naszych barkach. Tymczasem Bóg jest — i to bardzo blisko nas. On tylko dla nas staje się niewidocznym, bo chce w duszy naszej uwypuklić piękno swego odbicia.

Cokolwiek Bóg daje, zawsze niech imię jego będzie błogosławione.

On chce, by był uwielbiony w świętych swoich, którymi przecież i my zostać musimy, skoro nie chcemy zmarnować powołania swego.

My musimy szczególnie silnie i mocno wyryć w duszy przestrogę Pana: *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy swej szkodę poniósł?"*, wpierw zatem dusza, reszta się znajdzie.

Takie nasze nastawienie wobec Boga sprawi, że modlitwy nasze staną się naprawdę modlitwą, a nie ciągłem jęczeniem przed Bogiem i żebraniem o błyskotki, często tak bardzo szkodliwe.

Wtedy, o cokolwiek prosić będziemy Ojca naszego, da nam. Prosić będziemy bowiem zawsze pełni poddania się woli bożej: *„Ojcze, nie jako ja chcę, ale jako ty chcesz"*.

I nie będzie nigdy żalów. Zawsze radośni i wdzięczni dziękować będziemy Bogu, że tak wielkie nam czyni rzeczy.

Przecież na tem zasadza się szczęście w niebie, że dusze zbawione schylają głowę swą przed wolą i majestatem Pana. Na ziemi zdawało się im nieraz, że nie mogą być szczęśliwi bez tej rzeczy, do której się przyzwyczaili. A teraz utracili ją i wyrzekli się jej, bo taka jest wola boża. I nic to im szczęścia nie ujmuje.

Znaleźli je w Bogu.

I my je w nim znajdziemy.

Więc modlić się będziemy w każdej chwili życia swego, w smutku i radości, byle Bóg był uwielbiony, byle było uwielbione święte imię jego. Amen.

VIII.

Wytrwajcie.

W pracy nad własnem uświęceniem czyha na nas bardzo niebezpieczny wróg. Przystępuje on często i szuka sposobności, by w niwecz obrócić wszelkie dawne wielkie wysiłki.

Jest nim zniechęcenie. Przychodzi ono, bo przyjść musi. Zwykła to rzecz. Ale nie wolno się mu poddawać. Siły nasze są słabe. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe.

A jednak wiemy, że tylko ten, *„kto wytrwa w dobrem aż do końca, zbawion będzie"*. Pewno, że często przychodzą chwile, kiedy zdajemy sobie sprawę, że tak mały nasz postęp w dobrem. Tyle było świętych porywów i tyle wzniosłych uczuć, a teraz czynów tak mało, a może żadnych. I już zniechęcenie gotowe. Czy wobec tego warto jeszcze coś robić? Czyż nie lepiej przestać się męczyć i pójść inną drogą, łatwą i nieuciążliwą?

O jednem pamiętajmy. Sąd o naszym postępie zostawmy Bogu. My tylko dbajmy o to, by robić, co w naszej jest mocy, aby iść obraną drogą.

Róbmy na co nas stać. Dajmy dobrą wolę i ten wysiłek, jaki dać możemy. Reszta nas nic nie obchodzi.

Przecież my wobec Boga mamy obowiązki. Myśmy na służbie u Boga. Dla zapłaty pracujemy. A nie każda służba jest miła. Nieraz pełnić ją musimy wbrew swoim uczuciom i chęciom. Te nic nie znaczą. Służba jest służbą. Byle ją pełnić. — Takie pojęcie pozwoli nam przetrwać szczęśliwie wszelkie zakusy.

— Wytrwaj! — dawał często odpowiedź pewnej matronie, Pap. Grzegorz Wielki.

A potem spokojnie pracujmy nad urzeczywistnianiem naszych postanowień. Tu trzeba wiele spokoju i wiele planu.

Więc każdy niechaj sobie obok ogólnego postanowienia zrobi jedno szczegółowe. Będzie ono najważniejszem. U każdego będzie ono inne, według tego, jakiej cnoty mu przedewszystkiem potrzeba.

Ono musi usunąć korzeń zła, weń uderzyć, by pozbyć się największej przeszkody w postępie.

A wtedy naprzód!

Śmiało wybierajmy. Już stoi przed nami Jezus i trzyma w ręku dwie korony, jedną cierniową, drugą złotą. Każdy obiema koronowany będzie. My tylko wybierać mamy czas. My mamy zadecydować, czy wziąć na skronie teraz za życia koronę cierniową, by po śmierci zamieniła się w złotą koronę chwały, czy też odwrotnie, teraz złotą, a potem cierniową.

Wybierajmy!

A gdy zrobimy dobry wybór, wytrwajmy!

Marja dobry wybór zrobiła. Stąd teraz pełna jest chwały, że nawet nad anioły wywyższona.

Myśmy przyrzekli ją w wszystkiem naśladować.
Więc bądźmy konsekwentni.
Idźmy do Jezusa przez Marję! Amen.

Nadesłano do redakcji:

Ks. Henryk Weryński

NIEDZIELNA SIEJBA

STRON 416 IN 8°, CENA 6,50 ZŁ

Nakład i druk SS. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego, p. Kielce, Karozówka.

Jest to zbiór kazań niedzielnych na cały rok, drukowanych w N.B.K. w latach 1934 i 1935 pod pseudonimem „Omikron". Wielu abonentów korzystało z nich z wielkim pożytkiem i wdzięcznością.

Do nabycia także

w Księgarni św. Wojciecha

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław.

Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach

O pracy

Praca w świetle rozumu
Praca w świetle wiary
Jak należy pracować?

„Godzili się w szabat uzdrawiać?" pyta się Boski Zbawiciel faryzeuszów i żydowskich kapłanów, którzy w zachowaniu szabatu dochodzili do takiej przesady, że nawet cudowne uzdrowienie chorego uważali za jego pogwałcenie, natomiast bez skrupułu dopuszczali wyciągnięcie wołu, który wpadł do dołu. I właśnie Chrystus Pan tym swoim pytaniem wytyka faryzeuszom ich obłudę w przesadnym przestrzeganiu odpoczynku świątecznego. Odpoczynek świąteczny według ustanowienia Bożego jest obowiązkiem religijnym i tego obowiązku Chrystus Pan swoim pytaniem nie narusza ani nie znosi, lecz właściwy nadaje mu kierunek: *„Przeto się godzi w szabaty dobrze czynić"*, sam odpowiada na to postawione pytanie[1]). Lecz jak religijnym obowiązkiem jest odpoczynek świąteczny, tak podobnież obowiązkiem religijnym jest praca. Obowiązek pracy ogłosił Bóg jako swoje Boskie prawo już w zaraniu ludzkości, kiedy rzekł do upadłego człowieka: *„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty"*[2]). Następnie to prawo zostało uroczyście powtórzone i ogłoszone razem z przykazaniami Bożymi na górze Synaj: *„Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje"*[3]). Istota zaś tego prawa pracy opiera się na samym Bogu, który aż dotąd działa.

Na dwóch skrzydłach wznosi się orzeł ku słońcu; odejmijmy mu jedno skrzydło, a będzie musiał pełzać po ziemi jak nędzny robak. Podobnież dusza ludzka na dwóch

[1]) Mat. 12, 12. [2]) Rodz. 3, 19. [3]) II Moj. 20, 9.

skrzydłach wznosi się ku niebu, a tymi skrzydłami: modlitwa i praca. Gdyby zaniechała jednego lub drugiego, gdyby się modliła, a nie pracowała, albo gdyby pracowała, a nie modliła się, dusza taka pozostałaby bezsilną, nędznie, jak robak, pełzałaby po ziemi, wciąż narażona na niebezpieczeństwo rozdeptania i nigdy nie wzniosłaby się na wyżyny życia chrześcijańskiego, ani też nie osiągnęłaby celu swego przeznaczenia, t. j. Boga.

W dzisiejszej nauce mówić będę o pracy, a mianowicie o pracy w świetle rozumu i w świetle wiary, oraz, jak mamy pracować, aby praca była dla nas błogosławieństwem.

I.

A najpierw zastanówmy się, czym jest praca w świetle rozumu? Otóż rozum mówi nam, że praca jest prawem życia ludzkiego. Wielka jest różnorodność pracy tak cielesnej jak duchowej. Ta zaś różnorodność jest tego rodzaju, że każda z tych różnych rodzajów prac bierze człowieka w posiadanie prawie na całe życie. Stąd też pochodzi ta różnorodność stanów tak wyższych jak niższych. Wypływa ona z samego porządku natury. Wymagają jej różne stosunki i potrzeby życia ludzkiego. Jest urządzeniem, które Stwórca ustanowił dla naszego ogólnego dobra. Dlatego też właśnie Bóg obdarzył każdego człowieka różnymi zdolnościami i talentami tak ciała jak duszy, aby ich używał i stosował do swoich potrzeb, aby je pilnością i ćwiczeniem coraz więcej rozwijał i doskonalił. Również w przyrodzie nigdy nic nie jest w spoczynku, ale wszystko jest w ciągłym ruchu. Woda płynie, gwiazdy na niebie się poruszają, ogień płonie; a ten ciągły ruch jest dla nas zbawienną nauką, żebyśmy i my nie tracili czasu na bezczynności i próżniactwie, i jak długo on trwa Stwórcę wielbili przez pracę i działalność.

Nikt nie jest na świecie, aby nic nie czynić. Życie bez pracy i działalności jest życiem nienaturalnym, nie jest życiem według woli Bożej, życiem na chwałę Bożą. Życie bez pracy podobne jest do ram bez obrazu.

Praca jest również zasadniczym warunkiem naszego doczesnego życia. Bez pracy rodzaj ludzki nie mógłby się ostać.

Jest ona niezbędną z powodu różnych potrzeb naszej natury. Tylko pracą zdobywa człowiek potrzebne pożywienie, odzienie i mieszkanie. Bez pracy nic się nie udaje. Wprawdzie ziemia wydaje owoce, jednakże człowiek chleb swój musi w pocie czoła odbierać od matki ziemi, albowiem Bóg tak wszystko urządził, że tylko przez pracę może człowiek korzystać z owoców ziemi. Kto zatem chce mieć prawo używania stworzeń dla swojego życia i wygody, ten musi pracować. *„Kto nie pracuje, niech też nie je."*

Praca czyni życie przyjemnym. To przysłowie jest bez wyjątku prawdziwe. Nic niema w naturze, coby się przez bezczynność nie zepsuło. Woda bez ruchu psuje się i gnije; żelazo, którego się nie używa, rdzą się pokrywa; pole nieuprawione wkrótce zarasta ostami i chwastami. Podobnież jest w życiu ludzkim. Jeżeli lenistwo według starego przysłowia jest początkiem wszelkich występków, to jest ono także początkiem i źródłem wielu chorób cielesnych i cierpień. Jeszcze częściej lenistwo i wstręt do pracy tworzą formalną katuszę niezadowolenia, smutku, przygnębienia, melancholii, rozstroju nerwowego, nawet pomieszania zmysłów i obłąkania. Na potwierdzenie słów moich dość mi wskazać na stosunki panujące w tak zwanym wielkim świecie, zwłaszcza wśród niewiast amerykańskich, które nie wiedzą, co robić ze sobą i z czasem, znudzone bezczynnością nierzadko kończą samobójstwem lub w szpitalu obłąkanych albo dopuszczają się prawdziwych szaleństw.

Kto odpoczywa, rdzewieje. U wielu ludzi ciało, aby było zdrowe, potrzebuje pewnego wysiłku i ruchu; tak też ustawicznego zajęcia, a nawet utrudzenia potrzebuje człowiek dla swego ducha, dla swego serca i umysłu, dla swej woli i charakteru. Jedynie z braku pracy powstają liczne rzeczywiste, a daleko więcej urojone choroby. Żadna praca, żadne utrudzenie nie może sprawić tyle niezadowolenia, co nuda, tyle nawet męki. Jest rzeczą niewątpliwą, że dzisiejsze niezadowolenie w ludzkim społeczeństwie, w młodym szczególnie pokoleniu, po największej części należy zapisać na rachunek wstrętu do pracy. Zadowolenie, a nie złoto i przepych, jest tym, co czyni człowieka szczęśliwym. Dzien-

ny złodziej, czyli próżniak, jest ciężarem dla samego siebie, nawet w zabawach nie znajduje przyjemności, jest niezadowolony ze siebie i ze świata, jest piłką swojego złego humoru. Bez pracy niema szczęścia na świecie. Próżniaczy odpoczynek jest grobem szczęścia. Dlatego pracujący robotnik znajduje swoją rozkosz w najprostszych rzeczach, cieszy go najmniejsza rozrywka, smakują mu najprostsze potrawy. Ciężka, nużąca, wyciskająca pot praca czyni życie przyjemnym, umysł świeżym, świąteczny odpoczynek upragnionym, serce zadowolonym.

Praca jest jedynym środkiem dla osiągnięcia pomyślności. Nie dobra i pałace, nie bogate dochody lub wielkie kapitały, lecz jedynie praca utwierdza doczesną pomyślność. Jedynie praca żywi człowieka. Kto pracuje, wybrał najlepszą i najpewniejszą cząstkę.

II.

Oto, co mówi nam o pracy nasz zdrowy rozum, zobaczmy teraz, co mówi nam o niej wiara.

Pogaństwo gardziło pracą. Skutek tej pogardy był ten, że lud pracujący popadł w zupełną niewolę. Lecz przyszedł Zbawiciel świata, a z jego urodzeniem rozpoczął się punkt zwrotny dla zbawienia człowieka. Przekleństwo, które ciążyło nad pracą, Chrystus Pan zdjął, a nadto uczcił ją, uszlachetnił i uświęcił swoim własnym przykładem.

Sam Syn Boży wziął pracę w swoje ręce i stał się robotnikiem. Pierwszym, na co Zbawiciel już przy swoim urodzeniu zesłał promień swojego boskiego błogosławieństwa, pierwszym, czemu użyczył swego wyższego, niebieskiego uświęcenia, była praca. Za swego przybranego ojca nie wziął on króla, ani żadnego bogacza, ani żadnego uczonego, lecz zwykłego, prostego cieślę. Pod opiekuńczą ręką tego ubogiego rzemieślnika przepędził Jezus swoją młodość. I podczas gdy Jezus bierze udział w pracy swojego opiekuna, ukazuje się on, Syn Boży, sam jako robotnik, a tym wyciska na pracy pieczęć niebieskiej godności. Czy praca mogłaby się wznieść jeszcze wyżej, jeszcze więcej uszlachetnić? Jeżeli Syn Boży nie wzdryga się przed pracą, to my

dzieci ludzkie tym mniej mamy powodów uważać pracę jako coś poniżającego. Niema prawie dzieła Boskiej mądrości, któreby było bardziej cudowne i większego podziwu godne, jak to pozostawienie Syna Bożego na łonie pracującego ludu, aby od niego rozpoczął się nowy porządek świata. A jak Jezus od swoich urodzin pozostawał w pośrodku ludu pracującego, tak pozostawał także podczas swego urzędu nauczycielskiego w ścisłej z nim łączności. Wciąż obracał się w kole tego ludu, w pośrodku niego działał cuda, jemu opowiadał Boską naukę, z pośrodku niego wybierał swoich uczniów. Tak zatem całe życie Syna Bożego jak najściślej jest złączone z pracą i ludem pracującym, na dowód, że jego religia nie jest tylko religią bogaczy, religią panów i uczonych, lecz także i przede wszystkim religią ubogich, ludu pracującego i na pracy kładzie pieczęć niezwykłej, nowej godności.

Chrystus Pan wycisnął na pracy pieczęć godności i szlachectwo ofiary. Całe chrześcijaństwo postawione jest pod znakiem ofiary. Ofiara jest środkowym punktem nie tylko chrześcijańskiego nabożeństwa, służby Bożej, lecz również chrześcijańskiego życia. Prawy bowiem katolik łączy się przez żywą wiarę z ofiarą Zbawiciela, jaka się codziennie odnawia na naszych ołtarzach, wnika w jej ducha i z tego ducha żyje i działa i tym sposobem całe swoje życie zamienia na życie ofiary i w tej ofierze udział bierze cała jego działalność. To samo odnosi się do pracy. Chociażby to była najniższa praca, to jednak nosi ona na sobie znamię ofiary tak, jak również i najszlachetniejsze i najznakomitsze zajęcie. Tym sposobem robotnik już nie odczuwa ciężaru pracy z tą przygniatającą świadomością, że tylko przekleństwo i kara grzechu ciąży na niej, lecz raczej znosi ją z tą pocieszającą świadomością, że swoją pracą, chociażby w oczach świata wydawała się jeszcze bardziej niską i pogardy godną, przynosi Bogu ofiarę i to tym większą, tym cięższą, tym bardziej wyniszczającą, im mniej praca jego odpowiada jego umysłowej naturze. Swoją pracę wykonuje z tą świadomością, że będzie przyjętą do ofiary Zbawiciela i przez niego uświęcona. Jakaż to pociecha dla robotników!

W tej nauce chrześcijański lud pracujący znajduje słodką pociechę, oraz czerpie z niej odwagę do poświęcenia pracy wszystkich sił swoich.

Wreszcie w Chrystusie praca jest źródłem obfitych zasług na niebo. Praca, która przez łaskę naznaczona jest pieczęcią służby Bożej, przynosi jeszcze wiele kosztownych owoców. Młot, pług, piła, pióro są narzędziami, którymi nietylko zdobywa się w pocie czoła chleb powszedni, lecz także wieczny chleb niebieski. Uczony i pobożny kardynał Belarmin, niedawno kanonizowany, był raz zapytany, którzy ludzie najpewniej przyjdą do nieba. Kardynał nie namyślał się długo i dał tak piękną odpowiedź: „Najpewniej ci, którzy pracą rąk swoich zarabiają na swój chleb powszedni". Ta myśl jest nadzwyczajnie pocieszająca. Niezliczone trudy, kłopoty i wysiłki, jakie ciążą na ramionach pracującego katolika, stanowić będą tyle snopków dla gumien wieczności. Tam nie pozostanie bez nagrody żadne westchnienie, które wyszło z piersi utrudzonego robotnika podczas ciężkiej pracy; chociażby nikt z ludzi go nie słyszał, to słyszy je jednak Bóg i zapisze w księdze żywota i, jak według słów Boskiego Zbawiciela, wszystkie włosy głowy są policzone, tak policzone są wszystkie krople potu, wylane podczas twardej pracy i żadna nie zginie dla lepszej wieczności.

Jednakże, aby praca nasza rzeczywiście przyniosła nam owoce ku żywotowi wiecznemu, musi być prawdziwie służbą Bożą. Jak to mamy rozumieć? Otóż przede wszystkim człowiek nie może dać się pochłonąć pracy tak dalece, żeby przez nią i z powodu niej zapominał o swoich wyższych obowiązkach, obowiązkach religijnych i staraniu się o duszę swoją. Wyraźnie przestrzega nas Boski Zbawiciel przed tą zachłannością pracy: *„Nie troszczcie się*, mówi on, *cobyście jedli i czymby się odziewali. Izaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? Szukajcie wpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*[4]).

Tak, zaprawdę, najpierw dusza, najpierw to, co jest wieczne, a potem dopiero ciało i jego potrzeby. Dlatego źle

[4]) Mat. 6, 34.

pracują ci wszyscy, którzy z powodu nawału pracy nie mają czasu na ranną i wieczorną modlitwę, na wysłuchanie w niedzielę Mszy świętej, na przyjęcie św. Sakramentów. Niech też oni nie spodziewają się, aby Bóg błogosławił ich pracy.

Nadto trzeba pracować z myślą o Bogu. „Wszystko na chwałę Bożą!" Oto hasło wierzącego chrześcijanina. I zupełnie słusznie. Wszak zdrowie, siły, zdolności, majątek to dary Boże, a więc tych darów winniśmy używać na chwałę Bożą, wszak na to, Bóg nas stworzył. To też upomina nas Apostół: *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie"*[5]). Przez tę dobrą intencję, którą winniśmy czynić każdego poranku przy rannym pacierzu, wszystkie nasze nawet najdrobniejsze i najpospolitsze zajęcia stają się prawdziwie służbą Bożą i godne wiecznej zapłaty. Lecz nie tylko przy rannej modlitwie wzbudzajmy dobrą intencję, poświęcając przez nią Bogu nasze wszystkie dzienne sprawy, ale także często w ciągu dnia i śród pracy wznośmy myśl naszą i serce ku Bogu, a będzie to spełnieniem tego nakazu chrześcijańskiego: „Módl się i pracuj!"

Wreszcie, jeżeli praca jest służbą Bożą, to tak należy ją spełniać, jak przystoi na służbę Bożą, t. j. uczciwie, sumiennie, dokładnie, bez żadnej domieszki niedbalstwa i opieszałości. Wszelkie partactwo, nieuczciwość i niesumienność w wykonywaniu przyjętej na siebie pracy nie przynosi błogosławieństwa, a nawet ściąga na pracę przekleństwo. Również do pracy możemy zastosować słowa Ducha Św., czynione w modlitwie: *„Przeklęty, kto sprawę Pańską czyni zdradliwie"*. Robotnik nieuczciwy, partacz, jest złodziejem zasługującym raczej na karę, aniżeli na nagrodę. Stąd to pochodzi, że niejeden robotnik nie może utrzymać się ze swej pracy, albo nawet trudno mu ją znaleźć, bo pracuje nieuczciwie, niesumiennie. A więc cokolwiek czynimy, chociażby to były zajęcia najpospolitsze, czyńmy dobrze, czyńmy tak żeby także o naszej pracy można powiedzieć, co Bóg powiedział o swojej: *„I widział Bóg wszystkie rzeczy, które uczy-*

[5]) I Kor. 10, 31.

nił i były bardzo dobre"[6]). Tak i nasze prace i zajęcia niech będą bardzo dobre, bo są służbą Bożą.

Oto czym jest nasza praca w świetle rozumu i wiary i jak pracować winniśmy, jeżeli chcemy, aby Bóg jej błogosławił i była dla nas źródłem szczęścia i zadowolenia, a zarazem kluczem do nieba. Nie gardźmy przeto pracą, ale ją kochajmy, szczególnie kochajmy nasz zawód i nasze prace zawodowe, spełniajmy z największą sumiennością, uczciwością i dokładnością. Niech każda nasza praca będzie na chwałę Bożą, na pożytek bliźniemu, a nam na błogosławieństwo. Praca jest błogosławieństwem, jest służbą Bożą, ożywia, uszlachetnia i uświęca.

Módlmy się zatem i pracujmy z Bogiem i dla Boga, a on nam wynagrodzi naszą pracę i żadna kropla naszego potu, wylana w ciężkiej pracy, nie ujdzie niebieskiej zapłaty. Amen.

Ks. Karol Perenc — Rozwadów.

Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach

Grzeszących upominać

„Będziesz miłował bliźniego swego jako siebie samego". *(Mat. 21,39).*

Z dzisiejszej Ewangelii św. dowiadujemy się o naszym największym i najważniejszym obowiązku, jaki mamy spełnić w tym życiu, aby osiągnąć cel, dla którego nas Bóg stworzył. Tym obowiązkiem to miłość Boga i bliźniego. Przykazanie miłości Boga szczególnie dzisiaj powinniśmy sobie przypominać, gdy czasy są smutne, gdy ludzie zapominają o Bogu, swym Stwórcy i Panu. I nie tylko poszczególni ludzie, ale całe państwa, jak Bolszewia, Meksyk, Hiszpania wypowiadają walkę Bogu, chcą go wyrzucić ze serc swych poddanych, z życia publicznego, strącić z ołtarzy. Jeżeli ludzie zapominają o Bogu, to tym bardziej coraz rzadsza miłość bliźniego. Często ogranicza się tylko do ścisłego

[6]) Rozdz. 1, 30.

grona osób najbliższych, do rodziców, rodzeństwa, przyjaciół, znajomych. *„Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu"*[1]). Znamieniem więc prawdziwego wyznawcy Chrystusa jest miłość bliźniego.

Jakże ta miłość ma się na zewnątrz objawiać, jak ją okazać? Przede wszystkim mamy dbać o jego duszę. Katechizm nas poucza, że pierwszym uczynkiem miłosierdzia chrześcijańskiego jest: grzeszących upominać. A w dzisiejszych czasach tyle jest sposobności do tego miłosiernego uczynku, a tak mało ludzi go wykonuje. Zło szerzy się w naszym społeczeństwie, gangrenuje rodziny, wciska się do szkoły, nie oszczędza młodzieży, zabiera ofiary między starszymi. Zbrodnia, występek wszelkiego rodzaju grasuje, różni bezbożnicy szerzą hasła przewrotne i wypowiadają wojnę Bogu. Czyż więc wolno katolikowi założyć ręce i obojętnie patrzeć na spustoszenie, jakie czyni szatan między ludźmi, czy wolno milczeć? Bynajmniej! Byłoby to sprzeczne z miłością bliźniego. Mamy obowiązek złemu wydać walkę, zapobiegać, upominać, karcić. Ta walka musi być bezwzględna w miarę sił i możności. Nie wolno nam być biernymi świadkami, gdy fala zła zabiera ofiary, gdy bliźni źle postępują albo znajdują się w niebezpiecznej okazji.

Dlaczego mam upominać bliźniego i starać się odwieźć go od złego, od grzechu? Czym jest grzech? Jest największym nieszczęściem, jakie człowieka spotkać może, bo jest nieskończoną obrazą Boga, Ojca najlepszego i Pana całego stworzenia. Grzech jest odrzuceniem i podeptaniem woli Bożej, jest zuchwałym przeciw niemu buntem. Aby człowieka od grzechu uwolnić, sam Syn Boży zstąpił z nieba na ziemię, cierpiał i umarł na krzyżu w strasznych boleściach. Grzech więc jest przeniewierstwem względem Chrystusa, zlekceważeniem skutków jego męki, jest nowym krzyżowaniem Zbawiciela. Skoro więc grzech jest takim złem, czyż moglibyśmy ścierpieć, by w naszej obecności taka krzywda działa się Bogu, by ktoś śmiał znieważać Majestat Boży?

[1]) Jan 13, 35.

Gdy Lemei złorzeczył królowi Dawidowi i ciskał na niego kamienie, rzecze sługa królewski, Abiżaj: *„Czemu złorzeczy ten zdechły pies memu królowi? Pójdę, a utnę głowę jego"*[2]). Jeżeli więc wierny sługa staje w obronie króla ziemskiego, to tym bardziej obowiązkiem każdego z nas stanąć w obronie Króla niebieskiego. Czy zasługiwałby na pochwałę syn, któryby obojętnie przypatrywał się, jak jego ojca ktoś lży, poniewiera? Byłby to syn wyrodny. A Bóg czyż nie jest naszym Ojcem? Przecież codziennie mówimy do niego: *„Ojcze nasz"*. A cóż robi grzesznik? Ubliża, spotwarza.

Teodozjusz Wielki, cesarz rzymski, ukarał był w r. 390 po Chr. w okrutny sposób mieszkańców Tesaloniki za to, że wszczęli rokosz i zabili jego namiestnika. Mianowicie kazał mieszkańców zwabić do cyrku rzekomo na igrzyska i zabawy, po czym rozkazał żołnierzom ich pozabijać; w ten niecny sposób zginęło przeszło 7000 ludzi. Gdy potem cesarz przybył do Mediolanu i chciał wejść do kościoła, zastąpił mu drogę u drzwi kościoła św. Ambroży i rzekł: „Władco, jak śmiesz po tylu morderstwach wstępować do świątyni i przyjmować Ciało Pańskie? Cesarz uniewinniał się słowy: „Dawid także zgrzeszył, a przecież jest świętym". Tedy rzekł św. Ambroży: „Skoroś naśladował Dawida w grzechu, naśladuj go i w pokucie." Cesarz odstąpił i czynił pokutę, osobliwie liczne sprawując uczynki miłosierdzia. Dopiero po roku mógł znów wejść do kościoła. Dla poddanych był odtąd zawsze władcą, pełnym miłości[3]).

Kto więc kocha Boga, wszystko powinien czynić dla jego chwały, miłość zaś bliźniego wymaga, by uchylić od niego zło grzechowe.

Bliźniego przestrzegać przed grzechem powinno się także dlatego, że ma duszę nieśmiertelną, którą Bóg przeznaczył dla nieba. Tymczasem, gdy ten bliźni grzęźnie w grzechu, stacza się ku przepaści piekielnej. Czyż może być coś gorszego, coś straszniejszego? Jeżeli więc mamy obowiązek podać rękę bliźniemu w nędzy, wspomagać go w potrzebie cielesnej, to tym bardziej należy mu przyjść z pomocą w nędzy,

[2]) Król. 16, 9. [3]) Spirago, Zbiór przykładów, str. 416.

w jakiej znajduje się jego dusza. A ratuje się duszę upominając, przestrzegając, karcąc go. *„A jeśli zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a upomnij go między tobą, a onym samym; jeśli cię usłucha, pozyskasz brata twego. A jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwóch, aby w ustach dwóch albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi; a jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech będzie jako poganin i celnik"*[4]). Na podstawie więc rozkazu samego Chrystusa mamy obowiązek ratować duszę bliźniego, odkupioną Krwią Zbawiciela, bo ratując duszę, pomagamy Jezusowi w odkupieniu. Jest to więc dzieło dużego znaczenia. Modlić się, pościć, pracować, dawać jałmużnę, to czyny zbożne, Bogu miłe. Ale uratować od piekła i pozyskać dla nieba jedną, jedyną duszę, to przewyższa wzniosłością tamte. *„Jeśliby kto z was, bracia moi, zbłądził z drogi prawdy, a ktoś go nawróci, wiedzcie, że ten, kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo grzechów"*[5]).

Cóż było przyczyną, że Jezus, Syn Boży, opuszcza niebo, a zstępuje na ziemię? Zbawienie dusz ludzkich. Bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło"[6]).

Zbawienie dusz ludzkich kazało św. Pawłowi przebywać lądy i morza, pracować niestrudzenie we dnie i w nocy dla pozyskania dusz ludzkich dla Chrystusa. A gdy widzi odstępstwo od zasad wiary i dobrych obyczajów, gromi ostro, karci, upomina, grozi. A cóż, jak nie gorliwość o zbawienie dusz kazała św. Janowi Bosco gromadzić koło siebie młodzież opuszczoną, bezdomną i zyskiwać te biedne dusze dla Boga? Nie żałuje trudu, naraża się na pośmiewisko, dokuczanie, byle tylko osiągnąć cel swój i przygarnąć maluczkich, dać im opiekę duchową i przytułek. A iluż męczenników poniosło śmierć z miłości ku bliźnim. Trudno wyliczyć wszystkich. Św. Wojciech, św. Stanisław Biskup, św. Jozefat życie oddali, byle ratować dusze ludzkie.

A teraz zapytajmy się samych siebie, czy mamy w sobie ducha apostolskiego, czy nam leży na sercu zbawienie dusz

[4]) Mat. 18, 15 — 17. [5]) Jak. 5, 19 — 20. [6]) Łuk. 19, 10.

naszych bliźnich? Nie mamy obowiązku śladem misjonarzy w dalekie iść kraje, by wzorem tych bohaterów nawracać dzikie ludy. Ale jak myślisz? Czy zasługa twoja u Boga będzie mniejsza, jeżeli będziesz misjonarzem w twym otoczeniu, w twym własnym miasteczku czy wiosce? Czy ty, który się uważasz za dobrego katolika, możesz obojętnie słuchać, jak drwi się z Boga, z przykazań Bożych, gdy to, co Bóg potępia, zakazuje jako występek i zbrodnię, zachwala się jako cnotę? Gdy ludzie zatracili różnicę między dobrym a złym? Czy możesz obojętnie patrzyć, jak w domu twoim dzieci twoje czytają przewrotne pisma lub książki, które zachwalają mord, nieczystość i wszelkiego rodzaju bezeceństwa, jako coś bohaterskiego, coś co nie zasługuje na pogardę i potępienie, ale na pochwałę?

Dowodem stępienia poczucia moralnego w naszym społeczeństwie są tak częste wiarołomstwa, a że są plagą społeczną, dowodzi głos Kościoła, który nawołuje do poprawy. A czy dużo między katolikami takich, którzyby mieli odwagę św. Jana Chrzciciela i wołali głośno: „Nie godzi się tobie mieć żony brata twojego"[6]). Owszem, często pochwala się grzech, usprawiedliwia. Zamiast walki ze złym — pobłażanie, zamiast pogardy — często pochwała. A przecież tak być nie powinno. Co zasługuje na potępienie, należy bezwzględnie potępić, gdzie zło wymaga walki, trzeba walczyć.

Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego występku, który coraz większe zatacza koło: to szerzone przez niektóre jednostki, gazety i stowarzyszenia hasła „świadomego macierzyństwa". Biskupi nasi we wspólnym liście potępili to złe hasło. Czyż zasługuje na miano dobrego katolika, któryby należał do takiego stowarzyszenia, któryby je popierał, któryby przed nim innych nie przestrzegał, któryby nie tłumaczył zbrodniczości zalecanego czynu? Oto niektóre tylko z plag, które należy tępić.

Sposobności do apostolstwa macie dużo, bo dużo zła wokoło was. A nie wolno wam w dzisiejszych czasach zamykać nań oczu i uszu. „Grzeszących upominać", oto uczynek miłosierny, który powinniście nieustannie wykonywać, jeżeli chcecie, by Chrystus królował.

Codziennie powtarzacie „Przyjdź Królestwo Twoje". Dokładajcie wszelkich sił, byście byli budowniczymi tego Królestwa w sercach ludzkich. Amen.

[6]) Mar. 6, 18.

Ks. Karol Perenc — Rozwadów.

Na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach

Grzeszących upominać (II)

„Czemu myślicie źle w sercach waszych?
(Mat. 9, 4.)

Boski Zbawiciel głosząc przykazanie miłości bliźniego, sam daje wzór, jak to czynić należy, sam jest przykładem do naśladowania w dzisiejszej Ewangelii św. Przynoszą do niego człowieka sparaliżowanego, człowieka chorego na ciele i duszy. Chory był ów człowiek na duszy, Jezus doń mówi: *„ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje"*[1]). Ponieważ choroba duszy groźniejsza jest niż choroba ciała, więc też Chrystus leczy najpierw duszę. By jednak dać dowód skuteczności swych słów, czytając w myślach faryzeuszów, że mają wątpliwości o jego boskiej mocy, mówi do chorego: *„weźmij łoże twe, a idź do domu"*. Chory wstaje i idzie do domu. Ten cud musiał nawet najzagorzalszych niedowiarków przekonać, że ten, który go uczynił, nie jest zwykłym człowiekiem, ale Bogiem, może zatem grzechy odpuszczać. Ale dzisiejsza Ewangelia daje nam jeszcze inną naukę. Pan Jezus ostro karci faryzeuszów za złe myśli. *„Czemu myślicie złe w sercach waszych?" „Obrzydłość Panu myśli złe"*[2]). Złą myśl uważa się za żadne albo małe przewinienie. Tymczasem sam Zbawiciel oburza się, gdy czyta takie myśli. Nie może znieść, gdy w jego obecności obrażamy go złymi myślami. Grzeszących upomina i to bezzwłocznie, dając nam przykład, byśmy to samo czynili. *„Albowiem dałem wam przykład, abyście, jako ja wam czynił, tak i wy czynili!"*[3]).

[1]) Mat. 9, 2. [2]) Przyp. 15, 26. [3]) Jan 13, 15.

Ostatniej niedzieli mówiłem do was, że macie obowiązek, nałożony przez samego Chrystusa, a wypływający z miłości bliźniego — upominać bliźniego, gdy grzeszy. Przedstawiłem, dlaczego mamy grzeszących upominać, kiedy i przy jakiej sposobności.

Jednakże nie wszyscy w równym stopniu powinni to czynić. Są pewne osoby, które na mocy swego urzędu, stanowiska, powołania, mają powinność ludzi im podległych, ich opiece oddanych upominać, karcić, a nawet karać, gdy ich postępowanie grzeszne daje do tego powód.

Do tego powołany jest przede wszystkim Kościół św., Papież, biskupi i duszpasterze w parafiach wykonują wezwanie św. Pawła: *„Przepowiadaj słowo Boże: nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, z wszelką cierpliwością i nauką"*[4]). Kościół musi mieć oczy otwarte na postępowanie swych wiernych, nie może milczeć, by zło bezkarnie rozpleniało się. Idąc wzorem Chrystusa, upomina, karci, a nawet karze, gdy zajdzie tego potrzeba. Nie wolno mu milczeć na widok złości. Bez względu na stanowisko, na wiek, na godność, bez względu, czy ktoś się obrazi, czy stanie się wrogiem i prześladowcą. Z tego prawa upominania grzeszących Kościół św. w ostatnich latach często korzystał. Papieże w encyklikach, biskupi w listach pasterskich, kapłani w kazaniach wytykają błędy i grzechy, upominają i przestrzegają zwłaszcza przed tymi, jakie przynoszą czasy powojenne.

Grzeszących upominać powinni rodzice. Społeczeństwo składa się z poszczególnych rodzin. Jeżeli rodzina moralnie jest zdrowa i Bogu wierna, wtenczas zdrowe jest całe społeczeństwo. Jeżeli rodzice dobrze wykonują swój obowiązek wychowania chrześcijańskiego dzieci, osięgną swój cel, do którego zostały przez Boga powołane. Za dobre wychowanie dzieci będą rodzice przed sądem Bożym zdawać rachunek sumienia. Tymczasem smutny widok przedstawiają nasze rodziny. Muszę z ubolewaniem stwierdzić, że wy rodzice nie zawsze należycie spełniacie swój obowiązek chrześcijańskich wychowawców dzieci. Na każdym kroku widać rozpasanie między waszymi synami i córkami, wszędzie widać zepsucie, a winę ponosicie wy, rodzice. Tę winę chcecie zwalić na warunki czasu powojennego, na kryzys ekonomiczny, złe warunki bytowania. Ale są to przeważnie czcze wymówki, by usunąć ze siebie winę. Czy procesy ostatnich czasów młodocianych morderców i rabusiów nie dały dowodu, że ci kryminaliści byli źle wychowani w domu, że rodzice przez palce patrzyli na zachowanie swych dzieci, że nie przestrzegali ich przed złym towarzystwem, nie dowiadywali się, gdzie bywają i co robią. A czy rodzice nie patrzycie obojętnie, jak wasze córki obracają się w towarzystwie nieodpowiednim, gdy sobie schadzki potajemnie urządzają, gdy małe dzieci klną, kradną. Czy ty, ojcze, troszczysz się o syna, który całymi nocami w szynku przesiaduje, upija się, w karty gra? Czy go upominasz i przestrzegasz przed złem? Gdybyście rodzice prowadzili dzieci po Bożemu już od lat dzieciństwa wczesnego, gdybyście je upominali i wskazywali drogę cnoty, nie byłoby później tyle przestępstw i zbrodni, byłby ład i porządek w społeczeństwie.

[4]) II Tymot. 4, 2.

Grzeszących upominać powinni nauczyciele. Dobry nauczyciel zna swych wychowanków, zna ich cnoty i przywary, zna środowisko, w którym żyją. Wszelkie złe nawyczki i nałogi stara się wykorzenić przez odpowiednie pouczenia i upomnienia. A do tego są powołani nauczyciele nie tylko najniższych szkół, ale wszystkich rodzajów. Cóż narodowi naszemu i Kościołowi przynoszą za pożytek ludzie wykształceni, ale bez zasad moralnych, bez religii? Wiemy z historii, że potężne państwo rzymskie miało znakomitych prawodawców, genialnych literatów, mowców, uczonych wodzów, a jednak upadło, bo nie miało moralnych obywateli i religijnych. U nas na wyższych uczelniach uczy się, ale nie wychowuje.

Grzesznych upominać powinni chlebodawcy służbę domową i osoby stojące pod ich nadzorem. Jakżeż ciężko grzeszą ci chlebodawcy, którzy wcale albo mało troszczą się o moralne i religijne życie swej służby. Mówi się zwykle: moja służba jest wierna, dobrze wykonuje swe obo-

wiązki, nie kradnie, więc cóż można więcej od niej żądać? Czy naprawdę nic więcej? A to, że służba nie chodzi do kościoła, nie modli się, nie przystępuje do Sakramentów św., przebywa w podejrzanych towarzystwach, prowadzi się niemoralnie, czy to drobnostka? Czy chlebodawcy nie powinni upominać, a w razie braku posłuchu nawet takiej służby pozbyć się?

Grzeszących upominać powinny bractwa religijne, stowarzyszenia III Zakonu św. Franciszka. Celem ich wewnętrzne uświęcenie, dobro Kościoła, dawanie dobrego przykładu, chwała Boża. Zdarza się, że zachowanie niektórych ich członków zasługuje na naganę. Powinny tej nagany udzielić władze tych organizacyj, jakoteż inni członkowie. Grzesznego członka trzeba upominać, a nawet ukarać wydaleniem, bo znoszenie grzechu milczeniem rzuca złe światło na wszystkich.

Jeżeli grzeszących mają upominać poszczególne osoby z powodu swego stanowiska, to obowiązek ten spoczywa przede wszystkim na członkach Akcji Katolickiej. Co to jest Akcja Katolicka? Wtecie, bo obejmuje ona swą działalnością cały Kościół katolicki (a i w naszej parafii istnieje). Akcja Katolicka jest to zespół stowarzyszeń, w których ludzie świeccy rozwijają między innymi także działalność apostolską w swym środowisku, wspomagając w tym hierachię kościelną czyli duchowieństwo. Stowarzyszenia te, czyto młodzieży męskiej lub żeńskiej, czyto starszych: mężczyzn i kobiet, czy Ligi parafialne, czy jakie inne mają na celu szerzenie chwały Bożej i zbawienie dusz — a dzieje się to w zgodzie z Kościołem. Ojciec św. Pius XI podaje ten cel wyraźnie, mianowicie rozszerzenie Królestwa Chrystusowego w jednostkach, rodzinie, społeczeństwie. Jeżeli więc Chrystus ma zapanować w naszym polskim społeczeństwie, wszyscy, którzy należą do Akcji Katolickiej, powinni urabiać przede wszystkim siebie w duchu Chrystusowym, a następnie i swe otoczenie. Kto jednak nie idzie w tym duchu, ale grzeszy, tego musi się upomnieć.

Jeżeli ważnym obowiązkiem jest grzeszących upominać, to niemniej ważne jest pytanie, jak to

czynić? Aby upomnienie było skuteczne, trzeba dużo rozwagi, roztropności, bo może się zdarzyć, że zamiast poprawy nastąpi pogorszenie. Trzeba rozważyć różne okoliczności. A więc trzeba zwrócić uwagę, co to za człowiek, którego mam upomnieć, co za grzech, gdzie mam to zrobić, przy pomocy jakich środków. Jeżeli chodzi o osobę grzeszącego, muszę zwrócić uwagę, czy to obcy czy znajomy. Jeżeli to człowiek obcy, rzadko mamy obowiązek zwracać uwagę osobiście; czynimy to za pośrednictwem innych osób. Chyba, jeżeli w naszej obecności prowadzi gorszące rozmowy, bluźni, rzuca się na religię, na Kościół lub uczynkiem grzeszy, trzeba go osobiście upomnieć. Jeżeli źle postępuje sąsiad, znajomy, musi się rozważyć, co to za osoba — czy tobie równa stanowiskiem, wiekiem, czy to może wyżej postawiona, starsza, poważniejsza, ojciec rodziny czy matka. Do takich osób trzeba się odnosić z uszanowaniem, jeżeli masz nadzieję, że będzie dobry skutek. *„Starszego nie łaj, ale upominaj jak ojca, młodych jak braci"*[5]). Nie można więc starszych łajać i hardo do nich przemawiać, ale jak do ojca. Natomiast do równych sobie albo niższych od siebie można mówić swobodnie, byleby to upomnienie było braterskie.

Jeżeli upomnienie ma przynieść pożytek, musi się odbywać w skrytości. *„A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź, a upominaj go między tobą, a onym samym"*[6]). A więc nie odrazu publicznie, wobec wiele osób, ale tak, by nikt nie słyszał, by bliźniego nie zawstydzać, należy upominać. I znowu trzeba brać na uwagę tę okoliczność: jeżeli ktoś publicznie, w towarzystwie grzeszy, trzeba mu publicznie wytknąć niewłaściwość postępowania, albo dać w jakiś sposób poznać swe niezadowolenie.

Jeżeli w żaden sposób nie mogę sam upominać, powinienem to zrobić przy pomocy osób, które to mogą. Nie można wszystkim opowiadać o cudzych błędach pod pozorem, że się kogoś chce nawrócić. Jeżeli grzeszy dziecko, musi się zwrócić rodzicom uwagę, jeżeli służba — chlebodawcom, jeżeli w parafii są błędne owce — proboszczowi trzeba donieść; jeżeli w urzędzie — władzy. A jeżeli to nie po-

[5]) I. Tymot. 5, 1. [6]) Mat. 18, 15.

może, polecić sprawę wszechmocnemu Bogu. Należy upominać z miłością ku Bogu i bliźniemu, by zło usunąć, by bliźniego przed potępieniem uchronić, a nie, by dać wyraz swej niechęci, nienawiści, zemście.

Upominać trzeba zaraz, skoro się spostrzeże przewinienie, gdy jest nadzieja poprawy. Gdy grzech się rozpanoszy, taka nadzieja jest nikła. Zwłaszcza dzieci trzeba natychmiast karać po złym uczynku. Gdy dzieci podrosną, a złość wejdzie w nałóg, późne będą żale, późne karcenie. Opieszałości nie odrobi się. Dzieci pozostaną złymi.

Upominać należy wtedy, gdy odpowiednia sposobność. Gdy grzeszący wzburzony, w gniewie, w smutku, przygnębieniu, trzeba go zostawić w spokoju, a czekać chwili, kiedy jest sposobny na przyjęcie naszych uwag.

Gdy bliźniego upominamy, czyńmy to przyjaznymi słowami, łagodnie, by poznał, że czynimy to z miłości ku niemu. *„Będzie mnie karał sprawiedliwy miłosiernie i będzie mnie strofował; lecz olejek złośnika niech nie namaszcza głowy mojej"*[7]). *„Słudze zaś Pańskiemu nie wypada się kłócić; ale być uprzejmym dla wszystkich, sposobnym do nauczania, cierpliwym, łagodnie strofującym tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie: w nadziei, że da im kiedyś Bóg pokutę dla poznania prawdy i że, gdy się upamiętają, wyzwolą się z sideł szatana"*[8]). Nie trzeba nikogo zbyt surowo sądzić, pomnąc, że również sami grzeszni jesteśmy i może zasługujemy na upomnienie. Często należy drugiego przed złością innych bronić, usprawiedliwiać.

Odważnie więc stańcie do walki ze złem, zwłaszcza wy, rodzice, przełożeni i chlebodawcy. Pamiętajcie o tem, że te dusze waszej opiece oddane, będą kiedyś na sądzie Bożym waszymi oskarżycielami, jeżeli przez wasze niedbalstwo w upomnieniu i karceniu zostaną potępione. Wszyscy, którzyście do tego powołani, miłujcie bliźnich waszych, nie pozwalając im kroczyć drogą grzechu, ale wzywajcie ich na drogę cnoty, zyskujcie dusze dla Boga, a nagrodą waszą za ten dobry uczynek będzie wieczne szczęście w niebie. Amen.

[7]) Psalm 140, 5. [8]) II. Tymot. 2. 24-6.

Ks. Z. G.

Na niedzielę XIX po Zielonych Świątkach

Katolicy wobec swoich Seminariów Duchownych

Wstęp: Seminarium duchowne to gniazdo kapłańskie.

I. Zadania Seminariów:
   1. Wykształcenie duchowieństwa.
   2. Wychowanie kapłanów.

II. Obowiązki katolików wobec Seminarium Duch.:
   1. Pomoc pieniężna.
   2. Wychowanie powołań kapłańskich.
   3. Wspieranie modlitwą i życzliwością.

Zakończenie: Błogosławione skutki dobrej opieki nad naszymi Seminariami Duchownymi...

Sługami wzywającymi na gody Króla niebieskiego to kapłani. Wzywają oni na gody łaski, na gody Sakramentów św., na boską ucztę Komunii św., a w końcu na niebieską ucztę szczęścia wiecznego.

Skąd wychodzą i gdzie kształcą się ci słuchacze Króla niebieskiego, ci kapłani? Otóż u boku wszystkich diecezjalnych Biskupów w Polsce usłano jakby „gniazda kapłańskie". To diecezjalne Seminaria Duchowne! Rokrocznie wypuszczają one w świat zastęp młodych lewitów na posterunki duszpasterskiego trudu. I znowu każdego roku we wrześniu te szkoły nauki i wychowania kapłańskiego przyjmują w swoje mury zastępy młodzieńców, którzy po otrzymaniu matury gimnazjalnej decydują się żyć i pracować w stanie kapłańskim. Tak więc — podczas gdy ich gimnazjalni współkoledzy poświęcają się zawodowi wojskowemu, prawniczemu, lekarskiemu, inżynierskiemu i t. p. — oni chcą służyć ludziom w dziele zbawiania dusz!

Wzniosły i górny i ofiarny to zamiar, posiany wprost przez łaskę Boga, a nierzadko za pośrednictwem szlachetnego i wiary religijnej pełnego serca matczynego, lub też przez obcego krwią, ale bliskiego ducha kapłana czy świeckiego! A ileż to razy mocne i solidne powołanie kapłańskie rodzi się pod wpływem własnych przemyślań i przypatrywania się życiu ludzkiemu?

Zamiar ten jednak oraz dobra i zdecydowana wola kapłaństwa Chrystusowego muszą zostać wypróbowane, wyrobione, wzbogacone wiedzą kapłańską i oparte na kapłańskich cnotach. Słowem, młody człowiek, powołany do kapłaństwa, musi się oddać — w obecnych czasach na lat sześć — szkole kapłańskiej, Seminarium Duchownemu!

I.

1. Najmilsi! Katolicy polscy nierzadko wykazują zawstydzającą nieznajomość urządzeń, życia i pracy w diecezjalnych Seminariach Duchownych! Wielu z nich wyobraża sobie, że czas pobytu w Duchownej Uczelni poświęcony jest nietrudnym ćwiczeniom w odprawianiu nabożeństw, w śpiewie i głoszeniu kazań, bo te tylko czynności potrafili oni najlepiej zauważyć w pracy swoich księży. Aż raz, z niemałym zdziwieniem i niedowierzaniem, dowiadują się od kogoś, że kleryk katolicki, przygotowany umysłowo do nauk seminaryjnych gimnazjalnym egzaminem dojrzałości, oddaje się przez dwa lata nauce filozofii, aby rozpocząć następnie czteroletnie nauki teologiczne. Poznaje w nich głęboko Boga, Jezusa Chrystusa i jego zbawcze dzieło, Matkę Bożą, Świętych, Sakramenta, Mszę św., duszę ludzką, obyczaje chrześcijańskie itd. Wszystko to, co dochodzi do dzieci szkół powszechnych w biblijkach i katechizmach, — co starszym mówią kapłani w wielkim skróceniu z ambon, — to kleryk katolicki przemyśli obszernie i głęboko!

Jeżeli do wyliczonych nauk dodamy jeszcze Pismo św., historię Kościoła katolickiego, naukę prawa, umiejętność nauczania i wychowywania religijnego, naukę o sztuce kościelnej, o duszpasterzowaniu na wsi i w mieście oraz wiele innych nauk, które trudno mi tu wyliczyć, — to wtedy otrzymamy pełny obraz wykształcenia kapłańskiego. Dzięki niemu kapłan może być światłym pracownikiem w swoim zawodzie, a wykształceniem jest równy prawnikom, lekarzom, inżynierom, którzy pobierają swe nauki na polskich uniwersytetach!

Zresztą liczne Seminaria Duchowne otrzymały od Ministerstwa Oświaty prawa uczelni wyższych, równające je z polskimi uniwersytetami. A nawet kilka Seminariów, m. i. Kraków, Lwów i Wilno odbywają swoje nauki wprost w gmachach tamtejszych uniwersytetów, na tak zwanych Wydziałach Teologicznych. Po ukończeniu ich młodzi kapłani otrzymują od Uniwersytetu świadectwo na równi ze studentami świeckimi.

Nad wykształceniem duchowieństwa naszego pracują profesorowie - kapłani. Prócz Seminariów Duchownych pokończyli oni studia filozoficzne i teologiczne na Uniwersytetach. W naszym diecezjalnym Seminarium ..... jest ich.... (podać liczbę ks. ks. profesorów).

Wielką w seminaryjnych naukach pomocą jest zbiór książek — biblioteka. Tam przyszli kapłani sami szukają wiedzy, uzupełniając wykłady profesorów.

Zwykle tak bywa, że przed południem odbywają się wykłady w salach szkolnych, a po południu poświęcają się klerycy samodzielnej pracy.

2. Drugą część seminaryjnej pracy, niemniej od wykształcenia umysłowego ważną, jest trud nad wyrobieniem szlachetnej duszy kapłańskiej. Chodzi i tu o wyposażenie serca przyszłego sługi Chrystusowego w silną wiarę, ukochanie Boga i duszy ludzkiej — dalej w czystość, dobroć serca i pracowitość. Tą pracą kierują: główny przełożony Seminarium (u nas ks. .....), zwany rektorem, jego zastępca ks. wicerektor i ojciec duchowny, który jest kierownikiem duchowym kleryków i zwyczajnym ich spowiednikiem.

Ażeby te prace odbywały się w ciszy, spokoju i bez przeszkód, Seminaria Duchowne, ten przybytek pracy i modlitwy, jest zakładem zamkniętym, oddzielonym od zgiełku codziennego życia. Klerycy opuszczają swoją uczelnię tylko w czasie świąt i wakacyj, a wychodzą poza tym z gmachu jedynie w ważnej potrzebie i za pozwoleniem przełożonych.

Trudno mi tu szczegółowo opowiadać wam, najmilsi, o życiu i pracy naszych kleryków! Ale byłoby dobrze, gdybyście je poznali. Pytajcie o to ich samych, a napewno nie poskąpią wam zajmujących opowiadań.

II.

W jaki więc sposób, wy, kochani moi Słuchacze, zachować się macie wobec naszego Seminarium Duchownego w....? Czy zwrócicie na nie uwagę wtedy dopiero, kiedy wasz syn, kuzyn, czy dobry znajomy przestąpi jego progi? Czy też tylko wtedy, kiedy w naszej parafii odbywać się będą prymicje młodego kapłana?

Wtedy i tyle tylko o naszym diecezjalnym Seminarium myśleć — to stanowczo za mało! Prawda, że o nasze Seminarium troszczy się Ojciec św. i nasz ks. Biskup! Papież opiekuje się wszystkimi Seminariami Duchownymi całego katolickiego świata! Obecny Ojciec św., Pius XI, bardzo wiele myśli o naszych kapłańskich gniazdach, nieraz o nich mówi, co pewien czas wysyła do nich swoich przedstawicieli, aby na miejscu zbadali życie i prace kleryków. Właśnie w roku ubiegłym i obecnym wysłannicy Ojca św. badali polskie Seminaria Duchowne. Zatroskany serdecznie o naukę i wychowanie młodego duchowieństwa, obecny Ojciec św. wydał w grudniu 1935 r. list do całego katolickiego świata p. t. „O kapłaństwie katolickim". Poucza w nim pod koniec, jak nauczać i wychowywać kapłanów!

Najbliższym jednak opiekunem naszego Seminarium diecezjalnego jest nasz ks. Biskup Ordynarjusz ..... W jego to imieniu kieruje zakładem ks. Rektor .....

1. Lecz i wy, najmilsi, jako katolicy naszej diecezji, powołani jesteście wszyscy do współopieki nad naszym Seminarium Duchownym! Od czasu do czasu ks. Biskup zwraca się do was ufnie o pomoc pieniężną, bo wie, że cenicie sobie naszą diecezjalną uczelnię kapłańską! Potrzeby tej uczelni są niemałe: należy utrzymać w całości i czystości duży gmach, który służy za mieszkanie i szkołę naszym klerykom; należy ich żywić; trzeba profesorów wynagradzać za ich prace, trzeba nowymi i kosztownymi często książkami zasilać bibliotekę (możnaby tu w przybliżeniu podać budżet seminarium). Apel o pomoc pieniężną dla Seminarium nie pozostał nigdy bez echa! Dawnymi czasy robiono wielkie zapisy, ale poniszczyła je wojna i obniżka wartości pieniądza, a utrzymanie kapłańskiej uczelni spoczęło w dużej części na barkach duchowieństwa i wiernych. Kapłani diecezjalni płacą stałe podatki na utrzymanie Seminarium, do wiernych, tak, jak dziś do was, zwracają się ks. Biskupi o dobrowolne ofiary na tacę!

Pomoc materialną można jeszcze nieść Seminarium i w ten sposób, że w porozumieniu z przełożonymi kleryków wspomaga się biednych kleryków. Tacy są zawsze!

2. Jeżeli zechcecie wziąć na siebie cząstkę troski o nasze Seminarium Duchowne — nie zawsze iść będzie o pieniądze. Najwartościowszą dla Seminarium rzeczą będzie dostarczyć mu zdolnych i szlachetnych młodzieńców z ukończonym gimnazjum! Rodzice winni chcieć wydać ze swego domu wartościowego kapłana! Zasługa to niezmierna przed Bogiem, ojczyzną i ludźmi! My wszyscy pragniemy dobrych, gorliwych kapłanów! Będziemy ich mieli, jeżeli wy, katolicy, wychowacie swych synów na odpowiednich kandydatów do stanu kapłańskiego! Jeżeli słowem i przykładem wyrobicie w nich religijność, czynną miłość bliźniego, szacunek dla osób duchownych i ukochanie duszy ludzkiej!

Nie zapomnę nigdy powiedzenia jednego z biskupów polskich, który, proszony przez delegację pewnej parafii o dobrego proboszcza, odpowiedział: „Dam wam wszystkim dobrych proboszczów i wikariuszów, ale wy chowajcie szlachetnych synów, pozwólcie im ukończyć polskie gimnazjum, i dajcie mi ich do mojego Seminarium!"

Wy często mówcie do naszych kleryków o dobrym kapłanie, którego chcecie mieć u siebie! Niech słyszą, na jakich kapłanów czeka lud wierny, jakich księży przyjmie z radością! Takie rozmowy pomogą im wychować się na kapłanów według serca Bożego!

3. Miłym wreszcie obowiązkiem katolika wobec swego Seminarium Duchownego jest obdarzyć je swoją życzliwością, pamięcią i modlitwą! Wiedzieć wam trzeba, najmilsi, że prócz prac profesorów i kleryków, sam Jezus urabia sobie dusze przyszłych kapłanów. Trzeba go więc o ten dobry wpływ na kandydatów do kapłaństwa prosić, trzeba modlić

się o łaskę dla księży profesorów, wychowawców seminaryjnych i kleryków.

Jest pośród was tylu ludzi starszych, zwolnionych już z trudów pracy. Ci mogliby część swego czasu obrócić na modlitwę za kleryków diecezji naszej. A zresztą każdy z was, najbardziej choćby zajęty, powinien każdej niedzieli prosić Boga w świątyni o gorliwych kapłanów!

III.

Pomyślicie sobie, słuchając mnie: „Ksiądz ma rację, ale chce nam nałożyć jeszcze jeden obowiązek duchowy, jeszcze jedno obciążenie pieniężne! A i tak jest ich dużo!" Zgodzę się na to, ale powiem, że dziś czasy takie, że dobre i potężne sprawy spoczywają na barkach szerokich, a dobrych mas ludzi! Datek pieniężny wymagany według waszej możności! Wsparcie modlitewne nie tylko że wam nie utrudni życia, ale piękną intencją ożywi modlitwę! A ten dar duchowy i pieniężny wróci się do was z sowitym zyskiem! Te grosze, które za minut parę złożycie na tacę, te modlitwy, które wyślecie dziś do Boga — dotkną tych kleryków, którzy w tym roku jeszcze kończą nasze Seminarium Duchowne! Tym najmłodszym kapłanom naszym wypadnie może obsłużyć was w najbliższych miesiącach — tu w naszym kościele — lub gdziekolwiek indziej. Wyposażeni waszym groszem i modlitwami przygotowują się lepiej do pracy kapłańskiej — lepiej was wyspowiadają, goręcej wypowiedzą kazanie! A wy przecież pragniecie i kochacie gorliwych i dobrych kapłanów!

Z tego wszystkiego wyniknie wielka wasza radość i pożytek, a cześć i chwała dla Arcykapłana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Ireneusz Kmiecik — Jarosław

Na uroczystość św. Michała Archanioła

(29 września)

„Któż jako Bóg"

Treść: Obowiązki wobec Boga:
Boga się bać
Boga miłować ponad wszystko
Bogu ufać
Boga słuchać.

Podwójną dziś święcimy uroczystość. Nie tylko bowiem dziś wraz z całym Kościołem katolickim sławimy księcia i wodza anielskich zastępów, wielkiego Archanioła Michała, który opiekuńcze swe skrzydła nad całym Bożym roztacza Kościołem i wspiera go w walce z mocami piekła, ale także czcimy go i hołd mu składamy jako szczególniejszemu Patronowi tutejszej parafii.

Już w St. Zakonie czczono go jako potężnego obrońcę ludu izraelskiego, a cześć ta przeszła potem w spuściźnie do Chrystusowego Kościoła i tak się wzmogła, że przez wszystkie czasy chrześcijaństwa uważano go za powszechnego Anioła Stróża wszystkich chrześcijańskich narodów. W przepięknej Litanii do Wszystkich Świętych pomocy jego i orędownictwa wzywa Kościół św. zaraz po wezwaniu Bogarodzicy, a w dzisiejszych pacierzach kapłańskich zowie go dowódcą wojsk niebieskich, gromiących zastępy Lucyfera, wodzem, który z Bożego rozkazu wiedzie dusze wybranych do niebieskiej ojczyzny. Nic więc dziwnego, że dziś na odgłos dzwonów świątyni, przybyliście tutaj tak licznie z dalszych nawet parafii, by uczcić wielkiego Patrona i w gorących modłach jego przemożnej polecić się opiece. I słusznie: bo czyż można nie ufać pomocy tego, który przez tyle wieków był opiekunem całych pokoleń? nie ufać jego potędze, gdy go sam Bóg za przyjaciela swego uważa? Cofnijmy się myślą

wstecz, do owej chwili, objawionej nam przez Boga, gdy mnóstwo aniołów podniosło bunt przeciwko Stwórcy swojemu, chcąc stanąć z nim na równi. Wtedy to Michał Archanioł na czele wiernych duchów wystąpił przeciwko nim do walki i wznósłszy okrzyk: „Któż jako Bóg!" wtrącił Lucyfera i zbuntowanych jego zwolenników z wysokości niebios w niezgłębione przepaście piekeł. I odtąd zajaśniał jako książę hufców niebieskich, a przez swą wierność, przez tę walkę za Boga i cześć jego dał nie tylko Aniołom w niebie, ale i ludziom na ziemi wspaniały przykład wierności i gorliwości o cześć Boga. Niechże więc ten bojowy okrzyk św. Michała: „Któż jako Bóg!" będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

A ciebie, Boże Wszechmogący, błagamy za wstawiennictwem św. Michała Arch. o pomoc z łaską, by ten jego okrzyk: „Któż jako Bóg", brzmiał zawsze w uszach naszych i stał się hasłem naszego żywota.

I.

Któż jako Bóg? Czcimy i szanujemy tych, których Bóg nad nami postawił i ta cześć, to głębokie uszanowanie jest pierwszym naszym obowiązkiem, jaki winniśmy naszym rodzicom i przełożonym. Któż jednak jest tak wielki, tak potężny, tak wspaniały, jako Bóg? On sam jeden jest wieczny i niepojęty i niewypowiedziany, on Pan nieskończonej potęgi i majestatu, on źródło wszelkiego istnienia i siły i wszelkiej świętości. On to jest, który cały ten wszechświat wywiódł z nicości i mocą go swoją utrzymuje, a mądrością kieruje i do ostatecznego prowadzi celu, a choć mieszka, jak mówi Apostoł, w nieprzystępnej światłości, napełnia świat ten cały od końca do końca, i najskrytsze serc naszych tajniki na wskroś przenika. On to jest, wobec którego prochem jest chwała i potęga wszystkich mocarzy świata, przed którego tronem korzą się chóry anielskie, a książęta niebios hołd mu składają i którego Imię wstrząsa bramami piekła. Kiedy gniewem powieje, mówi Psalmista, znikają całe narody i drży ziemia w swoich posadach. To Bóg straszliwy, co kiedyś żywych i umarłych sądzić będzie.

I któż jako Bóg tak potężny, tak wielki, tak pełen chwały i majestatu i sprawiedliwości?

Zmarł król, wielki i potężny, którego sława po całym rozeszła się świecie. Był to Ludwik XIV, król francuski. Kiedy możni jego państwa w niemym smutku stanęli nad jego martwymi zwłokami, wówczas jeden z obecnych tam biskupów, chcąc zaznaczyć marność wszystkich rzeczy ziemskich, te wypowiedział słowa: Sam Bóg jest wielki! O tak zaprawdę, sam Bóg jest wielki, święte i straszliwe Imię jego, a my wszyscy wobec niego prochem tylko i nicością jesteśmy. My tylko z świętą bojaźnią zbliżać się możemy do niego, z tą bojaźnią jedynie zbawienną, co drży przed surową jego sprawiedliwością i grzechu unika. Początkiem mądrości, powiada Psalmista, jest bojaźń Boża. O zaiste, początkiem prawdziwej znajomości Boga, pierwszą najpotrzebniejszą cnotą jest bojaźń Boża. Ona jest podporą i fundamentem wszelkiej cnoty i sprawiedliwości, ona strzeże niewinności duszy i od grzechu chroni. Kto bojaźń Bożą posiada, ten, jak naucza Apostoł, ze strachem i drżeniem zbawienie swoje sprawuje, ten gorliwiej pokutuje, wierniej spełnia obowiązki swoje i z większą pokorą i wrażliwością się modli. Zaiste, bojaźń Boża jest początkiem mądrości; bez niej wszelka cnota i świętość jest tylko pozorem i złudzeniem, a dusza na pozór piękna jest jakby grobem pobielonym. A jednak jakże mało na świecie tej cnoty, jak mało jej między nami. My ludzi lękamy się nieraz, obawą nas napełniają siły przyrody, drżymy przed klęskami i szkodą doczesną, lękamy się chorób i nędzy, a przed Bogiem wszechmogącym i potężnym żadnej nie odczuwamy bojaźni. Z próżnej bojaźni ludzkiej zaniedbujemy częstokroć swe święte obowiązki, zapieramy się Boga lub milczymy tam, gdzieby nam stanąć w obronie prawdy nakazywało sumienie. Obawiamy się możnych tego świata i dla tej bojaźni idziemy nieraz na oślep za głosem złych, przewrotnych ludzi. Słowem, lękamy się wszystkiego, tylko Bóg jeden, mimo że może nas w każdej chwili uśmiercić i na wieczne posłać potępienie, nie wzbudza w nas żadnej obawy; nie pamiętamy na słowa Chrystusa: Nie bójcie się tych, którzy ciało zabijają, ale duszy szkodzić nie

mogą, bójcie się raczej tego, który ciało i duszę może wtrącić do piekła. Zaprawdę, tego się bójcie!

II.

Któż jako Bóg? Jego więc ponad wszystko obawiać się nam należy, a także ponad wszystko cenić go i kochać winniśmy. Cenimy zazwyczaj i kochamy to, co dobrym i pięknym się nam zdaje, co nam jakąś korzyść przynosi lub co nas uszczęśliwić może. Któż atoli jest tak dobry i piękny jako Bóg, kto tak doskonały sam w sobie, tak dla nas łaskawy i tak bogaty w skarby błogosławieństwa i łaski? On sam jeden jest nieskończenie piękny i wspaniały i doskonały, owszem, on samą pięknością i doskonałością, a wszystko, co nas zachwyca i czaruje na ziemi, jest tylko cieniem i odbiciem tego Boga, którego widzenie w niebie najwyższym szczęściem napawa wybranych. On nieskończenie dobry, on samą dobrocią, bo któż, pytam, jest tak, jak Bóg, dla ludzi łaskawy i tak pełen dla nich miłości? Miłością wieczną umiłował nas i każdego z nas nosi on w swem ojcowskim sercu. Z miłości stworzył nas, wyciskając na duszy naszej swój obraz i podobieństwo, z miłości umarł za nas na krzyżu najukochańszy Syn jego, aby nas odkupił i wiecznie zbawił, z miłości uświęcił nas i ubogacił darami Ducha świętego. Z tej samej miłości kazał świecić nad nami złocistemu słońcu, z jego rozkazu księżyc rozprasza cienie nocy, z jego to woli gwiazd miliony jaśnieją na niebieskim stropie. Pomyśl jeszcze jak troskliwie dba Stwórca o twoje doczesne potrzeby, a o wiele troskliwszym jest on o dobro twej nieśmiertelnej duszy! Jakże często, gdyś przez grzech odpadł od niego i stał się winowajcą godnym gniewu jego, on pełen miłosierdzia przebaczył ci grzechy twoje w Sakramencie Pokuty, a w Najśw. Sakramencie Ołtarza nakarmił cię ciałem swoim i krwią swoją napoił i swe boskie oddał ci serce. Te zaś boleści, utrapienia i nieszczęścia, jakie cię nawiedzają niekiedy, to nic innego, jak tylko strzały jego miłości ojcowskiej, by się tym sposobem oderwać od świata i jego rozkoszy, a pociągnąć do siebie, byś znosząc je cierpliwie, szczęśliwość bez końca zgotował sobie w niebie. Któż więc zaprawdę jest tak, jak Bóg nieskończenie piękny i dobry i doskonały, kto tak pełen ojcowskiej miłości i łaskawości względem nas grzesznych, niewdzięcznych ludzi? Kto tak bogaty i szczodrobliwy już tu na ziemi, a więcej bez końca w niebie, gdzie sam chce być naszą zapłatą na wieki. Kto więc jak Bóg, którego Imię nie tylko święte i straszliwe, ale wszelkiej miłości godne? Kogóż zatem to bojowe hasło św. Michała Archanioła poruszyć nie zdoła i nie zapali do ukochania całym sercem tego, który jest samą miłością, którego miłosierdzie, jak mówi Pismo św., ponad wszystkie dzieła jego? Kogóż to hasło nie pobudzi do wypełnienia tego największego z przykazań Bożych: Kochaj P. Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich myśli twoich i ze wszystkich sił twoich? Zaiste, byłby godzien wiecznego potępienia człowiek, któryby tak dobrego i łaskawego Boga kochać się wzdrygał!

A jednak jakże rzadką na świecie jest taka miłość Boga! Jakże bardzo świat jest kochany i jego znikome dobra i rozkosze. Ten w kieliszku utopił miłość swoją, tamten ukochał zmysłowe rozkosze, wygody swojego ciała, tego zaś nęci cudza własność, inny znów chowa w sercu nienawiść i zemstę. Słowem: ludzie kochają wszystko, co najgorsze, Bóg zaś, najwyższe i jedyne dobro, Bóg, który sam jeden uszczęśliwić nas może, on najlepszy nasz Ojciec, któremu wszystko zawdzięczamy, on, który z niepojętej ku nam miłości umarł za nas na haniebnej szubienicy krzyża, on tylko jeden nie jest, jak należy, kochany, jemu jednemu odmawiamy miłości, a natomiast płacimy mu grzechami bez liczby i miary. Wprawdzie dość często i chętnie odwołujemy się do miłości Bożej i miłością Bożą się świadczymy, ale słowa te i przysięgi nie są niczym innym, jak tylko wierutnym kłamstwem, bo gdzież jest u nas wierne zachowanie jego przykazań, gdzie życie święte, prawdziwie chrześcijańskie? Zaprawdę, kłamstwem i tylko kłamstwem jest nasze świadczenie się miłością Boga. Podnoszę tedy głos mój z Prorokiem i jego słowy wołam: Jakże długo jeszcze, o synowie ludzcy, kochać będziecie próżność i kłamstwa szukać? Jak długo jeszcze wzbraniać się będziecie kochać waszego Boga i Ojca,

który sam jeden godzien jest wszelkiej miłości, któremu całe serce oddać winniście, bo któż jest jako Bóg, tak wszelkiej miłości godzien? Precz więc z głupimi rozkoszami świata, precz, bo serca nasze stworzone są tylko dla miłości Boga! Kto zaś kocha świat z jego dobrami, kto grzechom się oddaje, w nim nie mieszka, ani mieszkać może miłość Boża.

III.

Któż jako Bóg? Jemu także we wszystkim i najzupełniej zaufać mu należy. Ufają ludzie zdrowiu i młodości, choć one więdną i wkrótce znikają, ufają bogactwom i skarbom ziemi, które ząb czasu zjada i złodzieje kradną, ufają tym bogactwom, z których najmniejszej cząstki nie przewiozą za bramę wieczności, a które tylko powiększyć mogą ich wieczne katusze. Ufają swojemu rozumowi i swej przebiegłości, choć te są bardzo ograniczone i często zawodzą. Ufają ludziom śmiertelnym, którzy częstokroć sami sobie dopomóc nie mogą i pełni są obłudy i fałszu. Ufają światu i jego dobrom, które jak para i dym znikają. Ale któż jest jako Bóg, ten żywy, nieśmiertelny Bóg, ten wszechmocny, nieskończenie dobry i mądry i wierny Bóg? kto tak potężny jak on w opiece swojej, tak mądry w Opatrzności, tak dobry a tak wierny w swoich obietnicach? Jakże więc nierozsądnie czynimy, gdy ufność naszą pokładamy w znikomych dobrach świata i w śmiertelnych, słabych i pełnych kłamstwa ludziach! Czyż nie ma Boga, o Izraelu — woła Prorok Eliasz do króla Ochozjasza, gdy tenże pomocy i ratunku u pogańskich szukał bożków. Czyż niema Boga, tak również i do nas odezwaćby się należało, ilekroć ufność naszą pokładamy nie w Bogu, ale dobrach tego świata. Kto przeto jako Bóg, a ten okrzyk św. Michała Archanioła niech nam zawsze przypomina, że w Bogu nasza najwyższa ufność i nadzieja, że on nas nie opuści, ale we właściwym czasie przyjdzie nam z pomocą i ratunkiem. Strzeżmy się zatem małoduszności i zwątpienia, choćbyśmy się w ostatniej nawet znaleźli potrzebie i nędzy, bo mamy Ojca w niebiesiech, który zna potrzeby nasze i z pomocą nam pospieszy, gdy go tylko prosić o nią z ufnością nie omieszkamy.

IV.

Któż jak Bóg? Jemu wreszcie we wszystkim winniśmy być posłuszni i wierni. Słuchamy rodziców i przełożonych naszych, a im większy i potężniejszy pan, im wyżej nad nami postawiony, tym większą otaczamy go czcią i uszanowaniem, z tym większym służymy mu posłuszeństwem. Czynimy zaś to tym chętniej, im większą ma on władzę wynagradzania nas lub karania, im jest mądrzejszy, lepszy i miłości godniejszy. Któż jednak jest jako Bóg i Pan nasz, kto tak wielki i potężny, kto tak mądry i dobry, tak szczodry w nagrodach, a tak straszny w karaniu? Czy to nas nie pobudza, nie zniewala do posłuszeństwa względem jego woli i do zupełnego oddania się mu na całkowitą służbę? Zważcie, on chociaż jest Panem niebieskich zastępów i Bogiem nieskończonego Majestatu, choć jego władza panowania ogarnia niebo i ziemię, a tron jego trwa niewzruszony na wieki, skąd wszelka władza początek swój bierze, choć my tak zależni od niego jesteśmy, że w każdej chwili może nas zniszczyć, to on nie tyle Władcą naszym i Panem, ale Ojcem naszym być pragnie i tak dalece szanuje wolność naszą, że tylko kilkoma przykazaniami, a przede wszystkim przykazaniem miłości chciał nas zobowiązać, abyśmy raczej z miłości, niźli z bojaźni poświęcili się służbie jego i stosownie do jego przykazań wiedli życie chrześcijańskie, a za to kiedyś w niebie niepojętą chce nam oddać nagrodę, o której sam powiada: że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują i służą mu wiernie.

Jakże więc czarną byłaby niewdzięczność nasza, gdybyśmy pogardzili służbą u tak dobrego pana, narażając się przez to na surową karę sprawiedliwości jego. A jednak, mój dobry Boże! iluż to jest takich wpośród nas, co o służbie Bożej, a nawet o Bogu samym ani słyszeć nie chcą, co ze wzgardą odrzucają święte jego przykazy, a wolą służyć ludziom, światu i szatanowi, aniżeli jemu, chociaż jest Panem i Ojcem naszym, wszelkiej czci i miłości godnym. O nieszczęśni niewolnicy świata, zbrodni i piekła!... Precz zatem

z tą haniebną niewolą, bo któż jako Bóg i Stworca? Jemu tylko posłuszeństwo i wierność się należy.

Któż jako Bóg? Niechaj więc ten bojowy okrzyk św. Michała Archanioła, co niegdyś dobrych aniołów powiódł do boju z rzeszą buntowników, będzie także dla nas wezwaniem do boju z nieprzyjaciółmi duszy, o cnotę, o Kościół, o Boga. Niechaj ten okrzyk: Któż jako Bóg? stanie się dla nas tarczą i mieczem do zwyciężenia napaści piekła, do wytępienia zbrodni i występków. Bóg tak wielki w swej mocy i majestacie i sprawiedliwości, jego więc jedynie czcić i bać się nam należy. Bóg tak nieskończenie piękny, wspaniały, dobry i doskonały, tak niewymownie bogaty w dobroć i miłosierdzie dla ludzi. Kochajmy go przeto ponad wszystko, kochajmy z całego serca i z całej duszy. Bóg tak potężny w swojej o nas opiece, tak mądry w Opatrzności, tak łaskawy w ratunku, tak wierny w swoich obietnicach! W nim więc połóżmy całą ufność naszą. On wreszcie Panem życia i śmierci, a tak przytem łaskawy i ojcowski, tak szczodry w nagrodach, a tak straszny w karaniu. Posłuszeństwo zatem i wierna służba niech będzie naszą dla niego daniną.

Tak zatem ono bojowe hasło św. Michała Archanioła, Patrona naszego, niech się stanie także hasłem i godłem serca naszego, z tym hasłem wstąpmy śmiało na ścieżkę sprawiedliwości, a gdy na niej wytrwamy aż do śmierci, stanie się nam również hasłem ostatecznego nad szatanem zwycięstwa, po którym ten wielki zwycięzca wojsk piekielnych do niebieskiej wprowadzi nas Ojczyzny. Amen.

Ks. A. D—c— Paryż

Na uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Teresa wzorem prostoty, wiary, ufności.

30 września 1897 roku umierała w klasztorze w Lisieux młoda, bo zaledwie dwudziestoczteroletnia zakonnica.

Życie jej przeszło tak cicho i w takim ukryciu, że nawet najbliższe jej współsiostry, widząc ją martwą na twar-

dym tapczanie, z zakłopotaniem pytały jedna drugiej, jaki osobliwy fakt z życia jej można będzie umieścić w kronice klasztornej tuż obok nazwiska zmarłej.

Nazajutrz dziewicze szczątki zakonnicy owinięto w biały całun i wśród modłów zaniesiono do grobu.

Według świata zmarła Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, bo ona to była, powinna już odtąd zniknąć z pamięci ludzkiej, już wszystko skończone, zapomnieć trzeba o niej, wnet ubogi grób jej zniknie, a światu ani na myśl nie przyjdzie, że przez niego przeszła, żyła i zeszła z niego Święta.

Lecz dziwna rzecz, dwadzieściapięć lat potem, czyli w odstępie czasu, w którym najbliższa nawet rodzina zapomina o zmarłych osobach drogich, ta właśnie młoda niepozorna zakonnica ogłoszoną została za cudotwórczynię i dobrodziejkę tych wszystkich, co na tej ziemi jeszcze jęcząc, cierpiąc i walcząc, wzywają ufni jej pomocy.

Wnet potem śmiertelne jej szczątki wydobyto z ziemi i pobożnie umieszczono na ołtarzu, gdzie stały się przedmiotem ogólnej czci niezliczonych pielgrzymek.

I przeszło jeszcze kilka następnych lat.

Aż oto 17 maja 1925 roku, w obecności przeszło czterech tysięcy kapłanów i ponad pół miliona wiernych pątników, papież Pius XI. nieomylnym swym wyrokiem oświadczył, że Siostra Teresa od Dzieciątka Jezus, profeska karmelitańskiego klasztoru z Lisieux, może i powinna odbierać kult należny Świętym, w niebie królującym, że przed tronem Najwyższego jest ona potężną i łaskawą adwokatką tych wszystkich, co ją o pomoc prosić będą.

Nad grobem świętego Piotra w bazylice ukazała się wnet wspaniała podobizna Świętej w pięknym karmelitańskim habicie, trzymająca na ręku Ukrzyżowanego, całkowicie w różach pogrążonego Chrystusa.

Niepojęta radość rozpiera tysiączne rzesze, Teresa w jednej chwili staje się najpopularniejszą Świętą w Kościele.

Od grobu Księcia Apostołów zerwał się nagle jakoby huragan chwały i poleciał w świat, głosząc wszędzie, gdziekolwiek jeno ochrzczone serce bije, triumf i chwałę miłości cichej, ofiarnej, wytrwałej!...

Oto zwycięstwo pokory i ufności!... Oto triumf ofiary i zaparcia się!... Oto wielki cud tej „Małej Świętej"...

...I, zapytacie się, cóż więc takiego uczyniła ta święta Tereska, że świat cały tak się nią interesuje?...

...Przeszła swój krótki żywot drogą pokory, ofiary, ukrycia i bezgranicznej ufności — i to wszystko!...

Tak, to wszystko, lecz jakże drogie i wielkie jest to wszystko!... Jakież pocieszenie i nadzieja dla tych milionów dusz świętych, których żywot ziemski mija bez większych zdarzeń, lecz nie bez cierpień, nie bez krzyżów i ofiar, przed okiem świata ukrytych!...

Jakież pocieszenie dla was, dusze święte, co w pogardzie od możnych, w poniżeniu ustawicznym często niezasłużonym żywot pędzicie, przyjmując z poddaniem i ufnością wolę bożą!...

II.

Bracia! Rodzący się Kościół dwa tysiące lat temu, jego nauka, wymagania i ustrój, nie dogadzał bynajmniej zepsutej naturze ludzkiej.

Żydom zgorszeniem był Chrystus i Ewangelia jego!...

Poganie szaleństwem, głupstwem nazywali nowopowstałą religię!... I rzeczywiście, po ludzku tylko rzecz sądząc i biorąc, nic nie wróżyło Kościołowi powodzenia w świecie żydowsko-pogańskim. Lecz co dla świata głupstwem jest i zgorszeniem, to dla Chrystusowych uczniów chwałą jest i zbawieniem. *„My szaleńcami jesteśmy dla Chrystusa"* — wołał święty Paweł, i prawdę mówił!

Zgniłemu światu ówczesnemu stali się chrześcijanie widowiskiem, nadziwić się nie mogli poganie, jak to można wyrzec się rozkoszy ziemskich, nie pragnąć bogactwa, honorów, miłować prześladowców swoich, iść na katusze, i to wszystko dla jakiejś tam idei, nauki Chrystusa!...

Ten świat, pełen zarozumiałości, nadęty pychą, — zniewieściały, wierzący tylko w złoto, zdrowie i wygodę, ten świat obłudny, fałszywy, nikomu nieżyczliwy, samolubny a przy tym we wszystkim aż śmiesznie zabobonny, tchórzwy, sceptyczny, on nijako nie mógł pojąć Ewangelii.

Mózgi twarde, serca zgniłe, zaspane dusze nie rozumiały nic z tego wszystkiego!...

Dziwowali się więc!...

I dzisiaj przyszły czasy podobne; zmienili się ludzie, nie zmieniły się niestety, obyczaje!...

Dusze zaspane, zepsute serca, twarde umysły, to monopol wszystkich wieków, jak również święci bohaterowie idei Chrystusowej zawsze raz tu, raz tam powstawali, by z chorobliwego letargu budzić drzemiącą ludzkość!...

Spodobało się więc Bogu posłać naszemu wiekowi pychy, zarozumiałości, sceptycyzmu, wiekowi niewiary i pesymizmu, skromną dziewczynę prostą, nieuczoną, by zawstydziła świat dzisiejszy.

Przyszła i stanęła przed nami zarozumiałymi, pełnymi siebie samochwalcami, by nas nauczyć prostoty i szczerości!

Przed niewierzącymi ateuszami stanęła jako wzór wiary żywej i niezachwianej. Przed sceptykami i pesymistami postawiła sztandar żywy, na którym napis: „Nadzieja! Ufność!"

Teresa wzorem prostoty!

Oh, ja nie wątpię, istnieją ludzie którzy mimo wszystkie godności, jakie piastują, mimo wszechstronne wykształcenia zachowali dusze swe proste i szczere!

Prości względem bliźniego, szczerzy względem Boga i samych siebie, są naprawdę wielkimi, dla ich prostoty właśnie!

I szczęśliwi są, bo prostota i pokora jest największym szczęściem życia! Lecz ileż to katolików zda się być czymś o całe niebo wyższym i lepszym od otoczenia! Nadęci, sztuczni, nikomu, zwłaszcza niższym w żaden sposób niedostępni, o każdym i o wszystkim z pogardą się wyrażający, nie wahający się egzaminować samego Kościoła świętego, kto wie czy nie Boga nawet!...

Niechże wszyscy dzisiaj wezmą sobie za wzór do naśladowania prostą, kochaną Tereskę, to arcydzieło prostoty, a nastanie radość i ciche szczęście w duszach ich!...

Teresa wzorem wiary!...

Jakakolwiek będzie świętość nasza, niezależnie zupełnie od nas samych, żyjąc, myśląc i cierpiąc w świecie, nie jesteśmy zdolni uniknąć pokus przeciw wierze.

Zdawałoby się, że ta kryształowa dusza św. Tereski, cała zanurzona w nadprzyrodzonej atmosferze, żyjąca jeno Bogiem i dla Boga, że jeżeli kto, to właśnie ona powinna być wolną od takich pokus. A jednak!...

Szatan nie wahał się i do niej przystąpić na łożu już śmierci.

Wątpliwości napierały jedna po drugiej, lęk przejął biedną dziewicę. Była sama!... Pozwolił Bóg, by ta czysta dusza jeszcze przez taki ogień przeszła. Biedna Tereska!...

Od świata dawno oderwana, poczuła się opuszczoną od Boga!... Nikogo już na świecie nie miała!... W swej ubogiej celi była sierotą, bez pomocy, bez zdrowia, bez światła z góry!...

Matkę straciła w młodości, ojciec po długich cierpieniach zmarł był niedawno, siostry nie rozumiały jej, a Bóg?...

Oh, Bóg jakby zapominał o niej w tych chwilach ostatnich.

— A więc — pomyślała — to wszystko jest złudą.

— Więc ja na próżno porzuciłam świat, swoją młodość straciłam, zostawiłam biednego ojca sparaliżowanego, umartwiałam się na każdym kroku, odmówiłam sobie wszystkiego, co mi przyjemność mogło sprawić, i to wszystko dla niego, dla Jezusa, a on!...

Gorzkie łzy polały się po wybiedzonej twarzy umierającej. Biedne serce krwawiło się z bólu, a szatan szeptał ciągle... ciągle kusił... — A Jezus — ?

Jakby spał beztrosko na dnie łódki, zdawał się o niczym nie wiedzieć!...

Aż wreszcie zesłał promyk pociechy i odezwał się...

— Dziecię moje, ufaj! Jam jest!...

Bracie!

Który z nas nie przechodził podobnych chwil?

Jezus często zdaje się spać w duszy naszej, podczas gdy na nas szatan naciera. Nie lękajmy się!... On, Mistrz, on z nami walczy, on z nami cierpi, z nami też i zwycięży!... Ufajmy mu, on zwyciężył świat!...

Teresa wzorem ufności!

Może niejednemu się zdaje, że jest niepotrzebny światu, że z niego żadnego pożytku niema. Niejeden pomyśli, że próżno się wysila i męczy, dzieło zaczęte rdzą zachodzi, pajęczyna na nim powstaje, lecz owoców żadnych! Zwątpienie ogarnia, zniechęcenie, apatia. A przecież to dla Boga, nie dla nas, dlaczegoż to więc tak idzie jak z kamienia?

Słuchajmy, co mówi św. Tereska na łożu śmierci, gdy już żadnego dla niej tu na ziemi niema ratunku: „czuję, że moje posłannictwo zaczyna się" —

Tak, wie Bóg, kiedy wzbudzić owoc z prac i ofiar naszych! Nic nie idzie na stracenie, co zostało uczynione dla Boga!...

My zejdziemy do grobu, świat o nas zapomni, lecz dzieła nasze, nasze zasługi pozostaną i nowe dzieła rodzić będą, które przed tronem Stwórcy za adwokatów służyć nam będą! „Opera illorum sequentur illos!" Nawet ta chwała ziemska, za którąby ludzie nie wiem co dali, ta chwała nawet w swoim czasie przychodzi.

Powiedzcie, czy jest kto na świecie dzisiaj, ktoby się cieszył taką popularnością i miłością jak święta Tereska?

III.

Tak, mocny jest Bóg, by pokornym, prostym i ufnym duszom dać nagrodę wielką.

Bóg kocha się w duszach szczerych i prostych.

Bóg wspomaga męstwo i stałość naszą w wierze i nagradza ją hojnie.

Bóg wzrusza się jak matka nad ufnością dziecka swego.

Idźmy za św. Tereską drogą dziecięcej prostoty, niezachwianej wiary i bezgranicznej ufności w pomoc Bożą, oddajmy się Jezusowi na wyłączną jego własność, idźmy za nim z miłością bez granic, tak jak Święta w Lisieux, a chwała wieczna nas nie minie. Amen.

Ks. R. Tomanek — Cieszyn

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

(7. X)

O modlitwie różańcowej

„Wypuszczajcie kwiatki jako lilia, dawajcie woń... śpiewajcie pieśń chwały i błogosławcie Pana w dziełach jego." *(Ekkl. 29, 19)*

W ciężkiej chwili bolesnego konania oddał Zbawiciel, co miał na ziemi najdroższego, swoją Matkę, jakby w testamencie ulubionemu swemu uczniowi, dziewiczemu Janowi słowy: *„Oto Matka twoja"*[1]). Oddał ją zarazem jako Matkę całej swej wielkiej rodzinie, Kościołowi katolickiemu, aby tę niewiastę pełną łaski i błogosławioną, po wsze czasy otaczał synowską miłością i czcią, by na jej życiu i cnotach wzorował życie swych dzieci. Czynił to i czyni i czynić będzie prawdziwy Kościół Chrystusowy na ziemi. Świadkiem i dowodem tego przywiązania serdecznego, tego poszanowania synowskiego są przepyszne świątynie na cześć Najśw. Panienki, świadkiem liczne uroczystości i święta, mające przypominać wiernym świetlaną postać Bogarodzicy.

Dzisiaj obchodzi Kościół katolicki uroczystość Matki Boskiej Różańcowej i cały miesiąc październik uświęca prostą a jednak podniosłą modlitwą różańca św.

Przekwitły wiosenne i letnie kwiaty, jesień ponura zapowiada obumieranie i znikomość wszystkiego co ziemskie; lecz nie więdną kwiaty z ogrodu Bożego, róże nadziemskie. Te poleca Kościół zbierać, wiązać w wianuszek na cześć Trójcy Najśw. i na cześć tej, z której *„Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami"*[2]). Podaje nam do ręki różaniec, złożony z rajskich kwiatów, t. j. z najpiękniejszych, od samego Boga, pochodzących modlitw, przeplatanych rozmyślaniem najważniejszych zdarzeń z życia Zbawiciela i jego Matki, i zachęca wszystkich, uczonych i prostaczków, do codziennego nabożnego odmawiania tej pięknej podniosłej modlitwy, bo ona jest dla nas księgą, w której wypisano dzieje naszego

[1]) Jan 19, 36. [2]) Jan 1, 40.

odkupienia i uświęcenia, dokonanego przez Boga-Człowieka, który z Marii Dziewicy wziął ludzką naturę.

„Wypuszczajcie kwiatki jako lilia, dawajcie woń... śpiewajcie pieśń chwały i błogosławcie Pana w dziełach jego".

Było to na początku XIII wieku. Podczas wypraw krzyżowych próbowały jednostki awanturnicze, które wróciły ze Wschodu, poznane tam błędy i zapatrywania pogańskie przeszczepić na Zachodzie, szczególnie w południowej Francji i północnych Włoszech. Z jednej strony szalona pogoń za bogactwami, zbytkami, używaniem, czyli materializm bezwzględny, z drugiej szerzenie zasady, że posiadanie czegokolwiek jest grzechem i zbrodnią. Rozpętały się bratobójcze walki, popłynęła obficie krew ludzka, świątynie burzone ręką fanatycznych błędnowierców legły w gruzach, kwitnące miasta i sioła poszły z dymem. Lecz ani wyprawy orężne, ani broń nie zdołały stłumić herezyj, ani przywieść zbłąkanych do upamiętania. Wówczas św. Dominik, pochodzący z bogatego szlacheckiego rodu hiszpańskiego, przykładem swym i modlitwą zabrał się do dzieła. Wyrzekłszy się dobrowolnie wszelkich ziemskich bogactw i dóbr zaczął żyć w skrajnym ubóstwie; i zgromadził koło siebie grono mężów tego samego apostolskiego ducha i z nimi zaczął modlitwą myślną i ustną usuwać cienie błędów, grzechów i zbrodni. Życie pełne ofiar, cierpienie bezkresne, śmierć ofiarna Chrystusa, lecz i jego uwielbienie nanizane rozmyślaniem na Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i uwielbienie Trójjedynego Boga, czyli wielkie dzieła, wielkie pomniki miłości Bożej związane w wieniec — to była broń skuteczna, by zwalczyć straszną dżumę, oświecić zaślepionych, skruszyć nawet zatwardziałych. Niebawem zgubna herezja wygasła, wiara prawdziwa odniosła przy pomocy różańca św. ostateczne zwycięstwo.

Tak było w XIII wieku, tak było później w dziejach Kościoła, tak może i powinno być w naszych czasach niewiary, pogaństwa, używania, zmaterializowania życia jednostek, narodów, ludzkości.

Modlitwa różańca św. może każdemu z nas, może wszystkim wyznawcom wiary Chrystusowej, lecz wiary martwej, dopomóc do świętości, do korzystania z łask wysłużo-

nych nam przez Chrystusa w jego uniżeniu, wyniszczeniu na ziemi i wznieść nas przez chwalebne zmartwychwstanie do świetlanych niebios przybytków i uwieńczyć wieńcem wiecznej chwały. Różaniec to dramatyczne przedstawienie dzieła naszego odkupienia, uświęcenia, uwielbienia. Rozpoczynamy modlitwę różańcową znakiem krzyża świętego, przypominającego nam działalność 3 Osób Boskich, szczególnie krzyż golgocki, na którym Syn Boży *„zmazał przeciwny nam cyrograf... i całkiem go zniszczył, rozbroił księstwa i władce"*[3]) swą krwią najdroższą i swą dobrowolną ofiarą wyniszczenia. Zasadnicze prawdy wiary uprzytomniamy sobie w składzie apostolskim, który nam w szczegółach przedstawia wielką miłość Boga Stworzyciela, Wcielonego Słowa uniżenie, dokonane dzieło zbawienia i prowadzone poprzez wieki przez Kościół katolicki i miłość Ducha Świętego, który nas uświęconych, z grzechu uwolnionych, z prochu i znikomości prowadzić chce do szczęścia wiekuistego.

Ująwszy tak *„tarczę wiary"*, bierzemy następnie *„przyłbicę zbawienia i miecz ducha (którym jest słowo Boże) i z wszelką modlitwą i błaganiem"*[4]) stajemy jako dzieci przysposobienia przed Ojcem naszym w niebiesiech przedstawiając mu w siedmiu prośbach, ułożonych przez samego Chrystusa nasze potrzeby, powtarzamy zwracając się do *„Królowej stojącej po prawicy Króla w złotogłowiu, w stroju różnobarwnym"*[5]) słowa herolda niebios Gabriela, wygłoszone po raz pierwszy w imieniu Boga w cichej komórce nazaretańskiej. Naśladując Chrystusa *mówiącego* kilkakroć *tę samą modlitwę*[6]) w ciężkiej chwili getsemańskiej powtarzamy — zawsze z należytą uwagą i skupieniem — kilkakrotnie słowa Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego, by wyrazić tym powtarzaniem, że nam bardzo zależy na wysłuchaniu naszych serdecznych błagań. I tak wsuwamy na sznurek jedną różę po drugiej, wplatając do modlitwy ustnej rozmyślanie najważniejszych zdarzeń i przeżyć Chrystusa i jego Matki na ziemi i w chwale niebiekiego Jeruzalem, medytując nad odnośnymi ustępami Ewangelii.

[3]) Kol. 2, 14—15, [4]) Efez., 6, 16—18. [5]) Ps. 44, 10, [6]) Mat. 26, 44.

„Wypuszczajcie kwiatki jako lilia, dawajcie woń... śpiewajcie pieśń chwały i błogosławcie Pana w dziełach jego".

Część radosna prowadzi nas do domku w Nazarecie, gdzie się rozpoczyna wielkie dzieło mesjańskie, Słowo staje się ciałem. Syn Boży, druga Osoba Boska bierze na się człowieczeństwo i wstępuje na grzeszną ziemię — zaczyna mieszkać między nami. Zaledwie znika poseł niebios, spieszy pokorna niewiasta, a my w duchu z nią, w górzystą okolicę do miasta Judy, wchodzi do domu Zachariasza i pozdrawia Elżbietę. Słyszymy wieszcze słowa Matki Bożej, wypowiedziane z natchnienia Ducha Świętego *„odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody"*[7]). I my ją błogosławimy, czcimy, i cieszymy się z wyniesienia pokornej niewiasty na wyże Królowej niebios.

Ona błogosławiona, tak — szczęśliwa, najszczęśliwsza z niewiast, gdy w ubożuchnej stajence w Betlejemie *„porodziła Syna swego pierworodnego i zawinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie"*[8]), gdy pierwsza słyszy hymny uwielbienia, rzucone przez zastępy wojska niebieskiego *„Chwała Bogu na niebie a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*[9]).

Mimo że jest Matką Boga-Człowieka i najwyższą piastuje godność na ziemi, zdąża czterdziestego dnia po radości betlejemskiej z Dzieciątkiem na ręku do przybytków Pańskich w Jerozolimie, staje tam w rzędzie zwykłych matek izraelskich, stawia Niemowlę przed Panem, składa przepisaną ofiarę, słyszy słowa sędziwego Symeona, dziękującego Bogu za tę błogą chwilę, w której *„wzrok jego ujrzał Zbawienie, zgotowane wobec wszystkich ludów: Światło wśród pogan, na ich oświecenie i chwały ludu Izraela"*[10]), słyszy przepowiednią smutną i bolesną: *„Oto przeznaczon jest ten na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą i twoją własną duszę miecz przeszyje"*[11]). Na upadek... duszę miecz przeszyje — zdala już jakby nakreślona droga krzyżowa Syna i Matki.

Mijają lata cichego szczęśliwego pożycia w Nazarecie. Jezus doszedł do lat dwunastu i spotykamy go razem

[7]) Łuk. 1, 48. [8]) Łuk. 2, 7. [9]) Łuk. 2, 14. [10]) Łuk. 2, 30—32. [11]) Łuk. 2, 34.

z Matką i Opiekunem na uroczystości paschy w stołecznym grodzie, w świątyni. Po upływie świąt odczuwamy boleść Matki, stroskanej stratą ukochanego Syna, podzielamy radość, gdy go odnalazła. Święta rodzina wraca do Nazaretu, gdzie Jezus, wzór młodzieży *„był im posłuszny*[12]), *gdzie wzrastał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi"*[13]). A jak Najśw. Panna *„w sercu swym przechowywała wszystkie te zdarzenia"*, tak i my każde zdarzenie przechowujemy w pamięci, sercu, woli, ucząc się od tych niedoścignionych wzorów prawdziwej pokory, posłuszeństwa, miłości Boga i bliźniego.

„Wypuszczajcie kwiatki jako lilie,... śpiewajcie pieśń chwały i błogosławcie Pana w dziełach jego." Dobieramy teraz nie śnieżnobiałych kwiatów, lecz róż skąpanych w szkarłacie krwi męki i boleści. Minęły radosne lata nazaretańskie i minęło trzechlecie pracy mesjańskiej; rozpoczyna się dzieło wielkiego Pana, odkupienie. Przed nami klęczy na zimnym głazie ogrójcowym targany smutkiem i boleścią Jezus, oblany krwawym potem, szepczący modlitwę błagalną: *„Ojcze mój! Jeśli możliwa, niech odejdzie ode mnie ten kielich; lecz nie jako ja chcę, ale jako ty"*[14]). Lecz nie minął go kielich, pije jego gorycz do dna. U słupa w pretorium Piłata padają złowrogie bezlitosne bicze i rózgi na niewinne ciało Bożego Baranka, cierpiącego za grzeszne nadużywania ciała; niebawem przedstawia się oczom naszym straszny widok: *„od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia; rana i siność i spuchły raz, nie jest związany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony"*[15]). To jeszcze mało; żołnierze namiestnika przyodziewają go w płaszcz szkarłatny, plotą koronę z cierni i wkładają na głowę jego, trzcinę zaś w prawicę jego, a klękając przed nim naigrawają się z niego[16]) — za grzechy pychy, dumy naszej. Po niesprawiedliwym wyroku wyrusza bolesny orszak na Kalwarię; Ewangelista cały ten ocean wzgardy, naigrawań zamknął w proste słowa: (Jezus) *dźwigając sobie krzyż, wyszedł ku miejscu, zwanemu Trupią głową, a po żydowsku*

[12]) Łuk. 2, 50. [13]) Łuk. 2, 52. [14]) Mat. 26, 39. [15]) Izaj. 1, 6. [16]) Mat. 27, 27—29.

Golgotą"[17]). Zaprawdę, *„on zranion dla nieprawości naszych, starty dla złości naszych; kaźń zapewniająca nam pokój* (krzyż) *leży na nim"*[18]). *„Pan włożył nań nieprawość nas wszystkich"*[19]). Wyrok wykonany; na krzyżu zawisł Jezus Nazareński, Król żydowski. Po długich trzech godzinach konania dokonuje się wielkie dzieło przebłagania sprawiedliwości Bożej; Mąż boleści, na którego grzbiecie pracowali grzesznicy, *„obarczony naszą boleścią"*[20]), *„ubity dla grzechów ludu"*[21]), wygłasza testament i kończy swe zadanie słowy: *„Ojcze w ręce twoje oddaję ducha mego"*[22]). Te czerwone, te purpurowe kwiaty męki i boleści nanizane na smutek różańca śpiewają pieśń chwały Odkupiciela i błogosławią Pana w jego dziełach cierpienia i śmierci.

Wypuszczajcie kwiatki jako lilie, dawajcie woń... śpiewajcie pieśń chwały i błogosławcie Pana w dziełach jego.

Po różach białych i czerwonych wplatamy złoto do wieńca.

Złocistą różę paschalnego poranka. Po cieniach wielkopiątkowych blask wielkanocy, po smutku i krwi, radość i światło. *„W istocie Pan zmartwychwstał"*[23]). Razem z Matką Boską nucimy podniosłe Alleluja, ciesząc się nadzieją, że i my zmartwychwstaniemy w chwale, że i my wejdziemy przez mękę i krzyż do chwały, do której Pan czterdziestego dnia *„wstąpił przy okrzykach radosnych, przy odgłosie trąb"*[24]). Przed oczyma naszymi zlewa Pocieszyciel, Duch Prawdy obfite strugi światła i mocy do serc Apostołów, na cały Kościół Chrystusowy, by *„głosił wielkie dzieło Boże"*[25]), by nauczał, uświęcał, prowadził wszystkie narody do niebieskiego Syjonu, do którego wziął Pan swą służebnicę, pełną łaski, pełną boleści, pełną zasług i ukoronował dzieło. I ukazują nam te ostatnie tajemnice różańca chwalebnego *„znak wielki na niebie: Niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu"*[26]). Tu widzimy wieniec sprawiedliwości, który oddał Pan swej Matce, który odda i *„tym, którzy miłują przyjście jego"*[27]).

[17]) Jan 19, 17. [18]) Izaj. 53, 5. [19]) 53, 6. [20]) Izaj. 53, 4. [21]) Izaj. 53, 8. [22]) Łuk. 23, 46. [23]) Łuk. 24, 34. [24]) Ps. 46. 6. [25]) Dz. Ap. 2, 11. [26]) Obj. 12, 1. [27]) II. Tym. 4, 7)

Zaprawdę te cudowne róże modlitw i rozmyślań, róże białe, czerwone i złociste śpiewają pieśń chwały i błogosławią Pana w dziełach jego, w dziełach stworzenia, odkupienia, uświęcenia, są dla nas jakby zwięzłą Ewangelią, która w życiu stosowana prowadzi do celu ostatecznego.

W kaplicy sykstyńskiej znajduje się obraz słynnego malarza Michała Anioła, przedstawiający sąd ostateczny. Między innymi widać tam człowieka, który na różańcu wydobywa się z przepastnej toni, do której miał runąć, ku wyżynom, na których jest Bóg. Piękny obraz. Oby nam zawsze, szczególnie w tym miesiącu, różaniec był otwartą księgą, przypominającą co Bóg dla nas uczynił, czego od nas żąda, co nam obiecał. Odmawiajmy i my tę modlitwę chętnie, uwielbiajmy przez nią Chrystusa-Pana, czcijmy przez nią jego Matkę, a uprosiwszy sobie w chwilach walk, pokus i niebezpieczeństw łaskę i pomoc nieba, życiem swym spełniajmy życzenia natchnionego Pisarza: będziemy wydawać woń i śpiewać czynami swemi pieśń chwały i błogosławić Pana w dziełach jego. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Kraków.

Przy obłóczynach zakonnych w Karmelu

Przezacni Rodzice,

Czcigodna Postulantko,

Najmilsi w Chrystusie.

1. Taki to już los rodziców, że odchowawszy swe dzieci, muszą je wysyłać w drogę życiową. Niemało się natrapią, niemało się namodlą o to, by dostać dla dziecka pewnego i godnego towarzysza drogi życiowej, by je oddać w dobre ręce, które dziecku krzywdy nie zrobią. Niestety nie zawsze trafią tak, jakby pragnęli; nieraz oglądają smutne oblicze ukochanego dziecięcia, po którego licach spływają gorzkie łzy.

Atoli jest ktoś, komu warto powierzyć dziecię swoje, — jest ktoś, kto tego dziecięcia nigdy nie skrzywdzi, nie zdradzi, ale je przytuli z miłością do swej piersi, uszlachetni, uszczęśliwi, — a to nie prosty człowiek, ale Bóg-Człowiek, Pan nasz Jezus Chrystus, który i spośród dusz ludzkich wybiera sobie oblubienice.

On to szepce do duszy przez się wybranej, nieraz już od zarania jej życia: *„Słuchaj, córko, i nakłoń ucha twojego, bo Król niebieski zapragnął piękności twojej"*[1]). Ona zaś, zasłuchana w zaświatowe wołanie, staje się nieczułą na głosy ziemskich oblubieńców, bo za św. Agnieszką powtarza w uniesieniu: *„Kocham Chrystusa; któremu służą aniołowie, którego piękność podziwiają słońce i księżyc. Jemu jedynemu chcę dochować wiary. Jemu się powierzam z całym zaufaniem"*. I choćby jej ofiarowano skarby całego świata, ona śpiewać będzie: *„Cóż ja mam w niebie, albo czegom żądała na ziemi, oprócz ciebie, Boże serca mojego i cząstko moja na wieki"*[2]).

2. A rodzice katoliccy, choć odczuwają gorycz rozłąki, starają się jednak zrozumieć prośby dziecka i serca jego wołanie.

Panu Martin, który oddał już dwie córki do Karmelu, a jedną do Wizytek, zwierza się 15-letnia Terenia, że i ona pragnie pójść do Karmelu. Bohaterski ojciec przyciska ją do swej piersi, wyrywa biały kwiatek z ogrodu, po którym się przechadzają, a wyrywa go z korzonkiem i wręcza Tereni jako symbol zgody na przeniesienie swego „kwiatuszka" do klasztornego ogrodu. Wuj jednak słyszeć o tym nie chce. Modli się za niego Terenia. Wuj wnet oświadcza: „idź w pokoju, dziecko drogie, jesteś kwiatuszkiem uprzywilejowanym, oświecił mnie Bóg co do twego powołania. A skoro Pan chce zerwać kwiatuszek, ja się temu sprzeciwiać nie będę"[3]).

Po Tereni prosi pana Martin i Celinka o pozwolenie na wstąpienie do Karmelu w Lisieux. Usłyszawszy to ojciec, powiada: „Chodźmy przed N. Sakrament podziękować Bogu za łaski, jakie zlewa na naszą rodzinę, za zaszczyt, jaki nam

[1]) Psalm 44, 11. [2]) Psalm 72, 26. [3]) Dzieje duszy. Św. Wojciech, wyd. II, str. 89—62.

czyni, biorąc z mojego domu dla siebie oblubienice. Gdybym miał coś więcej do dania, jak te dzieci, chętniebym mu oddał"[4]).

Nie sądźmy jednak, że to go nic nie kosztuje. O wstąpieniu Tereni do Karmelu w Lisieux pisze do swego przyjaciela: „Wczoraj Terenia, moja królewna, opuściła nas. Tylko Bóg może żądać takiej ofiary. Ale łaska jego wspiera mnie tak potężnie, że wśród łez czuję się nad wyraz szczęśliwym"[5]).

Oddanie córki do zakonu, zwłaszcza do Karmelu, to prawdziwa ofiara ze strony katolickich rodziców. I oni tylko tę ofiarę zrozumieć i uczynić mogą. Wchodzi tu bowiem w grę podwójna prawda dogmatyczna: odkupienia rodzaju ludzkiego przez ofiarę krzyżową Jezusa i artykuł o „świętych obcowaniu". My przez naszą współpracę współdziałamy z Chrystusem, *„uzupełniamy*, jak się wyraża Apostoł narodów, *co brakuje w cierpieniach Chrystusa*"[6]), a pokutę naszą możemy ofiarować nie tylko za nasze, lecz i za bliźnich grzechy. Przykład zamkniętej Karmelitanki przypomina grzesznemu światu, że istnieje inny jeszcze świat poza tym doczesnym, że istnieją jeszcze wyższe, bo wieczne wartości. Modlitwa jej i umartwienie, ofiarowane za grzeszników, przeważają szalę sprawiedliwości Bożej na stronę miłosierdzia. Jest więc Karmelitanka bardzo pożyteczna światu. I dzisiejsze obłóczyny nie są ułudą, lecz wielką realnością w zakresie św. naszej wiary.

3) Nie ginie dla was córka, przezacni rodzice. Wszak kochacie ją serdecznie, a kochać znaczy szczęścia życzyć dziecku. Patrzcie, ono dziś takie szczęśliwe. Ojciec rodaka naszego, św. Stanisława Kostki, napisał mu straszny list do rzymskiego nowicjatu, grożąc, że zakutego w kajdany przywlec każe do rostkowskiego dworu. „O gdyby ojciec mój mógł zaglądnąć do serca mego i stwierdzić, jakie je zalewa szczęście — odezwał się Stanisław do otoczenia — jakżeby prędko zmienił swe zdanie. Ja wiem przecie, jak on mnie kocha i jak pragnie szczęścia mojego".

[4]) Dzieje duszy, str. 130. [5]) Dzieje duszy, str. 128. [6]) Kol. 1, 24.

Przezacni rodzice. Oddajecie dziecię wasze w dobre ręce, w ręce Pana Jezusa, jej Oblubieńca, a on jej nie skrzywdzi, on jej dochowa wierności; — oddajecie ją pod płaszcz opiekuńczy Królowej Karmelu, a jeszcze nikomu pod opieką Matki N. źle nie było; — oddajecie ją w ręce Matki Przeoryszy i Sióstr tu obecnych, a one wiedzą, jaką przed Bogiem zaciągają względem was odpowiedzialność. Bóg wam nagrodzi jeszcze tu na ziemi waszą ofiarę, gdyż niepodobna, by dał się ludziom prześcignąć w ofiarności. Jeśli wam dziś ciężka rozłąka, wspomnijcie na Matkę N., żegnającą w Nazarecie idącego na połów dusz Jezusa, — na Marię, stojącą mężnie pod krzyżem jego i nabierzecie chrześcijańskiej odwagi.

Anioł boży prowadził dziecię wasze od kolebki, on ją przywiódł do Karmelu, on ją zdrową i całą odda w ręce wasze. Wszak rozłąka wasza niezupełna. Przybywać do niej będziecie, nieraz się na pewno u niej zjawicie. Atoli życie mija szybko. I wam się zdarzy może, co się zdarzyło p. Martin, gdy już sparaliżowany odwiedził dzieci swe w Karmelu w Lisieux. Żegnały go córki słodkiemi słowy: „Do widzenia" — on jednak, przeczuwając widocznie swój bliski koniec, podniósł w górę oczy, wskazując ręką ku niebu — i tak pozostał dłuższą chwilę dla zaznaczenia swej żywej wiary, że się przynajmniej tam na pewno spotkają[7]).

Idź śmiało naprzód, Oblubienico Chrystusa, zbieraj skarby nie te, które rdza niszczy i mól psuje, — a będziesz ukoronowana.

Ufajcie, przezacni rodzice, że odda wam Bóg zdrową córkę waszą nie na chwilę znikomą, lecz na bezkresną wieczność. Córka wasza *„najlepszą cząstkę obrała, która* — daj Boże — *nigdy od niej odjęta nie będzie*"[8]).

[7]) Dzieje duszy, str. 151. [8]) Łuk. 10. 42.

Ks. Jan Skarbek — Pleszów

Przy ślubach zakonnych Sióstr Zgromadzenia N. Serca Jezusa

Czcigodna Siostro!

Do Abrahama, zamieszkałego w Ur chaldejskim, rzekł Bóg przed wiekami: *„Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu ojca twego: a idź do ziemi, którą ci ukażę, a uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę tych, którzy cię przeklinają, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi"*[1]). Wyszedł tedy Abraham, jako mu Pan przykazał, i poszedł z nim Lot.

Dużo czasu minęło, Droga Siostro, od chwili, gdy Bóg podobnie jak do Abrahama, rzekł i do ciebie, byś opuściła ziemię twą, rodziców i rodzinę. Mimo trudności poszłaś za tym głosem i oto mieszkanie zgotował ci Pan przy Sercu Jezusowym. Dzisiaj przybyliśmy z rodziną, by się ucieszyć szczęściem twoim, by podziwiać moc łaski powołania w tobie, by modłom twoim się polecić, by cię pożegnać przy wejściu w świat inny, przy wyjściu z domu ojca twego i matki twojej, z domu rodziny twojej — parafii naszej.

„Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?"[2]) pytał młodzieniec Chrystusa Pana. Pewno i serce twoje, Droga Siostro, dziś tak pyta Zbawiciela. Słuchaj, co on ci mówi: *„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź i pójdź za mną"*[3]). Cofnął się młodzieniec, bo umiłował majętności ziemskie.

„Tedy Piotr odpowiadając rzekł mu: Otośmy my opuścili wszystko i poszliśmy za tobą: Cóż nam tedy będzie? A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, iż wy, którzyście szli za mną, w odrodzeniu, gdy usiądzie Syn człowieczy na stolicy majestatu swego, będziecie i wy siedzieć

[1]) Rozdz. 12, 1—3. [2]) Mat. 19, 16. [3]) Mat. 19, 21.

na dwanaście stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich. I wszelki, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego: tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży"[4]).

Świat nie rozumie ducha poświęcenia się Bogu, bo świat miłuje to, co widzi; bo świat folguje namiętnościom, a zakon każdy żąda zaparcia się siebie. Świat nie mogąc pojąć, jak można wyrzec się ziemskich przyjemności, nawet nienawidzi osoby, które się Bogu poświęciły. Tutaj to spełnia się przepowiednia Chrystusa Pana: *„Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą"*[5]). *„Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co swoje; ale że nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, dlatego was świat nienawidzi"*[6]). Szczęśliwy jednak, kto na tę nienawiść nie zważa, stokroć szczęśliwy, kto cieszy się jak apostołowie, że dla imienia Chrystusowego może cierpieć. On z doli i niedoli umie korzyść dla duszy wyciągnąć.

Z możnego, bo magnackiego rodu, pochodził św. Stanisław Kostka. Godność i dostojeństwa mu się uśmiechały. On to wszystko rzucił wstępując do zakonu XX. Jezuitów. Wtedy sam ojciec jego tak mu napisał: „Będzieszli w tem głupstwie trwał, do Polski się nie pokazuj! Wszędzie cię znajdę: miasto złotych łańcuchów, żelazne cię spotkają i będziesz wrzucon tam, gdzie słońca nie ujrzysz". Z miłością pisze św. Stanisław ojcu, że powinien się radować, iż ma syna w służbie na dworze Króla niebieskiego.

Rodzicie twoi i rodzina twoja, Droga Siostro, radują się, że cię dziś widzą wzorem św. Stanisława Kostki wstępującą na służbę u samego Najśw. Serca Jezusowego, że słyszą, jak ochotnie sama siebie na ofiarę całopalną, na życie całe składasz Bogu, że za nich orędować będziesz u Boga. Im też dzisiaj składam gratulacje, że ziarno wiary w twe serce przez nich rzucone taki owoc wydało, że tak pięknej i wielkiej doczekali się u swej córki ofiary, której sam Chrystus nie nakazał, tylko radził, o której powiedział: *„Kto może pojąć,*

[4]) Mat. 1 927—29. [5]) Jan 15, 20. [6]) Jan 15, 19.

niechaj pojmuje"[7]). Śluby jej dzisiejsze podobne są skarbowi ukrytemu w roli, który znalazłszy człowiek, skrył, a odchodzi i wszystko, co ma, sprzedaje, a oną rolę kupuje. Podobne są do perły drogiej, którą znalazłszy kupiec, odszedł, sprzedał, co miał i kupił ją.

Ślubować Bogu czystość, posłuszeństwo, ubóstwo to więcej, niż znaleźć skarb ukryty, perłę drogą, to znaleźć niebo, Boga samego!

Droga Siostro! Ty dziś te potrójne śluby św. składasz. Ty dziś na zawsze rzucasz świat, rodzinę, idziesz w ślady Jezusa. Niechaj ci Bóg błogosławi na tej drodze, niechaj cię w życiu i przy śmierci posila swym Ciałem, a was Wielebne Matki i Siostry, polecając w imieniu rodziców tę nową siostrę opiece waszej, proszę, byście ją prowadziły po drogach przykazań i cnót Bożych — aż do czasu, gdy kiedyś wspólnie poczniecie śpiewać pieśń chwały, jakiej nikt nie będzie mógł śpiewać, jedno panny i młodzieńcy idący za Chrystusem. Amen.

Ks. Dr. Jan Kiciński — Poznań

Przy pierwszej profesji Siostry chórowej, Urszulanki

Sponsa Christi

„Veni, sponsa Christi" — „Pójdź, oblubienico Chrystusowa!"

Tymi słowy Pisma św.: „Veni sponsa"[1]) wzywa Kościół św., i tak nazywa każdą duszę zakonną, która oddać się pragnie bez zastrzeżeń na służbę miłości Bogu-Chrystusowi. Tymi słowy wezwałem przed chwilą i ciebie, Siostro Teofano, w imieniu Kościoła św., byś się zbliżyła do ołtarza, bo nadeszła uroczysta chwila, jedyna w twym życiu, że masz złożyć pierwszą swą profesję, czyli śluby swe zakonne, i oddać się tym sposobem całkowicie Chrystusowi.

[7]) Mat. 19, 12. [1]) Pieśń n. P. 4, 8.

I. „Sponsa Christi — oblubienica Chrystusowa" — co to za godność, jaki zaszczyt i szczęście, móc się stać i być przez życie całe i wieczność całą oblubienicą Chrystusową!

Wprawdzie przez Chrzest św. i przez łaskę uświęcającą każda dusza ludzka staje się dzieckiem Bożym i może dostąpić niewysłowionej godności dziecięctwa Bożego. Ale nie jest to ten sam stopień zażyłości i zjednoczenia z Bogiem, co duszy-oblubienicy. Na czym bowiem polega ten stosunek duszy-oblubienicy do Chrystusa Oblubieńca?

Otóż na tym, że tak jak Bóg, Istota najwyższa, nie potrzebująca nikogo, nieskończenie niezależna i doskonała, pozwala rozlewać się swej nieskończonej miłości na stworzenia, by je wznieść aż do współudziału w swym boskim życiu i szczęściu; — i tak jak Bóg, Istota najwyższa, zniżył i zbliżył się do nas, zstępując na ziemię jako Bóg-Człowiek w osobie Chrystusa; — i tak jak Bóg-Człowiek oddał się zupełnie za nas i *„wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi"* i *„stał się posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"*; — i tak jak Chrystus Zbawiciel oddał za nas życie swe na drzewie krzyża i wylał wszystką krew swoją; — i tak jak Chrystus ukrył się pod postaciami chleba i stał się pokarmem dusz naszych w Najśw. Eucharystii, i oddaje nam siebie samego zupełnie i całkowicie i bez zastrzeżeń — tak też podobnie, w stopniu najdoskonalszym, jaki człowiekowi jest możliwy, w stopniu niepodzielnym, bez zastrzeżeń, oddaje się dusza Bogu swemu — ze wszystkim, czym jest i co posiada: poświęca mu wszystkie dobra zewnętrzne przez ślub ubóstwa, wszystkie przyjemności zmysłów i ciała przez ślub czystości, wszystkie akty woli przez ślub posłuszeństwa; poświęca mu swą jedyną miłość, niepodzielną, nieskalaną, wiekuistą.

Czy dusza tak się całkowicie Bogu oddająca i poświęcająca nie zasługuje na nazwę oblubienicy Bożej? Przecież tak ją sam Bóg raczy nazywać w Piśmie św.

To też uroczysty akt tego poświęcenia się Bogu i składania ślubów świętych przewyższa swą godnością niewymownie wszelkie zaślubiny czysto ziemskie, i wszyscy ci, którzy nie zdobywają się na tę bezwzględną ofiarę dla Boga,

a są na niej obecni, przyglądają się jej ze świętą zazdrością i zbudowaniem i serdecznym wzruszeniem.

II. Uroczysty akt zupełnego oddania się Bogu i uroczystych zaślubin z Bogiem przez świętą profesję jest oczywiście dopiero uroczystym zapoczątkowaniem tego najpoufniejszego stosunku i zjednoczenia się z Bogiem. Ale na tym nie wolno poprzestać. Zobowiązuje on raczej do bezustannych wysiłków, by Bogu wciąż pozostać wierną i wciąż się uświęcać i wciąż pomnażać zasługi przed Bogiem. Wierność w spełnianiu woli Bożej, wierność w spełnianiu codziennych obowiązków zakonnych i poleceń przełożonych, wierność dla reguł i konstytucyj zakonnych — oto bezustanne źródło uświęcenia codziennego, oto źródło bezustannych łask Bożych.

A w tym wszystkim nie należy polegać na samej sobie, nie liczyć na swoje siły, ale na pomoc Bożą. Na niej się opierać, jej zaufać całą duszą, o nią się modlić bezustannie, a Bóg nie zawiedzie. „In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum — w tobie, Panie, ufność położyłam, nie będę zawiedziona na wieki".

Ale nie wstrzymujmy już chwili najuroczystszej i najważniejszej. „Veni, sponsa Christi" — pójdź więc, oblubienico Chrystusa i oddaj się Bogu bez zastrzeżeń, z najgłębszą radością serca. Oto słyszę już odpowiedź twą: „Et nunc sequor in toto corde" — oto idę z całego serca (z ceremoniału profesji). Amen.

Ks. Dr. Jan Kiciński — Poznań

Przy obłóczynach i ślubach Sióstr Urszulanek

Bądźcie ofiarami całopalenia!

„Wtedy przyjmiesz, o Boże, ofiary sprawiedliwości, obiaty i całopalenia". *(Ps. 50)*

Drogie Siostry w Panu!

Dziś iszczą się w duchowym znaczeniu te słowa Psalmisty na was, bo oto nadszedł ten uroczysty, radosny i od dawna upragniony dzień waszych obłóczyn względnie waszych ślubów świętych. Dziś Pan przyjmuje wasze *„ofiary sprawiedliwości, obiaty i całopalenia"*, wasze zupełne oddanie się Jezusowi na wieki.

Obyście istotnie tak pojmowały i rozumiały wasze oddanie się Jezusowi! Oby ono było, albo raczej oby każda z was była prawdziwą ofiarą całopalenia, prawdziwym „holocaustum", z całą istotą swoją, przez cały ciąg życia swego.

I. Ofiary całopalenia były w St. Zakonie najczęstsze, i codziennie składano je dwa razy: rano i wieczorem; wieczorna paliła się na ołtarzu do rana, a poranna paliła się aż do wieczora, tak że ogień ofiarny nigdy na ołtarzu nie wygasał. Ciało zwierzęcia spalano zwykle całkowicie.

Jaki to piękny obraz i symbol ofiary oblubienicy Chrystusowej!

Macie być dla Boskiego Oblubieńca podobnymi ofiarami całopalenia, t. j. macie spalać się dla niego w ofierze całkowicie i bezustannie. Całkowicie, bo jak ciało zwierzęcia ofiarnego spalano całkowicie, tak i wy, Drogie Siostry, macie się oddać Panu swemu całe, z duszą i ciałem, z wszystkimi władzami tej duszy, z wszystkimi jej darami i talentami, i z wszystkimi zmysłami i członkami ciała swego — słowem, całą swą istotę macie oddać i wprząc w zupełną służbę Jezusową. Bezustannie także, bo jak ogień ofiar całopalenia nigdy nie zgasł, ale płonął dniem i nocą, tak i wasze poświęcenie się, wasza służba ma być wierna i bezustanna.

II. Ofiary całopalenia starozakonne były jednakże tylko słabym symbolem i figurą ofiary jedynej, najświętszej, jaką złożył Jezus, wasz Boski Oblubieniec, Ojcu niebieskiemu, jaką składał od chwili wcielenia przez cały ciąg życia swego, jaką złożył przede wszystkim u kresu życia swego na ołtarzu krzyża. Nadmiar jego miłości ku nam sprawił, że dobrowolnie zanurzył się w te otchłanie poniżeń i obelg, cierpień i zelżywości. Powoli i stopniowo, od biczowania, cierniem koronowania, niesienia krzyża, aż do przebicia rąk i nóg, aż do zawiśnięcia na drzewie krzyża, który zlewał się i rumienił krwią Baranka Bożego, aż do przebicia jego serca, sączyła, tryskała i lała się krew Jezusowa aż do ostatniej

kropli. Męką, gorączką, a przede wszystkim miłością trawiony, jak ogniem, spalał się powoli w trzygodzinnym konaniu Jezus jako ofiara całopalenia za nas.

III. Oto co uczynił za nas wszystkich Jezus Zbawiciel. Czymże mu za to odpłacimy? Za ofiarę całopalenia płaci się ofiarą całopalenia, za zupełne oddanie się odpowiada się zupełnym oddaniem się, za nieskończoną miłość każda dusza szlachetna płaci miłością, na jaką tylko zdobyć się może. Jeżeli to odnosi się do wszystkich dusz wiernych, do wszystkich chrześcijan-katolików, to o ileż więcej do was, oblubienic Chrystusowych.

Oby więc każda z was powtarzała dziś i po wszystkie dni życia swego: Chcę być, o Jezu, oblubienicą twoją czystą, bez zastrzeżeń, na wieki. Chcę być, jak ty dla mnie, tak ja dla ciebie, ofiarą całopalenia w pracach, w cierpieniach i poświęceniu się zupełnym dla twej miłości i chwały.

Przyjmij, o Jezu, tę ofiarę serc i dusz naszych przez ręce Marii Najśw., w której dniu uroczystym jej wniebowzięcia to oddanie się i ślubowanie święte ci składamy.

Przyjmij, o Jezu, te nasze niegodne ofiary sprawiedliwości, obiaty i całopalenia. Amen.

Ks. Dr. Jan Kiciński — Poznań.

Przy profesji chórowych Sióstr Urszulanek

Godzina Taboru

„Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki" — tak mówił w zachwyceniu i w nadmiarze szczęścia i radości Piotr św. na górze Tabor w czasie Przemienienia Pańskiego, kiedy Pan Jezus trzem Apostołom objawił bóstwo swoje i uchylił rąbek chwały swojej.

I. Podobnie i wy dziś mogłybyście zawołać, drogie Siostry w Panu, bo i wy dziś przeżywacie jakgdyby swą godzinę Taboru. Oto Jezus wziął was jakby na górę wysoką osobno, w czasie codopiero odbytych ćwiczeń rekolekcyjnych i objawił wam prawdy swoje i utwierdzał w tajemnicach swoich. A dziś nastała jakby chwila przemienienia dla was, bo oto przez złożenie świętych ślubów macie się stać oblubienicami Jezusa Chrystusa. Macie się zjednoczyć i związać z Jezusem w nowy, szczególny sposób. Macie się zobowiązać do bezwzględnej służby jego i miłości, do codziennej pracy nad nabyciem doskonałości tak, że niechcieć postępować w doskonałości, znaczyłoby pozytywnie uchybiać obowiązkowi swego stanu. Macie się zobowiązać do zachowania Reguły zakonnej, która śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa przedstawia jako środki główne, a przepisy szczegółowe jako środki pomocnicze w dążeniu do doskonałości.

Macie więc wykonać dziś ćwiczenia miłości doskonałej, i przez to całopalenie ślubów zakonnych poświęcić Bogu wszystkie dobra, jakie człowiek może posiadać na tym świecie: zewnętrzne dobra majątku przez ślub ubóstwa, dobra osobiste ciała przez ślub czystości, dobra duszy wewnętrzne przez ślub posłuszeństwa.

I dlatego chwila dzisiejsza jest dla was tak święta i wielka, tak uroczysta i radosna. Słusznie się dziś radować możecie i słusznie najpodnioślejsze uczucia dziś przepełniać mogą serca wasze, bo gorące i dawno żywione pragnienia wasze dziś się spełniają. Bo dostępujecie dziś łaski i zaszczytu niesłychanego, gdyż stajecie się oblubienicami Jezusa, Boga samego. Dziś po głośnym złożeniu świętych ślubów może każda z was z najszczerszą radością śpiewać: „Regnum mundi et omnem ornatum saeculi contempsi propter amorem Domini mei Jesu Christi, quem vidi, quem amavi, in quem credidi, quem dilexi" (z ceremoniału składania ślubów SS. Urszulanek). Dzień dziś przeżywacie podobny, jak dzień pierwszej Komunii św., jak dzień obłóczyn, jak dzień ślubu oblubienicy świeckiej, owszem, dzień pod pewnym względem świętszy, bo choć tam jest Sakrament Małżeństwa, lecz tu oblubieńcem jest sam Jezus, jedyny, na wieki.

II. Oby ten dzień tak święty i radosny zapisał się jak najgłębiej w pamięci waszej, oby był umocnieniem na

wszystkie późniejsze dni szare i krzyże bolesne, jak dla Apostołów przemienienie na Taborze. Dziwna rzecz, że Jezus w owej chwili radosnej swego przemienienia chwalebnego rozmawiał z Mojżeszem i Eliaszem o męce i śmierci swojej, o cierpieniach i zelżywościach swoich. Lecz to objawienie chwały miało umocnić wiarę Apostołów w bóstwo Jezusowe, by się nie gorszyli męką jego. Ta chwila Taboru miała ich zachęcić do ponoszenia cierpień, jakie ich oczekiwały, jak również pouczyć, że cierpienie, to coś zamierzonego w planach Bożych. I rzeczywiście Piotr św. jeszcze po długich latach swego życia nie może zapomnieć o tym szczytnym objawieniu, i wśród wszystkich trudów i krzyżów jego ziemskiej pielgrzymki przyświeca mu ono jako kaganiec wśród ciemności, jak sam o tym pisze[1]). Tak, bo im bliżej są ludzie Jezusowi i jego dziełu, tem więcej są przypuszczeni do zrozumienia tajemnicy krzyża i udziału w krzyżu. I to jest prawda, która nie tylko godzi nas z krzyżem, ale i sprawia, że możemy go dzielnie i radośnie nosić, szukać, a nawet pokochać.

III. Dlatego chociaż lęk zrozumiały się budzi co do wytrwania i wierności ślubom świętym, możecie być spokojne, spokojniejsze, niż oblubienica świecka, bo oblubieńcem waszym będzie nie człowiek mizerny, lecz Bóg nieśmiertelny. Jeżeli o jego łaskę i miłość się oprzecie, wytrwacie, bo mówi św. Augustyn, na którego regule i wasza się opiera, i w którego uroczystość te św. śluby składacie: „Ubi amatur, non laboratur, et si laboratur, ipse labor amatur" — czyli: „Dla miłości niema trudności, a gdy są trudności, słodkie, miłe stają się dla miłości". Potwierdza to Jezus słowami swymi: *„Jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie"*, a przeto *„wszystko możecie w tym, który was umacnia". Amen.*

[1]) II Piotr 1, 16.

Ks. Franciszek Marlewski — Poznań

Przy ślubie nowożeńców

Bóg niechaj będzie z nami[1])

„Bóg Izraela niechaj was złączy i będzie z wami, który w was obojga znalazł upodobanie. Błogosławieni wszyscy, którzy Pana się lękają i drogami jego chodzą.

A teraz, Panie, racz im błogosławić z pełności łaski Twej." (Introit ze Mszy pro sponso et sponsa.)

Kiedy oblubieniec wraz z oblubienicą klęczą u stopni ołtarza i na swój związek dozgonny wyczekują *błogosławieństwa kościelnego*, bije dla ich życia *wielka godzina*. Pierwszy etap życia już jest poza nimi, rozpoczyna się drugi poważniejszy. Ta godzina jest poważna, decydująca; jest ona nade wszystko godziną *świętą*. Gdzie dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, zobowiązują się do tego, by łódkę swego życia odepchnąć od dotychczasowych brzegów i wypłynąć na szerokie, nieznane morze przyszłości, która przed nimi się kryje — kiedy gotują się do tego, by połączyć się najstarszym, najpoważniejszym i najściślejszym węzłem, jaki między ludźmi istnieje t. j. małżeństwem, i to tak się połączyć, że jedynie śmierć węzeł ten potargać może, — o, w takiej godzinie wzrok nasz sam ze siebie zwraca się w górę, do duszy ciśnie się jedna myśl, na język jedno słowo, a jemu na imię: *Bóg*. Do niego, Pana żywota, do niego, którego mądrość i miłość wszystko zna, wszystko urządza, wszystkie nici w swojej dłoni jednoczy, do niego zwracają się moje i wasze myśli w tym momencie. Słowa księgi Tobiaszowej cisną się na usta: *„Bóg Izraela niechaj was połączy!"*

Bo zaiste, Boża odwieczna mądrość działa w tej godzinie zaślubin. On pragnie naprawdę was *połączyć*. Z jego woli pochodzi węzeł małżeński, on to powziął od wieków ten plan, by przez małżeństwo strumień żywota ludzkości dalej płynął, aż po skończenie czasów. Jego Syn Jednorodzony

[1]) Opracowane według P. Stiegelego: „Gedenkblätter aus dem Leben u. schriftlichen Nachlasse". Tom III. Ausgewälte Predigten, str. 412—416.

podniósł małżeństwo do godności podobieństwa własnego stosunku do Kościoła. I to wszystko ma się teraz, w tej godzinie ponownie urzeczywistnić: losy i bieg żywota dwojga ludzi mają się nierozerwalnie, jakoby w płomiennym potoku Sakramentu skojarzyć i w jedno spleść. Wnet oboje wyrzeczecie te słowa „tak", to wieleznaczące „tak", a Bóg również rzeknie nad wami wszechmocne słowa: tak niech się stanie i Amen.

Życzenia i błogosławieństwa tych wszystkich, którzy was otaczają, są wam w tej godzinie szczególnie drogie. Najdroższe i najbliższe jest wam błogosławieństwo *rodziców*, których życiem Bóg wam pozwolił jeszcze się cieszyć.

Ja zaś pragnę wyróżnić jedno błogosławieństwo — pochodzi ono od naszej wspólnej matki, *Kościoła św.*, której to matki serce tak czułe jest na każdą radość swych dzieci. Modli się Kościół dziś przed wami: „Bóg niechaj będzie z wami, który w was obojgu znalazł upodobanie". Lepszego życzenia niezdolen jestem wypowiedzieć nad to: „Bóg niechaj będzie z wami". Boć, wy Boga nade wszystko potrzebujecie do waszego pożycia.

Albowiem małżeństwo *bez Boga*, cóż to jest? — Istnieją takie małżeństwa. Lecz och! nie żądajcie ode mnie w tej chwili, bym je bliżej opisał! Małżeństwo zawarte bez Boga, wiedzione a raczej wlokące się bez Boga, nie jest ono podobne do życia skazańców na galerach? Dożywotne współżycie dwojga osób różnych usposobień i upodobań — bez wyższej, świętej spójni, związek serc, które wyschły pod tchnieniem gorącego powiewu światowości i wypalone są namiętnościami — bez wiary, nadziei i miłości... Przecież świat dzisiejszy daje nam widowisko smutne i bolesne takich małżeństw. Kiedy Boga w nim niema, tam mąż nie może nigdy ręczyć za wierność i miłość swej małżonki, a żonie nikt nie poręczy za męża; żadna rękojmia, choćby najgorętszej miłości narzeczeńskiej, nie jest dostatecznie pewną i trwałą gwarancją! Weźmijcie przeto do serca to poważne życzenie Kościoła: „Bóg niechaj będzie z wami". Kiedy zmienność losów, co jest każdemu zgotowane, i was nawiedzi, godziny radości jak smutku, słonecznego śmiechu jak i gorzkich łez, o ileż to brzemię życia będzie wam lżejsze i słodsze, gdy będziecie mogli powiedzieć za Psalmistą Pańskim: *„Ty jesteś Bogiem moim, w twoim ręku losy moje"*[1]).

Przeto też woła Kościół na oblubieńców: *„Błogosławieni wszyscy, którzy Pana się lękają i jego drogami chodzą!"* Błogosławieni wszyscy! Tymi słowy uderza Kościół w strunę, która w każdym sercu ludzkim drga odwieczną a zawsze młodą tęsknotą, by *być szczęśliwym*. A czyż jest dzień, w którym młode serca bardziej snują złotą przędzę marzeń o szczęściu trwałym, jak w dniu waszym, oblubieńcy?

I Kościół wam życzy tego szczęścia.

Lecz wiedzcie, nie blichtr zewnętrzny powodzenia jest dowodem szczęścia. Szczęściem jest to wewnętrzne zadowolenie, cicha radość duszy, która z Bogiem jest zjednana. Ten pokój wieczysty dusz ludzkich. O, jak mało dzisiaj, w tych czasach serc zimnych i samolubnych, tego szczęścia, które w dom wnieść powinna nade wszystko małżonka, posiadając sztukę samozaparcia.

Pragniecie posiąść złoty klucz do tego skarbca prawdziwego, złotego, pełnego *pokoju?* Jest on ukryty w słowach: *„Błogosławieni, którzy Pana się lękają i jego drogami chodzą"*. To jest ta mądrość wielce zapoznawana, by iść za nim, który powiedział: *„jam jest drogą... Kto idzie za mną, ten nie chodzi w ciemnościach"*. Chrystus zatem niechaj będzie na waszej drodze! Jego mądrość, jego krzyż, jego ofiara, jego Sakramenta, jego łaska, jego Duch Św. niechaj będą pochodnią na ścieżce życia waszego!

A pod koniec jedno jeszcze. W błogosławieństwie swoim ślubnym wypowiada Kościół św. nad małżonką, by „doczekała się spoczynku błogosławionych i królestwa niebieskiego". Otóż patrzcie, jak to Kościół Boży wynosi się ponad przemijające chwile życia, i w tym momencie patrzy *w wieczność*, która kryje się za zasłoną czasu. W tym dniu zaślubin waszych oglądamy inne gody, inne miasto, jaśniejące poza brylantowymi gwiazdami, którego wielkość i piękno

[1]) P. 30, 15—16.

przechodzi ludzkie pojęcie. To jest *cel ostateczny*, do którego i małżeństwo was wiedzie; zbliżacie się do największych zagadnień bytu, by w twórczym dziele bożym współuczestniczyć, a za zbożny żywot zaznać w wieczności szczęścia wiekuistego. Tam niechaj będzie skierowany wasz wzrok, tam niech zmierza wasz czyn życiowy po wszystkie dni, *bo jako goście przychodni po tej ziemi kroczymy*"[2]). Cel jest wzniosły, droga daleka, przeto kończę serdecznym swym kapłańskim życzeniem: *„Bóg niechaj będzie na drodze waszej, a święci jego Aniołowie niech was prowadzą!"*[3]) Amen.

Ks. Jan Danilewicz — Sułoszowa

Przy ślubie oficera W. P.

Miecz i serce

„Pomoc wedle niego jest i filar jako odpocznienie." *(Ekk. 36, 26)*

Mili Oblubieńcy!

Istniało u starożytnych Rzymian wierzenie, że to tylko małżeństwo będzie szczęśliwe, którego oblubieńcom w przeddzień zaślubin przyśni się we śne lira. Według owego wierzenia lira miała oznaczać pokój i szczęście małżeńskie. Lira bowiem jest instrumentem bardzo czułym i nader subtelnym, jej dźwięczne i rozlewne tony — to dźwięki przyszłego szczęścia, a głęboko odczuta harmonia to jednomyślność dwojga skojarzonych serc i dusz miłością dozgonną. W tym starym pogańskim i zabobonnym wierzeniu zawiera się i doza prawdy życiowej. Słusznie i Rzymianie dobrobyt i szczęście narodu opierali na szczęściu w rodzinie, którą uważali za podstawę wszelkiej społeczności ludzkiej. Jednak najlepsza nawet lira nie wyda nigdy zharmonizowanych i miłych dla ucha naszego tonów, jeżeli jej braknie dwu rzeczy, a mianowicie: silnej żelaznej ramy, któraby zabezpieczała poszczególne struny od uszkodzenia; i filigranowego być może, ale dobranego klucza, któryby regulował i dostrajał po-

[2]) Hebr. 11, 13. [3]) Tob. 5, 21.

jedyńcze dźwięki tego szlachetnego instrumentu. Innymi słowy, do zabezpieczenia liry społeczności ludzkiej potrzebna jest podwójna obrona: miecz damasceńskiej odwagi i męstwa oraz serce iście anielskiej dobroci, przejęte prawdziwą miłością chrześcijańską i balsamem poświęcenia się. Uosobieniem pierwszego w narodzie naszym był i jest duch żołnierza i oficera, uosobieniem drugiego — niewiasta. Pierwsze spoczywa u boku żołnierza, drugie — w głębi duszy kochającej małżonki i matki.

Od samego zarania dziejów naszych na straży rubieży Rzeczypospolitej stał dzielny rycerz polski, a u domowego ogniska czuwał nieustannie niezłomny duch czcigodnej matki i kochającej żony. O te dwie potęgi — miecza i serca, rozbijały się wszelkie zakusy wrogów.

Rycerz nasz w zrozumieniu swego twardego żołnierskiego obowiązku z duchem Chrobrych pójdzie aż pod bramy kijowskie, z bohaterstwem Władysławów padnie pod Warną, Cecorą czy Lignicą, z honorem Poniatowskich zatonie w wartkich wodach rzek czy mórz, z ofiarnym czynem Kościuszków, Dąbrowskich i Puławskich pójdzie na tułaczkę i wygnanie. Jednak ten sam rycerz potrzebował od czasu do czasu duchowego urlopu i odpoczynku, gdyż miecz choćby z najtrwalszej stali powoli zaczynał się tępić, szczerbić a może i pokrywać się grubą warstwą rdzy bezczynności, którą tylko ogień u domowego ogniska oczyścić potrafił. Iluż to naszych dzielnych rycerzy pierwsze pasowanie odebrało nie z rąk generałów lub pułkowników, lecz z gorących i kochających serc niewiast polskich.

Kiedy miecz w stałym użyciu niesamowicie zgrzytał, chrzęścił, a może nawet jątrzył cudze prawa, to wówczas oliwa łagodności niewiasty polskiej przywracała mu błyszczącą i nieskalaną, bo pierwotną czystość intencji i zamierzeń. Kiedy na szańcach wolności Ojczyzny, jak gen. Sowiński na Woli, ginął nasz rycerz i z gromem pełnym protestu wołał: „Jeszcze Polska nie zginęła!" — to w oddalonych i zacisznych dworkach polskich akompaniował mu spokojny, ale za to pełen całopalnej ofiary i rezygnacji głos w perlących się łzach sędziwej matki lub kochającej małżonki. Słusznie

powiada Mędrzec Pański: *„Pomoc wedle niego jest i filar jako odpocznienie"*. Filarem i odpocznieniem była i jest rycerstwu naszemu prawa niewiasta. Filarem i odpocznieniem jego jest nie tylko w trudach jego zawodu, ale i wówczas, kiedy ten na ołtarzu Ojczyzny złoży swe życie, bo ona po jego zgonie poniesie miecz cierni i krzyża i nie spocznie dotąd, aż zwycięży; ona będzie tym giermkiem, który podaną sobie broń dźwigać będzie z honorem.

Śmiało można powiedzieć, że zwycięski miecz rycerza i kochające serce niewiasty, ogrzane w blaskach krzyża Chrystusowego — to wyraz potęgi i siły naszego narodu, to owa przecudna lira spoistości i jedności narodowej. Trzeba tylko te dwa pierwiastki złączyć w jedną nierozdzielną całość, w jedno hasło czynu, któremu żołnierz daje wyraz, oddając honory wojskowe, t. j. „Bóg i Ojczyzna!" Żeby jednak w zgiełku marszów, szczęku oręża i huku dział na „Reducie Ordona" nie zagłuszono brzmienia tego hasła — jest twoim obowiązkiem, dzisiejsza oblubienico, a przyszła małżonko i matko, by u stóp krzyża pasować młode pokolenie nie tylko na rycerzy Ojczyzny, lecz także na dzielnych, z przekonania szermierzy i bojowników wiary św. katolickiej. Oto cel i zadanie waszego małżeństwa.

Zanim jeszcze skrzyżujecie wasze dłonie do sakramentalnej przysięgi — skrzyżujcie i umocnijcie w sobie miłość Boga z miłością Ojczyzny, poczucie obowiązku z ofiarnym poświęceniem się, zbożne zamiary z najszczerszą chęcią wykonania ich w życiu.

Miłość i wierność małżeńska niechaj będzie wyrazem miłości i wierności Bogu i Ojczyźnie, a doskonała harmonia małżeńska — zaczątkiem odrodzenia naszego społeczeństwa.

W imieniu Kościoła, jako jego minister, z całego serca wam błogosławię i życzę, abyście w pożyciu waszym wzajemnym byli sobie „pomocą, filarem i odpocznieniem".

Najmiłościwszy Boże i ty Mario, Królowo Polski, i potężna Orędowniczko i Opiekunko rycerstwa polskiego, — błogosław im! Amen!

Ks. Ignacy Bronszewski — Kalisz

Przy ślubie małżeńskim

Obowiązki chrześcijańskiego małżeństwa

„Tajemnica to wielka, a ja mówię w Chrystusie i Kościele". *(Et. 5, 32).*

Św. Paweł nazywa małżeństwo, które wy zawrzeć zamierzacie, wielką tajemnicą, gdyż małżeństwo jest symbolem połączenia Chrystusa z Kościołem. Dlatego Kościół katolicki według świadectwa Ojców świętych uważał zawsze małżeństwo za Sakrament, i na małżeństwo patrzał jako na stan święty. Bóg sam jest jego sprawcą, albowiem w raju on pierwszą parę połączył i ją błogosławił, a na co Bóg zlewa swoje błogosławieństwo, to świętym być musi.

Stan małżeński jest świętym nie tylko w swoim założeniu, ale jest świętym ze względu na swój cel. Przez stan małżeński utrzymuje się i rozrasta rodzaj ludzki. Stan małżeński daje ziemi nowych mieszkańców, a niebu nowych wybranych.

Stan małżeński zabezpiecza moralne utrzymanie świata i dobre wychowanie dzieci. Zbawiciel podniósł małżeństwo do godności Sakramentu tak, że to nie jest tylko czcza ceremonia, ale rzeczywiście Sakrament, tak jak Chrzest i Kapłaństwo. W tym Sakramencie otrzymują małżonkowie, kiedy go godnie przyjmują, potrzebne łaski, mianowicie łaski, by wierności małżeńskiej dochować, ciężary stanu małżeńskiego cierpliwie znosić i dzieci po chrześcijańsku wychowywać oraz wzajemnie się uświęcać.

Stan małżeński, jak już powiedziałem, jest obrazem połączenia Chrystusa z Kościołem. Połączenie Chrystusa z Kościołem jest pełne miłości, zatem i małżonkowie powinni się miłować chrześcijańską miłością, która upodobanie ma w miłości Boga i która stąd ma trwałość.

Chrystus miłuje swój Kościół jako oblubienicę, a ona jego jako swojego oblubieńca; jego, a nie kogo innego. Tak również musi trwać mąż i żona we wzajemnej wiernej miłości.

Chrystus miłuje swój Kościół szczerze, również małżonkowie mają się miłować szczerze, mają mieć jedno serce i jedną duszę. Chrystus Pan czuwa zawsze nad Kościołem i broni go we wszystkich niebezpieczeństwach i przykrościach. Kościół zaś spełnia Chrystusową wolę i unika wszystkiego, co mu jest niemiłym. Jak Chrystus miłuje swój Kościół, tak mąż ma miłować swoją żonę, ma starać się dla niej i dla rodziny o utrzymanie, bronić jej w niebezpieczeństwach, a w chorobie przychodzić jej z pomocą. Żona zaś winna być pomocą mężowi, o ile to może uczynić bez zaniedbania innych obowiązków macierzyńskich; winna wszystko czynić, by mężowi swemu uprzyjemnić życie, a unikać tego, co mu sprawia przykrość.

Chrystus kocha swój Kościół miłością stałą, miłością, która nigdy się nie zmniejsza, nigdy nie ziębnie; również i Kościół kocha go jako swoją Głowę. Taką stałą miłością winni się kochać małżonkowie, kochać się do późnej starości, dopóki ich śmierć nie rozłączy. Gdzie panuje prawdziwa małżeńska miłość, tam towarzyszy małżonkom łaska z nieba, tam błędy i ułomności, które druga strona ma w sobie zniesie z wyrozumiałością i cierpliwością, a przez to zmniejszać się będą smutki i nieszczęścia, albo przynajmniej lżej je będzie znieść ze zdaniem się na wolę Bożą i chrześcijańskim męstwem. Gdzie niema prawdziwej miłości, tam zapanują kłótnie i spory, tam małżeństwo jest nieszczęśliwym stanem.

Połączenie Chrystusa z Kościołem jest święte i uświęcające, ono jest świętym w swoim celu i w swoich członkach. Chrystus pragnie mieć swój Kościół jako stowarzyszenie bez zmazy i skazy, nienaganne i święte. On uświęca go przez swoją Boską naukę, przez śmierć pojednawczą, przez Sakramenta święte. Kościół również stara się swoich wiernych uświęcać i już wielu uświęcił z każdego stanu, czasu i wieku.

Jak połączenie Chrystusa z Kościołem jest święte i uświęcające, tak powinno być i życie małżonków. W małżeństwie małżonkowie mają się uświęcać i być świętymi. Oboje powinni wspólnymi siłami współdziałać, do dobrego się zachęcać, a unikać złego.

Zawieracie ten związek w imię Boże, przeto zobowiążcie się według woli jego żyć, albowiem na sądzie ostatecznym pytać się was będzie Bóg, czyście spełnili obowiązki nałożone wam przez Sakrament małżeństwa.

Oto wyliczyłem wam w krótkich słowach obowiązki, które dziś na siebie bierzecie. Wypełniajcie je z pomocą Bożą wiernie i sumiennie, a małżeństwo wasze będzie błogim i szczęśliwym, co daj Boże. Amen.

Ks. Ignacy Bronszewski — Kalisz

Przy ślubie małżeńskim

O obowiązkach wypływających z Sakramentu Małżeństwa.

Wiecie, najmilsi, że w katolickiej wierze nie mamy nic świętszego nad Sakramenta święte. Małżeństwo jest Sakramentem, więc jest wielkie i święte. Każdy Sakrament ma swoje znaczenie; kiedy dziecko, które się chrzci wodą nazewnątrz, wewnątrz staje się obmyte łaską Bożą z grzechów. Podobne święte znaczenie ma małżeństwo, kiedy mężczyzna i niewiasta zawierają Sakrament małżeństwa, podając sobie ręce przed kapłanem, co wy, państwo młodzi, za chwilę uczynicie. Przez podanie sobie rąk połączycie się nawzajem, jak Chrystus Pan połączony jest z Kościołem, i wyrazicie zgodę, że pragniecie się kochać tak, jak Chrystus Pan kocha swoją Oblubienicę — Kościół.

Kiedy dwie osoby, mężczyzna i niewiasta, zawierają małżeństwo, to Bóg im daje swoje błogosławieństwo, swoją łaskę, pomaga im, żeby po chrześcijańsku i bogobojnie żyli, obowiązki stanu wiernie wypełniali, a po śmierci do nieba trafili. Ponieważ małżeństwo jest Sakramentem, trzeba do niego z czystym sercem przystępować. Spodziewam się, że wy czyści na duszy i ciele do tego stanu przystępujecie, bo oczyściwszy dusze swoje w Sakramencie Pokuty, przyjęliście Dawcę i Sprawcę wszelkich łask — Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Stan małżeński, ze względu na Sakrament, jest świętym, i zachowanie go takim jest wa-

szym pierwszym obowiązkiem. Stąd wypływa, że obowiązani jesteście prowadzić życie chrześcijańskie, być gorliwymi w pełnieniu przykazań i rad Kościoła; macie przede wszystkim starać się szukać Królestwa Bożego, aby w domu waszym panował Chrystus Pan.

Zachowanie się męża względem żony i odwrotnie winno się wzorować na stosunku między Chrystusem Panem a Kościołem. Św. Paweł Ap. mówi: *„Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i Kościele"*. Stąd wykłada obowiązki małżonków: *„Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła. Mężowie miłujcie żony wasze, jako Chrystus umiłował Kościół"*. Zatem mąż winien miłować swoją żonę, jak Chrystus miłuje swój Kościół. Chrystus z miłości ku nam położył swe życie i karmi nas swoim ciałem. Słowem, czyni wszystko dla naszego zbawienia, co tylko największa miłość, łagodność i słodycz uczynić może. Z tego wynika, że mężowie mają miłować swe żony, mają o nie się starać w potrzebie, im pomagać; wady i ułomności cierpliwie znosić i w miłości je upominać, w dobrym im dopomagać, słowem, wszystko czynić, co radzi chrześcijańska miłość.

Uczyń więc, oblubieńcze, dziś mocne postanowienie w ten sposób względem żony postępować i to postanowienie często odnawiać, szczególniej przy Sakramencie Pokuty i Komunii św., i nigdy o tym nie zapominać, że przed tronem Bożym zdasz rachunek ze spełnienia swoich obowiązków.

„Żony — mówi dalej Apostoł — *bądźcie poddane swoim mężom"*. Mąż jest głową domu. Żona ma być posłuszna mężowi we wszystkim, co jest godziwym i słusznym. Pod jej opieką ma być domowe gospodarstwo, ma być staranną, oszczędną i pomagać mężowi, gdzie to jest możliwe.

Uczyń przeto i ty, oblubienico, dziś mocne postanowienie, tak myśleć i tak postępować, abyście oboje byli szczęśliwi. Pomagaj swojemu mężowi w jego troskach i pracy, i nie rozrzucaj tego, co on w pocie czoła zbierze: największą pieczę miej o domowe ognisko, bo im więcej nim będziesz się zajmować, tym szczęśliwszą ty i twoja rodzina będzie. Miej tę

samą cierpliwość i wyrozumiałość dla męża, jakiej chciałabyś wymagać od niego. Postanówcie nawzajem żyć w tej miłości, która niczego przykrego nie myśli, ani się sprzeciwia, ale wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi i nigdy nie ustaje. Miejcież więc stan małżeński, jako święty, spełniajcie obowiązki swego stanu, proście Boga po wszystkie dni, by wam użyczył swej łaski i błogosławieństwa, a we wszystkim wam powodzić się będzie. Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Dla ojców i matek

I. Droga dziecięctwa — drogą świętości

Słyszeliśmy w ostatnich naukach, że wszyscy nie tylko możemy, ale musimy się stać doskonałymi i świętymi. Słyszeliśmy, że do świętości trzeba dążyć ciągle, bez zniechęcenia, zawsze od nowa, nieustannie naprzód aż do chwili śmierci.

Dzisiaj pomówimy o drodze, która wiedzie do doskonałości; o tym, w jaki najprostszy sposób osiągnąć ugruntowanie w łasce, a więc świętość.

Wybuchł pewnego razu pomiędzy uczniami Pana Jezusa spór o to, który z nich jest większy. Spierali się pomiędzy sobą o miejsca, które im przydzielone będą w Królestwie niebieskim. Nie mogąc się zaś pogodzić zwrócili się do Pana Jezusa i zapytali go: *„Kto mniemasz większym jest w Królestwie niebieskim?"* — Chrystus zaś wziął dziecię i postawił je w pośrodku ich i wyrzekł te pamiętne słowa: *„Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego"*.

Kto więc chce zdobyć niebo, a zdobędzie je tylko przez świętość, ten musi się stać dzieckiem. Przypomniał Pan Bóg te głębokie słowa dzisiejszemu światu.

Świat bowiem dzisiaj szuka siebie samego. W własnej chwale i znaczeniu widzi swoje szczęście. A tymczasem Bóg postawił przed oczyma naszymi dziecię i jak kiedyś w Kafarnaum, tak dziś przez usta Kościoła powiada: Stańcie się dziatkami.

Św. Tereska, młodziutka Karmelitanka z Lisieux, wyniesiona na niebywałe wyżyny świętości, opromieniona blaskami chwały staje przed nami jako żywy wzór tej doskonałości chrześcijańskiej, której wymaga od nas Chrystus Pan.

Św. Tereska pokazała nam życiem swoim, że można zawsze pozostać wobec Boga dzieckiem. Bóg zaś dowiódł, że kocha dusze dziecięce. Wszak zapewnił nas o tym Pan Jezus, ten, którego nazwano boskim przyjacielem dziatek. To też chciejmy teraz rozważyć, co znaczy być dzieckiem wobec Boga. Zobaczymy, jaka jest i czym jest droga dziecięctwa duchowego.

Droga dziecięctwa jest niczym innym, tylko zupełnym zaufaniem, poddaniem się Bogu. Nasuwa się tutaj obraz, jaki naszkicowała św. Terenia. Opowiada bowiem, że często, kiedy z ojcem swoim wracała do domu trzymała się silnie ręki jego. Była bowiem wtedy pewna, że nic jej się nie stanie. To też wzrokiem goniła gwiazdy na niebie, starała się chwytać motyla przelatującego, zrywała kwiaty przydrożne. Na nic nie zważała i niczego się nie lękała, bo czuła się pewna, trzymając dłoń ojcowską.

Tak samo postępowała wobec Boga. Uczepiła się ręki Opatrzności Bożej. Na Boże się zdała miłosierdzie. Dlatego tak była swobodna i pewna, że Bóg nad nią czuwa i nie pozwoli jej zginąć. Innymi słowy św. Tereska wierzyła Bogu, zaufała Bogu i miłowała Boga. Droga więc św. Tereski, czyli dziecięctwa duchowego, jest pełnieniem, urzeczywistnianiem onych cnót, które nazywamy boskimi: wiary, nadziei i miłości.

Nasamprzód w i a r y. Nikt więcej od dziecka nie przyjmuje na wiarę tego, co mu rodzice i bliscy opowiadają. Wszak dziecko wszystko buduje na wierze. Ono właściwie niczego innego nie umie, jak tylko wierzyć. A wierzy, bo wie, że samo nic jeszcze nie wie. Wierzy, bo widzi, że rodzice

kochają je i dobrze mu życzą. Wreszcie wierzy, bo serce jego jeszcze nie zepsute jest złością i fałszem.

Tak samo z n a d z i e j ą. Szczęśliwe to lata dziecięce, które nie zaznały jeszcze bólów i trudów życia, nie widzą żadnych trudności. Dziecku wydaje się, że łatwo, bez trudu osiągnie wszystko, czego pragnie. Ufa i przekonane jest, że rodzice czy opiekunowie wszystkiego mu dostarczą, czego tylko potrzeba. Wszak przyzwyczaiło się do tego, że ojciec i matka serdeczną je otoczą opieką i nie przypuszcza, że ta opieka się skończy.

W końcu i m i ł o ś ć jest dla dziecka czymś łatwym. Wszystko, co widzi, co piękne i dobre chwyta je za serce, budzi w nim miłość. Dziecko kocha, bo jest kochane.

Tak wyglądają w życiu dziecka: wiara, nadzieja i miłość. Tak one wyglądać muszą w życiu każdego z nas, jeśli chcemy być dziećmi bożymi. Prawda, że wiara dziecka do ludzi z czasem zniknie, bo pozna, że nie można, we wszystkim i wszystkim ludziom wierzyć. Zniknie też nadzieja, bo szara rzeczywistość otworzy oczy i pokaże, że nie wszystko takie łatwe, jak się wydawało. Spaczy się też i miłość, która przerodzi się nieraz w niską żądzę namiętności, dogadzania sobie samymu.

Nigdy jednak człowiek, przestając być dzieckiem w stosunku do ludzi, nie może nim przestać być w stosunku do Boga i do Kościoła. Wobec Boga jesteśmy i niczym innym być nie możemy jak tylko dzieckiem. To jest nasza chwała. To jest naszym szczęściem. I biada temu, który zaufał sobie, który stał się samodzielnym, niezależnym dzieckiem wobec Boga, któremu się wydaje, że wierzyć, ufać i kochać Boga jest ujmą i krzywdą dla jego godności; któremu się wydaje, że cnoty boskie są kajdanami czy jarzmem. Strasznie się taki pomylił, bo Chr. Pan mówi: *„Kto nie przyjmuje Królestwa niebieskiego jako dziecko, nie wejdzie doń"*. Słowa Pana zaś zawsze się wypełniały, bo niebo i ziemia przeminą, ale słowa jego nie przeminą.

Jesteśmy więc wszyscy dziećmi Boga, dlatego życie nasze musi być pełne cnót boskich. Życie nasze musi się stać życiem wiary, krzepione nadzieją, a co najważniejsze natchnione miłością. Nie trudno przyjdzie nam żyć cnotami bo-

skimi. Trzeba tylko wszystko do Boga kierować i od Boga przyjmować. Bóg musi się stać źródłem i celem naszego życia. Tę prawdę przypomina nam Kościół każdej niedzieli. Wszak procesje przed sumą odbywane są wyrazem tego, że jak wychodzimy z Kościoła od Boga mieszkającego w tabernakulum; okrążamy kościół — a więc ciągle się trzymamy w bliskości Boga — i wreszcie wracamy do Boga, tak w całym życiu być winno. Wychodzimy od Boga, bo jego jesteśmy stworzeniem. Przez wiarę, nadzieję i miłość mamy zawsze być blisko Boga, by po śmierci wróciwszy do niego, spocząć w jego chwale. A zatem wierzmy Bogu! — ufajmy Bogu! — miłujmy Boga! — bądźmy dziećmi Bożymi!

Wiary domaga się od nas Bóg, ludzkość i własne nasze serce. Pierw B ó g. Bóg bowiem objawił nam wszystko, co o nim wiedzieć powinniśmy, żeby się zbawić. Dokonał tego przede wszystkim Syn Boży, który chodząc po ziemi uczył prawdy Bożej. Zamknął całą swoją naukę w Kościele i temu Kościołowi polecił ją rozszerzać po całym świecie. A nam samym nakazał we wszystko to, co Kościół św. uczy wierzyć. I nikt nie może tłumaczyć się, że nie potrzebuje we wszystko wierzyć. Powaga Boża ręczy za wszystko. Bóg się nie myli i mylić nie może. Co objawił, prawdą jest, a prawda ta konieczna do naszego zbawienia. Uczy św. Paweł, że *„kto chce dojść do Boga, musi wierzyć, że Bóg jest i że wynagrodzi tych, którzy go szukają"*. *„Kto nie wierzy, będzie potępion"*. Co więcej: *„Kto nie wierzy, ten już jest osądzony"* — mówi Pan Jezus.

Wiary wymaga też od nas powodzenie l u d z k o ś c i. Popatrzmy tylko na człowieka, na kraje, w których wiara wygasła. Zobaczymy jedno wielkie cmentarzysko. Nie sięgając daleko wstecz do historii, przyjrzyjmy się temu, co dzieje się w naszych czasach, a będziemy mieli obraz człowieka pozbawionego wiary. Rodziny rozbite. Dzieci w pogardzie. Krew się leje strumieniami. Więzienia przepełnione. Głód i nędza udziałem szerokich mas. Życie ludzkie, krew, łzy, pot człowieczy stał się igraszką osób, którzy wiary nie mają i nie chcą wiedzieć, że na niebie Bóg, Sędzia nie rychliwy, ale sprawiedliwy.

Wreszcie s e r c e nasze pragnie Boga. W imieniu całej ludzkości św. Augustyn wypowiedział: „niespokojne serce nasze, aż nie spocznie w tobie". Bez wiary niema poco żyć. Bez wiary szczęśliwsze to zwierzę domowe czy polne. Dopiero wiara pokazuje człowiekowi, że warto żyć, że życie piękne jest, a jeszcze piękniejsza będzie nagroda za dobre życie.

A choć przyjdą chwile ciężkie i twarde, dusze nasze napełnią ciemności i zwątpienia, wtedy więcej jeszcze wierzyć trzeba. Wtedy za św. Teresą powtarzać trzeba „wszak tylko to jedno życie mamy, aby żyć wiarą".

A z wiarą zrodzi się w duszy n a d z i e j a. Bóg zawsze się zajmie, jak matka, tym z dzieci, które najsłabsze i najwięcej pomocy potrzebuje. *„By mnie też Bóg zabił, ufać w nim będę"*, mawiał Job, bo Bóg wszystko, co czyni, czyni tylko i jedynie z miłości ku nam. Musimy tę prawdę głęboko zapisać w sercu swoim i ciągle ją mieć przed oczyma. Wtedy miast narzekań, szemrania, będzie radość w sercu. Wtedy naszej nadziei nic, nawet najcięższy grzech, najcięższe doświadczenie, nie stanie na przeszkodzie. Jak św. Tereska będziemy mówili: „wiem, czego się mam trzymać, gdy chodzi o miłość i miłosierdzie Boże: ufać i jeszcze raz ufać i ciągle ufać".

Na takim podłożu wykwitnie ta najpiękniejsza z cnót Boskich: m i ł o ś ć Boga i bliźniego. Kto zaufa Bogu i całą troskę na niego zda, ten poświęci się miłości Bogu, odda się tej służbie, która jest królowaniem. I znowu św. Tereska uczy nas, jaką ma być ta miłość. Nie szukać nigdy siebie, a tylko Boga. Kochać Boga, bo godzien jest tej miłości. We wszystkim go kochać będę, a jeśli odmówi prośbom naszym, to jeszcze bardziej go kochać będę, bo zapewne tak lepiej dla mej duszy.

Droga do świętości wiedzie przez wiarę, nadzieję i miłość. W świetle tych cnót nauczy się dusza nasza obcować z Bogiem, jak dziecko z ojcem; nauczy się też wszystkie sprawy Boże, jego cześć boską, jego Królestwo na ziemi uważać za swoje własne, jakby rodzinne sprawy. Staniemy się przez nie prawdziwymi dziećmi Boga. Jako takie powta-

rzajmy: Bóg dał, Bóg wziął. Niech się dzieje wola Boża. Wszystko i przyjemne i bolesne, radość i ból jest łaską Bożą.

Bogu zaufałem, dlatego nie zginę. Amen.

II. Wzrost w łasce

Przypowieści o ziarnku gorczycznym i kwasie, o których czytamy w Ewangelii, tyczą cudownego wzrostu Kościoła św.

Kościół św. bowiem w początkach swoich taki maleńki a przy tym prześladowany, z biegiem wieku wyrósł do onego olbrzyma, który korzeniami swymi uczepił się skały Piotrowej i gałęzie rozpostarł po całym świecie. Niema dosłownie zakątka ziemi, do którego nie dotarł był cień potężnego drzewa Kościoła św. Równocześnie nauka Kościoła, jak on kwas, objął wszystkie serca i wszystkie myśli przeniknął. To też człowiek stał się znowu miły i pożyteczny w oczach Boga. Uleciała niewiara i bałwochwalstwo, okrucieństwo i barbarzyństwo. Życie nabrało znowu właściwego znaczenia, stało się kuźnią łask i zasług. Serca i myśli ludzkie zmieniły się pod działaniem nauki Chrystusowej, która jak on kwas ewangeliczny przenika je powoli, ale skutecznie. Podczas, gdy przypowieść o ziarnku gorczycznym oznacza zewnętrzny wzrost Kościoła św., jego rozszerzenie się po całym świecie, przypowieść o kwasie raczej mówi o wewnętrznej działalności Kościoła, o wpływie nauki Chrystusowej i Sakramentów na duszę poszczególnego człowieka. Dlatego też w dzisiejszej nauce zastosujmy obie te przypowieści do życia każdego człowieka, aby zobaczyć, że i tutaj może i powinno ziarnko gorczyczne wyrosnąć na potężne drzewo świętości, a odrobiną kwasu zaczynić całe życie doskonałości i świętości. Chcemy pomówić o tym, że jak ono ziarnko gorczyczne powoli wyrosło na wielkie drzewo, jak nieco kwasu wielką ilość mąki przekwasiło, tak my dojdziemy i dojść musimy do świętości, jeżeli tylko nieustannie i wytrwale o nią się starać będziemy.

Wprost trudno wyliczyć te wszystkie dobre postanowienia, które codziennie, przy każdej Spowiedzi św. czynimy. Sami badając swoje przeszłe życie, zawstydzeni jego nieużytecznością i licznymi grzechami, pragnęliśmy całkiem poważnie lepsze rozpocząć życie. W sercach naszych rodziły się wtedy postanowienia wzniosłe i święte, czepialiśmy się środków potrzebnych, Sakramentów św., modlitwy, ćwiczeń pobożnych. A potem znowu nastąpił upadek. Wszystkie postanowienia, cała gorliwość przepadły. Życie grzeszne znowu wzięło górę. Dusza jak dawniej nie może żyć, bo zamarła w niej łaska. Jej udziałem już tylko śmierć, która skończyć się może wiecznym potępieniem. I pytamy się skąd to pochodzi, że mimo tych naszych postanowień, niema częstokroć w życiu naszym żadnej zmiany.

Odpowiedź nie trudna. — Chcemy w jednej chwili stać się doskonałymi.

Za gwałtownie napinamy łuk i dlatego pęka. Sięgamy za wysoko i dlatego tak nisko upadamy. Zapłonęliśmy ogniem, ale tylko słomianym i dlatego tak szybko zgasł. Sialiśmy wiatr i budowaliśmy na powietrzu, stąd żadnych nie ma owoców.

A tymczasem nikt od razu doskonałym zostać nie może. Na to potrzeba wiele starań, wiele zmagań ze sobą, co znowu wymaga dużo czasu. Powoli, a dobrze — oto najpoważniejsza zasada. Spójrzmy tylko naokoło siebie, a zobaczymy, że powolny wzrost jest prawem powszechnym. Wyczytamy je z dzieł Bożych, z dzieł przyrody, z dzieł rąk ludzkich.

Bóg w każdym swoim dziele objawia powolny wzrost. Niczego nie dokonał od razu. Świat tworzył przez sześć dni stworzenia. A przecież mógł był jednym skinieniem woli swojej powołać świat do bytu. Pierw tworzył twory niższe, a potem wyższe, a na końcu koronę stworzenia, człowieka. Nie inaczej czynił przy drugim swojem dziele, mianowicie zbawieniu świata. I tutaj widzimy, że nie od razu zesłał światu Zbawiciela, ale kazał minąć długim wiekom, zanim ziemia wyjednała sobie Odkupiciela. A kiedy zjawił się wymodlony i wypłakany Mesjasz, nie dokonał dzieła odkupienia w jednej chwili, lecz w ciągu 33 lat życia swojego. Rozpoczął jako słabe niemowlę, rozwijał się i wzrastał do wieku dojrzałego. Także owoce męki Chrystusowej nie od razu wszystkim przypadły w udziale. Wiele wieków potrzeba

było i jeszcze potrzeba będzie, zanim kwas nauki Chrystusa dotrze i przemieni każdą duszę.

W podobny sposób postępuje przyroda. Wszak ona posłuszna jest prawom, nadanym przez Stwórcę. Popatrzmy na to zboże, które latem czeka kosy. Ile to czasu, zachodów i trudu było potrzeba, aż stało się dojrzałym. Ziarnkiem wsiano je do ziemi, powoli kiełkować poczęło, zazieleniało, rosło, kłosy się pojawiły, w końcu i ziarno się rozwinęło. Długo czekać trzeba.

A owe potężne drzewa, których siłę i piękność podziwiamy. Do lichej, chwiejnej trzciny było podobne, a teraz takie wielkie i silne. Dziesiątki, może i setki lat na to pracowały. Popatrzmy na niemowlę. Takie słabe i nędzne. Rączęta ledwo utrzymają zabawki, nogi unieść nie mogą ciała tak maleńkiego. A jednak to samo niedołężne niemowlę, mężczyzną rosłym się stanie. Tylko lat na to trzeba. Wody wiele upłynąć musi.

Jak z dziełami przyrody, tak samo rzecz się ma z dziełami rąk ludzkich. Wszystko co tworzymy, czynimy powoli. Ile nieraz przy tym zawodu, kosztów, wysiłku ciała i ducha, każdy z nas o tym najlepiej wie.

Ta sama zasada obowiązuje w pracy nad własnym udoskonaleniem się. W górę, ciągle w górę. Nieraz pytamy może, czy nie miałby Bóg większej chwały i nie zdobyłby więcej czci, gdybyśmy mogli szybciej i śpieszniej posuwać się naprzód. Odpowiedź może być tylko jedna. Skoro Bóg taką właśnie, a nie inną obrał drogę, widocznie uznał tę za dobrą i pożyteczną dla duszy naszej. Bo i rzeczywiście ono ciągłe zmaganie się z własnymi słabościami, ta nieustanna walka z pokusami daje nam prawdziwe poznanie własnej nędzy, której owocem owa przepiękna a tak miła Bogu cnota pokory i liczne zasługi dla nieba. Wiemy przecież doskonale jak łatwo i szybko budzi się w sercu naszym pycha i zaufanie własnym siłom. Gdybyśmy z łatwością mogli się doskonalić, gardzilibyśmy innymi i przypisalibyśmy sobie każdy czyn. A tak skoro czujemy, że wiele trzeba pracować nad sobą, że nędza nasza wychodzi często na wierzch, umiemy zachować swoją uległość Bogu. Także na błędy braci

naszych patrzymy łagodniejszym okiem, a przede wszystkim zwracamy się o pomoc do Boga. Bóg zaś wspiera jedynie serca pokorne, pysznymi gardzi.

Dlatego idźmy powoli, ale ciągle naprzód.

Jak zabrać się do tego? Św. Tomasz à Kempis tak na to odpowiada. „Gdybyśmy tak każdego roku jednego pozbyli się błędu, w krótkim czasie stalibyśmy się świętymi". Co za wspaniałe słowa! Jakaż otucha i zachęta. Rzecz tak prosta i łatwa, nawet dla dziecka. Co roku jeden tylko błąd.

Nie znaczy to, że w tym czasie drugie grzechy możemy popełniać. Nie. Byłoby to bezbożne i żadna Spowiedź św. nie byłaby ważna, a o poprawie nie byłoby wogóle mowy. Chodzi o to, byśmy szczególnie jednemu i to najczęstszemu grzechowi wypowiedzieli walkę nieubłaganą. Nie trudno odnaleźć taki grzech w sercu swoim. Rzuca się on w oczy, bo z zasady jest on źródłem innych grzechów.

Weźmy np. taki częsty grzech: gniew. Z niego rodzi się tak wiele innych. Kto bowiem łatwo się unosi, szybko się niecierpliwi, klnie, wyzywa, urąga innym, wywołuje kłótnie, bijatyki, powoduje zawiści, obmowy, oszczerstwa itp. Jak postąpić, żeby tego grzechu się wyzbyć? Strzec się, aby nie wybuchać, aby nie okazywać go na zewnątrz. Dlatego, zaciąć usta, gdy gniew i złość człowiekiem miota, nie wypowiedzieć żadnego przekleństwa, żadnego wyzwiska. Za pierwszym razem zdawać się będzie, że język nie wytrzyma, że przerwie wszystkie tamy i zapory, wnętrze gotować się będzie — a jednak po czasie wszystko się uspokoi, wróci do równowagi. Dobrze jest dla ułatwienia sobie zwycięstwa wspomnieć w tych chwilach uniesienia na mękę Chrystusa, którą znosi z taką uległością i cichością, na następstwa grzechu; odmówić sobie Ojcze nasz za dusze w czyścu; nałożyć jakąś karę za każde przestępstwo. Wszystko to sprawi, że za następnym razem będziemy więcej ostrożni i uważni. Kto wyniszczył w sobie gniew, ten zabierze się potem do drugiego grzechu. Posunie się krok naprzód. I tak zabierać się trzeba do każdego innego grzechu. Byle odważnie, byle stanowczo, byle wytrwale. Ciągle naprzód, niczem i w niczem się nie

zrażać. Łaska Boża nikogo nie opuszcza, każdego wesprze, byle tylko serjo się jej czepiał i z nią współpracował.

Dlatego trzeba rozpocząć walkę i pracę nad sobą. Chodzi o początek, o pierwszy krok, o pierwsze zwycięstwo. Dalej już pójdzie łatwo, bo przyjdzie ufność we własne siły, a z wiarą — zwycięstwo. Stąd zabierzmy się do dzieła. Odszukajmy pierw główny swój grzech. Łaska Boża dopomoże nam odnaleźć potrzebne środki. Ona sprawi, że życie nasze z dniem każdym będzie doskonalsze. Ziarnko gorczyczne wzniesie swe gałęzie wysoko ku górze, dosięgnie tronu Bożego, by tam przy boku jego wieczne rodzić owoce. Amen.

Ks. Erem — Poznań

Modlitwa i cnota we wychowaniu

Powiada Pismo św.: *„Z synów swych poznany bywa mąż"*. A polskie przysłowie mówi: Jaki ojciec, taki syn, jaka matka, taka córka. Często z ust rodziców wychodzi skarga: Dzieci mnie wcale słuchać nie chcą. Wszystko robią po swojemu.

Czyś w tych wypadkach, matko czy ojcze, zapytała siebie, ile w tym twojej winy? Czyś zbadała swoje sumienie?

Chciałbym dzisiaj na dwie rzeczy położyć nacisk. Na to, abyście od samego początku ćwiczyli dzieci swoje w modlitwie i cnocie.

Nasamprzód w modlitwie. Dziecko od pierwszych swoich lat musi się nauczyć modlić. Dlatego dobra matka wspólnie będzie odmawiała pacierz i rano i wieczorem. Na to zawsze czas znajdzie. Nigdy go nie opuści, żeby dziecko wiedziało, że pacierza opuszczać nie może; że on jest niejako chlebem powszednim dnia każdego; że nie może być więc dnia, w którymby nie było modlitwy.

Następnie dobra matka od samego początku prowadzić będzie dzieci na Mszę św. A pod tym względem tyle jest uchybień ze strony matki. Kościół, który powinien po prostu być pełen dzieci, ma ich zaledwie kilka. Dlaczego? — nie wiem. A jest pewne, że dziecko, które nie nauczyło się chodzić na Mszę św., później, będąc starsze, też nie pójdzie. Jeśli zaś pójdzie to po to, by pod chórem albo na samym cmentarzu czekać końca. To wystawanie chłopaków po cmentarzu i pod chórem jest wynikiem tego, że jako dziecko nie nauczyło się chodzić do kościoła. A przecież od mniej więcej 7 roku życia ma ono taki sam obowiązek chodzić na Mszę św. jak starszy człowiek. Choroba tylko czy inna jaka ważna przyczyna zwolnić go może.

Kiedy pytam chłopaka lub dziewczynkę, czemu nie byłeś na Mszy św., odpowiada: matka nie pozwoliła — musiałem w domu pomagać itp. Tym rodzicom, którzy tak uczą dzieci święcić niedzielę przytoczę słowa św. Jana prob. z Ars. A mówi on: Dzień, który kradniecie Bogu żadnej nie przyniesie wam korzyści. Ja znam dwa doskonałe środki, aby stać się napewno ubogim, tj. pracować w niedzielę i kraść".

Bo czy rzeczywiście przy dobrej woli nie da się wszystko zrobić. Pewno, że trzeba to i owo zrobić. Temu nikt nie przeczy.

Przy dobrej woli wszystko da się zrobić. A pożytek z tego będzie wielki.

A potem pamiętajcie, by giąć drzewo póki młode. Każdy przynosi ze sobą skażoną naturę ludzką, a z nią jakieś złe skłonności. Lecz trzeba je od samego początku tępić. Nie pozwalać dziecku na nic złego. Jeśli potrzeba, to nawet karać, ale karać rozsądnie, bez złości i chęci zemsty. Przy tym bez klątwy i wyzwisk, bo tą drogą niczego się nie zrobi.

Mówiąc o wyzywaniu i klątwie, serdeczną zanoszę prośbę do was przede wszystkim, matki. Zabierzcie się do roboty nad sobą, żeby usta wasze żadnych wyzwisk, żadnych klątw nie wypowiadały. Rozumiem, że to od razu nie pójdzie, ale z czasem przy dobrej woli da się wszystko zrobić. Niechaj dzieci wasze nie uczą się prędzej kląć i wyzywać aniżeli pacierza. Niechaj od was tego się przynajmniej nie uczą. Zabierzcie się do pracy, aby ten brzydki nałóg usunąć.

Wracając do złych skłonności powtarzam, że trzeba je od razu usunąć, bo czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Nie szczędźcie więc nawet kary, dopóki czas. Nadejdzie bowiem chwila, że i kara już będzie za późna

i stąd szkodliwa. Ale ta kara musi być rozsądna. Dziecko doskonale odczuwa, czy zasłużyło, czy też nie zasłużyło na karę. Najlepiej poczekać, aż gniew minie, ale nie tak, by darować przewinienia. Tylko bez krzyku, bez wyzywania. Tym się nic nie zrobi.

Nie trzeba się lękać, że dziecko nie będzie kochało ojca lub matki, którzy je słusznie karzą. Przeciwnie, doświadczenie uczy, że właśnie takie dziecko, będzie kochało rodziców, bo wie, że rodzice je kochają. Takie zaś, któremu matka na wszystko pozwalała, szacunku, ani miłości dla rodziców nie nabierze. Bo i za co? Za tę nierozsądną miłość?

Nikt tak doskonale nie rozumie i odczuwa sprawiedliwości jak dziecko.

Kto dzieci swoje ćwiczy od początku samego w modlitwie i cnocie, tak że poprostu nawykną modlić się i dobrze czynić, ten może być spokojny o ich przyszłość. Chociażby nawet poszli później na bezdroża grzechu — wrócą. Nie zginą. Bo nie zginie dziecko dobrej matki.

Nie zginie, jeśli ta matka za swoje dziecko sama modlić się będzie. Dlatego też uczcie dzieci modlić się i same za nie módlcie się. A Bóg pobłogosławi. Bóg sprawi, że dzieci wasze wyrosną na pociechę wam, a pożytek Kościoła i Ojczyzny.

Ks. Erem — Poznań

Do dzieci

O potrzebie modlitwy i pracy

Wszystkie dzieci, jak świat wielki i daleki, jedno mają życzenie. Obojętnie czy to dziecko białe, czarne, czy czerwone: wszystkie jednego tylko pragną. I cóż to? Czy pragną nowego ubrania, nowej sukni? Czy może cukierków? Prawda, i tego. Ale skoro spełni się to życzenie, tamto zawsze jeszcze pozostaje. Ja chcę być dorosłym! — Oto marzenie wspólne wszystkim dzieciom. Dlatego to bawicie się w gospodarzy, gospodynie, żołnierzy itd. — Nie starczy jednak, byście tylko marzyli o tem, by zostać dorosłym.

Cielątko patrząc kiedyś na rosłego woła także marzyło zostać tak wielkim jak on, i zostało — tylko wołem.

Nie starczy więc, kochane dzieci, powiedzieć sobie: Ja chcę być dorosłym. Musicie sobie powiedzieć: Ja chcę być dorosłym, ale porządnym, pożytecznym i rozsądnym człowiekiem.

Teraz, kiedy rozpoczęliście rok szkolny, kiedy skończyły się dni wypoczynku i wypoczęte stajecie do pracy, chciałbym wam na dwie rzeczy wskazać: na potrzebę modlitwy i pracy.

Zapamiętajcie sobie, dzieci, że wszystko, cokolwiekbyście czyniły, a zapominały o modlitwie — na nic to wszystko będzie. Bez Boga, ani do proga — mówi stare przysłowie. Mały Jezus tak pięknym dla was jest przykładem. Był przecież Bogiem, a modlił się wiele i dobrze. Tak chętnie spieszył do świątyni jerozolimskiej, by tam Bogu — Ojcu swojemu się pokłonić. Śpieszył, by wam dzieciom pokazać, że modlić się koniecznie trzeba. Cieszy się zaś Pan Jezus bardzo, kiedy widzi, że dzieci się modlą. Takim dzieciom błogosławi. Błogosławi ich rodzicom. Sprawia, że pokusy łatwą odpędzą i im nie ulegają, a przede wszystkim daje im łaskę, aby wyrastały na ludzi takich, z których rodzice, Kościół św. i Ojczyzna będą mogli się chlubić.

Stąd bądźcie pobożnymi dziećmi. Módlcie się chętnie. Módlcie się dobrze. Módlcie się często. Modlitwa musi się stać chlebem powszednim życia waszego. Musi wam wejść w krew i kość. Nie może być choćby dnia jednego, w którymbyście się nie modlili. Rano, kiedy wstajecie od razu się pomódlcie, zanim jeszcze śniadanie zjecie. A potem wieczorem, kiedy się do snu kładziecie, podziękujcie Bogu za dzień przebyty i za wszystkie w ciągu dnia popełnione grzechy zaraz przeproście. Wreszcie pamiętajcie o Mszy św. Dwa razy w tygodniu chodzicie na szkolną Mszę św. Chodźcie ochoczo i pilnie, a przede wszystkim już w niedzielę. Nie może być niedzieli, żeby nie było was na Mszy św. Grzech ciężki i gniew Boży takie dziecko na siebie ściąga.

Potem pamiętajcie o pracy. I znowu dziecię Jezus jest wam przykładem. Opasany fartuchem chodzi przy św. Jó-

zefie i pomaga mu w pracy stolarskiej. Matce swojej zawsze był chętny. Niczego nie odmówił. Każdą jej prośbę z chęcią wykonał. Naśladujcie go w tym. Leniwych dzieci nikt nie kocha. Tutaj na ziemi gardzi się nimi, a tam w niebie nienawidzą je. Pracujcie pilnie, bo praca czyni was mądrymi. Kto chce się czegoś nauczyć, musi pracować. Jest to jedyna droga, by później stawszy się dorosłym, dać sobie w życiu radę. — Leniwy grzeszy. Na lenistwie wyrastają grzechy. Dlatego chciejcie zająć się pracą, bo ona ustrzeże was od wielu grzechów.

Pracujcie więc nasamprzód w szkole. Na lekcji uważajcie, bo kto uważa, w domu mniej potrzebuje pracować. Nie przeszkadzajcie nauczycielowi, który tak wielu was ma. Uczycie się potem w domu. Wpierw prace szkolne, bo to jest waszym obowiązkiem, a potem dopiero zabawy. Uczcie się przede wszystkim pilnie katechizmu. On nauczy was dobrze żyć. A to najważniejszą i najpotrzebniejszą jest sztuką.

Wreszcie w domu pomagajcie rodzicom. Drobne rzeczy możecie wykonać, do których was ojciec lub matka wyznaczy. Bądźcie zawsze chętni. Niech maleńki Jezus będzie wam we wszystkim wzorem.

Idąc więc do pracy, idźcie z chęcią i z myślą o przyszłości. Modlitwa i praca niechaj wam towarzyszy a Bóg łaską swoją was wesprze. Tylko musicie chcieć — Bóg resztę zrobi. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Na niedzielę XX po Zielonych Świątkach

Zobacz kazania okolicznościowe na niedzielę misyjną, str. 257

Na niedzielę XXI po Zielonych Świątkach

Zobacz kazania świąteczne na uroczystość Chrystusa-Króla, str. 232 i 240

Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach

Zabacz kazania świąteczne na urocz. Wszystkich Świętych, str. 246 i 249

Ks. Jan Patrzyk — Medenice

Na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach

W chorobie

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi nam o kobiecie chorej lat dwanaście na krwotok.

Skąd bierze się choroba, dlaczego ją Pan Bóg zesyła? Różne są powody. Często człowiek sam sobie choroby poszuka pijaństwem, rozpustą, gwałtowną złością. *„Kto się łączy z nierządnicami, będzie niegodziwym; zgnilizna i robaki odziedziczą go"*[1]). *„Wino wielu zatraciło"*[2]). *„Zazdrość i gniew umniejszają dni"*[3]). Czasem choroba jest karą za grzechy: *„Karze też boleścią na łożu i wszystkie kości jego wysusza"*[4]). Tak ukarał Marię, siostrę Mojżesza trądem. To znowu chce przyprowadzić człowieka do upamiętnienia: *„Ciężka choroba trzeźwą czyni duszę"*[5]). Dobrych zaś Bóg chorobą doświadcza. Tak doświadczył Joba, tak doświadczał Tobiasza ślepotą, tak chorował Łazarz: *„Panie, oto, którego miłujesz, choruje"*[6]).

[1]) Ekl. 19, 3. [2]) Ekl. 31, 30. [3]) Ekl. 30, 26. [4]) Job. 33, 19. [5]) Ekl. 31, 2. [6]) Jan 11, 3.

Gdy Bóg człowieka nawiedzi chorobą, ten powinien, stosownie do swej zamożności, leczyć się. Nakazuje nam to V przykazanie Boże. Ewangeliczna chora, jak opowiadają Łukasz i Marek Ewangeliści, straciła cały prawie majątek na lekarzy, ale jej nic nie pomogli. Trzeba o tem pamiętać, bo to obowiązek sumienia, zwłaszcza rodzice, którzy mają dzieci małe, potrzebujące wychowania, wyposażenia. A więc nie można sobie powiedzieć: niech umrę, nie będę się ratował. Trzeba się ratować w granicach możliwości, bo nikt nie jest obowiązany leczyć się ponad stan swój, gdyby np. ta kuracja kosztowała tysiące, a ty ich nie masz, ale na parę złotych każdego jeszcze stać. Leczyć się trzeba u lekarza, a nie po znachorach, zamawiaczach, zażegnywaczach, bo na to szkoda grosza, a do tego, jeśli leczy znachor zabobonami, to i grzech; często też taki szarlatan zaszkodzi, zamiast pomóc. Trzeba też ściśle zastosować się do tego, co lekarz powie, bo samo to, że chorego opuka, obsłucha i napisze receptę, nigdy nie pomoże; nie trzeba też po swojemu sobie tłumaczyć wskazówek lekarza: znałem wypadek, że lekarz kazał się chłopu nacierać wodą z octem i spirytusem, a on się smarował kwasem z kapusty. No i miało mu to pomóc?

Trzeba się leczyć, nie zapominać przy tym, że Bóg najlepszy lekarz. Gdy się zepsuje zegarek, najlepiej odesłać go do tej fabryki, która go zrobiła, tam go wyreperują doskonale. Psuje się nasze ciało i choruje, trzeba się uciekać do tego, który to ciało stworzył, do Boga. Lekarz nie zawsze pomoże, bo nie na wszystkie choroby są lekarstwa, Bóg zawsze może pomóc! Jedno słowo Boże więcej może, niż lekarze i apteki całego świata: dwanaście lat leczyła się niewiasta bezskutecznie, Pana Jezusa tylko się dotknęła i już była zdrowa. Tak jak ów setnik mówił do Pana Jezusa: *„Tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój"*[7]). Ileż to ludzi Pan Jezus uzdrowił! I dziś uzdrawia tego, kto prosi jego, czy też Matką Najśw. W Lourdes, w naszej Częstochowie ciągle moc Boża, za przy-

[7]) Mat. 8, 16.

czyną Najśw. Panny ludzi dźwiga z łoża boleści. Opowiadała mi pewna poważna i wiarogodna osoba, jak chorowała na uszy. Specjalista chorób uszu, zadecydował operację za uchem. Pytała się go ta osoba, czy bez tej operacji nie wyzdrowieje, a on odrzekł: „cuda dzieją się w Kościele, a nie na klinice". To było w sobotę, operacji miano dokonać w poniedziałek. Ta osoba przed operacją zmówiła cząstkę różańca przed cudowną Matką Bożą Bolesną u Franciszkanów i poszła na klinikę. Z największym zdumieniem lekarz stwierdził wyleczenie, operacji nie było, osoba ta do dziś zdrowa. Stało się, jak mówi Pismo św.: *„Słyszałem modlitwę twoją i widziałem łzy twoje i uzdrowiłem cię"*[8]). Tylko trzeba się modlić z żywą wiarą i z ufnością, jak ta kobieta z Ewangelii, co za wiara u niej! *„Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa"*[9]). — A więc z wiarą idźcie do Boskiego Lekarza, a niejeden z was usłyszy od niego: *„ufaj, wiara twoja ciebie uzdrowiła"*[10]).

Jednak nie wszystkich Pan Jezus uzdrowi, bo jakby wszystkich uzdrawiał zawsze, to by nikt nigdy nie umarł, a to sprzeciwiałoby się nieodmiennym wyrokom Bożym, które powiadają: *„postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd"*[11]). — A więc na każdego z nas musi przyjść choroba, która będzie ostatnią, śmiertelną, chybaby — Boże broń — sądzonym było komuś z nas umrzeć nagle.

Trzeba wiedzieć, jak się w takiej chorobie zachowywać.

Przede wszystkim nie szemrać przeciw Opatrzności, nie narzekać, tylko znosić ją cierpliwie, mówić sobie za Jobem: *„Jeśliśmy przyjęli dobre z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?"*[12]) Raz pocieszałem pewnego chorego, który bardzo cierpiał; powiedział mi: niech mnie ksiądz nie pociesza, nieźle mi się wiodło w życiu, to trzeba trochę i pocierpieć. Święte słowa. Każdy katolik tak sobie powinien powiedzieć w chorobie.

[8]) 4 Kor. 20, 5. [9]) Mat. 9, 21. [10]) Mat. 9, 22. [11]) Żyd. 9, 27 [12]) Job. 2, 10.

A więc nie mówić: już Pan Bóg o mnie zapomniał, Boże za co mnie tak ciężko karzesz, czemu mnie też Pan Bóg nie zabierze z tego świata, inni umierają a ja żyję na zawadę drugim i t. p. Takie szemranie cię nie uzdrowi, a stracisz zasługę u Boga, jaką możesz mieć za cierpliwe znoszenie dopustu Bożego. Św. Jan Kanty pielgrzymował do Rzymu i Ziemi Świętej kilka razy i mawiał, że to jego czyściec; ty na twoją chorobę powiedz sobie: to mój czyściec, pocierpię tu, mniej będę w czyścu cierpiał.

A czy wolno Boga prosić o śmierć? W zasadzie można Boga pokornie, bez szemrania z poddaniem się jego woli prosić, by nas rozwiązał od ciała. Tak pragnął śmierci prorok Eliasz, ścigany przez bezbożną królowę. Tak mówił św. Paweł: *„Jestem ściśniony z obu stron: pragnienie mając być rozwiązanym i być z Chystusem, co jest o bardzo wiele lepiej. Ale zostać w ciele potrzebniejsze dla was"*[13]). Otóż to! Żaden gospodarz nie będzie żął żyta zielonego. Więc i ciebie Boski gospodarz nie zeżnie z tego świata i nie zabierze cię do gumna niebieskiego, aż dojrzejesz do nieba. Możesz nieba i śmierci pragnąć i modlić się o śmierć, ale gdy ta nie przychodzi, wiedz, żeś jeszcze do nieba nie dojrzał, że jeszcze masz coś z woli Bożej na świecie zrobić, może odpokutować co, poddaj się woli Bożej i bądź cierpliwy: *„w cierpliwości waszej, posiędziecie dusze wasze"*[14]).

A bądź cierpliwy i dla otoczenia, nie zadręczaj ich i nie wymagaj, by ciągle siedzieli przy tobie, bo mają przecież na głowie wiele zajęcia. Leż sobie cicho i módl się, ile tylko możesz, na różańcu, gdy ci bardzo dolega cierpienie, przypomnij sobie Matkę Pana Jezusa, przypomnij sobie Matkę Bożą Bolesną, męki męczenników, a nawet każ sobie jakiemu dziecku czytać z żywotów Świętych o męczennikach, przypomnij sobie św. Ludwinię, która około 30 lat leżała i to u obcych ludzi, przypomnij sobie św. Teresę od Dzieciątka Jezus: ona też nachorowała się. Tak sobie porozmyślaj i aktami strzelistymi módl się o cierpliwość do Serca Jezusowego i Matki Najśw.

[13]) Fil. 1, 24. [14]) Łuk. 21, 19.

Ale też i domownicy niech będą cierpliwi! Gdy chory uprzykrzony, trzeba być wyrozumiałym, bo to choroba. Zwłaszcza, gdy idzie o chorych rodziców: oni z tobą biedowali, jak byłeś mały, ty bieduj teraz z nimi, tylko im dług oddasz. I każdego w chorobie trzeba pielęgnować, bo *„nie jest niesprawiedliwy Bóg, aby zapomniał roboty waszej i miłości, którąście okazali w imię jego, którzyście posługiwali świętym* (tzn. chrześcijanom) *i posługujecie"*[15]). Nie wyglądaj niczyjej śmierci, bo się swojej doczekasz. Opowiadano mi, jak raz chłop ożenił się z starszą słabowitą kobietą dla majątku; suszył po cichu deski na trumnę, wyglądał jej śmierci, myślał, że zagarnie majątek i ożeni się z młodą; tymczasem kobieta wyzdrowiała, a on umarł.

Tak więc niech będą cierpliwi, chory i ci, co go doglądają w chorobie.

Trzeba w chorobie zawczasu pojednać się z wrogami: posłać po nich i powiedzieć: możem cię w czym ukrzywdził, daruj mi. Trzeba nagrodzić krzywdy, bo może tam jaka sługa nie wypłacona należycie, może jaki dług zapomniany: trzeba to wyrównać, albo testamentem polecić spadkobiercom, by to zrobili.

A testament trzeba mieć gotowy: albo własnoręcznie napisany, albo ustnie przy trzech świadkach, niekrewnych. Niekoniecznie ten umiera, kto zrobi testament, a śmierć na twój testament czekać nie będzie, więc lepiej niech testament czeka na śmierć, choćby i kilka lat, to nie zawadzi. Bez testamentu majątku nie zostawiaj, bo będą się procesować, przysięgać, ciebie w grobie ruszać. Rozporządź majątkiem sprawiedliwie, a nie zapomnij i o Mszach św. za siebie: tyleś się napracował, wszystko zostanie dzieciom, one może uczciwie za ciebie pacierza nie zmówią, a ty będziesz gorzał w czyścu: zarządź sobie sam i to najlepiej ciepłą ręką daj na Msze św. gregoriańskie te sto, czy dwieście złotych. Na dzieci nie ma się co oglądać, bo ich nie będzie piekł ogień czyścowy, ich będzie piekł dług, podatek, przednówek.

[15]) Żyd. 6, 10.

Na czas trzeba księdza przywieść, nie bać się; czasem nawet inteligencja tego się boi, jakby ksiądz miał chorego dodusić. Taki jest rozkaz apostolski: *„Choruje kto między wami, niech wezwie kapłanów kościelnych, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone"*[16]). Taki rozkaz Boży i trzeba go pilnie spełnić, nie odwłócząc, bo może trzeba będzie z całego życia spowiadać się, więc póki pamięć lepsza.

Ten, kogo proszą, by pojechał po księdza, powinien konie nawet od pługa odprzęgnąć i pojechać, choćby zboże miał rozsiane, bo tu idzie o duszę i jej zbawienie, za duszę zapłacił Pan Jezus drogo, bo życiem i Krwią swoją Najśw., żyto tyle nie warte, droższa dusza. Biednym przywieźć trzeba za darmo, gdyby nikt jechać nie mógł, do biednego przyjdzie ksiądz i pieszo. Niech jedzie po księdza ktoś mądrzejszy, niech mniej więcej wie, co choremu jest i czy pilno, bo może tam być druga fura do chorego, by ksiądz wiedział, gdzie pierwej jechać.

W domu wszystko należy przygotować, wedle zwyczaju i przepisów kościelnych. Chorego czysto ubrać i umyć, wypędzić z pokoju psy, na wsi kury, mieszkanie przewietrzyć. Chory powinien sam o księdza poprosić.

Jeśli tego nie czyni, trzeba mu to zaproponować, doradzić. Nie śmie rodzina, poprosić kogoś z krewnych, znajomych, niech zwróci uwagę choremu, że trzeba z Bogiem sprawy uporządkować. Gdyby chory nie chciał uparcie spowiadać się, dać znać proboszczowi. — Nie będę tu opowiadał szczegółów, to usłyszycie kiedyindziej. Tu zwracam uwagę tylko na to, by po odjeździe księdza chorego zostawić w spokoju: on ma pomówić z Panem Jezusem, którego co dopiero przyjął, a nie z tobą, ma odprawiać pokutę; chcesz pogadać, przyjdź kiedy indziej. Teraz chory niech uważa, by grzechu ciężkiego nie popełnił, gdyby — Boże broń —

[16]) Jak. 5, 14.

to się stało, trzeba księdza przywieźć jeszcze raz. Grzech lekki — wiadomo — nie zagradza drogi do nieba.

Śmierci nie trzeba się lękać: spowiadałeś się, przyjąłeś Pana Jezusa, pójdziesz do nieba, do Matki Najśw. Tu chodziłeś do Częstochowy, do Leżajska, by zobaczyć jej obraz, szedłeś z radością, tam ujrzysz nie obraz, ale ją samą, na tronie chwały, żywą, umierajże też z radością! Do Ojca idziesz, do Matki! Ciała nie żałuj, ono zmartwychwstanie: *„Przychodzi godzina w którą wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota"*[17]). Życia nie żałuj: wszyscy tam przyjdą powoli, nikt się śmierci nie wywinie, a te pięć, dziesięć lat prędzej, czy później, to tak wobec wieczności, jakby jeden umarł rano, drugi ku południowi. Dzieci nie żałuj: pamiętaj, Bóg nad sierotami; czy tu na świecie możesz wszystko dać dzieciom co chcesz? Nigdy, a będąc w niebie u Pana Jezusa i Matki Najśw. wszystko sobie dla twych sierót uprosisz: z nieba lepiej się zaopiekujesz nimi.

Na ostatek to wspomnę, że nie w chorobie dopiero trzeba myśleć o śmierci, trzeba o niej pamiętać całe życie, bo „jakie życie, taka śmierć". Trzeba kochać gorąco Matkę Najśw., by ona stanęła w godzinę skonania przy naszej pościeli. Trzeba modlić się do św. Józefa, patrona dobrej śmierci.

Daj Boże! byśmy wszyscy codziennie mogli mówić do Boga słowa psalmu:

„A ja w sprawiedliwości pokażę się przed obliczem twojem"[18]). Amen.

[17]) Jan 5, 28—29. [18]) Psalm 16, 15.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Stanisław Moszczeński — Pęczniew

I. Na uroczystość Chrystusa-Króla

Duch Chrystusowy w wychowaniu w domu i w szkole

A. Chrystus królem ludzkości. Trzeba ducha Chrystusowego wprowadzić do wychowania w rodzinie i w szkole.

B. Nad wychowaniem religijnym czuwa Kościół i wymaga tego Chrystus.

C. Potrzeba wychowania fizycznego, ale na pierwszym miejscu wychowania religijnego, które ma być i w szkole. Wychowania religijnego domaga się dobro narodu.

D. Dziś brak tego wychowania religijnego i w domu i w szkole. Za skutki tego odpowiedzialni przede wszystkim rodzice, którzy mają mieć sami ducha Chrystusowego. Wychowania religijnego domaga się dobro doczesne i wieczne dzieci i rodziców.

E. Niechże duch Chrystusowy panuje w wychowaniu rodzinnym i w szkole.

„Sam mówisz, że ja jestem królem." *(Jan 18, 37.)*

Kiedy Archanioł Gabriel zwiastował Najświętszej Marii Pannie, że jest wybraną przez Boga na matkę Zbawiciela świata, to o Panu Jezusie powiedział do Marii, że *„będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca"*[1]). Widzimy więc, że wysłannik Ojca niebieskiego z góry zapowiada, iż Syn Boży, Jezus Chrystus, będzie po wszystkie wieki królem ludzkości. — Zapytany zaś przez Piłata: *„Toś ty jest król? odpowiedział Jezus: Sam mówisz, że ja jestem królem"*[2]). Pan Jezus więc jest królem i to królem dusz ludzkich bez względu na to, czy to komu się podoba, czy nie; bez względu na to, czy kto chce być poddanym tego króla nieba i ziemi, czy też sobie tego nie życzy. — Jeśli zaś tak jest, jeśli Pan Jezus jest królem wszystkich ludzi i to po wszystkie wieki, to któż rozumny i pragnący szczęścia na wieki nie chciałby należeć do poddanych tego Króla wiekuistego, nie chciałby należeć do Królestwa Chrystusowego? Tylko bowiem należąc tu na ziemi do Królestwa Chrystusowego, możemy mieć nadzieję przejścia po tym życiu ziemskim do wiecznego Królestwa Chrystusowego w niebie. — W obecnych czasach wśród ludzi panuje duch przeciwny Chrystusowi, który nie chce, aby Pan Jezus był królem ludzkości. Dlatego to Kościół św. przez dzisiejszą uroczystość Chrystusa-Króla przypomina nam tę prawdę, że Pan Jezus jest królem naszym, a my jego poddani. — Chodzi jednak o to, żeby w sercach i duszach naszych ten duch Chrystusa-Króla panował i to nie tylko w duszach jednostek, ale w duszach całych narodów i społeczeństw, a zapanuje wtedy, kiedy ludzie będą wychowywani po chrześcijańsku od zarania swego życia. Dlatego trzeba tego ducha Chrystusowego wprowadzić zarówno do wychowania domowego, jak i szkolnego, o czym dziś za łaską Bożą mówić będziemy.

[1]) Łuk. 1, 33. [2]) Jan 18, 37.

*

Już ustawy Polskiej Komisji Edukacyjnej mówią, że „religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a uświęceniem wszystkich cnót, jest tym samym najistotniejszą częścią wychowania"[3]). A jeden z pisarzy kościelnych (Chaignon) powiada, że „takim będzie człowiek na starość, jakim przez wychowanie stanie się w młodości". Jak więc widzimy, wychowanie w życiu człowieka odgrywa ogromną rolę i dlatego wychowanie to musi być religijne, musi być chrześcijańskie, gdyż ono decyduje o wartości człowieka na całe jego życie. Dlatego też Kościół Chrystusowy od zarania swego istnienia otacza taką troską wychowanie dzieci i młodzieży. Dzisiaj w wielu społeczeństwach nurtują prądy, mające na celu usunąć Kościół od wychowania młodych pokoleń, gdyż chcą je wychowywać według różnych ideologii nie zawsze zgodnych z duchem religii chrześcijańskiej. Jednakże Kościół św. z natury swej jest postawiony przez Chrystusa Pana na straży wychowania religijnego

[3]) Ustawy P. K. E. rozd. XI.

i dlatego zawsze czuwa nad tym, aby wychowanie młodych pokoleń zarówno w domu rodzinnym, jak i w szkole było przepojone duchem chrześcijańskim. Kościół od tego obowiązku nigdy nie odstąpi i odstąpić nie może, mając wyraźny rozkaz Pana Jezusa: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał"*[4]). Dlatego to Kościół św. zawsze daje wskazówki rodzicom i przełożonym, jak oni mają spełniać ten największy swój obowiązek, jakim jest religijne wychowanie dzieci i młodzieży. A że to wychowanie ma być religijne, tego wymaga sam Zbawiciel, który w czasie swego żywota ziemskiego wszędzie i zawsze okazywał wielką miłość ku dzieciom. Kiedy zaś matki prowadzą swe dzieci do Zbawiciela, zmęczonego całodzienną pracą, a uczniowie nie chcą ich do Chrystusa dopuścić, Pan Jezus wyrzekł te wiekopomne słowa: *„Pozwólcie dziatkom przychodzić do mnie a nie zakazujcie im: albowiem takich jest Królestwo Boże"*[5]). Dzieci więc mają do Chrystusa przychodzić, czyli mają być chowane w duchu Chrystusowym, w duchu miłości i bojaźni Bożej, a więc religijnie.

Prawda, że człowiek składa się z duszy i z ciała, dlatego wychowanie dziecka musi objąć całego człowieka, i duszę i ciało. I dziś widzimy w świecie wielkie staranie o ciało, o wychowanie fizyczne według starej zasady rzymskiej: „w zdrowym ciele zdrowy duch". Chwalebne jest to dążenie, aby dzieci były fizycznie zdrowe. Dobre jest staranie się o zdrowy pokarm, o odpowiednie warunki mieszkaniowe i higieniczne. Dobra też i konieczna jest troska o takie wychowanie dziecka, aby je przygotować do przyszłego samodzielnego życia i przez to zapewnić mu w przyszłości odpowiednie utrzymanie. Wszystko to jest dobre i potrzebne, ale to jeszcze mało, bo *„cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?"* powiada Pan Jezus. — Najpierwszą więc i najważniejszą troską w wychowaniu dzieci i młodzieży powinno być wychowanie religijne. To wychowanie religijne ma być treścią, a nie dodatkiem tylko do wychowania, i ma rozpocząć się od pierwszych chwil życia dziecięcia. To wychowanie religijne nie ma być tylko powierzchowne, zewnętrzne, polegające na nauczaniu dziecka tylko paciorka i na bezmyślnym odmawianiu takowego. To religijne wychowanie ma tak przeniknąć całą duszę i serce dziecka, żeby Bóg wypełniał je całkowicie; ma serce dziecka przepełnić miłością Bożą, która nauczy je od najmłodszych lat poświęcenia i zaparcia się, umartwienia i ducha ofiary tak koniecznego, aby być prawdziwym uczniem Chrystusowym. Zbawiciel bowiem wyraźnie powiedział: *„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie"*. — Religijne wychowanie uświadomi też dziecko, że Pan Bóg jest wszędzie obecny, że wszystko widzi i słyszy, a ta świadomość napełni je świętą bojaźnią Bożą, która każe dziecku unikać tego wszystkiego, co by mogło Boga obrazić. Jakżeżby bowiem człowiek, pamiętający na obecność Bożą, odważył się na grzech? — Religijne wychowanie obudzi w sercu dziecka pragnienie jak najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem i dlatego dziecię będzie dążyć do tego, aby w częstej Komunii świętej jednoczyć się z Chrystusem. Dziecko bowiem religijnie wychowane wie, że przez częstą Komunię św. godnie przyjmowaną, zapewni sobie wieczne zjednoczenie się z Chrystusem po śmierci, bo Zbawiciel wyraźnie uczy: *„Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień"*[6]).

Tak zaś religijnie w duchu Chrystusa wychowany człowiek będzie mógł przejść przez to życie z pożytkiem dla siebie i dla narodu. Dlatego więc mamy dbać o to religijne wychowanie młodych pokoleń, mamy się starać o to, żeby w wychowaniu młodzieży panował duch Chrystusowy nie tylko w domu rodzinnym, ale i w szkole. Musimy więc zawsze i stanowczo domagać się, aby szkoły nasze były owiane duchem chrześcijańskim, aby zawsze w szkołach uczono religii i starano się nie tylko o oświecenie rozumu, ale także o wyrobienie charakteru, o urobienie serca na zasadach

[4]) Mat. 28, 19. [5]) Mat. 10, 14.

[6]) Jan 6, 5.

chrześcijańskich, bo „Polak ma dosyć wyobraźni i uczucia, ale za mało roztropności i siły woli. Wychować więc należy naszą młodzież do rozsądku życiowego i do wytrwałej, dokładnej pracy"[7]). — Już Modrzewski upominał: „A najwięcej zależy, aby dziatki ćwiczyli (rodzice i wychowawcy) w nabożeństwie, w prawdziwej ku Bogu wierze, co Chrystus sam nakazuje, gdy każe dzieciom przyjść do siebie i im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa utorować dzieciom"[8]). — A Jan Zamojski mawiał: „Zawsze takie państwa będą, jakie ich młodzieży chowanie". — A więc i dobro narodu i państwa wymaga tego, aby młodzież była wychowana w duchu religijnym, w duchu Chrystusowym. — Ze smutkiem jednakże musimy stwierdzić, że dzisiejszemu wychowaniu młodych pokoleń brak ducha Chrystusowego, brak prawdziwego wychowania religijnego. To wychowanie religijne, które pozostało w wielu rodzinach i szkołach, to tylko pozory religijnego wychowania. Takich rodzin, któreby prawdziwie w duchu Chrystusowym wychowywały swe dzieci, dziś, niestety, jest bardzo mało. W szkołach też jest dążenie raczej do zeświecczenia wychowania, aniżeli do podniesienia ducha religijnego w wychowaniu młodzieży. To też ciągle dziś słychać wyrzekania na młodzież, a poważni mężowie z troską myślą o przyszłości narodu. „Prawda, że każdy człowiek lubi chwalić swoje młode czasy, młode lata, lubi ganić teraźniejszą młodzież, a chwalić dawniejszą, ale tego już zataić sobie nie można, że dziś doszło zepsucie młodzieży do ostatnich granic. Znamionuje ją przede wszystkim niewdzięczność, brak serca, brak miłości i uszanowania dla rodziców, pogarda starszych osób, lekceważenie starych zwyczajów i starodawnych obyczajów, przekazanych po przodkach"[9]). Tak mówi mąż poważny, zastanawiający się nad dzisiejszą młodzieżą, a inny dodaje: „Trudno nie powtórzyć o nich za św. Augustynem: taki mały chłopiec, a taki grzesznik"[10]). — Oto charakterystyka dzisiejszej młodzieży, zaniedbanej pod względem wychowania religijnego. Odpowie-

[7]) Ks. J. Makłowicz — Wybór przykładów II, 232. [8]) ib. 219.
[9]) X. B. Żychliński „O dobrem wychowaniu dzieci", Str. 34. [10]) ib.

dzialność za ten stan młodzieży w pierwszym rzędzie ponoszą rodzice, którzy albo wcale, albo bardzo mało troszczą się o wychowanie religijne, o ducha Chrystusowego w wychowaniu swych dzieci. Dopóki dziecko nie chodzi do szkoły, uważają je za małe do wychowania religijnego, a skoro oddadzą dziecko do szkoły, całe wychowanie na szkołę składają. Tacy rodzice uważają, że w zupełności wypełniają swe obowiązki wychowawcze, jeśli pilnują, aby dziecko posyłać do szkoły. To też dzieci tak chowane i zostawione same sobie nie mogą być dobre. A że są złe, to się mówi, że dziś dzieci z takimi wadami już na świat przychodzą, nie pomną na to, co mówi św. Alfons Liguori: „Wady nie rodzą się z dziećmi, lecz są im udzielone przez przykład rodziców". — Nie dlatego więc dzieci są złe, że się złymi urodziły, ale dlatego, że są źle wychowane. Brak im w wychowaniu ducha religijnego, ducha Chrystusowego. A dlaczegóż rodzice i wychowawcy, widząc braki i wady dzisiejszej młodzieży, nie starają się wychować tę młodzież w duchu Chrystusowym? Dlatego, że niestety sami nie mają tego ducha Chrystusowego, a nikt nie może dać drugiemu tego, czego sam nie posiada. — Oto główna przyczyna braku ducha Chrystusowego w dzisiejszym wychowaniu młodzieży: brak tego ducha religijnego u rodziców i wychowawców. Rodzice więc i wychowawcy muszą w pierwszym rzędzie zrozumieć i przejąć się tą prawdą, że jeżeli chcą w duchu Chrystusowym wychować przyszłe pokolenia na pożytek Kościoła i narodu, to muszą przede wszystkim sami być przejęci duchem Chrystusowym. W tym duchu Chrystusowym mają tak żyć, aby młodzież mogła życie ich naśladować. Dając zaś sami wzór życia chrześcijańskiego, dopiero będą mogli uczyć tego życia dzieci i młodzież. Do tego obowiązuje ich Bóg, który, dając rodzicom dziecko, odzywa się niejako do nich tak, jak owa córka faraona odezwała się ongiś do matki Mojżesza: *„Weźmij to dziecię i wychowaj mi; ja tobie dam twą zapłatę"*[11]). Rodzice więc na to dostają od Boga dzieci, aby je dla Boga wychować, o czym zawsze powinni pamiętać.

[11]) Exod. 2, 9.

Wtedy wychowają je w duchu Bożym, jak upomina św. Jan Złotousty: „Wielki mamy depozyt w dzieciach. Strzeżmy go z nadzwyczajną strannością". — Rodzice z natury swej dzieci swe kochają i bardzo to rzadki wypadek, a zarazem — można powiedzieć anormalny, żeby rodzice swych dzieci nie kochali. Kochając zaś swe dzieci pragną dla nich szczęścia nie tylko doczesnego, ale i wiecznego. Szczęście zaś zarówno doczesne, jak i wieczne, zależy od dobrego wychowania, które jest podstawą dobrego, religijnego i cnotliwego życia. Że do osiągnięcia szczęścia wiecznego potrzebne jest życie bogobojne i religijne, na to zgadzają się wszyscy rodzice. Inaczej zaś zapatrują się, jeśli chodzi o szczęście, o powodzenie ziemskie, doczesne. Szczęście bowiem ziemskie opierają tylko na dobrobycie materialnym, na powodzeniu u ludzi, na stanowisku i dlatego uważają, że szczęście ziemskie nie zależy od tego, czy kto jest pobożny, religijny, czy wiernie służy Bogu, czy też o Bogu zupełnie zapomina. Tymczasem zarówno do szczęścia wiecznego, jak i do szczęścia ziemskiego, doczesnego potrzeba błogosławieństwa Bożego, które Bóg zapewnia tylko wiernym swym dzieciom, tylko tym, które wiernie pełnią jego świętą wolę według słów psalmisty: *„Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami jego. Pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze się mieć będziesz"*[12]). A więc Bóg zapewnia swe błogosławieństwo nie tym, którzy zajmują wysokie stanowiska, mają duży majątek, wiele pieniędzy i wielką naukę, ale tym, którzy pełnią wolę Bożą, *„którzy chodzą drogami jego"*. — Takim tylko Bóg błogosławi, choćby byli ubodzy i nic nie mieli. Jeżeli bowiem będą z Bogiem pracować, to mogą dorobić się nawet majątku, mogą osiągnąć i sławę. Weźmy dla przykładu króla Dawida. Syn ubogich rodziców, sam ubogi, zawdzięcza swej bogobojności, że zostaje wyniesiony przez Boga aż do godności króla narodu Izraelskiego. Ale po co szukać przykładów w historii? Czy codzienne doświadczenie nie uczy nas tego, że ludziom prawdziwie pobożnym i religijnym Bóg błogosławi w ich

[12]) Psalm 127, 1 i 2.

zamierzeniach i pracach tak, że nieraz z nędzy dochodzą do bogactwa. Natomiast jakże często zdarza się, że ci, którzy po rodzicach otrzymali majątek, ale zostali wychowani bez Boga, niereligijnie, żyją źle, otrzymany majątek prędko stracili, a nieraz nawet stali się nędzarzami. Dlatego to rodzice chrześcijańscy mają nieustannie o tym pamiętać, tą myślą się przejąć i według niej postępować, że szczęście dzieci ich tak doczesne, jak i wieczne, zależy od religijnego, chrześcijańskiego ich wychowania. — Nie tylko jednak szczęście dzieci, ale i szczęście samych rodziców zależy od religijnego wychowania ich dzieci. Ileż to przykrości, zmartwień, ile to łez wycisną z oczu rodzicom dzieci źle wychowane. „Sromota rodzicom ze syna źle wychowanego", mówi Bóg. Jakim to nieszczęściem dla rodziców są dzieci złe, zepsute, żyjące bez Boga, można to wnosić z następujących słów Bożych: „Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niż zostawić syny niepobożne" i „lepszy jest jeden syn bojący się Boga, aniżeli tysiąc synów niezbożnych". Codzienne doświadczenie poucza nas o prawdziwości tych słów Bożych, że „lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niż zostawić syny niepobożne". — Za złe dzieci rodzice zdadzą przed Bogiem ciężki rachunek, bo powiada św. Ambroży, że „grzechy dzieci są winami rodziców, jeśli im nie zapobiegli i jeśli się nie starali przed nimi ustrzec dzieci swoich". — Nie starają się zaś ustrzec swych dzieci przed grzechami ci rodzice, którzy nie starają się o religijne i pobożne ich wychowanie. Jak zaś ciężka odpowiedzialność i kara czeka rodziców za winy ich dzieci, poucza św. Alfons Liguori, który tak mówi: „Rodzice w dzień sądu będą mieli do zdania sprawy ze wszystkich grzechów swoich dzieci. Nawet ojciec, lub matka, którzy prowadzą życie pobożne, przykładając się do modlitwy, komunikując codziennie, lecz nie mając starania o swoje dzieci, nie ujdą potępienia. Ileż to matek w dzień sądu ujrzy się potępionymi z przyczyny swych córek". — Pamiętajcie więc o tym rodzice chrześcijańscy, że w dzień sądu będziecie musieli zdać sprawę ze wszystkich grzechów swoich dzieci. Dlatego, przede wszystkim sami żyjąc pobożnie przejęci duchem Chrystusowym, starajcie się tego ducha Chrystusowego wpoić

w dusze i serca swych dzieci. Starajcie się o to, aby i w domu i w szkole dzieci wasze były wychowywane religijnie i pobożnie. Chodzi tu bowiem o szczęście i doczesne i wieczne zarówno wasze, jak i dzieci waszych; chodzi tu także o dobro narodu i Kościoła Chrystusowego, którego jesteśmy członkami.

Niechże więc ten duch Chrystusowy panuje w naszych rodzinnych domach katolickich, niech panuje w naszych szkołach i uczelniach, niech panuje w sercach i duszach wszystkich rodziców, przełożonych i dzieci, a wtedy ziszczą się słowa naszej codziennej modlitwy: *„Przyjdź Królestwo Twoje"*. Wtedy Chrystus będzie nam Królem i tu na ziemi i w niebie w wieczności. Amen.

Ks. Franciszek Głąb — Radłów

II. Na uroczystość Chrystusa-Króla

Bojownika Chrystusowego walka i pancerz

„Rzekł mu wtedy Piłat: Toś Ty jest Król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest Król." *(Jan 18, 37)*

Jeżeli zwrócimy uwagę na sprawy dzisiejszego świata, to musimy powiedzieć, że ogłoszone święto Chrystusa Króla, jest świętem podyktowanym przez samego Boga, dziełem jest Ducha Świętego, co opiekuńcze rozwija skrzydła nad Kościołem św. rzymsko-katolickim. Życie ludzkie na ziemi tak się coraz wyraźniej układa, że dzieli się na dwa wręcz sobie przeciwne obozy, na dwa królestwa, z królestwem Chrystusa po jednej stronie, z tronem szatana po przeciwnej. Trzeba zatem, aby ludzkość wyraźnie wypowiedziała się, któremu z tych dwóch panów chce służyć, kogo sobie za przewodnika i za wodza swego życia obiera.

I.

Rozwinął w świecie szatan swój przeklęty sztandar, zwołuje do siebie głupich zwolenników, ażeby zniszczyć wszystko

co uczciwego i szlachetnego zbudowało na tej ziemi odkupienie Chrystusa Pana. Hasłem jego „Precz z Bogiem", zasadą: hańbić dusze ludzkie zdradą, rozpustą, wiarołomstwem, nienawiścią, niesprawiedliwością. Piekielny zew szatana znalazł posłuch u wielu. *„Nie chcemy żeby on,* Chrystus-Bóg, *nad nami panował"*. W imię tej zasady burzy się sprawiedliwość, uczciwość, miłość chrześcijańską. Gdzie ongiś panowała szlachetność chrześcijańska, budująca dla starców przytuliska, dla sierot ochronki, dla chorych szpitale, następują bezprawia, rewolucje, wojny, w których miliony ludu morduje się i w krwi bratniej pławi — jak obecnie w Hiszpanii. Takich to podłych spustoszeń dokonywał i dokonywać będzie szatan, wróg Jezusa i ludzkości.

Lecz na tym świecie, rozwinął także swój przepiękny, szlachetnej wolności, błogiego pokoju sztandar, Chrystus Pan. Hasłem jego: Pokój ludziom dobrej woli. Zasadą: Uszlachetnić dusze ludzkie miłością Boga i bliźniego, ozdobić anielską cnotą czystości, nieść pociechę nędznym, uciśnionym, budować sprawiedliwość, zdobywać dusze braci naszych zaciągniętych do hufców szatańskich — łagodnością walki. Jak szlachetne i wspaniałomyślne zasady Chrystusa-Króla — przeciw zdradzieckim zasadom nieprzyjaciela jego i naszego! Z chwilą chwalebnego przyjścia na ziemię Chrystusa Pana, hasło do boju rzucone zostało. Na polu walki wystąpiły przeciw sobie dwie armie. *„Bracia, wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim"*[1]).

Czem jest wojsko nasze Chrystusowe? Milionami i jednym. Milionami, które prowadzi jeden duch, rządzi jedna wola, kieruje jeden rozkaz. Pojedyńczy żołnierze są niczem, niczego dokonać nie potrafią. Poddani razem jednemu dowódzcy, stają się armią bohaterską. Waleczność wojska zależy przede wszystkim od uzdolnienia jednego, oraz od tego, że miliony i każdy żołnierz pozostają w ścisłej łączności z jednym wodzem. Wodzem naszym Chrystus-Król. Stać

[1]) Efez. 6, 10—11.

niezachwianie przy boku wodza naszego, mieć oczy i serce do niego zwrócone, trwać w jego łasce, utrzymywać z nim łączność przez modlitwę, słuchać jego rozkazu tj. wypełniać święcie dziesięć przykazań Bożych, pięć przykazań kościelnych, jest najważniejszym naszym obowiązkiem. Takiej ścisłej łączności w dzisiejszych czasach od swoich wyznawców, domaga się Chrystus-Król. W ostrych słowach: *„Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto ze mną nie zgromadza, rozprasza"*[2]), odrzuca od siebie tych, co wcale nie biorą udziału w wielkiej walce zbawienia swej duszy i bliźniego.

Katoliku! Do Króla Chrystusa! Do niego należysz, w jego służbę wstąpiłeś od dnia przyjęcia Sakramentu Chrztu świętego. W Sakramencie Bierzmowania złożyłeś mu uroczystą przysięgę wierności. Posiadasz jego broń, pod jego stoisz sztandarem. Hańba tobie, jeżeli zechcesz naśladować tych, co na pierwszy odgłos walki tchórzliwie uciekają, zdradzając swego wodza Chrystusa. Kto dba o swój honor, przysięgi nie łamie, w chwilach niebezpieczeństwa jeszcze ściślej jednoczy się z wodzem swoim, ożywia się jego duchem, ochoczo i dumnie idzie na wroga.

Któż tym wrogiem? Panowania i Moce, niegdyś chóry anielskie otaczające tron Boży, obecnie wielkości upadłe strącone z niebios za grzech pychy, wynoszenia się nad Boga. To książęta ciemności, nie pozbawieni swej siły, swego znaczenia, z dopuszczenia Bożego mogą i teraz wyzyskiwać swą potęgę. Grzech siłą ich życia, ciemności zdradliwą siecią, którą roztaczają nad znaczną częścią ludzkości, ażeby jej zasłonić światło Objawienia. Są duchami złego. Zło stało się ich drugą naturą. Cokolwiek myślą, pragną, czynią, jest złem. Są to duchy niemające ciała, nie przywiązane do ziemi jak my, unoszą się i snują w przestworzach, zatruwając swym tchnieniem szczęście naszego zbawienia.

To nasi wrogowie. Tym Zbawiciel wypowiedział wielką walkę. Z tymi walczył na pustyni, Górze Oliwnej. Te rozproszył nauką swoją — Ewangelią świętą. Te ugodził śmiertelnie przez swoje śmiertelne rany na krzyżu, nad tymi za-

[2]) Łuk. 11, 23.

triumfował przez swoje chwalebne zmartwychwstanie. Walka trwa jeszcze w dalszym ciągu a trwać będzie do skończenia świata. Każdy katolik musi również wziąć udział w tej walce królestwa Bożego z księstwem ciemności. Mocą Chrystusa Pana, za przykładem odnoszącego zwycięstwo Jezusa, ma ze swej strony przezwyciężać zasady piekła, jego zwolenników złych ludzi, ażeby w ostatecznym wyniku walki zapewnić sobie nieśmiertelną chwałę niebieskiego królestwa. Trudna, uciążliwa walka i to z niebezpiecznym wrogiem. Lecz stąd nie wynika: uciekajcie! — lecz: obleczcie się w zbroję!

II.

Jakaż to z b r o j a?

Przede wszystkim w s t ę g a, p a s, co zdobi pierś bohatera, dźwiga miecz, szatę jego spina. Jest nią p r a w d a C h r y s t u s o w a. Kto się nią w życiu kieruje, użyczy mu mocy koniecznej żołnierzowi Chrystusa-Króla. Chrystus Pan powiada: *„Jam jest droga, prawda i żywot"*[3]). *„Jeśli trwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi"*[4]).

Następnie p a n c e r z, co pierś chroni od cięcia. Jest nim sprawiedliwość, ż y c i e w e d ł u g z a s a d C h r y s t u s o w y c h. *„Mąż będzie-li sprawiedliwy a czynić będzie sąd i sprawiedliwość: nie będzie pysznym i bałwochwalcą i żony bliźniego nie sponiewiera, do niewiasty nie przystąpi, i człowieka nie zasmuci, zastaw dłużnikowi wróci, gwałtem nic nie weźmie, chleba swego da głodnemu, a nagiego przykryje odzieniem, na lichwę nie pożyczy, i przydatka nie weźmie, od nieprawości odwróci rękę swoją, a sąd prawdziwy uczyni między mężem a mężem, w przykazaniach moich chodzić, i sądów moich strzec będzie, aby czynił prawdę, — ten sprawiedliwy jest, żywotem żyć będzie, mówi Pan Bóg"*[5]). *„Nie udręczy Pan głodem sprawiedliwego, a zasadzki niezbożnych wywróci. Błogosławieństwo Pańskie nad głową sprawiedliwego, pamiątka sprawiedliwego z chwałą. Źródło żywota usta sprawiedliwego"*[6]).

[3]) Jan 4, 6. [4]) Jan 8, 31. [5]) Ezech. 18, 5-9. [6]) Prov. 10, 3-6.

Następnie obuwie wojenne, co stopy żołnierza w walce bardziej sprawnymi czyni, daje mu krok pewny. Jest nim Ewangelia pokoju. Czy Ewangelia pokoju może przysposabiać człowieka do walki? Bezsprzecznie, Ewangelia niosąca nam pokój, pokój z Bogiem i samymi sobą, przez spokojne, czyste sumienie zobowiązuje i zachęca do walki z wrogiem, który chce nas tego pokoju pozbawić. Jak tę walkę należy rozumieć? *„W zakonie co napisano: Będziesz miłował Pana Boga twego, a bliźniego twego jak siebie samego. To czyń, a będziesz żył"*[7]). *„Samego siebie we wszystkim podawaj przykładem dobrych uczynków w nauce, w szczerości, w powadze, aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego"*[8]).

Następnie tarcza, co żołnierza chroni od uderzenia miecza i strzały. Tarczą ową jest wiara katolicka. Zwycięża ona świat, pokusy, złe myśli, przewrotne namiętności i nędzną pożądliwość.

„Albowiem oczy Pańskie patrzą na wszystką ziemię, i dodają mocy tym, którzy weń sercem doskonałym wierzą"[9]). *„Tarczą ogarnie cię prawda jego, nie ulękniesz się od strachu nocnego, od strzały lecącej we dnie, od zarazy chodzącej w ciemności, od najazdu i od czarta okrutnego. Padnie po boku twoim tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej, a ku tobie się nie przybliży"*[10]).

Brakuje jeszcze hełmu. Hełmem jest zbawienie. Myśl o jednym koniecznym, o zbawieniu duszy, mocna, niezachwiana wola wysłużenia sobie i zapewnienia zbawienia, osłania głowę chrześcijanina. Do ręki daje mu miecz ducha, słowo Boże, które stara się wykorzystać w walce z napaściami złego ducha. *„Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwsza, aniżeli wszelaki miecz z obu stron ostry, i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, — rozeznawająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne"*[11]). *„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go"*[12]).

[7]) Łuk. 10, 25-28. [8]) Tit. 2, 7-8. [9]) Par. 1, 6-9. [10]) Psalm 90, 9-8. [11]) Żyd. 4, 12. [12]) Łuk. 2, 28.

Oto zbroja duchowa na piekielnego wroga i jego zwolenników.

„Bracia, wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim"[13]).

Katoliku, czy znasz dzisiejsze czasy? Ludzkość rozdziela się na dwa wręcz sobie przeciwne obozy. Wśród zgiełku walki słychać coraz wyraźniej: Po jednej stronie: Precz z Bogiem! po przeciwnej: My chcemy Boga!

My chcemy Boga w wszelkim stanie,
Boga niech wielbi: szlachta, lud,
Pan, czy robotnik, czy mieszczanie
Bogu niech niosą życia trud.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach wodzów, w księgach praw,
W służbie na morzu i na lądzie.
Spraw to, o Chryste-Królu, spraw.

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach:
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.

My chcemy Boga w naszym kraju,
Wśród starodawnych polskich strzech,
W polskim języku i zwyczaju,
Niech Boga wielbi chrobry Lech.

My chcemy Boga! z takim okrzykiem stawajmy do walki w dzisiejszych czasach pod sztandarem wodza naszego Chrystusa-Króla. My chcemy Boga! z takim okrzykiem chwytajmy za oręż niebieski. My chcemy Boga! z takim hasłem w obronie sprawy Bożej występujmy w życiu prywatnym i publicznym, a korona zwycięstwa stanie się niezawodnym udziałem tego, co walczył jak przystało. W dniu wielkiego triumfu przy końcu świata, w dniu zupełnego zwycięstwa naszego wodza Chrystusa Pana, gdy gromy sprawiedliwości Bożej rozproszą wrogów i zdrajców Chrystusa Pana, wojownika dzielnego, wiernego, opromieni Chrystus-Król chwałą wiecznego pokoju. Amen.

[13]) Efez. 6, 10.

Ks. Franciszek Błotnicki — Chorostków

I. Na uroczystość Wszystkich Świętych

(1 listopada)

Świętych Obcowanie

I.

Założył Chrystus Pan tu na ziemi królestwo swoje, swój Kościół św. Sam stał się jego Głową, dokoła siebie zebrał dwunastu Apostołów jako kapłanów, nauczycieli i kierowników tego Kościoła, a należeli do niego ci wszyscy, co uwierzyli w naukę Chrystusową, co uznali go za mesjasza i mistrza swego.

Kościół ten nie skończył się wraz ze śmiercią Zbawiciela, ni ze śmiercią Apostołów, bo Apostołowie ustanowili swych następców, ci znowu innych — i tak Kościół trwa do dnia dzisiejszego i trwać będzie aż do końca świata.

Celem tego Kościoła jest ułatwienie ludziom zbawienia. Dlatego jest w tym Kościele władza nauczycielska, która przechowuje naukę Chrystusową, głosi ją i objaśnia, są Sakramenta św., które udzielają łaski duszom ludzkim — jest więc i światło i pomoc w drodze do zbawienia.

Kościół, to jedna wielka rodzina Chrystusowa, której Głową niewidzialną jest Chrystus, a widzialną papież, której nauczycielami, szafarzami łask, kierownikami — są biskupi i ich pomocnicy kapłani. Członkami tej rodziny są ci wszyscy, którzy wierzą w naukę, jaką Chrystus ogłosił, a Kościół do wierzenia podaje, przyjmują Sakramenta św., które Chrystus ustanowił, a Kościół sprawuje, uznają biskupa rzymskiego za głowę widzialną, a Chrystusa za głowę niewidzialną Kościoła.

Kościół katolicki, to jedna wielka rodzina, której członkowie wzajemnie się wspomagają w walce ze złem, w zdobywaniu cnoty, wspierają się modlitwą, zasługami, dopomagają sobie do uświęcenia się, do osiągnięcia zbawienia. Jak w zwykłej rodzinie ludzkiej, jeżeli poszczególni członkowie tej rodziny mają się lepiej, dorobią się majątku, sławy, to ten dobrobyt, ta cześć przechodzi na wszystkich, którzy do tej rodziny należą, tak jest i w tej wielkiej rodzinie — w Kościele. Z zasług poszczególnych członków Kościoła korzystają wszyscy, którzy do niego należą. Zasługi te sprowadzają łaski nie tylko na tych, którzy się zasłużyli, ale na cały Kościół, na wszystkich katolików, są one naszym wspólnym skarbem, z którego hojnie czerpać możemy. Wielkim zatem dobrodziejstwem i wielką korzyścią jest należenie do Kościoła świętego.

II.

Łączność ta między członkami Kościoła jest tak silną, iż nie zrywa jej nawet śmierć, idzie ona aż poza grób — zerwać ją może tylko potępienie. Dusze natomiast zbawione, lub wyczekujące w czyśćcu na zbawienie, są dalej z nami w łączności, dalej tworzą z nami jedną wielką rodzinę Chrystusową, zwaną Świętych Obcowaniem.

To Świętych Obcowanie, to jeszcze szersza rodzina od Kościoła katolickiego, bo obejmuje ona nie tylko żyjących obecnie katolików, ale i tych wszystkich, którzy kiedyś tu żyli na tej ziemi, a obecnie albo już cieszą się chwałą niebieską, albo cieszyć się nią będą po odbyciu pokuty czyśćcowej. Świętych Obcowanie, to rodzina, która obejmuje ziemię, niebo i czyściec, która obejmuje Kościół walczący, Kościół triumfujący i Kościół cierpiący.

Celem tej rodziny jest też wzajemna sobie pomoc. My możemy pomóc duszom cierpiącym, Święci nam. My modlimy się i ofiarujemy swoje zasługi za dusze czyśćcowe, dusze znowu czyśćcowe modlą się za nas, Święci wstawiają się za nami i za duszami w czyśćcu cierpiącymi. Razem, wspólnym wysiłkiem dążymy do tego, by kiedyś znaleźć się wspólnie, razem z Chrystusem Panem.

III.

Ta łączność, to obcowanie Świętych trwa ciągle i zawsze o tym pamiętać winniśmy, ale Kościół święty szcze-

gólnie przypomina nam o tej łączności w tych dwu dniach — w dniu dzisiejszym i w dniu jutrzejszym. Dziś obchodzimy pamięć naszych braci w niebie, jutro obchodzić będziemy pamięć naszych braci w czyśćcu.

Dzisiaj stawia nam Kościół przed oczy postacie tych, co już doszli do celu, stawia nam je przed oczy jako wzory do naśladowania. Byli oni przecież ludźmi takimi, jak i my, żyli w takich samych, a może i gorszych warunkach, niż my żyjemy, a przecież się uświęcili, dlaczegoż więc i my byśmy uświęcić się nie mieli? Stawia nam Kościół wzory do naśladowania i zarazem podaje w dzisiejszej Ewangelii sposoby uświęcenia się, sposoby uzyskania nieba:

Błogosławieni ubodzy w duchu, t. zn. ci, co nie przywiązują się do rzeczy ziemskich.

Błogosławieni cisi, łagodni, pokój czyniący.

Błogosławieni, którzy smucą się, którzy płaczą, którzy cierpią z poddaniem się woli Bożej.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości.

Błogosławieni wszyscy, co pełnią wolę Bożą w spokoju, ciszy, gotowi nawet znosić dla niej prześladowanie.

Błogosławieni, bo oni posiądą Królestwo Boże.

Oto, moi drodzy, nie trzeba cudów, nadzwyczajności do uświęcenia się. Trzeba tylko wypełniać wszystkie swe obowiązki życiowe, nałożone nam przez Boga, w ciszy, w pokoju, radośnie. O łaskę umacniającą nas w tym prośmy dziś Boga za wstawiennictwem naszych świętych braci.

Za parę godzin rozebrzmią znów żałobne dzwony, udamy się na mogiły pomarłych, by wspomnieć innych naszych braci, by pomodlić się za dusze cierpiące w czyśćcu. Może wśród nich są dusze naszych rodziców, naszych krewnych, naszych przyjaciół. Pamiętajmy o nich, ale pamiętajmy też o wszystkich innych duszach, zwłaszcza o tych, co znikąd ratunku nie mają, przecież to także nasi krewni i przyjaciele w Chrystusie Panu, to dusze należące do wspólnej rodziny Chrystusowej, do Świętych Obcowania. Niech te

dni zjednoczą nas wszystkich, cały Kościół triumfujący, cierpiący i walczący, we wspólnej modlitwie, we wspólnej prośbie: „O Jezu, niech dla nas wszystkich przyjdzie królestwo twoje!" Amen.

Ks. Walerian Porankiewicz — Otorowo

II. Na uroczystość Wszystkich Świętych

Piękno i szczęście nieba

„Którzy we łzach zasiewali, żniwować będą w radości." *(Psalm 125, 5)*

Najmilsi w Chrystusie Panu.

Kiedy dziś oczy swe zwróciwszy w niebo, patrzymy na te rzesze Świętych *„stojących przed obliczem Baranka"*, odzianych w szaty białe, z palmami w rękach, śpiewających cześć Panu nad pany, zapomnijmy na kilka chwil o naszej ziemi, o życiu naszym, o tym wszystkim, co nas dręczy i niepokoi, co nas boli i smuci, i zapatrzmy się na chwilę w szczęście tych, którzy kiedyś, jak my, żyli na ziemi, a dziś już oglądają Boga własnymi oczyma i są w posiadaniu szczęścia, które nigdy im nie zginie ani nie przygaśnie.

Dziś Kościół św. wzywa nas do tej radości wespół ze Świętymi: „Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc ten dzień uroczysty ku czci Wszystkich Świętych"[1]).

Chciejmy więc przyjrzeć się temu szczęściu, jakim radują się już dzisiaj ci szczęśliwsi nasi bracia i sostry, a które i nas czeka. Chciejmy przedstawić sobie piękno nieba.

Jakże to nam trudno uczynić!

Choćbyśmy bowiem zebrali na jedno miejsce najpiękniejsze, najbardziej urocze krajobrazy ziemi i choćbyśmy to wszystko olśnili przecudnym, słonecznym blaskiem, jak w najpiękniejszy wiosenny dzień, choćbyśmy powietrze przesycili wonią najmilszych kwiatów i choćby wśród tego wszystkiego rozbrzmiewały najcudniejsze melodie, jakie tylko człowiek-mistrz dobyć potrafi, wszystko to byłoby ledwie cieniem cienia tego szczęścia, jakie kryje niebo. Wszak

[1]) Msza.

powiedział już w Starym Testamencie Izajasz prorok o Bogu i tym szczęściu: *„Gdy uczynisz dziwy, nie wytrwamy... Od wieku nie słyszeli, ani do uszu ich doszło; oko nie widziało, Boże, poza tobą, coś nagotował oczekującym ciebie"*[2]).

Jak prorok Ezechiel, chcąc Żydom będącym na wygnaniu pokazać, jak wspaniałą była kiedyś świątynia w Jerozolimie, nakreślił na cegle rysunek, który, jak przyznawali ci, którzy świątynię z ojczyzny pamiętali, bardzo wiernie wyrażał podobieństwo rzeczywistej świątyni a jednak nigdy nie był w stanie dać zupełnego wyobrażenia o jej prawdziwej wspaniałości i majestacie, tak i to, cokolwiek my sobie o niebie przedstawimy i powiemy, będzie tylko jakby takim nieudolnym rysunkiem.

Jakże przedstawia się niebo?

Św. Jan w swej Księdze Objawienia opisuje to niebo, jako miasto przecudne, całe ze złota, opasane wspaniałymi murami z najcenniejszych kamieni, z bramami z pereł, zalane jasnością Bożą. Ale to wszystko tylko porównania słabe, bo w języku ludzkim nie ma słów na wypowiedzenie piękna tej Bożej krainy.

Kiedy sława króla Salomona i jego bogactw rozeszła się po świecie, przybywali do niego ze wszech stron przybysze, by naocznie o nich się przekonać. Z dalekiej też krainy, ze Saby, przybyła pewna królowa wraz z swym królewskim orszakiem i mnóstwem darów, by zobaczyć przepych dworu królewskiego, o którym słyszała. I chociaż sama pochodziła z królewskiego rodu i na królewskim wychowana była dworze, od młodości otoczona bogactwem, choć sama na swoim dworze posiadała mnóstwo sług i wspaniały orszak królewski wiodła ze sobą, i dary w złocie i klejnotach, to jednak, jak powiada Pismo św.: *„królowa... widząc wszystką mądrość Salomonową, i dom, który zbudował, i potrawy stołu jego i mieszkania sług i porządki służących... nie stawało jej więcej ducha..."*[3]) Takie ją zdziwienie wielkie ogarnęło na widok tego wszystkiego, taki zachwyt, że, jak powiedziano — „ducha jej więcej (z zachwytu) nie stawało".

[2]) Izaj. 64, 3-4 [3]) I. Król. 10, 6-5.

A co zobaczy dusza, gdy wnijdzie do miasta Bożego, do niebieskiej krainy? Jaki tam ją zachwyt upojenia i szczęścia ogarnie, gdy zobaczy te nieprzeliczone zastępy Aniołów, uporządkowanych według chórów, niby wojsko przeogromne, gdy ujrzy rzesze Wyznawców świętych, biskupów, kapłanów, te szeregi Męczenników, zdala czerwieniących się purpurą swych szat, te chóry Dziewic w lśniących, białych szatach z palmami w ręku, gdy posłyszy tę niepojętą, przecudną, słodką muzykę, która tak kiedyś zachwyciła pastuszków spod Betlejemu, i gdy ponad tymi niezliczonymi wojskami duchów i dusz ujrzy w niewidzianej światłości i chwale Baranka Bożego, siedzącego na stolicy — Jezusa Chrystusa, a tuż przy nim Królowę niebios i ziemi, Dziewicę Przeczystą i Matkę Bożą, Marię!

Jakiż to wspaniały musi być widok! Jaki zachwyt i szczęście ogarnąć muszą wstępującą tam duszę na sam widok nieba!

A przecież nie to jest tym największym szczęściem, które napełnia dusze Świętych w niebie.

Kiedy w Starym Testamencie młody Tobiasz powrócił z dalekiej podróży i po długim czasie ujrzał swego ojca, wtedy obaj padli sobie w objęcia i płakali z radości. A przecież Tobiasz ujrzał tylko twarz starca, ślepego, zgrzybiałego, zwiędłego. Tak, ale to była twarz ojca! A królowa Saba, gdy ujrzała dom i służbę króla i króla samego „nie stawało jej ducha" od zachwytu.

A cóż się stanie z duszą, gdy ujrzy oblicze Boga? Jakie porwie ją zdziwienie, podziw, zachwyt i upojenie! I zapewniają nas Święci i uczeni chrześcijańscy, że to widzenie Boga jest tym niepojętym, najwyższym, porywającym szczęściem dusz w niebie. My tego zrozumieć nie możemy. Ale podobnie, jak, kiedy Izraelici już zbliżali się do Ziemi Obiecanej, Mojżesz wysłał niektórych na zwiady, by przekonawszy się naocznie o uroku i bogactwach tego kraju, po powrocie opowiadaniem swoim zachęcali lud do podjęcia ostatnich trudów o zdobycie Ziemi Obiecanej, tak i Bóg pozwolił niektórym duszom świętym unieść się w zachwycie tak, że czuły się jakby tylko o cienką zasłonę oddzielone od nieba, by

i one mówiąc nam o tym, co uczuły, zachęcały nas do podejmowania trudów o zdobycie królestwa Bożego.

Taką duszą była św. Katarzyna Genueńska. Z jej słów, którymi objawia miłość, jaka paliła jej duszę, można wnioskować, jaką być musi miłość w niebie. „Od kiedym poznała — tak mówi ta Święta — miłość twoją, Panie, czystą, prostą, rozpaloną, jestem wciąż jakby nieprzytomna i umarła sobie... Ta prosta i czysta miłość jest tak słodką, tak wdzięczną, tak odpowiednią sercu ludzkiemu, że ktoby choć jednej z niej zakosztował odrobiny, nigdyby nie przestał gonić za nią, choćby stracić miał na tym tysiąc żyć doczesnych"[4]).

A przecież miłość, choćby największa, jaką Bóg zapala w duszy człowieka na ziemi, jest tylko iskierką tego ognia, który zapali się w nas w niebie. Iskierką tylko — więcej by ciało nasze znieść nie mogło. Za to tam w niebie, gdy dusza ujrzy Boga już twarzą w twarz nieskończonego, i gdy uczuje, jaką miłością niezmierną, prawdziwie Bożą, ją Bóg wzajemnie kocha, jak ją ukochał od wieków, jak sam nią się raduje — wtedy zrozumieć możemy, jaką nieprzepartą miłością musi się uczuć porwana taka dusza do takiego Boga.

A nie jest to tylko chwilowy poryw miłości. Jest to poryw trwający zawsze, zawsze niezmienny, zawsze najgorętszy i wieczny.

Ale, gdy tak o tym szczęściu w niebie myślimy, przychodzi nam jedna obawa. Czy to szczęście nie wyczerpie się z czasem, czy ono nam się nie znudzi? Jeszcze bowiem umiemy sobie wyobrazić jako tako, po ludzku, że pierwszy dzień w niebie będzie dniem doskonałego szczęścia. Może to nawet potrwa i dłużej, ale tak zawsze, tak lata całe, setki lat, tysiące, tak wiecznie? — Otóż wiedzmy o tem, że to szczęście takie, jakie my uczujemy w chwili, gdy po raz pierwszy olśni nas urok nieba, że ono pozostanie takie samo, niezmienne, zawsze tak samo żywe, ogromne, że się nigdy z nim nie oswoimy, ani w nim nie znużymy.

I jeszcze jest jedno źródło wielkiego szczęścia w niebie — to miłość wzajemna wszystkich Świętych. Tam wszystkich znać będziemy. Tam nikt nie będzie obcy. Tam spotkamy wszystkich swych krewnych, bliskich i drogich. Św. Cyprian z wielkim uniesieniem mówi: „Wielki tam czeka na nas poczet ukochanych... Dostać się nam do widzenia ich, do ich uścisku, co to będzie za radość im i nam wspólna"[5]). Żadna miłość, żadna przyjaźń, zawiązana na ziemi, nie zrywa się przez śmierć, ale trwać będzie dalej w niebie, na wieki, tylko jeszcze silniejsza, czystsza, świętsza. I to znanie się i miłość Świętych między sobą, to posiadanie już na zawsze wokół siebie swych ukochanych, drogich, przepełnia ich niewysłowioną radością.

To jest mniej więcej to, co nam wiara św. mówi o szczęściu nieba. Wspomnijmy sobie znowu dziś, w tę uroczystość wielką, że i nam otwarta jest droga do nieba, że i dla nas zgotowane jest miejsce w tej słonecznej, niebieskiej krainie.

Jaka jest droga wiodąca tamdotąd? Ta sama, którą doszli Święci — droga pójścia za Jezusem na każdy dzień, droga prawdziwego i pełnego katolika. Jeden jest warunek wejścia do królestwa niebieskiego — to jest posiadanie łaski uświęcającej w ostatniej chwili życia. Ta chwila ostatnia od całego naszego życia zależy. Jakie bowiem życie, taka śmierć. Powstańmy dziś i wejdźmy na drogę do nieba, abyśmy się kiedyś wszyscy razem spotkać mogli, by w uniesieniu radości śpiewać Bogu: *„Święty, święty, święty"*. Amen.

[4]) Cyt. u ks. M. Morawskiego: „Świętych Obcowanie", str. 215.

[5]) Oficjum brewiarzowe na oktawę Wszystkich Świętych.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na Dzień Zaduszny

Pomagajmy duszom w czyśćcu cierpiącym

A. Jesień w przyrodzie i jesień w życiu człowieka.
B. Głos mogił do swoich najbliższych.
C. Kościół pomaga duszom cierpiącym, i my im pomagamy.
D. Pomoc duszom w czyśćcu — to kapitał wypożyczony na największy procent.

A. Kiedy życie w przyrodzie zamiera, kiedy dni jesienne nastrajają nas poniekąd żałośnie, kiedy w świecie

przyrody zaczyna się jakby pewna senność i martwota, — to w tym właśnie czasie obchodzi Kościół katolicki uroczystość zwaną „Dniem Zadusznym", na ten czas jesienny — specjalnie i celowo ustanawia Święto Umarłych.

I naprawdę, czas ten jesienny jakoś dziwnie jest dostosowany do dzisiejszej uroczystości. Nasuwa nam pewne myśli i głębokie refleksje. Jak rolnik wrzucając ziarno do ziemi nie martwi się, że ono na pewien czas zniszczeje w ziemi, bo ma niezłomną nadzieję, że z wiosną z tego ziarna wyrośnie bujna roślina i to ziarno z powrotem żyć będzie i to życiem doskonalszym — tak samo jest i z życiem ludzkim. Człowiek umiera, ale tylko na pewien czas. Kiedyś na głos Aniołów, wysłanników Bożych *„będą zgromadzone przed nim wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów"*[1]) — i jedni pójdą na potępienie wieczne, a drudzy do życia lepszego — do nieba, na zbawienie wieczne.

Dobry jednak Bóg, nieprzebrany w miłosierdziu swoim, nie chce, żebyśmy umierali na wieki, to znaczy nie chce nas potępić, ale chce *„żeby grzesznik nawrócił się i żył"*, dlatego pozostawia nam na ziemi środki nadnaturalne, które pomagają nam do zbawienia. I mało tego, że sami możemy korzystać z tych zbawczych środków, ale każdy może pomagać tym, co odeszli od nas i zwracają się w tej chwili na pewno do nas słowami Joba: *„opuścili mnie bliscy moi i znajomi moi zapomnieli o mnie"*.

B. Tak! W dniu dzisiejszym musimy wszyscy postanowić mocno — „Pomagajmy duszom w czyścu cierpiącym i zawsze o nich pamiętajmy". Nie bądźmy głusi na rozpaczliwe wołanie tych nieszczęśliwych dusz, bo one zwracają się z gorącą prośbą do nas wszystkich: *„zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, chociaż wy, przyjaciele moi; boć dotknęła mnie ręka Pańska"*[2]).

Zda się odczuwamy wszyscy ciężkie położenie dusz cierpiących, gdyż tak licznie zgromadziliśmy się dzisiaj na cmentarzu, na miejscu wiecznego spoczynku.

[1]) Mat. 25, 32. [2]) Job. 19, 21.

Na twarzach wszystkich odbija się smutek, w oczach świecą łzy, a serca rozrywa ból straszny. Przychodzą nam na myśl nasze najbliższe istoty, najbardziej przez nas za życia umiłowane osoby.

Przybyliśmy do nich dzisiaj w odwiedziny, przyszliśmy płakać nad nimi, przyszliśmy okazać im, że pamiętamy o nich i kochamy je bardzo.

Jednak to wszystko jeszcze za mało! Płaczem i smutkiem nic im nie pomożemy i ulgi w cierpieniach nie zmniejszymy. — A cierpienia ich są bardzo wielkie. — Oto patrz! — Tam z mogiły wyciąga do ciebie rękę matka twoja i ojciec twój i woła: „Córko, synu, ja was wychowałam, ja męczyłam się i targałam swoje zdrowie, aby wam tylko było dobrze na świecie. Przez was zeszłam do mogiły, a wy o mnie zapomnieliście? Gdzież wasza wdzięczność dla mnie?! Zmiłujcie się nade mną wy, dzieci moje!..."

Patrzmy dalej — tam wydobywa się z grobu głos dziecka: „Matko, ojcze, tak mi tu ciężko, a wy zapomnieliście o mnie — dopomóżcie mi, bo mi tu bardzo ciężko".

Z tamtej mogiły mąż, z tej żona, z innej krewny i dobroczyńca, znajomy, a jeszcze z innej zgorszony przez ciebie woła i żebrze o litość, ale doprosić się nie może. A jeszcze z dalszych mogił wydobywa się potężny głos obrońców Ojczyzny, żołnierzy poległych w walce o wolność matki-Ojczyzny.

I ci wołają: „nadstawialiśmy piersi nasze, oddaliśmy życie, aby wam było dobrze, a wy nie pamiętacie wcale o nas". Wreszcie z innych jeszcze mogił, najbardziej opuszczonych, zupełnie zapomnianych wydobywa się słaby, ale bardzo błagalny i żałosny głos, głos dusz tych, co nie mają na świecie bliskich, znajomych, krewnych, — ale zwracają się do nieznajomych, do nas wszystkich i proszą za sobą. Miejmy i nad tymi miłosierdzie...

Pamiętajmy, że dla wszystkich dusz skończył się czas zasługi. Same nic, a nic nie mogą dla siebie wysłużyć. Są one dziś bardzo ubogie i bardzo cierpiące.

Za życia ziemskiego opływały, niejedne z nich w dostatki i zaszczyty. Nikogo i niczego się nie bały, a dziś doszły do tak nędznego i ubogiego stanu.

C. A więc cóż mamy czynić i jak mamy pomagać duszom cierpiącym? Oto słuchajmy. — Kościół katolicki pozwala dziś kapłanom odprawiać trzy Msze św., ale jedną muszą koniecznie odprawić w intencji dusz w czyśćcu cierpiących, a dopiero inną w swojej intencji i w intencji Papieża. W brewiarzu, w pacierzach kapłańskich również wszystkie modlitwy są dostosowane do dnia dzisiejszego, a nawet w każdy dzień i to kilka razy dziennie, wszyscy kapłani modlą się za zmarłych we Mszach św. i przy odmawianiu brewiarza.

Idąc za przykładem Kościoła i my módlmy się za zmarłych. Codziennie w pacierzu rano i wieczorem dodajmy jedno Zdrowaś i wieczny odpoczynek za najbliższych i za wszystkich zmarłych.

Często różaniec i koronkę odmówmy też w intencji dusz cierpiących.

Możliwie jaknajczęściej przystępujmy w tej intencji do Komunii św. Starajmy się zyskiwać jak najwięcej odpustów, a dzisiaj tak łatwo je uzyskać i te również ofiarujmy na wybawienie dusz. Umartwienia, ofiary, rozmaite cierpienia znośmy z poddaniem się woli Bożej, a one również przyniosą ulgę duszom cierpiącym.

Najlepszą jednak pomoc i niezawodną przyniesie duszom w czyścu ofiarowanie w ich intencji Mszy św. Trudno wprawdzie dzisiaj zdobyć się na kilka groszy, aby zamówić Mszę św., ale przy dobrych chęciach, wszystko da się zrobić. Stać nas na rozmaite rzeczy, na błahostki, a tylko na rzecz najważniejszą nie możemy się zdobyć.

Są dzieci, są rodzice, krewni, co nie zamówili jeszcze ani jednej Mszy św. za swoich najbliższych i to nie z powodu biedy, ale z powodu niedbalstwa. Czyż do tych nie odnoszą się słowa *„bliscy moi zapomnieli o mnie"*?

D. A więc, najmilsi, módlmy się za dusze w czyśćcu cierpiące. Pamiętajmy, że nasze modlitwy, ofiary, Msze św. i wszelkie inne pomoce udzielane duszom cierpiącym, to wypożyczenie kapitału na bardzo duży procent. Dusze wybawione z czyśćca będą pamiętały o nas i w niebie będą się wstawiały u tronu Najwyższego Boga za nami.

Wierzymy przecież w „Świętych Obcowanie", czyli we wzajemną pomoc, jakiej sobie udzielają ludzie na ziemi, w czyśćcu i w niebie, przeto urzeczywistniajmy ten dogmat wiary i śpieszmy z pomocą duszom cierpiącym, a przez to i sobie pomoc zapewnimy.

Pamiętajmy zawsze o prośbie zmarłych *„zmiłujcie się nad nami przynajmniej wy, przyjaciele nasi"* i pożegnajmy tu spoczywających słowami „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im świeci na wieki"

Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. J. K.

Na niedzielę misyjną

Zwycięży miłość czy nienawiść?

A. Kto zwycięży? Nienawiść czy miłość?

B. I. Czym jest misjonarz dla pogan?
II. Misjonarz „żołnierz frontowy" woła o pomoc „etapu".
III. Jaką bronią zdobywa dusze pogan.

C. Modlitwa u stóp pomnika „Nieznanego Misjonarza".

A. „Cóż przyniesie nam jutro?" pyta ks. arcybiskup Salotti, prezydent Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, w swej odezwie, wystosowanej do wszystkich miłośników misyj zagranicznych z okazji dorocznej niedzieli misyjnej. „Czy zwyciężą siły duchowe miłości, prawdy i sprawiedliwości lub też górę wezmą nienawiść, zasadzki błędu i gwałty złych ludzi?"[1]) Czuwa nad nami Opatrzność Boża. Kościół spełnia swe szczytne posłannictwo szerzenia królestwa Chrystusowego i w naszych czasach, wysyłając swoich misjonarzy do dalekich krajów pogańskich, by przygotowali triumf Zbawicielowi, który jest *„Drogą, Prawdą i Życiem"* całego rodzaju ludzkiego. Frontowym żołnierzom — misjonarzom potrzeba pomocy etapu — wszystkich katolików, potrzeba pomocy twojej!

[1]) R. 1935 Miesięcznik Kośc.

B. *„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody"* to testamentarne słowa naszego Zbawiciela. Czyż dobry syn mógłby zlekceważyć ostatnią wolę swego ojca? Kościół spełnia wolę swojego założyciela, Jezusa Chrystusa, pierwszego misjonarza. Na wzór Chrystusowy idą kapłani, bracia i siostry zakonne wszystkich czasów z „radosną nowiną", Ewangelią św. do narodów pogańskich. Idą z zapałem i gorącym sercem do obcych, by uczyć ich miłości Boga-Stwórcy i miłości bliźniego.

Czym jest misjonarz dla pogan?

Jest nasamprzód kapłanem, sprawującym Najśw. Ofiarę eucharystyczną — szafarzem Sakramentów św. Jest nauczycielem — katechetą, uczy prawd wiary dzieci pogańskie i dorosłych pogan. Jest ich lekarzem, budowniczym, twórcą cywilizacji, staje u łoża trędowatego, konającego, jest jego przyjacielem i pocieszycielem.

Poświęca się dla dobra ich dusz, nie zważając na ofiary, trudy i cierpienia, nie zważa na klimat zabójczy, niewdzięczność pogan, nawet na tortury i śmierć męczeńską.

Śmierć obfite zbiera żniwo wśród misjonarzy.

Ks. Biskup z miasta św. Alberta z północnej Kanady pisze w swoim sprawozdaniu rocznym: „Dwóch moich kapłanów w ostatnim roku zostało zabitych przez Indian, ponieważ przeciwstawili się ich powstaniu. Dwóch utopiło się, kiedy w czasie podróży misyjnej przeprawiali się przez zamarzłe jezioro. Lód załamał się i wraz z saniami poszli na dno. Inny kapłan utopił się z powodu przechylenia się słabej łodzi, kiedy chciał ratować tonącego chłopca — Indianina, który służył mu za przewodnika. Trzech zmarzło podczas zamieci śnieżnej na preriach"[2]). Oto smutna lista strat na jednym tylko odcinku frontu misyjnego. Któż policzyłby ofiary i poświęcenia wszystkich misjonarzy, choćby tylko z ostatnich czasów?

2. Armia frontowa potrzebuje zapasów z etapu. Bogu dzięki, zapasy te dopływają dość obficie z wszystkich krajów chrześcijańskich.

[2]) Spieler P. S. M. *Licht u. Schatten* (Beispiele aus der Heidenmission), str. 121.

W b. r. na światowej wystawie w Brukseli osobne sale poświęcone były sprawom misyjnym. Kilka choć cyfr z tej ciekawej wystawy. Rząd i społeczeństwo belgijskie hojnymi ofiarami spieszą misjom z wydatną pomocą. Pomoc ta umożliwia rozwój misyj belgijskich na szeroką skalę. Belgia, licząca około 8 milionów mieszkańców, utrzymuje 4 tysiące osób: księży, braci i sióstr zakonnych na placówkach misyjnych. Zaiste cudowny jest plon ich pracy: Rok 1934 wykazuje: 3.700.000 nawróconych pogan, 6.400.000 chorych, leczonych w szpitalach oraz 670.000 uczniów i uczennic w szkołach misyjnych[3]).

Zestawmy te liczby z liczbami ofiar, które padły w ostatniej wojnie w Afryce na froncie abisyńskim: tysiące rannych, zabitych, zbombardowane miasta, zabite kobiety i dzieci, o, jakież przykre refleksje!

3. W łączności z tem przypomina mi się w tej chwili ów sen, który miał św. Jan Bosco jako dziewięcioletni chłopiec.

Widział się otoczonym całą gromadą krzyczących i bijących się chłopców. Złość go ogarnęła na ten dziwny widok, pięścią chciał uspokoić to walczące bractwo. Wtem ujrzał jakiegoś pana dostojnego o łagodnym i dobrotliwym wyrazie twarzy i usłyszał równocześnie głos: „Nie pięścią, ale wykazaniem brzydoty grzechu, a piękności cnoty staraj się pozyskać tych chłopców". — Późniejszy Święty z przedziwnym skutkiem zastosował metodę tę wśród swoich licznych wychowanków. A gdy chodzi o całe narody? „Nie pięścią", nie mieczem, czołgami i bombami szerzyć kulturę i cywilizację, ale dobrocią, miłością chrześcijańską, Krzyżem Chrystusowym czyli metodą Kościoła św.

Na wystawie w Brukseli, o której już dziś wspomniałem, prócz liczb i statystyk istniały grupy rzeźb, przedstawiające działalność duszpasterską, wychowawczą i samarytańską misjonarzy, nad rzeźbami tymi górowała piękna postać pierwszego misjonarza, Chrystusa-Króla. Co głosiła ta postać Jezusa? Daremne wysiłki ludzkie, jeżeli zabraknie w nich pomocy dobroci „Dobrego Pasterza", nauki jedynego nauczy-

[3]) *Misje Kat.* — październik 1935, str. 305.

ciela, którym jest Chrystus, leków najlepszego lekarza na choroby ludzkości, najmiłosierniejszego samarytanina.

C. U stóp pomników „Nieznanego żołnierza" często składają przeróżne delegacji wieńce. I słusznie! Cześć i pamięć w modlitwach należy się bohaterom ojczyzny. Podobny pomnik umieszczono na wystawie w Belgii na cześć „Nieznanego misjonarza". I to bohaterzy, bohaterzy Kościoła wojującego. „Nieznany misjonarz", który legł na posterunku, na froncie misyjnym. Pomnik „Nieznanego misjonarza" przedstawia go, jak u stóp krzyża, otoczony neofitami, oddaje duszę w rękę tego, dla którego chwały życie swe złożył w ofierze[4]).

Pospieszmy dziś, przy niedzieli misyjnej w duchu do tego pomnika „Nieznanego misjonarza", ogarnijmy równocześnie w naszej wyobraźni te liczne groby żołnierzy-misjonarzy, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej i złóżmy u nich wieniec naszych modlitw z pokorną prośbą: „Daj im, Panie, nagrodę wiecznego spoczynku po znojach ziemskiej pielgrzymki i koronę wiecznej chwały w królestwie niebieskim po trudach pracowitego żywota misyjnego, a modlitwy ich w niebiesiech niech spraszają nowym zastępom bojowników w Kościele wojującym dalszy postęp w rozkrzewianiu wiary Chrystusowej". Amen.

Ks. J. K.

Na niedzielę misyjną

Dla dzieci

A. Powstanie Dzieła Boskiego Dzieciątka Jezus.
B. Jak zostać małym misjonarzem.
C. Liścik małego Janka de Brito do Boskiego Dzieciątka.

A. Mniej więcej przed stu laty żył we Francji świątobliwy biskup Karol Forbin-Janson. Przez długie lata był misjonarzem w dalekich krajach zamorskich. Z bliska więc patrzył na niedolę licznych rzesz pogan, żyjących w ciemnościach bałwochwalstwa, a szczególnie na nędzę biednych dzieci pogańskich.

[4]) *Misje Kat.* X. 1935, str. 305.

I natchnął go Bóg szczęśliwą myślą. Trzeba coś zrobić, by dzieci chrześcijańskie dopomogły opuszczonym dzieciom pogańskim, trzeba powołać wielką armię małych misjonarzy, celem ratowania milionów dusz maleńkich pogan; trzeba utworzyć we Francji po wszystkich parafiach stowarzyszenia dzieci, któreby modlitwą i ofiarą spieszyły z pomocą swoim rówieśnikom w krajach misyjnych.

Bóg pobłogosławił zbożnemu dziełu biskupa-misjonarza. Założono Dzieło pod wezwaniem Boskiego Dzieciątka Jezus jak małe ziarnko gorczyczne szybko rozrastało się w potężne drzewo, obejmujące swoimi konarami już nie tylko Francję, ale i sąsiednie kraje, Belgię, Włochy, Niemcy, Polskę; aż wreszcie objęło cały świat katolicki.

Miliony rączął dziecięcych codziennie składa się do pobożnej modlitwy w intencji biednych dzieci pogańskich i błaga Boskie Dzieciątko Jezus, swego Patrona, i Matkę Najśw. o światło wiary dla dzieci Afryki, Chin i t. p. Codziennie ta potężna armia małych misjonarzy dopuszcza szturm do Serca Boskiej Dzieciny o chrzest, o misjonarzy dla pogan. „Boskie Dzieciątko Jezus, zmiłuj się! Najśw. Mario Panno, módl się za nami i za biednymi dziećmi niewiernymi", tak wołają codziennie dzieci złączone w stowarzyszeniach Boskiego Dzieciątka.

B. Kochane dzieci! Wyczytuję z waszych ócz, że i wy chciałybyście należeć do grona tych dzieci, tak gorliwie pracujących dla rozkrzewiania wiary św.

Chcemy, tak mówią mi oczy wasze, zapisać się do tego pięknego Dzieła Dziecięctwa. I my chcemy być małymi misjonarzami, gorliwymi misjonarkami. Zapiszcie się więc do tego stowarzyszenia!

Papież Leon XIII wypowiedział życzenie, by wszystkie dzieci chrześcijańskie wstąpiły do Dzieła Boskiego Dzieciątka.

Jesteście jeszcze małymi — a więc i małe będą wasze obowiązki w tym stowarzyszeniu. Odmówić codziennie jedno

„Zdrowaś", dołączając to westchnienie: „Boskie Dzieciątko Jezus, zmiłuj się nad nami" i „Najśw. Mario Panno, módl się za nami i za biednymi dziećmi niewiernymi!" To pierwszy wasz obowiązek. Nie trudny, prawda? Drugi już trudniejszy: to złożenie ofiary 5 groszy na miesiąc na cele misyjne na ręce ks. Dyrektora Dzieła.

Skąd wziąć pieniądze? — w tym trudność.

Przy pewnej oszczędności, odmówieniu sobie drobnej przyjemności napewno znajdzie się ta drobna ofiara. Z pewnością będą i takie dzieci, które przy najlepszej chęci z powodu własnej biedy i niedoli i na tę ofiarę nie będą mogły się zdobyć — one żarliwszą modlitwą zastąpią ofiarę.

Posłuchajcie! Miłość przemyślna jest, tak uczy przysłowie. Znałem chłopczyka, który tak chętnie składał swe ofiary na misje. Pewnego razu znikąd nie mógł uprosić potrzebnych pieniędzy na złożenie ofiary. Cóż więc czyni? Miał starą szabelkę. Rzekł do siebie: Nie potrzebna mi ona. Wiem co zrobię, sprzedam ją i będę miał ofiarę dla Dzieła Boskiego Dzieciątka. Jak pomyślał, tak uczynił. O, jak wielkiej doznał radości, kiedy składał swą ofiarę, zdobytą ze sprzedaży szabelki.

Mała Kasia strasznie lubiła cukierki. Dużo pieniędzy na nie wydawała. Kiedy usłyszała, że dzieci pogańskie, częstokroć porzucone przez rodziców, umierają z głodu, bez Chrztu św., nic nie wiedzą o Bogu, o Panu Jezusie — częstokroć tylko dlatego, że brak pieniędzy na ich wykupienie, uczyniła sobie to piękne postanowienie: W każdy pierwszy piątek nie będę jadła cukierków, a zaoszczędzone pieniądze złożę do skarbonki na dzieci pogańskie.

Tak to, widzicie, dobre dzieci umieją znaleźć sposoby, by regularnie i chętnie składać swą drobną ofiarę na biedne dzieci niewierne.

C. I jeszcze jeden przykład dziecięcego zapału dla sprawy Bożej. Mały Jan de Brito z okazji zbliżającej się gwiazdki pisał liścik do Boskiego Dzieciątka. Jakże promieniała jego twarzyczka, kiedy spisywał swoje życzenia.

Najdroższe Boskie Dziecię!

Ponieważ przyszedłeś na świat, by dla nas cierpieć i umrzeć, dlatego pragnę i dla ciebie cierpieć i nawet umrzeć. Uczyń więc, bym kiedyś jako misjonarz był wysłany do pogan, bym im mógł głosić twoje Boskie nauki a wreszcie umrzeć śmiercią męczeńską.

W nadziei, że prośbę moją wysłuchasz, pozostaję twoim na wieki cię miłującym sługą.

Jan de Brito.

Boskie Dzieciątko spełniło jego życzenie. Jan został kapłanem Towarzystwa Jezusowego, a po ukończeniu swoich studiów został następcą św. Franciszka Ksawerego, wielkiego apostoła Indii. Przez 14 lat pracował z wielkim poświęceniem, aż wreszcie zdobył koronę męczeńską[1]).

Drogie dzieci! Pan Bóg od was tak wielkich ofiar z pewnością nie zażąda. Na misje powołuje tylko swoich wybrańców. Jednego jednakże żąda Pan Bóg od nas wszystkich — wdzięczności za światło prawdziwej wiary św.! Tę wdzięczność okazujcie przez modlitwę i ofiarę w intencji nieszczęśliwych pogan. Amen.

Ks. Jan Krajewski — Poznań

Na rozpoczęcie „Tygodnia Miłosierdzia"

Komu nieść pomoc?

Wstęp: nędza popycha człowieka do zbrodni.

Rozprowadzenie: komu winniśmy nieść pomoc:

a) dzieciom,
b) młodzieży bezrobotnej,
c) bezrobotnym,
d) reemigrantom,
e) starcom, kalekom i chorym.

Zakończenie: Zachęta do składania ofiar w czasie „Tygodnia Miłosierdzia".

W początkach maja donosiły gazety o następującym potwornym zdarzeniu, które miało miejsce w jednym z po-

[1]) T. Burger, Kinderspiegel — Des Kindes Fehler u. Tugenden (Regensburg).

łudniowych miast Wielkopolski. — Do posterunku Policji P. zgłosiła się pewna żona, która z powodu bezrobocia musiała się rozejść z mężem. On zamieszkał u swoich rodziców, ją z dwojgiem dzieci przygarnęli jej rodzice. Przyszła do policji z smutkiem wielkim: od dwóch dni zginęły jej dzieci i mimo usilnych starań odszukać ich nie mogła. Dochodzenia, wszczęte przez policję doprowadziły do wykrycia strasznej zbrodni: w stawie, opodal cegielni, znaleziono martwe zwłoki nieszczęśliwych dzieci — a tym, który je życia pozbawił, był ojciec tych dzieci.

Bracia! Kto spośród was jest ojcem, matką, kto posiada choćby jedno dziecko, wie czym jest uczucie rodzicielskie. Jakżeż strasznie musiała temu ojcu dokuczać nędza, bieda, jak okropne spustoszenie musiał wywołać w jego duszy brak pracy i własnego mieszkania, że zabiły w nim wszelkie szlachetne uczucia i biednego ojca doprowadziły do szaleńczego czynu, do morderstwa własnych dzieci. Z słusznym oburzeniem potępiamy tę kainową zbrodnię, ale nie rzucajmy kamieniem potępienia na zrozpaczonego ojca. Bo jestem pewien, że gdyby ten ojciec znalazł wczesną pomoc u tych, którzy go potępiają, gdyby miał własny dach nad głową i pracę uczciwą, gdyby litościwa ręka w duchu miłości bliźniego podała mu zawczasu kęs chleba dla niego i jego dzieci, nie byłby dopuścił się tego czynu. A ileż to takich ojców zrozpaczonych bezrobociem, ileż matek rozżalonych na męża, na wszystkich, a nawet na Boga, gdyż dzieci wołają chleba, a oni mu go dać nie mogą.

Ten „Tydzień Miłosierdzia" ma być dla nas wszystkich potężnym wezwaniem do ratowania tych nieszczęśliwców, do niesienia im skutecznej pomocy. Zastanówmy się przeto w dzisiejszym kazaniu nad tym, komu przede wszystkim należy się nasza pomoc.

B. Komu należy się nasza pomoc? Odpowiadam krótko: wszystkim, którzy cierpią nędzę i biedę. Nikogo z ubogich nie winniśmy wykluczyć z dobrodziejstwa miłosierdzia chrześcijańskiego. — W szczególności powinniśmy dopomóc:

a) dzieciom rodzin dotkniętych bezrobociem. Jakżeż smutny jest los dziecka, którego ojciec jest bez pracy. Gdy rano się przebudzi, matka nie darzy go przyjaznym uśmiechem. Skądże mogłaby się zdobyć na ten objaw miłości matczynej, kiedy dziecka swego nakarmić nie może. Szczęście jeszcze, jeżeli może mu dać kawałek suchego chleba do szkoły. Może w to nie uwierzycie, ale jest faktem — zapytajcie się o to nauczycieli — jest faktem, że wiele dzieci przychodzi zupełnie naczczo do szkoły. Skąd takie dziecko głodne, wynędzniałe, niedostatecznie ubrane, zziębnięte ma się zdobyć na uwagę w czasie nauki? Skąd ma mieć ochotę do nauki, kiedy żołądek pusty? Wskutek nikłych postępów w nauce narażone jest takie biedne dziecko na nieustanne nagany, wymówki ze strony nauczycieli, wyśmiewiska ze strony współtowarzyszy. Jakie to dla niego dobrodziejstwo, gdy w szkole dostanie z ręki litościwej szklankę mleka, kawałek chleba, który często jest jego jedynym pożywieniem. Gdy ze szkoły do domu powróci, już je czeka praca przeogromna. Jakże często matka tylko czeka na powrót syna czy córki, by mogła wyść na posługę, zarobek. Dzieci starsze muszą się zająć młodszym rodzeństwem, niektóre muszą już pracować, sprzedawać gazety, a nawet żebrać na wyżywienie swoje i innych członków rodziny. Słusznie zupełnie potępiamy żebractwo dzieci i handel uliczny przez nich uprawiany, gdyż niesłychanie znieprawia duszę dziecka, ale faktem pozostanie, że w wielu rodzinach bezrobotnych dziecko żebrzące jest jedynym żywicielem rodziny. — Pamiętać także należy o tym, że w życiu takiego dziecka rzadko tylko świeci promyk radości i szczęścia. Przekleństwa, które słyszy z ust zrozpaczonego ojca, łzy matki bezsilnej wobec twardego losu, grożące widmo eksmisji z zajmowanego mieszkania, lub mieszkanie w cuchnących, wilgotnych suterenach, czy też w przewiewnych, mroźnych barakach, wszystko to rzeźbi głębokie bruzdy w duszach takich dzieci, podkopując wszelką chęć do pracy, spycha na bezdroża, manowce grzechu. — Kto z was, bracia, nie ulituje się nad losem tych biednych, wynędzniałych, głodnych dzieci? Któż miałby serce tak twarde i tak

nieczułe jak głaz? Któżby nie chciał uczynić wszystko, by im dopomóc: głodnych nakarmić, nagich przyodziać?

b) Ale nie tylko dzieci cierpią pod wpływem dzisiejszych stosunkw anormalnych, które już nie setki, ale dziesiątki a nawet setki tysięcy naszych rodaków skazują na głód i poniewierkę. Cierpi jeszcze w większym stopniu młodzież nasza, ten kwiat naszego narodu. I ona odczuwa wszystkie te następstwa, które idą w parze z bezrobociem ojca, ale co gorsza, brak pracy, uczciwego zajęcia ją deprawuje.

Pod koniec kwietnia przyszło w Poznaniu do rozruchów bezrobotnych. Demonstranci, podżegani przez zamiejscowych agitatorów poczęli na ul. św. Marcina tłuc szyby w oknach wystawowych i w tramwajach. Tylko dzięki szybkiemu wkroczeniu policji, udało się zapobiec dalszym wybrykom. Może bym o tym tutaj nie wspominał, bo głód jest złym doradcą i szczerze mówiąc, nie można się dziwić zrozpaczonym przez bezrobocie ludziom, jeżeli przez pochody, względnie inne w pewnych granicach utrzymane demonstracje, chcą zwrócić uwagę społeczeństwa i władz miarodajnych na swe położenie bez wyjścia. Ale na jedno pragnę zwrócić uwagę waszą. — W pochodzie w przeważnej części brała udział młodzież, ona to zaczęła wybijać okna, ona to najgłośniejsze wydawała okrzyki przeciw Kościołowi i Państwu. I to powinno być dla nas groźnym ostrzeżeniem i napomnieniem, byśmy tej młodzieży nieśli skuteczną pomoc, aby nie wpadła w szpony komunizmu. Z tego wartościowego materiału młodzieżowego, rwącego się do pracy dla siebie i dla dobra Państwa, może powstać nam wróg, który nie cofnie się przed burzeniem podstaw Państwa i przed paleniem kościołów.

Bracia najmilsi! — Proszę, zechciejcie wniknąć w życie tej bezrobotnej młodzieży. Gdy chodziła do szkoły, miała dzień jako tako zajęty. Przed południem nauka w szkole, po południu, o ile warunki na to pozwalały, przygotowanie lekcyj szkolnych. Gdy szkołę opuściła, ustał wszelki obowiązek. W domu pracy nie ma, po za domem pracować nie może, gdyż ustawy nie pozwalają na przyjęcie w naukę rzemiosła przed 16-tym rokiem życia i zabraniają wszelką pracę małoletnim. Po 16-tym roku życia też trudno o zajęcie. Co więc ma czynić ta młodzież bezrobotna? — Wałęsa się bezczynnie w gronie rówieśników, łazęguje po wsiach i miasteczkach, często kradnie, co może i tak ten czas, który miałby służyć do nabycia wiadomości praktycznych, do gromadzenia doświadczenia, do doskonalenia się w rzemiośle czy zawodzie zapewniającym chleb i utrzymanie, nie z winy młodzieży jest dla niej stracony. Nie tylko niczego się nie nauczy, ale co gorsza wpada w sidła agitatorów komunistycznych. W ostatnich czasach prasa jednozgodnie stwierdza, że wpływy komunistyczne coraz więcej rosną. Front ludowy, do którego utworzenia tak bardzo dążą w Polsce socjaliści i wysłannicy kominternu sowieckiego, nie wróży nam nic dobrego. A właśnie młodzież bezrobotna, bezkrytyczna, głodna, źle odziana, bez widoków na słoneczną przyszłość, podżegana przez niesumiennych agitatorów staje się nie tylko łupem komunizmu, lecz z pośród tej młodzieży zatrutej jadem bolszewizmu, wyrosną nam najwięksi wrogowie wszelakiego ładu społecznego.

Tę młodzież naszą winniśmy otoczyć najserdeczniejszą opieką. Jeżeli mówiłem, że młodzież to kwiat naszego narodu, to dołożyć winniśmy wszelkich starań, by ten kwiat dojrzał, by z niego wyrósł owoc pożyteczny, by dojrzała do czynu twórczego dla Państwa i Kościoła.

c) A gdy teraz dochodzę do tego, by mówić o położeniu bezrobotnych, pozbawionych pracy, to serce mi się ściska. I nie wiem, o czym najpierw mam mówić. Czy wspomnieć o tych tragediach, które się dzieją w rodzinach bezrobotnych, o tych mordach potwornych, które dziecku nieurodzonemu nie pozwalają oglądać światła dziennego, o przekleństwach, którymi ojciec bezrobotny darzy wszystkich: i żonę i dzieci i Państwo i Kościół a nawet Boga samego. Czy mam mówić o tych łzach, które żona bezrobotnego wylewa, gdy patrzy na to, jak dzieci jej ukochane, niedożywione, niekarmione, bo za co — schną z dnia na dzień, gdy gruźlica rzuca je na łoże śmierci, gdy dziecko całymi miesiącami nie chodzi do kościoła, bo nie ma w czym? — Bra-

cia! Nie będę o tem mówił, bo kto ma serce czułe, oczy otwarte, sam wie, w jakim położeniu bez wyjścia są rodziny bezrobotnych. Nie będę o tym mówił, bo kto ma serce zimne jak głaz, ten i tak mi nie uwierzy.

d) A jednak chciałbym zwrócić waszą serdeczną uwagę na jeden rodzaj bezrobotnych, którego do niedawna jeszcze nie było, a który dzisiaj poważną troską napełnia wszystkich, którym dobro Ojczyzny leży na sercu. Chciałbym zainteresować was losem r e e m i g r a n t ó w. Niema w Polsce, a zwłaszcza w Polsce Zachodniej, miasteczka i wioski, do której by nie przyprowadziła się rodzina z Niemiec, czy Francji. W ub. r. 1935 przybyło z Francji i Niemiec przez Zbąszyń 24.191 reemigrantów. — Są to ludzie bądźcobądź wartościowi, bo przecież w Francji dotychczas pracowali i w brutalny sposób bez żadnego odszkodowania, bez prawa do korzystania z świadczeń społecznych, zostali wydaleni. I ci ludzie, często urodzeni zagranicą, wracają do Polski, do której tęsknili. Wracają nieraz z groszem zarobionym, przez pewien czas żyją z oszczędności, a potem, — potem wpadają w rozpacz. Zagranicą żyli dostatnio, nieprzyzwyczajeni do nędzy, tutaj w Ojczyźnie wskutek braku zajęcia tracą równowagę, są rozgoryczeni na wszystkich i wszystko. Im to musimy w szczególniejszy sposób dopomóc. Ale słyszę już zarzut tak krzywdzący, a tak niestety często powtarzany: reemigranci, to przeważnie najgorszy element, to sami komuniści. Bracia! nie wyrządzajcie im krzywdy. Nie dziw, że wśród tej wielkiej masy reemigrantów znajdą się też i źli ludzie, boć ich przecież i wśród nas nie brak. Ale to są wyjątki. Chciejmy tylko wniknąć w ich położenie, a łatwo zrozumiemy ich rozgoryczenie. Tym ludziom stała się naprawdę krzywda ze strony zaprzyjaźnionej nam Francji, a człowiek o krzywdzie mu wyrządzonej tak prędko nie zapomni. Wyjmij rybę z wody, pozbaw ją warunków, w których żyła i które do życia są jej potrzebne, czy dziwić się będziesz, że będzie się rzucała? Wykop drzewko, rosnące w glebie urodzajnej i zasadź na glebę piaszczystą i jałową, pozbawioną wszelkich składników odżywczych, uschnie niechybnie, nie wydawszy nawet skargi, bo mówić nie może.

Ale nasi reemigranci powróciwszy z obczyzny, która dawała im utrzymanie i wszelkie warunki do życia potrzebne, przeniesieni do Ojczyzny, która im chleba dać nie może, gorzko się skarżą na swój los. Idźmy do nich z sercem współczującym, dajmy im korzystać z obfitości miłosierdzia chrześcijańskiego, a zobaczycie, jak ta w czyn wcielona miłość bliźniego otworzy ich serca zgorzkniałe, a gdy pracę znajdą odpowiednią, bądźmy przekonani, zabiorą się do niej rzetelnie i staną się wartościowymi obywatelami kraju i wiernymi synami Kościoła.

e) Gdy już tak wyliczam wszystkich, którym w imię miłosierdzia chrześcijańskiego winniśmy spieszyć z pomocą, nie mogę pominąć jeszcze jednego rodzaju potrzebujących, to jest s t a r c ó w, k a l e k i c h o r y c h. Jeżeli smutny jest los człowieka zdrowego, pozbawionego pracy i warunków do życia, to los starców, ułomnych i chorych w dzisiejszych czasach jest wprost rozpaczliwy. Zdrowy człowiek zdoła jeszcze od czasu do czasu znaleźć jakieś zajęcie, albo użebrać sobie cośkolwiek do życia, ale chory, kaleka, lub starzec zgrzybiały, co domu opuścić nie może, cóż ma począć? — Dawniej to jeszcze rodzina, krewni dbali o takich ludzi, dziś, gdy biedy tak wiele dookoła, któż zajmie się ich losem? Chwała Bogu, że w naszej parafii szlachetne Panie Miłosierdzia i Panowie zrzeszeni w Konferencji św. Wincentego opiekują się nimi. Ale wszystkie te wysiłki będą bezowocne, jeżeli im nie dopomoże cała parafia przez ofiary składane, czy to na ręce członków tych organizacyj, czy też do skarbonki św. Antoniego. Wiadomo przecież, że ofiary składane na chleb św. Antoniego idą wyłącznie na wspieranie największej nędzy w naszej parafii.

Zakończenie. Bracia najmilsi! gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie spotykamy się z biedą i nędzą, która głośno woła o pomoc w imię Chrystusa. Jeżeli im w imię Chrystusa nie pospieszymy z pomocą, odwrócą się od nas, i słuchać będą podżegaczy, co na gruzach porządku społecznego obiecują proletarjuszom raj na ziemi. Jeżeli nie pójdziemy za wezwaniem Chrystusa, by ubogich nakarmić, nagich przyodziać,

przyjdzie, wierzcie mi, dzień, w którym ta cała fala pokrzywdzonych przez los, rzuci się na tych, co posiadają, zacznie mordować, grabić i niszczyć mienie posiadających. Stąd, Bracia, miejmy podczas tego „Tygodnia Miłosierdzia" serce i rękę otwartą. Niech dzisiejsza składka kościelna, przeznaczona na potrzeby ubogich naszej parafii, świadczy o zrozumieniu waszym dla miłosierdzia chrześcijańskiego. Kwestarzom na ulicy nie skąpcie waszego grosza, a jeżeli już nic dać nie możecie, powstrzymajcie się od cierpkich uwag, co tak boleśnie ranią serca tych, co z miłości dla cierpiących naszych parafian ochotnie i bezinteresownie zbierają ofiary. W czasie „Tygodnia" zbliżą się do was wysłannicy naszych stowarzyszeń charytatywnych i poproszą o starą odzież, o żywność dla swych pupilów. Nie odmawiajmy im naszej pomocy, naszej ofiary. Jeżeli masz wiele, hojnie dawaj, jeśli masz mało i mało chętnie udzielać usiłuj, bylebyś to, co dajesz, dawał z serca szczerego. Bądźcie przekonani, że Bóg każdą ofiarę wam wynagrodzi. Kiedy bowiem staniecie na sądzie Bożym, to uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego, będą przemawiały za wami i sprawią, że Syn Boży odezwie się do was słowami, co stanowić będą o całej waszej wieczności: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię, byłem nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię. Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili."* Amen.

Ks. Jan Krajewski — Poznań

Na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia

Jak łagodzić nędzę

A. Podziękowanie za złożone ofiary podczas T. M.

B. I. Pomoc okazać winniśmy
   a) dzieciom,
   b) młodzieży,
   c) bezrobotnym,
   d) żonom bezrobotnych.

II. W pracy charytatywnej winniśmy się kierować wolą Chrystusa, rozumem Wydz. P. Caritas.

Zakończenie: Zachęta do ofiarności.

A. Z dniem dzisiejszym kończy się „T. M.". Był on jakby pospolitym ruszeniem dobroczynności katolickiej. I chociaż jeszcze nie mogę dzisiaj podać, jaką wartość przedstawiają te środki żywnościowe, zebrano podczas „Dnia Funta", ta odzież znoszona przez was na rzecz ubogich ofiarowana, to jednak już dzisiaj przyjmijcie do wiadomości, że składka kośc. z ubiegłej niedzieli przyniosła . . . . . zł, z kwesty ulicznej wpłynęło . . . . w Biurze P. Caritas złożono . . . . tak, że w gotówce zebraliśmy w czasie „Tygodnia Miłosierdzia" . . . . . zł. Suma ta chlubnie świadczy o waszym zrozumieniu położenia naszych parafian cierpiących głód i nędzę. „Bóg zapłać" wam za te wasze chętne dary. Szczególne jednak podziękowanie należy się członkom naszych Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia i Konferencji Panów św. Wincentego a Paulo, za zorganizowanie kwesty ulicznej. Zapłonął w czasie Tygodnia ogień czynnej miłości bliźniego, czy teraz, po skończeniu „Tygodnia M." miałby zagasnąć? Nie wolno nam do tego dopuścić! Bo przecież niema tutaj w kościele nikogo, któryby był tak naiwny i wierzył, że ofiary złożone na ubogich podczas jednego „Tygodnia" starczą na wsparcie dla ubogich podczas 52 tygodni całego roku. Jednorazowym wsparciem ubóstwa z parafii nie usuniemy, stąd też i w przyszłości winniśmy nie ustawać w uczynkach miłosierdzia. Pozwólcie więc, kochani Parafianie, że w dzisiejszym kazaniu zwrócę waszą uwagę na to, w jaki

sposób możecie przyczynić się do łagodzenia nędzy i strasznych skutków bezrobocia w naszym najbliższym otoczeniu, w naszej parafii.

B. 1. a) Pomoc okazać winniśmy przede wszystkim dzieciom z rodzin bezrobotnych. Dzieci te niedożywiane, wynędzniałe, blade, chorowite, z zarazkami gruźlicy w wątłym organiźmie, winniśmy dokarmiać. Dzisiaj prawie już w każdej szkole zorganizowane jest dożywianie dzieci, a jeżeli jeszcze o tym nie pomyślano, to ze strony kół rodzicielskich czy też naszych Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia winna wyjść corychlej ku temu inicjatywa. Kto patrzał na to z jakim apetytem piją dzieci tę szklankę gorącego mleka i zajadają bułeczkę czy skibkę chleba, co często stanowi ich pierwszy a nieraz ostatni pokarm w czasie dnia, ten nie będzie szczędził ofiar i zabiegów, by to zbożne dzieło podtrzymać przynajmniej podczas miesięcy zimowych. Wpływajmy na radnych miejskich czy gromadzkich, aby z podatków komunalnych przeznaczyli pewne sumy także na ten cel.

Przyzwyczajajmy już dzieci do uczynków miłosierdzia wobec głodnych dzieci. Niechże dzieci zamożniejsze podzielą się kawałkiem chleba z dzieckiem, którego ojciec jest bez pracy. Odzież, z której wasze dzieci już wyrosły, oddajcie Siostrze parafialnej względnie stowarzyszeniom charytatywnym, by mogły nią uszczęśliwić te dzieci, które wobec braku odzieży ani do szkoły, ani do kościoła uczęszczać nie mogą. Bez wielkiego wydatku z waszej strony mogłoby się choć jedno głodne dziecko przy waszym stole stale dożywiać, dokarmiać. Kto takiemu dziecku w imię Chrystusa dostarczy obiadu, czy innego pożywiania, ten jakby samego Chrystusa wspierał. Wyraźnie bowiem mówi Zbawiciel: *„Ktoby przyjął jedno takie dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje"*[1]). Popierajmy też wysiłki towarzystw, które dzieci wysyłają na kolonie letnie, by dzieci z wielkiego miasta mogły wyhasać się, wypocząć na świeżym powietrzu, nabrać sił, wzmocnić nadwątlone zdrowie. Jeżeli uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by z dzieci ubogich, bezrobotnych mieszkańców naszych miast wyszło pokolenie zdrowe, silne, to w przyszłości znacznie mniejsze będą wydatki, jakie społeczeństwo łożyć będzie musiało na kaleki, gruźlików i innych chorobami dotkniętych.

[1]) Św. Mat. 18, 15.

b) Pomoc winniśmy także nieść naszej młodzieży bezrobotnej. Jeżeli pragniemy, aby nie uległa podszeptom wysłanników Moskwy, starajmy się wciągnąć ją do naszych organizacyj młodzieży. Bo to sobie musimy powiedzieć, że na młodzież tylko przez młodzież skutecznie wpłynąć możemy. Nasze stowarzyszenia młodzieży winny sobie wziąć za zadanie, by wszelką młodzież bezrobotną wciągnąć w swoje szeregi. Zamiast, wałęsać się na ulicy w podejrzanym towarzystwie, niechże w ognisku, w świetlicy znajdą godziwą rozrywkę, zamiast wybijać szyby, niechże na boisku pod nadzorem sił wykwalifikowanych prężą swoje mięśnie i znajdują upust dla swej energii młodzieńczej. Młodzież żeńska, dzisiaj szczególnie zagrożona, w kursach gotowania, szycia, kroju i t. d. winna się przygotować do zadania, które ją w przyszłości czeka. Nasze stowarzyszenia młodzieży jednak nie są w stanie utrzymać bez pomocy starszego społeczeństwa swoich ognisk, opalać je, opłacać komorne i światło, organizować kursy praktyczne. Proszę więc, Bracia! którzy pragniecie, by waszą młodzież nie niszczył czerw zepsucia, aby nie uległa cherlactwu duchowemu, wspierajcie materjalnie Kat. Stow. Młodzieży wstępując w grono ich członków wspierających.

c) Dochodzę teraz do zagadnienia najważniejszego, do niesienia pomocy bezrobotnym. Nazwałem to zagadnienie najważniejszym z tej przyczyny, gdyż po usunięciu bezrobocia odpadnie też troska o bezrobotnych, o ich dzieci, o młodzież bezrobotną. — Cieszyłbym się, kochani bracia, gdybym wam z tego miejsca mógł podać radykalny sposób na usunięcie bezrobocia. Niestety, tego uczynić nie mogę. Bezrobocie bowiem ogarnęło dziś prawie cały świat, nawet

te państwa, które w wojnie światowej nie brały udziału lub też z niej wyszły zwycięsko, borykać się muszą z bezrobociem i jego skutkami. Najtęższe umysły zastanawiają się nad rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia, niestety, jak dotychczas bezskutecznie. Tutaj jednostka niczego nie dokona, tutaj państwo w pierwszym rzędzie winno wziąć inicjatywę w rękę. I przyznać trzeba, że troska o bezrobotnych spędza często sen z oczu poważnych mężów stanu, że państwo czyni wszystko, co w jego jest mocy. Stworzono Fundusz Pracy celem dania pracy bezrobotnym, popiera się wszelkie wysiłki miast i powiatów, nawet jednostek, które zatrudniają bezrobotnych udziela się zasiłki tym, którzy pracy otrzymać nie mogą. Za tę pomoc należy się czynnikom państwowym uznanie, a jego wysiłki zasługują na poparcie. Byłby jednak w błędzie ten, któryby twierdził, że wobec zaopiekowania się bezrobotnymi przez państwo zwolnieni jesteśmy od obowiązku niesienia im pomocy. Wszędzie tam, gdzie czynniki państwowe, czy samorządowe proszą nas o współpracę w komisjach dla ubogich, w komitetach dla bezrobotnych, nie uchylajmy się od współpracy. Nie zgodzimy się na to, by całą troskę o bezrobotnych zrzucono na ramiona naszych organizacyj dobroczynnych, ale z drugiej strony, gdy nas o pomoc proszą, nie uchylajmy się od współpracy i w opiekę społeczną nieśmy nasze doświadczenia i ducha Chrystusowej Caritas. Jakie to piękne zadanie dla Stow. Pań Miłosierdzia, jeśli przy wydatnej pomocy samorządy zorganizują kuchnię dla bezrobotnych i ją prowadzą, jeżeli współpracują w przygotowaniu święconego czy też gwiazdki dla bezrobotnych rodzin.

Zadaniem miłosierdzia chrześcijańskiego jest dobro duszy wspieranego. Stąd też katolicki apostół miłosierdzia nie ograniczy się tylko do ofiary materialnej, ale stara się dotrzeć także do duszy ubogiego. Obok wsparcia, starajmy się ubogiego podnieść na duszy, pocieszyć go, wzbudzić w nim ufność w miłosierdzie Boże, słowem rozbudzić życie religijne, tak często popiołem nędzy zasypane. I w tem właśnie różnimy się od urzędowej opieki, co tylko ciało nakarmi, a o duszę bezrobotnego się nie troszczy. My zaś wiemy, że

w niczym nie dopomogliśmy przez nakarmienie ciała, jeżeli w człowieku nie uszlachetnimy jego duszy. A ta dusza ubogiego, tak często dzisiaj jest zdeprawowana i zwichnięta.

W kwietniu b. r. w Sądzie Grodzkim w Poznaniu zdarzył się fakt niebywały. 20 mężczyzn naraz zgłosiło swe wystąpienie z Kościoła katolickiego. Wprawdzie i dawniej zdarzały się odstępstwa od wiary, ale były to wypadki odosobnione, a tutaj naraz aż 20 sądownie zerwało z Kościołem. Kiedy zaczęto dochodzić powodów tego bolesnego zjawiska, stwierdzono, że zostali obałamuceni przez agitację wywrotową. Wmówiono tym nieszczęśliwcom, że rządy komunistyczne wkrótce nastaną w Polsce i tylko ten będzie mógł liczyć na poparcie przyszłych czerwonych czynników państwowych, kto zawczasu z Kościoła wystąpi. Bracia, powiedzcież sami, czy wystarczy, byśmy tym braciom naszym rozgoryczonym, przez nędzę z równowagi wyprowadzonym, przez agitację nikczemną podburzanym nieśli tylko pomoc materialną a o ich dusze się nie troszczyli? Dbajmy więc też o pokarm dla duszy bezrobotnych. Wobec zatrważającego szerzenia się bibuły komunistycznej i pism heretyckich, szerzmy wszelkimi sposobami gazety, pisma katolickie. „Mały Dziennik", „Przewodnik" przeczytany niech nie idzie do kosza, lecz do mieszkańców suteren, poddaszy, baraków podmiejskich i niech tam stanie się apostołem miłości, odtrutką na jad nienawiści, jakim zioną pisma wrogów Kościoła i Państwa. Skrzynka w przedsionku kościoła ustawiona z napisem „Gazety dla bezrobotnych" może więcej dokonać nad wzmocnieniem w wierze nędzarzy, aniżeli się tego spodziewamy. Wrzucaj więc do niej wszelkie przeczytane uczciwe pisma, gdy spieszysz na niedzielne nabożeństwo, a już dnia następnego miłosierne ręce Pań Miłosierdzia rozdadzą je wśród ubogich.

d) Mówiąc o pomocy bezrobotnym, chciałbym zwrócić waszą uwagę jeszcze na jedną sprawę. Powiedzcież mi, na czyje barki spada w rodzinie bezrobotnego cały ciężar utrzymania domu. Na żonę wynędzniałą, matkę licznej dziatwy. Co się dziać musi w takim sercu matczynym, gdy bez-

radnie słuchać musi to błagalne wołanie dzieci: matko chleba, jesteśmy głodne. Od ust by sobie odjęła, byle tylko dzieci nakarmić. Mąż, gdy nie ma pracy, całymi dniami przebywa poza domem, a gdy do domu wraca, czyż dobrym słowem darzy swą żonę? — Ach, ileż to przekleństw musi się nasłyszeć taka biedna żona, ileż to łez wyleje, tuląc niemowlę do swych wyschłych piersi. Ona domu opuścić nie może, bo któżby zajął się domem, dziatwą. A może byśmy mogli tym przepracowanym, uginającym się pod ciężarem obowiązków, schorzałym matkom dopomóc. Możeby znalazły się panie, ożywione prawdziwym duchem charytatywnem, Chrystusowym, któreby zajęły się domem takiej złamanej na duchu matki i umożliwiły jej wyjazd na wypoczynek. Z szlachetną inicjatywą wystąpił pod tym względem Poznański Okręg „Caritas", który za pośrednictwem Pań Miłosierdzia wysłał w maju i czerwcu. 70 matek z parafii poznańskich na dziesięciodniowy pobyt w Kobylnicy. Wyjeżdżały te matki, ach, jakże wynędzniałe, zbiedzone z Poznania, spokojne jednak o dom, gdyż wiedziały, że los ich rodzin zabezpieczony na czas ich nieobecności. Przybyły do Kobylnicy przygnębione, zahukane nędzą i stroskane. Zajęły się nimi troskliwie Siostry Miłosierdzia. I kiedy mogły się wypowiedzieć ze swych żalów i trosk, skoro w zakonnicach znalazły prawdziwe opiekunki, zmieniły się do niepoznania. Nabrały życia, wesołości na tle pięknej przyrody. Codziennie brały udział w ofierze Mszy św., uczestniczyły w naukach dla nich wygłaszanych, wszystkie przystąpiły do Sakramentów św i pokrzepione na ciele i duszy wróciły z nowymi siłami do swych ognisk domowych. Jak błogosławiony wpływ wywarł na nich ten krótki pobyt na wypoczynku, może pierwszy raz po wyjściu zamąż, niech świadczy fakt, że przeciętnie przybrały po 3 funty, niektóre po 5 funtów. — Kto żonie bezrobotnego obarczonego liczną dziatwą umożliwi wyjazd choćby na odpoczynek kilkodniowy, napewno wielką jej odda przysługę, doda jej sił do podjęcia na nowo walki z kryzysem.

Pozostaje jeszcze do omówienia pomoc, którą nieść winniśmy s t a r c o m, k a l e k o m, c h o r y m. Ileż to tej biedy kryje się po naszych parafiach. Są to ludzie, Chrystusowi najmilsi. Oni też garnęli się do niego podczas ziemskiego pobytu Chrystusa, a on ich uzdrawiał, leczył, pocieszał. Tym rodzajem ubogich, nieszczęśliwych opiekował się Kościół poprzez wszystkie wieki swego istnienia, jak o tym świadczą te liczne szpitale, przytułki dla starców, powstałe z funduszów kościelnych czy zakonnych. W ślady Zbawiciela i Kościoła wstępują szlachetne panie i panowie Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia i Konferencyj św. Wincentego à Paulo i razem z wsparciem niosą dobre, kojące słowo pociechy i otuchy. Kto raz poznał życie tych starców, kalek i chorych w rodzinach ubogich, to poniewieranie, jakiego doznają, ten nietylko będzie pełen uznania dla prac i wysiłków tych pracowników na niwie wincentyńskiej, ale zapisze się w ich szeregi i przynajmniej miesięczna składka poprze ich zbożne wysiłki.

2. Widzimy więc, że pracy charytatywnej w naszej parafii jest bardzo wiele i każdy, posiadający serce współczujące, może znaleźć szerokie pole pracy dla wypełniania uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Ale nietylko sercem powinniśmy się kierować w działalności charytatywnej. Pobudką działania winna być przede wszystkim w o l a C h r y s t u s o w a. *„Bądźcie miłosierni, jako ojciec wasz w niebiesiech miłosierny jest"*. Z pobudek więc religijnych powinniśmy pełnić obowiązek miłosierdzia.

W tej działalności dobroczynnej powinniśmy się jednak kierować r o z u m e m. Nie każdemu żebrakowi, który nas na ulicy zaczepi i w nahalny sposób o wsparcie prosi, należy mu jej udzielić. Gdy cię o kawałek chleba poprosi człowiek głodny, spełnij uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i nakarm, jeśli cię na to stać, głodnego. Ale w żadnym wypadku nie dawaj wsparcia pieniężnego. Raczej wręcz mu bon dobroczynny, za który po stwierdzeniu przez Siostrę parafialną rzeczywistej potrzeby, dostanie żywność, wsparcie. Wprawdzie czytamy: *„I każdemu, któryby cię prosił, daj"*; a powiada Zbawiciel: *„A temu, co cię prosi, daj, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się"*. Któż jednak z nas jest w stanie stwierdzić

czy każdy, kto prosi, rzeczywiście na wsparcie zasługuje? Ileż to takich włóczęgów czujących wstręt do pracy, wałęsa się po kraju i żyje z nierozsądnego miłosierdzia. Udzielać takim żebrzącym zapomogi, to znaczy wyrządzać krzywdę ubogim w naszej parafii, którzy więcej na naszą pomoc zasługują. Celem uniknięcia nadużyć ze strony tych wyzyskiwaczy, celem sumiennego rozdziału ofiar złożonych na ubogich wśród biednych naszej parafii, powstał Wydział Parafialny „Caritas". Nie każdy może zaopiekować się dzieckiem szkolnym, potrzebującym dożywienia czy wypoczynku na świeżym powietrzu, nie każdy może się zająć młodzieżą bezrobotną, nie każdy jest w stanie nieść pomoc skuteczną rodzinom bezrobotnym, czy wspierać starców stojących nad grobem, nie każdy chce pracować w Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia, czy Konferencji św. Wincentego à Paulo, gdyż pracą społeczną jest przeciążony, ale każdy może złożyć swoją miesięczną ofiarę na Wydział Parafialny „Caritas". Siostra parafialna do opieki nad ubogimi specjalnie powołana, dokona sprawiedliwego podziału.

Zakończenie:

Tegoroczny „Tydzień Miłosierdzia" rozpoczyna cały szereg imprez, kwest, zbiórek, jakie w czasie zimy z polecenia władz państwowych urządzać się będzie w naszych miastach, miasteczkach i wioskach na rzecz bezrobotnych. Popierając te wysiłki, dążące do ulżenia doli tych, których los tak strasznie dotknął, nie zapominajmy nieść pomoc tym biedakom, których ta pomoc rządowa nie obejmuje, a więc sierotom, wdowom, starcom, kalekom. Jakie szerokie pole otwiera się przed dobroczynnością prywatną obok dobroczynności urzędowej. Niechaj ofiary, składane do puszki św. Antoniego, nigdy nie wysychają. Nie narzekajcie na składki, które od was zbierają, czy to katolickie organizacje dobroczynne, czy też Wydział Parafialny „Caritas". Bądźcie przekonani: żaden grosz dany katolickim stowarzyszeniom dobroczynnym nie idzie na marne, idzie w zupełności na ubogich, gdyż Panie Miłosierdzia i Panowie z Konferencji św. Wincentego à Paulo pracują bezinteresownie. Wspierając wszelką niedolę, okazując miłosierdzie innym, możemy i sami spodziewać się miłosierdzia ze strony Boga, który powiada: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*. Amen.

Ks. Władysław Lis — Nowawieś (Pozn.)

Przemówienie z okazji wizytacji biskupiej

Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie — Przewielebny Ks. Dziekanie — Czcigodni Księża i Drodzy Parafianie!

A. Kiedy po umęczeniu św. Szczepana powstało w Jerozolimie straszne prześladowanie chrześcijan, rozproszyli się wierni, a tylko Apostołowie pozostali w mieście. Ci, którzy się rozproszyli, opowiadali wszędzie Ewangelię św. Jeden z nich, diakon Filip, nauczał w Samarii i tam ochrzcił wielu, co uwierzyli w Chrystusa Pana. *„Usłyszawszy to Apostołowie, że przyjęła Samaria słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana, którzy, gdy przyszli, modlili się nad nimi, aby wzięli Ducha Św."*

Taką Samarią to moja parafia nowoutworzona, a to z dwóch względów:

1. Parafianie z powodu oddalenia od kościoła parafialnego byli krępowani w wypełnianiu obowiązków kościelnych.
2. Ponieważ parafia tutejsza jest nową, parafianie pozbawieni znajomości hierarchii kościelnej, nie mieli jeszcze szczęścia przyjmować swego Arcypasterza.

B. I.

I oto przybył nam apostół Piotr i Jan w osobie Waszej Ekscelencji, który uznał szczere chęci i zamiary obecnych parafian. Dał bowiem nie tylko pozwolenie na budowę świątyni, ale nie szczędził zachęty, dobrej i światłej rady i zapomóg. A parafianie moi nie opuścili rąk, podjęli pracę dla przybytku Boga i zbawienia, ścigali się w niesieniu ofiar — i oto rezultat tej pracy — świątynia Pańska stoi prawie gotowa, nabożeństwa mogą się normalnie odbywać.

II.

Ale nie kończą się na tym, Ekscelencjo, twoje troski o parafię naszą. Pamiętam świeżo jeszcze, kiedy to niedawno podczas swej wizytacji w pobliskiej wsi, powodowany troską i o dusze tych tutaj parafian, przygarnąłeś mnie po ojcowsku do siebie i nie szczędziłeś wskazań i rad ojcowskich. Dzisiaj mogę z radością zdać sprawę, że twe pouczenia przyniosły owoc. Prawie wszyscy parafianie należą do kółek różańcowych i czczą Marię, swą patronkę i matkę. — Istnieją już dwa cechy, palące gromnicę na cześć Najśw. Sakramentu. Żyje Straż Honorowa i przeprasza Serce Jezusa za zniewagi grzeszników i faryzeuszy. Pracuje Akcja Katolicka, posłuszna Głowie Kościoła.

III.

Dzisiaj więc podobnie jak diakon Filip mogę rzec: Samaria tutejsza uwierzyła i dała się ochrzcić. Bywaj nam, Piotrze Chrystusowy. Witamy cię z wdzięcznym sercem. Zginamy kolano przed twą godnością księcia Kościoła i w pokorze serca śpiewamy: „Ecce Sacerdos magnus" — „oto kapłan wielki".

C. Zaiste wielkie rzeczy uczynił Bóg w tej parafii przez ciebie, Najprzew. księże Biskupie. Do uwieńczenia jednak dzieła jednego nam jeszcze potrzeba: daru męstwa, wytrwania w dobrym, nie zważania na podszepty kusicieli przeciwko Chrystusowi.

Dlatego jak Piotr i Jan, Apostołowie, wyciągnij łaskawie nad nami swe świątobliwe ręce, wznieś swe serce do Boga i wyproś obfitość łask swym błogosławieństwem arcypasterskim. Amen.

Ks. Z. G. — Lublin

W rocznicę chóru kościelnego

Śpiew chóru kościelnego — modlitwą

„Kto śpiewa — ten dwa razy się modli."

Śpiewaczki i śpiewacy!

Znacie to powiedzenie, a wyrzekł je podobno św. Augustyn, wielki, znawca Boga, duszy ludzkiej i modlitwy — człowiek, jak rzadko który, wrażliwy na żar modlitwy, a zarazem i czuły na modlitewne piękno, tkwiące w muzyce i śpiewie religijnym.

Wiecie jednak dobrze, że aby posłyszeć piękny modlitewny śpiew, nie wystarczy zajść do pierwszego lepszego kościoła polskiego: prócz tego trzeba mieć szczęście trafić na zespół chóralny, którego kierownik oraz wszyscy co do jednego członkowie znają i rozumieją zasadę, że towarzyszący nabożeństwom piękny śpiew ma być modlitwą.

I.

Szkoda, że nie możemy w tej chwili stanąć wszyscy w benedyktyńskiej klasztornej świątyni i posłyszeć wykonanej jednogłośnie przez zakonników Mszy św. Jestem najzupełniej pewien, że po takiej lekcji praktycznej nie tylko zrozumielibyśmy, ale i odczuli każdym nerwem słuchu, każdą odrobiną duszy, że ten, kto śpiewa w kościele, winien śpiewem modlić się! Mówię to z własnych przeżyć, bo byłem w kościele benedyktynów w Rzymie na Awentynie, i słuchałem tam śpiewu jutrzni w Wielkim Tygodniu.

Nie sam tam stałem! Kilkadziesiąt osób uległo w niewielkiej świątyni czarowi jednogłosowego gregoriańskiego śpiewu zakonników. Spływał on z głębi dusz, dobierał się do najszlachetniejszych myśli i uczuć — uskrzydlał nimi ducha, porywał go na wyżyny i niósł do stóp Boga. Wydawało nam się, że poszybowaliśmy do nieba, że pochwalony oraz wzywany śpiewnymi modłami Bóg za chwilę nam się objawi...

W zachwycie i skupieniu opuszczaliśmy zakonny kościółek — przekonani aż nadto o tym, że śpiewem można się modlić, że św. Augustyn chyba po wysłuchaniu równie pięk-

nych śpiewów powiedział: „Dwa razy się modli — kto śpiewa!"

II.

Czy dzisiejsze wasze święto ma być tylko dniem, który na krótko wysunie was przed oczy naszej parafii, który da wam następnie okazję odbycia uroczystego zebrania — akademii i miłej towarzyskiej zabawy? Owszem tak — ale obok tego wszystkiego, a nawet na naczelnym miejscu, postawimy głębszą myśl waszego chórowego święta! Jako wasz kaznodzieja i opiekun waszego chóru z ramienia Kościoła św. wysuwam wam myśl, którą moglibyście sobie ująć słowy: „Śpiew naszego chóru będzie modlitwą do Boga naszego".

III.

Ani jednym słowem nie potrzebuję dowodzić, że śpiew religijny ma być modlitwą. Wy sami zauważyliście przecież, że chór wasz w pierwszym rzędzie jest chórem kościelnym, że tworzyli go kapłan i organista parafialny, że jesteście stałą placówką i instytucją czci Bożej przy naszej świątyni, podobnie jak kapłan i organista. Śpiewacie przede wszystkim w świątyni i na nabożeństwach! Współdziałacie z kapłanem w odprawieniu Mszy świętej, odśpiewujecie na cześć Boga przepiękne psalmy Dawida i niemniej piękne nasze polskie pieśni. W Boże Narodzenie radujecie nas kolendami, w Wielki Post i Dzień Zaduszny wnosicie nastrój poważnej pieśni.

Śpiew wasz, łaciński czy polski, o ile tylko jest piękny i uduchowiony, wypełnia świątynię naszą górnym uroczystym nastrojem, wzrusza nasze serca, rodzi w nich modlitewne uczucia i porywa je ku Bogu... Na skrzydłach pieśni waszych my, kapłani wasi, a dalej wasi ojcowie i matki, bracia i siostry, a wreszcie cała nasza parafia — modlimy się z mszału, brewiarza, książeczki do nabożeństwa lub różańca... W świątyni naszej, rozbrzmiałej waszym śpiewem, tają nam serca i ścielą się przed Bogiem w pobożnych, strzelistych westchnieniach! Przypomina się grzech, zaczyna bić źródło zbawiennego żalu! Niejedna Spowiedź i Komunia św. żarliwszą jest i skuteczniejszą dzięki waszemu, śpiewacy, współdziałaniu.

A jeśli nawet ktoś przyszedł całkiem zimny do kościoła — i do jego serca dobierze się pieśń wasza! Ona je wzbudzi i tchnie w nie religijne uczucie.

Głucho, pusto a nieraz i zimno byłoby bez was, śpiewacy, w świątyni naszej. Dlatego mówię wyraźnie: nie jest nam wszystko jedno, czy parafia nasza ma chór, czy go nie ma — czy chór ten śpiewa byle jak, czy też pięknie i modlitewnie! My wszyscy chór nasz kościelny cenimy — wy też, śpiewacy Boży, znać winniście swoją godność, swoje znaczenie dla czci Boga i pobożności naszej parafii.

IV.

Czegoż to potrzeba, aby wasz śpiew miał błogosławioną siłę budzenia oziębłych serc, wzmagania pobożności, rozpalania modlitwy? Aby umiał ściągać sobą łaskę Bożą i wprowadzać ją do serc ludzkich?

Otóż przede wszystkim wy, śpiewacy Boży, musicie być ludźmi wiary. Śpiewacie nierzadko „Credo" — „Wierzę" i wyznajecie przezeń zasady wiary! Śpiewajcie je z przekonaniem religijnej prawdy i poczuciem wiary. Śpiewacie Bogu: „Sanctus, Sanctus, Sanctus" — „Święty, Święty, Święty!" Sami bądźcie święci i poza świątynią prowadźcie wszędzie życie godne chrześcijan! Śpiewacie „Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, miserere nobis" — „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuje się nad nami!" Miejcie Jezusa Zbawiciela w swym sercu przez wiarę i łaskę, a przyjmujcie go często do serca w Eucharystii. Dlatego to dzisiejsza Komunia św. bardzo odpowiednia jest do święta waszego, śpiewaków Jezusa.

A dalej — miejcie swój śpiew za bliską, kapłańską niemal, służbę Boga i ludziom. Tekst łaciński czy polski waszych śpiewów starajcie się wymawiać ze zrozumieniem i czcią najgłębszą. Słowa bowiem waszych pieśni bądź zaczerpnięto z natchnionych urywków Pisma św., bądź ułożyli je religijni poeci i pieśniarze.

Pokorni bądźcie! Nie szukajcie w chórze kościelnym sposobności do okazania piękna waszych głosów i śpiewaczych talentów... Niech wasze pojedyńcze głosy kryją się

w ześpiewanym zespole. Żaden ze znawców śpiewu nie pochwali was za to, jeżeli umyślnie wysuwać będziecie swe pojedyńcze zdolności śpiewackie, a pycha lub próżność śpiewacza jednostki odsuwa błogosławieństwo Boże od całego chóru.

„Śpiew nasz będzie modlitwą, śpiew nasz będzie wzywał, nastrajał i pomagał w modlitwie naszym współparafianom!" — oto hasło i temat pracy doskonalącej chóru waszego na najbliższy rok...

V.

To moje świąteczne przemówienie do was kończę z przyjemnością podziękowaniem dla was za śpiewy w świątyni od nas, kapłanów waszych, i od wszystkich parafian. „Bóg wam za to zapłać!", bo należąc czynnie do chóru, pełnicie służbę religijną i społeczną. Składacie stale ofiarę ze swego czasu, osobistych trudów i talentów... Niech ta ofiara wyda w najbliższym roku jak najlepsze owoce w pięknym śpiewie, w życiowym powodzeniu, w szlachetnieniu serc waszych... A pamiętajcie mocno, jasno i wyraźnie, że służycie Bogu i ludziom, których łącznie z kapłanami prowadzicie do Boga.

Amen.

Ks. Stanisław Kruszka — Grodzisk Wlkp.

Na 50-lecie Tow. Śpiewu „Harmonia"

Zadanie i wykonanie śpiewu kościelnego

I. Śpiew kościelny ma służyć:
   a) ku chwale bożej,
   b) ku zbudowaniu wiernych.

II. Aby to zadanie spełnił, winien być wykonany:
   a) przez ludzi wierzących,
   b) pobożnych.

III. Zachowanie się śpiewaków na chórze.

„Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystka ziemio" *(Psalm 95).*

Nasze Tow. Śpiewu „Harmonia" obchodzi dzisiaj 50-lecie swego istnienia. To też, gdy stanęło na to dzisiejsze

uroczyste nabożeństwo w otoczeniu bratnich towarzystw okolicznych, chciałbym skorzystać z okazji, aby śpiewowi kościelnemu dzisiejsze swoje przemówienie poświęcić. Towarzystwo to przez całe 50 lat z krótkimi tylko przerwami oddawało swe usługi śpiewowi kościelnemu, w każdą niedzielę, w każde święto przyczyniało się walnie do podniesienia naszych myśli ku Bogu i do wczucia się w głębokie prawdy naszej wiary św. Zarazem pragnę przez to zaznaczyć, że i ja i cała parafia żywy bierze udział w uroczystości waszej i wdzięczną wam jest za to, że swoje siły i swój czas poświęcacie dla uświetnienia naszych nabożeństw.

I.

a) Usuńmy śpiew i muzykę z naszych kościołów, a jakże głuche, jak smętne będą nasze nabożeństwa! Usunęlibyśmy to, co je najwięcej ożywia i podnosi. Przypomnijmy sobie tylko opowiadanie ze Starego Testamentu, jak boleśnie odczuwał lud izraelski uprowadzony do niewoli babilońskiej brak uroczystych śpiewów w czasie nabożeństw w świątyni jerozolimskiej. Świątynia została zburzona, wspaniałe instrumenty muzyczne stały się pastwą ognia, a lud zapędzony do niewoli nad rzekę Eufrat, gdzie tylko wierzby żałośnie zwieszają swe gałęzie ku wodzie. Spojrzenia ich smutne, łzy spływają po ich policzkach, zamilkły wszelkie śpiewy radosne. Jedynie tylko jęk żałosny wydobywa się z ich piersi: „Nad rzekami Babilonu siedzimy i płacząc wspominamy Jeruzalem. Na wierzbach zawiesiliśmy harfy nasze. Wprawdzie ci, którzy uprowadzili nas, pragnęliby usłyszeć pieśni nasze, lecz jakże możemy śpiewać pieśń pańską na ziemi cudzej?" Opuściła ich wszelka radość, wszelka chęć do śpiewów radosnych. Tak smutnie i żałośnie byłoby i w naszych kościołach bez muzyki i śpiewu kościelnego. Naród który nie śpiewa, to naród wymierający. Religia, która nie zna już śpiewu, to religia wymierająca. Do modlitw Kościoła należy nieodłącznie śpiew, bez niego żadne uroczyste nabożeństwo obyć się nie może. Dlatego też śpiew kościelny jest tak stary, jak starą jest religia. Gdy przyjściem na świat Syna Bożego rozpoczynał się Nowy Testament, wtedy Aniołowie na

polach betlejemskich przed zdumionymi pastuszkami zanucili pierwsze uroczyste *„Gloria in excelsis Deo"*. A gdy Zbawiciel przed swoją męką odprawił w wieczerniku pierwszą ofiarę Mszy św., wtedy zanucili wielkie „Hallelujah", wielką pieśń dziękczynną, składającą się z psalmów i hymnów. Nawet okrutne burze prześladowań pierwszych trzech wieków nie mogły zagłuszyć śpiewu kościelnego. Św. Paweł upomina młodą gminę chrześcijańską w Efezie: „Budujcie się wzajemnie przez psalmy i śpiewy pobożne". Wogóle w czasach Apostołów i wiekach następnych było to, do czego Kościół i w dzisiejszych czasach pragnie powrócić, tj. że biskupowi czy kapłanowi odprawiającemu Mszę św. odpowiadał nie tylko, jak dzisiaj, organista czy chór kościelny, lecz odpowiadał cały kościół.

Tak to od początku śpiew towarzyszył wszelkim nabożeństwom, a w pierwszym rzędzie najważniejszemu i najszczytniejszemu nabożeństwu, ofierze Mszy św. Toć ofiara Mszy św. to ośrodek całego życia kościelnego, dlatego też zawsze z uroczystymi śpiewami połączoną była, by tak jaknajgłośniej i najuroczyściej głosić wielkość i chwałę Bożą.

b) Ale śpiew kościelny ma także służyć ku zbudowaniu wiernych, ma serca nasze podnosić do Boga i łączyć nas z Bogiem. Sursum corda — w górę serca — szczególnie w czasie Mszy św. I do tego przyczynia się znakomicie dobrze wykonany śpiew kościelny. Słowo śpiewane, ono rzeczywiście porywa i podnosi serce. Śpiew znakomicie budzi w sercu radość, czy też smutek i boleść. Jakżeż podnoszą serca nasze ku Bogu nasze piękne kolędy w czasie Bożego Narodzenia. Jakąż radością przejmuje się serce, gdy w dzień Zmartwychwstania Pańskiego potężnie zabrzmi pieśń: „Wesoły nam dzień dziś nastał", gdy w czasie uroczystości Bożego Ciała z tysiącznych piersi buchnie pieśń: „Twoja cześć, chwała". A z drugiej strony: Jakież uczucia żalu i pokuty budzą w sercu dobrze, ze zrozumieniem i przejęciem odśpiewane nasze stare „Gorzkie Żale" i inne pieśni wielkopostne, jak wstrząsający wpływ na serce wywiera z przejęciem odśpiewana pieśń: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił". Jakże smutkiem i bólem przejmie śpiewana w dzień

Zaduszny pieśń: „Dzień on dzień gniewu Pańskiego". Słusznie mówi św. Chryzostom, że pieśni pobożne to najskuteczniejszy środek, aby duszę oderwać od ziemi i ją napełnić niebiańską radością. A taki św Augustyn do najmilszych swoich wspomnień zalicza owe dni, które przed i po nawróceniu swojem przepędził w Mediolanie u św. Ambrożego, twórcy wspaniałego hymnu: „Te Deum laudamus". W „Wyznanich" swoich pisze on, że przepiękny śpiew w katedrze mediolańskiej był główną przyczyną jego nawrócenia. „Jakże poruszały i porywały serce moje pobożne i melodyjne śpiewy twojej gminy! Jakżeż płakałem nieraz na dźwięk twoich hymnów i pieśni! Ze śpiewem, który tak przejmował serce moje, wlewały się do duszy prawdy wiary, pobożne natchnienia się budziły i tak niewypowiedzianie błogo było mi na duszy". Tak pisze Augustyn, tak mówi nowonawrócony człowiek dając świadectwo, jak dobrze, z odczuciem wykonany śpiew może oddziałać na serce czułe, więcej nieraz aniżeli najlepsze kazanie.

To też papieże zawsze śpiew kościelny najtroskliwszą otaczali opieką i nieraz sami byli nauczycielami śpiewu. Taki np. Grzegorz Wielki, od którego swą nazwę nosi śpiew gregoriański, jeszcze jako starzec dla słabości stać nie mogąc, z lektyki swojej pouczał śpiewaków i wprowadzał ich w piękność śpiewu kościelnego. Wiemy, jak bardzo papieże naszych czasów pragną zawrócić znowu śpiew kościelny, który z biegiem czasu znacznie zeświecczał, na dawne tory. Pius X w roku 1903 napisał osobną encyklikę o śpiewie kościelnym, w której między innymi mówi, że śpiew daje słowom większą siłę, bo przez śpiew wierni do większej pobożności bywają pobudzani i wprowadzani w zrozumienie połączonych z uroczystością tajemnic Bożych.

II.

a) A więc śpiew kościelny ma być budującym, ma podnosić duszę i przygotowywać ją do przyjęcia tajemnic Bożych. Lecz aby rzeczywiście to zadanie spełniał, mają ci, którzy ten śpiew wykonują, pewne wielkie i ważne obowiązki, dlatego chciałbym jeszcze na najważniejsze z nich

zwrócić waszą uwagę. Z góry powiedzieć muszę, że nie każdy i nie każda, którzy mają dobry słuch i dobry głos, nadają się na członków chóru kościelnego. Od prawdziwego śpiewaka kościelnego trzeba się w pierwszym rzędzie domagać, aby był dobrym chrześcijaninem i prowadził życie chrześcijańskie. Przez długie wieki członków chóru kościelnego zaliczano do osób duchownych, przyjmowano ich z osobnymi modlitwami i obrzędami i, jak dzisiaj jeszcze chór sykstyński w Rzymie, nosili sutanny i komże w czasie śpiewu; w czasie przyjęcia ich na członków odmawiano nad nimi midlitwę, która między innymi zawierała takie upomnienie: „Patrz, abyś to, co usty śpiewać będziesz, także w sercu chował i czynem okazywał". Już przedtem mówiłem, że śpiewem oddajemy uczucia nasze wesołe i radosne czy smutne i bolesne, śpiew płynie z płuc i gardła, ale treść nadaje mu serce. Inaczej mówimy o sprawie, która nam jest obojętna, a inaczej zabieramy się do sprawy, którą sercem ukochaliśmy i o której prawdziwości jesteśmy głęboko przekonani. Tak też i śpiewak zupełnie inaczej swym śpiewem odda to, czem serce jego jest przepełnione. U takiego śpiewaka modlitwa zrywa niejako formy zwykłe, łączy się z poezją i sztuką i staje się najpiękniejszym kwiatem czci Bożej. Stąd rozumiemy to stare powiedzenie: Kto śpiewa, modli się dwukrotnie. Śpiew ożywia to, czym dusza przepełniona, pragnie wielkość i potęgę Boga, jego dobroć i miłość i swą wdzięczność dla niego wyśpiewać.

b) Stąd wynika drugi przymiot, jaki zdobić powinien członka chóru kościelnego: winien być pobożnym. Kto niechętnie się modli, nie nadaje się do chóru kościelnego, boć śpiew to uroczysta modlitwa. Trzeba, jak to jeden z sławnych dyrygentów chóru kościelnego powiedział, modlić się śpiewając i śpiewać modląc się. Znałem dyrygentów chóru, i to osoby świeckie, którzy każdą próbę rozpoczynali odmówieniem Ojcze nasz i Zdrowaś i wezwaniem: Św. Cecylio, módl się za nami! — i tak też ją kończyli.

Obok tych ogólnych obowiązków ma chór jeszcze szczególne: Najpierw co do prób i ćwiczeń. Bez ćwiczeń żaden chór nie może tak śpiewać, aby śpiew jego spełnił swoje

szczytne zadanie: głosić chwałę Bożą i budować wiernych. Przecież głosy zlać się muszą w jedną harmonijną całość, dlatego też pilne, regularne i punktualne uczęszczanie na próby i ćwiczenia jest warunkiem koniecznym. Nie szczędzi się zazwyczaj czasu, gdy idzie o przygotowanie jakiejś uroczystości świeckiej, jakiegoś przedstawienia, o zjazdy i zawody śpiewacze, a to wszystko, by zdobyć sobie pochwałę i uznanie wobec świata. A niestety jakże nieraz dzieje się inaczej, gdy chodzi o wyćwiczenie jakiejś nowej mszy, o przygotowanie jakiejś uroczystości kościelnej. Dyrygent czeka nieraz pół godziny, trzy kwadranse i dłużej i jeszcze wszystkich doczekać się nie może. Nie można się tedy dziwić, że próby nie przynoszą pożądanych owoców, że w łonie śpiewających powstają nieporozumienia, dąsy i gniewy, które psują tak nastrój dyrygenta jak i śpiewaków. Nie mówię tego, aby może tutejszą „Harmonię", wobec zgromadzonych gości postawić w jakimś złym świetle, bo i u nich z pewnością pod tym względem nie wszystko jest idealnie, i ich dyrygenci z pewnością na to samo nieraz się żalą. Możliwie regularne i punktualne przybywanie na próby jest konieczne. Śpiewak, który tylko na połowie próby jest obecny, jest tylko połową śpiewaka, a każda połowiczność jest ze względu na wzniosły cel śpiewu kościelnego i na świętość nabożeństwa potępienia godną. Co mówi Pismo św. o modlitwie: *„Zanim zaczniesz się modlić, przygotuj się i nie bądź jako ten, który Boga kusi"*, to w większej mierze odnosi się do śpiewu, który przecież jest modlitwą uroczystą. Bez regularnych i pilnych prób nie ma budującego i godnego Boga śpiewu.

III.

A w końcu jeszcze słowo o obowiązkach członków chóru w kościele. Czasami ma się wrażenie, że śpiewakom na chórze zdaje się, że mogą sobie na niejedno pozwolić, czego innym nie wolno. Niechaj zachowanie się wasze na chórze będzie odpowiednie. Sursum corda — w górę serca — śpiewa kapłan w czasie prefacji, a chór odpowiada: Habemus ad Dominum, to znaczy: (serce nasze) wzniesione mamy do Boga. Tak być powinno. Śpiewak powinien być sercem

u Boga, przejęty tym, co usta śpiewając wypowiadają. Miejsce dla śpiewaków jest na chórze, na wywyższeniu, i inni nie powinni się tam cisnąć, aby miejsca nie zabierać. A śpiewacy na tym wywyższeniu niechaj zachowują się odpowiednio. Kiedyś, nie tutaj i nie odnosi się to do naszego chóru, pewien pan, będąc w jakieś uroczyste święto w większym mieście, umieścił się na chórze, a potem opowiadał mi takie spostrzeżenie swoje: W czasie Aspersji był tylko na chórze organista i dwóch czy trzech śpiewaków. W czasie kazania powoli śmiejąc się i pogwarzając między sobą napływali dalsi. Dopiero pod koniec Gloria był chór w komplecie. A ile razy jakiś śpiewak czy śpiewaczka się ukazali, następowało powitanie, ściskanie rąk, jakby ci ludzie lata całe się nie widzieli, a czas między jednym śpiewem a drugim wypełniano przeważnie na rozprawach, a dochodziły mnie pytania, jak: Kiedy wczoraj wróciłaś? Jak długo się jeszcze bawiono? Co dzisiaj zrobimy? Nie są to, powtarzam, spostrzeżenia z naszej parafii, a przytaczam je, aby pokazać, jak łatwo niestosowne zachowanie się może być powodem zgorszenia dla innych. Proszę was, pamiętajcie, że i chór jest częścią kościoła, i to częścią wywyższoną, widoczną dla wszystkich, stając tam wysoko macie być świecznikiem dla wszystkich.

Otóż wielkie i ważne obowiązki wasze jako śpiewaków kościelnych. Dzisiaj, gdy obchodzicie 50-lecie istnienia waszego Koła i przez cały ten czas wasze towarzystwo tak walnie i wybitnie przyczyniało się do chwały Bożej w naszym kościele, korzystam z okazji, aby gorąco podziękować wam za trudy i prace wasze. Proszę was, abyście i nadal powierzone wam talenty stawili do usług dla czci i chwały Bożej i budowania wiernych. A waszemu śpiewowi niech towarzyszy duch pobożności i miłości ku Bogu. Postępujcie zawsze w myśl słów św. Pawła: *„Chwalcie Pana z serca wdzięcznego w psalmach, hymnach i pieśniach nabożnych"* a wtedy śpiew wasz tu na ziemi będzie uwerturą, po której jako finał nastąpi radosne i nigdy nie kończące się „Te Deum laudamus" w niebie. Amen.

Ks. Dr. B. Kasprzak — Częstochowa

Na 10-lecie diecezji częstochowskiej 1936

„Nasza Jasna Góra"

„Przy mnie są bogactwa i sława, abym ubogaciła tych, którzy mnie miłują i skarby ich napełniła." *(Przypow. 8, 18, 21)*

Dziś wielki sejm diecezji Częstochowskiej u stóp swej Patronki. Dziś wielkie narady nad scementowaniem, nad umocnieniem, nad utrwaleniem przez Marię ducha Bożego wszystkiej braci częstochowskiej.

Dwa potężne, bogate w treść wyrazy obijają się od wczoraj o uszy nasze, wyrazy pełne majestatu i dumy narodowej, dumy katolickiej Polski. Dwa wyrazy: Częstochowa i Jasna Góra. Dwa brzmienia, a jedno pojęcie! Dwa wyrazy, a jedna treść!

Wieki tradycji, wielkie wypadki, uczucia dziesiątek pokoleń, tysiącletnia wiara całego narodu składały się na ten majestatyczny, religijny urok, jaki otacza dzisiaj świątynię na jasnogórskim wzgórzu. Jasna Góra była arką, w której spoczęły losy narodu. Ona jedna białą wieżą, jak latarnia morska na skale, podnosiła się i jaśniała w dniach potopu, zalewu wrogich nam żywiołów. Wyrazy: Częstochowa, Jasna Góra ognistymi zgłoskami ryje dusza narodu, pisze je łzami swoich klęsk i wieńcami swej chwały. Nad Częstochową i Jasną Górą rozpiął się tęczowy urok naszej przeszłości i niezniszczalnej, nieśmiertelnej naszej przyszłości.

Z Jasnogórskich duchowych szczytów brało i dzisiaj bierze życie religijno-narodowo-państwowe wielkie tablice miłości Boga i Ojczyzny. Z tych, nie z innych szczytów, znękana dusza polska patrzy w lepszą przyszłość. Tu bić zaczęło krystaliczne źródło ochłody i pokrzepienia. Przepłynęła tedy mętna rzeka zgryzot, przepłynęła czarna rzeka rozpaczy. Maria wzięła wszystek ból w serce swoje. Miliony ludzi powierzyło jej dobroci spokój umarłych i niepokoje żywych. Mury jasnogórskiej kaplicy przepojone są taką żarliwą wiarą, że kiedy pośród nie wchodzi człowiek nieszczęśliwy na ciele czy duszy, serce odrazu napełnia mu się wzru-

szeniem. Tu wieki całe u Jasnogórskiej Pani klęczą osiwiałe w ciszy dobrotliwej i rozmodlonej. Gdyby każdy, co w tych murach doznał pociechy, pozostawił tu wszystko to, co mu pomocą cudowną Marii zostało odjęte, spłynęłaby Jasna Góra łzami, a ponad jej wieżycę wyniosłą powstałaby ogromna góra troski i zgryzot, rozpaczy, biedy i nieszczęścia, góra sięgająca aż niebios, gdzie przebywa Częstochowska Pani!

W strażnicy Jasnogórskiej biją świetlane fontanny życiodajnych zdrojów gorącej polskiej myśli katolickiej. Tu wielki mariański sztab generalny, który wydaje rozkazy, gdzie wróg i jak z nim trzeba walczyć!

Wyczuła to polska młodzież akademicka. 24 maja 1936 stanęło na baczność przed Marią 20 tys. akademików, kwiat polskiej młodej inteligencji. Morze głów, gęstwina serc ślubowała na wierność Marii dla chwały Kościoła i Polski! Tu wyciągnęły się ramiona do przepięknej przysięgi, ślubując w duchu Kordeckich, Sobieskich bronić to, co było, jest i być musi najdroższe sercu prawdziwie polskiemu: łączność z Chrystusem, łączność z Marią, łączność z Kościołem katolickim!

Tu Królowa Korony Polskiej dawała i daje posłuchanie wielkim i pięknym duchom polskim i wyposaża ich w królewskiego ducha. Tu odnawiają się serca i dusze, tu wraca łaska, czerstwość i siła. Tu odbywa się wewnętrzna przemiana dusz i tu rozgrywają się wewnętrzne dzieje Polski...

Żaden kraj na świecie nie posiada świętego wizerunku, któryby stanowił takie godło narodowe. Jak przez krzyż Chrystusa poznają się chrześcijanie, tak przez obraz Matki Boskiej Częstochowskiej — poznają się Polacy. Dla kogo Jasna Góra jest obojętna — ten nie jest dobrym Polakiem. Kto zdradził Matkę Boską Częstochowską — ten prędko zdradzi Chrystusa i Kościół katolicki.

„Szczęśliwe narody, które taką mają historię, jak Polska — powiedział niegdyś nuncjusz polski Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII — szczęśliwszego od was nie widzę państwa, gdyż wam jedynym zechciała być królową

Maria, a to jest zaszczyt nad zaszczyty i szczęście niewymowne — obyście to tylko rozumieli sami"[1]).

Dziś dziesięciolecie obchodzi diecezja Częstochowska, która cały swój rodowód, swój majestat, swe przeznaczenie, charakter ogólnopolski bierze, czerpie z Jasnej Góry.

Pierwszy biskup Częstochowski, nasz arcypasterz, odwiedzając naszych rodaków zagranicą podkreślał stale i mocno, że przynosi im błogosławieństwo Matki Boskiej Częstochowskiej, że przychodzi do nich, jako poseł Matki Boskiej Częstochowskiej. W swoich listach pasterskich pierwszy sternik diecezji usiłuje w umysły i serca diecezjan wdrożyć to, że diecezja Częstochowska musi być diecezją wybitnie mariańską, diecezja jasnogórska musi tętnić, promieniować praktyczną czcią i miłością Marii na całą Polskę. Jak Polska królestwem Marii, tak diecezja Częstochowska stolicą tego królestwa.

Wszystko, co mariańskie, co maryjne, należy do najpiękniejszych klejnotów, cudnych pereł nauki katolickiej. Nie ma zdrowej, katolickiej religijności, pobożności — bez kultu, bez miłości ku Matce Najśw. Niema Kościoła katolickiego bez Marii. Nie można zamilczeć o Jezusie, chwaląc Marię — nie można zapominać o Marii, mówiąc o Jezusie.

Maria i Jezus są złączeni nierozerwalnie.

Maria drogą. Chrystus celem.

„Przy mnie są bogactwa i sława — woła Maria — *abym ubogaciła tych, którzy mnie miłują i skarby ich napełniła"*.

Zrozumieć i odczuć te słowa musi diecezja nasza w obliczu murów jasnogórskich.

Nasza Jasna Góra!

Myśmy najbliżej słońca mariańskiego! Życie naszej diecezji ma być lampą wiecznie gorejącą przed obrazem Bogarodzicy. Wszystkie instytucje naszej diecezji winny przekształcać się w wielką ambonę, szerzącą cześć i miłość Marii. Wielki Mariański monogram przylgnął do diecezji Częstochowskiej, jako jej herb rodowy, jako jej godło

[1]) Z aktów zakonu Marianów dawnych.

i duma! Klęczy na białym księżycu Bogarodzicy Jasnogórskiej, wpatrzona w oblicze Niepokalanej. Dlatego napięcie życia, ducha mariańskiego diecezji powinno odpowiadać jej godłu, jej herbowi... To nasza ambicja, honor!

Nasza Jasna Góra!

Jasnogórska twierdza stać się musi przede wszystkim w świadomości diecezjan częstochowskich słupem ognistym, rzucającym potężny reflektor na czarne manowce wyjątkowych, ciężkich czasów. Diecezja częstochowska ma się poddać bez zastrzeżeń wychowawczym wpływom Matki Boskiej Częstochowskiej, powinna należycie wyzyskać wartości jasnogórskie i żyć tymi wartościami w promieniach życiodajnych słońca maryjnego.

Dzisiejsze uroczystości — to wielkie manewry żołnierzy mariańskiej diecezji. Z manewrów żołnierz nie wraca na odpoczynek, ale do pracy, ma wyzyskać zdobyte doświadczenie, usunąć braki i podnieść swą wartość żołnierską. Chciałbym dzisiaj każdemu z was zawiesić na piersiach ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. Oby przylgnął do zacnej polskiej piersi, która dawniej szczyciła się tą rycerską odznaką staropolską. Chciałbym dzisiaj gorącym żelazem miłości ku Marii praojców i ojców naszych wypalić w sercach i duszach waszych to, co jest treścią tego ryngrafu, wizerunku Matki Boskiej, a mianowicie wypalić dumę, obowiązek, sumienie, poczucie mariańskie.

Z dumą mariańską, z programem mariańskim macie wrócić do ognisk swoich!

Program mariański — to program katolicki!

1. Dla Marii wszystkim, dla Marii szczęściem największym — to Jezus Chrystus!

Oto pierwszy punkt programu mariańskiego.

Jak drzewo piorunem, tak rozszczepiona została dusza polska, rozwojona między służbę Chrystusowi i szatanowi, zawisła między Bogiem a szatanem.

Dziś woła Maria, jak ongiś Mojżesz do biernego, zniechęconego, opuszczającego ręce ludu: *„Wzywam na świadków niebo i ziemię, że przedłożyłam wam życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Obierajcie tedy życie, abyś i ty żył i potomstwo twoje"*[2]).

Śmierć wasza i całego narodu w buncie przeciw Bogu, przekleństwo w łamaniu prawa Bożego, a życie i błogosławieństwo w wierności Chrystusowi, jego prawu, w obronie mężnej jego królestwa!

W obliczu Częstochowskiej Panienki powiedzmy sobie prawdę wielką, której nie doceniamy, którą lekceważymy z dziwną obojętnością, a prawdą tą jest obojętność na panoszące się zło, na demoralizację, na publiczne ataki na Boga, Kościół i coraz częściej na Matkę Bożą. Stajemy się narzędziem synów Antychrysta, stajemy się czołgami bezbożności, niewiary, która poprzez ruiny Kościoła zmierza do triumfu szatana. Ta rażąca gnuśność nasza jest największą siłą synów Antychrysta.

Nic się nie zmieniło od tej pamiętnej chwili, w której szatan kusił Chrystusa. Wyznawcy jego nie są wolni od tych zakusów. Wielu się pokłoniło i hołd oddało.

Usypiają was wrogowie Chrystusa, utrwalają w bierności. Usypiają jak przed bolesną operacją, ale skutki tej operacji będą okropne. Chory zostanie nędzarzem, kaleką, niewolnikiem.

Drzemiemy, a wokoło nas wre krecia robota, sączy się truciznę, znieczula sumienia i dusze polskie. Przyznajemy się do Chrystusa, do Marii, ale życie nasze zadaje kłam temu! Nie wypędzamy go, ale obywamy się bez niego.

Społeczeństwa, które lekceważą dziejową misję, posłannictwo Chrystusowe, Kościoła, nie będą mogły liczyć na jakąś pomoc Boga! Bóg nie pozwoli człowiekowi lekceważyć dowodów swej nieskończonej dobroci, jakim jest dzieło Odkupienia i posłannictwo Kościoła katolickiego, bo wtedy Bóg sam zadrwiłby ze swego dzieła.

2. Maria uczy miłości, a wraz z nią poświęcenia i ofiary.

Oto drugi punkt programu mariańskiego.

Każdy z nas musi się zdobyć na ducha ofiary.

---

[2]) Deut. 30, 19.

Ten cement miłości jest magnesem, który przyciąga do Chrystusa, do Kościoła. Głęboko po Chrystusowemu, po mariańsku pojęte życie chrześcijańskie nie jest niczym innym, jak tylko ustawicznym ogałacaniem siebie, by klejnotami własnego serca, płaszczem własnej duszy stroić w szatę bożą tych, którzy o tę pomoc proszą, i tych nawet, którzy tą pomocą gardzą. Czynna, jak najszerzej pojęta miłość ma być cechą dzieci mariańskiej diecezji. Dziś człowiek biedny chce odczuć miłość chrześcijańską, miłość wielką, świętą, ofiarną, której szkołą krzyż, skarbcem Ewangelia, a źródłem żywa osoba Chrystusa i Marii.

„Skończyć — woła Prymas Polski — z herezją samolubstwa, nielitości, bezczynu! Miliony głodnych karmią państwa, a drugie miliony karmić musi dobroczynna akcja prywatna. Czynna miłość bliźniego dokonywać musi cichego cudu dobroczynności na rozległych odcinkach, na których bezspornie rozpostarła się wszelka nędza. Miłość chrześcijańska każe własną duszę i dusze współbraci wydzierać z zasieków sekciarskiego fanatyzmu i nienawiści społecznej."

Rozpłomieńcie, rozpalcie serca w żar miłości i ofiary. Weźcie do swych domów, do swych parafij świętą iskrę mariańską, niechaj rozpali, co chłodne, co zimne dla Boga, Kościoła, dla diecezji, dla bliźnich.

Do walki z klęską nędzy trzeba zaprząc wszystkie serca, które biją dla Boga i Marii, trzeba zaprząc dobrą wolę tych, którzy mienią się czcicielami Marii, Matki Miłosierdzia, Pocieszycielki strapionych. To droga do zdobycia serca tych, na których z pięścią nienawiści czeka komunizm i bolszewizm.

Krucjata miłości musi pokonać szerzący się zastraszająco fanatyzm nienawiści!

3. Maria uczy heroizmu w spełnianiu obowiązków katolika.

Oto trzeci punkt programu mariańskiego.

Maria poszła pod krzyż z Chrystusem i stała pod nim pełna dumy, że cierpi za wielką i słuszną sprawę.

Tam jest miejsce czcicieli Marii, gdy toczy się walka o Boga, o dusze, o sumienie, o godność chrześcijanina. Tam trzeba stanąć i cierpieć dla świętych przekonań katolickich. Przyjrzyj się, bracie, obliczu Częstochowskiej Panienki. Zobaczysz znane ci blizny, zadane ręką wrogów Kościoła katolickiego. Te blizny muszą do nas przemówić i budzić do boju. Żołnierz nie wstydzi się blizn i ran, jest dumny i szczęśliwy z tego. Nie skończyła się obrona Częstochowy. Tak, bo nie skończyła się walka o świętości, których wyrazem jest sanktuarium jasnogórskie. Obrona trwa. Diecezja nasza wraz z Częstochową musi kroczyć w pierwszym szeregu. Tu musi tryskać ruch myśli i czynu katolickiego, tu musi bić strumień, pociągający dusze. Musimy dać dowód, że żyjemy, że nie drzemiemy, że nie śpimy. Duch Kordeckich, Pułaskich, duch konfederatów barskich musi nas ożywiać!

Z Jasnej Góry idzie rozkaz i siła rozkazu, jak szedł stąd w r. 1656.

Brońmy szczęścia rodziny katolickiej, rodziny polskiej.

„Na Boską miłość Jezusa ku ludziom zaklinamy duszpasterzy — woła papież Pius XI — żeby pouczali rodziców, jakie na nich spoczywają obowiązki religijnego i obywatelskiego wychowania dzieci". Duch Mariański, duch Nazaretu niech żyje w rodzinach naszych, duch ofiary, modlitwy, poświęcenia, który spali egoizm, subkostwo, wygodnictwo, wiarołomstwo, porzucanie religii ojców.

Matce polskiej muszą pomóc polscy ojcowie. Mężczyzna zrzekł się obowiązków ojca, i tak wszystko w Polsce kuleje. W kraju, w którym mężczyzna się nie modli, albo źle się modli, nie przystępuje do Sakramentów św., nie szanuje przykazań Bożych i kościelnych, nie można marzyć o odrodzeniu religijno-moralnym.

*

„Zostań z nami, Mario, *bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił!"*

Niech Jezus Chrystus, Syn twój, będzie dla nas największym szczęściem! Ucz nas miłości, miłości czynnej, peł-

nej ofiary i poświęcenia. Ucz nas heroizmu w spełnianiu obowiązków katolika!

Bracia drodzy! Rycerzy nieskalanych potrzebuje dziś Maria, rycerzy żelaznych, nieugiętych, — bohaterów! Mają pałać żarem ukochania i zapału dla sprawy jej Syna.

Dziś święci tylko świat ocalą. Święte dzieci, święci ojcowie, święte matki, święci kapłani, święci mężowie stanu, święci rzemieśnicy, święci robotnicy, pełni Boga, pełni mocy nadprzyrodzonej.

Ślepi muszą przejrzeć, głusi muszą słyszeć, paralitycy duchowi, moralni muszą się ruszać.

Nie wolno upadać na duchu!

Sprawa nasza jest sprawą Bożą, sprzawa nasza ma zapewnione zwycięstwo!

Z tobą, Niepokalana, na czele
Pójdziemy stoczyć zwycięski bój!
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski twój!

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Na poświęcenie chorągwi

Kiedy żołnierz w czasie bitwy widzi przed sobą sztandar swego pułku, wie, że nie wolno ducha gasić. Ten sztandar ciągle mu przypomina honor, cześć, a nawet wolność ojczyzny. I jak długo powiewa nad głowami, tak długo w żołnierzu otucha, męstwo i pewność zwycięstwa. Skoro jednak zaczyna się chwiać, a może legnie przywalony trupami obrońców lub co gorsza znajdzie się w ręku wroga, wtedy żołnierz opuszcza ręce, bo zabrakło mu promiennej pochodni, symbolu zwycięstwa.

Dzisiaj bierzecie do rąk swoich nowy sztandar, chorągiew Marii. Chorągiew to święta, bo spocznie na niej błogosławieństwo Kościoła; święta, bo święta jest ta, której imię nosi; święta, bo święci mają być ci, których zrzesza.

Chorągiew to błogosławiona. Pod sztandarem Marii Polska stała się członkiem Kościoła, dzieckiem Bożym. Sztandar Marii wiódł Polskę poprzez dni niewoli ku zmartwychwstaniu. Powiedzie ją też do świetności. Wpierw jednak każdego z nas musi godnym uczynić chwały, a uczyni przez to, że przybliży i upodobni do Marii. — Jesteście dziećmi Marii.

Wyście sobie zakreślili wielki i wzniosły plan. W jej służbie, chcecie służyć swemu Bogu. Tu przed tym ołtarzem, daliście słowo, że celem waszego życia jest dojść do Jezusa przez Marię. I często tutaj odnawiacie swe postanowienie. Tutaj pokrzepiacie swą wolę i swe siły, by nie ustać wśród trudu i skwaru dnia.

Teraz przybywa wam sztandar, symbol wiary w zwycięstwo.

Oddaję go wam przekonany, że go nie splamicie.

Już teraz raczej paść w jego obronie przyjdzie, niż pozwolić go splamić.

Niech ten sztandar podtrzymuje w was ciągłego ducha ofiary i zaparcia dla wielkiej sprawy bożej a swego zbawienia.

Niech wam przypomina, żeście przysięgali Marii, wiernie jej służyć, ją kochać i czcić przez całe życie swoje.

A zwycięstwo wasze! Amen.

NAUKI STANOWE

O. Ireneusz Kmiecik

Dla mężczyzn

Mężczyzna i mamona

„Kto miłuje złoto, nie będzie bez winy"
(Ekl. 31, 5)

„Przed pieniędzmi wszystko się kłania", rzekł już mądry Salomon[1]). Tak było ongiś, tak jest jeszcze dzisiaj i zapewne tak będzie do końca. Ale patrząc na dzisiejsze czasy, zdaje się, że złoty cielec jeszcze nigdy nie miał tylu czcicieli, co właśnie w czasach dzisiejszych. Dziś wielki i mały gorączkowo ugania się za majątkiem, wielki i mały przemyśliwa tylko o pomnożeniu swojej własności,

[1]) Ekl. 10, 19.

o zyskach, o zebraniu pieniędzy i dóbr; każdy chce za każdą cenę stać się bogatym i roi sobie, że w tych dobrach ziemskich znajdzie swoje prawdziwe szczęście. Pieniądz jest bożyszczem, któremu wszystko służy i wszystko się kłania. Bardzo głęboką raną naszych czasów jest w rzeczywistości nieumiarkowana miłość rzeczy doczesnych, światowy zmysł, chciwość pieniędzy i dóbr. Wszystko teraz zależy od tego, żeby chrześcijański mężczyzna nie dopuścił do zarażenia się tą chorobą, lecz przy całej swej trosce o doczesne sprawy swojej rodziny miał jasny, chrześcijański pogląd na pieniądze i odpowiednio postępował. W rzeczywistości może mężczyzna względem pieniędzy zgrzeszyć przez „wiele" albo przez „mało"; czyli jedni pieniądze przeceniają, inni znowu nie doceniają.

I.

Nie masz nic gorszego, nie ma nic niebezpieczniejszego, jak gdy mężczyzna przecenia pieniądze i dopuści opanować się nieposkromionej żądzy pieniędzy. *„Kto miłuje złoto, nie będzie bez winy"*, mówi Mędrzec Pański i mówi słusznie. Lecz na czym polega ta nieporządna miłość pieniędzy? Otóż uważ dobrze, gdy ziemskie manatki zaczynasz szacować ponad ich istotną wartość, gdy cenisz i poczytujesz za wielkich i szczęśliwych wszystkich posiadaczy dóbr ziemskich, gdy całym swym sercem, całą swoją istotą lgniesz do swojego majątku i byłbyś ponad miarę zasmucony i znękany, gdybyś poniósł stratę, gdy twoje serce pożera gwałtowna żądza posiadania i nad tym tylko myślisz i dumasz, jakbyś prędko mógł dojść do majątku, gdy używasz mniej uczciwych, może nawet podejrzanych, jeżeli już nie wprost zdrożnych środków dla zdobycia pieniędzy i dóbr; jednym słowem, gdy nie masz innego wyższego celu swojego życia, jak tylko zarabiać, gdy jedynym twoim pragnieniem są dobra ziemskie, gdy one stały się twoim bożyszczem, któremu służysz ze wszystkich sił swojego życia i jemu tylko się kłaniasz. To wszystko jest pewnym znakiem, że chciwość pieniędzy pożera twoje serce. Co atoli należy o chciwości sądzić?

a. Chciwość pieniędzy czyli łakomstwo jest już z naturalnych względów hańbiącą głupotą. Św. Chryzostom pisze: „Chciwiec jest swoim własnym nieprzyjacielem, nie tylko dlatego, że swoją własną gubi duszę, lecz także ponieważ zadręcza się niezliczonymi troskami, pracami i kłopotami. Znosi trudy podróży, nieprzyjaźnie, niebezpieczeństwa, prześladowania, szyderstwa, a wszystko tylko dlatego, aby znaleźć źródło wszystkiego złego i móc liczyć wiele pieniędzy". Chciwiec bezcześci swoją godność, czyni się niewolnikiem niskiej namiętności, zapracowuje się i zadręcza w pracy bez wytchnienia, nie pozwala sobie na żadną przyjemność, na żadną rozgrywkę; i przy wielkim niekiedy majątku często nędzny wlecze żywot, głodem przymiera i z głodu umiera, jak świadczą o tym niezliczone wypadki. A nawet, gdy nie dochodzi do takiej ostateczności, to jednak życie chciwca jest pełne udręki. Niepokój przy zyskach, troski przy posiadaniu, rozpacz przy stratach, oto los nieszczęśliwy, jaki jest jego udziałem. Policz tylko nieprzespane noce, jakie go dręczą i nękają. To rozmyśla nad planami, jakby zapobiec trudnościom i przeszkodom powstającym na drodze jego chciwości, to znowu pożera go nieufność i podejrzewanie względem najlepszych przyjaciół, to wreszcie przy wszystkich jego przedsięwzięciach miota nim trwoga i lęk.

Chciwy nigdy nie ma dosyć. Z posiadaniem wzrasta jego chciwość, jego pragnienie jest tym bardziej nieugaszone, im więcej posiadaniem zaostrzone. *„Oko chciwego nienasycone częścią niesprawiedliwości: nie nasyci się, aż wyniszczy susząc duszę swoją"*[2]). „Masz złoto i srebro i jeszcze tęsknisz za złotem i srebrem", mówi św. Augustyn. „Masz i pożądasz. Jesteś syty i łakniesz. Jest to choroba, a nie bogactwo. Podobnyś do chorego na wodną puchlinę, który jest pełny wody, a cierpi ciągle na pragnienie. Jakże zatem możesz miłować bogactwo, którego pożądliwość dręczy cię przez łakomstwo".

Gdy chciwy umiera, to nic z sobą nie zabiera z tego wszystkiego, co posiadał, wtedy dopiero otwierają się oczy

[2]) Ekl. 14, 9.

jego i nic nie znajduje. Wtedy dopiero poznaje sam na sobie, jak prawdziwie Pan rzekł: *„Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś nagotował, czyjeż będzie?"*[3]). Ale o tym nie myśli bałwochwalca złotego cielca, wszystkich uważa za głupców, a tylko siebie i podobnych sobie ceni i poważa.

b. Gorsze atoli jest łakomstwo z powodu wielkiego niebezpieczeństwa potępienia duszy. *„Nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną"*, mówi Mędrzec Pański[4]). Ale jeszcze ostrzej sądzi Apostoł, gdy łakomstwo nazywa bałwochwalstwem[5]).

Rzeczywiście, pieniądz jest dla łakomego bożyszczem, któremu służy i swoje życie poświęca. Swój rozum wytęża on do tego, aby mógł coraz większe osiągnąć zyski. Jego wszystkie uczucia i myśli, jego całe postępowanie i działanie zwrócone są tylko do pieniędzy. One są jego doradcą i sakiewką. Dlatego łakomy odrzuca swój wzrok od wiary i rzeczy wyższych. W swej żądzy pieniędzy chce on widzieć i liczyć właśnie tylko rzeczy namacalne, a wiara tymczasem wskazuje na rzeczy, których się nie widzi i które będzie można osiągnąć dopiero po śmierci. Chciwy jak kret grzebie tylko w ziemi i całą swoją nadzieję opiera na bogactwie. *„Otóżci człowiek"*, możemy powiedzieć o nim z Psalmistą, *„który nie kładł Boga pomocnikiem swoim, ale ufał w mnóstwie bogactw swoich i przemógł w marności swojej"*[6]).

Chciwy nie zna żadnej miłości poza miłością pieniądza; samolubstwo brudne i wstrętne oraz chęć zysku są jedynymi sprężynami, które poruszają jego serce. Z miłości dla pieniędzy zaniecha on wszelkich obowiązków, jakie mu wiara i rozum nakazują, nie wie on nic, co to jest sumienie i uczciwość w kupiectwie, w interesach; nic go nie obchodzi ostatnia nędza bliźniego, nie troszczy się nawet o rodzinę, nawet o własną duszę.

I co jest w tym najgorsze, że łakomy nawraca się bardzo ciężko, a nawet śmiem powiedzieć, prawie nigdy, bo nie widzi on zdrożności swojej namiętności. Im jest on starszy,

[3]) Łuk. 12, 20. [4]) Ekl. 10, 10. [5]) Kol. 3. [6]) Psalm 51, 9.

tym silniej trzyma go szatan w swoich szponach. Podczas gdy wszystkie inne namiętności opuszczają człowieka w starości, to gwałtowność chciwości nie umniejsza się w starości, lecz jest jeszcze gwałtowniejszą i silniejszą. Doświadczenie wskazuje niezliczone wypadki, jak nędzni niewolnicy pieniędzy, nawet wtedy jeszcze zajmują się liczeniem pieniędzy, kiedy już pot śmiertelny spływa z ich czoła. Jakaż to straszna śmierć! *„Zasnęli snem swoim, a nic nie znaleźli bogacze w rękach swoich"*[7]).

Widzicie więc jak straszną i zgubną namiętnością jest łakomstwo. Zgubnym jest ono nie tylko dla pojedyńczego człowieka, lecz także dla całego społeczeństwa. Dzisiejszy kryzys, który nęka narody i wszystkie klasy społeczeństwa, gdzie się narodził, jak nie w sercu chciwego człowieka? Tak, łakomstwo jest matką dzisiejszego kryzysu, wykołysali go, wypieścili i wyhodowali czciciele złotego cielca, którym jedynie dobrze się dzieje i chwalą sobie dzisiejsze czasy, podczas gdy miliony przymierają głodem. I pytam: skąd pochodzi ta różnica cen między produktami przemysłowymi i rolniczymi, skąd ta nieproporcjonalna rozpiętość nożyc, jak ją popularnie nazywają? Wszak robotnik, który wytwarza te produkta przemysłowe, przymiera głodem na równi z rolnikiem. I pytam jeszcze, skąd to pochodzi, że gdy miliony z głodu przymierają lub nawet umierają, to setki tysięcy worków pszenicy lub żyta spala się w piecach, lub setki tysięcy worków kawy topi się w morzu lub pali się dziesiątki wagonów zapałek, któreby mogły ogrzać niejedną zimną izbę bezrobotnego? Czyni to chciwość w trosce, by jej dochody i zyski nie umniejszyły się, nie zmalały z powodu obfitości towaru.

A cała ta dzisiejsza zbrodniczość, która wszystkich przeraża, gdzie ma swoje źródło jak nie w chciwości, jak nie w żądzy zdobycia pieniędzy za wszelką cenę, choćby za cenę krwi i życia ludzkiego? Zaprawdę, słusznie powiada Apostoł, że *korzeń wszego złego, jest chciwość*[8]).

[7]) Psalm 75, 6. [8]) I Tym. 6, 10.

Dlatego, mężowie chrześcijańscy, nie dajcie się opanować tej strasznej, diabelskiej namiętności. A umie ona wślizgnąć się do serca człowieka pod najpiękniejszymi nieraz pozorami, nawet pod pozorem pobożności, miłosierdzia i dbałości o służbę Bożą. Pamiętajcie zawsze na te słowa Boskiego Zbawiciela: *„nikt nie może dwom panom służyć: Bogu i mamonie"*. A św. Paweł upomina: *„Nie bądźcie chciwi na pieniądze; poprzestajcie na tym, co macie, bo sam Bóg powiedział: Żadną miarą cię nie porzucę ani nie opuszczę"*[9]).

II.

A jak trzeba wam troskliwie unikać przeceniania pieniędzy i dóbr ziemskich, tak nie mniej troskliwie trzeba wam unikać ich niedoceniania. I jest to rzeczywiście rzecz bardzo pożałowania godna, gdy mężczyzna niedocenia pieniędzy i lekkomyślnie je marnuje. Wprawdzie ziemskie dostatki nigdy nie mogą nas prawdziwie uszczęśliwić, raczej są one dla każdego, co przylgnie do nich sercem, wielkim ciężarem, który go odciąga od Boga i jego wiecznego przeznaczenia. Jednakże pieniądze i dobra ziemskie pod pewnym względem są rzeczami cennymi, mianowicie jako środki i pomoce dla naszego doczesnego i wiecznego powołania. I dlatego jest rzeczą niesłychanie ważną strzec swej głowy i serca od łakomstwa, a pieniądze tak cenić i tak ich używać, jak to odpowiada zamiarom Bożym.

Na wszystkich drogach życia ludzkiego, w sztuce, w nauce, w rzemiośle i handlu, w różnych potrzebach, jakie zdarzają się człowiekowi, pieniądze grają wielką rolę. Nawet dla Królestwa Bożego i zbawienia nieśmiertelnej duszy pieniądze mają wielkie znaczenie i oddają znakomite usługi. Pomyślmy tylko o urządzeniu nabożeństw, o budowie kościołów i dobroczynnych zakładów, o dziełach chrześcijańskiego miłosierdzia i katolickich misjach. Wszędzie trzeba się liczyć z pieniędzmi, wszędzie pieniądze są konieczne, bez pieniędzy człowiek zazwyczaj nie może przejść przez życie. Także rodzina skazana jest na pomoc pieniędzy, szczególnie

[9]) Żyd. 13, 5.

w dzisiejszych ciężkich czasach bez pieniędzy obyć się nie można.

Na mężczyźnie zaś leży obowiązek starać się o utrzymanie swojej rodziny i troszczyć się o wychowanie swoich dzieci. Wiara i rozum nakładają na niego ścisły obowiązek, żeby w prawdziwym i właściwym znaczeniu był żywicielem swojej rodziny. I ten ciężki i trudny obowiązek czynią słodkim i lekkim święte i serdeczne węzły łączące go z rodziną. Jednakże mężczyzna nie spełni tych obowiązków, jakie ma względem swojej rodziny, jeżeli nie będzie doceniał wartości pieniędzy i używał ich w sposób nieużyteczny, jeżeli będzie je lekkomyślnie tracił i trwonił.

A niestety, musicie przyznać, że mimo kryzysu, mimo dzisiejszych ciężkich czasów, nie brak mężczyzn lekkomyślnych czy zaślepionych jaką namiętnością, którzy ciężko zapracowane pieniądze puszczają nieużytecznie, a częściej jeszcze tracą je w sposób zbrodniczy dla własnego zabawienia się wśród towarzyszy czujących wstręt do pracy, a za to mających silne pragnienie i pociąg do kieliszka. A podczas gdy ci lekkomyślni tracą pieniądze dla własnego zadowolenia, dzieci ich i żona cierpią w domu niedostatek, nierzadko nędzę i głód. Ojciec się bawi, ojciec chodzi syty, ojciec wesoły, a dziecko płacze, dziecko obdarte, dziecko głodne! I jakże żona może kochać takiego męża, wstrętnego samoluba, który nie dba o nią ani o dzieci? Jakże dziecko może szanować takiego ojca, który obojętnie patrzy na jego nędze i głód, który obojętnie patrzy na jego łzy i łachmany? Zaprawdę, ojciec lekkomyślny, ojciec nie umiejący szanować pieniędzy i ograniczyć swoich potrzeb, to tyran i krzywdziciel swojej rodziny; zapoznaje on swoje piękne powołanie, hańbi swoją ojcowską godność, odpycha błogosławieństwo Boże, traci szacunek i poważanie, oraz grzebie pomyślność swojej rodziny i wtrąca siebie i ją w ostatnią nędzę, nierzadko w zbrodnię.

Nie sądzę, aby wśród was tu obecnych znajdowali się tacy lekkomyślni, bo zazwyczaj stronią od kościoła, a raczej odwiedzają wesołe lokale, ale znacie ich koło siebie, są to może wasi towarzysze pracy, sąsiedzi, znajomi. Otóż jako

mężowie katoliccy ratujcie ich. Nie są to zazwyczaj ludzie źli, lecz bardzo lekkomyślni i dający się powodować złym towarzyszom. Trzeba ich zatem odciągnąć od nich, odwodzić od zabaw, poprostu pilnować ich, by nie ulegli swojemu pociągowi do zabaw, do lekkomyślnego trwonienia pieniędzy. Czyniąc zaś tak spełnicie dobry uczynek względem nich i ich nieszczęśliwych rodzin, okażecie, żeście czynni katolicy, a nie tylko z imienia.

Tak, wiele, nieskończenie wiele zależy na tym, żeby każdy chrześcijański mężczyzna po chrześcijańsku myślał i postępował, żeby ani nie przeceniał ani nie doceniał pieniędzy. Co wart jest mężczyzna, to poznać po tym, co on trzyma o pieniądzach i jak ich używa. „Chmury zasłaniają blask słońca, a bogactwa pamięć na Boga!" Amen.

Do młodzieńców

Ks. Jan Lechowski — Łysiec

Na uroczystość św. Jana Kantego

(20 października)

Bój z pokusami

1. Zwycięstwo Polaków w roku 1920
2. Do walki z pokusami
3. Bój pod osłoną Boga
4. Przykład św. Jana Kantego
5. Po wieniec chwały

1. Niebezpieczeństwo wielkie zawisło nad naszą Ojczyzną, gdy dnia 2 lipca 1920 roku, liczne hordy bolszewickie pod wodzą Tuchaczewskiego stanęły nad rzeką Autą. Tego dnia Tuchaczewski wydaje do swych żołnierzy płomienny rozkaz, w którym między innemi oświadcza: „wojsko czerwonego sztandaru stoi gotowe do śmiertelnej walki z wojskami orła białego" i kończy rozkaz okrzykiem: „na Wilno — Mińsk — Warszawę — marsz!". W następnych już dniach armie bolszewickie zwycięsko posuwały się w głąb Polski.

W tak groźnej dla nas chwili, obiega ziemię naszą potężne wołanie z grodu stołecznego: „Obywatele, do broni!".

Na to wezwanie gwałtownie zabiły serca polskie, rozgorzał w nich silnie płomień miłości Ojczyzny, wstąpił duch poświęcenia, ofiary. Młodzi i starzy niezwłocznie wstępowali w szeregi wojskowe, by wspólnym wysiłkiem stawić czoło krwawym najeźdzcom wschodu.

Kiedy dnia 14 sierpnia czołowe kolumny wojsk czerwonych zbliżały się do prawego brzegu środkowej Wisły z zamiarem jak najspieszniejszego zdobycia Warszawy, wojska polskie dotychczas w ciągłym odwrocie, przygotowywały się nad Wisłą do decydującej rozprawy z wrogiem. Tego jeszcze dnia, ku zdumieniu pewnych siebie bolszewików, wojsko polskie ruszyło do ataku. Rozpoczęła go 5-ta armia generała Sikorskiego, uderzając niespodzianie, gwałtownie i bohatersko od północy, z nad Wisły i Wkry, na wiele liczniejszego nieprzyjaciela, a w dwa dni później 16 sierpnia, huraganowe, wspaniałe natarcie na bok i tyły wroga poprowadził od południa, z nad rzeki Wieprza, naczelny wódz, Józef Piłsudski.

Pod dwuskrzydłowym uderzeniem naszych wojsk zachwiały się szeregi bolszewików, mimo zaciekłej obrony, nie wytrzymały siły oręża polskiego, — rozbite, śmiercią, niewolą i ucieczką zakończyły swój najazd na Polskę. Ostrzami bagnetów w wichurze ognia, odnieśli żołnierze polscy zwycięstwo, obronili Ojczyznę, a wraz z nią i inne kraje Europy przed zalewem Moskwy.

2. Oprócz nieprzyjaciół Ojczyzny mamy jeszcze na ziemi nieprzyjaciół duszy. Mam tu na myśli pokusy, czyli to wszystko, co nas zachęca do grzechu. Czy będą one tkwiły w nas, czy uderzą na nas z zewnątrz, od strony złych ludzi lub szatana, w każdym wypadku zagrażają duszy naszej, czyhają na jej zgubę, pragną zabić ją grzechami ciężkimi.

Władzio byłby dobrym chłopcym, gdyby nie pokusy. Nie pomogły przestrogi rodziców. Ile razy słyszał zapraszające wołanie złych kolegów, nie opierał się tej pokusie, nie chciał powiedzieć sobie: nie! — nie pójdę z nimi, przy nich staję się coraz gorszy. Pokusa przemogła. Po chwili Wła-

dzio obracał się już w gronie złych przyjaciół, wałęsał się z nimi, dowiadywał się od nich złych rzeczy, pożądał ich, aż wreszcie doszło do tego, że sam źle uczynił. Dawniej niewinny młodzieniec, przez uleganie wspomnianej pokusie obcowania z gronem zepsutym, doszedł do tego, że ostrza grzechów śmiertelnych poczęły wbijać się w duszę jego, czyniąc ją umarłą dla Boga.

Pokusy chcą wam wydrzeć szczęście dzieci Bożych, usiłują wytrącić was z kręgu miłości Chrystusa. Jak postąpicie wobec nich? — Tak, jak się postępuje wobec nieprzyjaciela: winniście stanąć do walki i zwyciężyć je. Święty Jakób apostoł mówi: *„Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują"* (1, 12). Bóg zsyłając na nas pokusy, pragnie między innymi, byśmy stanęli do walki z nimi, byśmy je pokonali, byśmy przez to zdobyli sobie zasługę na żywot wieczny. Jako wówczas, 1920 r., gdy Polskę najechał wróg, wołano w naszej Ojczyźnie: „Do broni!" — tak w niebezpieczeństwie pokus dusze wasze obiegać winno wezwanie: „Do broni, do walki z pokusami, do zwycięstwa nad nimi, nieprzyjaciółmi naszego zbawienia!"

3. Zanim wystąpicie do walki z pokusami, wiedzcie, że pokusy, jako wasi wrogowie w niczem was oszczędzać nie będą, że one bezlitośnie doprowadzają człowieka do upadku ostatecznego, że mogą go zniszczyć fizycznie i moralnie. Syn marnotrawny, przedstawiony w Ewangelii św. jest wymownym obrazem działania pokus. Takich smutnych obrazów jest niestety więcej w życiu. W każdym z nich pokusa zwycięża człowieka, gdyż ten albo wcale się nie broni, lub broni się słabo. Cóżby się stało z naszą Ojczyzną w 1920 r., gdyby wojsko polskie nie chciało walczyć z bolszewikami, lub walczyło niedołężnie?

Jak walczyć macie? Nieodzownym warunkiem zwycięstwa żołnierzy jest dobra osłona przed atakiem i pociskami wroga. Zręby skalne, góry, rowy strzeleckie, zasieki z drutów kolczastych i elektrycznych, wały worów piasku lub ziemi, osłony metalowe chroniły w ostatnich wojnach żołnierzy przed naporem i śmiercionośnymi pociskami nieprzyjaciela. Bez tych osłon, przy nowoczesnej broni maszynowej, żadne wojsko nie ostałoby się na wojnie.

W walce duchowej z pokusami osłoną potężną są dla człowieka skrzydła Opatrzności Bożej. Pierwszą rzeczą potrzebną wam w walce z pokusami, to silne oparcie się o Boga. Kiedy ono nastąpi? — Wtedy, modlić się będziecie. Tak nakazuje Pan Jezus, mówiąc: *„Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę"*[2]). Z Bogiem łączymy się przez łaskę, łaskę zaś upraszamy sobie modlitwą. Nie musi to być modlitwa długa, wystarczy niekiedy gdy westchniecie tylko do Boga, wystarczy gdy powiecie z królem Dawidem: *„Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu"* — wystarczy gdy myślą przylgniecie do Boga, a staniecie się groźnymi pokusom.

Jeśli kiedy nie oparliście się pokusom, to przede wszystkim dlatego, żeście może nie wzywali wtedy do pomocy Boga, siłę najwyższą. *„Jeden jest najwyższy Stworzyciel wszechmogący i Król mocny, a bardzo straszny"*[3]).

4. Święty Jan Kanty, dzisiejszy wasz patron, był mężem modlitwy. Całymi godzinami, często nawet nocą, klęczał u stóp Ukrzyżowanego. Modląc się wielbił Boga, dzięki czynił, doznawał zachwytu i prosił o łaskę dla siebie. Życie Świętego, to pasmo zwycięskich walk z pokusami. Siły do tej walki udziela Bóg. Sami z siebie jesteśmy słabi, z Bogiem natomiast niezwyciężeni. Przykładem swoim uczy was św. Jan Kanty duchowej sztuki wojennej. Nie tylko w latach dojrzałych i sędziwych, lecz już w młodości, już w waszym wieku będąc odznaczał się ten Patron świętością życia, wtedy już, jako dziecko prawie, był dzielnym żołnierzem Chrystusa Pana. Modlitwą, częstym jednoczeniem się z Jezusem eucharystycznym, umartwieniem, spełnianiem aktów cnoty przeciwnej grzechowi, do którego wiedzie pokusa, energicznym skierowaniem woli ku dobremu, rozbijał ten Święty nawał dręczących go pokus. Te same środki walki z pokusami zaleca on i wam dziś. Nie poprzestawajcie w niej na samej modlitwie.

---

[2]) Mat. 26, 41. [3]) Syr. 1, 3.

Żołnierz, by żyć, musi jeść. Pokarmem duszy jest chleb anielski — Ciało Pańskie. Przyjmujcie je często po uprzednim oczyszczeniu duszy — broń to straszliwa przeciw pokusom!

Wykonujcie też akty miłości Boga. Wyznawajcie mu, że serce wasze jest przy nim, że brzydzicie się grzechem, że nie chcecie go popełnić. Choćby pokusa nieustannie was trapiła, dopóki będziecie mówić w duszy: nie, nie mam upodobania w niej i nie zezwalam na grzech! — zwycięstwo będzie po waszej stronie.

Inną skuteczną bronią może być spełnianie aktów cnót przeciwnych pokusom. Na pychę odpowiedzcie pokorą, na gniew cierpliwością, łagodnością, na nieczystość czystością, na lenistwo pracowitością i t. d.

Wskazane tu jest i czytanie książek treści religijnej. Czytacie książki świeckie, — czy czytacie również książki duchowne, przeze mnie zalecone?

5. Na wojnie zwycięstwo przynosi przeważnie ofenzywa — silne uderzenie na wroga. Energiczne, częste użycie broni duchowych przeciw pokusom, wywiedzie was ze stanowiska obronnego również do zwycięskiego działania ofenzywnego. Tylko silne, zdecydowane, duchowe natarcie może wam zapewnić zwycięstwo nad pokusami. *„Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby przystojnie się potykał"* — mówi św. Paweł[4]).

Generał Sikorski tak pisze o swoich oficerach i żołnierzach, walczących w 1920 roku: „Jestem dumny, że dowodziłem oficerami, którzy dzieląc wszelki trud z żołnierzem, potrafili, jak sam widziałem, prowadzić boso pułk do ataku; lżej ranni uciekali ze szpitala na wiadomość, iż oddziały ich w ciężkich znalazły się walkach; którzy po odniesieniu śmiertelnej rany prosili w odpowiedzi na moje zapytanie o ostatnie zlecenie, o opiekę nad rannymi szeregowcami ich oddziałów. Dumny jestem, że pod mymi rozkazami służyli szeregowi, którzy na chwilę przed śmiercią pytali o wieści z pola bitwy, a na wiadomość o polskim zwycięstwie konali z uśmiechem na ustach"[5]).

[4]) II. Tym. 2, 5. [5]) Rozkaz 5 armii z 28 VIII 1920 r. nr. 1805, II.

Wyście, kochana młodzieży, żołnierze Chrystusowi, należycie do Kościoła wojującego, zadaniem waszym walka z nieprzyjaciółmi duszy. Wasz sztandar bojowy to sztandar Chrystusa — nieśmiertelnego Króla wieków. Śladem świętego Jana Kantego walczcie dzielnie w szeregach Pańskich. Jeśli użyjecie należycie wszystkiej broni duchowej, zwyciężycie, albowiem Bóg *„nie dopuści, abyś był kuszony nad siły"*[6]). Pewni zwycięstwa, wejdźcie w niezwyciężone bataliony Jezusa, idźcie w bój, całą mocą ducha pod osłoną łaski Boga, potężnie uderzcie w pokusy i rozbijcie je.

A więc do walki, do zwycięstwa, do chwały! Amen.

[6]) Psalm 17, 31.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. J. P., T. J.

Na niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach

O dobre kino

Dnia 22 kwietnia 1936 r. przemówił Ojciec św. do przedstawicieli Międzynarodowego Kongresu Wydawnictw Kinematograficznych. Podkreślił doniosłą rolę, jaką odgrywa film w życiu współczesnego człowieka.

29 czerwca tegoż roku wydał do biskupów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej encyklikę o widowiskach kinematograficznych. Podał tam wskazówki, jak walczyć o dobry film.

Sprawa dobrego filmu musi być istotnie ważnym zagadnieniem obecnej chwili, skoro sam Papież tak żywo się nią interesuje i zabiera w niej głos.

I. *Kino!* Któż go dziś nie zna? Kto nie widział przynajmniej jednego filmu?

1. Do kina idzie mały uczeń gimnazjalny i pochylona wiekiem staruszka. Na sali kinowej spotkać można młode dziewczę i stateczną parę małżeńską. Bogaty i biedny szuka tej nowoczesnej rozrywki.

16.325 kinoteatrów liczyła Ameryka w 1935 r. Ponad 700 kin niemych i dźwiękowych mamy w Polsce. Statystyki wykazują, jak zaznacza encyklika papieska, że miliony widzów przechodzą codziennie poprzed srebrnym ekranem, a wśród nich spory procent młodzieży.

2. Zawrotnie mknie kilkusetmetrowa taśma. Szybko zmieniają się obrazy, osoby i sceny. Cisza zalega widownię szczelnie wypełnioną. Czasem tylko westchnienie podziwu albo okrzyk zgrozy przeleci wśród zapatrzonych tłumów. Dochodzi z dala pracowity szmer maszyn przed objektywem. Leci zaczarowany świat obrazów! Drżą kolorowe sceny. Nowoczesny czarodziej roztacza swe czary. Przykuwa oczy, więzi słuch, porywa wyobraźnię. Zachwycamy się pięknym filmem; mówimy często o kinach; tłumnie tam

chodzimy i ciągle, ciągle pragniemy znowu uciec od szarej rzeczywistości życia w wyśniony kraj baśni filmowej.

Kino to przyjaciel nowoczesnego człowieka!

Ale dwulicowy jest to przyjaciel. Dwa oblicza zwraca do ludzi. Jedną twarz ma uśmiechniętą i piękną, pełną pociągającej uprzejmości. A drugą twarz ma wykrzywioną i straszną, pełną odrażającej grozy. Jedną ręką podaje nam pouczającą rozrywkę. A drugą ręką wsącza jadowitą truciznę do naszych dusz.

Spójrzmy na te dwie strony kinematograficznego medalu!

II. *Kino dobre!* O! jakżeż jest doniosły jego na ludzi wpływ!

1. Dobre kino poucza nas i kształci. Widzimy w nim życie natury — piękny świat, odbłysk piękności Boga Stwórcy. Bogate królestwo minerałów, roślin i zwierząt roztacza przed nami swój przepych. Spoglądamy na odległe ludy i kraje. Uczestniczymy w wypadkach, którychbyśmy nigdy inaczej nie widzieli.

Niedawno temu we wszystkich kinoteatrach wyświetlano w Polsce pogrzeb Marszałka. Zobaczyliśmy to, czego nie zdołałaby sobie uprzytomnić wyobraźnia.

Parę lat temu otwarto w Krakowie wystawę przeciwgruźliczą. Wyświetlono film, przedstawiający krążenie krwi w organiźmie, sposoby zarażenia się oraz metody walki z tą chorobą.

Wszystko to kształci, poucza i podnosi ducha. To też misjonarze, gdy powracają z dalekich krajów, filmy dobre przywożą ze sobą, aby nam pokazać swe życie.

Ale żeby film miał ten dodatni, kształcący wpływ na nasz umysł — musi być dobry!

2. Dobry film wyrabia w nas poczucie piękna. Przeczytana książka nie da nam tyle zadowolenia estetycznego, ile daje film. On we wszystkie władze wlewa poczucie harmonii i piękna. Za niecałe dwie godziny przeczytasz w kinie i ujrzysz wielkie, kilkutomowe dzieło. Martwy obraz fotografii nie zastąpi żywego obrazu kina.

Ale żeby film miał ten doniosły wpływ na nasze estetyczne życie — musi posiadać prawdziwy, głęboki artyzm. Musi to być film dobry!

3. Dobre kino podnosi nasze życie moralne. Podziwiamy bohaterów klasycznych dramatów, pełnych poświęcenia i cnót. Mimo woli budzi się w nas poszanowanie dla moralnego piękna. A przecież osoby te bohaterskie przez okienko martwej litery przemawiają do naszych dusz.

Kino dopiero wlewa w nie życie. W kinie dopiero widzimy ich życie, patrzymy na ich czyny, ich wzniosłe przykłady. A przykłady pociągają. Nie możemy nie ocenić wartości bezinteresownej miłości bliźniego, albo aktu uszanowania etyki.

Głęboka, zdrowa myśl moralna, przedstawiona na ekranie — to lepsze niż płomienne kazanie mówcy albo uczony wykład.

Ale żeby kino miało ten doniosły wpływ moralny na nas — musi posiadać prawdziwą, zdrową moralność. Musi to być kino dobre!

4. Dobry film pogłębia nasze życie religijne. Zjawiają się przed oczyma naszymi wielcy Święci, dziwni miłośnicy Chrystusa. Poznajemy ich wzniosły świat myśli i uczuć. Widzimy w ich czynach, jak realizowali w swym życiu codziennym wielki ideał doskonałości chrześcijańskiej. Naocznie patrzymy na ich wielką świętość.

I któreż serce katolickie nie zadrga uczuciami religijnymi, widząc na ekranie wśród ptactwa Biedaczynę z Asyżu z jego słowami dziwnej miłości bożej?

Wyświetlono w jednym mieście film z życia Tereski św. od Dzieciątka Jezus. Piękny film!

Po kilku miesiącach panienka młoda dzwoni do furty klasztornej z prośbą o przyjęcie do nowicjatu. Wyświetlony film był początkiem jej nadprzyrodzonego powołania.

Entuzjazm ogarniał tłumy, gdy na ekranie ukazały się wyświetlone cudowne uzdrowienia z Lourdes.

A ileż umiłowania Chrystusa padło od popularnego filmu „Król królów"? Ilu ludzi, dzięki temu filmowi, zainte-

resowało się osobą Chrystusa? Nawet obojętni, zagorzali socjaliści opuszczali widownię zamyśleni i wzruszeni — a nazajutrz kupowali ewangelię do czytania.

Tak wielki i zbawienny wpływ potrafi wywrzeć dobre kino. Ale żeby kino miało ten dodatni wpływ na nas, nie może pomijać religii. Musi to być kino dobre!

Takiego kina my katolicy chcemy! Takie dobre kino jest darem bożym. Takiego dobrego kina Kościół nie potępia. Takiego dobrego kina my katolicy żądamy i mamy prawo w naszym katolickim kraju się domagać.

III. Ale czy kino dzisiejsze jest takie? Czy wywiera ono taki dodatni wpływ na ludzi?

Popatrzmy teraz na to drugie Janusowe oblicze kina, przyjaciela nowoczesnego człowieka.

Złe kino! Ach! Jakież tam morze zepsucia i spustoszenia się kryje!

1. Złe kino odbiera ochotę do pracy, wyziębia poczucie obowiązku, buntuje dusze. Na barwnych wstęgach filmu przewija się życie. Życie czarujące, życie błyskotliwe, życie bogate, życie pełne lenistwa i zbytku. Płynie wino, płynie złoto, moda świeci triumfy, ciągle komfort i luksus. Olśniony tłum gorączkuje się, w zachwycie klaszcze w dłonie, krzyczy w podziwie i zdumieniu... Wtem nagle — koniec. Zapalają się na sali lampy elektryczne. Wszczynają się gwary. Widowisko skończone. Wychodzi tłum do szarego życia obowiązku, obowiązku nieraz twardego, do codziennego życia pracy, pracy nieraz ciężkiej. Od świetlistej i ciepłej sali kinoteatru idzie się w mroczną, zimną ulicę rzeczywistości. I tu rodzi się tragedia! Nastaje w duszy bunt. Z żalem wraca tłum do domów. Jedni do swych nędznych robotniczych izb z dzikim przekleństwem w duszy. Drudzy wracają do rodziny: do żony, do męża, do dziecka z nieprzepartym obrzydzeniem. Inni wreszcie do codziennego życia pracy, wysiłku i obowiązku wracają z pogardą.

Ale bo czyż może dać głębsze i trwalsze zadowolenie złe kino, w którym brakło zdrowej, moralnej myśli życiowej? Czyż może być prawdziwa radość tam, gdzie jest tylko sam kłamliwy blichtr?

Takie kino to wróg życia! Takiego kina nie chcemy! Precz z takim kinem!!!

2. Złe kino jest źródłem pokus i rozpętaniem namiętności.

Na każdym złym filmie leży niewidocznie wypisany bardzo niepochlebny tytuł: Wygrywanie na najniższych instynktach ludzkich. Tak! Wystarczy spojrzeć na reklamy kinowe. Wystarczy przeglądnąć obrazy, wystawione ku zachęcie publiczności. Wystarczy przejrzeć te kuszące, wyszukane tytuły filmów. Wszędzie kult ciała i eleganckiej rozpusty. Ciągle kult niewiary małżeńskiej. Zawsze kult złotego cielca — pieniądza. Jakżeż rzadko zabłąka się na ekrany zdrowa idea. Ustawicznie tylko wygrywanie na najniższych instynktach ludzkich!

Gdyby tak teraz zaginęła cała nasza kultura i gdyby po latach odległa potomność natrafiła na ślad naszego życia, na spisy tytułów kinowych, gdyby skrzętny badacz z tych tytułów i reklam chciał ocenić naszą kulturę — musiałby orzec o nas straszną rzecz: Gromada zwyrodniałych seksualistów. Taki niestety wyrok musiałby wydać ten, ktoby tylko z tytułów i reklam kinowych chciał osądzać wartości naszego życia. Im więcej rozebrane osoby — tym lepszy film. Im więcej nagości — tym więcej słów uwielbienia. Im więcej sukienkowych i koronkowych sytuacyj — tym liczniejsza spodziewana frekwencja. Przecież to wszystko nieuczciwe wygrywanie na namiętnościach ludzkich. Przecież to podłe budzenie najniższych instynktów w człowieku. „Niech żyje nagość" — wołali starożytni poganie; i marnieli w rozkładzie lubieżności... „Niech żyje nagość" — powtarza okrzyk pogański nowoczesne kino; i rozkład lubieżności wprowadza do dusz naszych.

Oburzająca jest ta demagogia instynktów, jaką uprawia zły film. Czyż nie istnieje nic szlachetniejszego w człowieku poza trywialnym flirtem i przeciętną erotyką? Za kogo uważają nas ci panowie, wytwórcy filmów? Dość mamy tego

filmowego grania na namiętnościach. Nie chcemy takiego kina. Takie kino obraża naszą godność, jest wrogiem naszego życia. Precz z takim kinem!

3. Złe kino jest wrogiem naszego życia religijnego. Najgorszą niedolą wewnętrzną człowieka są złe, błędne zasady, bo je najtrudniej uleczyć. Takie złe zasady wpaja w dusze złe kino. Pomijanie wartości moralnych, sianie obojętności religijnej, poniżanie w oczach widzów wszelkiej świętości — to jest kinowa taktyka w walce z religijną etyką. Wstrętne jest to Janusowe, wykrzywione oblicze kina.

Z takim kinem precz! Boć przecież każdy człowiek musi mieć coś drogiego i świętego w sercu swoim — inaczej dziczeje. Boć przecież religijność to nasz największy skarb i najdzielniejsza siła moralna człowieka. Boć przecież każdy naród, aby był wielki, musi być religijny i rządzić się zdrową myślą moralną.

A więc precz z kinem wrogim religii! Nie chcemy żadnego filmu, który obraża w nas najświętsze uczucia religijne. Kino, które nie umie uszanować świętości naszych dusz, to nasz wróg największy.

4. Złe kino jest zbrodniarzem, bo uczy zbrodni i do zbrodni prowadzi.

Gdybyśmy tak uważnie i spokojnie wglądnęli w złe kino — poza obsłonkami artyzmu, poza pozorem przyzwoitości, poza fabułą powieściową ujrzelibyśmy istotną treść kompozycyjną, treść przerażającą: ubóstwienie zbrodni. Łamanie wierności małżeńskiej, nieuszanowanie macierzyństwa, morderstwa, kradzieże, uwiedzenia — to jest tworzywo nowoczesnego filmu, to jest przedmiotem pochwały i zachwytu złego kina. Trzeźwy zdrowy instynkt moralny człowieka nazywa to poprostu zbrodnią. A kino nazywa to pięknem. Myślący człowiek mówi, że to występek. A złe żydowskie kino każe to oklaskiwać. Zbrodnia — oto główny motyw twórczy.

Zawrotnie pędzi akcja, czarownie mkną świetlne obrazy, kusząco dźwięczy jazzbandowa orkiestra — a wszystko

to razem: ubóstwienie zbrodni, narodziny zbrodni. „Wstęp dla młodzieży zakazany" — widnieje napis na reklamie kinowej. Sam on świadczy o tem, że trzeba mieć dużo odporności, aby nie wyuczyć się przestępstwa. Znajdą tacy młodzi wstęp, choć im zakazany. Wślizgują się na sale kinoteatrów i powracają stamtąd jako kandydaci na zbrodniarzy. Tu rodzą się młodociani przestępcy. Matką ich zbrodni ulica, a ojcem złe kino. Ono ich wychowawcą w dziedzinie występku.

W pewnej instytucji wybuchły drobne kradzieże. Zawołano detektywa. Po żmudnym, tygodniowym śledzeniu wykrył nieuchwytnego sprawcę. Był nim młodociany służący. „Gdzie ty wyuczyłeś się tak sprytnie kraść?" — pyta detektyw... „Widziałem w kinie" — brzmiała odpowiedź. Kino było ojcem jego występku.

Grupa małych chłopców dokonała paru podpaleń. Badanie policji wykazało, że kino wyuczyło ich czerpać zadowolenie z takich aktów. Kino było ojcem ich zbrodni.

Ucieka na ekranie morderca przed pościgiem sprawiedliwości. Wymknął się szczęśliwie z rąk policji a zadowolona publiczność wita to huraganem oklasków. Gdzie tu poczucie sprawiedliwości społecznej? Nowa gloryfikacja zbrodni.

Ileż to razy wychodzą młodzi ludzie od błyskotliwego filmu miłostek z westchnieniem: „Ach, taki film przeżyć!" I przeżywa to niejedna panienka, niejeden młody człowiek. Wszak film nauczył ich to przeżywać. Przeżywa kosztem swej czci, kosztem honoru, cnoty i zdrowia. A koniec przeżycia filmowego? Grzech, hańba, zbrodnia. Rozpoczyna się tak jak na ekranie tym pięknym słowem: miłość, miłość, miłość. Ale kończy się nie tak jak na ekranie, kończy się tym groźnym słowem: nieszczęście, nieszczęście, nieszczęście. To złe kino jest ojcem twojego nieszczęścia, jak i ono było ojcem zapomnienia i występku.

Takie kino jest wrogiem naszego życia. Precz z takim kinem. Takiego kina nie chcemy.

*

Czyż nie ma w nas nic szlachetniejszego, tylko dzieje zbrodni i życie instynktu? Zbrodni mamy dość. Nam potrzeba życia ideału, widoku prawdziwego piękna. Tylko to potrafi zadowolić szlachetne tęsknoty naszych serc. Mowę ciała słyszymy na każdym kroku. Chcielibyśmy słyszeć mowę ducha! To chcemy widzieć na ekranie. Namiętności otaczają nas ciągle w szarym życiu dnia. Gdy od rzeczywistości dnia uciekamy w czarowny świat filmu — to chcemy widzieć coś idealniejszego niż zwykłą, codzienną namiętność!

Poza zbrodnią, oprócz erotyki, nienawiści i kradzieży są w życiu ludzkim cenniejsze wartości. Ukochanie człowieka, bezinteresowne miłosierdzie, zdrowa idea społeczna, piękna miłość ojczyzny, podniosłe uczucie religijne — to są motywy prawdziwej twórczości dla kin. To chcemy widzieć na ekranach. Ognie szlachetnej miłości, świetlane strony naszego życia — to daje nam głębokie zadowolenie ducha. To chce my widzieć w kinematografie.

Jesteśmy katolikami. Naszych uczuć religijnych się nie wstydzimy. One przynoszą nam zaszczyt i chlubę, bo kryją w sobie piękno i prawdę. A więc żądajmy dobrego katolickiego filmu! Filmu, któryby umiał ocenić naszą moralność i naszą wiarę.

Obecnie, skoro Ojciec św. wzywa wszystkich do walki o dobry film, muszę zdecydowanie przyrzec sobie: Precz ze złym filmem; złego filmu nie znam! Przedtem nim wejdę na salę kinoteatru, zastanowię się poważnie, czy film jest dobry, czy umie uszanować moje cenne wartości moralne i święte uczucia religijne. Nim czas i pieniądz i serce i duszę powierzę rozrywce kinematografu — wprzód zapytam: czy film przeszedł przez cenzurę, któraby mi dała rękojmię, że jest dobry. Takim odważnym ludziom zasad, takim zdecydowanym katolikom czynu błogosławi niebo. Amen.

Ks. J. K.

Na niedzielę ostatnią po Zielonych Świątkach

Pogrzeb chrześcijański

A. Skonanie.
B. „Umarłych pogrzebać":
1) staranie rodziny przed pogrzebem,
2) modlitwy i ceremonie pogrzebowe.
C. „Jam jest zmartwychwstaniem i życiem!"

A. Kiedy anioł śmierci położy kres życiu ziemskiemu — dla zmarłego kończą się wszelkie troski ziemskie, dusza jego odlatuje w zaświaty, staje przed tronem Najwyższego Boga na sąd szczegółowy, by zdać sprawę z włodarstwa życia swego. Doniosła to chwila, decydująca o wieczności! Pierwsze „requiem" żebrze o miłosierdzie dla duszy zmarłego: „Spoczywanie wiekuiste racz mu dać, Panie!" Z oczu najbliższych spływają rzęsiste łzy smutku i bólu. Gasi się gromnicę, którą jeszcze trzyma ręka już kostniejąca. Ktoś z najbliższych zamyka oczy nieboszczykowi z gorącą prośbą, by stały się godne ujrzeć kiedyś — po skończonym śnie śmierci — „Światłość wiekuistą". Drogie zwłoki powierzyć trzeba ziemi, z której powstały...

1. B. „Umarłych pogrzebać", to jeden z uczynków miłosiernych co do ciała.

Pogrzeb chrześcijański i jego przygotowanie niechże będzie nacechowane prawdziwie duchem chrześcijańskim. Unikać należy wszelkiej pompy i pustej parady, a będzie więcej powagi i skupienia na pogrzebach chrześcijańskich.

Ciało Jezusowe z największą czcią zdjęły z krzyża ręce kochających istot; Józef z Arymatei i Nikodem, jak mówi ewangelista: *„związali je prześcieradłami i rzeczami wonnemi"*[1]). W duchu owego Józefa i Nikodema spełnijcie ostatnie przysługi wobec swoich zmarłych. Przybranie i umycie zwłok zmarłego, o ile możności, należeć powinno do najbliższej ro-

[1]) Jan 19, 40.

dziny. Nieboszczykowi do trumny daje się ubiór niedzielny, odświętny na ostatnią jego drogę, różaniec w złożone ręce. Trumnę ustawia się przed domowym ołtarzem, pokój niech przybierze charakter kaplicy. Świece i kwiaty niech będą oznakami zwycięstwa i triumfu.

Kiedy ukończone zostały starania około zwłok, należy pomyśleć o duszy zmarłego. Rzewne są zwyczaje ludowe w czasie żałoby, szczególnie po wsiach, n. p. wspólne odmawianie różańca przez całą rodzinę i sąsiadów przed trumną nieboszczyka, wspólne śpiewy pieśni żałobnych i t. p.

Kościół dni smutku otacza szczególnie troskliwie bogactwem swoich obrzędów i modlitw liturgicznych.

2. Uczyńmy choć krótki przegląd najwznioślejszych modlitw Kościoła podczas pogrzebu. Zwłoki po pokropieniu wodą święconą i odmówieniu ps. 129 „De profundis" przeprowadza się z domu w żałobnej procesji do kościoła. Z wysokich wierzyc kościelnych odzywają się smętnym głosem dzwony, jękiem swoim zlewają się z żałosnym śpiewem celebransa: *„Miserere mei Deus", „Zmiłuj się nade mną, Boże, dla wielkiego miłosierdzia twego, i dla mnóstwa litości twoich zgładź nieprawość moją"*[2]). *„Miserere mei":* tak prosi kapłan w imieniu zmarłego, którego zwłoki po raz ostatni wprowadza do kościoła, niejako na ostatnie rozsądzenie, stąd poważny nastrój melodii i słów psalmu. Trumnę ustawia się na katafalku, twarz nieboszczyka zwrócona ku wielkiemu ołtarzowi, po raz ostatni obecnym jest na Mszy św. — Zwłoki kapłanów zwraca się twarzą ku ludowi — ostatni raz niejako przesyłają swe *„Dominus vobiscum"* ludowi. — Po jutrzni i żałobnych laudesach kapłan odprawia Ofiarę najśw. za zmarłego. Modlitwy Mszy św. żałobnej jakże są pełne powagi, a jednocześnie pełne pocieszenia. *„Requiem aeternam"* tak rozpoczyna kapłan introit. *„Dies irae" „Dzień on dzień gniewu Pańskiego"* przypomina ponownie sąd, na którym już stanął zmarły. Słowa ewangelii wlewają otuchę do serc żałobnych słuchaczy Mszy św. *„Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie, nawet gdyby umarł, ożyje;*

[2]) Ps. 50.

a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki"[3]). Dalej słowa prefacji: „Dla twych wiernych, Panie, życie n i e u s t a j e, lecz się przemienia, a gdy przybytek ziemskiego tego żywota w proch się rozsypie, w i e c z n e w n i e b i e s i e c h z d o b y w a j ą m i e s z k a n i e"[4]). Po raz ostatni biel hostii św. podczas przemienienia wznosi się nad trumną, po raz ostatni kielich Krwi Przenajśw. unoszą ręce kapłańskie, wypraszając zmiłowanie dla duszy zmarłego u Boga: „która dla was i wielu przelana będzie na odpuszczenie grzechów". „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, użycz mu pokoju wiekuistego". „Spraw... aby dusza sługi twego.. tą ofiarą oczyszczona i od grzechów uwolniona, miłosierdzia twego oraz pokoju zaznała wiecznego"[5]).

O jakże piękne a zarazem głębokie są słowa modlitw Kościoła, jakże powagą swą i głębią myśli górują nad banalnemi słowy, któremi człowiek niewierzący z powodu śmierci wyraża swe współczucie n. p. niech mu ta ziemia ojczysta lekką będzie i t. p.

Po Mszy św. kapłan jeszcze raz zwraca się do Boga w potężnym śpiewie: „Libera me Domine", „Wybaw mnie, Panie, od śmierci wiecznej", prosząc o zmiłowanie. Po pokropieniu i okadzeniu zwłok, intonuje piękne „In paradisum", „Niech poprowadzą cię Anieli do raju, niech powitają cię Męczennicy przy wejściu do miasta Jeruzalem"[6]).

Melodia śpiewów żałobnych przechodzi do tonów jaśniejszych, przyśpiewując jakby do pochodu triumfalnego. Sąd ukończony, zwłoki zmarłego wyprowadza się z kościoła, na cmentarz, na bożą rolę. Słusznie nad bramą cmentarzy spotyka się nieraz ten znamienny napis: „Mors porta vitae". Zaiste „Śmierć bramą życia". Zwłoki mają tu spocząć po znojach i trudach ziemskiej pielgrzymki, stają się nasieniem lepszego życia, do którego powstaną w dzień ostateczny.

„Z ziemi uczyniłeś mnie, Panie", tak modli się kapłan nad trumną, „i ciałem odziałeś mnie, wskrześ mnie w dzień ostateczny, Panie i Odkupicielu mój"[7]).

[3]) Jan 11,2 5—26. [4]) i [5]) Mszał rzym. [6]) i [7]) Rytuał rzym.

Żałobny obrzęd pogrzebowy zamyka serdeczne i ufne pozdrowienie Królowej nieba i ziemi: antyfona „Salve Regina". Do stóp Marii unosi się błagalny głos: „Ukaż nam, Matko, twojego Syna, w górnej krainie, Salve Regina!"

C. Pogrzeb chrześcijański nie tylko jest zakończeniem ziemskiej pielgrzymki chrześcijanina, jest on zarazem nagrodą i uwieńczeniem przykładnego i cnotliwego życia chrześcijańskiego. Przeto Kościół św. nieraz z bólem serca musi odmówić uroczystego pogrzebu chrześcijańskiego, czyni to wtedy mianowicie, kiedy umiera katolik po życiu, które niestety nie było wyznaniem wiary katolickiej, lecz raczej jej zaprzeczeniem. Odmówienie pogrzebu z udziałem kapłana to jedna z najsurowszych kar kościelnych, stosuje ją Kościół rzadko, po ścisłym zbadaniu sprawy i z wielką oględnością; stosuje ją w tym celu, by z jednej strony karać za publiczne zgorszenie, z drugiej by przestrzec wiernych przed życiem niegodnym chrześcijanina-katolika.

W duchu liturgicznych modlitw Kościoła św. towarzyszmy członkom naszych drogich zmarłych, znajdziemy wówczas i przy tych smutnych obrzędach kościelnych dużo pocieszenia i pouczenia. Śmierć będzie dla nas rozstaniem do czasu, „bo życie — zmarłego — nie ustaje, lecz się przemienia", ciało wprawdzie w proch się rozsypuje, lecz po to, by zdobyć „wieczne w niebiesiech mieszkanie". *„Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie, nawet gdyby umarł, o ż y j e; a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, n i e u m r z e n a w i e k i"*[8]). Amen.

[8]) Jan 11, 25.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę I Adwentu

Grzech pierworodny i jego skutki

A. Dobroć boża dla rodzaju ludzkiego.
B. Grzech i kara zań.
C. Tęsknota za obiecanym Odkupicielem.
D. Adwent.

A. Przed wiekami rozegrał się wielki dramat na ziemi między Bogiem a człowiekiem. Oto Stwórca powołał do życia pana stworzenia, króla obszarów ziemskich, człowieka. W dobroci swej obdarzył tego człowieka licznymi dobrodziejstwami: dał mu ciało doskonalsze, niż innym stworzeniom, i duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Przez te dary naturalne, należące do istoty człowieka, wyniósł go ponad wszystkie stworzenia ziemi i upodobnił go w pewnej mierze do siebie. Dał mu „obraz i podobieństwo" swoje.

Za mało jeszcze tego Bogu było. W swej łaskawości udzielił Bóg człowiekowi darów nadprzyrodzonych, wynoszących człowieka ponad jego naturę ludzką, darów, które mu się nie należały nawet jako istocie najdoskonalszej na ziemi. A uczynił to Bóg jedynie z łaski, jedynie z miłości dla tego człowieka.

A więc ciału ludzkiemu dał niecierpiętliwość i nieśmiertelność, oraz umieścił je w ogrodzie szczęścia, w raju. Duszy ludzkiej dał rozum większy, niż z natury swej posiadać miała, wolę skłonniejszą do dobrego, niż złego, i największy z darów: łaskę swoją, która czyniła człowieka dzieckiem bożym i dawała mu prawo do nieba.

Za te wszystkie dobrodziejstwa żądał Bóg tylko jednego: posłuszeństwa ze strony tego człowieka. Objawem tego posłuszeństwa miało być spełnienie rozkazu: „Z wszystkich drzew raju wolno ci pożywać, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego pożywać ci nie wolno, a skoro spożyjesz z niego, umrzesz".

B. Nakaz był stanowczy, lecz łatwy do spełnienia. A jednak człowiek go nie spełnił. Wiedziony pychą, by się stać

„jako bogowie" — poszedł za podszeptem szatana i zjadł owoc z drzewa zakazanego. Obraził tym Boga niezmiernie, bo nadużył danej mu przez Boga wolnej woli i dał większą wiarę słowom przeciwnika bożego, szatana, niż słowom swego dobroczyńcy — Boga. Za podobną pychę i za posłuch słowom Lucyfera ukarał Bóg zbuntowanych aniołów piekłem; mógł to samo uczynić i z człowiekiem. Ale dobroć boża i miłość dla rodzaju ludzkiego zwyciężyły nawet sprawiedliwość bożą. Ukarał Bóg wprawdzie człowieka surowo, lecz nie tak, jak mógł i jak człowiek na to zasługiwał. Zamiast więc wyroku *„Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego"* — padł tylko wyrok: *„Przeklęta będzie ziemia dla ciebie, ciernie i osty rodzić ci będzie; w pocie czoła twego pracować będziesz na chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz"*.

Tymi słowami odebrał Bóg człowiekowi dary nadprzyrodzone: niecierpiętliwość i nieśmiertelność ciała, raj, bystrość rozumu, skłonność ku dobremu a co najważniejsze — największy dar: łaskę uświęcającą. Człowiek nie stał się wprawdzie potępieńcem, lecz przestał być dzieckiem bożym, stracił prawo do dziedzictwa niebieskiego.

Lecz jeszcze w jednym okazała się bezmierna dobroć boża: pozostawił Bóg człowiekowi nadzieję odkupienia w słowach wypowiedzianych do szatana: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między potomstwem twoim a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej"*.

Słowa te zapowiadały, iż przyjdzie kiedyś niewiasta, której syn pokona szatana i nawiąże zerwaną nić między Bogiem a człowiekiem.

Z tą nadzieją odkupienia wyszedł Adam z raju na życiową tułaczkę.

C. Nie wnet jednak przyszło odkupienie, bo Bóg chciał wykazać, do czego grzech człowieka doprowadza, chciał w tym człowieku wzbudzić tęsknotę za utraconą łaską bożą.

Mijały zatem wieki, a ród ludzki począł wreszcie coraz głośniej, coraz namiętniej wołać:

„Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios obłoki —
świat przez grzechy nieszczęśliwy..."

Rzeczywiście nieszczęśliwym był świat. Cóż bowiem z tego, że w niektórych wiekach i w niektórych stronach rozwinęła się bogata kultura materialna i powstała nawet piękna literatura i sztuka, kiedy rozum ludzki nie umiał odpowiedzieć na najprostsze pytania: skąd się człowiek wziął i jaki jest cel jego życia? Doszło do tego, iż dumny człowiek, chcący być „jako bogowie", począł cześć najwyższą oddawać słońcu, gwiazdom, drzewom, zwierzętom, a nawet bałwanom przez siebie samego sporządzonym. Ludzie nie wiedzieli, jak żyć, co jest cnotą, co grzechem, miłosierdzie uważali za słabość, zemstę za rzecz dobrą, podzielili się na dwa obozy: wolnych i niewolników, za zasadę życia przyjęli egoizm, samolubstwo. A nawet, gdy w pewnych sprawach rozum ludzki doszedł do przekonania, jak postępować się powinno, to brakło tym ludziom siły do działania według zasad rozumu, gdyż wola ich, nie wsparta łaską bożą, skłonniejszą była do złego, niż do dobrego. Dlatego też jeden z poetów starożytnych skarży się: „Widzę, co jest rzeczą lepszą i pochwalam to, lecz za gorszym idę".

Taki stan nieszczęśliwy ludzkości u umysłów głębszych i serc szlachetniejszych rodził tęsknotę za innym życiem i za jakimś nauczycielem zesłanym z nieba, który by nauczył ludzi prawdy i dał im przykład życia cnotliwego. „Bóg sam musi z nieba przyjść" i pouczyć człowieka, bo inaczej nie znajdzie ten człowiek wyjścia z chaosu błędnych pojęć i nie starczy mu siły, by utrzymał się na drodze cnoty — oto wołanie, jakie rozlegało się w świecie pogańskim.

Lepiej było u żydów, wśród których Bóg w cudowny sposób podtrzymywał wiarę w jednego Boga i znajomość prawdziwych zasad moralnych, lecz i oni pod niejednym względem błądzili, bo miłość bliźniego ograniczali tylko do członków swego rodu, w życiu religijnym zwracali większą uwagę na formy zewnętrzne, niż na duchową istotę religii.

Im też ten okres oczekiwania dłużył się i niepokoił ich, więc wołali za prorokiem Izajaszem: *„Spuście rosę, niebiosa. Niech się otworzy ziemia i niech wyda Zbawiciela"*.

I jeszcze jedno było środowisko, w którym ta tęsknota drgała żywym tętnem: siedziba dusz zmarłych, otchłań. Dusze bowiem nawet ludzi dobrych, zeszłych z tego świata bez grzechu osobistego, nie mogły wejść do królestwa niebieskiego, bo nie miały łaski uświęcającej, nie były uważane przez Boga za dzieci, nie miały prawa do nieba. Dusze te przebywały w miejscu, w którym nie było wprawdzie mąk, ale nie było też i radości z oglądania Boga. Pocieszała ich jedynie nadzieja, że przyjdzie kiedyś Odkupiciel, który im wyjedna bożą łaskę i wprowadzi do królestwa niebieskiego. I one więc wołały głosem pełnym tęsknoty: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios, obłoki...."

D. Na pamiątkę tego długiego okresu oczekiwania i tęsknoty ustanowił Kościół przed świętem Bożego Narodzenia czas zwany adwentem. Słowo „adwent" pochodzi od słowa łacińskiego „adventus" — „przyjście" i oznacza oczekiwanie ludzkości na przyjście Zbawiciela. Ustanowił Kościół ten czas nie tylko po to, by nam przypominać to przedwiekowe oczekiwanie rodzaju ludzkiego na przyobiecanego Mesjasza, ale by nas zachęcać do tego, byśmy także i my gotowali się pokutą i modlitwą do zbliżającego się święta, byśmy także i my pragnęli narodzin Zbawiciela już nie w żłóbku betlejemskim, ale w sercach naszych. I my mamy wołać: „Spuście nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios, obłoki". Spuście, niech zamieszka w duszach naszych, niech oświeci umysły nasze, odrodzi serca, umocni wolę, niech nam pomaga i nad nami króluje. Amen.

Ks. Ksawery Gołębiewski T. J. — Poznań

Na niedzielę I Adwentu

Sąd ostateczny

Zeszła niedziela była ostatnią niedzielą starego roku kościelnego. Zamknęła ona ten rok wstrząsającym, pełnym

zgrozy opowiadaniem Chrystusa Pana o zburzeniu Jerozolimy i mającym przyjść sądzie ostatecznym.

Z dzisiejszą niedzielą stanęliśmy już za progiem nowego roku kościelnego. I znowu o uszy nasze obija się to samo dreszczem przeszywające człowieka opowiadanie o znakach poprzedzających sąd ostateczny, o przyjściu Chrystusa Pana w majestacie i chwale, by sądzić żywych i umarłych.

To opowiadanie Zbawcy o zagładzie Jerozolimy i sądzie ostatecznym musi mieć doniosłe znaczenie dla naszego życia, skoro Kościół św. przywodzi je nam na pamięć aż dwa razy w roku. Widocznie w tem opowiadaniu Chrystusa drzemie jakaś przyczajona siła, jakaś zaklęta moc, jakiś potężny pocisk, który potrafi przedrzeć się przez grubą warstwę obojętności religijnej, wstrząsnąć do głębi człowiekiem w samym ośrodku jego życia, gdzie wre zacięta walka na śmierć i życie, tej iskierki pierwiastka bożego, jaki tkwi w każdej duszy ludzkiej, z urojeniami, tradycjami, namiętnościami, które sprzysięgły się, by zdusić to światło boże w duszy, strącić człowieka w dół i zepchnąć w nową przepaść.

Ta ewangelia staje śmiało w pośrodku krętych dróg człowieka, zatrzymując go w wirze niecnych pomysłów, w których często nie ogląda się na Boga, jego przykazania, każe zapuścić kotwicę na niepewnych falach jego życia i zastanowić się, s k ą d i d o k ą d p ł y n i e?!

W świetle tej ewangelii poznaje człowiek tę zasadniczą prawdę, że od Boga wyszedł i do Boga z dniem każdym odbywa powrotną drogę. Poznaje, że wszystko na tym świecie jest przemijające, podległe zmianom, dlatego nie można tych rzeczy czynić sobie ośrodkiem całego życia, lecz punkt ciężkości należy na Boga przerzucić! Poznając swą zależność od Boga, widzi człowiek, że nie może postępować samowolnie, gdyż nie jest panem siebie, ale za swe postępowanie jest odpowiedzialny przed Bogiem. Przed Bogiem będzie musiał zdać dokładny rachunek z całego swego życia, nie tylko zaraz po śmierci, lecz także na sądzie ostatecznym, który będzie potwierdzeniem sądu szczegółowego.

Sąd ten ostateczny nie jest pobożną fantazją religijną, ale rzeczywistością, która napewno się stanie, a my wszyscy weźmiemy w niej udział. Sąd ostateczny nie jest drobnostką, z którą możnaby się nie liczyć, gdyż naprawdę jest rzeczywistością o wiele straszniejszą, niż popioły, zgliszcza i krew tysięcy istnień ludzkich, płynąca po brukach zburzonej Jerozolimy. Ten dzień walki, dzień ostatni w dziejach ludzkości przyjdzie! Posłańcem jego i zwiastunem będą niezwykłe znaki, z których ludzie poznają, że już bliska jest ta chwila ostatecznej rozprawy Syna Człowieczego z wrogami królestwa Bożego. Te gończe znaki sądu ostatecznego opisuje nam Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii w słowach: *„I będą znaki na słońcu i na księżycu i na gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów od grozy szumu morza i nawałności: i ludzie będą schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, przychodzących na cały świat; albowiem moce niebieskie poruszone będą"*. — Według św. Mateusza i Marka słońce się zaćmi, księżyc nie da światła swego, a gwiazdy będą z nieba spadać. Do tego dołączy się szum morza i nawałności. Morze wskutek silnego trzęsienia ziemi pocznie się groźnie kołysać, zacznie szumieć złowrogo, szaleć burzami i pod wpływem wybuchających ustawicznie wulkanów spienione góry wód wystąpią z wielkim rykiem i hukiem z łożysk swoich i szeroko rozleją się po lądzie. Ludzie ówcześni przeżywając to wszystko, schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które nawiedzą, według przepowiedni Chrystusa, nieszczęsny rodzaj ludzki. Każde zjawisko będzie zapowiedzią następnego, które nowy przyniesie ucisk dla człowieka. Ten dopiero wtedy skapituluje zupełnie ze wszystkich swoich teoryj bezbożnych i zamknie na zawsze kłamliwe swe usta. Ogarnie wszystkich trwoga, „bo pod ich nogami — powiada astronom Keppler — zataczać będzie się ziemia, jakby pijana, a nad ich głowami niebo groźnie otwierać się będzie. Cała natura wić się będzie w śmiertelnych konwulsjach, a jej biadanie przejmie ludzkość całą. Nigdzie nie będzie stałego miejsca, nigdzie punktu oparcia nie znajdziesz, wszystko się w oczach rozpada, wszystko ku upadkowi się chyli i w proch rozsypuje, *„albowiem moce niebieskie poruszone będą"*.

„A wtedy — mówi dzisiejsza ewangelia — *ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem"*. Któż to jest ten Syn Człowieczy? Syn Człowieczy to Jezus Chrystus, Syn Boży, który z woli Ojca swego przyszedł na tę ziemię, aby odkupić ród ludzki. Syn Człowieczy — to Chrystus, którego Bóg od wieków postanowił głową wszechświata, panem aniołów i ludzi. Syn Człowieczy — to Król królów. Król wszystkich rzeczy stworzonych, duchowych, materialnych i złożonych. Syn Człowieczy — to ów Nazarejczyk, syn cieśli, któremu dzięki zjednoczeniu jego natury ludzkiej z osobą Słowa Bożego, Bóg dał jako człowiekowi wszelką władzę na ziemi i na niebie. Przyszedł on na tę ziemię, założyć nowe królestwo, królestwo prawdy, sprawiedliwości, łaski, miłości i pokoju. On to królestwo szczepił w umysłach i sercach wszystkich ludzi, całych społeczeństw i narodów, które nie stronią od światła. Czuwa przez wieki nad jego rozwojem i czuwać będzie aż do dnia sądu ostatecznego, w którym przyjdzie sądzić żywych i umarłych i triumfalnie ukoronować swe zbawcze dzieło. Przyjdzie *„w obłoku, z mocą wielką i majestatem"*, podobnie jak odszedł z tej ziemi do nieba. Dzieje Apostolskie mówią nam, że gdy Pan Jezus wstępował do nieba, zakrył go obłok, a następnie zjawili się dwaj mężowie w białych szatach, którzy do zapatrzonych w niebo uczniów P. Jezusa tak przemówili: *„Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który został wzięty od was do nieba, tak przyjdzie, jak widzieliście go idącego do nieba"*[1]).

„A gdy to dziać się pocznie, spojrzyjcie a podnieście głowy wasze, bo zbliża się odkupienie wasze." Dziwna bije melodia z tych słów na tle tej nocy brzemiennej w nieszczęścia i utrapienia. Zbawiciel każe podnieść oczy wgórę, widocznie w tej powodzi skłóconych elementów, w tym szumie i huku rozszalałych żywiołów jest dla nich coś pocieszającego, co potrafi zrównoważyć, a nawet przewyższyć grozę ówczesnej chwili. Powodem tej radości dla nich ma być myśl, że na falach tej burzy wszechświata zbliża się ich odkupienie, wy-

[1]) Dz. Ap. 1, 11.

zwolenie w całej pełni od wszelkiego zła, zbliża się zmartwychwstanie ciał i uwielbienie całego stworzenia. Mają się cieszyć, bo z tą chwilą skończy się urąganie i bunt nędznego człowieka przeciw Bogu. Nadejdzie czas ostatecznej nagrody za prace, zwycięstwa nad sobą, za szerzenie królestwa bożego w drugich, za tę pochodnię wiary i miłości, którą nieśli do bliźnich swoich, za słowo pociechy tym, którym krzywda ludzka łzy wyciskała, za kęs chleba i kubek wody podany biedakowi, za to, że wnieśli pokój do rozbitych rodzin, jednym słowem za każdy uczynek spełniony dla Boga, za każde cierpienie podjęte dla niego i dla wszystkich, którzy poszli za nauką Chrystusa. Dla Apostołów chwalebne zjawienie się Syna Człowieczego będzie nadzieją pełnego triumfu, zapowiedzią pełnego zwycięstwa. A przeciwnie — jego majestatyczne zjawienie się będzie w tych dniach boleści i jęków nowym powodem do utrapień i zgryzot dla tych, którzy z Bogiem wojowali, dla których krzyż Chrystusa i jego nauka była zgorszeniem lub głupstwem. Ci teraz poznają, że dla nich wszystko stracone, że jedno im tylko pozostanie w udziale: odrzucenie od Boga na zawsze. Na wieki skazani z ciałem i duszą na nieustanne bolesne konanie dla braku źródła wszelkiego szczęścia — Boga. Teraz chcieliby uklęknąć pod tym znakiem hańby, przycisnąć go do piersi, niestety za późno będą chcieli poprawić swój błąd. Wtedy bowiem i dla nich nastanie czas odpłaty a nie zasługi — spełni się na nich utarte powiedzenie: jakie życie, taka śmierć, jaka śmierć, taka wieczność!

Pan Jezus po tych słowach zachęty, by podnieśli oczy w górę, *„powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że lato już blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże"*. Przez to porównanie, zaczerpnięte z życia Palestyny, chciał Pan Jezus wskazać na związek, jaki zachodzi między tymi zapowiedzianymi znakami a dniem sądu ostatecznego. W Palestynie, gdy drzewo figowe wyda liście, wkrótce inne drzewa tamtejsze zbudzą się ze snu zimowego, zerwą się do życia i zaczną kipieć świeżością zieleni, z czego wszyscy wnoszą, że nadchodzi lato. Podobnie gdy zaczną się dziać znaki zapowiedziane przez Chrystusa, będzie to znakiem dla ludzi, że *„blisko jest królestwo Boże"*, to jest w ostatnim stadium jego rozwoju, w którym dojdzie do pełnego rozkwitu z chwilą sądu ostatecznego. Wtedy nastanie okres uwielbionego Królestwa Bożego, w którym wszyscy zbawieni będą oglądać Pana Boga już nie przez zasłonę tajemnic, nie przez wiarę, nadzieję, ale twarzą w twarz, z ciałem i duszą.

Rozważając dzisiejszą ewangelię, zauważamy, że Pan Jezus kieruje te słowa do Apostołów, jakby oni mieli doczekać tych czasów sądu ostatecznego na ziemi, gdy tymczasem dobrze wiedział, że oni i liczne pokolenia po nich legną w grobie, a czasy te jeszcze będą dalekie. Pan Jezus, jakkolwiek wiedział w swej świadomości boskiej, kiedy będzie sąd ostateczny, nie wyjawił jednak tego Apostołom, bo on nie otrzymał takiego polecenia od Ojca niebieskiego. Mówiąc zaś o sądzie Apostołom w tej formie, chciał zaznaczyć, że wszyscy mają być gotowymi na przyjście Chrystusa, który przyjdzie wtedy, gdy się tego najmniej spodziewać będziemy, i wezwie nas najpierw w godzinę śmierci na sąd szczegółowy, a tym samym i na sąd ostateczny, który będzie potwierdzeniem i ukoronowaniem szczegółowego.

Następnie Chrystus w końcowych słowach dzisiejszej ewangelii uroczyście zaznacza, że słowa jego napewno się staną: *„Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten ród, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą"*. Pierwsze zdanie odnosi się do Jerozolimy, której Jezus zagładę przepowiada jeszcze za życia pokolenia współczesnego Apostołom, co rzeczywiście stało się w 40 lat po wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Ta klęska Jerozolimy jest również zapowiedzią, że i druga część przepowiedni Chrystusa o sądzie ostatecznym będzie miała swoje urzeczywistnienie. Jak bicz Boży w postaci wojsk rzymskich spadł z przerażającym świstem na tę perłę kraju żydowskiego, Jerozolimę, i rozsypał ją w gruzy, tak z niemniejszą pewnością spadnie drugi zapowiedziany bicz boży na końcu świata i wymierzy sprawiedliwość całemu stworzeniu. Te słowa Zbawcy spełnią się na pewno. Niebo i ziemia ulegną prze-

obrażeniu, a słowa Chrystusa zostaną bez zmiany, bo są słowami Boga-Człowieka, który nie może się mylić ani nas w błąd wprowadzić.

Dlatego ta myśl sądu ostatecznego niech nam przyświeca w naszych trudach, niech nas utrzymuje w ciągłej gotowości na sąd, a wówczas ów dzień grozy nie będzie dla nas dniem kary, ale szczęścia. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę II Adwentu

Proroctwa mesjańskie

A. W czym ludzkość znajdowała pociechę.
B. Przegląd obietnic i proroctw.
C. Dlaczego żydzi jednak nie uwierzyli w Jezusa.

A. W czasie oczekiwania Mesjasza i tęsknoty za nim naród żydowski znajdował pociechę w swych księgach świętych. Gdy je otworzył, mógł z nich wyczytać wyraźne obietnice, dane przez Boga i szczegółowe przepowiednie proroków, odnoszące się do Zbawiciela. Obietnice te i przepowiednie były tak wyraźne i szczegółowe, iż żydzi, nawet jeszcze przed narodzeniem Zbawiciela, wiedzieli, gdzie i kiedy Mesjasz się narodzi, z jakiego rodu będzie pochodził, znali szczegóły przyszłego jego życia, tak, iż mogli sobie dokładnie postać Odkupiciela wyobrazić.

Przeglądnijmy i my w dzisiejszej nauce te obietnice i przepowiednie, aby poznać dobroć bożą, która cieszyła ludzkość w jej niedoli i osładzała ludziom czas oczekiwania; rozważmy je, aby umocnić jeszcze bardziej naszą wiarę w boskość i w posłannictwo Chrystusowe, widząc, jak na nim wszystkie przepowiednie Starego Testamentu się spełniły.

B. Już w raju, wypędzając z niego ludzi, dał im Bóg pociechę i obietnicę w słowach wypowiedzianych do szatana: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między potomstwem twoim a potomstwem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“*. Słowa te znaczyły, iż przyjdzie kiedyś niewiasta, która nie będzie nigdy pod władzą szatana, bo będzie bez wszelkiej zmazy grzechowej i której syn zwycięży tego szatana, wyzwalając ludzkość z niewoli piekła. Obietnica ta była dla cierpiącego rodzaju ludzkiego wielką pociechą, bo dawała mu nadzieję odzyskania kiedyś w przyszłości synostwa bożego.

Obietnicę tę wznawia Bóg kilkakrotnie patriarchom żydowskim, dodając do niej, że z ich rodu pochodzić będzie jako człowiek, obiecany Mesjasz. I tak do Abrahama mówił Bóg, gdy mu polecał opuścić kraj rodzinny: *„w tobie będą błogosławione wszystkie pokolenia ziemi“*. Rozumie się dlatego, iż z pokolenia Abrahamowego narodzi się Zbawca świata. To samo powiedział Bóg i patriarsze Jakóbowi, gdy mu się ukazał we śnie: „Przez ciebie i przez twych potomków błogosławione będą wszystkie narody ziemi“.

W czasach późniejszych dla ożywienia wiary w narodzie żydowskim, dla dodania ludziom otuchy, powołuje Bóg mężów obdarzonych darem proroczym. Mężowie ci przepowiadają żydom przeszłe ich losy, ale przede wszystkim zajmują się postacią obiecanego Mesjasza. Przepowiedzieli oni wszystko, co interesować mogło żydów w obietnicy mesjańskiej. Przepowiedzieli więc czas narodzin Zbawiciela, miejsce, ród, z którego będzie pochodził, działalność jego, mękę, śmierć, zmartwychwstanie, założenie Kościoła, słowem, nakreślili w swych przepowiedniach życiorys Mesjasza, scharakteryzowali jego postać i przedstawili jego rolę, jaką na ziemi odegra.

Czas narodzin Zbawiciela mamy określony wyraźnie w dwu przepowiedniach: patriarchy Jakóba i proroka Daniela.

Jakób umierając, błogosławił swoich synów i przy błogosławieństwie udzielonym Judzie wypowiedział te prorocze słowa: *„Nie będzie odjęte berło od Judy, aż przyjdzie ten, który ma być posłany, który jest oczekiwaniem wszystkich narodów“*. Słowa te znaczą: władza nad narodem żydowskim w pokoleniu Judy trwać będzie aż do czasu nadejścia Od-

kupiciela. Z chwilą, kiedy ta władza się skończy, wiedzcie, iż blisko jest już ten, który jest oczekiwaniem narodów.

Jeszcze szczegółowiej określił czas prorok Daniel. Kiedy żydzi byli w niewoli babilońskiej, prorok ten pocieszał ich, że niewola ta skończy się i dokładnie powiedział kiedy, a do tej przepowiedni dodał drugą, o wiele ważniejszą, mianowicie przepowiedział, że od czasu odbudowania świątyni do śmierci Chrystusa upłynie 69 tygodni lat, to znaczy 69 lat razy siedem, czyli 483 lata.

Żydzi zatem całkiem szczegółowo wiedzieli, kiedy obiecany Mesjasz ma przyjść i spodziewali go się we właściwym czasie tak pewnie, iż nawet Jana Chrzciciela pytano, czy on nie jest obiecanym Mesjaszem.

Nie mniej wyraźnie przepowiedziane było miejsce narodzenia Zbawiciela przez proroka Micheasza: *„A ty Betlejem, Judy ziemio, zgołaś nie najmniejsze pośród osad judzkich, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który rządzić będzie lud mój izraelski"*. Przepowiednia ta dobrze była znana żydom, więc kapłani żydowscy na zapytanie Heroda o miejsce narodzenia Mesjasza odpowiedzieli od razu: „W Betlejem judzkim, tak bowiem napisano u proroka".

Nie będziemy tu szczegółowo wymieniać i rozbierać wszystkich przepowiedni, bo na to nie mamy czasu, dość zaznaczyć, że prorok Izajasz opisuje narodzenie Mesjasza z Dziewicy, cuda, mękę i chwalebne zmartwychwstanie; król Dawid opisuje mękę, wieczną chwałę i kapłaństwo Mesjasza; prorok Malachiasz przepowiada ofiarę Mszy św. I cały szereg innych proroctw, odnoszących się do osoby Zbawiciela, znajdujemy w Starym Testamencie. Jak zaś te proroctwa były wyraźne i szczegółowe, niech zaświadczą niektóre z nich.

Oto król Dawid podaje takie szczegóły męki: *„Przebodli ręce moje i nogi moje... rozdzielili sobie szaty moje; a o suknię moją los rzucali"*[2]). Prorok Zachariasz przepowiada szczegółowo zdradę i koniec Judasza, wspomina

[2]) Ps. 21, 19.

o cenie 30 srebrników, za którą to kwotę kupiono po samobójstwie Judaszowym rolę garncarza na cmentarz dla pielgrzymów.

Widzimy więc z tego, że przepowiednie mesjańskie nie były jakimiś mglistymi ogólnikami, jakimiś niejasnymi przeczuciami, lecz wyraźnymi i szczegółowymi opisami życia i czynów Zbawiciela. Słusznie więc powiedział jeden z uczonych katolickich, że gdyby nam zaginęły Ewangelie, a pozostał tylko Stary Testament, to z proroctw możnaby odtworzyć nową ewangelię, t. zn. opis życia i czynów Chrystusa. Dlatego też i Pan Jezus na te proroctwa się powoływał, aby udowodnić swe posłannictwo mesjańskie, powiedział bowiem: *„Rozbierajcie pisma... one są, które świadectwo dają o mnie"*[3]). A św. Mateusz, opisując w swej Ewangelii życie Zbawiciela, przy każdym szczególe z tego życia podaje zaraz odnośne proroctwo, które szczegół ten przepowiedziało.

C. Nasuwa nam się w tej chwili pytanie: dlaczego jednak żydzi, gdy mieli w proroctwach tak wyraźne dowody mesjańskiego posłannictwa Jezusa — nie uwierzyli w niego? Czyż nie znali oni tych proroctw, czyż nie widzieli, iż w Jezusie one się spełniają? Znali to wszystko i widzieli, lecz mylnie pojmowali oni samą ideę mesjańską, samą rolę Mesjasza. Wyobrażali oni sobie Mesjasza jako władcę ziemskiego, sądzili, iż przyjdzie on po to na ich ziemię, by odbudować królestwo izraelskie i dać żydom panowanie nad światem. Gdy Chrystus Pan tego nie czynił i głosił o królestwie ducha, powiedzieli sobie z góry: to nie może być Mesjasz — i żadne już dowody do ich przekonania nie przemawiały.

My, którzy rozumiemy właściwie, na czym odkupienie polegać miało, rozumiemy też należycie wszystkie te proroctwa i wdzięczni jesteśmy Bogu, iż przez nie dał nam jeszcze jeden dowód boskości Jezusa Chrystusa. Przez znajomość tych proroctw, przez właściwe ich zrozumienie wiara nasza umacnia się, dlatego też w dzisiejszej nauce adwentowej nimi zajęliśmy się. Kto się zapozna z tymi proroctwami, kto je

[3]) Jan 5, 39.

rozważy, z tego serca wzniesie się ku Chrystusowi jeszcze głębszy i żywszą wiarą tętniący okrzyk: *„Pan mój i Bóg mój!"* Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę II Adwentu

Bądźmy katolikami czynu!

A. Dziś w katolicyźmie nie słów, ale czynów potrzeba.
B. Życia religijnego czynu uczy nas P. Jezus,
   1. uczą nas chrześcijanie pierwszych wieków,
   2. uczą nas katolicy dzisiejsi.
   3. Życia czynu domaga się też dzisiejsza chwila.
C. Godnie odpowiedzmy tym żądaniom.

„A odpowiadając Jezus rzekł im: szedłszy donieście Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają"
(Mt. 11, 4—6).

A. Przypatrując się chociażby pobieżnie tylko warunkom i sposobom dzisiejszego życia, zauważymy łatwo, że panuje tam wielki ruch i wielki wyścig, a to tylko w tym celu, aby ułatwić człowiekowi życie. W każdym prawie mniejszym, czy większym środowisku ludzkim istnieją najrozmaitsze organizacje. Wygłasza się tam wiele przemówień na przeróżne tematy, głosi się wzniosłe hasła, stosuje się najrozmaitsze metody, drukuje się mnóstwo pism, broszur i ulotek — jednym słowem wre praca nad udogodnieniem życia człowiekowi. — Życie jednak zamiast być znośniejszym, staje się wprost niemożliwe. A dlaczego tak? — Dlatego, że głosi się tylko piękne hasła, mówi się wiele słów, ale zasad nie stosuje się w życiu — brak tam bezinteresownego czynu! I co gorsza, że powszechny ten błąd wkrada się i do życia religijnego. Łatwo przecież zauważyć dziś można katolików, którzy pięknie mówią, umieją nawet rzeczowo, ale tylko słownie bronić katolicyzmu, jednak w życiu codziennym nie są katolikami. Przeciwnie — czyny ich stwierdzają zupełnie co innego. Nie widać takich katolików w kościele (czasami tylko), nieznane są takim katolikom posty, nie widzi się takich katolików u Sakramentów świętych, nie widzi się u nich pism katolickich, nie ma często na ścianie krzyża i obrazu świętego, a gdy wypadnie się nieraz narazić, ponieść pewną ofiarę z siebie dla katoliczymu, to wtedy jeszcze gorzej. — I tacy katolicy zamiast pomagać, szkodzą sprawie katolickiej. Mało powiedzieć: jestem katolikiem — swój katolicyzm trzeba potwierdzić dzisiaj czynem. Dziś bowiem nie słów, ale czynów potrzeba.

B. Życia z wiary prawdziwie czynnego uczy nas i domaga się od nas P a n J e z u s. Nie głosił Jezus tylko pięknych słów, ale słowa swe zawsze w czyn zamieniał. Widział chorych i cierpiących, leczył ich i bóle koił. Zasmuconych pocieszał. Głodnych karmił. Umarłych nawet wskrzeszał. Jednym słowem, wszystkim dobrze czynił. Wspomina o tym wyraźnie i dzisiejsza ewangelia: *„Szedłszy donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą... umarli zmartwychwstają"*. Nie mówi Pan Jezus wysłannikom św. Jana, że właśnie ja jestem Obiecanym Mesjaszem, ale na stwierdzenie tego każe powiedzieć o czynach swoich, a czyny te będą najlepszym stwierdzeniem, że Jezus jest obiecanym Mesjaszem.

A dalej, nakarmienie głodnych na puszczy, uzdrowienie paralityka, cud w Kanie Galilejskiej, uzdrowienie sługi setnika, wskrzeszenie młodzieńca z Naim, — oto fakty jedne z wielu, które wyraźnie stwierdzają, że Pan Jezus nie był głosicielem tylko słowa Bożego, ale czynicielem. Wiedział bowiem Jezus jako najlepszy mistrz i pedagog, że nie słowa, ale czyny ludzi pociągają. Słowo działa na chwilę, a czyny długo tkwią w pamięci człowieka. Do życia czynu zachęcał Pan Jezus uczniów swoich przede wszystkim, ale w dalszym znaczeniu i nas wszystkich. *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was prześladują"*, „odpuśćcie braciom waszym z serc waszych, nie grzeszcie" — oto jedno z wielu życzeń Chrystusowych. — Widzimy więc z tych kilku

słów, że i czynem i nakazem polecił nam Pan Jezus, abyśmy byli katolikami czynu.

1. Życia czynu uczy nas nie tylko Pan Jezus, ale wszyscy uczniowie jego, pierwsi chrześcijanie i katolicy wszystkich wieków. Wszyscy prawie Apostołowie ponoszą śmierć dla Chrystusa. Krew męczenników za wiarę płynie strumieniami. Dziesięć milionów chrześcijan przez pierwsze trzy wieki oddaje życie za wiarę. Wydziedziczeni z mienia, pozbawieni środków do życia, wtrąceni do zimnych lochów, katowani i torturowani, stwierdzają zawsze: „chrześcijanami jesteśmy!" Oto prawdziwi uczniowie, oto prawdziwi wyznawcy nauki Chrystusowej, oto ludzie czynu!

2. Ludzi czynu, ludzi prawdziwej wiary miał Chrystus w pierwszych wiekach, miał ich w czasach późniejszych, ma ich też i dzisiaj. Nie zabrakło w Kościele świętych Ignacych, Bonifacych, Wojciechów, Ambrożych, Stanisławów w wiekach dawniejszych, są również podobni i dzisiaj. Spotkamy ich tam, gdzie jest prześladowanie, ucisk Kościoła i znęcanie się nad wyznawcami wiary Chrystusowej. Ludzie na wysokich stanowiskach, ludzie prości, a nawet dzieci stwierdzają w razie potrzeby, że są ludźmi czynu, że są katolikami prawdziwymi. Ale wiedzmy jednak, że katolikami czynu jesteśmy nie tylko wtedy, gdy oddajemy życie za wiarę, ale i wtedy, jeżeli nakazy naszej wiary świętej spełniamy chętnie, i to nie tylko wtedy, gdy nam nic nie stoi na przeszkodzie, ale i wtedy, gdy spełnianie praktyk może nas narazić na rozmaite kpiny i szykany. Śmiałe więc wyznanie wiary, odważne występowanie w obronie wiary, sumienne spełnianie praktyk religijnych, — oto widoczne znaki katolika czynu. W Meksyku, w Hiszpanii, w Niemczech i t. d., jednym słowem tam, gdzie jest jawne czy ukryte, lub maskowane prześladowanie Kościoła, takich katolików czynu spotykamy dużo. I tak stosunkowo niedawno zdarzył się następujący wypadek: „W 1875 r., dnia 15 lutego, weszło wojsko do wsi Prochenek, Olszanki i Korczówki. Dwie roty piechoty i 400 kozaków przybyło obiadać lud pracowity, że nie chciał przyjąć prawosławia. W trzy dni potem przybył

i naczelnik powiatu. Zgromadził wszystkich parafian przed szkołą i pytał, czy będą chodzić do cerkwi i czy będą chrzcić dzieci w cerkwi. Nie! — odpowiedzieli ludzie. Poszły w ruch nahajki. Dzieciom wymierzano po 50, starszym po 100. Kary wymierzano do 1 marca. Codziennie zwoływano przed szkołę, zadawano pytania i wymierzano razy. Żaden jednak z ludzi ani na chwilę nie zachwiał się w swej wierze" (Pruszkowski, str. 180). Oto przykład jeden z bardzo licznych jak ludzie umieją cierpieć za wiarę, jak mężnie znoszą prześladowania, jak okazują czynem, że są katolikami... A jeszcze inny przykład wiele mówiący, jak na dzisiejsze czasy. „6000 policjantów w Nowym Yorku przystąpiło w dniu 2 kwietnia 1933 roku do komunji św. Wszyscy należą do Towarzystwa Imienia Jezus. Pochód tych policjantów z katedry do hotelu Astor wywołał wielkie wrażenie" (Przew. Kat. Nr. 20, 1933). Czyż to naprawdę nie piękny przykład czynnego katolicyzmu? Czyż i nas powyższe przykłady nie wprowadzają w zdziwienie? Jednak mało dziwić się, mało nawet pochwalać tych ludzi czynu i odwagi. Katolicyzm trzeba manifestować nie słowami, ale czynem i odwagą!

Takiego bowiem czynnego katolicyzmu domagają się dzisiejsze warunki życia. Świat wyraźnie zaczyna się dzielić na dwa obozy. Ludzie grupują się tylko pod dwoma sztandarami: pod sztandarem krzyża i pod gwiazdą bolszewicką. Praca wre! Ludzie z pod znaku gwiazdy bolszewickiej i kielni masońskiej wytężają wszystkie siły, aby całą ludzkość przeciągnąć na swoją stronę. My katolicy nie możemy przespać sprawy! Musimy czuwać, musimy straże czujne i mocne rozstawiać, musimy działać, bo wróg coraz natarczywiej gotuje się do walki, a nawet już walczy w sposób ukryty i jawny. Dziś więc nie można być obojętnym katolikiem, albo oglądać się, że inni za nas zrobią — to jest dziś najgorsze. Nie można się też łudzić, że mamy w kraju 75% katolików, że przepełnione są kościoły, że odbywają się liczne pielgrzymki do miejsc cudownych — to wszystko mało i jeszcze raz mało! Niezliczone tłumy pielgrzymów, masy wiernych zapełniające kościoły, ale nieuświadomione religij-

nie, łatwo odwrócić przeciwko Kościołowi i to, co było przed chwilą świętością dla nieuświadomionych mas, będzie dla nich czymś, co trzeba niszczyć — przykładów mamy aż nadto. Dzisiejsze czasy domagają się katolików uświadomionych, katolików czynu, katolików zaparcia się siebie. Katolik chwiejny, ciemny, katolik od święta tylko jest wrogiem i zakałą Kościoła. Dziś trzeba nam katolików na wzór św. Jana Chrzciciela. Dziś trzeba nam katolików na wzór męczenników meksykańskich i bolszewickich. Katolik obojętny nie jest katolikiem! To, co wspomniałem o walce dwóch obozów, nie jest obce i u nas. Walka o duszę człowieka wre i w naszej Ojczyźnie. — Jednak wygrana musi być po naszej stronie! Zwycięstwo musi być tam, gdzie jest Chrystus i jego wiara święta! Zróbmy więc dziś rachunek sumienia i powiedzmy sobie, po której stronie mamy stanąć i jakimi jesteśmy katolikami. *„Coście wyszli widzieć, trzcinę chwiejącą się od wiatru?... człowieka w miękkie szaty obleczonego?"* z takimi słowy zwrócił się Pan Jezus do ludzi, gdy pytali o św. Jana Chrzciciela. Podobnymi słowy zwróćmy się sami do siebie a odpowiedź niech będzie, że będziemy podobni nie do trzciny, ale charaktery nasze będą podobne do charakteru św. Jana Chrzciciela. A gdyby jednak rachunek sumienia wypadł ujemny, to uczyńmy tak, jak uczynił Garcia Moreno, prezydent Ekwadoru. „Był on jednego razu na spacerze z kilku jak on wygnańcami ze swej Ojczyzny. Rozmowa zeszła na kwestie religijne. Garcia Moreno starał się przekonać swoich towarzyszów, że religia katolicka jest najpiękniejsza, że tajemnice wiary podnoszą nas, że uroczystości kościelne mają na życie ludzkie niezwykły wpływ. Słysząc to jeden z towarzyszów przerywa mu: — Bardzo ładnie pan mówi o tych rzeczach, ale chciałbym wiedzieć, czy pan też praktykuje to, o czem pan tak pięknie mówi. Garcia Moreno zamilkł. Po chwili podnosząc głowę rzecze: — Tak, ten argument jest bardzo mocny, ale na dziś tylko. Przekona się pan, że jutro już mi pan tego zarzutu nie postawi. Tego samego wieczoru był u Spowiedzi, nazajutrz wysłuchał Mszy św. i przyjął Komunię św. Dzień zaś ów był dla dzielnego prezydenta przełomowym w praktyce

wiary całego późniejszego życia". (Łapot, *Zbiór przykładów*, tom I., str. 79).

C. A więc żeby i nam sumienie nie wyrzucało ospałości w życiu katolickim, idźmy w ślady Garcia Moreny. Od dnia dzisiejszego nikogo z nas nie może spotkać zarzut: „jesteś marnym katolikiem". A jak więc być katolikiem czynu? — zapytasz może. Odpowiedź łatwa. Pogłębiaj w sobie zasady i wiadomości religijne. Uświadamiaj w wierze siebie i innych. Prenumeruj, czytaj pisma i gazety katolickie i do czytania innych zachęcaj. Chętnie i z przekonania spełniaj praktyki religijne. Staraj się, abyś niczem nie przyniósł hańby imieniu dobrego katolika i nie wstydź się, że jesteś katolikiem! Niegdyś Aleksander Wielki powiedział do żołnierza, któremu było na imię również Aleksander: „albo bądź waleczny i w ten sposób staniesz się godnym mojego imienia, albo zmień imię". My imienia katolika nie możemy zmieniać, ale możemy godnie odpowiedzieć temu imieniowi, a staniemy się godnymi, jeżeli zasady głoszone przez katolicyzm całkowicie wprowadzimy w życie. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na niedzielę III Adwentu

Figury mesjańskie.

A. Co nazywamy figurą mesjańską.
B. Wyjaśnienie niektórych figur.
C. Stary a Nowy Testament.

A. Niejednego z was, moi pobożni słuchacze, uderzyły i zadziwiły z pewnością te słowa kolędy: „Już się ono spełniło, co pod figurą było". Co to za figura, co pod nią miało się spełnić, jakie to ma znaczenie i jaki związek z narodzeniem Chrystusa Pana? O tym wszystkim dziś pomówimy.

Figura, po polsku wyobrażenie, podobieństwo, to jakaś osoba lub rzecz w Starym Testamencie, która przypomina nam pod pewnym względem mającego przyjść na świat Zba-

wiciela. Takich podobieństw znajdujemy w Starym Testamencie wiele. Wspomnimy tu o najważniejszych, a przy niektórych nieco dłużej się zatrzymamy. Podobieństwami, czyli figurami mesjańskimi są: niewinny pasterz Abel, zabity przez brata; Melchizedech, ofiarujący Bogu chleb i wino; Izaak, niosący na swoich barkach drzewo ofiarne; sprzedanie Józefa do niewoli, które stało się potem dobrodziejstwem dla całej jego rodziny; Mojżesz, zawierający przymierze między Bogiem a ludźmi; baranek wielkanocny, którego krew uchroniła żydów od śmierci; manna, cudowny chleb z nieba; wąż miedziany, zawieszony na krzyżu, na którego spojrzenie uzdrawiało; Jonasz, przebywający przez trzy dni we wnętrzu ryby.

Wyjaśnijmy niektóre z nich.

B. Kiedy na Sodomę napadli nieprzyjaciele i zabrali mieszkańców tego miasta do niewoli, pośpieszył na ratunek jeńców Abraham ze swoimi ludźmi, bo pomiędzy jeńcami znajdował się też i jego bratanek Lot. Z bożą pomocą rozgromił Abraham napastników, uwolnił jeńców, a gdy już miał wracać do domu, spotkał w drodze sąsiedniego króla M e l c h i z e d e c h a, który też spieszył Sodomie z pomocą. Melchizedech, dowiedziawszy się o odniesionym przez Abrahama zwycięstwie, złożył Bogu dziękczynną ofiarę z chleba i wina. Była to ofiara niezwykła, bo zazwyczaj — jak wiemy z ksiąg świętych — jako ofiarę dziękczynną palono na cześć Boga zwierzę ofiarne. Melchizedech zatem w złożeniu tej ofiary jest podobny do Pana Jezusa, który zniósł ofiary krwawe, a ustanowił bezkrwawą ofiarę chleba i wina, dlatego też król Dawid, prorokując o przyszłym Mesjaszu, mówi, że będzie to kapłan „według obrządku Melchizedecha".

W czym innym znowu podobny jest do Chrystusa I z a a k. Oto jego ojciec chce go Bogu złożyć na ofiarę. Prowadzi więc Izaaka na górę ofiarną, aby go tam niewinnego zabić, a Izaak sam niesie drzewo, na którym ma być spalony. Czyż to nie przypomina nam Jezusa, dźwigającego krzyż na górę kalwaryjską, by na tym krzyżu złożyć ze siebie krwawą ofiarę Bogu Ojcu?

Kiedy znowu żydzi mieli wyjść z Egiptu i Pan Bóg zesłał na opornego faraona ostatnią plagę: śmierć wszystkich pierworodnych w Egipcie, Mojżesz z rozkazu bożego kazał żydom zabić czystego b a r a n k a, a krwią jego pomazać progi i odrzwia domów. Te domy, które skropiła krew baranka, anioł śmierci ominął. Podobnie ci wszyscy, których omyła z win krew ofiarna Zbawiciela, wolni będą od śmierci wiecznej, od potępienia.

Jeszcze jedno podobieństwo, jedną figurę rozwińmy. Nasłał Bóg na żydów, przebywających na pustyni, jako karę za ich nieposłuszeństwo i ciągłe szemrania — jadowite węże, których ukąszenie było śmiertelne. Na prośbę Mojżesza przebaczył Bóg ludowi winę i jako obronę przed trującym jadem wężów kazał powiesić na słupie w ę ż a m i e d z i a n e g o; kto spojrzy na tego węża, będzie uzdrowiony. Czyż nie wyraźnie mamy tu przedstawionego Mesjasza, który z krzyża leczy chore dusze ludzkie? Kto nań z ufnością wejrzy, będzie uzdrowiony.

Inne podobieństwa tłumaczy się bardzo łatwo, n. p. Jonasz, przebywający trzy dni we wnętrzu ryby, oznacza trzydniowy pobyt Jezusa w grobie, — dlatego też szczegółowo ich tu rozwijać nie będziemy.

Po tych wyjaśnieniach sądzę, że już zrozumiałymi dla wszystkich będą słowa kolędy: „Już się ono spełniło, co pod figurą było", t. zn. że to, co w podobieństwach Starego Testamentu było tylko zaznaczone, ukryte, podane po to, by przypominać ludziom tajemnicę, która ma się dopiero stać, teraz stało się rzeczywistością.

C. Przy tej sposobności stwierdzić należy, że Stary Testament jest wogóle jakby tylko figurą, zarysem, szkicem, podobieństwem, przygotowaniem właściwej religii. Dopiero Nowy Testament jest pełnym obrazem, wykończonym arcydziełem. Czy bowiem weźmiemy pod uwagę pojęcie Boga, czy prawo miłości bliźniego, czy jakąkolwiek inną prawdę lub przykazanie, to widzimy, że w Starym Testamencie było to wszystko wprawdzie, ale tak — jak to mówią — z grubsza, lub jakby osłonięte jakąś zasłoną, która nie pozwala

dokładnie wszystkiemu się przyjrzeć. Dopiero Nowy Testament zdjął tę zasłonę, wycieniował rysy obrazu, kontury wypełnił bogatą treścią.

Pięknie i dobitnie prawdę tę przedstawia Apostoł Paweł w liście do Żydów: *„Wielokrotnie i wielorako przemawiał niegdyś Bóg do ojców naszych przez proroków. Po upływie tych czasów przemówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkiego. On jest jasnością chwały i odbiciem jego jasności"*[1]). Tak, dopiero Jezus w Nowym Testamencie dał nam w całej pełni jasność bożej chwały i odbicie bożej mądrości, dopiero w nim spełniło się to wszystko, co „pod figurą było". Za to mu więc niech z naszych serc płynie cześć i chwała. Amen.

Ks. A. D-c — Paryż

Na niedzielę III Adwentu

Już siekiera jest przyłożona!

Kto z Izraela lekceważył sobie upomnienia i przestrogi św. Jana, kto zaniedbywał gotować duszę swą na przyjście Pana, dla tego święty Poprzednik Mesjasza zachował ostatnią naukę-groźbę, w której daje wyraz swemu żalowi i bólowi, że rodacy jego zapomnieli o swym celu, zmaterializowani woleli uganiać się za złotem i przyjemnościami doczesnymi.

„Czyńcie pokutę — powiada — *bo już siekiera do korzenia drzew przyłożona jest!"* — *„A wszelkie drzewo, które nie przynosi dobrego owocu, zostanie ścięte i w ogień wrzucone"*. I mówiąc o Chrystusie powiada: *„którego łopata w ręku jego, a wyczyści bojowisko swoje i zgromadzi pszenicę swą do gumna, a plewy spali ogniem nieugaszonym"*.

Jest wielu katolików, których lenistwo nie pozwala jąć się uczciwego życia z wiary i przychodzą do starości, nie uczyniwszy nic dla duszy swej nieśmiertelnej, nie tknąwszy ani palcem Chrystusowego jarzma. I przychodzi starość,

[1]) Żyd. 1, 1—5.

a z nią wszystkie jej następstwa — niepokój, bojaźń, strach, lęk co to będzie, bo przecież śmierć lada chwila może się zjawić. I wtedy szatan, nie chcąc wypuścić swej ofiary, prawi takiemu nieszczęśliwemu, że to przecież niemożliwe, by ten Bóg był taki srogi, by do piekła posyłał biedne dusze na wieczne męki. I łudzi się człowiek, oszukuje samego siebie.

Czytajcie ewangelię świętą, ile to razy ostrzega sam Chrystus, że jest czas do poprawy, lecz gdy on się skończy, wtedy jeno sprawiedliwość nas oczekuje. Gdyby Bóg nie posiadał w ręku tej sankcji, jaką jest sąd i piekło, jego władza nad ludzkością nie byłaby całkowita. A władza bez sprawiedliwości jest słabością. Bóg nie zna słabości! Z miłości nas stworzył, z miłości odkupił, z miłości życie wieczne nam gotuje, z miłości także sankcjonuje swoje prawo nad nami.

Bo, powiedzcie, czyby to było sprawiedliwe, gdyby na tamtym świecie jednakowo byli nagradzani, i ten, co całe życie cierpiał, modlił się i czynił wokoło siebie dobrze, i ten, co kpił z Boga, bliźniego krzywdził jak mógł, zmysłom tylko służył, niczego sobie nie odmówił?...

Zdrowy rozsądek dyktuje nam, że każdy zły czyn wymaga kary, a każdy dobry zasługuje na nagrodę.

Jest prawdą, że wielu dzisiaj mimo grzechów popełnionych nie czuje żadnych wyrzutów sumienia, a co za tym idzie, nie lęka się żadnej kary. Lecz przyjdzie godzina na każdego, gdy cierpienie, ból, opuszczenie, słabość nagle postawi nas w innej atmosferze, gdzie dusza znajdzie się nagle sam na sam z Bogiem, spotka się oko w oko z tamtym światem. Śmierć drogiej osoby, wszelkiego rodzaju cierpienie jest w życiu duchowym najskuteczniejszym środkiem dezynfekcyjnym, pozwalającym duszy przejrzeć, skupić się i w ciszy wewnętrznej i zewnętrznej poznać „głos", odczuć „dłoń" czyjąś. I wtedy to łatwiej, niż kiedykolwiek indziej zrozumieć można człowieka, że im silniejszym zdaje się być, im pewniejszy siebie, tym więcej zależny jest od wszechmocy bożej; w obliczu Boga staje się marnym prochem i wtedy już nie wątpi, że ten Bóg ma moc ukarać nieposłusznego sługę swego i że do swej dyspozycji ma sąd straszliwy: piekło ogniste.

Bez wątpienia, jak długo pozostaje nam możność życia tu na ziemi, tak długo nadzieja poprawy i naprawienia wszystkiego może mieć miejsce, lecz który z nas może gwarantować, że za parę chwil będzie jeszcze przy życiu?

„Wszelkie drzewo nie przynoszące owocu będzie ścięte i w ogień rzucone." Oto sankcja boża przeciw grzechowi. Sankcja ta zmusza nas mimowoli do zastanowienia się nad tym, czym właściwie jest grzech.

Grzech, moi drodzy, to największa tragedia, jaka może mieć miejsce w łonie ludzkości. Dramat ludzki, rozgrywający się między dwoma biegunami, Bogiem i szatanem. A człowiek ze swoją wolną wolą decyduje swój wybór i o zgrozo!... Wielu wybiera piekło, depcze przykazania święte!... Nieraz przyjdzie nam myśl, dlaczego Bóg dał człowiekowi wolną wolę, pozwalając mu popełnić tę największą zbrodnię, jakiej syn Adama dopuścić się może, przekroczyć przykazanie boże. I tu przychodzi na pomoc wiara nasza i mówi, że życie wieczne, dla którego stworzeni zostaliśmy, trzeba sobie wysłużyć, zasługi zaś nie ma bez wolnej woli. Stąd konieczność wolnej woli w dziele zbawienia. Stąd każdy, kto się zbawia, może powiedzieć, że zasłużył sobie na niebo, jak również o każdym potępionym mówimy, że zasłużył sobie na piekło.

Z człowiekiem wolnym współdziała nieustannie nadprzyrodzona pomoc boża zwana łaską tak, że zawsze ma on możność uniknięcia grzechu, by dobrze czynić.

Lecz oto nieszczęśliwy człowiek woli działać wbrew przykazaniu bożemu. Pogardza łaską, depcze prawo boże, wybiera szatana zamiast Boga, Barabasza zamiast Chrystusa. Obraza to niesłychana majestatu bożego. Mógłby Stwórca zesłać śmierć natychmiast na takiego człowieka. Czasem to czyni, częściej czeka. On jest wieczny, nikt mu nie uciecze. Przychodzi sąd szczegółowy, a potem przyjdzie czas na sąd ostateczny.

Sąd bezapelacyjny, kara wieczna, bez końca, kara straszna, bo przewinienie było straszne — obraza Boga!

Prawdę mówiąc, to po każdym grzechu już sumienie ludzkie czyni doraźny sąd i bezpośrednio wypisuje na kartach życia wyrok sądu, na podstawie którego odbędzie się potem sąd szczegółowy i ostateczny.

Jak się odbędzie ten ostatni akt sankcji bożej?

Słyszeliście niedawno ewangelię o sądzie ostatecznym. Co do formy zewnętrznej, co do czasu, epoki nic powiedzieć nie możemy, tajemnica napawająca nas lękiem i bojaźnią.

Wiemy jeno, że będzie to dzień Pański, dzień sprawiedliwości, dzień przerażenia, dzień rozpaczy, dzień wstydu i hańby. Tam wszystko jawne będzie.

Ty katoliku, coś wyznawał wiarę chrześcijańską a żyłeś według Koranu, ty podwójnie sądzony będziesz, boś znał prawdę, a nie żyłeś według niej.

Dzień rozpaczy dla tych, którzy za życia wygodnie, luksusowo żyjąc, kpili sobie z życia wiecznego.

Dzień rozpaczy dla tych, co wierzyć nie chcieli w prawdziwe istnienie piekła.

Dzień rozpaczy i klęski dla tych, co rękami i nogami trzymając się mamony, obojętnie patrzeli na głód i chłód bliźniego swojego.

Dzień hańby dla tych, co pięknie mówili, a źle czynili — co...

Bracia, może nerwy wasze nie lubią takich tematów, może byście woleli słyszeć tu słodkie zapewnienia, że na tamtym świecie już mamy zarezerwowane miejsce. Niestety! Trzeba się każdemu spotkać ze straszną rzeczywistością i powiedzieć sobie, że jakkolwiek Bóg nie zawsze płaci w sobotę, to jednak posiada w ręku swym straszliwą sankcję przeciw tym, co nie słuchają przykazań jego.

Dzień gniewu Pańskiego to także jeden skuteczny bodziec skłaniający nas do cnotliwszego życia. Wiedząc bowiem, że tam już nic nie obroni nas, że każdy czyn nasz będzie sądzony, działać będziemy tu na ziemi z drżeniem i bojaźnią. Trzeba sobie dobrze uprzytomnić, że sądzić nas będzie Chrystus nie tylko z tego, cośmy uczynili, lecz i z tego, cośmy zaniedbali uczynić.

Bo to nie trudno nie grzeszyć, a przytem też i nic dobrego nie czynić. Nie spyta nas się Sędzia najwyższy, cośmy uczynili, jeno cośmy zaniedbali.

Nie nakarmiliście głodnych — nie odziali nagich, nie odwiedzili chorych, nie pocieszyli, nie chronili słabszego, nie uświadamiali niewiedzącego — powie Chrystus-Bóg w dniu ostatecznym.

Stąd podstawowy obowiązek chrześcijanina nie tylko nie grzeszyć, lecz przede wszystkim dobrze czynić w około siebie, bo wtedy jeno będzie on całkowitym chrześcijaninem.

Oh, Bracia, ileż to fałszywych przekonań u katolików o cnotliwym życiu! „Nikogo nie zabije, nikogo nie okradnie, nikogo nie podpali..." to wystarczy, by sobie zasłużyć na miano uczciwego człowieka i dobrego katolika. Fałsz!... Gdyby to było prawdą, to by nas Chrystus nie sądził według uczynków miłosiernych. Powiedziałby raczej: „pójdźcie błogosławieni, boście nie kradli, nie podpalali, nie zabijali..."

Czyńmy więc uczynki zbawienne, nie oglądajmy się na zapłatę tu zaraz! Czyńmy dużo dobrego, lecz to wszystko uczyniwszy, nie miejmy pretensji, by bliźni nas za to na rękach nosili. Służyć Bogu służąc bliźniemu dla zapłaty nie tu na ziemi, jeno tam, gdzie ani złoto ani tytuły ani potęga nie powie za nami słowa obrony. Tam to podczas gdy tylu innych będzie drżało i rozpaczało, my spokojnie oczekiwać będziemy przyjścia Sędziego wiecznego.

Dzieła nasze mówić za nas będą — „Opera illorum sequentur illos".

Nic z tego, co uczynimy dla Boga, nie pójdzie na marne. Przygotowujmy wieczność tu na ziemi, służąc Bogu uczynkami zbawiennymi, wartość ich okaże się nam pomocną w dzień sądu. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Wincenty Miś — Stanisławów

Na uroczystość św. Stanisława Kostki

Do większych rzeczy jestem stworzony

I.

Myślą przewodnią w życiu chrześcijanina-katolika, ideałem, który mu winien zawsze przyświecać i do którego winien kierować wszystkie swoje pragnienia, wysiłki i czyny — to świętość, czyli wolność od grzechu i osiągnięcie szczęścia wiecznego. Na to przecież Pan Bóg stworzył człowieka i Jezus Chrystus, Zbawiciel świata przypomina nam tę odwieczną prawdę, mówiąc do nas: *„Doskonałymi bądźcie, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. Świętymi bądźcie, bom ja święty". „I cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł? Jaką że zamianę człowiek da za duszę swoją? Żadną, wszak z piekła nie ma wybawienia!"*

Te nader ważne prawdy rozumiał dobrze ów młodzieniec, o którym mówi nam dzisiejsza Ewangelia św.

Oto przystąpiwszy do Boskiego Zbawiciela i Nauczyciela i pokłoniwszy mu się, nie pyta go, co ma czynić, żeby się mógł stać sławnym i wielkim na świecie, ale żeby dostąpił zbawienia wiecznego. Pan Jezus odpowiedział mu krótko: *„Jeśli chcesz dostąpić żywota wiecznego, chowaj przykazania"* i wymienił mu z nich niektóre. *„Tego wszystkiego* — odrzekł młodzieniec — *strzegłem od młodości; czego mi jeszcze nie dostaje, abym był doskonały? Jeśli chcesz być doskonałym* — powiedział mu Jezus — *idź, sprzedaj, co masz, rozdaj ubogim i przyjdź, naśladuj mnie".*

Pan Jezus — dodaje Ewangelia — umiłował tego młodzieńca, bo pytał o bardzo ważną sprawę, o oddanie się Bogu na wyłączną służbę przez zachowanie rad ewangelicznych tj. dobrowolnego ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Ów młodzieniec jednak odszedł zasmucony, bo miał dużo

bogactwa, był do niego sercem przywiązany, a Pan Jezus westchnął głęboko i rzekł: *„O jak trudno bogaty wejdzie do królestwa niebieskiego"*, a święty Augustyn, objaśniając to miejsce Ewangelii świętej, twierdzi, że ów młodzieniec potępił się wiecznie, gdyż wzgardził wielką łaską do życia doskonałego.

Zupełnie innym młodzieńcem był anielski młodzieniaszek, św. Stanisław Kostka, którego doroczną uroczystość w dniu dzisiejszym obchodzimy. On nie wzgardził łaską powołania do życia świętego na ziemi i w krótkim swoim życiu — gdyż żył niespełna lat ośmnaście — w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej prześcignął wielu weteranów życia chrześcijańskiego, stawszy się wzorem, przykładem, nie tylko dla rówieśników swoich, ale także dla dojrzałych, starszych, a nawet i dla zgrzybiałych starców.

II.

I nie myślcie, nie sądźcie ani na chwilę, że do tej wysokiej świętości Stanisław Kostka doszedł bez mozolnej pracy i ciężkiej walki. W krótkim swoim życiu święty Młodzieniaszek potwierdził słowa cierpliwego Joba, że bojowaniem jest życie człowieka na ziemi. A bojowanie, walka jego była z potrójnym wrogiem zbawienia wiecznego ludzi, o którym umiłowany uczeń Jezusa, Jan Ewangelista pisze: *„Wszystko, co jest na świecie i nie pochodzi od Ojca w niebiesiech, to pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota"*.

Godziła w anielskiego Młodzieniaszka pożądliwość oczu, czyli żądza bogactw, wygodnego bez troski życia. Św. Stanisław Kostka był bowiem synem bogatego senatorskiego rodu i służba domowa mówiła doń: patrz, paniczu, na te liczne włości, część z nich przypadnie ci w udziale, a może jeszcze powiększysz je przez koligacje. I cóż na to św. Młodzieniaszek? Nie dla dóbr ziemskich mam żyć, ale głównie dla niebieskich. „Do większych rzeczy jestem stworzony". *Ad majora natus sum*, odpowiedział on tym, którzy chcieli w nim rozbudzić miłość do znikomych dóbr ziemskich.

I drugi wróg zbawienia wiecznego, to jest pożądliwość ciała dawała się odczuć św. Młodzieniaszkowi tak boleśnie, że mdlał, kiedy kto w jego obecności wymówił jakiś mniej skromny żart. I dlatego ojciec jego przestrzegał swoich gości, żeby w obecności jego drogiego Stasia nie pozwalali sobie na jakie nieprzyzwoite żarty. A święty anielski Młodzieniaszek pouczony, że wielką cnotę czystości zdobywa się umartwieniem i modlitwą, umartwiał swe niewinne ciało postem, sypianiem na twardej desce i modlił się gorąco, zwłaszcza do Najświętszej Marii Panny, Matki pięknej miłości. I nie zawiódł się w swojej nadziei, wszak ona — jak nas upewnia św. Bernard — nikogo nie opuszcza, kto się do niej z ufnością synowską udaje.

Wreszcie i pycha żywota nie zostawiła go w spokoju. Służba dworska bowiem, chcąc mu pochlebić, wmawiała w niego, że on, syn senatora wpływowego, może dostać się na dwór królewski, postępować coraz bardziej i wyżej w zaszczytach, a z czasem może sięgnąć i po koronę królewską państwa polskiego. Św. Stanisław nie marzył jednak o zaszczytach, honorach tego świata, bo jego nieugaszonym pragnieniem było zostać choćby ostatnim, najniższym sługą Króla niebieskiego i dostąpić korony chwały wiecznej i szczęścia prawdziwego, którego oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało i które nie wstąpiło w serce, a które Bóg zgotował dla tych, którzy go miłują nade wszystko i wiernie mu służą.

Ale świętość Stanisława Kostki musiała jeszcze przejść przez próbę ogniową, kiedy ojciec wysłał go z bratem Pawłem na nauki do Wiednia. Z braku miejsca w kolegium OO. Jezuitów umieścili się w domu zaciekłego lutera-nina. To bardzo bolało świętego Młodzieniaszka. Na tym miejscu przeszedł on też prawdziwą mękę. Brat Paweł bowiem, będąc lekkoduchem i światowcem, bawił się ciągle i Stanisława chciał wciągnąć w podobny tryb złego życia. A kiedy namowy nie skutkowały, uciekał się wprost do okrucieństwa. Nieraz spod nóg rozindyczonego Pawła wyciągano Stanisława pokrwawionego i pełnego sińców. Nie uległ

wszakże Stanisław, bo wiedział, że nie wystarczy zacząć tylko dobrze, ale trzeba trwać i wytrwać aż do końca w dobrem. Nie upadał też na duchu, gdyż w uszach jego musiały brzmieć słowa św. Pawła Apostoła: *„Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą; że przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa niebieskiego"*. I wkrótce doznał szczególniejszej opieki Bożej. Kiedy bowiem ciężko zachorował, a kapłan katolicki nie mógł przyjść do niego, Aniołowie przynieśli mu Komunię świętą, Matka Boska objawiła mu się z Dzieciątkiem Jezus, upewniła o powrocie do zdrowia i poleciła zarazem, aby wstąpił do towarzystwa jej Syna, to jest do Towarzystwa Jezusowego, czyli do Zakonu OO. Jezuitów.

I spełnił prawdziwie wielkodusznie zlecenie Królowej niebios, bo on, syn wielkiego rodu, idzie do Rzymu pieszo, w ubraniu pielgrzyma i o żebranym chlebie. Spotyka go za to gniew obrażonego ojca za rzekome zhańbienie domu Kostków. Stanisław znosi to cierpliwie, ojcu odpisuje z wszelkim szacunkiem, ale i ze stanowczością, że uczynionego kroku nie może zmienić, gdyż w tych rzeczach należy więcej słuchać Boga, niż ludzi.

Do zakonu przyjął Stanisława św. Franciszek Borgiasz, przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego. Pobyt jego w nowicjacie w Rzymie trwał nie całe dwa lata. I w tym krótkim czasie doszedł do wielkiej doskonałości chrześcijańskiej, a serce jego tak wielką miłością Boga gorzało, że dla ulżenia rozpalonego serca, kładziono mu lód na piersi. I ta pochodnia, gorejąca miłością Boga, dopaliła się nad ranem 15 sierpnia 1568 r. w samą uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, która też w orszaku świętych dziewic zjawiła się w celi umierającego, aby zabrać do chwały niebieskiej niewinnego syna dalekiej północy. Stało się więc zadość pragnieniu św. Młodzieniaszka, który modlił się o to, aby dostał się do chwały niebieskiej w samą uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, którą swą najdroższą Matką zawsze nazywał. Teraz ojciec jego, matka i inni z Kostków cieszyli się nad wyraz, bo cały Rzym głosił,

że umarł święty, niewinny młodzieniaszek-Polak, który też niezadługo został błogosławionym, a następnie policzony w poczet Świętych i do czci ołtarzy Pańskich podniesiony.

III.

Oto krótki rys życia wielkiego świętego Młodzieniaszka. Czy mam na nim zakończyć? Nie, wszak Świętych nie wystarcza tylko czcić i wychwalać, ale trzeba ich przede wszystkim, o ile to możliwe, naśladować. Życie Świętych bowiem — mówi św. Ambroży, Ojciec Kościoła — uczy nas, jak i my żyć powinniśmy, jeśli naprawdę chcemy się tu na ziemi uświęcić i po śmierci dostąpić szczęścia wiecznego.

Ty więc, nasza młodzieży, naśladuj cnoty św. Stanisława Kostki, gdyż Kościół dał ci go za głównego patrona, orędownika u tronu Bożego. Jeżeli dotąd nie naśladowałaś jego świętego życia, to teraz w czasie wielkiego zepsucia moralnego zacznijże iść drogą, wskazaną ci przez twego patrona. Powtarzaj sobie często słowa św. Augustyna: „Jeżeli on mógł się uświęcić, czemuż bym nie mógł i ja?" I słowa św. Stanisława: „Do większych rzeczy jestem stworzony".

Ale św. Stanisław Kostka powinien pobudzić do naśladowania go i starszych, rodziców, a zwłaszcza matki, które są pierwszymi kapłankami ich ognisk domowych. Muszą one jednak zrzucić potępienia godną obojętność w rzeczach wiary i moralności, przejąć się świętością i tę świętość przelewać w dusze dzieci. Ktoś mądrze tak powiedział: „dajcie mi tylko matki prawdziwie święte, a ja wkrótce cały świat zły przemienię w świat dobry".

Prośmy więc Pana Boga, żeby wzbudzał takie matki, jak św. Monika, która modlitwami, łzami i własnym przykładem przyczyniła się do nawrócenia syna Augustyna, jak Blanka, która przestrogą: „synu, wolałabym cię widzieć na katafalku, niżbyś miał popełnić grzech śmiertelny" — sprawiła, że syn jej Ludwik IX, król francuski, wystrzegał się grzechu i został świętym; jak matka naszego św. Stanisława Kostki, która w nim zaszczepiła zaród cnót chrześcijańskich.

Dzisiaj, niestety, słyszy się często takie zdanie: niech się wyszumi syn, córka, dopóki młodzi, potem się ustatkują, a końcem tego ustatkowania to przeróżne upadki, a nieraz i zbrodnie ich dzieci.

Odrzućcie więc, rodzice chrześcijańscy, to powiedzenie głupie i niedorzeczne, a wpajajcie w umysły i serca waszych dzieci tę zasadę: *„unikaj złego a czyń dobrze"*, czyli wystrzegaj się każdego grzechu i ćwicz się we wszystkich cnotach chrześcijańskich. A ucząc dzieci miłości Boga, uczcie ich też i bojaźni Pańskiej, która jest początkiem mądrości. Starego Tobiasza chwali Pismo święte między innymi i za to, że syna swego nauczył *„bać się Boga"*. Prace zaś wasze i wysiłki będą uwieńczone dobrym skutkiem, bo Bóg przez mędrca swego upewnia nas, że młodzieniec według drogi swojej, której się nauczył w młodości, chodzić będzie i w starości. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Libiąż

Triduum ku czci św. Stanisława Kostki

(Przed świętem młodzieży)

Nauka I: Przeciwko prądowi

A. Dom na piasku i opoce. — Co to jest charakter?
B. I. Fałszywy prąd zasad. Co to jest postęp? Niewolnicy fałszywej opinii — skutki tego niewolnictwa.
II. Przeciwko prądowi — męstwa trzeba — przykłady.
C. Św. St. Kostka wzorem męstwa.

A. Czytamy w Piśmie św. podobieństwo o dwóch ludziach, którzy zabrali się do budowy domów. Jeden z nich głupi, zbudował dom na piasku. Gdy przyszły deszcze i wichury, dom się zawalił. Drugi zaś mądry, zbudował dom na opoce i ta budowa przetrwała wszystkie nawałnice.

Iluż to dzisiaj spotykamy młodzieńców, którzy szczęście swego życia budują na lotnym piasku, na rozkoszach zmysłowych, na własnych siłach. To fundament słaby, dlatego tylu

wykolejeńców, dlatego tyle niechęci do życia i pesymizmu. Wy, kochani młodzieńcy, chcecie być chyba podobnymi do tego męża mądrego i za wzorem św. Stanisława Kostki budować gmach waszego szczęścia na fundamencie trwałym. A ten fundament granitowy — to charakter chrześcijański.

Cóż to jest charakter? Jest to stałość postępowania według szlachetnych zasad. Te wzniosłe zasady moralnego postępowania wszyscy znacie, bo one są zawarte w skarbcu religii. Natomiast trudniejszą sprawą jest stałe postępowanie po linii tych prawd. A dlaczego? Bo na drodze życia etycznego napotykamy na każdym kroku rozliczne przeszkody, już to ze strony złego ducha, już to ze strony namiętności, już to wreszcie ze strony zepsutego świata. Nad tą ostatnią przeszkodą w dzisiejszej nauce się zastanowimy.

B. I. Duch świata to są fałszywe, niezgodne z wiarą zasady. Nadaje się im zwykle szumne miano postępu, aby łatwiej olśnić mało krytyczne umysły i zapewnić skuteczniejszy wpływ na życie. Dlatego roztropny młodzieniec katolicki winien na te nowoczesne hasła zapatrywać się krytycznie i pamiętać, że postępem zdrowym można nazwać tylko to, co człowieka rozwija i uszlachetnia. Natomiast nowoczesne hasła, niezgodne z duchem Chrystusa, niejednokrotnie paczą dusze, grożą zagładą moralną jednostce i społeczeństwu. Dlatego zasługują raczej na miano wstecznictwa, zacofaństwa.

Ten pogański duch czasu przemawia zazwyczaj do namiętności człowieka. Dlatego posiada ogromną siłę atrakcyjną i na wzór rozszalałego prądu potoku górskiego porywa za sobą wielu młodzieńców, którzy nie mają odwagi się mu przeciwstawić. Widzieliście liść osikowy, który drży za najmniejszym podmuchem wiatru. Iluż to dziś młodzieńców drży przed fałszywą opinią złych, aby ich nie wyśmiano. Dla ilustracji parę przykładów. Zepsuci towarzysze śpiewają plugawe piosnki, opowiadają sprośne żarty, a ty nie masz odwagi ich skarcić, ale owszem może im nawet w tym pomagasz. W czasie Mszy św. nie modlisz się, a nawet może wstydzisz się pobożnie uklęknąć. W domu może rodziców nie słuchasz, bo młodzieniec według dzisiejszej mody winien być

samodzielny, a zresztą rodzice nie znają się, według ciebie na potrzebach młodzieży. Kochany młodzieńcze, jeśli sądzisz, że nie trzeba ci słuchać rodziców, jeśli wstydzisz się modlić, jeśli boisz się stanąć w obronie czystości lub wiary, pamiętaj, że już wtenczas płyniesz na zatracenie za zgubnym prądem świata. Opamiętaj się zawczasu i miej odwagę wydać walkę przesądom ducha czasu. Skoro bezbożnicy i rozpustnicy mają czelność chełpić się nieraz cynicznie z grzechu, miej tym bardziej odwagę, szczycić się cnotą i wiarą. Twoim hasłem niech będzie „przeciwko prądowi dzisiejszego pogaństwa", a wtenczas wyrośniesz na młodzieńca prawego, zdobędziesz charakter.

Młodzieniec, płynący z prądem zła, staje się niewolnikiem fałszywej opinii. Taki młodzieniec nie wyrobi w sobie nigdy katolickiego charakteru, bo nie postępuje stale według zasad wiary, ale kieruje się tylko okolicznościami, nastrojem chwili, ogląda się zawsze na zdanie cudze. Oglądaj się załamało się, iluż gorzko poniewczasie żałowało, że nie kroczyli stale i wiernie drogą, jaką wskazuje nam Chrystus!

Ostatecznym rezultatem niewolniczego pędu za prądem czasu jest stopniowa deprawacja serca. Iluż to młodzieńców załamało się, iluż gorzko po niewczasie żałowało, że nie kroczyli stale i wiernie drogą jaką wskazuje nam Chrystus!

Kochani młodzieńcy, bądźcie niewolnikami Chrystusa i własnego sumienia, a będziecie szczęśliwi.

II. Aby się przeciwstawić prądom czasu, trzeba męstwa i odwagi. Łatwiej wprawdzie płynąć za prądem wody, ale niebezpiecznie, bo nagle wpadniesz w wir i zginiesz. Także wygodniej płynąć za prądem fałszywej opinni, ale niebezpiecznie, bo pędzisz na zatracenie. Dlatego odwagi ci potrzeba. A przykładów nie brak. Czytamy w dziejach starożytnych, że w czasie katastrofalnego wybuchu Wezuwiusza, stał w pobliżu na warcie żołnierz rzymski. Rozlewały się wokoło potoki żarzącej się lawy, obracające w perzynę wszystko, cokolwiek napotykały. A żołnierz pogański ani na krok nie odstąpił ze swego posterunku, na którym postawił go obowiązek. Oto przykład wierności zasadom.

A ileż tego męstwa spotkać można wśród chrześcijańskich męczenników! Pochodnie Nerona, rozszarpywanie pazurami dzikich zwierząt i inne straszne tortury nie zdołały skłonić chrześcijan do zdrady przekonań religijnych. Takiej odwagi nam trzeba. Młodzież często objawia odwagę, ale niestety do złego. Nie wstydzą się plugawych żartów opowiadać, mają odwagę w nocy awantury uprawiać, mają odwagę nawet z nożem na drugiego się rzucić. Wtenczas się zdaje niejednemu, że jest bohaterem. Moi drodzy, to jest odwaga bandycka. Wam potrzeba odwagi szlachetnej, którą macie objawiać tam, gdzie chodzi o postępowanie według zasad wiary.

Na obiedzie galowym obok pewnej pani zajął miejsce przy stole oficer, kawaler Legii Honorowej. Dama przed obiadem przeżegnała się. „Co też pani robi!" zagadnął liberalny towarzysz. Dama śmiało zapytała: „A czy pan wstydzi się swego krzyża honorowego?" „Ale gdzież tam, chlubię się nim" — odparł oficer. „A więc czyż ja mam się wstydzić krzyża Chrystusowego, który kiedyś spocznie nad moim grobem?" Zawstydzony liberał zamilkł. Ten oficer był niewolnikiem fałszywej opinii, nie uznającej praktyk religijnych, zaś dama okazała odwagę — miała charakter.

C. Bądźcie i wy odważnymi katolikami! Św. Stanisław Kostka niech będzie dla was wzorem męstwa. Choć towarzysze kpili z jego świętości, choć go brat bił, kopał, i usiłował wciągnąć na śliskie drogi, on jednak ani na krok nie odstąpił od swych zasad, on się mężnie przeciwstawiał wpływom zepsucia, dlatego zachował duszę nieskalaną. A więc płyń śmiało, młodzieńcze przeciwko zgubnemu prądowi pogaństwa. Buduj swą przyszłość na niewzruszonej opoce zasad katolickich. Amen.

Nauka II: Bądź czystym!

1. Duch świata a cnota czystości.
2. Skutki nieczystości.
3. Środki zaradcze.

„Święty Stanisławie, zwycięzco własnych zmysłów, módl się za nami."
(Lit. do św. Stanisława Kostki)

Prócz fałszywych zasad świata, istnieją jeszcze inne przeszkody w kształceniu charakteru. Są to przeszkody wewnętrzne, mianowicie różne namiętności. Najgroźniejsza z tych dla młodzieży jest pożądliwość ciała, czyli nieczystość.

Chrystus kazał nam wszystkie niższe popędy naszej natury podporządkowywać pod nakaz rozumu oświeconego wiarą. Także i pożądliwość cielesną, budzącą się w każdym młodzieńcu dorastającym, każe Chrystus ujarzmiać. A za to zwycięstwo nad namiętnościami ciała, obiecuje wieniec nagrody, jaki tylko bohaterowi przypada w udziale. *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"*.

Dzisiejszy duch czasu chce odrzeć cnotę czystości z jej anielskiego uroku. Cnoty czystości, powiadają, nie można zachować, bo natura człowieka jest ułomna, człowiek musi sobie dogadzać. Twierdzą nawet niektórzy bezwstydnie, że człowiek musi zaspokajać swe popędy cielesne, tak jak musi jeść, spać i zaspokajać różne potrzeby swej natury, związane z zachowaniem życia. Dlatego rozgrzeszają wszelkie wybryki seksualne, ba nawet wprost zachęcają do rozpusty przez rozmaite książki, ilustracje, piśmidła pornograficzne, kina itd. Na skutek takiej roboty szatańskiej, fala nieczystości rozlewa się dziś po całym świecie i w jej brudnych odmętach kąpią się miliony ludzi.

Zwłaszcza wśród młodzieży czyni nieczystość okropne spustoszenie. Zanika wśród młodzieży wstyd i bojaźń boża, dowodem tego są te różne tłuste dowcipy i wulgarne rozmowy, jakie młodzieńcy bez rumieńca na twarzy prowadzą między sobą, a nawet z dziewczętami. Dowodem tego są te uczynki rozpustne, spotykane wśród młodych, które tak często rujnują tężyznę ducha i ciała, które tak często przynoszą

wstyd i hańbę. — Kochani młodzieńcy, gdybyście sobie zdawali sprawę, jak straszne skutki sprowadza nieczystość! Człowiek opanowany przez nieczystość podobny jest do człowieka trawionego gorączką. Jak gorączka opanowuje cały organizm chorego, tak gorączka nieczystości przenika cały organizm duchowy, opanowuje rozum, osłabia wolę, odbierając jej zapał do czynów szlachetnych, brudzi wyobraźnię, słowem cały człowiek przesiąka nieczystością. A wiecie, skąd pochodzi obojętność religijna, niewiara, stępienie sumienia? Z nieczystości. Rozpusta jest prawie zawsze przyczyną bezbożności, odstępstwa od wiary. Ona zaślepia człowiekowi rozum, iż przestaje wierzyć w Boga, bo *„człowiek zmysłowy nie pojmuje co jest z ducha Bożego"*[1]). To też Chateaubriand, słynny pisarz francuski, nie wahał się w pewnym towarzystwie powiedzieć: „Panowie, proszę położyć rękę na serce. Wyznajcie szczerze, czy nie mielibyście odwagi wierzyć, gdybyście mieli odwagę czysto żyć?" — Z nieczystości wyrasta niewiara. A wiecie, co najłatwiej zagłusza sumienie? Nieczystość. Ona jest rodzicielką przekleństw i waśni rodzinnych, ona przyczyną rozwodów, cudzołóstw, krzywoprzysięstwa, odstępstwa od Kościoła. Człowiek nieczysty gotów jest do największej podłości i zbrodni. Jak wzburzone morze miotają nim popędy zwierzęce i pchają z jednego grzechu do drugiego.

Ludzie uniewinniają dziś rozwiązłość. A my przypomnijmy sobie, co myśli o tym grzechu Bóg. Pismo św. mówi nam o Sodomie i Gomorze, gdzie ludzie żyli sobie wesoło używając rozkoszy wśród najokropniejszego wyuzdania. Przepełniła się miara cierpliwości bożej. Spadł deszcz siarczysty z nieba. Nastał popłoch straszliwy. Ludzie uciekali jak szaleni, a ogień za nimi pędził i palił. Domy stanęły w płomieniach, ubrania na ludziach gorzały, włosy im płonęły, powietrze buchało płomieniami. A dziś, na miejscu tych kwitnących miast rozlewają się gorzkie wody Morza Martwego. Wokoło pustka: melancholia, — ślady przekleństwa Bożego za grzech nieczysty.

[1]) I. Kor. 2, 14.

Moi drodzy, gdy was pożądliwość własna, albo źli towarzysze kusić będą do grzechu, niech wam stanie przed oczyma wspomnienie tego siarkowego deszczu. Jakaż głębia ohydy kryje się w tym grzechu, skoro Bóg tak bardzo zań karze!

Kochani młodzieńcy! Za przykładem św. Stanisława Kostki ukochajcie ponad wszystko cnotę czystości. Ona stanowi najcudniejszy kwiat na glebie duszy, ona stanowi bezcenny skarb. To też różni zdradliwi nieprzyjaciele nań czyhają. A jest ich dużo. Pierwszym z nich to wrodzona pożądliwość ciała.

Starożytni poganie wyobrażali sobie boginię czystości w postawie stojącej w pełnym uzbrojeniu, z tarczą i mieczem w ręku. I ty musisz uzbroić się w pancerz umartwienia, roztoczyć pilną straż nad zmysłami, musisz uzbroić się w tarczę łaski bożej przez przystępowanie do Sakramentów św. Z pomocą bożą odniesiesz zwycięstwo, pamiętaj na słowa św. Pawła: *„Wszystko mogę w tym, który mię umacnia"*[2]).

Drugim wrogiem czystości — to złe towarzystwo. Przy pracy, przy zabawie, na każdym kroku grozi twej czystości niebezpieczeństwo. Chroń się towarzystwa nocnego. Jakież to bolesne, gdy matka do północy czeka na syna, a ten hula z wyuzdanymi kolegami, pod osłoną nocy prowadzi plugawe rozmowy i zabawy. Ileż to dusz zhańbiły te schadzki nocne. W nocy w złym towarzystwie zaparł się św. Piotr P. Jezusa, w nocy Judasz sprzedał Mistrza, w nocy dziś tracą cnotę i wstyd.

Trzecim wrogiem to lenistwo. Kiedy pług ziemię kraje, wtenczas błyszczy on i zachowuje ostrze. Gdy ty będziesz zajęty, dusza twa będzie błyszczeć cnotą, bo nie będziesz miał czasu na grzechy. Widziałeś górski potok, który z szumem rwie naprzód. Woda jego świeża i czysta jak łza. A widziałeś staw bez odpływu? Stojące wody jego mętne i cuchnące, na dnie pełno mułu i plugastwa. Dlaczego? bo tam nie ma ruchu. Tak samo człowiek leniwy jest podobny do tych stojących wód stawu. W takiej duszy

[2]) Filip. 4, 13.

lęgną się różne poczwary i plugastwo, a tymi są grzechy nieczyste. A więc pracuj zawsze, idź przez życie z werwą strumyka górskiego, a zachowasz łatwiej nieskalaność duszy.

A wreszcie módl się gorąco o zachowanie czystości. Popatrzcie na obraz św. Stanisława Kostki. Jego ręce złożone do modlitwy, a oczy wzniesione ku górze. U Boga wypraszał sobie siłę do zwycięstwa nad sobą. I nie zawiódł się, bo z pomocą bożą zachował kwiat niewinności. W czasie pokusy zwracajcie myśl ku górze, a z pewnością Bóg wam potrzebnej łaski nie odmówi. „O święty Stanisławie, zwycięzco własnych zmysłów, módl się za nami". Amen.

Nauka III: Prawdziwa wolność.

I. Prawdziwa i fałszywa wolność.
II. Skutki emancypacji spod prawa bożego w życiu jednostki i społeczeństwa.
III. Św. Stanisław Kostka wzorem prawdziwej wolności.

„A gdzie duch Pański, tam wolność"
(II Kor. 3, 17).

Nie ma może słowa, któreby silniej upajało młodych jak słowo wolność. Ale też może nie ma pojęcia, któreby fałszywiej było przez młodych rozumiane jak wolność. Poczucie wolności jest wrodzone naturze ludzkiej. Ludzie zawsze uważali wolność za wielkie dobro, natomiast jej skrępowanie lub całkowite odebranie uważają za zło, które się wymierza jako karę za przestępstwo. Wolność jest dobrem człowieka, dlatego dorastająca młodzież tak żywo odczuwa jej potrzebę i dąży do samodzielności. Trzeba jednak dobrze to pojęcie rozumieć, aby w życiu nie przekraczać jej dozwolonych granic i nie spowodować katastrofy moralnej.

P r a w d z i w a w o l n o ś ć. Każdy z was rozumie jasno, że absolutna wolność nie może być dozwoloną. Gdyby każdy czynił, coby mu się podobało, świat wywróciłby się do góry nogami. Społeczeństwo ludzkie przestałoby istnieć, nastąpiłby stan dzikości, życie byłoby wprost niemożliwym.

Wolność prawdziwa musi być rozumna t. j. ujęta w karby praw, o ile tego wymaga dobro jednostki i społeczeństwa. Miałbyś ochotę ukraść, a jednak ci tego nie wolno. Masz może ochotę z zemsty oczernić albo pobić kolegę, a jednak tego nie czynisz, bo się boisz kary. Wogóle dobro nasze wymaga, aby nasza wolność sięgała dozwolonych granic i nie przeradzała się w samowolę. Dlatego jesteśmy skrępowani nakazami, przepisami władzy. I nikt się temu nie dziwi, bo rozumie, że tak być musi. Natomiast gdy idzie o życie etyczne, nie możemy jakoś tego pojąć i nie chcemy ograniczać naszej swobody przykazaniami bożymi. W dziedzinie moralności nasza wolność nie znosi jarzma nakazów religii, dlatego ludzie urządzają sobie życie swobodnie i wygodnie, bez uznawania zależności od bożego prawa. Zdaje im się wtenczas, że są wolnymi, bo nie ulegają przestarzałym rzekomo przesądom religijnym. I właśnie tutaj młodzież postępuje samowolnie. Po co słuchać rodziców, wszak ja mam swój rozum, po co zachowywać czystość, wszak ja mogę z ciałem swoim robić, co mi się podoba, po co się mam krępować przepisami religii — ja jestem wolny — tak sobie niejeden rozumuje. I upojony taką wolnością, szaleje jak dziki zwierz, wypuszczony z klatki.

A skutki używania takiej wolności są nieraz straszne. Zeszłego roku nawiedziła nasz kraj okropna powódź, która poczyniła milionowe szkody. Dlaczego? bo rzeki były nieuregulowane, albo też były za słabe tamy, iż uległy pod naporem rozszalałego żywiołu. Podobne spustoszenie czynią namiętności w duszy młodzieńca, który usunął, zniszczył szranki prawa bożego. Zdaje się młodzieńcowi, że jest wolny a w swym zaślepieniu nie widzi strasznego zniszczenia moralnego, jakie się dokonuje w jego duszy. Nie widzi, jak brnie w bagno zepsucia i jak staje się niewolnikiem namiętności.

Miałem kolegę, który był celującym uczniem przez całe gimnazjum. Profesorowie i jego koledzy przywiązywali wielkie nadzieje do jego zdolności i pracowitości. Lecz niestety, na uniwersytecie pod wpływem złych kolegów zaczął całą

parą używać wolności, szukając jej na śliskich drogach. I oto ten wiele obiecujący młodzieniec zmarnował się zupełnie. Studiów nie ukończył. Wszyscy jego koledzy mają dziś posady i ukończone studia, on jest dziś bezrobotnym inteligentem i z goryczą przeklina te chwile, w których używał fałszywej wolności.

Sądzi młodzież, że zrzuciwszy z siebie słodkie jarzmo przykazań bożych, zaczyna używać prawdziwej wolności. Myli się sromotnie. Wolny od przykazań bożych staje się niewolnikiem namiętności. Wyzwala się od zależności Boga, ale za to idzie w służbę szatana.

Słychać dziś skargi, że młodzież lekceważy przestrogi i nakazy rodziców i starszych, że nie ma poszanowania dla autorytetu. I nic w tym dziwnego. Wszak ten nieszczęsny duch czasu wpaja właśnie w umysły młodzieży fałszywe pojęcia wolności, budząc równocześnie pogardę dla dotychczasowych powag. Wszak neopoganizm dzisiejszy woła: „Nie musisz młodzieńcze krępować się przykazaniami bożymi, zrzuć z siebie ten hamulec nieznośny. Ale ci wszycy, którzy uwalniają innych od prawa bożego, gotuję dla nich stokroć gorsze jarzmo. — W Bolszewii czerwoni władcy, uwolnili poddanych od nakazów prawa bożego, ale za to nałożyli im tak straszliwe kajdany, iż szary lud jęczy tam dziś sponiewierany pod obuchem krwawej tyranii. Tam, gdzie się nie uznaje przykazań bożych w imię rzekomo wolności, tam nakłada się na obywateli nieznośne pęta drakońskich przepisów, tam zaczyna królować prawdziwie podłe niewolnictwo.

Powiedział swego czasu słynny kaznodzieja francuski Lacordaire: „wolność silnego jest niewolą słabszego". Tak jest. Gdzie nie ma poszanowania prawa bożego, tam silniejszy będzie gnębił słabszego, czyli będzie wykorzystywał pojęcie wolności dla własnej korzyści, chociażby z krzywdą bliźniego. To są gorzkie owoce fałszywej wolności.

Św. Stanisław Kostka znosił zawsze jarzmo przykazań bożych. Natomiast jego towarzysze, upojeni wolnością absolutną, prowadzili życie naganne. Uwolnili się od służby Boga, ale za to popadli w niewolę szatana i grzechu. Św. Sta-

nisław był niewolnikiem sumienia i Boga. Bądźcież i wy, kochani młodzieńcy, niewolnikami Boga, a wtenczas będziecie prawdziwie wolnymi. Ta wolność boża da wam pokój sumienia, pogodę ducha i wieczyste królowanie ze św. Młodzieniaszkiem w niebie. *„Gdzie jest duch Pański, tam jest wolność"*. Amen.

O. Ambroży Mayer, Z. Kap. — Sędziszów Małopolski

Na uroczystość świętej Elżbiety, Patronki Tercjarstwa Franciszkańskiego

(19 listopada)

Święta Elżbieta uczy miłosierdzia

„Rękę swą otworzyła ubogiemu,
a dłonie swe wyciągnęła ku biednemu"
(Przyp. 31, 20).

Ogółowi Tercjarstwa polskiego nie obcą jest postać świętej Elżbiety, żony księcia Turyngii, stąd świętą Elżbietą turyngską zwanej. Tercjarstwo polskie zna tę tak drogą sercu katolika, miłą osobę pierwszej tercjarki na ziemi niemieckiej i czci ją jako patronkę III-go Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Święta Elżbieta dzieckiem była ziemi węgierskiej, losy jednak kazały jej od dziecięcych lat żyć na ziemi niemieckiej.

Cześć św. Elżbiety rozpłynęła się szeroko po świecie katolickim, nie wyłączając ziem Polski i to nie tylko tam, gdzie znajduje się większe skupienie tercjarzy.

Dziwne koleje jej świętego życia, sposób odnoszenia się do bliźnich, jej wielkie zaparcie samej siebie w celu spełnienia woli Bożej, niezmożoną mocą zespoliły serca polskie w kulcie świętej Elżbiety.

We Lwowie, mieście jednym z najsławniejszych w historii Polski, pod wezwaniem tej świętej wystawiono jedną z najwspanialszych świątyń. Tam na wielkim ołtarzu w alabastrze jej posąg błogosławi niejako Polsce a szczególnie polskim Tercjarzom.

Korzystając dziś ze sposobności pragnę, drodzy Słuchacze, przedstawić koleje życia świętej Elżbiety w blasku bohaterskich jej cnót. Jej heroiczne zachowanie się wobec piętrzących się na drogach jej życia krzyżów, jej wzgląd na nędzę bliźniego obudzają we mnie tym większy zapał w jej chwaleniu.

Piekąca nędza, która wżera się jak najszerzej w organizmy społeczne, z drugiej strony brak miłosierdzia dla nieszczęśliwych i upośledzonych tym bardziej skłaniają usta kaznodziei do przypomnienia światu, jak potrzebne są takie postacie jak wymieniona Święta, celem ukojenia i zmniejszenia panoszącej się nędzy moralnej i materialnej. Potrzebą serca zdaje się wskazanie biednym i opuszczonym, jak owocnym jest wzmożenie modłów do świętej Elżbiety, tej pani dobrej, co tylu nędzarzom, za życia swego na ziemi, otarła łzy czynami miłosierdzia, gdy do niej ufne zwracali prośby.

Święta Elżbieto, matko nieszczęśliwych i nędzarzy, pozwól nam godnie cię dzisiaj chwalić, wartość twych cnót jak najdokładniej zrozumieć i do naśladowania tychże żarem pragnień się rozpalić.

I.

Godnie, zda mi się, uczcimy świętą naszą Patronkę, przypominając sobie jedną z głównych cnót, cnotę **miłosierdzia**.

Miłosierną była święta Elżbieta już od najwcześniejszych lat dziecięcych. W całej pełni jednak okazała się litość jej nad ubogimi w latach dojrzałych. Jako księżna, małżonka udzielnego księcia turyngskiego Ludwika, roztoczyć mogła w zupełności opiekuńcze skrzydła nad nędzą swych poddanych. W tym oddaniu się ubogim znajduje ona najwyższą radość. Opiekę nad ubogimi przekłada ponad igrzyska dworskie, turnieje i festiwale zamkowe. Najprzyjemniejszą dla niej chwilą staje się moment, gdy otoczona tłumem biednych może świadczyć miłosierdzie. Codziennie widują ją poddani, jak z progów warownego zamku Wartburga jej miłosierna postać znika, otoczona wieńcem wiernych służebnic. Oczy zainteresowanych dostrzegają jak jej dłonie rozdzielają pożywienie. Rzesza ubogich napełnia ulice i drogi, i ciś-

nie się koło „anioła dobroci", jak zwyczajnie nazywano Świętą. Ona jak matka wtedy z uśmiechem chrześcijańskiej słodyczy rozmawiała z dziećmi, spoglądając łaskawie i przyciskając je do serca. Nie było w niej nic z tego wielkopańskiego chłodu i zimnej łaskawości, pozwalającej sobie dziękować zdaleka. Święta Elżbieta, oddając przysługę biednym, niejako zapominała, że jest księżną Turyngii. Zdawała się być tylko matką i przyjaciółką ubogich. Widząc nędzną odzież biednych, pracą rąk własnych pragnęła się przyczynić do tego, by im dać okrycie. Drobne jej dłonie często siliły się w trudzie nad wykończeniem koniecznej odzieży dla ubogich. Mówią dzieje jej życia o tak doskonałym poświęceniu się jej dla opuszczonych, iż nikt, kto prosił, nie mógł od niej odejść nie obdarowany jałmużną.

Częstokroć dworzanie pochlebcy, pragnąc się wkupić w łaski księcia Ludwika, opisywali przed nim zbytnią rozrzutność żony, spieszącej tak bezgranicznie z pomocą proszącym. Był czas, gdy książe Ludwik niechętnym okiem począł spoglądać na jałmużnictwo żony. Cudownie jednak o wielkości tej cnoty od Boga został powiadomiony. Jadąc raz konno przez ogrody zamkowe, dostrzegł świętą Elżbietę, spieszącą szybkim krokiem i ukrywającą coś w zawiniątku. Podejrzeniem wiedziony, szybko zbliża się do żony, odkrywając niecierpliwie brzeg jej płaszcza. Lecz o dziwo, miast chleba, który Święta niosła ubogim, oczy jego uderza widok wspaniałych, wonnych róż. Nadzwyczajność widzenia zrozumiał bez pytania, gdyż czas był zimowy a róże wtedy nie kwitły. Od tego wydarzenia książę dał zupełną wolność świętej Elżbiecie w czynieniu miłosierdzia. Kiedy jeszcze praktyka odwiedzania biednych w ich mieszkaniach nie miała zastosowania, święta Elżbieta z natchnienia Bożego już miała we zwyczaju nawiedzanie biednych, dowiadując się o ich potrzebach w miejscu ich zamieszkania.

Wielkość jej miłosierdzia promieniami o niebywałym blasku zajaśniała w czasie, kiedy w zastępstwie męża pod jego nieobecność objęła zarządy posiadłościami. Hojność jej niezwyczajna obudziła niechęć krewnych męża, twierdzących, jakoby Święta rujnowała majętność księstwa. Oceniali

bowiem wszystko po ziemsku, jako rozrzutność niczem nie tłumaczoną. Gdy książe Ludwik z rycerstwem bawił na wyprawie krzyżowej, głód wielki zapanował w księstwie Turyngii. Księżna, widząc to, bez zastrzeżeń rozdała między dotkniętych klęską nieurodzaju wielki majątek, liczący 64.000 złotych. Kazała otworzyć państwowe spichlerze i codziennie roztropnie rozdzielać racje zboża i mąki między zgłodniałych.

W tym czasie sprzedała wszystkie swoje kosztowności, aby sumą stąd zebraną zabezpieczyć dolę wielu poddanym, zniszczałym w potopie ogólnej klęski społecznej.

Wystarczającym będzie, myślę, przedstawienie bohaterskiego wylania się dla biednych i nieszczęśliwych naszej Świętej. Dodam jeszcze dla tym większego podcieniowania obrazu tego, wzmiankę, iż będąc wdową, w skromnych warunkach bytowania i wtedy znajdowała jeszcze cząstkę do podziału z biednymi.

Drodzy Słuchacze, dziś żywiołowy huragan nędzy, nazywany ogólnie kryzysem, dokucza tysiącznym rzeszom ludzkości. Wśród dorywczych akcyj zapobieżenia klęskom nędzy nie widzimy ogólnej akcji świadczenia chrześcijańskiego miłosierdzia. Postaci przypominających świętą Elżbietę, dostrzec nie łatwo. Świadczy to o braku uświadomienia, iż w królestwie ludzkich społeczności jako prawa najcenniejsze tryumfować winny nakazy uczynnej miłości bliźniego, wyrażające się w praktykowaniu jaknajszerszym uczynków miłosierdzia co do ciała i duszy. Nędzy społecznej możnaby napewno założyć tamy, gdyby posiadający zrozumieli, że trzeba z tego co im zbywa, podeprzeć bliźnich w niedoli, gdyby średnio zamożni i mniej ubodzy odczuć zechcieli potrzebę dzielenia się kawałkiem chleba z tymi, którzy mniej albo nic nie posiadają.

Święta Elżbieta jest wzorem, jak trzeba biednym spieszyć z pomocą. Była potężną księżną i bogatą, dawała wiele, była prawie ubogą wdową, dawała i z tego co miała część tym, co mniej posiadali. W miłosierdziu jednak widziała jeden z najważniejszych celów swego życia.

Dziś trwamy w warunkach, gdy pomruk zgłodniałych mas uderza w stronę pałaców zamożnych. Żyjemy w dobie straj-

ków, których aranżerowie imieniem krzywdzonych domagają się podwyższenia zarobków. Słyszymy odgłosy burzy, przewalającej się na wschodzie Europy i południu. Tłumy ze ściśniętymi w kułak dłońmi dyszą zemstą, zawistnym okiem ścigając tych, co posiadają jakieś mienie. Widmo ślepej zemsty upośledzonych tłumów unosi się nad całą Europą. Zemsta nędzarzy, jak kopyta rozhukanych rumaków, stratuje dorobek kultury wieków, jeśli nie zaradzi się wcześnie strasznej bolączce czasu teraźniejszego, jeśli nie rozwiąże się sprawiedliwie nierówności społecznych.

Święta Elżbieta w księstwie swoim pomyślnie rozwiązała kryzys nędzy poddanych, ofiarnie spiesząc im z pomocą. Przykładem własnego miłosierdzia natchnęła i innych do czynienia podobnie. Poprzestając sama na małym, nauczyła ludzkość, że nie na to żyjemy, by opływać w dobrobyt, ale że żyć trzeba, aby się stać godnym obietnic chrystusowych w królestwie nieba.

Obecnie ludzkość nawracając do ideałów chrześcijańskich, musi skierować swe kroki na inne ścieżki. Bogacze ręce swoje otworzyć muszą, spiesząc wsparciem uboższym. Ci co więcej mają, dzielić się muszą z innymi, z dobrej woli pokrywając ich najkonieczniejsze potrzeby życiowe. Państwa chrześcijańskie dążyć muszą do tego, aby wszystkim dać zatrudnienie i wystarczającą zapłatę a nie mogącym zdobyć pracy zapewnić opiekę i chronić wsparciem od śmierci głodowej. Tego wymaga miłosierdzie chrześcijańskie, tak promieniujące w życiu świętej Elżbiety. Ludzkość, jak niegdyś święta Elżbieta, przypomnieć sobie musi słowa Ewangelii Chrystusowej, wspominającej o miłosierdziu jako uczynku dokonanym względem osoby Jezusa Chrystusa: *„Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mieście uczynili"*. Czyniący miłosierdzie niech mają na uwadze, iż mimowoli w ubogich odezwie się odruch wdzięczności, gdy spostrzegą troskę o zaspokojenie ich głodu. Zrozumieją, że czyn wasz powstały z wypełnienia woli Chrystusowej, i ich zobowiązuje do wdzięczności względem Boga i względem was. Przyjaciółmi wam się staną jak ongiś stali się przyjaciółmi świętej Elżbiety wszyscy nędzarze i ubodzy księstwa Turynii.

Patronka nasza, święta Elżbieta, jako mistrzyni w czynieniu uczynków miłosierdzia, niech nam będzie wzorem. Śladem jej krocząc starajmy się ocierać łzy z oczu nędzarzy, podobnie jak ona po mistrzowsku to czyniła. Uczynkami miłości co do duszy i ciała zabliźniajmy choć trochę te rany, krwawiące pod uciskiem krzywd społecznych. Wy, drodzy Tercjarze, okazujcie w pierwszym rzędzie światu tonącemu w grzesznej obojętności wobec nędzy bliźnich, jak czynić trzeba miłosierdzie. W waszych kongregacjach zostający członkowie, a ubodzy i chorzy, muszą przede wszystkim znaleźć wsparcie a w chorobie opiekę i moralną pociechę.

Święta Elżbieta za miłosierdzie nad bliźnim doznała miłosierdzia w królestwie nieba. I my, czyniący miłosierdzie, tego miłosierdzia doznamy według słów Chrystusowych: *„miłosierni miłosierdzia dostąpią"*.

To miłosierdzie Boże za miłosierdzie nasze świadczone bliźnim, niech nam zapewni swym wstawiennictwem święta Patronka nasza Elżbieta, dziś i na wieki. Amen.

Ks. Karol Perenc — Rozwadów

Na uroczystość św. Mikołaja Bp.

(6 grudnia)

Szczodrobliwość

A. Cnoty św. Mikołaja
B. Trzeba go naśladować, zwłaszcza w szczodrobliwości, bo tego wymaga:
   I. miłosierdzie chrześcijańskie,
   II. prawo sprawiedliwości,
   III miłość bliźniego.
C. Wezwanie do szczodrobliwości.

„Kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie" *(Przyp. 14, 21)*.

A. Z jakąż radością spieszyliście dzisiaj do tej świątyni i otoczyliście ołtarz św. Mikołaja, Patrona waszej parafii, Orędownika waszego przed Bogiem. Bo też między Patronami świętymi mało jest tak znanych, tak ukochanych przez

wszystkich, tak starszych, jak szczególnie przez młodzież, jak św. Mikołaj.

Czemu zawdzięcza tę miłość powszechną, co nas przykuwa do jego postaci? Jego niezwykłe cnoty. Nie cuda, które czynił, ale chrześcijańskie uczynki, które wykonywał w większym, niż inni stopniu czynią go wielkim Świętym.

Jakimi błyszczał cnotami i co czynił? Przede wszystkim kochał Kościół, a za największą rozkosz uważał przebywanie w nim: to też spędzał tam każdą wolną chwilę. Unikał zabaw, tych zabaw, które inni, lekkomyślni, uważają za treść życia. Pościł już w dzieciństwie. Swe obowiązki biskupie wykonywał sumiennie i dokładnie, szczególnie niezmordowanie szerzył naukę Chrystusową. Czuwał nad wiernymi i strzegł ich pilnie, bacząc, by dusze, jakie mu Opatrzność powierzyła nie zginęły, ale osiągnęły zbawienie. Serce miał niezwykle czułe na nędzę ludzką. Odwiedzał chorych i biedaków w ich mieszkaniach, a gdy nie miał pieniędzy, by ulżyć nędzy ludzkiej i głodnych nasycić, sprzedawał naczynia domowe i ulubione księgi, byle tylko potrzebującym przyjść z pomocą. Świętość jego pociągała, była wzorem dla współczesnych. To też śmierć jego okryła żałobę całą diecezję, ale napełniła radością niebo, a Chrystus powiedział zapewne do niego słowa: *„dobrzeć sługo dobry i wierny: wnijdź do wesela Pana swego"*[1]).

B. Czy jednak wystarczy dla nas tylko podziwiać cnoty Świętego? To mało! Trzeba koniecznie iść w jego ślady, tak czynić jak on. Ale może ktoś powiedzieć: gdzież podołam nabyć tyle cnót, wykonać tyle dobrego, co św. Mikołaj? Nie możesz? Dobrze! Postanów sobie dzisiaj, że będziesz go naśladował przynajmniej w jednej cnocie, w cnocie szczodrobliwości i miłosierdziu nad ubogimi.

Dzisiejsze czasy szczególnie wymagają od nas tej cnoty, czasy zubożenia i nędzy z jednej strony, a samolubstwa i braku serca z drugiej. Nie byłoby kryzysu gospodarczego, w każdym razie nie występowałby tak jaskrawo, gdyby posiadający mieli serce litościwe i hojną rękę, gdyby mieli

[1]) Mat. 25, 21.

oczy otwarte na panoszącą się obok nich nędzę. Bolszewizm i inne skrajne prądy społeczne nie miałyby podatnego gruntu do szerzenia się w społeczeństwie.

Sądzą bogaci, że nie mają obowiązku, że swoim majątkiem mogą rozporządzać dowolnie, nie zdając rachunku przed nikim, nie mając obowiązku dawać komukolwiek ze swoich dóbr, wspierać potrzebujących. „Bylem tylko Boga nie obrażał. Grzechu nie mam, jeżeli nic nie dam ludziom, którzy mnie nic nie obchodzą. Sumienie mi nie wyrzuca, jeżeli nikomu nic nie daję, a jeżeli daję, daję kiedy chcę, jak chcę i ile chcę. Co mnie obchodzą obcy ludzie?" Tak myślą i mówią nieraz bogaci.

Czy jednak tak jest, jak mówią bogaci? Czy naprawdę mogą dowolnie rozporządzać swą własnością, bez oglądania się na nikogo?

I. Przede wszystkim czy mogą powiedzieć, że ich nie obchodzą bliźni? Czyż biedni nie należą do jednej rodziny ludzkiej, nie są naszymi braćmi i siostrami w Chrystusie, nie są odkupieni Krwią Chrystusa, nie są współpielgrzymami do nieba? A w trudach tej ziemskiej pielgrzymki powinni jedni drugim pomagać, *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"*[2]). Nie jest więc sprawą osobistego uznania dawać jałmużnę, ale rozkaz Boży, który trzeba wykonać — *„Nie trap serca człowieka biednego i nie zwlekaj z datkiem uciśnionemu; nie odrzucaj prośby utrapionego i nie odwracaj oblicza Swego od potrzebującego*[3]). Zbawienie nasze zależne od wykonywania uczynków miłosierdzia, mówi o tem sam Chrystus, opisując sąd ostateczny. W ów straszny dzień powie Sędzia do tych, którzy ochotnie spieszyli z pomocą potrzebującym: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem i napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, byłem nagi a przyodzialiście mnie, byłem chory, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie"*. A do tych, którzy mieli twarde serce, niemiłosiernych, stojących po lewicy, odezwie się: *„Idźcie ode mnie przeklęci w ogień*

[2]) Mat. 5, 7. [3]) Syr. 4, 3—4.

wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mię, nagim, a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nienawiedzieliście mnie[4]). Musimy więc spełnić uczynki miłosierne względem bliźnich. Za zaniedbanie tego obowiązku czeka nas potępienie. — Ten obowiązek spoczywa przede wszystkim na bogatych. Chrystus Pan mówi: *„Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą"*[5]). Kto więc nie chce pomagać bliźniemu w potrzebie, nie znajdzie miłosierdzia u Boga: *„Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni"*[6]).

II. Ale czy tylko miłosierdzie powinno nas skłaniać do wspierania biednych? Czy nie ma do tego innych powodów? Owszem, są. Prawo sprawiedliwości, które mówi: oddaj każdemu, co mu się należy. Mówi św. Paweł: *„Co masz, czegoś nie wziął, a jeżeliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?"*[7]) Wszelkie dobra, jakie ludzie posiadają, pochodzą od Boga. Z woli Bożej jesteś tylko zarządcą tych dóbr, bo tego wymaga porządek społeczny. *„Pan dał, Pan wziął"*[8]) czytamy w księdze Joba. Bóg jest nieograniczonym Panem wszelkich dóbr, a ci, którzy ich używają, mają nimi rozporządzać zgodnie z wolą Bożą, a nie według swego upodobania. Doczesne dobra oddał nam Bóg, byśmy nimi zarządzali sprawiedliwie, nie samowolnie, byśmy z nich udzielali tym, którzy albo nic nie mają, albo mało. Bóg nas wszystkich stworzył i wszyscy mają prawo do życia. Życie podtrzymuje się za pomocą środków materialnych, których mnóstwo posiadają bogacze, a nie mają ich nędzarze. Bogacze sądzą, że bogactwa mają tylko dla własnego użytku, by używać świata, żyć w rozkoszach, bez oglądania się na drugich. Tak jednak nie jest. W przypowieści o bogaczu i Łazarzu uczy nas Chrystus, że dlatego *„umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle"*[9]), ponieważ nie miał litości nad biednym Łazarzem, który nadaremnie prosił o okruszyny potraw, które spadały ze stołu bogacza. Jest to więc nakazem Chrystusa, aby udzielić ze swoich dóbr ubogim. Niesprawiedliwie zatem postępuje ten, kto oczy zamyka na nędzę ludzką, komu się zdaje, że wobec Boga ma czyste sumienie, rozporządzając dowolnie swym mieniem. „Posiada się rzecz cudzą, jeżeli się posiada rzecz zbywającą"[10]).

[4]) Mat. 25, 31—43. [5]) Łuk. 12, 48. [6]) Jak. 2, 13. [7]) I. Kor. 7, 7. [8]) Job 1, 21. [9]) Łuk. 16. 22.

III. Obowiązek wspierania biednych wypływa także z miłości bliźniego. *„Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie"*[11]), a miłość bliźniego wymaga, byśmy go wspierali w potrzebie. Czytamy w liście św. Jakóba Apostoła: *„Jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowali chleba powszedniego, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż im to pomoże?"*[12]). Miłość więc bliźniego wymaga nie dobrych chęci, nie pięknych słów, ale polega na czynie. *„Nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą"*[13]). Od bogaczy nie wymaga się więcej nad to, by biedak miał co jeść, by był okryty. Gdyby chrześcijanie mieli w sercu miłość bliźniego, odejmowanoby sobie nieraz od ust, a opatrywanoby biednego. Przecież, gdyście głodnego karmili, sami nie pościliście, ani nie odczuwaliście żadnego uszczerbku w własnych wygodach. Masz miłować bliźniego, jak samego siebie. Czy miłujesz go, gdy głodny trzęsie się od zimna, a twoje szafy pełne odzieży, której nie chcesz nikomu użyczyć; twoje stoły uginają się pod jadłem, które spożywasz ze swymi przyjaciółmi, a bliźni ubogi tylko łzy połyka i wzywa pomsty Bożej na ciebie, a głód, zły doradca, popycha go w objęcia zbrodni i wszelkiego występku? Miłować bliźniego, to znaczy czynić masz to, co chcesz, by tobie czyniono.

Nikt od ciebie nie żąda, byś przez swe miłosierdzie ogołacał się z środków, potrzebnych do życia. Daj tyle, ile możesz i to, co możesz, stosownie do swego stanu i zasobów majątkowych, by zyskać miano szczodrobliwego i miłosiernego. Często się zdarza, że szczodrobliwi i miłosierni są ludzie niebogaci, ale rzemieślnicy, drobni rolnicy, robotnicy, a prawdziwi bogacze są skąpi. Zwraca na to uwagę sam Chrystus

[10]) Św. Augustyn. [11]) Mt. 19, 19. [12]) Jak. 2, 15—16. [13]) Jan 3, 18.

i grozi: *„Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego"*[14]). A na innym miejscu tak mówi: *„Albowiem łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego"*[15]).

C. Czyż te słowa nie wzruszą waszych serc, ludzie bogaci, czy na tej ziemi wieczni jesteście, czy wasze majątki ze sobą na tamten świat weźmiecie, czy wam obojętna nagroda wieczna?

Jeżeli w dzisiejszej uroczystości macie odnieść rzetelną korzyść, wpatrujcie się w wspaniałą postać Patrona waszej parafii, św. biskupa Mikołaja i postanówcie sobie, że go naśladować będziecie w jego nadzwyczajnej szczodrobliwości, Niech wasze serca będą czułe na nędzę ludzką, a ręce hojne dla tych, którzy do was zwrócą się o pomoc. Amen.

Ks. Franciszek Tomczyk — Wierna

Na urocz. Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny

Bądźmy dziećmi Niepokalanej!

1. Wstęp — Człowiek dzisiejszy mimo zmaterializowania, w ciszy i pokoju tęskni do rzeczy nadziemskich.
2. Fale zepsucia grzechowego, pochłaniające wszystkich ludzi, ominęły jedynie N. M. Pannę.
3. Co znaczy Niepokalanie Poczęta? Wolna od grzechu pierworodnego — pełna łaski.
4. Jakie jest nasze prawdziwe oblicze?
5. By nie zginąć na wieki, musimy uznać naszą nędzę i biec do Niepokalanej po łaski potrzebne.

„I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu" *(Apok. 12, 1).*

Drodzy Bracia!

1. Szare, pokutnicze dni Adwentu, tego czasu oczekiwania przyjścia z niebios drogiego gościa Jezusa w postaci małej

[14]) Mat. 19, 25. [15]) Łuk. 18, 25.

Dzieciny, przerywa na chwilę i rzuca na nie całe snopy światła dzień dzisiejszy, w którym czcimy Najświętszą Panienkę jako Niepokalanie Poczętą.

Niepokalana! Jakżeż dziwnie brzmi to słowo dla ucha dzisiejszego, zmaterializowanego, zgangrenowanego człowieka! Jest ono czymś niezrozumiałym, czymś obcym, czymś, co napawa go zdziwieniem, lecz i pewnym lękiem zarazem.

A jednak, gdy ten człowiek zostaje, choćby na chwilę, sam ze sobą, gdy jest szczery wobec siebie, gdy zaczyna rozumieć nędzę swoją, słowo to „Niepokalana" może mieć dla niego tyle siły, tyle nadziemskiego powabu, że będzie zdolne oderwać go od zwierzęcej doczesności, a wskazać mu zaświaty.

By pogłębić naszą wiarę w dogmat Niepokalanego Poczęcia, a równocześnie zapalić serca nasze gorącą miłością ku tej nadziemskiej Niewieście, zastanowimy się króciutko nad tem:

1. czym jest Niepokalanie Poczęta dla świata,
2. czym my dla niej jesteśmy; i wreszcie
3. jakimi być powinniśmy, jeśli chcemy uchodzić za czcicieli Najświętszej Panienki.

2. Gdy przed oczyma Apostoła miłości, św. Jana przesuwał P. Bóg w objawieniu kolejno obrazy, przerażające grozą, a przedstawiające rzeczy ostateczne, całą ową „brzydkość spustoszenia", nagle, jakby rozwarły się niebiosa, ukazując znak wielki: *„Niewiasta obleczona w słońce a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu"*. Cóż to za „znak wielki"?, cóż to za „niewiasta" w słonecznej szacie, w gwiaździstej koronie na głowie? To Najświętsza Panienka-Niepokalana!

Przedstawmy sobie, Bracia drodzy, ludzkość całą, zebraną na olbrzymiej równinie, położonej między wysokimi górami. Ku tej równinie pędzi z zastraszającą szybkością brudna, cuchnąca, spieniona rzeka grzechu i zepsucia. Rozhukane jej bałwany pochłaniają wszystkich, spotykanych po drodze. Ale o dziwo! W pośrodku topielców stoi jedna

istota — Maria Niepokalana. Owe potworne wody nie pogrążyły jej w swe spiętrzone fale, lecz, jak za dotknięciem cudownej różdżki, rozdzieliły się, popędziły dalej, pozostawiając Marię nietkniętą, jedyne stworzenie z całego rodzaju ludzkiego! Bo tylko Maria nie ma równej sobie, jedna tylko Niepokalana, w której ani na maleńką chwilkę nie zagościło zepsucie grzechu.

3. A co to znaczy, zapyta może kto z was, że Najśw. Panienka jest Niepokalanie Poczęta?

Znaczy to, że Maria od pierwszej chwili swego istnienia, to jest od stworzenia jej duszy przez Boga i połączenia z ciałem, mocą łaski uświęcającej, zachowana została od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego i ozdobiona pierwotną (sprzed grzechu pierworodnego) sprawiedliwością i świętością.

Niepokalane Poczęcie to łaska niezmierzona i wyjątkowa. Łaskę tę przewyższa jedynie łaska macierzyństwa Bożego.

Łaska Niepokalanego Poczęcia sprawiła, że Najświętsza Panienka nie tylko nigdy nie popełniła najlżejszego nawet grzechu, ale wolna była nawet od wszelkich poruszeń nieporządnej namiętności. Wskutek tego daru, Maria od samego początku pojmowała jasno tajemnice Boże. Rozum bowiem jej był zawsze oświecony światłem Bożym, jej wola zawsze zjednoczona z wolą Bożą, żyła tylko w Bogu i dla Boga.

Niepokalane Poczęcie przyniosło jeszcze Marii dokończenie i uzupełnienie wszelkich łask. Od pierwszej chwili swego istnienia Najświętsza Panienka otrzymała więcej łask, jak nas zapewnia św. Grzegorz, niż wszyscy Święci i Aniołowie. A to dlatego, że Aniołowie i Święci przeznaczeni byli na sługi, Maria zaś na Matkę Słowa Przedwiecznego. Niepokalane Poczęcie przyniosło Marii taką pełnię łask, jaką tylko mogła objąć istota stworzona, wspomagana specjalnie przez Stwórcę.

Na innych niewiastach ujrzymy może ozdobniejsze szaty, kosztowne kamienie, lśniące perły, lecz co do urody żadna

z nich nie może iść w porównanie z Najświętszą Dziewicą. Jej bowiem urodę stanowi uduchowienie całej istoty.

Dalekie jest od niej wszystko co uboży i okalecza duszę. Ta jej dusza jest tryskająca zdrowiem, kwitnąca, jest żywym odblaskiem samego Boga-Stwórcy. Uduchowienie Marii odbija się na jej twarzy, świeci w jej źrenicach, stroi jej głowę jasnym blaskiem, a przenikając całą jej istotę, nadaje niezrównany wdzięk i czar jej osobie. Nie przyćmiewa jej czoła żaden cień piętna grzechowego, na ustach rozlany znak niewinności, a płomień wstydliwej duszy krasi jej twarz panieńską.

To Niepokalana! Ona jedna, jedyna!

4. Wszystkie inne niewiasty to dusze skażone, to nie bujne, ukwiecone ogrody, lecz wypalone żarem namiętności, beznadziejnie smutne zbocza górskie.

Przyjrzyjmy się po kolei wszystkim córkom ludzkim. Jedne w głębokim poniżeniu, zhańbione, splamione nurzają się w kałużach grzechu. Inne chodzą wprawdzie po dobrej drodze, ale ileż w nich ułomności, ile upadków, ile zboczeń z tej dobrej drogi? Są też i takie, które my czcimy na ołtarzach. Lecz wszystkie te święte dziewice, matki czy wdowy, wszystkie są córkami grzechu. I kto wie, dokądby były zaszły, gdyby poszły za popędami i zachciankami swego ciała?

A czemże, Bracia drodzy, my, zebrani tak licznie u stóp Najświętszej Panienki, czemże my jesteśmy? Mamy się podobno za jej dzieci, za jej synów i córki, mienimy się podobno jej czcicielami, chwalimy się, że ją naśladujemy?

Niestety! My wszyscy to dzieci grzechu i czyniciele grzechu. Grzech stał się naszym chlebem codziennym. W bagnach tego grzechu brodzimy po uszy! I co najgorsze, że w grzechu smakujemy, że bez grzechu żyć już nie możemy. Grzech często szczęściem nazywamy, mamy go za piękno, za to nawet, dla czego warto żyć! Grzech przepoił całą naszą istotę, upodlił nas, wyrwał niejednym największy skarb — wiarę prawdziwą! Bo i czemże jest dziś dla wielu cnota wiary? Nic nie znaczącym przeżytkiem. My dziś wierzymy

jedynie w siebie samych, w swoje zmysły, w swój ptasi rozum, w swój spryt, w swoją inteligencję. Tym naszym rozumkiem chcemy objąć wszystko, wszystko rozplątać, wszystko zgłębić. A co nam się spod tego rozumu wymyka, odrzucimy bez skrupułu! Czym są dla nas przykazania Boże?

Wynalazkiem bogaczów, by biednemu robotnikowi obrzydzać i utrudniać życie!?

Czym Sakramenty św., spowiedź, Komunia św., Msza św.? Jest to podobno nic innego, tylko wymysły księży na omamianie i trzymanie w karbach ciemnego ludu.

Czym czystość?

Niemodną na dzisiejsze czasy, zdartą, zniszczoną suknią czy zarzutką.

Oto nasze prawdziwe oblicze!

Brud grzechowy pokalał nasze dusze, nałożył naszym oczom brudne, czarne okulary, przez które nie możemy zobaczyć Boga!

Trucizna grzechowa przeżarła nam mózg, że pojmujemy jedynie to, co się da zważyć czy wymierzyć metrem.

Niemoralność zniweczyła naszą wolę, okaleczyła serce, że jedynie szukanie cielesnych przyjemności uważamy za cel naszego życia!

I my tacy mamy się za dzieci Niepokalanej Marii?

Nie! My nie dzieci, my raczej krzywdzące ją pasierby!

My jej nie czcimy jak należy — przeciwnie, my ją znieważamy. Życiem naszym ranimy jej macierzyńskie serce! My jej nie naśladujemy, lecz wstyd jej przynosimy! — A jednak — Najświętsza Panienka, ta właśnie Niepokalana, ta brzydząca się nawet cieniem najmniejszego grzechu, chce być naszą matką, nas niegodnych nędzarzy. Żąda od nas jedynie, byśmy uznali naszą nędzę, porzucili zwierzęce życie i uciekli pod jej płaszcz gwiaździsty.

Drodzy Bracia! Każdy, przypuszczam, widzi i czuje doskonale, że gdy zlekceważy to pragnienie Marii Najświętszej i nie zechce zostać jej dobrym, posłusznym dzieckiem — zginie docześnie i wiecznie. Bez niej bowiem, bez jej pomocy nie powstaniemy z grzesznych nałogów, bez niej nie uzyskamy miłosierdzia Jezusa. Bo kto nie kocha Matki Bożej, temu już nic nie pomoże!

Do niej więc, do niej wszyscy po ratunek, łaskę i pociechę spieszmy!

Do jej stóp świętych zbliżcie się mężczyźni i mężowie, proście, by was nauczyła widzieć w kobiecie, waszej żonie nie jedynie narzędzie zaspokojenia zwierzęcych namiętności, lecz współtowarzyszkę życia, mającą w Niepokalanej Panience potężną orędowniczkę i mścicielkę zarazem jej krzywd i upodlenia.

Do niej spieszcie żony i matki. Przenieście się myślą do ubożuchnego domku w Nazarecie. Patrzcie, jakie życie prowadzi Niepokalana Matka Boża. Nie waha się poślubić biednego wyrobnika — cieślę; przyjąć na siebie jego stanu niskiego, wzgardzonego. Najcięższe posługi domowe spełnia z weselem, bez szemrania, prowadzi życie twarde, umartwione.

Patrzcie dalej, jak Maria wychowuje małego Jezusa. Nie słyszysz tu krzyków, łajań, czy gróźb i przekleństw. Prośże więc, by ci pomogła opanować język, który tak często wypowiada złe słowa, czy przekleństwa, gorszące twą dziecięcą gromadkę. U niej, u Niepokalanej szukaj pociechy. Gdy twym sercem ból zatarga, biegnij do swej orędowniczki i w jej przeczystym sercu, sercu Bogarodzicy, przeszytym mieczem siedmiu boleści szukaj dla swego serca pokrzepienia, męstwa i siły.

Do Niepokolanej pójdź i ty, młodzieży kochana. Tu, u jej stóp zrozumiesz, że szczęście nie polega na wyszumieniu się i użyciu zmysłowym, lecz na opanowywaniu wybryków młodej natury; że o wartości twojej świadczą twoje cnoty, że tyle warta jesteś ile jesteś czysta moralnie. Przy pomocy Niepokalanej Panienki nie zatracisz celu życia, zachowasz wiarę, przeżyjesz młodość w czystości. Ona cię nauczy deptać wszelką szpetotę ludzką, a szanować, cenić sobie wysoko śnieżno-białą lilię czystości panieńskiej.

Do niej, do Niepokalanej wszyscy, jak tu jesteśmy, podążajmy. Wołajmy do niej z całych serc naszych: O Mario Niepokalana, cudzie wszechmocy i dobroci Bożej, oto my

grzeszne dzieci twoje, z pyłu grzechów naszych wołamy do ciebie. Nie odrzucaj, nie opuszczaj nas. Wyjednaj nam potrzebne łaski, byśmy prowadzili życie czyste. Ratuj, gdy upadniemy, z ułomności, wspomagaj, gdy pocznie nas ogarniać małoduszność i zniechęcenie. Niech wszyscy poznamy twą świętą potęgę i niech cię wielbimy na wieki o Niepokalana! Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Mgr. Maksymilian Rode — Swarzędz

Przemówienie podczas Akademii z okazji święta organizacyjnego Kat. Stow. Młodzieży M. i Ż.

Dlaczego dziś katolicy powinni się organizować?

Niedawno temu, rozmawiając z pewną panią na temat Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, usłyszałem takie zdanie: „Przecież dobrą i praktykującą katoliczką można być również, nie należąc do Kat. Stow. Młodzieży; a zresztą dziś nawet trudno ze względów politycznych należeć i angażować się w pracy dla katolickich stowarzyszeń młodzieży". Odpowiedziałem na to: Niezupełnie ma pani rację. A dlaczego?

Otóż w niniejszym słowie wstępnym odpowiem na postawione zapytanie, formułując je w następnym brzmieniu: Dlaczego dziś katolicy powinni się organizować? oraz — czy względy polityczne mogą kogo wstrzymywać od przenależenia do Katolickich Stowarzyszeń i od pracy dla nich?

Kto bacznym i krytycznym okiem obserwuje i bada przejawy dzisiejszego życia, zauważa i zauważyć musi, że w świecie dzieją się rzeczy niezwykłe, dotąd w takim zasięgu niespotykane. Ferment wciska się do najważniejszych dziedzin życia, najwyraźniej jednak uwidocznia się on w życiu religijnym ludzkości. Przez ludzkość idzie burza. Swe palne gromy rzuca to w Rosję, to w Meksyk, to znowu w Hiszpanię. Obecnie burza ta złowrogo zaciążyła nad Niemcami, a w Hiszpanii wielkie potoki krwi męczeńskiej z niewinnych ofiar toczy. Życie religijne zostało poderwane, zamącone. To jest objaw dziś już aż nadto widoczny.

Jakim zjawiskom i przyczynom przypisać należy ten ogólny zamęt i konsternację religijną?

Bez wątpienia wielki wpływ szkodliwy na całokształt życia, a szczególnie życia religijnego wywarła wojna światowa. Jej straszne skutki i dziś jeszcze dają się nam we znaki. Jednak przyczyna główna współczesnej niewiary i obojętności religijnej tkwi w czym innym.

Poza prądami różnych błędnych nauk do wytworzenia takiego stanu przyczyniło się głównie i przede wszystkim z o r g a n i z o w a n e b e z b o ż n i c t w o.

Bezbożnicy, ludzie niewierzący, w ubiegłych wiekach również istnieli. Istnieli jednak naogół dla siebie tylko. To znaczy, że niewiary swej nie propagowali, nie rozszerzali. Jeden o drugim nie wiedział. Nie łączyli się razem. Inna rzecz, że było ich o wiele mniej niż dzisiaj. Postać rzeczy zmienia wiek XX, a szczególnie ostatnie 15 lat. W tym czasie bezbożnictwo stało się ideologią pewnego odłamu ludzkości, jeśli tu wogóle o ideologii mówić można. Bezbożnicy poszczególnych krajów połączyli się ze sobą. Potworzyli związki. Członkami ich są naogół wszyscy masoni, no i oczywiście cała plejada żydów i innych wykolejeńców. Bezbożnicy zrozumieli, że tylko wówczas mogą osiągnąć pewne skutki pozytywne, gdy się zorganizują. Rozumiejąc zaś doniosłość religii katolickiej, przeciw niej i Kościołowi świętemu zwrócili ostrza swych wypadów. Podstępną robotą, fałszywymi oskarżeniami zdołali wyrwać wiarę św. z serc wielu nieuświadomionych katolików, powiększając nimi swe szeregi, a u wielu bezkrytycznych — zachwiali i osłabili życie religijne. Wpływ bezbożniczych knowań nie ominął też Polski. I w Polsce istnieją organizacje bezbożników. Bezbożnicy mają swe pisma, swe publiczne lokale. Słowem — praca bezbożnicza w świecie, również w Polsce, wre. Bezbożnicy działają!

A k a t o l i c y? Czyż mogą na to obojętnym patrzeć okiem? — Każdy dobry katolik powie: nie, nie można dziś

być bezczynnym! Jeśli kiedy, to dziś potrzeba mocarnego czynu wszystkich katolików!

Do czynu, do pracy i walki z bezbożnictwem wzywa już od lat Kościół św. Wzywa wszystkich dobrej woli katolików! Kościół święty już od kilku lat wskazuje na niebezpieczeństwo, grożące ludzkości ze strony niewiary zorganizowanej. Dlaczego Kościół to czyni? — Czyżby się lękał o swoje istnienie? — Nic podobnego! Kościół katolicki przetrwał już tyle huraganowych burz i nawałnic, przetrwa i obecne i wszelkie przyszłe wrzenia i podjazdy. Założycielem bowiem Kościoła św., jego kierowcą niewidzialnym i zachowawcą jest Bóg, Jezus Chrystus, który powiedział: *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"* oraz, że *„moce piekielne nie przemogą go"*. Kościół katolicki prześladowany w jednym kraju, przenosi się do drugiego i tam podwójne zbiera plony. — Kościół więc nie lęka się o swoje istnienie, doskonale bowiem wie, że żadna moc nie zdoła go zwyciężyć.

Dlaczego więc Kościół dziś tak usilnie nawołuje katolików do pracy w organizacjach katolickich?

Czyni to ze względu i dla dobra katolików: Kościół walczy o dusze nieśmiertelne. A wszelkie prześladowania, wszelkie walki religijne, do których dążą bezbożnicy, pociągają na stronę ducha ciemności wielu obojętnych i nieuświadomionych katolików, narażając dusze ich na potępienie. Propaganda bezbożnicza niejednego katolika sprowadziła na manowce. Propaganda bezbożnicza jest dziś tak szeroko zakrojona, że sięga i do najodleglejszych wiosek i zagród. Niebezpieczeństwo bezbożnictwa jest tym większe, że wyrywa ono z serca ludzkiego nietylko wiarę św., ale równocześnie w miejsce jej zasad zaszczepia zasady użycia świata, szerzy niemoralność, napada na nierozerwalność małżeństwa i t. d. Słowem, bezbożnictwo jest szkodliwe nie tylko dla życia religijnego ludzi, ale zagraża również poważnie zdrowiu i potędze narodu i państwa. Kościół jest nie tylko głosicielem prawdy objawionej i stróżem moralności, Kościół jest również strażnikiem zdrowia i dobrobytu poszczególnych państw. Mając na uwadze to podwójne dobro ludzkości, Kościół potężnym głosem budzi dziś sumienia katolików, zapraszając ich i nawołując do współpracy w walce z niewiarą, bezbożnictwem XX wieku.

Bezbożnictwo, jak już powiedziałem, działa zbiorowo; działa wspólnie, jako organizacja. Chcąc sparaliżować i unicestwić wszelkie jego wysiłki, musimy również się zorganizować, musimy działać zbiorowo. Jednostkowa, oderwana od zespołu, praca ma dziś małe znaczenie. Organizacji bezbożników przeciwstawić musimy organizację silną, zwartą i karną katolików.

Potrzebę, wartość i skuteczność organizacji dobrze wyjaśnią następujące przykłady.

Jedną gałązkę łatwo przełamać. Ale skoro więcej ich razem się połączy w wiązkę — złamać się łatwo nie dadzą. „Również dobrym przykładem jest strumyczek, który u źródła może być wstrzymany ręką dziecka, ale wijąc się wśród żwiru, łączy się z innym strumykiem i innym jeszcze, aż stanie się rwącym i niepowstrzymanym potokiem i spadając po skałach i przepaściach, zalewa doliny, gdzie zamienia się w potężną rzekę i niesie równinom urodzajność i życie". (Civardi: *Podr. Akcji Kat.* t. I, str. 99).

Otóż na podstawie tych wywodów łatwo już zrozumieć, dlaczego dzisiaj katolicy muszą się organizować, oraz dlaczego dzisiaj nie wystarczy być katolikiem dla siebie samego. Wspólnym wysiłkiem większych dokona się rzeczy. Dzisiaj każdy katolik prawdziwy i gorliwy o chwałę Bożą i dobro dusz bliźnich i swojej musi wiarę swą szerzyć nazewnątrz. A to najlepiej da się osiągnąć przez stowarzyszenia katolickie. Stąd uważam, że katolicy chętnie powinni garnąć się do szeregów miejscowych organizacji katolickich — a szczególnie młodzież tak męska jak żeńska powinna uważać sobie za honor i dumę należenie do Katolickich Stow. Młodzieży.

Na drugie pytanie, mianowicie czy względy polityczne mogą kogo wstrzymywać od przynależenia do katolickich stowarzyszeń — odpowiadam krótko: Statut katolickich stowarzyszeń mówi wyraźnie: „Stowarzyszenie katolickie stoi poza i ponad partiami politycznymi". To powinno wystar-

czyć. Do nas mogą należeć wszyscy dobrzy i praktykujący katolicy, ale też tylko oni.

Jakie z wywodów powyższych wynikają wnioski? Najważniejszy brzmi: trzeba się organizować do wspólnego wysiłku. W tej chwili mam głównie na myśli młodzież, choć odnosi się to do wszystkich katolików. Wprawdzie organizacje młodzieży katolickiej w parafii naszej istnieją, ale daleko im jeszcze do należytego poziomu pracy, i zbyt szczupła liczba ich członków. Ten stan nie zmieni się, dopóki obywatelstwo i starsze społeczeństwo parafii naszej nie okaże młodzieży większej sympatii, a przedewszystkiem pomocy i opieki. My chcemy pracować, ale prosimy wszystkich szanownych słuchaczy o większe zainteresowanie się Katolickimi Stowarzyszeniami Młodzieży. Bardzo proszę o pomoc materialną. Proszę o popieranie imprez, urządzanych przez naszą katolicką młodzież. Bez pomocy starszego społeczeństwa praca nasza napotykać będzie na wielkie trudności i przeszkody. Za wszelką pomoc z góry składam najszczersze podziękowanie.

Kończę apelem do młodzieży do nas dotąd nienależącej, i zapraszam ją na zebranie informacyjne, które się odbędzie w dniu . . . . . w ognisku młodzieży, znajdującym się . . . . . .

Kto chce przysłużyć się dobrej sprawie — kto chce szerzyć chwałę Bożą, przyczyniać się do wielkości i potęgi Kościoła św. i drogiej naszej Ojczyzny, niech wydatnie popiera Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży. Wychowanie bowiem religijne jest podstawą dobrobytu państwa i ostoją narodu. Naród, którego młodzież nie wyrasta i nie wychowuje się na gruncie Bożych i kościelnych przykazań, zginie, bo zginąć musi każdy naród i każde państwo, którego panem nie jest Bóg. Do tej pracy zabrać się musimy natychmiast. Wszelka zwłoka jest grzechem. Niech przestrogą dla nas będzie krwią ociekająca Hiszpania, opanowana przez czerwoną armię. Jeśli chcemy dobra naszej Ojczyzny, pracujmy dla niej z Bogiem i po Bożemu w organizacjach Akcji Katolickiej. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Kraków

Na nabożeństwie za prześladowanych za wiarę św. katolików w Hiszpanii

Chrystianizm czy satanizm?

(Kazanie wygłoszone na uroczystym nabożeństwie w kościele N. Marii Panny w Krakowie, w dniu 4 października 1936 r. za braci naszych, prześladowanych za wiarę świętą w Hiszpanii.)

Plan: 1. Okrucieństwa komunistów w Hiszpanii. — 2. Pomoc komunistów świata. — 3. Sprzeciw Ojca św. i katolików świata. — 4. Wojna narodowo-religijna. — 5. Wspólny wróg ludzkości. — 6. Przeciwdziałanie temu wrogowi. — 7. Ruina świata bez Chrystusa. — 8. Udział Polski w triumfie Chrystusa. — 9. Modlitwa za prześladowanych braci.

„Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu... A wtedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego... A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane. Ale dla wybranych będą skrócone dni one" *(Mat. 24, 7, 9, 22).*

Ta prastara i przesławna świątynia mariacka oglądała już rzesze polskich katolików, modlących się za braci naszych, prześladowanych za wiarę świętą w Rosji i w Meksyku. Dziś zebraliśmy się tutaj znów tak licznie na wspólną modlitwę za braci naszych, mordowanych przez komunistów w Hiszpanii; na modlitwę za żywych, by im Bóg dał rychłe zwycięstwo, na modlitwę za poległych, by im dał wieczne odpoczywanie.

1. Okrucieństwa komunistów w Hiszpanii.

Wiadomo wszystkim, że ta sama bolszewicka dłoń, która kierowała rzeziami na Węgrzech, w Meksyku i w Rosji, stworzyła czerwone „fronty ludowe", podłożyła żagiew pożarów pod niezrównane sztuką kościoły hiszpańskie, pogrążyła półwysep pirenejski w morzu bratniej krwi. Czytamy

codziennie o strasznych okrucieństwach, o przytępieniu, nawet u skomunizowanych kobiet hiszpańskich, wszelkich uczuć ludzkich: rozstrzeliwuje się dziesiątkami i setkami bezbronnych zakładników i jeńców; odcięte ofiarom głowy nosi się na bagnetach po ulicach miast; egzekucji dokonuje się rozbijając głowy uderzeniami kolb karabinowych; nie szczędzi się starców, kobiet ani dzieci; uśmierca się biskupów, przybija się do krzyża księży, kłuje się ich na śmierć nożami, wyłupuje się im oczy; zakonnice obnaża się publicznie, gwałci, oblewa benzyną, podpala; zamyka się ludzi w płonącym szpitalu, więzieniu, kościele, — a gdy chcą uciekać oknami, strzela się do nich bez miłosierdzia. Nie daje się spokoju nawet nieboszczykom: wyrzuca się ich szkielety z grobu, wyprawia się z nimi potworne harce. Obrabowuje się kościoły ze świętych naczyń i z aparatów liturgicznych. Czerwoni milicjanci ubierają się w święte szaty i tańczą dziko w oświetleniu płonących kościołów. Po ulicach miast walają się statuy Świętych, Matki Najśw. i wizerunki samego ukrzyżowanego Zbawiciela[1]).

2. Pomoc komunistów świata.

Krew ścina się w żyłach na samą myśl o tych zniewagach i okrucieństwach. Zdawałoby się, że świat cały XX wieku powinien podnieść zbiorowy protest przeciw takim bezeceństwom i ogłosić nową krucjatę przeciw takim podpalaczom i zbrodniarzom. Tymczasem — o hańbo cywilizowanej ludzkości — milczy Liga Narodów, milczą Ligi humanitarne, które umiały się ująć za rozstrzelanymi żydowskimi katami Rosji. Co więcej. Płyną pieniądze z Rosji, z Francji, z Meksyku dla czerwonych hord w Hiszpanii, płyną protesty przeciwko katolickim powstańcom, płynie i pomoc orężna przeciwko nim. Także komunizujący socjaliści polscy leją łzy współczucia nad klęskami czerwonego frontu hiszpańskiego, a nawet zbierają pieniądze, by im spieszyć z materialną pomocą; żydowska zaś partia socjalistyczna

[1]) Por. np. Mały Dziennik z dnia 7/8, 9/9, 26/9, 1936, — fotografie w Il. Kurierze Codziennym.

z Warszawy śle telegram do czerwonych w Hiszpanii z oświadczeniem: „Wasza sprawa jest sprawą naszą!"

A cóż na to wszystko świat katolicki?

3. Sprzeciw Ojca św. i katolików świata.

Ojciec św. skierował słowa uroczystego protestu do Rządu madryckiego i parę razy przemawiał w sprawie prześladowanych za wiarę naszych braci. W dniu 14 września b. r. przyjął w Castel Gandolfo około 450 uchodźców hiszpańskich i wygłosił do nich dłuższe przemówienie. Bolał nad ich losem, nad losem katolickiej Hiszpanii, nad bratobójczą walką, rozpętaną przez wysłanników Kremla, których hasłem bojowym: „Bez Boga i przeciwko Bogu". W cierpieniach uchodźców, znoszonych po bohatersku, widział papież wynagrodzenie Majestatowi Bożemu za morderstwa i profanacje, dokonywane w ich ojczyźnie przez komunistów. Wzywał jednak uchodźców do miłowania wrogów, zbałamuconych braci. — Oto odpowiedź katolicka na wyciągnięte ku nam w ślepej nienawiści zaciśnięte pięści. Zapewniał papież uchodźców, że modli się za Hiszpanię i wzywał cały świat katolicki do modlitwy za nią[2]).

Poszła za tym wezwaniem katolicka Austria, poszła katolicka Belgia, poszła katolicka Irlandia, poszli katolicy całego świata. Wszyscy bowiem doskonale rozumieją, że Hiszpania narodowa krwawi za cały świat. Od jej zwycięstwa czy klęski zależy w wielkiej mierze załamanie się lub triumf czerwonych sług Antychrysta.

Nasi Biskupi polscy, zebrani na Synodzie na Jasnej Górze, poświęcili Hiszpanii ciepłe słowa w swym orędziu synodalnym do narodu, a w osobnym liście do Biskupów hiszpańskich pisali: „Potępiając te niesłychane zbrodnie, to burzenie przesławnych świątyń, to niszczenie dzieł starożytnej i nowoczesnej sztuki, to zaprzepaszczanie pobożnych instytucji, to okrutne mordowanie wiernych wyznawców Chrystusa, kapłanów apostolskich, zakonników Bogu poświęco-

[2]) Por. Mały Dziennik z 16/9 1936.

nych, czcigodnych i wybitnych braci naszych w Episkopacie, za pośrednictwem tego listu pragniemy Was pocieszyć, że jednoczymy się z całym narodem polskim w waszym męczeństwie, w waszych trwogach i nadziejach".

„Razem z całym narodem naszym podejmujemy szczególne modły za naród hiszpański, aby skrócone zostało utrapienie Wasze i by, po przywróceniu pokoju, wiara Hiszpanów, krwią tylu męczenników zroszona, do dawnych wiekopomnych czynów przydała świetlistą epokę nowego rozkwitu"[3]). OO. Paulini z Jasnej Góry posłali powstańcom obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z życzeniami zwycięstwa.

Bo też walka powstańców hiszpańskich nie jest walką czysto polityczną, lecz przede wszystkim walką narodowo-religijną. Zaznała swego czasu Hiszpania, czym jest obcy najazd niechrześcijańskiego wroga i przez wieki całe pasowała się z przemocą muzułmanów, z panowaniem półksiężyca. Dziś wtargnął znów do niej obcy, bezbożny, masońsko-żydowsko-bolszewicki wróg. Nasłał swych emisariuszy z potężnymi zasobami pieniężnymi, polecił im utworzyć rząd robotniczo-włościański, wywłaszczyć wielką własność, upaństwowić banki, kopalnie, fabryki, rozwiązać wszystkie stronnictwa nieczerwone, zniszczyć całkowicie i spalić wszystkie kościoły i klasztory, zamiast białego sztandaru ze złotym krzyżem, wywiesić nad Hiszpanią czerwony sztandar z pięcioramienną gwiazdą[4]).

Przeciw temu obcemu i bezbożnemu najeźdźcy broni się dziś bohatersko narodowa i katolicka Hiszpania. Za długo patrzyła na katastrofalną gospodarkę 60 wysłanników Kremla. Ci sądzili, że Hiszpanie odegrają rolę cichych, dających się wyrznąć baranków. Ale katolicy hiszpańscy ocknęli się jeszcze w ostatniej chwili. Poszli w ślady Matatiasza Machabejczyka. Gdy wojska pogańskiego króla Syrii, Antiocha, umyśliły atakować żydów tylko w szabat, ci się nie bronili,

[3]) W Częstochowie, 26 sierpnia 1936. [4]) Polecenia dla Beli Kuna, wysyłanego do Hiszpanii, na posiedzenie Kominternu w dniu 27 lutego b. r. Por. Głos Narodu, Kraków, z dnia 26 marca br.

sądząc, że w szabat zakazuje walczyć prawo Boże. Atoli Matatiasz zdecydował: „Jeśli tak postępować będziemy, wygubią nas poganie. Brońmy się nawet w dzień szabatu"! I pokonali bezbożnego wroga[5]). Również wodzowie katolików hiszpańskich rzucili hasło: „Nie czekajmy, aż nas czerwoni pozabijają. Ratujmy katolicką Hiszpanię, póki czas!" I rozgorzała wojna święta. Tak jest! Wojnę obecną uważają powstańcy za nową krucjatę w obronie Boga i Ojczyzny. Na sztandarach swych wypisują hasła: „Najpierw obrona wiary, potem wszystko inne". Na piersiach swych haftują wizerunki N. Serca Jezusowego. Szesnastoletni chłopiec, ochotnik armii powstańczej, żegnając się z matką przed bitwą, powiada: „Mamo, nie módl się, bym wrócił do domu cało, ale módl się, aby komunizm został zniszczony w Hiszpanii i aby Pan Bóg nie był więcej tak straszliwie obrażany w naszym kraju... Gotów jestem życie me oddać w ofierze aby to nastąpiło"[6]).

Takimi byli wszyscy kadeci, — nieśmiertelni obrońcy Alkazaru!

5. Wspólny wróg ludzkości.

W maju b. r. zjawił się w Watykanie na czele pielgrzymki węgierskiej Kardynał Prymas Seredy. Wspomniał, że 250 lat temu, przy poparciu Stolicy Apostolskiej, wojska chrześcijańskie uwolniły stolicę Węgier, Budę, spod przeszło wiekowego panowania Turków. Na to Ojciec św.: „Jest więcej niż pewne, że dziś, podobnie jak wówczas, istnieje wspólny wróg, który zagraża wszystkim i wszystkiemu: Kościołowi, rodzinie, państwu i społeczeństwu. Jest to komunizm, który usiłuje wszędzie przeniknąć i który, niestety, przedostał się do wielu krajów gwałtem, przebiegłością lub podstępem, przybierając nieraz pozory, budzące zaufanie. Wielu ludzi daje się, niestety, oszukać aż do przeoczania wspólnego niebezpieczeństwa i, patrząc przez palce, oddaje jawne przysługi tej sile, która zagraża wszyst-

[5]) I. Mach 2, 39. [6]) Por. Mały Dziennik, z 28 września 1936.

kim i która posiada program ruiny społecznej, podobnie jak to było w wiekach ubiegłych w walce z półksiężycem. Gdy widzimy to zaślepienie w świecie wobec tak olbrzymiego niebezpieczeństwa, gdy widzimy, że ci, którzy winni się zjednoczyć dla obrony nie tylko religii, ale już i cywilizacji — uchylają się od swego obowiązku — zwracamy się z całą ufnością do Boga".

„Dlatego nawołujemy do modlitwy wszystkich, którzy do nas przychodzą, — oto do czego nawołujemy i wasz naród. Módlcie się, albowiem jedynie z Boską pomocą możemy żywić nadzieję na lepsze dni, wolne od niebezpieczeństwa, zagrażającego wszystkiemu, co jest najświętsze i najdroższe, nadzieję na ład i pokój, oparty na prawdzie, sprawiedliwości i miłosierdziu"[7]).

Zaślepienie na świecie! — Co za ważkie słowo?! — Dopuszczono przestawiciela bezbożnej Bolszewii do Ligi Narodów, dano swobodę rozszerzania literatury komunistycznej, zamiast odciąć się silnie od źródła zarazy, nawiązano przyjacielskie stosunki z podpalaczami świata, pozwolono im na podstępne tworzenie frontów ludowych, nietylko politycznych, ale i religijnych, a skutek tego niechybny: płonie nie tylko półwysep pirenejski, płonie już niemal cały świat.

6. Przeciwdziałanie komunizmowi.

Organizuje się wprawdzie front przeciwkomunistyczny, ale czy skutecznie?

„Komunizm jest przede wszystkim chorobą dusz — przypomina orędzie synodalne naszego Episkopatu, więc też nasampród należy leczyć duszę dzisiejszego człowieka. A jakże często niestety zapominają o znaczeniu społecznym duszy zdrowej ci, którzy biorą się do reform, opierając je nieraz na spaczonych umysłach, na niskich charakterach, które nieraz chcą zwalczać komunizm, sprzymierzając się z radykalizmem. W jakimże są błędzie?! Tylko w Chrystusie i jego odwiecznych wskazaniach ścielą się szlaki dróg świetlistych pośród ugorów i bezdroży... W tej chwili nic innego nie pozostaje ludzkości i narodom, jak wybrać pomiędzy chrystianizmem a satanizmem, wypowiadającym się w komuniźmie i bezbożnictwie"[8]).

[7]) Por. Warsz. Dziennik Narodowy z 12 maja 1936.

Naczelny redaktor katolickiego dziennika francuskiego: „Krzyż" (La Croix), ks. Leon Merklen, analizujący przyczyny obecnego chaosu *we Francji*, pisze: „Przyczyną tego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie egoizm jednostek oraz agitacja w duchu radykalnym, wyzyskująca nastrój marazmu, panujący w interesach. Wszyscy wołają: „Kto winien? szukajmy winowajcy". Przeciwnicy tych, którzy są dziś u władzy, krzyczą: „Trzeba obalić gabinet, trzeba zmienić reżim, trzeba dać nową konstytucję". A przecie zło tkwi w czym innym! Francja musi się odrodzić moralnie! Europa potrzebuje narodu sprawiedliwego, szlachetnego, rycerskiego. Świat potrzebuje Francji spokojnej, wewnętrznie zorganizowanej, silnej, bezinteresownej, Francji-apostołki wzniosłych zasad"[9]).

Biskupi *niemieccy przestrzegają* swój naród (list z 20. 8. b. r.): „Groza wypadków hiszpańskich uczy, że nie walka z Kościołem katolickim, lecz pokój i zgoda z nim tworzą mur zaporowy przeciw bolszewizmowi. Nie bronią trafi się w serce komunizmu, lecz zwróceniem się całej Europy w ogóle, a Niemiec w szczególności *do Jezusa Chrystusa i jego Kościoła*. W walce z komunizmem nie pomogą światopoglądy, wyrosłe z krwi i ziemi, lecz wyłącznie przekonania, oparte na wierze w Boga, w jego świętość i wieczność. Kto nie docenia tego w dziedzinie religijnej, otwiera komunizmowi wrota w dziedziny: polityczną i ekonomiczną, a raz otwartych tych wrót żadna siła ziemska zamknąć już nie potrafi"[10]).

I *sam Ojciec św.* przestrzega już w encyklice „Quadragesimo anno" — o polepszeniu doli robotników, — że nie nastąpi ekonomiczna poprawa świata bez uprzedniej poprawy moralnej, bez niej bowiem „budować się będzie nie na skale, lecz na lotnym piasku". A we wspomnianej przemowie do uchodźców hiszpańskich zaznaczył, że sama nienawiść komunistów skierowana głównie przeciw Kościołowi katolickiemu jest oznaką, iż „jedyną i istotną przeszkodą dla ich burzycielskiego dzieła jest nauka chrześcijańska, głoszona przez Kościół. Toteż wszędzie, gdzie w jakikolwiek sposób zwalcza się Kościół, walka ta w ostatecznym wyniku idzie zawsze na rękę czynnikom wywrotowym"[11]).

[8]) Por. Mały Dziennik z 6. 9. 1936.
[9]) Por. Mały Dziennik z 24. 9. 1936.
[10]) Por. Mały Dziennik z 4. 9. 1936.
[11]) Por. Mały Dziennik z 16. 9. 1936.

7. Ruina świata bez Chrystusa.

Zniszczyć siły wywrotowe wszystko potrafią, jak to uczyniły niegdyś wędrówki dzikich narodów, — jednak do dzieła odbudowy są niezdolne. Stąd to genialny nasz Zygmunt Krasiński, który w swej „Nieboskiej Komedii" tak dokładnie przewidział obecne czasy, stawia nam przed oczy zwycięskiego Pankracego na zburzonych Okopach św. Trójcy, pogrążonego w bezradzie i wyznającego na widok ruin i pożogi: „Galilaee vicisti — Galilejczyku zwyciężyłeś".

A tak prostą rzeczą było zachowanie świata od tej ruiny! Wszakże uczył ten Galilejczyk: „Będziesz miłował Pana Boga, Stwórcę, Odkupiciela, Uświęciciela twojego — nade wszystko. Toć jest pierwsze i największe przykazanie". — A z niego wynika wtóre, podobne pierwszemu: *„Będziesz miłował bliźniego, twojego jak siebie samego*[12]), — jako stworzenie Boże, jako brata w Chrystusie, jako serdecznego współtowarzysza twojej wiecznej chwały". Na tych dwóch przykazaniach zawisł cały Zakon i Prorocy. — Nie trzeba ludziom innych programów życiowych. Oto zasadniczy fundament nauki Chrystusa. A napisano: *„Fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założony jest, którym jest Chrystus Jezus"*[13]).

Świat nowoczesny odrzucił miłość Jezusa Chrystusa, komunizm odrzucił miłość nawet Boga, — to też znikło i drugie przykazanie, przykazanie miłości bliźniego. Człowiek człowiekowi przestał być bratem, stał mu się wilkiem drapieżnym. I rozszarpują się ludzie i narody! Kapitalista i robotnik nie widzą już w sobie brata, tylko śmiertelnego wroga, to samo naród w drugim narodzie. I spełnia się w oczach naszych przepowiednia Chrystusa: *„Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu... I wyda brat brata na śmierć, a ojciec syna, i powstaną synowie przeciw rodzicom i będą ich zabijać"*[14]). I nie będzie światu dobrze, póki ludzie nie wrócą znów do miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym; póki nie zaczną na nowo

[12]) Mat. 22, 40. [13]) I. Kor. 3. 11. [14]) Mar. 13, 12.

uważać się za braci i w świetle miłości bliźniego układać swych stosunków społecznych.

A w tej dziejowej zawierusze ucierpią najwięcej wierni słudzy Boży, i zdecydowani wyznawcy Chrystusa: *„A wtedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego... A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane... Ale ufajcie! Dla wybranych będą skrócone dni one"*.

8. Udział Polski w triumfie Chrystusowym.

My, katolicy, nie wątpimy, że ostatecznie zatriumfuje sprawa Boża! My, katolicy polscy przyczyniliśmy się już i ufamy, że się jeszcze przyczynimy do jej triumfu. Zygmunt Krasiński widział Polskę zmartwychwstałą jako przewodniczkę odstępczych narodów na ich powrotnej drodze do Boga. Rzekł do niej Bóg:

„Imię twoje: Ludzkość cała,
Byś ich wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem".

Bracia Rodacy!

Pozwolił nam Bóg złamać zbrojne falangi czerwonego wroga wiary i ojczyzny w „Cudzie nad Wisłą". Potomkowie rycerzy, co bronili Europy piersiami swymi przed dziczą tatarską i tureckim półksiężycem, zasłużyliśmy na nowo na chwalebny tytuł: „przedmurza, obrońców chrześcijaństwa".

Legat papieski na tegoroczny Synod jasnogórski, były nuncjusz w Polsce, kardynał Marmaggi, pozdrawiał kompanię honorową naszego wojska na dworcach Częstochowy i Warszawy słowami: „Witajcie, dzielni obrońcy ojczyzny i wiary!"

Świeżo (25 września b. r.) sekretarz stanu, kardynał Pacelli, przemawiając w imieniu Ojca św. na otwarciu kongresu wszechświatowego prasy katolickiej w Rzymie, odezwał się do przedstawicieli Polski: „Zapowiadam wam, synowie szlachetnej Polski, że jak niegdyś ojczyzna wasza broniła krajów Zachodu od najazdu hord muzułmańskich, tak i obecnie — jak się zdaje — za szczególnym zrządzeniem Opatrzności —

szlachetny wasz naród przeznaczony został za wał ochronny do obrony cywilizacji Zachodu przed północno-wschodnim barbarzyństwem i jego nieszczęsną, obłędną doktryną, usiłującą w sposób przewrotny zniszczyć własność prywatną na rzecz komuny, a nawet ośmielającą się zuchwale bluźnić Majestatowi Boga[15]).

Oby te słowa o Polsce były prawdziwym proroctwem! Rząd nasz obecny zwalcza usilnie komunizm. Świeżo rozwiązał także organizacje bezbożnicze na terenie całej Polski. Wspomagajmy go w tej walce i wpływajmy na to przez nasze organizacje patriotyczne i religijne, by to czynił konsekwentnie, na całej linii i we wszystkich dziedzinach, a co ważniejsza, by się zdobył na integralny program pozytywny w duchu Chrystusowym. Jest to cud wiary naszego chłopa i naszego robotnika, naszego mieszczanina i naszego inteligenta, jest to szczególna łaska Boża i opieka Matki Najśw., że Polska, sąsiadka bolszewickiej Rosji, nie jest dotąd komunistyczną, a jak ufamy, nigdy nią nie będzie. Trzeba ją tylko prowadzić dzielnie szlakami Chrystusowymi!

9. Współczucie z prześladowanymi braćmi i modlitwa za nich.

Atoli krwawi serce nasze na widok zbrodni i nieszczęść jakie ten wróg sprowadza na inne kraje i narody. W duszy naszej zrywa się okrzyk oburzenia, jaki wydawał Psalmista na widok ruiny świątyni jerozolimskiej. Wołał on wtedy (psalm 73), a my dziś z nim:

Jakże wiele nabroił nieprzyjaciel w świątnicy!
I ryczeli nienawidzący ciebie
wśród świata twego uroczystego,
i ustawili znaki swoje, jako znaki,
(sztandary jeden przy drugim)
i rąbali, piłą wycinali,
jak w lesie drzewa,

[15]) Por. Mały Dziennik z 27/9 1936.

siekierami wyrąbywali drzwi jej,
zarazem toporem i oskardem obalili je!
Spalili ogniem świątynię twoją — (Hiszpania)!
do gruntu splugawili przybytek imienia twego
(Rosja, Meksyk)!
Mówili w sercu swoim: „Zgubmy ich całkiem!
ustać mają wszystkie święta Boże na ziemi!"
. . . . . .
Dokądże, Boże, nieprzyjaciel będzie urągał?
Czyż do końca imię twe drażnić ma przeciwnik?!
. . . . . .
Nie podawaj bestiom dusz wyznających ciebie,
i dusz ubogich twych nie zapominaj do końca!
Wejrzyj na przymierze twoje, bo napełnili
domy nieprawością, najpodlejsi na ziemi!
. . . . . .
Powstań, Boże, rozsądź sprawę twoją,
pomnij na hańbę, zadawaną ci przez głupiego cały dzień!

Z wielką gorącością ducha zanosimy dziś do ciebie korne nasze modły błagalne: „Abyś nieprzyjaciół Kościoła twego świętego poniżyć raczył, — ciebie, Boże, prosimy, wysłuchaj nas, Panie!" Amen.

Ks. Mgr Jan Skarbek — Oświęcim

Na poświęcenie sztandaru K. S. M.

„Gotowiśmy raczej umrzeć, niźli zakon Boży ojczysty przestąpić"
(II Mach. 7, 2).

Druhowie!

Po morzu Galilejskim łódka płynie. Lekki wiatr muśnie czasem falę wodną, nadmie nieco żagle i popchnie łódkę naprzód. Apostołowie siedzą w niej spokojnie, zapominając o świecie, a Chrystus w tyle łodzi śpi na wezgłówku[1]).

[1]) Mar. 4.

A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak że się łódka wałami okrywała, a On spał. Żagle wzdęły się niezmiernie, trzeszczy maszt, łódź się chyli, fale zalewają ją. Przerażeni uczniowie budzą go mówiąc: *Panie, zachowaj nas, giniemy!*[2])

Jest to obraz życia ludzkiego, ale czy nie jest to obraz naszej dzisiejszej uroczystości poświęcenia sztandaru KSM?

Chorąży dzierży spokojnie w ręce drzewce, sztandar złotem i jedwabiem haftowany pod lekkim powiewem wiatru spokojnie jak żagiel rozwija swe fałdy, a my stoimy zadowoleni, że cisza wokoło nas, że Chrystus przez usta kapłana błogosławi sztandar na bój przyszły z czartem, że z pracy i ofiar naszych powstał widoczny znak wiary w Boga, znak naszej chęci służenia mu.

„Nie zapominaj, że jestem córką twego króla!" Taki okrzyk wyrwał się z ust królewny francuskiej, córki Ludwika XIV w chwili, gdy wybuchnęła gniewem na swą ochmistrzynię.

„A ty, królewskie dziecię, odrzekła pokorna sługa, pamiętaj, że ja jestem dziecięciem Boga".

Gniew królewny ucichł w jednej chwili wobec przypomnienia, że każdy, nawet najuboższy z nas, w Bogu ma swój początek i może mieć prawo Boga nazywać swym Ojcem.

Młoda królewna opuściła później świat, by w murach klasztoru karmelitańskiego pokutować za występki swego królewskiego ojca.

Druhu! Może w dniu poświęcenia sztandaru zapomniałeś wiele ważnych rzeczy, możeś więcej dbał o zewnętrzny twój wygląd niż o sprawy wewnętrzne, pozwól, że w ten dzień tak uroczysty przypomnę ci zapomniane prawdy.

Zwisa w spokoju sztandar przy drzewcu ku ziemi jak żagiel podczas ciszy morskiej. Niechno jednak wicher podmuchnie, rozwinie się sztandar okazały i pokaże ci obraz św. Stanisława Kostki, naszego rodaka, a z drugiej strony ujrzysz orła polskiego a na orle stylizowany krzyż i napis: „Gotów". Do czego?

[2]) Mat. 8, 23.

Służyć Bogu i Ojczyźnie przez naukę, cnotę i pracę. Tu stają przed tobą bracia Machabejscy, męczeni przez króla Antiocha za wiarę, i cicho ci mówią do duszy: „Gotowiśmy raczej umrzeć, niźli zakon Boży ojczysty przestąpić"[3]). Gdy burza niewiary i komunizmu nadchodzi, masz, Druhu, stać na straży czci Bożej, honoru ojczyzny i Stowarzyszenia KSM.

A jak stać? zapytasz.

Odpowiem. Naśladuj św. Stanisława Kostkę. Wszelką twą czynność sprowadzaj, jak on, do Boga i Boga wprowadzaj we wszystko. Choć mu brat Paweł w naukach przeszkadzał, z pobożności jego się wyśmiewał, lubo go bił za pracę i cnotę, on to cierpliwie znosił, ani cnoty ani nauki nie porzucił. Gdy wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, ojciec jego, senator możny w Polsce tak mu napisał: „Będzieszli w tym głupstwie trwał, do Polski się nie pokazuj! Wszędzie cię znajdę. Miasto złotych łańcuchów, którem ci nagotował, żelazne cię spotkają i będziesz wrzucon tam, gdzie słońca nie ujrzysz."

Tak srogie słowa nie złamały serca mężnego młodzieniaszka. Pisze ojcu list pełen miłości, że powinien radować się, że ma syna na służbie u Króla nieba. Pilnością w nauce, czystością, pobożnością i męstwem chrześcijańskim nauczył polską i obcą młodzież, jak ma Bogu służyć.

To też w chwili zgonu, kiedy na innych twarze bladość występuje i pot śmiertelny, na twarz się jego, mówi ks. Skarga, wesoły kwiat dziewictwa puścił. Dziś świat cały katolicki czci jego cnoty, a Kościół młodzieży za wzór go postawił. Jego oczy z obrazu na sztandarze patrzą na was młodzieńcy i mówią: Rodacy! ja sam walczyłem o cnotę, a wy stowarzyszeni, skupieni i złączeni, czyż nie większa z was siła?

Zdaje się mówić do was: Czytajcie, co napisano na odwrocie sztandaru, na krzyż stylizowany na orle naszym i na słowo „Gotów."

Rejtan rozpruł sobie wnętrzności, gdy stracił ojczyznę, a dziś wielu z wnętrzności Polaków chce wypruć wiarę, obie-

[3]) II. Mach. 7, 2.

cując napełnić żołądek. Do walki za Boga i ojczyznę, a na śmierć męczeńską za te ideały — bądź gotów, Druhu!

Powiedział pewien wielki radykał francuski, który dużo zaszkodził Kościołowi, te słowa: „Kto za młodu nie jest radykałem, ten nie ma serca, a kto na starość jest radykałem, ten nie ma rozumu."

Od wschodu i zachodu Polski burza idzie. Miłość Ukrzyżowaną chce zdeptać szatan nienawiści. Radykalizuje się młodzież, nawet radykalizują się starzy okazując brak rozumu. Czy wy Druhowie, czy wy młodzieży katolicka, nie powinniście być radykalni w dobrem, pałający odwagą w walce ze złem, choćby nawet jak braciom Machabejskim przyszło mękę ponieść za wiarę? Ponad 20 tysięcy akademików ślubowało naszej Królowej Częstochowskiej bronić czci Boga i ojczyzny, KSM. miałoby zostać w tyle?

Kiedy u stóp króla Francji Henryka III padł zamordowany na jego rozkaz duc de Guise, zbrodniczy król rzekł do otoczenia: „Jakiż on wielki! W oczach rośnie! Dłuższy jest niż był za życia."

Gdybyście w obronie wiary i ojczyzny ze sztandarem legli zabici, nawet wrogowie musieliby powiedzieć: „Jacy oni wielcy, w oczach rosną!"

Wasz sztandar to sztandar Boży, sztandar miłości, a nie ten nienawiści, co opada ku ziemi i we krwi wylanej się pławi. Rośnijcie przeto w liczbę i cnotę, bądźcie zawsze gotowi na przyjście oblubieńca Chrystusa, skupiajcie się koło sztandaru, a cofną się przed wami wrogowie, bo z wami Bóg, a kto może być jako Bóg?

Król Sobieski adwentową roratnią świecę stawiał na ołtarzu mówiąc: „Jestem gotów na sąd Boży", a odwróciwszy się ujrzał za sobą marszałka Sapiehę i w te do niego odezwał się słowa: „A ty, marszałku, czyś gotów na sąd Boży, co przeciw królowi spiskujesz?" Upadł marszałek do stóp króla i odmienił postępowanie.

A ty, Druhu, pod tym sztandarem możesz mi odpowiedzieć: Jesteś gotów na pracę i trud, nawet na poniżenie dla idei chrześcijańskiej? Jeśli tak — to dobrze, a jeśli jeszcze nie, to zrób to, byś był gotów. Amen.

NAUKI STANOWE

O. Ireneusz Kmiecik

Dla mężczyzn

1.XII. 1957 - RadGl.

Godność mężczyzny

Mężczyzna nie może ulegać ludzkiej bojaźni.
Mężczyznę musi zdobić odwaga i stanowczość.
Mężczyzna musi być wierny swoim zasadom.
Mężczyznę musi zdobić poczucie prawa i sprawiedliwości.

„Jeślibym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym"
(Gal. 1, 10)

Godność człowieka wypływa z samego faktu jego stworzenia. Kiedy inne stworzenia powołał Bóg do bytu jednym swym słowem wszechmocnym, to nad stworzeniem człowieka jakby się naradzał i mówi: *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze"*[1]). W szczególniejszy sposób utworzył jego ciało i ożywił je duchem nieśmiertelnym, obdarzonym rozumem i wolną wolą. Tak więc człowiek już w porządku natury wznosi się wysoko ponad wszystkie widome stworzenia i przez samego Boga ustanowiony jest władcą i królem tego stworzenia. A cóż dopiero powiedzieć o godności człowieka w porządku nadprzyrodzonym? Wprawdzie przez grzech pierworodny utracił on nadprzyrodzoną godność dziecięcia Bożego, a także wiele utracił ze swej godności w porządku natury, ale przyszedł Zbawca świata i człowiekowi utraconą godność przywrócił, a nawet do wyższej jeszcze podniósł go godności, że Bóg przyjął na siebie ludzką naturę i stał się człowiekiem.

Szczególniejszą atoli godnością obdarzył Bóg mężczyznę. Mężczyznę postawił Bóg, aby był głową rodziny i jej przewodził, aby brał udział w życiu publicznym i nim kierował. I stosownie do tego przeznaczenia obdarzył go szczególniejszymi przymiotami i zaletami, jakich nie udzielił niewieście,

[1]) Rodz. 1, 26.

a przynajmniej nie w tym stopniu, co mężczyźnie. Ale Bóg wywyższając mężczyznę i poddając wszystko pod jego władzę, nałożył na niego obowiązek, aby strzegł tej swojej godności i nie poniżał i nie deptał jej przez występki, przez postępowanie nie licujące z tą jego wysoką godnością. Przede wszystkim nie może on ulegać ludzkiej bojaźni, ale musi go zdobić odwaga i stanowczość. Nadto mężczyzna nie może się hańbić fałszem i obłudą, ale musi być wiernym, wiernym swoim zasadom i musi go zdobić poczucie prawa.

I.

Żałujemy dzieci, które w swej prostocie lękają się upiorów. Tymczasem jest upiór, który nie małe, lecz wielkie, dorosłe dzieci napawa ogromną trwogą i lękiem, jest upiór, który nawet mężom z wielkimi wąsami i o silnych ramionach i barkach napędza okropnego strachu, jest upiór, który w dzisiejszym świecie męskim wiele robi strachu i niestety wszędzie mnóstwo wyrządza złego. Tym niesamowitym upiorem jest nikczemna, podła b o j a ź ń l u d z k a. Jak okropna zmora ciąży ona na niejednym nawet wierzącym mężczyźnie, onieśmiela go, paraliżuje jego żarliwość dla sprawy Bożej, pozbawia go błogosławieystwa, wikła wo w niebezpieczną nic. Jest zatem rzeczą niesłychanie ważną, żeby mężczyzna, żeby katolik strzegł swej chrześcijańskiej godności i nie ulegał ludzkiej bojaźni.

Mężczyzna przede wszystkim powinien kierować się swoim własnym rozumem. Wielki Apostoł narodów pisze o sobie: *„Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię, myślałem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego"*[2]). I tak też być powinno. Mężczyzna winien rozumnie myśleć i rozumnie postępować. Jemu jak najmniej przystoi oddawać się lekkomyślnym rozmowom i próżnym marzeniom. On winien umieć rozróżniać i sądzić. Nie powinno mu brakować ani znajomości ani doświadczenia. Dlatego jest jego obowiązkiem, ażeby się nie opuszczał, lecz szedł za światłem swo-

[2]) I Kor. 13, 11.

jego rozumu, za swoim przekonaniem i w całym swoim postępowaniu opierał się na gruntownych zawodach.

Współczujemy tak zwanym dzikim ludziom, że biorą od Europejczyków kolorowe szkiełka i za nie oddają drogocenne szlachetne kamienie. Możemy jednak wytłumaczyć ich sposób postępowania, ponieważ ci nieszczęśliwi dzicy mają bardzo ograniczony rozum. Co zaś musimy powiedzieć o mężczyźnie, który ma pełne używanie swojego rozumu i sąd dojrzały posiada, który dobrze widzi głupotę, hańbę i zdradę leżącą w ludzkiej bojaźni, a jednak daje się jej powodować? Tak niski powód, jakim jest bezczelność przewrotnego człowieka, prawdziwie nie powinien być w stanie zachwiać mężczyzną i skłonić go do odstąpienia od swoich dobrych zasad i wpływać na jego postępowanie. Co zatem musimy powiedzieć o katoliku, który z bojaźni przed szyderstwem złych, przewrotnych ludzi, a nawet z bojaźni przed ich idiotycznym uśmiechem, drwiącym spojrzeniem wstydzi się okazać wierzącym katolikiem, spełnić swój obowiązek religijny? Czyż ten lęk dziecinny, ten strach nie obdziera go z całej jego powagi i godności?

II.

Wszak mężczyznę ma zdobić o d w a g a i s t a n o w c z o ś ć i to jedna mu cześć u każdego szlachetnego człowieka. Dobry Stwórca włożył w serce mężczyzny nieustraszone męstwo. Stąd wszystkie narody odważny czyn nazywają czynem męskim. Najpiękniejszą ozdobą mężczyzny jest silny charakter. Mężczyzna, który ma zdrowe i szlachetne zasady, trzyma się ich silnie, według nich wytrwale postępuje i w życiu swoim całym stosuje je z całą stanowczością; ten dla szlachetności swojego rozumienia i stałości swojej woli nazywa się mężem charakteru. W tym znaczeniu Apostoł zaleca mężczyznom: *„mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się"*[3]). Przeciwieństwem męża charakteru jest człowiek, którego bojaźń ludzka przestrasza. Podobny on jest wtedy do pajaca-zabawki, którego małe nawet dziecko

[3]) I Kor. 16, 13.

łatwo w ruch wprawia; do strachu na wróble, którego nawet wróble się nie boją. Jakiż to wstyd, jakaż to hańba dla mężczyzny być zabawką w rękach ludzi najczęściej bardzo przewrotnych!

Przez chwiejne i niemęskie postępowanie ponosi mężczyzna szkodę także na swojej czci i poważaniu, i to nie tylko u dobrych, ale nawet u złych, tj. u tych, których szacunek chciał sobie pozyskać przez swoje chwiejne postępowanie. Dobrzy nie poważają go, ponieważ uważają go za odstępcę i renegata, źli zaś gardzą nim w swoim sercu dla jego tchórzostwa i również mu nie ufają. Kto chce na dwóch stołkach siedzieć, zazwyczaj upada i na żadnym nie siedzi. Kto wciąż ogląda się na wzgląd ludzki, ten u wszystkich jest w pogardzie, jako człowiek bez zasad; kto wszystkim chce się podobać, ten nikomu się nie podoba, nikt bowiem nie może równocześnie służyć dwom panom.

III.

Godność mężczyzny wymaga dalej, żeby był wierny swoim zasadom i swoich poglądów nie zmieniał bez uzasadnionej przyczyny, bez przekonania się o błędzie. Kto jest chwiejny i niestały, ten pewnie okazuje, że nie ma on silnych zasad, silnych żywotnych przekonań, męskiego charakteru. Wprawdzie każdy człowiek może się pomylić. Kto atoli na tyle posiada pokory, że pozwoli się poniżyć, kto otwarcie uznaje poznany błąd, ten jest człowiekiem charakteru i zasługuje na pełne uznanie, ponieważ prawdę przenosi ponad wszystko. Tchórzliwa zaś bojaźń ludzka, nędzny wzgląd na innych nie jest wprawdzie błędem, lecz zaprzeczeniem dobrze poznanej prawdy, jest zdradą własnego sumienia, jest zaprzedaniem naszego pierwszego prawa, opuszczeniem najważniejszego z naszych obowiązków i zdradą najwznioślejszych zasad, które tylko podnoszą człowieka. I wszystko to czyni nędzny niewolnik ludzkiej bojaźni, jak go słusznie nazywa zdrowy dowcip ludowy: tchórz. Jak nędzne, jak niegodne, jak bezecne jest takie postępowanie

dla mężczyzny, któremu przede wszystkim przystoi, aby występował otwarcie i po męsku, któż nie widzi?

Mówię: otwarcie, tj. bez obłudy, bez fałszu, bez wykrętów, bez kłamstwa i jakiegokolwiek oszustwa. Fundamentem wszelkiej ludzkiej społeczności jest prawda i tylko prawda i zrodzone z niej zaufanie. Znieśmy, np. w rodzinie prawdę, a wprowadźmy tam kłamstwo, wzajemne oszukiwanie się, a rodzina się rozpadnie, stanie się obrazem piekła. Podobnież stanie się z każdym Towarzystwem, z każdym zrzeszeniem, wielkim czy małym. Wszak kłamstwo szatana zburzyło szczęście raju. I tę samą robotę prowadzi ono po dzień dzisiejszy. Gdziekolwiek zagnieździ się kłamstwo, tam z sobą wnosi ono zamęt, zniszczenie, śmierć. I nic dziwnego, wszak zrodziło się ono w sercu szatana, który jest ojcem wszelkiej obłudy. I człowiekowi wrodzona jest potrzeba prawdy tak dalece, że niczem nie brzydzi się on tak bardzo, jak kłamstwem i obłudą; nic go tak bardzo nie boli, jak kiedy się widzi okłamanym i zdradzonym. Nie imię Annasza lub Kaifasza budzi grozę i obrzydzenie, lecz imię Judasza, chociaż jego zbrodnia mniejszą była, aniżeli tych dwóch zaciętych wrogów Chrystusowych. Dlaczego? Bo Judasz zawiódł położone w nim zaufanie, bo obłudnym okazał się przyjacielem, bo znaku przyjaźni nadużył do zdrady. Odtąd też imię Judasza jest znakiem obłudy, fałszu i zdrady i budzi wstręt, obrzydzenie i pogardę. Ludzki język ma jedno tylko słowo na wyrażenie swej pogardy i wstrętu dla obłudy i fałszu, a słowem tym, które brzmi podobnie we wszystkich europejskich językach, to słowo, które cuchnie kanałem i go przypomina. Człowiek, który dopuszcza się jakiego występku, jest grzeszny, lecz nie zawsze jest bezecny, natomiast człowiek obłudny, fałszywy, podstępny, zdradziecki, kłamliwy jest zawsze człowiekiem bezecnym, tj. bez czci i honoru. Dlatego człowiek honoru, człowiek, który wysoko ceni sobie swoją godność mężczyzny, człowiek charakteru nigdy nie poniży się tak głęboko, aby był obłudnym i zdradliwym, aby do swoich celów posługiwał się fałszem i kłamstwem i zdradą, ale prawdę będzie on cenił sobie ponad

wszystko i w niej pokładać będzie cały swój honor. I taki też mężczyzna, i tylko taki jest jednostką dla społeczeństwa pełnowartościową. Tylko mąż bez zdrady i obłudy jest budowniczym, przeciwnie mąż zdradliwy i przewrotny, chociażby najwyższe posiadał urzędy, do których dochodzi zazwyczaj krętymi drogami, jest tylko szkodnikiem, bo burzy podstawy ludzkiej społeczności i mimo wszystko pozostawia po sobie tylko hańbę.

IV.

Mężczyźnie Bóg zlecił wiele i wielkich spraw. Za Boskim zrządzeniem mężczyźni sprawują wszystkie najważniejsze urzędy w Kościele, w państwie i gminie. Mężczyźni są budowniczymi ludzkiej społeczności. Oni też stoją na czele rodziny, nauki i sztuki, handel i przemysł również prawie wyłącznie spoczywa w ich rękach. Pomyślność całego społeczeństwa, gmin, rodzin oraz wszelkich związków lub zgromadzeń zależy po największej części od tego, jak mężczyźni pojmują swoje obowiązki, jakie nakłada na nich ich stanowisko i jak je spełniają. Dlatego jest rzeczą niesłychanie ważną, żeby mężczyźni byli świadomi swojej odpowiedzialności i całej ważności swojego powołania i w tym celu z sumienną wiernością spełniali obowiązki swojego stanu.

Co zaś szczególnie podoba się nam w mężczyźnie na publicznym stanowisku i zmusza nas do szacunku względem niego, to jego głębokie poczucie prawa i sprawiedliwości, to jego uszanowanie przed prawem innych i jego szczery wysiłek, aby go strzec i zachować. Musi on także posiadać wierne serce, czyli, musi być mężem bez obłudy i fałszu, aby można mu zaufać, bez obawy, że się zostanie zawiedzionym, aby można oprzeć się na nim jak na mocnym fundamencie: *„Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe. Albowiem z obfitości serca usta mówią“*[4]).

Czyż jednak można tego oczekiwać od takiego, który swoje religijne obowiązki zaniedbuje i opuszcza z próżnej, niskiej bojaźni ludzkiej? Należy bardzo wątpić. Prawdziwym na zawsze pozostanie przysłowie: Kto Bogu jest niewiernym, na tego spuścić się nie można! I jakże mogłoby być inaczej? Kto niewiernym jest swojemu Bogu w niebiesiech, kto łamie obietnice złożone przy Chrzcie św., a potem powtórnie przy pierwszej Komunii św. i Bierzmowaniu, kto łamie śluby Bogu uczynione, może nieraz uroczyście, bardzo uroczyście, ten także niewiernym będzie przyjaciołom swoim i zdradzi ich, gdy tylko tego wymagać będzie jego osobisty interes, ten także w swoim świeckim powołaniu nie pójdzie za głosem obowiązku, szczególnie wtedy, gdy jego powołanie wymagać będzie od niego wiele trudów i prac, trosk i ofiar. Przy każdej nadarzonej sposobności da się on kupić i przekupić, czy to przez wzgląd na własne ja, na swoją ambicję lub dla dokonania zemsty, czy to przez wzgląd na spodziewane zyski i korzyści, a wtedy zaprze się długoletniej przyjaźni i wszelkiej dopuści się niewierności. Tylko mężczyzna, który nie zna, co to jest bojaźń ludzka, którego słowo jest mocne jak skała, który nie wie, co to jest fałsz, obłuda i przewrotność, jest także uczciwym pracownikiem, wiernym ojcem rodziny, prawym obywatelem, sumiennym w każdym zawodzie człowiekiem i szczerym przyjacielem.

W dzisiejszym świecie rozlega się głos: Gdzie jest mąż, któryby mógł nas ocalić? Potrzebujemy człowieka! I rzeczywiście, potrzeba nam człowieka wszędzie i na każdym stanowisku. I ta właśnie potrzeba wywołuje ten okrzyk powszechny: Potrzeba nam człowieka! Dajcie nam człowieka!

Mężami jesteśmy wszyscy i każdy z nas może i powinien stać się tym człowiekiem, którego właśnie potrzeba. Być może, że zajmujemy niskie i podrzędne stanowiska w społeczeństwie i stąd niejeden może pomyśleć sobie: Co ja znaczę, jestem zerem. Otóż tak myśleć nie wolno nikomu, każde stanowisko jest równie ważne, równie potrzebne i spełnione obowiązki na tym stanowisku wiernie i sumiennie przyczynią się w wysokim stopniu do szczęścia i pomyślności społeczeństwa, którego jest się członkiem.

A zatem, na jakimkolwiek jesteście stanowisku, nigdzie i nigdy nie bądźcie ludźmi pospolitymi, nędznymi tchórzami,

[4]) Łuk. 6, 45.

bezecnymi obłudnikami i zdrajcami, powierzchownymi katolikami, którzy nie mogą się zdobyć na zapał dla dóbr wiecznych, lecz bądźcie mężami nieustraszonymi pełnymi odwagi, którzy z niewzruszoną wiernością trzymają się Boga i swojego Kościoła, mężami, których zasadą życia jest prawda i wierność i szczerość bez najmniejszego cienia obłudy. Bądźcie mężami, którzy żadnym podszeptom, przez żadne strachy nie dadzą się zbałamucić i którzy swoje obowiązki chrześcijańskie i obowiązki swojego stanu wiernie i sumiennie spełniają. *„Mężnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się".*

Dziś więcej, aniżeli przedtem jest dla nas mężczyzn rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy byli całkowitymi mężami, całkowitymi katolikami. Dziś jest rzeczą o wiele konieczniejszą, żeby wszyscy katolicy razem się trzymali i razem się łączyli, żeby wiernie trzymali się zasad katolickich i według nich żyli, żeby czynili wszystko, co jest koniecznym dla utrzymania w swym otoczeniu życia chrześcijańskiego i dla zachowania ludu chrześcijańskiego przed uwiedzeniem i upadkiem. Występować w obronie Kościoła i wiary, wspierać Kościół w państwie, w gminie, w rodzinie, przy wyborach i w życiu codziennym: oto na dzisiejsze czasy najważniejszy obowiązek mężów katolickich. Albowiem w czasie wojennym żąda się od obywateli, żeby każdy wiernie trzymał się swej chorągwi, a kto w tym czasie tego nie czyni, jest tchórzem i zdrajcą. Ażebyście więc, moi bracia, nie ściągali na siebie tego hańbiącego zarzutu, bądźcie posłuszni wezwaniu Apostoła: *„Mężnie sobie poczynajcie i bądźcie silni!"* Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

O. Antoni Leja, O. F. M. — Lwów.

Na niedzielę IV Adwentu

Adwent niegdyś i dziś

„A wszelkie ciało oglądać będzie zbawienie boże" *(Łuk. 3, 7).*

Najmilsi!

A. 1. Prawie dwa tysiące lat temu. Nad Jordanem stanął św. Jan Chrzciciel. Podniósł głos i zaczął wołać.

Z okolicy zbiegły się tłumy. Wszyscy nadsłuchiwali w skupieniu.

A on wzywał ich do poprawy życia. Wzywał do pokuty. Wzywał do powrotu do Boga. Prawie dwa tysiące lat temu — w Adwencie.

2. Odtąd dużo się na świecie zmieniło. A jednak... gdyby ten Święty z pustyni tu dziś stanął — powtórzyłby do nas te same słowa, głosiłby to samo kazanie. Nicby mu nie ujął.

Bo jak ludzie dalecy byli od Boga niegdyś — tak wielu i dziś. Bo jak dla całej ludzkości był Adwent niegdyś — tak dla wielu jest dziś. By się o tym przekonać, weźmy obraz Adwentu dawnego, i porównajmy z dzisiejszymi czasy.

Adwent niegdyś.

B. 1. „Roraty", czyli Msza św. adwentowa, odbywają się za nocy, tuż przed świtem. Nie jest to pełna noc. Już czuć bliski poranek. Już czuć bliskie wzejście słońca. Ale na świecie jeszcze ciemno, noc. Mroczna zimowa noc.

Ta ciemność — to obraz ludzkości w Adwencie, niegdyś. To obraz tej nocy, w której pogrążona była ludzkość przed przyjściem Chrystusa Pana. A noc ta była podwójna: Noc błędu — dla rozumu i: Noc grzechu — dla woli.

2. Noc błędu — dla rozumu. Bóg, stwarzając człowieka, dał mu rozum. Rozumem miał człowiek poznać

prawdę. Najpierw więc prawdy podpadające pod zmysły, naturalne, jak istnienie świata; jego wygląd; jego piękno; jego mądre i pełne ładu urządzenie i prawa nim rządzące. — Od tych prawd miał rozum wieść człowieka do poznania prawdy pod zmysły nie podpadającej, nadnaturalnej, prawdy będącej źródłem wszelkiej prawdy, do poznania Boga.

Rozum miał być tym dla człowieka, czym jest słońce dla oka, miał oświecać i ukazywać mu prawdę — jak słońce, oświecając przedmioty, ludzi, zwierzęta i cały świat — ukazuje je oku. Niestety!

Po upadku Adama rozum został przyćmiony przez grzech pierworodny. Prawdy naturalne, podpadające pod zmysły, poznawał z mozołem. A prawdy nadnaturalne, odnoszące się do Boga i duszy, poznawał bardzo słabo, mieszał z błędem, mylił się.

Tak np. poganie poznali, że istnieje jeden Bóg, Stwórca świata. Ale wierzyli też, że obok niego istnieją pomniejsi bogowie. Boga i bogów wyobrażali sobie jako ludzi. Przypisywali mu różne namiętności i grzechy. Było to pomieszanie prawdy z fałszem.

Poganie poznali, że cnota ma największą wartość, ale za cnotę uważali nieraz grzech. Tak np. w Indiach zabijały dzieci zestarzałych rodziców w tym przekonaniu, że im dobrodziejstwa świadczą. — A żydzi, choć mieli księgi św., choć mieli dużo od Boga objawionych prawd — było im to za mało. Umysł ciążył w dół. Ustawicznie popadali w błędy pogan tak, że prorocy nie mogli dość głośno wołać i do powrotu do prawdziwego Boga napominać.

3. Tak, w Adwencie, niegdyś — rozum ludzki był zanurzony w nocy błędu. Szukał prawdy, ale że był w ciemności, znajdował ją z trudem i przy tym mieszał ją z fałszem. Błądził. Ówcześni ludzie zdawali sobie z tego sprawę. I jeden, po dziś sławny filozof pogański, Arystoteles, po długich poszukiwaniach za prawdą, wyrzekł to, co czuli wszyscy przed Chrystusem: „Oto Bóg musi posłać kogoś, by nas pouczył, bo my sami czystej prawdy nie znajdziemy".

4. Noc grzechu — dla woli. Ta noc błędu pociągnęła za sobą noc grzechu. Nie tylko rozum ucierpiał przez upadek pierwszych ludzi. Wola również została osłabiona. Zadaniem jej było wykonać to, co rozum poznał i za obowiązek uznał: wolę Bożą, nakazy Boże. A Bóg nakazywał: „Nie zabijaj! „Nie kradnij!" „Nie cudzołóż!" „Nie mów fałszywego świadectwa!" Żydom nakazywał Bóg przez zakon spisany na kamiennych tablicach, poganom przez głos sumienia, o czym św. Paweł tak jasno mówi, że „poganie, choć Zakonu nie mają, sami sobie są Zakonem" bo przykazania noszą w sercu wyryte[1]). Lecz i żydzi i poganie nie przestrzegali Zakonu. Łamali przykazania. Brnęli w grzechy. Zło, występek — było wszędzie panem. Grzech Adama rozmnożył się, jak gwiazdy na niebie, w miliony grzechów osobistych. Historia mówi o tym. Morderstw dokonywano masowo, setki ludzi na raz — i to ludzi niewinnych. Miliony były niewolnikami kilku panów. Panowie ci traktowali poddanych, jak bydło, pastwiąc się nad nimi często dla rozrywki.

Niewinność, dziewictwo, nie umiały się ostać i musiały być złożone bogom w ofierze. — I gdzie spojrzeć, była krzywda i grzech, pomsty wzywający z nieba.

Tak! była to noc grzechu. Straszna, przytłaczająca noc grzechu i zimy. Bo wola była słaba, wola była skłonna do złego od dzieciństwa, a nie było środka na jej wzmocnienie, bo nie było Sakramentów św., bo nie było łaski poświęcającej. Grzech był jako chleb codzienny.

5. Noc ta żarła duszę, a wyrzuty sumienia truły radość życia. Jak kamień gniotła serca żydów i pogan. Z tęsknotą serce rodzierającą wołali ku niebu i prosili o Zbawiciela, jak czytamy u Proroków w Piśmie św. Jak ziemia żarem słońca spalona w lecie pragnie rosy — tak serca ludzkie spalone pragnieniem prawdy, pragnieniem niewinności, pragnęły światła i mocy z góry i łaski.

C. Wreszcie przyszedł ów oczekiwany przez narody Jezus Chrystus.

a) Usunął noc błędu — bo nauką swą objaśnił, w co mamy wierzyć; co jest zło, a co dobre; skąd i na co

[1]) Rzym. 1, 14.

jesteśmy na ziemi. A nawet objawił to, co dziać się będzie aż do końca świata. Co więcej, co dziać się będzie w wieczności. Usunął więc, rozjaśnił noc błędu.

b) Rozproszył też i noc grzechu, — bo w Sakramentach św. dał nam moc, by wolę uczynić silną. Dał woli moc, by grzechowi się oparła, dał łaskę posiłkującą i poświęcającą. I dał swój przykład wzniosły, pociągający. Przez długie wieki miliony nosiły go w sercu. Na świecie było jasno i jako tako dobrze — bo lepiej być nie mogło. Ale było lepiej, daleko lepiej, niż dziś.

Niestety! Dziś znów wielu, bardzo wielu zgubiło Chrystusa; zgubili Boga, oddalili się od niego. I dla tych nastał nowy, drugi Adwent. Bo ci ponownie popadli w noc błędu i w noc grzechu.

Adwent dziś.

D. 1. Noc błędu dla rozumu. Niejeden z was, najmilsi, słyszał do siebie skierowane takie mniej więcej słowa: „Ktoby tam dziś wierzył w to, w co dawniej wierzono!" Dziś jest postęp. Wystarczy, wierzyliście, boście nic nie wiedzieli; boście byli ciemni, niepostępowi. My dziś wiemy więcej i dlatego nie wierzymy." I na poparcie swych słów wskazują tacy na rozum dzisiejszy, który wynalazł radio, samochód, samolot, łódź podwodną i t. d. Jednym słowem wskazują na to, że są postępowi, że czynią życie wygodniejszym.

Tak! Rozum ludzki, dokonując tych rzeczy, dowiódł, że jest wielki. Ale nie największy, nie wszystkowiedzący. Pomimo tego „postępu" w dziedzinie techniki, pozostał w tyle w dziedzinie ducha. Tak samo w tyle, jak dawniej. Bo nie znalazł istotnej prawdy, podstawowej prawdy, prawdy, która jest ostatnim ogniwem w łańcuchu prawd. Bo nie znalazł prawdy, o którą jedynie nam chodzi, tj.: skąd człowiek wziął się na ziemi? Jaki jego cel? Jaka droga doń? Czy istnieje Bóg?

Tej najważniejszej prawdy, wobec której także radio i samolot są śmieszną zabawką — tej prawdy rozum dzisiejszych niewierzących nie znalazł, nie odkrył, nie poznał. Co

więcej — pogrążył się znów w mrokach nocy błędu. Zagadki życia nie tylko nie rozwiązał, ale jeszcze zagmatwał bardziej. Bo twierdzi, że Boga niema; że za grobem życia niema; że zło a dobro, to jedno i to samo. Bo twierdzi, że wszystko wolno, co mnie dogadza, bo zło i dobro — to jedno. To wszystko jedno.

Ukochani! W nocy tylko jest wszystko jedno, albo u tych, co wzroku nie mają. Bo w nocy i białe jest czarnem i czarne też. Ale w dzień, przy świetle, jest różnica między czarnym a białym. A więc kto mówi, że dobro a zło, to jedno, tego rozum jest omotany nocą. Nocą błędu. Prawd, które się same przez się rozumieją, prawd, na których świat tysiące lat stał, praw moralności i uczciwości — tych prawd ci ludzie nie widzą. I sami dobrowolnie pogrążają się w mrok nocy. Nocy błędu i zwątpienia. Ta noc mota i ludzi dobrej, lecz słabej woli.

Tacy powtarzają: „czy ja wiem, komu dziś wierzyć? Księża mówią tak, a ludzie inaczej". I ci powoli tracą pewną, jasną drogę. I ich powoli ogarnia noc.

2. Noc grzechu — dla woli. Noc błędu pociąga za sobą noc grzechu. I to jest drugie znamię dzisiejszego adwentu.

I na to dowodów przytaczać nie potrzeba. Wejrzyjmy tylko w nasze wnętrze, ono nam to potwierdzi. Rzućmy okiem na życie naszego otoczenia, ono nam powie to samo. Weźmy do ręki gazetę — jej stronice wypełniają opisy kradzieży, mordów; całe litanie grzechów, o których przed wojną nikt nie słyszał.

Naprawdę! Miała powód do smutku Matka Boska, objawiona we Francji w La Salette, kiedy mówiła do dzieci: „Dzieci, módlcie się, by powstrzymać gniew Boży na ten bezmiar zła", jawnie dziejącego się w kinach, w teatrach i domach różnych zabaw. Bo grzech, jako noc ciemna, zaległ świat i już w kołysce niemowlęta plami.

3. Tak! Jak niegdyś dla wszystkich — tak dziś dla wielu — jest Adwent, czyli czas oczekiwania na przyjście oddalonego Boga. Ta jest tylko różnica, że niegdyś miał on

przyjść do nas ludzi, a dziś my musimy iść do niego. Iść i szukać go, bośmy go sami dobrowolnie opuścili. Bośmy sami, dobrowolnie pogrążyli się w tę podwójną noc — noc błędu przez niewiarę i noc grzechu przez bunt przeciw Bogu.

E. Najmilsi! Dwa tysiące lat temu, jak św. Jan Chrzciciel wzywał do poprawy życia, do pokuty, do powrotu do Boga.

Dziś stosunki są prawie dosłownie takie same. Dziś światu i nam potrzeba tego, do czego wzywał ów święty mąż: pokuty, poprawy życia, powrotu do Boga.

Święty Jan wołał: „Pośród was stanął ów oczekiwany narodów — ów, co wszystko odnowi i naprawi. Pośród was stanął. I gotowy wejść i zamieszkać u was. Ale musicie usunąć, co jego wejściu przeszkadza: zaślepienie rozumu i grzechu. Rozum musicie oświecić wiarą, a wolę nagiąć do woli Bożej. Wtedy przyjdzie ów oczekiwany i uszczęśliwi was.

Te same słowa kieruje dziś do nas Kościół św. i woła: „Pośród was stoi ów, co wam pomóc może, co was podnieść i pocieszyć może, co was i na ziemi i po śmierci uszczęśliwić może: Jezus Chrystus, Odkupiciel. Otwórzcie mu serca. Przygotujcie je na jego wejście. I idźcie szukać go i do serc zapraszać.

Bo wam mówię, że ani podatki, choć są nad siły — ani praca, choć jest ciężka — ani ubóstwo, choć jest niewypowiedziane — tak was nie gnębi, jak brak Boga w duszy waszej, jak brak pokoju w sumieniu, jak brak światła w rozumie. To jest męka nad męki, to jest ból nad bóle. To jest źródło wszystkich nieszczęść dzisiaj."

Ukochani w Chrystusie!

Zrozummy słowa św. Jana z przed dwu tysięcy lat i te same wezwania, powtarzane dziś przez Kościół! Usuńmy noc błędu rozumu przez odnowienie w sobie wiary. Usuńmy noc grzechu z duszy przez dobrą spowiedź świętą.

Poprawmy nasze życie!

Wróćmy do pokuty!

Wróćmy do Boga.

Wtedy i my przeżyjemy radosną noc świętą, betlejemską, bo w nas narodzi się ponownie Chrystus-Odkupiciel. I my w duchu cieszyć się będziemy nieznaną dotąd radością, jaka spotkała pasterzy betlejemskich. I w nas brzmieć będzie odtąd bez przerwy radością nieba drgające bez końca „Gloria". Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę po Bożym Narodzeniu.

Wychowanie religijne dzieci i młodzieży to najlepsza ofiara dla Boga ze strony rodziców i wychowawców.

A. Przewodnie myśli wypływające z poszczególnych świąt w okresie Bożego Narodzenia.

B. Przewodnia myśl dzisiejszej ewangelii niedzielnej: „Chrystus dla jednych zbawieniem, dla drugich potępieniem".

I. Potępieniem będzie dla rodziców i wychowawców źle pojmujacych swe obowiązki.

II. Zbawieniem dla tych, co wychowują dzieci i młodzież w duchu religijnym.

C. Rodzice i wychowawcy, wprowadźcie ducha Chrystusowego w szkole i w rodzinie, a przez to najlepszą ofiarę złożycie Bogu i najlepiej przysłużycie się Ojczyźnie i swoim dzieciom.

„Oto ten położon jest na upadek
i na powstanie wielu w Izraelu i na
znak, któremu sprzeciwiać się będą"
(Łk. 2, 34).

A. Kościół katolicki jako dobra matka prowadzi nas w okresie Bożego Narodzenia do Chrystusa, wskazuje nam fakty z życia Zbawiciela, chcąc nas w ten sposób pouczyć, czym dla nas poszczególnych jednostek i dla całej ludzkości jest P. Jezus i jego wzniosła nauka. W dniu Bożego Narodzenia szliśmy do Żłóbka Betlejemskiego i oglądaliśmy Bóstwo Chrystusa w nędznej postaci ludzkiej. Drugiego zaraz dnia wskazywał nam Kościół pierwszego męczennika dla sprawy Chrystusowej, św. Szczepana. Pierwszego dnia rozpamiętywaliśmy tajemnicę narodzenia Boga-Człowieka dla

ziemi, w uroczystość św. Szczepana narodzenie człowieka-męczennika dla nieba.

W dniu zaś dzisiejszym prowadzi nas Kościół do świątyni Jerozolimskiej, gdzie Maryja ofiaruje Bożą Dziecinę i składa przepisaną przez Zakon ofiarę, a starzec Symeon wypowiada prorocze słowa, odnoszące się do żydów i wszystkich ludów: *„Ten położon jest na powstanie i na upadek wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą"*. Zdziwią nas może te słowa „na upadek" — bo jakże, ten Mesjasz tak bardzo oczekiwany przez ludzi, Zbawca świata, ma być na upadek dla wielu? Czyż po to ludzkość żyła w tęsknocie za Mesjaszem, aby ten dla ludzkości był na zatracenie? Niestety — tak!

I. Aby lepiej to zrozumieć, zastanówmy się krótko, dla kogo i kiedy Chrystus jest na powstanie, a dla kogo i kiedy na upadek. Dla tych, co spełniają wolę Bożą, będzie Chrystus na powstanie, a dla tych, co się buntują przeciwko Bogu, na upadek. A w jakiż sposób człowiek buntuje się przeciwko Bogu? — Wtedy gdy ciężko grzeszy. Ilekroć dopuszczamy się grzechu śmiertelnego i w tym grzechu trwamy, tylekroć buntujemy się przeciwko Bogu. Jeżeli więc tego grzechu i okazyj do niego nie odrzucamy, to dla nas Chrystus będzie potępieniem.

Spomiędzy zaś wielu ludzi, uważam, że najwięcej przed Bogiem będą odpowiadać rodzice i wychowawcy. I dlatego w dzisiejszym kazaniu zastanowimy się nad tym, kiedy Chrystus będzie dla rodziców i wychowawców potępieniem, a kiedy zbawieniem. Zanim jednak odpowiemy szczegółowo na powyższe pytania, zastanówmy się przez chwilę, jak wielkim zaufaniem obdarzył Bóg tych, co wychowują przyszłe pokolenia.

Drodzy rodzice! Dał wam Bóg prawo, że możecie powoływać do życia człowieka. Jednak macie pamiętać, że tego człowieka powinniście wychowywać nie w ten sposób jak wam wygodniej, ale tak jak tego Bóg wymaga! Wprawdzie ciężki jest wasz obowiązek, wprost ponad siły ludzkie, łatwiej też o tym obowiązku mówić, niż go wypełniać, przyznaję to całkowicie, ale trudno, skoro zgodziliście się być rodzicami, to obowiązkom tym godnie odpowiedzieć musicie. A jak im odpowiedzieć, niech przykładem będzie dzisiejsza ewangelia, oraz ewangelie z okresu uroczystości Bożego Narodzenia, np. *„A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaretu, miasta swego"*, to znów *„a rodzice jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy"*. Widzimy jasno chociażby z powyższych dwóch zdań, że Najświętsza Maryja Panna i św. Józef należycie wypełniali prawo Boże, a gdy wykonali wszystko według zakonu, wrócili się do Galilei" — i uważali za święty obowiązek „chodzić na każdy rok do Jeruzalem". Święta więc Rodzina spełniała należycie obowiązki swoje. O tym wpomina też i dzisiejsza ewangelia wyraźnie, że poszli ofiarować Dziecię do świątyni i złożyć przepisaną ofiarę.

A teraz zapytajcie się rodzice waszych sumień, jak wy spełniacie swoje obowiązki!? Czy wpajacie w dusze i serca dzieci miłość Boga? Czy wskazujecie dzieciom, że w niebie jest dobry Bóg? Czy prowadzicie dzieci do kościoła i wskazujecie im utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Jezusa, przyjaciela dzieci? Czy uczycie dzieci paciorka i czy je od wczesnej młodości przyzwyczajacie do pobożności prawdziwej? Czy wzbudzacie wstręt do grzechu, a zamiłowanie do cnoty? — Jednym słowem, czy wychowujecie wasze dzieci po Bożemu — religijnie? Zdaje mi się, że odpowiedź u wielu rodziców wypadnie bardzo źle!... Ile to dzieci nie umie dzisiaj paciorka. Ile to dzieci nie zna podstawowych zasad wiary. Możemy o tym powiedzieć my księża, co w szkołach uczymy. Przychodzi dziecko do szkoły i nie umie się przeżegnać, nie wie nic o Bogu. W wielu dzisiejszych rodzinach dzieci zaniedbane są religijnie w straszny sposób. A zapytajmy teraz, jaki przykład mają ze strony swoich rodziców? Kłótnie, przekleństwa, pijatyki, bijatyki, nieodpowiednie często zachowanie się, — oto kwiatki jakie dziecko widzi w wielu rodzinach. — A zapytajmy dalej, czy to dziecko widziało kiedy ojca odmawiającego pacierz, czy ojciec poszedł kiedy z dzieckiem do kościoła, czy wziął kiedy ojciec dziecko na kolana i mówił z nim o Bogu? — Odpowiedzmy sobie szcze-

rze na te pytania... — *„Oto ten położon jest na upadek dla wielu"*. — Niech te słowa będą przestrogą dla tych, co święty obowiązek wychowania religijnego zaniedbują. Zaniedbanie to jest grzechem śmiertelnym i dla zaniedbujących się na pewno Chrystus będzie „na upadek".

Ale nie tylko Chrystus, ale i dzieci własne będą często przeklinać swoich rodziców za brak wychowania religijnego. Posłuchajmy następującego przykładu. „Kapłan stoi u łoża ciężko chorego młodzieńca. — Proszę księdza, mam prośbę. Niech ksiądz pozdrowi ode mnie po raz ostatni moich rodziców. Nie przeklinam ich, bo wkrótce stanę przed sądem Bożym, ale też nie dziękuję za nic, bo nie mam za co. Dali mi życie, ale to stało się początkiem mojej nędzy i mego nieszczęścia. Za wychowanie nie dziękuję, bo go nie otrzymałem; przeciwnie — zły przykład, jaki w domu widziałem, popchnął mię na złą drogę... O rodzice, czemuście mnie nie nauczyli dobrym przykładem, jak żyć należy? Krwotok przerwał słowa umierającego. Po chwili już nie żył"[1]).

„Nie mam za co dziękować rodzicom", czyż to nie straszny wyrok na rodziców? Czyż ta skarga i ten zarzut nie odnosiłby się i dzisiaj do wielu rodziców z naszej parafii?...

Jak wielu rodziców zaniedbuje się w wychowaniu dzieci, tak również mamy w Polsce wielu p e d a g o g ó w i w y c h o w a w c ó w w szkole, dla których wychowanie religijne jest solą w oku. W szkole dzisiejszej nie jest jeszcze zupełnie dobrze pod względem wychowania religijnego. Wprawdzie nasze wyższe władze szkolne wyraźnie zapewniają wychowanie religijne i moralne, wprawdzie odbywa się nauka religii w szkołach powszechnych i średnich, ale czy jest ona należycie respektowaną przez wszystkich podwładnych? Czy nie zdarzają się wypadki wrogiego nastawienia do wychowania religijnego? Niestety tak! Nieraz uważa się religię w szkole za niepotrzebny dodatek, przedmiot religii traktuje się czasem po macoszemu, nawet wprost uważa się, że religia jest w szkole niepotrzebna. Nie wszędzie wprawdzie, ale jednak dość często i na terenie szkoły dokonuje się robota świadoma i nieświadoma, która dąży do podkopania wychowania religijnego. A więc i w rodzinach i w wychowaniu szkolnym i pozaszkolnym trzeba wiele przeprowadzić reform. Wychowanie dzisiejsze wkroczyło na złą drogę i z tej drogi musi zejść czym prędzej.

[1]) Oberhammer, „Beispiele aus dem Leben", s. 206.

II. Otuchą jednak dla Kościoła są ci, co widzą złe skutki wychowania bez Boga i dążą całą siłą do wychowania prawdziwie religijnego. Są to ojcowie, matki i wychowawcy katoliccy. Wychowawcy katoliccy nie z imienia, ale z przekonania. Zauważają oni ogólne narzekanie w szkole, że młodzież i dzieci nie uczą się i nie słuchają starszych.. Młodzież jest dziwnie zniechęcona, brak u niej szlachetnych porywów. Młodzież ta chce iść po linii najmniejszego oporu. Lenistwo, swoboda zbliżona do swawoli, brak zapału i poświęcenia, chęć użycia oto cechy wielu z dzisiejszej młodzieży. Dlaczego to wszystko się dzieje? Bo w wychowaniu domowym i szkolnym zaniedbano stronę religijną. Ci więc, co popierają wychowanie religijne i propagują je, są prawdziwymi wychowawcami i dla tych Chrystus będzie „na powstanie". Ci są prawdziwymi apostołami i współpracownikami Kościoła katolickiego.

C. A więc rodzice i wychowawcy! Zabierzcie się do pracy. Wychowawcy katoliccy na front! Czeka was praca trudna, ale miła i zaszczytna. Musicie wprawdzie ponieść wiele ofiar, ale z wami Bóg. Trudnościami nie wolno się dziś zrażać. W trudnej waszej pracy módlcie się często, módlcie się rodzice i wychowawcy za dzieci wasze. Następnie wiedzcie, że Maryja ofiarowała Dziecię Jezus w świątyni. I wy, rodzice i wychowawcy, ofiarujcie Bogu dusze dzieci, pieczy waszej powierzone. Nauczcie ich kochać Boga, cnoty i poświęcenia dla innych. Zaprawiajcie te młode rośliny do życia Bożego — nadprzyrodzonego. Uświadamiajcie je, że największym dobrem jest Bóg i życie z wiary. Wdrażajcie je do prawdziwego i sumiennego spełniania praktyk religijnych. Mało: zachęcajcie, ale przykładem świećcie, gdyż tylko przykład pociąga. Episkopat polski uchwalił naczelne hasło Akcji Katolickiej na bieżący rok „Duch Chrystusowy w szko-

le i wychowaniu podstawą odbudowy narodów". A zatem w rodzinie, w szkole, poza szkołą wprowadzajcie ducha Chrystusowego, a przez to najlepszą ofiarę Bogu złożycie i najlepiej przysłużycie się Ojczyźnie. Amen.

Na niedzielę po Nowym Roku

Zobacz kazania świąteczne na urocz. Najśw. Imienia Jezus
str. 438

Na niedzielę I po Trzech Królach

Zobacz kazania świąteczne na uroczystość Św. Rodziny
str. 450

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski — Poznań

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

I. Z pasterzami u żłóbka betlejemskiego.

Kiedy po mrocznych a pełnych niebieskiej nadziei roratach adwentowych zawita w mistycznym kole roku kościelnego święto Bożego Narodzenia, wtenczas na ziemiach polskich wzbiera w serach naszych radość cicha i potężna. Wypływa ona z udziału, który my katolicy, łącząc się z Kościołem świętym, bierzemy w tajemnicy wcielenia się Syna Bożego, Boga, Króla i Zbawiciela naszego. Jeszcze rozbrzmiewają w duszy kapłanów słowa, którymi św. Leon Wielki wzbogacił liturgię czwartej niedzieli adwentowej: „Przyczyną naszego zbawienia nie jest nic innego, jak tylko miłosierdzie Boże". Akcentem miłosierdzia również rozpoczęły się wczoraj nieszpory Bożego Narodzenia. Cóż tedy dziwnego, że lud wierny zwraca zapał swej religijnej duszy i bogactwo swego uczucia w stronę żłóbka betlejemskiego, ażeby tam w duchowej łączności z pasterzami, pokłonić się Słowu, które Ciałem się stało. Łączmy się tedy i my dzisiaj z potężną

a pokorną i pełną wdzięczności modlitwą Oblubienicy Chrystusa, a uczestnicząc z największą pobożnością w niekrwawej Ofierze Syna Bożego, zastanówmy się chwilę nad głęboką tajemnicą, która zawarta jest w każdym święcie Bożego Narodzenia.

* * *

Wśród jasności Bożej zewsząd ich otaczającej odebrali pastuszkowie na łanach betlejemskich wesołą nowinę o narodzeniu się Zbawiciela. Śpiew zastępów wojska niebieskiego potwierdził objawienie, dane im przez Anioła Pańskiego. Znak, mianowicie niemowlę otulone w pieluszki położone w żłobie, miał ich rozum utwierdzić w przyjęciu tej boskiej wiadomości o przyjściu na świat Zbawiciela.

I u w i e r z y l i pastuszkowie, przyświadczając umysłem swoim niepojętym prawdom codopiero usłyszanym.

I nie tylko uwierzyli, ale kwapiąc się c z y n e m potwierdzili, że już głęboką objęli nadzieją i gorącą ukochali miłością tego, którego Pan im pokazał.

„I znaleźli Marię i Józefa i niemowlątko położone w żłobie", d o t a r l i tedy do swego Zbawcy i radowali się tym, który każdego serca ludzkiego Stwórcą jest i Panem i ostatecznym celem.

Wreszcie a p o s t o l s t w e m dobrego słowa ukoronowali wysiłki swej wiary i ufnej miłości: *„wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli."*

* * *

I nam ukazała się światłość Boża wtenczas, kiedy kapłan przez Sakrament Chrztu św. zaliczył nas do żywych członków mistycznego Ciała Chrystusa. I nasza wiara doznawała w duszy naszej coraz to głębszego utrwalenia przez nauki i łaski udzielane nam przez Matkę-Kościół św. I my u w i e r z y l i ś m y wesołej nowinie zbawienia, przyjmując umysłem swoim wszystkie prawdy, które nieomylny Bóg nam objawił i przez swój Kościół katolicki do wierzenia podaje. I my wreszcie poprzez lata naszego ziemskiego żywota niejednokrotnie już bogobojnym ż y c i e m i c z y n e m a p o-

stolskim dawaliśmy świadectwo tej prawdzie, że wiara owoc rodzi w dobrych uczynkach miłości, sprawiedliwości i miłosierdzia.

Dzisiaj zaś, biorąc udział w Przenajświętszych Tajemnicach ołtarza, w których miłosierny Bóg źródło wszelkiej świętości ustanowił, zalewa się umysł nasz nowym, Bożym światłem wiary, serce nasze raduje się w potokach miłości nowonarodzonego Zbawiciela, apostolstwo zaś nabiera świeżej siły i rozmachu w nadziei lepszego jutra i wiecznej, niebieskiej szczęśliwości.

I my winniśmy w dniu narodzenia się Syna Bożego zbliżyć się do żłóbka betlejemskiego. Mamy dzisiaj zadzierzgnąć bliższą, ściślejszą i czulszą łączność z Chrystusem, drogą naszą, prawdą i żywotem naszym.

Śladami pasterzy betlejemskich utrwalimy i ożywimy najpierw naszą cnotę nadprzyrodzonej wiary. Stanowi ona przecież prawdziwe, choć niedoskonałe jeszcze, uczestnictwo w wiedzy i mądrości samej Trójcy Przenajświętszej. Cieszmy się w pokorze i wdzięczności z tego wielkiego szczęścia, że jesteśmy wierzącymi i praktykującymi katolikami, i wespół z pasterzami oddajmy hołd nowonarodzonemu w stajence Synowi Bożemu słowami hymnu anielskiego: *„Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"*

1. Na samej jednak modlitwie z wiary nie może kończyć się nasz stosunek do Zbawiciela świata. Cnota nadprzyrodzonej wiary, podobna do Bożego talentu w rozumie naszym złożonego, ma utrwalić się przez ciągłe pogłębianie znajomości prawd objawionych. *„To jest żywot wieczny,* — mówił ten Bóg, którego narodzenie w stajence betlejemskiej dzisiaj obchodzimy, *by poznali ciebie Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa"*[1]). Św. Tomasz z Akwinu zaś poucza, że rozumne stworzenie zbliża się do celu ostatecznego przez poznanie i miłowanie Boga.

[1]) Jan 17, 3.

A zatem poznać coraz to głębiej prawdy objawione czyli uświadomić sobie swoją wiarę, to jeden z najwięcej zasadniczych obowiązków naszych na ziemi. Rzeczą niegodną prawdziwego chrześcijanina jest, jeżeli wiara jego zbyt pogrążona w pomrokach uczuciowości lub tradycyjnej miernoty. Zabierzmy się raczej po zajęciach zawodowych do systematycznego studium prawd objawionych, by usunąć ten przykry rozdźwięk i rażącą dysproporcję, która istnieje między naszym wykształceniem zawodowym i wysoką kulturą ogólną a naszymi wiadomościami religijnymi o najważniejszych i wiecznych sprawach, o Bogu i naszej duszy nieśmiertelnej. Zechciejmy wreszcie uświadomioną wiarą objąć święte tajemnice liturgii, by stać się czynnymi uczestnikami Najświętszej Ofiary, sakramentalnego i modlitewnego życia Kościoła świętego, mocnymi w wierze dzierżycielami łask sakramentalnych, mężnymi wreszcie obrońcami prawd wiary św. i odważnymi wyznawcami nauki Kościoła świętego.

Wtenczas wiara nasza będzie podobna do usposobienia pasterzy betlejemskich, którzy kwapiąc się *„oglądali to Słowo, które się stało, które im Pan pokazał"*[2]).

2. Biorąc w dniu narodzenia się Syna Bożego czynny udział w przenajświętszych tajemnicach Ołtarza, zechciejmy następnie śladami pasterzy, ożywić cnotę naszej wiary, która umysł nasz bezpośrednio z Bogiem w Trójcy jedynym łączy. Wiara ożywia się w duszy naszej przez miłość nadprzyrodzoną. Ta zaś gruntuje się na naszym uszestnictwie w szczęśliwości Trójcy Przenajśw. Istotna funkcja miłości polega na tym, że oddajemy Zbawicielowi naszemu siebie samych oraz wszystko to, co od nas zależy. Łączymy tym sposobem siebie i życie swoje bezpośrednio z Bogiem — Dobrocią nieskończoną. Wiara zaś nasza staje się płodną w uczynki zrodzone z miłości i zasługujące na żywot wieczny.

Oddać się Bogu w miłości — oto cały sekret naszej doskonałości chrześcijańskiej; łączyć się z Celem ostatecznym — oto owoc tych ku wiecznemu szczęściu zmierzających

[2]) Łk. 2, 15.

wysiłków. Porządek i pokój Boży zapanuje wtenczas u ludzi dobrej woli. Zawładnie on najpierw istotą naszą, w której nasze władze i namiętności zmysłowe poddawać się będą coraz to doskonalej wierzącemu rozumowi i miłującej Boga woli naszej. Rozwinie i utrwali się wtenczas harmonijnie i potężnie cały organizm cnót nadprzyrodzonych, pokora i czystość, posłuszeństwo i sprawiedliwość, prawdomówność i uczciwość, roztropność i umiarkowanie, męstwo i nadzieja. To też serce coraz to doskonalej w cnoty przyozdobione i życie w codziennych zajęciach się uświęcające będzie naszym najpiękniejszym dla nowonarodzonego Chrystusa darem. Wtenczas też zorjentuje się na zasadach wiary św. całe życie was, katolików świeckich, którzy w świecie pozostając, przez wiarę i miłość w świecie uświęcić się macie. Wszystkie tego codziennego życia dziedziny, a więc czynności osobiste i zajęcia zawodowe, życie małżeńskie i społeczność rodzinna, praca i rozrywka, radość i smutki, życiowe triumfy i porażki, — wszystkie one uzgodnione przez miłość z wolą Ojca niebieskiego, będą wtenczas stanowiły jeden hymn chwały na cześć tego, który w niepojętej ku nam miłości raczył z wysokości niebios zstąpić na te niskości ziemskie. Natenczas też i w czynach naszych, z wiary i z miłości zrodzonych, objawi się blask i moc prawdy Bożej, dając świadectwo wszemu stworzeniu o tym, że tylko w Chrystusie ludzkość zbawienie znaleźć może.

3. Żywa wiara poprowadzi nas tedy śladami pasterzy betlejemskich do c z y n n e g o a p o s t o l s t w a prawdy i miłości Chrystusowej.

Dużo współbraci naszych, w których wiara osłabła a miłość ostygła, nie potrafi przecież dzisiaj już zbliżyć się z usposobieniem dziecka Bożego do żłóbka nowonarodzonego Zbawiciela. Wielu z nich żyje w najbliższym nawet otoczeniu waszym! Im to udział wasz w hierarchicznym apostolstwie Kościoła św. czyli A k c j a K a t o l i c k a, ma na nowo otworzyć podwoje stajenki betlejemskiej, w której znajdą wespół z Marią i Józefem Chrystusa, jego Najświętsze Serce pełne przebaczającej miłości, jego łaskę i zbawienie. Pamiętajmy więc o tym, że tak, jak powszechna dzisiaj radość w Chrystusie, tak ogólnym ma się stać i nasze uczestnictwo w apostolstwie nowonarodzonego Zbawiciela. Boć przyszedł on na ten świat, ażeby owieczki jego życie miały i coraz obficiej je posiadały.

Żyje wreszcie na kuli ziemskiej przeszło miliard ludzi, którzy pogrążeni w mrokach pogaństwa czy islamizmu, jeszcze nie usłyszeli dobrej nowiny o jedynym Zbawicielu ludzkości. Im jeszcze żadna gwiazda betlejemska nie rozświetla ciemności nocy błędu i martwoty. Utorujmy i im przez modlitwę, ofiarę i czyn m i s y j n y drogę do stajenki betlejemskiej do Chrystusa, ażeby wszystkie narody zespoliły umysły i serca swoich dzieci w jednej owczarni Dobrego Pasterza.

* * *

Dzisiejsza uroczystość tak brzemienna w nauki i łaski dla naszego życia codziennego, przypomina nam nietylko fakt narodzenia się Zbawiciela naszego w czasie, ale stanowi nadto pamiątkę wiecznego rodzenia się Słowa Bożego na łonie Ojca niebieskiego. Tym samym i Jezus Chrystus przedstawia się w liturgii dnia dzisiejszego nie tylko jako dziecko nowonarodzone w stajence betlejemskiej, ale również jako odwieczne, chwalebne Słowo Boże, w którym wszystko stworzone zostało i które jest wszego stworzenia Dziedzicem i Królem.

Ten to Bóg-Człowiek pragnie udzielić nam uczestnictwa w tajemnicy swego Wcielenia przez to, że dopuszcza nas do codziennego udziału w swoim życiu, krzyżu, zmartwychwstaniu, szczęściu i chwale. To też dzisiejsza uroczystość przypomina nam i tę prawdę, że Chrystus rodzący się mistycznie w Kościele św., nas przez łaskę w siebie przeobraża. Poddajmy jemu tedy dzisiaj ochoczo umysł i wolę, serce i życie nasze. Złóżmy w pokorze, w wierze i miłości nasz życiowy hołd czyli siebie samych i wszystko, co od nas zależy, do stóp Króla królów i Pana panujących! Na znak zaś tej duchowej łączności przejmijmy na usta nasze, utrwalmy w sercach naszych i dopełnijmy w życiu na-

szym modlitwę, którą Kościół św. w drugiej Mszy św. Bożego Narodzenia do Ojca niebieskiego zanosi:

„Wszechmogący, wieczny Boże, spraw, pokornie błagamy, abyśmy światłem Słowa twojego oświeceni, czynami swoimi jasno objawiali tę prawdę, której blask przez wiarę umysł nasz oświeca. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Ks. Józef Majgier — Kraków

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

II. Stajenka.

I. Chrystus Pan rodzi się w stajence betlejemskiej, która jest obrazem ówczesnego świata.

II. Nasze obowiązki względem Bożej Dzieciny.

Zaświeciła nam wczoraj na niebie gwiazda wigilijna, a z jej promieniem pokój i otucha spłynęły do serc naszych. Świeci nam ona corocznie, by corocznie przypominać tego, który zstąpiwszy na ziemię, stał się gwiazdą przewodnią rodzaju ludzkiego, słońcem, które rozprasza ciemności.

W duszach naszych dziwnie dziś jasno i radośnie! Każde miasto, każda wioska, każdy zakątek ziemi, do którego zdołało dostrzec światło wiary Chrystusowej, przedstawia się nam dzisiaj, jako pewnego rodzaju Betlejem, nad którym rozbrzmiewa pieśń Aniołów: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*. Tej radości serca naszego nie zaciemnia bynajmniej myśl, że betlejemska gospoda, nad którą unosiły się chóry wojska anielskiego, nędzną była stajnią, a ten, który był oczekiwaniem narodów, jako słaba dziecina, w twardym spoczął żłobie, narodził się w ubóstwie, zamieszkał między bydlętami. Przeciwnie! Dzieciątko Boże jest nam tym bliższe i droższe, im na większe zstępuje niskości! Stajenka betlejemska jest nam milszą od pałaców! Wprawdzie nędzne dała ona schronienie Synowi Bożemu w pierwszych chwilach jego pobytu na ziemi, ale nam dała

nieskończenie wiele, stała się bowiem ostoją naszej wiary i naszej ufności! Ten, który w stajni się rodzi, nie odtrąci od siebie tych, których dusza tak często stajnię betlejemską przypomina! Jak w czasie Wielkanocy, patrząc na krzyż Chrystusa Pana, uprzytomniamy sobie tę wielką prawdę, że *„trzeba było, aby cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej"*, tak w czasie Bożego Narodzenia, stojąc w duchu przy żłóbku, w którym spoczął Syn Boży, i zastanawiając się nad dziwnymi drogami Bożymi, wraz z Matką Najświętszą, która wszystko przechowywała w sercu swoim, drugą uprzytomniamy sobie prawdę, że trzeba było, aby Chrystus narodził się w stajni i tak wszedł między ludzi. Zdumienie musiało ogarnąć Matkę Najświętszą, która dla Syna swego chciała znaleźć skromne choćby schronienie, a nie mogła znaleźć innego, prócz stajni; zdumienie i nas ogarnia, którzy o tym zdarzeniu rozpamiętywamy. A gdy staramy się znaleźć odpowiedź na to pytanie, dlaczego Syn Boży takie wybrał mieszkanie, nie możemy znaleźć odpowiedzi innej, jak tylko tę jedną, że Chrystus Pan chciał nam powiedzieć, że nieraz będzie musiał do stajni dusz naszych się zbliżać, aby się w duszach narodzić.

Stajnią był świat, gdy Pan Jezus opuszczał śliczne niebo i na ziemię zstępował, stajnią brudniejszą i nędzniejszą, aniżeli ta w Betlejemie! Rozum ludzki stworzył sobie setki i tysiące różnych bogów, (w państwie rzymskim, według Varona, było ich 40 tysięcy) a te bogi zamiast ludzi podnosić, bardziej ich jeszcze poniżały. Wszak ludzie czcili i wyznawali bóstwa opiekujące się kradzieżą, nierządem, zemstą i innymi zbrodniami, a ci, którzy bóstw nie uznawali, tym samym grzechom i zbrodniom w sercu swym stawiali ołtarze. Serce ludzkie było prawdziwą stajnią, której smutną ozdobą były brud i ciemności. Ludzie nie umieli sobie odpowiedzieć na pytanie, co ich czeka po śmierci, dla kogo żyją, dla kogo nieraz i cierpieć muszą. Głód szczęścia, który serca ich trawił, zaspokajali w sposób czysto zwierzęcy, bez oglądania się na głos duszy. Nawet w narodzie żydowskim niewiele było lepiej. Wprawdzie Żydzi byli wyznawcami Boga prawdziwego, mieli obłok jasny, słup ognisty i Proroków, jednak

i u nich za dużo było ziemi, a za mało nieba. Czekali wprawdzie na Mesjasza, ale ten Mesjasz, w ich pojęciach, nie wiele się już różnił od pogańskich bogów. — Mesjasz to wróg Rzymian, opiekun interesów Żydów, to pobłażliwy ojciec dla ich grzechów. I do takiej to stajni, jaką przedstawiał ówczesny świat, zstępuje Chrystus Pan.

II.

Najmilsi!

Święta Bożego Narodzenia, na które zawsze z utęsknieniem czekamy i które tak radośnie obchodzimy, w zamiarach Kościoła św. wielką i doniosłą spełniają rolę. Są one jakby kazaniem Kościoła, który pragnie, abyśmy widzieli w nich nie tylko piękną pamiątkę odległego i dawnego zdarzenia, abyśmy je obchodzili nie tylko przez ozdabianie i oświetlanie drzewek, spożywanie opłatka, urządzanie czarujących jasełek, czy śpiewanie najcudowniejszych choćby kolęd, ale głównie i przede wszystkim chce, aby były coraz to pełniejszym, piękniejszym narodzeniem Chrystusa Pana w duszach naszych. Wszak po to zstąpił Chrystus do Betlejemu, by w duszach ludzkich się rodzić, życie Boże im przywrócić! Jak Kościół święty pojmuje święta Bożego Narodzenia, widzimy z przygotowań, które im poświęca. Czterotygodniowy adwent poprzedzający uroczystość Bożego Narodzenia, to jakby jedno wielkie wołanie św. Jana Chrzciciela *„Prostujcie drogę Pańską, czyńcie prostymi ścieżki jego"*, to wezwanie do zapełniania dolin i wyrównywania gór grzechowych, to troska Kościoła o życie łaski w duszach naszych, o usunięcie tego, co drogę Chrystusowi Panu zagradza, grzechu, a zwłaszcza grzechu śmiertelnego. A kiedy minie już adwent i zabrzmi radosne „W żłobie leży", Kościół, ukazując nam Chrystusa leżącego w żłobie, daje nam coś więcej, aniżeli piękną kolędę, daje nam wzór, według którego życie łaski ma się w duszy naszej rozwijać. Zimne i twarde posłanie Bożego Dzieciątka uczy nas, że i my w życiu nie możemy iść wygodną, usłaną kwiatami drogą, że nieraz będziemy musieli zaprzeć się samych siebie, by zdążać za Chrystusem. Stajnia,

którą Chrystus Pan wybrał na mieszkanie, nie tylko napełnia serca nasze ufnością, ale też uczy nas pokory i wyrozumiałości na błędy drugich. Pasterze, których głosem Aniołów Chrystus wezwał do siebie, staną się dla nas okazją do rozważań nad tym, co stanowi prawdziwą wartość człowieka, przestrogą, by nie oceniać ludzi według pieniądza, wytwornej szaty, gładkiego lica, czy gładkiej formy. Wpatrując się w postać przychodzącego na świat Zbawiciela, spytamy siebie samych, czy Chrystus, po tylu wiekach istnienia Kościoła, który nam naukę jego głosi, znalazł u nas piękne i godne siebie mieszkanie, czy też przeciwnie, ciągle jeszcze gościmy go w stajni? Czy w ogrodzie dusz naszych wyrosły już zasiane przez niego kwiaty pokory, miłości, przebaczenia, czystości, umartwienia, czy też przeciwnie, krzewią się bujnie różne zielska i chwasty? Czy wyznajemy jeszcze stare żydowskie hasło: oko za oko, ząb za ząb, czy też umiemy przebaczać, a za kamień płacić chlebem? Czy wśród rzesz bezrobotnych potrafimy dojrzeć Chrystusa, proszącego o gospodę, czy też przeciwnie, sami prowadząc dostatnie może i wygodne życie, odsyłamy go po żydowsku do stajni? Czy całym sercem służymy Chrystusowi, czy też ograniczamy się jak faryzeusze do kminku i anyżu?

Stawiając sobie takie i inne podobne pytania zbawienne, wzbudzajmy w sobie postanowienia, będzie to najcenniejszy dar, który złożymy dzisiaj Bożemu Dzieciątku. Takie i tym podobne myśli i uczucia nieśmy dziś w darze Bożej Dzieciny, będzie to dar, który ono niesłychanie mile przyjmie, który nas w szczególniejszy sposób do niego przybliży. W ten sposób damy mu to, co my nędzni i biedni dać możemy, dobrą wolę! A kiedy dar ten złożymy, wtedy, podobnie jak nad stajenką betlejemską, rozlegać się będą w duszach naszych pienia Aniołów — *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*. Amen.

Ks. Mgr. Tomasz Marszałek — Rzyczki

Na uroczystość Bożego Narodznia.

III. Na Pasterkę.

Nie bacząc na nocną porę, z bliska i z daleka, przybyliście dziś tak licznie na to uroczyste nocne nabożeństwo — Pasterką zwane. Przybyliście, by Bożej Dziecinie oddać cześć i przypomnieć sobie tę wielką chwilę, kiedy to przed 1936 laty w ubogiej stajence betlejemskiej Słowo stało się Ciałem.

I choć co roku obchodzimy tę radosną uroczystość Bożego Narodzenia, to jednak zawsze z jednakowym utęsknieniem jej wyglądamy i z radością dziecięcą witamy tę pierwszą gwiazdkę na niebie, co zabłyśnie w tę cichą, świętą noc...

I nie tylko my tu zebrani, ale wszyscy katolicy na całym świecie, wszystkie narody ziemi czy to w północnych, mroźnych krajach żyjący, czy też w gorących okolicach równika mieszkający, na rozmaite sposoby to radosne święto obchodzą, dziś powtarzając rozmaitymi językami to anielskie śpiewanie: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*.

W tę świętą noc myśl ich i nasza leci w krainę daleką, w czasy dawne, do żłóbka Zbawiciela... I przypominamy sobie, choć znamy to wszyscy dobrze, co się wtedy stało... Wypełniły się dni... obiecany po upadku pierwszego człowieka, tysiące lat oczekiwany — przyszedł na świat Mesjasz-Odkupiciel. Bóg porzucił szczęście swoje... jako człowiek narodził się z Przeczystej Panienki w stajence betlejemskiej w ową świętą noc...

Dlaczego w Betlejem? dlaczego w stajence? W Betlejem dlatego, by się wypełniło proroctwo Micheasza proroka, który przepowiedział z natchnienia Ducha Św., że w tym mieście Mesjasz się narodzi. I choć Najświętsza Panienka mieszkała w Nazarecie, to jednak na świat wydać Syna miała w mieście Dawidowym Betlejem. Narzędziem do wypełnienia się wyroków boskich był cezar rzymski August. Dumny ten władca, w owym właśnie czasie, chcąc wiedzieć, ilu ludzi w jego państwie mieszka, nakazał spis ludności. Rozkaz cezara wypełnić musieli wszyscy. By więc zadość uczynić temu państwowemu obowiązkowi, musieli Maria i Józef opuścić na ten czas swoje miasto Nazaret i udać się do Betlejemu, by się tam wedle pokolenia zapisać. Do miasteczka przyszli w grudniowy dzień — przyszli trochę za późno, by znaleźć dla siebie jaki wolny kącik... Chodzili wprawdzie od domu do domu, szukając schronienia, ale chodzili na próżno; nawet w gospodzie nie było dla nich miejsca. *„Przyszli do swoich, a swoi ich nie przyjęli"*[1]). Z litości dopiero, jeden ze znajomych Józefa poradził mu, by się udał za miasto, do stajenki, do której w czasie niepogody zapędzano pasterskie trzody... I oto wyjaśnienie i powód, dlaczego Pan Jezus w stajence na świat przyszedł...

W nędzy ostatecznej, w mizernej szopie, urodził się 25 grudnia nasz Zbawiciel. Jasność wielka nad stajenką i śpiew anielski były znakami tej wielkiej i ważnej dla całej ludzkości chwili.

Pasterzom pilnującym opodal swych trzód, Anioł oznajmił wesołą nowinę narodzenia Mesjasza. Porzucają oni swe trzody i natychmiast skwapliwie spieszą powitać to Boże Dziecię i oddać mu pokłon od wszystkich biednych i opuszczonych.

Wraz z aniołami i pastuszkami radujmy się i my dzisiaj, bo narodził się ten, na którego z utęsknieniem oczekiwał cały świat... Idźmy i my za nimi... Przystąpmy do szopy, uściskajmy stopy Jezusa maleńkiego, na kolana przed nim padając... Patrzmy z wiarą na to Boże Dziecię. Nie ma ono berła ni korony, wygląda jak zwyczajne dziecię — a jednak jest ono inne, niezwyczajne, oczekiwane, Boże! I pasterze i trzej mędrcy ze wschodu nie widzieli przecie jego Boskości i majestatu, a jednak wierzyli i jako Bogu pokłon należny oddali...

W pokorze klęknijmy i my przed Bożą Dzieciną, a oddawszy jej hołd i pokłon zapytajmy: Po co przyszedłeś Jezu na ten nędzny i zły świat? Kwiląc odpowie ta Boża Dzie-

[1]) Jan 1, 11.

cina nam tak: Przyszedłem z miłości dla ludzi, by ich pocieszyć, pouczyć i zbawić. Oto krótka odpowiedź... oto mowa Dzieciny nowonarodzonej...

O jakiś ty dobry Jezuniu mały! Dla nas przyszedłeś, dla nas niegodnych poświęcić się chciałeś, dla nas tak wielką ofiarę zrobić raczyłeś! Dzięki ci za to serdeczne...

Ty nas od wieków ukochałeś, kochasz nas zawsze i kochać nie przestajesz nawet i wtedy, kiedy jesteśmy ci niewdzięczni i niewierni!

Jak nas rozbrajasz swą wielką miłością... jak wiele dajesz nam do myślenia...

Ty nam serce pełne miłości dajesz... a my co ci dziś oddamy? Pasterze przynieśli ci skromne dary, królowie złoto drogocenne. A my co ci damy? Bogatych darów ci nie trzeba, boć przecie wszystko twoje! Ty żądasz innego daru! Ty wołasz zawsze, a szczególnie w tę noc betlejemską do nas: Dajcie mi serce wasze! w nim chcę panować i dziś i zawsze!

O Jezu! Tak prosto przemawiasz, że każdy cię zrozumieć potrafi i zrozumie... Tak słodko przemawiasz, że każdy cię winien posłuchać... Czy jednak posłucha?

Jezus chce serc naszych zawsze, a szczególnie w te radosne święta... W nich się chce rodzić i w nich spoczywać...

Co jednak ludzie Jezusowi dają i jak te święta obchodzą? Czy tak jak on chce?

Oto przy wigilijnych świętują stołach, przy oświetlonych choinkach, w weselu wprawdzie i radości, ale nie tej jednak, której Jezus chce! On świecidełek nie żąda od nas przecie! On chce się rodzić w sercach naszych w Komunii świętej, on chce do nas jak najczęściej przychodzić... Chce, byśmy go godnie przyjmowali...

W Anglii katolicy, mający wielkie zrozumienie dla wiary i życia wedle jej zasad, pięknie obchodzą dzień Bożego Narodzenia. Wielu, bardzo wielu, bo prawie że wszyscy, przystępują w ten dzień do Komunii św. Oni rozumieją dobrze wołanie Jezusa i naprawdę po bożemu te święta obchodzą...

A u nas niestety inaczej... Nieliczni tylko go tak przyjmują... Większość i to znaczna większość głucha jest na wołanie i zamyka serca przed nim... A szkoda wielka! W łączności bowiem z Jezusem odzyskaliby oni dawno może utracony spokój, spokój duszy, spokój boży, spokój, którego świat dać nie może! Przez złączenie się z Jezusem w Komunii św. spłynąłby do ich serca ten pokój, o którym dzisiejsza pieśń anielska śpiewa...

O ten więc pokój módlcie się dzisiaj u żłóbka.

Tego też bożego pokoju w ten wielki dzień Narodzenia Bożego wam z całego serca życzę.

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Amen.

Ks. Stanisław Fengler — Sokolniki

Na uroczystość św. Szczepana

O obmowie księży

A. Św. Szczepan to pierwszy męczennik za wiarę. Od tego czasu iluż to męczenników za wiarę wstąpiło w jego ślady. W czasie prześladowania Kościoła w pierwszych trzech wiekach iluż to wiernych poszło na krzyż, na pożarcie dzikich zwierząt, na wyszukane męczarnie. Potem iluż to misjonarzy, niosąc pochodnię wiary wśród pogan, życie swoje darowało Chrystusowi. I po dziś dzień iluż to męczenników dało świadectwo prawdzie — czy w Rosji, czy w Meksyku, czy w Hiszpanii! I podobnie będzie do końca świata spełniać się przepowiednia Chrystusa: *„Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą".*

Prócz tych męczenników krwi iluż w Kościele jest męczenników życia. Tych męczenników obowiązku, walki, trwania. Iluż zakonników poddających się pod jarzmo klauzury albo pod regułę zakonną dla uciążliwych obowiązków i posług świętych. I każdy kapłan jest w pewnym znaczeniu ta-

kim męczennikiem życia. Życie swoje ofiarował Chrystusowi, wyrzekł się przyjemności światowych — i obowiązki swoje trudne spełnia wśród przeciwności i przykrości wielu. Kamieniami zabito św. Szczepana, — kamienie rzuca się i na kapłanów, — kamienie obmowy, oszczerstwa, poniżania. I czynią to nie tylko wrogowie Kościoła, ale nieraz także katolicy, chodzący do kościoła i do Sakramentów św. Wobec tego, że to są nierzadkie wypadki, zastanówmy się dzisiaj nad tym, jak i dlaczego ma się prawy katolik strzec obmowy i oszczerstwa księży i poniżania stanu kapłańskiego.

B. Może pomyślicie, że chcę kapłanów uniewinniać i twierdzić, że kapłan nigdy nie upada. Nie! tylko Aniołowie i Święci w niebie są w tym stanie, że zgrzeszyć nie mogą. Kapłan jest człowiekiem i jako taki podlega możliwości upadku. Wprawdzie kapłan otrzymuje większą łaskę, ale też większe i trudniejsze są jego obowiązki. Wprawdzie kapłan powinien się starać prowadzić życie wzorowe, aby być przykładem dla wiernych, ale to nie zmienia rzeczy, że jest on człowiekiem i pozostanie nim aż do śmierci. Więc zdarzają się wypadki, że kapłan zgrzeszy, a nawet, że całkiem odpadnie od wiary prawdziwej.

Tak było od początku. Pan Jezus miał dwunastu Apostołów. Wszystkich uświęcał swoją obecnością i łaskami. Mimo to jeden z nich odpadł haniebnie. Św. Piotra Pan Jezus wyróżniał, przewidział na przełożonego Apostołów i całego Kościoła; a św. Piotr upadł, zaparł się Mistrza. Ale gdy go sumienie po chwili ruszyło, płakał z żalu i pokutował przez całe życie. Św. Paweł, wybrany przez Pana Jezusa na Apostoła, miał bardzo silne pokusy i zaniekopokojony ich nieustępliwością, wołał do Boga o uwolnienie. A Bóg mu odpowiedział: *„Wystarczy ci łaska moja"*.

I tak do dziś dnia. Na upadki kapłanów czyhają wrogowie Kościoła. Skoro się stanie jasny upadek kapłana, oni to roztrąbią po całym świecie, rozdmuchają, powiększą, upstrzą zmyślonymi złośliwie szczegółami i zakończą wykrzyknikiem: Oto tacy są księża! Wrogowie Kościoła nie tylko rozgłaszają

fakty, ale i anegdoty przez siebie zmyślone, oraz podają jako fakty pogłoski i pozory, aby tylko zohydzić kapłanów i podkopywać ich zaufanie u wiernych. To jest ich boń przeciw wierze bezbożna, nieuczciwa, szatańska.

Ale czy tak może postępować katolik względem księdza swojego Kościoła? A jednak iluż to katolików postępuje na wzór tych wrogów Kościoła i z pewną satysfakcją i uciechą mówią o upadkach i o wadach księży lub złośliwymi motywami i dowcipami ich zohydzają. Jakaż to przyczyna takiego postępowania? Czy to troska szczera o dobro wiary, o dobro moralne wiernych? Nie. Widzimy przecież, że zwykle nie ci pobożni, uczciwi mówią źle o księżach, lecz właśnie katolicy oziębli, niedbali w praktykach religijnych i małej wartości moralnej, a często przy obfitej libacji alkoholowej. Im ten upadek księdza lub pogłoska o nim jest na rękę, oni tym chcą uniewinnić swoje upadki, bo mówią: ksiądz też źle czyni. Zdarzyło mi się, że ktoś co nie pościł, uniewinniał się mówiąc, że księża też nie poszczą, — ale nie mógł tego żadnym faktem udowodnić.

Istotną przyczyną poniżania stanu kapłańskiego jest usposobienie wrogie względem Kościoła. Katolik, który nie żyje po katolicku, jest w duszy swej w rozterce, w niezgodzie z wiarą, z Kościołem, i tę niezgodę objawia w napaściach na księży. Niejeden z obmówców księży chodzi wprawdzie do kościoła i nawet do Sakramentów św., ale te praktyki są widocznie powierzchowne, obłudne, — jeśli się okazuje, że on nie umie uszanować swoich kapłanów i oddać im sprawiedliwości.

II. Czy więc nie wolno wiernym mówić o księżach i ich grzechach?

1. Otóż najpierw przyznaj kapłanom przynajmniej to prawo, które przystoi wszystkim. Kościół uczy, że grzechem jest wszelkie oszczerstwo. O nikim nie wolno opowiadać złośliwych a zmyślonych rzeczy a więc i o kapłanach. A ileż to złośliwych oszczerstw o kapłanach krąży po bezbożnych gazetach,

ileż znowu wśród bezkrytycznych wiernych wieści zasłyszanych od różnych agitatorów i złośliwych ludzi. Przypomnij sobie, czyś i ty nie powtarzał poniżających a niestwierdzonych anegdot o księżach.

A jeśli to jest prawdą, jeśli jawny i udowodniony jest upadek kapłana? Katechizm i uczciwe sumienie mówią, że i obmowa tj. niepotrzebne rozgłaszanie o wadach i błędach bliźniego jest grzechem. To samo prawo stosuj i odnośnie do kapłanów. Ale dodajmy, że przy obmowach tych, ponieważ są złośliwe zwykle się przesadza i dodaje, tak że graniczą one z oszczerstwem.

2. W obmowie i oszczerstwach kapłanów zwykle większa jest złość i uboczne cele. O czym świadczy to, że się upadek pojedyńczego księdza uogólnia na cały stan kapłański. W tym widoczna jest napaść na Kościół i krzywda stanu kapłańskiego. Bo jeśli jeden albo i drugi ksiądz upadnie, czy można tym obciążać cały stan? Biorę was na świadków, czy możecie powiedzieć o całym stanie kapłańskim, że jest zepsuty, że jest obłudny i bezbożny? Zapewne tego nikt z was nie śmiałby twierdzić. Ogół księży jest przecież szczerze pobożny i stara się obowiązki kapłańskie spełniać gorliwie przezwyciężając swą niedoskonałość. Większość tych księży, którzy mieli nieszczęście upaść przez ludzką słabość, wnet potem żalem, łzami i pokutą zmywali swoje winy — na wzór św. Piotra. Nieliczne są wyjątki tych, którzy w upadku trwali — jak Judasz. Więc niesprawiedliwością jest za winy jednych obciążać drugich, którzy w tej winie nie mają udziału.

3. Poniżanie księży jest dla katolika szczególnie wielkim przestępstwem ze względu na świętość Sakramentu kapłaństwa. Dla katolika kapłan to ten, który odprawia Mszę św. i z mocy bożej spełnia cud przemienienia chleba i wina w Ciało i Krew Pańską; kapłan to pośrednik pomiędzy wiernymi a Bogiem, kapłan udziela ci Sakramentów św., odpuszcza grzechy, podaje Ciało Pańskie; kapłan nauczycielem jest prawdy objawionej, kierownikiem dusz. Kapłaństwo więc

w Kościele naszym ma wzniosły urząd i wielkie znaczenie. Przez kapłana wyświęconego Sakramentem kapłaństwa wiara św. żyje i się spełnia. Dlatego Kościół św. wymaga od wiernych, aby szanowali w pieczołowity sposób stan kapłański. Nie chciejcie nas źle zrozumieć, jakoby kto z nas chciał tym siebie wywyższać. Że jestem kapłanem, to nie jest moją zasługą, — moją zasługą będzie dopiero wierne spełnienie obowiązków kapłańskich. Poniżanie stanu kapłańskiego jest o tyle większym przestępstwem, o ile większą jest powaga stanu kapłańskiego podniesiona przez świętość Sakramentu kapłaństwa.

4. Kto stan kapłański poniża, szkodzi nietylko kapłanom, ale także Kościołowi i wiernym. Atak na kapłanów jest zakrytym atakiem na Kościół, na wiarę. Wrogowie Kościoła nie zawsze śmią otwarcie głosić swą nienawiść do wiary, więc podstępnie, obłudnie głoszą, że walczą tylko z duchowieństwem. Ale ich istotnym celem jest walka z Kościołem i to walka aż do wyniszczenia Kościoła. Hasłem ich w tej walce jest nienawiść. Hasłu katolickiej miłości oni przeciwstawili hasło szatańskiej nienawiści, tej która Bogu ducha winnych zakonników i zakonnice, poświęconych dla pracy pobożnej i dla służby bliźniemu, wywłóczą z ich murów, aby ich męczeńsko mordować (Hiszpania). I każdy katolik, który da się wciągnąć — nieraz nie zdając sobie sprawy — w tę bezbożniczą nagankę na księży, szkodzi Kościołowi, gdyż podkopuje zaufanie wiernych do swych kapłanów. Katolik więc musi się strzec obmowy i oszczerstwa i poniżania stanu kapłańskiego, aby nie być pomocnikiem i narzędziem wrogów Kościoła.

C. Przypomnij sobie, może i ty rzucałeś kamienie obmowy, oszczerstwa i zmyślonych anegdot na księży. Porzuć te kamienie. Robota to niegodna uczciwego katolika i szkodliwa dla twego Kościoła. Ty raczej módl się, aby Pan Bóg dał dobrych kapłanów i wspierał ich w pracy łaską skuteczną.

A gdybyś wiedział o upadku jakiego księdza, nie rozgłaszaj i nie powiększaj szkód, — ale raczej zakryj ten błąd, tak

jak Sem zakrył nagość swego ojca, aby powaga jego ojcowska nie ucierpiała. I ty módl się o nawrócenie takiego kapłana. I wiedz, że pomimo pojedyńczych upadków prawda wiary św. pozostaje niewzruszona jak i jej nakazy moralne. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń T. J. — Kraków.

Na uroczystość Najśw. Imienia Jezus

Imię Jezus wszechmocne, zwycięskie, wieczne

Treść: I. Imię Jezus wszechmocne, zwycięskie, wieczne, bo to imię Boga, Zbawcy i Króla.
II. Stąd należy mu się od nas najgłębsza cześć, wdzięczność i miłość.

„A gdy się spełniło ośm dni, aby obrzezano Dzieciątko, nazwano imię jego Jezus" *(Łuk. 2, 21).*

Gdybyśmy się mogli wznieść w przestworza ponad ziemię i wsłuchać się w owe odgłosy, ulatujące z dołu ku niebu — i gdyby te głosy i jęki i westchnienia zlały się w jeden potężny hejnał, to by może przestworza te wypełniły się jednym olbrzymim zawołaniem: Jezus, Jezus! Z iluż to ust tak dzieci jak starców, mężów i niewiast, weselących się i cierpiących, w obliczu wstrząsających grozą wypadków i w obliczu śmierci po wszystkich zakątkach ziemi, w najróżniejszych językach, wyrywa się to przesłodkie, przenajświętsze imię Jezus. To imię powtarzamy codziennie w pacierzu, tym imieniem pozdrawiamy się przy spotkaniu, — to imię wypisane na murach świątyń, gmachów i chat, na sztandarach i obrazach — powtarza je z pochyleniem głowy w modlitwach kościelnych kapłan i zakonnica.

Lecz nie tylko jest tak powszechnie i ze czcią wymawiane na ziemi, całe niebo, miliardy Aniołów i Świętych z Przenajświętszą Matką Bożą na czele wychwalają je nieustannie. *„A wszelkie stworzenie, które jest na niebie i na ziemi i pod ziemią i co jest w morzu i wszystko, co w nich jest, słyszałem mówiące: Siedzącemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i chwała i moc na wieki wieków"*[1]), powiada w Apokalipsie Apostoł Pański Jan św. I dodaje dalej: *„I będą widzieć oblicze jego, a imię jego na ich czołach"*[2]). Ten Baranek to Chrystus, a imię jego Jezus, cudowne, boskie, zniesione przez Archanioła z nieba, powierzone Matce Boga Człowieka i świętemu przybranemu jego ojcu.

Dziś Kościół św. obchodzi uroczyście jego święto. Czy może być milszy temat dla kaznodziei, jak z okazji tego święta mówić o tym tajemniczym, jak Bernard św. je nazywa „wszelką słodycz zawierającym w sobie" imieniu? Ale czy jest ktoś ze śmiertelnych, któryby był godzien o nim mówić? A przecież *„wszystko, co czynimy w imię Pana Jezusa Chrystusa czynić mamy"*[3]), powiada Apostoł narodów i *„nie dano ludziom pod niebem innego imienia, w którymbyśmy mieli być zbawieni"*[4]) oświadczają publicznie do zebranych tłumów, Piotr i Jan św. A więc trzeba o nim mówić, a niegodność i nieumiejętność moją niechaj wesprze łaska Boża i pomoc Przenajdroższej Bogarodzicy, którą pozdrówmy anielskimi słowy: Zdrowaś Mario!

I.

Bóg to wszechmoc sama, więc i wszystko co związane z tą Najwyższą Istotą Bożą, jest wszechmocne. Kiedy Archanioł Boży zwiastuje cudowne poczęcie Boga Człowieka jako Dzieciny Przenajśw. Pannie, wyraźnie mówi o wszechmocy Bożej, iż *„u Boga nie ma nic niepodobnego"*. Równocześnie oświadcza, iż temu Dziecięciu-Bogu ma być nadane imię Jezus: *„i nazwiesz Imię jego Jezus"* — a więc i to imię streszcza w sobie ten właściwy tylko Bogu przymiot, iż jest wszechmocne. Już na 700 lat przed przyjściem Zbawcy zapowiada go Prorok Izajasz *„Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel"*[5]) — a wyraz ten tłumaczy sam Anioł św. Józefowi iż *„się wykłada: Bóg z nami"*[6]). A zatem imię Jezus, tak jak on sam, jest wszechmocne. A czy nie okazało się i nie okazuje po dziś takim?

[1]) Apok. 5, 13. [2]) Apok. 22, 4. [3]) Kol. 3, 17. [4]) Dz. Ap. 4, 12. [5]) Iz. 7, 14. [6]) Mat. 1, 23.

Już sam Zbawiciel zapewnia, że to imię jego będzie tak potężne. *„W imię moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą. Węże brać będą a szkodzić im nie będzie, na niemocnych ręce kłaść będą, a dobrze mieć się będą"*[7]). *„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam; proście a weźmiecie"*. Kiedy siepacze arcykapłana ze zdrajcą Judaszem na czele przychodzą, aby Jezusa pojmać w Ogrojcu, pyta ich: „kogo szukają?" — Odpowiadają mu: „Jezusa Nazareńskiego". Na samo odezwanie się Jezusowe: „Jam jest", jakby rażeni gromem po dwakroć padają wstecz na ziemię. Jakże wszechmocne imię Jezusowe! Dwaj Apostołowie Jezusowi Piotr i Jan wchodzą do świątyni, a kaleka od urodzenia prosi ich o jałmużnę. Św. Piotr woła do niego: *W imię Jezusa Chrystusa wstań a chodź!"* a oto nagle „cały lud widzi go chodzącego i chwalącego Boga"[8]). Jak wszechmocne imię Jezusowe! Wszak na to imię „wszelkie kolano ma klękać w niebie, na ziemi i w podziemiu"[9]), zapowiada wielki Apostoł narodów. A czytajmy żywoty świętych Męczenników i Wyznawców, przejdźmy dzieje Kościoła, niezwykłe wydarzenia w życiu chrześcijan opisane przez wiarogodnych świadków, a zobaczymy jedno pasmo cudów, jakie zdziałało i działa to wszechmocne imię. Jeden z pisarzy kościelnych Benedykt Fernandez, opowiada o jakimś mahometaninie pragnącym się dostać do osiedla misjonarzy portugalskich, by się dać pouczyć o prawdziwej wierze i ochrzcić, iż gdy się znalazł w bezwodnej pustyni i upadał z pragnienia, a przypomniał sobie, co słyszał od chrześcijan o potędze imienia Jezusowego, ile razy zawezwał imię Jezus, uczuwał jak wstępują w niego nowe siły, znikało dręczące pragnienie tak, że mógł postępować dalej. Czynił to tak długo, aż dotarł szczęśliwie do upragnionego celu. Wysłano go stamtąd do Lizbony, gdzie otrzymał Chrzest św. i sam o tym opowiedział.

Ale to imię Jezus, to jeszcze imię Zbawcy. Wspomniany już prorok Izajasz wskazując w duchu na przyszłego Mesjasza Emanuela, woła: *„Podnieście chorągiew narody...*

[7]) Mar. 16, 18. [8]) Dz. Ap. 3, 9. [9]) Fil. 2, 10.

mówcie córce Syjon: Oto Zbawiciel twój idzie"[10]). Ten Mesjasz Zbawiciel to Chrystus, a imię jego Jezus — a imię to zbawcze, zwycięskie! Prawdą swoją zwyciężył Zbawca wszystkie fałsze świata, światłem nauki swej zwyciężył ciemności pogaństwa i błędów, zwyciężył świat jak to sam zaznaczył[11]). Zwyciężał wrogów swoich, zwyciężył Szawła, gdy go powalił na ziemię, a zapytany kto on jest? odpowiada: *„Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz"* i uczynił z niego swojego wielkiego Apostoła. Zwyciężył potężnych cezarów i okrutnych tyranów, stary pogański świat, — zwyciężył moc piekła i zdumiałe wieki patrzą, jak istotnie ta obietnica jego się spełnia. Św. Jan Apostoł w liście do wiernych wyraźnie mówi: *„Ojciec posłał Syna swego, by był Zbawicielem świata"*[12]). Mieszkańcy Samarii mówią do niewiasty, z którą Zbawca rozmawiał przy studni Jakóbowej: *„Wiemy, że to jest prawdziwie Zbawiciel świata"*[13]). Ach i my wiemy, że tak jest, i że to imię Zbawcy naszego jest zwycięskie. Wszakże do św. Józefa wyraźnie mówił Archanioł Gabriel: *„I nazwiesz imię jego Jezus, a on zbawi lud swój od grzechów ich"*[14]) — a zatem zbawienie ludzkości, zwycięstwo nad szatanem i grzechem z tym imieniem Jezus w ścisłym zostaje związku.

I jeszcze imię Jezus to imię Króla królów, a zatem wieczyste. Oto co mówi Posłaniec nieba do Marii: *„Porodzisz syna i nazwiesz imię jego Jezus — ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca"*[15]). Zatem imię Jezus to imię króla, ale króla wiekuistego, a więc i ono wiekuiste. Czy nie tak? Dwadzieścia wieków od tej chwili upływa, a czy jest imię tak święte, tak powszechnie ze czcią wymawiane, wciąż i po całej ziemi, a tak drogie sercom, jak to słodkie, przenajświętsze imię Króla nieba i ziemi, Jezusa?! I upłyną nowe wieki, i nadejdzie koniec świata, a to imię Jezus w sercach i na ustach ludzkich „nad

[10]) Iz. 62, 11. [11]) Jan 16, 33. [12]) I. Jan 4. 14. [13]) Jan 4, 42. [14]) Mat. 1, 21. [15]) Łuk. 1, 33.

miód słodsze", jak się wyraża św. Bernard, z czcią i miłością wielbione i wysławiane będzie. In aeternum, na wieki! Z jakim entuzjazmem woła Apostoł narodów: *„Jezus Chrystus, wczoraj i dziś ten sam i na wieki"*[16]) a św. Piotr oświadcza uroczyście, iż *nie ma żadnego inszego imienia, w którym byśmy mieli być zbawieni"*[17]) — tylko to jedno przenajświętsze imię Boga, Zbawcy i Króla, wszechmocne, zwycięskie i wieczne imię Jezus.

II.

Opowiada jeden z misjonarzy, iż w Japonii żyła w swoim czasie jakaś matrona poganka, która zwykła była codziennie po wielekroć wybijać pokłony przed swoim bożkiem domowym i z wielką czcią wzywać jego imienia, by sobie zjednać jego łaskę. Ale kiedy poznała naukę chrześcijańską, stała się gorącą wyznawczynią i wiebicielką tejże. Odtąd bardzo często w ciągu dnia klękała przed obrazem Ukrzyżowanego Zbawcy i z największą gorącością duszy wymawiała słodkie imię Jezus, błagając o łaskę, pociechę i pomoc i o zbawienie wieczne.

My z łaski Bożej znamy, czym jest to najśw. imię i kim jest Jezus Pan i Bóg nasz, z jakąż zatem c z c i ą, z jakim przejęciem duszy mamy wymawiać to boskie imię! Jak mamy je błagać o pomoc, o pociechę i siły do zwyciężania pokus. Jezu, dopomóż! Jezu, zmiłuj się! Jezu, pociesz! Jezu, zbaw nas! Jezu, bądź nam miłościw! Jezu, wspomóż nas w walce życia! Takie i podobne wezwania nie powinny schodzić z ust naszych i serca.

Kiedy św. Marcin prosił cesarza Juliana Odstępcę o zwolnienie go z wojska, że chce odtąd Chrystusowi służyć, a cesarz zaczął szydzić z wiary chrześcijańskiej, jako wiary tchórzów, święty zawołał: żeby cię przekonać, cesarzu, że nie z tchórzostwa to czynię, każ mi stanąć w pierwszym szeregu bez hełmu i zbroi, a ja tylko z imieniem Jezus przebiję się przez zastępy wroga. Taką wiarę w moc najśw. imienia Jezusowego posiadali święci. Stąd byli tacy wśród nich, co bar-

[16]) Żyd. 13, 8. [17]) Dz. 4, 12.

dzo często z największą czcią je wzywali, nosili je wyryte czy wyszyte na zbrojach i szatach — a takiego Ignacego Lojolę, Bernardyna, czy Teresę lub Katarzynę najczęściej przedstawiają artyści z imieniem Jezus na piersiach. Ślicznie woła św. Wawrzyniec Justyniani: „Jesteś chory czy trapiony dolegliwościami lub bluźnierczymi czy rozpaczliwymi myślami, to wołaj lub pomyśl o imieniu Jezus, nie tylko usty, ale i sercem, a uczujesz zaraz ulgę i słodycz dziwną". O tak! zawsze tylko z największą czcią wymawiajmy to najśw. imię, a nigdy napróżno lub co gorzej z nieuszanowaniem. Wszak tylko w tym imieniu zbawienie nasze, jak uczy Apostoł Boga.

Ale wymawiajmy je i z uczuciem serdecznej, najżywszej w d z i ę c z n o ś c i. Przecież ono nam mówi, co Zbawca Najdroższy dla nas uczynił: Jak dla nas zstąpił z nieba, zrównał się niejako z nami, za nas cierpiał i umarł, dał nam Matkę swoją Najśw. i Kościół swój za matki nasze — pozostał i zostaje z nami pod osłoną Eucharystyczną, by być pociechą naszą, światłem i siłą, życiem i zadatkiem zbawienia i wiekuistego szczęścia. Czyż mógł nam jeszcze coś więcej dać? A to wszystko czyni i obiecuje dla imienia swego. Słuchajmy, co nam o tym podaje Ewangelia, a raczej sam w Ewangelii: *„Wszelki, ktoby opuścił dom — ojca — rolę — dla imienia mego, sto razy tyle weźmie i żywot wieczny odzierży"*[18]). *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam ja jestem w pośrodku nich"*[19]). *„Ktokolwiek da wam kubek wody do picia w imię moje... nie utraci zapłaty swojej"*[20]). *„Ktokolwiek przyjąłby to dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje"*[21]). I to mocne a słodkie zapewnienie: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam... proście, a weźmiecie"*[22]). Ileż tu pobudek do najszczerszej wdzięczności naszej dla cudownego, przepotężnego imienia Jezus!

A w końcu trzeba nam to najsłodsze imię całym sercem ukochać. Tę m i ł o ś ć odczuwać w duszy, ale jak sam P. Jezus oświadcza, że ten, kto pełni wolę Ojca jego, ten

[18]) Mat. 19, 29. [19]) Mat. 18, 20. [20]) Mar. 9, 40. [21]) Łuk. 9, 48. [22]) Jan 16, 23.

jest, który go miłuje, mamy tę miłość okazywać czynem. A zatem tak myśleć jak Jezus myślał, tak mówić jak on mówił, tak postępować jak on postępował. Wszakże wyraźnie sam to wypowiedział: *„Dałem wam przykład, abyście i wy czynili, jak ja wam uczyniłem"*[23]). Dla Jezusa nam żyć, pracować, cierpieć i poświęcać się trzeba, by mu okazać miłość naszą, boć on to wszystko dla nas tak czynił. Św. Paweł Apostoł wypowiada to w liście do Filipensów: *„To bowiem czujcie w sobie, co i w Chrystusie Jezusie"*[24]). Dlatego on sam „niesie imię Jezus przed narodami"[25]). Dlatego i nam na wzór ubitych apostołów trzeba „ucierpieć nawet dla imienia Jezusowego i w tym cierpieniu weselić się, że to właśnie dla tego imienia cierpieć nam przychodzi". Wszakże on sam przepowiedział wiernym swoim, iż będą w nienawiści u wszystkich dla imienia jego[26]). Ale miłość prawdziwa nie ogląda się na nic i nie lęka — musi być gotowa na ofiary, choćby życie oddać za Umiłowanego. Przecież on, Pan i Bóg nasz, oddał za nas swoje.

A więc wypiszmy to najśw. i najsłodsze imię na naszych sercach, czołach i ustach, na naszych domach i sztandarach. Byli święci i święte, którzy z miłości ogromnej wypalali sobie to na piersiach, to na rękach imię Jezus — nas na to nie stać, ale stać nas na to, by to imię uczynić dla nas jak najświętszym i najdroższym, tym imieniem zaczynać i kończyć dni nasze i prace nasze — tego imienia wzywać w chwilach niebezpieczeństwa, cierpienia i smutku, z tym imieniem łączyć wszystkie sprawy nasze i walki życiowe i trudy. A wtenczas przekonamy się, że to imię najświętsze będzie nam i siłą i osłodą życia, tarczą i obroną przed atakami wroga duszy, największą pomocą i pociechą przy skonie naszym i w nim według zapewnienia Apostoła znajdziemy zbawienie nasze. Amen.

[23]) Jan 13, 15. [24]) Fil. 2, 5. [25]) Dz. Ap. 9, 15. [26]) Łuk. 21, 17.

Ks. Franciszek Błotnicki

Na uroczystość św. Trzech Króli

Wiara a niewiara

A. Kto idzie za Chrystusem, a kto przeciw niemu.
B. Czego potrzeba do wiary:
   I. światłego rozumu;
   II. czystego serca.
C. Owoce wiary a skutki niewiary.

A. Dziwna rzecz: do stajenki betlejemskiej przyszli i w nowonarodzonym Dzieciątku Boga uznali prostaczkowie-pasterze i o głębokiej wiedzy Mędrcy ze Wschodu. Pierwszych przyprowadziło tam wezwanie anielskie, drugich ich wielka mądrość, która kazała im w nowo zjawionej gwieździe widzieć znak przyjścia Mesjasza. Nic o Bożym Dzieciątku nie wiedzieli, natomiast uczeni żydowscy i dostojnicy, lub, jeżeli usłyszeli coś, to nie chcieli w nim uznać Boga, jak n. p. Herod. Pasterzom wiarę w Zbawiciela dało ich serce czyste i pokorne, Mędrcom ich wiedza głęboka. Zdaleka zaś od niego trzymali się ci, co nie mieli ni pokory i prostoty, ni też wiedzy dostatecznej, któraby kazała ich rozumowi uznać w Jezusie Boga.

Podobnie było zawsze potem i podobnie jest obecnie. I dzisiaj pod sztandarami Chrystusowymi gromadzi się albo lud prosty, który nie filozofuje, lecz sercem szczerym i pokornym wierzy w Zbawiciela, albo — ludzie o wzniosłych umysłach, prawdziwie uczeni, którzy myślą swą i wiedzą swoją doszli do poznania prawdy. Zdaleka zaś od Boga trzymają się ludzie niedouczeni i ludzie o sercach zbrukanych grzechem.

W każdej parafii, w każdym miasteczku, w każdej wiosce spostrzec to można. Jeżeli gdzieś znajdują się tam niedowiarkowie, szydercy, lub przeciwnicy Kościoła Chrystusowego, to nigdy wśród ludu prostego a uczciwego, nigdy wśród ludzi prawdziwie mądrych i wykształconych, lecz zawsze wśród niedouczków, takich, co to gdzieś liznęli troszkę wiedzy, ale jej nie zgłębili. Będą to zawsze albo niedouczeni studenci,

albo emigranci, którzy coś trochę w świecie widzieli i słyszeli, ale niedobrze, lecz tylko tak „przez pół na pół", albo wreszcie — ludzie, którzy zabrnęli w grzechy i którzyby chcieli, by Boga nie było, bo lękają się odpowiedzialności przed tym Bogiem. Do poznania bowiem i ukochania Boga potrzeba rozumu światłego i potrzeba czystego serca. O tym właśnie w dzisiejszej nauce nieco pomówimy.

I.

B. Nie trzeba nawet grubych ksiąg uczonych, wystarczy mieć oczy otwarte i umieć myśleć, aby w tym świecie stworzonym ujrzeć Boga i uwierzyć w niego. Podnieśmy bowiem w noc gwiaździstą oczy ku niebu. Ujrzymy tam tysiące i miliony g w i a z d, które choć nam się wydają tylko maleńkimi świecącymi punkcikami, są jednak — jak nauka stwierdziła — ogromnymi światami, większymi od naszej ziemi. Te ciała niebieskie są w ciągłym ruchu, przebiegają ogromne przestrzenie, drogi ich się krzyżują, a jednak nigdy nie zderzą się ze sobą. Widocznie ktoś musiał im wyznaczyć drogę i ktoś musi kierować nimi. Jeżeli na kolei potrzeba dla kilku czy kilkudziesięciu pociągów całej gromady urzędników ruchu, kierowników jazdy, trzeba układać dla tych pociągów rozkład torów i czasu jazdy, bo inaczej nastąpiłaby katastrofa — jakim sposobem bez planu i bez kierownictwa mogłyby w przestworzach przebiegać i krzyżować swe drogi słońca, planety, gwiazdy?

Spójrzmy na ziemię, weźmy pod uwagę maleńką r o ś l i n k ę, przypatrzmy się jej pod mikroskopem i zastanówmy się nad tym, co ujrzymy. Roślinka każda, to cała fabryka — kunsztownie i precyzyjnie zbudowana. Ciągnie ona z ziemi soki żywotne, z powietrza bierze ciepło i pierwiastki lotne i przerabia to wszystko na liście, kwiaty i owoce. Czyż może zaś być jakaś fabryka lub maszyna — bez wynalazcy, bez inżyniera-konstruktora i bez kierownika?

Przypatrzmy się o k u zwierzęcia lub człowieka. Jest to najdoskonalszy aparat fotograficzny, jaki istnieje na świecie. A gdyby ci ktoś powiedział, że zwyczajnego, mniej doskonałego od oka, aparatu fotograficznego nikt nie wymyślił, ani nie zbudował, lecz że on powstał tak przypadkiem, sam ze siebie, — to byś wyśmiał takiego człowieka. Wyśmiej więc i tego, co bardzo delikatne, złożone i celowe organa ludzkie i zwierzęce przypisuje ślepemu przypadkowi i bezmyślnej materii.

Widzieliście wszyscy w jesieni o d l o t p t a k ó w. Opuszczają one nasz kraj, bo mają nadejść warunki atmosferyczne, uniemożliwiające im tu życie. Odlatują n. p. bociany, bo wnet łąki i mokradła zamarzną i ptaki te nie znalazłyby dla siebie na naszej ziemi pożywienia. Skąd one jednak o tym wiedzą, przecież odlatują wtedy, kiedy u nas jeszcze ciepło i gdy błota i mokradła jeszcze nie zamarzły? Lecą do Egiptu, lecz skąd znają drogę? — Przecież nie biorą ze sobą ni mapy, ni nawet kompasu. Na wiosnę, choć nic ich z Egiptu nie wygania, wracają do nas, lecz skąd wiedzą, że u nas już wiosna? Gazet przecież nie czytają, ani nikt im o tym nie depeszuje. Mówimy, że czynią one to wszystko, kierowane wrodzonym instynktem. Dobrze, lecz ktoś im ten instynkt musiał dać. Kto taki, jeżeli niebyłoby Boga?

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden ciekawy objaw, mający znowu miejsce w duszy naszej. Oto słyszymy w sobie głos: to rób, tego ci czynić nie wolno! S u m i e n i e nasze tak się odzywa. Chciałby je nieraz człowiek w sobie stłumić, ale nie może. Nie dał go bowiem sam sobie człowiek i wyrzucić go z siebie nie zdoła. Musiał więc ktoś być, potężniejszy od człowieka, który mu to prawo bezwzględne w duszy wypisał. Samo z siebie stać się to nie mogło, jak sama ze siebie nie wyrasta przy drodze tablica z napisem: „Jechać prawą stroną!" Gdzie jest prawo, tam musiał być i prawodawca.

Otóż, moi drodzy, ta najstarsza, i najmądrzejsza zarazem ze wszystkich ksiąg — księga przyrody mówi nam na każdym kroku, że jest Bóg. Dlatego to jeden z naszych wielkich poetów (Kasprowicz) powiedział takie mądre słowa: „Jedna maleńka trawka — nie trzeba drzew tysiący — mówi: Jest Bóg — i na cóż ci, duszo, więcej?"

II.

Ale, aby to wszystko widzieć i rozumieć, trzeba dobrej woli, trzeba, by człowiek pragnął i szukał Boga. Dobrą zaś wolę i pragnienie Boga ma tylko człowiek czystego serca. Grzesznik, lękając się Boga, wmawia w siebie, że tego Boga nie ma. Heród, faryzeusze i kapłani żydowscy nie chcieli uznać w Jezusie Mesjasza, bo ten Jezus był wyrzutem ich sumienia, potępiał ich życie, bo tego Jezusa lękali się jako sprawiedliwego sędziego. Więc wmawiali w siebie i innych, że Jezus Bogiem nie jest. Czyści i pokorni pasterze, choć nie mieli wiedzy głębokiej, jednak sercem czystym odczuwali w Dzieciątku betlejemskim swego Stwórcę i Odkupiciela. Uznali go i Mędrcy ze Wschodu, bo i oni, oprócz wiedzy głębokiej, posiadali dobrą wolę i czyste serce.

Trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jedno. Wiara mocna zależy nie tylko od naszej chęci i naszego rozumu. Ona rodzi się i wzrasta pod działaniem łaski Bożej. Szaweł znał naukę Chrystusową, miał dobrą wolę służenia Bogu, lecz uwierzył w Chrystusa dopiero wtedy, gdy w drodze do Damaszku oświeciła go łaska Boża. I z nami jest podobnie. O cnotę wiary trzeba Boga prosić, a Bóg ją daje tylko duszom czystym tak, jak siewca swe ziarna rzuca tylko na rolę dobrze przygotowaną.

C. Czym zaś jest wiara i jak bez niej życie człowieka jest marne, tego posłuchajcie. Pewien sławny pisarz zagraniczny (Joergensen) opowiada nam taką przypowieść.

Zbuntowały się raz rośliny przeciwko słońcu. Powiedziały sobie: „Nie trzeba nam tej kuli ognistej, poco mamy się do niej zwracać o światło i ciepło. Może to było dobre dla naszych dziadów, pradziadów, ale dla nas roślin postępowych, żyjących w dwudziestym wieku, w wieku cywilizacji i wynalazków — taka zależność od słońca jest upokarzająca. My wystarczymy sobie same. A jeżeli nam koniecznie trzeba będzie jakiej pomocy, to światło i ciepło znajdziemy u księżyca i gwiazd." Poczęły więc bojkotować słońce. Na dzień zwijały swe kwiaty i listki, schylały swe szypułki do ziemi, by nawet nie spojrzeć na znienawidzonego przez siebie władcę —

słońce. Dopiero w nocy podnosiły swe główki, rozchylały kielichy i chciały zaczerpnąć światła i ciepła u księżyca i gwiazd. Lecz cóż się stało? Słońca nie zagasiły — jaśniało ono dalej wspaniale i królewsko, lecz zbuntowane rośliny poczęły więdnąć, żółknąć i usychać.

Opowiadanie to na pierwszy rzut oka wydaje nam się bajką, lecz przestaje nią być, gdy zmienimy w nim dwa słowa, gdy zamiast słowa: „słońce" wstawimy słowo: „Bóg", a zamiast słowa: „rośliny" słowo „ludzie." Otrzymamy wtedy obraz świata dzisiejszego. Są wśród ludzi tacy, co głoszą, iż wiara w Boga była może dobrą dla naszych dziadów, pradziadów, ale my, żyjący w wieku radia i samolotów, możemy się bez Boga obejść, a jeżeli już nam koniecznie trzeba będzie jakiegoś światła i ciepła z zewnątrz, to znajdziemy je w nauce, w sztuce. Nierozumni, zapominają, że jeżeli w sztuce, w nauce jest jaki błysk prawdy, jaka odrobina piękna i dobra, to wszystko jest tylko słabym odblaskiem doskonałości Bożej, tak jak światło księżyca i gwiazd, to odblask światła słonecznego. Prawdą, pięknem i dobrem, światłem i ciepłem, drogą i życiem — jest tylko Bóg.

Życie z Bogiem, to życie radosne i owocne. Życie bez Boga, to życie smętne, bezpłodne, to błąkanie się po manowcach. My, moi drodzy, należymy do tych, co chcą żyć z Bogiem. My chcemy iść na każde wezwanie ku Bogu i pełnić jego wolę świętą, jak to czynili pasterze judzcy i Mędrcy ze Wschodu, dlatego niech z piersi naszych często wznosi się ku niebu modlitwa:

Wierzę w ciebie, Boże żywy —
Ufam tobie, boś ty wierny —
Boże, choć cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję.

Amen.

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Na uroczystość św. Rodziny

Rodzina chrześcijańska

„Wrócił się z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny"
(Łk. 2, 51).

Nie wiem, czy jest dziś inne jakie zagadnienie równie ważne, jak zagadnienie rodziny chrześcijańskiej. Wszyscy już rozumieją, że od tego, jakie będą nasze rodziny, zależy przyszłość narodu. Rodzina — to małe państewko, gdzie jest rządzący i są poddani; z takich zaś państewek składa się całe społeczeństwo. Jeżeli części są dobre, działające sprawnie, wówczas i całość nie pozostawia nic do życzenia. Ale jeżeli poszczególne cząstki się popsuły, nie da się z nich złożyć dobra całość.

Uważajcie, br. dr., jak mądry, jak czujny jest Kościół, skoro, dbając o pożytek rodzin chrześcijańskich, daje im pewien wzór do naśladowania. Tym wzorem jest Najśw. Rodzina z Nazaretu. Już papież Leon XIII zalecił, by wszystkie rodziny oddały się pod szczególniejszą opiekę Rodziny Nazaretańskiej; papież zaś Benedykt XV rozciągnął na cały Kościół Mszę św. i oficjum o Najśw. Rodzinie. Dziś właśnie, jako w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, obchodzi się na całym świecie uroczystość Najśw. Rodziny.

Dziś tedy trzeba i nam zastanowić się pobożnie nad pytaniem: Czego w dobie obecnej najbardziej potrzeba naszym rodzinom? Nie zdołamy jednak na to pytanie dać trafnej odpowiedzi, jeżeli wpierw nie ustalimy ich braków oraz źródła, z którego te braki płyną.

Zatem w dalszym ciągu kazania zwróćmy uwagę na trzy punkty:

I. niedomagania rodzin współczesnych,

II. przyczyny złego i

III. środki zaradcze.

I. Niedomagania rodzin współczesnych.

Rodzina współczesna chwieje się w posadach. Złe wiatry ze wschodu i zachodu nieustannie pracują nad podkopaniem jej pomyślności, a nawet bytu. Nowoczesne prądy chcą pozbawić małżeństwo charakteru sakramentalnego, głoszą jego rozerwalność, a tym samym godzą w najistotniejsze ostoje rodziny. Te zgubne prądy docierają już aż do chat wieśniaczych i czynią bolesne wyłomy nawet w rodzinach do niedawna jeszcze bardzo przykładnych.

Ale w dzisiejszym kazaniu nie chcemy o tym mówić.

Chodzi nam obecnie o rodziny, uważające się za katolickie i potępiające zakusy na świętość małżeństwa. Czy w takich rodzinach zawsze należyty stwierdzamy porządek?

Niestety! Nawet w dobrych skądinąd rodzinach dzisiejszych zbyt wiele spostrzegamy ciężkich niedomagań; rodziny zaś, którym nic zarzucić nie można, należą już do bardzo, bardzo nielicznych wyjątków.

Może przesadzam?... Dałby to Bóg!... Ale nie! Nie przesadzam!... Z licznych niewłaściwości weźmy tylko najważniejsze, najbardziej bijące w oczy.

Najpierw — niezgody małżeńskie. Boże!... Wy lepiej ode mnie wiecie, jak często, jak łatwo małżonkowie kłócą się ze sobą i jak małe nieraz bywają do ciężkich kłótni powody. Kłócą się o dzieci, o gospodarkę, o pieniądze, o pracę, o łyżkę strawy, o... guzik nie przyszyty, kłócą się długo, kłócą się gwałtownie. Tych kłótni słuchają dzieci, i, oczywiście, zaczynają kłócić się ze sobą i powoli tracą szacunek do rodziców. A ileż kłótni się wywiązuje pomiędzy świekrą a synową, lub między bratową a szwagierką! A jeżeli tych szwagierek jest więcej?... Jakże często niestety, ognisko domowe, miejsce spokoju i błogosławieństwa, zamienia się w piekło! Jakże wiele płynie tam gorzkich łez tylko dlatego, że ludzie dręczą samych siebie! Upomina Mędrzec Pański: *„Nie swarz się z człowiekiem językcznym i nie przykładaj drew na ogień jego"*[1]), ale kto dziś to upomnienie bierze do serca?!...

[1]) Ekk. 8, 4.

Drugą, straszniejszą jeszcze plagą rodzin naszych są przekleństwa. Gdzie kłótnie, gniew, niepanowanie nad sobą, tam i przekleństwa. Małżonkowie przeklinają siebie nawzajem, rodzice przeklinają dzieci, dzieci wyklinają się pomiędzy sobą, a potem zaczynają przeklinać i rodziców. Jakie to straszne!... A jak ciężkie padają nieraz z ust chrześcijańskich przekleństwa! Jak ohydne!... Wspomnę tu tylko o straszliwym słowie: „Cholera!", które się w przekleństwach powtarza u nas we wszystkich odmianach. Czy to już ludzie stęsknili się do cholery? Czy zapomnieli, że nie dawniej, jak pół wieku temu, ta straszna choroba wyludniła w niejednej parafii całe wioski?... Pamiętajmy, że przekleństwa się iszczą! — W r. 1928 w Czortkowie zmarł żyd imieniem Lew Samuel Frommer. Dziwne było jego życie. W ciągu ostatnich 30 lat przed śmiercią nie wymówił on ani jednego słowa. Frommer sprzedawał proch. Właśnie na 30 lat przed śmiercią pokłócił się był ze swą żoną i rzucił jej w gniewie przekleństwo, żeby się spaliła. Trzebaż nieszczęścia, że w parę godzin po wyrzeczeniu tego przekleństwa w sklepie nastąpił wybuch prochu, i Frommerowa z dwiema córeczkami poniosła śmierć w płomieniach. Zrozpaczony Frommer udał się do rabina po radę. Rabin dowiedziawszy się o rzuconym przekleństwie, zawyrokował, że usta jego powinny zamilknąć na zawsze. Od tej chwili, to znaczy przez długie 30 lat, Frommer nie wypowiedział ani jednego słowa i tak umarł dobrowolnym niemową[2]). — Tak, przekleństwa się iszczą! Bądźmyż zatem ostrożni!

Trzecim złem jest brak karności. Widząc tak ciężkie przywary rodziców, dzieci powoli tracą dla nich szacunek i wyłamują się spod uległości. Dziwią się i narzekają rodzice, że dzieci ich chodzą samopas, że źle się spisują, że obchodzą się z nimi w starości bez miłosierdzia. Gdyby jednak rodzice chcieli być szczerzy, to musieliby przyznać, że w większości wypadków sami byli temu winni, gdyż dzieci swoje źle wychowali. Z piekła rodzinnego nie mogą wychodzić aniołowie dobroci! Trudno: co posiejesz, to też i żąć będziesz!...

[2]) „Rzeczpospolita" 1928 r., nr. 14.

II. Przyczyny złego.

Wiele można wyliczyć przyczyn złych stosunków rodzinnych. Wszystkie one jednak dadzą się sprowadzić do dwóch najważniejszych.

Pierwsza — to szukanie siebie, z pychy płynące. Człowiek dzisiejszy coraz mniej ma miłości bliźniego, a coraz więcej myśli o sobie, o swych wygodach, korzyściach i przyjemnościach. Nawet najbliższy krewny wzbudza w nim gniew i niechęć, jeżeli staje w poprzek jego osobistym dążeniom i zachciankom. Stąd włóczenie się po sądach albo bójki i dzikie samosądy między rodzonymi braćmi, a nawet między dziećmi i rodzicami, i odwrotnie.

Jak najmniej pracować, a jak najwięcej posiadać i używać, — oto, o czym dziś marzy ogół ludzi, nawet przyznających się do wiary katolickiej. Skutkiem tego widzimy często, że w licznej rodzinie panuje nieład i nieróbstwo. Jest robota w domu i pilna, ale nikomu nie chce się jej wykonać. Starszy brat spycha ją na młodszego, młodszy na siostrę, ta na drugą, „bo" — myśli sobie każdy, — „dlaczegóż to koniecznie ja mam to robić, a nie on czy ona?" Robota stoi, aż wreszcie sędziwy ojciec lub stara matka ją uskutecznia. Każdy myśli tylko o sobie, dlatego tyle niezadowolenia, swarów, nieporozumień, przekleństwa i grubiaństwa.

Albo ta pycha i chęć postawienia na swoim!... Jak to? ustąpić żonie, bratu albo siostrze? Jak to? przyznać komu innemu rację?... Nieraz wbrew wszelkiej oczywistości człowiek upiera się przy swoim zdaniu, a przez to jednych śmieszy, innych złości, a wszystkim staje się przykry. *„Gdzie będzie pycha* — mówi Mędrzec, — *tam będzie i hańba; a gdzie jest pokora, tam i mądrość"*[3]).

Ludzie coraz mniej pamiętają o Bogu, i to jest najważniejszym źródłem zła. Gdyby każdy szczerze chciał wiernie wypełnić obowiązki stanu, gdyby miał przed oczyma boże i kościelne przykazania, o, wówczas całe życie nasze ułożyłoby się zgoła inaczej! Pracuj i bądź cierpli-

[3]) Przysł. 11, 2.

wy! — kto nie rozumie, że te i tym podobne nakazy moralne mają moc podniesienia rodziny na najwyższe szczyty pomyślności i dobrobytu? A jednak cóż częstszego, jak łamanie tych właśnie przykazań bożych? Każde małżeństwo chrześcijańskie składało przed ołtarzem uroczystą przysięgę wierności, miłości i uczciwości dozgonnej; każde dziecko odmawia po dwakroć na dzień święte słowa pacierza: *„Czcij ojca swego i matkę swoją!"* Dlaczegoż tedy tyle złego w rodzinach naszych? Dlatego, że i uroczyste przysięgi i najświętsze słowa dla wielu, bardzo wielu, niestety, to tylko pusty dźwięk; że usta wprawdzie powtarzają Zakon Pański, ale serce o tym nie wie. Dla niego miarodajny jest w życiu głos samolubstwa, pychy, chwilowej korzyści lub przyjemności, słowem — prawo zepsutej natury i grzesznego świata. O, jakby się chciało zawołać: *„Nie bądźcie podobnymi do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie ducha waszego, abyście wyrozumieli, jaka jest wola boża; co dobre, co mu miłe, co doskonałe"*[4]). Ale tylko niewielu chce dziś słuchać przestróg Pisma św., i dlatego tak jest źle w rodzinach naszych.

III. Gdzie ratunek?

Bolszewicy, aby łatwiej dopiąć swych niecnych celów, z całą zaciekłością uderzyli na rodzinę i dziś już mogą powiedzieć, że życie rodzinne u nich nie istnieje. Zniszczyli je, usuwając z rodziny Boga, siejąc niezgodę, rozluźniając karność. I nasze rodziny są dziś na skraju przepaści; i nam grozi to samo niebezpieczeństwo zagłady życia rodzinnego.

Pytam tedy słowy Proroka: *„Cóż uczynicie w dzień nawiedzenia i klęski z daleka przychodzącej? Do czyjego się ratunku ucieczecie?"*[5])

Jest, jest ratunek, i to niezawodny! *„Wrócił się* (Jezus) *z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny"*... Oto ratunek: Rodzina Nazaretańska — Jezus, Maria, Józef św.! Zbawiciel świata stał się najpierw Zbawicielem rodziny.

[4]) Rzym. 12, 2. [5]) Iz. 10, 3.

Trzydzieści lat poświęcił życiu rodzinnemu; trzydzieści lat praktykował cnoty rodzinne. Do jego zatem szkoły powinniśmy iść i my po naukę.

Czego się tam nauczymy?

Przede wszystkim bojaźni bożej. W domku nazaretańskim bano się nie ubóstwa, nie choroby, nie prześladowania, nie szyderstwa, ale jedynie i wyłącznie Boga. I nie tyle się go bano, ile miłowano. Szczęśliwe te rodziny, które i dziś Boga miłują nade wszystko! Błogi w nich pokój panuje i nieziemskie wesele! Miłować Boga znaczy: wiernie pełnić jego świętą wolę. *„Kto czyni wolę bożą, trwa na wieki"*[6]). Rodzina bojąca się Boga przetrwa wszystkie burze i niepowodzenia. W szczególności dla życia rodzinnego ważne jest wierne pełnienie obowiązków religijnych, jak: uczęszczanie do kościoła i Sakramentów św., zachowywanie postów i wspólny pacierz. Niemniej potrzebne jest oświecanie się w rzeczach wiary, a więc: pilne słuchanie kazań, czytanie ksiąg i pism religijnych, posyłanie dzieci na naukę katechizmu. Załóżmy najpierw mocne fundamenty, a dopiero potem wznośmy ściany. Najmocniejszym zaś fundamentem jest ten, który kładzie religia.

Rodzina Nazaretańska miłowała się nawzajem. Nie możemy sobie nawet wyobrazić, by mogły w niej kiedy powstać jakie kłótnie lub nieporozumienia. Jeżeli chcemy znaleźć szczęście w rodzinie, starajmy się powiększyć swą miłość. Zapomnijmy o sobie, a ćwiczmy się w ustępliwości i wyrozumiałości wzajemnej. Wówczas i u nas znikną swary i przekleństwa.

W jednej celi mieszkało dwóch zakonników. Miłowali się bardzo. „Bracie!" — mówi jeden do drugiego — „słyszałem, że na świecie są jakieś kłótnie i niezgody. Nie wiem, co to jest, ale chciałbym wiedzieć. Pokłóćmy się ze sobą!" „Dobrze", odpowiada drugi. Nazajutrz, gdy ów drugi zakonnik chcąc naczerpać wody, wziął do ręki wspólny dzban, pierwszy pamiętając o wczorajszej rozmowie, rzekł: „Nie

[6]) I. Jan 2, 17.

rusz! Dzban mój!" — „Jeżeli twój, to go sobie weź", odpowiedział łagodnie i nie tknął dzbana. Z zamiaru pokłócenia się nic nie wyszło, bo jeden natychmiast ustąpił drugiemu. — Mieszkamy wprawdzie nie za kratą zakonną, ale w wirze świata, wśród pokus i ciągłych okazyj do grzechu. Pomimo to i my moglibyśmy z łatwością niejednej uniknąć kłótni, bylebyśmy wykazali więcej ustępliwości i wyrzeczenia się siebie. Spróbujmy tylko!...

A dalej, niezmiernie ważną jest rzeczą u s u w a n i e z ł y c h w p ł y w ó w. Najśw. Rodzina nie uciekała od świata na pustynię, ale nie wpuszczała też świata do domu swego. Całe jej życie wypełniało się Bogiem, pracą, obowiązkiem, godziwą rozrywką. — U nas najczęściej bywa inaczej. Rodzina nam się przykrzy, więc rwiemy się do świata, poza dom. Dzieci biegną na zabawę, ojciec jedzie na kiermasz, a stamtąd udaje się na kieliszek, matka śpieszy do sąsiadki na plotki, a każde przynosi potem do domu coś niedobrego: jeden brzydkie słowo, drugi zbrukaną duszę, trzeci wątpliwość w wierze lub jakieś hasło niechrześcijańskie. Takie nabytki nie pomnożą dobrobytu rodziny! A zatem odsuwajmy się od świata i jego tchnienia zgniłego!...

* * *

Do Nazaretu!... Do Najświętszej Rodziny po naukę i ratunek!... Oto hasła dzisiejszego święta. Niechże będą one zarazem hasłami całego życia naszego! Tam, w Nazarecie, świeżym odetchniemy powietrzem i nowych nabierzemy sił do ciężkiej walki życiowej. Tam, tylko tam, odnowią się nasze rodziny. A z rodzinami odnowi się też cały naród. Ciężko nam dziś i niepewne nasze jutro. Ale nie bójmy się! Dopóki zdrowa będzie rodzina, dopóki mocno stać będzie na fundamencie wiary i dobrych obyczajów, żaden wróg nas nie zmoże! *„Kto czyni wolę bożą, trwa na wieki"*...

Do Nazaretu!... Do Najświętszej Rodziny!... A przez nią do pomyślności doczesnej i szczęścia wiecznego!... Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Karol Perenc — Rozwadów

Na zakończenie Starego Roku

Roczny rachunek sumienia

A. Cel nabożeństwa na zakończenie Starego Roku.
B. Należy na nim zrobić rachunek sumienia z naszych obowiązków względem:
I. Boga, — II. Kościoła, — III. samego siebie, IV. rodziny, — V. społeczeństwa, — VI. państwa.
C. Zróbmy odpowiednie postanowienie.

„Naucz mię czynić wolę twoją, albowiem tyś jest Bogiem moim" *(Ps. 142, 10).*

A. Dlaczego zebraliśmy się tak licznie w tej wieczornej godzinie w przybytku Pańskim? Oto przyszliśmy Bogu podziękować za liczne łaski, jakich nam nie szczędził w minionym roku i rozważać, jak z nich skorzystaliśmy. Odwróciła się znowu jedna karta naszego życia, którego droga skróciła się o szereg dni, szereg miesięcy. W naszej pielgrzymce ziemskiej zbliżyliśmy się znacznie do grobu, o rok bliżsi jesteśmy straszliwego Sądu Bożego. Czy nas to nie wzruszy? Czy w tych ostatnich godzinach starego roku nie zastanowimy się nad sobą? Przecież *„nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy"*[1]). Przecież przed Bogiem wszechwiedzącym zdawać będziemy rachunek z każdej chwili przeżytej. W tym ostatnim dniu roku, u jego schyłku pomyślmy o sobie, wejdźmy w siebie, zbadajmy swe myśli, pragnienia, mowy i uczynki minionych dni. Zbadajmy dokładnie drogę, którąśmy dążyli ku wieczności. Czy to była droga szeroka, o której mówi Boski Zbawiciel: *„szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest, którzy przez nią wchodzą"*[2]). To droga występku, droga grzechu. Czy też prowadziła nas droga ku zbawieniu, o której mówi tenże Zbawiciel, że *„ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do*

[1]) Żyd. 13, 14. [2]) Mat. 7. 13.

żywota a mało ich jest, którzy ją znajdują"[3]). Skorzystajmy więc, z tej świętej chwili i tu wobec Najśw. Sakramentu badajmy nasze sumienia. Mamy różne w tym życiu obowiązki, zastanówmy się, jak wykonywaliśmy je w ciągu całego roku.

I.

B. Najważniejszym obowiązkiem naszego życia — to miłość Boga. Dowiadujemy się o tym z ust samego Chrystusa: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, toć jest największe i pierwsze przykazanie"*[4]). Powinnością naszą jest oddać wszystkie władze duszy na służbę Bogu. Służy Bogu ten, kto spełnia jego wolę, kto spełnia przykazania jego, kto w niego wierzy, kto przystępuje do Sakramentów św. Bóg chce, byśmy się jego woli poddawali w szczęściu i w nieszczęściu, byśmy ochotnie dźwigali krzyże życia codziennego, byśmy nie narzekali w ucisku, ale dawali dobry przykład innym, jak należy wzorem Joba przyjmować nawiedzenia Pańskie ochotnie i bez sprzeciwu. Czy wszyscy w naszej Ojczyźnie oddawali Bogu należną cześć? Niestety! Historia ubiegłego roku świadczy, że i do nas wciska się walka z Bogiem. Większość społeczeństwa zdrowa, ale bezbożnictwo pod tą czy inną postacią zjawia się w naszym społeczeństwie. Ileż to bluźnierstw przeciw Bogu rzucano na różnych zebraniach, wiecach, ile bezbożnych myśli czytało się w czasopismach. Są i u nas usiłowania, by ludowi wydrzeć wiarę ze serc, by je ukształtować na wzór bolszewicki, by ten lud przywiązany do Boga i wiary, oderwać od niej i uczynić go podobnym do hiszpańskiego dzikiego tłumu, który zatracił wszelkie poczucie ludzkości, wszelką kulturę, a wydał walkę Bogu, wzorując się na Rosji. Zbadaj swoje sumienie bardzo starannie, czyś był wiernym Bogu, czyś go nie obrażał łamiąc przykazania, czyś się nie buntował przeciw jego woli?

II. Wszyscy jesteśmy członkami Kościoła katolickiego, jesteśmy katolikami. Zastanówmy się nad sobą, jaki był nasz stosunek do Kościoła. Przecież mamy wobec

[3]) Mat, 7, 14. [4]) Mat. 22, 37—38.

niego pewne obowiązki. Jakie? Przede wszystkim obowiązek wdzięczności. Zawdzięczamy mu światło wiary, bez której nie ma zbawienia, a którą on głosi z rozkazu Chrystusa. Przez Kościół należymy do jednej, wielkiej rodziny chrześcijańskiej: *„bo jeden chleb, jedno ciało nas wielu jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy"*[5]). Wszelkie łaski sakramentalne również przez Kościół Duch Św. nam daje. Należy się posłuszeństwo dla rozkazów Kościoła, współczucie w jego losach, branie udziału w jego życiu. Mamy go wspierać w osiągnięciu jego celu, a celem: zbawienie ludzi. Współdziałanie polega na należeniu do różnych bractw, ale przede wszystkim do Akcji Katolickiej. Każdy z was powinien być jej członkiem, a przez nią stać się świeckim apostołem. Dzisiaj nie powinno brakować nikogo tam, gdzie chodzi o szerzenie Królestwa Bożego na ziemi i w sercach ludzkich. Prócz kapłanów w pracy apostolskiej powinni brać udział świeccy tak starsi jak młodzież, tak prostaczkowie, jak uczeni. Nikogo w szeregach Akcji Katolickiej nie powinno brakować. Wróg nie zasypia, ale z całą energią podejmuje walkę z Kościołem, wdziera się do różnych instytucyj publicznych, wchodzi do rodzin, a nawet podstępnie chce się wedrzeć do samego Kościoła. Trzeba więc mieć oczy otwarte, trzeba pilnie baczyć, co się koło nas dzieje, by bronić Kościoła, słabych podnosić, utwierdzać, uczyć. Musimy w sobie wzniecić zapał apostolski, gorliwość św. Pawła, wiarę św. Franciszka z Asyżu, odwagę św. Stanisława biskupa. Tam, gdzie się widzi brak znajomości zasad wiary i obyczajów, należy stać się nauczycielem, gdzie się widzi panoszące się zło, trzeba energicznie przeciwdziałać. Czasy obecne nie pozwalają na obojętność, małoduszność. I w tej ostatniej godzinie roku przypatrz się dobrze samemu sobie, jakim byłeś katolikiem: czy gorliwym, czy też oziębłym, tylko dla oka, z imienia. Czy dawałeś dobry przykład swemu otoczeniu, do czego jesteś zobowiązany, swoimi słowami i uczynkami.

III. Służba Bogu i spełnianie obowiązków katolika to zarazem praca dla zbawienia własnej duszy. Ja-

[5]) I. Kor. 10, 17.

ki jest bowiem cel twojego życia na ziemi? Niebo. Osiągniesz je, gdy użyjesz środków do niego potrzebnych, które wysłużył i ustanowił Chrystus, a podaje Kościół. Wiara, przykazania i łaska sakramentalna — to środki do zbawienia, bez których użycia nie można go osiągnąć. Przebiegnij myślą kończący się rok i przypomnij sobie, jak często myślałeś o swej duszy? Czy może wśród zajęć codziennych nie zapomniałeś o niej? Masz sposobność pamiętać o duszy, gdy klękasz do modlitwy. Ona jest podporą naszego życia religijnego. Bez niej trudno sobie wyobrazić prawdziwego chrześcijanina. W dobrej i złej doli ona nas pokrzepia, otwiera bramy niebieskie, wyprasza nam to, czego potrzebujemy. Zapytaj się samego siebie, czy ty kochasz swój kościół parafialny, czy uczęszczasz na przepisane nabożeństwa, czy bierzesz nabożnie udział we Mszy św.? Zadam ci jeszcze jedno pytanie. Byłeś ty w bieżącym roku u spowiedzi św., pojednałeś się z Bogiem? Przystąpiłeś do stołu Pańskiego? Przecież jesteś na tej ziemi pielgrzymem ku wieczności, przecież twa dusza potrzebuje chleba żywota, Komunii św. Rozważ to dobrze i spełnij swój obowiązek, jeżeliś go nie wykonał. Idź jutro do spowiedzi! Ratuj swą duszę! Nie wolno ci być opieszałym, gdy chodzi o twe zbawienie. Musisz użyć środków do niego prowadzących. Czy do ciebie miałyby się odnosić słowa Objawienia św. Jana: *„Znam sprawy twoje, żeś nie jest zimny, ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich"*[6]). Dzisiejsze czasy wymagają praktykujących katolików. Stań pod sztandarem Chrystusa stanowczo. Nie możesz Bogu służyć i mamonie. Służąc Bogu i myśląc o swej duszy, nie możesz zaniedbywać obowiązków swego stanu. Owszem, musisz je wykonywać dokładnie i sumiennie, bo one także przyczyniają się do twego zbawienia, jakiekolwiek by były, o ile są zgodne z wolą Bożą.

IV. Nie koniec naszym rozważaniom. Wszyscy jesteście członkami r o d z i n. Podstawą społeczeństwa jest rodzina. Społeczność kościelna składa się z poszczególnych rodzin. Każdy członek rodziny ma wobec niej pewne obowiązki.

[6]) Apok. 3, 15.

Jakie? Wzór daje nam Najśw. Rodzina. Chrystus Pan żyjąc w Nazarecie rodzicom był *posłuszny... i pomnażał się w łasce u Boga i u ludzi"*[7]). Widzę tu w świątyni dużo młodzieży i do niej przede wszystkim zwracam się, bo dzisiejsze czasy grożą jej wielkim niebezpieczeństwem. Rozgrywa się walka o duszę młodzieży. Ze wszech stron zabiegają o jej względy, bo młodzież to przyszłość narodu. Jaka młodzież, taka przyszłość. Różni naprawiacze wciągają młodzież do organizacyj, których celem walka z religią, z Kościołem, duchowieństwem. I dzieje się to nie tylko w miastach, ale szpony szatańskie rozciągają się i na wieś. Dlatego ciebie, młodzieży, ostrzegam przed złem. Nie ma dla ciebie miejsca tam, gdzie walczą ze świętościami, gdzie walczą z tym, co dobre, szlachetne. Naśladuj tych akademików, którzy z wiosną bieżącego roku w liczbie 20.000 pospieszyli do Częstochowy, by złożyć hołd Królowej Polski, i ślubować wieczną jej służbę. Nie dajcie się bałamucić pięknymi hasłami, poza którymi kryje się zguba waszej duszy. W rodzinach waszych stójcie na straży czci, miłości i posłuszeństwa dla rodziców.

Na was zaś, rodzice, spoczywa ciężki i ważny obowiązek wychowania waszych dzieci na dobrych katolików i prawych obywateli. Niech dla was będą przestrogą dzieci bolszewickie i te z rewolucji hiszpańskiej, które wychowane w zatrutej atmosferze, mordowały ludność na ulicach. Proście dzisiaj Boga o światło dla waszego rozumu, byście potrafili jaknajlepiej sprostać swym obowiązkom rodzicielskim.

V. Wszyscy jesteśmy członkami s p o ł e c z e ń s t w a. Przecież żyjemy nie samotnie, ale wraz z innymi. Mamy więc współpracować i przyczyniać się do dobra ogólnego, dbać o to, by wszystkim było dobrze, by obok nas nie było skrajnej nędzy, gdy my opływamy w dostatki. Mamy obowiązek pocieszać płaczących, wspierać potrzebujących, dzielić się kawałkiem chleba z głodnymi, w miarę sił i możności przyczyniać się do złagodzenia doli bliźniego. Ale i biedni nie powinni dać posłuchu ludziom przewrotnym, którzy korzystając z ich ciężkiego położenia podburzają, podniecają do buntu,

[7]) Łuk. 2, 51—52.

rozruchów, a często i do zabójstw. Nędzarze i głodni zawsze będą na ziemi. *„Albowiem ubogich zawsze macie pomiędzy sobą"*[8]). Mamy dbać nie tylko o ciało, ale i o duszę bliźniego. Wzorem dla nas w życiu społecznym jest sam Chrystus, który był lekarzem chorych, pocieszycielem nieszczęśliwych, karmicielem głodnych. Naśladujmy także pierwszych chrześcijan, którzy, aby ulżyć nędzy społecznej, sprzedawali majątki, a pieniądze składali u stóp apostolskich, by je rozdano ubogim.

VI. Wreszcie jako Polacy rozważmy, jaki był w kończącym się roku nasz stosunek do O j c z y z n y. Czyśmy wobec niej spełniali sumiennie swe obowiązki, czyśmy byli wzorami zgody i porządku? Wiemy z historii, że niezgoda, kłótnie rujnują najpotężniejsze państwa, samowola podkopuje byt narodowy. Powinniśmy mieć na oku nie własne wygody, nie własne korzyści, ale dobro publiczne, dobro Ojczyzny. Ona wymaga od nas poszanowania prawa, poszanowania władzy. Jak miłować Ojczyznę, uczą nas nasi królowie, nasi bohaterowie.

C. Tak więc zrobiliśmy krótki rachunek sumienia ze wszystkich naszych obowiązków. Z dniem jutrzejszym zaczyna się nowy etap naszego życia, zaczyna się Nowy Rok. Ci, którzy w starym Roku żyli zgodnie z wolą Bożą, którzy go nie zmarnowali, niech proszą Boga o łaskę, by wytrwali w dobrym. Ci zaś, którzy Boga obrażali, którzy duszę splamili grzechami, zapomnieli o celu swego życia na ziemi, zapomnieli o niebie, niech na Nowy Rok Boga przepraszają za swe przeniewierstwa, niech zrobią postanowienie, że zmienią swe życie, że porzucą swe grzechy, swe nałogi, będą żyć cnotliwie. Niechże dalsze życie płynie wam w błogosławieństwie Bożym. Amen.

[8]) Mat. 26, 11.

Ks. Inf. Józef Kłos — Poznań

Na Nowy Rok

„Pilnuj czasu!"

Dzisiejszej nocy o godzinie dwunastej, gdy z wież naszych świątyń płynęły spiżowe głosy dzwonów, miałem wrażenie, że to dzwonią na pogrzeb. I wrażenie to nie było dalekie od rzeczywistości. Przez drogi sioł i ulice miast całego świata szedł rzeczywiście wielki pogrzeb. Niesiono do grobu niezwykłego nieboszczyka. Imię jego: ROK 1936! Przeżył on swoje 366 dni, z których każdy stanowił jakby kawał wieczności, i wedle reguł życia i śmierci zeszedł ze świata, tak jak schodzi każdy człowiek, dopełniwszy swojej miary lat.

Dziwny to i tajemniczy, ogromny, bo żałobą swoją cały świat obejmujący pogrzeb. Za trumną postępowało całe pokolenie ludzi żyjących, od starca, który przeżył go choćby tylko o jedną godzinę, aż do dziecka, które poczęło żyć jeszcze w ostatniej godzinie roku starego. Wszystko, co się w roku 1936 nazywało pokoleniem żyjącym, szło za pogrzebem.

Ale w jakże różnych nastrojach.

Jedni wyciągali za trumną wychudłe ramiona i zaciśnięte pięści i krzyczeli, pieniąc się od złości: „Zgiń w czeluściach piekła, ty nędzniku, ty roku klęsk i smutków, katastrof i powodzi, ty roku biedy i głodu, roku niepowodzeń i zubożenia, ty roku, który nam w Rosji tyle przyniosłeś prześladowań Kościoła, w Hiszpanii tyle spaliłeś kościołów i klasztorów i tyle krwi bratniej rozlałeś w imię szatańskiej nienawiści, u nas w Polsce tyle dawnego podtrzymałeś niepokoju, a cały lud polski straszyłeś widmem bezrobocia i głodu!"

Inni mieli na twarzach rozlaną słodycz i zgodę z wolą Bożą i składając pobożnie ręce, dzięki czynili, wołając: „Bądź błogosławiony roku Boży! Tyle łaski spłynęło za twego władztwa na dusze i całe narody! Życie religijne nie zamierało, na ołtarze wynoszono sługi Boże, ze zgliszczy powojennych odkopywało się coraz więcej cnoty i poświęcenia; na całym świecie odbywały się podnoszące dusze do nieba jubileusze

i uroczystości, a zwłaszcza kongresy, mówiące nam, że nie samym chlebem żyje człowiek. Bądź błogosławiony za odwrócenie wojny, za uchronienie od jeszcze cięższych klęsk. I bądź błogosławiony za tysiące łask, nieznanych światu, ale zapisanych w księgach żywota!"

Inni jeszcze, bezmyślni, zezwierzęceni, nie uznający tego, co z ducha jest, szli za pogrzebem starego a witali rok nowy ochrypłymi okrzykami szału, pijackimi biesiadami, rozbijaniem szklanic, orgiami rozpusty.

A tymczasem usta dzwonów spiżowych jakoby echa z zaświatów jęczały poważnie:

Idzie sąd — sąd — sąd!
Bliski Bóg — Bóg — Bóg!
Przed tobą grób — grób — grób!
Nachyla się dzień a zapada noc!
Kończy się czas — czas — czas! a nadchodzi wieczność!

Najmilsi! Czyżby nie było rzeczą pożyteczną i zbawienną, byśmy wsłuchani w grę dzwonów jakoby w głosy z zaświatów, zastanowili się dziś, gdy znowu jeden strumień czasu uchodzi do morza wieczności, nad znaczeniem czasu, nad jego wpływem na nasze zbawienie i na nasze losy w wieczności?

Więc posłuchajcie!

* * *

Pierwsze pytanie, jakie zadaje nam katechizm katolicki, jest: na co jesteśmy na ziemi. Odpowiedź na to każdemu znana. Na to jesteśmy na ziemi, abyśmy Pana Boga znali, kochali, wiernie mu służyli a przez to do nieba się dostali. To więc jest celem człowieka, uświęcanie siebie samego i osiągnięcie nieba. Do uzyskania tego celu wysokiego dał nam Bóg rozmaite środki pomocnicze, jedne natury przyrodzonej, jak rozum, wolę, pamięć i inne siły ducha, inne ważniejsze i wyższe, natury nadprzyrodzonej, jak łaska. Dał nam też jako środek wielkiej wagi czas. A dał nam go w ten sposób, że każda chwila dobrze zużyta może nam przymnożyć zasług

i pozyskać nam skarby nieskończone, a jedna chwila niewyzyskana może nas o wieczne przyprawić potępienie. Otrzymał dobry łotr niebo dlatego, że umiał skorzystać z ostatniej chwili sposobnej; zły łotr poszedł do piekła, gdyż nie chciał wyzyskać dobrze jednej chwili. Święty Piotr Apostoł po swoim upadku powrócił do łaski Bożej dlatego, że czas, jaki mu jeszcze został, dobrze obrócił na pokutę i opłakiwanie swojego grzechu; Judasz zdrajca popadł w męki wieczne, bo nie chciał skorzystać z czasu, jaki mu miłosierdzie Boga dawało. W naszej zupełnie mocy jest zużyć ten czas na zbawienie lub na potępienie nasze. I podczas gdy wszystko inne co posiadamy, nie jest właściwie naszym, lecz jakoby nam obcym, pożyczonym, to czas jest zupełnie i prawdziwie naszą wyłączną własnością, jak mówi św. Bernard, tak, że my nim z wszelką swobodą rozporządzać możemy. Jednemu dał Pan Bóg tego czasu bardzo wiele, kilkadziesiąt lat, innemu zaledwie chwil kilka. Ale tak jak Pan Bóg daje ludziom łaski nierówną miarą, lecz tyle, ile każdemu starczy do zbawienia, tak też w rozdawnictwie czasu Bóg kieruje się sprawiedliwością: krótki czy długi czas, w każdym razie wystarczający, by zdobyć królestwo niebieskie.

Bo choćbyś dożył i Matuzalowego wieku, czemże to w porównaniu z wiecznością!? Sto i dwieście lat życia ludzkiego to jeden okiem niedojrzały pyłek w porównaniu z świata bryłą ogromną, to jedna mała kropelka w nieskończonym morzu wieczności. Sami z doświadczenia wiemy, jak to lata szybko bieżą a czas bezpowrotnie ucieka. Przypominamy sobie zdarzenia, jakie miały miejsce przed wielu laty, a nie chce nam się w głowie pomieścić, że to odtąd minęło już 20, 30, 40 lat. Opowiadamy wypadki, które się stały za naszych dziecinnych prawie lat, i powiedzieć sobie musimy: Boże, to już tak dawno temu! A mnie się zdaje, jakby to dopiero wczoraj się stało!

Pytam się tych, których głowa szronem starości okryta: Gdzie wasze życie, gdzie wasza młodość się podziała? Nie wiem! brzmi głucha odpowiedź. Znikło życie, znikła młodość i wiek męski w przepaściach niezgłębionych, jako ten kamień w morze wrzucony, leci na dno morskie.

O, czasie, jakże nam prędko upływasz! O, lata, dni i godziny, jak wartko ulatujecie! O, wieczności, jakże się szybko ku nam przybliżasz, a my ku tobie! O życie, jakże strasznie jesteś krótkie! O, tak, — potwierdza Pismo św. słowami sprawiedliwego Joba, — „człowiek zrodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, wychodzi jako kwiat". Do kwiata przyrównywa człowieka, który rano czaruje oko swoim wdziękiem, a za chwilę więdnie i usycha. „Jako kwiat wychodzi", mówi Duch Św., „i skruszony bywa".

I z tej krótkości życia i czasu właśnie mamy wysnuć naukę i wniosek. *„Synu, pilnuj czasu!"* nawołuje Duch Św.[1]). Nie mamy nic droższego nad czas. Przewyższa on wszystko, co ma ziemia i morze, jak mówi św. Augustyn: „Czas tyle waży, ile Bóg sam".

Znane to i stare powiedzenie, że ludzie odczuwają wartość przedmiotu lub rzeczy wtedy najbardziej, kiedy ją utracą. Tak też jest z czasem. Każdą chwilkę niesłychanie cenią dziś dusze nie żyjące w czasie. Potępieńcy w ogniu piekielnym jakże ciężko dziś pokutują za czas źle za życia zużyty! Na zawsze dla nich czas zasługi i zbawienia skończony: *„I anioł, któregom widział stojącego przed tronem.. przysiągł przez żyjącego na wieki wieków, że czasu nie będzie więcej"*[2]).

Więc *„synu, pilnuj czasu"!* Niech ci każda chwila drogą będzie! Los duszy twojej po śmierci nie będzie zależnym od tego, jak długo tu żyłeś, ale, jak ten czas tu wyzyskałeś. Starzec posiwiały w dziesiątkach lat mniej nieraz gromadzi sobie zasług niż młodzieniec. O takim młodzieńcu mówi Duch Św.: „Wielu lat dopełnił w krótkim czasie". Może więc kto być zgrzybiałym według świata, a malutkim dziecięciem wedle Boga. Może kto być natomiast młodziuchnym w oczach ludzkich, a dojrzałym w świątobliwości w oczach boskich. Starcowie u Daniela mieli lata wielkie, ale „że starzeli się w złem", od młodziuchnego pacholęcia Daniela zawstydzeni i jak od sędziwego człowieka sądzeni byli. Młodziuchna Agnieszka panienka, bo 13 lat mająca, młody Stanisław Kostka, bo w roku 18-tym życia, a przecież im Kościół święty koronę dojrzałej świątobliwości przyznaje. Niepokalane życie jest u Boga piękną i sędziwą starością.

[1]) Eccli 4, 23. [2]) Ap. 10, 5.

W czymże więc sztuka życia chrześcijańskiego? W należytym użyciu czasu. Kuć z czasu, z każdej godziny, z każdej chwili złote monety, za które kupuje się królestwo niebieskie. Pracować na chleb, zdobywać przyszłość, — owszem, byle tylko nie należeć do tych, co to przez cały tydzień na wysłuchanie Mszy św. nie mają czasu, ani w roku całym na przyjęcie Sakramentów św.!

Jak my to niesłychanie mało czasu poświęcamy Panu Bogu! Czyś ty sobie kiedy zdawał sprawę, ile też czasu w roku oddajesz na wyraźną służbę Bożą? Nic wymowniejszego nad cyfry[3]). Biorę tu człowieka pobożnego tą średnią, przeciętną pobożnością światową. Otóż rok ma 8720 godzin. Z tych jedną trzecią tj. 2900 godzin przespaliśmy; na modlitwę poświęcamy dziennie kwadrans czasu, pół godziny tygodniowo na wysłuchanie Mszy św., 2 godziny rocznie na przyjęcie Sakramentów św. około Wielkiejnocy — co wszystko razem wynosi 145 godzin rocznie, poświęconych Bogu i duszy; reszta, tj. 5675 gdzie się podziała? Obróciliśmy je na jadło, zabawę i pracę. Czyśmy się kiedy nad tym zastanowili? A przecież ten czas, ten talent, z którego my tak lichy robimy użytek, jest środkiem łaskawie nam od Boga danym do osiągnięcia ostatecznego celu...

Żyjemy tak bezmyślnie — aż nagle nadejdzie śmierć — „et amplius non erit tempus" — i więcej czasu nie będzie!

* * *

Niechże więc odtąd inny nastanie porządek w rozdzielaniu naszego czasu. Poświęćmy go Panu Bogu przez wypełnianie obowiązków i łączenie się z nim w modlitwie.

Ojcowie nasi nazywali lata Pańskimi. Czytamy to w starych książkach, dawnych dokumentach i testamentach: Roku

[3]) Ks. Załęski „Konferencje rekolekcyjne".

Pańskiego tego a tego stało się to i to. Niech też ten rozpoczynający się rok będzie rokiem Pańskim, rokiem Pana.

Wprowadza nas Kościół w ten rok nowy przez bramę, na której wypisano Imię Jezus. Wszakżeż dzisiejszy dzień noworoczny uświęca ewangelia o nadaniu św. Imienia Jezusowi. Niech nie tylko na tym roku całym, ale na każdym miesiącu, tygodniu, na każdej jego godzinie i chwilce jaśnieje Imię Jezus. Ofiarujmy mu wszystkie dni, godziny i chwile, niech wszystkie ku jego chwale dążą, jako z niego wzięły początek! Wtedy słodko nam będzie umierać w tym przeświadczeniu, że czas przez Boga nam dany dobrze zużyliśmy.

Św. Polikarp, kiedy w chwili śmierci doznawał wielkiego strachu, tak się pocieszał: „Czego się lękasz, duszo moja? 86 lat wiernie służyłaś Panu Bogu, wyjdź teraz z tego ciała i połącz się z Panem twoim". Obyśmy także, gdy ta chwila dla jednego rychlej, dla innego później nadejdzie, mogli się tak odezwać do siebie samych: Nie lękaj się, duszo, tego przejścia. Służyłaś wiernie Bogu lat 20, 30, 40, 50, 60 — rok po roku schodził w jego świętej służbie, opuść już to ciało, wnijdź do chwały, jaka ci jest zgotowaną, aby obchodzić na łonie Trójcy Przenajświętszej wiekuisty rok nowy! Amen!

Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań

Na Nowy Rok

Dosiego Roku na drogach Chrystusowych!

„Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem cudowne rzeczy uczynił"
(Psalm 97, 1).

Od najdawniejszych czasów obchodziły narody, zwłaszcza kulturalne Rok Nowy uroczyście. U Hebrajczyków zwiastowany przez kapłanów dźwiękiem trąb rogowych jawił się jako dzień radosny, w którym nie tylko gładziły się winy, ale skreślały się także długi biednych. U Rzymian u zarania tego dnia przybywali liczni klienci do atrium patrona, by złożyć panu swojemu życzenia. Chińczycy i Japończycy obchodzą Nowy Rok jako jedno z najuroczystszych świąt, nie tylko w zaciszu domowym, ale wśród zgiełkliwych pochodów na ulicach miast i wiosek.

Jednakże radosne uroczystości zamieniały się w dniu tym u pogan w grzeszne zabawy. W starożytnym Rzymie obok bachanalii Saturnalia noworoczne należały do najwyuzdańszych. Kościół, chcąc je zwalczyć, ustanowił na Nowy Rok własne, osobne święto, znaczone znamieniem duchowym, opromienione blaskiem nadziemskim, udostojnione nadaniem Imienia Dziecinie Bożej przed tygodniem zrodzonej.

Tak to my katolicy-chrześcijanie witając złociste słońce N. Roku, wschodzące nam na widnokręgu, widzimy, jak Boża Dziecina dzierży je w swym ręku, a z nim razem dzierży i losy całego świata, całej ludzkości. Więc wołamy rozradowani za prorokami: *„Dzieciątko się nam narodziło i Syn jest nam dany, którego panowanie spoczęło na ramieniu jego. I nazwą imię jego: Anioł wielkiej rady"*[1]). Więc *„śpiewajcie Panu pieśń nową, bo cudowne uczynił rzeczy"*[2]).

* * *

Każda nadchodząca noc, każdy dzień nowy objawiają te „cudowne rzeczy", zdziałane przez Pana. O ileż więcej Rok Nowy! Dlatego też nawał uczuć obfitych zalewa nam dziś serce. Rozgwar w nim taki, iż trudno wysłyszeć ich rytm. Jest tam poprostu chaos, bo najróżnorodniejsze, mieszane, sobie przeciwstawne, z sobą niezgodne rodzą się uczucia. Im większa pojemność tego serca, im rozleglejsza szerokość umysłu, im lotniejsze skrzydła wyobraźni, tym głośniej odzywa się rozmaitość tych uczuć i refleksyj, tym barwniej płonie ten olbrzymi obraz z projekcjami w przeszłość, z tajemniczymi reflektorami w przyszłość. Potrzeba wprost ręki Bożej, żeby wszystko uporządkować, potrzeba światła nadprzyrodzonego,

[1]) Iz. 9, 6. [2]) Ps. 97, 1.

żeby wszystko dojrzeć czy wyczuć, potrzeba łaski, by zdobyć sobie dziś dla siebie nowe, a nieocenione skarby!

Więc przede wszystkim w chwili tej uroczystej, kiedy oko łzą zwilgotnione ślizga się wstecz i spocznie na roku co dopiero minionym, rodzi się w duszy dogłębna wdzięczność, a z ust wyrywa się głośne „Te Deum". Tak, Bóg pozwolił mi doczekać nowego czasokresu wbrew moim winom, słabościom, niedomaganiom, chorobom. Toć mogłem był jak tylu innych młodszych ode mnie, zdrowszych i silniejszych zejść z tego świata, może nawet w momencie najmniej pożądanym, najmniej korzystnym dla mojej duszy, dla mojego życia wiecznego. Tak, Bóg ustrzegł mnie od chorób, które dokoła mnie krążyły jak szarańcza, od przygód, które jak strzały brykały mimo mych uszu, od niebezpieczności, które jak miecze Damoklesa wisiały mi nad głową. A choć nie brak było i przykrości i przeciwności, jednak uprzytomniałem sobie, że Opatrzność czuwała nade mną, czuwała nad najbliższymi, czuwała nad narodem moim, nad ludzkością. Zaiste, jak się modliliśmy za Lekcją dzisiejszej Mszy św.: *„Okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa"*[3]). Toteż padając na kolana, opromienieni tą „łaską Boga Zbawiciela naszego", związani wspólnym wieńcem wdzięcznych serc, co jeszcze żyją i radośnie biją pod wtór dzwonów noworocznych, z tęsknym wejrzeniem, snującym się w przyszłość zakrzyknijmy sobie nawzajem: „Dosiego Roku na drogach Chrystusowych!" *„Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem cudowne rzeczy uczynił."*

* * *

Ale w kręcącym się kalejdoskopie najrozmaitszych, sprzecznych uczuć wybija się dziś na powierzchnię, choćby

[3]) Tyt. 2, 11.

w mgnieniu oka i uczucie poważnej zadumy, której skrzydła obciążone nawet smętkiem, zadumy nad dolą i niedolą człowieka. Kiedy czas nam dziś już nie ciecze, czy nie sypie się z powolnością klepsydry, jak naszym dziadom i pradziadom, a raczej warczy z chyżością śmigieł samolotowych, my tak często, może zbyt często rozważamy niedościgłą ucieczkę tego czasu, „lata sielskie, anielskie", wiek młody, „wiek górny i chmurny", „wiek męski, wiek klęski" i leją się z oczu naszych „łzy czyste, łzy rzęsiste". Zmienność kolein życiowych, trudność i wątłość naszego organizmu, znikomość człowieka, tak jednostki jak narodu wyłania się nam dziś na ten widnokrąg noworoczny. Tak często, tyle razy, może już czterdzieści, sześćdziesiąt, a może i siedmdziesiąt razy przeżywałem ten Nowy Rok. Gdzież się podziała nowość, świeżość tego Nowego Roku sprzed pół wieku albo choćby sprzed 10 lat! *„Marność nad marnościami i wszystko marność"*. gotówem zawołać za Mędrcem strozakonnym, ale po to tylko, żeby żałować moich upadków, żeby brać z przeszłości przestrogi, żeby pouczony doświadczeniami wytrwale dążyć naprzód do doskonałości. Rozedrgany przed chwilą melodią radosnego, dziękczynnego „Te Deum" odpycham precz od siebie nowopogański smutek, schopenhauerowski „Weltschmerz", zabójczy pesymizm. W duchu Chrystusowym, w duchu poddania się, a nie buntu, w duchu pokory, a nie pychy, w duchu optymizmu a nie pesymizmu patrzę na życie, na czas, na nieszczęścia, na śmierć, jak to pięknie określa jeden ze współczesnych myślicieli chrześcijańskich, bisk. Ottokar Prohaszka: „Czas to morze; burza i promień słoneczny, dola i niedola po nim chodzą".

„W wieków i ludów i pojęć rozterce", jaką dziś przeżywamy, w chaotycznej pieśni nowych wieków, w której pełno jak w muzyce nowoczesnej zgrzytów i charkotów, nie brak słodkich i podniosłych i krzepiących melodii. Na ich dźwięk dzisiaj szczególnie czujne ucho nadstawmy a napewno je wysłyszymy. I tedy mimo zmienne i zawodne życia koleje dzisiaj poprzez zadumę, słuchajmy chętnie na wezwanie Apostoła Pawła: „Radujcie się, a ja mówię w Panu!" Zgodnie

z tym poważnym nastrojem, z tym głębokim przejęciem się ważkością tych słów, składajmy sobie tym serdeczniejsze życzenia: „Dosiego Roku na drogach Chrystusowych!" *„Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem wielkie rzeczy uczynił".*

* * *

Jak i przez najgęstsze chmur zwały przebije się blask gwiazdy-jutrzenki i zwiastuje po burzy wschód nowego słońca, tak rozpromienia się nad życiem naszym, choćby ono było najnieszczęśliwsze, zawsze n a d z i e j a. Że ona szczególnymi łaskami płonie, że w wspaniałe przyoblekła się szaty, że stromymi chadza ona ścieżkami w ślad za kozicą górską, a nawet lata szlakiem orłów królewskich, to zauważymy przede wszystkim wśród Nowego Roku. Choćbyśmy nie wiadamo jak czarny przeżyli dzień ostatni najstraszliwszego roku minionego, któryby ponurą kroniką najfatalniejszych wypadków zapisał się w naszym pamiętniku, jednak Nowy Rok nową nadzieją błyśnie nam przed oczyma. I w tym jego piękno, jego urok, jego czar!

Jednak nadzieja ta nasza nie powinna się opierać o jakieś czcze marzenia czy głuche przeczucia, o jakieś zabobonne wróżby cyganek czy chiromantów, nie o rachuby ziemskiej ambicji i podłe zabiegi karierowiczostwa, nie o chuć zmysłową ani żądzę zysku nieprawego, ale o obietnice i zapowiedzi Chrystusa samego. Toć nie darmo słońce jego imienia wschodzi w dniu dzisiejszym nad światem, nie darmo dźwięk ten wieczysty rozlega się przez przestrzenie wieków, nie darmo sam Bóg nadał mu to imię i zawiesił je we wszechświecie jako hasło przepotężne wedle słów św. Pawła: *„Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie klękało kolano potęg niebieskich, ziemskich i podziemnych, a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca"*[4]).

Otóż dziś na przełęczy czasów z szczególną dumą możemy sobie uprzytomnić i przed oczy stawić tę granitową opo-

[4]) Filip 2, 9—10.

kę niepożytości, na jakiej buduje się królestwo, do którego należymy. W proch runęły one wielkie mocarstwa starożytne jak Egipcjan, Hetytów, Asyryjczyków, Babilończyków, Persów, Aleksandra, Rzymian, średniowieczne, nowoczesne, a królestwo Boże objawione przez protoewangelię w raju, utwierdzone i osadzone „na kamieniu węgielnym" — Chrystusie, trwa po dziś dzień. I płynie rok za rokiem ku wieczności jak fala za falą w Wiśle do Bałtyku, do Oceanu, i rok za rokiem poglądając na dzieje Kościoła, nabieramy otuchy i nadziei, bo widzimy jak niewątpliwie Duch Św. kieruje Kościołem. Poucza nas o tym i rok ubiegły. Jakkolwiek antychrystowa złość i przewrotność wrogów Kościoła sprowadziła nań dalsze ciosy w Sowietach, w Meksyku i w Hiszpanii, jakkolwiek do ciemięzców wiary przyłączyły się i Niemcy, to znowu triumfy katolików pod wodzą wybrańców Bożych w Hiszpanii, rozkwit Belgii pod katolickimi rządami, zbliżenia się Anglii, obu Ameryk do Kościoła, nieobliczone plony pracy misyjnej na pięciu kontynentach — wszystko to świadczy o stałym postępie idei Chrystusowej.

Jeden z niemieckich erudytów w dziele swoim „Upadek Zachodu" (Der Untergang des Abendlandes) wróży załamanie się kultury europejskiej. Jednak neopoganin ten jako i polski naśladowca nie wzięli pod uwagę wieczystych pierwiastków chrześcijańskich, jakie były i pozostają ewangelijnym zaczynem tej kultury. Znaczenie ich widzi się najwyraziściej w życiu, rozwoju i odradzaniu się narodów romańskich. W nich mogą zaniknąć nawet praktyki religijne, ale duch chrześcijański, katolicki, od wieków przesycający ich kulturę, ciągle nawraca te narody do Kościoła i jego nauki. Więc cokolwiek by zdarzyć się miało z Kościołem polskim, jakiekolwiek podkopy pod nim poczynićby mieli i umieli wolnomularze i wolnomyśliciele, jakkolwiek zbałamucićby mogli i naszą katolicką opinię publiczną, my katolicy u progu Nowego Roku z ufnością spoglądamy w przyszłość i każdy z nas powtarza za Apostołem narodów: „Contra spem spero — i przeciw nadziei mam nadzieję".

Hasło to mocne Apostoła nadziei opasuje spiżową obręczą i lata i dzieje każdego z nas. Za nami rok stary jak sędziwy starzec pochylił się i legł w mogile przeszłości. Znaliśmy całą jego postawę, wszystkie rysy i zmarszczki jego oblicza, wszystkie błyski dobre i złe jego oczu, pamiętamy chwile radosne i smutne, jakie nam przyniósł, uświadamiamy sobie przede wszystkim to ciężkie przesilenie, jakie przygniatało ciężarem nieznośnym jego a także nasze barki. Wzrastaliśmy wspólnie i stowarzyszaliśmy się w tej doli i niedoli i przywykliśmy już do siebie, bośmy się znali.

Za to Rok nowy jak nowonarodzone niemowlę jest dla nas wielką niewiadamą. Co chowa w zanadrzu ten r. 1937? Czy to dziecko dzisiaj, a jutro już pacholę będzie wyrastać w znaku brzydkiego kaprysu czy lubego uśmiechu? Co nam przyniesie? Dolę czy niedolę? Czy życie czy śmierć? A chociaż kotara przyszłości dla nas zaciągnięta, jednak chyba wszyscy z nadzieją poglądamy przez rąbek już uchylony i skrzepieni modlitwą i łaską witamy się towarzysze na dolę nowych dni radośnie i życzymy sobie zdrowia, szczęścia, pomyślności, a osobliwie obfitych łask Bożych staropolskim: „Dosiego Roku na drogach Chrystusowych", zachęcając się wzajemnie: *„Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem wielkie rzeczy uczynił"*.

* * *

Dawna Polska mocarstwowa obchodziła Rok Nowy u jasełek, spędzając czas na kolędach i wśród wesela, krzepiąc się nadzieją błogosławieństwa Bożego. I nowa Polska mocarstwowa śpiewa jeszcze może nie tak hucznie drogie wszystkim kolędy, zawierające poezję i dla ludzi prostych i dla wykształconych. Z nich tryska przede wszystkim ta wiara, że od błogosławieństwa Bożego wszystko zawisło tak w państwie jak w domu, tak w społeczeństwie jak w rodzinie. Zaczynając więc ten Rok Nowy w Polsce w świątyni w blaskach rozjarzonego ołtarza i żłóbka z wdzięcznością w sercu, i zadumą u czoła, z nadzieją w oku błagajmy szczerze i serdecznie jak kiedyś błagaliśmy jako dzieci o błogosławieństwo słowy tej głębokiej kolędy:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą!
Dom nasz i majętność całą
I twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami."

Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA
Tom LI.

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Na niedzielę VII po Zielonych Świątkach: Drzewo dobre — *Ks. Władysław Wojtoń, T. J.* 1
Na niedzielę VIII po Zielonych świątkach: Uczmy się od synów tego świata — *Ks. Roman Sztajer* 8
Na niedzielę IX po Zielonych Świątkach: Zawróćmy czemprędzej ze złej drogi — *Ks. Józef Kuropieska* . . 17
Na niedzielę X po Zielonych świątkach: Modlitwa zła i dobra — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 22
Na niedzielę XI po Zielonych Świątkach: Cel liturgii — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 28
Na niedzielę XII po Zielonych Świątkach: Miłość braterska — *Ks. Józef Górka* 31
Homilia na niedzielę XIII po Zielonych Świątkach: Korzystanie z łaski Bożej — *Ks. Dr. Wacław Kosiński* 38
Na niedzielę XIV po Zielonych Świątkach: Służba dwom panom — *Ks. Wojciech Bangha, T. J.* 43
Na niedzielę XV po Zielonych Świątkach: Groza i pociecha śmierci — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 52
Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach: O pracy — *O. Ireneusz Kmiecik* 145
Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach: Grzeszących upominać — *Ks. Karol Perenc* 152
Na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach: Grzeszących upominać (II) — *Ks. Karol Perenc* 157
Na niedzielę XIX po Zielonych Świątkach: Katolicy wobec swoich Seminariów Duchownych — *Ks. Z. G.* . 163
Na niedzielę XX po Zielonych Świątkach: Zobacz Kazania okolicznościowe na niedzielę misyjną 257
Na niedzielę XXI po Zielonych Świątkach: Zobacz Kazania świąteczne na uroczystość Chrystusa-Króla . . . . . 232 i 240
Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach: Zobacz Kazania świąteczne na uroczystość Wszystkich Świętych . . . . 246 i 249
Na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach: W chorobie — *Ks. Jan Patrzyk* 226
Na niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach (VI po Trzech Królach): O dobre kino — *Ks. J. P., T. J.* 313
Na niedzielę XXV, ostatnią po Zielonych Świątkach: Pogrzeb chrześcijański — *Ks. J. K.* 321
Na niedzielę I Adwentu: I. Grzech pierworodny i jego skutki — *Ks. Franciszek Błotnicki* 325
II. Sąd Ostateczny — *Ks. Ksawery Gołębiewski, T. J.* . 328

Na niedzielę II Adwentu: I. Proroctwa mesjańskie — *Ks. Franciszek Błotnicki* 334
II. Bądźmy katolikami czynu — *Ks. Józef Kuropieska* 338
Na niedzielę III Adwentu: I. Figury mesjańskie — *Ks. Franciszek Błotnicki* 343
II. Już siekiera jest przyłożona — *Ks. A. Dz-c* 346
Na niedzielę czwartą Adwentu: Adwent niegdyś i dziś — *O. Antoni Leja* 409
Na niedzielę po Bożym Narodzeniu: Wychowanie religijne — *Ks. Józef Kuropieska* 415
Na niedzielę po Nowym Roku: Zobacz Kazania świąteczne na uroczystość Najśw. Imienia Jezus 438
Na niedzielę I po Trzech Królach: Zobacz kazania świąteczne na uroczystość św. Rodziny 450

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej: Matczyny płaszcz Marii — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 58
Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny: I. Wniebowzięcie a wierni Kościoła św. — *Ks. N. N.* . . 66
II. Najlepsza Matka nasza — *Ks. Fr. Czapliński* . 69
Na uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej: Niebiańska władczyni serc — *Ks. Mgr. Henryk Weryński* . . . 76
Na uroczystość św. Michała Archanioła (29 września): „Któż jako Bóg" — *O. Ireneusz Kmiecik* 169
Na uroczystość św. Teresy od Dzieciątka Jezus: Teresa wzorem prostoty, wiary, ufności — *Ks. A. D-c* . . 176
Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej: O modlitwie różańcowej — *Ks. R. Tomanek* 182
Na uroczystość Chrystusa-Króla: I. Duch Chrystusowy we wychowaniu — *Ks. Stan. Moszczeński* 232
II. Bojownika Chrystusowego walka i pancerz — *Ks. Franciszek Głąb* 240
Na uroczystość Wszystkich Świętych: I. Świętych obcowanie — *Ks. Franciszek Błotnicki* 246
II. Piękno i szczęście nieba — *Ks. Walerian Porankiewicz* 249
Na dzień Zaduszny: Pomagajmy duszom w czyścu cierpiącym — *Ks. Józef Kuropieska* 253
Na uroczystość św. Stanisława Kostki: Do większych rzeczy jestem stworzony — *Ks. Dr. Wincenty Miś* . . 351
Na Triduum ku czci św. Stanisława Kostki: *Ks. Mgr. J. Hetnał*
Nauka I: Przeciwko prądowi 356
Nauka II: Bądź czystym 360
Nauka III: Prawdziwa wolność 363
Na uroczystość św. Elżbiety: Św. Elżbieta uczy miłosierdzia — *O. Ambroży Mayer, Zak. Kap.* 366
Na uroczystość św. Mikołaja: Szczodrobliwość — *Ks. Karol Perenc* 371
Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.: Bądźmy dziećmi Niepokalanej — *Ks. Fr. Tomczyk* . . . 376

Na uroczystość Bożego Narodzenia:
I. Z pasterzami u żłóbka betlejemskiego — *Ks. Dr. K. Kowalski* 420
II. Stajenka — *Ks. Józef Majgier* 426
III. Na Pasterkę — *Ks. Mgr. Tomasz Marszałek* . . . 430
Na uroczystość św. Szczepana: O obmowie księży — *Ks. Stanisław Fengler* 433
Na uroczystość Najśw. Imienia Jezus: Imię Jezus wszechmocne, zwycięskie, wieczne — *Ks. Wł. Wojtoń, T. J.* 438
Na uroczystość św. Trzech Króli: Wiara i niewiara — *Ks. Franciszek Jedwabski* 445
Na uroczystość św. Rodziny: Rodzina chrześcijańska — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 450

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Na uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła: Dom Boży i brama nieba — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 82
Na święto druhen: K. S. M. Ż. przyszłością Kościoła i Ojczyzny — *Ks. Józef Kuropieska* 86
Na zlot okręgowy Stowarzyszeń Młodzieży: Bóg i Ojczyzna — *Ks. Maks. Wierzchaczewski* 90
Na srebrny jubileusz zakonnicy: Ofiary zakonnicy — *Ks. Nikodem Kanikowski* 95
Na początku roku szkolnego: O światło nauki — *Ks. I. M.* 97
Przy obłóczynach zakonnych w Karmelu — *Ks. Franciszek Kwiatkowski, T. J.* 188
Przy ślubach zakonnych Sióstr Zgromadzenia N. Serca Jezusa — *Ks. Jan Skarbek* 192
Przy pierwszej profesji Siostry Chórowej Urszulanki: Sponsa Christi — *Ks. Dr. Jan Kiciński* 194
Przy obłóczynach — ślubach Sióstr Urszulanek: Bądźcie ofiarami całopalenia — *Ks. Dr. Jan Kiciński* 196
Przy profesji chórowych Sióstr Urszulanek: Godzina Taboru — *Ks. Dr. Jan Kiciński* 198
Przy ślubie nowożeńców: Bóg niechaj będzie z wami — *Ks. Franciszek Marlewski* 201
Przy ślubie oficera W. P.: Miecz i serce — *Ks. Jan Danilewicz* 204
Przy ślubie małżeńskim: Obowiązki chrześcijańskiego małżeństwa — *Ks. Ignacy Bronszewski* 207
Przy ślubie małżeńskim: O obowiązkach wypływających z Sakramentu małżeństwa — *Ks. Ignacy Bronszewski* 209
Na niedzielę misyjną: I. Zwycięży miłość czy nienawiść? — *Ks. J. K.* 257
II. Dla dzieci — *Ks. J. K.* 260
Na rozpoczęcie Tygodnia Miłosierdzia: Komu nieść pomoc? — *Ks. Jan Krajewski* 263
Na zakończenie Tygodnia Miłosierdzia: Jak łagodzić nędzę? — *Ks. Jan Krajewski* 271

Na powitanie Biskupa — *Ks. Władysław Lis* 279
Na rocznicę (święto) chóru kościelnego: Śpiew chóru kościelnego modlitwą — *Ks. Z. Goliński* 281
Na 50-lecie chóru kościelnego: Zadania i wykonanie śpiewu chóralnego — *Ks. Stanisław Kruszka* . . . 284
Na 10-lecie diecezji Częstochowskiej 1936: Nasza Jasna Góra — *Ks. Dr. B. Kasprzak* 291
Na poświęcenie chorągwi — *Ks. Roman Mieliński* 298
Na akademię Święta Młodzieży: Dlaczego dziś katolicy powinni się organizować? — *Ks. Mgr. Maks. Rode* 382
Na nabożeństwie za Hiszpanię: Christianizm czy satanizm — *Ks. Franc. Kwiatkowski, T. J.* 387
Na poświęcenie sztandaru K. S. M. — *Ks. Mgr. Jan Skarbek* . . 397
Na zakończenie Starego Roku: Roczny rachunek sumienia — *Ks. Karol Perenc* 457
Na Nowy Rok: I. „Pilnuj czasu" — *Ks. Inf. Kłos* . . . 463
II. Dosiego Roku na drogach Chrystusowych — *Ks. Nikodem Cieszyński* 468

NAUKI STANOWE

Dla mężczyzn: Mężczyzna a praca — *O. Iren. Kmiecik* . 99
Dla młodzieńców: Odwagi ducha, woli, serca — *Ks. A. K.* 107
Dla ojców i matek — *Ks. Roman Mieliński:* I. Droga dziecięctwa — droga świętości 211
II. Wzrost w łasce 216
Modlitwa i cnota we wychowaniu — *Ks. Erem* 220
Do dzieci: O potrzebie modlitwy i pracy — *Ks. Erem* 222
Do mężczyzn: Mężczyzna i mamona — *O. Iren. Kmiecik* 299
Do młodzieńców: Bój z pokusami — *Ks. Jan Lechowski* . 306
Do mężczyzn: Godność mężczyzny — *O. Iren. Kmiecik* . 401

MOWY ŻAŁOBNE

Nad grobem wdowy staruszki — *Ks. Prałat Kuligowski* . . . 115
Nad grobem gospodarza 119

NAUKI SODALICYJNE — *Ks. Roman Mieliński*

I. Przyrzeczenie 122
II. Będziemy świętymi 125
III. Maria wzorem życia świętego 130
IV. Podstawa życia świętego 132
V. Wierność przykazaniom 135
VI. Pokora ciała 138
VII. Módlcie się 140
VIII. Wytrwajcie 143